

ks. Edward Staniek

WIELCY MÓWCY KOŚCIOŁA STAROŻYTNEGO



wydawnictwo
UNUM

WIELCY MÓWCY
KOŚCIOŁA STAROŻYTNEGO

DOTYCHCZAS UKAZAŁY SIĘ

ks. Kazimierz Panuś, *Wielcy mówcy Kościoła* (2004)

ks. Kazimierz Panuś, *Wielcy mówcy Kościoła w Polsce* (2005)

Wielcy kaznodzieje Krakowa, pod red. ks. Kazimierza Panusia (2006)

ks. Edward Staniek



WIELCY MÓWCY KOŚCIOŁA STAROŻYTNEGO

Antologia

Wydawnictwo UNUM
Kraków 2007

Redaktor prowadzący
Teresa Piech

Projekt okładki
Jadwiga Mączka

Na okładce fragment fresków
w pochodzącym z 1058 roku kościele
klasztoru Deir Mar Musa el-Habashi
(św. Mojżesza Abisyńskiego) w Syrii
przedstawiający scenę sądu ostatecznego.
Ojcowie Kościoła stoją razem z prorokami:
Mojżeszem i Eliaszem oraz Dawidem i Salomonem
obok aniołów grających na trąbach
(fot. ks. Krzysztof Kościelniak).

Copyright © 2007 by Edward Staniek

ISBN 978-83-89256-78-2

Polskie Towarzystwo Teologiczne
Sekcja Wydawnicza **Wydawnictwo UNUM**
31-002 Kraków, ul. Kanonicza 3
tel. (12) 422 56 90, e-mail: unum@ptt.net.pl
<http://www.ptt.net.pl>

Wstęp

Wielcy mówcy Kościoła, *Wielcy mówcy Kościoła w Polsce* i *Wielcy kaznodzieje Krakowa* to kolejne tytuły serii wydawanej przez ks. prof. dra hab. Kazimierza Panusia. Warto zatrzymać się nad przymiotnikiem „wielki” w wymiarze homiletycznym. Interesuje mnie skala ocen kaznodziei, czyli odpowiedź na pytanie: kogo Ojcowie Kościoła uważali za wielkiego kaznodzieję, choć sami nikomu takiego tytułu nie nadali. Największego z nich nazwano Złotoustym, ale to nie jest ocena w skali wielkości mówcy, lecz ocena wartości słów, jakie płynęły z jego ust. Prawdopodobnie nie nadali takiego tytułu nikomu, gdyż rezerwowali go wyłącznie dla Chrystusa.

Niemniej jeśli nie sami Ojcowie Kościoła, to ich słuchacze posługiwali się pewną skalą, według której oceniali wielkość kaznodziei. Ta skala była doskonała w dwóch szkołach: jedna w szkole retorów starożytnego świata, druga w szkole proroków w świecie judaizmu.

Pierwszą skalę perfekcyjnie przygotowała retoryka grecko-rzymska. Precyzowali ją tacy mistrzowie, jak w Grecji Gorgiasz, Platon, Arystoteles, a w Rzymie Cyceon i Kwintylian. Ich warsztat przejęli na ambonie Ojcowie Wschodu i Zachodu. W takiej skali o wielkości mówcy decydowało wiele elementów począwszy od dykcji, interpretacji zdań, tonacji głosu aż do oryginalnych koncepcji i dialektów, czyli ponadczasowych treści.

Tą drogą wędrowali mistrzowie słowa w Kościele od wieku czwartego, stając do otwartej rywalizacji z ówczesnymi mówcami pogańskimi. Trzeba dodać, że nie tylko rywalizowali, ale i odnosili w tym pojedynku sukcesy. Do takich zwycięzców należą na Wschodzie: Bazyl Wielki, Grzegorz z Nazjanzu, Jan Chryzostom, a na Zachodzie: Ambroży – biskup Mediolanu, Augustyn z Hippony, Leon Wielki i Grzegorz Wielki.

Biskup Hippony w traktacie *O nauce chrześcijańskiej*, idąc za Cyceonem, precyzyjnie określa skalę ocen. Na dobrze ocenia kazanie, które poucza, na bardzo dobrze to, które czaruje słuchaczy piękną formą ułatwiającą słuchanie i zapamiętywanie, a na celująco ocenia takie, które wieńczy czyn słuchaczy, czyli ich nawrócenie.

Złotousty Jan w ocenie uwzględnia piękno formy i interesuje go entuzjastyczny odbiór. Treść według niego pochodzi bowiem od Boga, a kaznodzieja ma ją oprawić w piękne ramy, które potrafią w połączeniu z samym obrazem wprowadzić uczestników kazania w zdumienie. Z tej też racji kaznodzieja według Jana winien nieustannie zabiegać o doskonalenie formy i nigdy nie może sobie pozwolić na słabszy występ. Każdy kolejny musi być na medal, i to złoty medal!

Grzegorz Wielki każe się liczyć przede wszystkim z odbiorcami, czyli ze stopniem percepcji mówionego słowa. Mierzy więc wielkość kaznodziei jego umiejętnościami przemawiania zarówno do elity, jak i do najprostszych odbiorców. Ten według niego jest dobrym mówcą, kto posiada opanowaną sztukę komunikacji z odbiorcami.

Nietrudno uchwycić sekret tej skali oceny mówcy. Jest nim sukces, oklaski, nawrócenie słuchaczy... Z punktu widzenia retoryki sukces decyduje o wielkości kaznodziei.

Obok tej skali w Kościele od samego początku, a więc jeszcze przed zastosowaniem skali wypracowanej przez retorykę, stosowano inną. Doskonalono ją znacznie wcześniej w niewielkim narodzie, który odcinał się (i to dość zdecydowanie) od kultury grecko-rzymskiej i pielęgnował swoją własną. Często czynił to na zasadzie getta w pogańskim środowisku.

Niewielki naród Izraela cenił wyżej mówców niż swoich przywódców politycznych. Mówcy bowiem wysłani do niego przez samego Boga decydowali o jego życiu. Nie cenił ich jednak z powodu sukcesów, jakie odnosili. Często ich przepowiadanie kończyło się klęską. A mimo tego, że sami słuchacze ich mordowali, byli oni wielcy i po jakimś czasie budowano dla nich grobowce. O ich wielkości najczęściej mówiły już następne pokolenia, dostrzegając prawdę, którą w imieniu Boga przepowiadali.

Z punktu widzenia literackiej formy czy przygotowania, jakie posiadali retorzy, prorocy są bardzo zróżnicowani. Izajasz należy do arystokratów ducha i jego prorocтва były pisane piórem geniusza. Do dziś zdumiewają czytelnika swą piękną formą. Obok niego można postawić Jeremiasza, Ezechiela, Daniela... Ale wielkim mówcą był także Amos, zbieracz żywicy, bez jakiegokolwiek przygotowania do publicznego zabierania głosu. Takiego mówcę wybierał sam Bóg i ten – czy tego chciał, czy się przed tym bronił – miał przekazać słowo Boga w swoim pokoleniu.

To w nurcie tych mówców z pokolenia Abrahama pojawił się Jan Chrzciciel, dwunastu apostołów, Szczepan, Szawel, Barnaba. Ich wielkość nie była mierzona sukcesami, ale wiernością Bogu. Byli wielcy mimo że nie tylko nie odnieśli sukcesów, ale ponosili klęski. Jan Chrzciciel niewiele zyskał przez swe przemówienie skierowane do Heroda, a stracił głowę. Jednak ta odcięta głowa proroka powiedziała i wciąż mówi o wiele więcej niż te, które w chwili próby zostały schowane w piasek.

To w ten nurt Chrystus włączył przepowiadanie swoje i swojego Kościoła. Będąc genialnym mówcą, nigdy nie mierzył wielkości swojej ani innych proroków sukcesami, mierzył je posłuszeństwem Ojcu. Takim nastawieniem odsłonił główny sekret wielkości głosicieli Dobrej Nowiny. Mówca w Kościele ma być idealnie posłuszny Bogu. To jego wewnętrzne posłuszeństwo sprawia, że serce mówcy reaguje na każde natchnienie Boga. To posłuszeństwo pozwala kaznodziei zamieszkać w świetle Bożego objawienia i przelewać jego bogactwo w serca słuchaczy. Te zaś serca nie mogą pozostać obojętne na usłyszane słowa, dlatego albo je przyjmują, albo odrzucają. A jeśli odrzucają, to czynią wszystko, by mówcy zamknąć usta. Nie chcą bowiem słuchać tego, co on mówi. W ustach proroka słowo Boga staje się mieczem, który przenika aż do szpiku kości.

W pierwszych trzech wiekach wielkość kaznodziei w Kościele mierzona była miarą proroka. Najłatwiej to dostrzec w homiliach Orygenes, który wtajemniczał słuchaczy w świat Bożego objawienia.

Ojcowie Kościoła dostrzegali mocne napięcie, jakie istnieje między tymi dwoma nurtami: retora i proroka. Wiedzieli, że wielki retor może zasłonić sobą proroka. Tylko największym udało się zharmonizować jedno z drugim, a kluczem tej harmonii była zawsze miłość do Boga i do słuchaczy. Mniejszym się to nie udawało i dość często ich retorska szata utrudniała odbiór mądrości Ewangelii.

Wchodząc w bogactwo świata starożytnych mówców w Kościele należy nieustannie uwzględniać owe dwie skale: mówca jako retor i jako prorok. O ile jesteśmy przyzwyczajeni – zwłaszcza w kontakcie ze środkami masowego przekazu – do posługiwania się skalą retora, o tyle – jako wierzący – musimy nauczyć się również mierzyć mówców Kościoła skalą proroka. Bez tej skali nasza ocena nie będzie obiektywna. Bóg bowiem na pierwszym miejscu ustawił skalę proroka, a na drugim, o ile kaznodzieja posiada odpowiednie przygotowanie, skalę retora.

Po tym wyjaśnieniu pragnę podać kilka uwag metodycznych potrzebnych do właściwego odczytania zarówno wstępów tej antologii, jak i doboru tekstów homilii i kazań Ojców Kościoła. Pozycja ta posiada charakter podręcznikowy, z tym, że zawiera nie tylko pewną sumę wiadomości na temat starożytnego kaznodziejstwa, lecz jej głównym zadaniem jest pomoc współczesnym kaznodziejom w opanowaniu sztuki przepowiadania Dobrej Nowiny przez kontakt z Ojcami Kościoła. To sprawia, że jest to nie tyle podręcznik potrzebny do zaliczenia egzaminu z historii kaznodziejstwa, lecz pewna instrukcja, z której można skorzystać, chcąc doskonalić własne przepowiadanie Ewangelii. Jest ona ważna zarówno dla kaznodziei, jak i dla katechetów. Katecheza bowiem jest jedną z form przepowiadania Ewangelii i w starożytności nigdy nie była wyodrębniona z kaznodziejstwa. Katechezy posiadały charakter kaznodziejski.

Pomysł napisania takiej antologii zrodził się w miarę, jak sam spotykałem się z tekstami kazań Ojców Kościoła i analizowałem je pod tym kątem, by ustalić możliwie dokładnie treść przekazywanej przez nich nauki, sposób podejścia do Pisma Świętego i Tradycji, oraz odkryć możliwie wiele sekretów ich komunikacji z odbiorcami. Jest to zatem owoc mojego osobistego spotkania z Ojcami Kościoła jako mistrzami w przepowiadaniu Dobrej Nowiny. Dzielę się nim, sadząc, że takie spotkanie – w epoce „powrotu do źródeł” – jest potrzebne i może wydać dobre owoce. Osobiście sam się o tym przekonałem. Moimi mistrzami w głoszeniu Ewangelii byli i są przede wszystkim Ojcowie Kościoła.

Najważniejszym wydarzeniem w tym spotkaniu było odkrycie roli, jaką spełnia w kazaniu osobowość mówcy. Dopiero po spotkaniu z samym kaznodzieją można właściwie odczytać jego teksty przekazane naszym czasom. Oderwanie tekstu od mówcy zamyka tekst i odbiera mu życie. Jeśli słyszymy go z ust kaznodziei, którego znamy, jego teksty stają się żywe¹.

Dotykam sprawy wyjątkowo ważnej. Przekaz prawdy objawionej w Kościele dokonuje się drogą świadectwa, a nie słowa oderwanego od świadka. Kaznodzieja jest świadkiem. Jeśli jego słowo posiada moc świadectwa, jest słowem płodnym.

¹ Wielokrotnie słyszałem, jak różni czytelnicy moich tekstów w formie książek czy artykułów, słysząc mnie bezpośrednio, mówili: teraz zupełnie inaczej czytam to, co książka pisze. Potrzebne jest spotkanie (choćby jednorazowe) z kaznodzieją, by rozumieć jego teksty.

Jeśli to słowo nie posiada takiej mocy, jest bezpłodne. Tak ustawił to Jezus. Wniosek prosty: Kaznodzieja to przede wszystkim świadek, a nie aktor. Tam gdzie brakuje świadectwa, słowo nic nie waży, jest jak plewa, którą wiatr pomiata.

Stąd też w krótkich wstępach postanowiłem, o ile to możliwe, przynajmniej zasygnalizować najważniejsze rysy osobowości danego Ojca Kościoła. Spotkanie z nim jest koniecznie potrzebne do odczytania przepisanych przez pokolenia jego homilii czy kazań. Nie oceniam, w jakiej mierze mi się to udało. Wyznam jedynie, że był to najtrudniejszy, a zarazem dla mnie najważniejszy etap przygotowania antologii. Musiało go poprzedzić spotkanie z danym Ojcem posunięte tak daleko, abym mógł podjąć z nim rozmowę na temat tego, co napisał, i tego, co miałyby do powiedzenia dziś, słysząc aktualne pytania, z jakimi się zmagamy. Takie spotkania wymagają wiele czasu. Niektóre z nich przeżyłem trzydzieści lat temu, inne zaledwie dwa lata wstecz, a wszystkie zrobiły na mnie duże wrażenie. Odkrycie Augustyna jako klasycznego konwertyty, Ambrożego jako męża stanu, czy też Jana Chryzostoma jako ucznia zakochanego w św. Pawle, to są wydarzenia na stałe wpisane w moje życie. Ojcowie Kościoła są moimi przyjaciółmi, choć wiem, że daleko mi do tego, bym się ośmielił myśleć, aby oni potraktowali mnie jako swego przyjaciela. Wystarczy mi, jeśli zaliczą mnie do swoich uczniów.

Z bogatej galerii mówców starożytnego Kościoła wybrałem jakby pierwszy ich zastęp. W oparciu o posiadane teksty mógłbym spokojnie napisać drugi tom antologii, podając inne imiona Ojców Kościoła. Ten drugi ich zastęp miałyby wiele do powiedzenia na temat kaznodziejstwa i to rzeczy oryginalnych. Byliby to jednak w dużej mierze już uczniowie owych wielkich mistrzów, jakich umieściłem w antologii. Imiona takich mówców jak: Tertulian, adwokat w stu procentach, Cyprian z Kartaginy rektor dużej klasy, Klemens Aleksandryjski, Atanazy z Aleksandrii, Grzegorz z Nyssy, Efrem, Teodor z Mopswestii, Teofil, Teodoret z Cyru, Nestoriusz, Cyryl Aleksandryjski, Hieronim, Cezary z Arles, Piotr Chryzolog, Maksym Wyznawca, Jan z Damaszku i im podobni, zasługują na uwagę i trzeba stopniowo do nich docierać.

Dobór tekstów jest subiektywny. Każdy znawca literatury patrystycznej wybrałby najprawdopodobniej inne. Teksty są podane w całości, bo tylko wówczas można je z kaznodziejskiego punktu widzenia właściwie ocenić. Jakikolwiek fragmenty są już dobierane z jakiegoś punktu widzenia i ci, którzy je cytują, wyrywają je z kontekstu.

Pewne fragmenty podanych w antologii kazań mogą być w odbiorze nudne, trudne, denerwujące formami retorycznymi, niezrozumiałe z racji metody alegorycznej, ale jeśli chcemy spotkać się z kaznodzieją, trzeba przynajmniej na jednym jego kazaniu wytrwać do końca i ocenić całość. Ten, kto wyjdzie w połowie, nie ma na jego temat nic do powiedzenia. Kazanie musi być oceniane w całości od pierwszego słowa do ostatniego, bo każde się liczy i każde spełnia swe zadanie.

Liczę się z krytyką tego, co podaję we wstępach. Nie można jednak krytykować samych tekstów Ojców Kościoła, bo należą do Tradycji i stanowią wyjątkowo cenny skarb w Kościele. Moje sugestie, oceny, spostrzeżenia poddaję krytyce i jeśli cokolwiek zasługuje na korektę, będę za nią wdzięczny. W Polsce mamy coraz więcej ludzi zajmujących się Ojcami Kościoła, choć tych, którzy wchodziliby

w gąszcz ich homiletycznych wypowiedzi, jest niewielu. Sto razy bowiem łatwiej analizować teksty traktatów teologicznych, listów, dzieł o charakterze historycznym, a nawet teksty komentarzy biblijnych, niż teksty kazań. One są pokarmem podanym już na talerzach dla głodnych, którzy żyli przed wiekami. Analiza tych dań musi się liczyć z warunkami, w jakich one zostały przygotowane i z apetytami ówczesnych słuchaczy, a to nie jest łatwe.

Trzeba jednak, skoro na tym pokarmie rosły pokolenia i wydawały wspaniałych ludzi, podpatrzeć warsztat mistrzów i w oparciu o ten warsztat – jakby ich książkę kucharską – przygotować podobnie świeże dania. Ponieważ podstawowym składnikiem owych dań jest Ewangelia, receptura, która przewiduje taki wkład Dobrej Nowiny w przygotowane danie, musi mieć wartość, mimo że upłynęło od tamtych czasów wiele wieków. Teksty homilii i kazań zostały wybrane z polskich tłumaczeń i jeśli pochodzą z wydań przedwojennych, zostały uwspółcześnione jedynie w tym, co nieodzownie potrzebne. Nie wszystkie zatem są z punktu widzenia tłumaczenia bez zarzutu.

Praca jednak nad nowymi tłumaczeniami wymagałaby przygotowania całego zespołu ludzi. Trudność podstawowa polega na tym, że przekład kazania musi uwzględnić język kaznodziejski, a ten jest niepowtarzalny. Kazanie może dobrze przetłumaczyć tylko dobry kaznodzieja. Mało jest jednak dobrych kaznodziei, którzy posiadaliby przygotowanie filologiczne na bardzo wysokim poziomie, a do tego mieli odwagę w przełożeniu tekstu na język kaznodziejski. On bowiem wielokrotnie łamie zasady pisowni. To jest język żywy, mówiony, a nie pisany. Tymczasem, kiedy sięgamy do przetłumaczonych tekstów, nie słychać w nich kaznodziei. Nie słychać tych wszystkich elementów językowych, które stanowią siłę nośną słowa mówionego.

W pewnej mierze można to obserwować w przekładzie kazań okresu patrystycznego stylizowanym przez ks. Mariana Michalskiego. To był bardzo dobry i wysoko ceniony kaznodzieja w Krakowie. On czuł kaznodziejską komunikację z odbiorcami. Klasyczni filolodzy mogą mieć sporo zarzutów pod jego adresem, ale kto wychodzi na ambonę wie, że on przekazał swoje teksty językiem kaznodziejskim i tylko on był świadom owej różnicy, jaka istnieje między przekładem tekstu traktatu, a tekstu kazania.

Antologia w dwunastu rozdziałach ukazuje to, co jest najważniejsze w dorobku kaznodziejskim okresu patrystycznego. W pierwszym rozdziale przypomina, w jakich warsztatach mówcy starożytnego Kościoła doskonalili swe umiejętności. Rozdział drugi zawiera teksty najstarszych zachowanych do naszych czasów kazań. Trzeci odsłania tajniki homilii głoszonych przez Orygenesę, czwarty podaje uwagi dotyczące kaznodziejstwa związanego z katechezą katechumenów i neokatechumenów. Rozdziały następne ukazują Bazylego Wielkiego, mistrza w odsłanianiu tajemnic prawa natury jako fundamentów objawienia Bożego, Grzegorza Teologa jako specjalistę w głoszeniu kazań dogmatycznych, Jana Chryzostoma, który otrzymał tytuł Złotoustego. Rozdział dziewiąty i następne prezentują Ambrożego, biskupa Mediolanu, Augustyna – genialnego kaznodzieję na Zachodzie, Leona Wielkiego jako mistrza w wykorzystywaniu roku liturgicznego do nieustannej katechezy swoich wiernych i Grzegorza Wielkiego, zatroskanego o komunikację ze słuchaczami. W ostatnim rozdziale zasygnalizowano ka-

znodziejstwo okolicznościowe, które od czwartego wieku zajmuje coraz więcej miejsca w przepowiadaniu w Kościele.

Dziękuję wszystkim tłumaczom, których teksty zostały wykorzystane w antologii. Szczególnie dziękuję ks. prof. Kazimierzowi Panusiowi za życzliwe przyjęcie tego tomu do swej serii i wielki jego osobisty wkład w przygotowanie tekstu do druku. Cieszę się, że jego zainteresowanie Ojcami Kościoła: św. Augustynem, gdy pisał pracę magisterską, św. Patrykiem, gdy redagował pracę licencjacką i św. Leonem Wielkim, którego dzieła analizował, pisząc doktorat, nie wygasło, lecz nieustannie żyje i wydaje owoce.

Korzystającym z tej antologii życzę, by nawet pobieżne jej studium było pierwszym krokiem w stronę zainteresowania się wielkim dorobkiem Ojców Kościoła, który dokumentuje ich pracę na ambonie. Mamy już w języku polskim dostępną taką ilość tekstów, że przez pięć lat można codziennie analizować jedną homilię lub kazanie Ojca Kościoła, a za pięć lat przybędą następne. Rozpocząć można od wykorzystania dobrze dobranych tekstów patrystycznych do czytań mszalnych na niedziele i święta, wydanych dwukrotnie przez ks. prof. Marka Starowieyskiego, w serii *Karmię was tym, czym sam żyję*. Ojcowie zawsze podadzą tę łyżkę ewangelicznej soli, która jest potrzebna do przygotowania dobrego kazania na najbliższą niedzielę. A ta łyżka jest najcenniejsza.

Kraków, 8 maja 2007

I. Warsztaty starożytnych kaznodziejów

Warsztat Jezusa Chrystusa

Najważniejszym Mistrzem dla kaznodziejów chrześcijańskich od samego początku był i jest Chrystus. On jest najdoskonalszym Słowem Boga, Logosem. Jego wcielenie stało się najdonioślejszym objawieniem Słowa, które zawsze było skierowane do tych, którzy się z Nim spotykali. Ta tajemnica wiary stoi u podstaw całej historii kaznodziejstwa w Chrystusowym Kościele. W nim bowiem przez głoszenie i wypełnianie słowa Bożego następuje Jego wcielenie. W antologii zamierzamy śledzić, jak poszukiwanie języka potrzebnego do wyrażenia prawdy o bóstwie Jezusa, odwiecznego Słowa, było obecne w homiliach i kazaniach Ojców. Zasadniczo jednak interesuje nas nie tyle ten dogmatyczny wymiar przekazu słowa Bożego, ale ten ludzki, którego w czasie publicznej działalności uczył swoich uczniów sam Mistrz z Nazaretu.

Zebrał On wokół siebie mężczyzn bez żadnego przygotowania retorycznego. Żaden z nich nie był rabinem, przygotowanym do nauczania w szkole żydowskiej, i żaden nie posiadał ukończonej greckiej szkoły retorycznej. Większość z nich była rybakami, jeden zaś był celnikiem. Takich uczniów chciał mieć Prorok z Nazaretu. On sam był dla nich Mistrzem, a Jego nauczanie było dla nich wzorem. Sam Chrystus uczył ich sztuki przepowiadania.

Ten fakt decyduje o potrzebie dokładnego odtworzenia warsztatu mówcy, którym posługiwał się Jezus, i który przekazał apostołom oraz siedemdziesięciu dwu uczniom. Nauczanie było przez Jezusa precyzyjnie zorganizowane. Uczniowie, wychodząc z misjami, otrzymywali dokładną instrukcję, dokąd mają iść i jak winni się zachowywać w różnych sytuacjach. Byli dobrze przygotowani do wykonania zadania. Po jego wykonaniu wracali do Chrystusa i zdawali Mu dokładne sprawozdanie z tego, co zrobili. Uczniowie byli rozliczani ze zleconych im zadań.

W oparciu o zapis ewangelistów warto prześledzić proces wychowania i przygotowania uczniów do głoszenia Dobrej Nowiny przez samego Jezusa.

- Wybór Dwunastu dokonany z dużego grona uczniów (Łk 6, 12-19).
- Pierwsza praktyka kaznodziejska Apostołów (Łk 9, 1-6).
- Sprawozdanie z wykonanego zadania (Łk 9, 10n).
- Wysłanie siedemdziesięciu dwóch uczniów, zorganizowanych w trzydzieści sześć ekip – po dwu – z podaniem szczegółowej instrukcji (Łk 10, 1-16).

- Sprawozdanie z wypełnienia misji (Łk 10, 17-20).
- Po zmartwychwstaniu oświecenie Dwunastu, by rozumieli Pisma (Łk 24, 44-51).
- Rozkaz wydany w godzinie wniebowstąpienia: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 19n).
- Zesłanie Ducha Świętego, po którym rozpoczyna się przepowiadanie Dobrej Nowiny w Kościele i przez Kościół (Dz 2, 1-41).

Z punktu widzenia historii kaznodziejstwa rekonstrukcja warsztatu kaznodziejskiego Proroka z Nazaretu jest zadaniem doniosłym, a niestety trzeba stwierdzić, że temat ten nie został w pełni opracowany. Nie jest on też dostatecznie uwzględniany w dotychczasowych historiach kaznodziejstwa. Rzecz tym dziwniejsza, że niewątpliwie Chrystus należy do grona najwybitniejszych mówców w dziejach ludzkości. Wielu z nich doczekało się obszernych monografii, a sam Mistrz nad mistrzami jej nie posiada.

Skoro nie ma syntetycznego ujęcia kaznodziejskiego warsztatu Proroka z Nazaretu, trzeba w oparciu o tekst Ewangelii samemu ten warsztat poznawać i w nim uczyć się sztuki przepowiadania Dobrej Nowiny o zbawieniu. Dla kaznodziei jest to zadanie ważne, ponieważ Ewangelia to nie tylko treść nauki objawionej, lecz również sposób jej przekazu. Jezus musi być Mistrzem numer jeden dla każdego, kto chce przekazywać światu Dobrą Nowinę¹.

W ramach zwięzłego wstępu do pierwszego rozdziału naszej antologii nie czas ani miejsce na to, by analizować całość Ewangelii z punktu widzenia warsztatu kaznodziejskiego Mistrza z Nazaretu. Warto jednak uświadomić sobie kilka zasadniczych cech tego warsztatu.

Jezus głosił Dobrą Nowinę zawsze i wszędzie. Nie stosował podziału na nauczanie oficjalne i prywatne, na kazania dla tłumów, czasem bardzo licznych, bo gromadzących samych mężczyzn w liczbie pięciu tysięcy i na nauczanie indywidualne, takie jak nocna rozmowa z Nikodemem czy zwięzła wymiana zdań w samo południe z Samarytanką przy studni. Każde Jego słowo, każdy gest, każde wyrażenie, w którym On był bohaterem, stawało się przekazem Dobrej Nowiny. Jego obecność była głosem Ewangelii. On sam był Dobrą Nowiną.

Ten wymiar przepowiadania jest najważniejszy i on stanowi punkt wyjścia do jakiegokolwiek refleksji nad kaznodziejstwem w Kościele. Trzeba to podkreślić z całą mocą. Kaznodzieja musi się spotkać z Chrystusem i odkryć tę zasadniczą prawdę, że przepowiadanie Ewangelii jest oparte na świadectwie ewangelicznego życia. Samo świadectwo jest już głosem Ewangelii. Ono wyprzedza słowo.

Świadectwo zaś jest oparte na naśladowaniu Chrystusa, czyli na potraktowaniu Go jako swego Mistrza. To naśladowanie wzywa ewangelicznego kaznodzieję do przepowiadania Dobrej Nowiny zawsze i wszędzie. Wprowadzenie jakiegokolwiek podziału na czas głoszenia i czas prywatnego życia, czyli wędrowania własną ścieżką, a nie tą, którą prowadzi Mistrz, jest zdecydowanie nieewangeliczne. Jakiekol-

¹ Przykładowo sygnalizuję jeden aspekt tego tematu: E. Staniek, *Ewangelia o odbiorcach słowa Bożego*, „Ateneum Kapłańskie” 541 (1999), s. 326-335.

wiek pęknięcie między życiem a słowem głosiciela Ewangelii odbiera jego słowu siłę przekonania, która w wielkiej mierze decyduje o skuteczności ewangelizacji².

Drugą ważną cechą nauczania Jezusa była umiejętność wykorzystania każdej sytuacji do przepowiadania Dobrej Nowiny. Mistrz z Nazaretu naucza w domu, w synagodze, w plenerze, w świątyni, nad sadzawką Siloe, na górze, z łodzi. Naucza w nocy, przy wschodzie i przy zachodzie słońca. Naucza w czasie burzy, w drodze, siedząc przy stole, stojąc przed sądem jako oskarżony i wisząc na krzyżu. W warsztacie kaznodziejskim Chrystusa każda sytuacja, w jakiej kaznodzieja się znajduje, jest dobra do przekazu Ewangelii. Więcej, jest ona punktem wyjścia, pomaga w przekazie objawionej prawdy.

Ograniczenie przepowiadania Ewangelii do ambony jest nieporozumieniem. Ono odrywa Ewangelię od życia i czyni ją teorią. Ewangelia zaś jest Dobrą Nowiną o życiu – tym szarym, normalnym – każdego człowieka: chorego i zdrowego, podwładnego i przełożonego, nędzarza i bogacza, świętego i grzesznika, małego i dorosłego, młodzieńca i starca, uczonego i prostaczka. Każdy człowiek dobrej woli czeka na Dobrą Nowinę, a ten, kto jest złej woli, winien ją usłyszeć, mimo że ją odrzuci, ponieważ spotkanie z nią stanowi dla niego szansę nawrócenia. W szkole Chrystusa kaznodzieja winien opanować sztukę dotarcia z Dobrą Nowiną do każdego człowieka. To indywidualne podejście kształtuje wypowiedzi skierowane do wielu słuchaczy. W ewangelicznym przekazie nie ma miejsca na żadne ogólniki, słowo Boga jest konkretne, skierowane do człowieka znanego kaznodziei z imienia.

Śledząc wypowiedzi Jezusa, z łatwością odkrywamy wyjątkową umiejętność obserwowania przez Niego życia. Spogląda On na pola dojrzewającego zboża, na robotników czekających na zatrudnienie, na pracę w winnicy, na rybaków zarzucających sieci, na ludzi modlących się w świątyni, na celników siedzących przy kantorach, na kobietę zarabiającą ciasto, na pasterza czuwającego nad owczarnią. Te konkretne obserwacje są punktem wyjścia Jego nauczania.

Ewangelia albo jest elementem codziennego życia, albo nie. Kaznodzieja, który nie dostrzeże Ewangelii w normalnym życiu, w chlebie leżącym na stole, w wodzie w studni, w podmuchu wiatru, w uśmiechu dziecka, w miłości ojca i matki, nigdy nie będzie przepowiadał Ewangelii, lecz będzie głosił wydumane przez siebie teorie. Dostrzeżenie tego jest jedną z podstawowych cech, którą należy wypracować w kaznodziejskim warsztacie Jezusa.

Trzecią cechą jest doskonała znajomość Starego Testamentu. Jezus nieustannie zwraca uwagę na dzieje zbawienia. To jest historia, którą tworzy razem z człowiekiem sam Bóg. Takie myślenie nadaje przepowiadaniu Dobrej Nowiny spojrzenie szerokie. To, co dzieje się dziś, posiada ścisły związek z tym, co było, a wszystko prowadzi do wspianego celu, jakim jest szczęście ludzkości zarówno doczesne, jak i wieczne. Stary Testament jest twórczym, z którego Jezus czerpie w swych

² Kaznodzieja winien zatem dbać o to, by w każdej sytuacji był głosicielem Dobrej Nowiny. Ta ewangeliczna postawa jest fundamentem jego kaznodziejskiego przepowiadania, które ma charakter publiczny, tzn. jest skierowane do wielu ludzi i zmierza albo do przekazu Dobrej Nowiny o zbawieniu człowieka, co jest przedmiotem nauczania kerygmatycznego albo do przekazu koncepcji światopoglądu ucznia Chrystusa, co posiada charakter nauczania katechizmowego.

kazaniach i wypowiedziach. On w takim samym stopniu należy do Starego Testamentu, jak i do Nowego. On wieńczy obydwu Przymierza³.

Dla głosiciela Ewangelii to spostrzeżenie jest wezwaniem do podjęcia solidnych studiów z zakresu Starego Testamentu. Chrześcijański kaznodzieja winien znać Stary Testament i winien umieć z niego korzystać. To jest skarbiec nieprzebrany.

Kolejną cechą ważną w warsztacie kaznodziejskim Jezusa jest obrazowość przekazu Ewangelii. Kazania Jezusa mają niewiele wspólnego z profesorskim wykładem. W pewnej mierze do wykładu można zaliczyć mowę Chrystusa w Wieczerniku, zanotowaną przez św. Jana Ewangelistę. Tam precyzja sformułowań, zwłaszcza dotycząca tajemnicy Ojca, Syna i Ducha Pocieszyciela, posiada charakter prawie że naukowego wykładu. Trzeba jednak pamiętać, że sam Jan potraktował tę mowę jako słowo skierowane do duchowej elity, przygotowywanej przez Niego kilka lat. Połączył ją ze znakami, których wymowa kaznodziejska była jeszcze mocniejsza niż obraz; ze znakami takimi jak umycie nóg apostołom czy podanie kawałka chleba Judaszowi. Skoro redakcja Ewangelii Jana przypada na ponad sześćdziesiąt lat od wydarzeń, które miały miejsce w Wieczerniku, wiele wskazuje na to, że to sam umiłowany uczeń Jezusa ujął słowa Mistrza w formę wykładu przeznaczonego dla wtajemniczonych⁴.

Zasadniczo Jezus przekazuje Dobrą Nowinę na dwu poziomach⁵. Jeden możemy nazwać szkolnym. Są to pouczenia skierowane do uczniów. Raz tym terminem określa On wybranych przez siebie apostołów oraz liczącą siedemdziesiąt dwie osoby grupę misyjną, innym razem wszystkich, którzy zechcą wejść na drogę naśladowania Go. W tym nurcie Jezus swe pouczenia traktuje jako podprowadzenie do wykonania pewnych zadań domowych, mających na celu doskonalenie miłości Boga i bliźniego. Jego słowa wzywały do zastanowienia się, a zadania prowadziły słuchaczy do ich realizacji.

Na drugim poziomie należy umieścić przemówienia do tłumów, w których Jezus operuje przypowieścią. Ewangeliczna prawda jest w przypowieści ukryta za piękną szatą, która skupia uwagę i jest w stanie oczarować słuchaczy. Otwarcie przypowieści wymaga dodatkowego wysiłku i jest możliwe jedynie dla tych, którym na dotarciu do objawionej prawdy faktycznie zależy. Przypowieść szanu-

³ Ewangelia wyrasta ze Starego Testamentu jak drzewo z gleby. Odcięcie jej od tego podłoża jest równoznaczne z jej zniszczeniem. Kościół czuwał nad tym od samego początku. W czasie spotkań liturgicznych nieustannie czytał i rozważał teksty natchnione Starego Przymierza. Czyni to do dnia dzisiejszego i nigdy nie może z tego zrezygnować.

⁴ W Ewangelii Jana jest kilka długich fragmentów, które posiadają poziom akademickich dyskusji, jakie Jezus prowadził z uczonymi w Piśmie, ale były to polemiki publiczne i mimo że słuchacze nie nadążali za tokiem Jego rozumowania i nie rozumieli precyzji wyrażeń, to w gronie elity ówczesnych teologów w Izraelu Jezus mógł prowadzić dyskusje na tak wysokim poziomie.

⁵ Należy to rozumieć nie tyle jako podział dokonany przez samego Jezusa na wybranych, czyli przeznaczonych i na tych, którzy łaski wybrania nie dostąpią. O tym podziale nie decyduje Jezus, ale postawa odbiorców. Otwarta znamionuje wybranych, natomiast zamknięta – tych, którzy nie przyjmują Jego słowa. Wszyscy słyszą Ewangelię w formie obrazów, ale wybrani szukają i otrzymują klucz do głębszego ich zrozumienia. Hipoteza z punktu widzenia warsztatu kaznodziejskiego: teksty Ewangelii winny być uważniej prześledzone. A to z tego powodu, że Ewangeliccy sygnalizują potrzebę dowartościowania wtajemniczenia, które należy do istoty Ewangelii i winno być uwzględnione w jej głoszeniu.

je pojemność intelektualną słuchaczy i ich wolność. Ona zostawia im przestrzeń potrzebną do podjęcia decyzji, czy zechcą szukać klucza do przypowieści, aby jej bogactwo otworzyć, czy też nie zechcą.

Opanowanie w szkole Chrystusa sztuki mówienia przy pomocy obrazów, przypowieści czy porównań należy do ważnych umiejętności głosiciela Ewangelii. To wymaga doskonalenia sztuki wnikliwej obserwacji życia, dobrej znajomości prawdy objawionej oraz dowartościowania sztuki komunikacji ze słuchaczami.

Ciekawą formą przepowiadania są dialogi, w których Jezus przekazuje ewangeliczne prawdy. One zawsze mają miejsce w ściśle określonej sytuacji. Wiele spośród nich posiada charakter apologetyczny. Jezus był śledzony i atakowany. Atak był wymierzony wprost w Jego autorytet, a w miarę upływu miesięcy i w Jego życie. To są polemiki genialne. Jezus zawsze wychodzi z nich zwycięsko, umacniając swój autorytet. Ponieważ Jego polemiki były prowadzone publicznie, często z ówczesną elitą intelektualną i religijną Izraela, Jezus jako zwycięzca w tych zmaganiach pozyskiwał zwolenników. Sztuka dyskusji była jednym z ważnych czynników decydujących o Jego kaznodziejskich sukcesach.

Ten wymiar przepowiadania Mistrza z Nazaretu należy do szczytowych form głoszenia Ewangelii. Opanowanie tej sztuki i umiejętność przeniesienia jej w nauczanie jest jednym z ważnych zadań głosiciela Ewangelii. Dziś niewielu siewców słowa w Kościele potrafi mistrzowskimi dialogami zdumiewać współczesny świat⁶.

Z kaznodziejskiego punktu widzenia należy jeszcze postawić pytanie, jaki był zasadniczy cel wszystkich wypowiedzi Jezusa. Odpowiadamy na nie – zbawienie. Kiedy jednak dokładniej śledzimy, jak Jezus rozumie zbawienie, odkrywamy, że On traktuje je jako dorastanie do odpowiedzialności za „królestwo Boże, które jest w nas”. Wszystko, co Mistrz z Nazaretu mówił i czynił, zmierzało w tym kierunku. Dlatego Jego nauczanie posiadało charakter pedagogiczny i płynęło na fali eschatologicznego nie tylko wyczekiwania, ale i dorastania do spotkania z Bogiem. Ta ostateczna odpowiedzialność przed Bogiem za całość życia winna kształtować świadomość i wypowiedzi każdego, kto decyduje się na głoszenie Ewangelii.

Niech tych kilka wspomnianych tu cech kaznodziejskiego warsztatu Mistrza z Nazaretu wystarczy, by wezwać każdego z kaznodziejów do dokładnego odczytania Ewangelii z punktu widzenia warsztatu jej przepowiadania. Kaznodzieja i katecheta, chcąc przekazać Ewangelię współczesnemu człowiekowi, nie może odejść od Mistrza. U Niego winien opanować to, co i dziś jest najważniejsze w przepowiadaniu Dobrej Nowiny.

Ponieważ Pismo Święte w wielu księgach jest tekstem zapisanych mów, zwłaszcza prorockich, w poszukiwaniu warsztatów kaznodziejskich, z jakimi mieli do czynienia głosiciele Ewangelii, należy od Mistrza z Nazaretu przejść do uważnego odczytania wszystkich kaznodziejskich tekstów biblijnych. Wiele wspaniałych form przekazu słowa Bożego można podpatrzeć w warsztacie kaznodziejskim Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela i innych proroków. Sporo danych jest w życiorysach Mojżesza, Eliasza, Elizeusza, Natana, Jana Chrzciciela, Piotra, Szczepana, Pawła. Ana-

⁶ Ten rodzaj przepowiadania jest szczególnie ważny w mediach. One cenią dialogi zwłaszcza polemiczne.

liza tych tekstów z punktu widzenia warsztatu kaznodziejskiego jest cenna. Ciągłe należy pamiętać, że przepowiadanie słowa Bożego posiada formę prorocką. Z tej racji jej doskonalenie może mieć miejsce tylko w szkole proroków⁷.

Ten prorocki charakter wypowiedzi Jezusa sprawia, że różnią się one jakościowo w porównaniu z mowami, jakie znamy ze świata pogańskiego. Ani w starożytnej kulturze Grecji, ani w Rzymie nie spotykamy proroków.

Warsztat mówców żydowskiej synagogi

Apostołowie obok Jezusa, swego Mistrza, mieli jeszcze inne wzory przepowiadania. Niektóre z nich były związane z nauczaniem ówczesnych rabinów w szkołach rabinackich. W nich na pierwszy plan wysuwała się interpretacja Biblii, ksiąg Starego Testamentu. Elitę rabinów tworzyli uczeni w Piśmie, otoczeni wielkim autorytetem przez Izraelitów. W tych szkołach, nastawionych na kształcenie nauczycieli, obowiązywały zasady przechodzenia ze stopnia niższego na stopnie wyższe. Adept takiej szkoły otrzymywał prawo do nauczania. Władze świątynne i Sanhedryn uważnie śledziły nauczycieli i bez ich – powiedzielibyśmy dzisiaj – „misji kanonicznej” przepowiadanie było niemożliwe. Nawet Jezus występujący jako rabin, ponieważ nie miał ukończonej rabinackiej szkoły, jeśli chciał nauczać i do tego jeszcze prowadzić uczniów, musiał otrzymać taką misję od władz świątynnych. Władze postawione wobec faktu publicznej działalności Jezusa udzieliły Mu jej, o czym dowodzi podatek, jaki płacił On i Jego zastępca, czyli Piotr. Nic nie wskazuje na to, by którykolwiek z dwunastu apostołów Jezusa uczęszczał do szkoły rabinackiej.

Wydaje się, że dla misjonarzy chrześcijańskich pierwszych pokoleń przekaz rabinacki na poziomie szkoły, czyli instytucji wkomponowanej w codzienne życie narodu wybranego, nie miał większego znaczenia. Tak przynajmniej było w kręgach Piotra i być może pozostałych dwunastu, chociaż o ich nauczaniu prawie nic nie wiemy. Inaczej mogło to wyglądać w kręgach Pawła, który był rabinem ze szkoły Gamaliela. Wprawdzie apokryfy, opisując dzieje poszczególnych apostołów, podają ich przemówienia, ale teksty te są ciekawe dla historii kaznodziejstwa z późniejszych wieków i są dziełem autorów apokryfów, a nie apostołów, o których mówią. Materiał jest ciekawy, ponieważ prezentuje poziom kazań skierowanych do prostych wiernych, głównie bowiem takich adresatów posiadały apokryfy.

Dla Piotra oraz dla pozostałych dwunastu ważnym wzorem przepowiadania – obok mów, jakie słyszeli z ust Jezusa – były przemówienia w synagodze, z którymi chrześcijanie pochodzenia żydowskiego spotykali się w każdym tygodniu. Trzeba jasno podkreślić, że homilie synagogalne posiadały zawsze kontekst liturgiczny. Były to więc przemówienia w domu modlitwy w święty dzień szabatu, w sprawie

⁷ Z punktu widzenia praktycznego kaznodzieja winien nie rozstawać się ani z prorokami Starego i Nowego Testamentu, ani z ich tekstami. Analiza sposobu przepowiadania słowa Bożego jest mu nieodzownie potrzebna do odkrywania wszystkich elementów prorockiego przepowiadania. Tej kaznodziejskiej analizy tekstów należałoby się uczyć w szkole kaznodziejstwa. Uczeń jednak winien sobie jasno odpowiedzieć na pytanie, czy chce być prorokiem Jezusa Chrystusa. Jeśli nie, jego nauczanie winno posiadać charakter dobrej katechezy, a nie przemówienia prorockiego. Prorok bowiem musi odczytać w Duchu Świętym znaki czasu i podjąć słowo, które Bóg kieruje do słuchaczy przez aktualne wydarzenia i sytuacje.

modlitewnej. Zgromadzeni w synagodze wielbili Boga, trwali na modlitwie. Przemówienie również posiadało charakter modlitewny, bo oparte było na rozważaniu tekstu świętego. Dlatego w homiliach synagogałnych należy szukać istotnych rysów tego, co chrześcijanie nazwą homilią głoszoną albo w czasie nabożeństwa biblijnego, albo w czasie sprawowania Eucharystii. Można jednak w synagogałnych przemówieniach szukać również wzoru dla innych przemówień, niezależnych od zgromadzenia liturgicznego. One nie będą poprzedzone lekturą Pisma, ale cała konstrukcja przemówienia może być oparta na schemacie homilii synagogałnej.

Z perspektywy dwu tysięcy lat nie jest łatwo ustalić, kto w czasach Chrystusa miał prawo przemawiania w synagodze. Wiele wskazuje na to, że należało to do obowiązków rabinów, ale najprawdopodobniej mógł to czynić każdy, kto osiągnął dojrzałość, został wtajemniczony w Biblię i otrzymał pozwolenie przewodniczącego synagogi. Najczęściej zadanie to spełniali miejscowi rabini. Chętnie jednak udzielano głosu gościom lub wędrownym nauczycielom. Apostołowie należeli do pobożnych Żydów i w każdy szabat uczestniczyli w nabożeństwie. Słuchali zatem przemówień synagogałnych. Mogli więc nawet podświadomie, gdy przekazywali słowa Dobrej Nowiny, zwłaszcza w czasie sprawowania Eucharystii, naśladować mówców z synagogi. Z tej racji warto zapoznać się przynajmniej z elementarnymi wiadomościami na temat przepowiadania synagogałnego.

W czasach Chrystusa przemówienia synagogałne dzielono na dwa rodzaje⁸. Do pierwszej grupy zaliczano *preom*, czyli wyjaśnienie tekstu Tory przy pomocy tekstów innych ksiąg Biblii, zwłaszcza prorockich. Ponieważ teksty dobierano na podstawie tematu, jaki chciano przedstawić, powstawały zestawy cytatów jakby nanizane na jedną wiodącą nić. Taką metodę homiletyczną nazywano *haruzin*, co w polskim przekładzie znaczy „błyszczyć jak sznur pereł”. Łatwo zauważyć, że materiałem, czyli tworzywem tego rodzaju homilii był przede wszystkim tekst Biblii lub były nim biblijne wydarzenia. Taki „błyszczący sznur pereł” można podziwiać w Liście do Hebrajczyków w rozdziale jedenastym. Nicią są słowa „przez wiarę” powtórzone prawie dwadzieścia razy. Na „sznurze pereł” nanizana jest historia zbawienia od Abrahama aż do czasów, w których autor pisze list.

Drugi rodzaj homilii był pouczeniem moralnym. Niestety na jego temat niewiele możemy powiedzieć. Teksty albo się nie zachowały, albo nie posiadamy wystarczająco pewnego klucza, by je wydobyć z tego materiału źródłowego, jakim dysponujemy.

Z czasów Chrystusa nie zachowała się ani jedna homilia synagogałna. Wynika to przede wszystkim stąd, że te homilie były słowem żywym i nikt nie troszczył się o ich spisywanie. Być może utrwalanie ich na piśmie, jeśli nawet nie było zakazane, na pewno nie było wskazane.

W tekstach Nowego Testamentu posiadamy jednak nieco materiału, który umożliwia przynajmniej częściowe podpatrzenie warsztatu homilii synagogałnej. Nie są to oryginalne przemówienia żydowskie, bo posiadają już wymiar ewangeliczny i dlatego trudno je uznać za klasyczny przykład homilii judaistycznej. Historycy zainteresowani przemówieniami w synagodze mają pełne prawo odnieść

⁸ Dokładniejsze dane na temat homilii synagogałnej można znaleźć w: J. Chmiel, *Homilie sakramentalne. Refleksje – szkice – propozycje*, Kraków 1996, s. 6n.

się do nich z dużym dystansem. Dla historyka kaznodziejstwa kościelnego są to jednak teksty o dużym znaczeniu.

Najważniejszym z nich jest tekst przemówienia synagogałnego, jakie Jezus wygłosił w Nazarecie, zapisany przez św. Łukasza: „Przyszedł również do Nazaretu, gdzie się wychował. W dzień szabatu udał się swoim zwyczajem do synagogi i powstał, aby czytać. Podano Mu księgę proroka Izajasza. Rozwinąwszy księgę, trafił na miejsce, gdzie było napisane:

Duch Pański spoczywa na mnie,
Ponieważ mnie namaścił i posłał mnie,
Abym ubogim głosił Dobrą Nowinę,
Więżniom głosił wolność,
A niewidomym przejrzenie;
Abym uciśnionych odsyłał wolnych,
Abym obwoływał rok łaski od Pana.

Zwinąwszy księgę, oddał słudze i usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Począł więc mówić do nich: «Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli». A wszyscy przyświadczali Mu i dziwili się pełnym wdzięku słowom, które płynęły z ust Jego. I mówili: «Czyż nie jest to syn Józefa?». Wtedy rzekł do nich: «Z pewnością powiecie mi to przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie; dokonajże i tu, w swojej ojczyźnie tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum». I dodał: «Zaprawdę powiadam wam: Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. Naprawdę mówię wam: Wiele wdów było w Izraelu za czasów Eliasza, kiedy niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował w całym kraju; a Eliasza do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej. I wielu trędowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman». Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwali się z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. On jednak, przeszedłszy pośród nich, oddalił się” (Łk 4, 16-30).

W oparciu o ten tekst można pokusić się o pewną rekonstrukcję wydarzenia z Nazaretu. Przemówienie ma miejsce w szabat w synagodze w Nazarecie. Jezus „miał zwyczaj” udawać się do synagogi w szabat. „Powstał, aby czytać”. Nie wiemy, czy zgłosił się sam, czy został o to poproszony.

Podano Mu tekst proroka Izajasza. Pytanie, czy miał prawo do publicznego czytania Tory? Izraelici dzielili tekst święty na Torę i na Proroków. Prawo, którego autorstwo przypisywano Mojżeszowi i traktowano jako tekst o najwyższym autorytecie, było na pierwszym miejscu. Coś z tego jest przy podejściu Kościoła do czterech Ewangelii, które wśród ksiąg natchnionych posiadają najwyższy autorytet. Jezus w synagodze swego rodzinnego miasta nie czyta i nie wyjaśnia Tory, lecz tekst proroka Izajasza.

Po odczytaniu zwinął zwój, co było znakiem szacunku dla tekstu. Następnie oddał go słudze odpowiedzialnemu za przechowywanie tekstów świętych.

Jezus czytał tekst stojąc. Po oddaniu zwoju usiadł. Nastąpiła chwila ciszy potrzebnej do koncentracji uwagi. Słuchacze utkwili w Nim oczy. Jezus zabiega o to,

by odbiór słowa był uważny. To wyczekiwanie na Jego słowo należy do ważnych elementów homilii. Słuchacze winni czekać na słowo Boże.

Jezus wyjaśnia przeczytany tekst przez ogłoszenie realizacji obietnic podanych przez Izajasza. „Dziś spełniły się słowa Pisma, któreście słyszeli”. Łukasz odnotował również wyrazy akceptacji ze strony słuchaczy. Łączyły się one jednak z krytycznym podejściem do mówiącego. Widzieli w Nim swego rodaka i nic więcej. Znali Go jako syna cieśli.

Jezus pozostaje w dobrym kontakcie z uczestnikami zebrania i podejmuje temat, który ich nurtował. Odpowiada na zastrzeżenia powstające w ich sercach, a zarazem na oczekiwania, jakie mieli wobec Niego. Dość ostro oświadcza, że „żaden prorok nie jest mile widziany w ojczyźnie swojej”, co stanowi zarzut wobec rodaków. Zarzut braku życzliwości. Nie znamy historii Jezusa w latach Jego pobytu w Nazarecie. Nie możemy więc powiedzieć, do jakich doświadczeń odwołał się Jezus. Wiemy natomiast, jak w oparciu o Pismo naświetlił sytuację, w jakiej się znalazł. Wskazał na dwu wielkich proroków, na Eliasza i Elizeusza oraz na ich misję, jakie podjęli wobec pogan, a nie synów Izraela. Tym samym ustawił siebie w jednoznacznym kontekście. On jako trzeci prorok też jest posłany, ale skoro synowie Izraela Go nie przyjmą jako proroka, zostanie wysłany do pogan. Zasygnalizował w ten sposób perspektywę swego posłannictwa, którego nie da się zamknąć nie tylko w Nazarecie, ale nawet w narodzie wybranym.

Reakcja na takie przemówienie była jednoznaczna. Rodacy Jezusa poczuli się obrażeni i postanowili Go zniszczyć. Wyszli z założenia, że jeśli oni Go nie będą posiadali, to nikt Go nie będzie posiadał⁹.

Refleksja nad tym tekstem z punktu widzenia kaznodziejskiego pozwala dostrzec prawdę, iż schemat przemówień synagogalnych jest wykorzystany przez samego Mistrza z Nazaretu w przepowiadaniu Dobrej Nowiny. W tym nurcie należałoby odczytać inne teksty Nowego Testamentu. Przykładowo – wiele wskazuje na to, że przemówienie Piotra w dzień Zesłania Ducha Świętego też jest oparte na schemacie homilii synagogalnej, mimo że nie było wygłoszone w synagodze, lecz do zgromadzonego przed Wieczernikiem kilkutyśięcznego tłumu (por. Dz 2, 14-41). Znaczący temat sygnalizują, że elementów homilii synagogalnej można się dopatrzeć w Pierwszym Liście św. Piotra i w Pierwszym Liście św. Jana¹⁰.

Jak nieco wyżej zostało zaznaczone, mówiąc o warsztacie homiletycznym środowiska judaistycznego należy wspomnieć o szkołach rabinackich, które przygotowywały do przemawiania w synagogach. W czasach Chrystusa prowadzili je wybitni uczeni w Piśmie. Uczniowie tych szkół byli wtajemniczani w lekturę Prawa i Proroków. Ten typ szkół pojawił się w okresie niewoli babilońskiej i był nieustannie doskonalony. Sami uczeni w Piśmie stanowili grupę ludzi otoczonych szacunkiem. Oni też z punktu widzenia wierności Prawu czuli się odpowiedzialni za czy-

⁹ Reakcja słuchaczy świadczy o skuteczności mowy Jezusa. Kaznodzieja winien się liczyć z taką reakcją wpisaną w Ewangelię. Słowo Boże może być znakiem sprzeciwu. Najważniejsze jest to, by to był sprzeciw wobec słowa Bożego, a nie wobec nieudolności kaznodziei.

¹⁰ J. Chmiel, *Czy pierwszy List św. Jana jest rozbudowaną homilią chrzcielną?*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 1 (1973), s. 1-3.

stość przekazywanej nauki. Jezus miał w nich groźnych przeciwników, bo sam wytykał im legalizm i zbyt ciasne lub wypaczone rozumienie Prawa.

W czasach Chrystusa w samej Jerozolimie wielki autorytet posiadał Gamaliel. Zasiadał on w Sanhedrynie i kilka miesięcy po Zesłaniu Ducha Świętego skutecznie stanął w obronie niewinności apostołów Piotra i Jana. To w jego szkole spędził kilka lat Szaweł z Tarsu, czym się chlubił. Refleksja nad szkołami i ich rolą w życiu Izraela należy do historii wychowania, a nie do homiletyki, dlatego nie zatrzymujemy się nad tym tematem. Warto jednak dostrzec tę instytucję, jej organizację i znaczenie, ponieważ ona stanowiła jakby zaplecze dla rabinów przemawiających w synagogach. Jednym z pierwszych, który po ukończeniu takiej szkoły przeszedł do szeregów chrześcijan był Szaweł i jego nauczanie musiało zawierać wiele elementów wziętych z warsztatu mówcy mistrza Gamaliela. Prawdopodobnie taką szkołę miał za sobą również Szczepan, o czym świadczy jego mowa przed Sanhedrynem (por. Dz 7, 1-60).

Powstaje pytanie, jakie istniały podobieństwa i jakie różnice w koncepcji szkoły, którą prowadził Jezus, w zestawieniu z ówczesnymi szkołami prowadzonymi przez rabinów. To bowiem, że Mistrz z Nazaretu prowadził szkołę i przygotowywał w niej mówców, nie podlega dyskusji. Z tym łączy się pytanie o szkoły prowadzone przez proroków, a zwłaszcza przez Jana Chrzciciela, który nie tylko uczył ascezy, ale przygotowywał mówców. Oni jako nauczyciele prowadzili po jego śmierci swoje szkoły. Przekaz Ewangelii w niewielkich wspólnotach, o ile ma kontekst liturgiczny, należy do przekazu homiletycznego, a jeżeli ma na uwadze doskonalenie świątopoglądu i umiejętności nauczania innych, może należeć do przekazu katechetycznego.

Warsztat pogańskich retorów

Paweł był obywatelem rzymskim i mógł mieć również za sobą szkołę grecką. Studia jego listów wskazują na wiele elementów greckiej sztuki wymowy, czyli retoryki. Na pewno był dobrym mówcą, skoro odważył się wystąpić w Atenach na Areopagu (por. Dz 17, 19-34). Poniósł tam klęskę z powodu tematu, jaki podjął. Nikt jednak nie wygwizdał go z racji nieumiejętności przepowiadania. Jego mowa na pewno nie była homilią, ale była okolicznościowym kazaniem, nastawionym na zainteresowanie słuchaczy zmartwychwstałym Chrystusem. Trzeba przyznać, że z punktu widzenia zasad greckiej retoryki została dobrze dopracowana. Jest na pewno pierwszą ewangelizacyjną próbą nawiązania kontaktu ze środowiskiem intelektualistów greckich¹¹.

Niezależnie od tego, w jakiej mierze Paweł sam znał warsztat i korzystał z warsztatu retora greckiego, faktem jest, że chrześcijaństwo – wychodząc ze środowi-

¹¹ Należy pamiętać, że Paweł głosił Ewangelię na agorze, czyli na rynku. Tam zwrócił uwagę słuchaczy i dlatego stamtąd poprowadzono go na Areopag. Został zaproszony na spotkanie z greckimi intelektualistami. On sam się tam nie wybierał i prawdopodobnie nie miał zamiaru występować wobec ówczesnej inteligencji. Znał założenia mądrości przekazywanej przez filozofów greckich i wiedział, jakie mogą być konsekwencje jej zestawienia z Ewangelią. Ujął to dość lapidarnie w Pierwszym Liście do Koryntian (por. 1 Kor 1, 17 – 2, 16). Jedno jest pewne: słowa wygłoszone na Areopagu są najstarszym tekstem kazania, jakie zostało wygłoszone do greckiej inteligencji.

ska judaistycznego i docierając do pogan – natychmiast napotkało zupełnie inną szkołę sztuki wymowy, która w wielkiej mierze decydowała o całej greckiej i rzymskiej kulturze. Była to szkoła retoryki. Jeśli chrześcijanin pochodzenia greckiego zabierał głos na tematy ewangeliczne, robił to według norm wymowy, jakie opowiadał w szkole retorskiej. Retoryka zaś należała do najbardziej udoskonalonego narzędzia, nieodzownie potrzebnego w kulturze słowa mówionego. Całe życie polityczne i społeczne było wówczas zbudowane na umiejętności przemawiania. Jakkolwiek kariera społeczna była całkowicie uzależniona od sztuki mówienia.

Nie sposób w ramach historii homiletyki zatrzymać się dłużej nad szkołami retorów greckich i rzymskich. Trzeba jednak uświadomić sobie wagę faktu, iż Jezus przekaz Ewangelii oparł na świadectwie i na przepowiadaniu. Sam zasygnalizował, że nauczanie może i powinno iść w dwu kierunkach. Pierwszym jest szkoła, czyli nauczanie, w którym mamy do czynienia ze spotkaniem na płaszczyźnie nauczyciel – uczeń. Drugi kierunek to mowy skierowane do rzesz słuchaczy.

Takie ustawienie sprawiło, że w środowisku greckim i rzymskim głosiciele Ewangelii, jawiąc się jako nauczyciele i jako mówcy, prawie natychmiast stanęli na płaszczyźnie rywalizacji z nauczycielami i mówcami pogańskimi. W przekazie zaś przy pomocy słowa ważna jest nie tylko treść, ale i forma. Świat pogański udoskonalił formę komunikacji werbalnej tak, że jej szczyty wznosiły się nad przemówieniami chrześcijan jak szczyty himalajskie nad wzgórzami Galilei. Jeśli Ewangelia miała dotrzeć do elit, musiała być wyniesiona na najwyższe szczyty również z punktu widzenia formy. Zadanie nie było łatwe i upłynęły trzy wieki, zanim wielcy mistrzowie wymowy, jak Grzegorz z Nazjanzu, Bazyli Wielki, Jan Chryzostom, a na Zachodzie Ambroży i Augustyn, zatknęli sztandar Ewangelii na najwyższych szczytach, budząc podziw u słuchaczy zarówno wierzących, jak i niewierzących. Retoryka w ręku chrześcijańskich mówców to jedno z niezwykle ważnych narzędzi chrystianizacji świata grecko-rzymskiego.

Kiedy w latach 342-330 p.n.e., Arystoteles pisał swą *Retorykę*, miał do dyspozycji wielkie bogactwo różnych elementów sztuki przemawiania, wypracowanych już przez poprzedników. Taka synteza, jakiej się podjął, była możliwa po wielopokoleniowych poszukiwaniach i po udoskonalaniu poszczególnych elementów sztuki żywego słowa.

Retoryka – nastawiona głównie na przekonywanie słuchacza przy pomocy słowa – rozwinęła się w sposób szczególny w Grecji, gdy ta przeszła na ustrój demokratyczny. Życie polityczno-społeczne stwarzało wiele okazji, by przy pomocy mowy skierowanej do tych, którzy mieli podejmować decyzje ważne z punktu widzenia politycznego czy społecznego, przekonać ich o takim a nie innym rozwiązaniu.

Innym ważnym wymiarem publicznego życia były różne uroczystości, na których głoszone mowy pochwalne. Potraktowanie retoryki jako sztuki odrębnej Arystoteles przypisuje Empedoklesowi z Akragas († 430 p.n.e.). Do jej rozwoju przyczyniły się dwa ośrodki: jeden w kolonii greckiej na Sycylii, a drugi w Atenach. Doskonaleniem tej sztuki zajęli się głównie sofisci, którzy wywarli duży wpływ na koncepcje wychowania w starożytności, odchodząc od tradycji opartej na mityczno-religijnym obrazie świata, a przechodząc na zakładanie jego fundamentów w my-

śleniu w kategoriach filozoficznych, by nie powiedzieć racjonalistycznych. Ponieważ swą misję wychowawców oparli na nauczaniu i na zakładaniu szkół, wymowa była głównym narzędziem ich działania.

Fakt, że Arystoteles – tak wielki myśliciel – poświęcił wiele czasu na napisanie *Poetyki* i *Retoryki*¹² dowodzi, jak wielką rolę przypisywał tym sztukom w życiu i doskonaleniu kultury zarówno indywidualnej, jak i społecznej. Na Arystotelesa trzeba spojrzeć nie przez *Metafizykę* i *Etykę*, ale właśnie przez *Retorykę* i *Poetykę*. Inaczej się tego geniusza nie zrozumie. Nie da się uprawiać metafizyki bez doskonałego opanowania sztuki wymowy, która według niego jest warunkiem precyzyjnego myślenia i komunikacji.

Nie trzeba wielkich studiów, by ocenić wartość *Retoryki* Arystotelesa. Po godzinie uważnego przeglądania tego dzieła już można dostrzec znaczenie tego podręcznika. Można zaryzykować twierdzenie, że właśnie to dzieło stanowi klucz do rozumienia kultury klasycznej.

W refleksji nad rolą retoryki w starożytnym świecie należałoby dostrzec jej znaczenie w koncepcji wychowania. Zwraca na to uwagę jeden z najlepszych znawców tematu H.-I. Marrou¹³. Ten aspekt otwiera perspektywy poszerzenia naszego spojrzenia, które zmusza do dowartościowania sztuki przekazu również w pedagogice i katechetyce. Wyselekcjonowanie sztuki kaznodziejskiej z koncepcji wychowania zarówno kościelnego, judaistycznego, jak i klasycznego jest rzeczą niemożliwą. Warto o tym pamiętać, ponieważ retoryka starożytna jak i kaznodziejstwo miały nastawienie pedagogiczne, były jednym z najważniejszych narzędzi wychowania człowieka. Tu tylko rzecz sygnalizuję, ale historia katechezy – czy tego chce, czy nie chce – i tak musi sięgać do kaznodziejstwa Ojców. Katecheza ma na uwadze pomoc w religijnym wychowaniu człowieka, a to bez słowa mówionego jest niemożliwe.

Jest jeszcze jedna sprawa, którą należy zaszykalizować. Starożytni Grecy i Rzymianie wysoko cenili teatr. Aktorzy musieli mieć jakąś szkołę, która przysposabiała ich do tego zawodu. To nie było amatorstwo, to był zawód z określoną pensją. Niestety nie jest łatwo dotrzeć do wiadomości, jak takie szkoły funkcjonowały. Jest sporo danych na temat arcydzieł greckiej tragedii i wielkich mistrzów, których dzieła przeszły do klasyki. Brakuje natomiast informacji na temat samych szkół, w których uczono i doskonalono starożytnego aktora. Kaznodzieja był oceniany w zestawieniu z wybitnymi aktorami i musiał się z tym liczyć. Kościół od początku niechętnie spoglądał na wielbicieli teatru, ale wiedział, że ten środek komunikacji i urabiania opinii publicznej posiada wpływ jeśli nie na wiernych, to na otoczenie, w którym żyli.

Od drugiego wieku prawie wszyscy ważniejsi mówcy kościelni mieli za sobą wykształcenie retoryczne i stali przed zadaniem wykorzystania opanowanego przez siebie warsztatu krasomówczego do przepowiadania Dobrej Nowiny. Większość z nich zdawała sobie sprawę z tego, że w przepowiadaniu Ewangelii kaznodziejski warsztat Chrystusa miał pierwszeństwo. Wiedzieli również, że z synagogałnego warsztatu mu-

¹² Arystoteles, *Retoryka. Poetyka*, przeł., wstępem i komentarzem opatrzył H. Podbielski, Warszawa 1988.

¹³ H.-I. Marrou, *Historia wychowania w starożytności*, przeł. S. Łoś, Warszawa 1969.

sieci zrezygnować z prostego powodu, ponieważ nie znali go ani oni, ani słuchacze. Komunikacja domagała się uwzględnienia warsztatu greckiego i rzymskiego retora. Tu jednak pytań było sporo. Jakie elementy mowy, a raczej mów – bo wypracowano całą typologię dla ich klasyfikacji – mogą być stosowane w homilii, a jakie stosowane być nie mogą? Jakimi schematami mów można się podeprzeć, a z jakich należy zdecydowanie zrezygnować? Jaki jest ideał mówcy głoszącego Ewangelię, a jaki tego, który sławi wielkość bogów pogańskich? Upłynie sporo czasu, zanim uda się ubrać Ewangelię w szaty w tym salonie mody, jaki wypracowali starożytni retorzy¹⁴.

Bogactwo świata retoryki było olbrzymie: od Homera poczynając, przez przemówienia mędrców ateńskich po mówców tej miary co Demostenes, idąc; od przekazu na scenie teatru zaczynając, przez mowy dowódców wojskowych skierowane do żołnierzy i przez mowy adwokackie w sądach się przedzierając, aż do panegiryków wygłaszanych podczas uczt.

Podobnie rzecz się przedstawiała na Zachodzie. Rzymianie jednak ulegali prawie całkowicie kulturze Grecji. Oni przynosili z Hellady wszystko co dobre i tłumaczyli na łacinę. Kunszt wymowy był dziełem Greków. Łacinnicy uprosili wiele rzeczy, ale zachowując swego ducha, byli dobrymi uczniami mistrzów greckich. W dziedzinie wymowy znajdujemy pewne różnicowanie w podejściu do przekazu treści, obrazujące różnicę ducha Wschodu i Zachodu. W starożytności ta różnica zadecyduje również o podejściu do rozumienia Ewangelii i z tej racji w historii kaznodziejstwa musi być dostrzeżona, mimo że mamy wówczas do czynienia jeszcze ze zjednoczonym Kościołem.

W języku polskim posiadamy dobre studium z zakresu retoryki starożytnej Grecji i Rzymu. Jego autorem jest Mirosław Korolko. Tytuł dzieła: *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*¹⁵. Pozycja podaje wyjaśnienie podstawowych pojęć i zasad retoryki, mówi o ćwiczeniach przygotowawczych, o relacji retoryki do filozofii, literatury, pedagogiki; kreśli zwięzły rys historii retoryki. Cenny jest dodatek źródłowy, w którym autor podaje obszernie wypisy z dzieł starożytnych teoretyków retoryki¹⁶.

Chcąc zilustrować warsztaty kaznodziejskie, z jakimi mieli do czynienia głosiciele Ewangelii pierwszych pokoleń chrześcijan, zamieszczam w antologii trzy mowy wybitnych pogańskich retorów – Demostenesa, Cycerona i Libaniosa.

Demostenes¹⁷ (384-322 p.n.e.) należy do najwybitniejszych mówców Aten. Uczestniczył w polityce, starając się przygotować Ateny do walki z Filipem II Macedońskim. Mowy, jakie wygłosił, wzywając swoich rodaków do patriotyzmu, zostały nagrodzone przez nich przyznaniem mu wieńca zasług dla ojczyzny.

Z ponad sześćdziesięciu *Mów*¹⁸, jakie zachowały się do naszych czasów, przykładowo podaję mowę pogrzebową. Posiada ona swój schemat wypracowany w Grecji dla mów tego typu, który był wykorzystywany przez Ojców Kościoła.

¹⁴ E. Staniek, *Kazanie w starożytności chrześcijańskiej*, [w:] *Fenomen kazania*, pod red. W. Przyczyny, Kraków 1994, s. 15-77 (Redemptoris Missio, 6).

¹⁵ M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1998.

¹⁶ O zainteresowaniu retoryki i jej historii świadczy niedawno wydane dzieło H. Lausberga, *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*, przeł., oprac. i wstępem poprzedził A. Gorzkowski, Bydgoszcz 2002.

¹⁷ T. Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, Warszawa 1959, t. 1, s. 772-783.

¹⁸ Demostenes, *Wybór mów*, przeł. i oprac. R. Turasiewicz, Wrocław 1991.

Schemat mowy pogrzebowej w ujęciu rzymskim różnił się nieco od greckiego, ale ich cele były podobne.

Marek Tulliusz Cynceron (106-43 p.n.e.) był w Rzymie zaliczany do wybitnych mówców stojących w obronie Republiki. Cynceron był filozofem, politykiem, prawnikiem i czołowym teoretykiem retoryki. Napisał aż sześć traktatów na ten temat. Najważniejsze z nich to traktaty zatytułowane *O mówcy* i *Mówca*. Sięgnął też do historii, ukazując rzymskich bohaterów żywego słowa w traktacie: *Brutus, czyli o sławnych mówcach*. Korzystał on z dorobku retorów i teoretyków wymowy starożytnej Grecji, ale mu zależało na udowodnieniu tego, że Rzymianie nie ustępują tamtym. Zaakcentował też mocniej potrzebę gruntownego przygotowania mówcy. Podczas gdy Grecy domagali się od mówcy obok dobrego opanowania warsztatu retora głównie znajomości przez niego filozofii, Cynceron uważał, że dobry mówca winien znać nadto historię i prawo¹⁹. Zaakcentowanie potrzeby znajomości historii zastanawia. Stosunkowo łatwo je uzasadnić w mowach patriotycznych, ale przecież i Grecy takowe głosili, nie odwołując się w wychowaniu i wykształceniu retora do potrzeby znajomości historii²⁰. W antologii zamieszczam jego słynną mowę przeciwko Katylinie.

Trzeci tekst pogańskiego autora należy do Libaniosa (314-395)²¹, słynnego mówcy i mistrza działającego w drugiej połowie wieku IV, kolejno w Atenach, w Konstantynopolu i na terenie Antiochii, z której pochodził. Libanios był nauczycielem retoryki dwu wybitnych mówców kościelnych – św. Bazylego Wielkiego i św. Jana Chryzostoma. Podkreśla się szczególnie mocno jego wpływ na Jana. Trudno nawet ustalić, kto z nich kogo więcej podziwiał. Uczeń mistrza, któremu wiele zawdzięczał, czy mistrz ucznia, oczarowany jego wyjątkowymi zdolnościami krasomówczymi. Jedno jest pewne, z punktu widzenia kunsztu słowa mówionego Libanios chętnie widziałby jako swego następcę w szkole retorów właśnie Jana. Kiedy umierał w Antiochii, musiał wiele słyszeć o swoim uczniu, ten bowiem był u szczytu swej kaznodziejskiej kariery. Kontaktów chyba nie podtrzymywali, bo nawet legenda ich nie podjęła.

Ze względu na Jana Chryzostoma, a w pewnej mierze z racji wdzięczności za wkład, jaki zostawił w jego sercu pogański mistrz wymowy, zamieszczam w naszej antologii LVII Mowę Libaniosa *Do młodzieży o kobiercu*. Staje on w niej w obronie szacunku dla pedagoga i w obronie troski o autorytet dla ludzi odpowiedzialnych za wychowanie. Wybór tej mowy podyktowany jest nie tylko aktualnością tematu oraz tym, że troska o odpowiedni poziom wychowania leżała Libaniosowi głęboko na sercu, ale głównie tym, że w niej można dostrzec pewne rysy pedagogicznego podejścia do uczniów samego Libaniosa.

Rozdział pierwszy, w którym sygnalizuję warsztaty kaznodziejskie, z jakich korzystaliby Ojcowie Kościoła, uzupełniam tekstami wymienionych wyżej trzech wielkich

¹⁹ K. Morawski, *M. Tullius Cicero. Życie i dzieła*, [w:] *Historia literatury rzymskiej za Rzeczpospolitą*, Kraków 1911, s. 134.

²⁰ Ten historyczny aspekt w wykształceniu mówców rzymskich należy mieć na uwadze jako pewien pomost wspierający przenikanie chrześcijaństwa w głąb kultury łacińskiej. Ewangelia posiada wymiar historyczny, a jego zlekceważenie jest równoznaczne z zamachem na samą istotę Dobrej Nowiny. Próby zaliczania Ewangelii jedynie do filozofii wywołały pasmo nieporozumień. Przekaz Ewangelii jest możliwy jedynie w kategoriach historii zbawienia.

²¹ T. Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, Warszawa 1959, t. 2, s. 726-744.

mówców świata antycznego. Zrezygnowałem z umieszczenia w nim tekstów przemówień Jezusa, choć miałem ochotę na umieszczenie Jego przemówienia przy stole, wygłoszonego do gospodarza i uczestników uczty, zanotowane przez Łukasza (11, 37-54). Warsztat Jezusa i proroków jest dostępny w każdej bibliotece kaznodziei, ponieważ są to teksty Pisma Świętego, nie ma więc potrzeby umieszczania ich w naszej antologii. Czysto żydowskich tekstów synagogałnych homilii z czasów Chrystusa nie posiadamy. Te, które oparte są na schematach synagogałnych, ale są przemówieniami chrześcijan, mogą być już w pewnej mierze mieszaniną kaznodziejskiego warsztatu Jezusa z tym, w jakim przygotowywano słowo do wygłoszenia go w synagodze.

Bibliografia

- Arystoteles, *Retoryka. Poetyka*, przeł., wstępem i komentarzem opatrzył H. Podbielski, Warszawa 1988.
- M. T. Cyceon, *Mowy*, przeł. i oprac. S. Kołodziejczyk, J. Mrukówna, D. Turkowska, Kęty 1998.
- Demostenes, *Wybór mów*, przeł. i oprac. R. Turasiewicz, Wrocław 1991.
- M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1998.
- K. Kumaniecki, *Literatura rzymska. Okres cyceroński*, Warszawa 1977.
- Libanios, *Wybór mów*, przeł. i oprac. L. Małunowiczówna, Wrocław 1953.
- K. Morawski, *M. Tullius Cicero. Życie i dzieła*, [w:] *Historia Literatury Rzymskiej za Rzeczpospolitą*, Kraków 1911.
- Retoryka dziś. Teoria i praktyka*, pod red. R. Przybylskiej i W. Przychyń, Kraków 2001.
- T. Sinko, *Literatura grecka*, t. 1, cz. 2, Kraków 1932.
- T. Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. 1: *Literatura archaiczna i klasyczna wiek VIII-IV p.n.e. łącznie*, t. 2: *Literatura w epoce hellenistycznej i za cesarstwa rzymskiego*, Warszawa 1959.

Demostenes

*Mowa pogrzebowa*²²

1. Gdy nasze państwo uchwaliło, aby żołnierzom spoczywającym w tym grobie urządzić uroczysty pogrzeb publiczny w podzięce za ich odwagę ujawnioną w wojnie, mnie zaś powierzyło obowiązek zwyczajowej mowy²³, zrazu zacząłem się zastanawiać, jak mógłbym w tym przemówieniu

²² Demostenes, *Wybór mów*, przeł. i oprac. R. Turasiewicz, Wrocław 1991.

²³ W Atenach istniał zwyczaj publicznego żegnania poległych w wojnie żołnierzy przy pomocy mowy pogrzebowej (*epitaphios logos*). Było od dawna w Atenach zwyczajem słać w mowie pogrzebowej (*epitaphios logos*) poległych na wojnie żołnierzy. Istniała przynajmniej od wojen perskich retoryczna tradycja takich mów okolicznościowych, która wypracowała schemat gatunku wraz z całą topiką i cechami genologicznymi. Główne składniki morfologiczno-strukturalne mowy pogrzebowej – to pochwała ojczyzny i jej ustroju politycznego, pochodzenia poległych, ich charakteru, wychowania i ich czynów. W swym schemacie strukturalnym zawierała też taka mowa część lamentacyjną, słowa smutku i żalu po zmarłych oraz część konsolacyjną, słowa pocieszenia i otuchy dla rodzin i przyjaciół poległych wojowników. Mówców wybierał lud ateński spośród najznakomitszych i najbardziej zasłużonych obywateli. Rozwijali oni w swych przemówieniach ogólnie przyjęty tok wywodów i myśli, narzucony przez okoliczność i przez zwyczaj. Pogrzeby zasłużonych odbywały się na koszt państwa na cmentarzu położonym na Keramejku – jednym z najbardziej malowniczych przedmieść Aten. Zaszczyt wygłoszenia tej mowy powierzył lud ateński ostatniemu obroń-

podnieść w stosowny sposób ich zalety. W czasie tych rozmyślań uświadomiłem sobie, że jest rzeczą zgoła niemożliwą mówić o poległych żołnierzach, tak jak na to w pełni zasługują. Wzgardzili przecież wrodzoną wszystkim ludziom chęcią życia i woleli raczej umrzeć pięknym zgonem aniżeli żyć i oglądać Helladę pogrążoną w nieszczęściach. Czy więc nie pozostawili po sobie sławy męstwa, której żadne słowo nie potrafi przewyższyć? Mimo to uważam za słuszne wygłosić mowę, podobnie jak to przede mną, w tym miejscu i w takich samych okolicznościach, czynili inni.

2. Nasze państwo szczególną czią darzy żołnierzy, którzy w walce oddali swe życie. Świadczy o tym wiele czynników, przede wszystkim zaś prawo nakazujące wyznaczyć mówcę, który ma wygłosić przemówienie na publicznych uroczystościach pogrzebowych. W przekonaniu, że dzielni mężowie gardzą gromadzeniem bogactw i korzystaniem z uroków życia, gdyż wszelkie swe dążenia poświęcają zdobywaniu cnót żołnierskich i trosce o dobre imię, nasze państwo uznało za wskazane uczcić ich za pomocą takich słów, które najlepiej zapewnią im po śmierci i utrwala sławę okupioną trudami żywota.

3. Gdybym pośród wielu ich zalet, które tworzą doskonałość moralną, dostrzegł tylko ich męstwo, wyraziłbym im należne uznanie i wnet zakończyłbym swą mowę. Kiedy jednak pomyślny los ofiarował im szlachetne pochodzenie, dobre wychowanie, a także – dzięki ich ambitnym wysiłkom – przykładne życie²⁴, a te wszystkie czynniki ukształtowały ich osobowość ludzi dzielnych i zacnych, wstyd by mi było, gdyby się pokazało, iż pominąłem którąś z ich zalet.

4. Pozwolę sobie zacząć od przypomnienia ich rodu. Otóż od najdawniejszych czasów świat uznaje ich szlachetne pochodzenie. Każdy z poległych żołnierzy może wyprowadzić swój ród nie tylko od ojca i odległych przodków w nieprzerwanym ciągu pokoleń, ale z tej samej wspólnej ojczyzny, której w powszechnej opinii są prawowitymi synami²⁵. Ich praojcowie w przeciwieństwie do innych ludów od początku zajmowali kraj, w którym się urodzili i który przekazali swym potomkom. Tych, którzy jako przybysze zawitali do miast i zyskali miano obywateli, słusznie można przyrównywać do przybranych dzieci. Ci natomiast mężowie są obywatelami swego ojczystego kraju na mocy prawa urodzenia. 5. Widzę jeszcze inny dowód na to – zresztą powszechnie uznawany – że ta ziemia jest matką naszych praojców. Urodziła im bowiem jako pierwszym z ludzi owoce²⁶, które zapewniają utrzymanie przy życiu, a dla całej ludzkości stanowią największe dobrodziejstwo. Sama natura, dając nowe życie, dostarcza też środków do jego zachowania. Podobnie jest i z naszą ziemią ojczystą, która nam dała i życie, i pokarm.

6. Tak to przodkowie tych mężów mogą się poszczycić wielowiekową tradycją pokoleń. Waham się, czy mogę wam przedstawić męstwo i inne zalety owych mężów z prostej obawy, by zbyt nie poszerzać mej mowy. Spróbuję jednak w zwięzłej formie przywołać na waszą pamięć wydarzenia zasługujące na wzmiankę nie tylko wobec tych, którzy już o nich słyszeli, ale przede wszystkim wobec tej części słuchaczy, którym są one nieznanne. Przypomnienie o nich

cy wolnej demokracji, a zarazem najzaciętszemu przeciwnikowi Macedonii – Demostenesowi, który przez cały okres swej działalności kierował kampanią przeciw Filipowi, ostatecznie zakończoną w r. 338 p.n.e. na polach Cheronei. Zjednoczone siły helleńskie uległy w walce wojskom macedońskim. Niełatwe miał zadanie Demostenes, gdy przyszło mu słać poległych w przegranej w końcu bitwie, która – jak czas wkrótce pokazał – stała się grobem wolności Hellenów.

²⁴ Szlachetne pochodzenie, dobre wychowanie, przykładne życie oraz dokonania stanowiły stały przedmiot pochwały zmarłych w mowach pogrzebowych.

²⁵ Attcy żywili przekonanie, że są jednym z najstarszych plemion greckich, które nigdy nie zmieniało swoich siedzib i od najdawniejszych czasów mieszkało na tym samym terenie. Ten motyw „dawności rodu” pojawiał się obowiązkowo nie tylko w mowach pogrzebowych, ale też często w mowach politycznych, w dramacie, a nawet w historiografii.

²⁶ Chodzi tu o oliwkę, którą Attcy uważali za dar bogini Ateny oraz za najwspanialszy owoc swej ziemi.

może bowiem wyzwolić szlachetną żądzę współzawodnictwa i z pewnością nie będzie stanowiło przykrego dodatku do mego przemówienia. 7. Przodkowie i ojcowie obecnego pokolenia nigdy nie wyrządzili krzywdy nikomu z Hellenów i barbarzyńców, gdyż zawsze było ich dumnym zamiarem zachowywać – poza innymi zaletami – taką w stosunku do innych postawę, którą cechuje szlachetność i sprawiedliwość²⁷. W czasie obrony przed wrogami dokonali wiele wspaniałych czynów. 8. Otóż w takim stopniu rozgromili najazd Amazonek²⁸, że przepędzili je aż poza rzekę Fasis²⁹, wojska zaś Eumolposa³⁰ i innych nieprzyjaciół nie tylko wyparli z własnej ziemi, ale i z innych krain greckich. A trzeba wiedzieć, że żaden z ludów, mieszkających na zachód od naszych granic, nie zdołał stawić im skutecznego oporu ani ich zatrzymać. Co więcej, naszych przodków nazwano wybawcami dzieci Heraklesa – który sam ocalał wielu ludzi – kiedy te przybyły do naszego kraju jako błagalnicy, ścigane przez Eurysteusa³¹. Wsławili się zresztą nie tylko tymi, ale wieloma innymi znakomitymi czynami: i tak nie pozwolili naruszyć starych zwyczajów związanych z kultem zmarłych³², gdy Kreon³³ odmówił prawa do pogrzebu siedmiu bohaterom biorącym udział w sławnej wyprawie przeciw Tebom³⁴.

9. Pomijając wiele czynów, które się zalicza do mitów i opowieści, przypomniałem tylko o tych dokonaniach, które dostarczają tak wielu interesujących tematów, że poeci w utworach przeznaczonych do recytacji i śpiewania oraz pisarze i historycy uczynili je przedmiotem swych dzieł literackich. Teraz przedstawię także inne czyny godne tamtych i wcale wielkością im nie ustępujące, które ze względu na nieznaczne oddalenie od naszych czasów nie obrosły jeszcze legendą i nie uzyskały wymiarów zdarzeń heroicznych. 10. Otóż owi mężowie odparli bez niczyjej pomocy dwukrotnie nacierającą armię ludów całej Azji³⁵ i na lądzie, i na morzu, i biorąc na siebie całe niebezpieczeństwo walki uratowali wolność wszystkich Hellenów. I chociaż inni

²⁷ Ateńczycy sądzili, że już ich przodkowie kierowali się zasadą sprawiedliwości i pomagania wszystkim pokrzywdzonym i uciemiężonym. Tę szacowną tradycję prezentowała ich zdaniem w swej polityce ateńska demokracja.

²⁸ *Amazonki* – plemię wojowniczych kobiet wywodzące się od boga wojny Aresa. W wyprawie zorganizowanej przez Heraklesa przeciwko Amazonkom uczestniczył król Aten Tezeusz. W czasie walk uprowadził on jedną z Amazonek imieniem Antiope. Aby pomścić to porwanie, Amazonki ruszyły na Ateny. Rozbiły swój obóz na wzgórzu zwanym później Areopagiem – wzgórzem Aresa. Tezeusz pokonał Amazonki i wyparł ze swego kraju.

²⁹ *Fasis* – rzeka w Kolchidzie, obecnie Rion, stanowiła legendarną granicę między Europą i Azją.

³⁰ *Eumolpos* – syn boga Posejdona, z czasem został królem Tracji. W czasie wojny między mieszkańcami Aten a pobliskiej Eleusis opowiedział się po stronie tej ostatniej. Naciągnął z wojskiem do Attyki, lecz został pokonany przez króla ateńskiego Erechteusa i poległ w walce. Kapłański ród Eumolpidów (Eleusis) uważał go za swego przodka.

³¹ *Eurysteus* – syn Stenelosa, władca Tirynsu i Miken, przy pomocy swej patronki Hery prześladował nienawiścią Heraklesa i zadał mu szereg „prac”, które utwierdziły sławę bohatera. Po jego śmierci napaść na dzieci w Attyce. W czasie wyprawy zbrojnej przeciwko Atenom Eurysteus zginął.

³² Wedle greckich wierzeń zmarły ma prawo do pogrzebu, gdyż nieopogrzebane zwłoki są przedmiotem odrazy dla bogów. Kwestionowanie tego uchodziło za bezprawie, ponieważ zmarły nie podlega już prawu ludzkiemu, lecz prawu bogów.

³³ *Kreon* – władca Teb, szwagier wygnanego z tego miasta za zbrodnię ojcoobójstwa i kazirodztwa Edypa.

³⁴ Przekłęci przez Edypa synowie Etokles i Polinejes pokłócili się o władzę w Tebach. Wygnany z Teb Polinejes udał się do Argos. Stamtąd wyruszyła pod wodzą króla argwiskiego Adrastosa, teścia Polinejesa, wyprawa siedmiu wodzów przeciwko Tebom. Miasto się obroniło, lecz obydwaj bracia walcząc przeciwko sobie zginęli. To wydarzenie upamiętnił Ajschylos w swej tragedii *Siedmiu przeciwko Tebom*. Tebańczycy odmówili żonom poległych bohaterów wydania ich zwłok; ustąpili dopiero na interwencję króla ateńskiego Tezeusza.

³⁵ Chodzi tu o zasługi Ateńczyków w czasie wojen perskich. Podczas pierwszej wyprawy perskiej pokonali Ateńczycy najeźdźców w bitwie lądowej pod Maratonem (490 p.n.e.), podczas drugiej króla Kserkseasa w bitwie morskiej pod Salaminą (480 p.n.e.).

mówili już przede mną o tym, co teraz zamierzam powiedzieć, sądzę jednak, że nie wolno pozabawiać poległych żołnierzy wielkiej i zasłużonej sławy. 11. Wypada uznać ich nawet za mężniejszych od wojowników walczących niegdyś pod Troją, ponieważ tamci bohaterowie zebrani z całej Grecji z najwyższym trudem po dziesięciu latach zdołali zdobyć jedno miasto³⁶, podczas gdy nasi przodkowie nie tylko sami powstrzymali wroga, który dokonując wszędzie podbojów przybył tu z siłami całego kontynentu, ale też wzięli na nim pomstę za wszystkie krzywdy, jakich się wobec innych dopuścił. Co więcej, zdecydowanie sprzeciwiali się też wszelkim zakusom państw greckich, które pragnęły kosztem innych rozszerzyć stan swego posiadania. Występując zawsze w obronie sprawiedliwości narażali się na wszelkie związane z tym niebezpieczeństwa. I tak bieg czasu zbliża nas do pokolenia, w którym teraz żyjemy.

12. Niech nikt nie sądzi, że wyliczyłem tu całą listę dokonań, ponieważ nie wiem, co powiedzieć o poszczególnych czynach. Ale nawet gdybym ujawniał największą beznadność w wynajdywaniu stosownych pomysłów dla tego rodzaju mowy, to przecież jest oczywiste, iż sama waleczność poległych żołnierzy używa gotowych motywów, które nietrudno rozwijać. Jest moim zamiarem – przypomniawszy wpierr szlachetne pochodzenie oraz najwybitniejsze dzieła naszych przodków – jak najrychlej nawiązać w mym przemówieniu do czynów, których dokonali polegli żołnierze. Do jednych i do drugich mogę odnieść wspólne słowa pochwały, ponieważ są złączeni ze sobą węzłami krwi. Mam bowiem przeświadczenie, że sprawi to przyjemność zarówno naszym przodkom, jak i poległym, jeśli nie tylko wspólność pochodzenia, ale i nasze uznanie połączy ich zasługi.

13. Zanim omówię działalność tych mężów, muszę poniechać na chwilę podjętego wątku mojej mowy po to, aby prosić o życzliwe uczestnictwo w uroczystościach pogrzebowych tych spośród obecnych tutaj, którzy nie są związani ze zmarłymi żadnymi węzłami krwi. Bo gdyby mi poruczono uświetnienie tych uroczystości jakimiś nakładami pieniężnymi na urządzenie widowisk takich jak wyścigi konne lub zawody gimnastyczne, to wypełnienie przez mnie tego zadania oceniano by miarą gorliwości i ofiarności, jakie wykazałem w ich organizowaniu. Teraz gdy przypaść mi zaszczytny obowiązek sławienia tych mężów w słowie, obawiam się, że przez moją nadgorliwość osiągnę skutek wręcz przeciwny zamierzonemu, jeżeli nie pozyskam przychylności wszystkich moich słuchaczy. 14. Albowiem męstwo, zręczność, siła fizyczna i inne tego rodzaju czynniki zapewniają same z siebie niezależną przewagę tym, którzy je posiadają, nawet jeśli nikt inny nie życzy im sukcesu. Natomiast moc przekonywania zależy od życzliwości słuchaczy i z jej pomocą nawet poślednia mowa zyskuje sławę i powszechne uznanie, bez niej zaś, choćby swym pięknem przewyższała wszystko, budzi u słuchających tylko odrazę.

15. Chociaż wiele mógłbym przytoczyć czynów owych mężów, za które słusznie należy się im chwala, jednakże – gdy już przystępuję do faktów – trudno mi rozstrzygnąć, od czego mam zacząć. Ponieważ wszystko naraz ciśnie mi się na myśl, niełatwo mi dokonać wyboru. Spróbuję więc dla mojej mowy przyjąć taki sam porządek, jaki wyznaczył bieg ich życia. 16. Od samego początku w całym swym wychowaniu ukazywali swe wybitne zalety: z pełnym oddaniem zajmowali się tym, co było stosowne dla odpowiedniego wieku ich życia, zyskując uznanie tych, na których im szczególnie zależało – rodziców, przyjaciół i krewnych. Dlatego też pamięć o tych mężach jakby podążając śladami ich życia wywołuje ciągle wśród ich przyjaciół i bliskich uczucie prawdziwej tęsknoty, falę wspomnień i świadomość tego, że już w swej młodości zapowiadali się na ludzi wielkiego serca. 17. Osiągnąwszy wiek męski ujawnili swój niezłomny charakter nie tylko wobec współobywateli, lecz także wobec całego świata. Jest bowiem, jest rozważa początkiem wszelkiej doskonałości moralnej, odwaga zaś jej urzeczywistnieniem. Pierwsza z nich roz-

³⁶ Troja została ostatecznie zdobyta po dziesięciu latach zacieklej walk i to dopiero podstępem.

strzyga, co należy czynić, druga zapewnia sukces podjętej decyzji³⁷. Mężowie ci odznaczali się obydwoma właściwościami. 18. Gdy tylko jakieś niebezpieczeństwo zagrażało wspólnym losom Grecji, oni pierwsi umieli je przewidzieć i nieraz udało się im nakłonić ogół Hellenów do wspólnej obrony: jest to dowodem trzeźwego rozsądku i inteligencji. Nadszedł czas, gdy w życiu politycznym Hellady zapanowało rozprzężenie, do którego się dołączyło otępienie i bezmyślność. Zamiast przeciwdziałać zagrożeniom, szukano nędznych wykrętów, chociaż można było jeszcze sytuację opanować³⁸. Kiedy jednak Hellenowie zechcieli ich posłuchać i prowadzić rozsądną politykę, mężowie ci nie chowali urazy za doznane zło, lecz śmiało przejmowali inicjatywę i ochocho przystępowali do działania z pełną gotowością do ponoszenia ofiar z własnego życia, mienia i sprzymierzeńców. A gdy przyszło do wielkiej próby w walce, nie oszczędzali swego życia.

19. Taka już jest losu konieczność, iż po rozegranej bitwie jedni są zwycięzcami, drudzy pokonanymi³⁹. Ale nie waham się twierdzić z pełnym przekonaniem, iż żołnierze, którzy po obu stronach polegli walcząc w szyku bojowym, nie mają udziału w klęsce, lecz jedni i drudzy są na równi zwycięzcami. Kto z żywych odniósł zwycięstwo, o tym rozstrzygnęła wola boska. Każdy z żołnierzy w pełni wykonał swe zadanie, trwając do końca na wyznaczonym posterunku, jako śmiertelnik spotkał swe przeznaczenie, wycierpiał to, co mu zgotował przypadek – lecz w duchu pozostał niezwyknięty przez swych przeciwników. 20. Tylko waleczności tych mężów i nierozwadze naszych wrogów zawdzięczamy tę okoliczność, iż ich wojsko nie postawiło stopy na naszej ziemi. Każdy z wrogów, który doświadczył ich męstwa w walce wręcz, nie miał ochoty powtórnie toczyć boju z ich rodakami uważając, że los bitwy nie będzie dlań łaskawy, gdy przyjdzie mu walczyć z mężami o wypróbowanym hartie ducha.

Warunki zawartego pokoju są wystarczającym dowodem na to, iż tak w istocie było. A chyba najbardziej wiarygodnym i przekonującym tego świadectwem, jakie w ogóle można przytoczyć, jest to, że wódz naszych wrogów wyraził podziw dla ich odwagi i wołał raczej okazać przyjaźń ich rodakom⁴⁰ aniżeli po raz wtóry podjąć rozstrzygającą walkę o cały swój dobytek. 21. A gdyby ktoś poprosił naszych przeciwników o wyrażenie opinii, czy odnieśli zwycięstwo dzięki własnej odwadze, doświadczeniu i śmiałym decyzjom swego wodza, sądzę, że nie znalazłby się nikt tak bezwstydnym i bezczelnym, kto by ostateczny wynik bitwy przypisywał swojej zasłudze. Kiedy bóstwo, które jest panem wszystkiego, rozstrzyga ludzkie spory zgodnie ze swą wolą, należy uwolnić pozostałych przy życiu – przecież to tylko ludzie – od zarzutu tchórzostwa. Jeżeli wódz nieprzyjaciół pokonał dowódców naszego wojska, to nikt nie może ganić prostych żołnierzy ani po naszej stronie, ani po stronie wroga. 22. Gdyby jednak miało się komuś przypisać winę, to chyba tylko Tebańczykom, a raczej ich dowództwu⁴¹, nie zaś masie żołnierskiej Te-

³⁷ To sformułowanie niemal dosłownie powtórzył Ciceron, *Pro Sestio* XL, 86: „hoc sentire prudentiae est, facere fortitudinis”.

³⁸ Jest to aluzja do pewnej obojętności i marazmu, które przeżywały Ateny i inne państwa greckie w czasie, gdy Filip budował swą potęgę polityczną kosztem innych organizmów państwowych. Demostenes swoimi *Mowami olintyjskimi* i *Filipikami* próbował nakłonić Hellenów do działania i zjednoczenia swych sił. Większy sukces dyplomatyczny odniósł dopiero w 338 r. p.n.e., kiedy udało mu się połączyć dwóch „odwiecznych” rywali, Ateńczyków i Tebańczyków, do wspólnej walki przeciwko Macedonii.

³⁹ Mówca czyni tu aluzję do bitwy pod Cheroneą w Beocji (338 p.n.e.), w której zjednoczone siły Grecji uległy armii macedońskiej.

⁴⁰ Po swym zwycięstwie Filip nie mścił się na pokonanych Hellenach. Nie dokonał najazdu na Attykę. Państwa greckie zachowały prawo do autonomii i zostały tylko formalnie sprzymierzeńcami, nie zaś poddanymi zwycięzcy.

⁴¹ Na polu walki Ateńczycy ustawili się na lewym skrzydle wojsk sprzymierzonych. Filip pragnął wywabić ich z wzniesienia, na którym stali, na płaskie błonia. W tym celu użył manewru. Zaczął wycofywać swe oddziały ku równinie. Ateńczycy ruszyli do ataku, lecz wkrótce zostali zatrzymani zwartą linią macedoń-

bańczyków czy Ateńczyków. Dowództwo to wprawdzie miało pod swymi rozkazami oddziały o niedoścignionym i bezwzględny męstwem i chociaż samo gorąco pragnęło okryć się sławą, nie umiało uczynić z tego najlepszego użytku. 23. Każdy może osądzić całe to zdarzenie zgodnie z własnym poglądem. Jednakże było sprawą dla wszystkich oczywistą, że w rękach naszych żołnierzy spoczywa wolność całej Hellady: jeśli oni ocaleją, i ona będzie uratowana. Gdy zły los ich zabrał, nikt już nie stawiał wrogom oporu. Nie chcę obrażać niczyich uczuć, lecz myślę, iż gdyby ktoś utrzymywał, że waleczność tych mężów ożywiła ducha całej Hellady, powiedziałby prawdę. 24. Skoro tylko wydali na polu bitwy ostatnie tchnienie, Grecja od razu straciła swą godność i powagę. Może się wprawdzie wydawać wielką przesadą to, co powiem, jednakże sądzę, że muszę to uczynić. Bo gdyby z otaczającego nas wszechświata usunąć światło dnia, całe nasze życie stałoby się odtąd smutne i przykre. Podobnie teraz po stracie tych dzielnych mężów cała dawna świetność Hellenów pogrążyła się w mroku i zapomnieniu.

25. Nie ulega wątpliwości, że wiele czynników ukształtowało ich niezłomny charakter. Jednym z najważniejszych był, moim zdaniem, ustrój polityczny, w którym przyszło im żyć. Rządy oligarchiczne budzą tylko strach wśród obywateli, natomiast nie umieją wytworzyć poczucia godności. Z chwilą wybuchu wojny, która wszystkich poddaje próbie, każdy tu z lekkim sercem siebie tylko ratuje, wiedząc, iż jeśli pozyska swych przełożonych przy pomocy darów lub jakiejś usługi, otrzyma nieznaczną nagane, choćby się dopuścił poważnego wykroczenia moralnego. 26. Ustroje demokratyczne posiadają obok wielu innych pięknych rysów – przy których powinien trwać każdy trzeźwo myślący człowiek – także wolność słowa. Tej zaś wolności, której istotą jest mówienie prawdy, nie można odwieść od jej wyjawiania. Nie jest bowiem w stanie człowiek, który popełnił haniebny czyn, ułagodzić wszystkich współobywateli⁴². Nawet jeśli pojedyncza osoba wyrazi należną nagane, winny nie uniknie przykrości. Przecie ludzie, którzy sami nikogo nie oskarżają, słuchając z przyjemnością, jak ktoś rzuca potwarz na innych. Wszyscy ci mężowie z obawy przed takim potępieniem i ze wstydu na myśl o ewentualnych zarzutach mężnie stawili czoło niebezpieczeństwu grożącym ze strony naszych nieprzyjaciół i przełożyli szlachetną śmierć nad niesławne życie.

27. Wymieniłem już ogólne czynniki, które skłoniły owych mężów do szukania szlachetnej śmierci – mianowicie ich pochodzenie, wychowanie, niezmiennie hołdowanie szlachetnym ideałom, zasady całego naszego politycznego systemu. Pragnę teraz wyjaśnić pobudki, które zachęciły ich do męstwa. Idzie tu zwłaszcza o tradycję istniejących organizacji rodowych⁴³. Wszyscy Erechtydzi wiedzieli o tym, że Erechteus⁴⁴, od którego wywodzili swe imię, wydał swe córki Hiacyntydy na pewną śmierć, czyniąc dla ratowania ziemi ojczystej ofiarę z ich życia. Uważali, iż okryliby się hańbą, gdyby śmiertelne ciało wyżej stawiali nad nieśmiertelną sławą, kiedy ów potomek nieśmiertelnych bogów poświęcił wszystko dla ocalenia ojczystego kraju. 28. Także Ajgiadzi byli świa-

skich oddziałów. W tym samym czasie Macedończycy przełamali front helleński na środkowym odcinku, gdzie walczyli Tebańczy. Ten manewr przesądził o losach bitwy. Wódz tebański Teagenes i jego koledzy nie ponoszą większej winy od innych.

⁴² W ustroju oligarchicznym, zdaniem mówcy, przestępca może zamknąć usta nielicznej grupie rządzących – przy pomocy przekupstwa, w ustroju natomiast demokratycznym jest rzeczą zgoła niemożliwą kupić sobie milczenie tysięcy obywateli.

⁴³ *Organizacji rodowych* – czyli fil. Mówca wymienia tu dziesięć ateńskich fil rodowych. Szczegóły, które podaje w związku z historią poszczególnych rodów, nie zawsze się zgadzają z ogólnie przyjmowaną tradycją.

⁴⁴ *Erechteus* – bohater ateński, jeden z pierwszych królów Aten. W czasie wojny Ateńczyków z mieszkańcami Eleusis za namową wyroczni delfickiej miał złożyć jedną ze swoich córek w ofierze za zwycięstwo. Pozostałe córki popełniły samobójstwo, by umrzeć razem ze swą siostrą. Wedle ogólnie przyjętej wersji zginęła tylko jedna z córek Erechteusa.

domi tego, że Tezeusz, syn Ajgeusa⁴⁵, po raz pierwszy ustanowił w państwie zasadę równości⁴⁶. Wydawało się im rzeczą karygodną odstępować od tej zasady wprowadzonej przez ich przodka i woleli raczej zginąć aniżeli przejawić takie przywiązanie do życia, by żyć dalej wśród Hellenów po obaleniu tej zasady i na niej opartego ustroju. Potomkowie Pandiona⁴⁷ znali ustną tradycję, iż jego córki, Filomele i Prokne, zemściły się na Tereuszu⁴⁸ za zbrodnię, jakiej się wobec nich dopuścił. Sądziło się, że nie mają po co żyć, jeżeli pochodząc z tego samego rodu nie okażą wielkości ducha równej tym kobietom w momencie, gdy Hellada na ich oczach doznawała zniewagi.

29. Leontydzzi słyszeli historie opowiadane o córkach Leosa⁴⁹, które oddały swe życie w ofierze za ojczyznę. Skoro owe niewiasty wykazały taką odwagę, uważali za rzecz niedopuszczalną złożyć mniejszy od nich dowód swego męstwa. Akamantydzzi pamiętali opowieść, którą Homer przytacza o Akamasie⁵⁰: miał on popłynąć pod Troję ze względu na swą matkę Ajtrę⁵¹. Dla ocalenia swej matki ważył się na wszelkie niebezpieczeństwa. Jakżeż ci mężowie mogliby nie wystawiać się na niebezpieczeństwo, by ratować swych rodziców we własnej ojczyźnie? 30. Nie uszło uwagi Ojneidów, iż córka Kadmosa⁵² Semele⁵³ wydała na świat tego⁵⁴, którego imienia nie godzi się wymieniać w czasie tego smutnego obrządku nad grobem. Spłodził on Ojenesa, który uchodzi za założyciela ich rodu⁵⁵. Ponieważ niebezpieczeństwo zagrażało obydwu państwom⁵⁶ – Atenom i Tebom, dostrzegli konieczność prowadzenia walki z najwyższym natężen-

⁴⁵ *Ajgeus (Egeusz)* – syn Pandiona, ojciec Tezeusza, króla i herosa attyckiego. Tezeusz miał dokonać tzw. synoikizmu, to jest połączenia w jedno państwo wszystkich gmin i wsi attyckich. Walczył z Amazonkami i pokonał je.

⁴⁶ Późniejsza tradycja attycka, demokratyzująca, przypisywała Tezeuszowi ustanowienie równości między przybyszami a ludnością miejscową oraz położenie fundamentów ustrojowych, z których z czasem rozwinęła się demokratyczna forma ustrojowa, por. Plutarch, *Vita Thesei* 25.

⁴⁷ *Pandion* – syn Erichtoniosa, legendarny król Aten.

⁴⁸ *Tereusz* – król Tracji, syn Aresa, zięć Pandiona. Ożeniony z córką Pandiona Prokne, miał z nią syna Itysa. Lecz Tereusz zakochał się w siostrze żony – Filomele, zgwałcił dziewczynę, a chcąc uniknąć jej skarg obciął jej język. Jednak nieszczęśliwa zdołała wszystko wyjawić siostrze haftując na płótnie swą tragiczną historię. Prokne, mszcząc się na mężu, zabiła syna Itysa i podała przyrządzoną z niego potrawę do zjedzenia mężowi. Bogowie przemienili całą trójkę w ptaki: Prokne w słowika, Filomele w jaskółkę, Tereusza w dudka.

⁴⁹ *Leos* – jeden z herosów attyckich, syn Orfeusza, ojciec trzech córek. W czasie klęski głodu oddał dla jej zażegnania swe córki na ofiarę na żądanie wyroczni delfickiej. Jego imię nosiła jedna z gmin (demów) attyckich – Leontis.

⁵⁰ *Akamas* – syn Tezeusza i Fedry, założyciel szczepu attyckiego Akamandytów. Akamas wbrew temu, co utrzymuje mówca, nie był znany Homerowi. Stary epik wspomina dwóch zupełnie innych ludzi noszących to samo imię. Wedle późniejszej od Homera tradycji brał udział w zdobyciu Troi.

⁵¹ *Ajtra*, którą mówca przedstawia, chyba na podstawie późniejszej tradycji, jako matkę Pandiona, uchodziła powszechnie za jego babkę. Miała dobrowolnie – według innych pod przymusem – towarzyszyć Helenie aż do Troi. Po zdobyciu tego miasta została uwolniona przez wnuków – Akamasa i Demofonta.

⁵² *Kadmos* – syn Agenora, założyciel Teb w Beocji.

⁵³ *Semele* – córka Kadmosa, była kochanką Dzeusa. Ze związku z nim urodziła Dionizosa, boga wina.

⁵⁴ Idzie oczywiście o Dionizosa. Jako boga i szczęśliwego mieszkańca Olimpu nie wolno go było łączyć ze śmiercią i nieszczęściem.

⁵⁵ Dwie gminy attyckie zwały się Ojnoe. Był to wystarczający powód do „wynaalenia” herosa Ojnesa. Nie wolno go identyfikować z homerowym bohaterem tego imienia, gdyż tamten był związany z Kalydonem w Etolii. Wyraz *ojneus* łączy się z terminem *ojnos* – wino. W Atenach obchodzono święto tego bohatera w tym samym miesiącu co święto Dionizosa – Lenaje. Nic więc dziwnego, że na podstawie tych skojarzeń uważano Ojnesa za syna boga wina, Dionizosa.

⁵⁶ Mówca wyraża sugestię, iż Ojneidzi czuli się zobowiązani do walki zarówno w obronie Teb, których założycielem był Kadmos, jak i Aten, których herosem był Ojneus, wnuk Kadmosa.

niem sił. Wiedzieli Kekropidzi⁵⁷, że ich protoplasta był – jak wieść głosi – pół-smokiem i pół-człowiekiem, ale w tym sensie, że posiadał rozum człowieka, a siłę smoka. Za swój obowiązek poczytywali dokonywanie czynów godnych tego znakomitego przodka. 31. Hippotoontydzi nie zapomnieli małżeństwa Alope⁵⁸, z którego urodził się Hippotoon, znali zatem założyciela swego rodu. Powstrzymam się od dokładniejszych wyjaśnień na ten temat⁵⁹, aby nieestosownym słowem nie uchybić powadze tej podniosłej chwili. I oni widzieli swą powinność w podejmowaniu zadań dorównujących wielkością czynom ich przodków. Wiadome było Ajantom, iż Ajas⁶⁰, ograbiony z nagrody swego męstwa, osądził, iż jego życie straciło wszelką wartość, kiedy bóg przyznał tę nagrodę innemu mężowi. Uznali, iż muszą poświęcić swe życie odparciu wrogów, aby uniknąć hańby. Dobrze pamiętali Antiochidzi, że Antioch⁶¹ był synem Heraklesa. Sądzieli więc, iż albo muszą okazać życie godne tego zaszczytu, albo umrzeć w pełni sławy.

32. Krewni poległych żołnierzy zasługują na nasze współczucie, bo postradali swych bliskich, a tak wspaniałych ludzi, co więcej, utracili sposobność stałego i serdecznego z nimi obcowania. Ucierpiała też na tym nasza ojczyzna, bo nagle opustoszała i pogrążyła się w bólu i łzach. Ci jednak wojownicy, którzy oddali swe życie, słusznie uchodzą za szczęśliwych. Nade wszystko zamiast krótkiego życia ludzkiego wybrali żywot długi, a nawet wieczny, pozostawiając po sobie nieprzemijającą sławę, której blask opromienia dorastanie ich dzieci i starość ich rodziców. Tym inni zapewniają troskliwą opiekę. Wielka chwała poległych synów będzie im pociechą w znoszeniu cierpienia. 33. Są owi polegli mężowie wolni od chorób ciała i udręczeń duszy, które są udziałem każdego ludzkiego istnienia. Dzisiaj uczczeni przez nas wedle naszych zwyczajów dostępują najwyższego publicznego szacunku i wyzwalają przez to wśród innych szlachetne pragnienie współzawodnictwa. Cała ojczyzna uczestniczy teraz w pogrzebie tych, którym jako jedynym z obywateli przysługują publiczne pochwały. A oplakują ich nie tylko krewni i współrodacy, ale każdy kraj, który ma prawo nazywać się częścią Hellady. W bólu jednoczy się z nimi większa część świata. Czyż nie należy więc uważać tych mężów za szczęśliwych? 34. Słusznie mógłby ktoś powiedzieć, że teraz zasiadają oni obok bogów podziemnych i zajmują miejsce równe temu, jakie znakomici mężowie przeszłości posiadali na wyspach błogosławionych. Chociaż żaden śmiertelnik tego nie widział i nie przekazał żadnej wiadomości o losach owych mężów, to jednak, jeśli my – ludzie żyjący tu na ziemi – uznamy kogoś za godnego szacunku naszego ludzkiego świata, to ufamy opierając się na naszym wierzeniu jak na jakiejś wyroczni, że doznają oni tych samych zaszczytów również w życiu pozagrobowym.

35. Wprawdzie niełatwo przychodzi ułagodzić obecne nieszczeście przy pomocy słowa, to jednak musimy przynajmniej spróbować zwrócić nasze umysły ku krzepiącym myślom. Godzi

⁵⁷ *Kekropidzi* – potomkowie mitycznego króla Attyki, Kekropsa. Był pół-człowiekiem, pół-wężem (smokiem) na znak tego, że zrodziła go Ziemia.

⁵⁸ *Alope* – córka Kerkyona z Eleusis, w tajemnicy przed ojcem została kochanką boga mórz Posejdona. Urodziła dziecko, które, dwukrotnie porzucone, zostało ocalone i wykarmione przez kłacz. Nadano więc dziecku imię Hippotoon. Hippotoon został później protoplastą attyckiego rodu Hippotoontydów.

⁵⁹ Wśród Scytów istniał zwyczaj picia kobyłego mleka, o czym wiedzieli Grecy od swoich kolonistów osiadłych na Morzem Czarnym. Dziadek Demostenesa Gylon mieszkał na Krymie i ożenił się z kobietą trackiego pochodzenia. Przeciwnicy Demostenesa zarzucali mu złośliwie przymieszanie krwi trackiej czy scytyjskiej. Mówca, jak widać, był wrażliwy na tym punkcie.

⁶⁰ *Ajas* – syn Telamona z Salamin, najmężniejszy po Achillesie z Greków walczących pod Troją. Agamemnon i Menelaos – wodzowie Greków – skrzywdzili Ajasa przynajmniej w sporze o zbroję po Achillesie rację Odysowi. Bohater uznał to za obrazę dla swego rycerskiego honoru i popełnił samobójstwo. Ten wątek dramatyczny losów Ajasa przedstawił Sofokles w tragedii noszącej jego imię. Ajas uchodził za herosa attyckiego.

⁶¹ *Antioch* (*Antiochos*) – syn Heraklesa. Matką Antiocha była Meda, córka Fylasa, króla Dryopów. Historia ta – mało znana – jest tu zresztą bez znaczenia.

się, aby mężowie, którzy spłodzili takich bohaterów, a sami pochodzą od im podobnych, pokazali, że z większą godnością znoszą swoje cierpienia aniżeli ogół ludzi i bez względu na zmienne koleje losu zachowają równowagę ducha. 36. Takie zachowanie wyrazi najwięcej czci i szacunku wobec poległych, całemu zaś państwu i wszystkim pozostałym przy życiu przysporzy najwyższej chwały. Sprawia wielki ból ojcom i matkom świadomość, iż utracili swe dzieci, i na starość odczują brak czulej opieki ze strony swych najbliższych. Z drugiej jednak strony niemały to zaszczyt widzieć, jak państwo otacza ich synów nieśmiertelnym szacunkiem, jak wzniosło pomnik ku chwale ich waleczności i ustanowiło ofiary i zawody ku ich czci⁶² po wszystkie czasy. 37. Bolesne jest dla dzieci zostać sierotami pozbawionymi ojców. To prawda, ale też wielki honor być spadkobiercą ojcowskiej sławy. Jeśli przyczynę tego bólu przypisujemy bóstwu, którego woli musimy ulegać zgodnie z naszą naturą człowieczą, to źródło sławy dostrzegamy w świadomym wyborze tych, którzy się nie wahali zginąć na polu chwały.

Nie było moim zamysłem wygłoszenie długiej mowy, lecz powiedzenie prawdy. Wy zaś, wyraziwszy swą bolesność i wypełniwszy zwykłe żałobne obrzędy, rozejdźcie się w spokoju do swoich domów.

Marek Tulliusz Ciceron

*Pierwsza mowa przeciw Katylinie*⁶³

Kiedy wreszcie przestaniesz, Katyline, nadużywać naszej cierpliwości? Jak długo jeszcze będziesz drwił z nas, szaleńcze? Dokąd panoszyć się będzie ta nieokiełznana zuchwałość? Czy ani nocna straż na Palatynie, ani warty na mieście, ani przerażenie ludu, ani zgromadzenie najlepszych obywateli, ani to warowne miejsce posiedzeń senatu, ani twarze i wzrok tych ludzi żadnego na tobie nie wywarły wrażenia? Nie rozumiesz, że twoje plany odkryto, nie widzisz, że z chwilą uwiadomienia o tym całego senatu pokrzyżowany został twój spisek? Co ostatniej, co poprzedniej nocy robiłeś, gdzie byłeś, kogo zwoływałeś, jaki plan powziąłeś – kto z nas, myślisz, tego nie wie? Co za czasy, co za obyczaje! Wie o tym senat, konsul to widzi, a ten – żyje. Żyje? Ba, toż nawet do senatu przychodzi, bierze udział w publicznych naradach, wypatruje i każdego z nas wzrokiem na rzeź przeznaczają. A my, ludzie odważni, uważamy, że dosyć robimy dla Rzeczypospolitej, kiedy unikamy jego wściekłości i ciosów. Na śmierć cię, Katyline, należało z rozkazu konsula już dawno poprowadzić, na twoją głowę ściągnąć tę zgubę, którą nam wszystkim od dawna gotujesz. Przecież Publiusz Scypion⁶⁴, mąż ze wszech miar godny szacunku, jako najwyższy kapłan, a więc człowiek prywatny⁶⁵, zabił Tyberiusza Grakcha za samą próbę zachwiania ustrojem Rzeczypospolitej⁶⁶, a my, konsulowie, mamy ścierpieć Katylinę, który ogniem i mieczem chce zniszczyć świat cały? Bo pomijam już tak dawne sprawy, jak to, że Ga-

⁶² Na grobie poległych żołnierzy składano uroczyste w Atenach co roku ofiary, po czym następowały zawody sportowe.

⁶³ M. T. Ciceron, *Mowy*, przeł. i oprac. S. Kołodziejczyk, J. Mrukówna, D. Turkowska, Kęty 1998, s. 31-41.

⁶⁴ W 133 r. Scypion Nazyka, przecinając wahania konsula Publiusza Mucjusza Scewoli, wezwał do tego zabójstwa słowami: „Kto chce ratować Rzeczypospolitą, niech rusza za mną!”.

⁶⁵ Pontyfikat nie był urzędem (*magistratus*).

⁶⁶ Ciceron stosunkowo łagodnie ocenia tu reformatorskie zamierzenia Grakchów, ponieważ przeciwstawia je anarchistycznym planom Katyliny.

jusz Serwiliusz Ahala własną ręką zgładził dążącego do przewrotu Spuriusza Meliusza⁶⁷. Była, była niegdyś w tym państwie odwaga, która ludziom mężnego serca kazała ostrzejszymi środkami unieszkodliwiać niebezpiecznego obywatela niż najgroźniejszego wroga. Mamy, Katyli-no, skierowaną przeciw tobie uchwałę senatu, stanowczą i surową. Rzeczypospolitej nie brak rozważa ani znaczenia tego stanu. Nas, powiadam otwarcie, nas, konsulów zabrakło.

Senat postanowił niegdyś, że konsul Lucjusz Opimiusz⁶⁸ baczyć ma, aby rzeczpospolita nie poniosła żadnego uszczerbku. Zanim noc minęła, zabity został podejrzany o jakieś wicherzenia Gajusz Grakchus, z ojca, dziada, przodków znakomitych⁶⁹, zgładzono wraz z dziećmi byłego konsula Marka Fulwiusza⁷⁰. Podobną uchwałą złożono los rzeczypospolitej w ręce konsulów Gajusza Mariusza i Lucjusza Waleriusza⁷¹. Czy choć o dzień dłużej zwlekano z wykonaniem zasłużonej kary śmierci na trybunie ludu Lucjuszu Saturninie i pretorze Gajuszu Serwiliuszu? A my już od dwudziestu dni pozwalamy, aby tępało ostrze ich uchwały. Mamy bowiem tego rodzaju postanowienie senatu, ale zamknięte w archiwum, jak miecz w pochwie schowane. Na mocy tego postanowienia powinien być, Katyli-no, tej godziny dać gardło. Żyjesz – i żyjesz nie na to, aby zaniechać, lecz by utwierdzić swoją zuchwałość. Chciałbym się, zgromadzeni ojcowie, zdobyć na łagodność, nie chciałbym wobec tak wielkiego niebezpieczeństwa grożącego rzeczypospolitej okazać słabości, ale już sam siebie oskarżam o gnuśność i nikczemność. W Italii za zgubę narodu rzymskiego założono obóz w wąwozach Etrurii, z każdym dniem wzrasta liczba nieprzyjaciół. Ale dowódcę tego obozu i herszta nieprzyjaciół widzicie w murach miasta, a nawet w senacie, jak co dzień pośród nas knuje jakiś zamach na rzeczpospolitą. Gdybym cię teraz, Katyli-no, rozkazał uwięzić i stracić, musiałbym się chyba raczej tego obawiać, aby wszyscy dobrzy obywatele nie powiedzieli, że zrobił to zbyt późno, niż tego, że mi ktoś zbyt krótko okrucieństwo zarzuci. Ale co już dawno powinno być zrobione, tego ja z pewnych przyczyn robić jeszcze nie chcę. Stracony zostaniesz dopiero wtedy, kiedy się już nikt tak niegodziwy, tak występny, tak do ciebie podobny nie znajdzie, kto by nie przyznał, że stało się to słusznie. Jak długo będziesz miał kogoś, kto odważyłby się ciebie bronić – żyć będziesz i będziesz żył tak, jak teraz żyjesz, otoczony przeze mnie gęstymi i silnymi strażami, abys nie mógł ruszyć przeciw rzeczypospolitej. I jak dotychczas, niepostrzeżenie podpatrywać i pilnować cię będą oczy i uszy wielu ludzi.

Bo czegoż, Katyli-no, mógłbyś się jeszcze spodziewać, jeśli ani noc nie może okryć ciemnością twoich zbrodniczych schadzek, ani ściany prywatnego domu odgłosów spisku powstrzymać nie mogą, jeśli wszystko się przedostaje i na jaw wychodzi? Zmień więc swoje plany, wierz mi, zapomnij o rzeziach i pożogach. Osaczony jesteś ze wszystkich stron, wszystkie twoje zamiary są dla nas jasne jak słońce. Rozpatrzmy je teraz po kolei. Czy pamiętasz, com powiedział w senacie 21 października, że w oznaczonym dniu, a tym dniem miał być 27 października, chwyci

⁶⁷ Serwiliusz Ahala – *magister equitum* w wojsku dyktatora Lucjusza Kwincjusza Cyncynnata. Spuriusz Meliusz, ekwita, ściągnął na siebie podejrzania o chęć zagarnięcia władzy, ponieważ w okresie drożyzny ośmielił się sprzedawać zboże poniżej cen ustalonych; odmówiwszy stawienia się na wezwanie dyktatora, zginął z ręki Ahali w 439 r.

⁶⁸ Lucjusz Opimiusz, konsul z 121 r., oskarżony przez trybuna Kwintusa Decjusza Musa o więzienie obywateli bez sądu, został przez lud uniewinniony.

⁶⁹ Jego ojciec, Tyberiusz Semproniusz Grakchus, był dwukrotnie konsulem, piastował godność cenzo-ra, dwukrotnie odbył triumf; matka, Kornelia, była córką Scypiona Afrykańskiego Starszego; do przodków Gajusza należał Tyberiusz, zwycięzca spod Benewentu (214 r.).

⁷⁰ Marek Fulwiusz Flakkus – drugi obok Gajusza Grakcha przywódca stronnictwa demokratycznego, jako konsul w 125 r. i trybun ludowy w 122 r. zabiegał o przyznanie wszystkim sprzymierzeńcom praw obywatelskich.

⁷¹ W r. 100 w czasie rozruchów wywołanych przez Saturnina i Glaucję.

za broń Gajusz Manliusz, twój towarzysz i pomocnik w zuchwalstwie? Czy omyliłem się, Katyline, przewidując nie tylko sam wypadek, tak groźny i niewiarygodny, ale nawet – co o wiele dziwniejsze – dzień, w którym to nastąpiło? Oświadczyłem także w senacie, że dzień 28 października przeznaczyłeś na wymordowanie optymatów; wielu najwybitniejszych obywateli uszło wtedy z Rzymu, nie tyle, by siebie ocalić, ile po to, by pohamować twoje zapędy. Czy możesz zaprzeczyć, że owego dnia, otoczony moimi strażami, przeze mnie pilnowany, nie zdołałeś się porwać przeciw Rzeczypospolitej, a skoro tamci ustąpili, mówiłeś, że wystarczy ci zgładzić nas, którzyśmy pozostali? No cóż? Kiedy 1 listopada w nocnym natarciu spodziewałeś się zająć Preneste⁷², czyś wiedział, że kazałem tę osadę otoczyć pierścieniem swoich straży, wart i posterunków? Cokolwiek robisz, cokolwiek knujesz, cokolwiek myślisz – nie może to być nic takiego, o czym ja bym nie tylko nie słyszał, ale czego bym nie widział i na wskroś nie przeniknął.

Przypomnij sobie wreszcie razem ze mną ową noc ostatnią: zrozumiesz teraz, że ja znacznie gorliwiej czuwałem z myślą o ocaleniu Rzeczypospolitej niż ty – z myślą o jej zgubie. Twierdzę, że ubiegłej nocy przyszedłeś na Kosiarską – powiem wyraźniej – do domu Marka Leki, gdzie zebrało się więcej współników tej samej szaleńczej zbrodni. Czy ośmieliłeś się zaprzeczyć? Czemu milczysz? Przekonam cię, skoro zaprzeczasz, bo widzę tu w senacie kilku ludzi, którzy byli razem z tobą. Bogowie nieśmiertelni! Gdzież my jesteśmy? Jakie mamy państwo? W jakim mieście żyjemy? Tu, tu, pośród nas, senatorowie, w tym najświętszym i najpoważniejszym na świecie zgromadzeniu znajdują się ludzie, którzy rozmyślają nad zgubą nas wszystkich, którzy temu miastu, by nie rzec – całemu światu, zagładę gotują. Ja jako konsul na nich patrzę i w sprawach państwowych o zdanie ich pytam, i tych, co żelazem zgładzić należało, nawet słowem jeszcze nie ranię. A więc byłeś, Katyline, owej nocy u Leki, podzieliłeś Italię na części, zdecydowałeś, dokąd każdy ma się udać z twojego polecenia, wybrałeś ludzi, których w Rzymie pozostawisz, których weźmiesz ze sobą, wskazałeś, jakie dzielnice miasta należy podpalić, potwierdziłeś, że sam już zamierzasz wyruszyć, oświadczyłeś, że teraz tylko to cię wstrzymuje, że ja jeszcze żyję. Znalazło się dwóch rycerzy rzymskich, którzy chcieli cię uwolnić od tego kłopotu i obiecali, że tej samej nocy tuż przed świtem zamordują mnie w pościeli. O tym wszystkim dowiedziałem się natychmiast po rozwiązaniu waszego zebrania. Obsadziłem i ubezpieczyłem swój dom większą liczbą wartowników, nie dopuściłem ludzi, których przysłałeś do mnie rano z pozdrowieniem; a przyszli ci sami, którzy, jak od razu zapowiedziałem wielu wybitnym mężom, mieli się u mnie wtedy zjawić.

Skoro do tego doszło, Katyline, kończ, coś zaczął, ustąp wreszcie z miasta. Bramy stoją otworem, ruszaj! Za długo już obóz Manliuszowy dopomina się o swego wodza. Zabierz ze sobą wszystkich swoich ludzi, a przynajmniej zabierz ich jak najwięcej. Oczyść miasto! Uwolniesz mnie od niemałej troski – byleby mur mnie od ciebie oddzielił. Z nami dłużej przebywać nie możesz. Nie zniosę tego, nie ścierpię, nie pozwolę! Wielką wdzięczność winni jesteśmy bogom nieśmiertelnym, a przede wszystkim samemu Jowiszowi Statorowi⁷³, najdawniejшему opiekunowi tego miasta, że już tyle razy uniknęliśmy tak ohydnej, tak strasznej, tak bliskiej zagłady Rzeczypospolitej. Najwyższe dobro Rzeczypospolitej nie może być ustawicznie zagrożone z powodu jednego człowieka. Jak długo, Katyline, nastawałeś na mnie, gdy byłem wyznaczonym konsulem, nie uciekałem się do ochrony państwowej i broniłem się stosując własne środki ostrożności. Na ostatnich komicjach

⁷² Preneste (dzis. Palestrina) – górską miejscowość, ok. 40 km od Rzymu, wówczas prawdopodobnie kolonia sullańska.

⁷³ Stator – dosłownie zatrzymujący (sc. wojsko w ucieczce); przydomek ten rozumiany jest także inaczej: „bóg, dzięki któremu stoi miasto i państwo”. Wg podania pierwszą świątynię zbudował Jowiszowi Statorowi Romulus w czasie walk z Sabinami.

konsularnych⁷⁴, kiedy chciałeś na Polu Marsowym zgładzić zarówno mnie, konsula, jak swoich rywali, dzięki sprawnej pomocy przyjaciół ukróciłem twoje zbrodnicze zapędy, nie wszczynając przy tym żadnego zamieszania. Ilekroć wreszcie na mnie godziłeś, sam stawiałem ci czoła, choć wiedziałem, że moja śmierć pociągnęłaby za sobą ogrom nieszczęścia dla państwa. Teraz już otwarcie godzisz w całą Rzeczpospolitą. Świątynie bogów nieśmiertelnych, domy w miastach, życie wszystkich obywateli, Italię całą wieszysz do zguby i zniszczenia. Ponieważ więc nie śmiem jeszcze tego uczynić, co jest moim pierwszym obowiązkiem i co jest zgodne z charakterem tego urzędu i zwyczajami naszych przodków, obiorę sposób mniej surowy, ale jeśli chodzi o ocalenie nas wszystkich – bardziej skuteczny. Bo jeśli każe cię stracić, reszta bandy spiskowców pozostanie w kraju. Ale jeśli ty się wyniesiesz, jak już od dawna ci radzę, wygarniesz z miasta sporą liczbę swoich kamratów – tę rozkładającą państwo zgniliznę. I cóż, Katyliino? Czy wahasz się na mój rozkaz tego dokonać, coś już sam dobrowolnie zaczął? Konsul każe wrogowi opuścić miasto. Pytasz mnie, czy masz iść na wygnanie. Nie każe ci tego, ale jeśli mnie pytasz o zdanie – doradzam.

Bo cóż jeszcze, Katyliino, może ci się podobać w tym mieście, gdzie poza grupą sprzysiężonych straceńców nie ma nikogo, kto by się ciebie nie bał, nikogo, kto by cię nienawiścią nie otaczał? Czy jest jakaś rodzinna hańba, której piętna nie nosiłoby twoje życie? Jakież występki prywatnej natury nie przylgnął do ciebie nieodmytą plamą? Czy jest rozpusta, której nie widziałeś, morderstwo, któregoś nie popełnił, rozwiązłość, której byś się cały nie oddał? Czy jest choć jeden młodzieniec, powabami zepsucia w twoje sidła wplątany, którego zuchwalstwu byś mieczem nie przewodził, którego rozpuście pochodnią byś nie przyświecał? Bo jakże to? Niedawno jeszcze, przez śmierć poprzedniej żony opróżniwszy dom do nowego wesela, czy nie dopełniłeś tej zbrodni drugą niewiarygodną zbrodnią?⁷⁵ Pomijam to i chętnie pokrywam milczeniem, aby nie mówiono, że tak potworna zbrodnia popełniona w naszym państwie uszła bezkarnie⁷⁶. Pomijam ruinę twojego majątku, która, przekonasz się, najbliższego trzynastego zawiśnie nad twoją głową⁷⁷. Przechodzę do spraw, które nie dotyczą już twoich niesławnych, osobistych poczynań, twoich rodzinnych powikłań i hańby, ale całego ustroju Rzeczypospolitej, życia i bezpieczeństwa nas wszystkich. Czy może cieszyć cię, Katyliino, to światło i tchnienie tego nieba, skoro wiesz, że nie ma wśród nas nikogo, kto by nie wiedział, że w przeddzień nowego roku za konsulatu Lepidusa i Tullusa uzbrojony stawiłeś się na komicjum, żeś zebrał zgraję, która miała zamordować konsulów i pierwszych w państwie obywateli, że tej obłędnej zbrodni nie zapobiegło jakieś opamiętanie się twoje ani strach, ale szczęście narodu rzymskiego? Nie wspominał już – bo nie są tajemnicą twoje liczne późniejsze występki – ile razy usiłowałeś mnie zabić przed, a nawet po objęciu przeze mnie konsulatu. Ileż razy lekko się uchyliwszy, jak to mówią, o włos uniknąłem twojego ciosu, tak wymierzonego, że wydawał się nieuchronny! Niczego nie dokonałeś, niczegoś nie osiągnął, a jednak od swych prób i zamiarów nie odstępujesz. Ileż to razy już wytrącono ci z ręki ten sztylet, ile razy ci się jakimś trafem wysliznęła i wypadł! Ale nawet jednego dnia nie możesz się bez niego obejść. Doprawdy nie wiem, komuś go ofiarował, ku czci jakich bogów poświęcił, że chcesz go koniecznie w piersi konsula utopić.

A teraz jakie jest to twoje życie? Bo już tak będę do ciebie mówił, jakby nie powodowała mną nienawiść, do której mam prawo, ale litość, na którą bynajmniej nie zasługujesz. Przyszedłeś przed chwilą do senatu. Kto ciebie pośród tylu obecnych, tylu twoich przyjaciół i bli-

⁷⁴ W czasie wyboru konsulów na r. 62.

⁷⁵ Podejrzewano, że zamordował swojego syna z pierwszego małżeństwa.

⁷⁶ Ponieważ nikt nie wniósł skargi (w Rzymie nie ścigano przestępstw z urzędu), co Ciceron uważa za objaw obojętności obywateli.

⁷⁷ 13 lub 15 dzień miesiąca (Idy) był terminem wycofywania kapitałów przez wierzycieli.

skich pozdrowił? O ile pamiętamy, nikomu się to jeszcze nie zdarzyło, więc czyżbyś ty, na którym ciąży już ten najsurowszy wyrok milczenia, czekał, aż cię głośno potępia? A to wreszcie, że za twoim przybyciem opróżniono te ławy, że wszyscy mężowie konsularni, którym tylekroć śmierć przeznaczałeś, skoroś tylko się przysiadł, zostawili część tych ław nie zajętą i pustą – jak to znieść zamierzasz? Na boga, gdyby moi niewolnicy tak się mnie bali, jak ciebie boją się wszyscy obywatele, uważałbym, że muszę mój dom opuścić. A ty nie myślisz opuścić miasta? Ja gdybym widział, że moi współobywatele niesłusznie ściągają mnie tak ciężkimi podejrzeniami i czują do mnie taką odrazę, wolałbym się wyrzec ich widoku, niż wszędzie napotykać nieprzyjazne spojrzenia. A ty zdając sobie sprawę ze swoich zbrodni i czując, żeś już dawno zasłużył na sprawiedliwą i powszechną nienawiść, wahasz się jeszcze, czy masz unikać widoku i obcowania z ludźmi, których poglądy i uczucia zraniłeś? Gdyby się twoi rodzice ciebie bali albo cię nienawidzili, a ty byś ich nie mógł w żaden sposób przejednać, myślę, że zszedłbyś im z oczu. Teraz ojczyzna, która jest naszą wspólną rodzicielką, nienawidzi i boi się ciebie, i już cię od dawna posądza, że myślisz tylko o tym, jak zadać jej cios morderczy. Nie ugniesz się przed jej majestatem, nie pójdziesz za jej wołaniem, nie ułkniesz się jej siły? Zwraca się ona do ciebie, Katyline, i niejako milcząc – przemawia: „Już od kilku lat nie było zbrodni, której ty byś nie uknuł, nie było hańby, w której byś nie miał swego udziału. Tobie jednemu uszła bezkarnie śmierć wielu obywateli, tylko tobie wolno było nękać i łupić sprzymierzeńców. Mogłeś prawa i dochodzenia sądowe nie tylko lekceważyć, ale nawet udaremniać i łamać. Te dawne przestępstwa, chociaż nie powinnam ich była ścierpieć, jak mogłam, znosiłam. Ale że przez ciebie jedynie żyję teraz cała ogarnięta trwogą, że lada szelest wzbudza lęk przed Katyliną, że wydaje się, jakoby niczego przeciw mnie nie knowano, co by nie pozostawało w związku z twoją zbrodnią – to już jest nie do zniesienia. Dlatego ustąp i uwolnij mnie od tych obaw, abym nie zginęła, jeśli są one uzasadnione, abym raz wreszcie przestała się obawiać, jeśli są płonne”.

Gdyby tak ojczyzna, jak powiedziałam, do ciebie przemówiła, czyż nie powinieś ustąpić, choćby nawet siły użyć nie mogła? Cóż z tego, żeś się sam oddał pod nadzór i dla uniknięcia podejrzenia oświadczyłeś, że chcesz zamieszkać w domu Maniusa Lepida⁷⁸? Nie przyjęty przez niego, ośmieliłeś się przyjść nawet do mnie, prosząc, abym cię w swoim domu pilnował. Kiedy także ode mnie otrzymałeś odpowiedź, że żadną miarą nie mogę się czuć z tobą bezpiecznie pod jednym dachem, skoro tak bardzo czuję się zagrożony przebywając z tobą w tym samym mieście – udałeś się do pretora Kwintusa Metellusa⁷⁹. Przez niego odprawiony, powędrowałeś do swojego towarzysza, Marka Metellusa⁸⁰, myśląc oczywiście, że ten nieoszacowany człowiek najgorliwiej cię będzie pilnował, najbystrzej cię przeniknie i najenergiczniej ukarze. Wydaje się jednak, że od więziennych progów niewiele powinno dzielić człowieka, który sam już osądził, że na to zasługuje, aby go pod straż oddano. Skoro więc, Katyline, nie możesz zdobyć się na odwagę, by umrzeć, ty wahasz się jeszcze, czy masz się gdziekolwiek stąd ruszać i uszedłszy cało przed sprawiedliwą i wielokrotnie zasłużoną karą śmierci skazać na tułactwo i samotność? „Odwołaj się – powiadasz – do senatu”. Tego bowiem żądasz i jeżeli to zgromadzenie orzeknie, że powinieś iść na wygnanie, twierdzisz, że usłuchasz. Nie odwołam się, bo to sprzeciwia się moim zwyczajom, ale zrobię coś innego, żebyś się przekonał, co oni o tobie myślą. Opuść miasto, Katyline, uwolnij od obaw rzeczpospolitą, ruszaj – jeśli już oczekujesz tego słowa – na wygnanie! No i co? Czy widzisz, czy pojmujesz ich milczenie? Zgadają się, milczą. Po cóż czekasz na słowa uchwały, skoro wyraźnie widzisz ich nieme żądanie? Gdybym to samo powiedział

⁷⁸ Prawdopodobnie wymieniony poprzednio konsul z 66 r.

⁷⁹ Kwintus Metellus Celer – konsul w 60 r.; Ciceron wspomina o nim również w następnej mowie.

⁸⁰ Prawdopodobnie brat Kwintusa Metellusa Kretyka, pretor z 69 r.; por. wstęp do tej mowy.

temu zacnemu młodzieńcowi, Publiuszowi Sestiuszowi⁸¹, albo tak dzielnemu człowiekowi jak Marek Marcellus⁸², to choć jestem konsulem, senatorowie tu, w tej świątyni, porwaliby się na mnie z pięściami i mieliby całkowitą słuszność. Ale jeśli chodzi o ciebie, Katylinie, oni zachowując spokój – potakują, nie sprzeciwiając się – wyrokuja, milcząc – krzyczą, i to nie tylko ci, których zdanie, jak widać, sobie cenisz, choć ich życiem pomiatasz, ale także owi rycerze rzymscy, ludzie zacni i szanowani, także pozostali dzielni obywatele, którzy oblegli senat i których tłumy widziałeś; mogłeś poznać ich nastroje i przed chwilą usłyszeć ich głosy. Długo już z trudem oddalam od ciebie ich uzbrojone dłonie, ale jeśli opuścisz miasto, które już dawno uwziąłeś się zniszczyć, łatwo nakłonię ich do tego, że cię pod same bramy odprowadzą.

Ale po co to mówię? Czy coś może przełamać twój upór, czy zdołasz się wreszcie opamiętać, rozważyć możliwości ucieczki, pomyśleć o jakimś miejscu wygnania? Oby bogowie nieśmiertelni natchnęli cię tą myślą. Z drugiej strony, jeśli przerażony moimi słowami zdecydujesz się pójść na wygnanie, widzę już, jaki żywioł nienawiści rozpęta się nad moją głową, jeśli nie teraz, kiedy jeszcze świeża jest pamięć twoich zbrodni, to w przyszłości. Lecz niech i tak będzie, byle tylko na mnie osobiście spadło to nieszczęście, nie naruszając w niczym bezpieczeństwa rzeszypospolitej. Ale od ciebie nie można wymagać, żebyś się przejął własnymi błędami, żebyś się uląkł surowości praw i ustąpił w tych ciężkich dla państw chwilach. Ty bowiem, Katylinie, nie należysz do ludzi, których wstyd mógłby powstrzymać od podłości, strach od ryzyka, rozsądek od szaleństwa. Dlatego jeszcze raz ci powtarzam – wynoś się, i jeśli chcesz na mnie, swojego, jak głosisz, nieprzyjaciela, ściągnąć ludzką nienawiść – ruszaj prosto na wygnanie! Niełatwo mi będzie znieść ludzkie obmowy, jeśli to zrobisz, niełatwo będzie udźwignąć ciężar tej nienawiści, jeśli z rozkazu konsula pójdziesz na wygnanie. Lecz jeśli wolisz przysłużyć się sławie mego imienia, wynieś się razem z tą zakazaną bandą złoczyńców, połącz się z Manliuszem, zwerbuj spośród obywateli samych nikczemników, odsuń się od patriotów, wydaj wojnę ojczyźnie, nie cofnij się przed żadnym lotrostwem, aby widziano, że ja nie wypędziłem cię na obczyznę, ale wezwałem, byś wrócił do swoich. Chociaż po co cię do tego wyzywam, skoro wiem, że już naprzód wysłałeś ludzi, którzy z bronią w ręku mają cię oczekiwać koło Forum Aurelium⁸³, i żeś się z Manliuszem ułożył i dzień wyznaczył, skoro wiem, że wysłałeś już także owego srebrnego orła⁸⁴, który, mam nadzieję, przyniesie tobie i wszystkim twoim współnikom zgubę i nieszczęście, a któremu założyłeś w swoim domu bluźnierczą kapliczkę⁸⁵. Jakżebyś się mógł dłużej bez niego obejść, jeśli przed każdym morderstwem zwykłeś mu cześć oddawać, jeśli nieraz tę dłoń przeklętą, którą kładłeś na jego ołtarzu, nurzałeś potem w krwi obywateli?⁸⁶

W końcu więc pójdziesz tam, gdzie cię już dawno ciągną twoje niepohamowane, szaleńcze pragnienia; bo to cię bynajmniej smutkiem nie napełnia, ale przeciwnie – jakąś wręcz niewiarygodną radością. Do tego obłędu natura cię stworzyła, skłonność przywiodła, los zachował⁸⁷. Nie pragnąłeś nigdy nie tylko pokoju, ale nawet żadnej wojny poza napastniczą. Znalazłeś sobie zgraję lotrów, zwerbowałaś straceńców wyzutych nie tylko z całego majątku, ale na-

⁸¹ Ówczesny kwesor, przyjaciel Cyncerona.

⁸² Prawdopodobnie również jakiś młody człowiek, może identyczny z konsulem 51 r.

⁸³ Forum Aurelium (dzis. Montalto między Civitavecchia i Orbetello) – miejscowość targowa w Etrurii przy *via Aurelia*.

⁸⁴ Od czasu drugiego konsulatu Mariusza w 104 r. srebrny orzeł z rozpostartymi skrzydłami był wyłącznym znakiem legionów; Katylinie uważał swojego orła za godło czy rodzaj talizmanu.

⁸⁵ W obozach orły umieszczano również w kapliczkach znajdujących się obok namiotu wodza.

⁸⁶ Zbyt ogólnikowe pomówienie, by nie budziło podejrzania o retoryczną przesadę.

⁸⁷ Aluzja do uniewinniającego wyroku w procesie o morderstwo w 64 r.

wet z nadziei. Ile tam doznasz radości, jak będziesz szalał z uciechy, ile rozkoszy użyjesz, kiedy w takim tłumie przyjaciół nie zobaczysz, nie usłyszysz głosu ani jednego uczciwego człowieka. Do tego trybu życia zaprawiłeś się przez owe trudy, o których opowiadają, że nieraz leżałeś na gołej ziemi, nie tylko wyczekując sposobności do nierządu, ale także dopuszczając się występku, żeś nie sypiał, czyhając nie tylko na sen małżonków, ale także na majątek uspionych. Możesz tam wykazać swoją osławioną wytrzymałość na głód, zimno i wszelkie braki – pocujesz, jak wkrótce to wszystko starga twoje siły. Odsunawszy cię od konsulatu, tyłem tylko dokazał, że jako wygnaniec możesz rzeczpospolitą zaczepić, ale nie możesz jej obalić jako konsul, i że twoje zbrodnicze usiłowania nazwie się raczej rozbojem niż wojną.

Ojcowie zgromadzeni, chciałbym teraz usprawiedliwić się i obronić przed pewnym zarzutem, jakim, poniekąd słusznie, mogłaby mnie obarczyć ojczyzna, pilnie więc, proszę, wysłuchajcie tego, co powiem, i niech te słowa głęboko zapadną w wasze umysły i serca. Gdyby ojczyzna, która mi jest stokroć droższa nad życie, gdyby cała Italia, cała rzeczpospolita tak się do mnie odezwała: „Co robisz, Marku Tulliuszu? Człowiekowi, którego uznałeś za wroga, w którym widzisz przywódcę przyszłej rebelii, którego rozkazów, jak wiesz, oczekują w obozie nieprzyjaciół, który jest organizatorem i głową zbrodniczego spisku, który buntuje niewolników i zrujnowanych obywateli – takiemu człowiekowi i ty pozwolisz spokojnie odejść, aby mówiono, że zamiast wydalic go z miasta, sam go do Rzymu wpuściłeś? Nie każesz go zakuć w kajdany, powlec na stracenie, poddać za karę najśrodszym męczarniom? Co cię jeszcze wstrzymuje? Czyżby obyczaj przodków? Toż w naszym państwie bardzo często nawet ludzie prywatni karali śmiercią niebezpiecznych obywateli. Czy może ustawy, którymi obwarowano gardłowe sprawy obywateli rzymskich?⁸⁸ Toż ludzie, którzy sprzeniewierzyli się rzeczypospolitej, nigdy nie zachowywali w tym mieście praw obywatelskich. Czy boisz się nienawiści potomnych? Zaiste, pięknie odwdzięczasz się narodowi rzymskiemu, który ciebie, człowieka o osobistym rozgłosie nie popartym zasługami kariery – jeśli z obawy przed nienawiścią czy jakimś niebezpieczeństwem lekceważysz życie współobywateli. A jeśli chodzi o strach przed nienawiścią, to nie powinienes się obawiać, że cię bardziej znienawidzą za surowość i odwagę niż za gnuśność i nikczemność. Czy sądzisz, że kiedy wojna spustoszy Italię, kiedy pładnować będą miasta i podpalać domy – nie spłoniesz i ty w ogniu powszechnej nienawiści?”

Na ten czcigodny głos rzeczypospolitej i na zarzuty ludzi, którzy myślą podobnie, w paru słowach odpowiem. Ojcowie zgromadzeni, gdybym uznał, że nic innego mi nie pozostaje, jak Katylinę śmiercią ukarać, ani godziny dłużej nie pozwoliłbym żyć temu bandycie. Bo jeśli przelana krew wielkich ludzi i najślawniejszych obywateli: Saturnina, Grakchów, Flakkusa i wielu innych wichrzycieli nie tylko splamiła, ale przeciwnie, nawet im zaszczyt przyniosła, to zapewne i ja nie miałem powodu się obawiać, że stracenie tego mordercy współobywateli ściągnie na mnie w przyszłości jakąś nienawiść. A choćby mi ona jak najbardziej miała zagrażać, zawsze byłem zdania, że nienawiści wynikającej z moich zalet nie powinienem sobie poczytywać za hańbę, ale za chlubę. Atoli są wśród nas i tacy, którzy nie widzą, co nam grozi, albo widząc to – ukrywają. Ludzie, którzy swymi niezdecydowanymi głosami podsycali nadzieje Katyliny i przez swój brak czujności umocnili rodzący się spisek. Gdybym wystąpił przeciw Katylinie z całą surowością prawa, wielu ludzi, opierając się na ich powadze, nie tylko ze złej woli, ale wprost z nieświadomości mogłoby mi zarzucić okrucieństwo i despotyzm. Teraz wiem, że jeśli Katylinę, tak jak zamierza, uda się do obozu Manliusza, nikt nie będzie na tyle zaślepio-

⁸⁸ Obywatelowi rzymskiemu, skazanemu przez urzędników na więzienie lub karę śmierci, przysługiwało prawo odwołania się do ludu (*lex de provocatione*).

ny, by nie widział, że został zawiązany spisek, nikt tak niegodziwy, żeby tego nie przyznał. Ale wiem również, że przez stracenie tego jednego człowieka można to rzeczypospolitej grożące nieszczęście na krótko powstrzymać, nie można go od niej na zawsze odwrócić. Natomiast jeśli sam się wyniesie i swoich ze sobą zabierze, i jeszcze przygarnie tam resztę pościąganych wsząd wykołajeńców, wtedy nie tylko będziemy mogli przeciąć ten wezbrany wrzód w ciele rzeczypospolitej, ale także usunąć korzeń i nasienie wszelkiego zła.

Dawno już bowiem, zgromadzeni ojcowie, obracamy się wśród niebezpieczeństw i zasadzek tego sprzysiężenia, nie wiem tylko, dlaczego te wszystkie zbrodnie, dawno tłumiona wściekłość i zuchwałstwo teraz właśnie dojrzały i za mojego konsulatu wybuchły. Jeśli z tej całej zgrai łotrów jego jednego tylko sprzątniemy, to może będzie się nam wydawało, że na jakiś czas uwolniliśmy się od trosk i obaw, niebezpieczeństwo jednak pozostanie, tyle że głęboko utajone w organizmie rzeczypospolitej. Jak ciężko chorzy miotani gorączką i dreszczami po wypiciu zimnej wody czują się zrazu lepiej, a potem gwałtownie im się pogarsza i jeszcze cięższa ich niemoc powala – tak i chorej rzeczypospolitej ukaranie tego jednego człowieka przyniesie ulgę, ale zachowanie przy życiu pozostałych tym gwałtowniej zaszkodzi. Niechaj więc ludzie z sumienia wyzuci ustąpią, niech się od patriotów odsuną i w jednym miejscu zgromadzą, niech ich nareszcie, co ciągle powtarzam, mury miasta od nas oddziela. Niech przestaną w domu konsula czyhać na jego życie, tłoczyć się wokół trybunału miejskiego pretora⁸⁹, z bronią w ręku oblegać kurię⁹⁰, przygotowywać żagwie i pochodnie do podpalenia miasta. Niech każdy ma nareszcie wypisane na czole, co myśli o rzeczypospolitej. Obiecuję wam, ojcowie zgromadzeni, że my, konsulowie, wykażemy taką gorliwość, wy – taką stanowczość, rycerze rzymscy – takie męstwo, wszyscy uczciwi obywatele – taką jedno-myślność, że po usunięciu się Katyliny wszystkie jego zamysły zostaną na waszych oczach odkryte, wyjaśnione, pokrzyżowane i ukarane. Pod tą wróżbą, Katylino, dla dobra całej rzeczypospolitej, a na własną zgubę i nieszczęście, na zgubę swoich współników w morderstwach i zbrodniach – ruszaj na wojnę przekłętą i niesprawiedliwą. Jowiszu, ty, któremu Romulus z bożego nakazu razem z tym miastem zbudował świątynię⁹¹, którego słusznie nazywamy Opiekunem tego miasta i państwa, nie pozwól temu człowiekowi i jego towarzyszom targnąć się na twoje i innych bogów ołtarze, na domy i mury miasta, na życie i mienie żadnego z obywateli, i spraw, aby wrogowie uczciwych ludzi, nieprzyjaciele ojczyzny, łupieżcy nękający Italię i związani ze sobą węzłem zbrodni i wspólnotą występku, za życia i po śmierci wieczną karę ponieśli.

⁸⁹ Należały do niego sprawy cywilne; trybunał jego – drewniany podest, na którym stało krzesło urzędnika (*sella curulis*) – znajdował się obok świątyni Kastora. Obleganie trybunału przez spiskowców miało na celu sterroryzowanie sędziego.

⁹⁰ *Curia Hostilia* – zwykle miejsce posiedzeń senatu.

⁹¹ Jowisz, którego orzeł wskazał na Romulusa jako przyszłego założyciela miasta, uznany został zarazem za opiekuna Rzymu i otrzymał swoją świątynię.

Libanios

*Do młodzieży o kobiercu*⁹²

(1) Mniemam, że potrzebne są i teraz te same lekarstwa, co poprzednio, skoro znów ogarnęła moich uczniów choroba, i to cięższa od tej, na którą dawniej niektórzy zachorowali. Chciałbym zaś, żebyście wy także co do uzdrowienia stali się do tamtych podobni, żeby to samo leczenie i teraz odniosło ten sam skutek. Lekarstwem jest: słowo, upomnienie, przekonanie się, że piękniej jest żyć w opanowaniu niż w rozwiązłości. Ja bowiem unikałem prób napominania za pomocą rąk i batów, bo widzę, że ten środek często działa odwrotnie. W przekonaniu tedy, że w radzie tkwi większy pożytek i że może ona poprawić skuteczniej, imam się tego środka. (2) Ponieważ na uczniach, którzy jeszcze nie zeszl na złą drogę, metoda ta dostatecznie wykazała swą skuteczność, nie uważam, że wypada zarzucić ten sposób napominania was, a szukać czegoś innego. Sądzę bowiem, że wy nie zechcecie okazać się gorszymi od tych, którzy przyśporzyli mi sławy i zadowolenia, że takimi właśnie sposobami dali się przekonać.

(3) Byłoby raczej rzeczą słuszną, żebyście własnymi czynami ujęli część nieszczęść, które na skutek okoliczności spadły na język grecki, i żebyście w miarę możliwości stawiali opór gwałtowności wiatrów. Tymczasem swymi wybrykami dodajecie jeszcze zło do zła i zwiększacie trudności, postępując podobnie jak żeglarze, którzy gdy morze jest wzburzone, a okręt miotany falami, zamiast próbować na wszelki sposób ocalić go, swoim zachowaniem się potęgują niebezpieczeństwo i grozę sytuacji. I wasze postępowanie jest zgoła nie na miejscu: zamiast nieść pomoc tej postaci wymowy, która znosi utrapienia i ucisk, obarczacie ją postępkami, na skutek których sytuacja jej jeszcze się pogorszy. (4) Byłoby przecież godne nagany, jako przynoszące nam szkodę, jeśli byście napadli na kogoś z innych ludzi, tj. na tych, którzy są poza przybytkiem Muz. Bo nawet i wyrobnik nie powinien doznać zniewagi od młodzieńca oddającego się nauce. Niech utrzymuje on pokój z tymi ludźmi i niech nie pozbawia siebie pochwał ze strony tych, którzy utrzymują się z pracy ręcznej, raczej niech tego rodzaju języki usposobi życzliwie do siebie i niech tak dalece stroni od wdawania się w polajanki z kimś z nich, że gdyby coś takiego spotkało go z tamtej strony, niech to zniesie i pokaże także tym sposobem, jaka odległość dzieli przekupnia od młodzieńca poczytanego za godnego święceń Hermesa⁹³. (5) To byłby ideał. Jeśli zaś nie potrafisz być idealnym młodzieńcem, ogranicz swą złość do tych ludzi: lżyj złotnika, znieważaj szewca, uderz cieślę, kopnij tkacza, znęcaj się nad kramarzem, wygrażaj handlarzom oliwy. Żaden bowiem taki postępek nie jest piękny ani godny świętych czynności, ku którym codziennie krocycie; niech więc z zewnątrz świątyni pozostaną przejawy niegodziwości i nie odważą się przekroczyć jej progu. Ostatecznie niechże ma miejsce i taka niegodziwość, choć trudno z nią się pogodzić: oto niech chłopiec napadnie na chłopca i bije się z nim to gołymi rękami, to używając skóry⁹⁴ zamiast kamienia. Choćby i rany powstały w tej bójce, mielibyśmy niejaka pociechę z przykładów podobnych zajść, które częściowo sami widzieliśmy, częściowo znamy ze słyszenia. (6) Obecne natomiast bezprawie jest czymś nowym i nigdy jeszcze nie pojawiło się w przybytku Muz. Targnęliście się na wychowawców, których obyczaj nakazywał mieć w poszanowaniu: jednych znieważyliście, drugim czynicie pogróżki i sprawiliście, że przedstawiciele zawodu pełnego godności upadli na duchu albo na skutek doznanych przeżyć, albo w oczekiwaniu równych zniewag.

⁹² Libanios, *Wybór mów*, przeł. i oprac. L. Małunowiczówna, Wrocław 1953, s. 298-313.

⁹³ *Hermes* był także patronem wymowy. Libanios nieraz stosuje do wymowy i jej nauki terminologię zaczerpniętą z misteriów religijnych.

⁹⁴ Tj. torby skórzanej.

(7) Nie tak obchodzono się z nimi, kiedy to ja chadzałem do szkoły, lecz byli we czci zaraz po nauczycielach, bo młodzież naśladowała nauczycieli, z których strony wychowawcom dostawały się w udziale oznaki czci w granicach słuszności. Wielkie bowiem, doprawdy wielkie przyługi oddają oni młodzieńcom: im mają oni do zawdzięczenia przymus, który jest niezbędny przy nauce, i – co jest o wiele chlubniejsze – opanowanie namiętności. To zbrojni stróże młodości w rozkwicie, to strażnicy, to mur warowny. Odpędzają nieszlachetnych miłośników, odpychają ich, oddalają, nie pozwalają na ich towarzystwo, odrzucają ich natarcia, stając się psami szczekającymi na wilki. (8) Takiej opieki nie miałby ani syn ze strony ojca, ani uczeń ze strony nauczyciela. Ojciec bowiem, wyznaczwszy synowi opiekuna, sam zajmuje się czym innym: myśli o sprawach publicznych, troszczy się o włości oraz o sługi i służebnice tam przebywające. Często też zdarzy się coś takiego, że spędza na agorze cały dzień. Natomiast dla wychowawcy jedynym właśnie obowiązkiem jest młodzieniec i to, co wychodzi mu na pożytek. A gdy noc nadejdzie, wolno ojcu pograć się we śnie i, jeśliby miał ochotę, przedłużyć nieco sen i we dnie. Wychowawca zaś i sam siebie, i ucznia podporządkowuje lampie i sam najpierw otrząsa się ze snu, potem udaje się do wychowanka i czyni więcej niż koguty, bo budzi ręką. (9) Tej pieczołowitości nie dorównuje też opieka nauczyciela, bo on tylko do południa wie o uczniu, potem zaś ani go widzi, ani przebywa z nim, ani pracuje nad nim. Także wiadomości podawanych chłopcu przez niego strzeże wychowawca. Jest rzeczą wychowawców zastosować sposoby, które by się przyczyniły do utrwalenia wiadomości: stoją oni nad karkiem, krzyczą, pokazują różgę, potrząsają batem, przywodzą na pamięć rzeczy raz zrozumiane; wysiłki w to wkładane częściowo są uciążliwe, częściowo zaś już nie sprawiają przykrości z powodu staranności ucznia. (10) W wypadku choroby, chociaż to tu do rzeczy nie należy, współzawodniczą z matkami, niektóre nawet przewyższają. Bo to mało powiedzieć: z piastunkami. Te bowiem znużone próżnym trudem znajdując dla siebie wytchnienie⁹⁵, ci zaś pilnie siedzą przy chorych i zaspokajają wszelkie ich potrzeby; niektóre posługi czynią na prośbę, inne – nawet wyprzedzając życzenia. W wypadku śmierci niemniejsze lamentsy dają się słyszeć ze strony wychowawców jak rodziców i dłuższa bywa żałoba, tak że rodzice ustępują tylko przed prawem⁹⁶, a wychowawcy nie dbając o prawo, mimo wszystko oplakują zmarłego. (11) Co do mnie, znane mi są wypadki, kiedy niektórzy wychowawcy groby swoich wychowanków czynili swoim mieszkaniem i rozmawiali z bliska, wypadłszy ustami do kamienia; byli tacy, co wreszcie odeszli, a byli i tacy, co na miejscu zakończyli życie. Wiem też, że raz po śmierci ojca wychowawca stał się sprawiedliwym opiekunem i postarał się, by dziecko nie odczuło swego sieroctwa. (12) Wiele mógłby opowiedzieć sofista lepszy ode mnie, gdyby się zajął tym tematem. Należałoby mieć to wszystko w poszanowaniu i uważać wychowawców za coś cennego, a jeśliby ktoś inny ich lżył, raczej temu przeszkodzić niż samym właśnie dopuszczać się tego występku. (13) Dziwię się doprawdy prawodawcom, którzy nakazują staranie o ojców i wymierzają kary dzieciom nie troszczącym się o rodziców, że wychowawców nie objęli tym samym nakazem prawnym. Ja zaiste, tak jakby istniało wiele praw ku obronie wychowawców, wspierałem – i w swojej obecności, i w nieobecności – chromego swego wychowawcę, na pozostałych zaś wprawdzie nic nie łożyłem, ale poza tym okazywałem im cześć. (14) Chciałem, żebyście wy także takimi byli i wydawali się. A co teraz? Przeciwnie, czynicie źle. Znieważacie, lżycie, do miejsca poświęconego Muzom wprowadzacie za-

⁹⁵ Sens uzupełniony, prawdopodobnie czegoś w tekście brak.

⁹⁶ Sens jest niejasny. Było wprawdzie prawo czy obyczaj, że rodzice, zwłaszcza matka, nosili żałobę po dziecku najwyżej rok (źródła nie są zgodne co do szczegółowych przepisów, jeśli chodzi o okres żałoby), trudno jednak przyjąć, że zdaniem Libaniosa żałoba rodziców była zawsze tylko wynikiem nakazu zewnętrzznego.

chowanie się stanowiące rozrywkę rozwydrzonych chłopców. Choć powinniście byli uważać za nikczemnych nawet ludzi postronnych, jeśli coś podobnego robią, sami do przybytku mądrości zaprowadziliście ich obyczaj i zaliczacie się do sprawców takich rzeczy.

(15) Zapyta ktoś może: „Czyż więc wszyscy wychowawcy są zacni i zasługują na szacunek? Żaden nie jest zły i godny kary?” Ja bym tego nie mógł twierdzić także i o ludziach oddających się innym zajęciom, mianowicie że wszyscy są doskonali i nie dopuszczają się wcale ani większych, ani mniejszych wykroczeń. Przeciwnie i wśród ludzi rządzących, i rządzonych, wśród Rady i ludu, wśród sędziów i rzeczników, w miastach i na wsi, wśród samych pasterzy, którzy rozmawiają z owcami – w obrębie każdego z tych zawodów można by znaleźć jakieś zaniedbanie. Ale niedopuszczalna to rzecz, by dziesięciu czy więcej ludzi zeszło się, napadło na winowajców i biło ich; nawet słowami i obelgami nie wolno wywierać zemsty, tylko trzeba albo zgodnie z prawami pozwać ich przed sąd, albo cicho siedzieć. (16) Dlatego często jest sędzią człowiek, który sam powinien być oskarżony o wiele rzeczy, a skazuje na śmierć takich, którzy popełnili te same co on czyny, a przecież nikt nie rzuca się na niego, nie rzuca ze stolca, nie obala na ziemię, nie kopie go nogami w głowę, lecz albo wytoczy pisemną skargę i pociągnie do odpowiedzialności, i ujrzy, jak on poniesie karę, albo jeśli tego nie uczyni, będzie ręce trzymał przy sobie. Taka sprawa niedawno rozegrała się w naszych oczach, przeciwko urzędnikom, którzy dali się przekupić. Zjawił się oskarżyciel, przywołano na świadków ludzi, przez których ręce owo złoto szło, aż dotarło do komnaty oskarżonego. Rzecz się ujawniła. Ponieważ już nie można było zaprzeczyć, ściągnięto należność i wykonano, co nakazywały prawa.

(17) Powinniście tedy byli i wy tak postąpić: przeprowadzić pozwanie do sądu, oskarżenie, dowód. I nikt by nie obwinił was, jeśli byście dowiedli, tylko tych, którzy popełnili bezprawie, i to w tak jawny sposób, że nie mogło się ono ukryć. Teraz zaś, skoro uchyliliście się przed zastosowaniem owych środków i zechcieliście panować samowładnie nad wychowawcami, nie możecie twierdzić, że jesteście całkowicie bez winy, zwłaszcza że dopuściliście się gwałtu w sposób niesłychanie obelżywy; nie wiem, skąd on się wziął i gdzie znalazł po raz pierwszy zastosowanie. (18) A jakże on wygląda? Kobierzec rozpostarty na ziemi mniejsza lub większa liczba osób, zależnie od rozmiarów kobierca, trzyma rękoma wzdłuż każdego boku. Na środek kładą tego, kto ma znieść tak ciężkie pohańbienie, potem wśród śmiechu podrzucają, jak tylko się da najwyżej – a jest to znaczna wysokość. Także stojących dookoła pobudza do śmiechu zarówno zataczanie się podrzucanego jak i krzyk, który wydaje lecąc w górę oraz spadając w dół. Podrzucony czasem spada w powietrzu na kobierzec i wtedy jest uratowany; czasem zaś nie trafia na niego, wtedy znajduje na ziemi i uchodzi z pokaleczonymi członkami, tak że zniewaga nie jest wolna od niebezpieczeństwa. A najstraszniejsze, że nawet to wywołuje śmiech.

(19) Taka w najwyższym stopniu wyuzdana swawola winna była być wykluczona z całej ziemi rzymskiej; a jeżeli nie, to nie powinna była przedostać się do przybytku Hermesa, i to gdy pasterzując tam ją, pod którego rządami musiałaby ustać ta niecna zabawa, choćby już istniała. Teraz – o bogowie! – nie istniejąca poprzednio zostaje wprowadzona, i to przeciwko komu? Nie przeciw niewolnikom od dźwigania książek, lecz przeciwko tym, którzy noszą czcigodne miano i są niezbędni przy wysiłkach nauczycieli. (20) Co więcej, kto padł ofiarą tej swawoli – albo szuka ratunku w ucieczce, albo jeśli nie może, pozostaje, choć wbrew swej woli, i żyje zasztywnięty w jakiś kąt, a dla doznanych zniewag nie śmie ani się odezwać, ani spojrzeć w oczy wrogom czy przyjaciółom. Rzecz ta bowiem tak jest hańbiąca, że kto raz trafił na kobierzec, jest wyśmiewany nie tylko przez patrzących, lecz i przez słyszących o tym fakcie, bo oni, jeśli dojdzie to do ich uszu, zapisują to sobie w myśli. Taką bronią napadliście na wychowawców,

ich spraliście, ale tym samym podkopaliście powagę nauczycieli. Bo jakże? Albo nie wiedzieli o zuchwałym czynie, albo całkiem świadomie go zlekceważyli.

(21) „Dowiedziano – powiada – że ten wychowawca postąpił niegodnie wobec kogoś z przodujących nauczycieli drugiego języka⁹⁷, a to mówi sama osoba poszkodowana”. Lecz to jeszcze nie jest udowodnieniem podłości, gdy taki a taki powie o kimś, że tamten postępuje nikczemnie wobec niego; trzebaż chyba wykazać ponadto, że to lub owo w stosunku do niego popełnili. Niech więc odpowie poszkodowany albo wy za niego. Czy kogoś z przyjaciół do niego zraził? A może, gdy go chwalono, wypowiedział zarzuty zwalczające głosy pochwał? Czy może powstrzymał kogoś, kto chciał zostać jego uczniem? Czy odciągnął odeń uczniów jego? (22) „Chciał – powie – nie miał tylko możliwości”. On zaś twierdzi, że jest fałszywie oskarżony, bo nawet nie chciał. Wszelako padło na niego to podejrzenie na skutek czaru mojej wymowy: zmuszał młodzieńców, by ją podziwiali i by się żadnymi mowami nie zajmowali więcej niż moimi. Ten, kto ich uczył, chciał, żeby umieli więcej niż tamci i często prowadził ich od książki do książki. Zażądano więc kary na niego za to, co było z pożytkiem dla młodzieży, jeżeli w istocie jest rzeczą pożyteczną posiadać i drugie, i pierwsze książki, a nie być pozbawionym pierwszych z powodu drugich⁹⁸.

(23) „I rzeczywiście powinien on być ponieść karę”. Powinien więc tamten⁹⁹ ukarać w zwykły sposób. Kara polegałaby na tym, żeby odpowiednio przekonać ojca i odsunąć winnego od opieki nad młodymi. Skoro oskarżyciel tego nie zdołał zrobić, powinien siedzieć cicho. On jednak nie poszedł tą drogą, którą by może obrał niejeden, wam zaś polecił sposoby niezgodne z dobrymi obyczajami. Jemu miały one sprawić przyjemność, ale wam przyczynić gorszej sławy.

(24) Od owego przecież dnia aż do dzisiaj w mieście mowa tylko o kobiercu. Ludzie współczują i ofierze, i sprawcom, ale bardziej niż nad nim litują się nad wami, wśród których takie są obyczaje. Toteż gdybyście rzeczywiście mieli rozum, musielibyście uważać za swego nieprzyjaciela człowieka, który żądał takich rzeczy. Bo dlaczegóż u was ubiegał się o to, na co sam się nie zdołał? Jeśli bowiem proceder z kobiercem jest całkiem właściwy, tamten powinien był sam rozkazać donośnym głosem swej służbie, żeby usadowiono na kobiercu wychowawcę dla poddania go dalszej poniewierce. Jeśli zaś ten postępek uznał za niegodny, to czyż nie zawinił, was obarczając wymiarem kary, w której uczestniczenie wydawało mu się niezaszczytne? (25) Wy zaś ofiarowaliście swoje usługi dla spełnienia czynu, przed którym on się wzdragał, i nie wstydziście się tego. Choć tylko jeden padł ofiarą wybryku i dzięki opatrności bogów uszedł z życiem, jednak strach pada na wszystkich wychowawców, bo ten wypadek stanowi groźbę, że takie nieszczęście spadnie na wszystkich. Nie dziwcie się więc, że choć tylko jeden zakosztował kobierca, wszyscy jednak zwołali się i zbiegli, by podnieść krzyk. Wspólna bowiem obawa ich zgromadziła i uważali, że lepiej jest nie doznać nieszczęścia niż wyrzekać po niewczasie.

(26) Byli oni zdecydowani biec i do władz, ale niektórzy uznali za wystarczające udać się do mnie i to oni, nie wy, wezwali mnie na sędziego. Było to, jak się zdaje, poniżej waszej godności! Otóż ja ugasilem płomień słowami, wy zaś machnęliście ręką na Sofoklesa¹⁰⁰, na przemówienie i przekonywanie, a rzuciliście się do działania. Po procederze z kobiercem rozeszliście się pełni wzmóżonej buty, a nazajutrz przyszlście do szkoły, podczas gdy należało siedzieć w ciemnym kącie, potępiać swój postępek i robić to, co wszyscy winowajcy: zrzucić winę na Los zamiast na samych siebie.

⁹⁷ Tj. łacińskiego. Ten właśnie podjudził uczniów Libaniosa do wybryku.

⁹⁸ Prawdopodobnie chodzi tu o rywalizację nauczycieli języka i literatury greckiej i łacińskiej, przy czym Libanios określałby język i literaturę grecką jako *pierwsze książki*, łacińską – jako *drugie*.

⁹⁹ Tj. nauczyciel jęz. łacińskiego.

¹⁰⁰ Aluzja do słów Odyseusza w tragedii Sofoklesa *Filoktet*, w. 98n, o przewadze języka nad ręką.

(27) „Przecież – powiecie – jednemu tylko to się przydarzyło, wobec pozostałych przestrzega się powinności”. Ale i wobec niego ich się przestrzegano, zanim zaszedł ten wypadek; a jednak padł ofiarą waszego rozpasania. To, że nie zaznał przedtem czegoś podobnego, nie zabezpieczyło go przed doznaniem wówczas. Każdy z wychowawców, którzy nie zakosztowali kobierca, rozumiał, że żadna to dla nich obrona na przyszłość: nie zaznać go uprzednio, i że przeszłość nie daje poręki na przyszłość, a jeśli kiedy gniew ogarnie młodzież, zaraz trafi się niejeden taki wybryk. Pastwiliście się nad jednym, wobec reszty powstrzymaliście się. Czy przez to nie zaszedł fakt pastwienia się nad nieszczęśnikiem? Tak więc ten, kto zabił jednego człowieka, nie byłby mężobójcą, ponieważ nie zabił wszystkich? Ani też nie poniósłby sprawiedliwej kary za zabitego człowieka ze względu na pozostałych przy życiu? (28) Moim zdaniem, z dwóch względów wymierzamy kary: przychodzimy z pomocą skrzywdzonym oraz tym, którzy jeszcze nie doznali krzywdy, żeby pierwszym przynieść ulgę, drugim zabezpieczenie przed krzywdą. Dopóki więc wychowawcy widzą, że jeden z nich znajduje się w takim pohańbieniu, żyją pod ustawicznym strachem, że to samo ich spotka. Sam więc już strach jest dla nich krzywdą i w pewien sposób ci, którym coś grozi, zaliczają się do poszkodowanych.

(29) „Na Zeusa! – doprawdy to nauczyciel kazał”. – Wszak nie powołujesz się na pana i władcę. Przecież i niewolnikom, popełniającym zły czyn na skutek nakazu, nie wystarczy powołać się na pana i na to, co musieliby znieść w razie okazania nieposłuszeństwa. Gdy za swe posłuszeństwo poniosą karę, poznają, że nie we wszystkim należy słuchać swego pana, choćby nawet kara, którą wymierzą uniesieni gniewem panowie, była cięższa od przewidzianej prawami. (30) „To nauczyciel kazał”. – Czyż więc nie należałoby powiedzieć do tego niezwykłego nauczyciela: „Jeśli nakazujesz to, co jest obowiązkiem, wykonamy, ale wszystkich poleceń nie będziemy wykonywać ani robić tego, co jest złe”. Bo przecież mimo ich nakazu nie będziemy bić rodziców ani obalać ołtarzy, ani zabijać ich nieprzyjaciół. Mógłby gdzieś trafić się nauczyciel, który oczarowany urodą ucznia, nakazywałby mu poddanie się jego naleganiom. Czyż więc i tu okażemy powolność? Zaiście byłoby to okropne. Bo nauczyciel z tą chwilą, gdy dąży do rzeczy niegodnych, traci władzę nad uczniem. Posiadał nad nim władzę z powodu przynoszonego pożytku, jeśli zaś wyrządza szkodę, staje się nieprzyjacielem. A jest prawem sprawiać nieprzyjacielowi przykrość, nie przyjemność. Toteż i ten nie powinien był znaleźć u was posłuchu, gdy wzywał do czynów, z których powodu darzą was nienawiścią wszyscy wychowawcy, stroni od was zaś rozsądna część młodzieży.

(31) Wszędzie po mieście tak się oto mówi: „Chcąc ogołocić młodzieńców ze straży wychowawców, żeby według upodobania rwać dojrzałe owoce, ponieważ nie mieli na to innego sposobu, zastosowali wybryk z kobiercem, aby wychowawcy wiedzieli, że albo muszą odstąpić od urodziwych chłopców, albo jeśli będą się ich trzymać, spotka ich udręka kobierca”. (32) A jak wam się zdaje, jacy będą wasi ojcowie, jeśli się dowiedzieli o tym? Rozpromienieni i ucieszeni, jak to ojcowie z powodu dobrej wiadomości? Nieszczęśliwych zaiste ojców wy dzieci. Czyż nie będą się trapić i lamentować, że takich spłodzili? A dalej, stawszy się przyczyną takiej zgryzoty i łez dla rodziców, czyż nie lękacie się gniewu bogów? Czyż i to mało was obchodzi? Dobre zaiste nadzieje towarzyszyć wam będą w życiu!

(33) Jest w zwyczaju, że ci, którzy już się rozstali ze szkołą, kiedy się zbiorą, opowiadają sobie, co robili za czasów uczniowskich. Czyż będziecie mówić o obecnych wybrykach i nimi się popisywać? Przecież okażecie w ten sposób nienawiść samym sobie! Przeciwnie, i sami będziecie to ukrywać, i rozgniewacie się, jeśli ktoś inny rozpowiadał. Czyż więc nie lepiej, by nie było takich postępków, z których powodu będziecie się wstydić?

(34) Jak to? Czy nie słuszna to rzecz, by uczeń sprawiał radość nauczycielowi? Oczywiście, że tak. A gdy takie wypadki zachodzą, czyż nie trzeba nam upadać na duchu? Dla każdego chyba to jasne.

Jeśliby nawet nie towarzyszyła temu żadna klątwa, smutek zdziała to samo, choć znoszony w milczeniu. Trzeba wierzyć, że Erynie¹⁰¹ nie tylko rodziców mają w swej pieczy, ale i wychowawców.

(35) Powiedzcież mi, czy wy, którzy pozwoliliście sobie na tę swawolę, nie macie wychowawców? Macie. Jeżeli tedy nie macie ich we czci, przynależycie do grona bezbożników, jeżeli zaś ich poważacie, dlaczego prześladowacie wychowawców innych uczniów? Czym bowiem wasi są dla was, tym dla nich tamci, a przynoszą mi równie wielki pożytek jak ci. A jeśliby prawo zostało naruszone, gdyby wasi wychowawcy byli bici przez innych uczniów, tak i teraz jest ono naruszone, gdy wy znieważacie opiekunów innych chłopców.

(36) Ten zaś wybryk i obawa podobnych mogą zmniejszyć liczebność mojej trzódki. Bo wychowawca zachwalając szkołę, gdzie nie dozna podobnego losu, o mojej zaś za ten wypadek źle się wyrażając, będzie doradzał rodzicom, by posłali swe dzieci do tamtej. Wychowawca, jak można się spodziewać, wzbudziłby zaufanie, gdyby udawał, że życzy sobie tego, co się tu dzieje, ale korzyść ucznia stawia na pierwszym miejscu! Tak więc dążycie do zemsty, przynoszącej szkodę moim interesom, zamiast, jakby się godziło, modlić się do bogów za mnie.

(37) Ale, proszę was, nie miejcie na uwadze moich interesów. Skierujmy znów spojrzenie na tego, który był podrzucany. I tu się on nie utrzyma uprawiając ten sam zawód (bo nie będzie go uprawiał, wstydząc się tych, którzy widzieli jego zniewagę, i miejsca, które było tego wypadku widownią), i dokądkolwiek się uda, natrafi na gadanie o tym, jak bezwstydnie został znieważony. A co jest najcenniejszego u wychowawcy, strach ze strony wychowanków, zostanie zniweczone. Bo jeśli będzie karciał leniuchów, napotka ich zuchwałe spojrzenie i usłyszy słowo „kobierzec”. Któż więc da mu chleb? Nie zabierze się przecież do przędzenia wełny, bo się na tym nie zna. Pozostaje tylko zebrać ze łzami. Czyż się tedy godzi, byćcie spowodowali taki los, jeśli chodzi o jakiegokolwiek człowieka? I czyż nie boicie się gniewu i mocy bogów, mających w nienawiści takie postęпки?

(38) Doprawdy że ci, którzy jeszcze nie doszli do biegłości w wymowie, słusznie by chcieli odznaczyć się obyczajami, a tym, którzy posiadają tę sprawność, nie wyrządzić szkody na sławie, opartej na talencie, szkody, spowodowanej tym nikczemnym postępkim. Ani też nie sprawiajcie radości ludziom, którzy powodowani zazdrością odnoszą się do mnie wrogo. Oni, jak mi doniesiono, rozkoszują się wspomnieniem historii z kobiercem, a winę przypisują mnie i mojej łagodności. „Bo gdyby on – mówi – umiał ostro karać, nie miałyby miejsca takie wykroczenie”. Ja zaś chętniej uczyniłbym uczniów swych karnymi przy pomocy słowa niż batów, odwodząc się raczej do poczucia wstydu niż do strachu przed biciem.

(39) Kto wie, może ktoś z was powie, że niesłusznie nagana spadła na wszystkich, skoro nie wszyscy byli przy kobiercu. Ja zaś uważam, że wraz ze sprawcami popełnili zły czyn ci, którzy temu nie przeszkodzili, choć mieli nad nimi przewagę liczebną. Kto bowiem nie zechciał przeszkodzić, choć było można, bierze udział w czynie. Należało albo nie zgodzić się, albo oskarżyć postępek i w ten sposób odciąć się od wyuzdania innych. Wy zaś nie zrobiliście ani tego, ani tamtego. Toteż choćbyście nawet bardzo chcieli, nie możecie nie uchodzić za współwinowajców kobierca.

(40) Mowa ta powinna być przypisana raczej tym, którzy wywołali jej konieczność, niż temu, kto ją ułożył. Wznoszę modły do bogów, żeby wypowiedziane słowa poruszyły wasze dusze i uszlachetniły je.

¹⁰¹ *Erynie* – uosobienie nieustępliwych wyrzutów sumienia; ścigały one zbrodniarzy na ziemi i czuwały nad ich karą w Hadesie.

II. Najstarsze homilie

Szacunek dla historii każe nam zatrzymać się nieco dłużej nad najstarszymi tekstami homilii, jakie zachowały się do naszych czasów. Pomijając fragmenty przemówień zapisanych przez autorów natchnionych ze zdumieniem zauważamy, że z drugiego wieku zachowały się tylko trzy teksty. Fakt ten zastanawia, ponieważ z drugiego wieku posiadamy dość dużo listów, traktatów, apologii i to pokaźnych rozmiarów. Można pytać, dlaczego tak nieliczne są interesujące nas zabytki najstarszej sztuki kaznodziejskiej. Tym bardziej, że w tym okresie na stolicach biskupich zasiadali ludzie dużego formatu. Wystarczy wspomnieć św. Ignacego z Antiochii, św. Polikarpa ze Smyrny czy też św. Ireneusza z Lyonu. Głosili oni homilie, ale żadna z nich nie została spisana lub nie dotrwała do naszych czasów.

Homilie w Kościele głoszone od początku. Były one integralną częścią zarówno liturgii eucharystycznej, jak i nabożeństw biblijnych. Justyn w swej *Apologii*, opisując w połowie wieku II obrzędy liturgii Eucharystii sprawowanej w niedzielę, notuje: „W dniu zwanym Dniem Słońca odbywa się w jednym miejscu spotkanie wszystkich mieszkających w miastach i wsiach. Czyta się wtedy Pamiętniki Apostolskie albo Pisma prorockie, dopóki czas na to pozwala. Potem, gdy lektor skończy czytać, przełożony wspólnoty słowem upomina i zachęca nas do naśladowania tych pięknych nauk. Następnie wszyscy wspólnie powstajemy z miejsc i modlimy się”¹. W połowie wieku II w Rzymie homilię głosił, według Justyna, przełożony wspólnoty², a jej zasadniczym celem było wezwanie do naśladowania wzorów podanych w *Pamiętnikach Apostołów* lub w *Pismach prorockich*. W tym pierwszym określeniu mogą zawierać się wszystkie pisma należące do Nowego Testamentu łącznie z Ewangeliami. Warto zwrócić uwagę na to, że Justyn na pierwszym miejscu wymienia *Pamiętniki Apostołów*, a na drugim *Pisma prorockie*, mając na uwadze prawdopodobnie hierarchię ważności, a nie kolejność lektury.

¹ Justyn, *Apologia* 67, 3-4, [w:] *Pierwsi apologetyci greccy: Kwadratus, Arystydes z Aten, Aryston z Pellii, Justyn Męczennik, Tacjan Syryjczyk, Milecjades, Apolinary z Hierapolis, Teofil z Antiochii, Hermiasz*, z jęz. grec. przeł., wstępami i koment. opatrzył L. Misiarczyk, wyd. pol. oprac. J. Naumowicz, Kraków 2004, s. 256.

² *Didache* wspomina o wędrownych nauczycielach, być może, że w pierwszych pokoleniach i oni mieli prawo głoszenia homilii.

Drugi List Klemensa Rzymskiego do Koryntian³

Najstarszy tekst homilii przetrwał do naszych czasów jako tzw. *Drugi List do Koryntian św. Klemensa Rzymskiego*. Dziś już wiadomo, że nie jest to ani list, ani nie jest on autorstwa Klemensa Rzymskiego. Dołączono go do *Listu Klemensa* zredagowanego pod koniec I wieku i adresowanego do Koryntian. Ponieważ autentyczność tekstu tego *Listu* nie podlega dyskusji, łatwo było ustalić, że nie on jest autorem tej homilii. Styl obu tekstów jest zupełnie inny. Dziś się przyjmuje, że homilia powstała w połowie wieku II, a jedyny pożytek z tego, że ją przypisano Klemensovi, polegał na tym, że mając tak sławnego autora, łatwiej się przechowała.

Warto jednak zaznaczyć, że autor starannie przygotował tekst na piśmie i odczytał go zebrany na zgromadzeniu liturgicznym. Jest to znak, że to nie było przemówienie improwizowane. Większość zachowanych homilii z późniejszych wieków była spisywana przez stenografów, a tekst poprawiał i autoryzował kaznodzieja. Tu mamy tekst przygotowany wcześniej, niż został on wygłoszony. Może właśnie dlatego potraktowano go jako list, a nie jako homilię. Dziś traktujemy ten tekst jako homilię. Z punktu widzenia kaznodziejskiego jest w niej kilka elementów godnych dostrzeżenia, a w refleksji nad historią kaznodziejstwa godnych odnotowania.

Trzeba bezstronnie stwierdzić, że nie jest to jakieś szczególnie cenne dzieło kaznodziejskiej sztuki ani z punktu widzenia treści, ani formy, ani języka. Z tej też racji trudno je uznać za tekst wzorcowy. Autor jest odpowiedzialny za słowo; i tego mu odmówić nie można. W imię tej właśnie odpowiedzialności przygotował swe przemówienie na piśmie. Drugim ważnym przymiotem jego ducha jest pokora. Wie, że jest grzesznym człowiekiem i że zadanie go przerasta, ale podejmuje się go na zasadzie posługi w Kościele, zatroskany o prawdziwe dobro słuchaczy.

Warto prześledzić schemat tej homilii, a raczej powiedzmy jaśniej, kazania. Homilia bowiem posiada ścisły związek z jakimś określonym tekstem biblijnym. Tu takiego związku nie dostrzegamy. Schemat jednak zasługuje na uwagę i to nie tylko z punktu widzenia historycznego. Ponieważ tematem wiodącym jest nawrócenie, można przypuszczać, że kazanie zostało wygłoszone w okresie poprzedzającym Wielkanoc.

Autor rozpoczyna je od wyznania wiary w bóstwo Jezusa Chrystusa i wyraźnie zaznacza, że ta wiara decyduje o życiu chrześcijanina i o rozumieniu Ewangelii. Od tej wiary zależy bowiem przyjęcie łaski zbawienia. Poruszając się w kręgach myślenia gnostyckiego, przypomina ważną triadę, która ukazuje etapy duchowego wzrostu chrześcijanina: poznać – wyznać – wypełnić. Poznać Chrystusa, wyznać Go i wypełnić wskazania, jakie On zostawił.

Trzeba jednak zaznaczyć, że według autora wyznanie dokonuje się w czynie. Nie interesuje go więc słowne wyznawanie, lecz realizacja Ewangelii i zawarte w niej świadectwo. Czyni to tak, jakby chciał przestrzec przed możliwością groźnego pęknięcia, które posiada rodowód faryzejski, pęknięcia między pięknymi słowami a realizmem postawy życiowej. Warto przypomnieć, że był to istotny problem już w wieku drugim. Św. Ignacy Antiocheński zanotował zdanie: „Chrześci-

³ *Drugi List Klemensa Rzymskiego do Koryntian*, [w:] *Pierwsi świadkowie. Pisma Ojców Apostolskich*, przekł. A. Świderkówna, wstęp, komentarz i oprac. M. Starowieyski, Kraków 1998, s. 88-103.

jaństwo to nie piękne słowa, lecz rzeczywista doskonałość”⁴. Być może, że gnostycyzm też potykał się o to podejście. Łatwiej bowiem pobożnie filozofować i dyskutować, niż zamieniać słowa w czyn. Dla naszego kaznodziei chrześcijanin to nie ten, kto ustami wyznaje Chrystusa, ale ten, kto pełni Jego wolę.

Po tym wstępie autor kazania przechodzi do obietnicy podanej przez Chrystusa. Ona pozwala dostrzec istnienie dwu światów: doczesnego i wiecznego. Światy te, w duchu teologii Jana, pozostają w opozycji do siebie i nie może być mowy o przyjaźni między nimi. Chrześcijanin wyrzeka się jednego świata i dobrowolnie wybiera drugi. Ponieważ tego nie można uczynić raz na zawsze, musi więc podejmować decyzje tysiące razy; chrześcijanin jawi się w tekście kazania jako człowiek walki.

Tę walkę autor rozumie jako zmaganie się zawodników na stadionie. Nie jest to więc walka żołnierza na polu bitwy, ale rywalizacja. Chrześcijanin winien zwyciężyć świat, jak dobry zawodnik zwycięża słabszego. Prawdopodobnie pojawiły się wśród chrześcijan pierwsze oznaki nieuczciwości. Autor bowiem jednoznacznie przypomina o potrzebie uczciwości w czasie walki. Zawodnik, który zastosuje nieuczciwe metody, zostaje ukarany chłostą i zdyskwalifikowany. To docenienie uczciwości jest potrzebne autorowi do zaakcentowania ważnej roli świadectwa, jakie winien składać chrześcijanin w pogańskim świecie oraz potrzeby nieustannego nawrócenia. Zmaganie bowiem dokonuje się w akcie nawrócenia, owego rezygnowania ze świata i jego praw, i wybierania świata wartości wiecznych.

Temat nawrócenia rozpracował autor przy pomocy obrazu naczynia kształtowanego na garncarskim kole. Czas doczesny to czas gliny w rękach garncarza. Jak długo on trwa, tak długo jest szansa na zmianę kształtu, na doskonalenie formy. Z chwilą wyschnięcia gliny i włożenia jej do pieca forma zostaje utrwalona już na zawsze i nie ma szans na jej zmianę. Obraz wprowadza wizję eschatologiczną. Ognisty piec jest obrazem sądu Bożego. Ostatnia „forma”, jaką w chwili śmierci posiada człowiek na ziemi, zostaje w sposób nieodwracalny utrwalona na wieczność. To wzywa do wykorzystania czasu doczesnego dla doskonalenia serca. Obraz otwiera przed słuchaczami perspektywę odpowiedzialności za doczesność i za wieczność.

Kaznodzieja, mówiąc o piecu, przypomina prawdę o zmartwychwstaniu ciała i o jego udziale w życiu wiecznym. Sąd Boży łączy zarówno z dowartościowaniem ciała, jak i z odpowiedzialnością przed Bogiem za osobiste decyzje. Ten wątek kazania posiada wymiar indywidualny. Ale kaznodzieja nie traci z oczu również wymiaru społecznego. Mówi o tajemnicy Kościoła preegzystującego, czyli tego, do którego należą wszyscy święci od Adama i Ewy. Związek oblubieńczy pierwszych rodziców jest modelem związku Kościoła z Chrystusem.

Przez odwołanie się do społecznego, czyli eklezyjalnego wymiaru Ewangelii, autor podejmuje refleksję nad procesem nawrócenia, ukazując je jako serce życia religijnego. Ono, zgodnie ze słowami Jezusa z Kazania na Górze, dokonuje się w trzech aktach: modlitwa, post i jałmużna. W koncepcji nawrócenia autor jasno zaznacza, że post jest doskonalszy od modlitwy, bo on decyduje o wyrzeczeniu się świata, a jałmużna jest jeszcze doskonalsza, bo otwiera serce człowieka

⁴ *List do Rzymian*, [w:] M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, t. 1, Warszawa 1975, s. 25.

na innych. Społeczny wymiar Ewangelii objawia się przede wszystkim w jałmużnie. Ona bowiem jest aktem miłości.

Zakończenie kazania jest długie. Autor wyznaje swą grzeszność i to, że jest świadomy niedoskonałości swego przemówienia. Zachęca jednak słuchaczy, by mimo jego słabych stron przyjęli wezwanie do nawrócenia, bo przyjęcie dobrej rady jest znakiem mądrości.

W formie pewnej dygresji rozprawia się z zarzutem: dlaczego ludzie niesprawiedliwi opływają w bogactwa, a służy Boga cierpią biedę? W odpowiedzi odsłania mechanizm prawdziwej religijności. Gdyby Bóg dawał nam natychmiast zapłatę za dobre czyny, byłby to z Jego strony handel, a nie troska o nasze bogobojne życie⁵. Ludzie przychodziliby do Niego po zapłatę, a nie ze względu na miłość. Jest to próba korekty myślenia w kategoriach sprawiedliwości zamkniętej tylko w doczesności i przełożenie jej na dualizm czasu i wieczności. Bóg ma do dyspozycji wieczność i na pewno nagrodzi wszystkich, którzy Mu ufają. Nie musi jednak tego czynić natychmiast. A gdyby tak postąpił, to – zdaniem kaznodziei – by nam szkodził, umacniając nasze interesowne myślenie.

Warto podkreślić, że w stosunkowo krótkiej homilii autor cytuje lub też nawiązuje do 38 tekstów biblijnych. Brak jednak w niej wyraźnego odniesienia do wybranego fragmentu, jak to ma najczęściej miejsce w klasycznej homilii. To sprawia, że nie jesteśmy w stanie ustalić, czy było to kazanie okolicznościowe, czy jakaś homilia o charakterze katechetycznym, czy wreszcie paschalna. Ponieważ wzmianki o sakramencie wtajemniczenia są mało czytelne, trudno określić ją jako słowo paschalne.

Homilia Paschalna Melitona z Sardes⁶

Tekst drugiej homilii został w pełni zrekonstruowany w ostatnim wieku. Uczyniono to po kilku odkryciach różnych fragmentów, zachowanych nie tylko w języku greckim. Autor, którego działalność przypada na lata 160-180, należał do elity ówczesnego duchowieństwa. Biskup miasta Sardes był znaną i szanowaną osobą w starożytnym Kościele. Euzebiusz z Cezarei wspomina o piętnastu tytułach jego dzieł. Do naszych czasów dotrwała tylko ta jedna *Homilia Paschalna*.

Dzieło Melitona – z punktu widzenia formy – zostało tak dopracowane, że zwolennicy ewangelicznej prostoty mieli nawet o to pretensje do autora. Rzecz znamienna, że już w drugiej połowie wieku drugiego pojawia się ostro pytanie o możliwość stosowania zasad greckiej retoryki do przepowiadania Dobrej Nowiny. Kunsztowna forma mogła zagrażać treści. O ile dopuszczano ją w tekstach pisanych, z dużym dystansem podchodzono do niej, gdy miała być stosowana w kaznodziejstwie. Tymczasem biskup Meliton nie tylko się nie zawahał, by ją wykorzystać, ale prawdopodobnie uczynił wszystko, na co go było stać, by swej *Homilii* nadać najdoskonalszą formę literacką.

⁵ Gdyby bowiem Bóg wszystkie dobre czyny nagradzał od ręki, to „zamiast pobożności zaczęlibyśmy uprawiać kupiectwo. Bylibyśmy nadal z pozoru sprawiedliwi, szukalibyśmy jednak nie czci Bożej, lecz własnej korzyści” (XX, 6).

⁶ *Homilia Paschalna Melitona z Sardes*, [w:] *Pierwsi świadkowie...*, dz. cyt., s. 308-333.

Czytając *Homilię* Melitona, należy pamiętać, że mamy do czynienia z rzadko stosowaną formą kaznodziejską, jaką jest orędzie. Meliton wygłosił orędzie wielkanocne. Starożytność sięgała do tej formy. Znamy jedno z tych dzieł pochodzących z IV wieku, a jest nim *Exsultet*, czyli Orędzie Paschalne śpiewane w liturgii Kościoła rzymskokatolickiego w Wielką Sobotę. Może dla nas Polaków, gdy słuchamy *Exsultet* w języku ojczystym, nie jest to tak mocne przeżycie. Oryginał w języku łacińskim robi znacznie większe wrażenie. Podobnie było z *Homilią* Melitona z Sardes, napisaną w języku greckim. To orędzie, wygłoszone według zasad ówczesnej retoryki, było pieśnią sławiającą tajemnicę Paschy Pana⁷.

Rozważając tekst homilii Melitona, należy zwrócić uwagę na kilka elementów, które posiadają duże znaczenie w rozumieniu wszystkich homilii starożytnych mówców kościelnych.

Autor rozpoczyna od wyznania wiary w Jezusa, którego misję określa przy pomocy wielu Imion.

On sam jest wszystkim:
Prawem, jako że sędzi,
Słowem, jako że uczy,
Łaską, jako że zbawia,
Ojcem, jako że daje życie,
Synem, jako że otrzymuje życie,
Barankiem, jako że cierpi,
Człowiekiem, jako że jest pogrzebany,
Bogiem, jako że zmartwychwstaje.
Taki jest Jezus Chrystus,
któremu chwała na wieki. Amen. (9 i 10).

Ta wypowiedź pozwala dostrzec klucze, jakie stosuje Meliton w odczytaniu tekstu Starego Testamentu. Pierwszym jest wiara w bóstwo i w człowieczeństwo Jezusa. To dzięki niej tekst starotestamentalnej Biblii odsłania nowy wymiar, którego bez tej wiary absolutnie nie można dostrzec. Nie pomogą żadne nawet najdoskonalsze metody w jej odczytywaniu. One bowiem mogą jedynie uczynić odsłonić ukryte w nim barwy, ale nie są w stanie odsłonić nowych wymiarów bogactwa objawionego.

Możemy to obserwować już w starożytności, śledząc wysiłki Filona, który na wielką skalę zastosował alegorię w interpretacji tekstów Starego Testamentu. Można to obserwować w czasach współczesnych, śledząc doskonalenie metod biblijnych. Wszystkie te wysiłki są cenne, ale powiedzmy to jeszcze raz, one nie odsłaniają nowych wymiarów zawartych w tekście natchnionym. Meliton doskonale o tym wiedział. Skoro dla niego Chrystus jest wszystkim, może spokojnie czytać w Biblii werset po wersecie i śledzić wydarzenie po wydarzeniu, dostrzegając w nich objawienie Boga, przekazane człowiekowi w trosce o jego prawdziwe dobro.

⁷ Wielkie uroczystości liturgiczne nadają się do głoszenia homilii w formie orędzia. Potrzebna jest jednak poetycka zdolność kaznodziei i dobra znajomość teologii tajemnic, które chce wysławić razem z wiernymi.

Trzeba zatrzymać się przy Melitonie, by przejąć z jego ręki ów klucz do rozumienia Biblii, bo bez niego nie będziemy w stanie zrozumieć żadnej homilii z tych, jakie głosili Ojcowie Kościoła.

Ale to jeszcze nie wszystko, co przekazuje nam interesujący nas autor. Drugim kluczem, bez którego nie można otworzyć bogactwa zawartego w Biblii, jest precyzyjne dostrzeżenie etapów ekonomii zbawienia. Meliton wie, czym jest zapowiedź, czym jest realizacja i czym jest wypełnienie. Stary Testament zapowiada, Ewangelia realizuje, eschatologia wypełnia. Ten schemat jest obecny w całej homilii.

Ponieważ autor wyjaśnia tekst Starego Testamentu, traktuje podane w nim wiadomości jako model koniecznie potrzebny przy powstawaniu dzieła sztuki. Model jest czasowy, on staje się niepotrzebny, gdy dzieło zostaje zrealizowane. Dzieje ludu izraelskiego to model, makieta, według której realizowane są dzieje Nowego Ludu, Kościoła. Autor bynajmniej nie każe odrzucić makiety, ona jest nieustannie potrzebna dla zrozumienia obecnej rzeczywistości. On stawia uczestników liturgii między makieta, którą można objąć wzrokiem, a wspaniałym dziełem, w którego budowlu uczestniczymy. To spojrzenie na makieta pozwala mu odsłonić wiele wartości obecnych w sakramentach i w Kościele.

W pogłębionej refleksji teologicznej Meliton wyjaśnia opis Paschy z Księgi Wyjścia 12, 1-32. Czyni to w sposób poetycki, co w sposób wyjątkowo jasny dochodzi do głosu, gdy roztacza przed uczestnikami liturgii dramatyczną sytuację śmierci pierworodnych. W tej części jasno stawia zasadę ratunku jedynie dla wtajemniczonych.

Gdy Izrael zostaje naznaczony,
wówczas przybywa Anioł, by uderzyć Egipt,
lud nie wtajemniczony,
nie mający udziału w uczcie paschalnej,
krwią nie naznaczony,
nie strzeżony przez Ducha,
wrogi,
niewierny (16).

Ta wypowiedź podprowadza do chrześcijańskiego rozumienia sakramentów. *Homilia* bowiem poprzedzała ich udzielenie. Chrześcijanie starożytni głęboko przeżywali swoje wtajemniczenie. Ono zaś kreśli ostrzem miecza i krwią granicę między wybranymi przez Boga i nie wybranymi. W takim ustawieniu chrześcijanie dostrzegali wagę swej decyzji w podejściu do chrztu i do Eucharystii. Oni wiedzieli, na czym polega łaska wybrania i czym się różni człowiek ochrzczony od nie ochrzczonego. Granica między wtajemniczonymi Izraelitami i niewtajemniczonymi Egipcjanami, wydanych w ręce anioła śmierci, była wykreślona krwią baranka paschalnego. Identyfikacja granica zostaje wykreślona w chrzcie, tym razem krwią samego Chrystusa.

Tu ujawnia się sens homilii opartej na tekstach natchnionych. Co było zapowiedziane, zostało zrealizowane i w tej realizacji zyskuje swój najgłębszy sens. Proces trwa. Kościół jest jeszcze w trakcie budowy i trzeba ciągle podchodzić do modelu, by odkrywać zamysł Boga. Trzeba jednak nieustannie pamiętać o tym, że i doczesna rzeczywistość Kościoła posiada charakter przejściowy, póki dom Ojca niebieskiego nie wypełni się tymi, którym Chrystus przygotował w nim mieszkanie.

Czytając *Homilię* Melitona, można dostrzec wypowiedzi wymierzone przeciw Izraelowi.

Ty radowałeś się przy uczcie,
a On głód cierpiał;
Ty jadłeś chleb i piłeś wino,
a On żółć, ocet;
Ty miałeś twarz promienną,
a On bolesną;
Ty byłeś pełen wesela,
a On udreki;
Ty śpiewałeś,
a On był sądzony;
Ty wybijałeś takt,
a On był przybijany do krzyża;
Ty tańczyłeś,
a Jego grzebano;
Ty spoczywałeś na miękkim łożu,
a On w grobie i w całunie.

O występny Izraelu, dlaczego popełniłeś tę niesłychaną niegodziwość, prowadząc najwymyślniejsze cierpienie na twój Pana, twój Władcę (80-81).

Współczesny czytelnik mógłby je łatwo zaszeregować do tekstów antysemitycznych. Czy tak rozumiał je Meliton? W lekturze dzieł Ojców Kościoła to pytanie należy do ważnych. Czy można im zarzucić antysemityzm w naszym rozumieniu tego słowa? Wszystko wskazuje na to, że oni utożsamiali postawę Izraela wobec Chrystusa z grzechem. Punktem wyjścia takiego podejścia są teksty Janowe. On w swoim ostrym dualizmie przeciwstawił Jezusa Żydom, ale Żydzi dla niego nie są synonimem narodu, lecz odrzucenia Chrystusa, czyli grzechu.

Każdy grzesznik może się odnaleźć w owych Żydach, o których mówi Jan. I każdy grzesznik może się odnaleźć w Żydach, o których mówi Meliton z Sardes. Mówiąc o Żydach, piętnowano więc, wynikające z niewiary w Chrystusa, niewłaściwe odniesienie do Niego. Postawa i działanie Żydów były makietą, pozwalającą obserwować mechanizmy grzechów. Tekst Melitona z Sardes nie ma podtekstu politycznego. Można jedynie dla pełności obrazu dodać, że drugim takim typem grzechu dla Ojców Kościoła był Egipt. Z tym, że Egipcjanie wystąpili wrogo wobec decyzji Boga, a Izraelici wobec Syna Wcielonego. Można zaryzykować twierdzenie, że wrogie nastawienie Izraela do Chrystusa i Egipcjan do narodu wybranego to personifikacje grzechu. Zabieg z kaznodziejskiego i teologicznego punktu widzenia uzasadniony, ale w okresie upolitycznienia słowa „antysemityzm” trudny jest do wykorzystania. Jest bowiem niewłaściwie rozumiany przez współczesnych odbiorców. Trzeba więc sięgać do innych obrazów grzechu, a ten, mimo że jest biblijny, należy zostawić na boku.

Tajemnica nieprawości stanowi istotny temat *Homilii*. Meliton mówi o grzechu dużo i to w jego najgłębszym wymiarze, czyli w odrzuceniu Boga.

„Wszyscy na ziemi stali się mordercami ludzi, bratobójcami, ojcobójcami, dzieciobójcami. A wynaleziono jeszcze coś straszniejszego i bardziej niesłychanego:

Matka godziła w ciało, które sama na świat wydała, godziła w tych, których wykarmiła własną piersią, i owoc swych wnętrzności w swych wnętrznościach grzebała! Nieszczęśliwa matka stawiała się straszliwym grobowcem pożerającym dzieci, które nosiła w łonie” (52).

Ale mimo bardzo realistycznego obrazu grzechu jako *mysterium iniquitatis*, jako prawie że esencjalnego zła, w jego ukazaniu nie ma nic z pesymizmu. Z grzechem zmierzył się sam Syn Boga i odniósł nad nim całkowite zwycięstwo. Oto radosne orędzie, które chce przekazać autor *Homilii*.

„To ja, mówi On, jestem Chrystusem;
to ja śmierć zniszczyłem,
odniosłem tryumf nad wrogami,
zdeptałem piekło,
związałem mocarza
i wyniosłem człowieka
na wyżyny niebieskie.

To ja, mówi On, jestem Chrystusem.

Przyjdźcie zatem wszystkie rodziny ludzkie, wszystkie w grzechach grzęznące, a otrzymacie odpuszczenie grzechów. Ja bowiem jestem waszym odpuszczeniem [...]

To Ja was wiodę na wyżyny niebieskie,

To ja wam pokażę Ojca przedwiecznego.

To Ja was wskreszę moją prawicą” (102 n).

O ile w *Drugim Liście do Koryntian Klemensa Rzymskiego* jest mowa o moralnym wymiarze grzechu i o wezwaniu do nawrócenia, o tyle Meliton, jako teolog znacznie głębszy od autora pierwszej homilii, sięga do samego rdzenia grzechu i odsłania jego religijny wymiar. Tylko Bóg mógł się uporać definitywnie z grzechem. Uczynił to przez swojego Syna.

Meliton nie wzywa do nawrócenia, którego drogę wytycza modlitwa, post, jałmużna. On wzywa do zawierzenia Jezusowi, który odnosi zwycięstwo nad wszelkim grzechem. W akcie zawierzenia jest nawrócenie. Sławiąc dzieło Jezusa, wypełnia serca słuchaczy wielką wdzięcznością za możliwość spotkania się z Tym, który jest Zwycięzcą. Jeden i drugi kaznodzieja otwiera perspektywę zbawienia w oparciu o łaskę Bożą. Pierwszy akcentuje wkład człowieka i wzywa do nawrócenia przez wejście na drogę miłosierdzia świadczonego innym, drugi wzywa do podłączenia serca do Chrystusa, któremu zawdzięczamy nasze zbawienie. Ten sam temat, choć akcenty są rozłożone inaczej.

Trzeba to dostrzec już w *Homilii* Melitona, ponieważ takie podejście jest obecne w całym starożytnym Kościele. Wyjątkowo groźny atak na Żydów przeprowadził w swych ośmiu homiliach Jan Chryzostom, którego w żadnym wypadku nie można posądzić o brak prawdziwej miłości nawet wrogów.

Kiedy zastosujemy wspomnianą wyżej metodę modelu i rzeczywistości do wypowiedzi Melitona na temat Izraela, stosunkowo łatwo dostrzeżemy, że mechanizm grzechu ukazany w raju i w dziejach Izraela jest makieta, w oparciu o którą można dostrzec potęgę i mechanizmy zła istniejącego w dziejach Kościoła. Meliton pisze w drugiej połowie wieku II i ma już wystarczająco wiele dowodów na zło pleniące się wśród

chrześcijan. Korzysta więc z okazji i, mając na uwadze wybawienie od grzechu, jakie dokonuje się w misterium sakramentu chrztu, odsłania wciąż jego groźne oblicze.

Warto na to zwrócić uwagę, ponieważ właśnie w drugiej połowie wieku drugiego Kościół zmagał się ze spojrzeniem na grzech i z dopracowaniem nauki o nawróceniu. Najstarsze homilie są wpisane w ten kontekst. To był czas odkrywania prawdy o niezwykle ważnym znaczeniu dla Kościoła na wszystkie wieki jego istnienia. Trzeba było odpowiedzieć na dwa pytania: Co Kościół ma uczynić z grzechem swoich wiernych i co ma uczynić z grzesznikami? Jedni chcieli widzieć w Kościele jedynie świętych i uważali, że grzech kompromituje Kościół. Inni chcieli przygarnąć grzesznika wiedząc, że ryzykują czytelność ewangelicznego świadectwa. Pytano nawet o to, ile razy można przebaczać grzesznikowi?

Klasyycznym tekstem jest *Pasterz* Hermasa. To ten autor, sięgając do zasadniczego przesłania zawartego w *Dobrej Nowinie*, ukazał główną sprężynę życia Kościoła. Jest nią nawrócenie. Kościół nie obawia się utraty energii ducha, jaką traci człowiek popełniający grzech, bo w akcie nawrócenia istnieje szansa regeneracji tej energii. Kościół obawia się jedynie zlekceważenia nawrócenia, bo bez niego Kościół traci swą tożsamość. Czeką go wówczas los zwietrzałej soli, odrzuconej i podeptanej przez ludzi.

Najstarsze homilie dobrze ukazują ten najważniejszy problem w życiu Kościoła. Im więcej pokutujących, czyli biorących odpowiedzialność za swe grzechy, tym mocniejszy Kościół, tym bardziej nie do pokonania. Kościół żyje nawróceniem. Jeśli jego wierni popełnią grzech, ale podejmują pokutę i wejdą na drogę nawrócenia, Kościół nie tylko nic nie traci, ale zyskuje coraz większy autorytet. Jeśliby jednak wierni popełnili grzechy i nie podjęli nawrócenia, Kościół traci autorytet i staje się łatwym łupem tego świata. To w tym kontekście należy odczytać te homilie i dostrzec ich wymiar jednostkowy, gdy wzywają do nawrócenia i aktu wiary w Jezusa; i wymiar społeczny, gdy mówią o Kościele zarówno w wizji jego preegzystencji, jak i nowego narodu wybranego.

Przeciw Żydom⁸

Mówiąc o najstarszych homiliach, trzeba wspomnieć również homilię łacińską zatytułowaną: *Przeciw Żydom*, a napisaną między rokiem 175 a 212, prawdopodobnie na terenie Italii, a być może nawet w samym Rzymie. Jej tekst zachował się jako traktat w dziełach św. Cypriana z Kartaginy. Dopiero badania w minionym wieku odsłoniły jego tajniki i jednoznacznie wydzieliły tekst jako homilię z jego dzieł.

Autor jest tak ukryty, że nic pewnego na jego temat nie można powiedzieć. Jeśli tekst byłby zredagowany w Rzymie, należałoby go włączyć w ostrą polemikę ze środowiskiem judaistów, które na terenie Wiecznego Miasta należało do silnych i odgrywało w starożytności dużą rolę. Ten wewnątrzkościelny konflikt pozwala dostrzec jeszcze jeden wymiar wypowiedzi homiletycznych Ojców Kościoła. Dziś

⁸ *Najstarsza homilia łacińska. Przeciw Żydom*, wstęp i przekł. W. Myszor, „*Studia Theologica Varsaviensia*” 2 (1979) nr 17, s. 247-255.

już wiadomo, że napięcie, jakie istniało między Pawłem a chrześcijanami zgromadzonymi wokół Piotra było źródłem nieporozumień nie tylko w czasie ich życia, ale przez całe wieki. Stąd wiele wypowiedzi na temat Żydów posiada charakter polemiczny nie tyle z obywatelami narodu wybranego, ale z tymi chrześcijanami, którzy chcieli wprowadzać w życie Kościoła elementy judaistyczne.

Dla nas rzecz staje się coraz bardziej oczywista, ponieważ dostrzegamy konieczność przekazu Ewangelii jakby w czystej formie, bez wszystkich elementów europejskiego świata. Na taką esencję Ewangelii w najczystszej formie, czyli na samego Chrystusa, czekają wyznawcy innych religii i ludy należące do innych kultur. Podobnie jak oni dziś bronią się wobec europeizacji Ewangelii, tak w starożytności chrześcijanie pochodzący z pogan bronili się przed judaizacją Ewangelii. Chcieli spotkać Jezusa, który ich zbawia, ale nie chcieli przyjmować wciskanej im przy tej okazji kultury żydowskiej⁹.

Autor, podobnie jak kaznodzieje w poprzednich dwu homiliach, wychodzi od wyznania wiary w tajemnicę bóstwa Chrystusa. Ta wiara, którą traktuje jako „oczy ducha”, jest darem Ducha Świętego. To dzięki niej można odczytać dzieje zbawienia. Autor kładzie nacisk na przymierza, jakie Bóg zawierał z ludźmi. Pierwsze w raju, drugie za Noego, trzecie za Abrahama, czwarte za Mojżesza. Pierwsze dwa były zawarte z ludzkością, trzecie i czwarte z narodem wybranym, który Bóg potraktował jako swego najbardziej umiłowanego syna.

Ten jednak naród zdradził Boga i odwrócił się do Niego plecami. Mimo to Bóg zapowiadał zesłanie Chrystusa. Izraelici zabijali wszystkich, którzy przepowiadali Jego przyjście. Ta część homilii zasługuje na uwagę ze względu na to, że autor zestawia w pary – proroka i zdrajcę: Mojżesza i Datana, Aarona i Abirona, Dawida i Saula, Hellego i Achaba, Jeremiasza i Ananiasza, Izajasza i Manassesa, Zachariasza i Judasza. Prorocy byli prześladowani, a ludzie wrogo nastawieni do Boga gloryfikowani. Ma przy tym na uwadze jedynie dzieje Izraela i nie sięga do Abła. To wiarołomstwo Izraelitów doprowadziło do ich odrzucenia i do ogłoszenia przez Boga Nowego Testamentu. Synowie zdradzili i odrzucili Ojca. Dlatego ich miejsce w domu Ojca zajmą inni. Autor otwiera szeroko drzwi do zbawienia poganom: „Zmartwychwstał Pan trzeciego dnia i otworzył nowy testament, testament życia i tak powiedział: Przyjdźcie jako moi dziedzice ludy obcej ziemi, Izrael bowiem nie był posłuszny. Idźcie dlatego uczniowie moi na krańce ziemi i przepowiadajcie słowa. Przyjdźcie zewsząd rodziny narodów, wejdźcie do wiecznego dziedzictwa, Izrael bowiem tego nie chciał. Nie ociągajcie się, nie ma tu żadnego wyjątku; nie ma znaczenia szlachetne pochodzenie ani godność, stan, pozycja, uroda czy wiek. [...] nie bójcie się grzesznicy, jako pierwsi wejdźcie do życia; niech nie obawia się ten, kto popełnił zabójstwo, niech nie traci nadziei złodziej cudzej własności, niech będzie bez lęku celnik, który uciskał; Wszystkim przecież zapowiedziano odpuszczenie grzechów. Takich Pan pragnie...” (43-51).

⁹ Cenne uwagi co do inkulturacji podaje A. Baron w rozprawie *Neoplatońska idea Boga a ewangelizacja. Analiza anonimowego komentarza do „Parmenidesa” Platona na tle myśli plotyńsko-porfirjańskiej*, Kraków 2005, s. 351-356.

Kładzie akcent na to, że Bóg szczególnie upodobał sobie w tych, którzy z różnych powodów zostają odrzuceni. Wymienia ludzi niskiego pochodzenia społecznego, brzydkich, kalekich, chorych, pogrążonych w niewoli... To oni zajmują miejsca synów.

Nowy Testament zostaje opieczętowany cierpieniem i krwią Chrystusa. On też wymierzył karę dla wiarołomnego narodu, posługując się Rzymianami, którzy zniszczyli jego miasta i ziemię zamienili w pustynię.

Kaznodzieja jednak nie tylko nie przekreśla szansy na zbawienie narodu, ale nawet prosi Boga o miłosierdzie nad nim. Wie jednak, że może ono być okazane dopiero po nawróceniu. Izraelici muszą „zmienić swe myślenie i powiedzieć: Pan żyje na wieki”. Dopiero wówczas mogą „wejść do żywota Pana” (67). Całe długie zakończenie homilii stanowi wezwanie do nawrócenia Izraelitów i do zgody na wyroki Boga, który postanowił stworzyć nowy lud, jeden, w Chrystusie jednocząc potomków Abrahama i pogan.

Homilia posiada wielki żar ducha. Język jej jest żywy, autor lubi pytania, wykrzykniki, antytezy... Pod tym względem jest ona doskonalszym dziełem niż *Druugi List* przypisywany Klemensowi.

Istnieje sugestia że, autor miał przed sobą *Homilię Paschalną* Melitona, wydaje się jednak, że tonacja jego homilii jest inna. Z tej racji bezpieczniejsza jest hipoteza o korzystaniu przez nich z tego samego źródła. Meliton wyraźnie utożsamia Izrael z grzechem i analizuje jego postępowanie jako model odejścia od Boga. Zaś autor omawianej homilii zmierza do przekonania Izraelitów, by się nawrócili i odnaleźli swe miejsce w jednym ludzie Bożym, żyjącym w oparciu o Nowy Testament, opieczętowany krwią przez Jezusa¹⁰. Ten Testament uwzględnia również możliwość zbawienia Żydów.

Jeśli homilia była głoszona w środowisku o mocnych napięciach między chrześcijanami pochodzącymi z pokolenia Abrahama i pochodzącymi z pogan, to jej przesłanie jest mocne. Chrześcijanie z pogan winni śpiewać pieśń dziękczynną, że stali się uczestnikami dziedzictwa synów Bożych, a Izraelici winni w imię pokory uznać, że decyzja Boga o zbawieniu pogan nie zamyka dla nich drzwi do nieba. Oni, jeśli tylko odnajdą się w jednym ludzie Bożym, będą uczestniczyć w szczęściu obiecany w Nowym Testamencie.

Wiele wskazuje na to, że homilia została wygłoszona w Wielką Sobotę. Nawiązania do nawrócenia, czyli oświecenia, do obmycia, oczyszczenia przez Ducha, mowa o pieczęci i oczach ducha... są wyraźne. Sporo również jest wypowiedzi dotyczących roli Ducha Świętego. Homilia akcentuje wymiar wtajemniczenia i to zarówno indywidualnego, wzywającego do zmiany sposobu myślenia, jak i społecznego. Ten społeczny wymiar jest ważniejszy. Eklezjologia dominuje. Tak zresztą jest w pozostałych homiliach. Każda z nich ma inną wizję Kościoła Jezusowego, inaczej też podchodzi do Starego Testamentu, ale spotykają się w tym samym akcie wiary w Jezusa Syna Bożego, który jest Zbawicielem świata.

Podpatrując tajniki warsztatu kaznodziejskiego, należy dostrzec u wszystkich trzech mówców umiejętność syntetycznego spojrzenia na dzieje zbawienia. Wszyscy nawiązują do rajy, znają dzieje Starego Testamentu, otwierają perspektywę

¹⁰ Z tego powodu tytuł homilii *Przeciw Żydom* jest nieuzasadniony. Autor z Żydami nie walczy, on ich wzywa do pojednania z poganami w tym samym jednym Kościele.

wiecznego zbawienia. Inne są jedynie schematy, którymi się posługują. Mimo wielkiego zróżnicowania, tak z punktu widzenia przygotowania teologicznego jak i retorycznego, spotykają się w wysiłku dotarcia do uczestników liturgii. Komunikacja jest dla nich niezwykle ważna. A w tej komunikacji zaplecze pewnej wizji całości nauki objawionej należy do wartości kluczowych.

Autorzy dobrze znają Stary i Nowy Testament. Homilie są biblijne, mimo że niezbyt często szafują dłuższymi cytataми; raczej materiał biblijny jest w rękach autorów i oni operują nim swobodnie. To on decyduje o niezwykłej głębi, a w dużej mierze i o aktualności ich tekstów. *Homilię Melitona* można dziś odśpiewać w czasie misterium paschalnego i zostanie ona dobrze odebrana przez ludzi wierzących. Posiada ona wiele elementów utworu scenicznego, czeka jedynie na dobrego reżysera. Podobnie jest z homilią *Przeciw Żydom...* Znak to, że dzieła te nie są tuzinkowe.

W ramach naszej antologii nie podejmujemy analizy treści tych homilii, bo jest to zadanie dla teologów. Można by jedynie pomarzyć o tym, by współcześni mówcy mieli tak solidną teologiczną wiedzę i taki żar ducha, jaki promieniuje z tekstów homilii pochodzących z drugiego wieku.

Przemówienia charyzmatyczne

Omawiając najstarsze homilie pochodzące z drugiego wieku, nie można, w ramach historii kaznodziejstwa, nie wspomnieć o mocnym nurcie przepowiadania charyzmatycznego, z którym Kościół w omawianym okresie miał poważne kłopoty. Od początku bowiem przepowiadanie Ewangelii płynęło w nurcie charyzmatycznym, czyli prorockim. W tym nurcie odnajdujemy jako kaznodzieję Jana Chrzciciela i jego uczniów; w tym nurcie w stu procentach znajdują się sam Chrystus i Jego apostołowie, w tym nurcie płynie święty Paweł i całe jego przepowiadanie. To było nauczanie dobrze rozumiane w kręgach judaizmu, ponieważ one znały wartość nauczania prorockiego. Trudno sobie wyobrazić Stary Testament bez proroków. To oni mówili w imieniu Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. Oni byli narzędziem w Jego rękach i oni byli całkowicie oddani do Jego dyspozycji. Najczęściej nie mieli nic wspólnego z instytucją świątynną, a wielu z nich – nawet jeśli pochodzili z rodu kapłańskiego – pozostawało w ostrym konflikcie z religijnymi władzami Izraela.

Już w Starym Testamencie pojawiło się jednak poważne niebezpieczeństwo wystąpienia proroków fałszywych, najczęściej będących do dyspozycji władzy świeckiej, mówiących to, co się władcy podobało¹¹. W Nowym Testamencie sam Jezus przestrzega przed ich obecnością w Kościele, wypowiadając twarde słowa „o wilkach w owczych skórkach”¹². Do tego obrazu nawiązuje też św. Paweł¹³. Pierwsze pokolenia chrześcijan musiały postawić pytanie o autentyczność proroków i ustalić kryteria, przy pomocy których należy ich odróżnić od fałszywych. W *Didache*

¹¹ Pwt 13, 1-5; 18, 15-22; Jr 14, 13-16; 28, 8-9.

¹² Mt 7, 15-20.

¹³ Dz 20, 29.

jest mowa o dwu takich kryteriach: o bezinteresowności w przepowiadaniu oraz o autentyczności życia głoszącego słowo¹⁴.

W spotkaniu ze światem pogańskim pojawił się jeszcze inny nurt. Paganie znali Sybillę, różnych wieszczów, zwłaszcza odwołujących się do daru przepowiadania przyszłości. Jeden taki epizod jest opisany w *Dziejach Apostolskich*, gdy Paweł wyrzuca ducha z kobiety, która jako medium wypowiadała przepowiednie i przynosiła właścicielowi dochody¹⁵. To w tym kontekście kontaktów z magią należałoby umieścić konflikt Piotra z Szymonem Magiem¹⁶. Magia bowiem to nie tylko sam znak, ale i słowo, i oddziaływanie na ludzi przez urabianie opinii. Świadczy o tym m.in. apokryf *Dzieje Piotra*, który jest zlepkiem mów zarówno Piotra, jak i Szymona Maga, wygłoszonych w ramach rywalizacji o to, kto mówi prawdę i jakimi znakami potrafi to potwierdzić.

Problem był poważny i to w skali całego Kościoła. Po roku 150 ujawnił się w formie wyjątkowo ostrej wraz z wystąpieniem niejakiego Montanusa¹⁷ i jego dwu pomocnic, Pryscylli i Maxymilli. Montanus pochodził z Frygii, był pogańskim kapłanem i po nawróceniu się na chrześcijaństwo w sposób bardzo gorliwy zaczął przemawiać w imieniu Ducha Świętego. Był charyzmatykiem, ale nie liczył się z instytucją Kościoła. Włączenie w nauczanie kobiet – odwołujących się do prywatnych objawień – było iskrą, która padła na podatny grunt. Instytucja Kościoła zaczęła wówczas objawiać zarówno swą siłę, jak i słabość. Siłę, ponieważ organizacja życia kościelnego była coraz sprawniejsza, i słabość, ponieważ coraz usilniej instytucja podporządkowywała sobie ducha.

Równocześnie przedstawiciele hierarchii, często z racji słabego przygotowania do głoszenia słowa w oparciu o Pismo Święte, nie umieli udźwignąć odpowiedzialności ani za nauczanie, ani za przykład ewangelicznego życia, jakiego od nich oczekiwano. Można powiedzieć, że kaznodzieje Kościoła tracili autorytet zarówno w oczach wiernych, jak i w oczach środowiska pogańskiego. Niektórzy z nich, i to nawet biskupi, sami zapalili się do przepowiadania w oparciu o prywatne objawienia, wyprowadzając swoich wiernych na manowce.

O takich biskupach wspomina Hipolit w swym *Komentarzu do Daniela*. Jeden z nich pod wpływem objawienia prywatnego wyprowadził swój Kościół na pustynię, rzekomo w oczekiwaniu na spotkanie z Chrystusem, gdzie wszyscy zabłądzili i byłiby wycięci jako banda rozbójników. Drugi tak mocno uwierzył w swe sny, że zapowiedział wiernym, iż jeśli w ciągu roku Chrystus się nie pojawi, to mogą przestać wierzyć we wszystko, co jest zawarte w Piśmie; i w to, co Kościół naucza. Kiedy odkrył swój błąd, było już za późno. Szkody, jakie wyrządził swej owczarni, były nie do naprawienia¹⁸. Może te skrajne wypadki nie były liczne, ale świadczą

¹⁴ *Didache* XI, 7-12.

¹⁵ Dz 16, 16-24.

¹⁶ Dz 8, 15-24.

¹⁷ J.-W. Żelazny, *Montanizm. Heterodoksyjny ruch charyzmatyczny z drugiej połowy II wieku*, „Polonia Sacra” 6 (2000), s. 283-292.

¹⁸ Hipolit, *Komentarz do Księgi Daniela* IV, 18 i 19, [w:] M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, dz. cyt., t. 1, s. 206n.

o tym, jak Kościół musiał czuwać, by opanować sytuację. Zwołano wówczas szereg synodów, poświęconych montanizmowi.

Uchwycenie równowagi między charyzmatycznym a instytucjonalnym podejściem do przepowiadania wcale nie jest takie proste. Jest problemem otwartym na przestrzeni dwu tysięcy lat. Przewartościowanie przepowiadania charyzmatycznego zrodziło setki sekt i doprowadziło do powstania wielkich schizm na Zachodzie.

W historii kaznodziejstwa trzeba to zjawisko dostrzec prawie w każdym pokoleniu. Na przestrzeni wieków pojawiły się poważne dowody na to, że manipulowanie pseudocharyzmatykami różnych sił wrogich Kościołowi jest łatwe. Pytanie o charyzmatyczne przepowiadanie jawi się zawsze, gdy mamy do czynienia z prywatnymi objawieniami i potrzeba wtedy ich weryfikacji. Prawie zawsze ci, którzy ich dostępują, gromadzą wokół siebie ludzi otwartych na nadzwyczajne działanie i głodnych sensacji. Autorytet tych, którzy mają prywatne objawienia, jest z reguły większy niż autorytet ludzi odpowiedzialnych za urzędowe nauczanie w Kościele. Religia łączy się z myśleniem w kategoriach nadzwyczajności, zwłaszcza gdy pojawiają się wizje, przepowiednie lub cuda.

Równocześnie każde z takich wydarzeń jest sygnałem alarmującym pod adresem przedstawicieli Kościoła instytucjonalnego, którzy tracą z pola widzenia wartości duchowe zarówno w przepowiadaniu jak i w swoim własnym życiu. Jeśli bowiem przedstawiciele hierarchii posiadają wysoki autorytet, zdobyty na podstawie wiedzy, mądrości i szacunku dla godności człowieka, to łatwo wygrywają licytację z pseudoprorokami. Głównie chodzi o autentyczność życia Ewangelią. On bowiem rozstrzyga wszelkie spory o prawdę głoszonego słowa.

Przekłady najstarszych homilii

Drugi List Klemensa Rzymskiego do Koryntian, [w:] *Pierwsi świadkowie. Pisma Ojców Apostolskich*, przekł. A. Świderkówna, wstęp, komentarz i oprac. M. Starowieyski, Kraków 1998, s. 88-103 (Biblioteka Ojców Kościoła, 10).

Homilia Paschalna Melitona z Sardes, [w:] *Pierwsi świadkowie. Pisma Ojców Apostolskich*, przekł. A. Świderkówna, wstęp, komentarz i oprac. M. Starowieyski, Kraków 1998, s. 308-333 (Biblioteka Ojców Kościoła, 10).

Najstarsza łacińska homilia. Przeciw Żydom, wstęp i przekł. W. Myszor, „*Studia Theologica Varsaviensia*” 2 (1979) nr 17, s. 247-255.

św. Klemens

*Drugi List do Koryntian*¹⁹

Cena zbawienia

I. 1. Bracia, musimy patrzeć na Jezusa jak na Boga, jak na Tego, który będzie sądził żywych i umarłych²⁰, i nie powinniśmy zbyt nisko cenić sobie naszego zbawienia. Jeśli bowiem nisko je cenimy, nisko też sięga i nasza nadzieja. 2. A ci, co słuchają, jakby to chodziło o rzeczy niewielkie, grzeszą, i my również grzeszymy, jeśli nie wiemy, skąd zostaliśmy powołani²¹, przez kogo i do jakiego przeznaczenia, jeśli nie pamiętamy o wszystkich cierpieniach, które Jezus Chrystus zniósł dla nas. 3. W jaki sposób Mu za to zapłacimy albo jaki owoc ofiarujemy Mu godny tego, co On sam nam daje? Jakże wielki i święty jest nasz dług wobec Niego! 4. Łaskawie obdarzył nas światłem, niby ojciec nazwał nas synami swoimi, zbawił nas, gdyśmy już ginęli. 5. Jakże więc zdołamy Mu podziękować, jak zapłacić za wszystko, cośmy otrzymali?

6. Umysł nasz był tak słaby, że oddawaliśmy cześć przedmiotom z kamienia, drewna, złota, srebra i brązu, dziełom rąk ludzkich, i całe nasze życie było tylko śmiercią. Pograżeni w ciemności, z oczami zasłoniętymi mgłą gęstą, otośmy nagle przejrzeni, rozproszywszy, gdy On zechciał, tę chmurę, która nas otaczała. 7. Ulitował się bowiem nad nami i zbawił w swoim miłosierdziu, gdy ujrzał, jak bardzo jesteśmy zabląkami i zagubieni i że poza Nim nie ma dla nas żadnej nadziei zbawienia. 8. Wezwał nas, którzyśmy nie istnieli, i wyprowadzając nas z tego, co nie jest, sprawił, że oto jesteśmy²².

II. 1. „Śpiewaj z radości, niepełna, któraś nie rodziła, wybuchnij weselem i wykrzykuj, któraś bólów rodzenia nie doznała! Bo liczniejsze są dzieci porzuconej niż dzieci mającej męża”²³. Słowa te: „Śpiewaj z radości, niepełna, któraś nie rodziła” odnoszą się do nas, niepełny był bowiem nasz Kościół²⁴, zanim dano mu dzieci. 2. A słowa: „wykrzykuj, któraś bólów rodzenia nie doznała” znaczą, że mamy w szczerości serca ofiarować nasze modlitwy Bogu i nie słabnąć, jak może słabnąć niewiasta rodząca. 3. Słowa zaś: „bo liczniejsze są dzieci porzuconej niż dzieci mającej męża” przypominają, że choć lud nasz zdawał się porzucony przez Boga, teraz my, którzyśmy uwierzyli, staliśmy się liczniejsi od tych, którzy zdają się posiadać Boga. 4. A gdzie indziej w Piśmie czytamy: „Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników”²⁵. 5. Znaczy to, że trzeba zbawiać tych, co giną. 6. Rzeczą bowiem wielką i godną podziwu jest umacniać nie to, co stoi, lecz to, co pada. 7. Tak i Chrystus chciał zbawić to, co ginie²⁶ i zbawił wielu, bo przyszedł i powołał nas, kiedyśmy już ginęli.

III. 1. Okazał nam więc tak wielkie miłosierdzie, że po pierwsze my żywi nie składamy już ofiar bogom martwym ani ich więcej nie czcimy, lecz poznaliśmy przez Niego Ojca prawdy. Jakież może

¹⁹ *Drugi List Klemensa Rzymskiego do Koryntian*, [w:] *Pierwsi świadkowie...*, dz. cyt., s. 88-103.

²⁰ Por. Dz 10, 42; 2 Tm 4, 1; 1 P 4, 5.

²¹ Powołanie – jeden z głównych tematów Pisma Świętego. Greckie słowo *ekklēsia* pochodzi od czasownika *ekkaléo* – zwoływać.

²² Fragment skierowany do nawróconych na chrześcijaństwo pogan. Pierwszym stworzeniem dla człowieka jest powołanie go do bytu, drugim do wiary i przyjęcia chrztu (por. Rz 4, 17).

²³ Iz 54, 1; Ga 4, 27.

²⁴ Kościół, gr. *ekklēsia* jest rodzaju żeńskiego.

²⁵ Mt 9, 13; Mk 2, 17; Łk 5, 32.

²⁶ Łk 19, 10.

być poznanie wobec Niego inne niż to, byśmy nie zaparli się Tego, przez którego Go poznaliśmy? 2. Sam przecież mówi: „Do każdego, kto przyzna się do mnie przed ludźmi, przyznam się i ja przed Ojcem moim”²⁷. 3. Taka jest zatem zapłata nasza, jeśli przyznamy się do Tego, przez którego zostaliśmy zbawieni. 4. W jaki sposób mamy się do Niego przyznać? Czyniąc to, co mówi, nie lekceważąc Jego przykazań i czcząc Go nie tylko wargami, lecz całym sercem i całym umysłem. 5. Czytamy także w Izajasza: „Lud ten sławi mnie tylko wargami, a serce jego jest z dala ode mnie”²⁸.

IV. 1. Nie poprzestajmy na tym, że nazywamy Go Panem, bo to nas nie zbawi. 2. Powiada bowiem: „Nie każdy zostanie zbawiony, kto mi mówi «Panie, Panie», lecz ten, kto czyni sprawiedliwość”²⁹. 3. Tak więc, bracia, wyznawajmy Go czynami naszymi: miłujmy się wzajemnie, strońmy od rozpusty, nie obmawiajmy się, nie zazdrośćmy sobie, lecz bądźmy opanowani, miłosierni, dobrzy. Powinniśmy też współczuć sobie wzajemnie i nie żyć w pogoni za pieniądzem. Takimi to uczynkami wyznajemy Go, a nie uczynkami wręcz przeciwnymi. 4. I trzeba, żebyście bali się więcej Boga niż ludzi. 5. Dlatego też, gdybyście tak postępowali, powie Pan: „Choćbyście byli ze mną razem, objęci moimi ramionami, a nie pełnili moich przykazań, odrzucę was i rzeknę wam: Idźcie ode mnie, nie znam was, nie wiem, skąd jesteście, wy, co czynicie nieprawość”³⁰.

Świat doczesny i świat przyszły

V. 1. A zatem, bracia, wypełniając wolę Tego, który nas powołał, porzućmy nasze doczesne mieszkanie i nie lękajmy się wyjść z tego świata. 2. Mówi bowiem Pan: „Będziecie niby jagnięta wśród wilków”³¹. 3. A Piotr Mu na to: „Jeśli więc wilki rozszarpią jagnięta...?” 4. Rzekł Jezus Piotrowi: „jagnięta po swej śmierci nie potrzebują bać się wilków. I wy nie bójcie się tych, którzy was zabijają i nic wam więcej uczynić nie mogą, lecz bójcie się Tego, który po waszej śmierci ma władzę nad waszą duszą i ciałem i może wrzucić je w piekło ogniste”³². 5. I wiedzcie bracia, że nasz pobyt w ciele na tym świecie to rzecz mała i trwa krótko, a obietnica Chrystusa jest wielka i przedziwna, zapowiedź odpoczynku w przyszłym królestwie i życiu wiecznym. 6. A chcąc to osiągnąć, cóż mamy czynić innego niżli żyć święcie i sprawiedliwie, a rzeczy tego świata nie uważać za własne ani ich nie pożądać? 7. Jeżeli bowiem pragniemy je zdobyć, schodzimy z drogi sprawiedliwości.

VI. 1. Pan zaś mówi: „Żaden sługa nie może dwóm panom służyć”³³. Jeśli my chcemy służyć i Bogu, i mamonie, nie znajdziemy w tym korzyści. 2. Cóż bowiem za korzyść, jeśli cały świat zyskasz, a na duszy szkodę poniesiesz?³⁴ 3. Tak już jest, że świat doczesny i świat przyszły to dwaj nieprzyjaciele. 4. Tamten głosi rozpustę, zepsucie, pogoń za pieniądzem i oszustwo, ten zaś temu wszystkiemu się przeciwstawia. 5. Nie możemy więc być przyjaciółmi obu: musimy jednego się wyrzec, aby żyć z drugim. 6. Sądźmy, że lepiej jest nienawidzić rzeczy doczesne, bo małe są, krótkotrwałe i zniszczalne, kochać natomiast tamte, dobre i niezniszczalne. 7. Pełniąc wolę Chrystusa znajdziemy odpoczynek. Gdybyśmy postępowali inaczej, nic nas nie wybawi od wiecznej kary, gdy zlekceważymy Jego przykazania. 8. Czytamy zaś także w Piśmie u Ezechiela, że choćby powstał Noe,

²⁷ Mt 10, 32; Łk 12, 8.

²⁸ Iz 29, 13; Mt 15, 8; Mk 7, 6.

²⁹ Mt 7, 21.

³⁰ Por. Mt 24, 12 i 7, 23.

³¹ Por. Łk 10, 3; Mt 10, 16.

³² Por. Mt 10, 28. Por. *Apokryfy Nowego Testamentu*, pod red. M. Starowieyskiego, t. 1, cz. 1, Lublin 1980, s. 110.

³³ Łk 16, 33; Mt 6, 24.

³⁴ Mt 16, 26; Mk 8, 36; Łk 9, 25.

Hiob i Daniel, nie ocalą dzieci Izraela z niewoli³⁵. 9. Jeśli więc tacy sprawiedliwi nie mogli swoją sprawiedliwością ocalić dzieci Izraela, skąd my znajdziemy śmiałość, by wejść w pałace Boże, jeśli nie zachowamy czystej i nieskalanej pieczęci chrztu naszego? 10. Alboż ktoś będzie orędownikiem naszym, jeśli okaże się, że nie przynieśliśmy ze sobą uczynków zbożnych i sprawiedliwych?

Dzielnie walczy i wiernie służmy Panu

VII. 1. Tak więc, bracia moi, stańmy do zawodów³⁶, wiedząc, że igrzyska blisko i że na igrzyska doczesne wielu ludzi się zjeżdża, ale nie wszyscy zdobywają wieniec, jedynie ci, co wiele się natrudzili i walczyli pięknie. 2. My zatem tak walczy, abyśmy wszyscy wieniec zdobyli. 3. Biegnijmy drogą prostą w igrzyskach nieśmiertelnych, licznie na nie zjeżdżajmy i walczy tak, abyśmy też wieniec zdobyli, a jeśli nie wszyscy możemy go zdobyć, to chociaż starajmy się jak najbardziej zbliżyć do niego. 4. Musimy zaś pamiętać, że jeśli w igrzyskach doczesnych jakiś zawodnik okaże się nieuczciwym, zostaje wychłostany, zabrany i wyrzucony ze stadionu. 5. Jak myślicie? Co spotka tego, który zawiedzie w igrzyskach o nieśmiertelność? 6. O tych, co nie ustrzegli pieczęci [chrztu], mówi [Pismo]: „Robak ich nie umrze i ogień ich nie zgaśnie i będą widowiskiem dla wszelkiej istoty żyjącej”³⁷.

VIII. 1. Nawróćmy się zatem, póki jeszcze żyjemy na ziemi. 2. Jesteśmy bowiem gliną w rękę garncarza. Otóż jeśli garncarz robi naczynie, a ono mu w rękach zgniecie się lub zepsuje, może je na nowo ukształtować. Jeżeli jednak zdąży wrzucić je do ognistego pieca, nic już takiemu naczyniu nie pomoże. Podobnie i my, jak długo jesteśmy na tym świecie, żałujmy z całego serca za czyny złe, których dokonaliśmy w ciele. A może zostaniemy zbawieni przez Pana, dopóki jeszcze mamy czas na pokutę. 3. Kiedy bowiem zejdziemy z tego świata, nie będziemy już mogli tam wyznawać swej wiary ani pokutować. 4. Tak więc, bracia, czynmy wolę Ojca, zachowujmy ciało w czystości, przestrzegajmy przykazań Pana, a otrzymamy życie wieczne. 5. Mówi przecież Pan w Ewangelii: „Jeśli małej rzeczy nie zachowaliście, ktoś wam da wielką? Powiadam wam, że ten, kto jest wierny w czymś bardzo małym, także i w wielkim będzie wiernym”³⁸. 6. Znaczy to zatem właśnie: Zachowujmy ciało w czystości i pieczęć [chrztu] nieskalaną, abyśmy mogli otrzymać życie wieczne.

IX. 1. A niechaj nikt z was nie mówi, że to ciało nie jest sądzone i że nie zmartwychwstaje. 2. Zrozumcie: Kiedy to dostąpiliście zbawienia, kiedy to ujrzeliście światło, jeśli nie właśnie żyjąc w tym ciele? 3. Trzeba więc, byśmy strzegli ciała jak świątyni Boga, 4. gdyż jak zostaliście powołani w ciele, tak i w ciele przyjdziecie. 5. Jeśli Chrystus, Pan i nasz Zbawiciel, który był najpierw duchem, stał się ciałem³⁹ i tak nas powołał, podobnie i my w tymże ciele otrzymamy nagrodę. 6. Miłujmy się więc nawzajem, abyśmy wszyscy weszli do królestwa Bożego.

7. Dopóki mamy sposobność uleczenia, powierzmy się Bogu, który nas leczy⁴⁰, dając Mu w zamian zapłatę. 8. Jaką zapłatę? Nasze nawrócenie z serca szczerego. 9. Wie On bowiem o wszystkim z góry i zna tajemnicę naszego serca. 10. Oddajmy Mu więc chwałę nie ustami

³⁵ Ez 14, 14. 18. 20; w tekście Księgi Ezechiela Daniel – opiekun wdów i sierot (nie Daniel), w późniejszej tradycji często utożsamiany z Danielem; także dosłownie „dzieci ich”.

³⁶ Por. 1 Kor 9, 24-27; Ga 5, 7; Flp 3, 12-14; 2 Tm 4, 7 (temat walki duchowej).

³⁷ Iz 66, 24; por. Mk 9, 44-48.

³⁸ Łk 16, 10-12.

³⁹ Por. J 1, 14.

⁴⁰ Chrystus – lekarz, por. Ignacy, *Efez VII*, 2.

tylko, ale i sercem, aby nas przyjął jako synów. 11. Powiedział Pan przecież „Braćmi moimi są ci, co czynią wolę Ojca mego”⁴¹.

X. 1. Tak więc, bracia moi, czynmy wolę Ojca⁴², który nas powołał do życia i pójdźmy raczej za cnotą, porzucmy zaś niegodziwość prowadzącą nas do grzechów i uciekajmy przed bezbożnością, aby nas zło nie dosięgło. 2. Jeśli bowiem będziemy gorliwie starali się czynić dobrze, pókjójdzie naszym śladem. 3. Z tego właśnie powodu człowiek nie może go znaleźć. Ci, co żywią ludzkie obawy, wybierają raczej terażniejszą przyjemność niż obietnicę przyszłości. 4. Nie wiedzą bowiem, jak wielką udrękę kryje w sobie przyjemność terażniejsza ani jak wielka będzie radość obiecanej przyszłości. 5. A gdyby sami tylko tak postępowali, można by to było jeszcze znosić; oni jednak uparcie nauczają zła niewinne dusze, nie wiedząc, że zasługują sobie na wyrok podwójny, zarówno oni sami, jak i ich słuchacze.

XI. 1. My zatem służmy Bogu czystym sercem, a będziemy sprawiedliwi. Jeżeli nie służymy, bo nie wierzymy obietnicy Bożej, będziemy nieszczęśliwi. 2. Powiada także i prorocze słowo: „Nieszczęśliwi ci, co się wahają, i wątpiąc w sercu mówią: Dawno to słyszeliśmy i za czasów ojców naszych, my zaś z dnia na dzień wyczekiwaliśmy i nic z tego nie widzimy. 3. Głupcy, porównajcie się do drzewa! Weźcie [na przykład] winorośl: najpierw traci liście, potem rodzą się pączki, później zielone jagody, wreszcie pełne grona. 4. Tak i lud mój doznawał niepokojów i udręk, w końcu zaś otrzyma rzeczy dobre”⁴³. 5. Tak więc, bracia, nie wahajmy się, lecz pełni nadziei trwajmy cierpliwie, abyśmy również i nagrodę dostali. 6. Wierny jest bowiem Ten, który obiecał oddać każdemu zapłatą za czyny jego⁴⁴. 7. Jeśli więc będziemy czynić sprawiedliwość wobec Boga, wejdziemy do Jego królestwa i otrzymamy to, co nam obiecano, a czego „ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć”⁴⁵.

XII. 1. W miłości i sprawiedliwości oczekujmy zatem z godziny na godzinę królestwa Bożego, ponieważ nie znamy dnia objawienia się Boga. 2 Sam bowiem Pan zapytany przez kogoś, kiedy przyjdzie Jego królestwo powiedział: „Kiedy dwa będą jednym, i to, co zewnątrz, będzie wewnątrz, a męskie z żeńskim ani męskie, ani żeńskie”⁴⁶. 3. Dwa są jednym, kiedy mówimy sobie wzajemnie prawdę i w dwóch ciałach jest bez żadnej obłudy jedna dusza. 4. A to, co zewnątrz, jak to, co wewnątrz, znaczy: dusza jest tym, co wewnątrz, ciało tym, co zewnątrz. Jak więc twoje ciało jest widzialne, podobnie i dusza twoja niech się ujawnia w dobrych uczynkach. 5. Męskie zaś z żeńskim, ani męskie, ani żeńskie, znaczy to: kiedy brat widząc siostrę nie myśli o niej jako o kobiecie, ani ona o nim jako o mężczyźnie. 6. Jeśli tak będziecie postępować, mówi Pan, przyjdzie królestwo Ojca mego.

Wezwanie do nawrócenia

XIII. 1. Bracia, nawróćmy się⁴⁷ już wreszcie, bądźmy trzeźwi, by uczynić dobrze, bo jesteśmy pełni rozmaitej głupoty i niegodziwości. Zetrzyjmy z siebie dawne grzechy, a nawróciwszy się z głębi serca znajdziemy zbawienie. Nie zabiegajmy o życzliwość ludzką i nie starajmy się przez naszą sprawiedliwość podobać tylko sobie samym, lecz i tym, którzy są z zewnątrz, aby z naszego powo-

⁴¹ Mt 12, 50; Mk 3, 35; Łk 8, 21.

⁴² Wola Boża, por. Mt 7, 21; 12, 50; 21, 31; J 7, 17; 9, 31; 1 Tes 4, 3.

⁴³ Por. Klemens, *Do Koryntian XXIII*, 3-4.

⁴⁴ Por. Hbr 10, 23.

⁴⁵ 1 Kor 2, 9.

⁴⁶ Por. Ewangelia Tomasza 22, [w:] *Apokryfy Nowego Testamentu*, dz. cyt., t. 1, cz. 1, 126.

⁴⁷ Wyrażna cecha homilii. Gr. *metanoéo*.

du nie znieważano Imienia Bożego. 2. Mówi bowiem Pan: „Stale, wśród wszystkich narodów znieważają Imię moje”⁴⁸, a także: „Biała temu, z czyjego powodu znieważane jest Imię moje”⁴⁹.

Przez co jest znieważane? Przez to, że nie czynicie tego, czego chce od was. 3. Paganie słysząc z ust naszych słowa Boże, podziwiają ich piękno i wspaniałość. Później przekonują się jednak, że nasze czyny nie odpowiadają temu, co głosimy i dlatego też zaczynają bluźnić wołając, że wszystko to tylko baśnie i oszustwa. 4. Kiedy bowiem słyszą od nas, że Bóg mówi: „Nie ma dla was wdzięczności, jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, lecz wdzięczność znajdziecie, jeśli miłujecie nieprzyjaciół i tych, którzy was nienawidzą”⁵⁰, kiedy to słyszą, są pełni podziwu dla tej nadzwyczajnej dobroci. Gdy zaś zobaczą, że nie kochamy nie tylko tych, co nas nienawidzą, lecz i tych nawet, co kochają, wtedy wyśmiewają się z nas i znieważają Imię Boże.

XIV. 1. Tak więc, bracia, wypełniajmy wolę Ojca, naszego Boga, a będziemy należeć do Kościoła pierwszego, Kościoła duchowego, który został stworzony przed słońcem i księżycem⁵¹. Jeśli natomiast nie pełnimy woli Pana, do nas właśnie odnosią się te słowa Pisma: „Dom mój stał się jaskinią zbójców”⁵². Lepiej zatem dla nas, bracia, należeć do Kościoła życia, abyśmy zostali zbawieni. 2. Nie sądzę zaś, abyście nie wiedzieli, że Kościół żywy jest ciałem Chrystusa⁵³. Mówi bowiem Pismo: „Stworzył Bóg człowieka, mężczyznę i niewiastę”⁵⁴. Mężczyzną jest Chrystus, niewiastą Kościół⁵⁵. A także księgi [proroków] i apostołów⁵⁶ głoszą, że Kościół nie jest od dzisiaj, lecz od wieków. Był on duchowy, podobnie jak nasz Jezus i objawił się w dniach ostatecznych, aby nas zbawić. 3. Ten Kościół duchowy stał się widzialny w ciele Chrystusa, żeby nam pokazać, iż jeśli zachowamy go nienaruszony, w naszym ciele, otrzymamy go w Duchu Świętym, gdyż ciało to jest wizerunkiem ducha. Nikt, kto zniszczy wizerunek, nie dostąpi udziału w [odzwierciedlonej w nim] rzeczywistości.

A wszystko to, bracia, znaczy tyle: zachowajcie nienaruszone ciało, aby mieć uczestnictwo w duchu. 4. Jeśli zaś mówimy, że ciało to Kościół, a duch to Chrystus, zatem ten, kto znieważa ciało, znieważa zarazem i Kościół. Taki człowiek nie będzie miał uczestnictwa w duchu, którym jest Chrystus. 5. Tak wielkiego daru życia i nieśmiertelności może dostąpić to ciało w zjednoczeniu z Duchem Świętym i nikt nie zdoła ani wyrazić, ani opowiedzieć, co przygotował Pan dla swoich wybranych⁵⁷.

XV. 1. Udzieliłem, jak sądzę, ważnej rady co do powściągliwości, a ten kto się do niej zastосуje, zbawi i siebie samego i mnie, swego doradcę. Niemała to bowiem nagroda zwrócić na drogę zbawienia duszę, która błądzi i ginie. 2. Taka jest oto zapłata, jaką możemy oddać Bogu, naszemu Stwórcy, jeśli ten, kto mówi i słucha, mówi i słucha z wiarą i miłością. 3. Wytwarzajmy więc tak, jak uwierzyliśmy, w sprawiedliwości i świętości, byśmy z ufnością mogli prosić Boga, który przyrzekł: „Jeszcze nie skończysz mówić, kiedy powiem: oto jestem”⁵⁸. 4. Powiedzenie to jest znakiem doniosłej obietnicy, gdyż Pan oświadcza, że jest bardziej skory dawać niż my prosić. 5. Spotykając się zatem z ta-

⁴⁸ Iz 52, 5.

⁴⁹ Źródło nieznane.

⁵⁰ Łk 6, 32. 35.

⁵¹ To jest Kościół w preegzystencji, św. Paweł mówi o tym, że Bóg wybrał wiernych przed stworzeniem świata (Ef 1, 4).

⁵² Jr 7, 11; Mt 21, 13.

⁵³ Por. Ef 1, 23; 4, 12nn; 5, 31-37.

⁵⁴ Rdz 1, 27.

⁵⁵ Por. Ef 5, 21-33.

⁵⁶ Chodzi zapewne o Stary Testament i Listy Pawła.

⁵⁷ Por. 1 Kor 2, 9. Czy to podkreślenie wartości ciała nie stanowi elementu antygnostycznego?

⁵⁸ Iz 58, 9.

ką łaskawością nie zwlekajmy w sięganiu po te ogromne dobra. Jak wielka bowiem radość kryje się w tych słowach dla tych, którzy je wypełnią, tak wielkie potępienie dla tych, którzy je odrzuca.

XVI. 1. Tak więc, bracia, skorośmy otrzymali niemałą zachętę do pokuty, korzystając ze sposobności, dopóki jeszcze mamy Tego, który na nas czeka, nawróćmy się do wzywającego nas Boga. 2. Jeżeli bowiem wyrzekniemy się tych przyjemności i ujarzmimy naszą duszę, powstrzymując ją od pójścia za złymi požądaniami, dostąpimy miłosierdzia Jezusowego. 3. Wiedźcie zaś, że nadchodzi już Dzień Sądu jak piec palący i stopi się część niebios i cała ziemia stopi się jak ołów w ogniu⁵⁹. Wtedy to ukażą się [wszystkim] ukryte i jawne ludzkie czyny. 4. Dobra jest zatem jałmużna jako pokuta za grzechy. Post jest lepszy od modlitwy, a jałmużna od jednego i drugiego⁶⁰. Miłość zakrywa wiele grzechów⁶¹, modlitwa zaś płynąca z czystego sumienia wybawia od śmierci. Błogosławiony każdy człowiek, którego życie okaże się nim wypełnione, gdyż jałmużna umniejsza ciężar grzechu.

XVII. 1. Nawróćmy się więc z całego serca, aby nikt z nas nie zginął. Jeśli bowiem poleceno nam pracować także nad tym, aby ludzi odciążać od bożków i uczyć ich prawdy, tym bardziej jeszcze nie wolno pozwalać na zatrącenie duszy, która już Boga poznała. 2. Pomagajmy zatem sobie wzajemnie, nawet i słabych pociągając ku dobremu, abyśmy wszyscy zostali zbawieni. Nawracajmy i napominajmy jedni drugich. 3. A nie zadawajmy się tylko tym, że wydajemy się wierni i uważni, dopóki słuchamy napomnień kapłanów, lecz także gdy powrócimy już do domu, pamiętajmy o naukach Pańskich. Nie dajmy się na nowo pociągać światowym pragnieniom, ale przez ustawiczną modlitwę starajmy się postępować naprzód w przykazaniach Pana, abyśmy, mając wszyscy te same dążenia⁶², zjednoczeni weszli w życie.

Dzień Sądu

4. Pan bowiem powiedział: „Przyjdę zgromadzić wszystkie ludy, plemiona i języki”⁶³. A mówi to o dniu swego objawienia⁶⁴, kiedy przyjdzie, by nas odkupić, każdego według jego czynów. 5. Ujrzą wówczas Jego chwałę⁶⁵ i potęgę ci, którzy nie uwierzyli, zadziwią się poznając Jezusa Króla wszechświata i zawołają: Biada nam, bo Ty to byłeś, a myśmy nie wiedzieli, nie wierzyli i nie słuchali kapłanów, gdy głosili nam nasze zbawienie. „I robak ich nie zginie i nie zgaśnie ich ogień i będą oni odrazą dla wszelkiej istoty żyjącej”⁶⁶. 6. Mowa tu o owym dniu sądu, kiedy to poznamy tych, co pośród nas żyli bezbożnie, błędnie oceniając przykazania Jezusa Chrystusa. 7. A sprawiedliwi, którzy czynili dobrze, znosili udręki i mieli w nienawiści wszelkie dogadzanie sobie, zobaczą jak straszną karę ponoszą, cierpiąc w ogniu nieugaszonym ci wszyscy, którzy zdradzili i słowem lub czynem wyparli się Jezusa. Wtedy sprawiedliwi oddadzą chwałę swojemu Bogu wyznając, że prawdziwa jest nadzieja dla tego, kto służy Mu szczerym sercem.

XVIII. 1. Obyśmy i my także znaleźli się wśród składających dziękczynienie Bogu wiernych sług Jego, a nie wśród sądzonych bezbożników. 2. Ja również, cały będąc w grzechu i nie wolny jeszcze od pokus, uwikłany ciągle w sidła diabelskie staram się dążyć do sprawiedliwości w nadziei, że choć trochę do niej się zbliżę, gdyż drzę przed nadchodzącym sądem.

⁵⁹ Por. Mt 3, 19; Iz 34, 4.

⁶⁰ Por. Tb 4, 10; 12, 8n.

⁶¹ 1 P 4, 8; Prz 10, 12.

⁶² Por. Rz 12, 16.

⁶³ Iz 66, 18.

⁶⁴ Gr. *epifáneia* – tu: dzień powtórnego przyjścia Chrystusa.

⁶⁵ Iz 66, 18.

⁶⁶ Iz 66, 24.

Pouczenia końcowe

XIX. 1. Tak więc, bracia i siostry, po [słowach] Bożej prawdy, czytam wam to napomnienie⁶⁷, abyście poświęcili jak najwięcej uwagi Pismu, a wówczas i samych siebie zbawicie i tego, kto je będzie pośród was czytał. Jako zapłaty domagam się waszego nawrócenia z całego serca, bo przez nie zdobędziecie sobie zbawienie i życie. A postępując tak wskażemy cel wszystkim młodym, którzy chcą służyć z zapałem sprawie pobożności i dobroci naszego Boga.

2. Nie przyjmujemy niechętnie i nie oburzamy się, my, niemądrzy, jeżeli ktoś nas napomina i próbuje odwrócić od grzechu ku sprawiedliwości. Niekiedy bowiem postępujemy źle nie o tym nie wiedząc, ponieważ jesteśmy chwiejnego serca i małej wiary, a umysł zaciemniają⁶⁸ nam próżne namiętności.

3. Czyńmy zatem sprawiedliwość, abyśmy zostali w końcu zbawieni. Szczęśliwi ci, co są posłuszni tym poleceniom! Chociaż noszą srogie cierpienia przez krótki czas na tym świecie, nieśmiertelne będą zbierać owoce zmartwychwstania. 4. Niechaj się więc nie smuci człowiek pobożny, jeśli spotykają go dzisiaj liczne utrapienia. Szczęśliwa przyszłość go czeka. Tam w górze razem z Ojcami naszymi znajdzie on nowe życie i radość na całą wieczność, w której nie ma już smutku.

XX. 1. Niechaj jednak to także nie niepokoi naszego serca, że widzimy, jak bogacą się niesprawiedliwi, a studzy Boga cierpią nędzę. 2. Ufajmy, bracia i siostry: ta walka, którą toczy, jest próbą zesłaną nam przez Boga żywego, zmagamy się w życiu doczesnym po to, aby zdobyć wieniec w życiu przyszłym. 3. Żaden ze sprawiedliwych nie zbiera swoich owoców szybko, lecz musi na nie czekać. 4. Gdyby bowiem Bóg dawał od razu nagrodę sprawiedliwym, wnet zamiast pobożności zaczęlibyśmy uprawiać kupiectwo. Bylibyśmy nadal z pozoru sprawiedliwi, szukalibyśmy jednak nie czci Bożej, lecz własnej korzyści. Dlatego też sąd Boży dosięga ducha, który nie jest sprawiedliwy, i obarcza go okowami.

5. Bogu Jedynemu i Niewidzialnemu, Ojcu Prawdy, który zesłał nam Zbawiciela i Dawcę nieśmiertelności, a przez Niego objawił nam prawdę i niebieskie życie, Jemu chwała na wieki wieków. Amen.

Meliton z Sardes

*Homilia paschalna*⁶⁹

Wstęp – tajemnica Paschy

1. Właśnie odczytaliśmy to, co mówi Pismo Święte o wyjściu Żydów⁷⁰ z Egiptu i wyjaśniliśmy słowa tajemnicy:

⁶⁷ Miejsce niejasne filozoficznie, może świadczyć o tym, że mamy tu do czynienia z homilią, a nie z listem (por. XV, 2; XVII, 3). Nie możemy jednak stwierdzić, jaki tekst Pisma Świętego był komentowany.

⁶⁸ Ef 4, 18.

⁶⁹ *Homilia paschalna Melitona z Sardes*, [w:] *Pierwsi świadkowie...*, dz. cyt., s 308-333.

⁷⁰ Tekst *Homilii paschalnej* zawiera mnóstwo aluzji do Pisma Świętego zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu. Zostały one wszystkie zasygnalizowane w wydaniu krytycznym Othmara Perlera, na którym opiera się ten przekład. Było rzeczą niemożliwą przytoczenie ich tu w całości. Dlatego też ograniczyliśmy się do podania tylko najważniejszych albo wyraźnych cytatów.

jak baranek składany jest na ofiarę
i jak lud Izraela dostępuje zbawienia.

2. Zrozumcie zatem, umiłowani! Tak oto

nowa i stara,
wieczna i przemijająca,
zniszczalna i niezniszczalna,
śmiertelna i nieśmiertelna
jest tajemnica Paschy:

3. stara według Prawa,
nowa według Słowa;
przemijająca jako figura,
wieczna jako łaska;
zniszczalna przez zabicie baranka,
niezniszczalna przez życie Pana;
śmiertelna przez pogrzebanie w ziemi,
nieśmiertelna przez powstanie z martwych.

4. Stare jest Prawo,

nowe jest Słowo;
przemijająca figura,
wieczna łaska,
zniszczalna owca,
Pan niezniszczalny;
zabity jako baranek,
jak Bóg zmartwychwstały.

„Jak baranek na rzeź prowadzony”,
a przecież nie był barankiem;
i jak „owca niema”,
a przecież nie był owcą⁷¹.

Figura bowiem przeminęła,
a Prawda została znaleziona.

5. Zamiast baranka Bóg przyszedł,
i zamiast owcy człowiek,
a w człowieku Chrystus,
który ogarnie wszystko.

6. Tak więc zabicie baranka,
i uroczystość Paschy⁷²,
i litera Prawa

wypełniły się w Chrystusie Jezusie,
do którego zmierzało wszystko w Starym Prawie,
a tym bardziej jeszcze w porządku nowym.

7. Prawo bowiem także stało się Słowem,
stare stało się nowym

⁷¹ Iz 53, 7; Dz 8, 32.

⁷² Również można tłumaczyć: „wyprowadzenie baranka wielkanocnego”.

– jedno i drugie wyszło z Syjonu i z Jerozolimy⁷³ –
i przykazanie stało się łaską,
i figura rzeczywistością,
i baranek Synem,
i owca człowiekiem,
i człowiek Bogiem.

8. Zaiste, zrodzony jak Syn,
prowadzony na rzeź jak baranek,
złożony na ofiarę jak owca,
i pogrzebany jak człowiek,
powstał z martwych jak Bóg,
gdyż z natury był Bogiem i człowiekiem⁷⁴.

9. On sam jest wszystkim:
prawem, jako że sędzi,
Słowem, jako że uczy,
łaską, jako że zbawia,
Ojcem, jako że daje życie,
Synem, jako że otrzymuje życie,
baranek, jako że cierpi,
człowiekiem, jako że jest pogrzebany,
Bogiem, jako że zmartwychwstaje.

10. Taki jest Jezus Chrystus,
„któremu chwała na wieki. Amen”⁷⁵.

11. Taka jest tajemnica Paschy,
która została opisana w Prawie,
jak to właśnie przed chwilą odczytaliśmy.

Objaśnienie Paschy żydowskiej

Wyjaśnię teraz szczegółowo Słowo Pisma⁷⁶:
jak Bóg daje polecenia Mojżeszowi w Egipcie, kiedy to chce
faraona związać plagami,
a Izraela od plag uwolnić
przez ręce Mojżesza.

12. „Oto weźmiesz, powiedział, baranka bez skazy i zmazy
i pod wieczór złożysz go na ofiarę razem z synami Izraela,
a nocą spożyjecie go pośpiesznie

⁷³ Nawiązanie do słów Micheasza: „Bo z Syjonu wyjdzie nauka, i słowo Pańskie z Jeruzalem” (4, 2). Motyw ten często był stosowany w ikonografii wczesnochrześcijańskiej (mozaiki absydowe).

⁷⁴ „Był zarazem Bogiem, a równocześnie doskonałym człowiekiem, który dał nam poznać te dwie substancje: boskość, przez cuda dokonane w ciągu trzech lat od swego chrztu: człowieczeństwo w ciągu trzydziestu lat poprzedzających chrzest, w ciągu których przez niedoskonałość swego ciała ukrywał oznaki boskości, choć był prawdziwym Bogiem od wieków”. Meliton z Sardes, *Frg 6*, Paryż 1966, s. 226 (*Sources Chrétiennes*, 123).

⁷⁵ 2 Tm 4, 18; Ga 1, 5.

⁷⁶ Tekst biblijny opisu Wj 12, 1-32 został przytoczony we wstępie do *Homilii*, dlatego nie podajemy żadnych odnośników do tego tekstu.

i kości żadnej jego łamać nie będziecie

13. Tak, powiedział, uczynisz:

tej samej nocy spożyjecie go, każda rodzina i każde pokolenie,

a biodra wasze będą przepasane,

a laski w rękach waszych.

Jest to bowiem Pascha Pana,

pamiętka wieczna dla synów Izraela.

14. Weźcie krew baranka

i pomażcie odrzwia domów waszych

kładąc na obramowaniu wejścia znak krwi, aby powstrzymać

aniola,

gdyż oto uderzę Egipt, tak że w jedną noc utraci on swoje dzieci

od bydła aż do człowieka”.

15. Wtedy to Mojżesz zabił baranka

i nocą dopełnił tajemnicy razem z synami Izraela,

położył znak na drzwiach domów⁷⁷,

aby lud ochronić

i powstrzymać aniola.

Kłęska Egiptu

16. Kiedy zaś Baranek pada pod nożem,

i Pascha jest spożywana,

i dopełnia się tajemnica,

i lud się raduje,

a Izrael zostaje naznaczony,

wówczas przybywa Anioł, by uderzyć Egipt,

lud nie wtajemniczony,

nie mający udziału w uczcie paschalnej,

krwią nie naznaczony,

nie strzeżony przez Ducha,

wrogi,

niewierny.

17. W jednej nocy uderzył Egipt i dzieci go pozbawił. Anioł bowiem obszedł Izraela i ujrzął go naznaczonym krwią baranka. Zwrócił się wtedy przeciw Egipcjowi i żalobą ujarzmił faraona o twarde karku, odziewszy go nie ciemną szatą i nie płaszczem w strzępach, lecz całym Egipcjem boleśnie rozdartym, oplakującym swoich pierworodnych.

18. Cała kraina egipska, pogrążona

w bólu i cierpieniu,

placząc i bijąc się w piersi,

przybyła do Faraona, cała w żalobie,

nie tylko odzieniem,

lecz i duszą,

⁷⁷ Typologia sakramentów paschalnych: pomazanie – znak bierzmowania, i położenie znaku (gr. *sfrágis* – dosłownie pieczęć) – chrzest. Te dwa terminy występują u św. Pawła razem: „Tym [...], który nas namaścił, jest Bóg. On też wycisnął na nas pieczęć” (2 Kor 1, 21).

rozdzierając nie tylko szaty zewnętrzne,
lecz i własne, delikatne piersi.
19. I można było oglądać widowisko szczególne:
oto jedni biją się w piersi,
oto drudzy zawodzą,
a wśród nich Faraon w żałobie,
siedzący na worku i popiele,
obleczony w ciemność nieprzejrzaną niby w strój pogrzebowy,
spowity w cały Egipt niby w szatę żałobną.
20. Egipt był bowiem wokół Faraona jakby chusta płaczki.
Taką to szatę utkano dla ciała tyra-
na; takie było odzienie, którym Anioł Sprawiedliwości przyoblekł
zatwardziałego Faraona, gorzka żałoba
i ciemność nieprzejrzana,
i pozbawienie dzieci.
Srożyła się nad pierworodnymi, szybka i nienasycona
Śmierć pierworodnych rażąca.
21. I można było oglądać nowe trofeum
wzniesione nad umarłymi, co padli w jednej chwili.
A Śmierć syciła się przerażeniem
tych wszystkich, co jeszcze żyli.
22. Jeśli zechcecie posłuchać, zdejmie was podziw nad owym
nieszczęściem niesłychanym. Oto bowiem zewsząd Egipcjan
otaczały:
noc długa i ciemność nieprzejrzana,
i Śmierć po omacku sięgająca,
i Anioł zagłady,
i otchłań, która pochłaniała
ich pierworodnych.
23. A tego, co najbardziej niesłychane i najstraszniejsze,
dowiecie się zaraz.
W tej dotykanej ciemności kryła się Śmierć nienasycona;
a ciemności tej dotykali nieszczęśliwi Egipcjanie,
lecz Śmierć czyhająca porywała pierworodnych Egipcjan
na rozkaz Anioła.
24. Jeśli ktoś zatem dotknął ciemności,
przed Śmiercią stawał.
Jeśli ktoś z pierworodnych objął rękami mroczne ciało,
z duszy przerażonej wydawał okrzyk żalorny i pełen strachu:
„Co moja ręka obejmuje?
Czego moja dusza się lęka?
Co to za mroczna istota otacza całe moje ciało?
Jeśliś moim ojcem, pomóż mi!
Jeśliś moją matką; współczuj mi!
Jeśliś moim bratem, przemów do mnie!
Jeśliś moim przyjacielem, bądź mi wierny!

Jeśliś moim wrogiem, idź precz ode mnie,
gdyż jam jest syn pierworodny”.

25. Zanim jednak jeszcze pierworodny skończył, objęło go Wielkie Milczenie mówiąc mu: „Pierworodny, do mnie należysz, ja jestem twym przeznaczeniem, ja – Milczenie śmierci”.

26. Inny pierworodny: spostrzegłszy zgubę pierworodnych, sam się siebie wypierał, byleby nie umrzeć okrutnie: „Nie jestem pierworodnym, jako trzeci się urodziłem!”. Śmierci jednak nie można oszukać. Chwytała pierworodnego, on zaś w milczeniu padał. W jednej chwili zginęło całe pierworodne potomstwo Egipcjan. Pierwszy poczęty, pierwszy zrodzony, wyczekiwany, wypieszczony, leżał bez życia na ziemi. Nie tylko potomstwo ludzi, lecz i pozbawionych rozumu zwierząt.

27. Rozlegał się na równinach kraju ryk zwierząt oplakujących swoje maleństwa, bo i młoda krowa z cielęciem i klacz ze źrebakiem i inne bydłątka rodzące i karmiące mlekiem swoje małe żałośnie i gorzko płakały nad pierworodnym potomstwem.

28. Wszyscy zawodzili i bili się w piersi nad zatrąta ludzi, nad śmiercią pierworodnych, bo cały Egipt cuchnął trupami, których nie nadążano chować.

29. Oglądać można było widowisko straszliwe: matki egipskie z włosom rozpuszczonym, ojcowie egipscy nieprzytomni z bólu zawodzący w egipskim języku: „Nieszczęśliwi, straciliśmy nasze dzieci w jednej chwili, straciliśmy naszych pierworodnych!”. A bijąc się w piersi uderzali rękami spiżowe brzękadła do tańca śmierci.

30. Takie nieszczęście dotknęło Egipt: nagle został pozbawiony swoich dzieci.

Izrael chroniony przez krew baranka

Izrael natomiast był chroniony przez ofiarę z baranka
I zarazem oświecony przez krew wylaną,
a śmierć baranka stała się dla ludu murem obronnym!

31. O tajemnico przedziwna i niezbadana!
Ofiarowanie baranka okazało się zbawieniem Izraela,
a śmierć baranka stała się życiem ludu,
krew baranka powstrzymała Anioła.

32. Powiedz mi, Aniele, co cię powstrzymało?

Ofiara z baranka
czy życie Pana?
śmierć baranka
czy zapowiedź Pana?

krew baranka
czy Duch Pana?

33. Jest oczywiste, że powstrzymało cię to, iż ujrzałeś
tajemnicę Pana – jak „życie Pana”
dokonywującą się w baranku,
życie Pana
w ofiarowaniu baranka,
zapowiedź Pana

w śmierci baranka⁷⁸.
Dlatego to nie uderzyłeś Izraela,
lecz tylko Egipt pozbawiłeś jego dzieci.
34. Jakaż to tajemnica przedziwna:
Egipt został uderzony na swoją zgubę
Izrael ochroniony na swoje zbawienie.
Posłuchajcie, jaka jest moc tajemnicy.

Wzór i zapowiedź

35. Nic nie znaczą, umiłowani, słowa i wydarzenia, jeśli nie weźmiecie pod uwagę sensu symbolicznego i wyznaczonego z góry planu⁷⁹. Wszystko, co się wydarza i wszystko, co się mówi, ma w sobie coś z symbolu:

słowo – coś z sensu symbolicznego,
wydarzenie – coś z zapowiedzi,
aby jak zapowiedź wskazuje na wydarzenie,
tak i symbol wyjaśniał słowo.

36. Jeśli nie ma wzoru, dzieło nie powstaje. Czyż nie dostrzegamy go poprzez obraz, który je zapowiada? Z tego właśnie powodu sporządza się modele z wosku lub gliny lub z drewna: aby można było zobaczyć to, co ma powstać

większe rozmiarem,
mocniejszą siłą,
piękne w kształcie,
bogate w wyposażeniu,

37. a wszystko dzięki małemu i zniszczalnemu modelowi. Kiedy jednak powstanie to, co zapowiadał model, wówczas to, co ongiś nosiło obraz przyszłości, ulega zniszczeniu jako nieużyteczne, gdyż przekazało swój obraz temu, co naprawdę istnieje. To bowiem, co było ongiś cenne, staje się bez wartości, gdy pojawi się to, co jest cenne prawdziwie.

38. Każda rzecz ma swój czas własny:
model ma swój czas własny,
materiał ma swój czas własny.

Sporządzasz model rzeczywistego dzieła. Pragniesz go, bo widzisz w nim obraz tego, co nadejdzie. Przynosisz materiał na model. Pragniesz go ze względu na to, co z niego powstanie.

Wykonujesz dzieło,
jedynie ono jest tym, czego pragniesz,
jedynie ono jest tym, co kochasz,
jedynie w nim widzisz model i materiał i rzeczywistość.

⁷⁸ 1 Kor 5, 7; „Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha”; św. Jan Chryzostom, *Katecheza* 3, 13: „Chcesz poznać moc tej krwi? Wróćmy do jej figury, do starych wierzeń w Egipcie [...], poznaj moc figury, by poznać siłę prawdy” (*Katechezy chrzcielne [homilie katechetyczne do tych, którzy mają być oświeceni, oraz do neofitów]*, przekł. W. Kania, wstęp i oprac. M. Starowieyski, t. 1, Lublin 1993, s. 56).

⁷⁹ Kol 2, 17: „Wszystko jest zaledwie cieniem [a nie rzeczywistością] spraw przyszłych, rzeczywistością zaś jest sam Chrystus”. Ta prawda jest bardzo silnie i wielokrotnie podkreślana przez Ojców.

Zapowiedzi Starego Testamentu urzeczywistnione w Nowym

39. A zatem podobnie jak z wzorami zniszczalnymi,
jest także bez wątpienia i z rzeczami niezniszczalnymi,
jak z wzorami ziemskimi,
tak bez wątpienia również i rzeczami niebieskimi.

Zaiste, zbawienie Pańskie i prawda były już obecne
jako zapowiedź w ludzie Izraela,
a nauki Ewangelii z góry już zwiastowało Prawo.

40. Lud Izraela był jakby pierwszym zarysem planu,
a Prawo jakby zapisaną przypowieścią,
Ewangelia jest zaś wyjaśnieniem i wypełnieniem Prawa,
a Kościół miejscem, gdzie ono się urzeczywistnia.

41. Model był więc cenny, póki nie nadeszła rzeczywistość,
a przypowieść – godna podziwu, póki nie została wyjaśniona.
Mówiąc inaczej:

Lud Izraela pełnił wielką rolę, zanim nie powstał Kościół,
a Prawo było godne podziwu, zanim nie zajaśniała Ewangelia.

42. Kiedy zaś powstał Kościół
i pojawiła się Ewangelia,
zapowiedź stała się niepotrzebna,
gdyż swoją moc przekazała rzeczywistości,
a Prawo się dopełniło
przekazawszy swoją moc Ewangelii.

Podobnie model staje się niepotrzebny,
kiedy przekazał swój obraz temu, co istnieje naprawdę,
i przypowieść staje się niepotrzebna,
kiedy jej sens został wyjaśniony.

43. Tak i Prawo się wypełniło,
kiedy zajaśniała Ewangelia,
i lud Izraela stracił swoją rolę,
kiedy powstał Kościół.
i zapowiedź stała się niepotrzebna,
kiedy Pan się objawił,
i dzisiaj to, co ongiś było cenne, stało się bezwartościowe,
gdy objawiło się to, co jest cenne prawdziwie.

44. Ongiś bowiem cenna była ofiara z baranka,
a dziś bez wartości, gdyż jest życie Pana,
cenna śmierć baranka,
a dziś bez wartości, gdyż jest Pana zbawienie,
cenna krew baranka,
a dziś bez wartości, gdyż jest Duch Pański,
cenna niema owca,

a dziś bez wartości, gdyż jest Syn nieskazitelny,
45. cenna świątynia na ziemi,
a dziś bez wartości, gdyż jest Chrystus w niebie,

cenna ziemska Jerozolima,
a dziś bez wartości, gdyż jest Jerozolima niebieska.
cenne skąpe dziedzictwo,
a dziś bez wartości, gdyż przeobfita jest łaska.

Nie w jednym bowiem miejscu i nie na małym strzępie ziemi zamieszkała Chwała Boża, lecz Łaska Jego rozlała się aż po najdalsze kresy ziemi i tam właśnie Bóg wszechmocny rozbił swój namiot przez Jezusa Chrystusa, któremu chwała na wieki. Amen.

Tajemnica zbawienia

46. Znacie więc już wyjaśnienie zapowiedzi i jej spełnienia. Poznacie, również, jak utkana jest tajemnica. Co to jest Pascha? Oto słowo to powstało na podstawie tego, co się wydarzyło. Od „pathiein” [doznać cierpienia] pochodzi „páschein” [cierpieć – obchodzić Paschę]⁸⁰.

47. Dowiedźcie się zatem, kim jest ten, kto cierpi, i kim ten, kto z cierpiącym współcierpi i dlaczego Pan przyszedł na ziemię: aby przyoblekwszy się w cierpiącego wyniósł go na wyżyny niebieskie.

Grzech człowieka

Bóg przez swoje Słowo stworzył na początku niebo i ziemię i wszystko, co w nich jest, a następnie ulepił z prochu ziemi człowieka i jego kształtowi dał technienie życia. Tego człowieka umieścił w raju, na wschodzie, w Edenie, aby żył tam szczęśliwy. A jako prawo dał mu takie polecenie:

„Z wszelkiego drzewa w raju możesz jeść pożywienie, ale z drzewa poznania dobra i zła jeść nie będziecie, gdyż w dniu, w którym z niego zjecie, umrzecie niechybnie”⁸¹.

48. Ponieważ zaś człowiek jest z natury skłonny do przyjmowania dobrego i złego, jak skiba ziemi przyjmująca ziarno ze stron obu, przyjął też doradcę wrogiego i żarłocznego: a dotknąwszy drzewa, przekroczył przykazanie i stał się nieposłuszny Bogu. Został więc wyrzucony [i wtrącony] w ten świat, jak w więzieniu dla skazańców.

49. A gdy miał już liczne potomstwo i wiele lat, powrócił do ziemi, ponieważ skosztował z drzewa, i spuściznę pozostawił swoim dzieciom. Pozostawił dzieciom oto w spuściznie:

nie czystość, lecz bezwstyd,
nie niezniszczalność, lecz zniszczalność,
nie dobrą sławę, lecz hańbę,
nie wolność, lecz niewolę,
nie godność królewską, lecz tyranję,
nie zbawienie, lecz zagładę.

50. Niestychana była straszliwa zagłada ludzi na ziemi. Oto co ich spotkało: porwał ich Grzech tyrański i unosił w krainy namiętności, gdzie zalewały ich nienasycone rozkosze:

cudzołóstwo,
rozpusta,
bezwstyd,
pożądanie,

⁸⁰ Etymologia ludowa. Pascha pochodzi od hebr. *pasah* – przechodzić.

⁸¹ Rdz 2, 16n.

chciwość,
zabójstwa,
mordy,
tyrania niegodziwości,
tyrania bezprawia.

51. I ojciec wyciągnął miecz na syna,
i syn podnosił rękę na ojca,
i piersi karmiące uderzał bezbożnik,
i brat zabijał brata,
i gospodarz gościa krzywdził,
przyjaciel przyjaciela zabijał
i człowiek mordował człowieka
ręką tyrańską.

52. Wszyscy na ziemi stali się mordercami ludzi, bratobójcami, ojcobójcami, dzieciobójcami. A wynaleziono jeszcze coś straszniejszego i bardziej niesłychanego: Matka godziła w ciało, które sama na świat wydała, godziła w tych, których wykarmiła własną piersią, i owoc swoich wnętrzności w swych wnętrznościach grzebała! Nieszczęśliwa matka stawiała się straszliwym grobowcem pożerając dzieci, które w łonie nosiła.

53. Dość na tym. Można było jednak znaleźć wśród ludzi wiele innych jeszcze rzeczy dziwnych, nawet straszniejszych i bardziej bezbożnych.

Ojciec pożył żonę swojej córki,
syn – swojej matki,
brat – swojej siostry,
a mężczyzna – mężczyzny,
i każdy pożył żonę swego bliźniego⁸².

54. A Grzech radował się tym wszystkim. Będąc współnikiem śmierci wślizgiwał się jako pierwszy w dusze ludzkie i przygotowywał je na pokarm ciała zmarłych. W każdej duszy Grzech pozostawiał swoje piętno, a ci, w których je pozostawił, musieli umrzeć.

55. Wszelkie zatem ciało podlegało Grzechowi
i wszelka żywa istota Śmierci,
i wszelka dusza musiała opuszczać dom cielesny.
To, co było wzięte z ziemi, powracało do ziemi,
a to, co było darem Boga, pochłaniał Hades.
I została zakłócona piękna harmonia,
i piękne ciało się rozprzegło.

56. Człowiek bowiem był przez śmierć podzielony. Otaczało go nieszczęście i przedziwna niedola.

Był jeńcem uprowadzonym w mroku Śmierci.

Obraz Ojca legł w opuszczeniu.

I oto jest właśnie przyczyna, dla której tajemnica Paschy dopełniła się w ciele Pana.

⁸² Jr 6, 8.

Zapowiedź męki Chrystusa

57. Pan jednak już przed wiekami zarysował swoje własne cierpienia w patriarchach, prorokach i całym ludzie, potwierdziwszy je przy tym pieczęcią Prawa i Proroków. Co bowiem miało w przyszłości urzeczywistnić się w sposób niesłychany i wspaniały, to od dawna przygotowywał, aby gdy się stanie, mogło znaleźć wiarę, jako że było zapowiedziane od wieków.

58. Tak więc i tajemnica Pana,
zapowiedziana od wieków, dziś przez nas oglądana,
spełniona, znajduje wiarę,
choć dla ludzi jest czymś niesłychanym.
Jest bowiem tajemnica Pana i stara, i nowa,
stara przez zapowiedź,
nowa przez łaskę.

A jeśli spojrzysz na tę zapowiedź, ujrzysz prawdę przez jej spełnienie.

59. Jeśli więc chcesz oglądać tajemnicę Pana, patrz
na Abla, który został podobnie zabity,
na Izaaka, który został podobnie związany,
na Józefa, który został podobnie sprzedany,
na Mojżesza, który został podobnie porzucony,
na Dawida, który był podobnie prześladowany,
na proroków, którzy podobnie ze względu na Chrystusa cierpieli.

60. Patrz również na baranka złożonego na ofiarę w Egipcie,
na Tego, który uderzył Egipt,
a przez krew zbawił Izraela.

61. Co więcej, również i głosy proroków zapowiadały tajemnicę Pana.
Oto Mojżesz mówi do ludu:

„I będziecie widzieć Życie wasze zawieszane przed waszymi
oczami, dniem i nocą, a nie będziecie wierzyć w Życie wasze”⁸³.

62. Dawid zaś mówi:

„Dlaczego narody się buntują,
czemu ludy knują daremne zamysły?
Królowie ziemi powstają
i władcy wraz z nimi spiskują
przeciw Panu i przeciw Jego Pomazańcowi”⁸⁴.

63. A Jeremiasz:

„Ja jak baranek bez winy, którego prowadzą na zabicie.
Powzięli przeciw mnie zgubne plany mówiąc:
Dalej, wrzućmy drzewo w chleb jego
i zgładźmy go z ziemi żyjących,
a jego imienia nikt już nie wspomni”⁸⁵.

64. I Izajasz:

„Jak baranek był na rzeź prowadzony,
jak owca niema wobec tego, kto ją strzyże,

⁸³ Pwt 28, 66.

⁸⁴ Ps 2, 1n.

⁸⁵ Jr 11, 19.

nie otworzył ust swoich.

Kto rodzaj jego wypowiedzi?"⁸⁶.

65. Wiele innych także rzeczy głosili liczni prorocy zapowiadający tajemnicę Paschy, którą jest Chrystus. Jemu chwała na wieki. Amen.

Urzeczywistnienie zapowiedzi

66. To On przybył z nieba na ziemię dla tego, który cierpiał, w niego się też przydział w łonie Dziewicy, skąd wyszedł człowiekiem. Przez ciało znajdujące cierpienie przyjął na siebie cierpienia cierpiącego i zniszczył cierpienia ciała, a przez swego ducha nie znajdującego śmierci zaabił śmierć ludobójczą.

67. On bowiem prowadzony jak baranek

i jak owca złożony na ofiarę,

wykupił nas ze służby tego świata

jak z ziemi egipskiej,

i wyzwolił nas z niewoli szatana

jak z ręki Faraona,

i naznaczył nasze dusze

pieczęcią własnego Ducha,

a członki ciał naszych

krwią własną.

68. On to okrył Śmierć wstydem,

a szatana wtrącił w żałobę

jak Mojżesz Faraona.

On to uderzył niegodziwość,

a niesprawiedliwość pozbawił potomstwa

jak Mojżesz Egipt.

On to wyprowadził nas

z niewoli na wolność,

z ciemności na światło,

ze śmierci do życia,

z tyranii do wiecznego królowania

i uczynił nas nowymi kapłanami

i ludem wybranym, wiecznym.

69. On to jest Paschą naszego zbawienia,

On to w wielu wiele wycierpiał,

On to był w Ablu zabity,

w Izaaku związany,

w Jakubie ziemi obcej służący,

w Józefie sprzedany,

w Mojżeszu porzucony,

w baranku złożony na ofiarę,

w Dawidzie prześladowany,

w prorokach zelżony.

⁸⁶ Iz 53, 7n.

70. On to z Dziewicy wziął ciało
On na krzyżu zawisł,
On w ziemi został pogrzebany,
On z martwych powstał,
On na wyżyny niebieskie wstąpił.
71. On to jest barankiem niemym,
On jest barankiem zabitym,
On to narodził się z Maryi, pięknej owieczki,
On to został wzięty ze stada
i na ofiarę poprowadzony,
wieczorem zabity,
a nocą pogrzebany.
Na drzewie Jego kości nie połamano,
w ziemi Jego ciało nie uległo zepsuciu.
On to sam z martwych powstał
i wskrzesił człowieka z otchłani grobu.

Niewdzięczność Izraela

72. On to został zabity. A gdzie został zabity? W środku Jerozolimy,
Dlaczego?
Dlatego, że leczył ich chromych,
i oczyszczał ich trędowatych,
i oczom ich niewidomych światło przywracał,
i umarłych ich wskrzeszał.
Oto dlaczego cierpiał.
Napisano gdzieś w Prawie i w Prorokach:
„Zapłacili mi złem za dobre, a duszy mojej opuszczeniem⁸⁷.
Snuli złe zamysły przeciwko mnie mówiąc: Zwiążmy sprawiedliwego,
bo nam przeszkadza”⁸⁸.

Oskarżenie Izraela

73. Dlaczego popełniłeś, o Izraelu, tę nową zbrodnię?
Zelżyłeś Tego, który cię uczył,
znieważyłeś Tego, który przyznał się do ciebie,
odtrąciłeś Tego, który cię wezwał,
zabiłeś Tego, który cię ożywił.
Co uczyniłeś, o Izraelu?
74. Czyż nie napisano dla ciebie:
„Nie przelejesz krwi niewinnej, abyś sam marnie nie zginął?”⁸⁹
„Istotnie, powiada Izrael, ja zabiłem Pana”. Dlaczego?

⁸⁷ Ps 34, 12.

⁸⁸ Iz 3, 10.

⁸⁹ Jr 7, 6.

„Ponieważ trzeba było, żeby cierpiał”. Zbłądziłeś, Izraelu, zniekształcając prawdę o ofierze Pana.

75. Trzeba było, żeby cierpiał, lecz nie przez ciebie,

Trzeba było, by znosił zniewagi, lecz nie od ciebie.

Trzeba było, żeby był sądzony, lecz nie przez ciebie.

Trzeba było, by został powieszony, lecz nie twoją ręką.

76. Oto jakimi słowami winienesz, Izraelu, wołać do Boga:

„O Panie, jeśli trzeba, by Syn Twój cierpiał i jeśli taka jest wola Twoja,

niech cierpi zatem, lecz nie przeze mnie,

niechaj cierpi przez obcych,

niech sądzą Go nieobrzezani,

niech przybije Go do krzyża ręka tyrana, ale nie moja”.

77. Ty jednak, Izraelu, takimi słowami do Boga nie zawołałeś,

nie oczyściłeś się przed Twym Panem,

nie onieśmieliły cię dzieła Jego,

78. nie onieśmieliła cię ręka wyschnięta, której zdrowie przywrócił,

ani oczy niewidomych, które dłoń Jego otworzyła,

ani ciała paralityków, które głos Jego wzmocnił,

ani nie onieśmielił cię cud najbardziej niesłychany,

kiedy to został wskrzeszony człowiek z grobu, człowiek nie

żyjący już od dni czterech.

Ty jednakże tym wszystkim wzgardziłeś. Wieczorem, gdy dokonała się ofiara Pana,

79. przygotowałeś dla Niego gwoździe ostre i świadków fałszywych, sznury i bicz, ocet i żółć, miecz i udrękę niby dla krwiożerczego zbója. Przyniósłszy Mu bowiem i bicz dla ciała, i cierne na głowę, związałeś Jego dobre ręce, które cię z ziemi ulepiły, i napiłeś żółcią Jego dobre usta, które ciebie życiem syciły, i zabiłeś Pana w dniu Wielkiego Święta⁹⁰.

80. I ty radowałeś się przy uczcie,

a On głód cierpiał;

ty jadłeś chleb i piłeś wino,

a On żółć i ocet;

ty miałeś twarz promienną,

a On bolesną;

ty byłeś pełen wesela,

a On udreki;

ty śpiewałeś,

a On był sądzony;

ty wybijałeś takt,

a On był przybijany do krzyża;

ty tańczyłeś,

a Jego grzebano;

ty spoczywałeś na miękkim łożu,

a On w grobie i w trumnie.

⁹⁰ Tj. żydowskiej Paschy i święta Przaśników.

Niesprawiedliwość i niewdzięczność Izraela

81. O występny Izraelu, dlaczego popełniłeś tę niesłychaną niegodziwość, sprowadzając najwymiślniejsze cierpienia na twojego Pana, twojego Władcę,

Tego, który cię ukształtował,

Tego, który cię stworzył,

Tego, który cię wsławił, uczcił.

Tego, który cię nazwał Izraelem?

82. Ale ty nie okazałeś się Izraelem,

nie widziałeś Boga⁹¹,

bo nie poznałeś Pana,

bo nie pojąłeś, Izraelu,

że oto On jest właśnie Pierworodnym Boga, tym,

który zrodzony jest przed Jutrzenką,

który światło obudził,

który dzień rozświecił,

który ciemność oddzielił,

który pierwszy głaz utwierdził,

który ziemię zawiesił,

otchłån wysuszył,

firmanent rozpostarł,

świat uporządkował,

gwiazdy porozmieszczał na niebie,

jaśniejące ciała rozpałił,

w niebie stworzył aniołów

i tam trony utwierdził,

a na ziemi człowieka ukształtował.

83. On jest tym, który cię wybrał

i który cię prowadził

od Adama do Noego,

od Abrahama do Izaaka i Jakuba i do dwunastu Patriarchów.

84. On jest tym, który cię wiodł do Egiptu,

który cię strzegł

i żywił tam troskliwie.

On jest tym, który rozświecał ci drogę kolumną ognia i okrywał cię obłokiem,

który rozciął Morze Czerwone

i przeprowadził cię,

i rozproszył twego nieprzyjaciela.

85. On jest tym, który dał ci mannę z nieba,

napoił cię ze skały,

ogłosił ci Prawo na górze Horeb,

dał ci w dziedzictwo ziemię obiecaną,

który wysyłał do ciebie proroków,

który królów ci wzbudził.

⁹¹ Autor sięga do etymologii imienia Izrael, do której nawiązuje Rdz 35, 10.

86. On jest tym, który do ciebie przyszedł,
 który leczył twoich chorych
 i twoich zmarłych wskrzeszał.
 On jest tym, przeciw któremu zgrzeszyłeś,
 On jest tym, którego skrzywdziłeś.
 On jest tym, którego zabiłeś.
 On jest tym, którego za srebro sprzedałeś,
 zażądawszy poprzednio od Niego didrachmy
 za Jego Głowę.

Oskarżenie niewdzięczności Izraela

87. Niewdzięczny Izraelu chodź, a sądzony będziesz za twoją
 niewdzięczność!

Jaką wartość miało dla ciebie to, że był ci przewodnikiem?
 Jaką wartość miało dla ciebie to, że twoich ojców wybrał?
 Jaką wartość miała dla ciebie twoja wędrówka do Egiptu
 i to, że cię dobry Józef tam żywił?

88. Jaką wartość dla ciebie dziesięć plag miało?
 Jaką wartość miała dla ciebie kolumna ognia w nocy,
 a w dzień obłok

i przejście przez Morze Czerwone?

Jaką wartość miały dla ciebie dar manny z nieba
 i wody wypływające ze skały,
 i prawo nadane na górze Horeb,
 i dziedzictwo ziemi obiecanej,
 i otrzymane tam dobrodziejstwa?

89. Jaką wartość mieli dla ciebie ludzie cierpiący,
 których leczył, gdy był między nami?

Oceń mi wartość ręki wyschłej,
 którą przywrócił ciału!

90. Oceń mi wartość niewidomych od urodzenia,
 którym jednym słowem oczy otworzył na światło!

Oceń mi wartość zmarłych pogrzebanych,
 których z grobu wskrzesił po dniach kilku.

Bezcenne są dary Jego dla ciebie. A ty nie tylko Go nie uczciłeś,
 lecz okazałeś Mu nawzajem jedynie niewdzięczność. Odplaciłeś mu
 złem za dobro,

męką za radość,
 a śmiercią za życie.

91. Tak odplaciłeś Temu, za którego sam winiłeś umrzeć.

Poganie mniej zawinili wobec Chrystusa

Co więcej, jeśli król jakiegoś narodu wstanie pojmany przez nieprzyjaciół,
 za niego naród ten wszczyną wojnę,
 za niego mury kruszy,
 za niego miasto burzy,

za niego okup posyła,
w jego sprawie posłów wyprawia,
byleby tylko go znowu odzyskać,
aby go życiu przywrócić,
lub jeśli już nie żyje, godnie pogrzebać.
92. Ty natomiast sam głos złożyłeś przeciw twemu Panu.
Tego oto bowiem, któremu narody hołd oddają,
którego nieobrzezani podziwiają
i obcy wychwalają,
dla którego nawet Piłat umył ręce,
Tego właśnie ty sam zabiłeś w dzień Wielkiego Święta.

Gorzkie zioła, zapowiedź kary dla Izraela

93. Dlatego też właśnie Święto Przaśników jest gorzkie dla ciebie
tak, jak ci napisano:
„Będziecie jeść chleb przaśny z gorzkimi ziołami”⁹².
Goryczą są ci gwoździe, które przycinałeś,
goryczą jest ci język, który wyostrzyłeś,
goryczą są ci fałszywi świadkowie, których przedstawiłeś,
goryczą są ci więzy, które przygotowałeś,
goryczą są ci bicze, które plotłeś,
goryczą jest ci Judasz, którego przekupiłeś
goryczą jest ci Herod, którego słuchałeś,
goryczą jest ci Kajfasz, któremu zaufałeś,
goryczą jest ci żółć, którą przyprawiałeś,
goryczą jest ci ocet, który Mu podałeś,
goryczą są ci ciernie, które nazrywałeś,
goryczą są ci dłonie, które zakrwawiłeś!
Zabiłeś swego Pana w samym sercu Jerozolimy!

Do pogan

94. Posłuchajcie wszystkie rodziny narodów i popatrzcie:
Niesłychanego dokonano mordu w samym sercu Jerozolimy,
w mieście Prawa,
w mieście Hebrajczyków,
w mieście proroków,
w mieście uważanym za sprawiedliwe.
A kto został zbity?
I kto jest mordercą?
Wstydzę się mówić,
a mówić muszę.
Gdyby mordu dokonano w nocy,

⁹² Wj 12, 8.

gdyby zabito ofiarę na miejscu odludnym,
 łatwo byłoby przemilczeć.
 Teraz jednak pośrodku ulicy i miasta,
 w samym sercu miasta, na oczach wszystkich
 Sprawiedliwy został niesprawiedliwie zamordowany.

95. I tak oto powieszono Go na drzewie dodając napis, który głosi, kim jest zabity. Kimże jest? Powiedzieć ciężko, lecz jeszcze straszniej nie powiedzieć. Słuchajcie jednak drżąc przed Tym, z którego powodu ziemia zadrżała:

96. Powiesili Tego, co ziemię zawiesił,
 przebodli Tego, co niebo rozpostarł,
 przybili do drzewa Tego, co wszystko utwierdził,
 Panem jest, a Go znieważyli,
 Bogiem jest, a Go zabili,
 Królem Izraela jest, a zamordował Go Izrael własną ręką.

97. O mordzie niesłychany! O zbrodni nigdy dotychczas nie widziana! Władca w odmiennej postaci, z ciałem obnażonym, nawet odzienia Mu dać nie raczono, aby nikt Go nie widział. Dlatego też słońce się odwróciło i dzień w mrok się oblekł, aby ukryć Tego, który był obnażony na drzewie, zasłaniając nie ciało Pana, lecz oczy ludzi.

98. I skoro lud nie drżał,
 zadrżała ziemia.
 Skoro lud się nie uląkł,
 ulękły się niebios.
 Skoro lud szat nie rozdarł,
 rozdarł je Anioł⁹³.
 Skoro lud nie lamentował,
 „Pan z nieba odezwał się grzmotem
 i głos swój dał słyszeć Najwyższy”⁹⁴.

Kłęska Izraela

99. I dlatego właśnie, Izraelu,
 że przed Panem nie drżałeś,
 że Pana się nie uląkłeś,
 że nad Panem nie lamentowałeś,
 dlatego lamentowałeś nad swymi pierworodnymi,
 nie rozdierałeś szat nad Panem powieszonym,
 rozdierałeś je zatem nad twymi zabitymi dziećmi.
 Opuściłeś swojego Pana,
 i On cię nie znalazł.
 Zgniotłeś twego Pana
 i ciebie zmiażdżono na ziemi.
 100. I oto ty leżysz martwy,

⁹³ Według legendy anioł zamieszkiwał świątynię, znajdował się za zasłoną, która była jakby jego zasłoną. Gdy umarł Jezus, anioł opuścił na zawsze świątynię, a zasłona się rozdarła.

⁹⁴ Ps 17, 14.

a On powstał z martwych
i wstąpił na wyżyny niebieskie.

Epilog. Tryumf Chrystusa

Pan przyoblekł się w człowieka
i cierpiął dla tego, który cierpi,
i dał się związać dla tego, który jest w więzach,
i był sądzony dla tego, który jest winien,
i został pogrzebany dla tego, który jest pogrzebany,
101. a powstawszy z martwych zakrzyknął wielkim głosem:
„Kto się odważy ze mną spór toczyć?

Niech stanie przede mną!

To ja uwolniłem skazańca,

ja ożywiłem umarłego,

ja wskrzesiłem pogrzebanego,

Kto przeciw mnie wystąpi?”

102. To ja, mówi On, jestem Chrystusem;

to ja śmierć zniszczyłem,

odniosłem tryumf nad wrogiem,

zdeptałem piekło,

związałem mocarza,

i wyniosłem człowieka

na wyżyny niebieskie.

To ja, mówi On, jestem Chrystusem.

Wezwanie do wszystkich narodów

103. „Przyjdźcie zatem, wszystkie rodziny ludzkie, wszystkie
w grzechach grzęznące, a otrzymacie odpuszczenie grzechów.

Ja bowiem jestem waszym odpuszczeniem,

Ja – Pascha zbawienia,

Ja – baranek za was ofiarowany,

Ja – wasz okup,

Ja – życie wasze,

Ja – zmartwychwstanie wasze,

Ja – światło wasze,

Ja – zbawienie wasze,

Ja – król wasz.

To Ja was wiodę na wyżyny niebieskie,

To Ja wam pokażę Ojca przedwiecznego.

To Ja was wskrzeszę moją prawicą”.

Apoteoza

104. Oto jest Ten, który stworzył niebo i ziemię,
i ukształtował od początku człowieka.

On był zapowiedziany przez Prawo i Proroków,

On przyjął ciało z Dziewicy,

On został zawieszony na drzewie,

On w ziemi pogrzebany,

On powstał z martwych

i wstąpił na wyżyny niebieskie,

On zasiadł po prawicy Ojca.

On ma władzę sądzić i zbawić wszystko,

przez Niego Ojciec stworzył to, co jest od początku i aż na wieki.

105. On to jest Alfą i Omega,

On to jest Początkiem i Końcem

– początkiem niepojętym i końcem nieuchwytnym –

On jest Chrystusem,

On jest Królem,

On jest Jezusem,

On jest wodzem,

On Panem,

On powstał z martwych,

On zasiada po prawicy Ojca,

nosi Ojca i jest przez Ojca niesiony.

Jemu chwała i moc na wieki. Amen.

Melitona Homilia paschalna

Pokój temu, który to pisał, i temu, który czyta, i tym wszystkim, którzy miłują Pana szczerym sercem.

*Przeciw Żydom*⁹⁵

(Zachęta do uważnego słuchania)

(Bracia!)

1. Zwróćcie uwagę w Duchu Świętym na wasze zmysły i rozum, abyście usłyszeli nie tylko uszami, ale również widzieli oczyma wiary Boską tajemnicę Chrystusa. 2. Rozróznicie przeciwieństwo przez waszą wiarę. Słuchanie wynika tylko z konieczności, wiara zaś jest tym, o co należy się troszczyć. 3. Uszy wchłaniają z konieczności również rzeczy próżne, jak i pożyteczne, wiara zaś przyjmuje jedynie to, co zostało potwierdzone. Na nic się przyda obojętne słuchanie, jeśli wiara nie potwierdziła rzeczy usłyszanych. 4. Oczy wiary są duchem, dzięki któremu wi-

⁹⁵ *Najstarsza łacińska homilia. Przeciw Żydom*, wstęp i tł. W. Myszor, „Studia Theologica Varsaviensia” 17 (1979) nr 2, s. 247-255.

dzi się to, co duchowe. Jeśli więc jesteście ludźmi ducha, przenikajcie rzeczy niebieskie. Podobni bowiem rozpoznają podobnych. 5. Nieme zwierzęta przecież rozpoznają się nawzajem po dźwięku głosu, lwy pomrukiem, byki rykiem. Tak jak i żołnierze za pomocą dźwięku trąby. 6. O ileż bardziej zgodnie z prawdą rozpoznają ludzie duchowi sprawy duchowe, spadkobiercy pouczenia swego ojca, to, co zostało zagwarantowane testamentem ich Ojca! 7. Jesteście spadkobiercami Chrystusa, poznajcie więc jego testament. 8. A jeśli ktoś jest mniej zdolny do rozumienia ze względu na wiek, to ma Ducha Świętego za tłumacza, niech idzie za nim; z nim jako przewodnikiem i nauczycielem będzie mógł rozpoznać prawa i moc Nowego Testamentu, który w ten sposób został przekazany poganom jako dziedzictwo.

(Przymierze Boga z ludzkością)

9. Pan i Ojciec stworzył na początku człowieka swoją ręką i umieścił go w raju pod warunkiem zachowania przykazań życia, prawa i testamentu. 10. Ten zaś, kiedy wzgardził przykazaniami Ojca, został wypędzony z raju do ojczyzny-ziemi, w której się narodził i w której także umarł. 11. Pan wzbudził jednak z nasienia Adama ród sprawiedliwych⁹⁶ i to pokolenie zachował wśród ludu nad rzeką jak również jego dziedziców. 12. Z tego pokolenia ustanowił człowieka sprawiedliwego⁹⁷, któremu nakazał sporządzić budowlę na wzór pojazdu, o rozmiarach dokładnie wymierzonych, tak aby mogła po ukończonej budowie pomieścić Noego i jego braci⁹⁸. 13. A kiedy Bóg rozkazał, aby z powodu niesprawiedliwości ludu zgubiono całą ziemię przez ulewny deszcz, wtedy Noe uratował się razem ze swymi bliskimi⁹⁹. 14. I ustanowił Bóg, jako poświadczenie swego nakazu, tego rodzaju pouczenie dla niego¹⁰⁰: każda rzecz jest dla was pokarmem, również pożywienia z jarzyn, z wyjątkiem zwierząt z krwią życia. I umieścił ten znak świadectwa w tęczy słonecznej¹⁰¹. 15. Następnie zawarł Bóg przymierze z Abrahamem w Izaku w następujących słowach: tobie i twojemu potomstwu daję tę ziemię i uczynię cię ojcem wielu ludzi¹⁰². 16. I wyrosło pokolenie to, stając się wielkim narodem, i podzieliło się według dwunastu patriarchów. 17. Lecz nawet tym dał Pan Bóg świadectwo przez Mojżesza na Górze Horeb, a wypędziwszy ludy z tego miejsca osadził ten naród, który przyjął i posiadał obiecane mu dziedzictwo. 18. Im to także objawił Bóg znaki i cuda w wielkiej liczbie, tak jakby najbardziej ukochanemu swemu synowi.

(Zdrada ludu wybranego)

19. I oto ten lud po przyjęciu tak wielu i tak wielkich dobrodziejstw odwrócił się od Ojca, porzucił Boga żywego. 20. Porzucił przecież Izrael Pana, pokazując mu plecy, a nie twarz¹⁰³. Twarz swoją bowiem zwrócił ku bożkom. 21. Zabijano wysyłanych do nich proroków, którzy

⁹⁶ Rdz 4, 25.

⁹⁷ Rdz 6, 9 i 7, 1.

⁹⁸ Rdz 6, 14-16.

⁹⁹ Rdz 6, 17.

¹⁰⁰ Rdz 9, 9. 11.

¹⁰¹ Rdz 9, 12. 17.

¹⁰² Rdz 12, 7 i 17, 5.

¹⁰³ Jr 2, 27; 32, 33.

przepowiadali Chrystusa¹⁰⁴. I tak zrodził się zwyczaj w Izraelu zwalczania Chrystusa i to nie tylko przychodzącego w ciele, ale także zapowiadanego przez proroków. 22. Prześladowali Go bowiem we wszystkich prorokach, z których jednych kamienowano¹⁰⁵, a innych niegodnie ukrzyżowano. I nie tyle ich samych, ile przez nich Chrystusa Pana. 23. Co jest tego dowodem? To mianowicie, że przyjęli udających wierność ludzi bez wiary, kłamców, przeciwników Chrystusa, a zwalczali sprawiedliwych i pełnych wiary. 24. Złorzeczyli Mojżeszowi, ponieważ przepowiadał Chrystusa¹⁰⁶, Datana kochali, bo nie przepowiadał Chrystusa, Aarona odrzucili w kapłaństwie, ponieważ okazywał podobieństwo do Chrystusa, a ustanowili Abirona, gdyż mówił przeciwko Chrystusowi, pogardzili Dawidem, ponieważ opiewał Chrystusa, a wynosili Saula, ponieważ prześladował Chrystusa¹⁰⁷, wypędzili Helego¹⁰⁸, ponieważ głosił Chrystusa, zachowali zaś Achaba, bo nic nie mówił o Chrystusie. 25. Ukamienowali Jeremiasza, ponieważ przepowiadał Chrystusa¹⁰⁹, ale umiłowali Ananiasza, ponieważ był przeciwnikiem Chrystusa¹¹⁰. Izajasza wołającego o Chrystusie przecięli¹¹¹, a wielbili Manassesa prześladowującego Chrystusa¹¹². Zgładzili Jana wskazującego Chrystusa¹¹³, zamordowali Zachariasza miłującego Chrystusa¹¹⁴, ale sami miłowali zdrajcę Chrystusa Judasza¹¹⁵. 26. Oto widzicie, w jaki sposób znienawidzono tych, którzy kochają Chrystusa, płoną z miłości na oczach niegodnego tłumu. Patrzcie, jakież to niegodny upór prześladowania, co trwa aż do wyniszczenia przez śmierć. Bo przecież nie świadków Chrystusa prześladowali, ale przeciwnie, samego Pana. Wiarołomni najemnicy uczynili zniewagę Ojcu w Osobie Syna¹¹⁶. 27. Na jaki los zasłużyli sobie z powodu tego przestępstwa? Oczywiście, na wypędzenie z królestwa i wykluczenie z dziedzictwa. I tak się też stało. Taki był skutek. Ich udział w dziedzictwie odpowiadał temu, czego byli godni. 28. To Ojciec cierpiał zniewagi w osobie Syna; Syn cierpiał w prorokach, a gdy przyszedł w ciele, w swoim czasie zmuszono go tą zniewagą do napisania nowego testamentu, przy świadectwie nieba i ziemi, anioła świętyni, z pomocą Mojżesza i Eliasza. Tymi bowiem świadkami posłużył się, gdy cierpiał w Izraelu.

(Cierpienia Chrystusa)

29. Wydarzenia te przepowiedział przez proroków w słowach: słuchaj, niebo, i otwórz uszy, ziemio, ponieważ Pan powiedział: synów zrodziłem i wyniosłem, oni mnie jednak odrzucili¹¹⁷. 30. Te słowa wylał Pan w Izraelu, wołając wielkim głosem: nie chcieliście, inni mnie przyjmą, ci, którzy jeszcze nie słyszeli wieści o mnie. Wy odrzuciliście moje zaproszenie na gody, inni

¹⁰⁴ Mt 23, 34-36; Dz 7, 52.

¹⁰⁵ Mt 21, 35; 23, 37.

¹⁰⁶ Lb 16.

¹⁰⁷ 1 Sm 19.

¹⁰⁸ Por. 1 Krl 19, 14.

¹⁰⁹ Hbr 11, 37 (?).

¹¹⁰ Por. Jr 28, 1-17.

¹¹¹ Por. Hbr 11, 37 (?).

¹¹² Por. 2 Krl 21, 1-18.

¹¹³ Mk 6, 27; Mt 14, 10; J 1, 29.

¹¹⁴ Por. Mt 23, 35.

¹¹⁵ Por. Mt 26, 14-16.

¹¹⁶ Mt 21, 38, w dalszym ciągu homilii liczne aluzje do przypowieści.

¹¹⁷ Iz 1, 2.

przyjdą, ci, którzy na gody nie zostali wezwani¹¹⁸. 31. Odrzuciliście uprawę mojej wioski i winnicy, skąd pochodzą owoce sprawiedliwości¹¹⁹. Inni będą uprawiać i zbiorą owoce w Bogu¹²⁰. 32. Cóż to za straszliwa myśl i bluźnierczy zamysł? Czy mogliście zabić Króla i Oblubieńca? 33. Przeto świadectwem jest niebo i ziemia i inne w nich składniki, to, co w górze i całe stworzenie jest świadectwem śmierci Chrystusa. 34. O, nowe okrucieństwo! Całe stworzenie zostało poruszone przy śmierci Pana, lud zaś trwał nieporuszony i bez drżenia. Anioł w zawstydzeniu ukrył się w rozdarciu zasłony na znak pokuty, lud zaś pozostał bez trwogi zachowując odzienie. Zmienione i pomieszane są elementy¹²¹. Izrael trwał obojętny.

35. O, jakaż nowa zatwardziałość! O, jakaż wyjątkowa zuchwałość! I jakież krwawe zakłamanie! 36. Piłat, świecki sędzia, doczesny władca obcego narodu, oczyścił ręce i zmył ciężar wymuszonej na nim zbrodni, gdy powiedział: jestem niewinny i bez przestępstwa od jego krwi¹²². 37. Lud zaś nie naśladował ani cudzoziemca, ani tego obcego, wykrzykiwał ponadto: podnieście, przybijcie do krzyża, krew jego na nas i na synów naszych¹²³. 38. Gwałtowne okrucieństwo nieludzkiego tłumu wyjawiały okrutne serca i otwarte oczy: zabili swego wielkiego dobroczyńcę, a łzy nie wylali. 39. Smucili się apostołowie, a lud się cieszył. Drżała ziemia, a pospólstwo się radowało¹²⁴. Pan został osądzony, a Izrael się bawił, Chrystus cierpiał, a bezbożni wykrzykiwali, był ukrzyżowany, a motłoch się weselił, Pan został pogrzebany, a plebs ucztował. Przez haniebną swoją uroczyść opiekęowali swoje okrucieństwo i przestępstwa.

40. Powiedz mi i przemów, bezbożny Izraelu. Czy taką ofiarę złożyłeś Ojcu ofiarującemu swego Syna? Czy takie wylałeś ofiary płynne krwi przymierza dla najlepszego Boga? Tańczyłaś, Jerozolimo, gdy Chrystus został zabity, śpiewałaś błogim głosem, gdy mówiłaś: przybij go, powieś go! 41. Z powodu tego zniesławienia i choroby ludu izraelskiego narzekał na ciebie Pan: nie cierpię nowiu księżycy – rzekł – szabatu, dni świątecznych. Dusza moja brzydzi się uroczyściami i postem¹²⁵. Niewinny Pan nie bez słuszności znieawidził wasze ceremonie, w czasie których wydaliliście jedynego i pierworodnego jego Syna. 42. O, dniu twardy, o godzino obłąkana, o żałobne święto, nieszczęsna ziemia, zbezczeszczony miasto i ludu skrwawiony zbrodnią Pana, zamordowali Pana, a zdrając uwolnili¹²⁶!

(Nowy Testament)

43. Z tej przyczyny zmuszono Pana do sporządzenia nowego testamentu, który opiekęowało siedem duchów¹²⁷ świadectwem Mojżesza i Eliasza na górze, gdzie (Pan) nakazał, aby nie ujawniać tajemnicy pisma, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych¹²⁸. Ale wkrótce potem zmartwychwstał Pan trzeciego dnia i stworzył nowy testament, testament życia i tak oto powiedział: 44. Przyjdźcie jako moi dziedzice ludy z obcej ziemi, Izrael bowiem nie był posłusz-

¹¹⁸ Mt 22, 1-10. Do tej przypowieści również liczne aluzje w homilii.

¹¹⁹ Mt 21, 30.

¹²⁰ Mt 21, 41.

¹²¹ Por. Mt 27, 51.

¹²² Mt 27, 24.

¹²³ J 19, 15.

¹²⁴ Mt 27, 51.

¹²⁵ Iz 1, 13. 14.

¹²⁶ Mk 15, 6-15.

¹²⁷ Ap 1, 4; 5, 1.

¹²⁸ Mt 17, 9; Mk 9, 9.

ny. Idźcie dlatego uczniowie moi na krańce ziemi i przepowiadajcie te słowa¹²⁹. 45. Przyjdźcie zewsząd rodziny narodów, wejdźcie do wiecznego dziedzictwa, Izrael bowiem tego nie chciał. Nie ociągajcie się, nie ma tu żadnego wyjątku; nie ma znaczenia szlachetne pochodzenie ani godność, stan, pozycja, uroda czy wiek. 46. Obojętnie, czy znaczący godnością lub jesteście niskiego urodzenia, starzy czy młodzi, ubodzy czy bogaci¹³⁰, dobrzy czy źli¹³¹, panujący czy służący. Czy jesteś kulawy i zniekształconego ciała, nawet jeśli jesteś pryszczaty i masz niekształtną głowę, nawet jeśli jesteś pozbawiony oczu; wszystkim wolno zasiadać do wspólnoty i ucztować na zaślubinach Oblubieńca. 48. Niech nikogo nie krępuje wiek, niskość, zdrowie, pozycja, Pan bowiem zwykł podejmować ludzi tego rodzaju. 49. Przeciwnie i ślepy przywrócił wzrok i chorym dał moc chodzenia, niemym przywrócił mowę i trędowatych oczyścił i zmarłych wskrzesił¹³². 50. Nie bójcie się, grzesznicy, jako pierwsi wejdźcie do życia; niech nie obawia się ten, kto popełniał zabójstwa, niech nie traci nadziei złodziej cudzej własności, niech będzie bez lęku celnik, który uciskał¹³³: wszystkim przecież zapewniono odpuszczenie grzechów. 51. I takich Pan pragnie: odrzuconych z powodu niskiego pochodzenia, ludzi szczególnej brzydoty, o zniszczonym zdrowiu, pogrążonych w niewoli. 52. Bo oto szczęśliwi i sławni, wspaniali i pełni władzy, bogaci i potężni, ci wzgardzili odpocznieniem w Panu i nie chcieli wejść na gody¹³⁴. Oblubienca nad wyraz okrutnie zabito. 53. Każdy z nich stał się więc najpodlejszym, najsilniejszy stał się chorym, mądry głupim, a szlachetnie urodzony sługą, bogaty najuboższym, a dziedzic wydziedziczonym. 54. Skoro sami opuścili Króla najłaskawszego i najłagodniejszego, gdy mówili: nie wiemy, kim on jest, nie jest on naszym królem, mamy innego króla, cezara¹³⁵. Dlatego mają tego, kogo chcieli. 55. Wtedy wypełnił się głos proroczy, który im głosił: nie chcieliście wody Siłoe, która płynie w ciszy, lecz woleliście wody Raason, dlatego sprowadzę wam króla Asyryjczyków¹³⁶, który góry wasze zamieni w równinę i zajmie wasze ziemie. 56. I tak się stało. Odrzucony przez naród Chrystus posłał tyrana, którego zapragnęli. Ten zburzył ich miasta, a ludność wydał w niewolę, zabrał łupy, a ojczyznę ich zamienił na pustkowie na podobieństwo Sodomy. 57. Pan z głęboką niechęcią odjął od Jerozolimy siłę chleba i wody, moc człowieka wojowniczego, sędziego, proroka, mędrca, godnego pochwały doradcę i doświadczonego architekta roztropnego pomocnika¹³⁷. 58. Te wszystkie pomoce, zabezpieczenia, środki do obrony, przeniósł do pogan, jak również całe swe panowanie i zatknąwszy swój sztandar wśród nich rozbił obóz i tam utworzył siłę wojskową i zaczął tam królować. 59. Nie ma już królestwa w Jerozolimie, ono jest w nas: tu jest obóz, tu jest wojsko, tu jest wódz, tu siła, tu Oblubieniec, tu gody weselne, tu Król, tu Chrystus, tu jest zmartwychwstanie i wieczność¹³⁸.

60. Oto ten, który od początku został ukazany i uczczony przez proroków, ten stał się ciałem w łonie (Maryi), ochrzczony w Jordanie, a wzgardzony przez lud i na drzewie zawieszony, i pogrzebany w ziemi. 61. On jest tym, który zerwał stary testament i napisał nowy, ten testament, którym wezwał pogan do posiadania jego dobrodziejstw. 62. Dlatego my, poganie, nie-

¹²⁹ Mk 16, 15.

¹³⁰ Łk 14, 21.

¹³¹ Mt 22, 10.

¹³² Mt 11, 5.

¹³³ Mt 21, 31.

¹³⁴ Mt 22, 5. 6.

¹³⁵ J 19, 15.

¹³⁶ Iz 8, 6-7.

¹³⁷ Iz 3, 1-3.

¹³⁸ J 11, 15.

siemy na naszych barkach krzyż naszego Pana, krzyż, na którym Pan Izraela wyznał i zwrócił się do wezwanych w łagodnej wypowiedzi: Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię, jarzmo moje jest lekkie, a brzemię słodkie¹³⁹. 63. A oni odpowiedzieli: nie słyszeliśmy. Ale poganie usłyszeli i uwierzyli słowu zbawienia¹⁴⁰, przez nie otwarły się uszy i oczy zamknięte ślepotą, rozwiązały się języki upośledzonych ludzi, sparaliżowani skoczyli z radości jak uwolnione zwierzę¹⁴¹. Chrystus bowiem zapewnił im miejsce w swoim królestwie. 64. Lud (dawny) zaś został opuszczony, samotny, pozbawiony króla niebieskiego i ziemskiego; ponieważ ich odrzucono z królestwa niebieskiego, (poganie) zdobyli również wszystkie (ich) środki: siedmioramienny świecznik, narzędzie przymierza, naczynia kultowe i róg; ojczyznę niebieską i ziemię świętą, mlekiem i miodem płynącą – tego dziedzictwa pozbawiono Izraela. 65. Obecnie zostałeś opuszczony¹⁴² (Izraelu), w całej swojej ziemi, bez pożywienia, bez pomocy światłości. Pomoc bowiem i ochronę zabiłeś, światłość prześladowałeś, obrońcę odrzuciłeś, oblubienca przybiłeś, króla powiesiłeś. 66. Dlatego stałeś się wygnańcem z twojej ojczyzny, błądzisz nad rzekami pogan i błągasz głosem błagalnym i gorzką skargą: wypędzony jestem jako nędzny z moich posiadłości, obcym stałem się i przybyłem w posiadłości innych. Opuść, o Panie, odrzuconemu, zmiłuj się nad opuszczonym, nieszczęśliwym i pokonanym straszliwie.

67. Oto jest kara, Izraelu! Oto stan w Jerozolimie! A jeśli nie zmienią swego myślenia i nie powiedzą: Pan żyje na wieki¹⁴³, nie mogą wejść do żywota Pana.

(Zbawienie Żydów)

68. On zaś żyje, żyją jego dziedzice. Żyje ten, którego zgładziłaś, bezbożna Jerozolimo. A jednak nie pozbawił cię nadziei zupełnie. Dał bowiem łaskę pokuty, jeśli w jakiś sposób możesz pokutować. 69. Któż jest tak dobry, któż tak ojcowski, tak miłosierny? Bierz – rzecz, zbawienie, chociaż mnie zabiłaś; bądź spadkobierczynią razem z dziewicą, chociaż nie zasłużyłaś. Jeśli żałujesz, zapomnę.

70. Jeśli to możliwe, podejmijcie tę myśl dobrą, chociaż późno, chociaż opieszale, zrozumieście nowy testament. Dalej ludy (pogan), wypełnijcie to, co jest w ich pismach, i mówcie: wysławiajcie Pana za jego dobrodziejstwa. 71. Rozdarłeś (Izraelu) jego ręce, chociaż będziesz mnożył modlitwy swoje, nie wysłucha, twoje ręce bowiem są splamione krwią. Obmyjcie się, bądźcie czysti i przyjdźcie na rozmowę, mówi Pan Bóg¹⁴⁴. On zmyje z was krew i wybieli wasze serce bardziej niż śnieg, a dusze wasze bardziej niż mleko¹⁴⁵. 72. Przyjdźcie i uwierzcie pismom; tu jest zbawienie. 73. Z Syjonu (wyjdzie prawo) i słowo (boże) z Jerozolimy i będzie sądził w pośrodku pogan i karać będzie liczne narody. One zaś zamienią swoje miecze na pługi, a swoje włócznie na sierpy. Nie podniesie naród miecza przeciw innemu narodowi, zaprzestaną prowadzić wojny. I ty, domie Jakuba, przybądź. Chodźmy w światłości Pana. On to opuścił swój lud. Twoja kraina wypełniła się przewidywaniami obcych i zrodzili się już inni synowie¹⁴⁶. 74. Twoja bowiem jest ta ziemia, stojący z dala stali się ludem Pana. 75. Przyjdź więc, niewdzięczny,

¹³⁹ Mt 11, 28. 30.

¹⁴⁰ Jr 6, 17. 18.

¹⁴¹ Iz 35, 5-6.

¹⁴² Por. Ez 3, 8.

¹⁴³ Por. Ap 1, 18; Dz 32, 40.

¹⁴⁴ Iz 1, 15. 16. 18.

¹⁴⁵ Iz 1, 18; Lm 4, 7.

¹⁴⁶ Iz 2, 3-6.

i bądź jednym ludem, zmiłuj się nad błędzącymi. Słusznie należy chwalić wyrok Boży. Gdy wyniośli są obaleni, pokorni wyniesieni, potężni osłabieni, słabi umocnieni, bogaci strąceni do nędzy, (biedni) stają się dziedzicami, panowie sługami, panujący (poddanymi), królujący (sługami), poddani wezwani do królestwa, widzący zostają pozbawieni światła, niewidzący oświeceni, mądrzy wtrąceni w głupotę, a głupi zostają skierowani ku mądrości. 76. I oto ci, niegdyś obłąkani i nie znający Ducha, teraz są pouczeni przez Pisma, widzą i rozumieją, ci, pouczeni od początku i wtajemniczeni, znawcy nauki prawa, nie potrafią już czytać, nie rozumieją nic z tego, co duchowe. 77. I któż z tych mądrych, pragnących oglądu przybywa i rozumie małego chłopca czy staruszkę, czy wdowę albo wieśniaka i mówi: pragnę żyć, bądź dla mnie wodzem na Syjonie, daj mi nowy testament, pojednaj mnie z Panem! Oto daję ci swojego ucznia, aby wyjaśnić ci prawo, które zostało ustanowione na Horebie, aby on rozstrzygnął sprawy związane z Syjonem i prawem. 78. Jest bez wykształcenia, a wyjaśnia im pisma, chłopiec poucza starca, a staruszka przekonuje człowieka wymownego. 79. Izrael skarcony podąży do obmycia, zagarnąwszy go (chłopca) dla siebie. Świadczy o tym, w co uwierzył. Przyjąwszy pieczęć, oczyszczony przez Ducha, prosi o przyjęcie życia dzięki pokarmowi łaski, chleba, który stał się takim przez błogosławieństwo. 80. I dokonuje się przedziwne widowisko. Ci, którzy składali ofiary jako lewici, jako kapłani zabijający na ofiarę, jako najwyżsi kapłani składający (niegdyś) ofiary płynne, przystępują (teraz) do ofiarującego sługi. 81. Uczą się teraz ci, którzy niegdyś nauczali, otrzymują rozkazy ci, którzy niegdyś rozkazywali, zanurza się tych, którzy chrzcili, przyjmują obrzezanie ci, którzy kiedyś dokonywali obrzezania. 82. W ten to sposób postanowił Pan, aby poganie się rozwijały. To wy. Widzicie, jak bardzo Chrystus was umiłował.

III. Mistrz homilii – Orygenes († 253)

W trzecim wieku Orygenes, wielki mistrz szkoły aleksandryjskiej, ustawił homilie na tak wysokim poziomie, że w konfrontacji z nimi wszystkie wcześniejsze przegrały licytację. Z wcześniejszych – poza kilkoma – nic się nie zachowało. Prawdopodobnie pokolenia następne wychodziły z założenia, że jeśli przepisywać – to najlepsze, a takie były tylko homilie Orygenesesa. Niestety los i z nimi rozprawił się bezlitośnie. W szóstym wieku Orygenes został potępiony i większość jego dorobku połączył na stosach brat ogień. Ocalały w dużej mierze homilie przetłumaczone na inne języki i ocalała niewielka ich część w języku oryginalnym, czyli greckim.

Orygenes to jeden z największych geniuszy, jakich wydało chrześcijaństwo. Syn Leonidasa, świętego męczennika z r. 202, katechety, który tak świetnie doprowadził swego syna do Biblii oraz do wiary przechowywanej w Kościele, iż ten całość swego życia skoncentrował na umiłowaniu Chrystusa obecnego w tekście Pisma Świętego. Mając zaledwie siedemnaście lat, prowadził szkołę katechetyczną na terenie Aleksandrii.

Przypadkowo będąc w Palestynie w 216 roku jako świecki człowiek, na prośbę tamtejszych biskupów wygłosił cykl konferencji biblijnych. Takie wystąpienie w Kościele aleksandryjskim było zabronione. Tam tylko prezbiter miał prawo zabierania głosu w czasie nabożeństw biblijnych czy też podczas Eucharystii. Orygenes wrócił do Aleksandrii i, upomniany przez ordynariusza, przez piętnaście lat spokojnie prowadził szkołę katechetyczną, nie występując jako kaznodzieja.

Kiedy jednak w r. 230 ponownie znalazł się w Palestynie, tamtejsi biskupi koniecznie chcieli wysłuchać jego homilii i, aby nie kwestionowano jego wystąpień, udzielili Orygenesowi święceń prezbiteratu. Jako kapłan miał już prawo głosić homilie. Relacja jednak między Orygenesem i Demetriuszem, patriarchą Aleksandrii, musiała być pełna napięcia, ponieważ metropolita na wiadomość o święceniach Orygenesesa zwołał synod i w oparciu o prawo obowiązujące w Kościele aleksandryjskim uznał te święcenia za nieważne, powołując się na kanon, według którego nie wolno święcić kastrata. Faktycznie Orygenes w młodości, interpretując dosłownie tekst ewangeliczny: „są tacy, którzy się wytrzebili dla Królestwa niebieskiego” (por. Mt 19, 12), dokonał kastracji. W Kościele palestyńskim brano pod uwagę nieprzeciętną wiedzę biblijną i niezwykle wysoki poziom życia moralnego Orygenesesa, a jego dobrowolne okaleczenie, o ile o nim wiedziano, traktowano jako młodzieńczy i mało roztropny wyskok. Aleksandryjski patriarcha szukał widać okazji, by udowodnić swą władzę, a może nawet pozbyć się otoczonego wielkim autorytetem mi-

strza szkoły katechetycznej i dlatego, aby w niego uderzyć, odwołał się do przepisu prawnego. Św. Hieronim pod koniec wieku IV, wspominając to wydarzenie, jednoznacznie posądza Demetriusza o zwykłą zazdrość. Warto to odnotować, ponieważ wielcy mówcy, gromadząc tłumy i zyskując popularność, dość często popadali w konflikt z ordynariuszami lub z zazdrosnym duchowieństwem, a kulisy tych konfliktów są najczęściej równie niejasne, jak w przypadku Orygenesza.

Jesteśmy w starożytnym Kościele, w którym prawo dyscyplinarne dopiero się kształtowało i zwyczajem, a nawet normy prawne jednej kościelnej prowincji nie pokrywały się z obowiązującymi przepisami prowincji innych. Biskupi palestyńscy dobrze znali różnice między podejściem prawnym w Egipcie i w Palestynie, a mimo to wyświęcili Orygenesza na kapłana. A my po wiekach dziękujemy Opatrzności, iż otwarła przed nim możliwości głoszenia homilii. On bowiem po wyroku synodu aleksandryjskiego opuścił to miasto i udał się do Cezarei Palestyńskiej, gdzie przez ponad dwadzieścia lat prowadził szkołę dla uczniów, a wiernym w formie homilii wyjaśniał Pismo Święte. Przez długi czas nie pozwalał skrybom notować homilii, ale w ostatnich latach swego życia wyraził na to zgodę i sam robił korektę zapisanego słowa. Źródła podają, że Orygenes zostawił na piśmie 574 homilie, z czego, niestety, zaginęła prawie połowa.

Co wiemy o kaznodziejstwie Orygenesza? Według Euzebiusza głosił on słowo Boże prawie codziennie. W III wieku Eucharystię sprawowano w niedzielę. W tygodniu, jeśli jej nie było, zwłaszcza w środy i piątki, odprawiano nabożeństwo biblijne. Czytano wówczas Pismo Święte i głoszone homilie, czyli wyjaśniano przeczytany fragment tak, by można było dostrzec jego związek z codziennym życiem.

Tekst biblijny czytano w sposób ciągły, księga po księdze, zwłaszcza w nabożeństwach biblijnych. Podczas Eucharystii czytano fragmenty kilku ksiąg. Wówczas główny celebrans nabożeństwa czy Eucharystii przerywał czytanie i sam lub wskazany przez niego prezbiter teksty wyjaśniał. Są homilie, w których Orygenes na początku oświadcza, że przeczytano wiele tekstów i prosi celebransa, by wskazał, który z nich winien wyjaśnić. Znak to, że sam kaznodzieja nie zawsze był przygotowany do homilii. Wyjaśniał na gorąco ten tekst, który przeczytano. W wieku IV sytuacja ulegnie zmianie. Jan Chryzostom zapowiada swym słuchaczom, jaki fragment będzie w kolejnej homilii wyjaśniany, bo chce, aby sami w domu się z nim zapoznali.

Właśnie to wyjaśnienie tekstów Pisma Świętego w czasie liturgii było w Cezarei Palestyńskiej ważnym zadaniem Orygenesza. Ambony nie było. Wszystko wskazuje na to, że mówił stojąc. Obok miał kosz, a w nim zwoje z tekstami Świętych Ksiąg zarówno wydanych po grecku, jak i po hebrajsku. Wyjaśniany tekst trzymał w ręce. Słuchacze siedzieli.

W pierwszych pokoleniach chrześcijan postawa kaznodziei zależała od tradycji, czyli od tego, z jakiego środowiska czerpano wzory. Jeśli to było środowisko judaistyczne, mówca siedział. Ten typ przemawiania *ex cathedra*, czyli z krzesła, zachowywali biskupi. Do dziś biskup Rzymu ważne przemówienia przekazuje siedząc. Tradycja grecka, a po niej rzymska, pielęgnowały postawę stojącą. Mówca zawsze był traktowany jako aktor, który przemawia nie tylko głosem, lecz postawą i gestem. Szkoły retorów przywiązywały wielką wagę do przemawiania wszystkim,

czym dysponuje mówca, a więc całym sobą, podobnie jak to czynią dziś śpiewacy. Trudno sobie wyobrazić śpiewaka za pulpitem czy siedzącego w fotelu.

Warto dodać, że jest to czas, w którym Kościół jako instytucja działał bez państwowego zatwierdzenia. W każdym momencie mogło rozpocząć się prześladowanie. Najczęściej zatem wszelkie zgromadzenia liturgiczne odbywały się w pomieszczeniach zastępczych, bo jeśli nawet próbowano wznosić lub adaptować jakieś pomieszczenie wyłącznie dla celów sakralnych, liczone się z tym, że jako „nieprawne” mogło być pod byle jakim pretekstem zlikwidowane przez władze czy przez podburzony tłum. Sam Orygenes przeżył takie prześladowanie za Decjusza; był więziony i torturowany, o czym pisze Euzebiusz z Cezarei w swej *Historii kościelnej*. Dlatego przez ostatnie lata otoczony był nie tylko autorytetem wielkiego znawcy Biblii, lecz i szacunkiem należnym wyznawcom¹ w Kościele.

Homilie z Biblii tkane

Na czym polega tajemnica wartości homilii Orygenesesa? Dziś nikt nie mówi tak, jak on mówił. Niewielu mówców na przestrzeni wieków potrafiło to czynić w sposób podobny do niego. Być może, że tylko Jan Chryzostom mógłby, jako kaznodzieja bez kompleksów, stanąć obok mistrza z Aleksandrii. Orygenes tak tłumaczy tekst, że słuchacze są nieustannie w środku wydarzeń biblijnych. Mówca zupełnie znika z pola widzenia, słuchacze są zajęci wyłącznie tekstem natchnionym.

Orygenesesa jako kaznodzieję można porównać do aparatu filmowego, przez który przesuwana się taśma dziejów biblijnych. Potężne światło wiary i miłości, ukryte w sercu mówcy, ożywiając taśmę biblijnego tekstu, rzuca przed słuchaczami święty obraz. A nie jest to obraz płaski, lecz wielowymiarowy. Słuchacze są zainteresowani tym obrazem, są pochłonięci jego bogactwem, uczestniczą w zbawczej akcji. To jest jedyna w swoim rodzaju przygoda w dziejach kaznodziejstwa. Orygenes jest doskonałym sługą Słowa.

Dla lepszego uświadomienia sobie, na czym polega tajemnica homilii wielkiego aleksandryjczyka trzeba pamiętać, czym dla niego jest Pismo Święte. Orygenes uważa, że jest to unikalna budowla, złożona z tysięcy pomieszczeń pozamykanych, a klucze do nich są porozrzucane po różnych kątach tego gmachu. Kluczy trzeba szukać. Bóg celowo ukrył bogactwo swego objawienia i odsłania je jedynie wytrwałym poszukiwaczom, bo tylko im na znalezieniu skarbu rzeczywiście zależy. Ten, kto taki klucz znajdzie, otwiera drzwi jednego z pomieszczeń i wchodzi. Staje zdumiony bogactwem, które tam zauważa. Po pewnym czasie dostrzega również, że w tym pomieszczeniu są następne drzwi, które wiodą do kolejnych skarbców, ale i one są zamknięte. Dokładne poznanie otwartego pomieszczenia jest zawsze połączone z odnalezieniem w nim

¹ H. Crouzel poświęca sporo miejsca na omówienie świadectw potomnych, które obalają mit wielkiego zniesławienia Orygenesesa po śmierci. Jego grób był otoczony szacunkiem jeszcze w wieku XIII. Zniesławienie miało miejsce dopiero po edykcji Justyniana i to jeszcze bez zniszczenia szacunku wobec grobu. Wydaje się, że negatywne podejście do wielkiego Aleksandryjczyka narosło w bolesnym pęknięciu, jakie pojawiło się między Kościołami Wschodu i Zachodu, a sam Orygenes został wykorzystany przez przeciwników. H. Crouzel, *Orygenes*, przekł. J. Margański, Bydgoszcz 1996, s. 66-69.

kolejnych kluczy. Znalazłszy, należy je zachować, bo drzwi, do których pasują, mogą być dopiero w siódmym, a nawet w siedemdziesiątym siódmym pomieszczeniu.

Homilia to wielka Boża przygoda otwierania jednego z tajemniczych pomieszczeń Biblii; oczarowywanie słuchaczy jego bogactwem; wskazywanie kolejnych zamkniętych drzwi; gromadzenie nowych kluczy, które w tym pomieszczeniu można znaleźć. Takie ustawienie homilii budzi ciągły niedosyt i potęguje zainteresowanie. Słuchacze niecierpliwie czekają na otwarcie kolejnych drzwi.

Orygenes wyjaśnia jeden tekst Pisma Świętego przez inne jego teksty. To właśnie na tym polega tajemnica dobierania kluczy do poszczególnych drzwi. W homiliach prawie że nie ma ani filozofii, ani literatury pogańskiej, ani nawet przykładów wziętych z życia. Są obrazy, ale i one najczęściej pochodzą z Biblii. Homilie Orygenesusa są w stu procentach biblijne i to decyduje o ich ciągłej aktualności. Treść i sposób ich przekazania jest biblijny, one są z Biblii tkane.

Biblia, według Orygenesusa, to dar wielkiej miłości Boga zatroskanego o zbawienie człowieka. Dlatego mistrz szkoły aleksandryjskiej tak wyjaśnia tekst Pisma Świętego, aby ukazać jego sens egzystencjalny i użyteczny, budujący i umacniający człowieka.

Celem homilii Orygenesusa nie jest ani ustalanie sensu literalnego czy historycznego, ani przekaz doktryny, czyli precyzowanie światopoglądu. Celem jego homilii jest osobiste spotkanie z Bogiem żywym. W czasie homilii Bóg interweniuje w życie słuchaczy. Historia zbawienia trwa. Obecnie my jesteśmy jej bohaterami i współtwórcami.

Mamy więc do czynienia z charyzmatycznym podejściem do homilii jako do wydarzenia zbawczego. Tym też najprawdopodobniej tłumaczy się fakt zdecydowanego sprzeciwu Orygenesusa co do notowania jego homilii². Tekst homilii nie jest już homilią, lecz jedynie zapisem słowa, które było elementem Bożego wydarzenia. Jawi się niczym zapis nutowy, a nie jako żywy koncert, w którym uczestniczą słuchacze³.

Wtajemniczenie w Biblię

W podejściu do Biblii Orygenes wyróżnia potrójny sens. Pierwszy z nich posiada wymiar literalno-historyczny. Jego ustalenie jest podstawowym warunkiem właściwego odczytania tekstu natchnionego. Dla osiągnięcia tego celu sam mistrz sporządził słynną *Heksapłę*, czyli warsztat biblijny. Zestawił w nim w sześciu kolumnach tekst Biblii według dostępnych mu tłumaczeń. W tym zestawieniu podał szereg własnych uwag, które odczytywał jeszcze św. Hieronim w Cezarei Palestyńskiej, skarżąc się na to, że z racji nietrwałości materiału cenne uwagi Mistrza zanikają. Ponieważ był to jeden egzemplarz, nie dziwimy się, że zaginął bez śladu. Jedynie małe wyjątki odnajdujemy w formie cytatów u innych autorów. Ten warsztat świadczy o tym, jak wysoko Orygenes cenił literacki sens Pisma Świętego⁴.

² Wszystkie zachowane homilie Orygenesusa zostały wygłoszone i spisane dopiero po 245 roku.

³ Podobną rezerwę co do notowania, a zwłaszcza drukowania homilii, można i dziś dość często spotkać w ruchach charyzmatycznych.

⁴ Kaznodzieja i katecheta winni zatrzymać się dłużej nad samą koncepcją warsztatu biblijnego, z którego korzystają codziennie. Trzeba taki tekst Pisma Świętego mieć. Trzeba nań nanosić swoje uwagi. To jest waru-

Drugi sens posiada wymiar moralny, czyli koncentruje uwagę na pouczeniach, w jaki sposób można dobrze żyć. Słuchacze homilii w dużej mierze zatrzymywali się na tym sensie. Interesowało ich to wszystko, co dotyczy nawrócenia moralnego, czyli zmagania się z wadami i wchodzenia w świat cnót. Można zaryzykować twierdzenie, licząc się z pewnym uproszczeniem, że ten sens Pisma Świętego dotyczy wartości moralnych, czyli odsłania tajniki dobroci człowieka. Dobroć zaś jest niejako w naszych rękach. Ona zależy od dobrej woli, która zawsze jest dynamiczna i zabiega nieustannie o to, by być dobrym, by jutro być jeszcze lepszym, niż się jest dzisiaj. Rzecz jasna, że dokonuje się to przy współpracy ze słowem Boga, ale wciąż pozostaje to w zasięgu możliwości człowieka. To ustawienie posiada wymiar wychowawczy, a mówiąc ściśle wymiar samowychowania.

Orygenes jest spadkobiercą tradycji Klemensa Aleksandryjskiego i podjął pracę w środowisku, które ten prowadził. Klemens zaś bardzo wyraźnie pisze o trzech etapach duchowego rozwoju człowieka. Pierwszym jest nawrócenie, czyli decyzja wejścia na drogę świętości, na drogę zjednoczenia z odwiecznym Słowem Boga. W tej decyzji rodzi się chrześcijanin, przyjmując w swe serce i umysł pierwiastek życia Bożego. Czeką zań go długa droga, by całość swego życia nasycić Bożym kwasem. Do tego jednak jest potrzebna troska o „jakość mąki”, czyli o moralną jakość swego życia. Nawrócony winien zabiegać o wysoki stopień kultury osobistej, z której promieniuje przede wszystkim jego dobroć. To jest zadanie na całe życie, ale w miarę, jak człowiek staje się „lepszą mąką”, ewangeliczny kwas świętości coraz szybciej i pełniej przemienia jego życie i on staje się świętym. Ta fascynacja świętością, czyli zjednoczeniem się z Bogiem, jest już trzecim etapem na drodze duchowego dojrzewania. Na tym etapie znacznie więcej do powiedzenia i do zrobienia ma Słowo Boże niż sam człowiek. To jest już działanie samego Boga. Uświęcenie jest poza granicami naszych ludzkich możliwości. Człowiek, jeśli chce, może być dobrym, nawet bardzo dobrym, ale nie może być świętym. Bóg daje świętość w formie swego daru, który nazywamy łaską. Jest on darmo dany, ale nie pada na nieprzygotowany grunt. Zaś przygotowanie gleby jest zadaniem człowieka.

Granic między tymi etapami nie da się wykreślić przy pomocy ostrza lasera, one są rozciągnięte w czasie i wzajemnie się przenikają. Z tej racji chrześcijanin ciągle się nawraca, bo ciągle coś pogańskiego odnajduje w swoim myśleniu lub zachowaniu, ciągle też pracuje nad doskonaleniem swoich cnót, bo wady wcale nie znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i on ciągle otwiera się na działanie Świętego Boga, by doróść do wiecznego kontaktu z Bogiem w świecie świętości.

nek wejścia w tekst natchniony. Po pewnym czasie tekst ten staje się mój. Jestem w nim obecny. Obrońcy zachowania tekstu w stanie czystym, którzy traktują jego nieskażoność jako znak szacunku, w tym wypadku nie mają racji. W Biblię trzeba wchodzić stopniowo, a do tego jest potrzebne podkreślanie, notowanie, stawianie znaków, które pomagają w kolejnym wędrowaniu ścieżkami tekstu świętego. Liczę się z tym, że nie należy tego uczyć dzieci, one bowiem wprawdzie muszą opanować świętą bojaźń przed tekstem natchnionym, ale dorośli chrześcijanin, jeśli chce wejść w bogactwo Pisma, winien mieć swoją „heksaple”. Dziś mamy dostępny Nowy Testament w wersji grecko-polskiej, mamy też szereg polskich tłumaczeń Pisma Świętego, a to jest wielkim bogactwem. Każde bowiem tłumaczenie jest interpretacją tekstu i odsłania nieco inny jego wymiar. Po spotkaniu z Orygenesem trudno sobie wyobrazić dobrego kaznodzieję bez jego własnej „heksapli”.

Ten schemat gnostyckiego myślenia w najlepszym, czyli ewangelicznym wydaniu, odnajdujemy w pełni i u Orygenes⁵. On też pozwala na dostrzeżenie w jego homiliach wielkiego dynamizmu i umiłowania każdego z uczestników homilii. Przy takim podejściu jest miejsce na każdego słuchacza i każdy winien z homilii coś zyskać, nie wpadając w kompleksy. Tak ten, który zbliża się do nawrócenia, co przypieczętuje chrztem (Orygenes miał przed sobą również katechumenów), jak i ten, kto zмага się z wadami i wie, że jeszcze nie jest dobry, jak i ten, kto już zdumiewa otoczenie swą dobrocią, a chce wzbic się jeszcze wyżej, aby mieć udział w świętości samego Boga.

Trzeci sens Pisma Świętego – duchowy – jest, zdaniem Orygenes, dostępny dopiero na tym ostatnim etapie. Człowiek, wchodząc w świętość, zaczyna odkrywać przestrzenie Bożego świata. Zaczyna dostrzegać w tekście natchnionym obecność samego Świętego Logosu. Podkreślimy jeszcze raz, według Mistrza z Aleksandrii jest On dostępny tym, którzy są do tego przygotowani zarówno pod względem wiedzy (gnoza), jak i pod względem doskonałości moralnej (wolność od wad i posiadanie cnót). Sens religijny (duchowy) jest głęboko ukryty, a dotarcie do niego zależy nie tylko od doskonałości czytającego, lecz również od łaski Bożej.

Ponieważ tekst Pisma Świętego jest pisany pod natchnieniem, Orygenes uważa, że jego odczytanie jest możliwe wyłącznie wówczas, gdy czytelnik jest pod natchnieniem tego samego Ducha Bożego. Bez tego natchnienia można dostrzec sens literalny i w pewnej mierze moralny, ale nie można „dotknąć” Chrystusa obecnego w Piśmie.

Metoda alegoryczna w ujęciu Orygenes polega na odkrywaniu, według kluczy zawartych w Biblii, religijnego sensu różnych tekstów. Na przykład scena wyrzucania kupców ze świątyni może być odczytana jako historyczne wydarzenie, może dotyczyć – jak sygnalizuje Chrystus – zburzenia i zmartwychwstania świątyni Jego ciała, ale skoro w Piśmie Świętym świątynią jest nazwany również Kościół, to – według Mistrza z Aleksandrii – można i trzeba tę scenę odczytać jako krytykę Kościoła rozumianego jako instytucja.

Dla wyjaśnienia sensu alegorycznego Orygenes posługiwał się porównaniem Biblii do instrumentu muzycznego. Trzeba znać jego budowę (sens literalny), trzeba znać zasady gry (sens moralny) i trzeba umieć zagrać, a to zależy od tego, kto siądzie przy instrumencie. Jeden tylko rzępoli, drugi jest dobrym rzemieślnikiem, trzeci artystą w oddawaniu tego, co już napisano. Wreszcie geniusz wzbija się ponad wszystkie obowiązujące normy i tworzy arcydzieło, zdumiewając swą oryginalnością. Właściwe wykorzystanie alegorii jest domeną geniuszy. Można więc ich podziwiać, ale trudno ich naśladować. Tym bardziej, że w tej improwizacji łatwo popełnić błędy. Na tej różnorodności melodii, jakie można wydobyć z Biblii rozumianej jako instrument, polega sztuka alegorii. To są takie zestawienia dźwięków, które mogą powstać w sercu człowieka głęboko wtajemniczonego w bogactwo tekstów natchnionych.

Czytając homilie Orygenes, należy pamiętać o tym, iż on traktuje lekturę Biblii jako długi i niezwykle ważny proces wtajemniczenia. Już jasne ukazanie trzech

⁵ Św. Ireneusz z Lyonu († 202) w czasach młodości Orygenes pisał rozprawę pt. *Odparcie i zdemaskowanie fałszywej gnozy*, tym samym jednoznacznie uznaje prawdziwą gnozę, którą utożsamia z Ewangelią. Podobnie podchodzili do Ewangelii zarówno Klemens Aleksandryjski, jak i Orygenes.

sensów Biblii otwiera perspektywę wtajemniczenia. Z punktu widzenia odbiorcy mistrz aleksandryjski traktuje homilie jako wezwanie do zainteresowania tekstem natchnionym, a jeśli to możliwe, również jako wejście na drogę jego umiłowania. W chrześcijaństwie wszelkie wtajemniczenie ma na uwadze doskonalenie miłości. Jedyne drogi wtajemniczenia są różne, np. sakramentalna, ascezy, męczeństwa. Biblia jest jedną z dróg wtajemniczenia.

Dlatego Orygenes prowadzi słuchaczy w głąb Pisma Świętego na dwu etapach. Pierwszy to słuchanie homilii, drugi – dla wybranych – to komentowanie tekstu natchnionego. Sam w swej szkole komentował teksty biblijne i część z nich się zachowała. Miały one być pomocą dla szukających. Zawsze były przeznaczone dla pewnej elity głodnej wielkich wartości religijnych. Orygenes taką elitę wokół siebie gromadził zarówno w latach pracy w Aleksandrii, jak i przebywając na terenie Cezarei Palestyńskiej. Do tej elity należał jeden ze słynnych jego uczniów Grzegorz Cudotwórca, który, opuszczając szkołę, wygłosił *Mowę pochwalną* na cześć Orygenesesa. Dziękuje w niej za całe bogactwo, jakie otrzymał w tej szkole, bogactwo nie tylko wiedzy, lecz i doskonalenia swojej osobowości. Szczególnie zaś dziękuje za wprowadzenie w lekturę Pisma Świętego, co było głównym celem jego studiów.

Sukces Orygenesesa jako nauczyciela, mistrza i kaznodziei polegał na tym, że potrafił wtajemniczać ludzi w lekturę ksiąg natchnionych. W homilii czynił to na dwa sposoby: albo podając krótkie, czasem tylko kilkuminutowe wyjaśnienie wybranych fragmentów jakiejś księgi (por. *Homilie o Ewangelii św. Łukasza*), albo w jednej lub dwu dłuższych homiliach podawał klucz do rozumienia całej księgi (por. *Homilie o Pieśni nad Pieśniami*). Granica między jednym i drugim sposobem ujęcia homilii nie jest ostra, ale ich podział na bardzo krótkie i długie jest widoczny. Kaznodzieja często wyjaśnia różnice w wypowiedziach autorów, zwłaszcza Ewangelistów. Lubi zatrzymać się nad jednym słowem i zestawia wiele tekstów z różnych ksiąg Biblii, w których to słowo występuje. Często polemizuje z bohatarami Pisma Świętego, a nawet z szatanem. Polemika ta wyrasta z tekstu biblijnego i w oparciu o ten tekst zostaje rozstrzygnięta.

Z punktu widzenia odbiorcy trzeba podkreślić, że Orygenes w homiliach ma na uwadze przede wszystkim jednostkę. W centrum stawia troskę o własne uświęcenie. Aspekt społeczny schodzi u niego na drugi plan. Jest on obecny w doskonaleniu jednostki, która przez swoją jakość podnosi poziom życia społecznego. To podejście staje się zrozumiałe, gdy odczytujemy homilie Orygenesesa w kontekście ówczesnego gnostycyzmu. Nurt ten bowiem miał i zawsze ma na uwadze przede wszystkim jednostkę. Przez „wyzwoloną” i ukształtowaną jednostkę wpływa na społeczeństwo.

Odpowiedzialność kaznodziei

Wiemy już, że odczytanie tekstu Pisma Świętego jest przez Mistrza z Aleksandrii uzależnione od posiadania tego samego Ducha, który dał natchnienie autorom piszącym lub redagującym biblijne strofy. Kaznodzieja jednak to coś więcej. Biblię można czytać dla siebie, czyli traktować ją jako pokarm własny. Ale kaznodzieja karmi nie tylko siebie, karmi również swoich słuchaczy. Warto więc zo-

baczyć, jak Orygenes rozumie tę funkcję w Kościele. Jego wypowiedzi na ten temat odsłaniają coś z tajemnicy kaznodziejskiego powołania. Kazania nie da się bowiem oddzielić od kaznodziei. Ono jest na jego miarę, a Orygenes mówi: Na miarę jego odpowiedzialności za słowo Boże i za słuchaczy.

W homiliach znajdujemy dość dużo uwag na ten temat. Spróbujmy je zasygnalizować w oparciu o wypowiedzi z *Homilii do Księgi Izajasza i Ezechiela*: „Modłę się, żeby i do mnie został posłany Serafin, żeby oczyścił moje wargi węglem ujętym w szczypce. Cóż mówię «wargi»? Izajasz był święty i dlatego tylko wargi jego zostały oczyszczone, gdyż tylko wargami, to znaczy mową zawinił. Ja nie jestem człowiekiem tego rodzaju, iżbym mógł powiedzieć: Mam nieczyste wargi. Obawiam się, że mam nieczyste serce, nieczyste oczy, nieczyste uszy, nieczyste usta. Dopóki grzeszę tymi członkami, cały jestem nieczysty. [...] Kto więc mnie oczyszcza? Kto myje moje nogi? Przyjdź, o Jezu, mam brudne nogi; ze względu na mnie bądź sługą, nalej wody do swej miednicy, przyjdź, umyj moje nogi. Wiem, że zuchwale są moje słowa, ale lękam się groźby Tego, który rzekł: *Jeśli nie umyję twoich nóg, nie będziesz miał udziału ze Mną*” (*Hom. o Księdze Izajasza V, 2, s. 39n*).

„Bez wątpienia istnieli i inni prorocy Izraela – prorocy z nazwy raczej, a nie prawdziwi, a i dzisiaj, w prawdziwym Izraelu, czyli w Kościele, są fałszywi prorocy i fałszywi nauczyciele; i to o nich właśnie Słowo wygłasza to proroctwo. Jeśli mnie gani Słowo Boże, będę usiłował się nawrócić; i choć przeciw mnie, który uchodzę za nauczyciela Kościoła, skierowane są pewne zarzuty, nie wolno mi ich przemilczać; przeciwnie, nie oszczędzając samego siebie, ujawnię wszystko, co powiedziano, abym w ten sposób mógł się nawrócić z występków, abym mógł zaliczać się nie do grona tych, których teraz karci Pismo, lecz do orszaku tych nauczycieli Kościoła, którzy głoszą słowo Boże zgodnie z prawdą. [...]

Nie z własnego serca, lecz z Ducha Świętego wygłasza słowa Jezusa, Syna Boga tego ten, kto głosi to, co mówił i myślał Pan Jezus Chrystus, a wygłasza je w takim sensie, w jakim On je głosił. Jeśli zgadza się z wolą Ducha Świętego, który przemawiał w Pawle, w Piotrze i w pozostałych Apostołach. Jeśli natomiast przy lekturze Ewangelii nadaje jej ktoś własny sens i rozumie ją nie tak, jak ją głosił Pan, to taki człowiek jest fałszywym prorokiem i przemawia w Ewangelii z własnego serca, a nie z Ducha Świętego” (*Hom. do Księgi Ezechiela II, 2, s. 94n*).

„Wiem przecież, że kiedy ów stan *zasiądzie na sądzie*, o którym mówił w swym proroctwie Daniel, i gdy *otwarte zostaną księgi*, ujawnione zostaną wszystkie moje prace, wszystkie moje wyjaśnienia – po to, żebym został usprawiedliwiony albo żeby mnie potępiono. Usprawiedliwienie przyniosą moje słuszne wypowiedzi, powodem zaś potępienia będą te moje komentarze, które nie były zgodne z wymaganiami prawdy. Powiada (Pan): *Na podstawie twych słów będziesz usprawiedliwiony i na podstawie twych słów będziesz potępiony* (Mt 12, 37), a zdanie to skierowane jest do człowieka, którego nie wszystkie wypowiedzi mogą stanowić podstawę do usprawiedliwienia i nie wszystkie mogą być powodem potępienia. [...] Czekam na sąd ze wszystkich moich uczynków, myśli i słów; i oczekuję w niepewności na wyrok sądu. Im bardziej ogarnia mnie bojaźń Boża, abym cofnęła wszystko, co zrobiłem, tym bardziej powinienem wystrzegać się wszystkich grze-

chów, a jeśli to niemożliwe, to przynajmniej tych najcięższych” (*Hom. do Księgi Ezechiela II, 3, s. 96n*).

„Módlcie się za nas, aby nasze słowa nie były kłamliwe. Choćby niektórzy ludzie z powodu nieznamości sądu uważali je za kłamliwe, oby Pan ich tak nie nazwał, a będziemy potraktowani sprawiedliwie. Gdyby zaś tysiące ludzi nazywały je prawdziwymi, a Bóg uznał je za fałszywe, cóż mi to pomoże” (*Hom. do Księgi Ezechiela II, 5, s. 100*).

Osobowość Orygenes

Dysponujemy studiami, które pozwalają podejść bliżej, by dostrzec coś z tajemnicy osobowości Mistrza z Aleksandrii. Jego portret, jak to zostało już powiedziane, był w ciągu wieków mocno zniszczony i to przez programowe działanie. Pięknie jednak napisał o tym Hans Urs von Balthasar, posługując się obrazem zniszczonego naczynia wypełnionego olejkiem. Naczynie rozbito w kawałki, ale zapach zawartego w nim olejku rozszedł się po całym Kościele i ten zapach trwa⁶. Sam autor oryginalnego dzieła o Orygenesie: *Duch i Ogień* zestawia go z geniuszami tej miary co Augustyn z Hippony i św. Tomasz z Akwinu. A przecież byli to nie tylko wielcy autorzy, lecz przede wszystkim wielkiego formatu osobowości.

Już starożytni pisarze nadali mu tytuł: „Adamantios”⁷, czyli człowiek niezłomny, człowiek ze stali, człowiek z diamentu. Ten tytuł mówi o jego postawie wewnętrznej; ona była niezłomna, co przejawiało się zarówno w jego olbrzymiej pracowitości, jak i w bezkompromisowym podejściu do życia Ewangelią. Rzecz jednak znamienita: ta bezkompromisowość nie miała nic z postawy, którą dziś nazwalibyśmy mało tolerancyjną. Orygenes szanował każdego człowieka i jego drogę życia. On sam natomiast był nieprawdopodobnie konsekwentny w tej, jaką kroczył od swej młodości, ale to była jego droga, na której był gotów spotkać się z każdym człowiekiem, choćby ich drogi krzyżowały się tylko przez kilka minut. Nikogo nie „zmuszał” do wędrowania swoją drogą, bo wiedział, że każdy musi iść tą, jaką wędruje. Spotkanie z innymi traktował jako okazję do refleksji nad celem drogi. Sam tego celu był pewien, ale inni winni się byli nad nim zastanowić. Jest to też widoczne w jego homiliach. On zawsze głosił je jakby w drodze, jakby pochylony nad mapą, którą jest dla niego Pismo Święte. Razem ze słuchaczami wodzi po niej palcem, wytyczając tę jedną jedyną wskazaną przez słowo Boże.

Należał do ludzi bardzo opanowanych. Tylko pewne fragmenty traktatu *Przeciw Celzusowi* świadczą o jakimś jego zniecierpliwieniu, zwłaszcza wówczas, gdy Celzus ubliżał chrześcijanom. Z jego słów pisanych i głoszonych w formie homilii promieniuje wielki pokój, który udziela się odbiorcom.

Orygenes był tytanem pracy, co podkreślają wszyscy, którzy zetknęli się z jego dorobkiem. Epifaniusz twierdził, że napisał sześć tysięcy ksiąg, co można zali-

⁶ Orygenes, *Duch i Ogień*, wybór tekstów i wprowadzenie H. U. von Balthasar, przekł. na jęz. pol. i red. S. Kalinkowski, Kraków 1995, s. 8.

⁷ H. Crouzel, *Orygenes*, dz. cyt., s. 87.

czyć do legendy⁸; Euzebiusz, który miał bezpośredni wgląd w bibliotekę Orygenesusa w Cezarei oraz Hieronim, który z niej korzystał, twierdząc, że tych ksiąg było około dwu tysięcy. Ta pracowitość i sukcesy, powiedzielibyśmy dziś wydawnicze, harmonizowały z wielką prostotą Orygenesusa. Nie zabiegał o to, aby być wybitnym retorem ani wielkim smakoszem poetyckiego stylu. Został wierny prostocie języka, w którym zredagowano Pismo Święte i uważał, że przez to między innymi jest ono dostępne dla tak wielkiej rzeszy odbiorców. Ta komunikacja z wiernymi, zebranych wokół ołtarza, nie pozwalała mu na szukanie wytwornego języka ówczesnych elit. Kto kochał prawdę, zawsze zatrzymał się przy tym sercu, które jak obfite źródło, dzień po dniu, wylewało olbrzymią ilość życiodajnej wody.

Niezwykle ważnym rysem jego osobowości było podejście pedagogiczne. Wiadomo, że decyduje o nim zespół danych, których nie można się nauczyć. Pedagogiem albo się ktoś rodzi, albo nim nigdy nie będzie. To podejście jest widoczne zarówno wówczas, gdy Orygenes jest otoczony studentami, jak i wówczas, gdy głosi zwyczajne kazania dla ludu. Portret Orygenesusa jako mistrza dokładnie namalował w swej *Mowie pochwalnej* z 235 roku św. Grzegorz Cudotwórca⁹. Wiele wskazuje na to, że to podejście z punktu widzenia homiletycznego jest bardzo istotne. Kazanie bowiem o tyle jest skuteczne, o ile zostanie przekazane na fali umiłowania słuchaczy i troski o ich dobro. Orygenes był nie tylko pedagogiem, on wznosił się na jeszcze wyższy stopień. Był Mistrzem, a to bez odpowiedzialności wychowawcy jako szczególnego rysy jego osobowości byłoby niemożliwe.

Kochał wolność. W jego systemie teologicznym wolność stanowi kamień węgielny. Sam płacił od młodości za tę wolność wysoką cenę, ale jej nigdy nie oddał. Wolność była źródłem jego wielkiej odwagi, wolność pozwalała mu wędrować ścieżkami bez jakichkolwiek oznakowań i asekuracji... Wolność pozwalała mu także przerzucać mosty nad przepaściami paradoksów. Wolność wreszcie pomogła mu w dostrzeżeniu możliwości dotarcia na najwyższe szczyty doskonałości. Orygenes jest heroldem wolności. Wystarczy prześledzić uważnie, jak on podchodzi do Judasza, jak bardzo ceni jego wolność i broni jej do końca¹⁰. Wolność jest najcenniejszym darem, jaki człowiek otrzymał, a główne zadanie, jakie przed nim stoi, to nic innego, tylko jej właściwe wykorzystanie.

Orygenes, jakiego znamy z homilii, był mistykiem i to jest najważniejszy rys jego osobowości. Wszedł w bardzo bliski kontakt z Chrystusem, z wcielonym Słowem Boga, w którym odnalazł prawdę o Bogu i prawdę o stworzeniu. W Nim bowiem, jako w Głowie, jest wszelka prawda. Orygenes był głodny prawdy, on jej nieustannie poszukiwał. I rzecz znamienita: to nie był mistyk, który dla zjednoczenia z Bogiem lekceważąco spoglądał na stworzony świat.

⁸ Ewentualnie należałoby się zastanowić nad tym, co Epifaniusz rozumiał przez „księgę”, często bowiem tak nazywano rozdział.

⁹ Grzegorz Cudotwórca, *Mowa pochwalna na cześć Orygenesusa*, przekł. S. Kalinkowski, wstęp i oprac. K. Bielawski, Kraków 1998 (*Źródła Myśli Teologicznej*, 11).

¹⁰ Diametralnie inne stanowisko prezentuje św. Augustyn, który traktuje grzech pierworodny jako pewną formę determinacji człowieka.

U Orygenesesa nie ma nic z negatywnego podejścia do materii, co odnajdujemy u wielu innych pisarzy kościelnych. On wszystko traktuje jako stopnie wiodące do Boga. Poznawanie prawdy o stworzeniu jest połączone ze współpracą z Boskim Słowem. Chrystus bowiem nieustannie od wewnątrz podnosi człowieka, którego interesują szczyty, który chce poznać prawdę w coraz pełniejszych wymiarach. To poznawanie jest dla niego źródłem szczęścia.

W homiliach Orygenesesa ta droga wstępowania w górę jest ciągle widoczna. On pozwala uczestnikom homilii dostrzec towarzyszącego im na niej Chrystusa. Nigdy nie są sami. Wystarczy z ich strony jeden gest dobrej woli i już Syn Boga jest przy nich, by wspierać ich wędrowanie w górę... To jest cała tajemnica nawrócenia, które, według Orygenesesa, nie jest zawężone tylko do porzucenia grzechu, ale jest procesem stałym; jak długo żyjemy na ziemi, możemy się nawracać, czyli wznosić się wyżej i wyżej. On sam jest niestrudzoną wędrowcą i wielkim odkrywcą Bożego świata opisanego w Biblii.

Osobiście jestem pełen podziwu dla Mistrza z Aleksandrii. W jego wypowiedziach znajduję zawsze jakiś zaczyn, który zmusza mnie do myślenia. Równocześnie od początku się zastanawiam, dlaczego jego homilii nie da się dziś powtórzyć. Można to uczynić z pewnymi homiliami św. Jan Chryzostoma, św. Augustyna, św. Bazylego Wielkiego i wielu innych Ojców Kościoła. W homiliach Orygenesesa można znaleźć, jak w kopalni, bryły złota, diamenty, które trzeba szlifować, ale nie da się ich powtórzyć.

Na pewno na przeszkodzie staje metoda alegorii, dla nas niezrozumiała i stosowana dziś jedynie od czasu do czasu. Ale to jeszcze nie wszystko. Św. Ambroży korzystał z alegorii, a jednak jego kazania mogą być wykorzystywane przez współczesnych mówców. Wydaje się, że rzecz ma się podobnie, jak z niepowtarzalnym stylem w malarstwie. Orygenes jest w jakiejś mierze porównywalny do impresjonistów. On nakłada kolory tak, jak to mu dyktuje serce, a farby bierze z palety Pisma Świętego. Dziś w Kościele zachodnim ten rodzaj sztuki biblijnej nie jest uprawiany. Nie ma więc szkoły, która uczyłaby posługiwania się tą metodą i nie ma odbiorców, którzy smakowaliby w tak konstruowanych homiliach. Muszę to zaznaczyć, by ktoś, rzucając się na homilie Orygenesesa, nie przeżył rozczarowania. Na pewno każdy, kto kocha Pismo Święte i podchodzi do niego jak do wielkiej tajemnicy, zavrze przyjaźń z Orygenesem. Kto jednak upiera się jedynie przy krytycznej, historyczno-literackiej egzegezie, zamknie jego teksty raz na zawsze.

Dodam jeszcze, że Orygenes miał przed sobą słuchaczy, którzy dobrze znali Pismo Święte. On mógł uderzać w struny wielu tekstów, w różnych księgach natchnionych, bo oni dobrze znali ich brzmienie. Dziś kultura biblijna słuchaczy niedzielnych homilii, w porównaniu z tym, z czym mieli do czynienia Orygenes i Ojcowie Kościoła, jest w powijakach.

Analiza tekstów homilii Orygenesesa winna stanowić jeden z ważnych elementów homiletycznego studium. Najłatwiej dokonać jej w oparciu o *Homilie o Ewangeliu św. Łukasza*. Należy podpatrzyć, jakimi zasadami egzegezy homiletycznej autor się posługuje. Nie jesteśmy w stanie odtworzyć atmosfery, jaka towarzyszyła jego kazaniom, ale ich tekst umożliwia precyzowanie zasad, jakimi w egzegezie się posługiwał.

W antologii obok *Homilii na Ewangelię św. Łukasza* podają *Homilię o Księdze Psalmów*, które są dostępne dzięki przetłumaczeniu ich przez św. Hieronima na język łaciński. W języku polskim mamy dostęp prawie do wszystkich homilii Orygenesusa i do ich komentarzy:

Homilie o Ewangelii św. Łukasza, tłum. i oprac. S. Kalinkowski, wstęp M. Starowieyski, Warszawa 1986 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 36).

Homilie o Księgach Izajasza i Ezechiela, przeł. i przypisami opatrzył S. Kalinkowski, Kraków 2000 (Źródła Myśli Teologicznej, 16).

Homilie o Księgach Liczb, Jozuego i Sędziów, z. 1-2, tł. i oprac. S. Kalinkowski, wstęp E. Stanuła, Warszawa 1986 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 34).

Homilie o Księgach Rodzaju, Wyjścia, Kapłańskiej, z. 1-2, tł. i oprac. S. Kalinkowski, wstęp E. Stanuła, Warszawa 1984 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 31).

Homilie o Pieśni nad Pieśniami. Zachęta do męczeństwa, tłum. S. Kalinkowski, wstęp i oprac. E. Stanuła, Warszawa 1980 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 24).

Komentarz do Ewangelii św. Jana, cz. 1-2, tł. S. Kalinkowski, wstęp i oprac. W. Myszor, E. Stanuła, Warszawa 1981 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 28).

Komentarz do Listu św. Pawła do Rzymian, tł. i oprac. S. Kalinkowski, wstęp E. Stanuła, Warszawa 1993 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 57).

Komentarz do Pieśni nad Pieśniami, Homilie o Pieśni nad Pieśniami, z jęz. łac. przeł. i przypisami opatrzył S. Kalinkowski, Kraków 1994.

Cenne wiadomości o samym Orygenesie można znaleźć w:

H. Crouzel, *Orygenes*, przekł. J. Margański, Bydgoszcz 1996.

Duch i Ogień, wybór tekstów i wprowadzenie H. U. von Balthasar, przekł. na jęz. pol. i red. S. Kalinkowski, Kraków 1995.

H. Pietras, *Orygenes*, Kraków 2001.

Orygenes

Homilie o Pieśni nad Pieśniami. Homilia pierwsza¹¹

Od początku *Pieśni nad Pieśniami*, do słów: „Dopóki Król odpoczywa”¹².

1. Jak pouczył nas Mojżesz, że są jakieś miejsca nie tylko święte, ale i „najświętsze”¹³, że są nie tylko szabaty, ale i „szabaty nad szabatami”¹⁴, tak i teraz otrzymujemy pouczenie od Salomona, który pisze, że istnieją nie tylko pieśni, ale także „pieśni nad pieśniami”¹⁵.

¹¹ Orygenes, *Homilie o Pieśni nad pieśniami*, tłum. S. Kalinowski, Warszawa 1980, s. 110-122 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 24).

¹² Pnp 1, 11.

¹³ Wj 26, 33.

¹⁴ Kpł 16, 31.

¹⁵ Pnp 1, 1.

Szczęśliwy ten, kto wkracza do miejsca świętego, ale szczęśliwszy, kto wchodzi do miejsca „najświętszego”¹⁶. Szczęśliwy, kto świętuje szabaty, ale szczęśliwszy, kto obchodzi „szabaty nad szabatami”¹⁷. Tak samo szczęśliwy jest ten, kto rozumie pieśni i śpiewa je, jednakże o wiele szczęśliwszy ten, kto śpiewa „pieśni nad pieśniami”: wszak tylko podczas uroczystości śpiewamy pieśni¹⁸.

A jak ten, kto wchodzi do świętych miejsc, wiele jeszcze potrzebuje, żeby mógł wstąpić do miejsc „najświętszych”, jak ten, kto świętuje szabat ustanowiony przez Boga dla ludu, wiele potrzebuje, by mógł odprawiać „szabat nad szabatami”, tak też trudno znaleźć kogoś, kto po przebyciu wszystkich pieśni zawartych w Pismach mógłby wznieść się do „pieśni nad pieśniami”.

Winienesz wyjść z Egiptu¹⁹, a wyszedłszy z egipskiej ziemi musisz przebyć Morze Czerwone, byś mógł zaśpiewać pierwszą pieśń: „Śpiewajmy Panu, bo wspaniale potęgę swą okazał”²⁰. A choćbyś wyśpiewał pierwszą pieśń, daleko ci jeszcze do „pieśni nad pieśniami”. Przewędruj więc pustynną ziemię, aż dojdiesz do studni, którą wykopali królowie; tam będziesz mógł zaśpiewać drugą pieśń²¹. Udaj się stąd w pobliże ziemi świętej, abyś stojąc nad brzegiem Jordana zaśpiewał pieśń Mojżesza: „Uważajcie, niebioso, na to, co powiem; niechaj ziemia słucha słów płynących z ust moich”²². I znów musisz walczyć pod wodzą Jezusa i pojąć w dziedzictwie ziemię świętą, aby pszczoła ci prorokowała i sądziła ciebie – „Debora” bowiem znaczy tyle, co „pszczoła” – a wówczas będziesz mógł wyśpiewać i tę pieśń, która zawarta jest w Księdze Sędziów²³. Wznosząc się z kolei do Księgi Królów przybądź do pieśni, bo „Dawid umknął z rąk wszystkich nieprzyjaciół swoich oraz z rąk Saula i powiedział: «Pan ostoją moją i tarczą, ocale niem i wybawieniem moim»”²⁴. Idź do Izajasza i powiedz z nim: „Będę śpiewał pieśń przyjacielowi winnicy mojej”²⁵. A gdy już to wszystko przejdiesz, wznieś się jeszcze wyżej i mając przystrojoną duszę śpiewaj wraz z Oblubienicą „pieśń nad pieśniami”²⁶.

Nie jestem pewien, ile osób bierze udział w tej pieśni. Wszelako dzięki waszym modlitwom i dzięki objawieniu Boga wydaje mi się, że występują tam cztery postacie: mężczyzna, Oblubienica, chór dziewcząt przy Oblubienicy i grono towarzyszy przy Oblubieńcu; jedne kwestie wygłasza Oblubienica, inne Oblubieniec, niektóre zdania wypowiadają dziewczęta, a inne towarzysze Oblubieńca. Otóż wypada, żeby podczas zaślubin oblubienicy towarzyszyło grono dziewcząt, a oblubieńcowi orszak towarzyszy.

¹⁶ Tylko arcykapłan mógł wchodzić do miejsca najświętszego w świątyni jerozolimskiej. Czynił to raz w roku. Hbr 9, 7.

¹⁷ „Szabaty nad szabatami” to rok jubileuszowy, świętowany przez Żydów co 50 lat (Kpł 25, 8). Rok jubileuszowy ojcowie łacińscy, idąc za tłumaczeniem LXX, nazywali „sabbatum requietionis” – szabat odpoczynku. Św. Hilary, *Prol. in Ps*, s. 10-12 (CSEL 22); por. H. de Lubac, *Histoire et Esprit*, s. 310.

¹⁸ Por. Klemens Aleksandryjski, *Protretyk*, s. 44 (SC 2).

¹⁹ Wj 13, 9.

²⁰ Wj 15, 1.

²¹ Lb 21, 17.

²² Pwt 32, 1.

²³ Sdz 5, 2.

²⁴ 2 Sm 22, 1-2.

²⁵ Iz 5, 1.

²⁶ Myśl Orygenesa rozwija się na wydarzeniach biblijnych. By wejść do miejsca świętego, świętować szabat wystarczy być Żydem. By wejść natomiast do miejsca najświętszego w świątyni jerozolimskiej, trzeba być arcykapłanem. Aby śpiewać zwyczajną pieśń, należy przeżyć podobne wydarzenia, jakie przeżywali Żydzi w swej historii. Zaśpiewanie pieśni nad pieśniami możliwe jest tylko dla doskonałych w Chrystusie.

Nie badaj tego wszystkiego „na zewnątrz”, nie poza tymi, którzy „zostali zbawieni przez głoszenie Ewangelii”²⁷: Chrystusa uważaj za Oblubieńca, a za Oblubienicę „bez skazy i zmarszczki” Kościół, o którym napisano: „Aby stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy, zmarszczki czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany”²⁸. Co się zaś tyczy tych, którzy, chociaż wierni, nie są jednak takimi jak ci, których wymienia nauka, to przyjmij, że są to dusze wiernych – dziewczęta towarzyszące Oblubienicy. Natomiast aniołowie i ci, którzy „doszli do doskonałego człowieka”²⁹, to mężczyźni otaczający Oblubieńca. Oto więc mamy cztery osoby spektaklu: Oblubieńca i Oblubienicę oraz dwa harmonizujące ze sobą chóry: Oblubienica śpiewa z dziewczętami, Oblubieniec z towarzyszami.

A gdy to zrozumiesz, słuchaj „pieśni nad pieśniami”, staraj się nauczyć i śpiewać z Oblubienicą to, co ona śpiewa, abyś mógł usłyszeć to, co usłyszała Oblubienica. Jeśli zaś nie potrafiłbyś śpiewać z Oblubienicą tego, co ona śpiewa, aby usłyszeć to, co jej powiedziano, staraj się przynajmniej być między drużbami. A gdybyś i od nich był słabszy, stój z dziewczętami, które przebywają w rozkoszach Oblubienicy.

Takie więc osoby występują w tej Księdze, która jest zarówno utworem scenicznym, jak i pieśnią weselną; poganie wzięli ją sobie jako hymn weselny i przyjęli jako pieśń tego rodzaju, bo istotnie „pieśń nad pieśniami” jest hymnem weselnym.

Najpierw więc modli się Oblubienica i od razu w trakcie modlitwy zostaje wysłuchana: widzi Oblubieńca, widzi dziewczęta dane jej do towarzystwa. Odpowiada jej Oblubieniec, a po jego wypowiedzi, gdy cierpi on dla zbawienia Oblubienicy, głos zabierają drużbowie i obiecują przygotować dla niej jakieś ozdoby, „aż Oblubieniec odpocznie i podźwignie się z cierpienia”³⁰.

2. Trzeba jednak zacytować słowa, w których po raz pierwszy słyhać głos modlącej się Oblubienicy: „Niech mnie ucałuje pocałunkami ust swoich”³¹. Sens tego zdania jest następujący: Jak długo Oblubieniec będzie mi posyłał pocałunki przez Mojżesza i przez proroków? Pragnę już dotknąć jego ust, niechaj sam przyjdzie, niechaj sam zstąpi! Modli się zatem do Ojca Oblubieńca i mówi mu: „Niech mnie ucałuje pocałunkami ust swoich”. A ponieważ Oblubienica zasługuje na to, aby wypełniło się na niej proroctwo, które głosi: „Już wtedy, gdy przemawiać będziesz, powiem: «Oto jestem!»”³². Ojciec Oblubieńca wysłuchuje jej modlitwy i posyła swego Syna. Ona zaś ujrawszy tego, o którego przyjście prosiła, przestaje się modlić i zwraca się wprost do Oblubieńca: „Albowiem piersi twoje są lepsze od wina, a woń pachnidła twoich ponad wszelkie aromaty”³³. Zatem zesłany przez Ojca Oblubieniec, Chrystus, przybywa namaszczonej do Oblubienicy, a ona mówi mu: „Umiłowałaś sprawiedliwość i znienawidziłaś nieprawość; dlatego namaścił cię Bóg, Bóg twój, olejkami wesela bardziej niż współuczestników twoich”³⁴.

Jeśli dotkniesz mnie Oblubieniec, wówczas i ja mieć będę piękny zapach, ja również będę namaszczonej wonnościami, dojdą i do mnie jego pachnidła, tak, że będę mógł powiedzieć wraz z Apostołem: „Jesteśmy miłą wonią Chrystusową na każdym miejscu”³⁵. My jednak, gdy tego słuchamy, cuchniemy jeszcze grzechami i występkami, o których pokutnik tak mówi u proroka: „Gniły i ro-

²⁷ 1 Kor 1, 21.

²⁸ Ef 5, 27.

²⁹ Ef 4, 19.

³⁰ Pnp 1, 11.

³¹ Pnp 1, 2.

³² Iz 65, 24.

³³ Pnp 1, 2-3.

³⁴ Ps 44, 8.

³⁵ 2 Kor 2, 15.

piały moje rany na skutek szaleństwa mojego³⁶. Grzech ma zgniły zapach, cnota zaś wonieje pachnidłami, których typy możesz znaleźć w Księdze Wyjścia³⁷. Znajdziesz tam żywicę, muszelki, galman i inne wonności, a są one przeznaczone na spalenie jako kadzidło. Do sporządzenia kadzidła używa się różnych pachnideł, między innymi nardu i olejku z myrry. Bóg zaś, który „stworzył niebo i ziemię”³⁸, tak mówi do Mojżesza: „Ja napełniłem ich Duchem mądrości i rozumu, aby wykonywali dzieła sztuki perfumeryjnej”³⁹. Bóg więc udziela nauki producentom pachnideł.

Jeśli słów tych nie pojmujemy w sposób duchowy, czyż nie są to bajki? Jeśli nie ma w nich jakiejś tajemnicy, czyż nie są niegodne Boga? Ten więc, kto potrafi rozumieć Pisma w sposób duchowy, albo nawet nie potrafi, ale pragnie tego, powinien usilnie się starać, aby nie żyć wedle ciała i krwi, ażeby mógł stać się godnym duchowych tajemnic i – powiem odważniej – ażeby mógł być godny duchowej pożądlivosti i miłości: istnieje wszak również miłość duchowa. A jak istnieje pokarm cielesny i pokarm duchowy oraz cielesny i duchowy napój, tak samo istnieje też miłość cielesna, która pochodzi od szatana oraz miłość duchowa, która początek bierze od Boga; a nikt nie może podlegać obydwu tym miłościom. Jeśli jesteś miłośnikiem ciała, nie ogarniasz miłości duchowej. Jeśli jednak pogardziłeś wszystkimi sprawami cielesnymi, nie tylko ciałem i krwią, lecz również srebrem, posiadłościami, a nawet ziemią i niebem – bo przecież one przeminają⁴⁰, jeśli wzgardziłeś tym wszystkim i dusza twoja nie związała się z niczym takim, jeśli nie ogarnia cię umiłowanie błędów, to możesz zdobyć miłość duchową. Mówię to, bo nadarzyła się sposobność, aby wspomnieć o duchowej miłości.

A jest dla nas rzeczą pożyteczną przestrzeganie nakazu Salomona, czy raczej tego, który przez Salomona przemawiał i tak mówił o mądrości: „Kochaj ją, a będzie cię strzegła; ozdabiaj ją, a w górę cię wyniesie; szanuj ją, a ona czcią cię otoczy”⁴¹. Istnieją też duchowe uściski: pragnąłbym bardzo, żeby krzepkie uściski Oblubieńca objęły moją Oblubienicę, abym i ja mógł powiedzieć to, co zostało zapisane w omawianej Księdze: „Lewica jego pod moją głową, a prawica jego obejmuje mnie”⁴².

3. „Niech mnie ucałuje pocałunkami ust swoich”. Pismo Święte używa zazwyczaj trybu rozkazującego zamiast życzącego; napisano na przykład: „Ojciec nasz, który jesteś w niebie, niech się święci imię twoje”⁴³, zamiast: „Oby się święciło”. Tak samo i tutaj: „Niech mnie ucałuje pocałunkami ust swoich”, zamiast: „Oby mnie ucałował”. Następnie Oblubienica spostrzega Oblubieńca. Przybywa on namaszczone wonnościami: nie mógł inaczej przyjść do Oblubienicy; nie wypadało, żeby w inny sposób Ojciec przygotował Syna do zaślubin. Namaścił go różnymi olejkami, uczynił go Chrystusem (Pomazańcem). Przybywa więc woniejąc różnymi zapachami i słyszy słowa następujące: „Albowiem piersi twoje lepsze są od wina”. Słusznie nauka boża tę samą rzecz określa różnymi nazwami stosownie do sensu miejsca: Gdy w Prawie składa się ofiarę i gdy Pismo chce okazać mądrość, mówi wówczas o „częstce piersi oddzielenia”⁴⁴. Kiedy ktoś zasiada z Jezusem do stołu i korzysta ze wspólnoty jego zmysłów, mówi się nie o „częstce piersi”, jak po-

³⁶ Ps 37, 6.

³⁷ Wj 30, 34.

³⁸ Rdz 1, 1.

³⁹ Wj 31, 3. 11.

⁴⁰ Mt 24, 35.

⁴¹ Prz 4, 6.

⁴² Pnp 2, 6.

⁴³ Mt 6, 9.

⁴⁴ Kpl 10, 14.

przednio, ale o całej piersi⁴⁵. Kiedy zaś Oblubienica przemawia do Oblubieńca, kiedy mamy do czynienia z pieśnią weselną, Pismo nie mówi ani o „częście piersi”, jak przy ofierze, ani o „piersi”, jak w opowiadaniu o uczniu Janie, lecz mówi o „piersiach”: „Albowiem piersi twe lepsze są od wina”. Zjednocz się jak Oblubienica ze zmysłami Oblubieńca, a będziesz wiedział, że myśli takie „orzeźwiają” i rozweselają. A jak „orzeźwiający kielich Pański jest najlepszy”⁴⁶, tak też piersi Oblubieńca lepsze są od wszelkiego wina. „Albowiem piersi twe lepsze są od wina”. W trakcie modłów zwraca się do Oblubieńca: „I woń twych pachnideł ponad wszelkie aromaty”. Oblubieniec przybywa namaszczonej nie jednym pachnidłem, ale wszystkimi wonnościami.

A jeśli uzna za godne przyjść i do mojej duszy, która stała się Oblubienicą, jakże powinna być ona piękna, aby pociągnąć go do siebie z nieba, żeby spowodować jego zstąpienie na ziemię, żeby przybył do ukochanej? Jakąż pięknocią trzeba ją przystroić, jaką winną płonąć miłością, aby mówił do niej to, co powiedział doskonałej Oblubienicy: Ach, twoja szyja, twoje oczy, twoje policzki, twoje ręce, twoje łono, ramiona, stopy⁴⁷? Jeśli Bóg pozwoli, będziemy o tym rozprawiać, zastanowimy się, jak się zmieniają członki Oblubienicy i jak różna jest chwala jej poszczególnych części; a potem spróbujemy wykazać, że w podobny sposób zwraca się Oblubieniec do naszej duszy.

„Piersi twe zatem są lepsze od wina”. Jeśli ujrzyś Oblubieńca, zrozumiesz, że prawdą jest to, co powiedziano: „Albowiem piersi twe lepsze są od wina, a woń twych pachnideł ponad wszelkie aromaty”. Wielu miało aromaty: Królowa z południa przyniosła wonności Salomonowi⁴⁸; wielu innych też posiadało wonności, lecz jakiegokolwiek aromaty miał ktokolwiek, nie mogą się one równać z pachnidłami Chrystusa, o którym mówi teraz Oblubienica: „Woń twych pachnideł ponad wszelkie aromaty”. Uważam, że i Mojżesz posiadał pachnidła oraz Aaron i poszczególni prorocy; jeśli jednak zobaczę Chrystusa i poczuję słodycz jego wonności, powiem natychmiast: „Woń twych pachnideł ponad wszelkie aromaty”.

4. „Olejkiem rozlanym jest imię twoje”⁴⁹. Oto prorocza tajemnica. Skoro tylko imię Chrystusa przyszło na świat, od razu zwie się „rozlanym olejkiem”. Również w Ewangellii „niewiasta, wzięwszy alabastrowy flakonik bardzo drogiego olejku nardowego, namaściła nim głowę i stopy” Jezusa⁵⁰. Zwróć baczną uwagę, która z dwu kobiet namaściła głowę Zbawiciela: otóż okazuje się, że grzesznica namaściła stopy, natomiast ta, która nie była grzesznicą, namaściła jego głowę. Daj baczenie, powiadam, a stwierdzisz, że ewangeliści opisywali w Ewangellii nie bajki i opowieści, ale tajemnice. „Napełnił się dom wonią olejku”⁵¹. Jeśli grzesznica miała cokolwiek, należy to odnieść do stóp; jeśli miała cokolwiek ta, która nie grzeszyła, trzeba to odnieść do głowy. Nic więc dziwnego, że „dom napełnił się zapachem olejku”, skoro i świat napełnił się tą wonią. W omawianym ustępie napisano o trędowatym Szymonie i o jego domu⁵². Według mnie „trędowatym” jest książę tego świata i nosi imię „trędowatego Szymona”, którego dom napełnił się słodką wonią na przyjście Chrystusa, bo grzesznica czyniła pokutę, a święta niewiasta namaściła głowę Jezusa wonnym olejkiem.

⁴⁵ J 13, 25.

⁴⁶ Ps 22, 5.

⁴⁷ Pnp 1, 10. 15; 5, 14; 7, 2.

⁴⁸ 1 Kr1 10, 10.

⁴⁹ Pnp 1, 3.

⁵⁰ Mk 14, 3; Łk 7, 38.

⁵¹ J 12, 3.

⁵² Mk 14, 3; Łk 7, 37-38.

„Olejkiem rozlanym jest imię twoje”. Jak rozlany olejek daleko i szeroko rozsiewa swą woń, tak też „rozlało się” imię Chrystusa. Na całej ziemi wymienia się Chrystusa, na całym świecie gło- si się imię mego Pana; albowiem „rozlanym olejkiem” jest imię jego. Można teraz słyszeć rów- nież imię Mojżesza, które dawniej zamknięte było w ciasnych granicach Judei: wszak żaden Grek nie wspominał go, w żadnej pogańskiej historii nie znajdujemy o nim ani o innych prorokach jakiegokolwiek zapisu. Gdy tylko Jezus zabłysnął na świecie, zaraz wyprowadził ze sobą Prawo i proroków i prawdziwie spełniły się słowa: „Olejkiem rozlanym jest imię twoje”.

5. „Dlatego dziewczęta umiłowały cię”⁵³. Ponieważ „miłość boża rozlana jest w sercach na- szych przez Ducha Świętego”⁵⁴, stosownie mówi się o „rozlaniu”: „Olejkiem rozlanym jest imię twoje”. Mówiąc to Oblubienica spostrzega dziewczęta. Kiedy modliła się do Ojca Oblubienca i wprost do Oblubienca przemawiała, dziewcząt jeszcze nie było; w czasie modlitwy natomiast wkracza chór młodych dziewcząt i otrzymuje pochwały z ust Oblubienicy. „Dlatego dziewczęta umiłowały cię i pociągnęły cię”, dziewczęta odpowiadają: „Będziemy biegly za tobą w woni olej- ków twoich”⁵⁵. Jakże pięknie! Służki Oblubienicy nie mają jeszcze jej śmiałości. Oblubienica nie idzie z tyłu, lecz stąpa obok; chwyta prawicę Oblubienca, a jego prawica podtrzymuje jej rękę; służebne zaś idą za nim. „Sześćdziesiąt jest królowych, osiemdziesiąt nałożnic, a dziewcząt bez liczby; jedna jest gołąbka moja, doskonała moja, jedyna dla swej matki, dla tej, która ją poczę- ła”⁵⁶: „Za tobą więc będziemy biegly w woni olejków twoich”. Godnie powiedziano o kochają- cych: „Za tobą będziemy biegly w woni olejków twoich”, a to zgodnie z następującymi słowami: „Bieg ukończyłem”⁵⁷, oraz: „Co się tyczy tych, którzy biegną na stadionie, to wprawdzie wszyscy biegną, ale nagrodę otrzymuje jeden”⁵⁸ – nagrodą jest Chrystus.

Oto dziewczęta, które, jak widzimy, z uwagi na zaczynającą się miłość stoją na zewnątrz; odpowiada to następującemu przykładowi: „Przyjaciół Oblubienca, który stoi i słucha go, do- znaje najwyższej radości na głos Oblubienca”⁵⁹. Czegoś podobnego doznają również dziewczę- ta: Oblubieniec wkracza do środka, a one zostają na zewnątrz. Oblubienica natomiast, piękna, doskonała, bez skazy i zmarszczki⁶⁰ wchodzi do komnaty Oblubienca, do królewskiej sali, a po- tem wraca do dziewcząt i opowiada im, co sama ujrzała; powiada: „Wprowadził mnie Król do komnaty swojej”⁶¹. Nie mówi: „Wiele nas wprowadził do komnaty swojej”; wiele dziewcząt po- zostaje na zewnątrz, do komnaty zostaje wprowadzona tylko Oblubienica, aby ujrzeć „schowa- ne i ukryte skarby”⁶² i aby powiedzieć dziewczętom: „Wprowadził mnie Król do komnaty swo- jej”. A kiedy Oblubienica wkroczyła już do komnaty Oblubienca i kiedy ogląda skarby swego męża, dziewczęta, to znaczny liczny orszak tych, które zaczynają być Oblubienicami, oczeku- ją na jej powrót i wesole śpiewają: „Cieszyć się będziemy i weselić z tobą”⁶³. Cieszą się z do- skonałości Oblubienicy, bo nie ma zawiści w enocie. Miłość ta jest czysta, miłość ta nie ma wy-

⁵³ Pnp 1, 3.

⁵⁴ Rz 5, 5.

⁵⁵ Pnp 1, 4.

⁵⁶ Pnp 6, 8.

⁵⁷ 2 Tym 4, 7.

⁵⁸ 1 Kor 9, 24.

⁵⁹ J 3, 29.

⁶⁰ Ef 5, 27.

⁶¹ Pnp 1, 4.

⁶² Iz 45, 3.

⁶³ Pnp 1, 4.

stępuku. „Cieszyć się będziemy i weselić tobą. Kochać będziemy piersi twoje”⁶⁴. Ta, która jest starsza, korzysta już z mleka piersi twoich i rzecz radosna: „Piersi twoje lepsze są od wina”; one zaś odkładają na później radość i wesołość – są przecież młodymi dziewczętami – odkładają na później miłość i mówią: „Cieszyć się będziemy i weselić tobą. Będziemy kochać” – nie: „kochamy”, ale: „Będziemy kochać”! – „piersi twoje bardziej niżli wino”. Z kolei zwracają się do Oblubienicy: „Sprawiedliwość cię umiłowała”⁶⁵; chwałą Oblubienicę: z uwagi na jej cnoty nadają jej imię Sprawiedliwości: „Sprawiedliwość cię umiłowała”.

6. Dalej Oblubienica przemawia do dziewcząt: „Jestem ciemna i piękna, córki jerozolimskie” – i wiemy od razu, że dziewczęta są córkami Jerozolimy; „jestem ciemna i piękna, córki jerozolimskie, jak namioty Cedaru, jak zasłony Salomona. Nie patrzcie na mnie, że jestem ciemna, że przypaliło mnie słońce”⁶⁶. Jest więc piękna, i mogę zrozumieć, że piękna jest Oblubienica; zastanawiam się jednak, jak dziewczyna ciemna i pozbawiona blasku może być piękna. Pokutuje za grzechy, nawrócenie udzieliło jej piękności i dlatego jest opiewana jako piękna. Ponieważ jednak nie została jeszcze oczyszczona z całego brudu grzechów, ponieważ jeszcze nie została obmyta ku zbawieniu, przeto zwie się „ciemną”, wszelako nie na zawsze pozostaje przy tej barwie; staje się biała. Kiedy więc wznosi się ku temu, co ważniejsze, kiedy zaczyna wstępować od spraw przyziemnych ku wzniosłym, Pismo mówi o niej: „Kim jest ta, która wstępuje wybielona”⁶⁷? A żeby wyraźniej i doskonalej opisać tajemnicę, nie mówi tak, jak to zapisano w wielu rękopisach: „Wsparta na swym bratanku” – po grecku „episterizomene”, lecz „epistethizomene”, to znaczy „wsparta na jego piersi”; wyraźnie powiedziano o duszy-Oblubienicy i o Słowie-Oblubieńcu: „wsparta na jego piersi”: tam przecież znajduje się władza naszego serca. Odstępując więc od spraw cielesnych powinniśmy pojmować sprawy duchowe i rozumieć, że lepiej jest kochać niż odchodzić od miłości. „Wkracza więc wsparta na piersi swojego bratanka”; na początku pieśń została nazwana „ciemną”, na końcu hymnu weselnego natomiast śpiewa się o niej tak: „Kim jest ta, która wstępuje wybielona?”.

Rozumiemy więc, w jakim sensie Oblubienica może być równocześnie i „ciemna”, i „piękna”. Jeśli i ty nie będziesz pokutował, strzeż się, by dusza twoja nie została nazwana „czarna” i szpetną, bacz, byś nie zeszpecił się podwójną brzydota: dusza twa będzie czarna z powodu dawnych grzechów, a szpetna dlatego, że trwasz w tych samych występkach. Jeśli jednak odprawisz pokutę, dusza twoja będzie wprawdzie „czarna” z powodu dawnych grzechów, wszelako z uwagi na pokutę będzie miała, że się tak wyrażę, coś z etiopskiej piękności. A skoro już wspomniałem Etiopię, chcę w tej sprawie powołać się na świadectwo Pisma: „Aaron i Maria szemrali, że Mojżesz ma żonę Etiopkę”⁶⁸. I teraz Mojżesz bierze Etiopkę za żonę, skoro jego Prawo przywędrowało do tej naszej Etiopki. Niechaj hałasuje Aaron, kapłan żydowski, niechaj buntuje się Maria, żydowska świątynia: Mojżesz nie dba o ich szemranie, kocha swoją Etiopkę, o której i w innym miejscu powiedziano ustami proroka: „Od najdalszych okolic rzek Etiopii przyniosą ofiarę”⁶⁹, oraz: „Etiopia prześcignie jego (Izraela) ręce w biegu do Boga”⁷⁰. Pięknie prześcignie; albowiem jak w Ewangelii owa „niewiasta, która cierpiała na krwotok”, prześcignęła w uzdro-

⁶⁴ Pnp 1, 4.

⁶⁵ Pnp 1, 4.

⁶⁶ Pnp 1, 5-6.

⁶⁷ Pnp 8, 5.

⁶⁸ Lb 12, 1.

⁶⁹ Mdr 3, 10.

⁷⁰ Ps 67, 32.

wieniu „córkę zwierzchnika synagogi”⁷¹, tak i Etiopia została uzdrowiona wówczas, kiedy Izrael jeszcze chorował. „Przez ich przestępstwo zbawienie przypadło w udziale poganom, by ich pobudzić do współzawodnictwa”⁷².

„Jestem ciemna i piękna, córki jerozolimskie”. I ty, który należysz do Kościoła, zwróć się do córek jerozolimskich i powiedz: „Oblubieniec bardziej mnie kocha i miłuje niżli was. Jest was wiele, córki jerozolimskie. Stoicie na zewnątrz i patrzycie, jak Oblubienica wkracza do komnaty”. Niechaj nikt nie wątpi, iż ta, która zwie się „ciemną”, jest ciemną piękną tak jak i my: wszak mamy poznać Boga, mamy śpiewać „pieśni nad pieśniami”, mamy przybyć z granic Etiopii, z krańców ziemi, aby słuchać mądrości prawdziwego Salomona.

A kiedy słyhać głos Zbawiciela, który woła donośnie: „Królowa z Południa przyjdzie na sąd i potępi ludzi tego pokolenia, ponieważ ona z krańców ziemi przybyła słuchać mądrości Salomona, a oto tu jest coś więcej niż Salomon”⁷³, symbolicznie pojmuj to, co powiedziano; „potępi ludzi tego pokolenia” – Żydów, oddanych ciała i krwi. „Przybyła z krańców ziemi słuchać mądrości” nie tego Salomona, o którym opowiada Stary Testament, lecz tego, który w Ewangelii jest „większy od Salomona”. „Jestem ciemna i piękna, córki jerozolimskie, ciemna jak namiot Cedaru, piękna jak zasłony Salomona”. Również słowa odpowiadają piękności Oblubienicy. Hebrajczycy mówią, że „Cedar” oznacza „ciemności”. „Jestem więc ciemna jak namioty Cedaru”, jak Etiopowie, jak namioty etiopskie, „piękna jak zasłony Salomona”, które uszykował na ozdobę namiotu wówczas, gdy z wielką starannością i wysiłkiem zbudował świątynię. Albowiem bogaty był Salomon, a we wszelkiej mądrości nikt go nie przewyższył⁷⁴.

„Jestem ciemna i piękna, córki jerozolimskie, jak namioty Cedaru, jak zasłony Salomona. Nie patrzcie na mnie, że jestem ciemna”. Usprawiedliwia się ze swej ciemnej cery, a przez pokutę zwrócona ku lepszemu oznajmia córkom jerozolimskim, że jest ciemna, ale piękna, tak jak to wyżej wyjaśniliśmy, i mówi „Nie patrzcie na mnie, że jestem ciemna”. Nie dziwcie się, powiada, że szpetna jest moja cera – „słońce mnie spiekło”. Otóż blask światła słonecznego oświetlił mnie pełnym promieniem i wskutek jego żaru stałam się czarna: nie tak bowiem jak wypadło i nie tak, jak wymagała godność słońca, przyjął do siebie jego światło. „Na skutek ich przewinienia zbawienie przypadło w udziale poganom”⁷⁵, i na odwrót: „Na skutek niedowiarstwa pogan powstała wiedza Izraela”⁷⁶. Jedno i drugie zdanie masz u Apostoła.

7. „Synowie matki mojej walczyli ze mną”⁷⁷. Trzeba się zastanowić, dlaczego Oblubienica mówi: „Synowie matki mojej walczyli ze mną”, oraz kiedy powstał spór między nią a braćmi. Spójrz, oto Paweł, który był prześladowcą Kościoła⁷⁸, a zrozumiesz, dlaczego syn jego matki walczył przeciwko niemu. Prześladowcy Kościoła czynili pokutę, jego przeciwnicy przeszli na stronę siostry i „głosili wiarę, którą przedtem tępilli”⁷⁹. Oblubienica głosi to teraz w proroczym natchnieniu: „Walczyli ze mną i postawili mnie na straży winnic, a ja nie upilnowałam własnej winnicy”⁸⁰. Ja – Kościół, ja – Oblubienica, ja – bez skazy, zostałam postawiona na straży winnic przez synów matki mojej,

⁷¹ Mt 9, 18. 20.

⁷² Rz 11, 11.

⁷³ Mt 12, 42.

⁷⁴ 1 Krł 5, 10.

⁷⁵ Rz 11, 11.

⁷⁶ Rz 11, 30.

⁷⁷ Pnp 1, 6.

⁷⁸ 1 Tym 1, 13.

⁷⁹ Gal 1, 23.

⁸⁰ Pnp 1, 6.

którzy kiedyś walczyli ze mną. Rozdarta tym niepokojem i troską, strzegąc wielu winnic „nie upilnowałam własnej winnicy”. Uznaj, że mowa tu o Pawle i o jakimś innym świętym, który niepokoił się o zbawienie innych, a zrozumiesz, w jakim sensie ten, kto własnej winnicy nie upilnował, może strzec cudzych winnic; jak sam ponosi szkodę, aby korzyść przynieść innym, a „nie zależąc od niego, sam się uczynił niewolnikiem wszystkich, aby wszystkich wzbogacić, dla słabych stał się słabym, dla Żydów Żydem, dla tych, którzy są pod Prawem, stał się podległy Prawu”⁸¹ i tak dalej; zrozumiesz, w jakim sensie powiada: „Nie upilnowałam własnej winnicy”.

Następnie spostrzega Oblubienica, a ten, gdy został dostrzeżony, odchodzi. I wiele razy robi to w całej Pieśni, czego nie rozumie nikt, kto sam tego nie doświadczył. Często, Bóg mi świadkiem, dostrzegałam, że Oblubieniec zbliża się do mnie i długo ze mną przebywa; a skoro nagle odszedł, nie mogłam znaleźć tego, czego szukałam. Znowu więc pragnę jego przyjsia, a on czasami ponownie przychodzi. Lecz kiedy przybył, kiedy dotknęła go moja ręka, znów się oddala, a kiedy odchodzi, znów go szukam. Wiele razy to robi, aż wreszcie uchwycę go i wstąpię „wsparta na moim bratanku”⁸².

8. „O ty, którego umiłowała dusza moja, powiedz mi, gdzie pasiesz stada, gdzie spoczywasz w południe”⁸³. Nie szukam innego czasu, pory, gdy pasiesz stada wieczorem, rankiem czy o zachodzie słońca; interesuje mnie tylko ten czas, gdy pośród dnia, w pełnej jasności przebywasz w blasku swego majestatu. „O ty, którego umiłowała dusza moja, powiedz mi, gdzie pasiesz stada, gdzie spoczywasz w południe”. Zwróć baczną uwagę, gdzie czytasz o południu. W opowieści o Józefie bracia „w południe” spożywają posiłek⁸⁴, „w południe” też aniołowie zostają przyjęci w gościnę Abrahama⁸⁵; tak samo w innych, podobnych ustępach. Zastanów się, a stwierdzisz, że Pismo Boże celowo i nie przypadkiem używa każdego słowa. Jak sądzisz, kto z nas jest godny, żeby dojść do południa i zobaczyć, gdzie Oblubieniec pasie stada i gdzie spoczywa „w południe”? „O ty, którego umiłowała dusza moja, powiedz mi, gdzie pasiesz stada, gdzie spoczywasz w południe”. Bo jeśli mi nie powiesz, będę się błąkać i krążyć, a szukając cię wejdę pomiędzy cudze stada; ponieważ jednak wstydzę się obcych, zasłonię swą twarz i oblicze. Jestem wszak piękną Oblubienicą i nikomu innemu nie pokażę odsłoniętej twarzy, tylko tobie, bo ciebie już dawniej pocałowałam.

„O ty, którego umiłowała dusza moja, powiedz mi, gdzie pasiesz stada, gdzie spoczywasz w południe, abym kiedyś nie znalazła się zasłonięta, wśród stad towarzyszy twoich”⁸⁶. Aby więc mi się to nie przytrafiło, abym nie zakryła twarzy, abym przybywszy do innych pasterzy nie zaczęła mówić tych, których nie znam, „powiedz mi, gdzie” mam cię szukać i gdzie cię znajdę „w południe”, iżbym przypadkiem „nie znalazła się, zasłonięta, wśród stad towarzyszy twoich”.

9. Skoro wypowiedziała te słowa, Oblubieniec grozi jej i rzecze: Albo poznasz siebie, iż jesteś Oblubienicą Króla, iż jesteś piękna i że to ja ciebie piękną uczyniłem, bo ja „stawiłem przed sobą Kościół chwalebny, nie mający skazy ani zmarszczki”⁸⁷, albo wiedz, że jeśli nie poznasz siebie i nie będziesz znała swej godności, przypadnie ci w udziale to, co następuje. A cóż to takie? „Jeśli nie poznasz siebie, najpiękniejsza z niewiast, pójdź za śladami trzód i paś” nie stada owiec, nie stada baranów, ale „koźłeta swoje”⁸⁸. „Postawił przecież owce po prawej, a kozły po le-

⁸¹ 1 Kor 9, 19-20. 22.

⁸² Pnp 8, 5.

⁸³ Pnp 1, 7.

⁸⁴ Rdz 43, 16.

⁸⁵ Rdz 18, 1.

⁸⁶ Pnp 1, 7.

⁸⁷ Ef 5, 27.

⁸⁸ Pnp 1, 8.

wej stronie”⁸⁹. „Jeśli nie poznasz siebie, najpiękniejsza z niewiast, idź za śladami trzód i paś koźlęta swoje przy namiotach pasterzy”⁹⁰. „Za śladami” – powiada. Będziesz ostatnią z pasterzy, nie przy owcach, ale przy „koźlętach swoich”, a mieszkając z nimi nie będziesz mogła przebywać ze mną, to znaczy z „dobrym pasterzem”⁹¹.

10. „Przyrównałem cię do konnicy mojej w zaprzęgach faraona”⁹². Jeśli chcesz wiedzieć, Oblubienico, jak masz się poznać, poznaj wprzód to, z czym cię porównałem, a stwierdzisz, że jesteś taka, iż nie powinnaś się oszpecać, gdy poznasz swą piękność. Cóż to znaczy: „Przyrównałem cię do konnicy mojej w zaprzęgach faraona”? Wiem, że Oblubieniec jest jeźdźcem, bo prorok stwierdza: „A jazdą jego jest zbawienie”⁹³. „Zostałaś więc przyrównana do konnicy mojej w zaprzęgach faraona”. O ile konnica moja różni się – a jestem Panem i w „morzu pogrążam faraona, jego dostojników, jeźdźców, konie i wozy”⁹⁴, o ile, powiadam, konnica moja różni się od koni faraona, o tyle ty, Oblubienico, jesteś lepsza od wszystkich dziewcząt, o tyle ty, duszo kościelna, jesteś lepsza od wszystkich dusz, które nie należą do Kościoła. Jeśli więc jesteś duszą kościelną, jesteś lepsza od wszystkich dusz; jeśli zaś nie jesteś lepsza, nie jesteś duszą kościelną. „Przyrównałem cię do konnicy mojej w zaprzęgach faraona, najbliższa moja”⁹⁵.

Dalej z duchową miłością opisuje piękność Oblubienicy. „Policzki twe jak u synogarlicy”⁹⁶. Chwali jej twarz i zapala się rumieńcem jej policzków. Bo podobno piękność kobiety przejawia się najczęściej na twarzy. A zatem powinniśmy „policzki” pojmować jako piękno duszy; natomiast jej usta i język nazwiemy mądrością.

„Szyja twoja jak naszyjniki”⁹⁷. Jak ozdoba, który wisi zwykle na szyi dziewcząt i nazywa się „hormiskos”, tak szyja twa bez tej ozdoby sama jest ozdobą.

Potem Oblubieniec udaje się na spoczynek. Bo „spoczął jak lew i jak młode lwiątko”, aby mógł później usłyszeć: „Któż go zbudzi”⁹⁸? Podczas jego snu ukazują się Oblubienicy towarzysze Oblubienica, aniołowie, i pocieszają ją następującymi słowami: Nie możemy ci zrobić złotych ozdób, nie jesteśmy tak bogaci jak twój Oblubieniec, który daje ci złoty naszyjnik. My zrobimy imitacje złota, bo złota nie mamy. Ale ciesz się i z tego, że „zrobimy ci imitacje złota i srebrne kuleczki”. „Będziemy ci robić imitacje złota ze srebrnymi kuleczkami”⁹⁹, jednak nie zawsze, lecz tylko do czasu, aż twój Oblubieniec wstanie ze spoczynku. Bo kiedy wstanie, sam zrobi ci złoto i srebro, sam przyozdobi twój umysł i rozum i będziesz prawdziwie bogatą, doskonałą Oblubienicą w domu swego Oblubienica, któremu „chwała na wieki wieków, amen”¹⁰⁰.

⁸⁹ Mt 25, 33.

⁹⁰ Pnp 1, 8.

⁹¹ J 10, 14.

⁹² Pnp 1, 8.

⁹³ Ha 3, 8.

⁹⁴ Wj 15, 4.

⁹⁵ Pnp 1, 9.

⁹⁶ Pnp 1, 10.

⁹⁷ Pnp 1, 10.

⁹⁸ Lb 24, 9.

⁹⁹ Pnp 1, 11.

¹⁰⁰ Hbr 13, 21.

Orygenes

Homilia na Psalm 66¹⁰¹

2. *Niech Bóg zmiłuje się nad nami i niech nam błogostawi.* Niech nie będzie naszym sędzią, lecz niech okaże się miłosierny. *Niech Bóg zmiłuje się nad nami.* Są to słowa apostołów, którzy przemawiają do ludu zebranego z pogan: Uwierzyliście naszym słowom, oto ten Kościół zebrał się w imię Boga; dlatego mówimy: Niech Bóg zmiłuje się nad nami i niech nam błogostawi; niechaj swym błogostawieństwem usunie dawne przekleństwo człowieka.

Niech rozświetli nad nami swoje oblicze. Obyśmy widzieli Go wesołego, a nie smutnego: obyśmy nie widzieli, jak się smuci z powodu naszych grzechów, lecz jak się cieszy z powodu cnót; obyśmy nie poznali Go jako Sędziego, lecz jako Ojca. *Niech rozświetli nad nami swoje oblicze.* Co to jest „oblicze Boga”? Jest to Jego obraz. Również Apostoł stwierdza bowiem, że Syn jest obrazem Ojca¹⁰². A zatem niechaj zajaśnieje nad nami swoim obrazem, to znaczy niechaj zapali nad nami swój obraz – Syna, aby i On nas oświecił. Blask Ojca jest bowiem blaskiem Syna. Kto widzi Ojca, ten widzi również Syna, a kto widzi Syna, ten widzi także Ojca¹⁰³; gdzie nie ma żadnej różnicy między chwałą i chwałą, obaj są chwałą.

3. *Abyśmy poznali Twoją drogę na ziemi.* Prosimy zaś o to, abyś rozjaśnił swoje oblicze, to znaczy zapalił nad nami swój obraz, który zawsze był ukryty u Ciebie, jak gdyby trwał w ukryciu i w ciemnościach Twoich tajemnic, zgodnie z tym, co napisano: „Przybrał ciemności jako swą zasłonę”¹⁰⁴. Prosimy, abyś zajaśniał nad nami, aby ujawniła się w nas tajemnica, która, według słów Apostoła, była zakryta przed dawnymi pokoleniami¹⁰⁵. Dlaczego prosimy o to wszystko? Dlaczego tego pragniemy? Jeśli nie rozjaśnisz swego obrazu nad nami, nie możemy poznać Twojej drogi i Twojej wiedzy. Dlatego [Psalmista] mówi dalej: *Abyśmy poznali Twoją drogę na ziemi*; abyśmy również na ziemi znali Twój majestat, który jest znany w niebie. *Abyśmy poznali Twoją drogę na ziemi.* [Jezus] mówi: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem”¹⁰⁶. *Abyśmy poznali Twoją drogę na ziemi.* Abyśmy poznali na ziemi. „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”¹⁰⁷. Aby również ludzie wielbili na ziemi Tego, kogo aniołowie wielbią w niebie. Może jednak ktoś powiedzieć, że droga Boga była znana. „Bóg znany jest w Judei, wielkie jest imię Jego w Izraelu”¹⁰⁸. Bóg był znany, ale droga Boga nie była znana w Judei. Ponieważ więc droga Boga Ojca nie była znana wśród Żydów, powiada teraz [Psalmista]:

Twoje zbawienie pośród wszystkich ludów. Nie w jednym narodzie, lecz wśród wszystkich ludów. *Zbawienie Twoje pośród wszystkich ludów.* W miejscu, gdzie w wersji łacińskiej mamy „zbawienie” [salutare], w tekście hebrajskim jest imię „Jezus”. Przecież i anioł tak mówi: „Nadasz Mu imię Jezus. On bowiem zbawi lud swój”¹⁰⁹. *Zbawienie Twoje pośród wszystkich ludów.*

¹⁰¹ Orygenes, *Homilie o Księdze Psalmów*, tłum. S. Kalinkowski, wstęp i red. A. Bandura, Kraków 2004, s. 40-45 (Źródła Myśli Teologicznej, 32).

¹⁰² Por. 2 Kor 4, 4.

¹⁰³ J 14, 9; por. Mt 11, 27.

¹⁰⁴ Ps 17 (18), 12.

¹⁰⁵ Kol 1, 26.

¹⁰⁶ J 14, 6.

¹⁰⁷ Mt 6, 10.

¹⁰⁸ Ps 75 (76), 2.

¹⁰⁹ Mt 1, 21.

Oto spełniła się modlitwa apostołów: Jego zbawienie znane jest pośród wszystkich narodów. Gdziekolwiek rozbrzmiewa ludzka mowa, słyhać imię Jezusa.

4. *Niechaj narody wyznają Tobie, Boże, niechaj narody wyznają Tobie.* Żydzi? Nie, wszystkie narody. Zarówno wszystkie ludy, jak i narody. *Niechaj narody wyznają Tobie, Boże.* Co mają wyznawać? Oczywiście swoje grzechy, albo raczej niechaj wyznają, że Twój obraz jest w Tobie; niechaj wyznają Ciebie w Synu, niechaj widzą Ciebie w Nim, niechaj w Nim Ciebie wielbią.

5. *Niech się narody cieszą i weselą.* Zostały bowiem wyzwolone z niewoli diabła; ci, którzy dawniej pochylali się, aby wielbić bożków, posągi z drewna i kamienia, teraz z podniesioną głową patrzą w niebiosa.

Bo Ty sprawiedliwie osądzasz ludy. Gdzie sąd i wymierzanie sprawiedliwości, tam nie ma radości, lecz strach grzeszników. Dlaczego [Psalmista] wcześniej powiedział: *Niech Bóg zmiłuje się nad nami i niechaj nam błogosławi*¹¹⁰, a teraz stwierdza: *Niech się narody cieszą i weselą, bo sprawiedliwie sądzisz ludy?* Wydaje się, że tkwi tu sprzeczność. Jeśli potrzebują zmiłowania, to jakże mogą się cieszyć i radować z tego, że „Ty sprawiedliwie osądzasz ludy”? Przecież tam, gdzie jest miłosierdzie, nie ma sądu, tam, zaś gdzie jest sąd, i to sąd sprawiedliwy, nie ma miłosierdzia. Wszelako sens tej wypowiedzi jest następujący: *Niechaj ludy cieszą się i weselą.* Dlaczego mają się cieszyć? Ponieważ sprawiedliwie osądzasz ludy, ponieważ nie masz względów dla jednego ludu, lecz jesteś Bogiem wszystkich. Nie tylko Żydzi Ci się podobają, lecz cały świat należy do Ciebie. Może ktoś powiedzieć: „Zadajesz gwałt Pismu, nie takie jest znaczenie tych zdań”. Niechże więc Pismo, które mówi: *Gdyż sprawiedliwie osądzasz ludy*, wyjaśni się samo. Które ludy? *I pokierujesz ludami na ziemi.* Sprawieś, że Twoją drogą poszły ludy, które dawniej nie kroczyły pewnym krokiem i nie szły prostą drogą. *Abyśmy poznali Twoją drogę na ziemi*, abyśmy kroczyli drogą, a nie drogami, abyśmy jedną drogą doszli do Ciebie, od Ciebie bowiem droga bierze swój początek. Nie możemy dojść do Ojca inaczej, jak tylko przez Syna. Powie ktoś: „To jest nauka arian. A więc przez Syna dochodzi się do Ojca?”. Ja tak twierdzę, ponieważ przez obraz dochodzimy do oblicza, w światłości widzimy światło¹¹¹, w Synu widzimy Ojca. Przemawia tu tajemnica i Boży plan zbawienia. Zresztą, jeśli ktoś za bluźnierstwo uważa nasze twierdzenie, że Syn jest drogą i że tą drogą idziemy do Ojca, posłuchajmy, co mówi sama Droga: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go do Mnie nie pociągnie Ojciec”¹¹². Jak więc Syn prowadzi do Ojca, tak też Ojciec prowadzi do Syna. Są to ludzkie słowa. Zresztą zarówno Syn prowadzi do Ojca, jak i Ojciec prowadzi do Syna: istnieje jedna natura i jedna substancja.

6. Powiedział już wcześniej: *Niechaj narody wyznają Tobie, Boże*; w tym króciutkim Psalmie powtórzył te dwa wersety dwukrotnie. Powiedział wcześniej: „*Niechaj narody wyznają Tobie, Boże, niech wyznają Tobie wszystkie narody. Niech się narody cieszą i weselą*” itd. I teraz powtarza te dwa wersety. To tak, jakby apostołowie śpiewali dla wszystkich narodów: „Często gnębili mnie od mojej młodości – niech będą to teraz słowa Izraela. Często gnębili mnie od mojej młodości”¹¹³. Zobaczcie, jak oni śpiewają, a rzesza wszystkich narodów odpowiada. Tak samo teraz najpierw mówią: „*Niechaj wszystkie narody wyznają Tobie*”, i nakazują narodom: „*Niechaj narody wyznają Tobie, Boże, niechaj wszystkie narody wyznają Tobie*”; widzą bowiem, że one milczą, dlatego też ganiają je za to i mówią: *Niechaj narody wyznają Tobie, Boże, niech wszystkie narody wyznają Tobie.* Powiedzieliśmy raz – nie posłuchaliście; powiedzmy ponownie, abyście śpiewa-

¹¹⁰ Ps 66 (67), 2.

¹¹¹ Por. Ps 35 (36), 10.

¹¹² Por. J 6, 44.

¹¹³ Ps 128 (129), 1-2.

li. Dlaczego powiedzieliśmy jeden raz i drugi, aby narody wyznawały Bogu? Dlaczego to mówimy? Dlaczego to nakazujemy?

7. *Ziemia wydała swój owoc.* Ziemia, święta Maryja, z naszej ziemi, z naszego rodu, z tej gliny, z tego błota, z Adama. „Jesteś ziemią i do ziemi pójdziesz”¹¹⁴. *Ziemia wydała swój owoc.* Co utraciła w raju, odnalazła w Synu. *Ziemia wydała owoc.* Przede wszystkim wydała kwiat. W Pieśni nad Pieśniami powiedziano: „Ja jestem kwiatem polnym i lilią dolin”¹¹⁵. Ów kwiat zatem stał się owocem, abyśmy go spożyli, abyśmy my spożyli Jego ciało. Chcecie wiedzieć, czym jest ten kwiat? To Dziewica z Dziewicy, Pan ze służebnicy, Bóg z człowieka, Syn z Matki, owoc z ziemi. Zobaczcie, co mówi sam Owoc: „Jeżeli ziarno pszenicy nie wpadnie w ziemię i nie obumrze, nie może wydać obfitego plonu”¹¹⁶. *Ziemia wydała swój owoc*, wydała ziarno pszeniczne; to ziarno pszeniczne wpadło w ziemię i obumarło, i dlatego przynosi plon obfity. Rozmnożyło się w kłosie: to, co upadło samo jedno, powstało wraz z wieloma innymi. Ziarno pszeniczne upadło bowiem w ziemię, a powstał zasiew obfity.

Ziemia wydała swój owoc. Niechaj więc narody wyznają Tobie, Boże, niech wszystkie narody wyznają Tobie: Ziemia wydała swój owoc. Czym jest ten owoc?

8. *Niechaj nam Bóg błogosławi, nasz Bóg; niechaj nam Bóg błogosławi.* Bóg Ojciec; nasz Bóg, Syn. On jest naszym Bogiem. „I nazwiesz Go, powiada, imieniem Emmanuel, to znaczy: Bóg z nami”¹¹⁷. Nasz Bóg. *Niechaj nas błogosławi Bóg*, Duch Święty. Zwróćcie uwagę na tajemnicę Trójcy, zawartą w jednym wersecie.

Ziemia wydała swój owoc z wieloma [owocami]. W tym owocu zawiera się tajemnica Trójcy. *Niechaj nas błogosławi Bóg, nasz Bóg.* Ten, który z natury jest Bogiem wszystkim, w ścisłym znaczeniu stał się naszym Bogiem. *Niech nas błogosławi Bóg.* Niechaj usunie dawne przekleństwo. Przekleństwo wyrzuciło nas z raju¹¹⁸: niechaj nas [tam] przywróci błogosławieństwo. *Niechaj nas błogosławi Bóg, nasz Bóg, niech nas Bóg błogosławi.*

Niechaj się Go lękają wszystkie krańce ziemi. Niechaj Go kochają wszystkie krańce ziemi. „Doskonała miłość usuwa lęk”¹¹⁹. Lęk charakteryzuje początkujących, miłość jest cechą doskonałych. Kto się jeszcze lęka, znajduje się na początku, nie ma doskonałej i pełnej wiary; kto zaś kocha Boga, wszystko obraca mu się na dobre. Zdanie to wydaje się krótkie i proste; przeanalizujmy je jednak, a w tych prostych słowach znajdziemy wielkie tajemnice. Wewnątrz znajdziemy to, czego na zewnątrz nie było widać. „Wszystko współpracuje w pomnażaniu dobra z tymi, którzy miłują Boga”¹²⁰. Święty mąż Job został wystawiony na próbę: stracił synów i córki, jego dom uległ zniszczeniu, stracił wszystko, wszystko nagle utracił; przestał być ojcem i panem; żaden członek jego ciała nie pozostał zdrowy z wyjątkiem języka, którym mógłby bluźnić¹²¹. Przypatrzcie się diabłu, który wystawił go na próbę. „Od pięty aż do wierzchu głowy obsypał go złośliwymi wrzodami”¹²², to znaczy trądem. Całe ciało Joba roilo się od robaków, spływało ropą i zgnilizną. Jedyne język szatan zachował mu zdrowy, aby

¹¹⁴ Rdz 3, 19.

¹¹⁵ Pnp 2, 1.

¹¹⁶ J 12, 24-25.

¹¹⁷ Mt 1, 23; por. Iz 7, 14.

¹¹⁸ Por. Rdz 3, 23-24.

¹¹⁹ 1 J 4, 18.

¹²⁰ Rz 8, 28.

¹²¹ Por. Hi 1, 13-22.

¹²² Hi 2, 7.

mógł bluźnić swemu Bogu. „W tym wszystkim Job nie zgrzeszył swoimi ustami”¹²³. Zwróćcie uwagę na ogrom próby, zauważcie, jak wielka była jego cnota. Spójrzcie i zauważcie, że wypełniło się zdanie Apostoła: „Wszystko współpracuje w pomnażaniu dobra z tymi którzy miłują Boga”¹²⁴. Kiedy został bez majątku, gdy tracił dzieci; wydawało się, że wszystko sprysięgło się przeciw niemu; ponieważ jednak miłował Pana, wszystkie nieszczęścia, którymi dotykał go diabeł, współpracowały z nim ku dobru. Robaki w ciele przygotowywały mu wieniec niebieski. Zanim został poddany próbie, Bóg z nim nigdy nie rozmawiał; skoro doznał próby, Bóg przychodzi do niego i rozmawia z nim poufale, jak przyjaciel z przyjacielem. Niech spadną razy, niech przyjdą wszelkiego rodzaju kary, byleby tylko po ciosach przyszedł Chrystus.

Odeszliśmy od Psalmu, ale z korzyścią; stwierdziliśmy bowiem: *Niechaj się Go lękają wszystkie krańce ziemi*; powiedzieliśmy, że lęk charakteryzuje maluczkich, miłość zaś jest cechą doskonałych; i na potwierdzenie tego przytoczyliśmy słowa Apostoła: „Wszystko współpracuje w pomnażaniu dobra z tymi, którzy miłują Boga”. *I niechaj się Go lękają wszystkie krańce ziemi*: nie tylko Judea, lecz wszystkie krańce ziemi. W sensie symbolicznym „wszystkie krańce ziemi” to znaczy nie wszystkie ziemie leżące pośrodku, nie ci, którzy stanowią środek na ziemi, lecz ci, którzy są na krańcach ziemi, którzy opuszczają ziemię i spieszą się, aby pójść do nieba. To więc, co apostołowie powiedzieli na początku, my powiedzmy na końcu. *Niechaj Bóg zmiłuje się nad nami, niech rozświełi swoje oblicze nad nami i niechaj się nad nami zmiłuje*.

Orygenes

Homilia na Psalm 109¹²⁵

1. *Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy Mojej*. Psalm Dawidowy. Słowa te wypowiada Dawid – prorok, święty mąż, król. Cóż więc mówi król? Co mówi król i prorok? *Rzekł Pan do Pana mego*. Do tego zdania odwołał się Zbawiciel w Ewangelii: „Jeżeli Chrystus jest synem Dawida, to dlaczego w duchu nazywa Go Panem?”¹²⁶. Widzisz więc, co ma na myśli. Jeśli jest synem Dawida, dlaczego pytacie, czemu w duchu nazywa Go Panem? Może ktoś zapytać: A więc nie jest synem Dawida? Tak mówił o faryzeuszach, którzy byli przekonani, że Mesjasz jest naturalnym synem Dawida. Ja zaś to samo powiem do Żyda i do Fotyna: Jeśli jest synem Dawida, to dlaczego Dawid nazywa swego syna Panem? A jeśli ktoś wyznaje Pana Boga i Syna Bożego, na przykład manichejczyk, który przeczy, aby Chrystus był synem Dawida, to wobec niego dowodzę, że jest synem Dawida. Dla nas zatem Ten, który jest Synem Bożym, jest też synem Dawida: nie jest jednym synem i drugim synem, nie tworzą dwóch osób w Bogu i w człowieku, lecz twierdzą, że Ten, który jest Synem Bożym, jest równocześnie synem Dawida.

Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po Mojej prawicy. W języku hebrajskim pierwszy wyraz „Pan” zapisano tymi literami, którymi zapisuje się jedynie imię Boga. Natomiast drugi wyraz „Pan” napisano tak, jak ludzie zwykli zwracać się do pana, tak jak w niektórych środowiskach niewolnik zwraca się do pana i jak królowie bywają nazywani panami. Zastanów się więc nad znaczeniem tego zdania.

¹²³ Por. Hi 1, 22.

¹²⁴ Rz 8, 28.

¹²⁵ Orygenes, *Homilie o Księdze Psalmów*, dz. cyt., s. 222-228.

¹²⁶ Por. Mt 22, 43.

Rzekł Pan do Pana mego – do tego Pana, któremu poleca, aby usiadł. Bóg nie siedzi, siedzi Ten, który przyjął ciało. A zatem polecono usiąść Temu, który jest człowiekiem, Temu, który został przybrany. Mówimy tak przeciw arianom oraz przeciw tym, którzy twierdzą: Ojciec, który każe usiąść, jest większy od Tego, do którego skierowano polecenie. Wszystkie Ewangelie mówią o osobie człowieka i teraz nie potrzeba potwierdzenia, ponieważ wszystkie określenia, które wydają się pozbawione wzniosłości, odnoszą się do człowieka, odnoszą się do ciała. Teraz jednak mówimy o Psalmie.

2. *Różgę Twojej potęgi rozciągnie Pan z Syjonu. Różgę.* W tekście hebrajskim nie użyto wyrazu „różga”, lecz „berło”, które jest znakiem władzy królewskiej. *Różgę Twojej potęgi rozciągnie Pan z Syjonu.* „Bo Prawo wyjdzie z Syjonu, a słowo Pańskie z Jeruzalem”¹²⁷.

Panuj wśród swoich nieprzyjaciół. Nie powiedział: „Zabij swoich nieprzyjaciół”. A co powiedział? „Panuj wśród swoich nieprzyjaciół”. Spraw, aby Twoi nieprzyjaciele, którzy byli obcy, zaczęli należeć do Ciebie. *Panuj wśród swoich nieprzyjaciół.* O Twoich nieprzyjaciółach napisano w sześćdziesiątym siódmym Psalmie: „Język psów twoich miał kęs z nieprzyjaciół”¹²⁸. Nieprzyjaciółmi są ci, którzy podlegali cudzej władzy. Teraz więc Psalmista prosi: panuj nad swymi nieprzyjaciółmi, zechciej być panem swoich nieprzyjaciół.

3. *Przy tobie początek w dniu Twej potęgi w blaskach świętych.* Werset ten jest niejasny. Zastanówmy się, co oznacza dzień potęgi Pana, a zrozumiemy, co znaczy dzień, i pojmiemy, czym jest początek¹²⁹, oraz jak ów początek przy Nim jest i był; jak ten sam początek w dniu Jego potęgi jest w blasku świętych. Ten więc początek, który jest przy Panu w dniu Jego potęgi, jest przy Nim dlatego, aby święci jaśnieli. *Przy Tobie początek w dniu Twej potęgi.* „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono na początku było u Boga”¹³⁰. Ojciec jest początkiem, ale i Syn jest początkiem. Początek bowiem nie ma początku; gdyby bowiem miał początek, sam przestałby już być początkiem. Cokolwiek przyznaliśmy Ojcu, to samo przyznajemy i Synowi. Jeżeli bowiem Ojciec jest w Synu, a Syn jest w Ojcu¹³¹, a wszystko, co należy do Ojca, należy do Syna, a wszystko, co należy do Syna, należy do Ojca¹³², to również władza¹³³ Ojca jest władzą Syna. Analizowane zdanie zatem oznacza: W czasie, kiedy doznawałeś męki i mówileś: „Ojcze, w Twoje ręce oddaję ducha Mego”¹³⁴, i przemawiałeś jak gdyby w ludzkich uczuciach, nie modliłeś się jako ktoś słaby. Przy Tobie bowiem władza, przy Tobie było Bóstwo; lecz modliłeś się o pomoc dlatego, abyś otrzymawszy pomoc mógł udzielić swoim świętym łaski, aby jaśnieli. Niechaj nikogo nie gorszy to stwierdzenie: „abyś otrzymawszy mógł udzielić”; jest tu mowa o człowieku. Jeśli bowiem [Syn] przybrał ludzkie ciało, musiał też przyjąć ludzki sposób wysłowienia. Chrystus jest człowiekiem i jest nim naprawdę; mówimy tu o przyjęciu ciała. Jeśli przeto jest człowiekiem według ciała, to widzisz ciało i nie ulegasz zgorszeniu, a dziwisz się, że przemawia ludzką mową? Jeśli zaś gorszy cię używanie ciała, krzyż, krzywdy, razy, biczowanie, cała krzywda krzyża, jeśli to cię gorszy, skieruj się do początku i nie będziesz odczuwał zgorszenia. Mówi bowiem Ojciec do Syna: *Z łona zrodziłem Cię przed jutrzeńką.* Dziwisz się, że nasz Pan i Zbawiciel, który stał się prawdziwym człowiekiem, przemawia jak człowiek, skoro sam Bóg Ojciec, który nie stał się człowiekiem, mówi jak człowiek: „Przed jutrzeń-

¹²⁷ Iz 2, 3.

¹²⁸ Ps 67 (68), 24.

¹²⁹ *Principium* – początek, odpowiednik gr. *arche*, oznacza też władzę.

¹³⁰ J 1, 1-2.

¹³¹ Por. J 10, 38.

¹³² Por. J 17, 10.

¹³³ *Principium*.

¹³⁴ Łk 23, 46.

ką zrodziłem Cię z łona”? Nie mam łona, lecz nie potrafię inaczej wyrazić, że jestem Ojcem, jeśli nie posłużę się ludzkimi słowami. „Z łona zrodziłem Cię przed jutrzeńką”. „Z łona”: z Mojej substancji. „Z łona”. Posłuchaj, Eunomiuszu, posłuchaj, Ariusza: jeżeli Pan jest stworzeniem, jeśli został stworzony, to czyż twórca rodzi swoje dzieło? Czy twórca nazywa swoje dzieło synem? Oto stelmach wykonał ławę: czyż zrodził ją z łona? Czyż mówi do niej: „Z łona swego zrodziłem cię, ławo”? Wcale tak nie mówi. A co mówi? Wykonałem cię moją ręką. Kiedy zaś jest mowa o łonie, wskazuje to na syna i to syna nieadoptowanego. Adoptowani również są nazywani synami. „Wszystkim bowiem, którzy Je przyjęli, dał moc, aby się stali synami Bożymi”¹³⁵. Tam dał moc, tutaj zrodził z łona, ze swej natury, ze swego wnętrza, ze swej substancji. *Z łona*, czyli z wnętrza swego Bóstwa. Wszystko, czym Ojciec jest w swym Bóstwie, przekazał swemu Synowi, którego zrodził. „Z łona zrodziłem Cię przed jutrzeńką”. *Przed jutrzeńką*. Taka figura retoryczna nazywa się po grecku *synekdochą*, którą filologowie nazywają „z części całość”¹³⁶. Skoro więc powiedziano „przed jutrzeńką”, wymieniono jedno stworzenie, a wskazano na wszystkie stworzenia. Skoro więc mówi: „przed jutrzeńką”, to my rozumiemy to tak, jakby powiedział: „przed księżycem, przed słońcem, przed całym stworzeniem”. „Z łona zrodziłem Cię przed jutrzeńką”. *Przed jutrzeńką*. Przed tą jutrzeńką, która jest widoczna na świecie, zrodzona została prawdziwa światłość. Dlatego w innym miejscu Psalmu mówi: „W Twojej światłości ujrzemy światłość”¹³⁷. Słowa te skierowane są do Ojca: „Ojcze, w światłości Syna ujrzemy światłość – Ducha Świętego”. *Z łona zrodziłem Cię przed jutrzeńką*.

4. *Pan przysiągł i żal Mu nie będzie*. Pan przysiągł”. Mianowicie, przysiągł nie Temu, który został zrodzony przed jutrzeńką, lecz Temu, który po jutrzeńce narodził się z Dziewicy. *Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka*. Nie potrzebujemy komentować tego wersetu, skoro święty Apostoł dokładnie go wyjaśnił w Liście do Hebrajczyków¹³⁸. On bowiem jest owym Melchizedekiem bez ojca, bez matki, bez rodowodu¹³⁹. I wyjaśnia jak najstaranniej, dlaczego jest bez ojca, bez matki, bez rodowodu; wszyscy komentatorzy kościelni stwierdzili, że jest „bez ojca” wedle ciała, „bez matki” zaś jako Bóg. Tak wyjaśnimy werset: „Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka”. Wyjaśnimy jedynie, dlaczego powiedziano: *na wzór*. „Na wzór”: nie będziesz kapłanem wedle żydowskich ofiar, lecz będziesz kapłanem na wzór Melchizedeka. Albowiem jak Melchizedek, król Salem, ofiarował chleb i wino, tak i Ty ofiarujesz swoje ciało i krew, prawdziwy chleb i prawdziwe wino. Ów Melchizedek dał nam ten sakrament, który mamy. To On powiedział: „Kto będzie spożywał Moje ciało i będzie pił Moją krew”¹⁴⁰: na wzór Melchizedeka przekazał nam swój sakrament.

5. *Pan po Twojej prawicy*. Dostrzegam tu coś niezwykłego. Na początku powiedziano: „Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po Mojej prawicy”, teraz zaś mówi do Niego: „Pan po Twojej prawicy”. Jeśli On siedzi po prawicy Ojca, to jakże Ojciec może siedzieć po prawicy Syna? Skoro wszak powiedziano: „Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po Mojej prawicy”, stwierdzono jak najwyraźniej, że Syn siedzi po prawicy Ojca. Kiedy zaś powiedziano: „Pan po Twojej prawicy”, oznacza to, że Ojciec zasiada po prawicy Syna. A wszystko to powiedziano dlatego, aby wskazać, że Syn jest równy Ojcu. Można by wiele powiedzieć [na ten temat]. Przy grzesznikach po prawicy stoi diabeł. Zresztą jest to temat na inną rozprawę. Jeśli ktoś jest grzesznikiem, dia-

¹³⁵ J 1, 12.

¹³⁶ *Pars pro toto*.

¹³⁷ Ps 35 (36), 10.

¹³⁸ Por. Hbr 7.

¹³⁹ Por. Hbr. 7, 3.

¹⁴⁰ Por. J 6, 55.

beł stoi po jego prawicy. Lecz ktoś zapyta: Dlaczego u Zachariasza powiedziano, że diabeł stoi przy Jezusie, synu Josedeka? „Diabeł stał po jego prawicy”¹⁴¹. Dlaczego u Zachariasza napisano, że diabeł stoi po prawicy Zbawiciela? Widzicie, że jest to problem. Lecz wówczas, gdy diabeł stał po prawicy Zbawiciela, „Jezus miał brudne szaty”¹⁴². Nosił nasze grzechy, był okryty naszymi występkami i dlatego diabeł stał po Jego prawicy.

W dzień swego gniewu zetrze królów. „To wszystko zostało mi przekazane”¹⁴³. „W jednej chwili pokazał Mu wszystkie królestwa ziemi”¹⁴⁴. Diabeł pokazuje królestwa świata. I co mówi? „To wszystko zostało mi przekazane. Jeśli więc upadniesz i oddasz mi pokłon, wszystko będzie Twoje”¹⁴⁵. W dniu wojny, w dniu walki zetrze królów. *W dniu swego gniewu.*

6. *Będzie sądził narody.* Zwróćcie uwagę na różnicę: królowie zostają starci, narody są sądzone.

Dopełni upadku. Nasz Pan wstał na krzyż i wielu upadło. „Ten został ustanowiony na upadek i na powstanie wielu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą”¹⁴⁶. „Dopełni upadku”: niewierzących, którzy nie uwierzyli zwiadowcom – apostołom. Również Mojżesz wysłał zwiadowców na świat, a ponieważ lud nie uwierzył zwiadowcom, dlatego upadli na pustyni¹⁴⁷. Do dziś ciała niewierzących padają na pustyni tego świata.

Rozbije głowy wielu na ziemi. Dopełni upadku niewierzących; rozbije głowy wątpiących, tych, którzy nie mają doskonałej wiary. „Rozbije na ziemi głowy wielu”, nie wszystkich; gdyby bowiem powiedział: „wszystkich”, nikt z nas nie miałby nadziei. „Powiedziano: „wielu”, aby inni byli pozostawieni.

7. *Po drodze będzie pił z kanału.* Kto będzie po drodze pił z kanału? Ten, do którego powiedziano: „Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po Mojej prawicy”; Ten, który usłyszał: „Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka”; Ten, który stał królów w dniu swego sądu, który sądzi narody, dopełni upadku, rozbije na ziemi głowy wielu. A co jeszcze zrobi? „Po drodze będzie pił z kanału”. Zastanówmy się najpierw, co oznacza droga, a potem przypatrzmy się strumieniowi na drodze. Jest tu mowa o drodze tego wieku, po której przeszedł. Napisano zaś w Ewangelii: „Pogódź się ze swoim przeciwnikiem, dopóki jesteś w drodze”¹⁴⁸, to znaczy dopóki wędrujesz w tym wieku i jesteś w drodze do Tego, który jest prawdziwą drogą¹⁴⁹. Dlatego też w Psalmie sto osiemnastym powiedziano: „Błogosławieni nieskalani w drodze”¹⁵⁰. Błogosławieni, którzy są nieskalani na drodze tego wieku i na tym świecie. Zatem Kapłan na wzór Melchizedeka, wszedłszy na drogę wieku i krocząc naszą drogą, sam także pije z kanału, który był na tym świecie. W kanale nie ma naturalnej wody, nie ma wody, która stale płynie, lecz jest w nim woda pochodząca z burzy, z deszczu, z powodzi, z ulewy. Kanału nigdy nie ma w górach, lecz zwykle jest on w dolinach, w miejscach przepaścistych. Zbiera obce wody, wzbiera i kipi. *Po drodze będzie pił z kanału.* W kanale nigdy nie ma czystej wody, lecz zawsze jest ona zmacona. Powiedziano tak, ponieważ wody tego świata zawsze są zmacone, zawsze wzburzone. Chcecie się przekonać, że bę-

¹⁴¹ Za 3, 1.

¹⁴² Za 3, 3.

¹⁴³ Łk 4, 6.

¹⁴⁴ Łk 4, 5.

¹⁴⁵ Łk 4, 6-7.

¹⁴⁶ Łk 2, 34.

¹⁴⁷ Por. Lb 13-14; 26, 65.

¹⁴⁸ Mt 5, 25.

¹⁴⁹ Por. J 14, 6.

¹⁵⁰ Ps 118 (119), 1.

dzie pił z mętneho kanału? Sam powiedział: „Smutna jest dusza Moja aż do śmierci”¹⁵¹, a ewangelista mówi: „Począł się smucić i odczuwać trwogę”¹⁵². Pan nasz zatem pił zmaconą wodę z kanału tego wieku, wodę smutną, wodę, w której nie ma radości. Wziął kielich i napełnił go z kanału świata, a ponieważ woda była mętna, mówi: „Ojcze, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich”¹⁵³. Pił więc z kanału tego świata, ale nie pił jak w swym domu, lecz jak w drodze, spiesząc gdzie indziej. *Po drodze będzie pił z kanału*. Pił z kanału, ponieważ był w drodze. *Będzie pił z kanału*. Jeśli Pan pił z kanału tego świata, to tym bardziej będą pić święci. Chcecie się przekonać, że święci zawsze piją z kanału? Powiada w innym miejscu: „Dusza nasza przepłynęła się przez kanał”¹⁵⁴. *Będzie pił z kanału*. Powiedzieliśmy o kanale, powiedzmy też o świadectwie: „Dusza nasza przepłynęła się przez kanał”. Chcecie usłyszeć o innym kanale? Święty prorok Elias, kiedy przesładowała go Iezabel, kiedy otrzymał pokarm i wędrował przez czterdzieści dni, doszedł do pustyni¹⁵⁵. Przebywał na pustyni i pił z kanału Chobar. Słyszając jednak o kanale tego wieku, nie traćcie nadziei: ten kanał często wysycha. Wydaje się głęboki, zdaje się, że jest w nim wiele wody, lecz on szybko wysycha, jeśli ty jesteś wytrwały. Wracając do Eliasza: on pił wodę na pustyni wówczas, gdy był smutny, gdy był w kłopotach... Opuścił Judeę; wyobraź sobie, jak bardzo się bał. Opuścił Judeę i poszedł na górę Synaj. Przesładowała go Iezabel i dlatego pił z kanału Chobar. Ponieważ jednak wytrwał do końca, woda w kanale wyschła. A ponieważ woda w kanale wyschła, powiedział mu Pan: „Idź do wdowy w Sarepcie w Sydonie”¹⁵⁶ itd. Oto i Elias pił z kanału, ale i sam Pan i Zbawiciel pił kielich z kanału Cedron. Tak bowiem o tym donosi Pismo, gdy przyszli i pojмали Go. Powiada: „Przyszli i pojмали go przy kanale”¹⁵⁷ itd. Widzicie, jak nędzne jest miejsce kanału, jak nierówne. „Cedron” po hebrajsku oznacza „ciemności”. Widzicie więc, że kanały tego świata pozostają w ciemnościach. Pan zatem zostaje wydany; nie zostaje wydany na Górze Oliwnej, nie zostaje wydany w świątyni, zostaje wydany nad kanałem, nad kanałem ciemności, tzn. Cedronu. Wszyscy bowiem, którzy nienawidzą światła, kochają ciemności. *Będzie pił po drodze z kanału*. Ponieważ więc Pan pił z kanału i znalazł śmierci¹⁵⁸, wywyższył Go Ojciec i dał Mu imię przewyższające wszelkie imię¹⁵⁹. Powiedzianno więc teraz, że po drodze będzie pił z kanału: a ponieważ pił z kanału, dlatego *wywyższył głowę*. Cóż więc mówi? „Kiedy zostanie wywyższony, wszystko przyciągnę do siebie”¹⁶⁰. Sam został wywyższony i nas wywyższył. Jego głowa została wywyższona. Natomiast głowy węża zostały strzaskane i pokruszone w morzu¹⁶¹.

Dlatego wywyższył głowę. Nie powiedział: „Dlatego Jego głowa została wywyższona”, to znaczy została wywyższona przez kogoś innego, lecz Ten, który się uniżył, sam też się wywyższył. Sam bowiem mówi w Ewangelii: „Mam moc oddać Moją duszę i mam moc ją odzyskać”¹⁶². *Dlatego*

¹⁵¹ Mt 26, 38; Mk 14, 34.

¹⁵² Mt 26, 37.

¹⁵³ Mt 26, 39.

¹⁵⁴ Ps 123 (124), 5.

¹⁵⁵ Por. 1 Krl 19, 1-8.

¹⁵⁶ Por. 1 Krl 17, 9.

¹⁵⁷ Por. J 18, 1.

¹⁵⁸ Por. Hbr 2, 9.

¹⁵⁹ Por. Flp 2, 9.

¹⁶⁰ Por. J 12, 32.

¹⁶¹ Por. Ps 73 (74), 13-14.

¹⁶² J 10, 18.

wywyższył głowę. Wywyższał samego siebie, bo On jest głową wszystkich¹⁶³. Ponieważ jednak powiedział: „Wywyższył głowę”, nie wywyższył samego siebie. „Dlatego wywyższył głowę”: sam bowiem zawsze był na wysokości. Skoro jednak mówi: „Wywyższył głowę”, oznacza to, że wywyższył naszą głowę, którzyśmy leżeli na ziemi; wywyższył naszą głowę, którzy, pochyleni, nie mogliśmy patrzeć w niebo, lecz wzrok nasz był utkwiony w ziemi. Chcecie się przekonać, że sam wywyższył głowę? Również ową kobietę, którą związał diabeł, On rozwiązał i podniósł głowę tej, która zawsze była pochylona, a ona oddała Mu cześć¹⁶⁴. Jemu chwała na wieki wieków. Amen.

Orygenes

Homilia 30. O drugim kuszeniu Zbawiciela (Łk 4, 5-8)

1. Pragnienie władzy jest cechą zarówno Syna Bożego, jak i Antychrysta. Antychryst jednak pragnie królować po to, by zabijać, Chrystus zaś króluje, aby zbawiać. Każdy z nas, jeśli jest wierny, podlega władzy Chrystusa – Słowa, Mądrości, Sprawiedliwości i Prawdy. Jeśli zaś bardziej kochamy rozkosz aniżeli Boga, wówczas rządzi nami grzech, o którym tak mówi Apostoł: „Niechaj więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele”¹⁶⁵. A więc dwaj królowie rywalizują o władzę: król grzechu, diabeł – nad grzesznikami, i król sprawiedliwości, Chrystus – nad sprawiedliwymi.

Diabeł wiedział, że Chrystus przyszedł po to, aby obalić jego królestwo i żeby ci, którzy diabłu podlegali, stali się poddanymi Boga; dlatego też „pokazał Mu wszystkie królestwa świata”¹⁶⁶ oraz ludzi tego wieku: jedni z nich podlegają władzy rozpusty, inni władzy chciwości, jednymi władza żąda sławy, innych biorą w niewolę pokusy (cielesnego) piękna.

2. Nie należy sądzić, że diabeł pokazał Chrystusowi doczesne królestwa świata, na przykład królestwo perskie czy indyjskie; przeciwnie, „pokazał Mu wszystkie królestwa świata”, to znaczy swoje własne królestwo, pokazał Mu, w jaki sposób władza nad światem; zachęcając Go, aby postąpił wedle jego woli, chciał, aby Chrystus stał się jego poddanym.

Pyta Go: „Chcesz nad tym wszystkim królować?”. Pokazuje Mu nieprzeliczone tłumy ludzkie, które wzięły pod swą władzę. Istotnie, jeśli chcemy szczerze wyznać swą niedolę, to diabeł jest królem niemal całego świata. Dlatego też Zbawiciel nazywa go „władcą tego świata”¹⁶⁷. Diabeł mówi: „Czy widzisz tych ludzi, którzy podlegają mojej władzy?”, i „pokazuje Mu ich w jednej chwili”¹⁶⁸, to znaczy w obecnym biegu czasów, który w porównaniu z wiecznością jest jakby jedną chwilą.

3. Zbawiciel bowiem nie potrzebował, aby pokazywano Mu dłużej sprawy tego świata; w jednej chwili, gdy tylko spojrział, dostrzegł królestwa grzechów oraz tych, którymi rządziły występki, dostrzegł też samego „władcę świata”, diabła, który nadymał się pychą i ku własnej zgubie cieszył się z tego, że tak wielu ludzi ma pod swoją władzą. Mówi więc diabeł do Pana: „Czy przyszedłeś, aby walczyć ze mną i zabrać spod władzy mojej tych, którzy są teraz moimi poddanymi? Nie chcę, żebyś walczył, nie chcę, żebyś się wysilał, nie trudź się w walce ze mną; żą-

¹⁶³ Por. Ef 4, 15; 5, 23; Kol 1, 18; 2, 10.

¹⁶⁴ Łk 13, 11-13. 16.

¹⁶⁵ Rz 6, 12.

¹⁶⁶ Łk 4, 5.

¹⁶⁷ J 12, 31.

¹⁶⁸ Por. Łk 4, 5.

dam od ciebie jednego: «Upadnij i oddaj mi pokłon»¹⁶⁹, a będziesz mógł wziąć całe moje królestwo». Tymczasem Pan nasz i Zbawiciel chce wprawdzie królować, chce, żeby wszystkie narody były Mu poddane, żeby służyły sprawiedliwości, prawdzie i pozostałym cnotom, ale chce królować jako Sprawiedliwość, chce królować bez grzechu i bez jakiegokolwiek niechlubnego uczynku; nie chce być poddanym diabła, nie chce otrzymać wieńca bez wysiłku, nie chce władać nad innymi tak, iżby sam podlegał władzy diabła.

4. Mówi więc diabeł: „Napisane jest: «Panu Bogu twojemu oddasz pokłon i tylko Jemu służyć będziesz»¹⁷⁰. Chce, żeby oni wszyscy byli mi poddani tak, iżby czcili Pana Boga i tylko Jemu służyli; takie jest pragnienie mojego królestwa. Ty zaś chcesz, aby ode mnie zaczął się grzech, który przyszedłem zniszczyć i od którego pragnę innych wyzwolić. Dowiedz się, że ja obstaję przy tym, co powiedziałem: aby tylko Pan Bóg odbierał cześć, a tych wszystkich chcę poddać mojej władzy i uczynić poddanymi mojego królestwa”.

Cieszymy się, że i my jesteśmy Mu poddani. Błagajmy Boga, aby uśmiercił „grzech, który króluje w ciele”¹⁷¹ naszym, i żeby królował w nas sam Chrystus Jezus. „Jego jest chwała i władza na wieki wieków, amen”¹⁷².

Orygenes

Homilia 31. O trzecim kuszeniu Zbawiciela (Łk 4, 9-13)

1. Badajcie Pisma, aby we fragmentach, które wydają się proste, znajdować niemałe tajemnice. Zbadajmy początek dzisiejszej lekcji ewangelicznej, i niech na jaw wyjdzie to, co się w niej kryje. Powiedziano: „Diabeł zaprowadził Jezusa do Jerozolimy”¹⁷³. Niewiarygodnym jest, aby diabeł prowadził Syna Bożego, a On szedł za nim. Nie ulega wątpliwości, że szedł za nim zapaśnik, który dobrowolnie poddaje się próbie. Nie lękał się kusiciela, nie obawiał się knoń nadzwyczaj podstępного wroga; zdawał się mówić do niego: „Prowadź mnie, dokąd chcesz, próbuj mnie wedle swej woli, dobrowolnie poddaję się próbie, znoszę wszystko, co podsuwasz, poddaję się wszystkim twym doświadczeniom: przekonasz się, że we wszystkim jestem silniejszy”.

2. „Zaprowadził Go więc do Jerozolimy, postawił na narożniku świątyni i rzekł do Niego: «Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się stąd w dół»¹⁷⁴. Zaprowadził Go na sam szczyt świątyni i zachęca Go, aby się stąd rzucił w przepaść. Gdy więc diabeł podsunął Mu tę podstępną radę i niby chcąc wydobyć na jaw Jego chwałę do zupełnie innego zmiarzał celu, Zbawiciel mu odpowiedział: „Napisane jest: «Nie będziesz wystawiał na próbę Pana Boga twego»¹⁷⁵.”

Popatrz, w jaki sposób diabeł wystawia Chrystusa na próbę. Kusząc Go nie ma odwagi poprozić się na jakieś inne świadectwo, lecz bierze je z Ksiąg Bożych, z Psalmów; powiada: „Je-

¹⁶⁹ Por. Łk 4, 7.

¹⁷⁰ Łk 4, 8; Pwt 6, 13.

¹⁷¹ Por. Rz 6, 12.

¹⁷² Por. 1 P 4, 11.

¹⁷³ Por. Łk 4, 9.

¹⁷⁴ Łk 4, 9.

¹⁷⁵ Łk 4, 12; Pwt 6, 16.

śli jesteś Synem Bożym, rzuć się stąd w dół. Jest bowiem napisane: «Aniołom swoim rozkazał o Tobie, oni na rękach nosić Cię będą, abyś przypadkiem nie potknął się o kamień»¹⁷⁶.

Skąd wiesz, diable, że tak napisano? Czy czytałeś proroków albo czy znasz słowa Boże? Milczysz, ale ja odpowiem za ciebie. Czytałeś Pismo nie po to, aby dzięki lekturze stać się lepszym, lecz żeby za pomocą prostego sensu literalnego zabić tych, którzy są zwolennikami takiego sensu. Wiesz, że gdybyś przemawiał do Chrystusa słowami wziętymi z innych ksiąg¹⁷⁷, nie mógłbyś Go zwieść, a twierdzenia twoje nie miałyby żadnej wagi.

3. Podobnie jak diabeł czyta Pismo Marcjon, Bazylides i Walentyn, aby razem z diabłem mówić do Zbawiciela: „Napisane jest, że aniołom swoim rozkazał o Tobie, oni na rękach nosić Cię będą, abyś przypadkiem nie potknął się o kamień”.

Jeśli kiedyś usłyszysz, że ktoś powołuje się na świadectwa Pisma, bacz, byś od razu nie przyznał mu racji; zastanów się najpierw nad jego życiem, myślami i intencjami, czy przypadkiem nie udaje świętego, a nim nie jest, i czy jak wilk pod owczą skórą¹⁷⁸ nie ukrywa heretyckiej trucizny, i czy to nie diabeł przez Jego usta cytuje Pismo. A jak diabeł przy nadarzającej się okazji przemawia powołując się na tekst Pisma, tak na odwrót Paweł dla pożytku słuchaczy nie tylko z Pisma, lecz również z literatury pogańskiej czerpie świadectwa i mówi: „Kreteńcy są zawsze kłamcami, to złe bestie i brzuchy leniwe”¹⁷⁹, a w innym miejscu cytuje innego poetę: „Jesteśmy bowiem z Jego rodu”¹⁸⁰, oraz komediopisarza: „Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje”¹⁸¹.

Wszelako ani diabeł, choćby Pismo cytował, nie zdoła mnie zwieść przy tej sposobności, ani Paweł, biorąc przykłady z literatury pogańskiej, nie zrazi mnie do swych nauk. Paweł bowiem po to cytuje słowa obcych pisarzy, aby je uświęcić.

4. Przypatrzmy się zatem, jakie to słowa Pisma diabeł kieruje pod adresem Pana: „Napisano bowiem: «Aniołom swoim rozkazał o Tobie, oni na rękach nosić Cię będą, abyś przypadkiem nie potknął się o kamień»”. Zauważ, jak podstępnie cytuje te świadectwa. Chce pomniejszyć chwałę Zbawiciela sugerując, iż potrzebuje On pomocy aniołów i że potknąłby się, gdyby oni nie unieśli Go na rękach. Cytuje świadectwo i odnosi do Chrystusa to, co nie Chrystusa dotyczy, lecz w ogólnym sensie zostało zapisane na temat świętych. Z odwagą i z pełną ufnością sprzeciwiam się diabłu: słów tych nie można pojmować tak, jakby dotyczyły Chrystusa. Nie potrzebuje bowiem pomocy aniołów Ten, który jest od nich większy i który otrzymał w dzieciństwie imię doskonalsze od ich imion. Bóg nigdy nie powiedział do żadnego anioła: „Ty jesteś Synem moim, ja Ciebie dziś zrodziłem”¹⁸². Do żadnego z nich nie powiedział jak do Syna: „Aniołów swoich uczynił duchami, a sługi swoje ogniem palącym”¹⁸³. Powiedział tak jedynie do swego Syna, o którym wiele zapisów znajduje się u proroków.

5. Syn Boży, powiadam, nie potrzebuje pomocy aniołów. Wiedz raczej, diable, że jeśli Jezus nie pomoże aniołom, to oni się potkną. A jeśli się okazało, iż potknął się któryś z aniołów,

¹⁷⁶ Łk 4, 9-10; Ps 91 (90), 11-12.

¹⁷⁷ Chodzi o literaturę pogańską, por. niżej.

¹⁷⁸ Por. Mt 7, 15.

¹⁷⁹ Tt 1, 12. Św. Paweł cytuje Epimenidesa z Krety, filozofa z VI w. przed Chr.

¹⁸⁰ Dz 17, 28. Cytat z Arata (*Phaenom.*, 51).

¹⁸¹ 1 Kor 15, 33. Cytat z Menandra, komediopisarza, przedstawiciela tzw. nowej komedii attyckiej. Św. Paweł cytuje literaturę pogańską, aby do pogan dotrzeć z prawdziwą wiarą. Por. Orig., *In Ioan. comm.*, 10, 7, 30.

¹⁸² Hbr 1, 5; Ps 2, 7.

¹⁸³ Ps 104 (103), 4.

o których czytaliśmy niedawno: „Będziemy sądzili aniołów”¹⁸⁴, to potknął się dlatego, że nie wyciągnął swej ręki do Jezusa, aby podtrzymany przez Niego nie upadł. Kto bowiem ufając własnej sile nie wzywa pomocy Jezusa, ten potyka się i upada. I ty, diable, spadłeś z nieba jak błyskawica¹⁸⁵ dlatego, że nie chciałeś uwierzyć w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Abyś się przekonał, że źle rozumiałeś te słowa i że odnoszą się one nie do Chrystusa, lecz do świętych, posłuchaj dalszego ciągu. „Od zagłady i od demona z południa”¹⁸⁶ Bóg uwalnia nie Jezusa Chrystusa, lecz świętych. Przeczytaj dziewięćdziesiąty Psalm, który zaczyna się od zdania: „Kto mieszka w pieczy Najwyższego, pod opieką Boga nieba przebywać będzie”¹⁸⁷, a stwierdzisz, że odnosi się on raczej do sprawiedliwego człowieka, niżli do Syna Bożego. „Tysiąc padnie u twego boku i dziesięć tysięcy po twej prawicy, a ciebie to nie spotka; ty ujrzysz na własne oczy, będziesz widział odpłatę daną grzesznikom”¹⁸⁸, itd.; i te słowa mówią o sprawiedliwym człowieku.

6. Diableł i na te świadectwa powołuje się w sposób przewrotny, aby twierdzić, że to, co napisano o sprawiedliwych ludziach, dotyczy Zbawiciela, przemilcza natomiast te wersety, które zostały zapisane przeciwko niemu samemu. Przytoczył zdanie: „Aniołom swoim rozkazał o Tobie, oni na rękach nosić Cię będą, abyś przypadkiem nie potknął się o kamień”, a pominał ciąg dalszy: „Będziesz stapał po żmii i po bazyliżku, podepczesz lwa i smoka”¹⁸⁹. Czemu, diable, pomijasz te słowa? Czy nie dlatego, że sam jesteś „bazyliżkiem”¹⁹⁰, że sam jesteś księciem wszystkich węzów i posiadasz gorszą od innych truciznę, bo od razu zabijasz tego, na kogo spojrzysz? Wiesz, że istnieje inna, sprzymierzona z tobą wroga potęga, która zwie się „żmiją”, a poddano ją sprawiedliwemu człowiekowi, i dlatego milczysz o tym wszystkim.

7. Ty jesteś smokiem, ty jesteś lwem, o których napisano: „Stapać będziesz po żmii i bazyliżku, podepczesz lwa i smoka”. Lecz chociaż milczysz, my, którzy poprawnie czytamy Pisma, wiemy, że mamy moc, aby cię podeptać, i że dano nam tę władzę nie tylko w Starym Testamencie – zgodnie ze słowami pieśni Psalmu, lecz również i w Nowym Testamencie, gdzie Zbawiciel mówi: „Oto daję wam władzę stapania po węzach i skorpionach, i po całej potędze nieprzyjaciela, a nic wam nie zaszkodzi”¹⁹¹. Umocnieni tą władzą weźmy oręż i czynimy wszystko, aby dzięki naszemu postępowaniu podeptać lwa i smoka. Abyś wiedział, w jaki sposób zostanie podeptany lew i jak będzie starty smok, przeczytaj list Pawła, w którym stwierdza on, że grzesznik depcze Syna Bożego¹⁹². Jak więc grzesznik depcze Syna Bożego, tak sprawiedliwy depcze lwa i smoka¹⁹³ oraz całą potęgę nieprzyjaciela, w imię Jezusa Chrystusa. Jego jest chwała i władza na wieki wieków, amen”¹⁹⁴.

¹⁸⁴ 1 Kor 6, 3.

¹⁸⁵ Por. Łk 10, 18.

¹⁸⁶ Por. Ps 91 (90), 6.

¹⁸⁷ Por. Ps 91 (90), 2.

¹⁸⁸ Ps 91 (90), 7-8.

¹⁸⁹ Ps 91 (90), 11-12.

¹⁹⁰ Gra słów: wyraz „bazyliżek” (gr. „basiliskos”) jest zdrobnieniem od „basileus” – król, stąd w przekładzie łac. pojawia się zdrobnienie od „rex” – „regulus”. Por. Orig., *In Ioan. comm.*, 13, 40, 416, gdzie Orygenes w związku z J 4, 46 polemizuje z Herakleonem, który wyraz „basilikos” (urzędnik królewski) traktuje jako zdrobnienie od „basileus”.

¹⁹¹ Łk 10, 19.

¹⁹² Por. Hbr 10, 29.

¹⁹³ Lew i smok symbolizują złe duchy.

¹⁹⁴ Por. 1 P 4, 11.

IV. Katechezy – św. Cyryl Jerozolimski († 386)

Katechumenat

Aby móc zrozumieć katechezy, które zostawili nam Ojcowie Kościoła, trzeba przypomnieć kilka podstawowych danych, dotyczących katechumenatu w starożytnym Kościele. Przez katechumenat rozumiemy wielowymiarowy wysiłek Kościoła, podjęty w celu przygotowania człowieka do jego spotkania z łaską w sakramentach wtajemniczenia. Czasem określa się tym terminem czas przygotowania.

Zasadniczo w trzecim wieku trwał on około trzech lat, ale mógł trwać nawet lat kilkanaście. Miało to miejsce wtedy, gdy sam sympatyk chrześcijaństwa nie zdecydował się na podejście do wody chrzcielnej. Odkładanie chrztu mogło mieć szereg liczących się powodów. Należał do nich szacunek dla sumienia, zwłaszcza wrażliwego; lęk przed grzechem, który ówczesna pokuta traktowała ostro; należało zajmowane stanowisko itp. Nie trzeba tego traktować jako ucieczki od ewangelicznych wymagań w życiu. Biskup Grzegorz Starszy miał syna Cezarego, który jako nadworny lekarz w Konstantynopolu przyjął chrzest dopiero na łożu śmierci, poturbowany w czasie trzęsienia ziemi. W dojrzałym wieku podeszła do chrztu córka biskupa, a syn Grzegorz, późniejszy biskup Nazjanzu, uczynił to w czasie studiów. Ale życie dzieci biskupa było na wysokim poziomie moralnym i religijnym. Nie miało jednak wymiaru sakramentalnego. Ten był traktowany serio i dlatego budził respekt. Rzecz jasna, że zawsze byli spekulanci, którzy „obliczali”, co się im lepiej opłaca i podchodzili do wody chrzcielnej, gdy dostrzegli, że władza świecka faworyzuje chrześcijan, ale to miało miejsce po edykcje tolerancyjnym. Czas prześladowań stawiał wysokie wymagania i decyzja przyjęcia chrztu mogła być równoznaczna z wpisaniem się na listę osób, którym groziła konfiskata dóbr, bądź groziło im więzienie, a nawet cierpienie.

Poganie podchodzili do grona ludzi wierzących najczęściej po dłuższej obserwacji ich życia, ceniąc wysoki poziom etyczny członków Kościoła. Ich solidność, słowność, jakość pracy, życzliwość były światłem dla pogan. Dostrzegano nie tylko indywidualnych wierzących, ale i ich środowiska, które żyły miłością wzajemną i troszczyły się nie tyle o ilość członków, ile o ich jakość. Starożytny Kościół, testowany przez samą możliwość prześladowania, musiał zabiegać o poziom moralny swych członków. Słabi upadali, a to dla nich było większym nieszczęściem niż pozostawanie z dala od chrzcielnej wody.

Zainteresowani chrześcijaństwem poganie nawiązywali kontakt z jednym, znanym im imiennie chrześcijaninem i on był dla nich wiernym „pierwszego kontaktu” z Kościołem. On brał odpowiedzialność za doprowadzenie takiego kandydata do kapłana i za wprowadzenie go do wspólnoty słuchającej słowa Bożego. Ten świadek był traktowany jako patron i na nim spoczywała pełna odpowiedzialność za postawę kandydata. Z chwilą wejścia do wspólnoty wszyscy wierni cieszyli się z tego, że kolejnemu poganinowi Bóg otworzył podwoje wiary, ale też obserwowali kandydata, a jeśli mieli jakieś zastrzeżenia do niego, rozmawiali o nich z patronem. Ten bowiem po pewnym czasie doprowadzał go do kapłana odpowiedzialnego za oficjalne wpisanie go na listę katechumenów. Wraz z tym rozpoczął się proces przygotowania do sakramentów wtajemniczenia.

Ostatni etap przygotowania najczęściej miał miejsce w Wielkim Poście. W pierwszych jego dniach kandydat wpisywał swe imię na listę tych, którzy mieli podejść do chrztu w Wielką Sobotę. Odtąd miał obowiązek uczestniczyć w nabożeństwach biblijnych, w czasie których biskup, kapłan lub diakon głosił do kandydatów katechezy¹. Te właśnie katechezy są punktem zainteresowania każdego historyka kaznodziejstwa. One bowiem stanowią model późniejszych kazań katechizmowych. W starożytności *Katechizmu* nie było, więc nie można tych kazań nazwać wprost katechizmowymi.

Interesują nas katechezy głoszone w Wielkim Poście do katechumenów oraz tzw. katechezy mistagogiczne, głoszone najczęściej w Białym Tygodniu do neofitów. Między tymi katechezami istnieje wielka różnica. Pierwsze były skoncentrowane na przekazie zrębów światopoglądu zarysowanego w Symbolu wiary. Przez pierwsze trzy wieki był on wypracowywany w każdym kościele lokalnym i dlatego mogły istnieć między nimi pewne różnice. Na soborze w Nicei cesarz zażądał ułożenia jednego Symbolu, bo chciał mieć tekst, który – na zasadzie prawa – pozwałaby rozstrzygać o ortodoksyjności każdego Kościoła. Ten zamiar cesarza miał na uwadze poszukiwanie pewnych elementów prawnych, które były ważne z punktu widzenia jedności Kościoła, a zwłaszcza jego współpracy z władzami cesarstwa. Symbol nicejski funkcjonował obok symboli lokalnych Kościołów, o ile tylko one z nim nie kolidowały².

Katechezy dla katechumenów koncentrowały się głównie na wyjaśnieniu Symbolu wiary. Katechumen w drodze do wody chrzcielnej miał poznać treść *Credo*. Domagano się od niego indywidualnego i publicznego wyznania wiary przed wiernymi³. Przyjęcie chrztu wpisywało wiernego na stałe do tego Kościoła, który go przyjął. Ochrzczony był jego członkiem.

Obok formuły Symbolu wiary katechumeni na Zachodzie na kilka tygodni przed chrztem otrzymywali również słowa Modlitwy Pańskiej. Na Wschodzie było

¹ Na Wschodzie głosili je biskupi (św. Cyryl Jerozolimski) lub prezbiterzy (św. Jan Chryzostom). W Afryce głosił je diakon, dla którego Augustyn pisze wskazania metodyczne: *De Catechizandis rudibus* i swoiste go rodzaju katechizm: *Podręcznik dla Wawrzyńca, czyli o wierze nadziei i miłości*.

² Tak jest z Symbolem rzymskim, w którym jest zdanie o zstąpieniu Chrystusa do otchłani, a nie ma go w tym wyznaniu, jakie składamy w czasie liturgii niedzielnej, które posiada rodowód Symbolu wypracowanego w Konstantynopolu.

³ Wyznanie wiary do chwili obecnej posiada formę liczby pojedynczej, mimo że składamy je przy ołtarzu wszyscy. Nie mówimy: *Wierzmy*, ale *Wierzę w Boga Ojca...*

to zabronione z tej racji, iż uważano, że słowami – jakich nauczył nas Chrystus – modlić się może jedynie dziecko Boga, a więc człowiek ochrzczony. Na Wschodzie po raz pierwszy służył je ochrzczony, uczestnicząc w Eucharystii po wyjściu z wody chrzcielnej. Tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie wyjaśniano jednak słowa tej modlitwy dopiero wtajemniczonym.

Katechezy mistagogiczne miały charakter ściśle liturgiczny i wyjaśniały wtajemniczonym wszystkie szczegóły liturgii chrztu, bierzmowania i Eucharystii. Katechumen przechodził drogę wtajemniczenia, zdejmując szaty, wyrzekając się złego ducha, świata i grzechu, wchodząc do wody, zanurzając się w niej, przyjmując namaszczenie, a następnie uczestnicząc w pełni w liturgii eucharystycznej, nie znając szyfru potrzebnego do odkrycia bogactwa łaski, zawartej w sakramentalnych symbolach, słowach, gestach... To wyjaśnienie w formie katechez mistagogicznych miało miejsce w czasie liturgii eucharystycznej po chrzcie. One stanowią klucz do otwarcia bogactwa wszelkich obrzędów sakramentalnych i z punktu widzenia historii kaznodziejstwa stanowią model kazań liturgicznych wtajemniczających.

Św. Cyryl Jerozolimski

Św. Cyryl Jerozolimski zostawił nam zestaw dwudziestu czterech katechez, z których, po wstępnej, osiemnaście wyjaśnia *Credo*, czyli Symbol wiary, a pięć podejmuje tematykę sakramentalną. Ponieważ jest to najwcześniejszy, a zarazem najpełniejszy zestaw katechez Kościoła starożytnego, zatrzymamy się nad nim, by ustalić najważniejsze przesłanie zawarte w tych *Katechezach*. Pod koniec refleksji krótko zasygnalizujemy jeszcze katechezy innych Ojców Kościoła.

Wiadomości o Cyrylu Jerozolimskim są raczej skąpe. Przed rokiem 350 zasiadł na stolicy w Jerozolimie, a więc stał się stróżem bazyliki Grobu Pańskiego. Zachował się jego list do cesarza Konstancjusza, opisujący tajemnicze zjawisko, jakie miało miejsce w Jerozolimie⁴. Na niebie w dzień Zesłania Ducha Świętego ukazał się wielki krzyż jaśniejszy od słońca i przez wiele godzin był widoczny przez wszystkich. To zjawisko przypominało ów znak Syna Człowieczego na niebie, o którym jest mowa w Ewangelii⁵.

Wkład Cyryla w życie Kościoła polegał jednak na czym innym. On dobrze wiedział, że Jerozolima posiada karty atutowe, których inne miasta nie posiadają. Nie miała żadnych szans, by na szachownicy Kościoła pojawić się jako mocna figura o znaczeniu politycznym. Na szczęście Cyrylowi na tym nie zależało. On postanowił dopracować w Jerozolimie model liturgii, zwłaszcza wielkanocnej. Przecież całe misterium męki i zmartwychwstania rozegrało się w Jerozolimie. To była Ziemia Święta, napromieniowana miłością Zbawiciela. W jakiejś mierze pomogli mu w tym cesarze Konstantyn Wielki i Konstancjusz. Oni bowiem też dostrzegli atut Jerozolimy i postanowili go wykorzystać, finansując szereg budowli sakralnych, które pojmowano jako pomniki wydarzeń ewangelicznych.

⁴ Tekst Listu dostępny w: „Vox Patrum”.

⁵ Mt 24, 30.

Opatrzność postarała się o to, by *Katechez* Cyryla posiadały dobre zaplecze historyczne i w latach osiemdziesiątych czwartego stulecia, prawdopodobnie jeszcze za życia Cyryla, przyprowadziła do Jerozolimy pobożną Egerię, która pisała *Dziennik*⁶ z podróży po Egipcie, Palestynie i Małej Azji. Zatrzymała się ona w Jerozolimie przez dłuższy czas. Uczestniczyła w katechezach w Wielkim Poście, a następnie w ceremoniach Wielkiego Tygodnia. Niezwykle bystra obserwatorka, w sposób kobiecy zwracająca uwagę na szczegóły, dokładnie opisała liturgię wielkanocną. Jest to swoistego rodzaju scenariusz, który może posłużyć do nakręcenia filmu dokumentalnego. Jeśli na to, co ona napisała, naniesiemy słowa Cyryla zawarte w *Katechezach*, obraz staje się wielowymiarowy i Kościół nieustannie przy odnowach liturgicznych do niego wraca.

Koncepcja *Katechez* św. Cyryla Jerozolimskiego

Katechez były skierowane do ludzi dorosłych. Kościół starożytny nie prowadził katechez dla dzieci. On miał w swych dłoniach dorosłych i w pełni odpowiedzialnych ludzi. Dzieci pozostawały w rękach rodziców i ci mieli obowiązek wprowadzenia ich w wartości moralne na poziomie Ewangelii i w życie religijne, zwłaszcza w modlitwę. Czynili to przede wszystkim przykładem. Oni tworzyli środowisko wiary dla swych dzieci. Znali jednak granice między wiedzą dostępną dla wszystkich a tą, która była opieczętowana tajemnicą, czyli która dotyczyła sakramentów. Dziecko nie mogło być wtajemniczane w liturgię eucharystyczną. Mogło jednak brać udział z rodzicami w nabożeństwach biblijnych, słuchać czytania tekstów natchnionych oraz ich wyjaśnień.

W *Katechez*ie wstępnej Cyryl zatrzymuje się na motywacji. Wie, że decyzję co do chrztu podejmują jego słuchacze, kierując się najróżniejszymi motywami, które często nie mają wiele wspólnego z pragnieniem zjednoczenia się z Bogiem i przedstawienia swego życia na orbitę, w której centrum stanowi Jezus. Biskup Jerozolimy nie odrzuca motywacji doczesnych; np. chłopiec chce mieć dziewczynę, a ta lub jej rodzice stawiają warunek, że wyjdzie jedynie za ochrzczonego. Cyryl nie odsyła takich słuchaczy. On prosi, aby oczyścili motywację, aby ich podejście do chrztu było podyktowane pragnieniem zbawienia i udziału w życiu wiecznym.

Mocno podkreśla, że jeśli nie ma autentycznego nawrócenia, to nie będzie owoców chrztu. „Woda bowiem człowieka przyjmie, ale Duch Święty go nie ogarnie”.

Drugim warunkiem uczestniczenia w katechezie jest ścisła współpraca z katechetą. Tu Cyryl odślania niepowtarzalność katechez. One się różnią zdecydowanie od wszystkich innych form przepowiadania. Katecheza dostarcza bowiem materiału do budowy światopoglądu i podaje dokładną instrukcję, jak ten światopogląd doskonalić. Budowanie światopoglądu należy wyłącznie do słuchaczy. Jeśli uczestnik katechez nie podejmie wysiłku budowy swego światopoglądu, to będzie podobny do placu budowy, na którym zgromadzi dużą ilość wartościowego

⁶ Egeria, *Pielgrzymka do miejsc świętych*, [w:] *Do Ziemi Świętej. Najstarsze opisy pielgrzymek do Ziemi Świętej (IV-VIII w.)*, wybór, wstęp, wprowadzenie i oprac. P. Iwaszkiewicz, przedm. M. Starowieyski, [przekł. J. Czuj i in.], Kraków 1996, s. 135-229 (Ojcowie Żywi, 13).

materiału, a sam będzie nadal żył w niewielkiej, zbitej z desek budzie. Taki jednak materiał będzie go nieustannie oskarżał. Każdy mądry człowiek postawi pytanie: Jak to możliwe, byś, mając takie bogactwo, żył tak biednie?

Budowa musi przebiegać systematycznie, z dnia na dzień. To, co katechizowany usłyszał dziś, miał wkomponować w swój światopogląd do jutra, bo na kolejnej katechezie otrzyma nową porcję materiału i znów musi ją wykorzystać w stu procentach. Ta współpraca jest nieodzownie potrzebna.

Trzecim warunkiem właściwego wykorzystania czasu katechezy jest opanowanie sztuki obrony światopoglądu chrześcijańskiego wobec zarzutów, jakie postawią chrześcijaninowi i Kościołowi poganie, heretycy i żydzi. Dlatego prawie w każdej katechezie Cyryl stawia zarzuty, jakimi posługują się wrogowie chrześcijan i precyzuje na nie odpowiedź. Chrześcijanin musi umieć się bronić. Tym różni się katecheza dorosłych od katechezy dzieci, że musi zawierać cały arsenał argumentów, którymi można odpierać zarzuty wysuwane pod adresem żyjących Ewangelia.

Ktokolwiek uważnie czyta Ewangelię, ten z łatwością odkryje apologetyczny wymiar przepowiadania Jezusa. On ciągle był atakowany i odpowiadał swym wrogom w sposób bezdyskusyjny. Zawsze zamykał im usta. Odchodzili zawstyżeni. Obecnie jest to zapomniany wymiar przepowiadania Ewangelii. Jeśli ono chce odgrywać jakąś rolę we współczesnym świecie, musi wrócić do apologii, do sztuki zbijania zarzutów. Jeśli chrześcijanin nie potrafi się bronić, wpada w kompleksy i zaczyna się wstydić swej postawy. Tymczasem należy do ludzi, z których winna promieniować wielka duma płynąca z bogactwa, w jakim on ma udział.

Życia religijnego nie wystarczy pielęgnować, trzeba go bronić i to skutecznie. Ono jest nie do pokonania, jeśli tylko ten, kto nim żyje, opanuje sztukę walki, sztukę kontrowania przeciwnika, by się już nie odważył uderzyć, bo więcej na tym straci, niż zyska. Taka jest cała publiczna działalność Jezusa i taka musi być katecheza, czyli przepowiadanie Ewangelii. Jezus ponosi klęskę, gdy nadchodzi Jego godzina, nie dlatego, że był słaby, że nie umiał się bronić. On był i jest mocarzem i mógłby jednym słowem powalić wszystkich swoich wrogów. Chrystus jednak poniósł klęskę na własne życzenie. On pełnił wolę Ojca, a Ten powiedział Mu, by przegrał i aby po klęsce wyszedł zwycięsko z grobu.

Katechezy Cyryla są przeniknięte Pismem Świętym. To jest kolejny ważny ich rys. W dwudziestu czterech katechezach Cyryla jest ponad tysiąc dwieście cytatów z Pisma Świętego. Tylko w jednej katechezie, trzynastej, poświęconej tajemnicy cierpienia i śmierci Zbawiciela, Cyryl odwołuje się sto pięćdziesiąt dwa razy do Pisma Świętego, cytując dwadzieścia pięć ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Kto dziś potrafi tego dokonać? Fenomenalna znajomość Biblii. Zdumiewające wykorzystanie tekstu. Cel, który sobie stawia Cyryl, to nie tylko doprowadzenie uczestników pod bramę tajemnic Objawienia, ale i wtajemniczenie ich w Pismo Święte. On dlatego operuje tekstami natchnionymi, bo one są w czystej formie słowem Boga, a nie jego. W ten sposób uczy słuchaczy odczytania tekstu Biblii.

Katechezy Cyryla były równocześnie szkołą czytania Pisma Świętego. Inna rzecz, tajemniczo jawi się przed nami grono słuchaczy, którzy świetnie znali Biblię, bo gdyby jej nie znali, nie byłoby komunikacji między nimi a mówiącym. Katechumeni, jak nam

wiadomo, około trzech lat uczęszczali na liturgię słowa, a więc kilka godzin w Dzień Pański, a niekiedy dwa, a nawet trzy razy w tygodniu słuchali Pisma. Oni myśleli i mówili językiem biblijnym. Słowo Boga było ich codziennym pokarmem.

Katechezy stanowiły bezpośrednie przygotowanie do chrztu. Ich zadaniem było uświadomienie uczestnikom, iż sercem życia religijnego jest nawrócenie, rozumiane nie tyle jako jeden akt, ile jako nieustanne dorastanie do spotkania z Bogiem, jako coraz pełniejsze z Nim zjednoczenie. Nawrócenie jest prawem ewangelicznego życia. Ono decyduje o jego dynamizmie. To jest dynamizm pełni życia. Jeśli jego kod zostanie uruchomiony, winno mimo przeciwności się rozwijać, wzrastać i wydawać owoce. Ponieważ grzech zagraża chrześcijaninowi przez całe jego życie, to i postawa nawrócenia musi być czujna do ostatniego uderzenia serca. To ona czyni je odpornym na to zagrożenie, a jeśliby grzech dotknął serca, nawrócenie – jako dynamiczna siła – pomaga w oczyszczeniu i w czynieniu pokuty⁷.

Kolejnym rysem *Katechez* Cyryla jest syntetyczne ujęcie wszystkiego, co jest najważniejsze w życiu chrześcijanina. Dokonuje się to przez odsłonięcie Prawdy Objawionej; w niej jak w źródle ukryta jest ewangeliczna etyka. Rzecz znamienna, że mimo iż całe pouczenie oparte jest na Symbolu wiary, to jednak autor ani na moment nie traci z oczu historii zbawienia. To, co przekazuje, jest syntezą dziejów zbawienia, opisanych w Piśmie Świętym i w Tradycji.

To syntetyczne ujęcie zmierza do tego, by chrześcijanie mieli pewien model świata ujętego według Bożej logiki. Cyrylowi zależy na tym, by ochrzczeni mogli w tym świecie żyć, by mogli go bronić, by mogli odkrywać tajemnice swojej osobistej tożsamości, jak i również tożsamości Kościoła⁸.

Warto dodać, że Cyryl odwoływał się nie tylko do tekstów natchnionych. On mógł wzywać na świadka rzeczywistość, która go otaczała. Gdziekolwiek był, mógł mówić, to się jednak tu wydarzyło. Nigdzie bowiem tacyja wydarzeń ewangelicznych nie jest tak żywa jak w Jerozolimie, jak w palestyńskiej ziemi. Oto fragment jego katechezy:

„Świadkiem jest ogród Getsemani, gdzie doszło do zdrady. Nie wymieniam góry Oliwnej, gdzie modlili się ci, którzy byli w nocy przy Jezusie. Świadkiem jest w nocy świecący księżyc. Świadkiem jest dzień i zaćmione słońce, nie mogące patrzeć na zbrodnię wrogów. Oskarży cię ogień, przy którym Piotr stał, by się ogrzać. Jeśli się zaprziesz krzyża, będzie czekał na ciebie ogień wieczny. Rzucam straszne słowa, abyś nie przeżywał strasznych rzeczy. Pomnij na miecze, z którymi w Getsemani rzucono się na Jezusa, abyś nie doznał wiecznego miecza. Oskarży cię dom Kajfasza, który, teraz zburzony, głosi potęgę Tego, którego w nim osądzono. Stanie przeciw tobie

⁷ Mechanizm nawrócenia został w naszym pokoleniu zapomniany. Nawet podejście do sakramentu pokuty bardziej jest oparte na potrzebie oczyszczenia się niż nawrócenia. Tymczasem cała Dobra Nowina streszcza się w wezwaniu: *Nawróćcie się!* Czyli zmieńcie sposób myślenia i postępowania. Katecheza musi być ukierunkowana na nieustanne karmienie i pragnienie nawrócenia.

⁸ We współczesnej katechezie często jest lekceważone to syntetyczne podejście do Ewangelii. A bez niego nie ma mowy o odkryciu piękna Dobrej Nowiny i niemożliwa staje się jej obrona. Dziś akcentuje się ilość wiadomości, pewną ich systematyzację (i to nie zawsze), a najczęściej przeżycie, czyli uczuciowe zaangażowanie się w jednostkę katechetyczną. Tymczasem tylko ciekawie ujęta synteza jest w stanie oczarować słuchaczy i uruchomić w nich proces myślenia nad bogactwem Objawienia i nad urokiem chrześcijańskiego życia. Kto posiada syntezę w swoich dłoniach, nigdy jej już nie porzuci. Ona bowiem decyduje o każdym uderzeniu jego serca. Ona jest jego światem.

w dniu sądu sam Kajfasz. Stanie przeciw tobie służący, który dał Jezusowi policzek, staną ci, co Jezusa związali i pojмали. Staną przeciw tobie Herod i Piłat. Powiedzą: Dlaczego zapierasz się Tego, którego przed nami znieważyli Żydzi, o którym jednak wiedzieliśmy, że nie ma żadnego grzechu? Bo ja Piłat, umyłem wtedy ręce...⁹.

Z Cyrylem Jerozolimskim argument z Tradycji zyskuje coraz większą wartość¹⁰. Jest on wprawdzie wpisany w religię Mojżesza, lecz dzieje Izraela są nierozzerwalnie związane z palestyńską ziemią, a zwłaszcza z Jerozolimą. Judaizm żył w nieustannym napięciu między tym, co się wydarzyło, a tym, co się wydarzy. Ta równowaga decydowała w wielkiej mierze o sile religii Mojżeszowej. Zakorzenie w tradycję i oczekiwanie na spełnienie obietnic były związane w jedno. Tradycja gwarantowała wypełnienie obietnicy. Ona bowiem świadczyła o słowności Boga. O tym, że On nigdy nie zawodzi, że On dochowuje obietnic.

Kościół przejął to historyczne myślenie, które swoją logiką wybiega w przyszłość obietnic. Jest to bowiem logika samego Boga. Katecheza, wtajemniczając w tę Bożą logikę, musi ukazać bogactwo Tradycji jako bogactwo spichlerza, z którego można nieustannie korzystać. Musi też ukazać otwartą przestrzeń pełną obietnic Boga dla tych, którzy Go miłują. Chrześcijanin żyje w jeszcze większym napięciu między tym, co się wydarzyło w Chrystusie, tym, co się dzieje dziś, a tym, co zostanie zrealizowane, ponieważ Bóg to zapowiedział.

Katechezy mistagogiczne

Jest jeszcze jeden ważny wymiar *Katechez* Cyryla z Jerozolimy. A jest nim misteryjny charakter jego przepowiadania. Życie religijne jest tam, gdzie istnieje tajemnica. Ono wymaga wielkiego szacunku dla *sacrum*. Jeśli *sacrum* zostanie zniszczone, znika również życie religijne. Ono bowiem musi posiadać swoje środowisko. Bez środowiska nie ma życia. Otóż *sacrum* jest otoczone tajemnicą jak wysokim murem. Jedynie wtajemniczeni mają prawo wejść do środka. Jeśli tego ogrodzenia tajemnicą nie ma, nie istnieje również *sacrum*. Katecheza musi zatem nieustannie zabiegać o dostrzeżenie wartości tajemnicy. Więcej, musi wychować do szacunku dla niej. Jeśli chrześcijanin nie żyje w świecie tajemnic, nie jest chrześcijaninem. On już nie zna granic, które oddzielają jego świat od świata *profanum*¹¹, czyli tego jaki istnieje poza granicami *sacrum*¹².

⁹ Kat. 13, 38.

¹⁰ W nurcie judaizmu ten argument był rozstrzygający. Powołanie się na Mojżesza kończyło jakiekolwiek dyskusje. To podejście została przyjęte przez Jezusa i Kościół. Tradycja stopniowo krystalizuje się jako norma. Ona pomaga w odczytywaniu Pisma Świętego. Cyryl nie jest pierwszym, który odwołuje się do Tradycji, ale on doskonale zna jej moc, zwłaszcza w Kościele jerozolimskim; być może, iż w jej propagowaniu dostrzegał główne zadanie patriarchatu jerozolimskiego w życiu całego Kościoła. Rzym będzie stopniowo coraz głośniejszym odwoływał się do tradycji Piotra i Pawła. Nikt jednak nie wątpił, że w odczytaniu Ewangelii tradycja Kościoła jerozolimskiego posiada karty atutowe. Do dziś się mówi, że Ziemia Święta jest piątą Ewangelią i jest w tym wiele racji.

¹¹ *Profanum* (*niepoświęcony, zwykły*) to nie *malum* (zły). O tym nie wolno zapominać. Niszczenie *sacrum* jest złem, czyli profanacją świętości. Samo *profanum* nie posiada wymiaru ani religijnego, ani etycznego.

¹² Katecheza szkolna winna być tak ustawiona, by każda klasa miała przed sobą kolejny stopień wtajemniczenia. Dziecko i młody człowiek muszą przejść drogę wtajemniczenia, bo jeśli tego nie uczynią, ni-

Cyryl doskonale zdawał sobie sprawę z tego i od pierwszych zdań *Katechezy wstępnej* aż do ostatniego zdania piątej *Katechezy Mistagogicznej* nieustannie prowadzi uczestników ścieżką wtajemniczenia. Wtajemnicza ich w historię zbawienia, wtajemnicza w Pismo Święte, wtajemnicza w *Credo*, wtajemnicza w apologię ewangelicznych wartości, wtajemnicza w proces nawrócenia, by podejść do samego szczytu, na którym dokonuje się wtajemniczenie przez chrzest, bierzmowanie i Eucharystię.

Zdumiewające jest zakończenie ostatniej *Katechezy*. Nie ma w nim ani jednego słowa podsumowującego. Cyryl opisuje na zasadzie instrukcji, jak należy się zachować, podchodząc do komunii świętej, której udzielano pod postacią chleba i wina. Należy podejść i stojąc wyciągnąć dłonie złożone jedna na drugiej, jakby czyniące tron dla Jezusa. Po otrzymaniu świętego pokarmu należy odpowiedzieć: Amen. Następnie przystępujący do komunii ma odejść i dotknąć Ciałem Pańskim swego czoła, oczu, uszu, by je uświęcić. Następnie ma spożyć Je, uważając, by żadna okruszyna świętego pokarmu nie upadła na ziemię, bo jest cenniejsza niż ziarenka złota. Po spożyciu Ciała Pańskiego przystępujący do komunii podchodził do kielicha. Po wypiciu konsekrowanego wina dotykał ręką zwilżonych warg, a następnie uświęcał nią swoje zmysły. Po spożyciu Krwi Pańskiej, informuje Cyryl, należy odejść na bok, by w ciszy przeżyć tajemnicę, w której uczestniczymy. Tak kończy się katecheza. Cyryl zostawia uczestników na dziękczynieniu. Oto kres wtajemniczenia, jakie ma miejsce na drodze katechezy.

Katechezy Mistagogiczne nie tylko wyjaśniają symbolikę obrzędów chrztu, bierzmowania i Eucharystii, ale i podają instrukcję, jak należy w tych obrzędach uczestniczyć. Szczególnie ważne jest tu podejście do Eucharystii. Neokatechumeni słyszeli te pouczenia, uczestnicząc po raz pierwszy w Eucharystii, ale one były ważne dla nich na całe życie. Wierni w następnych latach chętnie uczyli się na te katechezy, by ponownie przeżyć to, co się w ich sercu dokonało, kiedy sami przyjmowali chrzest.

Warto zaznaczyć, że chrzest był udzielany katechumenom z danego kościoła raz w roku, w Wielką Sobotę. Jeśli ktoś w tym dniu nie mógł podejść do chrztu, udzielano mu go w Wigilię świąt Zesłania Ducha Świętego. W tej sytuacji w Wielkanoc prawie wszyscy przeżywali rocznicę swego chrztu.

Rzecz znamienna, że w latach osiemdziesiątych czwartego wieku udostępniono w formie pisanej katechezy mistagogiczne. Nie bardzo wiadomo, na jakiej podstawie to uczyniono. Wcześniej misteryjny ich charakter nie pozwalał na publikację. Były przeznaczone jedynie dla wtajemniczonych i tajemnica strzegła ich w sercach wierzących, a nie pozwalała na ich przelanie na papierus czy pergamin. Wówczas bowiem łatwo mogły się dostać w ręce profanów, którzy nie mieli dostępu do tajemnic sakramentalnych. Być może, że rozkwit liturgii, która wymagała ksiąg liturgicznych, szedł w parze z podejmowaniem ryzyka pisania o wtajemniczeniach w sposób tak czytelny, jak to tylko było możliwe.

Z tego bowiem czasu pochodzą *Konstytucje Apostolskie*¹³, zawierające pierwszy pełny formularz mszy świętej. Z tego też okresu wywodzą się wielkie litur-

gdy nie wejdą w świat Boskiego *sacrum*. Odkrycie wagi tajemnicy jest punktem wyjścia wszelkiej katechezy, która chce ubogacać ludzkie serca.

¹³ WAM Kraków 2007.

giczne tradycje Wschodu Jana Chryzostoma czy Bazylego¹⁴, a na Zachodzie liturgia św. Ambrożego. Z punktu widzenia historii kaznodziejstwa należy odnotować związek rozkwitu liturgii, zwłaszcza eucharystycznej, z katechezami mistagogicznymi. Do tematu wrócimy jeszcze przy kazaniach wpisanych w rok liturgiczny, ale już tu trzeba widzieć organiczny związek troski duszpasterzy o pogłębienie życia sakramentalnego z kazaniem mistagogicznymi. W drugiej połowie wieku IV było na nie zapotrzebowanie wielkie.

Należy też pamiętać, że za panowania Teodozjusza Wielkiego chrześcijaństwo wchodzi na drogę dominacji. Stopniowo staje się religią państwową, faworyzowaną przez władze cesarstwa. To sprawiło, że wszyscy zainteresowani udziałem w życiu społeczno-politycznym cesarstwa „pchali się” do wody chrzcielnej, co stanowiło poważne zagrożenie dla jakości Kościoła. Zagrożenie o wiele większe niż prześladowania. One bowiem oczyszczały Kościół z ludzi słabych, one nieustannie wzywały do doskonalenia motywacji religijnej. Tymczasem nagły napływ pogan do Kościoła uniemożliwił kontrolę nad „przerabianiem” serc tych, którzy chcieli być ochrzczeni w możliwie szybkim tempie. Załamuje się wówczas instytucja katechumenatu trwającego trzy lata. Władze kościelne idą na kompromisy. Do wody chrzcielnej ludzie wchodzi coraz częściej z pobudek doczesnych, a nie ewangelicznych.

Być może, że ten śpiew wielkich kaznodziejów, zanotowany w pięknych katechezach mistagogicznych, był już śpiewem najwyższych szczytów, zwiastującym obniżenie w Kościele poziomu życia religijnego, a co za tym idzie i moralnego, przez ludzi ochrzczonych w „ekspresowym” tempie. Pojawia się na dużą skalę pytanie: co należy robić z ochrzczonymi, a nie nawróconymi. To jest zjawisko, nad którym należy się zastanowić w kontekście historycznym w tym celu, aby dostrzec współczesne zagadnienia, które wzywają do działań w kierunku podniesienia troski o jakość Kościoła, a nie o ilość ochrzczonych¹⁵.

Cykl *Katechez* Cyryla posiada jasną strukturę. Pierwsze dwie podają konkretne uwagi, dotyczące przeżywania Wielkiego Postu przez katechumenów. Trzecia i czwarta *Katecheza* podejmuje temat nawrócenia w kontekście chrztu. Od piątej do dziewiętnastej kaznodzieja wyklada bogactwo Symbolu wiary. Dwie *Katechezy Mistagogiczne* wyjaśniają obrzędy sakramentu chrztu, jedna eksponuje bierzmowanie, co jest rzeczą interesującą, ponieważ w starożytności ten sakrament był nierozzerwalnie wtopiony w obrzęd chrztu. Cyryl jednak go wyodrębnił i poświęca mu całą katechezę. Dwie ostatnie wyjaśniają tajemnice Eucharystii. Pierwsza odsłania bogactwo jej teologii, a druga tłumaczy obrzędy liturgii ołtarza.

¹⁴ *Wieczera Mistyczna. Anafory eucharystyczne chrześcijańskiego Wschodu*, wybór, wstęp, przekł. i przypisy H. Paprocki, Warszawa 1988, s. 168-192.

¹⁵ Katechezy głoszone po chrzcie są już przysłowiową „musztardą po obiedzie”. One bowiem miały przygotować do wtajemniczenia. Jeśli zaś ktoś został ochrzczony, to już nie można go było prowadzić drogą wtajemniczenia. Ona traci sens. Próby podejmowane przez współczesny neokatechumenat mogą objąć niewielki procent ochrzczonych, większość nie ma na nie zapotrzebowania. Jakie pytania w tej sytuacji wylaniają się z punktu widzenia kaznodziejskiego? Jakie się jawią z punktu widzenia współczesnej katechezy dzieci i młodzieży? Dlaczego nie udaje się katecheza akademików? Dlaczego w powiatach pozostaje w Polsce katecheza dorosłych?

Katechezy dla katechumenów Cyryl wygłosił już w początkach swego pastrozowania, a więc w połowie czwartego wieku. *Mistagogiczne* zostały spisane albo pod koniec jego życia, albo tuż po jego śmierci¹⁶.

Inni wielcy katecheci starożytnego Kościoła

Mówiąc o kaznodziejstwie katechetycznym, należy dostrzec wielkich mistrzów w tej dziedzinie, działających głównie pod koniec wieku czwartego. Lata osiemdziesiąte tego wieku należą do szczytowych osiągnięć w dziedzinie tego rodzaju kazań.

Głosili je obok Cyryla Jerozolimskiego między innymi Ojcowie tej miary co św. Jan Chryzostom, Teodor z Mopswestii, św. Ambroży i św. Augustyn.

Św. Jan Chryzostom († 407)

Złotousty Kaznodzieja jeszcze w Antiochii, czyli jako prezbiter, wygłosił szereg katechez chrzcielnych. Zachowało się ich dwanaście. Wszystkie są dostępne w języku polskim¹⁷. Część z nich jest skierowana do tych, którzy mają być oświeceni, czyli jeszcze przed wtajemniczeniem. Inne są już adresowane do wtajemniczonych. Koncepcja katechez Jana odbiega jednak od tego, z czym mamy do czynienia u Cyryla Jerozolimskiego. Chryzostom w katechezach do katechumenów nie podejmuje się systematycznego wykładu Symbolu wiary. Być może dlatego, że był to czas ostrych napięć i sporów wokół samego symbolu, zwłaszcza na terenie Antiochii¹⁸. Chryzostom był wyjątkowo ostrożny w podejmowaniu tematów dogmatycznych. On lubił zajmować się zagadnieniami etycznymi, jakkolwiek głęboko rozumiał życie religijne, ale unikał dyskusji na temat samych dogmatów. Jan podejmuje tematy kluczowe, ale nie na zasadzie wyjaśniania tekstu Symbolu wiary. Inaczej też podchodzi do katechez mistagogicznych, bo nie podejmuje systematycznego wyjaśnienia obrzędów chrztu, bierzmowania i Eucharystii. Zatrzymuje się raczej nad ich teologiczną głębią. Odślania tajemnice, nie troszcząc się o dokładne wyjaśnienie, krok po kroku, drogi wtajemniczenia.

Przykładowo podają schemat katechezy dziewiętej¹⁹:

- Radość czekania na chrzest, smutek odkładania chrztu aż do chwili śmierci
- Dyspozycja moralna kandydata do chrztu
- Nazwy chrztu
- Chrzest kąpielą oczyszczającą
- Chrzest kąpielą odradzającą

¹⁶ Przy okazji warto zaznaczyć, że pierwszego tłumaczenia *Katechez* Cyryla Jerozolimskiego z języka greckiego na łaćski dokonał Polak J. Grodecki. Tekst wydał w roku 1560. Uczynił to w czasach reformacji, słusznie dostrzegając w Cyrylu niezwykle cennego świadka podejścia do sakramentów w Kościele starożytnym.

¹⁷ Św. Jan Chryzostom, *Katechezy chrzcielne (homilie katechetyczne do tych, którzy mają być oświeceni, oraz do neofitów)*, przekł. W. Kania, wstęp i oprac. M. Starowieyski, t. 1 (1-8), Lublin 1993, t. 2 (9-12), Lublin 1994.

¹⁸ W tym samym czasie w Antiochii Teodor głosił katechezy, wyjaśniając nicejski symbol wiary. Znak to, że Jan musiał mieć osobiste racje, dla których nie podjął się tego zadania.

¹⁹ Por. św. Jan Chryzostom, *Katechezy chrzcielne...*, dz. cyt., t. 2, s. 9-24.

- Śmierć „starego człowieka”
- Wezwanie do walki
 - Katechumeni jeszcze są w palestrze²⁰, po chrzcie wyjdą na front.
 - Wezwanie do opanowania języka
 - Wezwanie do unikania przysięgi
- Nieczyste siły groźnym przeciwnikiem.

Zupełnie z innego punktu Złotousty Kaznodzieja podchodzi do ostatniej katechezy przed chrztem. Oto jej schemat:

- Chrzest to zaślubiny
- Duchowa rzeczywistość chrztu²¹
- Mistyczna godzina chrztu
- Więzy braterskiej miłości
- Wspomnienia własnych przeżyć
- Wyrzeczenie się szatana i połączenie się z Chrystusem
- Naznaczenie olejem
- Zanurzenie
- Żądanie modlitwy za Kościół i posługę chrztu
- Święty pocałunek²²

Co do *Katechez Mistagogicznych* Cyryla Jerozolimskiego mamy pewność, że zostały one wygłoszone dzień po dniu po Wielkiej Niedzieli, zaś datowanie homilii Jana jest trudne. Umieszcza się je między rokiem 388 a 397. Pochodzą więc z różnych lat i dlatego nie stanowią cyklu w sensie ścisłym. Sam Jan nie posiadał koncepcji takiego cyklu. Materiał, jaki podaje, jest bogaty, komunikacja ze słuchaczami jest świetna. Bywają aktualizacje, które szokują. Między innymi w homilii do neofitów Jan mówi o tych, którzy rezygnują z udziału w Eucharystii, a idą uczestniczyć w wyścigach konnych²³. To znak, że jego neofici, mimo że przyjmowali chrzest w wieku dojrzałym, za bardzo się tym wtajemniczeniem nie przejmowali. Znak, że kryzys ducha sięga jego czasów, bo Kościół końca wieku czwartego nie był już w stanie dokonać selekcji, by zamknąć drogę do wody chrzcielnej tym, którzy do wtajemniczenia nie dorastali. Jan borykał się z problemami duszpasterskimi, które i dzisiaj nękają wielu gorliwych duszpasterzy.

Bogactwo *Katechez chrzcielnych* Jana jest tak duże, że można w oparciu o nie przygotować zestaw homilii, które mogą być z pożytkiem wygłoszone w naszych

²⁰ Teren ćwiczeń pod okiem trenera, ważny dla wojska i dla sportowców.

²¹ „My wierni otrzymaliśmy depozyt rzeczywistości, jakich nie mogą widzieć oczy naszego ciała, tak są one wielkie i straszliwe, i tak przewyższają naszą naturę. Ani bowiem rozum człowieka nie może ich odkryć, ani język wyjaśnić, tylko nauka wiary poznaje je dobrze. Dlatego Bóg dał nam dwoje oczu: jedno ciało, drugie duszy. Gdy wstąpisz do tych świętych tajemnic, oczy ciała zobaczą wodę, oczy wiary patrzeć będą na Ducha. Pierwsze kontemplować będą zanurzone ciało, drugie pogrzebanego starego człowieka, pierwsze – obmyte ciało, te – oczyszczoną duszę, pierwsze widzą wynurzające się z wód ciało, drugie spoglądają na nowego człowieka, promieniującego i wznoszącego się z tego świętego oczyszczenia. Pierwsze widzą kapłana podnoszącego, potem wkładającego rękę i dotykającego głowy, drugie zaś kontemplują Wielkiego Kapłana, rozpościerającego niewidzialnie swą prawą ręką niebios a i dotykającego głowy. Bo ten, który wtedy chrzci, nie jest człowiekiem, lecz samym Jednorodzonem Synem Bożym”.

²² Por. św. Jan Chryzostom, *Katechezy chrzcielne...*, 11, dz. cyt., t. 2, s. 39-50.

²³ Tamże, 7, t. 1, s. 87.

czasach. Jego interesują głównie dwie prawdy: Chrystus jako osobiste spotkanie Chrystusa z człowiekiem, czyli sakrament jako dzieło ściśle religijne. To Chrystus udziela chrztu, a nie kapłan. To Chrystus zamieszkuje w duszy, to On zawiera przymierze z człowiekiem. Druga prawda dotyczy nawrócenia, czyli wyjścia ze świata *profanum* i wejścia w *sacrum*. To jest nieodwołalna decyzja człowieka. To jest odpowiedź na przymierze zawarte z Bogiem, a ono jest nierozzerwalne. Można oddać życie, ale nie można złamać przymierza.

W tym podejściu widać dowartościowanie człowieka i jego decyzji. Chrystus to dwie decyzje: jedna Chrystusa, druga człowieka. Decyzje wynoszące ochrzczonego na poziom Boga. Jan domaga się maksymalnie ostrej świadomości tego wydarzenia zarówno od katechumenów podchodzących do chrztu, jak i od tych, którzy wychodzą z wody. On chce, aby byli świadkami owego przymierza przez całe życie. O ile inni ówczesni katecheci piszą swe katechezy jakby na papierze liniowanym, szanując przepisy liturgiczne, Jan pisze je na pięknym białym pergaminie w formie esejów na temat świętości udzielonej człowiekowi przez Boga. Jego geniusz kaznodziejski pozwalał mu na nakreślenie pewnych wizji chrześcijanina. Być może, że te „zwyczajne katechezy” prowadził w katedrze antiocheńskiej jakiś inny kaznodzieja, a Jan zabierał głos jedynie od czasu do czasu. Jeśli uwzględnimy fakt, że mógł to czynić przez blisko dziesięć lat, a zostawił nam jedynie dwanaście katechez, to powyższa sugestia wydaje się być prawdopodobna. Kościół antiocheński na pewno miał katechezy głoszone systematycznie.

Teodor z Mopswestii († 428)

Teodor był rówieśnikiem Jana Chryzostoma i jego przyjacielem. Pochodził prawdopodobnie, podobnie jak i on, z Antiochii. Studiował retorykę u sławnego Libaniasza, a Pismo Święte w szkole Diodora, późniejszego biskupa Tarsu²⁴, należącego do grona wielkich teologów Kościoła starożytnego.

Zachowało się sporo dzieł Teodora, ale większość w przekładzie syryjskim i dlatego docieramy do nich dopiero w naszych czasach. Teodor został bowiem potępiony na soborze w 553 roku jako mistrz nestorian. Sam zmarł w jedności z Kościołem. Nestorianie jednak powoływali się na jego pisma i dlatego, mimo że się już bronić nie mógł, ogłoszono zakaz czytania jego traktatów, a te, które były pisane po grecku, niszczone. Jego wielbiciel, uchodząc w czasie prześladowania na tereny Persji, zabierali te pisma i tłumaczyli je na język syryjski.

Teodor zostawił szesnaście katechez skierowanych do katechumenów i neofitów. Jego podejście przypomina schemat *Katechez* Cyryla Jerozolimskiego. Dziesięć pierwszych zawiera komentarz do nicejskiego wyznania wiary, w jedenastej ich autor podaje wyjaśnienie modlitwy *Ojcze nasz*. Trzy następne są wtajemniczeniem w liturgię chrztu, a w dwu ostatnich ich twórca wyjaśnia liturgię Eucharystii.

²⁴ Wielka gwiazda soboru w Konstantynopolu (381). Mistrz szkoły antiocheńskiej egzegezy biblijnej. Pod jego okiem uczyli się czytania Pisma Świętego Jan Chryzostom i Teodor, późniejszy biskup Mopswestii. Kolejne pokolenie jego uczniów tworzyli Nestoriusz i Teodoret z Cyru. Teodoret został uznany za nauczyciela, który wychował Nestoriusza. Został jednak potępiony, a jego liczne dzieła zniszczone.

stii. W języku polskim posiadamy jedynie katechezę jedenastą i kilka fragmentów innych katechez Teodora²⁵.

Św. Ambroży, bp Mediolanu († 397)

W latach osiemdziesiątych czwartego wieku bp Mediolanu św. Ambroży głosił katechezy do neokatechumenów. Tradycja przekazała ich tekst w dwu wersjach. *Misteria* zostały prawdopodobnie spisane przez samego biskupa. *Sakramenty* to wersja stenograficzna, która zawiera pewne elementy dodatkowe, między innymi wyjaśnienie Modlitwy Pańskiej, i świadczy o tym, że była przechowywana przez słuchaczy, którym bliski był styl słowa mówionego biskupa Mediolanu. Sygnalizuje się również pewne akcenty, które świadczą o powstałej z końcem lat osiemdziesiątych możliwości ujawnienia szerszemu gremium, nawet niewtajemniczonych, coś z „szyfrów” biblijnych i liturgicznych, które pozwalają wejść w głąb tajemnic sakramentalnych.

W polskim wydaniu tekstów Ambrożego jest również umieszczone tłumaczenie jego katechezy dla katechumenów pt. *Wyjaśnienie Symbolu*²⁶. To klasyczny tekst, należący do kanonu przygotowania do chrztu. Ambroży powołuje się na apostołską tradycję powstania Symbolu, którą potwierdza również Rufin z Akwilei. Argumentem był dla Ambrożego i Rufina fakt, że Symbol wiary składał się z dwunastu artykułów²⁷.

Apostołowie zesłali się razem i dokonali „skrótów Symbolu wiary”, aby ułatwić zapamiętanie wszystkich jej prawd. Zwięzłość jest potrzebna do zachowania wszystkiego w zawsze żywej pamięci²⁸.

Ambroży mocno akcentuje pamięciowe opanowanie Symbolu: „Usilnie przypominam wam, że nie wolno Symbolu spisywać, ponieważ trzeba powtórzyć go ustnie. Niech nikt nie pisze! Dlaczego? Taka jest tradycja, że nie wolno go spisywać. Czemu? Bo trzeba zachować. Powiesz: Jak można go zachować, jeśli się nie zapisze? – Gdy nie jest spisany, tym lepiej można go zachować. Dlaczego? Uważajcie! To, co spiszesz, odkładasz raczej ze spokojem i nie wracasz do tego codziennie myślami. Jeśli zaś czegoś nie spiszesz, każdego dnia z obawy, żeby nie zapomnieć, sobie to przypominasz”²⁹.

Katechezy mistagogiczne – w wydaniu św. Ambrożego – polegają na odczytaniu wszystkich liturgicznych znaków, z których zbudowana jest oprawa sakramentów wtajemniczenia przy pomocy tekstów biblijnych. To jest zasada wtajemniczenia nie tylko przyjęta przez Ambrożego, ale przez wszystkich, którzy głoszą

²⁵ *Katecheza XI o Modlitwie Pańskiej*, [w:] *Modlitwa Pańska. Komentarze greckich Ojców Kościoła IV-V w.*, red. K. Bielawski, Kraków-Tyniec 2004², s. 143-155 (Duchowość Wschodu i Zachodu, 8).

²⁶ Ambroży wyjaśnia samo słowo: „«Symbolum» jest to greckie słowo; łacińskim odpowiednikiem jest «conlatio» – zbiór. Handlarze najczęściej mówią o «symbolach», gdy skupiają swój majątek. Ściągają pieniądze z poszczególnych pomniejszych zbiorów w jeden, przechowując go z całkowitym bezpieczeństwem [...] Istnieje zresztą między tymi ludźmi taki zwyczaj, że jeśli któryś z nich dopuści się nadużycia, wyrzucają go spośród siebie jako oszusta”. Zob. św. Ambroży, *Wyjaśnienie Symbolu*, [w:] św. Ambroży, *Wybór pism dogmatycznych (Wyjaśnienie Symbolu, Misteria, Sakramenty, Wykład Ewangelii według św. Łukasza [fragmenty], Tajemnica Wcielenia Pańskiego)*, z łac. tłum. oraz wstępami i komentarzami opatrzyli L. Gładyszewski, Sz. Pieszczoł, Poznań 1970, s. 25 (Pisma Ojców Kościoła, 26).

²⁷ „Tak oto zebrano dwanaście artykułów wiary zgodnie z liczbą dwunastu Apostołów”. Tamże s. 29.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże, s. 29n.

kazania mistagogiczne. Wymaga to dobrej znajomości Starego i Nowego Testamentu. Tak więc Ambroży odwołuje się do biblijnej głębi, jaką kryją za sobą woda, namaszczenie lub zdjęcie starych i przybranie nowych szat.

Dostrzegamy tu drogę wtajemniczenia zarówno w bogactwo Pisma Świętego, jak i w bogactwo liturgii. Bez znajomości Pisma wtajemniczenie w liturgię jest niemożliwe. Trzeba bowiem znać język biblijny i język tradycji, zwłaszcza ten, który posługuje się symbolami. Dla nas słowo *symbol* jest tylko pewnym odnośnikiem do rzeczywistości, tak jak *symbolem* narodu jest jego hymn lub flaga. Nie tak rozumie li *symbol* starożytni. On uobecniał bogactwo tajemnic objawionych na przestrzeni całej historii zbawienia. Trzeba więc znać wszystko, co jest napisane w Biblii na temat wody, by rozumieć sens zanurzenia w wodzie lub sens dostępu do niej jako do napoju dającego życie. Symbolika wody jest niezwykle bogata. O tym bogactwie zdecydował Bóg, posługując się wodą w objawieniu odwiecznej prawdy.

Ambroży, pozostając pod wpływem egzegezy alegorycznej, mógł o wiele łatwiej odwoływać się do biblijnych tekstów. Ta metoda była bowiem na służbie wtajemniczenia i cała zbudowana była na starożytnym rozumieniu *symbolu*. To on jest kluczem pozwalającym otwierać drzwi tajemnic objawienia. On jest nieodzownie konieczny na drodze wtajemniczenia. Dziś płaskie rozumienie symbolu uniemożliwia odczytanie bogactwa tekstów Ojców Kościoła. Wielu nie jest w stanie w nie wejść. Zamyka je po kilku stronach. A tymczasem ten, kto chce się nauczyć języka Ewangelii, musi poświęcić na to wiele lat. Inaczej nie wejdzie w jej bogactwo. Podobnie jest z językiem Ojców Kościoła; oni mają swój język i trzeba się go uczyć tak samo, jak uczymy się języków obcych np. angielskiego, francuskiego czy hiszpańskiego. To jest podobna droga.

Św. Augustyn († 430)

Katecheza katechumenów leżała na sercu biskupa Hippony. Mówił do katechumenów. Między innymi zachowało się jego kazanie *O Wyznaniu wiary*³⁰. Jako nauczyciel retoryki znał również wartość i potrzebę podręczników do katechezy. Prawdopodobnie w Kościele afrykańskim katechezą katechumenów zajmowali się prezbiterzy lub diakoni. Augustyn napisał dwa traktaty ściśle związane z katechizowaniem: *O katechizacji początkujących*³¹ oraz katechizm dla dorosłych *Podręcznik dla Wawrzyńca, czyli o wierze, nadziei i miłości*³². To pierwsze dzieło jest o tyle ważne, że podaje szereg uwag metodologicznych, niezwykle cennych dla katechizującego. Autor zna problematykę pedagogiczną. Liczy się z różnego typu podejściami do katechezy jej uczestników, liczy się z symptomem wypalenia katechizujących, liczy się z kryzysami jednych i drugich. Dzieło należy ściśle do historii katechetyki, ale odśłania również warsztat kaznodziejski ówczesnych katechetów,

³⁰ Św. Augustyn, *Kazanie do katechumenów o Wyznaniu wiary*, [w:] św. Augustyn, *Pisma katechetyczne*, z łac. przetł., wstępami i koment. zaopatrzył W. Budzik, Warszawa 1952, s. 61-76.

³¹ Św. Augustyn, *Początkowe nauczanie religii (De catechizandis rudibus)*, [w:] św. Augustyn, *Pisma katechetyczne*, dz. cyt., s. 1-60.

³² Św. Augustyn, *Podręcznik dla Wawrzyńca, czyli o wierze, nadziei i miłości*, [w:] św. Augustyn, *Pisma katechetyczne*, dz. cyt., s. 77-170.

czyli prowadzących katechumenat. Być może, że Augustyn ma już na uwadze katechezę podobną do naszej. W Afryce Północnej dość często udzielano chrztu dzieciom, a więc katechumeni byli już osobami wtajemniczonymi, a do nawrócenia religijnego należało ich doprowadzić już w wieku dojrzałym³³. Salek katechetycznych nie było. Katechezę prowadzono w formie kazania.

Św. Grzegorz z Nyssy († 394)

W refleksji nad katechezami Ojców Kościoła należy wspomnieć brata Bazylego Wielkiego, Grzegorza – biskupa Nyssy. Był współczesny wielkim katechetom. Znał Cyryla Jerozolimskiego, Diodora z Tarsu, spotkał ich na soborze w Konstantynopolu. Być może, iż osobiście spotkał Jana Chryzostoma i Teodora. Nie zostawił katechez w sensie ścisłym, ale jest autorem *Wielkiej Mowy Katechetycznej*³⁴, która stanowi podręcznik dla biskupów i duchownych, zajmujących się katechizacją. Jest to traktat, mimo że w tytule znajdujemy słowo *Mowa*. Stanowi on tak dobrą syntezę nauki wiary, że nawet w następnych wiekach trudno spotkać podobną. Autor zajmuje się wiarą w Boga objawionego w tajemnicy trynitarniej (rozdziały 1-4), grzechem, wcieleniem i odkupieniem dokonany przez Chrystusa (rozdziały 5-32) oraz chrztem i Eucharystią (rozdziały 33-40). Ważny jest zamysł autora, który wykląda dogmatykę w celu wtajemniczenia czytelników, które dokonuje się w chrzcie i Eucharystii. To ustawienie zdradza jego katechetyczne podejście. Wydaje się, że Grzegorz jako jeden z pierwszych dostrzegwał potrzebę podniesienia poziomu wiedzy teologicznej ówczesnego duchowieństwa. Czyni to dyskretnie, oryginalnie a zarazem jasno.

Do tego należałoby jeszcze dołączyć jego pięć *Homilii o Modlitwie Pańskiej*³⁵. Wiadomo, że one należały do katechez mistagogicznych, choć Grzegorz nie nawiązuje do neofitów. Zostały one wygłoszone dla wtajemniczonych, bo nieochrzczeni, podobnie jak i chrześcijanie żyjący w grzechu ciężkim, mają – według Grzegorza – za ojca diabła, więc nie mają dostępu do bogactwa ukrytego w słowach *Ojczy nasz*. Biskup Nyssy odważy się nawet na stwierdzenie, że jeśli chrześcijanin w grzechu ciężkim mówi słowa *Ojczy nasz*, to słucha ich szatan, a nie Bóg. Szatan bowiem jest jego ojcem. To sformułowanie, zdradza podejście mistyka i nie uwzględnia intencji mówiącego. Trudno też nazwać takie słowo skierowane do szatana modlitwą³⁶.

Pytania pod adresem współczesnych katechez

Spotkanie z Ojcami Kościoła, którzy traktowali katechezę jako źrenicę oka, zwraca do refleksji nad tym gatunkiem kaznodziejskim. Katechezy dla dorosłych, któ-

³³ Przypominam, że Ojcowie Kościoła nie prowadzili katechezy dla dzieci.

³⁴ Św. Grzegorz z Nyssy, *Wielka Katecheza*, [w:] św. Grzegorz z Nyssy, *Wybór Pism*, tł. W. Kania, wstęp i oprac. E. Stanula, Warszawa 1974, s. 128-183 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 14).

³⁵ Grzegorz z Nyssy, *Homilie o Modlitwie Pańskiej*, [w:] *Świadkowie naszej Tradycji. Pisma Ojców Kościoła*, tł. W. Kania, red., wstęp i posł. J. Królikowski, Ł. Winczura, Tarnów 2000, s. 101-143 (Głos Tradycji. Seria Nowa, 1).

³⁶ Sataniści mogą wykorzystywać słowa Modlitwy Pańskiej do swoich celów. Jeśli to czynią w pełni świadomie i dobrowolnie, potwierdzają podejście Grzegorza. Chrześcijanin żałujący swych występków, mówiąc słowa *Ojczy nasz...*, kieruje je jednak do Boga, a nie do szatana, który zdemolował jego serce.

rzy gromadzą się wokół ołtarza w każdą niedzielę, są tym pokarmem, bez którego o doskonaleniu religijnej postawy nie ma mowy. Każdy odpowiedzialny duszpasterz musi się podjąć takich kazań, jeśli nie chce mieć na sumieniu anemii życia religijnego swoich słuchaczy. Opanowanie sztuki głoszenia kazań katechizmowych nie jest łatwe. Trzeba wiele czasu i wysiłku, by przejść przez cykl takich kazań, który wymaga kilku lat. Jego podstawą zawsze będzie *Katechizm Kościoła Katolickiego*.

Trudnością jest połączenie czytań mszalnych z tematem katechez, który jest wiodący. Wymaga ono dobrej znajomości Pisma Świętego. Katechezy muszą być systematycznie ułożone i nie można z tej systematyczności nigdy zrezygnować. Kryzys życia religijnego w Kościele polskim pozostaje w ścisłym związku z zaniechaniem tzw. kazań katechizmowych. Należy do nich przygotować kapłanów i słuchaczy. Bez gruntownej katechez niedzielnej o wyjściu z kryzysu nie ma mowy³⁷.

Wskazania Soboru Watykańskiego II o potrzebie głoszenia homilii nie wykluczały katechez na ambonie. To zła interpretacja niektórych teologów doprowadziła do ich zaniechania. Jest to jeden z błędów posoborowej odnowy liturgicznej. Duszpasterz musi dbać o pokarm stały dla swoich wiernych, a nim jest systematyczna katecheza. Nasycona Pismem Świętym spełnia również warunki homilii. Ale nawet jeśli ktoś z głoszących nie potrafi tego uczynić, winien wprowadzić swych słuchaczy w gmach światopoglądu katolickiego, bo bez niego jego wierni zostaną bezdomni.

Przekłady katechez

Św. Ambroży, *Wybór pism dogmatycznych (Wyjaśnienie Symbolu, Misteria, Sakramenty, Wykład Ewangelii według św. Łukasza [fragmenty], Tajemnica Wcielenia Pańskiego)*, z łac. tłum. oraz wstępami i komentarzami opatrzyli L. Gładyszewski, Sz. Pieszczoł, Poznań 1970 (Pisma Ojców Kościoła, 26).

Św. Augustyn, *Początkowe nauczanie religii (De catechizandis rudibus)*, [w:] św. Augustyn, *Pisma katechetyczne*, z łac. przetł., wstępami i koment. zaopatrzył W. Budzik, Warszawa 1952, s. 1-60.

Św. Augustyn, *Podręcznik dla Wawrzyńca, czyli o wierze nadziei i miłości*, [w:] św. Augustyn, *Pisma katechetyczne*, z łac. przetł., wstępami i koment. zaopatrzył W. Budzik, Warszawa 1952, s. 77-170.

Św. Augustyn, *Kazanie do katechumenów o Wyznaniu wiary*, [w:] św. Augustyn, *Pisma katechetyczne*, z łac. przetł., wstępami i koment. zaopatrzył W. Budzik, Warszawa 1952, s. 61-76.

Św. Cyryl Jerozolimski, *Katechez*, tł. W. Kania, wstęp J. S. Bojarski, oprac. M. A. Bogucki, Warszawa 1973 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 9).

Św. Cyryl Jerozolimski, *Katechez przedchrześcijańskie i mistagogiczne*, tłum. W. Kania, opr. M. A. Bogucki, Kraków 2000 (Biblioteka Ojców Kościoła, 14).

Św. Jan Chryzostom, *Katechez chrześcijańskie (homilie katechetyczne do tych, którzy mają być oświeceni, oraz do neofitów)*, przekł. W. Kania, wstęp i oprac. M. Starowiejski, t. 1 (1-8), Lublin 1993, t. 2 (9-12), Lublin 1994.

³⁷ Dwukrotnie podejmowałem cykl kazań katechizmowych. Jeden trwał sześć lat. Kolejne jego części zostały wydane pt. *W trosce o sumienie (Dekalog)*, Kraków 2002; *Sześć prawd Wiary*, Kraków 1990; *Kościół i Sakramenty*, Kraków 1995; *Wady cnoty i modlitwa*, Kraków 1996. Drugi cykl oparty na nowym *Katechizmie Kościoła Katolickiego* ująłem w refleksje zamieszczone w tygodniku „Zródło”. W formie książkowej został on wydany w czterech tomikach: *Bogactwo i piękno świata objawionej prawdy*, Kraków 2002; *Bogactwo i piękno świata łaski*, Kraków 2003; *Bogactwo i piękno świata dobra*, Kraków 2004; *Bogactwo i piękno świata miłości*, Kraków 2004. Obydwa cykle mogą być pomocą w opanowaniu sztuki głoszenia kazań katechizmowych.

- Grzegorz z Nyssy, *Homilie o Modlitwie Pańskiej*, [w:] *Świadkowie naszej Tradycji. Pisma Ojców Kościoła*, tł. W. Kania, red., wstęp i postł. J. Królikowski, Ł. Winczura, Tarnów 2000, s. 101-143 (Głos Tradycji. Seria Nowa, 1).
- Grzegorz z Nyssy, *Wielka Katecheza*, [w:] *Wybór pism (Dialog z siostrą Makryną, Mowy żałobne ku czci biskupa Melecjusza, księżniczki Pulcherii, cesarzowej Placylii i brata Bazylego, Wielka katecheza)*, tł. W. Kania, wstęp i oprac. E. Stanula, Warszawa 1974, s. 128-183 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 14).
- Teodor z Mopsuesty, *Katecheza XI o Modlitwie Pańskiej*, [w:] *Modlitwa Pańska. Komentarze greckich Ojców Kościoła IV-V w.*, red. K. Bielawski, Kraków-Tyniec 2004², s. 143-155 (Duchowość Wschodu i Zachodu, 8).
- Chrzest i pokuta w Kościele starożytnym. Antologia tekstów I-III w.*, wybór, układ, wpraw. i oprac. J. Słomka, Kraków 2004 (Biblioteka Ojców Kościoła, 25).

Cyryl Jerozolimski

*Katecheza wstępna*³⁸

1. Już wieje na was, katechumeni³⁹, zapach szczęścia. Już zbieracie duchowe kwiaty, by uwić z nich niebieskie wieńce. Już rozeszła się miła woń Ducha Świętego. Już stoicie w przedsionku królewskiego pałacu. Was tam wprowadził król! Pojawiły się na drzewach kwiaty. Oby dojrzały i owoce! Już zapisano wasze imiona⁴⁰, już was powołano do służby wojskowej. Z lampami czekacie na gody weselne, pełni tęsknoty za królestwem niebieskim. Szlachetny wasz zamiar i nadzieja. Nie kłamał ten, który powiedział: „Miłującym Boga wszystko służy ku dobremu”⁴¹. Hojny jest Bóg w dobrodziejstwach, czeka jednak na waszą szczerą decyzję. Dlatego dodał Apostoł: „Tym, którzy według postanowienia należą do powołanych”⁴². Jeśli twój zamiar jest szczerzy, uczyni cię powołanym. Jeśli tu jednak będziesz tylko ciałem, a nie sercem, nie wyniesiesz stąd żadnej korzyści.

2. Do chrztu przystąpił też niegdyś czarnoksiężnik Szymon. Został ochrzczony, lecz nie oświecony. Zanurzył w wodzie swe ciało, lecz nie oświecił w Duchu swego serca. Ciało wstąpiło do wody i wyszło z niej – lecz nie została pogrzebana z Chrystusem i nie zmartwychwstała z Nim dusza⁴³.

³⁸ Cyryl Jerozolimski, *Katechezy przedchrześcijańskie i mistagogiczne*, tł. W. Kania, opatrzył wstępem J. Bojarski, oprac. M. Bogucki, Kraków 2000, s. 19-29 (Biblioteka Ojców Kościoła, 14).

³⁹ Św. Cyryl rozróżnia dwie klasy kandydatów do chrztu: *katechumenoi* i *fortidzomenoi*. Poganin pragnący przyjąć chrześcijaństwo stawał się najpierw katechumenem (pouczanym, łac. *audiens*). Przygotowywał się do chrztu stopniowo przez dłuższy czas (trzy lub cztery lata). Po tym okresie próby zapisywano go na początku Wielkiego Postu na listę kandydatów do chrztu, który miał się odbyć w Wigilię Paschalną. Stawał się wtedy wybranym (*electus*), poddanym bezpośredniemu przygotowaniu, podczas którego objawiano i rozświeclano mu prawdy wiary, które do tej pory zakryte były przed nim tajemnicą (tzw. *disciplina arcani*). Stąd Cyryl zwraca się do kandydatów z tytułem *fortidzomenoi* – „oświeceni”. W niniejszym przekładzie pod słowem „katechumeni” należy zasadniczo rozumieć tę drugą klasę kandydatów, chyba że kontekst wskazuje na co innego.

⁴⁰ Zapis (*onomadzografia*) dokonywał się uroczystie w pierwszą niedzielę postu. Na środku kościoła zasiadał biskup w otoczeniu całego kleru; przyprowadzano do niego kolejno poszczególnych katechumenów wraz z ich rodzicami chrzestnymi. Biskup pytał publicznie zgromadzonych o ich obyczaje. Jeżeli stwierdził, że petent jest godny przyjęcia, zapisywał własnoręcznie jego nazwisko.

⁴¹ Rz 8, 28.

⁴² Rz 8, 28.

⁴³ Por. Rz 6, 4; Kol. 2, 12.

Przytaczam przykłady upadków, abyś ty nie upadł. Były one figurą i spisano je dla pouczenia tych, którzy dziś jeszcze do chrztu się gotują. Niech nikt nie znajdzie się między wami taki, który by kuśił łaskę, żeby „jaki gorzki korzeń wypuszczając pędy w górę nie wyrządził szkody”⁴⁴.

Niech nikt z was nie przychodzi i nie mówi: Zobaczymy, co czynią wierni; chcę wejść, by się dowiedzieć, co się tutaj dzieje! Spodziewasz się coś zobaczyć, a nie spodziewasz się, że i ciebie zobaczą? Czy mniemasz, że gdy ciekawie badasz, co się tutaj dzieje, Bóg nie zbada również twego serca?

3. Ewangelia opowiada, jak to pewnego razu przyszedł taki ciekawski na wesele. Choć nie miał odpowiedniego ubrania, wszedł – usiadł i zjadał. Korzystając z zaproszenia pana młodego, winien był – jak wszyscy goście – ubrać się w białą szatę. Choć wziął z nimi udział w uczucie, nie dbał o jednakowe ubranie i usposobienie. Pan młody był wyrozumiały, lecz także stanowczy. Obchodząc wszystkich gości – a patrzył nie tyle, jak jedli, ile jak się zachowywali – zauważył też obcego człowieka bez szaty godowej i rzekł do niego: „Przyjacielu, jak tu wszedłeś?”⁴⁵ Jakie masz ubranie, jak się zachowujesz? Prawda, iż odźwierny nie zabronił ci wejścia ze względu na uprzejmość gospodarza, może też nie wiedziałeś, jak należy ubrać się na ucztę, ale wchodząc widziałeś przecież gości w jasnych szatach. Czyż nie mogłeś skorzystać z tego widoku? Czyż nie powinienesz wejść tu w odpowiedniej chwili? Tymczasem nie w porę tu wszedłeś, aby też nie w porę zostać stąd wyrzuconym”. I dał rozkaz służącym: „Zwiążcie mu nogi, które tu lekkomyślnie weszły, zwiążcie mu ręce, które nie wiedziały, iż należało mu wdziać jasną szatę! Wyrzucicie go w ciemności zewnętrzne! Nie zasługuje bowiem na weselne światło!”. Widzisz, co mu się przydarzyło? Bacz, by to samo nie spotkało i ciebie!

4. Jako słudzy Chrystusa przyjęliśmy każdego, jako stróże zostawiliśmy drzwi otworem. Może wszedłeś z duszą pokrytą grzechami i ze złym usposobieniem. Znalazłeś się tutaj, przyjęto cię, zapisano twoje imię. Widzisz wspaniały obraz Kościoła? Widzisz porządek i karność? Bacz na czytanie Pisma Świętego, obecnych duchownych, systematyczne nauczanie! Odnoś się tu z szacunkiem i ucz się tego, co tu widzisz! Raczej wyjdź stąd teraz i naleyście usposobiony powrócić jutro! Jeżeli twą duszę okryła chciwość, zmień jej szatę i wtedy dopiero przyjdź! Zdejmij dawne ubranie i już go nie wdziewaj! Usuń cudzołóstwo i nieczystość, a wdziej lśniąca szatę czystości! Upominam cię, zanim przyjdzie Oblubieniec dusz Jezus i spoglądnie na szatę. Dano ci wiele czasu, przeznaczono czterdzieści dni na pokutę. Masz więc sposobność na zdjęcie szaty i umycie się, ubranie się i przyjście z powrotem. Jeśli dalej pozostaniesz źle usposobiony, nie będzie to wina katechety, że nie otrzymasz łaski. Choćby cię przyjęła woda, Duch cię nie przyjmie. Kto wie, że ma ranę, niech użyje maści, kto upadł, niech powstanie! Niech nie będzie wśród was Szymona! Dalekie niech będą udawania i próżna ciekawość!

5. Może jeszcze inny wzgląd tu cię sprowadził. Może ktoś tu przyszedł, aby znaleźć żonę, lub na odwrót. Często też niewolnik chce się spodobać swemu panu, przyjaciel przyjacielowi. Zakładam przynętę na wędkę i chwytam cię. Choć tu przyszedłeś w złym zamiarze, możesz stać się uczestnikiem nadziei zbawienia. Może nie wiedziałeś, gdzie idziesz, jaka sieć się ogarnia? Wpadłeś w sieć Kościoła. Daj się złapać żywy, nie uciekaj! Jezus chwytą cię wędką, nie po to, aby cię zabić, lecz by przez śmierć dać ci życie. Masz umrzeć, by zmartwychwstać! Słyszałeś wszak powiedzenia Apostoła: „Byśmy umarli grzechom i żyli dla sprawiedliwości”⁴⁶. Umrzyj grzechowi i żyj sprawiedliwości! Żyj już od dzisiaj.

⁴⁴ Hbr 12, 15.

⁴⁵ Mt 22, 12.

⁴⁶ 1 P 2, 24.

6. Zważ, jak wielką godność daje ci Jezus! Zwałeś się dotąd zwykłym katechumenem, bo z zewnątrz tylko otrzymywałeś pouczające słowo. Słyszałeś o nadziei, lecz jej nie widziałeś. Słyszałeś o tajemnicach, lecz ich nie rozumiałeś. Słyszałeś słowa Pisma Świętego, lecz nie wnikałeś w ich głębię. Teraz już ich dźwięk nie obją się o twoje uszy, lecz przenika do serca. W przyszłości zamieszka w tobie Duch Święty i duszę twą uczyni boskim mieszkaniem. Gdy będziesz słuchał tego, co napisano o tajemnicach, pojmiesz, czego nie rozumiałeś. Nie sądz, że to, co otrzymujesz, jest małe! Choć jesteś słabym człowiekiem, otrzymujesz imię Boże. Posłuchaj Pawła: „Wierny jest Bóg”⁴⁷. Posłuchaj innych słów Pisma Świętego „Bóg jest wierny i sprawiedliwy”⁴⁸. To właśnie przewidując, iż ludzie otrzymają imię Boże, wyraził się psalmista w imieniu Bożym: „Powiedziałem: Bogami jesteście i synami Najwyższego”⁴⁹. Bacz jednak, byś nie nosił nazwy wierzącego, a miał usposobienie niewierzącego! Stałeś do zawodów, podejmij więc trud biegu! Już ci się taka sposobność nie nadarzy. Gdyby się zbliżał dzień twych weselnych godów, czy nie odłożyłbyś wszystkiego, aby przygotować ucztę? A gdy masz oddać swą duszę niebieskiemu Oblubieńcowi, czyż nie porzucisz ziemskich spraw dla darów duchowych?

7. Nie przyjmuje się chrztu dwa lub trzy razy. W innych rzeczach można powiedzieć: „Czego nie osiągnę teraz, to uda mi się innym razem”. Tu jeśli za pierwszym razem nie osiągniesz skutku, już go nie osiągniesz wcale. Bo „jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest”⁵⁰. Tylko heretyków chrzci się po raz drugi, ponieważ ich poprzedni chrzest jest nieważny⁵¹.

8. Niczego Bóg nie wymaga od nas, jedno dobrej woli. Nie mów: Jak będą zgładzone grzechy moje? Odpowiadam: Przez to, że chcesz, przez to, że wierzysz. Cóż nad to prostszego? Gdy jednak twe wargi mówią: Chcę – a nie mówi tak serce? – wiedz, że Twój Sędzia zna serce! Od dziś wstrzymaj się od wszelkiego złego czynu! Niech nigdy twój język nie wymawia słów brzydkich! Niech twe oczy nie grzeszą i nie błąkają się po złych rzeczach!

9. Niechaj twe nogi śpieszą na katechezę! Pobożnie przyjmij egzorcyzmy!⁵² Czy otrzymujesz tchnienie, czy egzorcyzmy, posłuży ci to do uświęcenia. Wyobraź sobie surowe, nieoczyszczone, z różnymi elementami, jak z miedzią, cyną, żelazem, ołowiem, zmieszane ciało stałe. Chcesz mieć tylko złoto. Bez ognia nie da się go oczyścić z obcych substancji. Podobnie i dusza nie oczyści się bez egzorcyzmów. Są one święte, bo z Pisma Świętego zaczerpnięte. Zasłonięto ci twarz, aby w przyszłości skupiły się twe myśli, nie błąkały się oczy i rozpraszały serca. Gdy zasłonięto ci oczy, nic nie przeszkadza uszom w słuchaniu zbawczej nauki. Jak robotnicy przy złocie za pomocą narzędzi dmą w ogień i topią w topniku złoto, otrzymując to, czego

⁴⁷ 1 Kor 1, 9.

⁴⁸ Pwt 32, 4; 1 J 1, 9.

⁴⁹ Ps 81, 6

⁵⁰ Ef 4, 5.

⁵¹ Zdanie to świadczy, że w sprawie chrztu heretyków Kościół jerozolimski uprawiał taki sam zwyczaj, o jaki walczył w III w. biskup Kartaginy św. Cyprian.

⁵² Przygotowanie do chrztu polegało nie tylko na samym słuchaniu nauk; łączyły się z nim różne praktyki, jak egzorcyzmy, wyznawanie grzechów, modlitwa, posty, czuwania, jałmużna itp. Miały być one środkami wychowawczymi, przygotowującymi należycie usposobienie do przyjęcia chrześcijaństwa. Stanowiły one integralną część starożytnego katechumenatu. Egzorcyzmy, czyli wypędzanie szatana, miały na celu uwalnianie duszy spod władzy złego ducha. Odbywały się bardzo często. Według *Pielgrzymki Egerii* odbywały się codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel. Poza tym obrzędy te trwały długo, bo odbywały się nad każdym z osobna, a inni musieli tymczasem czekać. Egzorcyzmowano z rana, zaraz po jutrzni. Zamykano bazylikę na ten czas i rozdzielano katechumenów według płci. Zakrywano każdemu twarz, aby wzrok nie błąkał się niepotrzebnie po innych przedmiotach, potem wzywano imienia Bożego i wyklinano szatana przez znak krzyża i tchnienie wykonane przez biskupa względnie kapłana.

pragną, tak też gdy egzorcyści z Duchem Bożym tchną bojaźń i w ciele jak w topniku topią dusze, ucieka wrogi demon, wraca zbawcza łaska, nadzieja wiecznego życia. Oczyszczona z grzechów dusza otrzymuje uświęcającą łaskę. Wytrwajmy, bracia, w nadziei. Trzymajmy się jej, aby Bóg wszechrzeczy widząc naszą dobrą wolę oczyścił nas z grzechów, wzbudził ufność w nasze czyny i udzielił nam zbawiennej przemiany. Bóg wezwał – jesteś wezwany.

10. Wytrwaj w tych katechezach! Choćby się nauka nasza przeciągała, niech nie ustaje twa uwaga. Otrzymasz bowiem broń przeciw wrażej mocy, przeciw heretykom, żydom, samarytanom, poganom. Wielu masz wrogów. Zaopatrz się przeto w wiele pocisków! Przeciw wielu masz rzucać dzidy. Trzeba się więc nauczyć trafiać w pogan, walczyć z heretykami, żydami, samarytanami. Broń jest przygotowana, gotów leży miecz ducha. Musisz jednak wyciągnąć prawicę w dobrej woli, aby stoczyć walkę Pańską, zwyciężyć wraże moce, nie zostać zranionym przez żadną herezję.

11. Taką też uwagę chcę ci podać. Naucz się tego, co tu powiedziano, i zachowaj to na wieki! Nie uważaj tego za zwyczajną naukę! Bo jest ona dobra i zasługuje na wiarę. Choćbyśmy coś w niej dziś zaniedbali, odrobimy to jutro. Gdybyśmy jednak coś zaniedbali z ustalonego porządku w nauce o kąpieli odrodzenia, kiedy to powtórzymy? Przypuśćmy, że nadszedł czas sadzenia drzewek. Jeśli nie wykopimy dobrze dołków i drzewko raz źle posadzimy, kiedy będziemy mogli należycie je posadzić? Przypuśćmy też, iż katecheza jest domem. Jeśli nie będziemy kopać głęboko, nie położymy fundamentu i nie dokonamy planowej budowy dla zabezpieczenia przed pęknięciem i rysą, bez wartości będzie wcześniej podjęta praca. Należy przepisowo kłaść kamień na kamieniu, dopasowywać krawędź do krawędzi, części szorstkie wygładzać. W ten sposób zbudujemy dom, któremu nie będzie można nic zarzucić. Podobnie postępujemy z kamieniami wiedzy. Winięś dobrze słuchać, czego uczy my o żywym Bogu, sądzie, Chrystusie, zmartwychwstaniu. Wiele prawd podajemy w pewnym porządku, niektóre zaś na wyrwyki. Gdybyś ich jednak nie zebrał potem w jedną całość i nie zachował w pamięci wcześniejszych z późniejszymi, mimo pracy architekta praca wykazywałaby rysy.

12. Gdyby w tym okresie, kiedy otrzymujecie katechezę, jakiś inny katechumen⁵³ zapytał cię, co mówili nauczyciele, nie dawaj żadnej odpowiedzi temu, który stoi jeszcze daleko (od chrześcijaństwa)! Powierzamy ci bowiem tajemnicę, nadzieję przyszłego życia. Zachowaj sekret temu, który cię nagradza! Niech nikt ci nie mówi: Cóż to szkodzi, że się dowiem o tym? I chorzy proszą o wino. Gdyby się go im dało, wzmogłaby się gorączka i nieszczęście stałoby się podwójne – chorzy straciłyby życie, lekarz sławę. Podobnie jest z (nieprzygotowanym) katechumenem, gdy dowiaduje się od wiernego o tajemnicy. I jego powala gorączka. Nie rozumie bowiem, krytykuje i drwi z tego, co słyszał, a wiemy występuje jako zdrajca⁵⁴. Stoisz na pograniczu. Bacz, byś czegoś nie wygadał! To nie prawdy nie zasługują na mówienie o nich, ale uszy nie są godne słyszenia. Gdy byłeś katechumenem, nie powiadałem ci nic o prawdach, które podają teraz. Kiedyś poznasz ich wzniosłość, dzięki doświadczeniu zrozumiesz, iż katechumeni nie muszą o nich wiedzieć.

13. Jako „zapisani” staliście się synami i córkami jednej matki. Gdy tutaj przyjdziecie, zanim wybije godzina egzorcyzmów, mówcie tylko o tym, co dotyczy wiary. Jeśli kogo z was braknie, szukajcie go. Czyż, proszony na ucztę, nie poczekasz na tego, który został zaproszony z tobą? Mając brata, czyż nie troszczysz się o jego dobro? Nie pytaj na przyszłość ciekawie o rzeczy, które nie mają żadnej wartości! Nie pytaj: co się dzieje w mieście? Co robią na wsi? Co czyni cesarz? Co biskup i kapłan? Patrz w górę! Tego wymaga twój czas. „Odpoczywajcie i poznajcie,

⁵³ Chodzi tu o katechumena pierwszego stopnia, będącego w stadium dalszego przygotowania, nie dopuszczonego jeszcze do wszystkich tajemnic chrześcijańskich.

⁵⁴ Obowiązek tajemnicy (*disciplina arcani*) wyphywała z obawy profanacji lub ośmieszenia nauk i praktyk kościelnych. Dotyczyła przede wszystkim nauki o Trójcy Świętej i Eucharystii.

że ja jestem Bogiem”⁵⁵. Widząc wiernych, spełniających swą służbę beztrzesko, pomyśl: są oni już swej sprawy pewni, wiedzą, co przyjęli, posiadają łaskę. U ciebie natomiast jest niepewne, czy będziesz przyjęty, czy nie. Nie naśluduj tych, którzy są beztrzescy, ale chodź w bojaźni.

14. W czasie egzorcyzmu winni pozostać mężczyźni z mężczyznami, kobiety z kobietami, aż go otrzymają wszyscy. Ma tu być tak, jak w arce Noego, w której znajdował się on, synowie, żony i żony synów. Choć arka była jedna i drzwi zamknięto, panował całkowity porządek. Choćby zamknięto Kościół i wszyscy w nim się znaleźli, winni być osobno mężczyźni z mężczyznami, kobiety z kobietami, by zamiast uświęcenia się nie doszło do zgorszenia. Piękną jest rzeczą siedzieć razem, niech jednak daleko będą namiętności! Mężczyźni winni mieć jakąś pożyteczną książkę, niech jeden czyta, drugi słucha. Jeśli nie ma książki, niech jeden się modli, inny niech mówi coś pożytecznego. Niech panny na swych zebraniach odmawiają cicho psalmy lub czytają, tak jednak, by ich nie było słyhać. Powiedziano bowiem: „Nie pozwalam mówić kobiecie w kościele”⁵⁶. Tak też mają się zachować i mężatki: Niech w czasie modlitwy poruszają wargami, ale nie powinno słyhać ich głosu, by przyszedł Samuel, by twa nieurodzajna dusza zrodziła zbawienie „wysłuchującego Boga”, bo takie jest znaczenie imienia „Samuel”⁵⁷.

15. Chcę widzieć gorliwość każdego, chcę widzieć pobożność każdego. Niech się rozpali duch w pobożności! Niech przekutą zostanie dusza! Niech zmięknie zatwardziałość niewiary! Niech odpadną zbędne resztki żelaza, niech będzie ono czyste! Niech zniknie rdza, a zostanie metal! Niech kiedyś pokaże Bóg ową noc i ciemność, która świeci jak dzień, a o której powiedziano: „Ciemność nie będzie już przed tobą ciemna i noc jak dzień będzie świecić”⁵⁸. Niech potem wszystkim mężczyznom i kobietom – otworzy się brama raj! Cieszcie się wonnymi wodami, niosącymi Chrystusa! Otrzymajcie nazwę Chrystusa i moc boskich rzeczy! Wznieście w górę wzrok ducha! Przedstawcie sobie w myśli chóry aniołów, Boga Pana wszechrzeczy, na tronie, po Jego prawicy jednorodzonego Syna i obecnego tam Ducha, Trony i Panowania, które mu służą i was wszystkich – mężczyznom i kobietom – zbawionych. Niech doleci do waszych uszu miła pieśń: „Błogosławieni, których odpuszczone są niesprawiedliwości i których przykryte są grzechy”⁵⁹. Aniołowie będą śpiewać w dniu waszego zbawienia, gdy wejdziecie jako gwiazdy Kościoła, lśniące na ciebie i duszy.

16. Czymś wielkim jest Chrzesz, który was czeka. Jest okupem dla jeńców, odpuszczeniem grzechów, śmiercią winy, odrodzeniem duszy, świetlaną szatą, świętą i nienaruszalną pieczęcią, powozem do nieba, rozkoszą raj, prawem obywatelstwa w królestwie, darem dziecięctwa. Lecz w drodze czyha smok na wędrowca. Strzeż się, by cię przez niewiarę nie ukąsił! Widzi on, że wielu osiąga zbawienie, dlatego „szuka, kogo by pożarł”⁶⁰. Idziesz do Ojca duchów, lecz droga wiedzie przez tego właśnie smoka. Jak zdołasz go minąć? Weź na nogi obuwie gotowości do głoszenia dobrej nowiny o pokoju, by ci nie zaszkodziło jego ukąszenie! Miej mocną wiarę, niezłomną nadzieję, silne obuwie, abyś uszedł przed wrogiem i doszedł do Pana! Przygotuj serce na przyjęcie nauki i uczestnictwo w świętych tajemnicach! Módl się częściej, aby Bóg zaszczyił cię niebieskimi i nieśmiertelnymi tajemnicami! Nie ustawaj we dnie ani w nocy! Gdy sen zejdzie z twych oczu, myśl

⁵⁵ Ps 45, 11.

⁵⁶ 1 Tm 2, 12.

⁵⁷ Wg 1 Sm 1, 1nn: Anna, żona Elkany, będąc bezpłodna, żarliwie modliła się do Boga o łaskę macierzyństwa. Podczas modlitwy „mówiła tylko w głębi swego serca, poruszała wargami, lecz głosu nie było słyhać” (13). „I stało się, że po upływie dni Anna poczęła i urodziła syna, nazywając go imieniem Samuel, ponieważ go uprosiła od Jahwe” (20). Samuel = „Bóg wysłuchał”.

⁵⁸ Ps 138, 12.

⁵⁹ Ps 31, 1.

⁶⁰ 1 P 5, 8.

o modlitwie! Gdy powstanie w tobie nieskromne wyobrażenie, na sąd skieruj zbawienną uwagę! Zajmij się nauką, abyś nie mógł myśleć o rzeczach grzesznych! Gdyby ci kto mówił: Po co idziesz do wody chrzcielnej, czyż miasto nie ma nowych łaźni? Wiedz, że jest to przeciw tobie skierowany atak morskiego smoka⁶¹. Bacz nie na głos mówiącego człowieka, lecz na działającego Boga! Strzeż swej duszy, by się nie dać porwać, by wytrwać w nadziei i zdobyć zbawienie wieczne.

17. Głosimy i uczymy tego jako ludzie. Nie budujcie jednak naszego domu z siana, słomy i plewy, by dzieło nie spłonęło, byśmy nie ponieśli szkody! Budujcie ze złota, srebra i drogich kamieni!⁶² Moim zadaniem jest uczyć, twoim zacząć działać, Boga – dokonać. Wzmocnijmy ducha, natężmy myśli, przygotujmy serce! Walczymy o duszę, spodziewamy się dóbr wiecznych. Bóg, który zna wasze serca i wie, kto jest szczery, a kto udaje, potrafi szczerego zbawić, udającego nawrócić. Bóg może również niewiernego, jeżeli ten odda Mu serce, uczynić wiernym i wymazać „obciążający was skrypt dłużny”⁶³. Niech sprawi Bóg, byście zapomnieli przeszłych grzechów! Niech was wszczepi w Kościół, uczyni żołnierzami, uzbroi w sprawiedliwość! Niech was napełni niebieskimi dobrami Nowego Testamentu, da wam wieczną i niezniszczalną pieczęć Ducha Świętego w Jezusie Chrystusie Panu naszym! Jemu chwała na wieki wieków. Amen.

Cyryl Jerozolimski

Katecheza 1⁶⁴. Uwagi wstępne dla kandydatów do chrztu

(Czytanie Iz 1, 16 nn)

1. Uczniowie Nowego Testamentu i uczestnicy tajemnic Chrystusa – teraz przez powołanie, a nawet i przez łaskę – odnowcie swe serce i ducha, ażeby mogło cieszyć się wami niebo! Bo jeśli według Ewangelii „raduje się niebo z jednego grzesznika pokutę czyniącego”⁶⁵, ileż więcej zbawienie tylu dusz pobudzi je do wesela! Wszedłszy na dobrą, piękną drogę pobożności, krocźcie nią gorliwie dalej! Gotów jest was zbawić Jednorodzony Syn Boży, który mówi: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę!”⁶⁶. Ciężkimi przestępstwami okryci i więzami grzechów skrępowani, posłuchajcie głosu proroka: „Omyjcie się, bądźcie czyści! Usuńcie zło uczynków swych sprzed mych oczu!”⁶⁷. Niech chóry Aniołów wołają do was: „Błogosławieni, którym odpuszczone nieprawości, których grzechy zostały zakryte”⁶⁸. Niedawno zapaliliście światła wiary. Zachowajcie je niezgaszone w swych rękach, aby Chrystus, który niegdyś łotrowi dla jego wiary na tej Najświętszej górze Golgocie raj otworzył⁶⁹, wam też udzielił łaski weselnej pieśni!

⁶¹ Iz 27, 1.

⁶² 1 Kor 3, 12.

⁶³ Kol 2, 14.

⁶⁴ Cyryl Jerozolimski, *Katechezy przedchrzcielne i mistagogiczne*, dz. cyt., s. 31-35.

⁶⁵ Łk 15, 7.

⁶⁶ Mt 11, 28.

⁶⁷ Iz 1, 16.

⁶⁸ Ps 31, 1.

⁶⁹ Łk 23, 43.

2. Jeśli jest tu niewolnik grzechu, niechaj przez wiarę gotuje się na odrodzenie do usynowienia. Niech zrzuci przekłętą jarzmo grzechów i przyjmie świętą służbę Pańską, aby stać się godnym uzyskania niebieskiego królestwa. W spowiedzi „porzućcie dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek namiętności”⁷⁰ i przyobleczcie nowego, odnowionego ku poznaniu swego Stwórcy!⁷¹ Zdobądźcie przez wiarę zadatek Ducha Świętego, abyście zostali przyjęci do wiecznych przybytków!⁷² Przystąpcie do mistycznej pieczęci, aby was Pan poznał! Dajcie się zaliczyć do świętej, duchowej trzody Chrystusa, abyście kiedyś stanęli po Jego prawicy i otrzymali przygotowane wam życie! W kim tkwi szorstkość grzechu, ten stoi po lewicy, bo nie przystąpił do boskiego przez Chrystusa z odrodzeniem w chrzcie danego daru łaski. Nie mówię o odrodzeniu ciała, lecz o duchowym odrodzeniu duszy. Ciało bowiem zostaje zrodzone przez ziemskich rodziców, ale dusza odradza się przez wiarę; bo „Duch tchnie gdzie chce”⁷³. Gdy staniesz się godny, usłyszysz słowa: „Dobrze, sługo dobry i wierny”⁷⁴. Wtedy mianowicie, kiedy twe sumienie okaże się wolne od obłudy.

3. Jeśli kto z obecnych mniema, iż może igrać z łaską, sam siebie oszukuje, nie znając jej mocy. Zachowaj – człowiecze – swą duszę wolną od nieszczerości przed Tym, który przenika serca i sumienia!⁷⁵ Jak bowiem ci, którzy mają się podjąć służby wojskowej, zgadzają się na zbadanie zdolności wieku i ciała, tak i Pan, wybierając dusze, bada ich gotowość. I jeśli znajdzie u kogo ukrytą obłudę, odrzuca go jako nieodpowiedniego do prawdziwej służby. Gdy zaś zobaczy kogo, że jest godny, udziela mu swej łaski. Nie rzuca psom rzeczy świętych⁷⁶, ale gdzie widzi dobrą wolę, tam daje zbawienną i przedziwną pieczęć, przed którą drżą szatani, a którą znają Aniołowie. Pierwsi zaraz przed nią uciekają, drudzy natomiast jako coś pokrewnego witają. Kto tę zbawienną pieczęć otrzymuje, niech doloży gorliwości. Jak rylec do pisania czy broń potrzebuje prawnej ręki, tak i łaska potrzebuje wiary.

4. Bierziesz broń nie tę, która przemija, lecz duchową. Zostajesz teraz zasadzony w duchowym raju, otrzymujesz imię nowe, jakiego nie miałeś przedtem. Dotąd byłeś zwykłym katechumenem, teraz będziesz się zwał wiernym. Zostaniesz zasadzony między duchowe drzewa oliwne, z dzikiej oliwki wszczepiony w szlachetną, z grzechów w sprawiedliwość, z brudu w czystość. Staniesz się częścią świętego krzewu winnego, jeśli trwać będziesz w winnym krzewie, wyrośniesz w winorośl urodzajną. Jeśli natomiast trwał w nim nie będziesz, zostaniesz spalony w ogniu⁷⁷. Przynośmy więc owoce! Nie dopuścmy, by się z nami stało to, co z nieurodzajną figą⁷⁸. Oby nie przyszedł Jezus i nie wyrzekł znów przekleństwa z powodu nieurodzaju! Niech będzie mógł powiedzieć każdy: „Jestem oliwką, co kwitnie w domu Bożym, zaufam na wieki miłosierdziu Boga”⁷⁹. Nie oliwką ziemską, lecz duchową, przynoszącą światło. Do Boga należy sadzić i podlewać, do ciebie zaś rodzić owoce. Bożą rzeczą jest udzielać łaski, twoim obowiązkiem jest ją brać i zachować. Nie gardź przeto łaską, że jest darmo dana, lecz ją bierz i pobożnie zachowaj!

⁷⁰ Ef 4, 22.

⁷¹ Kol 3, 10.

⁷² Łk 16, 9.

⁷³ J 3, 8.

⁷⁴ Mt 25, 21.

⁷⁵ Ps 7, 10.

⁷⁶ Mt 7, 6.

⁷⁷ J 15, 6.

⁷⁸ Mt 21, 19

⁷⁹ Ps 51, 10.

Czas obecny to czas wyznania. Wyznaj, coś uczynił słowem i czynem, w nocy i we dzień! Wyznaj w przyjemny czas i w dzień zbawienia⁸⁰, weź skarb niebieski! Przyjmuj z uwagą egzorcyzmy! Bierz gorliwie udział w katechezach i uważaj, co się tutaj mówi! Słowa są nie tylko dla ucha, lecz żeby je raczej przypieczętować wiarą. Odrzuć wszelką ludzką troskę. Podjąłeś bieg o duszę. Żegnasz się całkowicie z tym, co należy do świata. To, z czym się żegnasz, jest małe, wielkie zaś jest to, co ci Pan daruje. Zostaw terazniejszość, zaufaj przyszłości! Tyle lat przepędziłeś na próżnej służbie dla świata, a czterdziestu dni nie oddałyś duszy? „Poświęćcie pokój, a uznajcie we mnie Boga” – mówi Pismo Święte⁸¹. Porzuć próżne mowy! Nie obmawiaj i nie słuchaj dobrowolnie obmów, lecz bądź raczej chętny do modlitwy! Niech ćwiczenia duchowe wskażą na moc twego ducha. Oczyść swe naczynie, abyś otrzymał jeszcze więcej łaski! Odpuszczenia grzechów dostępują wszyscy jednakowo, Duch Święty jednak dawany jest każdemu według wiary. Kto mało pracuje, mało otrzymuje; kto wiele pracuje, ma wielką nagrodę! Dla siebie biegniesz, bacz na swoją korzyść!

6. Jeśli masz coś przeciw komu, przebac mu! Przychodzisz, aby otrzymać odpuszczenie grzechów, a więc i ty musisz przebaczyć winowajcy. Jak możesz mówić do Pana: „Odpuść mi wiele grzechów!”⁸² – gdy ty mało nie chcesz przebaczyć współsłudze? Bierz gorliwie udział w zgromadzeniach! Nie tylko teraz, kiedy cię do gorliwości zachęcają duchowni, lecz i później, kiedy przyjmiesz łaskę. Jeśli było coś dobre, zanim się otrzymało, czyż nie będzie dobre po otrzymaniu? Jeśli przed wsadzeniem było dobre podlewanie i uprawianie ziemi, czy po zasadzeniu nie będzie jeszcze lepsze? Walcz dla dobra swej duszy, zwłaszcza w tych dniach ostatnich! Karmij ją bożą lekturą! Przygotował ci Pan stół duchowny. Powiedz i ty z Psalmistą: „Pan moim pasterzem, nie brakuje mi niczego; na pastwisku być mi pozwala, prowadzi mnie do wody, gdzie mogę odpocząć, orzeźwia mą duszę”⁸³, aby i Aniołowie się cieszyli i sam Chrystus, wielki Arcykapłan, w uznaniu waszego dobrego usposobienia przedstawiając was Ojcu, powiedział: „Oto ja i dzieci, które mi dał Bóg”⁸⁴. Niech was wszystkich ma w swym upodobaniu! Jemu chwała i moc po nieskończone wieki wieków. Amen.

Cyryl Jerozolimski

Katecheza 14⁸⁵. „Trzeciego dnia zmartwychwstał, wstał na niebiosach, siedzi na prawicy Ojca”

(Czytanie I Kor 15, 1-4)

1. Wesel się, Jeruzalem! Święćcie uroczystość wszyscy, kochający Jezusa! Albowiem powstał z martwych. Radujcie się wszyscy, którzyście się smucili, słysząc o zniwagach i krzywdach ze strony Żydów. Ten, który na tym miejscu doznał od nich tyle upokorzeń, znów powo-

⁸⁰ 2 Kor 6, 2.

⁸¹ Ps 45, 11.

⁸² Por. Mt 18, 21.

⁸³ Ps 22, 1-3.

⁸⁴ Iz 8, 18.

⁸⁵ Cyryl Jerozolimski, *Katechezy przedchrześcijańskie i mistagogiczne*, dz. cyt., s. 213-233.

łany został do życia. I jak opowiadanie o krzyżu wywołało u obecnych smutek, tak niech radosna wieść o zmartwychwstaniu napęli ich weselem. Niech żałoba przemieni się w radość, płacz w wesele. Niech z ust naszych płyną słowa radości i wesela. Wszak Jezus po swym zmartwychwstaniu powiedział: „Radujcie się”⁸⁶. Wiem, jak w ostatnich dniach przyjaciele Chrystusa smucili się. Mówiliśmy bowiem o śmierci i grobie, a nie wspomnieliśmy o zmartwychwstaniu. Nastawieni byliśmy na to, czegośmy chcieli. Zmartwychwstał Ten, który umarł, a który był „wolny wśród umarłych”⁸⁷ i uwolnił umarłych. Ten cierpliwie przyjął hańbę i cierniem ukoronowanie, powstał z martwych, uwieńczony koroną zwycięstwa nad śmiercią.

2. Jak przytoczyliśmy świadectwa o krzyżu, tak też chcemy podać wiarygodne dowody zmartwychwstania. Apostoł, którego mamy pod ręką, mówi: „Został pogrzebany i wedle Pisma trzeciego dnia zmartwychwstał”⁸⁸. Skoro nas Apostoł odsyła do świadectw Pisma, dobrze jest, że poznamy nadzieję zbawienia. Zapytaliśmy więc najpierw, czy nam Boże Pismo podaje czas zmartwychwstania Jezusa: czy było ono w lecie, czy w jesieni, czy w zimie, i gdzie Zbawiciel zmartwychwstał, jaką nazwę nadają podziwu godni prorocy miejscu zmartwychwstania, czy kobiety które Go szukały i nie znalazły, znalazły Go potem i cieszyły się? Chodzi o to, by przy czytaniu Ewangelii nie uważano ich opowiadań za mity i poezje.

3. W poprzedniej katechezie słyszeliście, że Zbawiciel został pogrzebany. Izajasz mówi: „Grób jego będzie w pokoju”⁸⁹. W swym pogrzebie uczynił On pokój między niebem i ziemią, przyprowadzając grzeszników Bogu. Dalej: „Z oblicza nieprawości zabrany został sprawiedliwy i w pokoju będzie grób jego”⁹⁰ oraz: „Oddam grzeszników za jego pogrzebanie”⁹¹. Jakub prorokuje w Piśmie Świętym: „Położył się i zasnął jak lew i jak młody lew. Kto się odważy go zbudzić?”⁹². Podobne słowa mamy w Księdze Liczb: „Położył się i spoczywał jak lew i jak młody lew”⁹³. Często słyszeliście też słowa psalmu: „W proch śmierci mnie obróciłeś”⁹⁴. Miejsce określiliśmy w słowach: „Wejrzyjcie na skałę, którą wyciosaliście”⁹⁵. Teraz przytoczymy świadectwa samego zmartwychwstania.

4. Najpierw w Psalmie 11 czytamy: „Teraz powstanę wobec utrapienia pokornych i jęku ubogich – mówi Pan”⁹⁶. Niektórzy jednak uważają to świadectwo za wątpliwe, bo często powstaje Pan i dla gniewu, aby się pomścić na swych wrogach. Pójdź więc do Psalmu 15, który mówi wyraźnie: „Zachowaj mnie, Panie, bo zaufałem tobie”. I potem: „Nie będę uczestniczył w ich krwawych ofiarach i nie wspomnę ich imion mymi ustami”. Zaparli się mnie i wysłali cesarza do ich króla. Dalej mamy: „Miałem zawsze Pana przed oczyma mymi, bo jest po mej prawicy; nic mnie nie zachwieje”. I zaraz potem: „Dlatego i w nocy cieszy się me serce”⁹⁷. Wreszcie mówi wyraźnie: „Bo nie pozostawisz mej duszy w otchłani i nie pozwolisz, by święty Twój do-

⁸⁶ Mt 28, 9.

⁸⁷ Ps 87, 6.

⁸⁸ 1 Kor 15, 4.

⁸⁹ Iz 57, 2.

⁹⁰ Iz 57, 1.

⁹¹ Iz 53, 9.

⁹² Rdz 49, 9.

⁹³ Lb 24, 9.

⁹⁴ Ps 21, 16.

⁹⁵ Iz 51, 1.

⁹⁶ Ps 11, 6.

⁹⁷ Ps 15, 1. 4. 8. 7.

znał skażenia⁹⁸. Nie powiedział: „I nie pozwolisz, by święty Twój doznał śmierci”, bo wtedy by nie umarł, lecz powiedział: „Nie dozna skażenia, Ty ścieżkę życia mi ukazesz”. Oto wyrażnie tu mówi o życiu po śmierci. Zwróć się też do Psalmu 29: „Sławić Cię będę, Panie, boś mnie wybawił, i nie sprawiłeś ze mnie uciechy mym wrogom⁹⁹. Cóż się stało? Czyż został uwolniony z ręki nieprzyjaciela? Czy zostałeś wybawiony, gdy Cię bito? On sam mówi wyraźnie: „Panie, Ty wywiodłeś mą duszę z otchłani¹⁰⁰. Tam mówił proroco: „Nie pozostawisz”, tu mówi o tym, co się stanie, i o tym co się stało: „Wywiodłeś, wybawiłeś mnie spośród schodzących do grobu¹⁰¹. Kiedy się to stanie? „Płacz nadchodzi z wieczora, a rankiem wesele¹⁰². Wieczorem uczniowie smucili się, rano cieszyli się zmartwychwstaniem.

5. Czy chcesz wiedzieć i o miejscu? Mamy w Pieśni nad Pieśniami: „Zesłałam do ogrodu orzechów¹⁰³. W ogrodzie właśnie ukrzyżowano Jezusa. Miejsce to teraz dzięki hojności cesarza zostało przyozdobione, pierwotnie jednak był tu ogród i dziś jeszcze mamy tego ślady. „Ogród zamknięty, źródło zapieczętowane¹⁰⁴ przez Żydów, którzy powiedzieli: „Przypomnieliśmy sobie, że ten zwodzieciel zapowiedział jeszcze za życia: Po trzech dniach zmartwychwstanę. Każ zabezpieczyć grobowiec. Poszli więc i zabezpieczyli grób, pieczętując kamień i ustawiając straż¹⁰⁵. O nich powiedział ktoś trafnie: „Dla pokoju będziesz ich sądził¹⁰⁶. Któż więc jest „zapieczętowanym źródłem”, któż jest nazwany „źródłem żywej wody”? Jest nim sam Zbawiciel, o którym napisano: „w Tobie jest źródło życia¹⁰⁷.

6. Co mówi do uczniów Sofoniasz w imieniu Chrystusa: „Przygotuj się, wstań wcześniej; ze psuty jest ich cały grzebień winy¹⁰⁸, mianowicie winny grzebień Żydów, dla których nie pozostało ani jedno grono zbawienia, ani nawet jedno najmniejsze grono. Ich winnica jest zniszczona. Bacz, jak Jezus mówi do uczniów; „Gotuj się, wstań wcześniej”, czekaj rano na zmartwychwstanie! I potem mówi na tym samym miejscu Pisma: „Przeto poczekaj mię, mówi Pan, w dzień powstania mego do mężczeństwa¹⁰⁹! Widzisz, jak prorok przewidział, iż miejsce zmartwychwstania zwać się będzie mężczeństwem. Dlaczego to miejsce Golgoty i zmartwychwstania, zwać się nie jak inne kościoły Kościołem, lecz „Mężczeństwem¹¹⁰? Właśnie dlatego, iż prorok powiedział: „W dzień powstania mego do mężczeństwa¹¹¹.

7. Kim On jest i po czym można poznać Zmartwychwstałego? Wyraźnie mówi dalej prorok w tym samym miejscu: „Wtedy zmienię mowę dla narodów¹¹² – po zmartwychwstaniu przy Zesłaniu Ducha Świętego, dany został dar języków – „ażeby służyły Panu pod jednym jarzmem¹¹³.

⁹⁸ Ps 15, 10.

⁹⁹ Ps 29, 2.

¹⁰⁰ Ps 29, 4.

¹⁰¹ Tamże.

¹⁰² Ps 29, 6.

¹⁰³ Pnp 6, 11.

¹⁰⁴ Pnp 4, 12.

¹⁰⁵ Mt 27, 63-66.

¹⁰⁶ Hi 7, 18.

¹⁰⁷ Ps 35, 10.

¹⁰⁸ So 3, 7.

¹⁰⁹ So 3, 8 (LXX).

¹¹⁰ *Martyrion*, łac. *martyrium*, zwać się każdy kościół na grobie męczennika. Dlatego bazylika na miejscu śmierci Chrystusa w Jerozolimie nosiła tytuł *Magnum Martyrium* lub *Martyrium Salvatoris*.

¹¹¹ So 3, 8.

¹¹² Tamże.

¹¹³ So 3, 9.

Cóż przytacza ten sam prorok jeszcze jako znak tego, że będą służyć Panu pod tym samym jarzmem? „Z krańców rzek Etiopii przyniosą mi ofiarę”¹¹⁴. Wiesz, iż w *Dziejach Apostolskich*¹¹⁵ napisano, że eunuch Etiopczyk przyszedł z krańców rzek Etiopii. Skoro tedy Pismo podaje czas i nazwę miejsca oraz znaków po zmartwychwstaniu, wierz mocno w zmartwychwstanie i nie daj się nikomu odwrócić od wyznania powstałego z martwych Chrystusa!

8. Weź jeszcze pod uwagę świadectwo z Psalmu 87. Chrystus mówi u proroków, bo ten sam wtedy mówił, który potem przyszedł: „Panie, mój Boże, podczas dnia i w nocy wołam do Ciebie”¹¹⁶. I wnet potem: „Stałem się podobny do męża bezsilnego między zmarłymi”¹¹⁷. Nie powiedział: „Stałem się mężem bezsilnym”, lecz „podobny do męża bezsilnego”. Bo nie ze słabości został ukrzyżowany, lecz dobrowolnie. Jego śmierć nie była następstwem braku sił i nie wynikała ze słabości. „Liczą mię do tych, co schodzą do grobu”¹¹⁸. Co jest znakiem rozpoznawczym? „Oddaliłeś ode mnie moich znajomych”¹¹⁹. Właśnie uczniowie uciekli. „Czy dla umarłych uczynisz cuda”¹²⁰? Zaraz potem mówi: „Wołam do Ciebie, Panie, i rano przyjdzie moja modlitwa do Ciebie”¹²¹. Wiesz jak te słowa wskazują na czas i godzinę zarówno cierpienia, jak i zmartwychwstania?

9. Gdzie Zbawiciel zmartwychwstał? W *Pieśni nad Pieśniami* czytamy: „Powstań i pójdz, przyjaciółko moja”¹²²! A dalej: „W rozpadlinie skalnej”¹²³. Tak nazywa zagłębienie, które wtedy znajdowało się u wejścia do grobu Zbawiciela i – jak tu zwykle bywa przed grobami – było wykute w skale. Nie można go teraz zobaczyć, gdyż przednie... zagłębienie dla dzisiejszych upiększeń zostało usunięte. Przed skałą było... zagłębienie, zanim z łaski cesarza wzniesiono tu grobowiec. Gdzie jest skała, w której było zagłębienie? Czy w środku miasta, czy przy murach i na końcu miasta? Czy znajduje się w obrębie starego muru, czy później wzniesionego przedmurza? W *Pieśni nad Pieśniami* czytamy: „W rozpadlinie skalnej w szczelinie parkanu”¹²⁴.

10. W jakiej porze roku powstał z martwych Zbawiciel? Czy to było lato, czy inna pora? W *Pieśni nad Pieśniami* krótko przed wspomnianymi słowy słyszymy: „Zima minęła, deszcz ustał i minął; kwiaty ukazały się na ziemi, nadszedł czas obrzynania winnic”¹²⁵. Czyż nie jest teraz ziemia pełna kwiatów, czyż nie będą obrzynane winnice? Widzisz, jak powiedział, już minęła zima. Zaczęła się wiosna, bo oto już miesiąc ksantynos¹²⁶. Jest to pierwszy miesiąc¹²⁷ u Hebrajczyków, w którym obchodzono niegdyś obrazową, dziś prawdziwą Paschę. Jest to czas stworzenia świata, bo w on czas powiedział Bóg: „Niech ziemia wyda rośliny, łąki i ziarno według jego rodzaju i podobieństwa”¹²⁸. Teraz, jak widzisz, wydaje już każda roślina ziarno. I jak niegdyś Bóg, gdy stworzył słońce i księżyc, wyznaczył im równy bieg dla dnia i nocy, tak i przed kilku dniami było

¹¹⁴ So 3, 10.

¹¹⁵ Dz 8, 27.

¹¹⁶ Ps 87, 2.

¹¹⁷ Ps 87, 5.

¹¹⁸ Ps 87, 5.

¹¹⁹ Ps 87, 9.

¹²⁰ Ps 87, 11.

¹²¹ Ps 87, 14.

¹²² Pnp 2, 10.

¹²³ Pnp 2, 14.

¹²⁴ Tamże.

¹²⁵ Pnp 2, 11-12.

¹²⁶ Miesiąc ten zaczął się 24 lub 25 marca.

¹²⁷ Zwany miesiącem „Nisan”.

¹²⁸ Rdz 1, 11.

zrównanie dnia z nocą. Niedgdyś Bóg powiedział: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo swoje”¹²⁹. Człowiek zachował obraz, ale podobieństwo utracił przez swe nieposłuszeństwo. W tym samym więc czasie, kiedy stworzony człowiek za swe nieposłuszeństwo został wygnany z raju, człowiek wierzący i posłuszny został znów do niego wprowadzony. W tym samym czasie, w którym nastąpił upadek, przyszło też zbawienie: był to czas kwiatów i obrzynania winnic.

11. Miejscem pogrzebu był ogród. Zasadzona tam winorośl mówiła: „Jam jest krzew winny”¹³⁰. Zasadzono ją w ziemi, aby wyrwane zostało przekleństwo, które przyszło przez Adama. Ziemia była skazana na ciernie i osty. Z ziemi wyrosło prawdziwe wino, aby wypełniły się słowa: „Prawda wyrosła z ziemi i sprawiedliwość wychyliła się z nieba”¹³¹. Co ma powiedzieć w ogrodzie pogrzebany? „Zbieram swą mirrę ze swym balsamem”¹³². I znów: „Mirrę i aloes i wszystkie drzewa żywiczne”¹³³. Są to znaki pogrzebu. W Ewangelii napisano: „Kobiety udały się do grobu, niosąc przygotowane wonności”¹³⁴ i: „Nikodem przyniósł przyprawę mirry i aloesu”¹³⁵. W Pieśni nad Pieśniami mamy dalej: „Spożywamy chleb swój z miodem”¹³⁶. Gorycz przed cierpieniem, słodycz po zmartwychwstaniu! Choć po zmartwychwstaniu wszedł Jezus przez drzwi zamknięte, nie znalazł wiary. Uczniowie sądzili, że widzą ducha¹³⁷. Lecz powiedział: „Dotknijcie mnie i stwierdźcie”¹³⁸. „Włóżcie – jak chciał Tomasz – palce w miejsce gwoździ”! „A gdy oni z radości i ze zdumienia jeszcze nie dowierzali, rzekł do nich: „Macie tu co do jedzenia?” Podali Mu więc kawałek pieczonej ryby i plaster miodu”¹³⁹. Widzisz, że wypełniły się słowa: „Jadłem swój chleb z miodem”.

12. Zanim Jezus wszedł przy drzwiach zamkniętych, szukały Go, Oblubieńca i Lekarza dusz, one szlachetne i dzielne kobiety. Przyszły do grobu i szukały Tego, który już zmartwychwstał. Jeszcze płynęły z ich oczu łzy, choć miały się radować z Jego zmartwychwstania. Maria przyszła Go szukać, lecz Go – jak mówi Ewangelia – nie znalazła. Ale usłyszała słowa anioła i w końcu zobaczyła Jezusa. Czy napisano i o tym? W Pieśni nad Pieśniami mamy: „Na łożu mym szukałam umiłowanego mej duszy”¹⁴⁰. Kiedy to było? „Na łożu mym szukałam w nocy umiłowanego mej duszy”. „Maria – mówi Ewangelia – przyszła, kiedy jeszcze był mrok”¹⁴¹. „Na łożu mym szukałam w nocy; szukałam Go i nie znalazłam”¹⁴². W Ewangelii mówi Maria: „Wzięli Pana mego i nie wiem, gdzie Go położyli”¹⁴³. Ale obecni tam wtedy aniołowie uleczyli niewiastę. Powiedzieli: „Czemu szukacie wśród zmarłych Tego, który żyje?”¹⁴⁴. Nie tylko sam zmartwychwstał, lecz razem z innymi umarłymi. Maria jednak nie wiedziała i w jej imieniu powiedziała Pieśń nad Pieśniami do

¹²⁹ Rdz 1, 26.

¹³⁰ J 15, 1.

¹³¹ Ps 84, 12.

¹³² Pnp 5, 1.

¹³³ Pnp 4, 14.

¹³⁴ Łk 24, 1.

¹³⁵ J 19, 39.

¹³⁶ Pnp 5, 1.

¹³⁷ Łk 24, 37.

¹³⁸ Łk 24, 39.

¹³⁹ Łk 24, 41.

¹⁴⁰ Pnp 3, 1.

¹⁴¹ J 20, 1.

¹⁴² Pnp 3, 1.

¹⁴³ J 20, 13.

¹⁴⁴ Łk 24, 5.

aniołów: „Nie widzieliście umiłowanego mej duszy? Tylko trochę byłam przy nich – tj. przy obu aniołach – a znalazłam umiłowanego duszy mojej. Zatrzymałam Go i nie puściłam”¹⁴⁵.

13. Po widzeniu aniołów ukazał się niewiastom sam Jezus. Ewangelia opowiada: „Zastał im Jezus drogę i rzekł: Witajcie! One zbliżyły się i objęły Jego nogi”¹⁴⁶. Objęły Go, aby się wypełniły słowa: „Zatrzymam Go i nie puszcze”¹⁴⁷. Słabe wprawdzie było ciało kobiety, ale mocna była jej dusza. Wiele wody nie zgasiło jej miłości i nie zatopiły jej rzeki. Umarły był Ten, którego szukały, lecz nie zgasła nadzieja w Jego zmartwychwstanie. Anioł rzekł ponownie do nich: „Nie bójcie się”¹⁴⁸! Nie mówię do żołnierzy: Nie bójcie się, lecz do was. Ci niech się boją, aby doświadczeniem pouczeni, dali świadectwo: „Zaiste, ten był Synem Bożym”. Wy natomiast nie macie się co bać, bo „doskonała miłość wypędza bojaźń”¹⁴⁹. „Idźcie i powiedzcie Jego uczniom, iż powstał z martwych”¹⁵⁰. Kobiety wróciły „z bojaźnią i równocześnie z wielką radością”¹⁵¹. Czy i to napisano? Psalm drugi, przepowiadający cierpienia Chrystusa, mówi: „Służcie Panu z bojaźnią i śpiewajcie Mu z drżeniem”¹⁵²! „Śpiewajcie” – z powodu zmartwychwstania Pana, „z drżeniem” – ze względu na trzęsienie ziemi i anioła, który zjawił się niby błyskawica¹⁵³.

14. Na polecenie Piłata arcykapłani i faryzeusze opieczętowali grób. Lecz Chrystus zmartwychwstał i widziały Go kobiety. Izajasz świadom słabości kapłanów i siły wiary kobiet mówi: „Wy, kobiety, które widziałyście, przyjdziecie, bo lud nie ma zrozumienia”¹⁵⁴. Arcykapłani nie rozumieją, a kobiety widzą własnymi oczyma. Gdy żołnierze przyszedli do arcykapłanów do miasta i donieśli, co się stało, ci rzekli do nich: „Powiedzcie: Jego uczniowie przyszedli w nocy i ukradli Go, gdyśmy spali”¹⁵⁵. Trafnie i to przepowiedział Izajasz, mówiąc w ich imieniu: „Ale mówcie nam i wypatrujcie nam błędy”¹⁵⁶! Zmartwychwstały powstał, a jednak arcykapłani usiłowali przekupić żołnierzy pieniędzmi. Nie dadzą się przekupić dzisiejsi cesarze. Ówczesni żołnierze zdradzili prawdę za pieniądze, dzisiejsi cesarze z pobożności zbudowali ten srebrem i złotem pokryty, klejnotami i szlachetnymi kamieniami ozdobiony święty kościół Zmartwychwstania Boskiego Zbawiciela, w którym teraz jesteśmy. „A jeśli by o tym usłyszał namiestnik, my go przekonamy”¹⁵⁷. Choć ich przekonacie, nie przekonacie świata. Czemu bowiem nie pociągnięto do odpowiedzialności strażników Jezusa Chrystusa, jak ukarano strażników więzienia, z którego wyszedł Piotr¹⁵⁸? Ukarał ich Herod, bo wskutek nieznamości sprawy nie znaleźli usprawiedliwienia, ci przeciwnie, choć znali prawdę i tylko za pieniądze ją zataili, dzięki arcykapłanom znaleźli uniewinnienie. Tylko nieliczni z Żydów uwierzyli wtedy bajce, ale cały świat uwierzył prawdzie. Ci, co ukryli prawdę, poszli w zapomnienie, ci, co ją przyjęli, stali się sławnymi w mocy Zbawiciela, który nie tylko sam powstał z martwych, lecz i drugich wskrze-

¹⁴⁵ Pnp 3, 3-4.

¹⁴⁶ Mt 28, 9.

¹⁴⁷ Pnp 3, 5.

¹⁴⁸ Mt 28, 5.

¹⁴⁹ 1 J 4, 18.

¹⁵⁰ Mt 28, 7.

¹⁵¹ Mt 28, 8.

¹⁵² Ps 2, 11.

¹⁵³ Mt 28, 2-3.

¹⁵⁴ Iz 27, 11.

¹⁵⁵ Mt 28, 13.

¹⁵⁶ Iz 30, 10.

¹⁵⁷ Mt 28, 14.

¹⁵⁸ Dz 12, 19.

sił. W ich imieniu mówi prorok Ozeasz: „Po dwóch dniach: przywróci nam życie, a dnia trzeciego nas dźwignie i żyć będziemy w Jego obecności”¹⁵⁹.

15. Ponieważ przez swój upór Żydzi nie chcą dać się przekonać bożemu Pismu i ignorując wszystko sprzeciwiają się zmartwychwstaniu Jezusa, należałoby im powiedzieć: Jeśli twierdzicie, iż Elizeusz i Eliasz wskrzesili umarłych, na jakiej podstawie odrzucacie zmartwychwstanie Zbawiciela? Czy dlatego, że już nie żyją świadkowie naszej nauki? Postawcie nam zatem świadków historii Elizeusza i Eliasza! Powiecie, iż o tym napisano. Czemu więc jedno przyjmujecie, a drugie odrzucacie!? O tamtych wypadkach pisali Hebrajczycy. Wszyscy też Apostołowie byli Hebrajczykami. Czemu więc nie wierzycie Żydom? Ewangelista Mateusz w języku hebrajskim pisał, herold Paweł był Hebrajczykiem z Hebrajczyków i dwunastu Apostołów pochodziło z Hebrajczyków. Potem było piętnastu biskupów w Jerozolimie, jak którzy następowali jeden po drugim, wszyscy wybierani z Hebrajczyków¹⁶⁰. Na jakiej więc podstawie własne pisma przyjmujecie, a odrzucacie nasze, które przecież napisali Hebrajczycy w waszym środowisku?

16. Powie ktoś, że jest niemożliwe, by zmarli powstali. A przecież Elizeusz dwa razy wskrzesił umarłych; tak za swego życia, jak i po swej śmierci. Jeśli wierzymy, iż zmarły po wrzuceniu go do grobu Elizeusza i zetknięciu się ze zwłokami Proroka powstał z martwych, czyż nie mógł powstać z martwych Chrystus? Zmartwychwstał wtedy zmarły po zetknięciu się z Elizeuszem, lecz ten, który go wskrzesił, pozostał umarły; tu zaś wstał nie tylko nasz umarły, lecz i wielu innych umarłych, choć nie dotknęli Chrystusa. „Wiele ciał świętych, którzy byli pomarli, zmartwychwstało; wyszli z grobów i udali się po Jego zmartwychwstaniu do miasta świętego – tj. do miasta, w którym teraz żyjemy – i ukazali się wielu ludziom”¹⁶¹. Elizeusz wskrzesił umarłego, lecz nie zawładnął światem, Eliasz wskrzesił umarłego, lecz nie wyrzuca się szatanów w imię Eliasza. Nie lekceważymy proroków, ale więcej cenimy ich Pana. Nie pomniejszamy ich świadectwa, bo ono należy i do nas. Odwołując się do nich, potwierdzamy naszą wiarę.

17. Jeszcze niejedni zarzuci: Owszem, wskrzesił ktoś niedawno umarłego, ale wskażcie nam możliwość, iż ktoś od trzech dni umarły lub już pochowany po trzech dniach znów powstał. Tego rodzaju świadectwo daje nam Pan Jezus, gdy mówi w Ewangelii: „Jak Jonasz był trzy dni i trzy noce w brzuchu wieloryba, tak i Syn Człowieczy będzie w łonie ziemi przez trzy dni i trzy noce”¹⁶². Gdy wnikiemy w opowiadanie o Jonaszu, uderzy nas wielkie podobieństwo. Jezus był posłany dla głoszenia pokuty. Na to był posłany i Jonasz. Jonasz jednak nie znał przyszłości i uciekł – Jezus ochotnie podjął głoszenie zbawienia. Gdy morze się burzyło, Jonasz położył się na okręcie i twardo zasnął; również w czasie snu Jezusa morze było wzburzone, aby się okazała moc śpiącego. Do Jonasza powiedziano: „Czemu ty śpisz? Wstań, wołaj do twego Boga, aby nas uratował”¹⁶³! Tu wołano: „Panie, ratuj nas”¹⁶⁴! Jonasz odpowiedział: „Weźcie mnie i rzućcie w morze, a przestanie morze burzyć się”¹⁶⁵. Jezus sam rozkazał wiatrowi i morzu i nastąpiła wielka cisza. Jonasz został wrzucony do brzucha wieloryba. Jezus dobrowolnie zstąpił, gdzie był duchowy potwór śmierci. Zstąpił dobrowolnie, aby oddała śmierć tych, których pochłonięła. Napisano bowiem: „Z ręki śmierci wybawię ich, od śmierci ich wykupię”¹⁶⁶.

¹⁵⁹ Oz 6, 3.

¹⁶⁰ Ich imiona podaje Euzebiusz w *Hist. Kośc.* IV, 6.

¹⁶¹ Mt 27, 52-53; 2 Krl 13, 20-21.

¹⁶² Mt 12, 40.

¹⁶³ Jon 1, 6.

¹⁶⁴ Mt 8, 25.

¹⁶⁵ Jon 1, 12.

¹⁶⁶ Oz 13, 14.

Możemy tu się zapytać: Co jest trudniejsze, czy po pogrzebie z ziemi powstać, czy znaleźć się w brzuchu wieloryba i w wielkim gorącu zwierzęcia nie zginąć? Któż nie wie, że w brzuchu jest tak gorąco, że się rozkładają nawet połknięte kości? Jak więc to się stało, że choć Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrzu wieloryba, nie zginął? Jak mógł, choć z natury nikt z nas nie potrafi żyć bez oddychania, obejść się przez trzy dni bez powietrza? Żydzi odpowiadają: Z Jonaszem wstąpiła do otchłani moc Boża. Jeśli więc Pan przywrócił swemu słudze życie, używając mu swej siły, czyż nie mógł dać życia samemu sobie? Kto wierzy w pierwsze, musi przyjąć i drugie, kto nie przyjmie drugiego, nie może uwierzyć i w pierwsze. Wierzę w jedno i w drugie. Z jednej strony wierzę, iż Jonasz zachował życie – bo dla Boga wszystko jest możliwe; z drugiej strony wierzę, iż Chrystus zmartwychwstał. Wielokrotnie świadczy mi o tym boskie Pismo i aż do dziś cudownie działająca czynność zmartwychwstałego, który sam zstąpił do otchłani, lecz w licznym orszaku z niej wyszedł. Zstąpił w śmierć, lecz wskrzesił wiele ciał zmarłych świętych.

19. Przestraszyła się śmierć, jak zobaczyła, gdy nowy przybysz zjawił się w otchłani, nie związany więzami śmierci. Strażnicy otchłani, czemu przestraszyliście się na Jego widok? Dlaczego ogarnęła was wielka trwoga? Śmierć zbiegła, zdradzając w ten sposób swą bojaźń. Zjawił się święci prorocy, prawodawca Mojżesz, Abraham, Izaak i Jakub, Dawid i Samuel, Izajasz i Jan Chrzciciel, który świadczył: „Ty jesteś, który miałeś przyjść, czy na innego mamy czekać”¹⁶⁷? Odzyskali wolność wszyscy przez śmierć pochłonięci sprawiedliwi. Wpadało bowiem, aby Król wybawił wybornych heroldów, którzy Go przepowiedzieli. Każdy z tych sprawiedliwych mówił wtedy: Gdzież jest, o śmierci, twe zwycięstwo? Gdzież jest, otchłani, oścień twój?¹⁶⁸ Uwolnił nas Zwycięzca.

20. Figurą Zbawiciela był prorok Jonasz, gdy w brzuchu wieloryba modlił się i mówił: „W utrapieniu moim wołałem z głębokości otchłani”¹⁶⁹. Choć był w wielorybie, mówi, że jest w otchłani, właśnie dlatego, że był figurą Chrystusa, który miał zstąpić do otchłani. Wnet potem mówi zupełnie jasno w osobie Chrystusa: „Do posad gór zstąpiłem”¹⁷⁰. A przecież był w brzuchu wieloryba. W jakich to jesteś górach? Wiem – odpowiada Jonasz – iż jestem figurą Tego, który będzie złożony w grobie wykutym w skale. Choć Jonasz był w morzu, powiedział: „Zstąpiłem do ziemi”¹⁷¹, bo i tu przedstawił figurę Chrystusa, który zstąpił w serce ziemi. Przewidując, iż Żydzi będą namawiać żołnierzy do kłamstwa: „Powiedzcie, że Go wykradli”¹⁷²! Mówi: „Kto strzeże nikczemności, ten opuścił miłosierdzie”¹⁷³. Przyszedł bowiem ten, który się nad nimi umiował, dał się ukrzyżować i powstał z martwych, wylawszy swą krew za Żydów i pogan. Żydzi chwycili się prostego kłamstwa, mówiąc: „Powiedzcie, iż Go wykradli”! Zmartwychwstanie Jezusa przepowiedział też Izajasz: „Wyprowadził z ziemi wielkiego pasterza owiec”¹⁷⁴. Dodał przymiotnik „wielki”, aby nie uważano Jezusa za równego poprzednim pasterzom.

21. Posiadamy proroctwa i wierzymy im. Kto chce odpaść od wiary, niech odpadnie. Gdy wierysz w zmartwychwstanie, stoisz na skale. Niech cię żaden heretyk nie skłoni do zniesławienia zmartwychwstania! Bo dziś Manichejczycy uczą, że zmartwychwstanie Zbawiciela było tylko przywidzeniem, a nie prawdą. Niech słuchają Pawła, jak pisze: „Który wedle ciała narodził się z pokole-

¹⁶⁷ Mt 11, 3.

¹⁶⁸ 1 Kor 15, 55.

¹⁶⁹ Jon 2, 3.

¹⁷⁰ Jon 2, 6.

¹⁷¹ Jon 2, 7.

¹⁷² Mt 28, 13.

¹⁷³ Jon 2, 9.

¹⁷⁴ Iz 63, 12.

nia Dawidowego¹⁷⁵ i potem: „Od chwili zmartwychwstania Jezusa Chrystusa naszego Pana¹⁷⁶. Na innym miejscu zwraca się Paweł w słowach: „Nie mów w swoim sercu: Kto wstąpi do nieba? Albo: Kto zstąpi do otchłani, aby Chrystusa wywieść z martwych?¹⁷⁷ I znów: gdzie indziej dla naszego umocnienia pisze: „Mieście w pamięci Jezusa Chrystusa, wskrzeszonego z martwych¹⁷⁸. Jeszcze gdzie indziej pisał: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest nauka nasza, daremna jest wiara nasza, wówczas byłibyśmy fałszywymi świadkami, bośmy świadczyli o Bogu, że Chrystusa wskrzesił którego nie wskrzesił¹⁷⁹. „A jednak – mówi Paweł dalej – Chrystus powstał z martwych, spomiędzy ludzi, którzy pomarli¹⁸⁰. „Ukazał się Kefasowi, a potem dwunastu¹⁸¹. Jeśli nie chcesz wierzyć jednemu świadkowi, masz ich dwunastu; „Potem ukazał się więcej niż pięciuset braciom naraz¹⁸². Kto nie wierzy dwunastu, niech się trzyma pięciuset! „Potem ukazał się Jakubowi¹⁸³, swemu bratu, pierwszemu biskupowi naszej diecezji. Jeśli tak poważny biskup widział zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, to ty, jego uczeń, nie możesz nie uwierzyć! A może zarzucisz, że Jakub, brat, z grzeczności dał świadectwo. „A wreszcie – mówi Paweł – ukazał się i mnie¹⁸⁴, Pawłowi, swemu wrogowi. Czyż można wątpić w świadectwo, które składa nieprzyjaciel: Ja, przedtem prześladowca, ogłaszam teraz radosną Nowinę zmartwychwstania.

22. Mamy liczbę świadectw zmartwychwstania Zbawiciela. Noc i księżyc w pełni; a była to noc szesnasta¹⁸⁵. Grób w skale, która Go przyjęła, i kamień powstanie przeciw Żydom, bo widział on Pana. Również odwalony wtedy kamień świadczy o zmartwychwstaniu, bo leży on tam do dzisiaj. Aniołowie Boży, którzy przy tym byli, świadczyli o zmartwychwstaniu Jednorodzonego. Podobnie Piotr, Jan, Tomasz i reszta Apostołów. Jedni z nich, którzy przybiegli do grobu, widzieli tam leżące po zmartwychwstaniu prześcieradła, w które Jezus był owinięty, drudzy dotykali Jego ręk i nóg i widzieli miejsce gwoździ. Na wszystkich też tchnął Zbawiciel i dał im władzę odpuszczania grzechów mocą Ducha Świętego. Świadectwo dla zmartwychwstania dały kobiety, które objęły Jego nogi i widziały wielkie trzęsienie ziemi i lśniącego anioła. Dały świadectwo prześcieradła, które miał Jezus i po zmartwychwstaniu zostawił. Świadectwo dali żołnierze i pieniądze, którymi byli przekupieni. Świadectwo dało miejsce, które możesz zobaczyć, i dom świętego kościoła, który świętej pamięci cesarz Konstantyn zbudował i – jak widzisz – wspaniale ozdobił z miłości ku Chrystusowi.

23. O zmartwychwstaniu Jezusa świadczy też w Jego imieniu wskrzeszona Tabita¹⁸⁶. Jak można odmówić wiary w zmartwychwstanie Jezusa, skoro samo Jego imię budziło umarłych? O zmartwychwstaniu Jezusa świadczy również morze, jak to już słyszałeś. Świadczy połów ryb, żarzące się tam węgle i upieczona ryba¹⁸⁷. Świadczy Piotr, który wpierw trzykroć zaparł się Pana, lecz potem, gdy Go trzykroć wyznał, otrzymał zadanie paść duchowe owieczki. Do dzisiejszego

¹⁷⁵ Rz 1, 3.

¹⁷⁶ Rz 1, 4.

¹⁷⁷ Rz 10, 6.

¹⁷⁸ 2 Tm 2, 8.

¹⁷⁹ 1 Kor 15, 14-15.

¹⁸⁰ 1 Kor 15, 20.

¹⁸¹ 1 Kor 15, 5.

¹⁸² 1 Kor 15, 6.

¹⁸³ 1 Kor 15, 7.

¹⁸⁴ 1 Kor 15, 8.

¹⁸⁵ Szesnasta noc miesiąca.

¹⁸⁶ Dz 9, 40.

¹⁸⁷ J 21, 6, 9.

dnia stoi Góra Oliwna, teraz jeszcze kierująca oczy wiernych na Tego, który na chmurze wstąpił do nieba. W Betlejem bowiem zstąpił z nieba, a z góry Oliwnej wrócił do nieba. W Betlejem przyszedł dla ludzi, by rozpocząć walkę, z Góry Oliwnej wstąpił do nieba, ażeby za walkę otrzymać wieniec. Masz więc wiele świadectw. Tu masz miejsce zmartwychwstania, a na wschód od nas miejsce wniebowstąpienia. Za świadków masz aniołów, którzy to potwierdzili, chmurę, na której się unióś, i uczniów, którzy stąd wrócili.

24. Systematyczne ujęcie nauki wiary wymagało omówienia również wniebowstąpienia. Lecz łaska Boża sprawiła, iż wczorajszej niedzieli wystarczająco o tym usłyszałeś, gdy za pomocą bożą porządek czytań w czasie nabożeństwa uwzględnił naukę o wstąpieniu do nieba naszego Zbawiciela. Mówiłem wtedy do wszystkich, do tłumu wiernych, ale przede wszystkim z myślą o tobie. Można by się zapytać, czyś zwrócił uwagę na głoszone słowa. Bo wiesz, że porządek prawd wiary każe ci wierzyć w Tego, który „trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Ojca”. Przypuszczam, iż pamiętasz nasz wykład, niemniej jednak pragnę raz jeszcze przywołać na pamięć powiedziane słowa. Przypomnij sobie, że w psalmach napisano: „Wstępuje Bóg wśród radosnych okrzyków”¹⁸⁸. Pomyśl o tym, że i boskie moce mówiły nawzajem: „Podnieście, książęta, bramy wasze...”¹⁸⁹. Wspomnij też na słowa psalmu: „Wstąpił na wyżynę, wprowadził więźniów”¹⁹⁰. Pomyśl o proroku, jak mówi: „Buduje na niebie swe mieszkanie”¹⁹¹, oraz o tym, co wczoraj jeszcze było powiedziane z powodu żydowskich zarzutów.

25. Gdy Żydzi odrzucają wniebowstąpienie Zbawiciela, jako coś niemożliwego, przypomnij sobie to, co jest powiedziane o przeniesieniu Habakuka. Jeśli Habakuka przeniósł anioł za włosy jego głowy¹⁹², czyż ten, który jest Panem proroków i aniołów, nie mógł z góry Oliwnej na chmurze się unieść i wstąpić do nieba? Przypomnij sobie podobne cuda, ale Panu, sprawcy cudów, przyznaj moc jeszcze większą! Bo tamci byli niesieni, a Pan podtrzymuje wszystko¹⁹³. Pamiętaj, iż przeniesiony został Henoch¹⁹⁴, a Jezus sam unióś się w górę. Pomyśl, o tym, co wczoraj było powiedziane o Eliaszu, jak to został porwany na ognistym wozie¹⁹⁵, ale rydwanoń Chrystusa jest tysiąc za tysiącem¹⁹⁶. Eliasz został wzięty na wschód od Jordanu – Chrystus na wschód od Cedronu wstąpił do nieba. Eliasz jakby wstąpił do nieba¹⁹⁷, Jezus zaś wstąpił do nieba. Eliasz powiedział, że podwójny dar dany w Duchu Świętym uczniowi – Chrystus dał swym uczniom dar Ducha Świętego w tak obfitej mierze, iż nie tylko mieli Go w sobie, lecz go też przez wkładanie rąk udzielali wiernym.

26. Po takiej walce z Żydami i po ich pokonaniu przejdź wreszcie do najwyższej chwały Zbawiciela i powiedz: Tamci byli tylko sługami, On zaś jest Bożym Synem. Nadmiar Jego chwały uświadomisz sobie, gdy pomyślisz, że sługa Chrystusa był porwany do trzeciego nieba. Jeśli Eliasz wszedł tylko do pierwszego, a Paweł do trzeciego, to Paweł dostąpił o wiele większego zaszczytu. Nie wstydź się Apostołów! Nie stoją oni niżej od Mojżesza, nie są mniejsi od proroków. Są dobrzy wśród dobrych, owszem, lepsi od dobrych. Eliasz wzięty został wprawdzie do

¹⁸⁸ Ps 46, 6.

¹⁸⁹ Ps 23, 7.

¹⁹⁰ Ps 67, 19.

¹⁹¹ Am 9, 6.

¹⁹² Dn 14, 36.

¹⁹³ Hbr 1, 3.

¹⁹⁴ Rdz 5, 24.

¹⁹⁵ 2 Krl 2, 11.

¹⁹⁶ Ps 67, 18.

¹⁹⁷ 2 Krl 2, 11 (LXX).

nieba, lecz Piotr ma klucze królestwa niebieskiego, bo do nieba powiedziano: „Cokolwiek rozwiązesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”¹⁹⁸. Eliasz wyniesiony został tylko do nieba, Paweł zarówno do nieba, jak i do raju. Wypadło bowiem, aby uczniowie Jezusa otrzymali o wiele obfitsze łaski. Paweł słyszał „niewypowiedziane słowa, których człowiekowi nie godzi się powtarzać”¹⁹⁹. Zstąpił jednak Paweł na ziemię, nie dlatego, by był niegodny pozostać w trzecim niebie, lecz by otrzymawszy nadludzkie dary i cześć mógł głosić Chrystusa, dla Niego umrzeć i zdobyć wieniec męczeństwa. Pominę inne punkty, o których mówiłem wczoraj podczas niedzielnego nabożeństwa, gdyż rozumnym słuchaczom wystarczy samo przypomnienie nauki.

27. Ponieważ dalsze wyznania wiary brzmią: „Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Ojca”, przypomnij sobie to, co już wiele razy powiedziałem o siedzeniu Syna na prawicy Ojca. Nie badajmy bliżej natury tego tronu, bo nie zdołamy go pojąć. Nie zgadzamy się jednak z tymi, którzy błędnie twierdzą, że Syn dopiero po ukrzyżowaniu, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu siedzi na prawicy Ojca. Bo nie z biegiem czasu tron otrzymał, lecz odkąd jest – a został zrodzony od wieków – siedzi z Ojcem. Ten tron widział prorok Izajasz przed wcieleniem Zbawcy i dlatego mówi: „Widziałem Pana siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie”²⁰⁰. Ponieważ „Ojca nikt jeszcze nie widział”²⁰¹, tym, który się wtedy objawił prorokowi, był Syn. Również psalmista mówi: „Tron Twój zgotowany od wieków, od wieków jesteś”²⁰². Choć mamy jeszcze tego wiele świadectw, zadowolmy się tym, bo na więcej brak czasu.

28. Z tego, cośmy powiedzieli o siedzeniu Syna po prawicy Ojca, trzeba teraz powtórzyć niewiele. Psalm 109 mówi jasno: „Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojej, aż twoich wrogów położę jako podnózek pod Twoje stopy”²⁰³, tę wypowiedź potwierdza Zbawiciel w Ewangeliach, gdy mówi, że Dawid wyraził to nie od siebie, lecz z natchnienia Ducha Świętego. Powiada: „Jakże więc Dawid w natchnieniu Ducha nazywa go Panem, gdy mówi: Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojej?”²⁰⁴. Również Dzieje Apostolskie zaznaczają, jak Piotr w Zielone Świątki stanął z jedenastoma i przemówił do Izraelitów, wspominając dosłownie to świadectwo ze 109 psalmu.

29. Należy wspomnieć jeszcze kilka innych świadectw o siedzeniu Syna po prawicy Ojca. W Ewangelii Mateusza czytamy: „Powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego na prawicy mocy”²⁰⁵. Zgodnie z tym pisze Piotr Apostoł: „Przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, który siedzi na prawicy Bożej, gdy wstąpił do nieba”²⁰⁶. Apostoł Paweł mówi w Liście do Rzymian: Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga”²⁰⁷. Do Efezjan pisze: „Jak nadzwyczajna jest moc Jego, którą okazał na Chrystusie, gdy Go wskrzesił z martwych, posadził po swojej prawicy”²⁰⁸. Kolosan pouczał: „Jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego, co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Ojca”²⁰⁹! W Liście do Hebrajczyków mówi:

¹⁹⁸ Mt 16, 19.

¹⁹⁹ 2 Kor 12, 4.

²⁰⁰ Iz 6, 1.

²⁰¹ J 1, 18.

²⁰² Ps 92, 2.

²⁰³ Ps 109, 1.

²⁰⁴ Mt 22, 43-44; Łk 20, 42-43.

²⁰⁵ Mt 26, 64.

²⁰⁶ 1 P 3, 21-22.

²⁰⁷ Rz 8, 34.

²⁰⁸ Ef 1, 19-20.

²⁰⁹ Kol 3, 1.

„Dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł na prawicy majestatu na wysokościach”²¹⁰. I znów: „Do którego z aniołów powiedział: Siądź po prawicy mojej, a położę twych wrogów jako podnózek stóp twoich”²¹¹. A dalej: „Gdy złożył raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, usiadł po prawicy Bożej, oczekując, aż nieprzyjaciele Jego będą położeni za podnózek u stóp Jego”²¹². I wreszcie „Patrząc na Jezusa, sprawcę i ostatecznego wykonawcę wiary, który zamiast doznać należy mu radości wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i usiadł na prawicy tronu Bożego”²¹³.

30. Choć na to, że Jednorodzony siedzi po prawicy Bożej mamy jeszcze wiele innych świadectw, niech nam te na razie wystarczą. Wspomnij jeszcze tylko, iż jednorodzony Syn Boży, Pan nasz Jezus Chrystus, nie dopiero po swym przyjściu w ciele otrzymał ten zaszczyt, ale przed wszelkim czasem, od wieków ma tron po prawicy Ojca. On jednak, Bóg wszystkiego i Ojciec Chrystusa, i Pan nasz Jezus Chrystus, który zstąpił na ziemię i znów wstąpił do nieba i siedzi z Ojcem, niech zachowa wasze dusze! Niech niewzruszenie i niezmiennie podtrzymuje waszą nadzieję w zmartwychwstałym! Niech budzi was ze śmierci grzechu do swego niebieskiego daru! Niech was zaszczyca, abyście we właściwym czasie „porwani zostali w obłokach na spotkanie Pana”²¹⁴. Zanim przyjdzie czas Jego chwalebного drugiego przyjścia, niech wpisze wszystkie wasze imiona w księdze żyjących, niech wpisze i już nie wymaże! Bo imiona wielu, którzy odpadają są wymazane. Niech wam wszystkim da wierzyć w Zmartwychwstałego i Tego oczekiwać, który wstąpił do nieba i znów przyjdzie! Nie przyjdzie On z ziemi. (Zabezpiecz się człowiecze przed przyszłym uwodzicielem!) Niech wam da czekać na Tego, który króluje na wysokości i równocześnie tu z nami przebywa, który widzi, czy wiara każdego jest mocna. Nie wierz, iż dlatego, że według ciała nie ma Go teraz u nas, również duchem jest daleko! Jest On tu wśród nas. Słyszysz, co się o Nim mówi. Widzi, co myślisz. Bada serca. Jest gotów mających przyjąć chrzest i was wszystkich przedstawić w Duchu Świętym Ojcu i powiedzieć: „Oto ja i dzieci moje, które mi dał Bóg”²¹⁵. Jemu cześć na wieki! Amen.

Cyryl Jerozolimski

Katecheza 23²¹⁶ (mistagogiczna piąta). Msza święta

(Czytanie 1 P 2, 1 nn)

1. Wystarczy już to, co na poprzednich zebraniach za łaską Bożą usłyszeliście o chrzcie, bierzmowaniu i pożywaniu Ciała i Krwi Pańskiej. Dziś pójdziemy dalej, aby na waszą duchową budowę złożyć chlubnie wieniec.

2. Widzieliście, jak diakon podał biskupowi i stojącym dookoła ołtarza kapłanom wodę do umycia rąk. Nie dla usunięcia materialnego brudu to uczynił; nie tak się rzecz przedstawia; bo przecież nie przyszliśmy brudni do kościoła. To umycie oznacza wolność od grzechu i wszelkiej nie-

²¹⁰ Hbr 1, 3.

²¹¹ Hbr 1, 13.

²¹² Hbr 10, 12-13.

²¹³ Hbr 12, 2.

²¹⁴ 1 Tes 4, 17.

²¹⁵ Iz 8, 18.

²¹⁶ Cyryl Jerozolimski, *Katechezy przedchrzcielne i mistagogiczne*, dz. cyt., s. 339-345.

prawości. Ręce bowiem są obrazem działania, a ich umycie wskazuje na szlachetność czynów. Nie słyszałeś, jak wyjaśnia tę tajemnicę błogosławiony Dawid w słowach: „Umyję między niewinnymi ręce swoje i obejdę ołtarz Twój, Panie”²¹⁷? Umycie rąk jest tu oznaką wolności od grzechów.

3. Następnie woła diakon: „Obejmijcie się i dajcie sobie pocałunek”! Nie myśl, że chodzi tu o taki pocałunek, jaki widzimy u przyjaciół na rynku. Ten pocałunek jednoczy serca i prowadzi do przebaczenia uraz, jest oznaką pojednania i zapomnienia o krzywdach. Wszak Chrystus powiedział: „Jeżeli ofiarę swą przynosisz do ołtarza i tam przypominasz sobie, iż brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam przed ołtarzem swą ofiarę i idź wpierw i pojednaj się z bratem swym, a potem dopiero wróć i złóż swą ofiarę”²¹⁸. Pocałunek oznacza tu pojednanie i dlatego jest święty, jak gdzie indziej mówi Paweł: „Pozdrówcie jedni drugich pocałunkiem”²¹⁹, a Piotr dodaje: „pocałunkiem pokoju”²²⁰.

4. Potem woła biskup: „W górę serca”. Rzeczywiście w tej poważnej chwili należy wnieść serca do Boga, a nie zniżać ich ku ziemi i ziemskim zajęciom. Toteż wzywa nas tu biskup do usunięcia wszelkich trosk o życie i rzeczy powszednie i do wzniesienia serc ku miłosierdziu Boga. Posłuszni jego wezwaniu odpowiadacie: „Mamy wzniesione ku Panu”! Niech nie będzie nikt takiego, który by tylko ustami mówił: „Mamy wzniesione ku Panu”, a w myśli był zajęty doczesnymi sprawami. Należy zawsze myśleć o Bogu; skoro jednak wskutek słabości ludzkiej jest to niemożliwe, powinniśmy się starać o to przynajmniej w tej świętej godzinie.

5. Mówi dalej biskup: „Dzięki czynimy Panu”! Rzeczywiście, mamy za co dziękować, skoro nas niegodnych, będących wrogami, pojednał²²¹ i przyjął za dzieci ducha²²². Odpowiadacie: „Jest rzeczą godną i sprawiedliwą”! Gdy dziękujemy, spełniamy czynność godną i sprawiedliwą. On jednak działał nie ze sprawiedliwości, lecz ponad wszelką sprawiedliwość, skoro nam tyle wyświadczył dobrego, i tak wielką okazał nam miłość.

6. Następnie wspominamy niebo, ziemię, morze, słońce, księżyc, gwiazdy, wszystkie rozumne i nierozumne stworzenia, Aniołów i Archaniołów, Moce, Państwa, Księstwa, Potęgi, Trony i wiele widzących Cherubinów, przywodząc słowa Dawida: „Uwielbiajcie Pana ze mną”²²³. Wspominamy też Serafinów, których Izajasz widział w Duchu Świętym, koło tronu Boga, jak dwoma skrzydłami zasłaniaли sobie oblicze, dwoma zaś latali wołając: „Święty, Święty, Pan Zastępów”²²⁴! Dlatego zaś czcimy Boga hymnem anielskim, bo chcemy się w nim złączyć z niebieskimi zastępami.

7. Gdybyśmy się już przez te duchowe pienia uświęcili, prosimy miłosiernego Boga, ażeby zesłał Ducha Świętego za ofiarowane dary i przemienił chleb na Ciało Chrystusa i wino na Krew Chrystusa; czegokolwiek bowiem dotknie Duch Święty, to wszystko jest uświęcone i przemienione.

8. Po dokonaniu duchowej ofiary i bezkrwawego hołdu prosimy nad prześlągalnym darem Boga o powszechny pokój dla Kościoła, o zgodę w świecie, za cesarza i wojsko, za chorych i strapionych w ogóle, za wszystkich potrzebujących pomocy zanosimy modły i przedkładamy ofiarę.

9. Wspominamy też zmarłych: najpierw patriarchów, proroków, apostołów, męczenników, aby Bóg ze względu na ich prośby i wstawiennictwo przyjął naszą modlitwę. Potem modlimy się za

²¹⁷ Ps 25, 6.

²¹⁸ Mt 5, 23-24.

²¹⁹ 1 Kor 16, 20.

²²⁰ 1 P 5, 14.

²²¹ Rz 5, 10.

²²² Łk 8, 15.

²²³ Ps 33, 4.

²²⁴ Iz 6, 2.

zmarłych ojców, biskupów, i w ogóle za wszystkich, którzy wśród nas zasnęli. Wierzmy bowiem, iż modlitwa pomaga душom, zwłaszcza tym, za które jest składana ta święta i wstrząsająca ofiara.

10. Wyjaśnię wam to na przykładzie. Niejeden mówi: Cóż pomoże duszy – czy to w grzechach, czy bez grzechów zesła z tego świata, wspomnienie jej w modlitwie? Ale czyż nie odpuści król kary wygnanym, kiedy ich krewni uwiją wieniec i ofiarują mu go w imieniu winnych? Podobnie właśnie i my czynimy; gdy mianowicie modlimy się za zmarłych, choćby byli grzesznikami, choć nie wijemy wieńca, przedstawiamy jednak za grzechy nasze ofiarowanego Chrystusa, aby przebłagać miłosiernego Boga zarówno dla nich, jak i dla nas.

11. Następnie odmawiamy modlitwę, którą Zbawiciel dał swoim uczniom. Nazywamy w niej Boga Ojcem. Mówimy; „Ojczy nasz, któryś jest w niebie! O, co za miłość! Tym, którzy odstąpili od Niego i w największe grzechy popadli, przebaczył i pozwolił uczestniczyć w łasce i nazywać się Ojcem. „Ojczy nasz, któryś jest w niebie”! To zaś może być niebem, co nosi podobieństwo niebiańskie²²⁵, w czym Bóg mieszka i chodzi²²⁶.

12. „Święć się imię Twoje”! Imię Boże jest święte z natury, bez względu na to, czy mówimy o tym, czy też nie. Ponieważ jednak niekiedy grzesznicy Mu bluźnią jako napisane jest: „Z waszej winy poganie bluźnią imieniu Bożemu”²²⁷, dlatego prosimy aby się święciło wśród nas imię Boże; nie żeby zaczęło być święte, lecz aby dla nas stało się święte, a to w ten sposób, że sami się uświęcimy i czynić będziemy to, co jest święte.

13. „Przyjdź Królestwo Twoje”! Tylko czysta dusza może powiedzieć spokojnie: „Przyjdź Królestwo Twoje”! Kto słyszy wypowiedź Pawła: „Niech grzech nie panuje w waszym śmiertelnym ciele”²²⁸ i czysty jest w czynie, myśli i mowie, ten mówi do Boga: „Przyjdź Królestwo Twoje”!

14. „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”! Boscy i święci Aniołowie pełnią wolę Bożą, jak to wyraża Dawid w psalmach: „Chwalcie Pana, wszyscy Aniołowie, mocni w sile, którzy czynicie rozkazania Jego”. Taka też będzie i twoja modlitwa, gdy powiesz: „Jak wśród Aniołów dzieje się Twoja wola, tak niech się dzieje i we mnie na ziemi, Panie”!

15. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Zwyczajny chleb nie jest istotny; istotny jest ów święty chleb przeznaczony dla istoty duszy. Ten chleb nie idzie do żołądka, aby potem zostać usuniętym, ale całe twój istocie jest dany, na pożytek, dla dobra ciała i duszy. Słowo „dzisiaj” służy zamiast „codziennie”, jak to i Paweł mówi: „Jak długo jeszcze «dziś» istnieje”²²⁹.

16. „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”! Mamy wiele grzechów; upadamy bowiem w słowie i w czynie, dopuszczamy się wielu rzeczy zasługujących na potępienie. „Jeżeli powiemy, że grzechów w nas nie ma, zwodzimy samych siebie” – jak się Jan wyraża²³⁰. Gdy się modlimy, zawieramy układ z Bogiem, żeby nam tak grzechy odpuścił, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom. Jeśli więc pamiętamy, czegośmy od drugich doznali, nie zwlekajmy z przebaczeniem uraz. Przykrości, które nam sprawiono, są nieznaczne i łatwe do usunięcia. To zaś, czego my dopuściliśmy się względem Boga, jest wielkie i może je zmazać tylko Jego miłość. Dla swych tedy małych i niewiele znaczących krzywd nie pozbawiaj się odpuszczenia u Boga bardzo ciężkich grzechów.

17. „I nie wódz nas na pokuszenie”! Czy każe nam Pan prosić: abyśmy w ogóle nie byli kuszeni? Cóż więc znaczą gdzie indziej wypowiedziane słowa: „Mąż niekuszony nie jest wypró-

²²⁵ 1 Kor 15, 49.

²²⁶ 2 Kor 6, 15.

²²⁷ Rz 2, 24.

²²⁸ Rz 6, 12.

²²⁹ Hbr 3, 13.

²³⁰ J 1, 8.

bowanym mężem”²³¹, i znów: „Poczytajcie to sobie za radość, bracia moi, gdy różne doświadczenia na was spadają”²³². Czy „wejść w pokusę” znaczy „upaść w pokusie”? Pokusa podobna jest do głębokiej i trudnej do przejścia wody. Ci, którzy nie upadają w pokusie, są jakby wyborowymi pływakami, nie dającymi się porwać; ci zaś, którzy takimi nie są, wchodzą w nie i toną. Tak było np. z Judaszem, który wszedł w pokusę chciwości i utonął uduszony na ciele i duszy, Piotr natomiast wszedł w pokusę zaprzaństwa, a jednak nie utonął. Popłynął dzielnie i z pokusy się uwolnił. Posłuchaj gdzie indziej głosu Świętych wyrażających dzięki za wyrwanie z pokusy: „Doświadczyłeś nas, Panie, w ogniu i jak srebro wypróbowałeś; prowadziłeś nas wąską drogą, włożyłeś utrapienia na nasze barki, postawiłeś nam ludzi na nasze głowy. Przyszliśmy przez ogień i wodę, ale nas wywiodłeś na ochłodę”²³³. Widzisz, jak się cieszą, iż przeszli i nie zatnęli. „Wywiodłeś nas na ochłodę”; dojdzie do ochłody znaczy uwolnienie od pokusy.

18. „Ale zbaw ode złego”! Gdyby słowa: „nie wódz nas na pokuszenie” znaczyły wolność od wszelkich pokus, nie byłoby dodane: „Ale zbaw nas ode złego”. Złym jest szatan, dlatego prosimy o uwolnienie od niego. Po skończonej modlitwie mówisz: „Amen”. Przez to „Amen”, które znaczy: „Niech się stanie” pieczętujesz ostatecznie wszystko, cokolwiek mieści się w danej nam przez Boga modlitwie.

19. W dalszym ciągu mówi biskup: „Święte, świętym!”. Święte są dary leżące na ołtarzu, gdy zstąpi na nie Duch Święty; świętymi również wy jesteście, zaszczytzeni darem Ducha Świętego. Rzeczy święte przychodzą do świętych. Potem mówicie: „Jeden jest Święty, jeden Pan, Jezus Chrystus”. Słusznie, bo tylko jeden jest Święty, Święty ze swej natury. I my jesteśmy święci, ale nie z natury, lecz przez uczestnictwo, przez ćwiczenie się w dobrych uczynkach i w modlitwie.

20. Następnie słyszeliście głos boskiej melodii zapraszającej was do udziału w świętych tajemnicach: „Skosztujcie i zobaczcie, jak słodki jest Pan”²³⁴! Nie podniebieniem należy o tym sąd wydawać, nie, ale wiarą wykluczającą wszelkie wątpliwości. Ci, którzy kosztują, mają kosztować nie chleba i wina, ale znak Ciała i Krwi Chrystusowej.

21. Pójdź dalej. Nie wyciągaj przy tym płasko ręki i nie rozłączaj palców. Podstaw dłoń lewą pod prawą niby tron, gdy masz przyjąć Króla. Do wklęsłej ręki przyjmij Ciało Chrystusa i powiedz: „Amen”. Uświęć też ostrożnie oczy swoje przez zetknięcie ich ze świętym Ciałem, bacząc, byś zeń nic nie uronił. To bowiem, co by spadło na ziemię, byłoby utratą jakby części twych członków. Bo czyż nie niósłbyś złotych ziarenek z największą uwagą, by ci żadne nie zginęło i byś nie poniósł szkody? Tym bardziej zatem winieneś uważać, żebyś nawet okruszyny nie zgubił z tego, co jest o wiele droższe od złota i innych szlachetnych kamieni.

22. A kiedy już spożyłeś Ciało Chrystusowe, przystap do kielicha Krwi. Nie wyciągaj tu ręk, lecz skłoń się ze czcią mówiąc w hołdzie: „Amen”. Uświęć się przez to przyjęcie Krwi Chrystusowej. Kiedy twe wargi są jeszcze wilgotne, dotknij ich rękami i uświęć nimi oczy, czoło i inne zmysły. Następnie zatrzymaj się na modlitwie, dziękując Bogu za to, że tak wielkimi zaszczycił cię tajemnicami.

23. Zachowajcie te tradycje bez wyszczerbku, trzymajcie się ich nienagannie. Nie odszczepiajcie się od wspólnoty, nie dajcie się pozbawić tych świętych tajemnic przez zmagę grzechów. „Niech Bóg pokoju uświęci was w pełni, niech całe wasze jestestwo: i duch, i dusza, i ciało, zachowane zostaną bez skazy na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa”²³⁵. Jemu cześć i chwała z Ojcem i Duchem Świętym teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

²³¹ Syr 34, 9-10.

²³² Jk 1, 2.

²³³ Ps 65, 10-12.

²³⁴ Ps 33, 9.

²³⁵ 1 Tes 5, 23.

V. Mistrz w odczytywaniu księgi natury – św. Bazyli Wielki († 379)

Św. Bazyli – metropolita Cezarei w Kapadocji w latach 370-379. Należy on do trzech tzw. Ojców Kapadockich, działających w drugiej połowie wieku IV. Ich dziełem było w dużej mierze przezwyciężenie groźnego kryzysu ariańskiego i przygotowanie soboru w Konstantynopolu (381). Wszyscy trzej – Bazyli, Grzegorz z Nyssy, Grzegorz z Nazjanzu – byli dużej klasy mówcami i razem ze współczesnym im św. Janem Chryzostosem wynieśli kaznodziejstwo w Kościele na najwyższy poziom.

Portret Bazylego Wielkiego

Zachował się zbiór 365 listów Bazylego¹. Kilkanaście z nich to listy adresowane do niego. Tak obfita korespondencja stanowi cenne źródło, pozwalające odkrywać realne wymiary zarówno ducha jej autora, jego życia rodzinnego, grona przyjaciół, jak i ówczesnego życia polityczno-społecznego. To nie tylko lustro, w którym możemy zobaczyć portret Bazylego, lecz i obraz ówczesnych stosunków w Kościele i w cesarstwie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowała się do naszych czasów *Mowa*² Grzegorza z Nazjanzu, przyjaciela św. Bazylego z lat akademickich, wygłoszona w Cezarei Kapadockiej w trzecią rocznicę jego śmierci, czyli pierwszego stycznia 382 roku. Jest to jeden z najpiękniejszych portretów namalowanych słowem geniusza retoryki, którym był przyjaciel Bazylego. *Mowa* ta jest dla wszystkich, którzy pochylają się nad osobowością mówcy Kościoła, niedoścignym wzorem.

Mając to na uwadze, że w kaznodziejstwie najważniejszą rolę odgrywa osobowość mówcy, w portrecie Bazylego Wielkiego należy zwrócić uwagę na kilka jego zasadniczych rysów.

Bazyli był człowiekiem bogatym. Kiedy przyjął zasadę ewangelicznego ubóstwa, nie pozbył się majątku, lecz – zachowując go – postanowił wszystko, czym dysponował, przeznaczyć dla potrzebujących. Jest zatem jednym z pierwszych, którzy w trosce o potrzebujących budowali zajazdy, przytułki, szkoły. Zgromadzone na jednym terenie zostały nazwane „Bazyliadą”. W trosce o utrzymanie tych dzieł prowadził Bazyli jako biskup nadal gospodarstwo na rozległych terenach. Należąc do arystokracji, miał również pracowników, a nawet niewolników, z którymi

¹ Bazyli Wielki, *Listy*, wybór, przekł. z jęz. grec., wstęp, przypisy i indeksy W. Krzyżaniak, Warszawa 1972.

² Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa* 43, [w:] Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, Warszawa 1967, s. 476-523.

tworzył jedną rodzinę. Takie podejście sprawiało, iż otaczali go szacunkiem nie tylko nędzarze i biedni korzystający z pomocy, lecz i bogaci. Nawet cesarz Walens czuł respekt wobec jego autorytetu.

Takie ujęcie ewangelicznego ubóstwa nie prowadziło do zerwania ze środowiskiem bogatych. Słowa Bazylego trafiały do ówczesnych milionerów i do tych, którzy nic nie posiadali. Metropolita Kapadocji rozumiał ewangeliczne ubóstwo jako mądre wykorzystanie posiadanych dóbr³. Odnajdujemy w nim echo słów Pawła z Tarsu: „umiem obfitować i umiem cierpieć biedę”.

Ten rys duchowości św. Bazylego jest zawsze aktualny i niezwykle ważny z punktu widzenia kaznodziejskiego. Właściwe ustawienie się wobec dóbr tego świata jest niczym pudło rezonansowe, które decyduje o dźwięku naciągniętych na nie strun. Słowa Bazylego o ubóstwie i bogactwie posiadają idealne pokrycie w jego własnym życiu. To nie jest Jan Chrzciciel, który jadał szarańczę i miód leśny, a odziewał się w sukno z wielbłądziej wełny. To był wykształcony, kulturalny właściciel dużych majątków, służący tym, co posiadał, najbardziej potrzebującym. Wiedział on, że ubóstwo ewangeliczne nie polega na tym, by się wyzbyć posiadanego mienia, lecz na wykorzystaniu go w służbie miłości. Oto wspaniały wzór dla każdego duchownego i duszpasterza.

Drugim rysem portretu Bazylego jest – mimo posiadanego przezeń bogactwa – umiłowanie radykalizmu ewangelicznego, który jest radykalizmem miłości. Bazyli kochał pustelnię, w której przez kilka lat po swoich studiach przebywał⁴. Do końca życia pozostawał w bliskich kontaktach z ludźmi, których wówczas poznał i wysoko cenił wszystkich ówczesnych miłośników pustyni⁵. Zawdzięczają mu oni bardzo dużo, bo jest twórcą dwu reguł monastycznego życia. Wysoko cenił ascezę, posłuszeństwo Bogu i czystą miłość zawartą w celibacie. Zdecydowanie jednak odrzucił podział wiernych w Kościele na dwa chóry: na prostych wiernych i na wybranych.

Podział ten został zasugerowany już pół wieku wcześniej przez Euzebiusza z Cezarei Palestyńskiej⁶. Ojciec historii Kościoła uważał, że zwykłych wiernych obowiązuje *Dekalog*; i jeśli oni to Boże Prawo zachowają i uwierzą w Chrystusa, zostaną zbawieni. W tej sytuacji życie moralne zatrzymywało się na poziomie Starego Testamentu. Euzebiusz domagał się ewangelicznej doskonałości jedynie od powołanych. Jego zdaniem to właśnie ich obowiązują Chrystusowe rady: ubóstwo, posłuszeństwo i czysta miłość.

Bazyli odrzucił tego typu podziały i zażądał od każdego chrześcijanina zachowania wszystkich wskazań Ewangelii. Doskonałość Dobrej Nowiny i jej maksy-

³ Podobnie do ewangelicznego ubóstwa podchodzi Klemens Aleksandryjski w swym traktacie, który czasami traktowano jako homilię: *Czy człowiek bogaty może być zbawiony*, przeł. J. Czuj, Warszawa 1953.

⁴ W liście do Grzegorza, swego przyjaciela, Bazyli kreśli ideał życia, któremu zostanie wierny aż do śmierci. *List* jest traktowany jako zapowiedź *Reguł zakonnych*, które wyjdą spod pióra Bazylego. W nim autor kładzie nacisk na potrzebę wewnętrznego wyciszenia, na doskonalenie modlitwy, na systematyczne i dogłębne studium Pisma Świętego, na konieczność precyzyjnego ważenia każdego słowa. *List do Grzegorza, Przyjaciela* (2), [w:] Bazyli Wielki, *Listy*, dz. cyt., s. 30-40.

⁵ Bazyli jest autorem traktatów poświęconych życiu monastycznemu. Św. Bazyli Wielki, *Pisma ascetyczne*, przekł. i oprac. J. Naumowicz, t. 1: *Wstęp do zarysu ascezy, O sądzie Bożym, O wierze, Reguły moralne*, Tyniec 1994, t. 2: *Reguły dłuższe, Reguły krótsze*, Tyniec 1995 (Źródła Monastyczne, 5-6).

⁶ Euzebiusz z Cezarei, *Wyjaśnienie Ewangelii* I, 8, [w:] M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, t. 2, Warszawa 1982, s. 28.

malizm traktował jako siłę nośną o potężnej energii przebicia, która promieniuje z wszystkich jego homilii.

Warto o tym pamiętać, ponieważ błąd Euzebiusza tkwi w świadomości wielu współczesnych ludzi, a nawet kaznodziejów, co sprawia między innymi i to, że kazania nie mają siły przebicia; one nie podnoszą serc słuchaczy w górę. Kaznodzieja w Kościele nie może się obawiać maksymalizmu etycznego. To on jest piękny i na niego czekają słuchacze. Rzecz się ma podobnie jak z nauczycielem, który zadowala się oceną dostateczną i ani jego wykłady, ani odpowiedzi uczniów nie sięgają nigdy stopnia celującego. Taki nauczyciel i wykładany przez niego przedmiot nigdy nie zostanie przez uczniów potraktowany poważnie, po prostu nie zasługuje na uwagę.

Trzecim rysem portretu Bazylego jest odwaga, przejawiająca się w publicznych dyskusjach. Brał on udział we wszystkich sporach, które toczono w Kościele Wschodu w IV wieku. Bez cienia kompleksów prowadził korespondencję z ówczesnym biskupem Rzymu, ze św. Damazym i z owianym już legendą św. Atanazym – metropolitą Aleksandrii. Prawda była dla niego ważniejsza niż wszelkie względy na osobę. Ona również stanowiła dla Bazylego fundament jedności Kościoła, wówczas głęboko i boleśnie podzielonego sporami ariańskimi. Odwaga ta pozwalała mu trwać w Cezarei Kapadockiej nawet wówczas, gdy 90 proc. biskupów wiernych soborowi nicejskiemu zostało skazanych na wygnanie. Władze świeckie nie odważyły się tknąć Bazylego⁷.

Warto przytoczyć słowa Grzegorza z Nazjanzu ze wspomnianej wyżej *Mowy na cześć Bazylego*. Przyjaciel wspomina przesłuchanie biskupa Cezarei przed prefektem.

„Wzburzony prefekt wstał i przemówił twardymi słowami:

A więc nie boisz się mojej potęgi?

Dlaczego miałbym się bać? Co mi się może stać? Co może mnie spotkać?

Co cię spotka? Jedna z wielu kar, które są w mojej mocy!

A cóż takiego? Niech się dowiem!

Konfiskata majątku, wygnanie, tortury, śmierć!

Jeśli masz coś innego, to mów, bo żadna z tych kar mnie nie dotyka.

Na to prefekt:

– Jak to? Dlaczego?

– Dlatego, że pozbawienie majątku nie grozi temu, kto nic nie posiada; chyba że masz ochotę na moje nędzne szaty i na kilka książek. To cały mój majątek. Wyganiania nie uznaję, ponieważ nie jestem związany z żadnym miejscem pobytu; nawet ta ziemia, w której przebywam, nie jest moja, a każdą, do której zostałem zesłany, uważam za swoją, a raczej całą ziemię uznaję za własność Boga; na ziemi jestem gościem i dzierżawcą.

A tortury – czego dotkną, jeśli moje (liche) ciało żadnej nie zniesie? Chyba że mówisz o pierwszym ciosie; ten jedyny leży w twojej mocy.

⁷ W dużej mierze Bazylego Wielkiego przypomina metropolita krakowski Adam Stefan Sapieha stojący zdecydowanie po stronie Kościoła i narodu w ciemnych latach okupacji hitlerowskiej i wobec narastającego niebezpieczeństwa represji komunistycznych.

Wreszcie śmierć będzie dla mnie dobrodziejstwem, gdyż wcześniej zaprowadzi mnie do Boga, dla którego żyję i pracuję, dla którego po większej części umarłem i do którego od dawna spieszę.

Zdumiony prefekt rzekł:

– Nikt jeszcze, do dnia dzisiejszego, nie mówił do mnie – tu dodał swoje imię – w ten sposób i z taką śmiałością!

– Bo może nie trafiłeś na biskupa – odparł Bazyli – gdyż z pewnością przemawiałby w ten sam sposób, gdyby miał walczyć o podobną sprawę...⁸⁷.

Wszystkie kaznodziejskie przemówienia Bazylego Wielkiego tchną odwagą, która płynie z umiłowania prawdy. Nie bał się ani biskupów odchodzących od prawowierności, a wspieranych wówczas przez cesarza; ani samego władcy, ani słuchaczy, mocno i jasno ukazując ich wady.

Czwarty rys interesującego nas portretu to szeroka wiedza o świecie i o człowieku, zdobyta na studiach w Konstantynopolu i w Atenach, umiejętnie wykorzystana w pracy kaznodziejskiej i duszpasterskiej. Bazyli doskonale opanował elementarz człowieka wierzącego, jakim jest umiejętność czytania księgi natury. On dobrze wiedział, że nie ma co otwierać Pisma Świętego analfabetom duchowym, skoro oni nie znają liter, języka Bożego Objawienia, dostępnego dla każdego człowieka. Prawie wszystkie jego kazania dotyczą objawienia naturalnego. Jest to szczególnie widoczne w homiliach na *Heksaameron* oraz w *Homiliach moralnych*.

Listy Bazylego ukazują nam człowieka o wielkiej wrażliwości, być może ta właśnie wrażliwość, stojąca u podstaw jego głębokich przeżyć, związanych z tysiącami stresów, w jakich przyszło mu żyć, doprowadziła do schorzenia jego wątroby. Umiera bowiem młodo, tuż przed pięćdziesiątką, a przez ostatnie miesiące wielokrotnie pisał listy już na łożu boleści. Ta wrażliwość decydowała o jego wielkiej kulturze ducha, o umiłowaniu piękna, harmonii, jedności. Przeżywał głęboko napięcia, jakie istniały w Kościele z powodu sporów ariańskich i nie rozumiał, dlaczego proste – jego zdaniem – rozwiązania nie mogły wejść w życie ani w Aleksandrii, ani w Rzymie. Bił boleśnie głową o liczące się w układach kościelnych względy na ludzi, które zmuszały do kompromisów i nie pozwalały na chirurgiczne cięcia dla ratowania jedności i świętości Kościoła Chrystusowego.

Ta wrażliwość połączona z umiłowaniem kultury antycznej jest widoczna w do wartościowaniu przez niego literackiej i retorskiej formy⁹. Jego przemówienia są dopracowane pod każdym względem. On jako pierwszy stanął na ambonie, by rywalizować o palmę pierwszeństwa z retorami pogańskimi. Celem kazań było jed-

⁸ Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa na cześć Bazylego* 43, 49-50, [w:] Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, dz. cyt., s. 504.

⁹ Bazyli zostawił ciekawy tekst: *Mowa do młodzieńców, jak mogą odnieść pożytek z czytania ksiąg pogańskich*. Wzywa w nim swoich siostrzeńców do mądrego korzystania z dorobku kultury greckiej. To znak, jak bardzo zależało mu na tym, by Ewangelia znalazła się w świecie kultury i aby wszystko co dobre w tym świecie mogła asymilować. Istnieją dwa procesy: ewangelizacja kultury i kulturyzacja Ewangelii. Mówi o tym Jezus w przypowieści o bukłakach i winie. Jeden i drugi jest ważny i jeden, i drugi jest niebezpieczny, gdy się przeakcentuje pierwsze słowo. Bazyli wiedział, że i tu musi istnieć boska harmonia, ponieważ i kultura pochodzi od Boga, i Ewangelia jest Jego Nowiną. Bazyli Wielki, *Wybór homilii i kazań*, tłum. i wstępem opatrzył T. Sinko, Kraków 1947, s. 213-230.

nak pozyskanie smakoszków stylu, którzy winni przyjść do kościoła na ucztę nie tylko świętego pokarmu, lecz podanego wtkwintnie w najpiękniejszych salonach Antiochii, Aten, Konstantynopola czy Rzymu.

Heksaameron – homilie o stworzeniu świata

Heksaameron to cykl kazań oparty na biblijnym opisie siedmiu dni stworzenia świata. Autor wykorzystuje w nim wiedzę, jaką zdobył w czasie studiów i przekazuje niezwykle dużo informacji na temat stworzonego przez Boga świata. Uczy w ten sposób obserwowania księgi natury i kontemplacji piękna oraz mądrości stworzonych dzieł.

Ta kontemplacja jest szczególnie ważna z punktu widzenia życia religijnego. Pozwala bowiem nawiązać kontakt z Bogiem Stwórcą w każdej sytuacji. Obserwowanie gwiazd na niebie, ryb pływających w strumieniu, jaskółki budującej gniazdo, lotu nietoperza czy studium układu kostnego słonia lub żyrafy pozwala wielbić ich Twórcę. *Homilie* Bazylego poświęcone owadom, ptakom i zwierzętom nasycone są analogiami z życiem człowieka. Miłość macierzyńska, wierność, przewidywanie jutra... tego wszystkiego można się uczyć, obcując z przyrodą ożywioną. Stworzenie samego człowieka Bazyli w tych *Homiliach* potraktował zwięźle. Zarzucano mu to dość ostro, dlatego jego brat Grzegorz – biskup Nyssy uzupełnił ten wykład, pisząc traktat *O stworzeniu człowieka*, który stanowi kamień węgielny antropologii Kościoła wschodniego¹⁰.

Bazyli nie był jedynym Ojcem Kościoła, który dowartościował czytanie księgi natury jako elementarza życia religijnego. Wkrótce po jego śmierci, w oparciu o jego *Homilie*, podobny cykl wygłosił w Mediolanie św. Ambroży. Mimo że skorzystał z koncepcji, a nawet z tekstu *Homilii* mistrza z Kapadocji, swoje *Homilie na Heksaameron* opracował w języku łacińskim tak oryginalnie, iż stanowią one odrębne dzieło.

W historii kaznodziejstwa *Homilie na Heksaameron* tak św. Bazylego Wielkiego, jak i św. Ambrożego – biskupa Mediolanu zasługują na szczególną uwagę. Są one komentarzami do opisu stworzenia świata zamieszczonego w pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju. Opis biblijny należy do katechez, które autor natchniony umieścił w pierwszych dziesięciu rozdziałach Księgi Rodzaju. Tak też podchodzą do niego dwaj wielcy Ojcowie Kościoła. Idą przy tym za wskazaniem św. Pawła, który, czerpiąc z Księgi Mądrości, przypomniał w Liście do Rzymian, że wielkość i mądrość Stwórcy łatwo jest rozpoznawalna w Jego stworzeniach [...]

Dotykamy kamienia węgielnego religijności człowieka, która wzywa do podziwu dzieła stworzonego i do odnajdywania w nim Stwórcy. Jest On obecny w tym dziele, ponieważ je nieustannie stwarza; tysiące razy bardziej obecny niż Michał Anioł we freskach kaplicy Sykstyńskiej. Stworzenia nie da się ani na sekundę wyjąć z rąk Stwórcy, bo On je nieustannie stwarza. Wyjęte pograżyłoby się natychmiast w niebycie.

Uważne czytanie *Homilii na Heksaameron* pozwala dostrzec, że to sam Bóg objawia swą mądrość, piękno i wszechmoc w swych dziełach i widzialne stworzenie

¹⁰ Grzegorz z Nyssy, *O stworzeniu człowieka*, wstęp, tłum., przypisy M. Przyszychowska, Kraków 2007.

taktuje jako swe objawienie pierwsze, podstawowe; i chce nie tylko uczynić je pomostem, na którym może spotkać się z człowiekiem, ale uczynił je szkołą mądrości potrzebnej do wygrywania życia na ziemi. Człowiek winien obserwować otaczający go świat i wyciągać wnioski, aby umiał zachować się na tej ziemi tak, by nic mu nie zaszkodziło, by wszystko przyczyniało się do jego wzrostu i szczęścia doczesnego. Życie jest ściśle związane ze środowiskiem. To ono stanowi warunek rozwoju i jest w stanie kodować bogactwo doświadczeń minionych pokoleń. Szacunek dla środowiska jest szacunkiem dla Stwórcy i dla człowieka.

Współczesna nauka otwiera przed nami wciąż nowe tajemnice świata, w którym żyjemy. Możemy obserwować dzień po dniu życie w gnieździe bociana lub orła. Możemy dokładnie ustalić mechanizmy rządzące życiem mrowiska i pszczelego roju. Wszystko, na cokolwiek spojrzymy obiektywem aparatu cyfrowego lub kamery, odsłania nowe cuda, pozostając nadal w zasięgu naszej ręki. Tak jest, gdy czytamy o planetach naszego układu słonecznego, o wybuchach na Słońcu; gdy śledzimy, co się dzieje w kraterach czynnych wulkanów, gdy jesteśmy przy narodzinach kolejnego tornada, czy też gdy odkrywamy dziwne zachowanie się niektórych protonów. Eksplozja w dziedzinie informatyki wzywa nas do zatrzymania się nad dziełami Stwórcy, by je podziwiać, naśladować i aby wyciągać z nich wnioski.

Bazyli Wielki nie posiadał dostępu do tak gruntownej wiedzy. Była ona dostępna dla niego na takim poziomie, na jakim stała ówczesna nauka o przyrodzie nieożywionej i ożywionej. Więcej w niej było doświadczenia niż wiedzy. Intuicyjnie jednak wiedział, że jeśli człowiek nie odnajdzie się w świątyni przyrody i w niej nie nawiąże kontaktu z Bogiem, to daremny będzie trud wprowadzania go na wyższe piętra Objawienia zawartego w Pismach natchnionych. Uczył więc szacunku dla środowiska i mądrości, która jest w nim objawiona. Ślepi i głusi, nie znając elementarza księgi natury, są kalekami w życiu duchowym.

Przynajmniej połowa nauczania katechetycznego i kaznodziejskiego winna być poświęcona opanowaniu sztuki czytania księgi natury. Zaniedbanie tego prowadzi do karłowacenia człowieka i do niszczenia przezeń tego, co jest bardzo potrzebne do jego życia: ciszy, czystego powietrza, czystej wody, nieskażonej gleby. Cała apokalipsa, którą zajmuje się ekologia, tu ma swoje źródło. W skali świata nikt inny nie zniszczył środowiska naturalnego w tak przerażający sposób, jak to uczyniły kraje chrześcijańskie. Wielką cywilizację w Europie i w Stanach Zjednoczonych zbudowano na ruinie harmonii ekologicznej w morzach i oceanach, a nawet w atmosferze otaczającej naszą planetę. Twórcy tej cywilizacji są odpowiedzialni za tragedie milionów ludzi i wielu innych gatunków istot żywych na ziemi. Niszczenie dzieła Bożego dokonuje się na naszych oczach.

I tu w spotkaniu z Bazylim Wielkim wyłania się pytanie podstawowe: Dlaczego w kaznodziejstwie zabrakło tematyki związanej z bogactwem księgi natury? Dlaczego zawarte w niej Boże objawienie nie jest ustawione na właściwym miejscu? Dlaczego ludzie, którzy nazywają się chrześcijanami, zamiast współpracować z Bogiem w doskonaleniu świata, jak to zostało zlecone przez Stwórcę, niszczą go i to często w sposób nieodwracalny? Dlaczego?

W historii Kościoła byli zawsze wielcy ludzie kochający Boga i Jego stworzone dzieło. Taki był św. Franciszek z Asyżu i takimi była większość jego uczniów. Takimi byli poeci, malarze, muzycy... Oni wychowywali do szacunku wobec przyrody. W Polsce można wskazać dziesiątki nazwisk takich właśnie wychowawców. Na ambonie natomiast rzadko kiedy pojawiają się kaznodzieje z księgą natury w ręce... Znak to czytelny, że sami tej księgi nie znają i nie umieją jej czytać. Wielu wiernych przechodzi przez życie, nie usłyszawszy dobrego kazania o objawieniu Boga i o Jego mądrości, zapisanych w księdze natury. Analizę przyczyn tego zjawiska zostawiam specjalistom, pytam tylko, dlaczego elementarne objawienie Boga nie jest przedmiotem współczesnych kazań. Dlaczego brak jest następców Bazylego Wielkiego i św. Ambrożego?

Homilie moralne

Umiłowanie księgi natury i umiejętność obserwacji świata prowadziły Bazylego do gruntownego zajęcia się psychiką człowieka. Obserwujemy to w jego *Homiliach moralnych*, poświęconych wadom głównym. Jego analizy dotyczące przeżyć człowieka zazdrosnego, zagniewanego, chciwego zaskakują trafnością, a homilia o pijanństwie uchodzi za najlepszą, jaką na ten temat wygłoszono w dziejach Kościoła. Kto lepiej zna literaturę grecką, ten z łatwością odkryje, jak Bazyli, w oparciu o klasyczne dzieła, doskonalił swój warsztat retora i kaznodziei. Wartość analizy tekstów klasyki światowej w tej dziedzinie jest do dziś niepodważalna. O wejściu danego dzieła na najwyższą półkę, czyli do klasyki, w dużej mierze decyduje trafność ukazania w nim ludzkiego wnętrza, które w swej zasadniczej strukturze jest ponadczasowe.

W dziejach kaznodziejstwa warto odnotować pewien schemat przyjęty przez Bazylego w podejściu do kazań o tematyce moralnej. Grzech rozumie on nie tyle jako wydarzenie, lecz jako chorobę moralną. Zatrzymuje się więc przede wszystkim na tzw. wadach głównych. One bowiem są źródłem wielu grzesznych czynów. Wadę główną traktuje Bazyli jako chorobę ducha i jak lekarz pochyla się nad człowiekiem powalonym przez tę wadę.

W tej sytuacji schemat jego kazania oparty jest na terapii medycznej. Pierwszym zadaniem lekarza jest opis choroby i jej klasyfikacja. Opis dotyczy głównie objawów dostrzegalnych zarówno przez chorego, jak i przez jego otoczenie. Po opisie ma miejsce postawienie diagnozy, czyli nazwanie schorzenia. Po postawieniu diagnozy należy zatrzymać się nad przyczynami choroby, bo ich usunięcie jest warunkiem leczenia. Następnie lekarz winien jasno określić jej skutki tak w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Dopiero po takim przedstawieniu choroby należy wskazać metody jej leczenia oraz to wszystko, co uniemożliwia jej rozwój. Profilaktyka przy wszelkich chorobach jest niezwykle ważna zarówno dla chorego, jak i dla jego otoczenia. Dodatkową ostrożność należy zachować w badaniu i leczeniu chorób zakaźnych, a wady główne, niestety, do nich należą.

Schemat takiego kazania wyglądał mniej więcej tak:

– opis choroby, czyli dokładne przedstawienie jej symptomów,

- diagnoza, czyli precyzyjne określenie rodzaju choroby i stopnia jej rozwoju (sam pacjent często nie umie nazwać swej choroby),
- wskazanie na przyczyny choroby,
- wskazanie na klasyczne przypadki tej choroby, znane w historii medycyny,
- skutki choroby – indywidualne,
- skutki choroby – społeczne,
- metody leczenia,
- lekarstwa,
- profilaktyka.

Schemat ten jest stosowany we współczesnej medycynie prawie bez zmian. Bazyli Wielki traktuje kaznodzieję jako lekarza duchowego. Ten zaś jest zobowiązany do gruntownej znajomości tajemnic zdrowia ludzkiego ducha. Ponieważ w starożytności o wiele mocniej niż dziś postrzegano człowieka jako całość cielesno-duchową, troska o jego zdrowie wymagała uwzględnienia tej harmonii, jaka winna być pielęgnowana i doskonalona przez każdego człowieka. A jest to harmonia zdrowego ciała i zdrowego ducha.

Bazyli sam jako kaznodzieja dowodzi w sposób wyjątkowo jasny, że posiada wspólną wiedzę z zakresu psychologii. Troszczy się zarówno o psychiczną kondycję pacjenta, jak i o dobrą wiedzę na temat poszczególnych chorób. Ta wiedza pozwala mu się zatrzymać przy każdym chorym, by go wysłuchać i by mu pomóc w podejmowaniu decyzji zmierzających do wyzdrowienia lub do doskonalenia siły życia.

Księgą z zakresu historii medycyny duchowej jest dla Bazylego przede wszystkim Pismo Święte. Korzysta z niego obficie. Analizuje precyzyjnie opisane w nim ciężkie schorzenia duchowe, traktując je jako przykłady kliniczne, podane przez samego Ducha Świętego. Tak zatrzymuje się nad ciężko chorym z zazdrości szatanem, Kainem i Saulem, nad chciwością Isabel, nad nieczystością, która skomplikowała życie Dawidowi i zgubiła króla Salomona. Korzysta też z wielu rad autorów natchnionych, podanych w trosce o zdrowie duchowe ludzi wierzących.

Długo Bazyli zatrzymuje się na analizach przyczyn różnych schorzeń ducha. Jest ich wiele, ale można je sklasyfikować, można je ułożyć w pewne grupy. To jest tak jak w medycynie leczącej ciało: jedne schorzenia dotyczą kręgosłupa, inne układu krwionośnego, a jeszcze inne trawienne; jedne dotyczą słuchu, inne wzroku, jeszcze inne smaku... Zupełnie inne przyczyny pojawiają się w chorobach pychy, inne w chciwości, a jeszcze inne w braku umiarkowania... Bazyli wielokrotnie podejmuje refleksję nad jakimś schorzeniem i w kilku, a nawet w kilkunastu kazaniach odstawia jego przyczyny. Często demaskuje fałszywe motywy, którymi wierni usprawiedliwiają swe słabości duchowe.

Choroby rozpoznajemy po ich skutkach. Bazyli jest mistrzem w opisach somatycznych zmian, jakie zachodzą w wyglądzie ludzi chorych na zazdrość, chciwość, lenistwo, gniew. W tej dziedzinie jest portrecistą genialnym. Ale też szeroko omawia skutki działań ludzi chorych duchowo. Mówi o owocach, jakie zbierają w swych magazynach, a za które muszą wziąć odpowiedzialność przed Bogiem. Chorób ducha nie można bowiem w żaden sposób usprawiedliwić. One są dziełem człowieka, one są owocem jego decyzji, one zapisują się w woli i rozumie tego, kto jest chory.

Równie długo zatrzymuje się biskup Cezarei Kapadockiej na ukazaniu i na omówieniu społecznych skutków poszczególnych chorób ducha. Można to obserwowować prawie w każdej jego homilii. Chorego dźwiga społeczeństwo, płacąc za to często wysoką cenę.

Bazyli wie, że jaskrawe ukazanie skutków chorób ducha jest ważnym ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy kazania słuchają. To jest pewna forma upomnienia, by zachować maksymalną ostrożność w obcowaniu z ludźmi chorymi duchowo. Tak stosuje się ostrożność w kontaktach z ludźmi przy chorobach zakaźnych. Profilaktyka jest w medycynie najważniejsza. Leczenie objawów to tylko konieczność. Mądrość domaga się takiego postępowania, by nie dopuścić do zachorowania. W mocnej *Homilii o pijaństwie* Bazyli właściwie stawia sobie tylko ten jeden profilaktyczny cel. Nie pozwolić na rozprzestrzenianie się tej strasznej plagi. Biskup Cezarei wie, że wyleczenie z tej groźnej choroby ducha jest niezwykle trudne. Ale jako znawca tematu wie również, że wszystkie wady główne zakorzenione są w sercu człowieka na zasadzie uzależnienia i dlatego ich leczenie jest tak żmudne i wymaga tak wielkich nakładów energii.

Homilie Bazylego wyrastały z bardzo gruntownej praktyki, którą możemy nazwać duszpasterstwem indywidualnym. On jak doświadczony lekarz podejmuje się rozważań na pewne tematy, bardzo ważne z punktu widzenia społecznego. Mamy więc do czynienia z popularyzacją medycyny duchowej na wysokim poziomie. Bez tej „praktyki” w częstym obcowaniu z pacjentami nie byłoby homilii moralnych na takim poziomie. Medycyna ducha, podobnie jak każda inna, wymaga przede wszystkim praktyki i nieustannego doskonalenia zawodowego. Jeśli go zabraknie, lekarz ustępuje z placu boju. Kaznodzieja, który nie prowadzi duszpasterstwa indywidualnego, może mówić pięknie i dobrze na wiele tematów, ale nie na temat wad i cnót, które decydują o duchowej kondycji słuchaczy.

Wracając do podanej wyżej drabinki, stanowiącej schemat mowy moralnej, trzeba przypomnieć, że wymagania ówczesnej retoryki szły po linii zaskakiwania słuchaczy ciągle nowym ujęciem i dlatego ten klasyczny schemat w poszczególnych kazaniach jest często przez Bazylego przestawiany. W świadomości mówcy i słuchaczy on jest jednak zawsze konstrukcją nośną.

Podobne schematy można ustalić w mowach innych Ojców Kościoła, np. w mowach pogrzebowych lub w panegirykach. Z tym, że łatwo jest ustalić, iż w wielu wypadkach schemat był wypracowany przez retorów pogańskich, a wykorzystany na ambonie przez mówców chrześcijańskich.

Retorzy pogańscy również wygłaszali mowy moralne, chociaż czynili to rzadko. Można się więc zastanawiać, w jakiej mierze św. Bazyli w tej dziedzinie jest oryginalny. Na pewno jednak jego wpływ na kaznodziejstwo moralne, zwłaszcza z punktu widzenia podanego tu schematu, jest widoczny. Samo rozumienie grzechu jako choroby moralnej oraz potraktowanie Biblii jako podręcznika z zakresu historii „medycyny duchowej” i dostrzeżenie lekarstw, jakie w niej są przez Boga podane, imponuje do dziś. W tym oryginalność św. Bazylego nie podlega dyskusji.

Podobnie jest z podejściem kaznodziejskim. Bazyli mówił prosto, operował obrazami, prowadził dialog ze słuchaczami. Znawcy jego homilii zwracają uwagę

na znakomitą kompozycję jego mów. Ten wymiar, rzadko sygnalizowany w opracowaniach, winien być w starożytnych mowach dowartościowany, gdyż zarówno greka, jak i łacina oparte były na wspaniale rozłożonych akcentach, co sprawiało, że języki te miały swoją niepowtarzalną tonację i melodię.

W dziełach Bazylego spotykamy mało uwag na temat przepowiadania. Ma się wrażenie, jakby nie chciał być nauczycielem kaznodziejstwa, lecz tylko mistrzem. To milczenie jest wezwaniem: Przyjdźcie, podpatrzcie, posłuchajcie i ucicie się... oto cała recepta Bazylego. Nie mamy możliwości posłuchać wielkiego kaznodziei, ale możemy poczytać to, co zostawił. A jest co poczytać!

Charakterystyka kazań moralnych

Mówiąc o Bazylim Wielkim, warto zestawić najważniejsze cechy, jakie z punktu widzenia Ojców Kościoła winno posiadać kazanie o tematyce moralnej. Dotyczy to zarówno kazań tych, które od pierwszego do ostatniego słowa podejmują tematy etyczne, jak i tych, które ujmują je w dłuższych fragmentach kazań innego typu, takich jak dogmatyczne, liturgiczne, katechetyczne, hagiograficzne, pogrzebowe itp.

Szczególną cechą kazań moralnych okresu patrystycznego jest utrzymanie harmonii między logosem i etosem, czyli między dogmatem a moralnością. Bez tej harmonii łatwo bowiem wpaść na bezdroża moralizowania i balansować na pajęczej nici słówek: „musimy”, „powinniśmy”, co się zdarza nawet dobrym kaznodziejom.

Ewangelia oparta jest na wolności, ponieważ do zachowania przykazania miłości nie można nikogo zmusić. Wykład ideału ewangelicznej doskonałości zmierza do ukazania jego piękna. Samo dostrzeżenie piękna i wartości ewangelicznej drogi wystarcza do podjęcia decyzji, by dobrowolnie na nią wejść. Nie trzeba na nikogo krzyżeć, że „musi” to uczynić.

Kolejną cechą kazań moralnych jest ukazanie prawdy o człowieku w blasku jego wielkiej godności. Świętość w dużej mierze decyduje o zdrowiu moralnym człowieka. Grzech jest zawsze następstwem źle wykorzystanej wolności.

Bazyli Wielki ukazuje szansę wyniesienia człowieka ponad aniołów i tragiczną możliwość jego upadku niżej poziomu zwierząt, aż do zamienienia się w „kupę cuchnącego błota”. To w tym kontekście kaznodzieja analizuje różnorakie zagrożenia pochodzące od złego ducha, ze świata, a zwłaszcza z nieopanowanych pożądań. Mówiąc o nich, nieustannie jednak otwiera perspektywę zarówno uniknięcia tych zagrożeń, jak i wyrwania się z grzechów, które są ich owocem.

Z punktu widzenia pedagogicznego ważną rolę odgrywa demaskowanie metod, jakimi posługuje się zło. Jakże często zakłada ono przynętę na haczyk, chcąc zniewolić człowieka. Rozmontowanie przynęty na oczach słuchaczy, ukazanie ostrego haczyka oraz linki, która zniewala, stanowi najcenniejsze ostrzeżenie.

Każde kazanie moralne Bazylego jest zawsze wspaniałą lekcją mądrości. Warto tu przypomnieć, że człowiek zdrowy psychicznie nie sięgnie po zło. On sięga po dobro zapominając, że zło traktuje je jako przynętę. Podobnie jak ryba sięga po pokarm i nie dostrzega haczyka. Gdyby się udało przeszkolić ryby i ukazać im różnicę między prawdziwym pokarmem a przynętą, czyli gdyby się udało nauczyć

je mądrości, wędkarze staliby nad wodą na próżno. Podobnie jest z ludźmi, gdyby się udało nauczyć ich mądrości, nie popełniliby grzechu. Ten bowiem zawsze jest owocem głupoty. Bazyli i inni Ojcowie Kościoła traktowali to zadanie jako jedno z najważniejszych, dlatego przywiązywali tak wielką wagę do kazań moralnych.

Jeszcze jeden rys kazań o tematyce moralnej wart jest podkreślenia. One winny zmierzać do nawrócenia, czyli do przekonania człowieka o możliwości całkowitego wyleczenia się z wszystkich grzechów, rozumianych jako choroby moralne. Kazanie nie może ani potępiać, ani przygniatać poczuciem winy. Ono winno być dla chorego radosną nowiną o możliwości powrotu do pełni zdrowia. Łaska jest mocniejsza od wszystkich grzechów świata. Nie ma więc sytuacji bez wyjścia.

Na takiej drodze optymizmu i nadziei ustawiają grzeszników Ojcowie Kościoła w kazaniach moralnych. Warto się nad tym zatrzymać i wiele się od nich nauczyć. Miłość, jaką darzą grzeszników, dyktuje im ojcowski i braterski sposób podawania ręki wszystkim poranionym i chorym, nawet bliskim rozpaczy. O ile ich katechezy przedchrzcielne akcentują mocno nawrócenie religijne, o tyle kazania moralne zajmują się nawróceniem na płaszczyźnie etyki, a więc tym nawróceniem, w którym człowiek ma wiele do zrobienia.

To sprawia, że ukazują Chrystusa przede wszystkim jako Lekarza, a nie Sędziego. Lekarz czeka na ścisłą współpracę z pacjentem. Boski Sędzia tej współpracy z oskarżonym już nie potrzebuje, on wszystko wie w sposób doskonały. Z tym podejściem harmonizują *Wyznania* św. Augustyna. On spotkał na drodze Chrystusa Lekarza, a nie Sędziego. Takie spojrzenie na Zbawiciela w wielkiej mierze decyduje o wartości kazań moralnych. Co więcej, w tej optyce kaznodziei nie grozi płytkie moralizowanie.

Podjęcie zagadnień moralnych z punktu widzenia sali sądowej, a nie sali szpitalnej jest równoznaczne z zejściem z ewangelicznej ścieżki. Dopiero eschatologia pozwala na uwzględnienie Jezusa jako Sędziego, by zmobilizować ludzi do doskonalenia odpowiedzialności. Trzeba pamiętać, że w akcji ratunkowej, a w dużej mierze taką akcją jest dobre kazanie moralne, nie bierze udziału sędzia, lecz lekarz. Zasada ta obowiązuje nie tylko w Pogotowiu Ratunkowym, ale i w katechezie, na ambonie oraz w konfesjonale.

Kazania moralne okresu patrystycznego należą do wciąż aktualnych. Ich biblijny i antropologiczny wymiar sprawia, iż zaskakują trafnością sformułowań i niezwykłą znajomością tematu. Kto je czyta, ze zdumieniem przeciera oczy, nie mogąc uwierzyć, że ma do czynienia z tekstem mowy wygłoszonej 1600 lat temu.

Wszyscy Ojcowie Kościoła – o ile tylko prowadzili duszpasterstwo przez głoszenie kazań – podejmowali tematykę moralną. Niektórzy przebywali całymi latami na wygnaniu lub prowadzili ostre spory doktrynalne i nie mieli okazji, by te tematy przekazywać. Obok św. Bazylego Wielkiego piękne przykłady kazań moralnych zostawił św. Grzegorz z Nazjanzu, brat Bazylego św. Grzegorz z Nyssy, św. Augustyn, nie mówiąc już o całych partiach homilii, które stanowiły komentarze do poszczególnych ksiąg Pisma Świętego, zwłaszcza św. Jana Chryzostoma.

Przekłady pism św. Bazylego Wielkiego

- Bazyli Wielki, *Listy*, wybór, przekł. z jęz. grec., wstęp, przypisy i indeksy W. Krzyżaniak, Warszawa 1972.
- Bazyli Wielki, *Wybór homilii i kazań*, tłum. i wstępem opatrzył T. Sinko, Kraków 1947.
- Bazyli Wielki, *Homilia na Heksaameron IX* (fragment), [w:] M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, t. 2, Warszawa 1982, s. 182-188.
- Bazyli Wielki, *Homilia o pijaństwie*, [w:] M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, t. 2, Warszawa 1982, s. 189-194.
- Bazyli Wielki, *Do młodzieńców. O pożytku z czytania pism pogańskich*, [w:] M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, t. 2, Warszawa 1982, s. 194-199.
- Bazyli Wielki, *Kazanie na Boże Narodzenie oraz O Duchu Świętym*, [w:] *Starożytne teksty chrześcijańskie*, Lublin 1976.
- Bazyli Wielki, *Pisma ascetyczne*, przekł. i oprac. J. Naumowicz, t. 1: *Wstęp do zarysu ascezy, O sądzie Bożym, O wierze, Reguły moralne*, Tyniec 1994, t. 2: *Reguły dłuższe, Reguły krótsze*, Tyniec 1995 (Źródła Monastyczne, 5-6).
- Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa na cześć Bazylego*, [w:] Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, Warszawa 1967, s. 476-523.

Bazyli Wielki

Homilia dziewiąta na Hexaameron¹¹. O zwierzętach naziemnych

1. Jak wam się podobało moje poranne kazanie? Mnie się wydaje, że byłem podobny do biednego gospodarza, który chce jak najlepiej przyjąć swych gości, lecz nie mogąc się zdobyć na wykwintne dania, usiłuje prostotę podawanych potraw nadrobić ich nadmierną ilością, ku niezadowoleniu biesiadników, biorących jego ambicję raczej za niedołęstwo. Taką właśnie gościnę przypominało moje przemówienie, cokolwiek byście o nim sądzili. Nie znaczy to oczywiście, bym je uważał za bezwartościowe. Wszak i Elizeusz przyjmował swych przyjaciół tylko dzikimi ziołami, a jednak współcześni nie uważali go bynajmniej za złego gospodarza.

Znam dobrze zasady alegoryki, choć nie sam je wymyśliłem, lecz wyczytałem o nich w dziełach innych egzegetów. Wiem, że ci ludzie nie uznają potocznego znaczenia słów Pisma Świętego, że na przykład przez słowo „woda” nie rozumieją wody, lecz coś zupełnie innego, że wyrazy: „roślina” lub „ryba” interpretują zupełnie dowolnie, że nawet samo stworzenie płazów czy zwierząt tłumaczą według swego widzimisię, podobni do wykładaczy snów, objaśniających treść marzeń sennych tak, jak im w danej chwili potrzeba. Ja jednak, gdy słyszę wyraz „trawa”, rozumiem przez to trawę, tak samo wyrazy: „roślina”, „ryba”, „zwierzę dzikie”, „zwierzę domowe” itp., biorę dosłownie, tak jak są wypowiedziane. Bowiem „nie wstydzę się Ewangelii” [Rz 1, 16].

Bez wątpienia, kosmografowie wiele się spierają na temat postaci ziemi: czy ma ona kształt kulisty czy cylindryczny, czy może jest podobna do dysku ze wszystkich stron jednako zaokrąglonego, czy też raczej do kosza wklęsłego w środku – każda zaś z tych hipotez stara się zblić

¹¹ Św. Bazyli Wielki, *Homilia na Heksaameron IX* (fragment), [w:] M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, dz. cyt., t. 2, s. 182-188.

wysunięte poprzednie. Nie widzę jednak żadnego powodu, bym nasz biblijny opis stworzenia świata miał uważać za gorszy tylko dlatego, że natchniony autor nic nie mówi o kształcie ziemi, ani nie oblicza jej obwodu na 180 tys. stadiów, ani nie podaje długości cienia w czasie wędrówki słońca pod ziemią, ani wreszcie nie wyjaśnia, w jaki sposób ów cień powoduje zaćmienie księżyca, gdy na niego trafia. Czyż mogą objawienia Ducha Świętego uważać za mniej warte od zwodniczej świeckiej mądrości jedynie z tej przyczyny, że milczą o rzeczach nie mających dla nas żadnego znaczenia ani pożytku? Czy raczej nie powinienem wysławiać Tego, który nam zechciał oszczędzić zaprzętania umysłu bezwartościowymi błahostkami, i tylko o tym kazał pisać, co służy ku zbudowaniu i udoskonaleniu duszy naszej? O tym – zdaje mi się – nie pomyśleli ci, co dziwacznym i fantastycznym sposobem dowolnej interpretacji próbują słowom Pisma Świętego nadawać rzekomo większą powagę. Tak postępuje jednak tylko człowiek, uważający siebie za mądrzejszego od Ducha Świętego i przemycający pod płaszczykiem egzegezy raczej swe osobiste mniemania. Toteż bierzmy lepiej tekst biblijny tak, jak został on napisany.

2. „Niech wyda ziemia duszę żyjącą, bydło, dzikie zwierzęta i płazy” [Rdz 1, 24]. [...] Rozkaz ten tak przyłgnał do ziemi, że odtąd nie przestaje ona służyć Stwórcy. Wprawdzie jedne zwierzęta przychodzą na świat jako potomstwo starszej generacji, ale inne biorą – jak wiadomo – jeszcze teraz początek bezpośrednio z samej ziemi¹². Wszak w porze deszczowej rodzi ona nie tylko świerszcze oraz tysiące unoszących się w powietrzu owadów, których przeważna część z powodu maleńkich rozmiarów nie ma nawet nazwy, lecz płodzi także myszy i żaby. W Tebach, w Egipcie, gdy po upałach zaczynają padać ulewne deszcze, cały kraj wprost roi się od myszy. Również węgorki z mułu się rodzą, nie z jaja ani z niczego podobnego, lecz wprost z ziemi.

„Niech wyda ziemia duszę żyjącą”. Jako zrodzone z ziemi, zwierzęta są też ku niej pochylone, gdy tymczasem człowiek, jako latorośl niebiańska, ma inną niż one budowę ciała, tak jak i szlachetniejszą duszę. Cóż bowiem za kształt mają czworonogi? Głowa ich zwisa ku ziemi i patrzy na brzuch, którego pragnienia starają się wszelkimi sposobami zaspokoić. Ty głową wznosisz się ku niebu, a oczy twe patrzą w górę. Naturalnie, gdy hańbisz się rozkoszami cielesnymi i służysz bruchowi, lub temu, co się pod nim znajduje, stajesz się równy nierozumnym bydłom i do nich podobny [Ps 49 (48), 13]. Bo ty masz troszczyć się o co innego: „Szukać tego, co w górze jest, tam, gdzie mieszka Chrystus” [Kol 3, 1], myśłami wznosić się ponad rzeczy ziemskie. Tak jak zostało ukształtowane twe ciało, tak samo powinieneś kształtować swe życie. Ma ono być życiem niebiańskim, jako że niebiańskie Jeruzalem jest twoją prawdziwą ojczyzną, zaś współobywatelami i rodakami twymi są owi „pierworodni, których imiona zapisano w niebiesiach” [Hbr 12, 23].

3. „Niech wyda ziemia duszę żyjącą”. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby dusza zwierzęca już przedtem istniała ukryta w ziemi, i miała się tylko z niej wyłonić na rozkaz Boży, lecz znaczy, że Bóg swym rozkazem powołał ją dopiero do bytu. Wszystkie zaś zwierzęta mają jednakową duszę, a jej wspólną cechą jest brak rozumu. Mimo to różne są właściwości zwierząt. Wół odznacza się siłą, osioł lenistwem, ogier pobudliwością płciową, wilk dzikością, mrówka pracowitością, pies wiernością. Swą naturalną właściwość otrzymało każde zwierzę wraz ze stworzeniem. Lew na przykład od początku był odważny, lubił samotność, stronił od towarzystwa. Zawsze dumny, niby jakiś władca całego świata zwierzęcego, nie znosił, by ktokolwiek próbował mu dorównać; nie tykał też resztek pożywienia z dnia poprzedniego, ani nie wracał po raz drugi do swego łupu. Obdarzony przez naturę potężnym głosem, już samą siłą swego ryku paraliżował wprost nawet najszybsze zwierzęta. Od początku również drapieżną i napastliwą była pantera, natychmiast wykonująca swym lekkim i zwinnym ciałem wszelkie nakazy duszy. Niedźwiedź natomiast zawsze był

¹² Bazyli przekazuje rozpowszechnione wówczas poglądy.

ocięwały, miał osobliwe zwyczaje oraz skryty i podstępny charakter, ciało zaś niezgrabne, nabite i nieruchawe, jakby stworzone do przebywania w ponurej jaskini, służącej mu za mieszkanie.

Zauważmy też dalej, że już z samego popędu natury, bez żadnej nauki, te nierozumne zwierzęta usilnie troszczą się o swoje zdrowie. Obyśmy tak samo zabiegali o zdrowie naszej duszy i ciężkie sobie robili wyrzuty sumienia, jeśli stwierdzimy, że pod tym względem niżej stoimy od bydła. Niedźwiedź, ciężko raniony, kuruje się zatykając starannie swe rany suchymi ziołami. Lis leczy się sosnową żywicą. Żółw, obżarłszy się mięsem żmii, stara się zapobiec szkodliwemu działaniu jej jadu, jedząc lebiodę. Wąż, chory na oczy, zjada koper.

A jakże wnikliwie wyczuwają zwierzęta swym instynktem zmiany atmosferyczne. Owca, w miarę zbliżania się zimy, bywa coraz bardziej łakoma, jak gdyby się chciała zabezpieczyć przed ewentualnym niedostatkiem pożywienia w przyszłości. Bydło rogate, długo przez zimę trzymane w zamknięciu, z nadejściem wiosny zaraz odczuwa zmianę i jakby na komendę porusza uparcie spojrzeć w drzwi obory. Zauważono także, pilnie obserwując, że jeź robi w swej norze dwa otwory wentylacyjne, i gdy wieje wiatr północny, zatyka otwór od jego strony, natomiast odtyka go i zatyka przeciwny, gdy wiatr zmienia się na południowy.

Czegóż nas to uczy? Nie tylko, że wszystkim kieruje opatrność Stwórcy, lecz także, że skoro zwierzęta wiedzione naturalnym pędem patrzą w przyszłość, tym bardziej my powinniśmy myśleć o przyszłym życiu, a nie ograniczać się do troski tylko o życie doczesne. Czy nie uważasz człowieka, że we własnym interesie warto ci się potrudzić i, biorąc przykład z mrówki, gromadzić już teraz zapasy zabezpieczające ci spokój w przyszłości? Mrówka już w lecie zbiera pokarm na zimę; mimo że daleko jeszcze do mrozów, nie marnuje lekkomyślnie czasu, lecz z godną podziwu pilnością pracuje niezmiernie, dopóki w swych kryjówkach nie nagromadzi dostatecznej ilości pożywienia. Co więcej, z jakąś przedziwną mądrością zabiega, by się owo pożywienie jak najdłużej utrzymało, rozgryzając w tym celu zebrane ziarna, aż do samego jądra, by kiedyś nie zakiełkowały i nie stały się niejadalne. Suszy je również jeśli zauważy, że są wilgotne, lecz na powietrze wystawia je tylko wtedy, gdy przeczuwa, że będzie dłużej pogoda. Toteż gdy widzisz, że mrówki wyciągnęły na zewnątrz swe zapasy, bądź pewny, iż nie zanosi się na deszcz.

Zaprawdę, ani słów, ani głosu, ani czasu nie starczy, by wymienić i opisać wszystkie cuda Stwórcy. Można tylko wołać z prorokiem: „Jak wspaniałe są dzieła Twe, o Panie, jak mądrze wszystko uczyniłeś” [Ps 104 (103), 24]. Powoływanie się więc na to, że Pismo Święte rzekomo nie poucza nas o tym, co dla nas pożyteczne, nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Choć bowiem nie daje nam pod tym względem bezpośrednich wskazówek, to jednak opisując prawa przyrody wystarczająco wskazuje, co mamy wybrać, jeśli chcemy, by nam wyszło na użytek. Pytasz, co dobrego masz wyświadczyć bliźniemu? To, co byś sam chciał, by ci drugi czynił. Pytasz: co jest złe? To, czego nie chciałbyś doświadczać od drugiego. Nie drogą studiów farmaceutycznych czy botanicznych zwierzęta poznały, co dla nich pożyteczne, lecz idąc za popędem swej natury, z którą pozostając w niewiarygodnej wprost zażyłości każde zwierzę wyczuwa, co mu może wyjść na użytek.

4. A przecież my również odczuwamy specjalny pociąg do pewnych cnót i to bynajmniej nie dlatego, że tak nas nauczono, lecz już z samej naszej natury. Jak nigdy nie uczono nas nienawidzić choroby, lecz z natury żywimy odrazę do wszelkiego cierpienia, tak również dusza nasza czuje wstręt do wszelkiego zła, nawet jeśli jej nikt tego nie uczył. Bo każde zło jest po prostu chorobą duszy, cnota zaś jej zdrowiem. Trafnie określają niekiedy zdrowie jako pomyślny stan sił naturalnych; zatem i pomyślny stan duszy można słusznie nazwać jej „zdrowiem”. Tkwi przecież w niej nie wyuczony, lecz naturalny pęd do tego, co jej odpowiada. Stąd właśnie wszyscy ludzie bez zastrzeżeń uważają wstrzeźliwość za godną pochwały, sprawiedliwość za godną polecenia, odwagę za godną podziwu, a roztropność za godną poza-

zdroszczenia. Cnoty te bowiem w wyższym jeszcze stopniu należą do natury duszy niż zdrowie do natury ciała. Czyż sama natura nie woła: „Dzieci, kochajcie rodziców” [Ef 6, 1], albo: „Rodzice, nie rozdrażniajcie swych dzieci” [Ef 6, 4; Kol 3, 21]? Paweł nie żąda właściwie niczego nowego, zaciska tylko silniej więzy naturalne. Skoro lwica kocha swe młode, a wilczyca walczy w ich obronie, cóż może powiedzieć na swoje usprawiedliwienie człowiek łamiący powyższe przykazanie i w ten sposób sprzeniewierzający się swej naturze? Czymże się może usprawiedliwić na przykład syn nie szanujący starego ojca lub ojciec, który zawarłszy powtórne małżeństwo zapomina całkiem o dzieciach z pierwszego związku małżeńskiego? U zwierząt miłość rodziców do potomstwa i nawzajem jest wręcz nadzwyczajna, jak gdyby Stwórca chciał nadmiarem uczucia zastąpić im rozum. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć, że jagnię, wyskoczywszy ze stajni, natychmiast pośród tysięcy owiec rozpoznaje barwę i głos swej matki i biegnie do niej, szukając mleka, a nawet gdy stwierdzi, że jej wymiona są prawie puste, pozostaje przy niej, obojętne na pełne pokarmu wymiona innych matek? Jak wytłumaczyć, że również matka poznaje swe małe wśród tysięcy jemu podobnych? Mają taki sam głos, taką samą barwę, nawet taki sam zapach – o ile możemy się przekonać – ale oprócz tego mają też jakiś niepojęty dla nas zmysł, pozwalający im poznać, do którego które należy. Psi szczeniak, choć jeszcze nie ma zębów, już broni się, bodaj samym pyskiem, przed napastnikiem. Cielę, choć jeszcze nie ma rogów, wie jednak, gdzie mu kiedyś ta broń wyrośnie. Dowodzi to, że zwierzętom wystarcza sama natura, bez specjalnej nauki, że więc w stworzeniach nie ma nic przypadkowego, bezcelowego, lecz wszystkie noszą na sobie ślady mądrości Stwórcy, który im dał już przy stworzeniu środki zabezpieczające ich zdrowie i życie.

Pies nie ma rozumu, ma jednak instynkt, który mu oddaje podobną przysługę jak rozum. Wniosekowanie logiczne, odkryte przez mędrców tego świata dopiero po długich i mozolnych studiach, on zna już z natury. Gdy na przykład w czasie tropienia dzikiego zwierza natrafia na liczne, prowadzące w rozmaite strony ślady, wachając je, układa nie słowami wprawdzie, lecz postępowaniem, taki syllogizm: „zwierzę mogło iść albo w jednym, albo w drugim, albo w trzecim kierunku; nie pobiegło jednak ani w ten, ani w tamtą stronę; wynika z tego, że mogło obrać tylko kierunek, jaki pozostaje”. Tak tedy, przez wykluczenie tego, co fałszywe, dochodzi do prawdy. I cóż więcej potrafią wymyśleć ci, co z nadęta miną ślęczą nad zadaniami matematycznymi, kreślą rozmaite linie na piasku, by wreszcie z trzech możliwości dwie odrzucając, poznać prawdziwy stan rzeczy?

A wdzięczność psa za otrzymane dobrodziejstwa czyż nie powinna by zawstydzić niejednego niewdzięcznika? Opowiadają, że wiele psów zdechło na pustkowiu, siedząc uparcie przy zwłokach zamordowanego pana. Co więcej: niejednokrotnie po dokonanych morderstwie psy bywały przewodnikami w pościgu i walnie przyczyniały się do tego, by morderca poniósł zasłużoną karę. Cóż na to wszystko powiedzą ci, co Pana, swego Stwórcę i Żywiciela nie tylko nie darzą miłością, lecz przeciwnie, przyjaźnią się z bluźniercami, zasiadając z nimi nawet przy wspólnym stole i puszczając mimo uszów ich bluźnierstwa?

5. Powróćmy jednak do właściwego tematu. Zwierzęta, które łatwiej dają się schwycić, są bardziej płodne. Zające i dzikie kozy mają liczne potomstwo, a dzikie owce płodzą nawet bliźnięta, wszystko zaś po to, by nie zaginął ich gatunek, doszczętnie niszczone przez zwierzęta mięsożerne. Te są znacznie mniej płodne. Lwica bywa matką zaledwie jednego lwiątka, które wydaje na świat rozdzierając pazurami swą macicę¹³. Także żmije rodzą się przegrzając łono matki, jak gdyby chciały w ten sposób odplacić się jej za poród. Tak więc nic się tu nie dzieje przypadkowo, ani bezcelowo.

¹³ Por. przypis poprzedni.

Podobnie, rozpatrując organy ciała zwierzęcego, przekonujemy się, że Stwórca żadnego nie dał im zbytecznie, ani też żadnego koniecznego nie pominął. Zwierzętom mięsożernym, ze względu na rodzaj ich pożywienia, dał ostre zęby. Te zaś zwierzęta, które uzbroił w słabsze zęby, zaopatrzył w wiele różnych organów do przechowywania pożywienia. Ponieważ nie mogą od razu dostatecznie pogryźć pokarmu, umożliwił im powtórne przeżuwanie tego, co połknęły, dopóki nie stanie się zdatne do strawienia. Nie na darmo otrzymały one odpowiednią gardziel przełykową, drugi i trzeci żołądek, jak również obszerne wnętrzości, lecz po to, by każdy z tych organów pełnił odpowiednią i konieczną służbę. Wielbłąd dlatego ma długą, proporcjonalną do nóg szyję, by mógł dosięgnąć trawy, którą się żywi. Natomiast niedźwiedzie, lwy, tygrysy i inne zwierzęta mięsożerne mają szyje krótkie, jak gdyby wetknięte w barki, ponieważ ich pożywieniem nie jest trawa, po którą musiałyby schylać się ku ziemi, lecz upolowane inne zwierzęta. A po cóż słoń ma trąbę? To największe pośród zwierząt naziemnych, stworzone na postrach wszystkich, musiało przecież mieć ciało specjalnie tłuste i umięśnione. Przy takim ciele szyja długa, sięgająca końca nóg, nie tylko trudno by się poruszała, lecz także jako zbyt ciężka opadałaby stale w dół. Toteż głowa słonia została połączona ze stosem pacierzowym tylko nielicznymi kręgami karku, rolę szyi zaś pełni w niej właśnie trąba: zwierzę chwytając pokarm i łożąc napój. Również nogi słonia są sztywne, nieelastyczne, podobne raczej do słupów podtrzymujących jego ciężkie ciało. Gdyby były smukłe i giętkie, słoń zwichnąłby je sobie zaraz, ilekroć chciałby uklęknąć lub podnieść się z powrotem. Mają więc one tylko w stopie małą kostkę, nie mają zaś ani stawu, ani kolana. Noga o zginających się członkach nie potrafiłaby unieść takiej ogromnej, chwiejącej się masy mięsa, jaką stanowi owo zwierzę. W tej sytuacji oczywiście nos słonia musiał sięgać aż do jego stóp. Czy nie widzieliście, jak podczas wojny słonie kroczą przed wojskiem niby żywe wieże bojowe lub też swymi cielskami, podobnymi do mięsnych pagórków, przełamują w nieodpartym natarciu szyki nieprzyjacielskie? Gdyby dolne części ich ciała nie odpowiadały jego górnej masie, zwierzęta te nie byłyby w ogóle zdolne do życia. A przecież słoń żyje podobno nawet ponad trzysta lat. Dlatego właśnie otrzymał nogi zbite i nieuczłonkowane. Trąba zaś umożliwia mu – jak powiedzieliśmy – branie pokarmu z ziemi, bo jest podobna do węża i nawet bardziej od niego gibka. Prawdę więc powiedziałem twierdząc, że w stworzeniach nie ma niczego ani za wiele, ani za mało.

Dodajmy że nawet tak olbrzymie zwierzę Bóg poddał pod naszą władzę, gdyż słucha ono naszych rozkazów, a nawet znosi nasze bicie. Wskazuje to, iż stworzeni na obraz Boży jesteśmy panami całego stworzenia.

Ale nie tylko wielkie zwierzęta budzą w nas podziw dla niezgłębionej mądrości Stwórcy; równie cudownie okazuje się ona nawet na najmniejszych. Jak szczyty górskie, sięgające chmur i stale mrozem skute, nie bardziej nas zdumiewają niż owiane ciepłym powietrzem doliny, tak samo nie bardziej podziwiam wielkiego słonia, niż będącą jego postrachem małą mysz lub skorpioną mającego żądło wydrążone przez Stwórcę na kształt małej rurki, by mogła się przez nie sączyć trucizna. Wyrzuty pod adresem Boga, że stworzył zwierzęta jadowite zagrażające naszemu życiu, byłyby niesłuszne; w takim razie trzeba by również ganić nauczyciela, który dla utrzymania porządku i karności kijem karci lekkomyślną i rozzuchwaloną młodzież. Dzieki bestie powinny nas raczej pobudzać do wiary. Jeśli ufasz Bogu, „po żmii i bazyliuszku deptać będziesz, lwa i smoka podepczesz” [Ps 91 (90), 13]. Wierzącemu Pan dał „władzę kroczenia spokojnie po węzach i skorpionach” [Łk 10, 19]. Czy nie pamiętasz, jak Pawłowi, gdy zbierał chrust, żmija uczepiła się u ręki, lecz mu nic złego nie zrobiła, bo głęboko wierzył [por. Dz 28, 3]? Jeśli zaś jesteś niewierzącym, to tak samo jak dzikiego zwierza bój się własnego niedowiarstwa, czyniącego cię podatnym na wszelkie nieszczęścia.

6. Zauważam jednak już od dość dawna, że czekacie niecierpliwie, kiedy wreszcie zacznę wam mówić o stworzeniu człowieka. Nie myślcie, iż nie słyszę, jak moi słuchacze wołają w głębi serca: „Opowiadasz nam o tym, co poza nami, a my przecież nie znamy przede wszystkich siebie samych”. Rzeczywiście musimy, nie zwlekając, poruszyć i tę sprawę.

Niestety, właśnie najtrudniej jest poznać samego siebie. Czy, które tak bacznie obserwują wszystko, co się dzieje w naszym otoczeniu, rzadko tylko patrzą na to, co się dzieje w nas; rozum, który tak bystro zauważa cudze występki, bywa dziwnie tępy, gdy chodzi o stwierdzenie naszych własnych. Nie dziwcie się więc, że i ja w swym kazaniu rozwdzę się szczegółowo nad naszym otoczeniem, a ociągam się i zwlekam z omawianiem naszej osoby, choć przecież badanie nieba i ziemi wcale nie lepiej pozwala nam poznać Boga, niż badanie siebie samych. Oczywiście mądre badanie, bo tylko wtedy sprawdzają się słowa proroka: „Przedziwną wiedzę o Tobie ze mnie użyłem” [Ps 139 (138), 6], to znaczy, znając siebie, znam doskonale również Ciebie, Panie.

„Rzekł Bóg: uczynimy człowieka” [Rdz 1, 26]. Nie ma chyba takiego Żyda, który by jeszcze teraz, gdy światło teologii wpadając niby przez okno wydobywa z mroków tajemnicy zamglone wprawdzie, lecz niewątpliwie kontury drugiej Osoby [Boskiej], twierdził uparcie wbrew oczywistej prawdzie, że w przytoczonych słowach Bóg przemawia do siebie samego. Nedorzeczność podobnego twierdzenia pokazuje właściwie już poprzednie zdanie: „Rzekł Bóg: niech się stanie światło i stało się światło” [Rdz 1, 3]. Bo jakż kowal, czy cieśla, czy szewc, siedząc w swym warsztacie sam bez żadnego pomocnika, mówiłby do siebie: „Zróbmy miecz, pług, lub buty”? Raczej zabrałby się po prostu w milczeniu do tejże roboty. Z pewnością wydawałoby nam się niesamowite, gdyby ktoś, będący jedynym dla siebie panem, sam sobie rozkazywał, niby jakiś władca. Ale czegoż to nie ośmielają się twierdzić ludzie zupełnie pozbawieni bojaźni Bożej i przywykli do kłamstwa. Tylko, że w tym wypadku zdanie: „Rzekł Bóg: uczynimy człowieka” powinno im już chyba zamknąć usta raz na zawsze. Bo powiedzcie, czy może tu chodzić o jedną, jedyną osobę? Przecież czytamy wyraźnie: „uczynimy człowieka”, a nie: „niech się stanie człowiek”. Dopóki jeszcze nie było istoty, którą by Bóg miał o sobie pouczyć, wiedza o Nim mogła pozostawać zakryta; teraz jednak, gdy miał już zostać stworzony człowiek, godziło się, by spadła zasłona wiary i prawda objawiła się wyraźniej.

Czy słyszysz, wrogu Chrystusa, jak Bóg przemawia do swego współuczestnika w dziele stworzenia, „przez którego uczynił wieki” i „który wszystko dzierży słowem mocy swojej” [Hbr 1, 2-3]? Niestety, ów wróg prawdy, naród żydowski, nawet przyparty do muru pozostaje głuchy na słowa pobożnej wiary. Jego członkowie, niby zamknięte w klatce drapieżne zwierzęta, z wściekłością wstrząsające kratą, przyznają wprawdzie ostatecznie, że mówiąc „uczynimy człowieka” Bóg zwracał się do wielu osób, lecz utrzymują, że miał na względzie jedynie aniołów. Takie wszakże tłumaczenie to tylko czysty wymysł i lekkomyślny wybieg: nie chcą uznać jednej osoby, a przyjmują ich tysiące; odrzucają Syna Bożego, a sługom Bożym przyznają godność Bożych doradców; naszych współniewolników czynią naszymi stwórcami i panami. Bez wątpienia, wzrastając w doskonałości, człowiek może się wznieść na poziom aniołów, lecz dorównać Stwórcy nie może żadne stworzenie.

Nie dość na tym; zaraz dalej czytamy: „na obraz Nasz” [Rdz 1, 26]. Czy może być taki sam obraz Boga i aniołów? Oczywiście nie; natomiast Ojciec i Syn muszą posiadać taką samą postać, naturalnie nie w sensie cielesnego kształtu, lecz zespołu przymiotów Boskich. Słuchając więc i ty arianinie, nowoczesny obrzezańcze, co pod maską chrześcijaństwa wyznajesz właściwie nadal judaizm: do kogóż to Bóg mówi: „na obraz Nasz”? Chyba do nikogo innego, tylko do Tego, który jest „odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty” [Hbr 1, 3], „obrazem Boga niewidzialnego” [Kol 1, 15]. Tak, przemawia On do swego żywego obrazu, do Tego, któ-

ry oświadczył: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” [J 10, 30], oraz: „Kto mię widzi, widzi Ojca” [Kol 14, 9]. Właśnie do niego mówi: „Uczyńmy człowieka na obraz Nasz”. A czy tam, gdzie istnieje jeden obraz, może istnieć różnica podobieństwa?

„I uczynił Bóg człowieka”. „Uczynił” – powiada Mojżesz – nie: „uczynili”. Tym razem nie uwydatnia wielości osób, bo już rozprawił się z żydami i chce teraz z kolei wykluczyć błędny pogląd pogan. Podkreślając mianowicie bez zastrzeżeń jedność Bożą, pragnie ci uświadomić, że Syna Bożego musisz zawsze pojmować w ścisłej łączności z Ojcem, w przeciwnym razie grozi ci wpadnięcie w wielobóstwo.

„Na obraz Boży stworzył go” [Rdz 1, 27]. Znow wprowadza osobę współtwórcy, skoro mówi „na obraz Boży”, a nie „na obraz swój”. Na czym jednak polega ten Boży obraz w człowieku i w jaki sposób człowiek uczestniczy w podobieństwie do Boga, o tym – za łaską Bożą – pomówimy kiedy indziej. Na razie poprzestaną na zapytaniu: skoro tylko jeden istnieje obraz Ojca i Syna, jak mógł ktoś wpaść na tak bezbożny pomysł, by twierdzić, że Syn nie jest do Ojca podobny? O niewdzięczniku: czy rzeczywiście ośmielasz się przypuszczać, że twój Dobrodziej, któremu zawdzięczasz dopuszczenie cię do udziału w podobieństwie z Ojcem, sam tego podobieństwa nie posiada? Czy rzeczywiście wzbranasz się uznać, że to, co ty jedynie z łaski otrzymałeś, Syn Boży posiada już z natury?

Ale czas już kończyć, bo wieczór zapada i słońce dawno zaszło. W tej chwili musicie się zadowolić tym, co powiedziałem, a wydaje mi się, że i tak dość wam dałem materiału do rozważań. Resztę wyjaśnię wam, z pomocą Ducha Świętego, w następnych kazaniach. Rozejdźcie się więc spokojnie do domów, ukochani w Chrystusie, niech pamięć o dzisiejszej nauce okraśi, niby wykwintna potrawa, wasze szlachetne stoły. Wstydz się anomejczyku¹⁴, wstydz się i ty, żydzie, raduj się natomiast z posiadania prawdy człowieka bogobojny. Chwalmy Pana, którego sława i moc trwają na wieki. Amen.

Bazyli Wielki

*Homilia przeciw bogaczom*¹⁵

1. Mówiliśmy niedawno o bogatym młodzieńcu¹⁶, a kto sobie zadał trud wysłuchania ówczesnych wywodów, z pewnością to pamięta, a najpierw, że nie jest to ta sama osoba, co Łukaszów¹⁷ prawnik. Ten bowiem był kusicielem, zadającym nieszczerze, podchwytliwe pytania; tamten zaś pytał szczerze, ale odpowiedzi przyjmował bez przekonania. Nie byłby przecież w smutku odszedł po takich odpowiedziach Pana, gdyby był zadawał pytania lekceważąco. Dlatego jego charakter wydał się nam niby mieszany, według świadectwa jego słów po części chwalebny, po części bardzo marny i zupełnie stracony. Chwalebne było w nim to, że znał prawdziwego nauczyciela i porzuciwszy pychę faryzeuszów, zarozumiałość prawników i nadętość uczonych w Piśmie, przyznał ów tytuł jedynie prawdziwemu i dobremu nauczycielowi; a i to było godne uznania, że okazał się zatroskanym, jakby mógł osiągnąć żywot wieczny. Natomiast resz-

¹⁴ Anomejczycy – skrajni arianie, zwolennicy Aecjusza.

¹⁵ Bazyli Wielki, *Homilia przeciw bogaczom*, [w:] Bazyli Wielki, *Wybór homilii i kazań*, dz. cyt., s. 71-86.

¹⁶ Mt 19, 16.

¹⁷ Łk 10, 25.

ta dowodzi całego jego sposobu myślenia, skierowanego nie na to, co jest prawdziwie dobre, lecz oglądającego się za tym, co podoba się tłumowi, skoro zbawiennych nauk, otrzymanych od prawdziwego nauczyciela, nie zapisał w swym sercu, ani wskazań nie wprowadził w czyn, lecz zaślepiony namiętnością chciwości, odszedł zasmucony. To bowiem dowodzi nierówności jego charakteru i niezgodności z samym sobą.

Do nauczyciela się zwracasz, a uczniem być nie chcesz? Dobrym go uznajesz, a daną nauką gardzisz? Przecież kto jest dobry, ten zaiste daje rzeczy dobre. I pytasz o żywot wieczny, ale dajesz dowód, że cały jesteś oddany żywotowi doczesnemu. A jakież to przykazanie trudne, albo ciężkie, albo nadmierne nauczyciel ci przedłożył? „Sprzedaj, co masz i rozdaj ubogim”¹⁸. Gdyby ci był zalecił trudy rolnicze, albo niebezpieczeństwa kupieckie, albo inne ciężkie zabiegi ludzi goniących za zyskiem, trzeba ci było odczuć niezadowolenie z przykazania i smucić się; gdy zaś na tak łatwej drodze, nie sprawiającej żadnego mozółu ani potu, obiecuje ci, że cię uczyni spadkobiercą żywota wiecznego, ty nie cieszysz się łatwością zbawienia, lecz odchodzisz z boleścią w duszy i smutkiem i czynisz bezpożytecznymi dla siebie wszystkie trudy przedtem poniesione. Jeżeli bowiem nie zabijałeś, jak powiadasz, ani nie cudzożyłyś, ani nie kradłeś, ani nie mówiłeś przeciw nikomu fałszywego świadectwa, to odbierasz sobie pożytek z przestrzegania tego wszystkiego, nie dodając reszty, przez którą jedynie mógłbyś wejść do królestwa Bożego.

I gdyby ci lekarz przyrzekał wyprostować członki pokręcone z natury, czy też od choroby, czybyś go nie usłuchał z radością? A gdy wielki lekarz dusz chce cię uczynić doskonałym przez porzucenie rzeczy najbardziej doczesnych, ty nie przyjmujesz tej łaski, lecz smuczysz się i robisz ponurą minę? Widać daleki jesteś od tego przykazania i fałszywie przyświadczasz sobie jego spełnienie, że niby kochasz swego bliźniego, jak siebie samego. Oto bowiem to, co Pan przykazał, oskarża cię, że ci zupełnie zbywa na prawdziwej miłości. Wszak gdyby prawdziwe były twoje zapewnienia, że od młodości przestrzegałeś przykazania miłości i każdemu dawałeś tyle, co sobie samemu, skądbyś miał ten nadmiar majątności? Przecież dbałość o biednych wymaga czerpania z majątku, gdy każdy otrzymuje trochę na zaspokojenie koniecznych potrzeb, a wszyscy społecznie dzielą się tym, co mają, i na biednych wydają. To też kto kocha bliźniego, jak siebie samego, nie posiada nic więcej od bliźniego.

Ale przecież widać, że ty masz wiele majątności. Skąd one się wzięły? Oczywiście stąd, żeś własne pożytki wyżej cenił, niż wspomaganie tłumu biedaków. O ile więc bardziej opływasz w bogactwa, o tyle bardziej niedostaje ci miłości. Bo już dawno byłbyś postarał się o oddanie w inną rękę bogactw, gdybyś miłował swego bliźniego. Teraz zaś bogactwa przyrosły do ciebie bardziej niż członki ciała, a odłączenie od nich boli cię tak, jak obciążenie członków. Gdybyś bowiem był przyodział nagiego; gdybyś dał łaknącemu swój chleb; gdyby twoje drzwi otwierały się dla każdego obcego przybysza; gdybyś się stał ojcem sierót; gdybyś był współbolał z każdym chorym, jakichże teraz majątności byłbyś żałował? Jakżebyś teraz martwił się oddaniem reszty, gdybyś oddawna miał zwyczaj rozdzielać ją między potrzebujących? A dalej, na jarmarku nikt nie smuci się z rozrzutnego wydawania gotówki, za którą nabywa to, czego potrzebuje, lecz im za niższą cenę kupi rzeczy wartościowe, tym bardziej się cieszy, że zrobił świetną zamianę. A ty smuczysz się tym, że oddajesz złoto, srebro i posiadłości, to jest, że dostarczasz kamieni i prochu, aby nabyć żywot szczęśliwy.

2. A na cóż ty użyjesz swego bogactwa? Będziesz się ubierał w kosztowne szaty? Przecież wystarczy ci tunika dwułokciowa, a osłona jednego płaszcza wypełni ci całe zapotrzebowanie odzieżowe. A może nadużyjesz majątku na zbytne życie? Jednego chleba dosyć na zapełnienie żołądka. Czemuż się więc smuczysz? Czego zostajesz pozbawiony? Czy sławy, płynącej z bogactwa? Wszak jeśli nie będziesz szukał sławy na ziemi, znajdziesz przedziwną, świetną, która cię zaprowadzi do królestwa niebieskiego.

¹⁸ Mt 19, 21.

„Lecz”, powiesz, „samo posiadanie bogactwa przynosi zadowolenie, chociaż nawet nie ma z niego pożytku”. – Otóż każdy wie, że dbanie o rzeczy bezużyteczne jest głupie. Może ci się nawet niedorzecznym wyda, co ci zamierzam powiedzieć, lecz niemniej prawdziwsze to od wszystkiego: Bogactwa, rozrzucone w sposób, jaki Pan poddaje, zwykle utrzymują się; zatrzymane zaś przechodzą w inne ręce. Jeśli ich będziesz strzegł w ukryciu, nie będziesz ich miał; jeśli rozrzucisz, nie utracisz. „Rozprószył, dał ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki wieków”¹⁹.

Jednak wielu zabiega o bogactwa nie z powodu szat ani potraw, lecz dlatego, że szatan wymyślił jakąś sztuczkę, poddającą bogaczom tysiączne sposobności do wydatków tak, że troszczą się gorliwie o rzeczy zbyteczne i bezużyteczne, jakby były nieodzowne, i nic im nie wystarcza w pomysłach wydawania, przy czym część zachowują dla siebie, część dla swych dzieci; potem także wyszukują sposobności do różnorodnych wydatków. Posłuchaj tylko, jakie są ich rozporządzenia:

„Niech ta suma będzie, użytkowa, a ta odłożona: A ta, co służy na potrzeby, niech przekracza granice konieczności! Ta niech leży w pogotowiu na zbytek domowy, a tamta niech służy na przepych zewnętrzny! Ta niech pokryje wielkie wydatki podróży, a ta niech zgotuje świetne i podziw budzące życie, gdy się zostaje przy ognisku domowym!”

To też zdumienie mnie ogarnia z powodu tych pomysłów niepotrzebnych wydatków. Trzyma się tysiące pojazdów, jedno do przewożenia bagaży, drugie pokryte srebrem dla osób. Bardzo liczne konie i to z rodowodami szlachetności przodków, jak u ludzi, jedno obwożą zbytowników po mieście, drugie biorą udział w polowaniu, inne ułożone są do podróży. Uzdy, popregi, chomały, wszystkie srebrzyste, wszystkie złotem ozdobione. Derki purpurowe zdobią konie, jak nowożeńców; stada mułów z dobraną maścią, ich woźnice nawzajem się luzujący, jedni biegną naprzód, drudzy przyłączają się do nich. Innych sług domowych liczba nieskończona, wystarczająca im na wszelki zbytek. Zarządcy, skarbnicy, rolnicy, przedstawiciele wszelakich zawodów, tak niezbędnych, jak wynalezionych dla przyjemności i zbytku: kucharze, piekarze, myśliwi, rzeźbiarze, malarze, wykonawcy wszelkiej przyjemności. Gromady wielbłądów, jednych noszących ciężary, drugich na pastwiskach, tabuny koni, stada wołów, owiec, nierogacizny; ich pastersze, pola, nie tylko wystarczające na wyżywienie ich wszystkich, ale nadto powiększające majątek przez dochody z nich. Łażnie w mieście, łażnie po wsiach, budynki lśniące od rozmaitych marmurów: jeden z ciosów frygijskich, drugi z taflı lakońskiej lub tessalskiej, a z nich jedne dające ciepło w zimie, drugie chłód w lecie. Posadzka z różnych kamyków, strop kapiący od złota, a ściany, o ile nie są wyłożone taflami, stroją się kwiatami malarstwa.

3. Co zaś z bogactwa, rozrzuconego na tysiączne rzeczy, jeszcze zbywa, to spycha się do ziemi i chowa w ukryciu. „Przyszłość bowiem niewiadoma; nie przewidzi się, jakie niespodziewane potrzeby nas spotkają”. – Powiedz raczej, że nie wiadomo, czy przyjdiesz do używania zachowanego złota, ale wiadomo, jaka kara czeka nieludzkie postępowanie. Skoro bowiem nie zdołałeś wydać bogactwa na tysiączne pomysły, wtedyś go ukrył w ziemi. Straszny to obłęd, przeszukiwać ziemię, dopóki złoto było w kopalniach, a kiedy już dostało się na wierzch, znowu kazać mu zniknąć w ziemi. Wtedy, jak sądzę, spotka cię to, że zakopując złoto, zakopujesz i serce. „Albowiem gdzie jest skarb twój, mówi Pismo²⁰, tam jest i serce twoje”.

Dlatego przykazania pogrążają ich w smutku; uważają bowiem życie za niewarte życia, jeżeli nie zajmują się bezużytecznymi wydatkami. A mnie to, co spotkało owego młodzieńca lub jego podobnych, wydaje się czymś w tym rodzaju, jak gdyby jakiś podróżny, pragnący dojść do jakiegoś miasta, aż do niego maszerował z wytężeniem, a potem na miejscu zatrzymywał się po gospodach przed murami miejskimi i przez niechęć do krótkiego jeszcze ruchu zniweczył trud przedtem poniesiony, pozbawiając się widoku piękności miasta. Tacy

¹⁹ Ps 111, 9.

²⁰ Mt 6, 21.

są ci, którzy zgadzają się na wypełnienie innych przykazań, ale opierają się wyzbyciu się majątku. Znam wielu poszczących, modlących się, wzdychających, okazujących wszelką pobożność, która nic nie kosztuje, ale ani grosza nie dających biednym. Cóż za pożytek mają z reszty cnót? Przecież królestwo niebieskie ich nie przyjmie. Bo mówi Pismo:²¹ „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igły, niż bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego”.

Powiedzenie to jest przecież wyraźne i ten, co to powiedział, niekłamliwy, a słuchających go niewielu. Mówią oni: „Jakże będziemy żyli, pozbawiając się całego majątku? Jak będzie wyglądało życie, gdy wszyscy będą sprzedawali i wszyscy oddawali bogactwa?” – Nie pytaj mnie o sens przykazań Pańskich! Ten, co je dał, umie i niemożliwość pogodzić z prawem. A twoje serce jest jakby na wadze badane, czy skłania się do prawdziwego życia, czy też do doczesnego używania. Bo ci, co myślą roztropnie, powinni być przekonani, że bogactwo dane jest na to, by nim gospodarzyć, a nie obracać go na przyjemności; i jeżeli się go wyzbywają, powinni się cieszyć, jak gdyby rozłączali się z cudzą własnością, a nie smucić, jak gdyby tracili własny majątek. Czemuż więc smucisz się? Czemu dręczysz się w duszy, słysząc: „Sprzedaj, co masz”²². Bo choćby ci to towarzyszyło w przyszłym życiu, to i tak nie było warte zabiegów, skoro będzie zaciemnione przez wartości tam istniejące; jeżeli zaś musi tu pozostać, czemu nie mamy sprzedać, aby odnieść z tego korzyść? Ty nie smucisz się, gdy dajesz złoto, a dostajesz konia; a gdy pozbywasz się rzeczy znikomych, by za nie otrzymać królestwo niebieskie, płaczesz i odmawiasz zdającemu i nie chcesz dać, wymyślając tysiączne pozory wydatków.

4. Co odpowiesz sędziemu ty, co ściany przyozdabiasz materiałami, a człowieka nie okryjesz? Co konie stroisz, a brata w łachmanach nie widzisz? Co pozwalasz zbożu gnić, a łaknących nie karmisz? Co zakopujesz złoto, a nie dbasz o dłużnika duszonego przez wierzyciela? A jeśli masz w domu żonę zamięłwaną w bogactwie, to choroba staje się podwójna, bo i do zbytku zapala i pociąg do przyjemności powiększa i bodźca zbytecznym pożądaniem dodaje, wymyślając nabywanie jakichś drogich kamieni, pereł, szmaragdów i hiacyntów; to znów każąc złoto częścią kuć, częścią przetykać, i powiększając chorobę wszelką przesadą w ozdobach. Bo staranie o nie nie jest tylko przygodne, lecz zaprzęta myśli nocami i dniami.

Nadto niezliczeni pochlebcy spieszą z podsycaaniem tych pragnień, sprowadzają farbiarzy, złotników, perfumiarzy, tkaczy, hafciarzy. Ani chwili żona nie pozwala mężowi odetchnąć przy ciągłych zleceniach. Żadne bogactwo nie wystarcza na zaspokojenie pragnień niewieścich, choćby się rzekami lało, skoro olejki sprowadzane z zagranicy traktują jak oliwę na rynku, a ślimaki morskie i muszle jedwabiste przenoszą nad wełnę owiec. Złoto zaś, w które oprawione są drogie kamienie, już to służy za ozdobę ich czoła, już szyi, a inne zdbi przepaski, inne ręce i nogi. Bo niewiasty, rozmiłowane w złocie, lubią być związane branzoletami, byleby więzy były złote. Kiedyż więc o duszę zatroska się ten, który dogadza pragnieniom niewieścim? Przecież jak wichry i burze zatapiają zmuszałe okręty, tak złe skłonności żon pograżają słabe dusze małżonków. Bogactwo tedy, rozwlekane na takie wydatki przez męża i żonę, którzy się nawzajem przewyższają wymyślaniem próżnych rzeczy, nie ma oczywiście sposobności dostania się w ręce ludzi poza domem.

Ale gdy usłyszysz: „Sprzedaj, co masz i rozdaj ubogim”²³, abyś miał zaopatrzenie na drogę do wiecznego używania, odchodzisz zasmucony; gdy zaś usłyszysz: „Daj pieniądze zbytkownikom, daj kamieniarzom, cieślom, mozaikarzom, malarzom”, cieszysz się, jakbyś nabywał coś kosztowniejszego od pieniędzy. Czy nie widzisz tych murów, powalonych przez czas, których resztki, jak jakieś rafy, sterczą po całym mieście? Gdy je wznoszono, ilu żyło w mieście ubo-

²¹ Łk 18, 25.

²² Łk 18, 22.

²³ Łk 18, 22.

gich, którzy z powodu tej budowy byli zaniedbani przez ówczesnych bogaczy? Gdzież się tedy podziało wspaniałe urządzenie tych budowli? Gdzie jest ten, którego podziwiano z powodu wielkiego rozmachu dzieła? Czy te mury nie runęły i nie zniknęły, jak budowle wznoszone z piasku przez bawiących się chłopców? Czy w piekle nie leży ten, który żałuje gorliwości w cześć robocie? Miej duszę wielką, mury zaś małe, spełniają to samo zadanie, co i większe.

Gdy wejdziesz do mieszkania człowieka późno wzbogaconego i pozbawionego smaku i widzę je błyszczące od wszelkich ozdób, wiem, że nie posiada on nic cenniejszego od rzeczy podpadających pod wzrok, ale że tylko martwe rzeczy stroi, a duszę ma nieustrojona. Powiedz mi, jaki większy użytek masz ze srebrnych sof i srebrnych stołów, z łóżek z kości słoniowej i krzeseł z kości słoniowej, jeśli z powodu tych sprzętów bogactwo nie dochodzi do żebraków, choć tłumy ich stoją przy drzwiach, wydając wszelkie żalosalne głosy? A ty odmawiasz datku, zapewniając, że nie można nastarczyć proszącym. Ale tylko językiem przysięgasz, a ręka cię oskarża, bo chociaż ona milczy, to ogłasza twoje kłamstwo, połyskując kamieniem w pierścieniu. Iluż to ludzi może jeden twój pierścień wybawić od długów? Ile domów upadających podnieść? Jedną twoją skrzynią z garderobą potrafi przyodziać cały tłum zziębniętych, a przecież ty zdobywasz się na to, że odprawiasz ubogiego bez wspomnienia, nie bojąc się sprawiedliwej oceny Sędziego. Nie miałeś litości, nie znajdziesz litości; nie otwarłeś domu, nie wejdziesz do królestwa; nie dałeś chleba, nie otrzymasz żywota wiecznego.

5. Ale ty nazywasz ubogim samego siebie, a ja się z tobą zgadzam. Ubogim bowiem jest, kto wielu rzeczy potrzebuje, a wiele potrzebującymi czyni was nienasycona żądza. Do dzieściu talentów drugie dziesięć starasz się dołożyć, a gdy się tyle zbierze, szukasz drugie tyle, a to, co ciągle dodajesz, nie zatrzymuje twego rozpędu, lecz rozpala pożądanie. Jak bowiem u pijaków przyniesienie nowego wina staje się sposobnością do picia, tak i nowobogacy, posiadłszy wiele, pragną więcej i podsycają swoją chorobę ciągłym dodawaniem tak, że ich zabiegi biorą przeciwny kierunek. Nie tyle ich bowiem cieszy tak wielki majątek posiadany, ile smuci to, czego nie mają, a raczej o czym sądzą, że im tego brakuje. To też dusza ich ciągle topnieje od trosk, gdy ubiegają się o więcej. Powinni przecież być zadowoleni i czuć wdzięczność za to, że są zamożniejsi od tak wielu, a oni trapią się i boleją nad tym, że zostają w tyle poza jedynym lub drugim z pośród nad-bogaczy. A gdy dościgną tego bogacza, zaraz współzawodniczą w dorównaniu jeszcze bogatszemu, a gdy i jego wyprzedzą, przenoszą swe zabiegi ku innemu. Jak ci, którzy wstępują po schodach, ciągle podnoszą nogę na wyższy stopień i nie zatrzymują się pierwaj, aż dojdą do najwyższego: tak i ci nie folgują w dążeniu do potęgi majątkowej, aż wzniesieni w górę, spadają z wysoka i rozbijają się.

Ptaka szarańczojadkę uczynił Stwórca wszystkim dla dobra ludzi nienasyconym; ty zaś na szkodę wielu uczyniłeś nienasyconą swą duszę. Co zobaczy oko, tego pożąda chciwiec. „Nie nasyci się oko widzeniem”²⁴, a chciwy nie będzie miał dosyć brania. Piekło nie powie: dosyć! Ani chciwiec nie powie nigdy: dosyć²⁵! Kiedyż będziesz używał tego, co masz? Kiedy tego zakosztujesz, gdy ciągle oddajesz się trudom nabywania? „Biada tym, którzy przyłączają dom do domu, a rolę do roli przyczyniają”²⁶, aby zabrać coś sąsiadowi. A ty co robisz? Czy nie szukasz tysiącznych pozorów, aby przywłaszczyć sobie własność sąsiada? „Zastania mi widok dom sąsiada” – mówi taki – „sprawia hałas albo przyjmuje błędzącego”, i albo oskarża o cokolwiek, okrąża, wypycha, ciągle włóczy i szarpie i nie pierwaj przestaje, aż doprowadzi ich do konieczności przeniesienia się gdzie indziej.

²⁴ Ekl 1, 8.

²⁵ Prz 27, 20; 30, 16.

²⁶ Iz 5, 8.

Co zgubiło Nabuta Jezraelitę²⁷? Czy nie to, że Achaab zapragnął jego winnicy? Złym sąsiadem w mieście, złym i na wsi jest chciwiec. Morze zna swoje brzegi; noc nie przekracza starodawnych granic; chciwiec natomiast nie szanuje czasu, nie uznaje miedzy, nie ustępuje przed porządkiem następstwa, lecz naśladuje moc ognia: wszystko ogarnia, wszystko pożera. I jak rzeki, wypłynąwszy z małego źródła, potem przez stopniowe dopływy nabywają nieprzepartego wzrostu i gwałtownością prądu porywają, co im staje w drodze: tak i ci, co dojdą do wielkiej potęgi majątkowej, przybrawszy z zawładnięcia swymi ofiarami siłę większego szkodenia, razem z tymi, których przedtem skrzywdzili, pozostałych ujarzmiają, a to powiększenie potęgi staje się dla nich nadmiarem złości. Bo ci, którzy pierwsi doznali krzywdy, dostarczając im wymuszonej pomocy, dopuszczają się razem krzywd i niesprawiedliwości wobec drugich. Jakż bowiem sąsiad, jaki współmieszkaniec, który współnik interesów nie zostaje razem porwany? Nic nie opiera się potędze bogactwa, wszystko chyli się przed jego tyranią, wszystko drży przed przemocą, gdy każdy ze skrzywdzonych bardziej dba o to, aby jeszcze nie doznać czego złego, niż żeby zemścić się za poprzednie cierpienia. Chciwiec przyprowadza woły w jarzmach, orze, sieje, żnie cudzą własność. Gdy się sprzeciwiasz, baty, gdy się żalisz, skargi o obrazę; zostajesz zaprowadzony przed sąd, zamieszkasz w więzieniu, obrotni sykofanci narażą cię na niebezpieczeństwo utraty życia. Będzie ci miło, jeśli przez dodanie czegoś uwolnisz się od tych kłopotów.

6. Chciałbym ci pozwolić nieco odetchnąć po tych dziełach niesprawiedliwości i dać wolny czas twym myślom, abyś rozważył, do jakiego końca prowadzą takie zabiegi. Masz tyle morgów ziemi ornej, drugie tyle pod sadami i winnicami; masz góry, doliny, gaje, rzeki, źródła. Cóż więc będzie po tym wszystkim? Czy nie trzy łokcie wszystkiego cię czeka? Czy nie niewielu kamieni ciężar wystarczy na straż nieszczęsnego ciała? Dlaczego tak się mozolisz? Dlaczego postępujesz bezprawnie? Czemu gromadzisz rękami nieurodzaj? Oby tylko nieurodzaj, a nie paliwo na ogień wieczny! Czy nie otrzeźwiejesz nigdy z tego pijaństwa? Czy nie uzdrowisz swych myśli? Czy nie przyjdiesz do siebie? Czy nie stawisz sobie przed oczyma sądu Chrystusa? Jak będziesz się bronił, gdy skrzywdzeni przez ciebie otoczą cię dokoła i będą cię głośno oskarżać przed sprawiedliwym Sędzią? Cóż wtedy uczynisz? Jakich najmiesz obrońców? Jakich świadków stawisz? Jak przeciagniesz na swoją stronę sędziego, nie dającego się oszukać? Nie ma tam mówcy sądowego, nie ma przekonywujących słów, któreby mogły podejść prawdę sędziego; nie towarzyszą ci pochlebcy, ani pieniądze, ani waga twej godności. Opuszczony przez przyjaciół, opuszczony przez pomocników, bez rzecznictwa, bez obrony, będziesz zostawiony we wstydzie, ponury, przygnębiony, osamotniony, pozbawiany wolności słowa. Dokądkolwiek bowiem powiedziesz okiem, ujrzyś wyraźnie obrazy złego, któreś wyrządził: z tej strony lży sieroty, z tamtej jęki wdowy, z innej biedaków, którychś bił po twarzy, niewolników, którychś biczował, sąsiadów, którychś pobudzał do gniewu. Wszystko powstanie przeciw tobie, zły chór złych uczynków ustawi się szeregami. Jak bowiem cień za ciałem, tak za duszami postępują grzechy, dając wyraźny obraz postępów. Dlatego nie ma tam zaprzeczania, ale nawet najbezwstydniejsze usta zostają zamknięte. Albowiem świadectwo dają uczynki każdego, nie wydając głosu, lecz okazując się takimi, jakieśmy popełnili.

Jak zdołam ci stawić przed oczy owe okropności? Gdy tedy wysłuchasz, gdy tedy zmięknieś, wspomnij o owym dniu, w którym „odślania się gniew Boga z nieba”²⁸, wspomnij o chwalebnyim zjawieniu się Chrystusa, kiedy wstaną „ci co dobrze czynili na zmartwychwstanie życia, i ci, co źle czynili na zmartwychwstanie sądu”²⁹. Wtedy wstyd wieczny grzesznikom i „gorliwość ognia,

²⁷ 1 Król 21.

²⁸ Rz 1, 18.

²⁹ J 5, 29.

mająca pożreć przeciwników”³⁰. To niech cię zasmuca, a niech cię nie zasmuca przykazanie. Jak cię mam zawstydzić? Co mam powiedzieć? Królestwa nie pragniesz? Piekła się nie boisz? Skąd znajdzie się lekarstwo dla twojej duszy? Jeśli bowiem straszne rzeczy cię nie trwożą, a radosne nie skłaniają, do kamiennego serca przemawiam.

7. Przypatrz się, człowiecze, naturze bogactwa. Czemu cię złoto tak niepokoi i nęci? Złoto – to kamień, srebro to kamień, perła to kamień, każdy z klejnotów kamień, a więc chryzolit i beryl i agat i hiacynt i ametyst i jaspis. Takie tedy są kwiaty bogactwa, z których ty jedne przez ukrycie na bok odkładasz, a te, co są przeźroczyste, okrywasz ciemnością, inne zaś obnosisz dookoła i pysznisz się blaskiem tych, co mają wielką cenę. Powiedz mi, co ci z tego przyjdzie, że obracasz rękę błyszczącą od drogich kamieni? Czy się nie wstydzisz otaczać drogimi kamieniami, jak niewiasty w ciąży? Bo i one ogryzają kamyki, i ty tak jesteś łakomy na kwiaty wśród drogich kamieni i poszukujesz jaspisów i ametystów. A któryż strojniś zdołał do swego życia dodać jeden dzień? Kogo oszczędziła śmierć dla jego bogactwa? Kogo ominęła choroba dla jego pieniędzy? Dopókiż trwa przy tobie złoto, ten stryczek dusz, haczyk śmierci, przynęta grzechu? Dopóki trwa przy tobie bogactwo, ta podstawa wojny, dla której kuje się oręż, dla której ostrzy się miecze? Z powodu niego krewni nie znają przyrodzonych więzów, bracia spoglądają na siebie morderczo; z powodu bogactwa pustkowiec chowają morderców, morze korsarzy, miasta donosicieli. Kto jest ojcem kłamstwa? Kto podrabiaczem fałszywych dokumentów? Kto rodzicem krzywoprzysięstwa? Czy nie bogactwo? Czy nie zabieganie o nie? Co się z wami dzieje ludzie? Kto waszą własność obraca przeciw wam na zasadzkę? Ma to być przecież pomoc w życiu, bo pieniądze nie dano wam jako zaopatrzenia do złego. Ma to być okup duszy, a nie sposobność do jej zguby.

„Lecz (powiesz) bogactwo jest potrzebne dla dzieci”. Oto piękna z pozoru podnieta chciwości, bo dzieci wysuwacie jako zasłonę, a zadawałniacie swoje serce. Nie oskarżaj niewinnego dziecka! Ma ono własnego pana, własnego włodarza i od Niego otrzymało życie, od Niego oczekuje pomocy w życiu. Czy nie dla małżonków napisano w Ewangelii³¹: „Jeśli chcesz być doskonałym, sprzedaj, co masz, i rozdaj ubogim?” Gdy prosiłeś Pana o liczne potomstwo, gdy modliłeś się o to, by być ojcem dzieci, czyś dodał to zastrzeżenie: „Daj mi dzieci, abym nie słuchał Twoich przykazań; daj mi dzieci, abym się nie dostał do królestwa niebieskiego?” – Któż zresztą zaręczy za postanowienie syna, że dobrze użyje tego, co mu dałeś? Bo dla wielu bogactwo stało się służką wyuzdania. Albo nie usłyszysz słów Ekkleżjasty³²: „Widziałem ciężką niemoc, bogactwo zachowane na zgubę pana swego”; i znowu³³: „Pozostawiam je człowiekowi, który będzie moim dziedzicem, a któż wie, jeśli mądry albo głupi będzie?” Patrz więc, abyś bogactwa, nagromadzonego wielkimi trudami, nie przygotował dla drugich na środek do grzechów, a potem nie poniósł podwójnej kary, tak za własne przewinienia, jak i za te, do których pomogłeś drugiemu. Czy twoja dusza nie jest ci bliższa, aniżeli każde dziecko? Czy nie bardziej jest z tobą spokrewniona, aniżeli wszystko inne? Jako pierwszej oddaj jej najzacniejszą część spadku, dostarcz jej bogatej pomocy do życia, a wtedy dopiero rozdziel między dzieci środki utrzymania. Przecież dzieci, które nic nie odziedziczyły po rodzicach, nieraz zbudowały sobie domy, a dusza, zaniedbana i opuszczona przez ciebie, u kogoś znajdzie zmiłowanie?

8. Com teraz powiedział, powiedziałem do ojców. A ci, co nie mają dzieci, jakąż piękną z pozoru przyczyną zasłonią swe skąpstwo? – „Nie sprzedaję tego, co mam” – mówią – „i nie daję ubogim, bo mam nieodzowne potrzeby w życiu!” – A więc Pan nie jest twoim nauczycie-

³⁰ Hbr 10, 27.

³¹ Mt 19, 21.

³² Ekl 5, 12.

³³ Ekl 2, 18/19.

lem, a Ewangelia nie reguluje twego życia, ale ty sam jesteś dla siebie prawodawcą? Ale popatrz, w jakie popadasz niebezpieczeństwo przez taki sposób myślenia! Jeżeli bowiem Pan polecił nam to, jako rzecz konieczną, a ty to odrzucasz, jako niemożliwe, nie czynisz nic innego, jak to, że nazywasz siebie mądrzejszym od prawodawcy.

„Ale” – znowu mówisz – „skoro użyję swych bogactw przez całe życie, na końcu życia uczynię spadkobiercami ubogich i ogłoszę ich w napisanym testamencie właścicielami swego majątku!” – Gdy cię już nie będzie między ludźmi, wtedy staniesz się miłośnikiem ludzi; gdy cię zobaczą jako trupa, wtedy powiem, że miłujesz braci. Wielka ci przypadnie w udziale wdzięczność za twoją szczodroliwość, gdy leżąc w grobie, w proch rozsypany, staniesz się szczodrym w wydatkach i wielkodusznym. Za jaki czas, powiedz mi, zażądaś zapłaty? Czy za czas życia, czy za ten po śmierci? Przecież, jak długo żyłeś, oddając się przyjemnościom życia i opływając w zbytek, nie zmuszałeś się, by nawet popatrzeć na ubogich. A jakież są czyny zmarłego? i jaka nagroda należy się za tę czynność?

Pokaż uczynki i żądaj nagrody! Nikt nie załatwia interesów po skończonym jarmarku, a ten, co przybywa po igrzyskach, nie bywa wieńczony, i kto zjawia się po wojnie, nie jest bohaterem. A więc i po skończeniu życia nie ma oczywiście miejsca na praktykowanie bogobojności. Ty bowiem atramentem i piśmem zapowiadasz dobroczynność, ale kto tobie zapowie czas umierania? Kto ci da gwarancję tego, w jaki sposób skończysz? Iluż to ludzi porwały gwałtowne przypadki, które wskutek cierpienia nie pozwoliły im nawet wydać głosu? Ilu gorączka pozbawiła przytomności? Dlaczegoż więc czekasz na chwilę, w której nieraz nie będziesz nawet panem swego rozumu? Noc głęboka i ciężka choroba, a nigdzie ratunku, a ten, co czyha na spadek, w pogotowiu, rozporządza wszystkim na własną korzyść, w niwecz obracając twoje zamiairy. Gdy potem jakoś powiedzisz oczyma dokoła i zobaczysz otaczającą pustkę, wtedy dopiero zauważysz swoją nieroztropność, wtedy będziesz jęczał nad swoją głupotą, żeś na tę chwilę przeznaczył rozporządzenie, kiedy język bezwładnie, drżąca ręka już jest wstrząsana kurczem tak, że ani głosem, ani piśmem nie możesz objawić swej woli. Ale choćby nawet wszystko było jasno napisane, a wszelkie słowa wyraźnie wypowiedziane, jedna litera wtrącona, mogłaby zmienić całe twoje postanowienie, jedna pieczęć sfalszowana, dwóch lub trzech świadków kłamliwych, mogłoby spadek przenieść na innych.

9. Czemu więc oszukujesz sam siebie, teraz źle rozporządzając bogactwem na używanie cielesne, a na później obiecujesz to, czego już nie będziesz panem? Jak ta mowa pokazała, zła jest twoja rada: „dopóki żyję, będę używał przyjemności, a gdy umrę, wykonam polecenia!” Powie i tobie Abraham: „Otrzymałeś swą szczęsną dolę za swego życia”³⁴. Nie pomieści cię wązka i ściśnięta droga, gdyś nie odłożył ciężaru bogactwa. Niosąc je, wyszedłeś, a nie odrzuciłeś, jak ci rozkazano. Dopóki żyłeś, siebie samego ceniłeś więcej nad przykazania; dopiero po śmierci i rozsypaniu się przeniosteś przykazanie nad nieprzyjaciół. „Aby bowiem nie otrzymał ktoś, niech bierze Pan”, mówi umierający. A jakże to mamy nazwać: ukaraniem nieprzyjaciół, czy miłością bliźniego? Przeczytaj swój testament. – „Chciałem jeszcze żyć i używać swego majątku?” Śmierci należy się wdzięczność, nie tobie. Bo gdybyś był nieśmiertelny, nie byłbyś wspomniął o przykazaniach. „Nie oszukujcie się, Bóg nie pozwala sztydzić z Siebie”³⁵. Tego, co martwe, nie wnosi się na ołtarz; przynieś ofiarę żywą. Nie przyjmuje się tego, który przynosi część tego, co ma za dużo; a ty to, co ci zostało po całym życiu, przynosisz dobroczyńcy. Jeżeli nie śmiesz znakomitych gości przyjmować resztkami ze stołu, jakże tedy ośmielasz się stać się Boga przebłągać tym, co ci pozostało?

³⁴ Łk 16, 25.

³⁵ Ga 6, 7.

Patrzcie na koniec chciwości, bogacze, i przestańcie żywić namiętność do pieniędzy! Im bardziej kochasz majątek, tym bardziej nie pozostawiasz nic z tego, co masz. Wszystko uczyni swą własnością, wszystko ze sobą zabierzesz, nie zostawiaj obcym bogactwa! Może cię nawet domownicy nie ubiorą w ostatni strój, lecz tylko obowiązkowy urządzą pogrzeb, a zresztą przyłączą się do spadkobierców, aby pozyskać ich życzliwość. A może nawet będą wtedy nad tobą filozofować: „Zbytek to” – powiedzą – „stroić trupa i sprawiać kosztowny pogrzeb temu, który już nie czuje. Czy nie lepiej, aby pozostali przy życiu stroili się w kosztowności i wspaniałą odzież, niż żeby z trupem miały gnić bardzo cenne szaty? A cóż za pożytek z okazałego pomnika i kosztownego pogrzebu i bezużytecznego wydatku? Powinno się na konieczności życiowe użyć tego, co zostało?” – Tak będą mówić, mszcząc się za twoją uciążliwość i przynosząc twój majątek spadkobiercom.

Uprowadź to więc i sam siebie pochowaj! Pięknym pogrzebem jest pobożność. We wszystko przyobleczony odejdziesz! Własnym strojem uczyni bogactwo, miej je z sobą! Wierz dobremu doradcy Chrystusowi, który cię umiłował, który przez nas stał się ubogim, abyśmy Jego ubóstwem się wzbogacili, i który oddał Siebie samego za nasze odkupienie. Albo posłuchajmy Go jako mędrca, baczącego na to, co dla nas korzystne, albo znośmy Go jako Tego, który nas miłuje, albo bądźmy Mu wzajemni jako dobroczyńcy. W każdym razie uczynimy, co nam polecił, abyśmy się stali uczestnikami wiecznego żywota w samym Chrystusie, któremu chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

Bazyli Wielki

*Homilia o zazdrości*³⁶

1) Dobry jest Bóg, dostarczyciel dóbr dla tych, którzy na to zasługują; zły diabeł, sprawca wszelkiej złości. I jak za dobrym idzie życzliwość, tak diabłu towarzyszy zazdrość. Strzeżmy się więc, bracia, uczucia zazdrości, byśmy się nie stali współnikami dzieł szatana i razem z nim nie znaleźli potępienia tym samym wyrokiem. Jeśli bowiem pyszny podpada wyrokowi diabelskiemu, to jak zazdrosny uniknie kary zgotowanej diabłu? Albowiem w duszach ludzi nie rodzi się żadne uczucie zgubniejsze od zazdrości, która najmniej szkodząc drugim, stojącym na zewnątrz, jest pierwszym, domowym złem dla jej posiadacza. Bo jak rdza żelazo, tak zazdrość niszczy dotkniętą duszę. A raczej jak żmije, według opowiadań, rodzą się po przegryzieniu brzucha matki, tak i zazdrość zwykła pożerać rodzącą ją duszę. Zazdrość jest bowiem smuceniem się z powodu powodzenia bliźniego. Dlatego nigdy troski, nigdy zmartwienia nie opuszczają zazdrośnika.

Obrodziło pole sąsiada? Obfituje we wszystkie środki do życia jego domu? Przyjemności go nie opuszczają? To wszystko stanowi pożywkę dla choroby i dodatek bólu u zazdrośnego. To też nie różni się on zupełnie od człowieka nagiego, którego wszyscy ranią. Jest ktoś mężczyzny? Cieszy się zdrowiem? To rani zazdrośnika. Drugi ma urodziwą postać. To druga rana zazdrośnika. Taki a taki celuje zaletami duszy nad wieloma? Ściąga na siebie spojrzenia i współzawodnictwo z powodu rozumu i potęgi wymowy? Ktoś inny jest bogaty i błyszcząco wspaniale szczodrobliwością i dzieleniem się z potrzebującymi i zbiera za to od obdarzonych obfite pochwały? Wszystko to ciosy i rany, zadawane w środku jego serca.

³⁶ Bazyli Wielki, *Homilia o zazdrości*, [w:] Bazyli Wielki, *Wybór homilii i kazań*, dz. cyt., s. 120-129.

A to jest w tej chorobie najcięższe, że nawet opowiadać o niej nie może, lecz chodzi pochylony i przygnębiony i zakłopotany, skomli żałości i ginie od cierpienia. Zapytany zaś, co mu dolega, wstydzi się przyznać do swego nieszczęścia i powiedzieć: „Zazdrosny jestem i zgorzkniał; trapią mnie dobra przyjaciela, płaczę nad radością brata i nie znoszę widoku cudzego powodzenia, lecz za swoje nieszczęście uważam pomyślność bliźnich”. Takby mógł powiedzieć, gdyby chciał rzec prawdę. Ale on woli nie wyjawiać nic z tego i w głębi zatrzymuje chorobę, spalającą powoli i pożerającą jego wnętrzości.

2) Ani więc nie przyjmuje lekarza swej choroby, ani nie może znaleźć żadnego lekarstwa pomocnego na cierpienie, choć księgi święte pełne są takich leków, lecz czeka na jedyną ulgę złego, mianowicie, żeby zobaczyć upadek kogoś z tych, którym zazdrości. To jest kres nienawiści: widzieć nędznym zamiast szczęśliwym człowieka, budzącego zazdrość; godnym litości tego, kto był godnym podziwu. Wtedy zawiera przymierze i jest przyjacielem, kiedy zobaczy płaczącego, kiedy ogląda żalnego. Z cieszącym się nie cieszy się wspólnie, ale z płaczącym płacze. Ubolewa nad zmianą stosunków życiowych, jaka kogo dotknęła, podnosząc w słowach poprzednie powodzenie, nie z powodu ludzkości i współczucia, lecz aby mu nieszczęście uczynić cięższym. O dziecku wyraża się z uznaniem po śmierci i sławi je tysiącnymi pochwałami, jak to wyglądało pięknie, jak było pojętne, jak we wszystkim układne, choć dopóki żyło, nie poświęcił mu ani słowa dobrej wróżby. Jeśli jednak zobaczy, że wielu ciśnie się z pochwałami, to zmienia znów usposobienie i zazdrości zmarłemu. Bogactwo podziwia, gdy je kto utracił; urodę ciała, albo siłę i zdrowie chwali i wielbi po chorobie. I w ogóle jest nieprzyjacielem tego, co jest, a przyjacielem tego, co zginęło.

3) Cóż więc mogłoby być zgubniejsze od tej choroby? Toć to zguba życia, zniszczenie natury, wrogość wobec tego, co nam Bóg dał, sprzeciwianie się Bogu. Co wzbudziło w arcyłżym demonie szal do wojny z człowiekiem? Czy nie zazdrość, przez którą okazał się jawnym wrogiem, walczącym z Bogiem, zagniewanym z powodu Boskiej szczodroblowości dla człowieka i mszczącym się na człowieku, skoro nie zdołał na Bogu? To samo, jak wiemy, uczynił Kain, pierwszy uczeń diabła, nauczony przez niego i zazdrości i morderstwa, bliźniaczych bezprawii, które i Pan połączył, mówiąc: „pełnych zazdrości, morderstwa”³⁷. A coż to było, co on zrobił? Widział zaszczyt dany przez Boga, rozpałił się współzawodnictwem i zabił zaszczyconego, aby dotknąć zaszczytującego. Za słaby na walkę z Bogiem, uciekł się do bratobójstwa.

Uciekajmy bracia przed tą chorobą, którą jest nauczycielką walki z Bogiem, matką mężobójstwa, zamieszaniem natury, nieuznawaniem pokrewieństwa, najnierozumniejszą przypadłością! Czegóż się smucisz człowiecze, kiedy cię nie spotkało nic złego? Czemu wojujesz z tym, który używa swoich dóbr, a twoich bynajmniej nie umniejsza? A jeśli oburzasz się nawet na otrzymane dobrodziejstwa, czy nie zazdrościsz wprost własnej korzyści?

Taki był Saul, który z nadmiaru dobrodziejstw uczynił powód do wojny z Dawidem. Najpierw bowiem uwolniony od szaleństwa przez ową miłodźwięczną i boską muzykę, usiłował oszczepem przebić dobroczynię; potem, ocalony wraz z wojskiem z rąk nieprzyjaciół i oddalony od hańby ze strony Goliata, przecież starał się zgładzić Dawida własną ręką i zgubić w zasadzce, gdy tańczące niewiasty dziesięciokrotną część zwycięstwa przypisywały w pieśniach na cześć zwycięzców Dawidowi w słowach: „Poraził Saul tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy”³⁸. Ten jeden głos i dostarczone przez niego świadectwo prawdy było przyczyną owych zamachów. Potem, uczyniwszy go wygnańcem, i tak nie zaniechał nienawiści, lecz wyruszywszy przeciw niemu z trzema tysią-

³⁷ Rz 1, 29.

³⁸ 1 Sm 18, 7.

cami wybranych żołnierzy, przeszukiwał pustynię³⁹. A gdyby go zapytano o powód wojny, byłby w każdym razie mówił o dobrych uczynkach męża. Saul mianowicie podczas samego pościgu zaskoczony we śnie, jako gotowa ofiara, położona nieprzyjacielowi na zabicie, został znowu oszczędzony przez sprawiedliwego Dawida⁴⁰, który nie chciał ściągnąć na niego swej ręki; ale i tym dobrodziejstwem nie dał się ująć, lecz znów zbierał wojsko i znów go ścigał, aż drugi raz, zaskoczony przez niego w pieczarze, jego cnotę uczynił świetniejszą, a swoją złość jawniejszą.

Najtrudniejszym do opanowania rodzajem nienawiści jest zazdrość, bo tych, co z innych powodów nas nienawidzą, łagodniejszymi czynią dobrodziejstwa, a zazdrosnego i złośliwego wyświadczono mu dobrodziejstwa bardziej rozdrażniają. I im więcej otrzymał, tym bardziej oburza się, obraża i gniewa. Więcej bowiem czuje się przygniecionym potęgą dobroczyńcy, aniżeli poczuwa się do wdzięczności za dobrodziejstwa. Jakiegoż zwierza nie zwyciężają oni trudnością charakteru? Jakiej dzikiej bestii nie przewyższają dzikością? Psy łagodnieją, gdy się je karmi; lwy, otoczone opieką, osławiają się; zazdrośnicy zaś przez oddawanie im usług bardziej dziczeją.

4) Co szlachetnego Józefa uczyniło niewolnikiem⁴¹? Czy nie zazdrość braci? Warto przytem podziwiać głupotę tej choroby. Bojąc się spełnienia snów, zapredali brata w niewolę, jak gdyby niewolnik nigdy nie odbierał był hołdu na kolanach. Chociaż, jeśli sny są prawdziwe, jakże przepowiedziane wypadki nie miałyby wogóle się spełnić? A jeśli fałszywe są mary sennie, czemu zazdroście zawiedzionemu? Teraz zaś zrządzenie Boskie odwraca ich chytry pomysł. Pokazało się bowiem, że przez co, jak sądzili, przeszkodzili spełnieniu się przepowiedni, przez to właśnie torowali mu drogę. Wszak gdyby nie został był sprzedany, nie byłby przyszedł do Egiptu; nie byłby przez swą skromność wpadł w zasadzkę bezwstydną niewiasty; nie byłby wtrącony do więzienia; nie zaprzyjaźniłby się ze sługami Faraona i nie byłby wytlumaczył snów, za co otrzymał wysoki urząd w Egipcie i doczekał się hołdu ze strony swych braci, przybyłych do niego z powodu głodu.

Przejdź w myśli do największej zazdrości, dotyczącej największych praw, do tej, którą szaleństwo Żydów roznieciło przeciw Zbawicielowi! Dlaczego Mu zazdrościli? Dla cudów. A jakież to były cuda? Zbawienie biedaków: karmieni byli głodni, a karmiciel był zwalczany; wskrzeszani byli zmarli, a wskrzesiciel budził zazdrość; demony były wypędzane, a ten, co im rozkazywał, narażony był na zasadzki; trędowaci byli oczyszczani, chromi chodzili, głusi słyszeli i ślepi widzieli, a dobroczyńca musiał uciekać. Nakoniec na śmierć wydali dawcę życia, biczami smagali oswobodziciela ludzi i wydali wyrok na sędziego świata.

Tak do ostatnich granic doszło zło zazdrości. I tym jednym orężem, poczynawszy od początku świata aż do końca wieków, diabeł, burzyciel naszego życia, wszystkich rani i obala, on który się cieszy naszą zgubą; który upadł przez zazdrość i nas przez to samo zło wraz z sobą, do upadku doprowadza. Mędrcom więc był ten, który nie pozwalał nawet do posiłku zasiadać z mężem zazdrosnym⁴², przy czym mówiąc o obecności przy posiłku, miał na myśli zarazem całe obcowanie w życiu. Jak bowiem troszczymy się o to, by materiał łatwo zapalny umieszczać jak najdalej od ognia, tak samo należy, o ile możności, odgradzić przyjaźń od obcowania z zazdrosnymi i trzymać się poza zasięgiem pocisków zazdrości. Nie można przecież inaczej narazić się na zazdrość, jeśli się nie zbliża do niej przez poufałość, skoro, według zdania Salomona, „zazdrość dla męża od towarzysza jego⁴³”. Bo też tak jest. Egipcjaninowi nie zazdrościli Scyta, ale każdy swojemu rodakowi; a wśród rodaków nie zazdrości zaiste nieznanym, lecz najbliższemu zna-

³⁹ 1 Sm 24, 3.

⁴⁰ 1 Sm 26, 7.

⁴¹ Rdz 37, 28

⁴² Prz 23, 6.

⁴³ Ekl 4, 4.

nym, a z pośród tych znanych sąsiadom i uprawiającym te same zawody i bliskim z innych względów, a znowu wśród nich rówieśnikom, krewnym, braciom. I w ogóle, jak śnieć jest zarażą zboża, tak zazdrość jest chorobą przyjaźni. To jednak przecież mógłby ktoś pochwalić w tym złym, że im zazdrość gwałtowniej wybucha, tym uciążliwsza jest dla posiadacza. Jak bowiem pociski, wyrzucone z wielką siłą, uderzywszy o coś twardego i odpornego, wracają do tego, co je wysłał, tak i zrywy zazdrości, nie szkodząc nic jej przedmiotowi, stają się ciosami dla zazdrośnika. Któż bowiem zmniejszył kiedy dobra sąsiada przez to, że się smucił z ich powodu? Lecz, zaiste, topniejąc od smutku, zniszczył sam siebie.

Nadto też zauważono, że chorujący na zazdrość są szkodliwsi od jadowitych zwierząt, jako że te, zadawszy ranę, wpuszczają jad i miejsce ugryzione powoli zostaje zżarte przez zgniliznę; zazdrośni zaś, jak niektórzy sądzą, nawet przez same oczy szkodzą tak, że ciała dobrze się mające i w kwiecie wieku dochodzące do szczytów rozwoju, marnieją od ich złego spojrzenia i cała masa cielesna raptem podupada, jak gdyby z zazdrosnych oczu wydobywał się jakiś zgubny płyn, który wywołuje spustoszenie i zniszczenie. Ja jednak odrzucam ten pogląd, jako gadanie ludowe, przez stare baby wprowadzone z izb niewieścich i twierdzę zaś, że demony nienawidzące dobra, znalazłszy u kogoś chęci sobie właściwe, na wszelki sposób posługują się nimi do własnych zamiarów tak, że używają i oczu zazdrośników na służbę własnej woli. A ty nie boisz się czynić z siebie pomocnika zgubnego demona, lecz przyjmujesz zło, przez które staniesz się nieprzyjacielem ludzi w niczym cię nie krzywdzących i wrogiem dobrego i wolnego od zawiści Boga?

5) Uciekajmy przed nieznośnym złem! Jest to nauka węża, wynalazek demonów, posiew nieprzyjaciela, zadatek potępienia, przeszkoda pobożności, droga do piekła, utrata królestwa. Poznać zaś można zazdrośników jakoś już po samej twarzy. Oczy ich są suche i przyćmione, policzki zapadłe, brwi ściągnięte, dusza omotana namiętnością, nie mająca w postępowaniu mierzniaka prawdy. Ani cnotliwy uczynek nie znajduje u nich pochwały, ani potęga wymowy ozdobiła powagą i wdziękiem, ani nic innego z rzeczy podziwianych i powszechnie zwracających uwagę. I jak sępy zlatują się na cuchnącą padlinę, a mijają w locie liczne łąki, liczne miejsca urocze i wonne; jak muchy nie siadają na zdrowych częściach ciała, lecz cisną się do rany: tak zazdrośni nawet nie patrzą na blaski życia i wielkość dobrych czynów, a rzucają się na to, co zgniłe. I jeżeli ktoś się przypadkiem potknie – a takie wypadki są liczne u ludzi – to rozgłaszają i z tego chcą dać poznać mężów, podobnie jak partaccy malarze charakteryzują postacie modeli zapomocą skrzywionego nosa albo jakiejś blizny czy braku, pochodzącego z natury czy z uszkodzenia. Są oni mistrzami w plwaniu na rzeczy chwalebne, które przekręcają na gorsze, i w oczernianiu cnoty zapomocą sąsiadującego z nią występku. Zuchwalcem więc nazywają mężnego; niewrażliwym umierającego, sprawiedliwego twardym, chytrego rozsądnym; żyjącego okazale oskarżają o chęć popularności, szczodrego o rozrzutność, a gospodarnego znowu o skąpstwo. I w ogóle postaciom cnoty nie brak u nich nazw, przeniesionych z przeciwnego im defektu.

Cóż więc? Mamy zatrzymać mowę na oskarżeniu tego zła? To przecież jest jakby jakaś połowa leczenia. Wprawdzie pokazanie choremu wielkości choroby, aby mu uświadomić ważność zajęcia się usunięciem zła, nie jest bez pożytku, ale doprowadzenie go do tego i pozostawienie bez uzdrowienia nie jest niczym innym, jak wydawaniem cierpiącego na łup choroby. Cóż więc? W jaki sposób moglibyśmy albo od początku nie popaść w chorobę, albo po zapadnięciu wyjść z tego stanu?

Pierwsza rzecz, to nie uważać nic ludzkiego za wielkie ani nadzwyczajne; ani majątku na świecie, ani sławy, która przekwita, ani dobrego stanu ciała. Nie umieszczamy bowiem dobra w rzeczach przemijających, lecz jesteśmy wezwani do uczestnictwa w dobrach wiecznych i prawdziwych. A więc ani bogacza nie należy jeszcze mienić szczęśliwym z powodu majątku,

ani człowieka możnego z powodu wielkości wpływów, ani silnego z powodu siły ciała, ani mądrego z powodu bogactwa rozumu. Są to przecież narzędzia cnoty dla tych, którzy się nimi dobrze posługują, a same w sobie nie zawierają szczęścia. Kto tedy źle ich używa, jest nędzny, podobnie jak ten, co otrzymawszy miecz dla pomszczenia się na nieprzyjaciółach, zada nim sobie dobrowolnie ranę. Jeśli zaś tym, co ma, posługuje się dobrze i w należyty sposób, jest włodarzem darów Bożych i nie chowa ich dla własnego używania, słusznie spotyka się z pochwałą i miłością z powodu bratniej życzliwości i społecznego postępowania.

Jeśli znów ktoś odznacza się rozumem i ceniony jest dla głoszenia słowa Bożego i objaśniania Pisma Świętego, to znowu mu nie zazdrość i nie chciej, by tłumacz Pisma Świętego milczał, jeżeli z łaski Ducha Świętego towarzyszy mu ze strony słuchaczy dobre przyjęcie i pochwała. Twoim jest bowiem to dobro i tobie jako dar nauki zostało przysłane za pośrednictwem brata, bylebyś chciał je przyjąć. A dalej: nikt nie zatyka tryskającego źródła i nikt nie zasłania oczu przed światłem słońca i nie zazdrości patrzącym, lecz modli się, by i jemu wolno było tym się cieszyć; gdy zaś w Kościele z łaski Ducha Świętego tryska źródło duchowej mowy z serca pobożnego, czy nie nadstawisz uszu z radością? nie przyjmujesz z wdzięcznością korzyści? – A jednak ciebie gryzie oklask słuchaczy i wołałbyś, ażeby ani nikt nie odnosił korzyści, ani nie chwalił. Jaką obronę znajdzie to przed sędzią naszych serc?

A więc dobro duszy należy uważać za dobro z natury. A tego, który kwitnie nadmiernym bogactwem i dumny jest z potęgi i dobrego stanu ciała, a dobrze używa tego, co ma, należy kochać i dbać o niego, jako posiadającego wspólne narzędzia życia, jeśli oczywiście używa ich w należyty sposób tak, że w rozporządzaniu pieniędzmi nie szczędzi potrzebującym, chorym służy osobiście, a całą resztę majątku, uważa za własność nie tyle swoją, ile także za własność każdego potrzebującego. Kto zaś w tych razach inaczej postępuje, należy go mienić raczej nędznym, aniżeli godnym zazdrości, skoro ma więcej sposobności do stania się złym. Wszak znaczy to tyle, co ginąć z większym przygotowaniem i trudem. Jeśli bowiem bogactwo jest zaopatrzeniem na drogę do niesprawiedliwości, to bogacz jest godny pożałowania; jeśli zaś służy do uzyskania cnoty, nie ma miejsca dla zazdrości, gdy z bogactwa płynie wspólny pożytek dla wszystkich, chyba że ktoś z nadmiaru przewrotności sobie samemu zazdrości dobra.

W ogóle gdy się rozumem wzniesiesz nad sprawy ludzkie i spojrzysz na to, co jest rzeczywistość dobre i chwalebne, będziesz daleki od uważania czegokolwiek z rzeczy znikomych i ziemskich za szczęściem i godne podziwu. Kto ma takie poglądy i nie zdumiewa się nad rzeczami ziemskimi, jakoby były wielkie, ten nigdy w żaden sposób nie popadnie w zazdrość. Jeżeli zaś koniecznie pożądasz sławy, chcesz błyszczeć ponad tłumem i dlatego nie znosisz, by być drugim (bo to oczywiście bywa podniecią do zazdrości), to skieruj swą ambicję, niby jakiś prąd, do nabycia cnoty. Nie chcesz przecież w ogóle bogacić się zapomocą wszelkich środków i nie chcesz sławy ze spraw ziemskich, bo te nie od ciebie zależą, więc bądź sprawiedliwy i umiarkowany i mądry i mężny i wytrwały w cierpieniu za pobożność. Tak bowiem i siebie zbawisz i ze zwiększonych dóbr będziesz miał większą sławę. Albowiem cnota od nas zależy i kto się o nią trudzi, może ją nabyć; natomiast rozmiar bogactwa i uroda ciała i wspaniałość dostojęństw nie leży w naszej mocy. Jeśli tedy cnota jest większym i trwalszym dobrem i według powszechnego zadania jest w większej cenie, to o nią musimy się ubiegać, ale niemożliwą jest rzeczą, aby zagościła w duszy nie oczyszczonej od wszystkich innych afektów, a przede wszystkim od zazdrości.

6) Czy nie widzisz, jak wielkim złem jest obłuda? I ona jest owocem zazdrości. Dwulicowy bowiem charakter powstaje w ludziach najbardziej z zazdrości, kiedy powstrzymując w głębi nienawiść, pokazują twarz umalowaną miłością, na modłę raf podmorskich, które zakryte płytką wodą przynoszą nieostrożnym nieprzewidziane nieszczęście. Jeśli więc z zazdrości, jakby ze

źródła sphywa na nas śmierć, utrata dobra, oddalenie się od Boga, zamieszanie praw i obalenie wszystkich razem dóbr życiowych, słuchajmy Apostoła „i nie bądźmy próżni, wyzywający się nawzajem, nawzajem sobie zazdrozczący”⁴⁴, lecz raczej „dobrzy, miłosierni, obdarzający się nawzajem, jak i Bóg nas obdarzył”⁴⁵, w Chrystusie Jezusie, naszym Panu, z którym chwala Ojcu wraz z Duchem Świętego na wieki wieków. Amen.

Bazyli Wielki

*Homilia przeciw pijaństwu*⁴⁶

1. To, co widziałem wczoraj wieczorem, skłania mię do zabrania głosu. Równocześnie jednak zadaję sobie pytanie, czy w ogóle warto coś mówić, skoro moje dotychczasowe starania były bezowocne. Rolnik, któremu pierwszy zasiew nie wzeszedł, dobrze się zastanawia, czy ma siać powtórnie na tym samym polu. Skoro więc ani dawniejsze moje upominania, ani ostatnie nauki, w których przez siedem tygodni postu nieprzerwanie głosiłem wam dniem i nocą Ewangelię Boskiej łaski, nie przyniosły żadnego rezultatu, to czyż mogę się spodziewać, że dzisiejsze kazanie coś osiągnie? I pomyśleć, że tyle waszych nocnych czuwań i dziennych zebrań poszło zupełnie na marne. Co gorsza, nie tylko na marne, kto bowiem po okresie poprawy wraca do dawnych nałogów, ten nie tylko traci to, co zarobił dobrymi uczynkami, lecz ponadto ściąga na siebie jeszcze sroższą karę, jako że za cenę krótkiej rozkoszy zdradził słowo Boże, którego zakosztował i tajemnice wiary, do których został dopuszczony. Mówi Pismo Święte: „Mały dostąpi miłosierdzia, a moczarze srogie męki cierpieć będą” [Mdr 6, 6]. Jeden wieczór i jeden atak szatana wystarczy, by zniszczyć cały dotychczasowy trud. I czy w takiej sytuacji mam mieć ochotę do przemawiania? Wierzcie mi, że gdybym się nie bał losu Jeremiasza, który wzbraniając się przemawiać do krnąbrnego ludu poczuł nagle, jak sam wyznaje, jakby potworny, paraliżujący ogień we wnętrzościach swoich, z pewnością nie powiedziałbym teraz ani słowa.

Bo do czego już doszło! W samo święto Zmartwychwstania Pańskiego bezwstydnie niewiasty, niepomne bojaźni Boskiej i ognia wiecznego, zamiast siedzieć w domu i rozmyślać o dniu, kiedy w otwartych niebiosach zjawi się Najwyższy Sędzia, by wśród dźwięku trąb Bożych i powstawania z grobów umarłych odbywać sąd sprawiedliwy, odpłacając każdemu według uczynków jego – te niewiasty nie tylko o tym nie rozmyślały, ani nie przygotowywały się przez oczyszczanie serc z grzesznych pożądań i oplakiwanie dawnych win na spotkanie z Chrystusem w wielkim dniu Jego paruzji, lecz przeciwnie, zrzuciwszy z siebie jarzmo Chrystusowe, pozdejnowawszy z głów zasłony przyzwoitości i zlekceważywszy tak Boga jak aniołów, wydawały się na lubieżne spojrzenia mężczyzn. Wstrząsając włosami, powłócząc sukniami i przebierając nogami, porwane tanecznym szaleństwem prowokowały one młodych ludzi wyzywającym spojrzeniem i wyuzdanym śmiechem do wszelkich bezeceństw. Co gorsze, owe tańce urządzały sobie w przedmiejskich kaplicach, u grobu męczenników, czyniąc z miejsc świętych przebytki rozpusty. Wstrętnymi śpiewami plugawiły powietrze, nieczystymi stopami beczęściły ziemię deptaną w tańcu, wszystko to zaś wobec otaczające-

⁴⁴ Ga 5, 26.

⁴⁵ Ef 4, 32.

⁴⁶ Św. Bazyli Wielki, *Homilia o pijaństwie*, [w:] M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, dz. cyt., t. 2, s. 189-194.

go je tłum młodzieży. Prawdziwe zalotnice, dochodzące w swej zalotności do granic wariactwa. W takiej sytuacji jakże mam milczeć? Jak mogę nad tym wszystkim nie biadać?

2. Cóż jednak zgubiło te dusze? Wino; to wino, które ludziom zrównoważonym dał Bóg na pokrzepienie w razie choroby, a które nieumiarkowani zamienili na narzędzie rozpasania. Bo pijaństwo, ten demon dobrowolnie wybierany, z rozkoszą rzucający się na duszę ludzką, macierz wszelkiego zła i wróg cnoty, odważnego robi tchórzem, skromnego rozpustnikiem, zabija sumienie, rozum odbiera. Tak jest: jak woda gasi ogień, tak samo wino gasi zdolność myślenia. Dlatego właśnie powiedziałem, iż zastanawiam się, czy warto coś mówić o pijaństwie. Nie, że-bym uważał je za jakieś małe zło, na które ostatecznie można patrzeć przez palce, lecz że w tej sprawie wszelkie przemawianie do rozsądku wydaje mi się bezcelowe. Jeśli bowiem pijak ma zamroczony umysł i to, co się do niego mówi, nie dochodzi w pełni do jego świadomości, czy jest w ogóle sens cokolwiek mu tłumaczyć? Do kogóż więc właściwie miałyby się odnosić moje przemówienie? Ten, co potrzebuje, by go upominać, człowiek pijany, zatracił przecież zdolność słuchania, trzeźwy zaś obejdzie się bez pomocy moich słów, bo tak czy tak nie ulega wspomnianej namiętności. Jak widzicie, znajduję się w położeniu wielce kłopotliwym, skoro i mówienie moje na nic się nie zda i milczeć nie mogę. Zachowując obojętność wobec pijaństwa, popełniłbym karygodne niedbalstwo; gromiąc zaś pijaków, wykrzykiwałbym w rzeczywistości do martwych uszów. Może więc najlepiej postąpię naśladowując lekarzy, którzy w czasie epidemii mniej: zajmują się samymi chorymi, natomiast całą uwagę skupiają na zabezpieczeniu przed chorobą odpowiednimi środkami tych, których ona jeszcze nie dotknęła. Znaczy to, że kazaniem swym będę się starał, niby środkiem profilaktycznym, raczej zabezpieczyć trzeźwych przed pijaństwem, nie roszcząc sobie pretensji do wydobycia z nałogu tych, co już weń wpadli.

3. Czymże się różnisz człowiecze od zwierząt? Czyż nie rozumem, który ci darował Stwórca, byś panował nad wszelkim stworzeniem? Kto zatem przez pijaństwo sam pozbawia się rozumu, ten „równa się nierozumnym bydłom i staje im podobny” [Ps 49 (48), 13]. Powiedziałbym nawet więcej: pijak jest jeszcze bardziej nierozumny niż bydło, bo one, jak wszystkie w ogóle czworonogi, nawet dzikie, zachowują ściśle określone pory rui, gdy tymczasem ludzie pijani, których ciało zostaje w sztuczny sposób rozpalone, bywają każdej chwili i przy każdej sposobności gotowi do bezwstydných, nieprzyzwoitych uścisków i zaspokajania swej chuci.

Ale nie tylko to czyni z pijaka istotę nierozumną; również zamęt w innych dziedzinach jego życia zmysłowego stawia go niżej od zwierząt. Bo którez bydło tak źle widzi i słyszy jak pijak? Przecież niejednokrotnie nie poznaje on nawet swych najbliższych krewnych, a zdarza się i tak, że podbiega do osób zupełnie obcych, biorąc je za własnych domowników. Często też przeskakuje przez cienie, sądząc, że to jakieś doły czy rowy. W uszach huczy mu niby wzburzone morze, ziemia zaś zdaje się podnosić, a góry kręcić wokoło. Czasami śmieje się bez przerwy, innym razem znów narzeka i płacze niepokieszony, a jeszcze kiedy indziej bywa zuchwały i zaczepny lub przeciwnie, nieśmiały i tchórzliwy. Sen miewa pijak ciężki i męczący; nieraz wręcz dusi się we śnie i odnosi wrażenie, jak gdyby umierał; gdy zaś nie śpi, bywa nawet jeszcze mniej przytomny niż podczas snu.

Ale bo też całe życie pijaka to właściwie jeden wielki sen. Choć nie ma się w co ubrać, ani nie wie, co będzie jadł nazajutrz, po pijanemu zachowuje się niby król: rzekomo dowodzi wojskiem, buduje miasta, rozdaje pieniądze. Oto, jakie złudne mary nasuwa mu kipiące w nim wino. Są jednak wśród pijaków i tacy, co wpadają w nastrój zupełnie przeciwny: ogarnia ich rozpacz i przygnębienie, bolesć, smutek lub trwoga. To samo wino, a skutek jego w duszach całkiem odmienny, zależnie od cielesnej konstrukcji człowieka. Ci, których krew ma skłonność do burzenia się i rozlewania raczej na powierzchni ciała, bywają po pijanemu pogodni, przyja-

cielscy i weseli; ci natomiast, u których krew skłonna jest kondensować się i gęstnieć, a tym samym obciążać ciało, stanowią przeciwieństwo poprzednich.

Pomijam już mnóstwo innych przypadłości pijaków, na przykład zgryźliwość, wybuchowość, malkontenctwo, zmienność humoru, skłonność do kryków, awantur, oszukiwania lub też nieopanowanie w gniewie.

4. Oczywiście, wino wywołuje także nadmierną pobudliwość seksualną, za którą idzie wręcz chorobliwa rozpusta, sięgająca takich rozmiarów, że samczy pęd zwierzęcy nie może się z nią nawet równać. Bo zwierzęta zaspokajają go przynajmniej w granicach natury, gdy tymczasem pijany zboczeniec szuka w mężczyźnie kobiety a w kobiecie mężczyzny.

Trudno wyliczyć wszystkie okropności pijaństwa. Choroby zakaźne dotyczą ludzi tylko od czasu do czasu, jako że zepsute powietrze dopiero powoli wśacza swe miazmaty w ludzkie ciało; natomiast zgubne skutki wina zjawiają się natychmiast. Równocześnie ze splamieniem duszy wszelkiego rodzaju występkami, rujnuje ono od razu także organizm cielesny człowieka. Pławiąc się bez miary w lubieżnych rozkoszach, ciało pijanego roztopia się i marnieje, przeładowane zaś winem pęcznieje niby gąbka nasycona płynem, stając się niedołężne i bezsilne. Oczy pijaka bywają mętne, niby ołowiane, skóra bladożółta, oddech przerywany, nogi chwiejne jak u dziecka, język ciężki, bełkot niezrozumiały, zaś wypróżnienia naturalne następują samorzutnie jak u nieboszczyków [...].

Godny litości jest człowiek opętany przez diabła, lecz opętany przez demona pijaństwa wcale na litość nie zasługuje, bo go sobie sam dobrowolnie sprowadził. Wprawdzie niektórzy ludzie przyrządzają leki przeciwko upijaniu się, lecz chodzi im nie o to, by zabezpieczyć się przed szkodliwością wina, lecz raczej, by nie musieli nawet na chwilę zrezygnować z pijackiego rauszu. Bo pijakowi dnia za mało, a nawet noc wydaje się za krótka. To zło nie zna w ogóle kresu. Wszak już samo wino popędza do picia coraz dalej, gdyż zamiast zaspokajać pragnienie, zwiększa je ono raczej, coraz bardziej rozpalając pijącego i zachęcając go do ustawicznego dolewania trunku. Ale choć pijak zdawałby się znajdować nienasyconą przyjemność w picciu, to jednak faktycznie doświadcza czegoś wprost przeciwnego: w miarę jak coraz więcej sobie używa, coraz bardziej stępią swe zmysły. W rezultacie podobnie jak człowiek oślepiiony zbyt silnym blaskiem przestaje już widzieć to, na co patrzy, lub też ogłuszony zbyt długotrwałym hukem przestaje go wreszcie w ogóle słyszeć, tak samo pijak: im więcej pije, tym bardziej traci całą rozkosz picia, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Wino, nawet nie zmieszane z wodą, wydaje mu się nijaką, wodnistą lurą, gdy zaś sięgnie po nowe, chociażby najczystsze i zimne jak lód, twierdzi, że również jest za słabe i za ciepłe. Tak w żaden sposób nie może ugasić wewnętrzного żaru, wzrastającego stosownie do powiększania ilości napitku.

Czytamy w Piśmie: „Komu biada? Kogo dręczy niepokój? Kto odczuwa niesmak i jest skłonny do zwady? Kto zbiera niepotrzebne guzy? Kto ma podsiniałe oczy? Czyli nie ci, co trawią czas przy winie i wypatrują tylko, gdzie się odbywa pijatyka?” [Prz 23, 29]. „Biada” to wyraz ubolewania. W rzeczy samej, trzeba ubolewać nad upijającymi się, bowiem „pijanice nie posiadają królestwa Bożego” [1 Kor 6, 10]. Dręczy ich niepokój, gdyż wino powoduje chaos w ich myślach. Odczuwają niesmak, ponieważ po przepiciu nieprzyjemnie im się odbija. Nogi i ręce mają jak gdyby skrępowane, bo są pod wpływem alkoholu. Ale nie tylko po przepiciu doświadczają takich przypadłości; już w trakcie samego picia czują się źle, jak gdyby byli chorzy, trawieni gorączką. Kiedy ich opony mózgowie napelniają się oparami unoszącymi się z wina, głowa poczyna ich nieznośnie boleć i nie potrafi utrzymać się prosto na karku, lecz chwieje się, opadając to w jedną, to w drugą stronę. „Zwadami” zaś nazywa Pismo bezsensowne kłótlive dys-

kusje podczas pijackich biesiad. Guzy wreszcie nabija sobie pijak niepotrzebnie, nie mogąc bowiem utrzymać się na nogach, upada i przy tej sposobności często się rani.

5. Tłumaczenie jednak tego wszystkiego ludziom, którzy się już upili, nie miałoby żadnego sensu. Są pod rauszem, głowa im ciąży, ogarnia ich senność, ziewają co chwilę, ćmi im się w oczach – trudno więc się dziwić, że bywają też głusi na słowa nauczycieli wołających ze wszystkich stron: „Nie upijajcie się winem, bo w nim jest rozpusta” [Ef 5, 18], albo: „Wino czyni człowieka bezwstydnym, a pijaństwo bezczelnym” [Prz 20, 1]. Oczywiście, puszczać mimo uszów takie napomnienia, zbierają oni zaraz również owoce pijaństwa. Ciało ich puchnie, oczy wilgotnieją, usta schną, w gardle piecze [...]. Jaką silną konstrukcję musiałby mieć człowiek, by uniknąć oplakanych skutków pijaństwa. Czy możliwe, by organizm cielesny ustawicznie rozpalany i nasączany winem, nie uległ w końcu całkowitemu wyczerpaniu, nie stał się wątły i cherlawy? Przecież stąd właśnie pochodzą owe drżączki i omdlenia: w miarę jak przeładowanie winem utrudnia oddech i zmniejsza napięcie ścięgien, cała struktura ciała zostaje coraz bardziej zachwiana. Po cóż tedy biadasz, że ciąży na tobie przekleństwo Kaina, drżącego i błakającego się przez całe życie? Wszak nie mając naturalnej podpory, ciało twoje musi się i chwiać, i trząść.

6. Dokąd tego wina? Dokąd tego pijaństwa? Narażasz się na to, że wreszcie przestaniesz być człowiekiem, a staniesz się kupą błota. Tak już przesiąkłeś i przegniłeś winem od stałego nadużywania go, że śmierdzisz po prostu jak stara beczka po nim, którą ktoś wyrzucił, bo się zepsuła. Powiada Izajasz: „Biada tym, co od rana do wieczora poją się trunkiem. Wino ich spali. Racząc się nim bowiem przy dźwięku cytr i fletów, nie baczą na dzieła Pana, na twory rąk Jego” [Iz 5, 11]. W rzeczy samej, ludzie, którzy niemal od świtu patrzą tylko, gdzie się odbywa jakaś pijatyka, którzy wólcą się po szynkach i spelunkach, którzy urządzają wspólne libacje, mają myśli tak całkowicie zajęte tymi sprawami, że nie znajdują nawet chwili na zastanawianie się nad cudownymi dziełami Bożymi.

Bo i kiedyż właściwie mogliby oni wpatrywać się w niebo i podziwiać jego piękno, czy też zachwycać się doskonałą harmonią panującą w całym stworzeniu, by z jakości świata wnioskować o wielkości jego Stwórcy? Wszak już od wczesnych godzin rannych muszą przyozdabiać swe jadalnie barwnymi dywanami i kwiecistymi draperiami, starannie przygotowywać naczynia do picia, rozstawiać chłodniki, mieszalniki i puchary [...], dbać o to, by nie brakło i mistrzów ceremonii i podczaszych, i nadzorców nad stołami, mających w biesiadnym chaosie utrzymywać jaki taki porządek i odpowiednio rozkładać czynności. Ale bo też obstawiając pijatykę, niby jakąś królowę, całym zastępem służby, pragną oni w ten sposób przysłonić jej sromotę, podobnie jak dostojnicy państwowi podnoszą swą powagę występując w otoczeniu trabantów. Nie wspominam już o wieńcach i kwiatach, o kadzidłach i tysiącu innych przyjemności, jakimi ci zatraceni starają się przedłużyć czas używania. Pomijam też urządzenie, w miarę postępu pijatyki, formalnych zawodów o ilość wypitego trunku, oraz wiążące się z tym spory i kłótnie, kto kogo przewyższył pijaństwem. Trudno, doprawdy, wyrazić słowami cały bezwstyd tego, co się wtedy dzieć zwykło. Wszystko niedorzeczne, wszystko zwariowane; zwycięzcy pijani, pokonani pijani, służba zaś kpi sobie tylko zarówno z jednych, jak z drugich. Ręka odmawia posłuszeństwa, usta niczego już nie przyjmują, żołądek się wywraca, a mimo tego pijatyka nie zwalnia tempa. Wreszcie nędzne ciało, pozbawione naturalnej odporności, otwiera swe śluzy, bo już nie może wytrzymać nadmiaru.

7. Jakże żalosne widowisko dla oczów chrześcijanina: mężczyzna w kwiecie wieku, w pełni sił, zdolny do wojska, a odstawiany do domu na noszach, bo nie może ustać prosto, ani iść na własnych nogach. Człowiek, który powinien być postrachem dla nieprzyjaciela, wyśmiewany przez chłopców na rynku, powalony bez użycia broni, zabity bez zetknięcia się z wrogiem. Kandydat na bohatera wzięty w niewolę przez wino, gotów znieść wszystko od nieprzyjaciół.

Oto, do czego doprowadziło go pijaństwo rujnujące rozum, niszczące siły, powodujące przedwczesną starość i rychłą śmierć. W gruncie rzeczy pijani niczym właściwie nie różnią się od pogańskich bałwanów: mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą [por. Ps 115 (113B) 5 n.], ręce ich skrępowane, a nogi martwe. Któż jednak za to wszystko ponosi winę? Któż za to odpowiada? Któż dostarczył oszałamiającego napoju? Ty człowiecze, co z gościnnego przyjęcia zrobiłeś jedno wielkie pobojuwisko. Ty, co każesz na rękach wynosić niedorostków niby rannych w bitwie; co winem mordujesz kwiat młodzieży; co najpierw jak przyjaciel zapraszasz do siebie, a potem zabitego winem nieboszczyka wyrzucasz za drzwi. [...]

8. Razem zaś z mężczyznami także niewiasty oddają się owej namiętności. Puszczają się z nimi w tany, a że i same zaprzedały dusze demonowi wina, ranią się nawzajem strzałami zmysłowej żądzy. Wszystko to zaś wśród obustronnych śmiechów i sprośnych piosenek i nieprzyzwoitych gestów pobudzających do rozpusty. Powiedz szczerze: śmiejesz się i rozkoszujesz wyuzdaną uciechą, a przecież powinnaś raczej płakać i biadać nad tym, co ją poprzedziło; śpiewasz nieprzyzwoite piosenki, choć powinnaś [w tym czasie] śpiewać raczej psalmy i hymny, jakich cię wyuczono; wywijasz nogami i podskakujesz jak wariatka, pozwalając sobie na nieprzystojne tańce, zamiast zginać kolana do modlitwy. Nad kim zaś mam bardziej ubolewać, czy nad niezamężnymi dziewczętami, czy nad niewiastami zamężnymi – sam doprawdy nie wiem. Pierwsze wróciły do domu pozbawione dziewictwa, drugie wróciły do swych mężów utraciwszy czystość małżeńską. Bez wątpienia, były i takie, co nie zgrzeszyły ciałem, lecz nawet one zatruły swe dusze.

To samo zresztą dotyczy mężczyzn. Lubieżnie patrzono na niego, bo i sam lubieżnie spoglądał. A przecież napisano: „Kto pożądliwie patrzy na niewiastę, już ją scudzołożył” [Mt 5, 28]. Skoro nawet przygodne, bez złego zamiaru spotkanie oczów są tak groźne, to cóż dopiero umyślne schadzki, celem przyglądania się zamroczonym winem bezwstydnym niewiastom, wykonującym lubieżne gesty i śpiewającym swawolne piosenki, których samo słuchanie może w niepohamowanym mężczyźnie rozpętać szalą namiętności? Cóż więc powiedzą na swą obronę ci, co przez takie widowiska ściągnęli na siebie całą masę zła? Czyż nie będą musieli raczej przyznać, że właśnie dlatego im się przypatrywali, by wzbudzić w sobie pożądlivość? A jeśli tak, to zgodnie z kategoriycznym oświadczeniem Pana stali się po prostu winnymi cudzołóstwa.

Z jakimże sumieniem będziecie, po takim zbezczeszczeniu Wielkanocy obchodzić Zielone Świąta? Wiadomo przecież wszystkim, iż Zielone Świąta to uroczystość Zesłania Ducha Świętego. A tymczasem ty, człowiecze, zamiast stać się, przez zamieszkanie w tobie Ducha Świętego, świątynią Bożą, dałeś w sobie już przedtem pomieszczenie złemu duchowi i stałeś się świątynią bałwanów. Ściągnąłeś na siebie przekleństwo Proroka, który w imieniu Boga powiedział: „Zamienię święta wasze w dni płaczu” [Am 8, 10]. I tacy ludzie chcą rozkazywać niewolnikom, choć sami stali się niewolnikami głupich i zgubnych namiętności! I tacy chcą wychowywać swe dzieci w karności, choć sami prowadzą życie rozwiązłe, nie znające żadnych hamulców.

Cóż więc? Mam was tak zostawić? Boję się jednak, że krnąbrny mógłby się jeszcze bardziej zaciąć w swym uporze, a skruszony popaść w rozpacz. Powiada Pismo: „Pokora leczy największe grzechy” [Syr 10, 14]. Leczymy więc postem pijaństwo, śpiewaniem psalmów sprośne piosenki, łzami śmiechy. Zamiast tańczyć, klękajmy, zamiast klaskać bijmy się w piersi, zamiast stroić się nośmy skromne odzienie. Przede wszystkim zaś starajmy się okupić swe grzechy jałmużną, „okupem bowiem męża bogactwa jego” [Prz 13, 8]. Pozwól strapionym modlić się razem z tobą, a otrzymasz przebaczenie za to, że może i sam namawiałeś do złego.

Niegdyś, gdy lud izraelski zasiadł, by jeść i pić, potem zaś wstał, by się bawić oddając przy tym cześć bałwanom, lewici podnieśli broń przeciwko braciom swoim, poświęcając swe ręce Panu [por. Wj 32, 6. 27. 28]. Teraz również ja polecam wam, którzy boicie się Pana i nabrali-

ście wstrętu do poznanych obrzydliwości: jeśli ujrzycie takich, co żałują swych głupich czynków, okażcie współczucie tym chorym członkom naszego wspólnego ciała; jeśli jednak spotkacie zatwardziałych grzeszników, którzy kpią sobie z waszego nad nimi ubolewania, „wynijdziecie spośród nich, odłączcie się od nich, nie stykajcie się z tym, co nieczyste” [Iz 52, 11; 2 Kor 6, 17]. Może wtedy zawstydzą się oni i uświadomią sobie, jak bardzo są źli, was zaś, podobnie jak Fineesa [wnuka Aarona] wynagrodzi za gorliwość sprawiedliwy Bóg i Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, któremu chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

VI. Kazania dogmatyczne – św. Grzegorz z Nazjanzu († 390)

Grzegorz z Nazjanzu był przyjacielem św. Bazylego Wielkiego. Spotkali się na studiach w Atenach. Syn biskupa, wrażliwy poeta, człowiek o wysokiej kulturze osobistej, wyjątkowo zakochany w kulturze greckiej. Chrzt przyjął w wieku dojrzałym po przeżyciu groźnej burzy na morzu.

Utalentowany mówca, co ujawniło się już w czasach studiów. Biskupem został pod presją swego przyjaciela. Bazylemu, który był metropolitą Kapadocji, zależało na głosie biskupa, podziwianego z racji wiedzy i umiejętności przemawiania. Był to bowiem czas burzliwych dyskusji wokół bóstwa Jezusa i dogmatu trynitarnego. Grzegorz się do tego nadawał znakomicie. Gorzej było z talentami potrzebnymi do zarządzania. Miał je w obfitości Bazyli, nie posiadał ich Grzegorz. Ponieważ jednak znaki czasu domagały się świetnych mówców, bo tylko oni byli w stanie zapalić światło prawdy na zadymionych ścieżkach heretyckich wypowiedzi, Grzegorz spełnił w planach Opatrzności wyjątkowo ważną rolę.

Mianowany biskupem w Sazymie nawet nie objął stolicy, bo znajdowała się ona bardziej na mapie niż w rzeczywistości. Była to maleńka osada na skrzyżowaniu dróg. Nie było to żadne biskupstwo. Bazyli stworzył je dla swego przyjaciela nie w tym celu, aby zarządzał owcami, których nie było, ale by mógł zabierać głos w sporach dogmatycznych na synodach biskupich. Rozgoryczony Grzegorz przez pewien czas pomagał swemu staremu ojcu, a gdy ten zmarł, a rodacy w Nazjanzie nie opowiedzieli się po jego stronie jednogłośnie, wycofał się do pustelni.

Stamtąd w sposób mało zrozumiały udał się do stolicy, wezwany wyjątkowo trudną sytuacją, w jakiej znalazła się mała wysepka ortodoksyjnych chrześcijan, oblana morzem ariańskich wyznawców i duchownych. W małym kościółku zaczął głosić kazania. Ponieważ w Konstantynopolu ludzie dobrze znali się na pięknie słowa mówionego, dość szybko wzrastała liczba jego słuchaczy. Grzegorz podawał tak jasne argumenty potrzeby wierności wierze wyznanej w Nicei, że arianie tracili zwolenników. Rosła zaś liczba wiernych zgromadzonych wokół Grzegorza.

To właśnie tam, w tej małej kapliczce, a może na jej progu, skoro nie mogła pomieścić słuchaczy, Grzegorz wygłosił słynne *Mowy* na temat Trójcy Świętej. To dzięki nim zyskał tytuł Teologa, co na Wschodzie nie udało się nawet św. Pawłowi. Przed Grzegorzem otrzymał go jedynie św. Jan Ewangelista. On bowiem wznosił się jak orzeł w stronę Boga, by wysławiać hymn na cześć odwiecznego

Logosu. Tym hymnem rozpoczyna on swoją Ewangelię. Teolog bowiem – dla ludzi Wschodu – to ten, kto przeżył mistyczne spotkanie z osobami Trójcy Świętej, czyli został zanurzony w życiu samego Boga.

Po przejściu władzy przez cesarza Teodozjusza Wielkiego Grzegorz został przez niego osadzony w kościele katedralnym. Opisał dość dokładnie ten ingres w swym *Poemacie autobiograficznym*. Kolejnym krokiem Teodozjusza w stronę normalizacji życia w Kościele i cesarstwie było zwołanie soboru do Konstantynopola w 381 roku. Grzegorz jako gospodarz odgrywał na nim dużą rolę. Cóż z tego, skoro napięte układy polityczne w ówczesnym Kościele wschodnim, zwłaszcza próby narzucenia hegemonii przez Kościół aleksandryjski, doprowadziły do podważenia prawa Grzegorza do zasiadania na biskupiej katedrze w stolicy. Przypomniano bowiem, że jest biskupem Sazimy i nie ma prawa przenosić się do innej stolicy.

Grzegorz walczył doskonale w obronie objawionej prawdy. Tu był mistrzem nie do pokonania. Nie zamierzał jednak brać udziału w walkach politycznych i nie zależało mu na tym, by zasiąść jako biskup w Konstantynopolu. Kiedy odkrył polityczne matactwa biskupa Aleksandrii, sam dobrowolnie zrezygnował z zajmowanego stanowiska i wrócił do Nazjanzu. Żył w rodzinnym domu jeszcze blisko dziesięć lat, pisząc poetyckie utwory i szlifując swe *Mowy*¹. Zostawił ich czterdzieści pięć. Do tego należy dodać *Poemat autobiograficzny*², dużo krótkich utworów poetyckich oraz wiele mówiące o jego osobowości *Listy*³.

Kaznodzieja w oczach Grzegorza Teologa

W mowie drugiej zatytułowanej: *Własna apologia po powrocie z Pontu i rozprawa o Kapłaństwie* Grzegorz na progu swej posługi biskupiej nakreślił portret duszpasterza i mówcy kościelnego. Biskupa traktuje jako pasterza dusz i stawia mu wysokie wymagania. Z punktu widzenia kaznodziejskiego interesują nas jego wskazówki dotyczące sztuki nauczania. Oto jego słowa:

„Muszę teraz powiedzieć coś o głoszeniu słowa, gdyż zostawiłem na koniec to, co jest najważniejsze – mam na myśli głoszenie pięknego słowa Bożego, któremu wszyscy się w naszych czasach poświęcają. Jeśli ktoś samorzutnie się tej pracy oddaje i uważa, że słusznie postępuje, podziwiam jego mądrość, by nie mówić o jego naiwności. Dla mnie bowiem jest to rzecz bardzo poważna, która wymaga wielkiego ducha. Chodzi bowiem o rozdawanie każdemu w porę dobrej miary chleba powszedniego (por. Łk 12, 42) i o roztropne przekazywanie prawdy naszych dogmatów. Trzeba znać wszystko, co filozofia powiada o światach [duchowym i materialnym], o wszechświecie, o materii, o duszy, o umyśle, o naturach rozumnych, dobrych i złych, o [Bożej] Opatrzności, która wszystko razem trzy-

¹ Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, dz. cyt.

² *Poemat autobiograficzny*, [w:] J. M. Szymusiak, *Grzegorz Teolog. U źródeł chrześcijańskiej myśli teologicznej IV wieku*, Poznań 1965, s. 469-509.

³ Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Listy*, z greckiego tłum. oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył J. Stahr, Poznań 1933 (*Pisma Ojców Kościoła*, 15).

ma i wszystkim kieruje, czy to wydaje się być zgodne z rozumem, czy też nie mieści się w ramach ziemskiego porządku i ludzkiego rozumu.

Poza tym [trzeba wiedzieć, czego nauczać] o pierwotnym naszym stworzeniu, a czego o ostatecznym odtworzeniu, czego o figurach [starotestamentalnych] a czego o rzeczywistości, o jednym i drugim Testamencie, o pierwszym przyjsciu Chrystusa i o paruzji, o Wcieleniu, o męce oraz o Zbawicielu, o powszechnym zmartwychwstaniu, o końcu świata, o Sądzie Ostatecznym i o wynagrodzeniu za zło i za dobro. Wreszcie najważniejszy punkt: trzeba się orientować w nauce o suwerennej i błogosławionej Trójcy⁴.

Już to wyznanie świadczy o wyjątkowo odpowiedzialnym podejściu Grzegorza do przepowiadania słowa Bożego. Uważa on, że samowolne sięganie po to właśnie zadanie jest zuchwalstwem lub naiwnością.

Wraca do tego w pytaniach, które stawia: „Któż [odważyłby się przyjąć kapłaństwo] na tak długo, kto wobec świętych i w ogniu wypróbowanych orzeczeń Bożych (Ps 11, 7) nie odczuł żaru w sercu, kiedy mu odkrywano tajemnicę Pisma Świętego (por. Łk 24, 32), który jeszcze nie odpisał ich sobie trzykrotnie w sercu, by pojąć ducha Chrystusowego (1 Kor 2, 16), kto nie znalazł jeszcze dostępu do skarbów ukrytych przed tłumem, niewidocznych i niejasnych (Job 38, 22) tak, by mógł oglądać bogactwa w nich zawarte oraz innych wzbogacać, wskazując ludziom duchowym to co duchowe (1 Kor 2, 13).

Któż [miałby odwagę myśleć o kapłaństwie], jeśli w kontemplacji nie zażył jeszcze, tak jak trzeba, rozkoszy Pańskiej i jeszcze nie nawiedził domu Bożego (Ps 26, 4), a raczej nie stał się sam domem Boga żywego (2 Kor 6, 16) i w duchu żywym przybytkiem Chrystusa (Ef 2, 22) [...]

Któż by [do kapłaństwa dążył], jeśli jeszcze nie zapoznał się – w życiu praktycznym i w kontemplacji – z imieniem Chrystusa i z Jego mocami najwyższymi, które mają pierwsze miejsce; oraz z najskromniejszymi, przyjętymi dla nas, które zajmują ostatnie miejsce [...]

Któż by [do kapłaństwa dążył], jeśli nie poświęcił czasu i nie nauczył się wyrażać mądrości Bożej, ukrytej w tajemnicy (1 Kor 3, 2) [...] jeśli nie ma jeszcze na tyle sił, by mężnie dźwigać Chrystusowy krzyż. [...] W każdym razie nie stanie się to za moją decyzją ani radą; jest to przecież największy powód strachu i ostatnie niebezpieczeństwo, a każdy mądry człowiek rozumie wielkość zadań prostowania [dróg Pańskich (por. J 1, 23)] oraz niebezpieczeństwo ich wypaczenia”⁵.

Ostatecznie Grzegorz zgodził się na przyjęcie sakry biskupiej i podjął zadanie, które go przewyższało. Wiedział jednak, jak wielka odpowiedzialność kryje się za posługą słowa i za przykładem, jaki winien dawać wiernym i światu Boży kapłan.

Do końca życia Grzegorz nie tylko nie złagodził wymagań, jakie stawiał kandydatom, ale wielokrotnie podnosił ich poprzeczkę. Jeśli inni ich nie podejmowali, sam czynił to konsekwentnie. Wprawdzie wycofał się z działalności duszpasterskiej i z walki o stanowiska, ale uczynił to dla czegoś ważniejszego. Jego po-

⁴ *Mowa 2, 35-36*, [w:] J. M. Szymusiak, *Grzegorz Teolog...*, dz. cyt., s. 267.

⁵ Tamże, s. 285n.

ciągała kontemplacja i wiedział, że wejście w tajemnice Boga żywego jest ważniejsze niż wszelkie działanie. To, co miał uczynić jako kaznodzieja, wykonał na medal. Zawarł to w swoich *Mowach*, a jakość jego słowa jest takiej klasy, że do dziś w kazaniach – zwłaszcza dotyczących tajemnicy trynitarniej – niewielu może mu dorównać. Tego doświadczenia, jakie przekazał historii kaznodziejstwa, nie wolno ani zapominać, ani lekceważyć.

Źródła przepowiadania

Grzegorz domaga się solidnego przygotowania do głoszenia słowa Bożego. Ma na uwadze głównie głoszenie prawd dogmatycznych. Żąda, by kaznodzieja nieustannie doskonalił swe umiejętności. Jeśli bowiem gra na instrumencie lub sztuka tańca wymagają wielogodzinnych ćwiczeń, to i doskonalenie posługi słowa potrzebuje czasu i doświadczenia.

Przepowiadanie słowa w Kościele musiało się liczyć z wymaganiami, jakie mówcom stawiał ówczesny świat. Grzegorz miał za sobą studia z zakresu retoryki. On jako pierwszy podejmuje refleksję nad teologią słowa. Słowo Wcielone jest na ustach kaznodziei. Dlatego w doskonaleniu sztuki przemawiania nie chodzi mu jedynie o spełnienie wszystkich warunków, jakie wypracowała pogańska retoryka. Kaznodzieja jest sługą słowa Bożego. Ono samo wymaga od niego nieustannego doskonalenia. Nie można ze strony mówcy lekceważyć ludzkiej formy, skoro w niej ma być podana odwieczna Prawda.

Grzegorz, zatrzymując się nad bogactwem słowa, sygnalizuje, że jest ono wielką wartością, darem Boga; i jak wszystkie wielkie wartości może być wykorzystane albo do uświęcenia, albo do grzechu. Samo jego szlifowanie jeszcze nie przesądza, komu to piękne słowo będzie służyło. Świat ceni je w wymiarze swoich wartości. Chrześcijanin, a zwłaszcza kaznodzieja, winien je wykorzystać dla budowania świata świętości.

Co się tyczy wiedzy, jaką winien dysponować kaznodzieja, Grzegorz domaga się gruntownej znajomości tego, o czym mówiła ówczesna nauka. Układa on wiedzę w piramidę. Jej fundament to wszelka wiedza o świecie, o człowieku, o naturze, a dopiero po jej opanowaniu można podejmować tematy objawienia, a na jej szczycie są treści dogmatyczne. Biskup z Nazjanzu zna wartość kultury greckiej i traktuje ją jako dobre przygotowanie do przekazu tajemnic przekazanych w objawieniu.

W tej kulturze wysoko ceni filozofię, nie tyle jako wiedzę teoretyczną, ale – jak to było w starożytności – jako metodę poprawnego myślenia, życia i działania.

Obok posiadania wiedzy o świecie kaznodzieja winien być specjalistą w zakresie Pisma Świętego. Jego zdaniem na ambonie jest potrzebna gruntowna znajomość każdej z ksiąg natchnionych i każdego autora. Ma przy tym na uwadze dobrą syntezę historii zbawienia, bo tylko w niej jest możliwe właściwe odczytanie każdego z natchnionych tekstów. Teksty wyrwane z dziejów zbawienia będą zawsze narażone na fałszywą interpretację.

Grzegorz przestrzega przed błędem w podejściu do Pisma zwłaszcza tych, którzy sądzą, że otrzymanie święceń kapłańskich upoważnia ich do interpretacji Pisma. Do

tego charyzmatu trzeba długo i mozolnie dorastać i bez solidnych studiów biblijnych nikt w Kościele tego daru nie otrzyma. Nie wystarczy jednak uprzednie przygotowanie biblijne, dlatego potrzebne jest systematyczne wchodzenie w głąb bogactwa zawartego w księgach natchnionych przez cały czas posługi kaznodziejskiej.

Obok Pisma Świętego wysoko ceni doświadczenie religijne jako źródło, z którego kaznodzieja czerpie treści objawionej prawdy. To sprawia, że jej przekaz zawiera świadectwo, które jest połączone z osobistym doświadczeniem mówiącego. Rzecz jasna, nie chodzi tu o prywatne objawienia, ale o wejście drogą mistycznego wtajemniczenia w prawdy objawione i zawarte w Piśmie Świętym.

Kolejnym źródłem, z którego czerpie kaznodzieja, jest nauka Kościoła zawarta w *Credo*. Ono jest rdzeniem Tradycji. Grzegorz brał udział w soborze w Konstantynopolu i doskonale rozumiał sens sporów wokół Symbolu wiary. Prawda objawiona została powierzona przez Chrystusa Kościołowi i tylko Kościół posiada gwarancję poprawności jej wykładu i przekazu.

Jest rzeczą znamienne, że Grzegorz wkłada *Credo* w ręce biskupów. Od nich oczekuje dokładnej znajomości Symbolu wiary i wierności wobec jego sformułowań. Wierni, jego zdaniem, bardziej potrzebują wskazań moralnych i zachęty do modlitwy niż precyzyjnego wykładu nauki zawartej w *Credo*. Oni winni je przyjmować na zasadzie zaufania biskupom, a nie osobistego filozofowania nad zawartymi w nim sformułowaniami. Jest to pokłosie owych ostrych sporów dogmatycznych, jakie w ówczesnym czasie „wylały się” na ulice i rynki. Wszyscy i wszędzie dyskutowali na temat równości Ojca i Syna. Grzegorz nie podziela tego entuzjazmu. Prawdy wiary są tajemnicami i bardziej trzeba podchodzić do nich na zasadzie zaufania i wtajemniczenia niż filozoficznego mędrkowania.

Mówiąc o Grzegorz, należy jeszcze wskazać na jedno źródło, z którego kaznodzieja winien czerpać treść do swoich przemówień. Jest nim cała tradycja wychowania, która była fundamentem greckiej kultury. Grzegorz, znając doskonale dorobek szkoły aleksandryjskiej, wiedział, że w Kościele dokonano syntezy zasad wychowania, które obowiązywały w Starym i Nowym Testamencie z tymi, jakie wypracowano i pielęgnowano w świecie greckim. Kaznodzieja według niego to przede wszystkim wychowawca. Bóg bowiem, objawiając siebie w słowie, jawi się ludzkości jako jej wychowawca. Zbawienie polega na wychowaniu, które jest dziełem Chrystusa, najdoskonalszego wychowawcy. Kościół to szkoła wychowująca człowieka.

Jest coś frapującego w spotkaniu z Grzegorzem, ze specjalistą od kazań dogmatycznych, gdy odkrywamy, że dogmat w jego rozumieniu to prawda; i że to ona właśnie stoi u podstaw wychowania zarówno w świecie Ewangelii, jak i w świecie greckim. Oderwaliśmy dogmatykę od życia, podobnie jak świat oderwał od życia filozofię. Ale dokonało się to z wielką szkodą dla dogmatu i dla człowieka.

Teolog z Nazjanzu domaga się, by kaznodzieja dobrze znał błędy, jakie popełniano w interpretacji dogmatów. Sygnalizuje, iż pochodzą one zarówno ze strony kaznodziei, jak i odbiorcy. Sam mówca może niewłaściwie rozumieć objawione prawdy lub może w ich przekazie użyć złych słów i terminów. Bywa jednak, że kaznodzieja dobrze myśli i poprawnie mówi, ale odbiorcy nie są przygotowani do zrozumienia podanego im słowa, a wówczas pojmują je niewłaściwie. Grze-

gorz zaznacza, że w tematyce dogmatycznej trudno uniknąć jednego z tych błędów, a nierzadko pojawiają się wszystkie trzy.

Wielu mówców kościelnych nie potrafi głosić kazań dogmatycznych. Grzegorz poleca im zatrzymać się nad łatwiejszymi tematami.

Dotykanie tajemnicy trynitarnych dogmatów jest możliwe na samym szczycie refleksji teologicznej i wymaga dojrzałości zarówno od mówiącego, jak i od słuchaczy.

Charyzmat przepowiadania

Teolog z Nazjanzu dopracował w formie syntezy drogę dojrzewania do spotkania ze słowem Boga i umiejętność jego przekazywania. Miał przy tym na uwadze zarówno głoszącego, jak i tego, kto zechce za nim postępować. Posługuje się schematem z życia Mojżesza. Pierwszy etap wchodzenia w tajemnicę objawienia Bożego polega na kontakcie ze słowem Boga, który dokonuje się w oparciu o zawierzenie Bożemu autorytetowi. Jest to etap otwarcia ucha serca. Najważniejsza w nim jest sztuka słuchania.

Łatwo dostrzec na tym etapie rolę wrażliwego, pewnego i prawego sumienia. To właśnie ono jest owym uchem serca. Wrażliwość na głos Boga, przemawiającego indywidualnie do każdego człowieka, jest podstawowym warunkiem rozwoju życia religijnego. Ten etap jest połączony z posłuszeństwem Bogu. Posiada więc swoje konsekwencje w życiu moralnym.

To na tym etapie Grzegorz mówi o słuchaniu słowa Bożego zarówno w formie osobistej lektury Pisma Świętego, jak i słuchania jego wyjaśnień podawanych przez nauczycieli w Kościele. Tu zatem jest otwarta przestrzeń przekazu kaznodziejskiego.

Zasadniczo jest to etap wchodzenia w bogactwo Pisma Świętego. Po nim, zmierzając w stronę szczytu góry Synaj, by się spotkać twarzą w twarz z Bogiem, wędrujący wchodzi w etap obrazów i symboli. W nim ważną rolę odgrywa oko serca. Jest to poznanie poprzez kontemplację. Ona może dotyczyć świata natury i jego piękna, ona może dotyczyć zachwytu nad tajemnicą człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, ona może dotyczyć także człowieczeństwa Jezusa Chrystusa. Aby móc doświadczyć tego wtajemniczenia przez oko, czyli przez obraz, należy wejść w symbolikę Biblii i liturgii. Liturgia bowiem jest wielkim obrazem, obejmującym wszystkie tajemnice objawienia. Sam Grzegorz nie zatrzymuje się nad liturgicznym wtajemniczeniem, ale dostrzega je jako etap zbliżający do Boga. On jest pod dużym wpływem Orygenesusa, który też nie podjął próby wejścia ze słuchaczami w bogactwo tajemnic ukrytych w języku liturgii. Obaj zatrzymali się przy Biblii.

Trzecim etapem rozwoju życia religijnego jest według Grzegorza z Nazjanzu przeżycie spotkania z Bogiem na szczycie góry Synaj. To jest spotkanie z Nim twarzą w twarz. Mamy więc do czynienia z mistycyzmem, rozumianym jako wielki dar Boga. Człowiek wsparty łaską może powoli pokonywać pierwszy odcinek tej drogi, w którym doskonalą wrażliwość swego ucha serca. Może też wchodzić w jej drugi odcinek, doskonaląc wrażliwość oka serca na Boże piękno. Zarówno pierwszy, jak i drugi odcinek jest w zasięgu możliwości człowieka. Natomiast ostatni odcinek jest zarezerwowany jedynie dla wybranych. O tym, kto wejdzie

w świat mistycyzmu, decyduje Bóg, a nie człowiek. Dla zbawionych ten etap będzie dostępnym dopiero w niebie.

Grzegorz pozwala wędrować człowiekowi aż do kontemplacji człowieczeństwa Jezusa, ponieważ ono jest jeszcze w zasięgu możliwości ludzkiego poznania. Nie pozwala jednak sięgać na własną rękę po mistyczne spotkanie z Osobami Trójcy Świętej. To jest łaska zarezerwowana dla nielicznych, którym Bóg jej udziela dla dobra innych. Posiada więc wymiar charyzmatu, aby ci, którzy doświadczą Boga w Trójcy Jedynej, umieli – w oparciu o swe przeżycie – właściwie odczytać słowa Pisma. Potrzebna bowiem jest im do tego Boża pewność, bo ludzka nie wystarcza.

Tu odkrywamy podstawę do tytułu „Teologa”, jaki nadała Grzegorzowi potomność. Teolog to ten, kto jako mistyk doświadczył tajemnicy Boga w Trójcy Jedynej.

Takie doświadczenie może być połączone albo z trudnymi zadaniami, jakie człowiek z woli Boga ma wykonać na ziemi, albo z koniecznością przekazu owej prawdy wiernym, którzy nie dorastają ani do kontemplacji, ani tym bardziej nie mają wejścia w świat mistycyzmu.

Dla kaznodziei, który ma przekazać prawdę o Trójcy Świętej, przejście tą drogą wtajemniczenia aż do samego szczytu jest – według Grzegorza – nieodzownie konieczne. Bez jej pokonania nie można zabierać głosu na temat wewnętrznego życia Bożego. Można mówić o nim, powtarzając słowa Pisma Świętego i na tym koniec. Żadne wyjaśnienia nie wchodzą tu w grę.

Jeśli jednak mistyk, który dotarł do samego Boga i spotkał się z Ojcem, Synem i Duchem Świętym, ma tę prawdę przekazać innym, musi od Boga otrzymać dodatkową łaskę komunikacji z odbiorcami. Sam bowiem spotyka się z rzeczywistością Boga, która jest niepojęta i niewyraźna. Potrzebny jest zatem – kaznodziejom i kierownikom duchowym, którzy z polecenia Boga mają zabierać głos na temat życia Trójcy Świętej – dodatkowy dar komunikacji. To jest łaska przekazu tajemnicy w języku zrozumiałym dla odbiorców. Ten przekaz doświadczenia religijnego musi być dokonany pod okiem Ducha Świętego, bo tylko On potrafi uczynić to wiernie.

Ten dar nie jest potrzebny, jeśli kaznodzieje ograniczają się do mówienia o Jezusie Chrystusie, bo On zamieszkał między nami, dzielił z nami nasze życie i sam komunikował się z nami ludzkim językiem. W oparciu o Ewangelię można mówić o Nim wiele. Natomiast same Jego wypowiedzi o Ojcu i Duchu Świętym są zakodowane i zawarte w nich bogactwo bywa udostępnione niewielu.

Przy takim ustawieniu sprawy łatwo zrozumieć wysokie wymagania, jakie stawia Grzegorz z Nazjanzu kaznodziejom, podejmującym tematykę dogmatyczną.

Wymagania stawiane kaznodziejom

Grzegorz w dziedzinie przepowiadania jest wielkim praktykiem, dlatego jego wymagania są konkretne.

Najważniejszym warunkiem – według niego – jest wolność od grzechu, którą winien cieszyć się kaznodzieja. Ten, kto jest w grzechu ciężkim, w ogóle nie powinien mówić nic na temat tajemnicy Boga. Może mówić na temat Jego istnienia, Jego sprawiedliwości, miłosierdzia i sędowniczej władzy. Może również mó-

wić na temat grzechu i pokuty, bo na tym się zna. Kaznodzieja jest odpowiedzialny za osobiste życie w przyjaźni z Bogiem⁶. To warunek podstawowy dobrego wykonywania funkcji przepowiadającego.

Drugim warunkiem jest wolność od wad, które przywiązują człowieka do doczesności. One narzucają ciasne myślenie, zamykające go w granicach narodzin i śmierci, bez otwartych perspektyw na życie wieczne. Wady uziemiają człowieka i przeszkadzają jego duchowi wznosić się wyżej. Niewolnik wad nie zajdzie daleko drogą rozwoju życia religijnego, wskazaną przez Grzegorza. Jego ucho serca jest zatkane, a oczy serca są zamazane dobrami tego świata.

Trzecim warunkiem jest modlitwa. Kaznodzieja ma być mężem modlitwy. Jak Mojżesz winien trwać w rozpamiętywaniu Prawa Pańskiego i w doskonaleniu wrażliwości na piękno Bożego świata.

Kolejnym warunkiem jest mądrość. Grzegorz rozumie ją jako dar nieba. Stawia za wzór króla Salomona. Kaznodzieja winien uczestniczyć w mądrości Boga. Ma ją bowiem przelewać w serca słuchaczy. Oni przychodzą po słowo mądrości Bożej, a nie ludzkiej. Ta właśnie mądrość niesie zbawienie.

Podatność na działanie Ducha Świętego to kolejny warunek, jaki winien spełniać głosiciel tajemnic objawienia. Kaznodzieja jest narzędziem Ducha Bożego. Ten bowiem Duch przez słowo kaznodziei uświęca świat. Ta wrażliwość na współpracę z Duchem Świętym jest ściśle połączona z modlitwą. To w czasie modlitwy człowiek wchodzi w kontakt z Duchem Świętym.

Wysiłek przebywania blisko Boga, gotowość do Jego dyspozycji Grzegorz łączy ze świadectwem życia. Ono jest słowem przekonywającym. Przy tej okazji Grzegorz sygnalizuje istnienie dziwnego mechanizmu. Serce człowieka przyjmuje w małym stopniu świadectwo dobrego życia. Nasza cnota tylko w okruszynach staje się udziałem tych, którzy na nas patrzą. Natomiast popełniane przez nas zło zostaje przez nich przyjęte w stu procentach. Wynika z tego, że potrzeba wielu świadectw czynów dobrych, świadectw cnoty, by ubogacić innych. A wystarczy jeden czyn zły, by ich zniszczyć. To jest straszny mechanizm zgorzenia. Kaznodzieja zawsze stoi na świeczniku i nie może sobie pozwolić na to, by zgorzył nawet niewielkim czynem, ponieważ ze stu pięknych jego kazań niewiele zostanie, a z jednego gorszącego zachowania zostanie wszystko. Kaznodzieja, który chce mówić o świętości Boga, nie może dać swym słuchaczom nawet pretekstu do tego, by mogli zobaczyć w jego życiu cień zła.

Kaznodzieja ma być dużej klasy malarzem, ale winien zawsze pamiętać o tym, że jest i mistrzem, którego nie tylko ludzie słuchają, ale także go naśladowają. On sam winien być wzorem życia religijnego i moralnego.

Mając na uwadze sytuację, w jakiej zabiera głos na temat dogmatów, Grzegorz przestrzega przed bawieniem się na ambonie słowami. Żonglerka słów nie ma nic wspólnego z Ewangelią.

⁶ To jest określenie patrystyczne stanu łaski uświęcającej.

Z punktu widzenia warsztatu kaznodziejskiego jest zwolennikiem prostoty⁷. Rozumie ją podobnie jak synoptycy, u których prostota jest synonimem mądrości. Mądrość zaś nie zabiega o słowa wyszukane, lecz dobiera słowa proste i piękne. Ceniąc prostotę, ani na sekundę nie traci z oczu piękna słowa. Jego poetyckie myślenie i mówienie dochodzi do głosu w każdym zdaniu.

Ważnym elementem w kaznodziejstwie dogmatycznym jest jasność argumentacji. Ten, kto jej nie posiada, nie może zabierać głosu na tematy dogmatyczne, bo więcej namiesza niż wyjaśni.

Rzecz znamienna; Grzegorz nie jest zwolennikiem stosowania porównań w wyjaśnianiu dogmatu. Wie, że one zawsze są niedoskonałe i mogą utrwałać niewłaściwe rozumienie objawionej prawdy. Sam jednak kilka razy nimi się posługuje, ale zaznacza, że czyni to niechętnie. Dogmat to tajemnica, a tajemnicy Boga nie da się wyjaśnić. W tajemnicę należy wejść. Argument jest zatem potrzebny do tego, by przekonać słuchaczy, że należy w nią wejść, a nie do tego, by ją wyjaśniać. Ona nie jest do wyjaśnienia. Kazanie o tematyce dogmatycznej winno budzić świadomość tajemnicy. W tej sytuacji powstaje pytanie: Jakimi więc słowami mówić o tajemnicy Boga? Grzegorz odpowiada: Słowami natchnionymi. One są zawsze bezpieczne.

Biskup z Nazjanzu domaga się od kaznodziei wielkiego szacunku dla objawionej prawdy, dla słowa, jakim się posługuje i dla słuchaczy. Dotyczy to również przeciwników, z którymi czasem kaznodzieja musi polemizować⁸.

Ważną uwagą podaną przez Grzegorza jest to, aby w polemikach koncentrować uwagę na prawdzie, a nie na osobach biorących udział w dyskusjach. Ma żal o to do słuchaczy, zwłaszcza do arian, że atakują jego sposób mówienia, jego skromny styl życia, sposób ubierania się, a nie zatrzymują się na podanej przez niego prawdzie.

Mimo uważnego obserwowania zachowań słuchaczy i sposobu, w jaki odbierają jego słowa, Grzegorz jasno przypomina ewangeliczną zasadę, według której kaznodzieja nie może mieć względu na osobę. Ma go interesować Boża prawda i jej właściwe przekazanie.

W tym kontekście Grzegorz akcentuje jeszcze jedno. Kaznodzieja dogmatyczny nie może zrezygnować z prawdy na rzecz innych wartości. Nie może postawić ponad prawdą ani zgody, ani pokoju, ani jedności we wspólnocie. Prawda jest wartością nadrzędną. Dlatego w obronie wierności prawdzie może dojść do rozbicia we wspólnocie, a nawet w całym Kościele. W ostrych sporach ariańskich przypomina, że nie wolno budować jedności Kościoła za cenę zdrady prawdy⁹. W dziedzinie prawdy kompromis nie istnieje. Może istnieć na płaszczyźnie dobra i piękna, ale nie istnieje w dziedzinie prawdy i świętości. Kaznodzieja podejmujący tema-

⁷ Prostota to nie prostactwo! W kazaniu nie można używać słów prostackich, które nie mają nic wspólnego z kulturą.

⁸ W kazaniach czy mowach, które nie dotyczą tajemnicy Boga, Grzegorz nie tylko dopuszcza ostrą wymianę zdań, ale wprost sięga do inwektywy. W takiej tonacji są zredagowane dwie jego *Mowy przeciw Julianowi Apostacie*. Ale i tu potrafił zachować kulturę. Sięga po inwektywę jako po literacką broń; włada nią znakomicie, ale nie ma u niego ubliżających zdań, które znajdziemy w innych inwektywach, np. św. Hieronima.

⁹ Uwaga Grzegorza stanowi kamień węgielny dobrze rozumianego ekumenizmu oraz dobrze rozumianego dialogu z innymi religiami.

ty dogmatyczne jest odpowiedzialny za pion budowli całego Kościoła. To trudna odpowiedzialność, bo wielu chce budować na własną rękę, lekceważąc pion.

Oto kilka drobnych, a jednak ważnych uwag Grzegorza na temat warsztatu kaznodziejskiego. Należy jeszcze wspomnieć o tym, że jego zdaniem nie wolno mówić długo. Kazania dogmatyczne są trudne i wymagają skupionej uwagi słuchaczy. Kazania moralne lub hagiograficzne mogą trwać nawet dwie godziny, ale dogmatyczne winny być zwięzłe.

Trzeba w nich dbać o jedność tematyczną, by nie utrudniać słuchaczom przyjęcia prawdy objawionej. Innymi słowy, nie ma w nich miejsca na dygresje. Kapitalna jest jego uwaga co do dawkowania prawdy objawionej. On rozumie, że prawda jest trudna do przełknięcia. Dlatego należy ją podawać w małych dawkach, dziś powiedzielibyśmy, przy pomocy kroplomierza. W dużej dawce dogmat może zaszkodzić odbiorcom. Lepiej jest mówić krótko i zostawić niedosyt niż przedawkować.

Mając na uwadze odbiorców, Grzegorz uważa, że część spośród nich jest niezdolna do przyjęcia kazań dogmatycznych. Im wystarczy głosić kazania na tematy moralne, wspomagając ich we wchodzeniu w świat dobra, a nie wyciągać ich na wspinaczkę po szczytach objawionej prawdy. To, co z wiedzy na temat dogmatu jest konieczne potrzebne, zawiera się w symbolu chrzcielnym, który każdy winien dobrze znać. Wyciągnięcie wszystkich na wspinaczkę wysokogórską, aż na szczyt Synaju, by mogli oglądać Boga twarzą w twarz, jest kaznodziejskim błędem.

Grzegorz nawet określa, kto nie jest zdolny do przyjęcia prawd dogmatycznych. Należą tu ludzie niewierzący, żyjący niemoralnie, a także ludzie niedojrzali albo z racji wieku, albo z racji pewnych ograniczeń intelektualnych. Dogmat przekazany takim ludziom nie tylko nie ubogaci ich serc, ale im zaszkodzi.

Wielki Teolog uważa, że ludzie niewierzący i niemoralni lubią dyskutować na tematy dogmatyczne. Istnieje pokusa, by taki dialog z nimi prowadzić. Grzegorz dopuszcza taką rozmowę na tematy dostępne dla nich, a więc te, które traktujemy jako propedeutykę religijną, ale pod żadnym pozorem nie wolno ich wprowadzać na teren tajemnic wiary dotyczących Trójcy Świętej, Eucharystii, wcielenia. Dlaczego nie wolno? Bo takie rozmowy kończą się kłótniami, a dodatkowo należy pamiętać, że tacy dyskutanci wlewają święte tajemnice do brudnych naczyń swego serca, a tego czynić nie wolno pod żadnym pozorem. Odpowiedzialność spoczywa wówczas na mówiącym o prawdach wiary.

W odniesieniu do Pisma Świętego Grzegorz przypomina zasadę obowiązującą wśród Żydów. Mogło ono się znaleźć w rękach dziecka dopiero po osiągnięciu przez nie dojrzałości. Biskup Nazjanzu chce, aby ta zasada obowiązywała nadal w Kościele. Ma na uwadze wtajemniczenie w Pismo Święte, a to wymaga przestrzegania pewnych granic wtajemniczenia, związanych z wiekiem człowieka.

Bliskie spotkanie z Grzegorzem i dyskusja z nim na temat kazań dogmatycznych ujawniają kilka ważnych prawd:

Kazania dogmatyczne należą do najtrudniejszych. Nie wszyscy mówcy nadają się do ich głoszenia i nie wszyscy słuchacze są przygotowani do ich odbioru.

Kaznodzieja decydujący się na przekaz dogmatu trynitarnego musi być człowiekiem modlitwy i musi posiadać osobiste doświadczenie religijne.

Język przekazu dogmatu winien być językiem biblijnym, każdy inny niesie z sobą poważne niebezpieczeństwo wypaczenia prawdy objawionej.

Inne Mowy Grzegorza Teologa

Posiadamy polski przekład wszystkich czterdziestu pięciu *Mów* Grzegorza Teologa. To wyjątkowo wielkie bogactwo. W antologii ja ukazuję go jako kaznodzieję dogmatycznego, a więc zasadniczo jako specjalistę od wykładu nauki dotyczącej Trójcy Świętej. W rzeczywistości jest to tylko pięć *Mów* wygłoszonych w Konstantynopolu. Czterdzieści pozostałych to arcydzieła sztuki kaznodziejskiej o różnej tematyce i o różnorodnej formie. Niektóre z nich nie były głoszone, lecz są czysto literackim dziełem Grzegorza, choć jak to wówczas bywało, nosiły one tytuł: *Mowy*¹⁰. Jak już wspomnieliśmy, w starożytności znacznie wyżej ceniono retorykę, słowo mówione niż pisane i nawet jeśli pisano traktat, nierzadko nadawano mu formę *Mowy*. Czasem nie jest łatwo rozstrzygnąć, czy posiadany przez nas tekst był rzeczywiście głoszony.

Z punktu widzenia historii kaznodziejstwa wszystkie *Mowy* Grzegorza Teologa zasługują na uwagę. Są wśród nich *Mowy* hagiograficzne, które posiadają charakter panegiryków, np. *Mowa na cześć Bazylego*, *Pochwała Atanazego*, *biskupa Aleksandrii*, *Pochwała św. Cypriana męczennika*. Wyjątkowo cenne są *Mowy* pogrzebowe *Na cześć brata Cezarego*, *Na cześć siostry Gorgonii*, *Na cześć swego ojca Grzegorza Starszego*.

Inną grupę *Mów* stanowią kazania okolicznościowe: *Pochwała filozofa Herona*, *Apologia swojej ucieczki do Pontu*, *Po klęsce głodowej*, *Po klęsce gradowej*, *Pożegnanie Ojców Soboru*.

Pokaźna ilość kazań Grzegorza wpleciona jest w cykl liturgiczny: dwa kazania: *Na Święto Paschy*, *Na Boże Narodzenie*, *Na Święto Świąteł*, *Na Święto Pięćdziesiątnicy*, *Na Niedzielę Przewodnią*.

Jak rzadko który kaznodzieja, Grzegorz lubi mówić o sobie i o swoich dziejach. Kazania okolicznościowe otwierały przed nim dodatkowo jeszcze szanse wykorzystania nastrojów słuchaczy. Umiał grać na uczuciach, umiał wchodzić w świętą komunikację ze słuchaczami. Mimo to posiadał dużo krytycyzmu, umiał z siebie zakpić, umiał się przyznać do pewnych słabości, do decyzji, które nie podobały się innym. Bazyli Wielki też należał do mistrzów komunikacji z odbiorcami, ale umiejętnie ukrywał swoją osobę, czasem tylko wspominał o własnych obserwacjach. Szukanie jednak w jego homiliach danych świadczących o osobistych przeżyciach niewiele daje. Znajdujemy je w jego listach, a nie na ambonie.

Grzegorz lubił w przemówieniach wychodzić od siebie i wracać do siebie. Zbytnią wrażliwość na swoim punkcie ujawnia się też w jego poezji. Ale ta wrażliwość sprawia, że *Mowy* Grzegorza w jakiejś mierze są jego autoportretem. Dla nas jest to cenne, a jak było to odbierane przez współczesnych? Jak było oceniane przez krytyków ówczesnego kaznodziejstwa, trudno powiedzieć. To jest ak-

¹⁰ Dwie inwektywy przeciw cesarzowi Julianowi powstały w czasie pobytu Grzegorza w pustelni.

torski rys *Mów* Grzegorza. W trzecim wieku prawdopodobnie miano by do niego pretensje, że za dużo w jego kazaniach teatru. Ale w czwartym wieku było to już do przyjęcia. Grzegorz gromadził tłumy słuchaczy i lubił sytuacje pełne napięcia. On poprzez nie wygrywał.

Przekłady kazań św. Grzegorza z Nazjanzu

Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Listy*, z greckiego tłum. oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył J. Stahr, Poznań 1933 (Pisma Ojców Kościoła, 15).

Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, Warszawa 1967.

J. M. Szymusiak, *Grzegorz Teolog. U źródeł chrześcijańskiej myśli teologicznej IV wieku*, Poznań 1965.

św. Grzegorz z Nazjanzu

Mowa 20¹¹. Streszczenie prawd wiary z okazji przyjęcia grupy biskupów

Warunki powołania na teologa

1. Kiedy widzę gadulstwo kwitnące w tych czasach i patrzę na tych „sezonowych” mędrców oraz na tych ludzi teologami obwołanych przez aklamację, którym do tytułu mędrców wystarczy sama tylko chęć, ogarnia mnie tęsknota za tą najwyższą filozofią¹², i razem z Jeremiaszem¹³ szukam najbardziej ustronnego miejsca, bym się mógł schronić i zostać sam z sobą. Bo nie widzę nic tak cennego, jak po ujarzmieniu zmysłów, wyrzec się ciała i świata, nie mieć poza ostateczną koniecznością żadnej z ludźmi styczności, ze sobą samym rozmawiać¹⁴ i z Bogiem oraz żyć wyżej ponad to, co się widzi. [Chciałbym] nosić w sobie Boskie odbicie, zawsze czyste i wolne od ziemskich wpływów i błędów, teraz i zawsze być jakby najczystszym zwierciadłem, które odbija Boga i to, co Boskie, do światła słabszego dobierając światło jaśniejsze, dopóki nie dojdziemy do źródła promieni tego życia¹⁵ i nie osiągniemy szczęśliwego celu, kiedy wszelkie zwierciadła ustąpią przed Prawdą. Bo choćby kto przez długie życie w „filozofii” się wyćwiczył, a szlachetną i świetlaną część duszy nieco oderwał od tego, co łączy ku ziemi i lubuje się w ciemności, albo choćby miłosierdzie Boskie ulitowało się nad nim, albo też doznał obu tych łask i z całym oddaniem się wzrok swój zaczął ku niebu kierować, to jednak tylko z trudem wielkim może zapanować nad oporną materią¹⁶. Zanim zaś jej, ile tylko to możliwe, nie zmożemy i uszu na-

¹¹ Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa 20*, [w:] Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, dz. cyt., s. 219-225.

¹² Spokojne rozważania o Bogu i Jego tajemnicach.

¹³ Jr 9, 2.

¹⁴ Por. wyżej, Jr 9, 2.

¹⁵ „Źródła promieni tego życia” widzi Grzegorz tylko w Bogu.

¹⁶ Ciałem.

szych i myśli dostatecznie nie oczyścimy, uważam za rzecz niepewną, bądź to podejmować się kierownictwa dusz¹⁷, bądź też oddać się niepodzielnie rozważaniu rzeczy Boskich¹⁸.

2. I byście nie sądzili, że jestem więcej bojaźliwy, niż trzeba, ale raczej byście pochwalili moją rozważę, przedstawię, jak doszedłem do tej obawy. Słyszę od samego Mojżesza¹⁹, że kiedy Bóg mu przekazywał swoje decyzje, to chociaż więcej zostało wezwanych na górę [Synaj], a między nimi znajdował się sam Aaron z dwoma swoimi synami, i to kapłanami, to wszyscy otrzymali rozkaz modlić się z daleka, a zbliżyć się mógł tylko jeden Mojżesz, lud natomiast nawet do stóp góry podejść z nim nie mógł. I, jak nieco wcześniej opowiada, innych trzymały na dole błyskawice, i grzmoty, i dźwięki trąb, i cała góra zakryta chmurami²⁰, i groźby straszne, i tym podobne przerażające zjawiska; i uważali za rzecz wielką, że oni słyszą przynajmniej głos Boga i to pod tym warunkiem, że się przedtem dokładnie i całkiem oczyścili. Mojżesz zaś nie tylko wchodzi na górę, ale jeszcze wstępuje w sam obłok²¹, spotyka się z Bogiem i przyjmuje Prawo. Dla tłumy była litera prawa, a dla tych, którzy wznoszą się ponad tłum – duch [tegoż prawa]²².

3. Znam to, co spotkało kapłana Heli²³, i wnet potem niejakiego Ozama²⁴. Heli poniósł karę nawet za zbrodnię synów, jaką ośmielili się oni popełnić przy ofiarach²⁵, i to pomimo że nie tylko nie pochwałał ich grzechu, ale nawet wiele i nieraz ich strofował. Ozam zaś odważył się jedynie dotknąć arki porywanej przez młodego wołu; arkę wprowadzić ocalił, ale sam zginął; tak oczywiście Bóg pilnował czci należnej arce. Wiem ja, że nawet murów świątyni dotknąć nie było wolno tłumowi, dlatego trzeba było drugich ścian, które by je kryły od zewnątrz. Także ofiary wolno było spożywać tylko wyznaczonym osobom, w ustalonym czasie i miejscu. Tym więcej nie każdemu było wolno wejść do Świętego Świętych, ale nawet nie każdy mógł oglądać lub dotknąć zasłony, albo płyty przebłagania, albo arki przymierza.

4. To wszystko wiem. Wiem także, że nikt nie może godnie stanąć przed naszym wielkim Bogiem – Ofiarą i Arcykapłanem²⁶ – jeśli by najpierw siebie samego nie ofiarował Bogu jako

¹⁷ Czyli duszpasterstwa. Bo duszpasterstwo to zawód przewyższający wszystkie zawody na ziemi. Powiada to nie kto inny, ale właśnie Grzegorz z Nazjanzu w *Mowie 2*, 16 (PG 35, 425A): „Zdaje mi się, że jest to sztuka nad sztukami i umiejętność nad umiejętnościami kierować człowiekiem, czyli stworzeniem, które mądrze wykręcić się umie i tak bardzo jest zmienne”. Zob. J. Sajdak, *Pedagogiczne poglądy Grzegorza z Nazjanzu*, Poznań 1933, s. 11nn (Uniwersytet Poznański. Mowy Rektorskie, 1).

¹⁸ Grzegorz całe życie był miotany między narzuconą mu pracą duszpasterską a szukaniem „najwyższej filozofii”. Dlatego ten ustęp *Mowy 20* (rozdz. 1 od słów: „Bo choćby ktoś...” aż do rozdz. 4 do słów: „nie ofiarował Bogu jako ofiarę żywą” – prawie siódma część mowy) częściowo powtórzył z *Mowy 2*, 91-95 (PG 35, 493-497), którą wypowiedział po powrocie z pustelni w Poncie, dokąd uciekł po wyświęceniu na kapłana, nie czując się godnym przyjąć na siebie obowiązków kapłańskich. Mowa ta (117 rozdziałów) zwana *Apologetykiem* ma w najlepszych rękopisach tytuł więcej odpowiadający jej treści: *O kapłaństwie*. Zob. J. M. Szymusiak, *Grzegorz Teolog...*, dz. cyt., s. 121-122; por. tłumaczenie tamże, s. 283-285.

¹⁹ Wj 19, 3.

²⁰ Wj 19, 16; Hbr 12, 18.

²¹ Wj 24, 15-18.

²² 2 Kor 6-8.

²³ 1 Krł 2, 12-23.

²⁴ 2 Krł 6, 6-8.

²⁵ 1 Krł 2, 12nn.

²⁶ Bazyli Mniejszy (X w. Por. J. Sajdak, *Hist. critica schol. et comment. Greg Naz.*, I, Cracoviae 1914, s. 37nn) w licznych scholiach do mów Grzegorza przechowanych najlepiej i najkompletniej w cod. Parisinus Gr. 573 saec. XI zostawił między scholiami do *Mowy 20* (cod. 573, fol. 185^v-188^v) taką notatkę do miejsca: „Wielkiego Boga i ofiary i arcykapłana”: „Wielkiego” Boga Pana naszego Jezusa Chrystusa mówi, ale nie Ojca teraz. To zaznaczamy przeciwko tym, którzy wyraz „Wielkiego” jedynie Ojcu przypisują, Synowi zaś dają drugie z rzędu znaczenie. „Ofiary” zaś i „arcykapłana” [mówi] to pierwsze „jako zabitego na ofiarę” i „dla naszego

ofiare żywą²⁷, albo – by lepiej to powiedzieć – nie stał się Boga żywego świątynią świętą i żywą; jakże mógłbym do tego dopuścić, bym albo sam pochopnie zabrał się do mów o Bogu, albo też bym skłonny był pozwolić komuś zuchwale do nich się zabierać? Nie jest pochwały godne takie pragnienie²⁸; niebezpieczne jest to usiłowanie. I dlatego należy się przedtem oczyścić i dopiero wtedy iść na spotkanie i rozmowę do tego, który czysty jest²⁹. Inaczej spotkałoby nas to, co spotkało Manue, i uroiwszy sobie wizję Boga, wołalibyśmy: *Zginęliśmy, niewiasto, Boga zobaczyliśmy*³⁰ – albo musielibyśmy jak Piotr prosić Jezusa, by wyszedł z łodzi, jakby niegodni takiego towarzystwa³¹. Albo też, jak ów setnik, prosilibyśmy o lekarstwo, lekarza zaś nie przyjęli pod dach swój³². Jak długo ktoś z nas jest setnikiem i nad wieloma grzeszną ma władzę i dotąd służy cesarzowi, władcy świata i tych, którzy po ziemi się czołgają, niech mówi z konieczności: *Nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój*³³. Kiedy zaś Jezusa zobaczę, to chociaż małego jestem wzrostu pod względem duchowym, jak ów Zacheusz³⁴, i muszę wejść na drzewo figowe, uśmierciwszy członki, które są na ziemi³⁵ i wyniszczywszy ciało pokorą³⁶; wtedy jednak, jak on, Jezusa przyjmę i usłyszę: *Dzisiaj zbawienie temu domowi*³⁷. Wtedy osiągnę zbawienie, i będę spełniał obowiązki doskonalsze, pięknie rozdzielając to, co w sposób nieuczciwy zebrałem, czy to dobra doczesne, czy to skarby wiary³⁸.

Wykład wiary

5. W tych kilku słowach przedstawiliśmy więc czysty obraz teologa. Teraz i o Bogu w krótkości porozmawiajmy³⁹, wzmocnieni łaską samego Ojca i Syna i Ducha Świętego, o których mamy mówić. Modłę się zaś, by dostąpić tego, czego dostąpił Salomon, to jest, bym nie moje myśli snuł o Bogu ani też je wypowiadał. Skoro bowiem mówi: *Jestem najgłupszy z ludzi i mądrości człowieka nie masz we mnie*⁴⁰ – wcale tego nie mówi po to, aby oskarżać siebie o głupotę. Jak to mógłby robić człowiek, który o to przede wszystkim prosił Boga, i otrzymał mądrość, dar kontemplacji i hojność serca obfitszą i bogatszą od piasku morskiego? I jakże mógł nazywać siebie najgłupszym ze wszystkich maż tak mądry i takie dary posiadający? Oczywiście, znaczy to, że nie posiada żadnej własnej mądrości, ale że napełniony jest mądrością Boską i przez to doskonalszą. Przecież bowiem i Paweł, kiedy mówił: *Żyję zaś, ale już nie ja, żyje we mnie Chrystus*

zbawienia złożonego w ofierze”; a to drugie, to nie przez innego, ale z własnej woli ofiarował się i na dobrowną śmierć się oddał. Por. Ang. Mai, *Spicilegium Romanum* X, 37 (PG 35, 1067, przyp. 58).

²⁷ Rz 12, 1.

²⁸ To zdanie streszcza dalsze rozdziały *Mowy* 2 (96-99).

²⁹ Tj. Bóg. Tutaj występuje często stosowana przez Grzegorza zasada platońska: podobny dąży do podobnego (np. *Gorg.* 510b).

³⁰ Sdz 13, 22.

³¹ Łk 5, 8.

³² Mt 8, 8.

³³ Mt 8, 8.

³⁴ Łk 19, 2nn.

³⁵ Kol 3, 5.

³⁶ Flp 3, 21.

³⁷ Łk 19, 9.

³⁸ Prawie cały powyższy rozdział (od słów: „I dlatego należy się przedtem oczyścić...”) jest powtórzeniem *Mowy* 39, 9 (PG 36, 344).

³⁹ Por. wyżej, *Mowa* 28 (teol. II), rozdz. 1, początek.

⁴⁰ Prz 30, 2.

stus⁴¹ – nie mówił o sobie wcale jako o już umarłym, ale jako o tym, który żyje życiem doskonałym aniżeli tłum śmiertelnych, przez to, że stał się uczestnikiem prawdziwego życia i żadną śmiercią nie skępowanego. Czczymy więc Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, Osoby⁴² rozróżniając, boskość zaś łącząc; i ani Trzech do jednego nie redukujemy, byśmy nie ulegli chorobie Sabeliśza, ani też nie dzielimy [Bóstwa] na trzy obce i różne istoty, byśmy nie popadli w szaleństwo Ariusza. Czy drzewko, kiedy się w jedną [lub drugą] stronę chyli, musimy w przeciwną stronę siłą zginać? Czy powinno się skrzywienie przez skrzywienie poprawiać? Czy też raczej nie powinno się prostować ku środkowi, by pozostać w granicach prawdziwej wiary⁴³?

6. Kiedy mówię o pozycji środkowej, mówię o jedynej prawdzie, którą słusznie możemy zachować przed oczyma. Równocześnie odrzucamy nieudolne połączenie i jeszcze bardziej niedorzeczne rozdzielanie. Z jednej strony obawiając się wielobóstwa, nauka redukująca [Boga] do jednej osoby zostawiłaby nam tylko puste nazwy, gdyż przyjęlibyśmy, że Ojciec, i Syn, i Duch Święty są tym samym, zamiast raczej głosić to, że wszystkie [trzy] osoby stanowią jedno, a nie to, że każda z osobna jest niczym. Przestałyby bowiem być tym, czym są, jeśliby nawzajem były wymienne lub przechodziły jedna w drugą. Z drugiej strony nie powinno się ich rozdzielać ani na trzy obce, nierówne i rozłączone natury – jak tego chce szaleństwem słusznie nazwana nauka Ariusza. Następstwem tego byłby brak harmonii i nieład i – powiedziałbym – pojawiliby się [trzej] przeciw-bogowie. Jak z jednej strony przyznać boskość jednemu tylko niezrodzonemu oznaczałoby dać się zamknąć w żydowski surowy monoteizm, tak z drugiej strony wpadlibyśmy w przeciwnie, ale równie niebezpieczne zło, jeśliśmy przyjęli trzy początki i trzech na raz bogów, co od wyżej wspomnianego błędu jest jeszcze większą niedorzecznością. Nie trzeba bowiem tak daleko posuwać wyróżniania Ojca, aby Mu odbierać właściwość, iż jest Ojcem – czym bowiem byłby Ojcem, jeśli Syn pod względem natury byłby innym i obcym, zrównanym z innym stworzeniem? Także Chrystusa nie można tak wyróżniać, żeby mu nawet tego nie zachować, iż jest Synem – czym bowiem byłby Synem, jeśli nie należałby do Ojca jako do przyczyny? Nie można także Ojcu umniejszać godności początku, początku tytułu Ojca i Rodziciela. Byłby bowiem początkiem małych i ostatnich rzeczy, gdyby nie był przyczyną tej boskości, którą rozważamy w Synu i Duchu. Jest więc rzeczą konieczną i jednego Boga zachować, i wyznawać trzy hipostazy czyli trzy Osoby, i to każdą ze swoją właściwością⁴⁴.

7. W ten sposób, według mego zdania, utrzymamy się przy jedności Bóstwa, jeżeli Syna i Ducha odniesiemy do jednej przyczyny, ale nie złączymy Ich razem ani nie zmieszamy, i jeśli przyjmujemy jeden i ten sam ruch i wolę boskości i – by tak powiedzieć – tożsamość istoty. Trzy zaś Osoby w ten sposób utrzymamy, jeśli nie będziemy wymyślać żadnego połączenia, ani rozłączenia albo zlania, by całość nie została unicestwiona przez tych, którzy jedność czczą więcej, niż się godzi. Właściwości zaś w ten sposób zatrzymamy, jeśli będziemy dostrzegać i głosić Ojca jako nie mającego początku i jako początek – przy czym początek rozumiem jako przyczynę, i jako źródło, i jako światło wieczne – Syna zaś przyjmujemy jako nie pozbawionego początku i jako początek wszystkiego; kiedy zaś mówię, „początek”, nie podsuwaj czasu, ani też nie stawiaj jakiegos pośredniego okresu między rodzicielem a zrodzonym, ani też nie dziel natury przez złe wstawki pomiędzy te rzeczy, które mają tę samą wieczność i są ściśle połączone. Jeśli bowiem czas jest dawniejszy od Syna, to oczywiście przedtem musiał być Ojciec przyczyną czasu⁴⁵. Ale jak wo-

⁴¹ Gal 2, 20.

⁴² ἰδιότητες – proprietates – specjalne właściwości lub własności.

⁴³ Por. *Mowa 2*, 36 (PG 35, 444 BC).

⁴⁴ Por. *Mowa 2*, 38 (PG 35, 445 BC).

⁴⁵ Hbr. 1, 2.

bec tego jest twórcą czasów ten, kto pod czas podpada? A w jaki sposób i Panem wszystkiego⁴⁶, jeśli czas był przedtem i jest jego panem? Bez początku więc Ojciec, bo nie ma bytu skądinąd, tylko od siebie samego. Syn zaś, jeśli jako przyczynę przyjmiesz Ojca, nie jest bez początku; początkiem bowiem Syna jest Ojciec jako przyczyna. Jeśli zaś myślisz o początku w czasie, to jest On zupełnie bez początku. Albowiem nie jest podległy czasowi władca czasów.

8. Jeśli wobec tego, że ciała podlegają czasowi, ty sądzisz, że i Syn podlega czasowi, to przydzielisz i ciało do rzeczy bezcielesnej; i jeśli dlatego, że to, co się u nas rodzi, z poprzedniego niebytu przechodzi następnie do bytu, będziesz uważał za rzecz konieczną, że i Syn także z niczego do bytu przyszedł – to porównujesz rzeczy nieporównywalne, mianowicie Boga i człowieka, ciało i to, co nie ma ciała. Wtedy bowiem i cierpiać będzie, i rozpadnie się jak i nasze ciała. Ty więc sądzisz, że dlatego Bóg tak się rodzi, ponieważ i ciała tak się rodzą. Ja zaś dlatego, że nie tak się rodzi, ponieważ ciała tak się rodzą; jeśli bowiem natura u istot nie jest podobna, to i sposób rodzenia się nie jest u nich podobny. Chyba że przyjmiesz, że On także we wszystkich innych rzeczach jest podporządkowany materii, czyli że cierpi, smuci się, odczuwa głód, pragnienie, i te wszystkie cierpienia albo ciała, albo obydwu części [ludzkiej] natury. Ale tego nie dopuszcza twój rozum. O Bogu bowiem jest mowa. Więc nie przyjmuj Jego urodzenia inaczej aniżeli jako urodzenie Boże.

Działalność Boga a działalność człowieka

9. Ale jeśli jest zrodzony, powie ktoś, w jaki sposób jest zrodzony? Odpowiedz mi najpierw, ty logiku i nieodparty szermierzu słowa: Jeśli jest stworzony, to pod jakim względem? I potem dopiero mnie pytaj, w jaki sposób jest zrodzony!

Czy jest jakiś aspekt bierny przy urodzeniu? Jest i aspekt bierny w stworzeniu. A czy nie ma aspektu biernego w połączeniu formy [z materią], w samej myśli oraz w dzieleniu na części zmienacka powstałej intuicji? Czas przy urodzeniu? Ale w czasie przebywają stworzone rzeczy. Przestrzeń przy rodzeniu? Ale przestrzeń jest dla stworzenia. Niepowodzenie przy rodzeniu? Niepowodzenie zdarza się i przy stwarzaniu.

Takie rzeczy słyszałem w waszych dysputach filozoficznych. Co na przykład rozum zakreślił, tego nieraz ręka nie może wykonać. A jednak mówią, słowem wszystko postawił i woła: *Sam bowiem rzekł i stało się; sam rozkazał i stworzone zostało*⁴⁷. Kiedy mówisz, że słowem Boga wszystko zostało stworzone, nie ludzkie bynajmniej wprowadzasz tworzenie; nikt bowiem z nas nie robi słowem swoim tego, co się staje. Nic by bowiem ponad nas wyższego nie było, nic łatwiejszego, gdyby mówienie było wykonaniem czynu. Dlatego jeśli Bóg nawet słowem stwarza rzeczy, to Jego sposób stwarzania nie jest ludzki. Bo albo pokaż mi człowieka, który słowem coś robi, albo przyjmij, że Bóg stwarza nie tak jak człowiek. Jeśli jesteś innego zdania, to zechciej przedstawić sobie miasto, i niechaj zaraz powstanie miasto. Zechciej, by ci się urodził syn, i niech zaraz stanie obok chłopiec. Zechciej coś innego z tego, co ręce robią, i niech woła w czyn zaraz przejdzie. A jeśli nic z tego nie idzie za naszą wolą, to woła Boga jest czynem, i widoczne jest aż nadto, że inaczej tworzy człowiek, a inaczej Stwórca wszechrzeczy, Bóg. Jakżeż więc to się dzieje, że kiedy Bóg inaczej tworzy niż człowiek, to jednak zmuszony jest rodić jak człowiek? Otóż więc ty nie będąc przedtem, potem stałeś się, następnie rodzisz; przez to wprowadzasz do bytu tego, którego nie było. Albo, bym coś głębszego powiedział, może na-

⁴⁶ Rz 10, 12.

⁴⁷ Ps 148, 5.

wet i ty z niczego wprowadzasz, ponieważ i Lewi, jak powiada Pismo Święte, jeszcze był w biodrze ojca, zanim do bytu przyszedł⁴⁸. Niech nikt nie przygania tej mowie. Nie mówię bowiem, że Syn w ten sposób z Ojca powstaje, jak gdyby przedtem był w łonie Ojca, potem zaś do bytu przeszedł. Wcale bowiem nie twierdzę, że jest najpierw niedoskonałym, a potem doskonałym, jak tego wymaga prawo naszego rodzenia.

Metoda rozumowania Grzegorza

10. Takie są metody intrygantów. Takie są metody i tych, którzy skwapliwie atakują każde słówko. My zaś nie tak myślimy, nie tak uczymy. Jak Ojciec jest niezrodzony – zawsze też istniał i nikomu nie wpadło na myśl sądzić, że go kiedyś nie było – tak Syn istniał jako zrodzony. W ten sposób zbiega się istnienie Ojca ze zrodzeniem Jednorodzonego, który pochodzi od Niego, ale nie po Nim, chyba że logicznie rzecz biorąc pojęcie początku pokrywa się z pojęciem przyczyny. Raz po raz te same słowa przytaczam, obawiając się twojej tępoty i drewnianego umysłu.

Jeśli teraz nie badasz z przesadną ciekawością, czy lepiej mówić o zrodzeniu Syna, czy też raczej o Jego osobowości, czy jeszcze inaczej się wyrażać, jeśli ktoś inny jakiś odpowiedniejszy wyraz wymyśli – nad moim bowiem językiem góruje samo pojęcie i nauka objawiona – to nie badaj także uporczywie pochodzenia Ducha [Świętego]. Mnie wystarczy słyszeć, że jest Syn i że jest z Ojca; że pierwszy jest Ojcem, a drugi Synem; i nic poza tym nie badam, by mi się nie zdarzyło to, co wyrazom, które zanadto głośno wymawiane zupełnie się załamują, albo oczom patrzącym z napięciem na promień słońca. Im ktoś bowiem więcej i dokładniej chciałby je oglądać, tym więcej oczom zaszkodzi i w każdym razie zostanie pozbawiony władzy widzenia, ponieważ to, co się widzi, znacznie więcej przewyższa siłę oczu, gdyby ktoś chciał całość zobaczyć, a nie tyle, ile można oglądać bez szkody.

11. Słyszysz o rodzeniu? Nie badaj zanadto „jak”. Słyszysz, że Duch od Ojca pochodzi? Nie dociekaj gorliwie „w jaki sposób”. Bo jeśli zaczniesz badać drobiazgowo narodzenie Syna i pochodzenie Ducha [Świętego], to i ja zacznę skrzętnie badać twój skład duszy i ciała: Jak to jest możliwe, że jesteś prochem i obrazem Boga? Czym jest to, co ciebie porusza, albo to, co jest poruszane? W jaki sposób to samo i porusza, i jest poruszane? W jaki sposób zmysł w sobie samym pozostaje i przyciąga to, co jest na zewnątrz? W jaki sposób rozum w tobie zostaje, a rodzi myśl w drugim rozumie? W jaki sposób słowo podaje myśl dalej? O większych rzeczach jeszcze nie mówię. Jaki jest okrąg nieba? Jaki ruch gwiazd, albo porządek, albo regularność, albo zbliżanie się, albo oddalanie? Jakie są granice morza? Skąd podmuchy wiatrów, albo zmiany pór roku, albo deszczów nawałnice? Jeśli, człowiecze, z tego nic rozumem nie pojąłeś – pojmiesz zaś może kiedyś, kiedy osiągniesz doskonałość: *Zobaczę bowiem, powiada Pismo, nieba, dzieło palców twoich*⁴⁹, można więc przypuszczać, że to, co teraz widzimy, nie jest prawdą samą, ale że są to tylko obrazy prawdy. Jeśli samego siebie nie poznałeś, kim jesteś ty, który o tych rzeczach rozprawiasz, jeśli tych rzeczy nie pojąłeś, których świadkiem są zmysły, jak możesz wierzyć, że wiesz dokładnie, kim jest Bóg i jak jest wielki? Jest to dowodem głupoty – i to wielkiej!

⁴⁸ Hbr 7, 9n.

⁴⁹ Ps 8, 4.

Prawdziwa teologia

12. Ale jeśli do mnie, teologa bynajmniej nie zuchwałego, choć trochę masz zaufania, więc jak jedne rzeczy już pojąłeś, to pragnij, byś i te drugie pojął⁵⁰. Kochaj to, co masz w sercu, reszta w górnych skarbcach niech zostanie. Przez prawe życie podchodź do góry. Przez oczyszczenie zdobywaj to, co czyste. Chcesz być kiedyś teologiem i godnym Boskości? Chowaj przykazania, przez wskazówki Boże postępuj – gdyż życie cnotliwe jest wstępem do kontemplacji⁵¹. Przez ciało – duszy pilnie pomagaj! Czyż jest ktoś między ludźmi, kto by mógł tak wysoko się unieść, by dorównać Pawłowi? A jednak on powiada, że widzi przez zwierciadło i zagadkę, i że przyjdzie czas, kiedy będzie widział twarzą w twarz⁵². Być może od innego jesteś mądrzejszy w mowie? Ale od Boga zawsze niższy. Od innego może bystrzejszy? Ale od prawdy o tyle jesteś niżej, o ile twój byt jest niżej od bytu Boga. Mamy obietnicę, że *kiedyś tyle poznamy, ile zostaliśmy poznani*⁵³.

Jeśli nie jest rzeczą możliwą, byśmy osiągnęli w tym życiu doskonałe poznanie rzeczy, to cóż mi pozostaje? Jaka nadzieja? Bezwzględnie odpowiesz: królestwo niebieskie. Sądzę zaś, że to nie jest nic innego, jak osiągnięcie tego, co jest najczystsze i najdoskonalsze. A najdoskonalszym, co istnieje, jest poznanie Boga. Tego poznania część trzymajmy, część – jak długo tu na ziemi jesteśmy – starajmy się zdobyć, resztę gromadźmy na przyszłe życie, byśmy jako plon naszej pracy mieli pełne światło Trójcy Świętej, czyli zrozumienie Jej bytu, Jej jakości i Jej wielkości – jeśli godzi się tak powiedzieć – w samym Chrystusie Panu naszym, któremu chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

św. Grzegorz z Nazjanzu

Mowa 29 (teologiczna III)⁵⁴. O Synu Bożym I

Nawiązanie do Mowy I

1. Takie są więc zarzuty, które można postawić ich skłonności i pochopności do przemawiania oraz słabości, polegającej na ich pośpiechu we wszystkim, co robią, a szczególnie gdy mówią o Bogu. Ponieważ zaś stawiać zarzuty nie jest niczym nadzwyczajnym, bo to bardzo łatwe, i robi to każdy, kto zechce, obowiązkiem człowieka uczciwego i mającego swój rozum jest wystąpić ze swoim zdaniem. Może wówczas ufać opiece Ducha Świętego, któremu oni czci odmawiają, my zaś pokłon składamy. Przedstawię więc dokładnie nasze pojęcia o Bóstwie. Zagadnienie jest jak najbardziej aktualne i nie powstydzę się mojej pracy. Już nieraz przerywałem milczenie, przynajmniej w tym dając dowód młodzieńczego zapału i odwagi. Te-

⁵⁰ Por. wyżej *Mowa 28* (teol. II), rozdz. 17.

⁵¹ Προάξις ἐπιβασίς νεοφίας. „Praktyka drogą do teorii”. Więcej na ten temat podaje J. Sajdak w rozprawce cytowanej wyżej. Zob. J. M. Szymusiak, *Grzegorz Teolog...*, dz. cyt., s. 109-118.

⁵² 1 Kor 13, 12. To znaczy, że tu na ziemi prawdy wieczne poznajemy tylko pośrednio – po śmierci poznamy je bezpośrednio.

⁵³ 1 Kor 13, 12.

⁵⁴ Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa 29*, [w:] Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, dz. cyt., s. 312-326.

raz z tym większą ufnością głoszę prawdę, by przez małoduszność, jak napisano⁵⁵, nie narazić się na utratę błogosławieństwa [Bożego]. A ponieważ każda mowa ma podwójny cel, mianowicie najpierw umocnić własne poglądy, a potem obalić przeciwnie, tak i ja najpierw wyłożę naszą naukę, następnie spróbuję zwalczyć poglądy przeciwników; a postaram się wszystko ująć w niewielu słowach, by to, co powiem, było przejrzyste – podobnie jak oni ze swej strony wymyślili „rozprawę wstępną”, pragnąc zwieść ludzi bardziej naiwnych czy dobrodusznych. Nie chcę, by myśli rozpraszały się w długich mowach tak jak woda, która nie mieści się w kanale, lecz występuje z brzegów i rozlewa się po równinie.

Ogólna nauka o Bogu

2. Trzy są najstarsze opinie o Bogu: politeizm bez hierarchii, politeizm hierarchiczny i monoteizm. Pierwsze dwie zajmowały synów Grecji⁵⁶ – i niech nadal ich zajmują! – bo i to, co nie jest ujęte w jakąś hierarchię, jest nieuporządkowane, i to, co podlega wielu rządcom, jest okazją do buntu i zamieszek; czy tak, czy owak nie ma tu władzy ani porządku. I jedno, i drugie bowiem dąży do tego samego, mianowicie do dezorganizacji, ta zaś – do rozkładu, bo dezorganizacja jest pierwszym stopniem rozkładu.

My z kolei wyznajemy monoteizm, lecz nie taki monoteizm, gdzie władza zamyka się w jednej osobie – bo może się zdarzyć, że nawet jedno, jeśli ze sobą jest w niezgodzie, przechodzi w wielość. U podstaw naszego monoteizmu leży równa zgodność natury, zgodność woli, tożsamość działania i całkowita zgoda na jedno u Tych, którzy w jednej naturze mają udział⁵⁷ – co jest niemożliwością w naturze powstałej z urodzenia – tak że chociaż Bóstwo wyraża się liczbą, to w istocie swej nie da się podzielić. Dlatego od samego początku Jedność przeszła w Podwójność i ustaliła się w Trójcy. Stanowi Ją dla nas Ojciec, i Syn, i Duch Święty; Ojciec Rodziciel i Stwórca, ale podkreślam, że nie ma tu mowy o zmienności, czasowości lub aspekcie cielesnym; następnie jeden jest zrodzonym, drugi zaś pochodzącym, chociaż nie wiem, jak by można Go nazwać, nie kojarząc Go z żadną z istot widzialnych. Bo nie mam odwagi wyrazić w słowach nawet nadmiaru Dobra – chociaż jeden z filozofów greckich nie wahał się powiedzieć: *podobnie jakby kielich jakiś się przelewał*. A wyraźnie zastosował to określenie w rozprawie o pierwszej i drugiej przyczynie⁵⁸. Wcale nie myślę wprowadzać tutaj pojęcia o jakimś przymusowym rodzeniu, pojęcia jakby naturalnego jakiegoś i niepowstrzymanego nadmiaru, bo to zupełnie się nie zgadza z pojęciami o Bóstwie⁵⁹. Wobec tego, trzymając się granic naszego dogmatu mówię o Tym, który jest niezrodzony, o Tym, który jest zrodzony, i o Tym, który od Ojca pochodzi, jak gdzieś powiada sam Bóg i Słowo⁶⁰.

⁵⁵ Hbr 10, 38n; Hab 2, 3n.

⁵⁶ Tzn. pogan, określonych tak w stylu biblijnym, przez analogię do „synów Izraela”.

⁵⁷ Zob. *Mowa 31* (teol. V), rozdz. 14.

⁵⁸ Jest to wyrażenie występujące w tekstach neapolitańskich w oparciu, jak się wydaje, o Platona (*Tim.* 41d). Por. Plotyn, *Enneady* V 1, 6; 2, 1.

⁵⁹ W duchu platońskim św. Augustyn mówi o Najwyższym Dobru, które z samej swojej natury udziela się innym istotom (*Bonum diffusivum sui*).

⁶⁰ J 15, 26. Grzegorz przygotowuje teren do swojej nauki o Duchu Świętym, który musi być Bogiem, skoro *od Ojca pochodzi*.

Ponadczasowość Trójcy

3. Kiedy więc to się stało? Poza wszelkim pojęciem czasu. A jeśli trzeba coś trochę śmielszego powiedzieć, to wtedy, odkąd Ojciec był. A odkąd był Ojciec? Nie było chwili, kiedy nie był. Tak samo więc i Syn, i Duch Święty. Znowu mnie pytaj, a znowu ci odpowiem. Kiedy został zrodzony Syn? Razem z niezrodzonym Ojcem. Kiedy zaś nastąpiło „pochodzenie” Ducha Świętego? Wtedy, kiedy „nie pochodzący” Syn został zrodzony poza czasem i ponad rozum, jakkolwiek nie możemy uzmysłowić tego, co jest ponad czasem, jeśli zechcemy uniknąć posługiwania się wyobrażeniami związanymi z czasowością. Wyrażenia bowiem takie jak „kiedy”, „przedtem”, „potem” i „od początku”, nie są pozaczasowe, chociażbyśmy jak najwięcej mieli zmniejszyć ich zakres pojęciowy, chyba że przyjęlibyśmy przeciąg czasu rozciągający się na miarę rzeczy wiecznych, tj. wieczność, która ani ruchem żadnym, ani biegiem słońca nie da się podzielić ani zmierzyć – tak jak właśnie dzielimy czas. Dlaczegoż więc nie są pozbawieni początku tak jak pozbawiony początku jest On, jeśli tak jak i On są wieczne? Dlatego, że są z Ojca, chociaż nie po Nim. To bowiem, co jest bez początku, jest także wieczne. To zaś, co wieczne, nie jest bynajmniej bez początku, jak długo odnosi się do Ojca jako do początku. Więc nie jest bez początku, o ile chodzi o Przyczynę. Jasną zaś jest rzeczą, że przyczyna niekoniecznie jest dawniejszą od tych rzeczy, których jest przyczyną – skoro na przykład słońce wcale nie jest dawniejsze od światła. A jednocześnie [to, co wieczne] jest poniekąd bez początku, o ile chodzi o czas, i na próżno straszysz łatwowiernych prostaczków. Nie podlegają bowiem czasowi te rzeczy, z których czas bierze początek.

Zrodzenie Syna

4. W jaki więc sposób mogło się dokonać to nie podlegające zmienności ani cierpieniu zrodzenie? Bo nie jest to zrodzenie cielesne. Jeśli bowiem cielesny poród jest połączony z cierpieniem, zrodzenie bezcielesne jest wolne od cierpienia. Teraz ja cię z kolei zapytam: w jaki sposób [Syn] może być Bogiem, jeśli jest stworzeniem? Przecież nie jest Bogiem to, co powstaje przez stwarzanie – nie mówiąc już o tym, że gdybyśmy pojmowali Boga na sposób cielesny, musieliśmy Mu na tej podstawie przypisać również i cierpienie, i łączyć z Nim takie pojęcia jak czas, pragnienie, przemiana, troska, nadzieja, smutek, niebezpieczeństwo, utrata nadziei, powodzenie. To wszystko i więcej jeszcze spraw towarzyszy stworzeniu, jak to wszyscy dobrze wiemy. Dziwię się natomiast, że nie masz dość odwagi, by wymyślić jeszcze jakieś zbliżenia cielesne i czasy brzemienności, i niebezpieczeństwa poronienia, skoro wykluczasz inne sposoby rodzenia poza twoim. A może zaczniesz wymieniać sposoby rodzenia niektórych ptaków i płazów lądowych i wodnych, i odważysz się podciągnąć do któregoś z tych sposobów rodzenia to Boskie i niewypowiedzialne urodzenie? Inaczej musisz w ogóle wykluczyć Syna z tej twojej nowej hipotezy. Czy nie możesz pojąć nawet tego, że kto ma odrębny sposób rodzenia cielesnego – jakie bowiem miejsce zajmuje w twoich wywodach Dziewica, Boga rodząca? – ten i duchowe urodzenie ma zupełnie inne? A raczej powiedziałbym: kto ma istnienie inne, ten ma i sposób rodzenia odmienny.

Osoba Ojca

5. Kim więc jest ten Ojciec, który jako Ojciec nie ma początku? Tym, którego byt nie ma początku. Tym, który rozpoczynając swój byt, rozpoczął zarazem być Ojcem. Nie mógł więc zostać Ojcem później, bo nie miał początku. I rzeczywiście jest Ojcem, bo nie jest jednocześnie Synem. Podobnie jak i Syn rzeczywiście jest Synem, bo nie jest jednocześnie Ojcem. Nasze oby-

dwie te nazwy mają sens inny, ponieważ w innym także sensie jesteście jednocześnie tak jednym jak i drugim; żadna bowiem z tych osobowości w świecie ludzkim nie przeważa, składamy się zarówno z jednej kategorii, jak i z drugiej, a nie z jednej tylko, i nie sposób oddzielić kategorii ojców od kategorii synów i być w jakimś tylko stopniu ludźmi, a może nawet i nie ludźmi, istotami dalekimi od naszych chęci, rodzącymi i rodzącymi się, tak, by pozostały same tylko te atrybuty, oderwane od podłoża rzeczywistości. Ale – powiesz na to – samo wyrażenie „zrodził” i „został zrodzony” czyż nie wprowadza pojęcia jakiegoś początku? A co będzie dalej, jeśli nawet tego mówić nie będziemy? Mówimy po prostu: był od początku zrodzony. Taki jest nasz wybieg przed twoimi czczymi trudnościami związanymi z czasem. A może podasz jakiś tekst Pisma Świętego przeciwko nam, na dowód, że fałszujemy jakoś Pismo Święte i prawdę?

Jest jednak faktem dla wszystkich oczywistym, że nieraz wydarzenia historyczne podajemy bez właściwego określenia czasu. Można to na pierwszym miejscu stwierdzić w Piśmie Świętym; i to nie tylko w odniesieniu do spraw, które należą do czasu przeszłego albo teraźniejszego, ale także w odniesieniu do faktów, które dotyczą przyszłości. Jak na przykład: *Czemu wzburzyli się poganie?*⁶¹ Jeszcze bowiem nie wzburzyli się. Albo znów: *Przez rzekę przejdą nogą*⁶² – co w istocie oznacza: przeszli. I za długo by trwało wylizywać tego rodzaju wyrażenia, które pilnie pozbiierali uczeni.

Natura i Osoba

6. Tak więc wygląda pierwsza trudność. A jaka jest ich druga trudność postawiona tak niesłychanie wyzywająco i w tonie tak bezczelnym? Czy aktem woli – powiadają – [Ojciec] zrodził Syna, czy wbrew swej woli. Następnie – w swoim mniemaniu – ściskają nas z obydwu stron więzami [argumentacji], wszakże bynajmniej nie silnymi, ale aż nadto zbutwiały. Jeśli bowiem nie dobrowolnie – powiadają – to uległ przymusowi. Ale kim jest ten, kto zastosował ten przymus? I w jaki sposób ten, który uległ przemocy, może być Bogiem? Jeśli zaś [zrodził Syna] dobrowolnie, to Syn jest Synem woli. W jaki więc sposób [Syn] rodzi się z Ojca? I w miejsce Ojca wymyślają nową jakąś matkę – wolę! To jedno wprawdzie z ich strony jest miłe, gdy to mówią, a mianowicie że odrzucają aspekt bierności, uciekając się do woli. Bo wola nie jest bierna.

Zastanówmy się z kolei nad siłą całej ich argumentacji. Najlepiej zaś będzie od razu stoczyć z nimi walkę wręcz. A zatem ty sam, co tak mówisz bez namysłu, co ci przychodzi do głowy, czy istniejesz zgodnie z wolą twego ojca, czy wbrew jego woli? Bo jeśli istniejesz bez jego woli, to [ojciec twój] uległ przymusowi. O, przemocy! A kim jest ten, który twemu ojcu zadał przymus? Bo chyba nie będziesz mówił o naturze? Ta bowiem zna również i powściągliwość. Jeśli natomiast [istniejesz] zgodnie z jego wolą, toś stracił ojca przez te kilka zgłosek, boś zjawił się na świecie jako syn woli, a nie ojca.

Ale przechodzę do Boga i do stworzeń, i to zagadnienie twoje przedkładam twej subtelności. Czy Bóg dobrowolnie dał istnienie temu wszystkiemu, czy też z musu? Jeśli zmuszony, to i tu jest przemoc, i ktoś, kto przemocy użył. A jeśli dobrowolnie, to [przy twoim rozumowaniu] stworzenia także zostały pozbawione Boga, a przed innymi ty sam, który wynajdujesz takie argumenty i wysilas się na tego rodzaju sofistyczne wywody. Stwórca zostaje [w ten sposób] oddzielony od stworzenia przegrodą w postaci woli. Ale co innego jest, sądzę, „mający wolę”, a co innego „wola”, co innego „rodzący”, a co innego „rodzenie”, co innego „mówiący”, a co

⁶¹ Ps 2, 1. Właściwie według tekstu hebrajskiego (Biblia Tysiąclecia): „Dlaczego się burzą narody”. Grzegorz opiera się na Septuagincie, która nie uwzględnia faktu, że język hebrajski nie zna form czasu przeszłego i przyszłego.

⁶² Ps 65, 6 (LXX).

innego „mowa”, jeśli nie jesteśmy pijani. Te imiesłowy oznaczają tego, który działa i jest w ruchu, te drugie zaś wyrażenia oznaczają coś w rodzaju samego ruchu. Nie jest więc częścią woli to, co stanowi jej przedmiot, bo jedno od drugiego można oddzielić; podobnie to, co zrodzone, nie jest częścią rodzenia, ani też częścią mówienia nie jest to, co kto usłyszy, lecz są to rzeczy pochodzące od chcącego, rodzącego, czy mówiącego. A sprawy Boże przewyższają nawet i to wszystko, jako że dla Boga zrodzeniem jest może sama wola rodzenia, ale wola nie w charakterze czegoś pośredniczącego, jeśli i to w ogóle przyjmujemy, zamiast wierzyć, że zrodzenie byłoby równie doskonałym [aktem Boga], jak i [tak pojęta] wola.

7. Czy chcesz, abym sobie pozwolił urządzić taką małą rozrywkę również w odniesieniu do osoby Ojca⁶³? Ty bowiem dajesz mi powód, abym ważył się na podobne rzeczy. Oto więc, czy Ojciec jest Bogiem dobrowolnie, czy wbrew swej woli? I abyś mógł się wymknąć z chwytów twego bystrego i chytrego twierdzenia: jeżeli zgodnie ze swą wolą jest Bogiem, to kiedy wzbudził pierwszą wolę? Bo nie wcześniej, niż zaistniał, gdyż wcześniej od Boga nic w ogóle nie istniało. Albo: czy jedna Jego część chciała [być Bogiem], a druga była wynikiem tej woli? Więc [Bóg byłby] podzielony! Jakże zaś i tak pojęty, według ciebie, nie jest wytworem woli? A jeśli jest Bogiem wbrew swej woli, cóż to za siła zmusiła Go, by był Bogiem? I w jaki sposób jest Bogiem, jeśli został zmuszony, i to nie do czego innego, jak właśnie do tego, by był Bogiem? W jaki więc sposób został zrodzony [Syn]? W jaki sposób został stworzony, jeśli podług ciebie został stworzony? Przecież również i to przedstawia tę samą trudność! Mógłbyś może powiedzieć, że przez wolę i rozum, ale jeszcze nie mówisz wszystkiego. W jaki bowiem sposób wola i rozum posiadały siłę sprawczą? Na to brak na razie odpowiedzi. Bo człowiek nie tworzy w ten sposób.

8. Jak więc został zrodzony? Nie byłoby to wielkie urodzenie, gdybyś ty je mógł pojąć, który nawet własnego urodzenia nie znasz, albo znasz tylko małą jego część, i to tyle, że wstydzisz się powiedzieć, a następnie sądzisz, że wiesz wszystko! Wiele musiałbyś się przed tym namozolić, zanimbyś odkrył prawa budowy, kształtowania w łonie matki, przychodzenia na świat, zanimbyś poznał więzy łączące duszę z ciałem, myśl z duszą, rozum z myślą, zanimbyś pojął prawidła ruchu, wzrostu, przyswajania pokarmów, zasady funkcjonowania zmysłów, pamięci, przypomnienia, i te inne rzeczy, z których się składasz; zanimbyś pojął, co należy do obydwu części razem, to jest do duszy i do ciała, co występuje oddzielnie, a co jest przedmiotem ich wzajemnej wymiany. Te bowiem rzeczy, które później dochodzą do doskonałości, otrzymują prawa rozwoju już w momencie urodzenia. Powiedz, które, i nawet wtedy nie filozofuj o rodzeniu Boga! Bo to rzecz niebezpieczna. Jeśli bowiem znasz swoje urodzenie, to niekoniecznie także i urodzenie Boga. A jeśli nawet swego nie znasz, to jakże możesz znać urodzenie Boga? O ile bowiem trudniejszym do poznania jest Bóg aniżeli człowiek, o tyle trudniejsze do pojęcia jest także to zrodzenie, które dokonało się w niebie, aniżeli to twoje. A jeśli [Bóg] z tego powodu, żeś Go nie pojął, miałby jednocześnie nie zostać zrodzony, to czas, byś z listy swej całkiem skreślił wiele istniejących rzeczy, których nie pojąłeś, a przede wszystkim Boga samego; bo nie potrafisz powiedzieć, czym w ogóle jest [Bóg], chociaż śmiały jesteś aż nadto i wielkoduszny w rzeczach zbytecznych. Porzuć te twoje „odpływy”, „odłączenia”, „podziały natury”, i przestań rozmyślać o bezcielesnej naturze jakby o jakimś cielem! Wtedy może potrafisz wymyślić jakieś określenie, godne zrodzenia Boga.

W jaki więc sposób został zrodzony? Znowu to samo zawołam z oburzeniem: Zrodzenie Boga milczeniem czcić trzeba! Wielką już rzeczą dla ciebie niech będzie wiedzieć, że został zrodzony. A zrozumienia tego, w jaki sposób, nawet aniołom nie przypiszemy, a cóż dopiero tobie! Jeśli jednak chcesz, to ci wyjaśnię ten sposób. Otóż dzieje się to tak, jak wie Ojciec, któ-

⁶³ Grzegorz celowo używa rażącego w tym kontekście wyrazu „rozrywka”, by skłonić dysputantów do zastanowienia się nad tym, co robią.

ry zrodził, i Syn, który został zrodzony. A to, co ponad tym, jest zasłonięte obłokiem i ucieka przed przytępienymi twymi oczyma.

9. Czy zaś zrodził istniejącego, czy nie istniejącego? Co za brednie! Takie pytanie może dotyczyć mnie i ciebie, którzy po części już istnieliśmy, jak ten Lewi w lędźwiach Abrahama⁶⁴, po części zaś zaczęliśmy być, tak że w rezultacie składamy się poniekąd z istniejących elementów i z nie istniejących; wprost przeciwnie się to dzieje w pierwotnej materii, która bez wątpienia powstała z nicości, jakkolwiek są niektórzy, co przedstawiają ją jako niezrodzoną⁶⁵. Tu zaś zrodzenie jest równoczesne z istnieniem, i to od początku. Wobec tego, gdzie postawisz to twoje podstępne pytanie? Cóż bowiem może być starsze od tego, co jest od początku? Gdzie będzie ten czas, w którym zjawił się Syn, albo ten, w którym Go nie było? Cokolwiek byś nie powiedział, rozpada się pojęcie „początku”, chyba że i Ojciec – znów to pytanie stawiamy: z istniejących rzeczy czy z nie istniejących pochodzi – narażony będzie na ewentalność, że albo istnieje w podwójny sposób, najpierw jako nie-Ojciec, potem już jako Ojciec, albo dzieli los Syna, czyli powstał z rzeczy nie istniejących.

Tyle dały twoje niepoważne pytania, podobne do domów z piasku stawianych, które przed lada podmuchem wiatru ostać się nie mogą. A zatem nie przyjmuję żadnego z tych dwóch twierdzeń i powiadam, że pytanie to jest nie na miejscu, odpowiedź natomiast nie nastęrcza żadnych trudności. A jeśli tobie wydaje się rzeczą logicznie konieczną, że tylko jedna z tych dwóch kwestii jest prawdziwa pod każdym względem, według twoich dialektycznych przedstawień, to pozwól mi, że ci zadam pewne małe pytanie: Czy czas jest w czasie, czy też nie w czasie? Jeśli więc w czasie, to w jakim? I czy w istniejącym poza tym czasem? I jak go obejmującym? A jeśli nie w czasie, to cóż to za zbyteczna finezja – wprowadzać czas pozaczasowy? Do takiego powiedzenia: „W tej chwili ja kłamię”⁶⁶, dodaj to uzupełnienie mianowicie, że [kłamię], twierdząc, że mówię prawdę, albo [kłamię] twierdząc, że kłamię. Jednego i drugiego nie dodamy. To jest nie do przyjęcia, bo albo kłamięc będzie mówił prawdę, albo mówiąc prawdę kłamię. To jest całkiem logiczne. Cóż więc dziwnego, że jak tu schodzą się przeciwności, tak tam obydwie tezy odchodzą od prawdy i tak to twoje mądre rozumowanie okaże się niedorzecznością? Rozwiąż mi jeszcze jedną zagadkę: czyś był wtedy przy sobie obecny, jak się rodziłeś? A czy jesteś obecny teraz przy sobie? Czy też nie wchodzi w grę ani jedno, ani drugie? Jeśli bowiem i byłeś obecny, i jesteś obecny, to jako kto i przy kim? I w jaki sposób będąc jednym, „staliście się” i jednym, i drugim? Jeśli zaś nie jesteś ani jednym, ani drugim z tego, co powiedzieliśmy, to w jaki sposób odłączasz się od siebie? I co jest przyczyną tego rozłączenia? Ależ niedorzecznością jest gorliwie dochodzić, czy jeden jest obecny przy sobie, czy nie. Takie bowiem pytanie może się odnosić do innych, nie do nas samych. Większą niedorzecznością jest – dobrze to sobie zapamiętaj – próbować wyjaśnić, czy to, co od początku było zrodzone, było przed zrodzeniem, czy nie było. To bowiem rozważanie może się odnosić tylko do tych rzeczy, które można oddzielić w czasie.

10. Ale to nie jest to samo – powiadają – niezrodzony i zrodzony. Jeśli zaś tak, to Syn i Ojciec nie jest to samo. Czyż potrzeba dodać, że takie rozumowanie wyraźnie odsuwa Syna, albo Ojca, od Bóstwa? Jeśli bowiem niezrodzoność jest istotą Boga, to zrodzoność nie jest [Jego] istotą. Jedno z dwojga! Któż temu zaprzeczy? Wybieraj więc z tych dwu rodzajów bezbożności,

⁶⁴ Hbr 7, 10nn.

⁶⁵ Tj. wieczną. Tak myślą Platon (w *Timaiosie*), Arystoteles i pitagorejczycy (*De mundo*). Stwórca w ich oczach jest tylko tym, który wprowadza ład i harmonię w poprzednio już istniejącej materii (Demiurgos dla Platona).

⁶⁶ Paradoks. Jeśli kłamię rzeczywiście, to mówię prawdę twierdząc, że kłamię, jeśli zaś mówię prawdę, to kłamię, twierdząc, że kłamię. Nie można uznać jednego członu alternatywy z wykluczeniem drugiego.

który chcesz, lichy teologu, bo wszechstronnie i gorliwie się starałeś być bezbożnym. Następnie, jak możesz tak mówić, że nie to samo jest niezrodzone i zrodzone? Jeśli byś mówił, że nie jest tym samym to, co niestworzone, i to, co stworzone, na to i ja się zgodzę. Bo nie jest tym samym z natury to, co nie ma początku, i to, co jest stworzone. Jeżeli zaś mówisz, że nie jest tym samym to, co zrodziło, i to, co zostało zrodzone, to niesłuszne jest takie twierdzenie, bo z nieodpartą koniecznością musi być tym samym. Taka bowiem jest natura płodu, że jest co do natury tym samym, co rodzic. Albo znów w ten sposób: jak rozumiesz niezrodzone i zrodzone? Jeśli bowiem rozumiesz to jako samo niezrodzenie i zrodzenie, to chodzi tu przecież o rzeczy różne. A jeśli jako istoty, które posiadają te cechy [zrodzoności i niezrodzoności], to czemu nie mają być tym samym? Przecież i to, co niemądre, i to, co mądre, między sobą nawzajem nie są tym samym, a mimo to odnoszą się do tego samego, tj. do człowieka, i nie dzielą go na istoty, ale wprowadzają podział w obrębie tej samej istoty. Albo: także nieśmiertelność, i niewinność, i niezmienność są istotą Boga. A jeśli tak, to istot Boga byłoby wiele, a nie jedna. Albo Bóg byłby czymś złożonym z tych istot. Bo rzeczy te łatwo dałyby się połączyć, gdyby były istotami.

11. Tego nie mówią, bo te rzeczy są wspólne i innym⁶⁷. Co zaś jest wyłączną cechą jednego Boga i Jemu tylko właściwą, to stanowi Jego istotę. Na to, że niezrodzoność jest właściwością jednego tylko Boga, nie mogli się jednak zdecydować ci, co i materię, i idee⁶⁸ wprowadzają jako rzeczy niezrodzone. Bo ciemności manichejczyków odrzucmy możliwie daleko. Ale niech ta [niezrodzoność] będzie właściwością jednego Boga. Co zaś z Adamem? Czyż nie on jeden utworzony przez Boga? Całkiem słusznie, powiesz. Czyż więc tylko on jeden jest człowiekiem? Bynajmniej. Wobec tego, dlaczego [nie on jeden]? Ponieważ utworzenie nie jest istotą człowieka. Bo i to, co zrodzone, jest także człowiekiem. W podobny sposób także i to, co niezrodzone, nie jest samo jedno Bogiem, chociaż jest cechą jedynego tylko Ojca, musisz natomiast przyjąć, że i to, co zrodzone, także jest Bogiem. Od Boga bowiem pochodzi, chociaż ty jesteś aż nadto zwolennikiem niezrodzonego. Następnie, na jakiej podstawie twierdzisz, że istoty Boga nie określa to, co [w Nim] jest, ale zaprzeczenie dotyczące tego, czego [w Nim] nie ma? Bo twoje rozumowanie podkreśla, że On nie ma urodzenia, nie mówi zaś nic na ten temat, czym jest z natury, ani też, jaką podstawę do bytu ma to, co nie ma urodzenia. Jaka jest więc istota Boga? Twoje szaleństwo niech to powie, bo ty z ciekawości badasz także i urodzenie; dla nas zaś będzie czymś wielkim, nawet jeśli kiedyś i w przyszłości to pojmiemy, kiedy wyjdziemy z tego mroku i przyziemności, jak obiecuje nam Ten, który nie kłamie⁶⁹. O tym więc niech myślą i tego niech się spodziewają ci, którzy w nadziei na to się oczyszczają. My zaś miejmy odwagę powiedzieć, że jeżeli jest to wielką rzeczą dla Ojca, że znikąd nie pochodzi, to nie mniejszą jest rzeczą dla Syna, że takiego ma Ojca. Bo może uczestniczyć i w sławie Tego, który od nikogo nie pochodzi, gdyż od takiego się wywodzi, który nie ma żadnej przyczyny, i do tego dochodzi jeszcze zaszczyt urodzenia niezmiernie wielki i czcigodny dla tych, którzy nie całkiem ku ziemi się chylą i których myśl nie jest zajęta wyłącznie ziemskimi sprawami.

Relacje nie należą do istoty

12. Ale jeśli Syn – powiadają – co do istoty jest tym samym co Ojciec, a Ojciec jest niezrodzony, to i Syn będzie taki. Jeśli niezrodzoność stanowi istotę Boga, to słuszne jest, by była

⁶⁷ Na przykład aniołom.

⁶⁸ Chodzi o znaną naukę Platona o ideach i ich odwiecznym bycie.

⁶⁹ 1 Kor. 13, 12; J 3, 2; Tt 1, 2.

jakaś nowa mieszanina: zrodzono-niezrodzoność. Jeśli zaś ta różnica nie dotyczy istoty, czemu mówisz o tym, jak o czymś pewnym? Czy i ty jesteś ojcem swego ojca, byś w niczym nie ustępował ojcu swemu, jako że co do istoty jesteś tym samym? Czyż nie jest rzeczą jasną, że zostawiając na boku właściwość i nie poruszając jej wcale, badać będziemy istotę Boga, czym ona jest, jeśli w ogóle badać możemy? A to, że nie tym samym jest niezrodzony i Bóg, możesz poznać w ten sposób: Gdyby te pojęcia można było utożsamić, wtedy bezwzględnie, ponieważ Bóg jest Bogiem czymś, musiałby i niezrodzony być czymś [Bogiem]. Albo, jeżeli niezrodzony nie jest czymś [Bogiem], to i Bóg nie jest czymś [Bogiem]. Bo rzeczy, które są całkiem te same, w podobny sposób także występują na zewnątrz. Ale przecież nie jest czymś [Bogiem] niezrodzony, bo czym [Bogiem mógłby być]? A Bóg jest czymś Bogiem, bo wszystkich. W jaki więc sposób może być tym samym Bóg i niezrodzony? I znowu, ponieważ pojęcia niezrodzony i zrodzony są sobie przeciwstawne, jak posiadanie i brak, trzeba by tedy wprowadzić i istoty sobie przeciwstawne, co nie jest dopuszczalne. Albo znowu ponieważ posiadanie jest przed brakiem, a brak wyklucza posiadanie, to nie tylko starszą musiałaby być istota Syna od istoty Ojca, ale podług twoich założeń, musiałaby także zostać unicestwiona przez istotę Ojca.

Ostatni sofizmat

13. Jaką jeszcze wysuwają niezbitą trudność? Może uciekną się do ostatniej trudności, a mianowicie: jeśli Bóg nie zaprzestał rodzenia, to urodzenie jest nie dokończone i kiedyś nastąpi jego kres. Jeśli zaś przestał, to w każdym razie musiał i zacząć. Oto znowu ludzie do ciała przywiązani przytaczają argumenty cielesne. Ja zaś nie odpowiem na to pytanie, czy wiecznie trwa u Niego zrodzenie czy nie, dopóki dokładnie nie rozważę słów: *Przed wszystkimi pagórkami rodzi mnie*⁷⁰. A nie widzę powodu, który by nas zmuszał do podobnych rozważań. Bo jeżeli – według nich – zaczął to, co będzie miało koniec, to nie zaczął w każdym razie tego, co nie będzie miało końca. Co więc powiedzą o duszy, albo o naturze aniołów? Jeśli miała początek, mieć będzie i koniec, jeśli zaś końca mieć nie będzie, to jasne, że – według nich – także początku nie miała. Ale przecież i początek miała, i końca mieć nie będzie! Czyli nie miało początku – według nich – to, co końca mieć nie będzie. Więc rozumowanie nasze jest takie: podobnie jak dla konia i wołu, i człowieka, i dla każdej rzeczy należącej do tego samego gatunku, jest jedno prawo, i cokolwiek pod to prawo da się podciągnąć, to także słusznie nosi tę samą nazwę, a co nie da się podciągnąć, to albo nie nosi tej nazwy, albo bywa nazywane niewłaściwie. Tak samo i Bóg ma jedną istotę, i naturę, i nazwę, chociaż w zależności od pewnych cech różnych, różnią się także Jego imiona. I co właściwie bywa nazywane Bogiem, to także jest Bogiem. Czym zaś jest co do natury, tym także i określaný jest zgodnie z prawdą; bo właśnie nie w imionach, ale w podłożu rzeczywistości spoczywa w naszym pojęciu prawda. Oni zaś jak gdyby obawą zdjęci, że nie wszystko jeszcze przeciwko prawdzie w ruch wprawili, wyznają, że Syn jest Bogiem, bo zmusza ich do tego rozum i jasne dowody z Pisma Świętego, ale – mówią – jest On Bogiem tylko w sensie analogicznym i uczestniczy jedynie w tej nazwie [nie w istocie].

Syn jest Bogiem prawdziwym

14. Kiedy zaś nalegamy, by się wytłumaczyli, odpowiadają: Syn nie jest Bogiem we właściwym sensie, zupełnie tak jak nie jest zwierzęciem zwierzę namalowane. Jakżeż więc mówicie,

⁷⁰ Prz 8, 25.

że jest Bogiem, jeśli nie jest Bogiem we właściwym sensie? Oni na to odpowiadają: Cóż stoi na przeszkodzie, by te istoty i tę samą nazwę miały, i tak jedna, jak i druga nazywały się właściwie? I jako przykład przytaczają nam psa, lądowego i morskiego, oba mające tę samą nazwę i nazywane właściwie. Jest bowiem jakaś i tego rodzaju klasa między istotami tej samej nazwy⁷¹ – czy to [po prostu zdarza się, że] coś innego używa tej samej nazwy i uczestniczy w niej na równi [z inną nazwą], aczkolwiek w naturze od niej się różni. Ale też, mój drogi, umieszczając tam dwa rodzaje zwierząt pod tą samą nazwą, nie wprowadzasz bynajmniej jednej natury lepszej od drugiej, ani też jednej wcześniejszej, a drugiej późniejszej, ani też jednej w większym stopniu, a drugiej w mniejszym, równej temu, o czym mówi nazwa. Nic bowiem nie wiąże się z imieniem, co by zmuszało do takich wyróżnień w związku z nimi. Nie jest bowiem ten pies więcej psem, a ten mniej psem od tego drugiego, mianowicie pies morski od lądowego, albo znów lądowy od morskiego – bo i dla jakiej przyczyny, albo według jakiej zasady [miałoby być inaczej]? A więc w rzeczach równych co do znaczenia, aczkolwiek różnych, [możliwa] jest wspólnota nazwy. Tu zaś, ponieważ przywiązujesz do tego Boga cześć i wiarę, że jest On ponad wszelki byt i ponad naturę, co jest właściwością jedynego Boga tylko, i jakby naturą Bóstwa, a następnie przyznajesz to Ojcu, Syna natomiast pozbawiasz tego i ponizasz Go, przydzielając Mu drugorzędne zaszczyty i wyrazy czci, to choćbyś w słowach darzył Go równorzędnością, w rzeczywistości jednak obalasz Bóstwo i w niegodziwy sposób od równości wyrażającej równość przechodzisz do takiej, co wiąże ze sobą rzeczy bynajmniej nie równe. Tak więc przy twoim założeniu porównanie obrazu człowieka i człowieka żywego daje wierniejszą analogię bóstwa, aniżeli wspólna nazwa zwierząt, które przytoczyłeś jako przykład, albo musisz dać jednej i drugiej analogii wspólne imię, i równą godność natur, chociaż wprowadzasz je jako różne natury. I zniszczyłeś te swoje psy, których przykład wysunąłeś przeciwko nierówności. Bo coż to za pożytek z równości nazwy, jeśli godnością nie są równi ci, których ty dzielisz? Bo nie po to uciekłeś się do równości nazwy i do psów, by wskazać rzeczy równe godnością, ale by unaocznić rzeczy godnością nierówne. Czy można by lepiej komuś udowodnić, że walczy zarówno przeciwko sobie samemu, jak i przeciwko Boskości?

Zastosowanie logiki

15. Jeśli teraz na nasze twierdzenie, że Ojciec jako Przyczyna ma pierwszeństwo nad Synem, oni wysuwają zaraz nową przesłankę: Przyczyna co do natury, i następnie wyciągają wniosek: Większy co do natury – to nie wiem, czy raczej siebie oszukują, czy też tych, do których przemawiają. Bo co się jednoznacznie mówi w odniesieniu do jakiejś rzeczy, to nie wszystko będzie się odnosić zarazem do jej substancji⁷², ale każdy rozumie, o czym jest mowa i co się mówi. Zresztą, co stoi na przeszkodzie, bym i ja tę samą wysunął przesłankę – mianowicie, że: Ojciec jest większy z natury – ale dodam: z natury zaś w ogóle żaden, nawet Ojciec, nie jest większy – i wyciągnę z tego wniosek: większy w ogóle nie jest większy, albo: Ojciec w ogóle nie jest Ojcem.

Mogę jeszcze powiedzieć, jeśli chcesz: Bóg jest istotą, ale istota w ogóle nie jest Bogiem. Wniosek z tego sam wyprowadź: Bóg w ogóle nie jest Bogiem. Sądzę jednak, że z samych przesłanek: „w jaki sposób” i „jednoznacznie” wychodzi ten paralogizm, jak to zgodnie z terminologią logiki mają zwyczaj wyrażać się ci, którzy zajmują się tymi rzeczami. Bo kiedy my poję-

⁷¹ Chodzi o tzw. *δμωνυμια* (*homonymia*), właściwie różne rzeczy o tej samej nazwie.

⁷² Jeden ze scholiastów zanotował (PG 36, 94, uw. 15): „Bo nie wszystko, co mówi się o Przyczynie, da się powiedzieć o naturze”. Co my mówimy o Ojcu, nie należy przypisywać Boskiej naturze, która do Niego przynależy. Niektóre rzeczy stosuje się do Niego jako do Ojca, nie zaś jako do natury Bożej.

cie „większe” przydzielamy samej naturze przyczyny, oni wprowadzają pojęcie „większy z natury” – podobnie jak gdybyśmy powiedzieli, że taki a taki człowiek umarł, a oni jednoznacznie wprowadzali konkluzję: człowiek ogólnie pojęty umarł.

Pojęcie relacji

16. Jakże moglibyśmy pominąć to, co nie mniej godne jest podziwu, aniżeli rzeczy omówione? Czy Ojciec, powiadając, jest nazwą oznaczającą istotę, czy działanie? Jak z jednej i drugiej strony nas zwiążą i my powiemy, że jest imieniem oznaczającym istotę, przyznamy, że Syn jest różnym co do istoty, ponieważ jedna jest istota Boga, a tę, jak oni sądzą, wziął przedtem Ojciec. Jeśli zaś powiemy, że jest imieniem oznaczającym działanie, wyznamy oczywiście, że jest stworzony – nie zrodzony. Gdzie bowiem występuje działający, tam koniecznie musi być i wynik działania. I mówić będą, że się dziwią, w jaki sposób wynik działania może być tym samym, co działający. Głębokim szacunkiem przejąłby i mnie samego ten wasz podział, gdyby konieczną było rzeczą z tych dwóch jedno przyjąć, a nie raczej te dwa ominąwszy powiedzieć coś trzeciego, więcej zbliżonego do prawdy, a mianowicie, że Ojciec nie jest ani imieniem istoty – o wy przemądrzali! – ani działania, ale stosunku, w jakim pozostaje Ojciec do Syna, albo Syn do Ojca. Jak bowiem u nas imiona te oznaczają czyste pochodzenie rodzinne, tak i u Boga wskazują na wspólną naturę urodzonego w stosunku do rodzącego. Ale niech będzie, gwoli waszemu upodobaniu, i jakimś Ojcem istoty. Wprowadza bezzwłocznie ze sobą Syna, nie wyprze się Go. W zgodzie z powszechnym przekonaniem i odpowiednio do znaczenia tych wyrazów. Niech [imię Ojciec] będzie także imieniem działania, jeśli to się komu podoba. I w ten sposób nas nie weźmiecie, gdyż w takim razie działanie byłoby sprawcą tego, co jest współistotne [z działającym], bo zresztą byłoby bez sensu przypuszczenie działania w innym niż ten kierunku. Widzisz, jak my wymykamy się przed waszymi krętackimi sofizmatami, choć wy zdobywacie się nawet na podstęp w walce? Kiedy zaś poznaliśmy twoją słabość w dowodach i wykrętach, zobaczymy i tę twoją moc opartą na boskich słowach, jeśli naturalnie i na tej podstawie podejmiesz się nas przekonać.

Imiona Syna

17. My bowiem zrozumieliśmy i głosimy boskość Syna na podstawie wielkich i wzniosłych słów. Jakich to słów? Takich jak: Bóg, Słowo, będący na początku, będący razem z początkiem, początek; *Na początku było Słowo, i Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo*⁷³. I: *Z tobą początek*⁷⁴. I: *Nazywający ją [sprawiedliwość] od pokoleń początkiem*⁷⁵. Ponieważ jest Synem Jednorodnym [czytamy tedy]: *Jednorodzony Syn, będący na łonie Ojca, On odpowiedział*⁷⁶. Droga, Prawda, Życie, Światło: *Ja jestem droga i prawda, i życie*⁷⁷. I: *Ja jestem światło świata*⁷⁸. Mądrość i Potęga: *Chrystus potęgą Boga i mądrość Boga*⁷⁹. Odblask, odbicie, Obraz, Pieczęć: *On*

⁷³ J 1, 1.

⁷⁴ Ps 109, 3.

⁷⁵ Iz 1, 4 (cytat nie pokrywający się dokładnie ani z LXX, ani z tekstem hebrajskim).

⁷⁶ J 1, 18.

⁷⁷ J 14, 6.

⁷⁸ J 8, 12.

⁷⁹ 1 Kor 1, 24.

będąc odbłaskiem sławy i odbiciem istoty Jego⁸⁰. I: *Obraz dobroci*⁸¹. I: *Jego bowiem Ojciec Bóg zapieczętował*⁸². Pan, Król, Który jest, Wszechmogący: *Dździł Pan ogniem od Pana*⁸³. I: *Berło prawości, berło prawości, berło królestwa twego*⁸⁴. I: *On, który jest, i który był, i który przychodzi, i Wszechmogący*⁸⁵. Jasno mówią o Synu te cytaty i jeszcze inne, które mają to samo znaczenie, a nic w nich nie ma przybranego, ani też dodanego później Synowi, albo Duchowi, albo także i samemu Ojcu. Bo nie z dodatku ich doskonałości. Nie było bowiem chwili, kiedy był bez Słowa, i nie było chwili, kiedy nie był Ojcem. I nie było chwili, kiedy nie był Prawdziwy, albo Mądry, albo Potężny, albo nie posiadał życia, albo jasności, albo dobroci.

Tajemnica wcielenia

18. Ty mi na to wyliczaj te zwroty, na których opierasz swoje twierdzenia o niższości Syna, jak na przykład: *Bóg mój i Bóg wasz*⁸⁶, *Większy*⁸⁷, *stworzył*⁸⁸, *uczynił*⁸⁹, *uświęcił*⁹⁰. A jeśli chcesz, to i takie, jak: *Sługa i poddany*⁹¹, *dał*⁹², *nauczył się*⁹³, *polecono*⁹⁴, *został posłany*⁹⁵. *Nie może sam od siebie niczego czynić*⁹⁶, albo *mówić*⁹⁷, albo *sądzić*⁹⁸, albo *darów czynić*⁹⁹, albo *chcieć*¹⁰⁰. A jeszcze i te: *Nieświadomość*¹⁰¹, *poddanie*¹⁰², *prośba*¹⁰³, *pytanie*¹⁰⁴, *wyruszenie*¹⁰⁵, *dokonanie*¹⁰⁶. Dodaj, jeśli chcesz, i te określenia pośledniejsze, na przykład *spać, łaknąć, być znużonym, żyć wylewać, łękać się, wymykać się*¹⁰⁷. A może jako wyraz hańby postawisz nawet krzyż i śmierć. Bo Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie, zdaje mi się, że pominiiesz, ponieważ w nich znajdu-

⁸⁰ Hbr 1, 3.

⁸¹ Mdr 7, 26.

⁸² J 6, 27.

⁸³ Rdz 19, 24.

⁸⁴ Ps 44, 7; Hbr 1, 8.

⁸⁵ Ap 1, 4, 8; 11, 17; 16, 5.

⁸⁶ J 20, 17.

⁸⁷ J 14, 28.

⁸⁸ Prz 8, 22.

⁸⁹ Hbr 3, 2; Dz 2, 36.

⁹⁰ J 10, 36.

⁹¹ Flp 2, 8.

⁹² J 3, 35; 18, 9, 11.

⁹³ Hbr 5, 8; J 6, 45.

⁹⁴ J 15, 10; 1 Kor 15, 28.

⁹⁵ J 5, 36; 9, 4; 20, 21.

⁹⁶ J 5, 19.

⁹⁷ J 8, 28; 12, 49.

⁹⁸ J 8, 15; 12, 47.

⁹⁹ Mt 20, 23. Por. Mk 10, 40.

¹⁰⁰ J 5, 30; Mt 26, 39.

¹⁰¹ Mk 13, 32.

¹⁰² Łk 11, 51; 1 Kor 15, 28.

¹⁰³ Łk 3, 21nn.

¹⁰⁴ J 11, 34.

¹⁰⁵ Łk 2, 52.

¹⁰⁶ Łk 13, 32; Hbr 2, 10.

¹⁰⁷ Mt 4, 2; 8, 24; 21, 18; Mk 14, 33; Łk 22, 44; J 4, 6; J 10, 39; Hbr 2, 10; J 11, 35.

je się raczej argument na poparcie naszej sprawy. Wiele innych ziarenek mógłbyś jeszcze do tego uzbierać¹⁰⁸, gdybyś chciał złożyć tego twojego równoimennego Boga i podstępnie na listę wciągniętego, dla nas zaś prawdziwego i równego we czci Ojcu. Nie jest bowiem niczym trudnym przejść dokładnie każdy z osobna z tych szczegółów¹⁰⁹ i dać całkiem rzetelne z punktu widzenia naszej wiary wytłumaczenie, tak samo jak usunąć i naprawić to potknięcie się, jakie ty wyczytujesz w Piśmie Świętym, jeśli rzeczywiście masz wątpliwości, a nie grzeszysz dobrowolnie. Pragnąc ująć wszystko w jednym zdaniu, powiadam: do Bóstwa i do natury szlachetniejszej niż namiętności i ciało stosuj określenia bardziej wzniosłe. Określ zaś mniej wzniosłych używaj na oznaczenie natury złożonej Tego, który dla ciebie się poniżył i przyjął ciało, żeby już nie wymieniać nic niższego, i stał się człowiekiem, a następnie został wywyższony, byś ty zniszczywszy to, co cielesne w twoich naukach i przyziemne, nauczył się być wyższym i razem z Bóstwem wstępować do góry, i abyś nie zatrzymywał się w świecie rzeczy widzialnych, ale podniósł do poziomu rzeczy duchowych i poznał, jaka jest [prawowierna] nauka na temat jego Boskiej natury, a jaka mówi o porządku naszego zbawienia.

19. Ten bowiem, którym ty dzisiaj gardzisz, istniał od dawna i był ponad tobą. On, teraz Człowiek, był Bytem niezłożonym. Czym był, pozostał; czym zaś nie był, tym się stał dobrowolnie. Na początku był bez przyczyny. Cóż bowiem mogłoby być przyczyną Boga! Ale później narodził się dla określonej przyczyny – a było nią zbawienie ciebie, zuchwalca, który dlatego gardzisz Bóstwem, że przyjęło twoją cielesną postać – za pośrednictwem duszy zbliżył się do ciała i stał się człowiekiem, Bogiem na ziemi. Kiedy zaś potem wrócił do Boga, na nowo połączył się z Nim w jedno po odniesieniu zwycięstwa przez to, co lepsze, bym ja stał się o tyle Bogiem, o ile On człowiekiem. Urodził się, ale i był przedtem zrodzony. Z niewiasty, ale i z Dziewicy. Tamto sprawa ludzka, to – Boska. Tu bez ojca, ale i bez matki tam. Cała ta sprawa jest dziełem Bóstwa. Był noszony w żywocie matki, ale poznany został przez proroka i to kiedy ten jeszcze przebywał w łonie matki i poruszył się w obecności Słowa, przez które został stworzony¹¹⁰. Owinięty został w pieluszki, ale wstając z grobu uwalnia się od prześcieradeł grobowych¹¹¹. W żłobie złożony, ale przez aniołów został uczczony¹¹² i oznajmiony przez gwiazdę, a Magowie na twarz przed Nim upadli¹¹³. Czemuż ty utykasz na tym, co jest widoczne, nie patrząc na to, co tylko duchem da się pojąć? Uciekać musiał do Egiptu, ale do ucieczki zmusił zabobonnych Egipcjan¹¹⁴. Nie miał kraszy ani piękności¹¹⁵ u Żydów, ale dla Dawida piękny był urodą nad syny człowiecze¹¹⁶, a na górze świeci jak błyskawica i staje się jaśniejszy od słońca¹¹⁷, odsłaniając tajemnicę przyszłości¹¹⁸.

¹⁰⁸ Dz 17, 18.

¹⁰⁹ Por. św. Leon Wielki, *Mowa 46 (Na Wielki Post, rozdz. 8, 1-2)*, [w:] św. Leon Wielki, *Mowy (96)*, z łaciny tłum. oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył K. Tomczak, Poznań 1958 (*Pisma Ojców Kościoła*, 24). Por. *List do Flawiana*, rozdz. 4 (BF VI, 7).

¹¹⁰ Łk 1, 41.

¹¹¹ Łk 24, 12; J 20, 6n.

¹¹² Łk 2, 9nn.

¹¹³ Mt 2, 2nn.

¹¹⁴ Zob. ewangelie apokryficzne na podstawie Iz 19, 16n; Jr 46, 25 (J. Amiot, *Apokryfy*, tłum. Z. Romanowicza, Londyn 1956).

¹¹⁵ Iz 53, 2.

¹¹⁶ Ps 44, 3.

¹¹⁷ Mt 17, 1n.

¹¹⁸ Łk 9, 28nn.

20. Ochrzczony został¹¹⁹ jako człowiek, ale grzechy odpuścił¹²⁰ jako Bóg; sam oczyszczenia nie potrzebował, ale [dał się ochrzcić] by uświęcił wody. Kuszony był jako człowiek, ale zwycięstwo odniósł jako Bóg; rozkazuje zaś mieć ufność jako ten, który świat zwyciężył¹²¹. *Łaknął*¹²², ale żywił tysiące¹²³, sam będąc chlebem żywym z nieba¹²⁴. Pragnął¹²⁵, ale wołał: *Jeśli ktoś pragnie, niech przyjdzie do mnie i niech pije*¹²⁶, i obiecał, że napoi wodą źródlaną tych, którzy uwierzą. Był znużony¹²⁷, ale dla tych, co są znużeni i dźwigają ciężar, jest wytchnieniem¹²⁸. Ulegał zmęczeniu i spał¹²⁹, ale po morzu bez trudności chodzi¹³⁰, strofuje wiatry¹³¹, a Piotra tonącego wyciąga. Płaci podatek, ale z ryby¹³²; a królem jest poborców podatkowych. Nazywany jest Samarytaninem i opętany przez czarta¹³³, a przecież ratuje¹³⁴ tego, który wracał z Jeruzalem i wpadł w ręce rozbójników¹³⁵; a przecież duchy nieczyste go poznają¹³⁶, a on rozpędza duchy nieczyste i legiony duchów topi¹³⁷, i widzi wodza duchów nieczystych padającego jak błyskawica¹³⁸. Jest kamienowany, lecz nie da się ująć¹³⁹. Modli się, ale sam wysłuchuje [modłów innych]¹⁴⁰. Łzy leje, ale wstrzymuje innych od płaczu¹⁴¹. Pyta się, gdzie złożony Łazarz¹⁴² – był bowiem człowiekiem – ale wskrzesza Łazarza¹⁴³, bo jest Bogiem. Jest sprzedany, i to zbyt tanio, bo za trzydzieści srebrników¹⁴⁴, ale odkupuje świat¹⁴⁵ za wielką cenę, bo za cenę własnej krwi. Jak owca na rzeź jest prowadzony¹⁴⁶, ale pasie Izraela¹⁴⁷, a teraz nawet cały świat¹⁴⁸. Milczy

¹¹⁹ Mt 3, 16.

¹²⁰ Mt 9, 2nn.

¹²¹ J 16, 33.

¹²² Mt 4, 2; 21, 18.

¹²³ Mt 14, 21.

¹²⁴ J 6, 51.

¹²⁵ J 4, 6.

¹²⁶ J 7, 37-38.

¹²⁷ J 4, 6.

¹²⁸ Mt 11, 28.

¹²⁹ Mt 8, 24.

¹³⁰ Mt 14, 25n.

¹³¹ Mt 8, 26; 14, 30n.

¹³² Mt 17, 27.

¹³³ J 8, 48.

¹³⁴ Mt 10, 33.

¹³⁵ Łk 10, 33.

¹³⁶ Mk 1, 24. 34nn.

¹³⁷ Mk 5, 9nn.

¹³⁸ Łk 10, 18.

¹³⁹ J 8, 59.

¹⁴⁰ Mt 8, 3n.

¹⁴¹ Łk 7, 13.

¹⁴² J 11, 34.

¹⁴³ J 11, 43.

¹⁴⁴ Mt 26, 15.

¹⁴⁵ 1 Kor 6, 20; 7, 23; 1 P 1, 19.

¹⁴⁶ Iz 53, 7.

¹⁴⁷ Ps 79, 2.

¹⁴⁸ Ap 12, 5.

jak baranek¹⁴⁹, ale jest Słowem¹⁵⁰, zapowiadany przez głos wołającego na puszczy¹⁵¹. Wziął na siebie utrudzenie i rany¹⁵², ale leczy wszelaką chorobę i wszelkie udręczenie¹⁵³. Na drzewo jest podniesiony, przybity, ale do drzewa życia nas przywraca¹⁵⁴, zbawia nawet łotra razem z nim ukrzyżowanego¹⁵⁵, zaciemnia wszystko, co widoczne¹⁵⁶. Ocet do picia mu dają, żółć na pokarm¹⁵⁷. Komu? Temu, który wodę na wino przemienił¹⁵⁸, który gorzki smak usunął¹⁵⁹, który jest *słodczyą i samym pragnieniem*¹⁶⁰. Życie oddaje, ale ma moc znowu je odzyskać¹⁶¹, zaśłona rozdziera się¹⁶² – górne bowiem rzeczy stają się widoczne – skały pękają, ale umarli z grobów powstają¹⁶³. Umiera, lecz życie daje¹⁶⁴ i niszczy śmierć śmiercią¹⁶⁵. Jest pogrzebany, lecz zmartwychwstaje. Zstępuje do piekieł, ale wyprowadza dusze, wstępuje do nieba, przyjdzie sądzić żywych i umarłych, i zbadać tego rodzaju wywody. Jeśli jedno z tych rzeczy dają ci powód do błędu, to te inne niech rozwieją twój błąd.

Wezwanie do nawrócenia

21. Powiedziałem to wszystko dla tych, którzy knują intrygi. Nie z ochotą jednak – bo dla wierzących ludzi nie jest przyjemnością próżna gadanina i gra słów, wystarczy bowiem nawet jeden wróg¹⁶⁶ – ale raczej z konieczności ze względu na tych, którzy nas atakują – ponieważ z powodu chorób robi się lekarstwa – by wiedzieli, że nie we wszystkim są mądrzy, ani też niezwyknięci w nadmiernych i próżnych dysputach na zniszczenie Ewangelii. Kiedy bowiem odrzuciwszy wiarę, siłą wymowy się zaśłaniaamy i dysputami osłabiamy wiarygodność Ducha, a następnie rozum ulega przed wielkością zagadnień – a ulegać będzie na pewno, wychodząc od słabego rozeznania naszego – jakie są tego następstwa? Słabość dowodów uchodzi za słabość naszej wiary. I tak w sztukę dialektyczną ubrane mowy okazują się kruszeniem krzyża, jak poucza nas Paweł¹⁶⁷. Bo tylko wiara jest dopełnieniem naszych dowodów. Ten zaś, który publicznie ogłasza zawiłe kwestie i sam je rozwiązuje samowolnie, który i nam dał sposobność rozplątywania ich, pogmatwanych i naciąganych dogmatów¹⁶⁸, oby teraz – pragniemy tego sercem ca-

¹⁴⁹ Iz 53, 7; Ps 77, 71.

¹⁵⁰ J 1, 1.

¹⁵¹ J 1, 23.

¹⁵² Iz 53, 5.

¹⁵³ Mt 9, 35.

¹⁵⁴ Ap 22, 2; Rdz 2, 9.

¹⁵⁵ Łk 23, 43.

¹⁵⁶ Mt 27, 45.

¹⁵⁷ Mt 27, 34.

¹⁵⁸ J 2, 9.

¹⁵⁹ Wj 15, 25.

¹⁶⁰ Pnp 5, 16.

¹⁶¹ J 10, 18.

¹⁶² Mt 27, 51.

¹⁶³ Mt 27, 52n.

¹⁶⁴ J 5, 21.

¹⁶⁵ Hbr 2, 14; 2 Tym 1, 10.

¹⁶⁶ 1 P 5, 8.

¹⁶⁷ 1 Kor 1, 17.

¹⁶⁸ Dn 5, 16; 2, 11nn.

łym – i tych zmienił, robiąc ich wierzącymi z retorów zręcznych i chrześcijanami z ich stronników, jak tam się teraz nazywają. O to wołamy¹⁶⁹, o to imieniem Chrystusa błagamy: *Pojednajcie się z Bogiem*¹⁷⁰ i *Ducha nie gaście*¹⁷¹. A raczej: oby Chrystus mógł z wami się pojednać i do łaski was przyjąć, a Duch, chociaż późno, mógł wam zaświecić. Jeśli zaś bardzo pragniecie się spierać, to obyśmy my sami dla siebie zachowali Trójęc i byli przez Trójęc zachowani, zostając bez skazy i niewinnymi¹⁷² aż do pełniejszego objawienia rzeczy, których pragniemy, w samym Chrystusie, Panu naszym, któremu chwała na wieki. Amen.

św. Grzegorz z Nazjanzu

Mowa 42¹⁷³ pożegnalna do ojców soboru¹⁷⁴

Wstęp. Konieczność sprawozdania

1. Jak się wam moje sprawy przedstawiają, kochani pasterze i koledzy?

W porę ruszyły nogi wasze, które was tutaj przywiodły, gdyż zwiastujecie pokój i szczęście [por. Iz 52, 7; Rz 10, 15].

W porę też dla mnie, gdyż zdążyliście na czas nie po to, by nawrócić zbłąkaną owieczkę, lecz by odwiedzić odchodzącego pasterza. Jak się wam przedstawia sprawa mojego odejścia? Jaki w tym widzicie pożytek, jaki szczególnie pożytek dla naszej wiary w Ducha Świętego, [*Sobór zebrał się, by sprecyzować naukę o Duchu Świętym*] który bez przerwy mną kieruje, a zwłaszcza w tym wypadku pokierował, gdyż nie powoduję się własnym interesem, którego nawet może nie mam?

Czy działacie zgodnie z sumieniem, czy dobrze was poinformowano, czy jesteście w moich sprawach najlepszymi sędziami? Czy też muszę jak ci, co zdają sprawę z dowództwa, z działalności politycznej lub administracji finansowej, publicznie i osobiście przedłożyć wam szczegółowe sprawozdanie z moich rządów? Sądu się nie wstydzę, gdyż sam też wydaję wyroki – z tą samą miłością odnosząc się do obu czynności.

Stare to prawo: już bowiem Paweł przedkładał apostołom swoją ewangelię [por. Ga 2, 2], nie żeby szukał pochwały – bo daleko jest Duch Święty od wszelkiej ambicji – ale by zostało utwierdzone to, co słuszne, lub naprawione to, co nie udane, jeśliby coś takiego się znalazło w jego słowach lub czynach. Sam to wykazuje, pisząc o sobie: „I duchy proroków są poddane prorokom [1 Kor 14, 32] według porządku ustanowionego przez Ducha Świętego, który doskonale wszystko porządkuje i rozdziela [por. 1 Kor 12, 11].

Paweł to uczynił prywatnie i w małym kole, ja natomiast składam sprawozdanie wobec wszystkich, ale nie ma się co temu dziwić. Mnie bowiem więcej niż jemu potrzebna jest otwar-

¹⁶⁹ 2 Kor 5, 20.

¹⁷⁰ 2 Kor 5, 21.

¹⁷¹ 1 Tes 5, 19.

¹⁷² Flp 1, 10.

¹⁷³ *Mowa 42*, [w:] J. M. Szymusiak, *Grzegorz Teolog...*, dz. cyt., s. 379-393.

¹⁷⁴ Wygłoszona w czerwcu 381 r. „w obecności stu pięćdziesięciu biskupów” na I Soborze Konstantynopolskim – Powszechnym II.

cie wyrażona nagana, jeśli ma się okazać, że zaniedbywałem jakiś obowiązek, „abym przypadkiem nadaremno nie stawał do biegu, albo przedtem daremnie nie biegał” [Ga 2, 2]. A jest niemożliwe bronić się, jeśli słuchający nie znają tego, który przedkłada sprawozdanie.

2. Jaka więc będzie moja obrona? Jeśli w czymś skłamię, poprawiajcie mnie; jeśli zaś prawdę mówić będę, dajcie świadectwo wy, których bronię i którzy słuchacie mojej mowy. Jesteście bowiem dla mnie i obroną, i 460 świadkami, i koroną sławy, bym i ja odważył się śmiało użyć słów Apostoła [1 Tes 2, 19].

Początki działalności Grzegorza w stolicy

Ta owczarnia kiedyś była maleńka i daleko jej było do doskonałości, przynajmniej tak na pozór. To nawet nie była owczarnia; jakiś ślad tylko owczarni, jakaś resztką – niezgrana, bez opieki pasterza, bez wytyczonych granic, bez swobodnego pastwiska i bez ogrodzenia. Owieczki błąkały się po pagórkach, jaskiniach i pieczarach [Hbr 11, 38], tu i tam rozsiane i rozproszone, jak której wypadło – znajdując schronienie lub pastwisko, szczęśliwa, jeśli udało się jej ukradkiem osiągnąć zbawienie. Była podobna do stada owieczek rozpędzonego przez lwy, albo przez burzę rozbitego, albo przez ciemności nocy rozproszonego. Nad takimi płaczą prorocy [por. Ez 34, 1-18], kiedy przedstawiają obraz cierpień Izraela wydanego narodowi pogańskiemu. Zapłakałem i ja, i trwało to, jak długo sytuacja była godna politowania. W rzeczywistości zaś to i ja sam błąkałem się, odpychany i przerzucany po górach i pagórkach, jakby z braku pasterza. Jakaś groźna zawierucha rozpętała się nad Kościołem i straszliwe bestie rzuciły się na niego. Niestety, nawet obecnie, kiedy już wróciła pogoda, one jeszcze mnie nie oszczędzają – bezczelnie i z każdym dniem silniejsze, chociaż już na to nie pora. Jakaś ponura ciemna noc spadła na nasze grono i pokryła wszystko – o wiele cięższa od dziewiątej plagi Egiptu [Wj 10, 21] – mam na myśli te namacalne ciemności, które prawie nie pozwalają nam zobaczyć się wzajemnie.

3. A powiem coś, co jeszcze bardziej wzbudzi litość: jak ojcu, uwierzyliście zdrajcy [Maksymowi]. „Abraham nie poznał nas, a Izrael nie mógł sobie nas przypomnieć, ale ty Ojcem naszym jesteś” [Iz 63, 16]. Ku tobie zwracamy oczy, poza Tobą nikogo nie znamy, i tylko Imię Twoje wzywamy.

Przypomnienie ogólnej sytuacji Kościoła

„Dlatego mam zamiar bronić się, chociaż wystarczy przypomnieć jeden punkt prawa”, mówi Jeremiasz [12, 1], gdyż „wróciliśmy do stanu pierwotnego [zn. sprzed zawarcia Przymierza], kiedyś nami jeszcze nie dowodził” [Iz 63, 19]. Zapomniałeś o Przymierzu Twoim świętym i zamknąłeś przed nami dostęp do miłosierdzia Twego [por. Oz 1, 6]. I staliśmy się przedmiotem wstydu dla Ukochanego Twego [Chrystusa] [por. Iz 30, 9; Oz 8, 10], my czciciele Trójcy Świętej, z całą doskonałością oddający się doskonałej boskości. Nie odważyliśmy się ściągnąć do naszego poziomu czegoś, co nas przewyższa [zn. Ducha Świętego] ani siebie samych tak wywyższyć w myśl bezbożnych teorii, które zwalczają bóstwo [Chrystusa], by z Władcy uczynić naszego współsługę. Ale widocznie opuściłeś nas [Boże], z powodu wielu grzechów naszych, gdyż nie dostosowaliśmy życia swego do Twoich przykazań, a postąpiliśmy według własnej złej woli. Dla jakiego bowiem innego powodu wydano by nas w ręce najbardziej niesprawiedliwych i najgorszych ludzi na świecie?

Najpierw dręczył nas Nabuchodonozor [cesarz Julian], który szedł za Chrytusem, ale rozszalał się przeciwko Niemu, darząc go nienawiścią dlatego, że przez Niego został odkupiony

– świętymi Księgami wzgardził, by stosować bezbożne ofiary. „Pożarł mnie i zniweczył” [Jr 51, 34]. Lecz otoczyła mnie delikatna zasłona, bym nawet w cierpieniu nie odstąpił od świętych wyroków Twoich. „Gdyby bowiem Pan nie przyszedł mi z pomocą” [Ps 93, 17] i w sprawiedliwości swojej nie oddał go w ręce nieprawych nieprzyjaciół, wysyłając go w głąb Persji – podziwiamy wyroki Boże! – i gdyby za krew niewinną nie została przelana krew winowajcy – jedyny wypadek, gdzie sprawiedliwości [Bożej] nie powstrzymała cierpliwość! – to „dusza moja szybko znalazłaby się pogrążona w grzechu” [Ps 93, 17].

Drugi zaś [*cesarz Walens*] wcale nie lepiej ustosunkowany do ludzi – powiedziałbym nawet, że gorszy od niego, gdyż nosząc imię Chrystusa był nieprawym chrześcijaninem, stał się przykrym ciężarem dla chrześcijan i hańbą dla ich imienia. Samych bowiem chrześcijan [*tnz. arian*] działalność godziła w Boga, a cierpienie innych chrześcijan [*tnz. zwolenników Symbolu Nicejskiego*] uchodziło za hańbę. Nie tylko wydawało się, że nie spotkała ich żadna krzywda, ale nawet nie nadawano ich cierpieniom chwalebного określenia męczeństwa. Odwrotnie, zniewalano prawdę, gdyż cierpiąc jako chrześcijanie, ponosili karę rzekomo za bezbożność.

Oj tak, bogaci byliśmy w nieszczęścia, „gdyż ogień pożarł wspianiałość świata” [Jl 1, 19]! „Resztki po gaśnienicy zjadła szarańcza, a to, co ocalało przed szarańczą, zżarła rdza [Jl 1, 4], potem jeszcze poczwarka chrząszcza, a potem, już nie wiem co. W każdym razie nieszczęścia szły jedno za drugim. Po co jednak tragicznie przedstawiać wszystkie bolączki, które w tym okresie zwały się na nas, czy je nazwiemy karami, czy doświadczeniami, czy oczyszczeniem w ogniu? Dość, że „przeszliśmy przez ogień i wodę i dotarliśmy do miejsca orzeźwienia” [Ps 65, 12] za błogosławieństwem Pana, Zbawiciela naszego.

Sytuacja, jaką zastał Grzegorz

4. Ale wróćmy do tematu, który zacząłem omawiać na początku. To moje pole do uprawiania małe było i ubogie. Nie tylko nie wyglądało na pole Boga, który cały świat zaczął uprawiać i uprawia wybornym nasieniem pobożności, *tnz.* prawą nauką, ale nawet nie miało wyglądu pola jakiegoś biedaka z tych najbiedniejszych małorolnych. Daleko mu było do tego. W ogóle nie wyglądało na uprawne pole. Nie było mowy ani o przechowywaniu zboża, ani o młócce, ani nawet o żniwach, gdyż nie było ani stogów, ani snopków, ani nawet tyle zboża, co w garść można ująć; albo takie były garstki maleńkie i niedojrzałe, jakie wyrastają na strzechach. Nie napełniły one garści żniwiarza, ani nie skłonią przechodnia do powitania życzeniem [„Szczęść Boże!” – por. Ps 128, 6-8; Rt 2, 4].

Takie było to nasze pole, taki plon czekający na żniwa. Wielkie jednak i bogate ono było w kłosa pojedyncze i wydajne dla Tego, który widzi wszystko, co ukryte. A godne było Wielkiego Rolnika to [żniwo], które obficie wschodzi na zagonach duszy, kiedy Słowo Boże zacznie je należycie uprawiać. Nieznane jest tłumom, nie gromadzone na jedno miejsce, ale zbierane po trochu, jak pokłosie w czasie żniwa, albo jak pojedyncze jagody w czasie winobrania, kiedy już nie ma całych kiści winogron [por. Mi 7, 1]. Dodałbym jeszcze – i to całkiem na miejscu – znalazłem Izraela jak figę na pustyni [Oz 9, 10], albo jak w niedojrzałej kiści winogron jedną lub drugą jagodę dojrzałą, otoczoną błogosławieństwem Pańskim [Iz 65, 8], złożoną w ofierze Panu jako pierwociny – chociaż maleńką i rzadką, nie wystarczającą na zapełnienie ust spożywającego. – Albo jeszcze jak drzewce do sztandaru na wzgórzu [Iz 30, 17], lub drzewo masztowe na górze, albo jak inny jakiś przedmiot pojedynczy uchodzący uwagi pospołu.

Taki był stan pierwotny nędzy, takie przygnębienie.

Stan obecny, nadzieja na przyszłość

5. [*Nastąpiły jednak*] inne czasy. Bóg, który ubóstwo zysła lub bogactwo [1 Sm 2, 7], który uśmierca i ożywia [1 Sm 2, 6], który jednym aktem woli wszystko stwarza i przemienia, który dzień z nocy wywodzi [Am 5, 8], a z zimy wiosnę; który burzę zmienia w spokój, a posuchę w życiodajny deszcz, i to nieraz na prośbę jednego sprawiedliwego, który wiele przeszedł przesładowań [1 Krl 18, 45]. Bóg, który łagodnych wywyższa, a grzeszników równa z ziemią [Ps 146, 6], tak przemówił do swego ludu: „Patrząc, widziałem udręczenie Izraela” [Wj 3, 7]; niech się dłużej nie dręczą gliną i ceglami [por. Wj 1, 14]. A tak powiedziawszy, nawiedził ich, a nawiedziwszy udzielił ratunku i „wyprowadził swój naród ręką silną i ramieniem wyniosłym”, ręką Mojżesza i Aarona, swoich wybrańców [Ps 135, 11; 86, 21].

Co się potem dzieje, jaki cud następuje? – Księgi święte i kroniki [*np. Flawiusza Józefa*] to opowiadają. Nie mówiąc o przedziwnych wydarzeniach towarzyszących tej wędrówce, ani rozgłosie, jaki ona zdobyła, wspomnę tylko tyle: Józef znalazł się w Egipcie sam [Rdz 37, 28], a wkrótce potem z Egiptu wyrusza sześćset tysięcy ludzi [Wj 12, 37].

Czy jest coś cudowniejszego? Czy znajdzie się większy dowód wspaniałości Bożej? Wystarczy, że w sytuacji bez wyjścia On zechce podać wyjście. Ziemia obiecana przypada im w udziale dzięki jednemu człowiekowi znenawidzonemu. Ten, którego sprzedano, przynosi narody, sam rozrasta się w wielki naród; maleńki pęd boczny staje się roslim krzewem winnym, tak wielkim, że wypuszcza pędy ponad rzeki, dochodzi do morza [Ps 79, 12]. Zajmuje całą przestrzeń naturalnymi granicami zamkniętą [Ps 79, 10], przyćmiewa splendor gór wspaniałością swojej chwały, przewyższa cedry, które są własnością Boga [por. Ps 79, 11]. Nie będziemy wnikać w znaczenie tych gór i tych cedrów.

6. Taki był kiedyś stan tej owczarni, a taki jest teraz: okaz zdrowia i powodzenia. Jeśli jeszcze nie osiągnęła ona doskonałości, to jednak ku niej podąża w nieprzerwanym postępie; i mogę przepowiedzieć, że nadal będzie podążać.

To zapowiada mi Duch Święty, jeśli chociażby trochę daru proroczego dano mi w udziale i jeśli umiem patrzeć w przyszłość. A równocześnie mogę opierać się na tym, co działo się dotychczas, i drogą rozumu wyciągnąć wnioski – jakąś wprawę mam w tej dziedzinie. Zresztą o wiele mniej można było spodziewać się, że poprzedni stan zamieni się w dzisiejszy, niż z dzisiejszego przewidzieć, że [ten Kościół] dojdzie do szerszego promieniowania. Od chwili bowiem, kiedy – mocą [Boga] ożywiającego zmarłych – kości i stawy zaczęły się schodzić [Ez 37, 7], i kiedy martwym członkom został dany Duch życia i odrodzenia [Ez 37, 10], wiedziałem, że zmartwychwstanie dojdzie do ostatecznej doskonałości.

Apostrofa do arian

Niech więc „nie będą zadufani w sobie ci, którzy Boga drażnią” [Ps 65, 7], a chwytając jakiś cień, lub trzymając się marzenia człowieka w półśnie [Ps 72, 20], albo jeszcze przelatującego wiatru lub śladu okrętu na morzu niech nie myślą, że coś zdobyli. „Niech jodła lament wszczytna, że powalił się cedr” [Za 11, 2]. Na cudzym nieszczęściu niech się uczą i niech wiedzą, że ubogi nie zostanie w zapomnieniu do końca [Ps 9, 19]. Rozbijają Boga na części, ale On nie powstrzyma się w gniewie, by nie rozwalić ich dumnych łbów”, jak mówi Habakuk [3, 13], jeśli oni bezczelnie dzielić Go będą na władcę i poddanego. Przecież w ten sposób i Boga ciężko znieważają przez poniżenie i stworzenie obciążają, nadając mu cechy bóstwa.

7. Mam wrażenie, że nawet słyszę głos Tego, który zwołuje uciśnionych, a zgnębionych zaprasza: „Rozszerzaj przestrzeń, jaką pokrywają namioty twoje; rozciągaj linki na prawo i na lewo; wbijaj kołki, miejsca nie oszczędzaj” [Iz 54, 2-3]. Ja cię opuściłem, ale i pomagać ci będę; w krótkim gniewie uderzyłem cię, ale w nieskończonym miłosierdziu sławą cię pokryję [por. Iz 60, 10 n]. Większa jest miara jego miłości do ludzi, niż miara surowości. Surowość za grzechy, miłosierdzie za oddawanie czci Trójcy Świętej. Surowość potrzebna jest dla twojego oczyszczenia, ale miłosierdzie dla mojego wstawienia, gdyż „chwały udzielam tym, którzy mi chwałę przynoszą” [1 Sm 2, 30], a „drażnię tych, którzy mnie drażnią” [Pwt 32, 21]. „To wszystko zostaje u mnie przypięczętowane” [Pwt 32, 34] i jest niezachwianą zasadą odpłaty.

Możesz się lubować w budowlach, w obrazach, w rzeźbionych kamieniach, we wspaniałych portykach i krużgankach; błyszcz i olśniewaj złotem, rozrzucaj je tak, jak się leje wodę, albo zbieraj w stosy, jak się zbiera piasek! Ale czy ty nie wiesz, że lepsze jest wyznawanie wiary pod gołym niebem, niż bezbożność w najpiękniejszych kościołach? Czy nie wiesz, że trzech zebranych w imieniu Pańskim [Mt 18, 20] przedstawia więcej w obliczu Boga, niż dziesiątki tysięcy zapierających się bóstwa? A może wszystkich Chananejczyków wolisz od jednego Abrahama [Rdz 12, 6 n]? A wszystkich mieszkańców Sodomy wolisz od jednego Lota [Rdz 19, 1 n]? A Madianitów od Mojżesza [Wj 2, 15], od swoich bliskich i od gości?

Czy nie lepsza garstka trzystu bohaterów u boku Gedeona niż kilka tysięcy niezdecydowanych [Sdz 7, 5]? Czy nie lepsi ci domownicy Abrahama, niewiele liczniejsi [w liczbie trzystu osiemnastu – zob. Rdz 14, 14] od tej zgrai książąt z dziesiątkami tysięcy wojska, których ta garstka ludzi dogoniła i rozbiła?

A co powiesz o następnym zdaniu: „Chociaż liczba synów Izraela będzie jak morskiego piasku, tylko mała reszta dozna ocalenia” [Iz 10, 22; Rz 9, 27]? a co o tym: „Zostawiłem sobie siedem tysięcy mężów, którzy nie zginali kolana przed Baalem” [1 Krl 19, 18; Rz 11, 4]? Nie, nie! „Nie w wielkiej liczbie upodobał sobie Bóg” [1 Kor 10, 5].

8. Ty zliczasz dziesiątki tysięcy, ale Bóg tylko tych, którzy dochodzą do zbawienia. Ty zbierasz śmieci bez liku, ja zaś tylko „naczynia wybrane” [por. Dz 9, 15], gdyż nic tak cenne nie jest Bogu, jak nauka bez skazy i dusza udoskonalona nauką prawdy. A przecież nie ma rzeczy, którą można by godnie oddać, lub przynajmniej ofiarować Bogu; On wszystko stworzył, On jest źródłem i celem wszystkiego [1 Kor 8, 6]. Nie mówię tylko o dziele i posiadłości jednego człowieka, ale nawet gdyby ktoś chciał uczcić Boga przez oddanie mu za jednym razem wszystkich skarbów i wszystkich dzieł ludzkich rąk. „Czyż nie zajmują całego nieba i całej ziemi? – mówi Pan” [Jr 23, 24]. „Jaki dom możecie dla mnie zbudować? Czy może być dla mnie jakieś miejsce postoju” [Iz 56, 1]?

Ponieważ więc w żadnym wypadku nie ofiarujecie mi czegoś równego mojej godności, domagam się tego, co mi jest najbliższe – mianowicie niewypaczonej wiary. To jest nasze wspólne bogactwo w moich oczach; to jest równie cenne [u każdego z was], a ostatni nędzarz może mnie uczcić lepiej, niż najhojniejszy bogacz, jeśli to ofiaruje wielkim sercem. Taki dowód czci jest ofiarą wolnej woli, nie bogactwa materialnego. Przyjmę to nawet z waszych rąk [arianie!], bądźcie tego pewni.

Nogi wasze nie staną w moich progach, [Iz 1, 12] ale przestąpią je nogi ubogich [Iz 26, 6], którzy wyznają mnie i Jednorodzone Słowo moje i Ducha Świętego prawidłowo i dokładnie. Jak długo zajmować będziecie świętą górę moją? Jak długo arka przymierza będzie na wygnaniu wśród obcych plemion [1 Sm 4, 17-21]? Bawcie się jeszcze trochę wśród obcych i używajcie sobie do woli. Ale w ten sam sposób, w jaki zadecydowaliście odrzucić mnie, tak i ja was odrzuć, mówi Pan Wszechmogący [Oz 4, 6].

Grzegorz poleca swój lud ojcom soboru

9. Miałem wrażenie, że tak mówi [Bóg do nich] i że tak [z nimi] postępuje. Ale poza tym miałem wrażenie, że woła do ludu – który z małego stał się już wielki, a po rozproszeniu już się dostatecznie zebrał w jedną grupę i po żalosnym stanie poprzednim mógł już być przedmiotem zazdrości. „Przejdźcie moje bramy i szeroko zajmujcie miejsce” [Iz 62, 10]. Nie chcę, byście ciągle męczyli się przebywaniem pod namiotami i by wasi ciemiężyciele triumfowali nad wami.

A do aniołów stróżów – przekonany jestem, że poszczególni aniołowie czuwają nad różnymi kościołami, jak mnie o tym poucza św. Jan w Apokalipsie [Ap 2-3] – mówi: „Torujcie drogę ludowi mojemu, usuwajcie z drogi kamienie przed nim” [Iz 62, 10], aby zanikły wyboje, a lud nie znalazł żadnej przeszkody na drodze do Boga [por. Iz 57, 14]. Niech ma dostęp – obecnie do świątyń ręką zbudowanych, trochę później do górnej Jeruzalem i do Świętego świętych, które tam się znajduje. Wiem, że tam będzie kres cierpień i udręczeń obecnego życia dla tych, którzy trzymają się właściwej drogi.

Życzę wam, byście do tych ostatnich należeli, wy, których [apostoł] nazywa świętymi [Rz 1, 6]. Jesteście ludem wybranym, królewskim rodem kapłańskim [1 P 2, 9; por. Wj 19, 6], wybraną częścią Boga, potężną rzeką powstałą z jednej kropli, żarzącą się gwiazdą na niebie z isierki pochodząca, drzewem z ziarnka gorczycznego wyrosłym, które służy ptactwu do wypoczynku [Mt 13, 32].

10. Lud ten składam wam w darze, kochani pasterze. Przedstawiam go wam, i taką ofiarą chcę uczcić najbliższych przyjaciół, gości oraz towarzyszy wygnania.

Nic piękniejszego nie mogłem wam ofiarować, nic wspanialszego. Wybrałem to, co moim zdaniem było najlepsze. Widzicie, że nawet na wygnaniu na niczym mi nie zbywa, gdyż i w ubóstwie mogę wielu wzbogacić.

A jeśli to jest dar niewielki i niewart wspomnienia, niech mnie ktoś przekona, co będzie większe i wspomnienia godne. Jeśli nawracanie tego miasta, oka świata, jak żadne potężnego na lądzie i na morzu, tego wymarzonego pomostu między Wschodem a Zachodem, w którym zbiegają się linie graniczne wszystkich krajów, i z którego płynie teraz wiara jak ze wspólnego zbiornika; jeśli więc nawrócenie tego miasta i utwierdzenie go w prawowiernej nauce nie należy do wielkich rzeczy, zwłaszcza kiedy tyle języków je niepokoilo i ze wszystkich stron, to już naprawdę nic nie będzie wydawało się wielkim ani godnym jakiegokolwiek trudu.

Jeśli natomiast taka rzecz jest godna pochwały, oddajcie i mnie coś z tej sławy, gdyż i ja pewien wkład włożyłem w doprowadzeniu do dzisiejszego stanu.

11. Podnieś oczy twoje i spójrz dokoła [Iz 60, 4], ty, który postanowiłeś zbadać moją naukę. Spójrz na uwity wieniec chwały, zamiast wieńca obelgi najemników Efraima [Iz 28, 1 (LXX)].

Patrz, jaki zespół księży, siwizną i mądrością czcigodnych, jaka grupa diakonów skromnością świecących, bliskich, samego Ducha Świętego; spójrz na statecznych lektorów, na lud chętny do nauki – mężczyzn i kobiet, wszystkich równie zapalonych do cnoty; patrz na tych mężów; uczonych i prostych, wszystkich mądrych w sprawach Bożych; patrz na przywódców i na podwładnych, wszystkich tutaj przykładnie posłusznych; patrz na żołnierzy, na arystokrację, na studiujących i na uczonych – wszyscy żołnierze Boga, łagodni we wszystkim, lecz bojowi, w sprawie Ducha Świętego, wszyscy czciciele niebieskiego dworu – nie przyziemna litera do niego prowadzi, ale ożywiający duch – wszyscy należycie pouczeni w prawdzie i wszyscy służy prawdziwego Słowa. Spójrz na kobiety, tak mężatki, ściślej związane z Bogiem niż ze sprawami ciała, jak i niezamężne i wolne, które się całkowicie Bogu poświęcają, spójrz na młodzież i na starców,

a wśród tych ostatnich patrz, jak jedni szczęśliwie posuwają się w starości, jak inni zaś wyczerzają wszystkie siły, by osiągnąć nieśmiertelność, odnowieni nadzieją najlepszych rzeczywistości.

Wkład Grzegorza w odrodzenie prawowiernej społeczności

12. Przy strojeniu tego wieńca – moje słowa nie są w duchu Bożym, ale muszę powiedzieć – i ja trochę pomagałem. A wśród tych, którzy go pletli, niejeden także wyrósł na moich mowach, nie na tych, którymi gromiłem, ale na tych, którymi wykazywałem miłość; nie na moich „sprośnych” mowach – jak to ktoś złośliwie o mnie powiedział, że sprośne mowy głoszę i takie życie prowadzę! – ale na tych całkiem poważnych. Niejeden z nich jest także i owocem mojego ducha, jak to umie rodzić duch – ludzi wyzwolonych z ciała.

Jestem pewien, że najszlachetniejsi spośród was będą świadczyć o mnie, a może i wszyscy, gdyż nad wszystkimi naorałem się. A niech wasze wyznanie wiary będzie dla mnie zapłatą. Czego innego się nie domagam. Cnota bowiem jest bezpłatna, jeśli ma cnotą pozostać, gdyż jedynie ku dobremu zwraca oczy.

13. Chcesz, bym coś jeszcze śmielszego dodał? – Czy widzicie, jak łagodnieję język przeciwników, jak wrogowie boskości [*Syna i Ducha Świętego*] zostawiają nas w spokoju?

It to jest dziełem Ducha Świętego, i to jest owocem mojej orki. Nie mam zwyczaju podawać nauki w sposób niekulturalny: nie rzucam się na przeciwnika z obelgami, jak to sobie pozwala większość polemistów, którzy zamiast naukę zwalczać, zwalczają ludzi, a często zdarza się, że ukrywają słabość swoich argumentów pod zasłoną takich obelg. Postępują jak mątwą, o której się mówi, że wydziela czarną ciecz przed siebie, by się ukryć przed napastnikiem lub by sama polować mogła dzięki tej zasłonie.

Ja mam zwyczaj otwarcie zapowiadać, że walczę w sprawie Chrystusa i walkę przeprowadzę w duchu Chrystusa, który miłuje pokój, jest łagodny [Mt 11, 29], i który na siebie wziął naszą słabość [Iz 53, 4]. Ale nie powołuję do pokoju z uszczerbkiem dla prawowiernej nauki, nie idę na ustępstwa, by sobie uzyskać opinię łagodności. Nie można przecież osiągnąć dobra w sposób nieuczciwy. Chcę zaprowadzić pokój dzięki lojalnej walce, w granicach zasad chrześcijańskich i według praw ustalonych przez Ducha Bożego.

Takie są moje zasady w tej dziedzinie i taką regułę stawiam wszystkim duszpasterzom i sługom Słowa Bożego: nie drażnić ostrością, nie rozzuchwalać ustępliwością. Po prostu zachować piękne formy wymowy w nauce o wierze, bez wykroczenia poza granice umiarkowania ani w jednym kierunku, ani w drugim.

14. Ale może już trzeba zadośćuczynić waszym pragnieniom i wykazać zasadę wiary, jaką sam wyznaję. Ja chyba dojdę do świętości dzięki temu ciągłemu powtarzaniu, ale ten lud znajdzie mimo wszystko i pożytek, i przyjemność w tych słowach; wy zaś poznacie, czy słusznie można nie uznawać, iż w przedstawianiu prawdy niejednemu dotrzymuję kroku, a innych wyprzedzam.

Wśród podziemnych wód jedne pozostają całkiem ukryte w głębinach, inne huczą, zebrane w wąskim pomieszczeniu, zapowiadając uszom, że lada chwila wytrsną, ale nie pokazują się; inne wreszcie wytryskują na powierzchnię. Tak samo dzieje się z tymi, którzy roztrząsają problemy o Bogu – nie mówiąc o tych, którzy są bez opinii. Jedni wyznaję w głębi serca prawdziwą wiarę, ukrywając ją w sobie; inni są blisko wydania jej na świat, odżegnują się od herezji, ale nie mają odwagi głosić prawowiernej nauki, stosując jakąś zasadę pedagogii na temat głoszenia wiary, albo po prostu boją się i odczuwają rodzaj zahamowania. Oni wprawdzie twierdzą, że trzymają się zdrowej nauki, ale faktycznie wcale się nie przyczyniają do zachowania zdrowia ludu, jak gdyby mieli powierzoną misję tylko dla siebie, a nie dla innych. Inni wreszcie wszyst-

kim udostępniają swój skarb, nie ukrywając w sobie płodu wiary ortodoksyjnej; nie myślą oni wyłącznie o swoim własnym zbawieniu, ale chcą, by na innych także rozlewało się dobro.

Do nich i ja chciałbym się zaliczyć, albo niech oni ze mną wykażą tę piękną odwagę, że razem wyznajemy ortodoksyjną wiarę.

15. Jeden więc ostatecznie był program tej mowy, który jednym słowem mogę ująć i który przed wami stoi, wszystkim widoczny, jak napis wyrity na pomniku – ten oto lud, prawowierny, czciiciel Trójcy Świętej. Prędkiej by każdy z nich zrezygnował z własnego życia, niż z boskości jednej z Trzech Osób Bożych. Wszyscy tak samo myślą, wszyscy tę samą gorliwość wykazują, słowem wszyscy silnie zwarci i między sobą, i ze mną, i z Trójcą Przenajświętszą.

A wymienię wszystko po kolei – chociaż w streszczeniu – powiem: Źródło niezrodzone, Rodzący się i Ten, który łącznie z Rodzonym pochodzi – to jest Bóg.

Ale niezrodzoność Pierwszego Źródła nie stanowi jego natury, gdyż nie określamy natury definicją negatywną, ale pozytywną, tzn. że definicja czegoś nie postępuje drogą eliminacji, ale mówi [pozytywnie], czym to jest.

A Rodzący się przez to, że się rodzi, nie jest innej natury niż Pierwsze Źródło, gdyż narodzenie nie stanowi jego natury, tak samo jak niezrodzoność nie stanowi natury Pierwszego. Właściwości odnoszące się do natury nie stanowią tej natury.

A Ten, który jest razem z Niezrodzonym i ze Zrodzonym, taki sam stosunek ma [do natury], jak Oni.

Imię zaś Niezrodzonego jest Ojciec, Zrodzonego Syn, a Tego, który towarzyszy Zrodzonymu – Duch Święty.

A natura Tych Trzech jest jedna, tj. natura Boża.

Jedność stanowi Ojciec, od którego pochodzą i do którego wracają drugie dwie [Osoby], nie żeby się z Nim utożsamiały, ale z Nim są tak [istotą swoją] złączone, że nie zachodzi między Nimi żadna różnica czasu, woli lub mocy. Te ostatnie elementy u nas przyczyniają się do naszego rozproszenia, tak że każdy jest w sobie podzielony i w stosunku do innych różny. U Nich natomiast natura jest niezłożona, a byt ten sam. Do Nich wyłącznie odnosi się pojęcie jedności.

16. W konsekwencji trzeba nam odrzucić sprzeczne odchylenia nauki w jednym lub w drugim kierunku: oraz wszelkie uproszczenia. Nie przyjmujemy jedności w przeciwstawieniu do troistości, jak sabelianie, którzy szukają rozwiązania trudności w redukowaniu różnic [między Osobami]. Nie przyjmujemy także troistości w przeciwstawieniu do jedności, jak arianie, którzy poświęcają jedność, by nieszczęśliwie troistość zachować.

Nie trzeba szukać tutaj naprawy jakiegoś zła przez uciekanie się do innego zła; starać się tylko nie wypaczać pięknej [nauki Objawienia]. Wszystkie wykręty są sztuczkami diabła, któremu zależy na mąceniu naszych spraw. Trzymamy się drogi środkowej, tzn. wielkiego traktu, na którym znajdują się cnoty, według opinii znawców.

Wierzmy w Ojca, Syna i Ducha Świętego o wspólnej naturze i wspólnej chwale. Z Nich chrzest czerpie swoją doskonałość, tzn. z Ich imion oraz rzeczywistości – wtajemniczeni wiedzą, [co mam na myśli] – gdyż jest on wyrzeczeniem się grzechów i wyznaniem bóstwa oraz wstąpieniem na właściwą drogę.

Wyznajemy jedność istoty i niepodzielność kultu oraz troistość hipostaz lub Osób, jak wolą niektórzy się wyrażać. Niech przestaną wymądrzać się ci, którzy na ten temat toczą boje, jak gdyby ortodoksyjna wiara polegała na wyrazach zamiast na istocie rzeczy. Bo cóż chcecie powiedzieć, wy, zwolennicy trzech hipostaz? Czy używacie tego wyrazu, aby nasunąć słuchaczom myśl o trzech istotach? Wiem przecież, że podnieśliście wrzask przeciw takiemu zrozumieniu hipostaz, gdyż wyznajecie jedną i tę samą istotę w trzech [Osobach]? Co to są te osoby? Czy

wyobrażacie sobie Jednego w postaci jakiegoś składu, jakiegoś człowieka o trzech obliczach w sposób całkiem antropomorficzny? Jakżeż! Odpowiedzielibyście jednogłośnie: Niech nigdy nie ujrzy oblicza Bożego ten, który odważyłby się w ten sposób myśleć.

A więc jakie mają znaczenie dla nas hipostazy, a dla was osoby? Pytam jeszcze raz. – To znaczy tylko, że Trzej różnią się nie naturą, lecz jedynie [osobowymi] właściwościami. Bardzo dobrze! Powiedzcie mi więc, czy można lepiej wyrazić zgodność poglądów, wyraźniej głosić tę samą prawdę, chociaż innymi słowami?

Widzicie, jakim ja dla was jestem sędzią pokoju, przeprowadzając was od litery do ducha, [jak to mamy zwyczaj] czynić dopasowując Stary Testament do Nowego.

17. Muszę jednak wrócić do samej treści mojej mowy. Można więc mówić i myśleć o Niezrodzonym, Zrodzonym i Pochodzącym, jeśli ktoś lubi tworzyć nazwy. Nie będę się obawiał, by pojmowano w sposób cielesny rzeczywistości niecielesne, jak wydają się obawiać oszczercy bóstwa.

Mówiąc [o *Chrystusie*], że jest stworzeniem, niech mówią, że pochodzi od Boga. To już jest wielką rzeczą dla nas, ale wówczas w żadnym wypadku nie będzie Bogiem. Albo przyjmę, że stworzenie może być Bogiem, skoro i ja sam stanę się prawdziwie Bogiem, bo i tak jest w rzeczywistości.

Jeśli [*Duch Święty*] jest Bogiem, to nie może być stworzeniem, gdyż stworzenie jest na naszym poziomie, ale my bogami nie jesteśmy. Jeśli natomiast jest stworzeniem, to nie jest Bogiem, skoro stworzenie musi zacząć istnieć w czasie. On zaś zaczął istnieć, a więc był czas, kiedy On nie istniał [jak mówią *arianie*]. Skoro zaś „niebyt” był przed nim, to On nie jest suwerennym bytem. A to, co nie jest suwerennym bytem, jakżeż może być Bogiem?

A więc żadna z trzech Osób nie jest stworzeniem ani – co byłoby jeszcze gorsze – nie jest stworzona z mojej przyczyny. W tym ostatnim bowiem wypadku nie tylko byłoby stworzeniem, ale jeszcze stworzeniem nam podporządkowanym. Ja jestem przecież stworzony dla chwały Bożej, a jakaś [Osoba Boża] byłaby stworzona dla mnie – tak jak cykiel stworzony jest dla konstrukcji wzorów a piłka [do cięcia desek] na drzwi? – Wówczas przewyższałbym ją z powodu przyczyny, [dla której zostałem stworzony]. O ile bowiem Bóg przewyższa stworzenie, o tyle niżej ode mnie stoi ten, który został dla mnie stworzony, skoro ja przyszedłem na świat dla Boga.

18. Dodam, że powinno się Moabitom i Ammonitom zabronić wstępu do kościoła [por. Ez 44, 9 – *tn. potępić*] wszelką niezdrową dialektykę, która swoimi ciężkimi dociekaniem i o niewyraźnym pochodzeniu w Bogu, bezczelnie wkracza w tajemnice Bóstwa. Wygląda to tak, jak gdyby tylko oni mogli zrozumieć rzeczy, które są ponad rozumem, albo jak gdyby nie istniało to, czego oni nie mogą ująć [w swoje] rozumowania.

Ja natomiast idę za Pismem Świętym i – ludziom ociemniałym wyjaśniając napotykaną trudności, – trzymam się tego, co zapewnia zbawienie; na wszystko zaś odważyłbym się, tylko nie na wymądrzanie przeciwko Bogu.

Innym [w tej chwili] zostawię dowody z Pisma Świętego, które już niejeden spisał [szczególnie *Atanazy i Bazyl*], a które i sam dosyć starannie ogłosiłem [w *Mowach teologicznych*]. Zresztą byłoby raczej nie na miejscu, zwłaszcza z mojej strony, zbierać teraz dowody, które już od dawna są [dla was] oczywiste. Nie jest przecież najlepszym porządkiem najpierw wykladać [jak to już czynicie, wy, *biskupi*] a potem się uczyć [jeślibyście mieli czekać na moje pouczenia], zwłaszcza w kwestiach teologicznych, które są wielkiej miary, ale tak samo w materii błażej i bez większego znaczenia. A rozwiązywać trudności oraz układać argumenty z Pisma Świętego nie jest zadaniem na obecną chwilę. Wymaga to zresztą tak gruntownego i głębokiego studium, że nie mieści się w planie dzisiejszej rozprawy.

Taka więc jest moja nauka w krótkim zarysie. A przedstawiłem te kwestie nie po to, by z przeciwnikami polemizować – nieraz bowiem już polemikę stosowałem, chociaż z umiarkowaniem –

ale po to, by wam dać próbkę mojej metody nauczania. Możecie się przekonać, czy nie występuję w jednym szeregu z wami, przeciwko tym samym przeciwnikom, w obronie tych samych prawd.

Streszczenie obrony własnej

19. Taka jest wobec was, mężowie, obrona mojej działalności tutaj. Jeśli trafiła wam do przekonania, Bogu niech będą dzięki, i wam, którzyście ją spowodowali. Jeśli natomiast w czymś zawiodła wasze oczekiwanie, tak samo składam dzięki [Bogu i wam], bo i tak się przydała – wiem o tym, chociaż nie odmawiam słuszności waszej opinii.

Czy kierowała mną jakaś chciwość, bym się tym ludem zajął? Czy układałem tutaj jakieś swoje interesy, jak widzę, że prawie wszyscy to robią? Czy przysporzyłem Kościołowi jakichś przykrości? Innym [*nieobecny, tj. prawdopodobnie Damazemu*] może, którzy myśleli, że zastaniecie tutaj pustkę – dla nich była ta moja mowa – ale was nie chciałem obrazić, o ile wiem co robię.

„Ja wam wołu nie zabrałem”, mówi: wielki Samuel [1 Sm 12, 3] do Izraela, dyskutując w sprawie wyboru króla. „Nie odebrałem ofiary za grzechy duszy waszej – świadkiem mi jest Pan wobec was” [1 Sm 12, 3; 12, 5], ani tego lub owego, i dodaje jeszcze inne rzeczy, których nie będę tutaj wyszczególniał. Ale wykonałem w czystości serca i bez kompromisu świętą swoją misję kapłańską. A jeśli miałem zamiłowanie do władzy, jeśli lubowałem się w pierwszeństwie tronów albo chodziłem po cesarskich pałacach, to niech już nigdy nic pięknego nie posiadają, albo niech stracą to, co zdobyłem!

20. A co to znaczy? – Po prostu nie jestem bezinteresownym miłośnikiem cnoty, nie osiągnąłem jeszcze takiej doskonałości. Dajcie mi zapłatę za moje trudy! Ale jaką? – Nie to, co mogliby podejrzewać niektórzy łatwo podejrzliwi, ale coś, czego mogę z całym bezpieczeństwem domagać się.

Osobiste przyczyny ustąpienia

Pozwólcie mi odpocząć po wieloletnich trudach! Uczcijcie moje siwe włosy, uwzględnijcie mój charakter przygodnego gościa. Innego wprowadźcie na moje miejsce, który zamiast mnie będzie cierpieć prześladowania, którego ręce będą czyste a nauka mądra, któremu uda się we wszystkim wam dogodzić i z wami się rozliczać z dochodów kościelnych. Takich ludzi wymagają nasze czasy.

Widzicie, jak wyglądam, ciało moje wycieńczone jest wiekiem, chorobą i pracą. Co wam po starcu słabym i bez wigoru, który każdego dnia – można powiedzieć – umiera [por. 1 Kor 15, 31], nie tylko z przyczyn fizycznych, ale pod nawałem trosk? Widzicie, że ledwo mogę tę mowę wygłosić. Nie odmawiajcie wiary słowom mistrza [por. Syr 6, 35-36]; zresztą zawsze mu wierzyliście. Ale dość mam tych wymyślań na temat mojej pobłażliwości. Dość mam tych ataków słowem i podstępem od strony nieprzyjaciół, jak i od naszych. Jedni uderzają od przodu i nie osiągają swojego celu, gdyż łatwo zabezpieczyć się od strony jawnego nieprzyjaciela; inni od tyłu atakują i są bardziej uciążliwi, gdyż ciosy nieprzewidziane skuteczniej ranią.

Ale nawet gdybym należał do najbardziej wyćwiczonych sterników, jeśli znajdujemy się na pełnym morzu, a dokoła statku huczą wzburzone fale, wśród załogi zaś wre kłótnia – każdy walczy o coś innego, a krzykiem wszyscy wtórują sobie wzajemnie i burzy – jak długo mógłbym wytrzymać u steru, skoro muszę toczyć walkę z morzem i z załogą, a jednocześnie ratować okręt od tej podwójnej burzy? Już trudny byłby ratunek przy składowej współpracy wszystkich; ale jakżeż uratować statek, kiedy wszyscy między sobą się kłóca?

Oskarżenie na przywódców duchownych

21. Co tu dużo mówić? – Nie potrafię dalej prowadzić tej świętej wojny – a można to nazwać wojną „świętą” [zn. *toczącą się między ludźmi Bogu poświęconymi*], jak się mówi o wojnach barbarzyńskich [np. „perskich”, zn. *toczonych z Persami*]. Jak tutaj nawiązać z wszystkimi i wszystkich do jedności sprowadzić, kiedy biskupie stolice są skłócone od wewnątrz [np. *w Antiochii*], kiedy pasterze wzajemnie się zwalczają [np. *Aleksandria przeciw innym stolicom*], kiedy lud podzielono na stronnictwa i skłócono między sobą? Sytuacja przypomina trzęsienie ziemi, kiedy rozpadliny wywołują pęknięcia całej powierzchni sąsiadującej; albo epidemie, kiedy ofiarą padają lekarze i domownicy [chorych], gdyż choroba łatwo przechodzi od zakażonych na otoczenie.

Ale żeby tylko lud! – Cały świat się podzielił według sympatii, jakie żywi do skłóconych, do tego stopnia, że powstały dwa wrogie obozy – Wschód i Zachód – i grozi niebezpieczeństwo, iż granice polityczne staną się linią podziału przekonań. Jak długo jeszcze będzie się mówić: „mój” i „twój”, „stary” i „nowy”, „inteligentniejszy” i „bardziej uduchowiony”, „dobrze urodzony” i „cham”, „popularny” i „niepopularny”? – Wstydziłbym się takiego honoru, jak przyjmowania cudzej nazwy, kiedy Imię Chrystusa mnie zbawiło.

22. Nie cierpię waszych konnych wyścigów ani waszych teatralnych przedstawień, ani tej furii, z jaką idziecie w zawody, by wykazać bojowość i zaspokoić pragnienia tłumu. Przetawiamy jedne konie, inne wysuwamy naprzód, namiętnie sprzecząmy się, nieomal że nie wierzgamy nogami jak one, podnosząc kurzawę aż do nieba – istne wariactwo!

Podstawiamy różne osoby dla załatwienia własnych rozrachunków, nieuczciwie rozstrzygamy kwestie ambicjonalne, decydujemy o sprawach, o których nie mamy pojęcia. Dzisiaj ogłaszamy wspólnotę rządów i wiary, jeśli do tego nakłania nas władza cesarska, jutro ogłaszamy tych samych ludzi intrygantami i heretykami, jeśli wiatr zawieje w innym kierunku. Kierujemy się antypatią lub przyjaźnią, by nadawać tytuły, a co najgorsze – nie wstyd nam głosić sprzecznych nauk do tych samych słuchaczy. Kroczymy coraz to innymi ścieżkami, zmieniając przekonania zależnie od toczonych dyskusji w danej chwili, podobni do wód Eurypu [*niespokojna cieśnina między Eubeą a Beocją*], lub do fal morskiego przypyływu.

Czy nie byłoby śmieszne, gdybyśmy na widok bawiących się i dokazujących chłopców na rynku miasta zostawili swoje zajęcia i zbytkowali z nimi? Przecież chłopięce zabawy już nie są na miejscu u mężów dojrzałych. Tak samo [śmieszne byłoby], gdybym wtedy, kiedy inni wybijają się lub dają się poniżać, a sam poznawszy już coś lepszego od cizby tłumu, zgodziłbym się zostać wśród nich, zamiast wybrać wolność w zacisznym ukryciu. Tak też uczyniłem.

Niezależnie od obecnej mojej sytuacji, mam już takie usposobienie, że w większości zagadnień nie umiem podzielić opinii tłumu, i nie mogę chodzić tymi samymi szlakami. Jest to może objaw pychy i braku kultury, ale już taki jestem. Przykrość mi sprawiają rzeczy, którymi inni się rozkoszują, a przyjemne mi są rzeczy, które innych nie cieszą. Dlatego nie dziwiłbym się, gdyby mnie kazano związać jako niebezpiecznego człowieka i gdybym publicznie uchodził za wariata. Podobno przydarzyło się to jednemu z greckich filozofów [*Demokrytowi*], którego mądrość okrzyczano jako szaleństwo, ponieważ wszystko wyśmiewał, uważając za śmiechu warte rzeczy, za którymi tłum się ubiega. Można mnie też uważać za pijanego, upojonego młodym winem, jak to zaraz powiedziano o uczniach Chrystusa, kiedy zaczęli rozprawiać różnymi językami [Dz 2, 4-7]; ludzie nie wiedzieli, że to była moc Ducha Świętego – nie żadne zamroczenie umysłu.

Odpowiedź na zarzuty

23. Zastanówcie się nad zarzutami, jakie mi się stawia. Tyle czasu – mówią – kierujesz kościołem; sprzyjają ci okoliczności, podtrzymuje cię władca, jesteś taki ważny! Pokaż, coś zmienił na lepsze. Ilu niegodziwców znęcało się nad nami! Czegośmy nie przecierpieли! – Obelgi, groźby, wygnania, grabieże, konfiskaty. Palono nam księży na morzu [por. Or 25, 10]; profanowano kościoły rozlewem krwi wiernych i zamieniano je na miejsca rozpusty. Publicznie mordowano biskupów naszych – a ściślej mówiąc patriarchów [*ironiczna (?) aluzja do trzeciego kanonu Soboru, który ogłosił patriarchą biskupa konstantynopolskiego*]. Wszędzie było wolno chodzić każdemu, tylko nie wiernym. Spotkało nas w ogóle wszystko, co można przewidzieć najstraszliwszego. A w zamian, czego się od nas doczekali sprawcy tego wszystkiego teraz, kiedy – dzięki Bogu – nastąpiły nowe czasy, kiedy trzeba by dać naukę naszym oprawcom [*tn. że ty, Grzegorz, nic nie uczyniłeś w tej dziedzinie*].

– Na razie nie odpowiadam na ten zarzut. Ale czy ja z kolei – skoro sam, [oskarżycielu], o swoich przeżyciach powiedziałeś – nie doznałem prześladowań? Czy mnie nie obrzucono obelgami? Czy nie wypędzano z kościołów, z mieszkania, a nawet z pustelni – to było najokropniejsze? Czy nie natknąłem się na szalejący motłoch i na przykrych urzędników? Czy nie byłem świadkiem zniewagi wobec samych cesarzy razem z ich edyktami [*przed wstąpieniem Teodozjusza do stolicy*]. A co było potem? – Owszem, zwyciężyliśmy, a jednak prześladowcy uniknęli kary. Faktycznie tak było. Ale dla mnie dostateczną karę otrzymuje oprawca, jeśli mu grozi odwet.

Moi oskarżyciele są innego zdania. Zbyt wielką okazują dokładność i troskę o wyrównanie doznanych krzywd. Dlatego domagają się tego, na co nowy okres mógłby pozwolić. Który urzędnik [*minionego okresu*] – mówią – doczekał się kary? Czy motłoch został poskromiony? Jaką karę wymierzono agitatorom? A jakim terrorem posłużyłem się, by zabezpieczyć przyszłość?

24. A może jeszcze dodaliby moi oskarżyciele następujące zarzuty – gdyż przedtem mi je także stawiano [por. Or 33, 7-8] – mianowicie, że nie prowadziłem wystawnego stołu, nie nosiłem wykwintnych strojów, nie udzielałem się i sam niechętnie przyjmowałem gości.

– Naprawdę nie wiedziałem, że miałem współzawodniczyć z konsulami, prefektami i słynnymi wodzami, którzy głowią się nad tym, jak roztrwonić swoje majątki; [nie wiedziałem] że należało dbać o to, by rósł mi brzuch na łakociach opłaconych pieniędzmi ubogich, jak gdyby można dochody na rzeczy konieczne wydawać na zbytki, a na ołtarze składać odpadki.

[Nie wiedziałem], że miałem posługiwać się wspaniałymi końmi, zasiadać w błyszczących powozach, występować ze świtą i zbierać oklaski; że wszyscy mieli przede mną ustępować z drogi, jak przed jakim odyńcem, i stać szpalerem wzdłuż pochodu, albo z daleka sygnalizować, że nadchodzi.

Jeśli moje postępowanie przykrość sprawiło, to już minęło. Darujcie mi tę winę. Innego przywódcę dajcie [temu kościołowi], który spodoba się tłumowi. Mnie natomiast pozwólcie odejść do pustelni, z dala od miast, zostawcie mi Boga; Jemu jednemu spodobam się, nawet swoją prostotą.

Wszakże ciężko mi będzie bez publicznych mów i kazań, bez gromadnych zebrań i bez tych oklasków, które dodawały mi skrzydeł. [Ciężko będzie] bez domowników i przyjaciół, bez objawów czci, z dala od tej pięknej i wielkiej stolicy cesarstwa, od jej wspaniałego blasku, który zewsząd rzuca się w oczy, zwiedzających, zwłaszcza jeśli nie są skłonni do spoglądania wewnątrz siebie.

Ale nie będzie znów tak ciężko, jak w zgiełku i burzach, i wstrząsach życia publicznego; kiedy trzeba dopasowywać się do zachcianek tłumu. Niestety, nie szukają oni kapłanów, ale retorów; nie chcą duszpasterzy, ale dobrych administratorów; nie domagają się świętych szafarzy ofiar Bożych, ale mocnych obrońców [przed władzą cesarską].

Nie przestanę ich bronić. Tak ich sam wychowałem, będąc wszystkim dla wszystkich [1 Kor 9, 22], nie wiem tylko czy przyczyniłem się dzięki temu do ich zbawienia, czy też do ich zguby.

25. Co powiecie? Przekonałem was tymi słowy i wygrałem? Czy też potrzeba silniejszych słów, by was przekonać? – A więc powiem!

Błagam was w imię Trójcy Świętej, którą razem czcimy, i wy, i ja. Błagam was w imię naszej wspólnej nadziei i w imię miłości, która mnie wiąże z tym ludem. Zróbcie mi tę łaskę: pozwólcie mi odejść z błogosławieństwem na ustach. Niech to będzie nagroda za moje walki! Dajcie mi list zwalniający, jaki dowódcy dają swoim żołnierzom; a jeśli łaska – z dobrym świadectwem w dowód uznania; a jeśli nie, to niech się stanie wola wasza. O to nie będę się kłócił tak długo, jak Bóg oglądać będzie moje sprawy.

Kogo więc na to miejsce posadzimy?

– Upatrzy sobie Pan [Rdz 22, 8] dobrego pasterza na przywódcę [tego ludu], jak upatrzył sobie owieczkę na całopalenie. O jedno tylko proszę: niech to będzie ktoś, kto raczej wzbudza zazdrość niż litość, kto nie pozwoli każdemu na wszystko, ale będzie umiał czasami dla dobra sprawy być stanowczym. Pobłażliwość bowiem może być przyjemna teraz, ale surowość przyda się dla tamtego świata.

Pożegnanie

A teraz pomyślcie, jakimi słowami wyprawicie mnie w drogę i posłuchajcie mojego pożegnania.

26. Żegnaj moja Anastasis [tj. *kaplica Zmartwychwstania!*] Twoje imię na zawsze będzie związane z naszą wiarą. Dzięki tobie zmartwychwstała mowa moja w okresie pogody. Tyś była twierdzą, skąd poszło nasze zwycięstwo; nowa Silo [Joz 18, 1], gdzie po raz pierwszy na dłuższy czas wzniesiliśmy „przybytek” [Pański] po jego czterdziestoletniej wędrówce i tułaczce po pustyni.

I ty żegnaj, wielka świątynio wstawiona, na nowo odziedziczona, która wielką jesteś, dzięki Imieniu Słowa Bożego [tj. *kościół świętej Sofii – czyli Mądrości Bożej*]. Byłaś Jebus, ale przekształciliśmy cię na Jeruzalem [por. Sdz 19, 10; 1 Krn 11, 4].

Żegnajcie i wy, wszystkie inne świątynie, które pod względem piękności zaraz po niej przychodzicie. Każda z was obejmuje jakąś dzielnicę miasta, tworząc jakby wspólne więzy, które wszystkie części łączą w jedną całość. Mimo waszej słabości – nie za naszą tylko sprawą, ale dzięki łasce Bożej z nami sprzymierzonej [1 Kor 15, 10] – napełniły was tłumy ludzi, których nie zdążyłem poznać.

Żegnajcie, Apostołowie [tj. *kościół pod wezwaniem Apostołów, który pierwszy został oddany prawowiernym* – por. Carm. II. I. 11, w. 1325-1341], wspaniałe towarzystwo, mistrzowie moi w metodzie walki. Niestety, rzadko brałem udział w nabożeństwach u was, gdyż dla mojego dobra ćwiczył moje ciało prawdopodobnie ten sam diabeł, który ćwiczył Pawła [por. 2 Kor 12, 7] i który teraz od was mnie wypędza.

Żegnaj, stolico biskupia, której godność jest przedmiotem zazdrości i źródłem niebezpieczeństwa! I ty, dostojne zgromadzenie biskupów, godnością kapłaństwa i sędziwością wieku ozdobione! Wszyscy godnie pełnicie służbę Bożą dokoła świętego ołtarza, ale szczególnie bliscy jesteście Bogu dzięki Jego zbliżeniu się do was.

Żegnajcie, chóry nazarejczyków [tj. *mnichów*], żegnajcie piękne śpiewy psalmów i wy całonocne wigilie! [Żegnaj], czystości dziewic, skromności kobiet! [Żegnajcie], gromady wdów i sierot, i wy, oczy biednych, zwrócone do Boga i na nas! Żegnajcie, przytułki pielgrzymów i szpitala, napełnione miłosierdziem Chrystusa, gdzie słabość znalazła wspomnienie.

Żegnajcie, miłośnicy mojego słowa, wierni lub przygodni słuchacze i wy, rylce, spisujące me mowy otwarcie lub po kryjomu, i ty, balustrado, wstrzymująca napór cisnących się do słowa Bożego.

Żegnajcie, cesarze i cesarskie pałace, i wy, słudzy i domownicy cesarza – czy wierni cesarzowi, nie wiem, – ale Bogu w większej części niewierni [por. Or 37, 16]. Możecie teraz okłaskiwać, aklamować, wychwalać pod niebiosa waszego mówcę – zaraz umilkną język i mowa, dla was tak uciążliwe. Niezupełnie jednak będą milczały, bo walczyć będą ręką i atramentem. Ale na razie zamilknę.

27. Żegnaj, miasto wspaniałe i Chrystusa miłujące – oddam świadectwo prawdzie, chociaż ta miłość jest nieoświecona [Rz 10, 2], ale rozłąka uczyniła mnie trochę pobłażliwym. Podążajcie ku prawdzie; nawracajcie się, chociaż późno. Czcijcie Boga więcej niż mieliście zwyczaj dotychczas. Nie ma wstydu w nawróceniu, zguba natomiast jest zapewniona, jeśli się trwa w grzechu.

Żegnajcie, Wschodzie i Zachodzie! O waszą zgodę walczę, a wy mnie razem zwalczacie. Świadkiem mi jest Ten, który pokoju wam udzieli, byleby kilku biskupów poszło moim śladem i ustąpiło. Nie tracą Boga ci, którzy rezygnują z tronu biskupiego, ale zdobędą w niebie tron wspanialszy i bardziej trwałe.

Zakończę najważniejszym wezwaniem: Żegnajcie, aniołowie, stróże tego kościoła, opiekunowie moich rządów i mojego odejścia, ponieważ całe moje życie złożyłem w ręce Boga.

Żegnaj, Trójco Święta, przedmiocie mojej troski i moja ozdobo. Niech Cię oni zachowają, a Ty, zachowaj ich, mój lud – pozostają oni moim ludem, chociaż inne drogi mi przeznaczono. Oby dochodziły mnie wieści, że zawsze pozostajesz u nich w najgłębszej czci i że chwała Twoja wzrasta dzięki ich wierze i obyczajom.

Dzieci moje, zachowajcie to, com wam powierzył [1 Tm 6, 20], pamiętajcie o moich kamienowaniach [por. Kol 4, 18]. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech pozostanie z wami wszystkimi. Amen.

VII. Geniusz na ambonie – św. Jan Chryzostom († 407)¹

Jan Chryzostom zmarł na wygnaniu, mając około 60 lat. Był synem oficera wojskowego. Ojciec zmarł, gdy Janek był dzieckiem. Matka Antuza, mając w chwili śmierci męża zaledwie dwadzieścia lat, zrezygnowała z powtórnego małżeństwa i poświęciła się wychowaniu syna. Była to kobieta na wyjątkowo wysokim poziomie duchowym i intelektualnym.

Jan ukończył studia filozoficzne u znanego i cenionego pedagoga Andregacjusza, a następnie retorykę u najślawniejszego w IV wieku retora Libaniosa. Mistrz był tak oczarowany talentem i pracowitością Jana, iż najchętniej widziałby go jako swego następcę na katedrze retora. Z żalem stwierdzał, że nie może to nastąpić, ponieważ Jan był chrześcijaninem. Retor pogański miał słać bóstwa pogańskie, czego Jan by się nie podjął. Ten szczegół świadczy o tym, że został wychowany przez matkę w duchu Ewangelii. Był to jeden ze znaków, iż chrześcijaństwo dotarło już do wyższych sfer.

W dojrzałym wieku przyjął chrzest i udał się na pustynię, by pod okiem doświadczonego eremity opanować tajniki ascetycznego życia. Jan był entuzjastą życia mniszego i przez różowe okulary spoglądał na wszystkich mocarzy ducha, którzy wybierali drogę radykalizmu ewangelicznego; nawet na tych, którym się to nie zawsze udawało. Prawdopodobnie tuż po chrzcie spotkał się z egzegetą wielkiej klasy Diodorem, późniejszym biskupem Tarsu. U niego opanował warsztat biblijny w stopniu doskonałym. Czas pobytu na pustyni łączył ze studium tekstów natchnionych, traktując je jako własny pokarm duchowy.

W 381 roku Melecjusz, metropolita antiocheński, tuż przed wyjazdem na sobór do Konstantynopola wyświęcił Jana na diakona. Fakt ten świadczy o jego zdolnościach organizacyjnych. Diakon bowiem był odpowiedzialny za wszystkie akcje, jakie podejmował dany kościół. W jego rękach, z polecenia biskupa, były dobra materialne i finanse. Poza tym opiekował się ubogimi, wdowami, sierotami, dziewczycami. Diakon był najbliższym wszystkich doczesnych problemów diecezji, a równocześnie był najbliższym ludzi i ich trudnych spraw.

Pięć lat później biskup Flawian udzielił Janowi święceń kapłańskich i powierzył mu funkcję kaznodziei katedralnego. Odtąd ponad dziesięć lat Jan w każ-

¹ Podstawowa monografia dostępna w języku polskim: J. N. D. Kelly, *Złote usta. Jan Chryzostom – asceta, kaznodzieja, biskup*, Bydgoszcz 2001.

dym tygodniu stawał kilkakrotnie przed wiernymi i głosił kazania, które w większości zachowały się do naszych czasów.

Sławę przyniosły mu kazania wygłoszone wkrótce po objęciu funkcji kaznodziei katedralnego, kiedy to doszło do rozruchów na terenie Antiochii i gdy ludzie, zdenerwowani z powodu podniesienia podatków, obalili posąg cesarza, co było według ówczesnego prawa „zbrodnią przeciw majestatowi” i mogło się zakończyć bardzo poważnymi represjami ze strony władzy cesarskiej. Kiedy emocje opadły i do głosu doszedł rozsądek, postanowiono przeprosić cesarza i błagać go o wybaczenie. Biskup Flawian wyjechał razem z delegacją z Antiochii do cesarza Teodozjusza, a Jan wykorzystał ten czas na wygłoszenie do mieszkańców Antiochii rekolekcji. W 21 kazaniach przeprowadził gruntowny rachunek sumienia wielkiej metropolii Wschodu. Kazania te przeszły do historii jako *Homilie o posągach*. Dla Jana była to dobra okazja, by mógł objawić swój krasomówczy talent i ustawić swe kaznodziejstwo na najwyższym poziomie. Jego sława rozchodziła się daleko poza Antiochię.

Ta właśnie sława zadecydowała o tym, że kiedy szukano biskupa na stolicę w Konstantynopolu, zarówno mieszkańcy stolicy, jak i cesarz zapragnęli mieć u siebie sławnego mówcę. Podstępnie uprowadzono Jana z Antiochii i w 398 roku konsekrowano go na biskupa Konstantynopola. Konsekratorem był – na życzenie cesarza – biskup Teofil, metropolita Aleksandrii w Egipcie. Udzielił tej sakry wbrew sobie, bo za wszelką cenę na tej stolicy chciał mieć swojego człowieka, by móc kontrolować politykę kościelną i cesarską, a nawet skutecznie na nią wpływać. Polecenie cesarza było jednak bezdyskusyjne i Jan został biskupem stolicy wschodniej części Cesarstwa Rzymskiego.

Jako metropolita głosił dalej swoje homilie i mowy okolicznościowe. Konstantynopol mógł się szczycić fenomenalnym kaznodzieją, ale nie przewidział tego, że Jan, jako człowiek święty, będzie prowadził życie proste, według wymagań radykalizmu ewangelicznego i że szczególną troską otoczy biednych, chorych, zapomnianych. Dostrzeżenie najuboższych nieuchronnie prowadziło do mocnego upominania bogatych. Takie słowa nie podobały się damom dworu, przybywającym do ołtarza w złotych bransoletach, w koralach i w drogocennych szatach. Konflikty nie można było unikać.

Na skutek pałacowych intryg, zwłaszcza cesarzowej Eudoksji oraz patriarchy aleksandryjskiego Teofila, po sześciu latach pasterzowania Jan – przez synod „Pod Dębem” – został zdjęty z urzędu i zesłany na wygnanie.

Nie odbyło się to bez zamieszek. Wierni w stolicy stanęli w obronie swego biskupa. Eudoksja nawet, kierując się pierwszymi emocjami, odwołała Jana z wygnania. Łódź, którą płynął, została zawrócona i skierowana do portu w stolicy. Powitały go entuzjastycznie tłumy wiernych. Jan przeżył wtedy godzinę tryumfu. Ale wrogowie biskupa jeszcze bardziej zacięli się w postanowieniu, aby go usunąć z miasta, bo opinia publiczna była po jego stronie, a tego obawiają się wszyscy mający władzę. Jan nie należał do ludzi kompromisu. Nadal z ambony padały jego słowa jasno adresowane do jego wrogów, tak że ułatwił im wykonanie wyroku i ostatecznie został internowany.

Początkowo przebywał w Poncie, ale na miejsce jego zsyłki tłumnie wędrowali prześladowani entuzjaści aresztowanego biskupa; kontakt więc z metropolią był podtrzymywany. To zadecydowało o zmianie miejsca zsyłki. Ostatecznie miał osiąść jak najdalej od Konstantynopola, na Kaukazie. W drodze na miejsce zesłania, otoczony eskortą służb bezpieczeństwa, umarł 14 września 407 r., wypowiadając znamienne słowa: „Chwała Bogu za wszystko”.

Po trzydziestu latach cesarz Teodozjusz II, syn Eudoksji, sprowadził ciało Jana do Konstantynopola i publicznie przeprosił zmarłego biskupa za krzywdy wyrządzone mu przez matkę. Szczątki świętego umieszczono w kościele Apostołów. Nikt bowiem ani za życia Jana, ani po jego śmierci nie wątpił w jego świętość; nawet ci, którzy go oczerniali i prześladowali.

W tak zwięźle naszkicowanym życiorysie Jana można już z łatwością dostrzec, że rósł on w środowisku wyjątkowo wielkich ludzi. Rodzina oficera rzymskiego należała do wyższych warstw społecznych. W domu rodzinnym była wielkiego formatu matka. Studia retorskie skończył u najlepszego specjalisty. Miał pozytywne podejście do życia na pustyni pod okiem dobrego mistrza i wreszcie ważny był jego kontakt z biblistą tej miary co Diodor z Tarsu, gwiazda soboru powszechnego w 381 r. Oto środowisko, które kształtowało osobowość Jana. Czytając jego kazania, należy o tym pamiętać.

Sam Jan był osobą o wielkiej wrażliwości i o niezwyklej harmonii życia uczuciowego. Delikatny w swym wnętrzu nigdy nie eksponował swej osoby, gdyż nie umiał bronić siebie. Potrafił jednak bronić ewangelicznych wartości i w tej walce objawiał się niczym diament nie do skruszenia. Ktokolwiek uderzał w Ewangelię, musiał się o niego rozbić. To świadczy o wyjątkowo mocnej osobowości i syntezie wszystkich władz, które są w człowieku. Jan jawi się nam jako arcydzieło miłości. On bowiem odkrył potęgę miłości Boga w stosunku do całego stworzenia. On tę miłość znał jak rzadko kto z własnego doświadczenia. Pod tym względem jest podobny do swego umiłowanego mistrza, którym był św. Paweł. On również wyśpiewał potęgę swego ducha w *Hymnie o miłości*. Ten hymn jest kluczem pozwalającym odkryć osobowość Apostoła Narodów.

Czytając homilie Jana Chryzostoma, raz po raz spotykamy sformułowania świadczące o tym, że klucz, którym jest miłość Boga do stworzenia, nie wypada z jego ręki. On wszystko odczytuje dzięki doskonałemu opanowaniu sztuki posługiwania się tym kluczem. Z łatwością można odkryć, że jest to nie tylko klucz egzegetyczny; to jest klucz, jakim Jan się posługiwał na co dzień w swoim własnym życiu. Złotousty kochał wszystkich; nawet tych, którzy go prześladowali.

Dialog *O kapłaństwie*

Znajdujemy się w tej szczęśliwej sytuacji, iż posiadamy dialog *O kapłaństwie*, w którym Jan własnoręcznie przedstawił swoją wizję kaznodziei. Dzieło powstało prawdopodobnie w roku 386, a więc albo w czasie jego przygotowań do święceń kapłańskich, albo w pierwszych miesiącach jego kapłańskiej posługi. Nie jest więc oparte na kaznodziejskim doświadczeniu, bo takiego Jan jeszcze nie miał, lecz

posiada charakter wizji kapłana. Dalsze dzieje Jana prezbitera, a później biskupa dowodzą, że pozostał on wierny swoim ideałom i zrealizował tę wizję w stopniu doskonałym. To wcielenie owej wizji w życie zadecydowało w dużej mierze o tym, iż traktat należy do najpoczytniejszych dzieł starożytnego Kościoła i przez wieki był traktowany jako podręcznik powołanych do kapłaństwa.

Oto podstawowe rysy w wizji kaznodziei podane przez Jana. O sukcesie kaznodziei decyduje precyzja jego słowa oraz jego przykład. Jest rzeczą znamieną, że Chryzostom, prawdopodobnie jako jedyny z grona Ojców Kościoła uważa, że na ambonie umiejętność operowania słowem jest ważniejsza niż przykład. Przykład bowiem tylko zapala do czynienia dobra. Słowo zaś zapala, leczy, broni i ratuje. Dlatego, mówiąc o charyzmatkach, w jakie Chrystus wyposaża swój Kościół, Jan stawia na pierwszym miejscu dar czynienia cudów, a bezpośrednio po nim posługę słowa. Ponieważ niewielu posiada dar czynienia cudów, Kościół powinien maksymalnie wykorzystać charyzmat słowa.

Mocne zaakcentowanie słowa nie wyklucza przykładu. Słowo bowiem winno być wcielone w życie. Taki jest punkt wyjścia dzieła zbawienia. *Słowo stało się ciałem*. Jan nie oddziela przykładu od słowa, u niego jest to monolit. Ale jako retor Boży ceni niezwykle wysoko samo słowo. On pragnie, aby ono w każdym wymiarze było na najwyższym poziomie. To zaś, że musi być słowem wcielonym, jest żelazną konsekwencją przepowiadania Ewangelii. Na Zachodzie prawie w tym samym czasie zatrzymał się nad problemem wcielonego słowa w ustach kaznodziei św. Augustyn. Znak to, że pewne prawdy w Kościele dojrzywały prawie równocześnie. Opatrzność zaś potrzebowała dwu najwybitniejszych retorów, aby je ująć w zasady i na stałe włączyć w dziedzictwo Kościoła, zatroskanego o przepowiadanie Dobrej Nowiny.

Chryzostom domaga się od kaznodziei wszechstronnego wykształcenia oraz wysokiego stopnia mądrości. Wzywa do wykorzystania słowa w celu obrony Kościoła przed zarzutami pochodzącymi z zewnątrz, ale odrzuca możliwość posługiwania się tym słowem w polemikach wewnątrzkościelnych. Dialogi i dyskusje w Kościele prowadzone na ambonie stanowią według niego niebezpieczną pułapkę dla zdolnych, lecz próżnych mówców i wyrządzają Kościołowi szkody. Słowo Boże w Kościele jest przeznaczone dla przekazywania prawdy i wskazywania wiernym drogi cnoty, a nie do polemik i waśni.

Cel kaznodziejskiej misji został przez Jana ujęty krótko. Jest nim nauczanie wiernych drogi świętego życia słowem i własnym przykładem. Z tej racji powołany do przepowiadania winien być biegłym w sztuce posługiwania się słowem.

Jan traktuje kazanie jako wydarzenie zbawcze, które posiada wszystkie elementy przedstawienia teatralnego. Kaznodzieja to „Boży reżyser i aktor”, który wprowadza uczestników w rzeczywistość Boską. Ten pogląd uzasadnia podejściem słuchaczy. Uważa, że oni nie traktują kaznodziei jak uczniowie nauczyciela w szkole, lecz jak widzowie aktora w teatrze lub zawodnika sportowego na stadionie. Z tego punktu widzenia stawia kaznodziei wysokie wymagania.

Kazanie to dzieło sztuki. Kaznodzieja winien być jego autorem. Jan nie zajmuje się tymi, którzy głoszą cudze teksty. Jego zdaniem kazanie winno być zawsze oryginalne i własne. Korzystanie z cudzych tekstów pachnie plagiatem, a tego słuchacze

kazań nie lubią. Doskonalenie warsztatu mówcy jest zadaniem całożyciowym. Poetą człowiek się rodzi, mówcą zostaje. To jest owoc wielkiego i systematycznego trudu.

Kaznodzieja jest odpowiedzialny za stworzenie atmosfery przyjęcia Bożego słowa. Klimat przekazu słowa posiada wielkie znaczenie. Tworzenie zaś owego klimatu wymaga opanowania sztuki komunikacji ze słuchaczami.

Według Chryzostoma warunkiem dobrego kazania jest przede wszystkim mocna osobowość mówcy. To on ma panować nad audytorium, a nie ono nad nim. Na tym polega wielkość prawdziwego artysty. Konkretnie Jan zwraca uwagę na to, że kaznodzieja musi być odporny na opinię publiczną. Nie może ulegać ani pochwałom, ani ostrej krytyce. Kto jest łasy na pochwałę, kto nie umie nią gardzić, stanie się pochlebcą tłumów, a nie przekazicielem prawdy.

Jan liczy się z wymaganiami stawianymi przez audytorium. Dostrzega jego bezwzględność. Słuchacze wybaczą wiele poważnych błędów marnemu mówcy, ale nie wybaczą najmniejszego potknięcia utalentowanemu kaznodziei. Nie uwzględniają żadnych jego słabości, nie patrzą na człowieka, nie interesuje ich to, że boli go żołądek, głowa, że ma kłopoty rodzinne itp. Skoro zdecydował się na wystąpienie publiczne, ma być w doskonałej kondycji i nie może pozwolić na poznanie swoich słabości. A zatem nic nie może obniżyć poziomu jego wystąpienia.

Mówiąc o audytorium Jan podkreśla, że ono błyskawicznie dostrzega wszelkie potknięcia mówcy i żywo na nie reaguje, natomiast z wielkimi oporami przenosi w swe życie to, co jest w kazaniu dobre; zwłaszcza dobre dla słuchaczy. Audytorium można manipulować, ale i ono ma swoje metody manipulacji. Często wynosi kaznodzieję wysoko, by następnie zrzucić go na ziemię, podeptać i wzgardzić nim.

W samym przekazie Jan wysoko ceni kulturę i prostotę. Rzecz znamienna, iż Złotousty Kaznodzieja uważa, że poziom kultury przekazu słowa decyduje o poziomie życia Kościoła. Audytorium może być przeciętne, jeśli jednak Kościół dysponuje mówcami dużej miary, będzie otoczony szacunkiem. W polemice takich mówców można „strącać z tronu”, niszczyć, zniesławiać, odzierać z czci, zsyłać na wygnanie, więzić, ale Kościół będzie jaśniał, będzie wzrastał w oczach Boga i świata ofiarą swoich kaznodziei.

Rzecz oczywista, że przy takim ustawieniu Chryzostom nie oczekiwał wysokiego poziomu kaznodziejskiego od wszystkich mówców w Kościele. Podchodził do tego podobnie, jak się podchodzi do zawodników sportowych. Do kadry należą nieliczni. A na podium dostają się tylko jednostki. Ale właśnie te jednostki wynoszą na podium wszystkich swych kibiców. Jeśli mówca jest na najwyższym poziomie, to i jego wielbiciele stoją razem z nim na tym samym podium. Jeśli Kościół posiada wielkiego mówcę, to on sam razem z nim jest ustawiony na wysokim świeczniku. On sam przeżywa tryumf razem ze swym zawodnikiem.

Złotousty kaznodzieja z Antiochii mocno i wielokrotnie podkreśla, że z punktu widzenia religijnego kaznodzieja winien się liczyć przede wszystkim z Bogiem. Ludzie mogą go odrzucić, ale za wierność Bogu on zostanie przez Niego nagrodzony. Ta wierność decyduje o mocy kaznodziejskiego słowa. Jan nie tylko to mówił. On tym żył. W ostatnich pięciu latach swego życia zapłacił za to wysoką cenę zsyłki i oddalenia od ambony, która była miejscem jego tryumfów.

Najdoskonalszy z mówców został pozbawiony możliwości korzystania z ambo-ny. Przyjął to jako część swojej ofiary. Taka była wola Ojca niebieskiego. On wiedział, że Syn Boga otrzymał również niewiele czasu do przepowiadania Ewangelii. Wiedział również, że Chrystus głosił Dobrą Nowinę nawet wtedy, gdy został aresztowany, gdy był przesłuchiwany, gdy przyjął wyrok, gdy umierał na krzyżu. Głoszenie słowa Bożego trzeba udowodnić swoim własnym życiem. Inaczej nie jest ono owocne. Pięć lat na wygnaniu Jan dowodził, że to tym, co mówił do ludu, sam żył w stu procentach. Oto najważniejsza pieczęć pod całym kaznodziejskim dziełem Chryzostoma! Tak winno być również w każdym przepowiadaniu Ewangelii przez każdego kaznodzieję. On musi złożyć pod nim pieczęć świadectwa! Bez tej pieczęci jego przepowiadanie niewiele znaczy!

Ewangeliczna treść i ewangeliczna prostota

Homilie św. Jana są wspaniałym komentarzem do Pisma Świętego. Podejmuje on to samo dzieło, które rozpoczął Orygenes, a jego teksty Jan znał dobrze. Różnica, jaka istnieje między nim a mistrzem szkoły aleksandryjskiej tkwi w tym, że Jan jako przedstawiciel antiocheńskiej szkoły egzegezy unika alegorii. Jego podejście jest filologiczno-historyczne. Pod tym względem Jan jest wiernym uczniem swego mistrza Diodora z Tarsu.

Druga różnica polega na tym, iż Orygenes traktował homilie jako zachętę do lektury Biblii i dostrzegał różnicę między homilią a komentarzem. Homilia była dla wszystkich wiernych, komentarz dla nielicznych, przygotowanych i wtajemniczonych. Jan zaś zdecydował się na komentowanie tekstu na ambonie.

Warto w tym kontekście przypomnieć, iż alegoria jest metodą mistycznego odczytywania tekstu natchnionego. Orygenes podchodził do chrześcijaństwa jak do ortodoksyjnej gnozy. To podejście rzutowało na jego odczytywanie Biblii. Dlatego w jej bogactwo, na zasadzie wtajemniczenia, stopniowo wprowadzał ludzi dobrej woli. Jan również traktuje chrześcijaństwo jako religię wtajemniczenia, a więc jako ortodoksyjny gnostycyzm.

Istotę wtajemniczenia umiejscawia jednak w obrzędach sakramentalnych. Widać to jasno w jego *Katechezach dla katechumenów*. Natomiast Biblię Chryzostom otwiera przed wszystkimi słuchaczami i karmi jej bogactwem każdego człowieka dobrej woli. Innymi słowy Orygenes widział Kościół jako wspólnotę pochyloną nad tekstami Pisma, rozważającą je i wprowadzającą w życie. Jan przyjmuje podejście Orygenesesa, lecz wyraźnie przesuwając akcent na wtajemniczenie liturgiczne, w centrum którego są chrzest i Eucharystia.

Jan Chryzostom był genialnym znawcą Ewangelii i całego Pisma Świętego. Można powiedzieć, że on mieszkał w Ewangelii, ona była jego domem. Czuł się w niej doskonale i słuchacze odbierali każde jego słowo jako świadectwo. On, mówiąc o Ewangelii, mówił o swoim świecie.

Uwagi warsztatowe Złotousty Kaznodzieja podaje na bieżąco w różnych kazaniach i homiliach. Fantastycznie wykorzystuje sytuacje, w czasie których mówi. Czasem nawet drobiazgi, takie jak kłopot z zapaleniem lub zgaszeniem świecznika,

na czym słuchacze skoncentrowali uwagę, obecność pod amboną kogoś znanego lub doświadczonego przez los, oklaski słuchaczy, które raczej go denerwowały... Jan był mistrzem wychodzenia do ludzi i mówił zawsze na najbardziej aktualnej fali. To świadczy o niezwyklej zdolności obserwacji tego, co jest, co się dzieje i o umiejętności natychmiastowego zastosowania tegoż do wyjaśniania Ewangelii.

Odnośników do warsztatu kaznodziejskiego jest w homiliach Jana tak wiele, że ma się wrażenie, jakby Jan na oczach wszystkich tworzył homilię. To sprawia, że słuchacze nie tylko słuchają, ale widzą, jak on to czyni. Rzecz się ma podobnie, jakby piekarz wprowadził słuchaczy do piekarni i tam przeprowadził dla nich wykład o pieczeniu chleba. Mówiłby więc o tym, co w danej chwili wykonuje, biorąc do ręki mąkę, sól, wodę, kwas, przygotowując wszystko, co będzie potrzebne do ukształtowania chleba i do jego wypieku. Następnie miesi ciasto, formuje je, wkłada do pieca, sprawdza, jak się piecze i wyciąga je. Po chwili, gdy ono przestygnie, karmi ludzi tym chlebem.

Tak jest często i dlatego lektura jego homilii z punktu widzenia warsztatowego jest niezwykle interesująca. Rzecz jasna, że takie uwagi są ważne dla mówiących kazania lub dla katechizujących, bo świeckich chrześcijan może interesować jego metoda czytania Pisma Świętego, a nie muszą ich porywać tajniki kaznodziejskiego warsztatu. Czasami jednak Jan zatrzymuje się dłużej na warsztacie i zapowiada, czego oczekuje od słuchaczy. Ma to miejsce, gdy rozpoczyna nowy cykl lub gdy chce, aby słuchacze w domu przygotowali tekst, nad którym zatrzyma się następnym razem.

Klasycznym przykładem takiej warsztatowej homilii jest ta, która stanowi wprowadzenie do cyklu *Homilii na Ewangelię św. Mateusza*. Chryzostom rozpoczyna te uwagi od znamiennego, a w pewnej mierze szokującego pytania: Czy do życia religijnego jest potrzebny tekst święty? Następnie dowodzi, że nie jest potrzebny. Adam w raju nie miał tekstu, Abraham nie miał tekstu, Mojżesz nie miał tekstu. Jan przypomina również, że sam Jezus Chrystus nie zostawił tekstu swoim apostołom. Bóg bowiem chce bezpośrednio przemawiać do ludzkich serc. W Jego planach nasze serca winny być księgami zapisanymi przez Ducha Świętego.

A jednak posiadamy teksty święte, a to znak, że trzeba z nich korzystać. Jan na pytanie: Dlaczego Bóg sam zdecydował się na kontakt z człowiekiem przy pomocy tekstu natchnionego odpowiada, że uczynił to po grzechu, gdy potomkowie Adama odwrócili się do Niego plecami. W imię miłości zostawił im księgi pełne obietnic, by podtrzymać ich nadzieję, by wskazać kierunek, w jakim mają zmierzać. Ostatecznie dla nas żyjących po grzechu Adama pisma natchnione są szczególnie wielkim darem i zaniedbanie ich lektury jest poważnym grzechem.

Po takim wstępie Jan przechodzi do konkretnych uwag na temat Ewangelistów; wyjaśnia, dlaczego ich relacje w szczegółach różnią się między sobą. Zwraca uwagę na to, że każdy ze świadków zapamiętuje różne szczegóły i dlatego ich relacja musi posiadać koloryt osobisty. Gdyby byli idealnie zgodni, posądzono by ich, że się umówili lub że jeden od drugiego odpiisał, a wówczas ich relacja straciłaby wiarygodność.

Chryzostom odczytuje Ewangelię św. Mateusza w aspekcie społecznym. Ona jest podobna do dzieła Platona zatytułowanego *Państwo* i zawiera wszystkie przepisy do-

tyczące organizacji Bożego państwa, czyli królestwa Bożego (greckie *polis*). Zwraca uwagę na to, że owe propozycje są podane tak prosto, że nie wymagają żadnego przygotowania naukowego ani do ich czytania, ani do realizacji. Dzieło Platona natomiast jest trudne, należy więc pomijać pewne jego sugestie co do praktykowania zwyczajów odbiegających od prawa natury. Wyższość Ewangelii – rozumianej jako kodeks Bożego środowiska, zorganizowanego pod każdym względem – nad sugestiami, jakie podawali greccy filozofowie, kreśląc wizję państwa, jest bezdyskusyjna. Jan może o tym mówić, wskazując na rozkwit Kościoła w pierwszych czterech wiekach.

Chryzostom miał skończone studia retoryki. Z całego skomplikowanego warsztatu retora przejął przede wszystkim prostotę. Ona bowiem doskonale harmonizowała z duchem Ewangelii. Unikał więc wszystkich form retorycznych, które były niczym ozdoby w rokokowym stylu, a przejął to, co jest przydatne w przekazie ewangelicznej treści. Posiadał również dobre przygotowanie filozoficzne, ale na ambonie świadomie zostawił na boku wszystkie niepotrzebne dociekania o podłożu filozoficznym, a szczególnie to, co w nich tchnęło sporami. Z tej dziedziny wiedzy przejął natomiast żelazną logikę wynikania, którą z wielką radością odnalazł również w Ewangelii. Takie podejście do Pisma Świętego zadecydowało o jego ponadczasowym wykładzie. Słowa Jana są zawsze świeże, żywo dotykające słuchacza, a po wiekach także czytelnika.

Złotousty kaznodzieja przejął również te wszystkie elementy retoryki, które ułatwiają odbiór ewangelicznych treści, a więc przede wszystkim obraz i dynamikę. Lubił prowadzić dialog z biblijnymi bohaterami lub z autorami ksiąg natchnionych. Komentując Listy św. Pawła, wielokrotnie prowadził ciekawe rozmowy z nim i ze słuchaczami.

Umilowaną formą tych dialogów jest stawianie pytań, a zwłaszcza zarzutów czasem bardzo odważnych i szokujących, jakie mogą się rodzić w sercach słuchaczy. Jan odpowiadał na nie z taką pewnością i tak prosto, że ewentualni polemisić milkli, a wszyscy dochodzili do wniosku, że mają do czynienia z mówcą, który jest tak pewny swego słowa, iż nikt i nic nie jest w stanie podważyć tej jego pewności. Pewność ta, oparta na doskonałej znajomości Pisma Świętego, stanowiła kamień węgielny autorytetu Jana. W obronie Ewangelii Jan przypomina naszego Wołodyjowskiego, który, gdy brał do ręki szablę, nie miał godnego sobie przeciwnika.

Należy również podkreślić to, że Jan potrafił zachować harmonię między dogmatem a moralnością. Niewielu mówcom się to udaje. Albo wpadają w dogmatyczne rozważania, niebezpiecznie zbliżając się do przepaści teoretyzowania (główną przyczyną wielu herezji), albo koncentrują się na przekazie prawd moralnych i nie są w stanie uniknąć niebezpieczeństwa moralizowania.

U Chryzostoma należy podziwiać niezwykłą precyzję wypowiedzi doktrynalnych, podanych zawsze niczym wytrawna potrawa, którą z apetytem zjadają uczestnicy duchowej uczy. Jan żył w okresie sporów doktrynalnych. Wówczas najłatwiej było kompromitować biskupa przez odwołanie się do jego mało precyzyjnych sformułowań na ambonie lub w pisanych przez niego traktatach. Jan doskonale wiedział, zwłaszcza jako biskup Konstantynopola, że jest otoczony szpiegami i donosicielami, którzy skrzętnie odnotują każde jego potknięcie. Mówił wiele, a jednak, kiedy

tendencyjny synod „Pod Dębem” postanowił go pozbawić stanowiska metropolity stolicy, podobnie jak w czasie procesu Jezusa przed Sanhedrynem, nie można było zacząć żadnej z jego wypowiedzi. Ta organiczna więź logosu i etosu decydowała o komunikatywności jego przepowiadania. Moralne tematy są bowiem jak owoce, a dogmatyczne jak korzenie drzewa. Jan w swoich homiliach ukazywał słuchaczom, jak rośnie drzewo i jak piękne i smaczne wydaje owoce. Spożywając te owoce, słuchacze dziękowali Bogu, że mają dostęp do takiego dobrego drzewa.

Doktor Eucharystii

Złotousty kaznodzieja otrzymał od potomnych zaszczytny tytuł *Doktora Eucharystii*. Nie napisał żadnego traktatu na ten temat. Tytuł został mu nadany na podstawie wypowiedzi na temat Eucharystii, które umieścił w homiliach. Tych wypowiedzi nie jest za dużo. Objętościowo zebrane razem tworzyłyby niepokazny tomik. Nawet w traktacie *O kapłaństwie* Jan niewiele miejsca poświęca Eucharystii. A jednak, biorąc pod uwagę precyzję wypowiedzi i odwagę sformułowań, tytuł *Doktor Eucharystii* należy się Janowi w pełni. Z tej też racji w refleksji nad jego kaznodziejstwem jest potrzebne naświetlenie jego podejścia do Sakramentu Ołtarza.

Dla Chryzostoma punktem wyjścia w spojrzeniu na ten sakrament jest realizm obecności Jezusa w Eucharystii oraz ściśle religijne podejście do tego sakramentu. Jan umiejscawia wypowiedzi na temat tego sakramentu w kontekście *mysterium tremendum* i *mysterium fascinans*. Akcentuje harmonię tych dwu aktów, przypominając, że one zawsze mają miejsce w autentycznym przeżyciu religijnym. Nazywa Eucharystię *straszonym mysterium*. Czyni to nie dla odstraszenia od ołtarza i od komunii świętej, ale dla wzbudzenia szacunku, jaki jest potrzebny przy korzystaniu z tego sakramentu. Sam jasno dowodzi, że tylko Bóg w swej niepojętej miłości może stworzyć harmonię dwu, na pierwszy rzut oka przeciwnych sobie, postaw serca: lęku wobec tajemnicy świętości, a zarazem wielkiego pragnienia jak najbliższego spotkania się z nią.

Drugim ważnym elementem, na który Jan kładzie nacisk, jest dowartościowanie harmonii, jaka winna istnieć między przeżyciem religijnym a poziomem życia moralnego. Jedynym przygotowaniem do komunii świętej ze strony człowieka jest czystość serca. Tu jednak należy zauważyć, że Jan dobrze wie, iż nikt nie jest bez grzechu. Zatem mimo akcentowania potrzeby troski o poziom moralny, czyli o tzw. świętość moralną, która jest warunkiem podejścia do sakramentu, Jan potrafi to tak przedstawić, by słuchacze mogli dostrzec także drugi biegun tej tajemnicy.

Spotkanie z Jezusem w Eucharystii nie tylko wymaga troski o pewien poziom życia moralnego, ale ono jest narzędziem doskonalenia tego życia. Eucharystia karmi człowieka, karmi jego ciało, jego życie nadprzyrodzone i życie moralne. Jan wiedział, że jeśli zaakcentuje się bezgrzeszność lub doskonałość moralną jako warunek, niewielu odważy się podejść do eucharystycznego stołu. W komunii trzeba dostrzec źródło uświęcenia. Pokarm Boski wspomaga ludzką słabość, umacnia ją, oczyszcza i dźwiga człowieka w górę. Do komunii należy podchodzić nie dlatego, że do niej dorastamy – bo to nigdy nie jest możliwe! – ale dlatego, że w opar-

ciu o ten pokarm można dorastać duchowo do miłości, jaką darzy nas Chrystus. Ta harmonia w podejściu do wymagań moralnych jest dowodem wyjątkowo dokładnie odczytanej – przez Chryzostoma – miłości Boga, podającego Ciało swego Syna jako pokarm.

Trzecim akcentem jest społeczny wymiar eucharystycznego zgromadzenia. W nim Bóg przerzuca most w stronę człowieka i daje mu siebie samego. W odpowiedzi oczekuje, by człowiek przerzucił podobny most w stronę potrzebujących, dając im coś ze swego, dzieląc się tym, co posiada. Docelowo zaś komunია wychowuje do pełnej ofiary z siebie na podobieństwo Jezusa.

Kaznodziejska posługa Jana przypadła na trudny dla Kościoła czas. Oto cesarz chciał uczynić chrześcijaństwo religią państwową i faworyzował chrześcijan. Z tego punktu widzenia kodeks prawny Teodozjusza jest wyjątkowo ciekawy. Można rozumieć intencje władcy, ale można też ocenić szkody, jakie przez promowanie chrześcijaństwa wyrządził on Kościołowi. Do chrzcielnej wody rzuciły się tysiące ludzi, widząc, że to się podoba władcy. Kościół nie mógł opanować sytuacji, nie był w stanie walczyć o jakość tych, którzy chcieli się ochrzcić. Do ołtarza zbliżyli się ludzie, nie rozumiejąc nic z wtajemniczenia, o które chodziło w długim procesie nawrócenia i katechumenatu. W tym okresie załamał się mechanizm wstępnej selekcji, który dobrze działał w Kościele przez pierwsze trzy wieki.

Z tego wynikło wiele zagrożeń wprost dla Eucharystii. Jan je punktuje, mimo że wie, iż jego słowa nie wydadzą owoców. Zapowiada jednak, że mówi i mówił będzie, niezależnie od tego, czy zostanie wysłuchany, czy nie.

Jakie zagrożenia dostrzega? Są nimi kolejno: znieważenie samej uczyty świętej przez obecność niegodnych ludzi bez godowego stroju. Kaznodzieja odwołuje się tu do ewangelicznej przypowieści o szacie godowej, w której jest mowa o wyrzuceniu od stołu przez gospodarza tego, kto ucztę zlekceważył.

Jan boryka się również z pogańskimi zwyczajami, które chrześcijanie chcieli wprowadzić po zakończeniu celebracji Eucharystii. Byłyby to uczyty, a na nich obżarstwo i pijaństwo.

Mocno piętnuje wszystkie zachowania świadczące o braku miłości bliźniego, a wynikające z różnic społecznych; zwłaszcza te, jakie kryły się w przepaści między ubogimi i bogaczami. Przy eucharystycznym stole wszyscy są równi, bo wszyscy stoją przed Chrystusem. Nie ma więc możliwości manifestowania wyższości jednych nad drugimi.

Złotousty kaznodzieja krytykuje postawę gapiów, którzy nie mają świadomości tego, co się na ołtarzu dzieje. Porównuje ich do gapiów na Golgocie przypominając, że Chrystus przelewał za nich krew, a ta ich jednak nie uświęciła. Podobnie może się dziać z obecnymi na mszy świętej bez wewnętrznego zaangażowania.

Jest jeszcze jeden argument przemawiający za przyznaniem Janowi tytułu *Doktor Eucharystii*. Tradycja przekazała aż trzy anafory², czyli modlitwy eucharystyczne pod jego imieniem. Wiadomo, że on sam nie był ich autorem. Anafory bowiem były zawsze dziełami wspólnot zgromadzonych przy ołtarzu i z tej racji

² Teksty anafor z dobrym wprowadzeniem por. *Wieczera Pańska. Anafory eucharystyczne chrześcijańskiego Wschodu*, wybór, wstęp, przekł. i przypisy H. Paprocki, Warszawa 1988.

ich autorzy byli anonimowi. Nadawano jednak tym anaforam imiona otoczonych szacunkiem ludzi, którzy wiedzieli, czym jest misterium eucharystyczne. Pod imieniem Jana Chryzostoma zachowana jest anafora w Kościele bizantyjskim, stanowiąca do dziś podstawową modlitwę w sprawowaniu Eucharystii. Tradycja, mówiąc o początkach tej anafory, odwołuje się do obecności Jana w Konstantynopolu. Być może, że wierni pamiętający swego świętego biskupa chcieli w ten sposób „zatrzymać” go u siebie, odwołując się w liturgii do jego imienia.

Kościół syryjski przechował dwie anafory pod imieniem Jana Chryzostoma, dłuższą i krótszą. Ale jak to już wspomnieliśmy przy *Katechezach*, w starożytnym świecie nie było łatwo oddzielić homilii od samej liturgii. Ona zawsze, w swej całości, była dziełem Ducha Świętego i wspólnoty zgromadzonej przy ołtarzu w Jego imię.

Dorobek homiletyczny

Homiletyczny dorobek Jana jest tak imponujący, że można go zestawić jedynie z dorobkiem Augustyna, biskupa Hippony, z tym, iż nawet w tym zestawieniu palmę pierwszeństwa musimy przyznać Janowi.

Dziesięć lat niezmordowanej pracy na ambonie w Antiochii, a później kilka lat w Konstantynopolu pozwoliło Chryzostomowi na wyjaśnienie słuchaczom zdecydowanej większości tekstu natchnionego. Jan lubił cykle. Wyjaśniał więc całe księgi Pisma Świętego.

Nowy Testament

I tak Jan poświęcił na wyjaśnienie Listów św. Pawła prawie dwieście pięćdziesiąt homilii. Jest to ewenement. Nikt bowiem nie odważył się wyjść na ambonę z tekstami Pawła. Jeśli Listy te były komentowane, to raczej w niewielkich zespołach, w formie studium dla wtajemniczonych w teksty święte. Czasem dobry kaznodzieja wybierał jakiś fragment i tłumaczył go wiernym. Najczęściej obficie cytowano słowa Apostoła Narodów. Ale nie było śmiałka, by wyszedł z Listami Pawła do szerokich rzesz zwykłych słuchaczy, takich, jacy gromadzili się w czasie niedzielnej Eucharystii pod amboną. Jan posiadał szczególnie talent popularyzacji nawet najtrudniejszych teologicznych zagadnień. Rzadko, jak to zostało już wspomniane, podejmował polemikę, a jeśli to nawet czynił np. z manichejczykami lub z wyznawcami arianizmu, to więcej w tym było troski o nawrócenie i pojednanie, niż o ich pokonanie.

Chryzostom czytał słuchaczom Listy Pawła po kolei i wyjaśniał je zdanie po zdaniu, słowo po słowie. Kochał Pawła jak swego rodzzonego brata. Jemu samemu poświęcił siedem kazań. Wiele wskazuje na to, że w jakiejś mierze utożsamiał swoje powołanie z jego powołaniem. Cenił go przede wszystkim za odważne podejście do Greków i za umiejętność przekazania Ewangelii poganom, czyli tym, którzy nie mieli zaplecza biblijnego. Cenił go za odwagę, za radykalizm życia, za mistycyzm, którym wielki apostoł został ubogacony.

Cykl homilii do Listów Apostoła Narodów należy do niezwykle cennych komentarzy, napisanych językiem homiletycznym. Z racji objętości należy również do najobszerniejszych komentarzy. Komu zależy na bliższym spotkaniu się z Pa-

włem, ten z pożytkiem może wędrować po jego tekstach z takim przewodnikiem jak Chryzostom. Jego homilie stanowią kopalnię wiadomości na temat teologii Apostoła Narodów i to na najwyższym poziomie.

Wyjaśnienie Ewangelii św. Mateusza Złotousty kaznodzieja zamknął w dziewięćdziesięciu homiliach. Należą one do najpiękniejszych z tych, które zostawił. Tradycja podaje, że kiedy Tomasz z Akwinu, na zlecenie papieża, przygotowywał materiał dla kaznodziejów, zestawił w tym celu blisko sześćdziesiąt dostępnych mu komentarzy biblijnych, jakie powstały w Kościele do jego czasów. Wśród nich rzecz jasna znalazły się i homilie Jana Złotoustego. Tomasz był tak urzeczony ich bogactwem i pięknem, iż pewnego dnia w czasie wędrowki przez Umbrię, zapytany przez towarzysza, czy widział coś podobnie pięknego jak krajobraz, który rozciągał się przed nimi, miał odpowiedzieć: „Tak, homilie Chryzostoma do Ewangelii św. Mateusza”.

Jan wybrał Mateusza świadomy tego, że pisał on do Żydów, mając na uwadze mentalność odbiorców, zbliżoną do mentalności syryjskiej, bliskiej Janowi i antiocheńczykom. Nałożył jednak na tekst Mateusza wyjaśnienia wielu wypowiedzi Łukasza i Marka. Ten zatem, kto chce poznać synoptyków, ma przed sobą dzieło wyjątkowo obszerne i wnikliwe. Jest to perła w bibliotece kaznodziei wprost nie do zastąpienia. Trzeba jedynie z uwagą rozważyć przynajmniej dziesięć z tych homilii, by się przebić przez jego styl i dotrzeć do bogactwa treści. Jest ona podana językiem kaznodziejским, a to w bibliotece katechety i głoszących homilie dodatkowo promuje ten komentarz w zestawieniu z innymi.

Czwartej Ewangelii Antiocheński Kaznodzieja poświęcił osobny cykl, obejmujący osiemdziesiąt homilii; niestety nie jest on dostępny w języku polskim. Chryzostom jako jedyny spośród Ojców wyjaśnił na ambonie Dzieje Apostolskie. Głosił je jako patriarcha Konstantynopola, a całość ujął w cykl pięćdziesięciu pięciu homilii.

W podejściu do ksiąg Nowego Testamentu warto zwrócić uwagę na to, że Jan był równie genialnym znawcą teologii Pawła, teologii synoptyków, jak i teologii Jana. Tak szerokie spojrzenie na Nowy Testament posiadał obok niego tylko Orygenes. Z reguły inni Ojcowie Kościoła wchodziłi w bogactwo Nowego Testamentu jedną bramą. Być może, że pisma Diodora z Tarsu i Teodora z Mopswestii odśłoniłyby lepiej warsztat szkoły antiocheńskiej, skoro jednak zaginęły, możemy jedynie z podziwem spoglądać na Jana Chryzostoma.

Złotousty był teologiem biblijnym i zdołał doskonale opanować konstrukcje nośne tych trzech typów teologii autorów Nowego Testamentu, synoptyków, Jana i Pawła. Kiedy, jak i gdzie to uczynił, zostaje zagadką. Nie da się bowiem tak obszernej i gruntownie przemyślanej wiedzy opanować w czasie stosunkowo krótkich studiów, jakie odbył pod okiem Diodora z Tarsu. U niego jedynie mógł poznać podstawy metodologii czytania Biblii. Resztę zdobywał własnym wysiłkiem. Mówił bez kartki, bez notatek. Musiał więc wcześniej mieć sporo czasu, by przemyśleć tekst komentowany na ambonie. Kiedy się wkracza w ten zestaw pałaców biblijnych, jaki zostawił Jan, czytelnika ogarnia zdumienie. Bez szczególnej łaski Bożej tak wielkie dzieło było nie do pomyślenia, a co dopiero do zrealizowania. Tym bardziej, że Jan zaczął głosić słowo Boże mając ok. 37 lat i łączył to głosze-

nie z wielu innymi zajęciami, jakie zlecał mu biskup Antiochii, a następnie jakie musiał podjąć jako metropolita Konstantynopola.

Kto zna trud głoszenia słowa Bożego po spotkaniu z Janem, prawie odruchowo stawia mu pytanie: kiedy i w jaki sposób odkrył bogactwo Biblii, w jaki sposób przygotowywał konkretne wystąpienia na ambonie i kiedy jeszcze znalazł czas na to, by zrobić korektę tekstu spisane go przez stenografów.

Stary Testament

Ze Starego Testamentu zachowało się w sumie ponad siedemdziesiąt *Homilii do Księgi Rodzaju*. Krótki cykl ośmiu homilii wygłosił Jan w pierwszym roku, a drugi obejmujący sześćdziesiąt siedem Homilii w roku 389. Pierwszy cykl wygłosił w Wielkim Poście, ponieważ w tym okresie liturgicznym odczytywano Księgę Rodzaju. Inny cykl oparty o Stary Testament stanowią homilie wyjaśniające pięćdziesiąt osiem wybranych Psalmów. Do tego należy jeszcze dodać cykl czterech homilii wyjaśniających szósty rozdział Księgi Izajasza.

W kontekście rozważań nad Starym Testamentem należy umieścić również osiem najbardziej kontrowersyjnych kazań Złotoustego, przekazanych pod niezbyt trafnym tytułem: *Mowy przeciw Żydom*³. Z racji kontrowersji wokół nich warto poświęcić im kilka zdań, tym bardziej, że przez nie dotykamy problemu żywego w Kościele na przestrzeni wieków. Dziś jawi się on jako zarzut antysemityzmu, choć odczytywanie tekstów starożytnych z tego punktu widzenia jest nieporozumieniem, co już zostało przez nas zasygnalizowane przy omawianiu *Homilii Paschalnej* Melitona z Sardes.

Mowy Jana są wymierzone wprost w chrześcijan darzących Żydów w Antiochii dużą sympatią posuniętą do tego, że uczęszczali oni na ich nabożeństwa; wykorzystywano także synagogi do zawierania umów handlowych, szukano rady u mądrych rabinów. Najbardziej kontrowersyjny w tych Mowach jest styl, jakim posłużył się Chryzostom. Gdyby kaznodzieja był próżny, to można by go było posądzić o chęć popisania się na ambonie inwektywą. Atakuje on sympatyków judaizmu w sposób bezpardonowy. Aby osiągnąć jakiś skutek, uderza w Żydów. Zarzuca się mu, że problem uogólnił i wszystkich Żydów obciążył odpowiedzialnością za zabicie Jezusa. Tymczasem w czasach Chrystusa odpowiedzialnych za Jego śmierć było niewielu i takie uogólnienie jest niewłaściwe. Odpowiedzialnych zaś za odrzucenie wiary w Mesjasza było bardzo wielu. Być może, że Jan miał na uwadze nie tyle winnych śmierci Jezusa, ile odpowiedzialnych za odrzucenie Go jako Mesjasza, a to miało miejsce nie tylko podczas procesu Chrystusa, ale ma miejsce w każdym pokoleniu synów Abrahama, o ile tylko wyznawcy judaizmu usłyszą o Jezusie i zajmują wobec Niego własną postawę.

Pytań, które nasuwają się przy lekturze owych Mów, jest wiele; i nie na wszystkie, na dzisiejszym etapie badań, można jednoznacznie odpowiedzieć. Wydaje się, że te Mowy należy odczytać w kontekście rozważań Chryzostoma na temat Księgi Rodzaju. Rozpoczął bowiem cykl takich homilii i przerwał go, by w obliczu nad-

³ J. Iluk, *Żydowska politeja i Kościół w imperium Rzymskim u schyłku antyku. Jana Chryzostoma kapłana Antiochii Mowy przeciwko judaizantom i żydom*, Gdańsk 2006.

chodzących świąt Żydowskich wygłosić pierwsze kazanie *Przeciw judaizującym*. Następnie głosił je najczęściej wtedy, gdy Żydzi przygotowywali się do kolejnych swoich świąt, tak że one są wpisane w kalendarz liturgiczny wyznawców judaizmu. Pierwsze kazanie zostało wygłoszone we wrześniu 386 roku, czyli na początku kanonizacyjnej działalności Jana. Ostatnie we wrześniu rok później.

Jaki był główny powód, dla którego Jan, nie przebijając w słowach, atakuje judaizujące tendencje w Kościele? Odpowiedź wcale nie jest łatwa. Żydzi byli liczącą się wspólnotą w Antiochii. Mieli swoje synagogi. Żyli w dobrych układach z innymi. Czyżby chrześcijaństwo było tak słabo zakorzenione, że istniała obawa, iż judaizm zaimponuje wiernym? Czy była to obawa przed przejściem ochrzczonych na judaizm? Wydaje się, że w Kościele raczej obawiano się daleko posuniętego kompromisu między chrześcijaństwem a judaizmem; zwłaszcza wzajemnego przenikania się tych środowisk.

Zastanawia to, że władze środowisk żydowskich nie występowały przeciw Janowi, a w Konstantynopolu nawet były po jego stronie, o czym sam wspomina. Gdyby jego Mowy odczytano jako atak na judaizm, to Jan nie mógłby do śmierci liczyć na życzliwość Żydów. To jest jedna z tajemnic. Być może, że wbrew sugestiom nawet wielkich autorytetów współczesnej nauki, sami Żydzi byli zainteresowani tym, aby chrześcijanie nie wstępowali do synagogi. Troska o jakość wyznawców, a nie o ich ilość, jest podstawowym prawem judaizmu. Jan w tej sytuacji działałby na ich korzyść.

Inną hipotezą jest ta, że zaistniały takie warunki polityczne, które sprawiły, że w Kościele łatwiej było przyjąć wizję współpracy z cesarzem na zasadzie królestwa realizowanego przez Dawida i Salomona, niż na tej, jaką głosił Chrystus, zwłaszcza w konflikcie z władzami świątyni, z Herodem i Płatem. Rzecz bowiem znamienita, że w tym samym czasie na Zachodzie Ambroży pochylił się głównie nad tekstami Starego Testamentu. Wydaje się, że są mu one znacznie bliższe niż teksty Nowego Testamentu.

Refleksja nad mowami Jana *Przeciw Żydom* odsłania jeden z wątków historii Kościoła na przestrzeni wieków, który prawie zawsze ma swoje echo na ambonie. On albo zanika, albo dochodzi do głosu i wówczas rodzi napięcia. Być może, iż kością niezgody, a zarazem głównym powodem niepokoju Kościoła była egzegeza ksiąg Starego Testamentu. Chrześcijanie interpretowali je według klucza, którym był Chrystus, a rozumieli je jako pierwszą część historii zbawienia, zamkniętą już definitywnie przez Niego. Żydzi natomiast nadal czytali i interpretowali Prawo Mojżesza po swojemu, odwołując się do czcigodnej i długiej tradycji. Dla nich bowiem Stare Przymierze wcale się nie skończyło. W tej sytuacji myślący człowiek dochodzi do wniosku, że skoro rabini mieli w swych rękach Stary Testament wcześniej od chrześcijan, mogli go interpretować poprawnie niż chrześcijanie. Może ta czysto żydowska interpretacja Biblii Starego Przymierza budziła zainteresowanie i skłaniała chrześcijan do jej przyjęcia. Problem nie skończył się na Janie Chryzostomie. To jest problem wciąż aktualny. Zastanawia jedynie to, że za czasów cesarza Teodozjusza stał się on dla Kościoła problemem wyjątko-

wo poważnym, skoro Jan, z usposobienia spokojny, w tych *Mowach* strzela z największych armat, jakimi dysponuje.

Z kazań okolicznościowych na szczególną uwagę zasługują: *Homilie o posągach*, dwa kazania *O marności doczesnego szczęścia*, wygłoszone z okazji aresztowania i stracenia ministra Eutropiusza (399), *Mowa o niezniszczalności Kościoła* wygłoszona przed pójściem na wygnanie (403). Szereg kazań Chryzostom poświęcił męczennikom, świętym bohaterom Biblii, ludziom, którym wiele zawdzięczał, m.in. Diodorowi z Tarsu i biskupowi Flawianowi.

Cenny jest cykl dwunastu *Katechez* wygłoszonych do katechumenów. Zostały one w antologii zasygnalizowane w rozdziale podejmującym ten temat. Szereg pięknych kazań Jana powstało w Antiochii i w Konstantynopolu z okazji świąt liturgicznych. *W Kazaniu na Boże Narodzenie* wygłoszonym w 386 r. Jan podaje ciekawą informację, iż święto to dopiero przed dziesięciu laty dotarło z Rzymu do Antiochii.

Obok dorobku homiletycznego Jan zostawił kilka cennych traktatów, z których obok dialogu *O kapłaństwie* najpoczytniejsza jest rozprawa: *O próżności i wychowaniu dzieci*. Cenny również jest zbiór jego 236 listów⁴. W nich na szczególną uwagę zasługuje zestaw listów adresowanych do Olimpii, diakonisy, z którą Jan utrzymywał kontakt, przebywając na wygnaniu. Są one świadectwem kierownictwa duchowego, które w tym okresie rozwijało się w Kościele na Wschodzie i na Zachodzie.

Wiele tekstów kaznodziejskich zachowanych pod imieniem Jana Chryzostoma budzi zastrzeżenia co do ich autentyczności. Często bowiem to, co chciano przekazać, podpisywano jego imieniem. W starożytności i w średniowieczu ważniejsze było samo rozpowszechnianie tekstu niż robienie kariery dla imienia autora. Autor się cieszył, gdy jego tekst czytano, a nie zależało mu na tym, by imieniem go chwalono. Kto chciał przekazać jakieś teksty, chętnie dopisywał je do zbiorów znanych mówców, a najbardziej znanym był Jan Chryzostom. Obecnie trwa żmudna praca przy ustalaniu autentyczności tego, co posiadamy.

Homilie i kazania św. Jana można spokojnie złożyć w ręce wszystkich zainteresowanych lekturą Biblii. To nie jest tylko komentarz, ale i wezwanie do osobistej refleksji nad danymi Objawienia. Kto odpowiada za grupy czytających Biblię, winien mieć w zasięgu ręki homilie i komentarze patrystyczne. Świeccy są zdumieni bogactwem i trafnością biblijnych wypowiedzi Ojców Kościoła.

Polskie tłumaczenia homilii i kazań św. Jana Chryzostoma

Homilie na Ewangelię według św. Mateusza, cz. 1: *Homilie 1-40*, przekł. J. Krystyniacki, rewizja przekł., oprac. tekstu i przypisy A. Baron, Kraków 2000 (*Źródła Myśli Teologicznej*, 18).

Homilie na Ewangelię według św. Mateusza, cz. 2: *Homilie 41-90*, z jęz. grec. przekł. A. Baron, J. Krystyniacki, rewizja przekł., oprac. tekstu i przypisy A. Baron, uwspółcześnienie tekstu A. Baron, E. Buszewicz, Kraków 2001 (*Źródła Myśli Teologicznej*, 23)

Homilie na Listy św. Pawła. List do Rzymian, tł. T. Sinko, oprac. A. Baron, t. 1.1 (*Homilie I-XIV*), Kraków 1995.

⁴ Św. Jan Chryzostom, *Wybór listów*, [w:] św. Jan Chryzostom, *O małżeństwie, wychowaniu dzieci i ascezie*, przekł. W. Kania [i in.], oprac. J. Naumowicz, Kraków 2002, s. 195-281.

Homilie na Listy św. Pawła. List do Rzymian, tł. T. Sinko, oprac. A. Baron, t. 1.2 (*Homilie XV-XIV*), Kraków 1998.

Na listy pasterskie św. Pawła i na list do Filemona, tł. T. Sinko, Kraków 1949.

Dwadzieścia homilii i mów, tł. T. Sinko, Kraków 1947.

Katechezy chrzcielne 1-8, tł. W. Kania, Lublin 1993.

Katechezy chrzcielne 9-12, tł. W. Kania, Lublin 1994.

O kapłaństwie, tł. W. Kania, Kraków 1992.

O małżeństwie, wychowaniu dzieci i ascezie. Zestaw tekstów, oprac. J. Naumowicz, Kraków 2002.

Jana Chryzostoma, kapłana Antiochii, mowy przeciwko judaizantom i żydom, [w:] J. Iluk, *Żydowska polityka i Kościół w imperium Rzymskim u schyłku antyku*, Gdańsk 2006, s. 53-272.

św. Jan Chryzostom

*Homilia I wstępna na Ewangelię według św. Mateusza*⁵

(Dlaczego, kiedy i w jaki sposób zostały ustanowione
Prawo i Nowe Przymierze?)

I. Prawdą jest, że nie powinniśmy potrzebować pomocy ksiąg, lecz winniśmy prowadzić tak nieskazitelne życie, by łaska Ducha Świętego wystarczała naszym duszom zamiast ksiąg, a jak one atramentem, tak aby serca nasze zostały zapisane Duchem Świętym. Skoro jednak utraciliśmy tę łaskę, trzymajmy się przynajmniej tej drugiej drogi.

Bóg słowami i czynami pokazał nam, że to pierwsze było lepsze. Przecież nie przez pisma, ale osobiście rozmawiał z Noem, z Abrahamem i jego potomkami, z Hiobem i Mojżeszem, widząc, że ich umysły były czyste. Lecz gdy cały naród hebrajski osiągnął dna zepsucia, wtedy dopiero pojawiły się pisma, tablice oraz nauczanie za ich pomocą.

Można się przekonać, że z Bogiem rozmawiali nie tylko święci w Starym Testamencie, ale także w Nowym. Nie dał bowiem Bóg apostołom niczego pisanego, ale zamiast pism obiecał obdarować ich łaską Ducha Świętego: „On was, powiada, wszystkiego nauczy” (J 14, 26). Lecz abyś wiedział, że było to o wiele lepsze, posłuchaj, co mówi przez proroka: „Zawrę z domem Izraela nowe przymierze... Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu... i wszyscy... Mnie poznają” (Jr 31, 31-34). Również Paweł, wskazując na tę wyższość, twierdził, że otrzymał prawo nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc (2 Kor 3, 3).

Gdy jednak z biegiem czasu jedni pobłądzili pod względem wiary, inni – pod względem życia i obyczajów, znowu pojawiła się potrzeba pouczenia za pomocą pism.

Zastanów się więc, jak wielkim byłoby złem, gdybyśmy my, którzy powinniśmy żyć tak nieskazitelnie, by nie potrzebować pism, a zamiast ksiąg otwierać Duchowi swe serca, utraciwszy tę godność i zacząwszy ich potrzebować, nie korzystali należycie nawet z tego drugiego środka leczniczego. Jeśli bowiem winą jest potrzebowanie ksiąg i nie zjednywanie sobie łaski Ducha, to pomyśl, jak ciężkim grzechem oraz ściąganiem na siebie wielkiej kary, jest brak woli korzy-

⁵ Św. Jan Chryzostom, *Homilia I*, [w:] *Homilie na Ewangelię według św. Mateusza*, cz. 1: *Homilie 1-40*, przekł. J. Krystyniacki, rewizja przekł., oprac. tekstu i przypisy A. Baron, Kraków 2000, s. 15-27 (Źródła Myśli Teologicznej, 18).

stania z tej pomocy, lekceważenie pisma, jak gdyby dane zostało nadaremnie i bez potrzeby. Aby tak się nie stało, zgłębiajmy dokładnie Pisma [Święte] i dowiedzmy się, w jaki sposób zostało ustanowione Stare Prawo, a w jaki Nowe Przymierze.

W jakim to sposób, gdzie i kiedy zostało nadane Prawo? Dokonało się to po zagładzie Egipcjan, na pustyni, na górze Synaj, gdy dym i ogień wznosiły się z góry, przy odgłosie trąby, wśród grzmotów i błyskawic, gdy Mojżesz wstępował w zupełną ciemność (por. Wj 19). Inaczej zaś było w przypadku Nowego [Przymierza]: wszystko odbyło się nie na pustyni, ani nie na górze, ani wśród dymu, obłoku, ciemności czy burzy, lecz z wielkim spokojem, o świtaniu, w domu, gdy wszyscy byli zebrani⁶. Tamtym bowiem, jako ludziom dzikszym i bardziej wyuzdanym, potrzeba było zmysłowych znaków, jak pustyni, góry, dymu, odgłosu trąby i innych tym podobnych zjawisk; tym zaś, jako uległym i wznoszącym się ponad poznanie zmysłowe, nie trzeba było żadnej z tych rzeczy. A jeśli i nad nimi powstał szum, to nie ze względu na apostołów, ale stało się tak ze względu na obecnych tam Żydów, dla których ukazały się także ogniste języki. Jeżeli nawet po ujrzeniu tego rodzaju zjawisk mówili, że [apostołowie] upili się młodym winem (por. Dz 2, 13), tym bardziej twierdziliby tak, gdyby nic takiego nie zobaczyli. W Starym [Przymierzu], gdy Mojżesz wstąpił na górę, Bóg zstąpił na dół; w Nowym zaś zstępuje Duch, podczas gdy nasza natura zostaje wyniesiona do nieba czy na tron królewski⁷.

Gdyby Duch był kimś mniejszym, wówczas to, co się stało, nie byłoby większe i bardziej godne podziwu. Tymczasem nawet tablice są o wiele lepsze i czyny świetniejsze. Apostołowie bowiem nie zeszli z góry, niosąc w rękach, jak Mojżesz, kamienne tablice, ale wszędzie chodzili, nosząc w swoich umysłach Ducha [Świętego], otwierając skarb i źródło nauk, łask i wszelkiego dobra, stawszy się dzięki łasce żywymi księgami i prawami. W ten sposób przyciągnęli do siebie narody [całej] zamieszkałej ziemi, owych trzy tysiące (por. Dz 2, 41), owych pięć tysięcy (por. Dz 4, 4), gdyż do wszystkich, którzy się do nich zbliżali, Bóg przemawiał w ich własnym języku (por. Dz 2, 8).

Za Jego to sprawą także Mateusz, napełniony Duchem, napisał to, co napisał. Mateusz, celnik (por. Mt 9, 9)! Nie wstydź się nazwać go zgodnie z jego zawodem, ani jego, ani innych. To właśnie najbardziej dowodzi ich cnoty oraz łaski Ducha.

2. Dzieło zaś swoje słusznie nazwał radosną nowiną (εὐαγγέλιον). Przyszedł bowiem ogłosić wszystkim – siedzącym w ciemności, nieprzyjaciółom i grzesznikom – zniesienie kary, odpuszczenie grzechów, sprawiedliwość, poświęcenie, odkupienie, przyjęcie za synów, dziedzictwo w niebie, pokrewieństwo z Synem Bożym⁸. Cóż może być równe tym radosnym nowinom? Bóg na ziemi, a człowiek w niebie; wszystko się zmieszało, aniołowie przebywali z ludźmi, a ludzie stykali się z aniołami i innymi mocami niebiańskimi; można było zobaczyć koniec długiej walki, pojednanie osiągnięte przez Boga z naszą naturą, zawstydzonego diabła, pokonaną śmierć, otwarty raj, zdjęte przekleństwo, usunięty błąd, przywróconą prawdę, wszędzie rozsiewane i wzrastające słowo pobożności, wszczepiony w ziemię nadprzyrodzony sposób życia⁹, moce bez obaw obcujące z nami, często przebywających na ziemi aniołów i wielką nadzieję na przyszłość.

Dlatego swe opowiadanie nazwał radosną nowiną, jakby wszystkie inne słowa – jak obfitość bogactw, wielkość władzy, urzędy, znaczenie, godności i wszystko inne, co uchodzi u ludzi za dobre – były pozbawione treści. To, co głosili rybacy, słusznie można nazwać radosną nowiną, nie tylko dlatego, że są to dobra trwałe i niewzruszone, ale także dlatego, że zostały nam

⁶ Aluzja do Zesłania Ducha Świętego; por. Dz 2, 1-13.

⁷ Zapewne aluzja do wniebowstąpienia Jezusa; por. Dz 1, 9-11.

⁸ Por. np. Rz 6, 18; 8, 14-17.

⁹ Dosłownie: *ἀνο πολιτεία*

udzielone z wszelką łatwością. Albowiem to, co otrzymaliśmy, otrzymaliśmy nie w wyniku pracy i znoju, nie poprzez zabiegi i mozoły, ale wyłącznie z miłości Bożej.

Dlaczego zaś na tak wielką liczbę uczniów tylko dwóch apostołów i dwóch spośród ich towarzyszy napisali [Ewangelie]? Jeden bowiem z tych, którzy – oprócz Mateusza i Jana – pisali je, był uczniem Pawła, a drugi Piotra. Stało się tak dlatego, że nie czynili niczego dla próżnej chwały, lecz dla pożytku. Cóż więc? Czy nie wystarczyłby jeden ewangelista, aby wszystko opowiedzieć? Oczywiście, że wystarczyłby. Jeśli jednak pisali czterej, w dodatku nie w tym samym czasie, nie w tym samym miejscu, ani nie po wspólnych uzgodnieniach, a głoszą wszystko jakby jednymi ustami, to okoliczność ta najbardziej potwierdza prawdę.

(Dlaczego wydaje się, że Ewangelie nie zgadzają się z sobą?)

Powiesz, że stało się przeciwnie. Zauważamy przecież, że często [ewangelisci] nie zgadzają się ze sobą. Właśnie to stanowi najlepszy dowód prawdy. Jeśliby we wszystkim dokładnie się ze sobą zgadzali – co do czasu, co do miejsca, co do samych słów – wtedy żaden z nieprzyjaciół nie uwierzyłby, że bez porozumiewania się ze sobą i bez wcześniej zawartej ugody napisali to, co napisali. Tymczasem, jak się wydaje, różnice zachodzące pomiędzy nimi w mało istotnych kwestiach, odsuwają od nich wszelkie podejrzenia i dają piękne świadectwo o ich charakterze. Jeżeli nawet przekazali coś różniącego się co do czasu i miejsca, w niczym nie uwłacza to prawdziwości ich przekazu. I to także, jeśli Bóg pozwoli, oczywiście wraz z tym, o czym już wspominaliśmy wcześniej, będziemy się starali wykazać w dalszym ciągu [naszych pouczeń], prosząc was, byście pamiętali, że w sprawach zasadniczych, które odnoszą się do naszego życia i na których opiera się przesłanie ewangelii (κρίσιμα), żaden z nich nawet w niewielkim stopniu w niczym nie różni się od pozostałych.

A jakie są to sprawy? Na przykład: że Bóg stał się człowiekiem, że czynił cuda, że został ukrzyżowany, że Go pogrzebano, że zmartwychwstał, że wstąpił na niebiosa, że będzie sądził, że ustanowił zbawienne przykazania, że nie nadał prawa przeciwnego Staremu, że jest Synem Jednorodzoną i prawdziwym, że jest tej samej istoty co Ojciec, i wszelkie inne tego typu rzeczy; w nich bowiem znajdujemy u ewangelistów wielką zgodność.

Jeśli zaś co do cudów nie wszyscy wszystko przekazali, lecz jeden [opisał] to, a drugi owo, niech cię to nie wprawia w zakłopotanie, bo gdyby jeden opowiedział wszystko, zbyteczni byłoby pozostali. Jeśliby zaś każdy z nich napisał coś nowego i [całkiem] innego, nie byłoby potwierdzenia ich zgodności. Dlatego wiele rzeczy opowiedzieli wspólnie, jednakże każdy, wybrawszy coś właściwego dla siebie, dopowiedział coś innego, aby się nie zdawało, że mówił o czymś zbytecznym czy bez namysłu, i aby dać nam wyczerpujące świadectwo wiarygodności swojego opowiadania.

3. Także Łukasz podaje przyczynę, dla której przystąpił do pisania: „Abyś się mógł przekonać, powiada, o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono” (Łk 1, 4), to znaczy: abyś, przypominając je sobie nieustannie, miał pewność i pewność tę zachowywał.

Jan zaś nie podał przyczyny, ale jak głosi stare podanie, które dotarło do nas od naszych przodków, on także zabrał się do pisania nie bez powodu. Swoją Ewangelię – zresztą za sprawą Chrystusa – napisał dlatego, że trzej inni ewangelisci mieli przed oczyma przede wszystkim cel rozwinięcia nauki o Jego wcieleniu, a należało się obawiać, żeby nie pozostała w ukryciu nauka o Jego bóstwie. Wynika to zarówno z przebiegu zdarzeń, jak i ze wstępu Ewangelii. Nie zaczyna bowiem tak jak inni, od nizin [ziemi], lecz od wyżyn [nieba], do których dążył i dla których napisał całą księgę. W tym sensie przewyższa pozostałych, i to nie tylko we wstępie, ale w całej Ewangelii.

Mówi się, że także Mateusz napisał Ewangelię w języku hebrajskim na prośbę i żądanie wierzących Żydów, aby na piśmie pozostawił im to, czego nauczał ich ustnie. Marek zaś uczynił to samo w Egipcie na prośbę swoich uczniów. Stąd [nic dziwnego], że Mateusz, pisząc dla Żydów chciał przede wszystkim wykazać, że [Chrystus] pochodził od Abrahama i Dawida (por. Mt 1, 1n). Łukasz zaś, ponieważ przemawiał do wszystkich, poprowadził swój wywód dalej, sięgając aż do Adama (por. Łk 3, 38). Mateusz rozpoczął od rodowodu, gdyż nic nie uspokajało Żydów tak dalece, jak przekonanie, że Chrystus jest potomkiem Abrahama i Dawida. Łukasz zaś inaczej: najpierw wspominał o wielu innych rzeczach, a dopiero potem przystąpił do rodowodu (por. Łk 3, 23-38).

Istniejącą między nimi zgodność wykażemy na podstawie świadectwa wspólnot całej ziemi, które przyjęły spisane przez nich relacje, a nawet w oparciu o świadectwo nieprzyjaciół prawdy. Po [ewangelistach] bowiem nastąpiło wielu heretyków, którzy twierdzili rzeczy przeciwne temu, co mówią Ewangelie. Niektórzy z nich przyjęli wszystkie pisma, inni zaś, odrzuciwszy jakąś ich część, tak je u siebie przechowują¹⁰. Gdyby zaś zawarte w nich wypowiedzi wzajemnie się wykluczały, wówczas [heretycy] przyjmujący całość i utrzymujący przeciwne zdania nie przyjmowałyby wszystkiego, lecz tylko tę część, która odpowiadałaby ich poglądom; podobnie ci, którzy przyjęli je częściowo, nie zostaliby przekonani o błędzie na podstawie przyjętej części, gdyby powyrwane fragmenty pozostawały w ukryciu i nie oznajmiały głośno o swym pokrewieństwie z całością dzieła. Wiadomo przecież, że jeśli wyjmiesz z boku zwierzęcia jakąś część, to znajdziesz w niej wszystko, z czego składa się jego organizm: żyły, kości, arterie oraz – by się tak wyrazić – próbkę budowy jego ciała. To samo można zobaczyć także w Piśmie [Świętym], którego każda część wyraźnie okazuje swą łączność z całością. Gdyby zaś te pisma nie zgadzały się z sobą, to nie byłoby między nimi związku, a sama nauka już dawno by zaginęła. „Każde bowiem królestwo – mówi [Pan] – wewnętrznie skłócone pustoszeje” (Łk 11, 17). Teraz zaś i w tym przejawia się moc Ducha, sprawiająca, że ludzie zajmujący się rzeczami bardziej pilnymi i koniecznymi nie ponoszą żadnej szkody, gdy poznają również małe.

(Zgodność Ewangelii. Ludzie prości rozprawiali o rzeczach wyższych tylko dzięki natchnieniu Bożemu. „Państwo” Platona jest śmieszne)

4. Nie jest zaś dla nas istotne, gdzie przebywał każdy z nich, gdy pisał; w całym natomiast dziele postaramy się wykazać, że żaden z nich nie pisał przeciwko drugiemu. Ty zaś, zarzucając niezgodność, czynisz tak, jakbyś żądał, aby używali tych samych słów oraz w ten sam sposób się wyrażali.

Nie wspomnę, że także ci, którzy wielce się szczycą znajomością retoryki i filozofii, napisawszy wiele ksiąg o tym samym przedmiocie, następnie nie tylko nie zgadzali się ze swoimi [poprzednimi opiniami], ale nawet twierdzili rzeczy wręcz przeciwne. Nie tym samym bowiem jest opowiedzenie czegoś w inny sposób i opowiedzenie czegoś przeciwnego. Nie przytaczam tego w ogóle, abym przypadkiem nie układał swojej obrony na podstawie ich głupoty. Nie chcę bowiem na podstawie fałszu dowodzić prawdy.

Chętnie natomiast bym zapytał: Jak to się stało, że uwierzono w rzeczy rzekomo sprzeczne? Jakim sposobem zapanowały one wszędzie? Jakim sposobem ludzie mówiący rzeczy przeciwne wzbudzali podziw, znajdowali wiarę, zyskiwali rozgłos w całym świecie? Wielu bowiem

¹⁰ Jan Chryzostom wspomina tu o różnych tendencjach w odniesieniu do uznawania kanoniczności ksiąg. Jedna z nich, jak wiemy, skrajnie przyjmowała wszelkie pisma i była reprezentowana przez większość gnostyków. Druga zaś ograniczała księgi Pisma Świętego do Ewangelii według św. Łukasza oraz niektórych listów Pawłowych, a jej przedstawicielem był Marcejon.

było świadków tego, co opowiadali, wielu też nieprzyjaciół i wrogów. Nie pisali przecież swoich pism w jakimś zakątku i nie zakopali ich, lecz ogłaszano je wszędzie i wobec wszystkich, na lądzie i na morzu, czytano je – tak jak i teraz – także w obecności nieprzyjaciół, a nikt niczym się w nich nie zgorzył. I bardzo słusznie, bo była to moc Boża, która przenikała wszystko i we wszystkich to sprawiała. Gdyby tak nie było, jakże celnik, rybak, czy człowiek nieuczony mógłby o takich rzeczach rozprawiać¹¹? Tymczasem oni z wielką powagą – i to nie tylko za życia, ale również po śmierci – głoszą i przekonują o tym, o czym obcym nawet się nie śniło; [przekonują zaś] nie dwóch, dwudziestu, stu, tysięcy, dziesięć tysięcy, ale całe miasta, ludy, narody, ziemię i morze, Greków i barbarzyńców, ziemie zamieszkane i niezamieszkane, a mówią o rzeczach wielce przekraczających naszą naturę. Pomijając bowiem rzeczy odnoszące się do ziemi, głoszą wszystko co dotyczy nieba, pokazują nam inne życie (ζωή) oraz inny sposób podtrzymywania życia (βίος), inne bogactwo i ubóstwo, wolność i niewolę, życie i śmierć, świat i ustrój społeczny (πολιτεία), wszystko w niezwykły sposób przemienione.

Nie tak jak Platon, który urządził swe śmieszne „Państwo”, czy Zenon, czy jacyś jeszcze inni ludzie piszący o ustrojach społecznych i ustanawiający prawa¹². Na podstawie ich własnych dzieł okazało się, że myśli w nich zawarte poddał im jakiś zły duch i złośliwy szatan wójujący z naszą naturą, nieprzyjaciół zdrowego rozsądku (σωφροσύνη), wróg dobrych obyczajów (εὐταξία), wszystko przewracający do góry nogami. Bo jeśli chcą, aby żony były wszystkim wspólne, nagie zaś dziewczęta prowadzą do palestry na widok publiczny, potajemnie kójarzą małżeństwa, wszystko razem mieszając i zmieniając [oraz przekraczając granice natury], to cóż innego można powiedzieć¹³? O tym, że wszelkie tego typu nauki są wynalazkiem diabła i sprzeciwiają się naturze, może nas przekonać sama natura, dla której są one nie do zniesienia. A tworzyli je pisarze nie w czasie prześladowań ani pośród niebezpieczeństw, nie podczas wojen, ale bez obawy i w całkowitym bezpieczeństwie, często ozdabiając swą mowę wytwornością stylu. Pisma zaś rybaków powstały, gdy ich ścigano, biczowano, gdy byli w niebezpieczeństwach, a ludzie prości i wykształceni, niewolnicy i wolni, królowie i żołnierze, barbarzyńcy i Grecy przyjęli je z wielką życzliwością.

5. Nie mógłbyś także powiedzieć, że stały się one dla wszystkich łatwe do przyjęcia, ponieważ są małe i przyziemne; są bowiem daleko bardziej wzniosłe od tamtych! Tamtym nie śniło się o dziewictwie¹⁴, jego nazwa nie przysła im nawet na myśl, ani o ubóstwie, o poście, ani o żadnej wyższej cnocie¹⁵. Nasi zaś nauczyciele nie tylko poskramiają żądzę i karzą czyn, ale i niepowściągliwe wejście, dumne słowa, nieprzyzwoity śmiech, ubiór, chód, krzyk¹⁶; posuwają swą naukę aż do najdrobniejszych szczegółów i na całym świecie zasiali ziarno dziewictwa¹⁷. Skła-

¹¹ Celnik – por. Mt 9, 9 (aluzja do św. Mateusza); rybak – por. Mt 4, 18 (aluzja do św. Piotra i jego brata św. Andrzeja).

¹² Jan Chryzostom ma tu na myśli: dialog Platona *Państwo* (*Πολιτεία*), oraz dzieła Zenona z Kitton na wyspie Cyprze, który urodził się w IV w. p.n.e. i stał się twórcą stoicyzmu; jego dzieła nie zachowały się do naszych czasów, wspomina o nich jedynie Diogenes Laertios.

¹³ Por. Platon, *Państwo* V, 3. 6-9, przekł. i oprac. W. Witwicki, Warszawa 1958, t. 1, s. 248. 258-266; por. także Klemens Aleksandryjski, *Kobierce zapisków filozoficznych dotyczących prawdziwej wiedzy*, III, 5-11, z jęz. greck. przeł., wstępem, koment. i indeksami opatrzyła J. Niemirska-Pliszczyńska, Warszawa 1994, t. 1, s. 231-235.

¹⁴ Aluzja do czystości seksualnej i bezżeństwa praktykowanych przez chrześcijan, być może nawet do dziewictwa Najświętszej Maryi Panny.

¹⁵ Ubóstwo – por. np. Mt 5, 3; post – por. np. Mt 6, 16n.

¹⁶ Niepowściągliwe wejście – por. Mt 5, 27; dumne słowa – por. Ef 5, 4-6; ubiór – por. 1 Tm 2, 9.

¹⁷ Por. np. Mt 19, 10n; 1 Kor 7, 25n.

niąją też do takich rozmyślań o Bogu i rzeczach niebieskich, o jakich żaden z tamtych nigdy nawet nie ważył się pomyśleć. Jakże mogliby to uczynić ci, którzy w poczet bogów zaliczali posągi zwierząt, wężów i innych podlejszych tworów? [Nasze] zaś wniosłe nauki przyjęto i uwierzono w nie, rozkwitają i wzrastają z każdym dniem. Tymczasem nauki tamtych przepadły i zaginęły, zniknąwszy łatwiej niż pajęczyna. I bardzo słusznie, gdyż podsunęli je szatani. Dlatego oprócz nieczystości zawierają w sobie wiele niejasności i wymagają większego trudu. Cóż bowiem może być bardziej śmiesznego niż wspomniane „Państwo”, w którym (prócz tego, o czym wcześniej wspomniałem¹⁸) filozof poświęcił długi passus, aby wykazać, kto jest sprawiedliwy, a nie dość, że rozwlekle, przedstawił rzecz bardzo niejasno¹⁹? Chociażby się tam nawet znajdowało coś pożytecznego, byłoby to nieużyteczne dla ludzkiego życia. Gdyby rolnik, kowal, budowniczy, sternik czy ktokolwiek inny, kto żyje z pracy rąk, chciał porzucić swój zawód i godziwą pracę, a tyle [wysiłku] i lat poświęcić na to, by poznać, kto jest sprawiedliwy, to często zanim by się tego nauczył, zginąłby z głodu i w imię poznawania sprawiedliwości zszedłby ze świata, nie nauczywszy się żadnej innej pożytecznej rzeczy i kończąc swe życie gwałtowną śmiercią.

Nasza zaś nauka nie jest taka, lecz Chrystus w sposób zwięzły i jasny opisał, co jest sprawiedliwe, co uczciwe, a co pożyteczne, jednym słowem, całą cnotę. Nauczył nas tego w kilku słowach, mówiąc tak: „Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22, 40), to jest na miłości Boga i bliźniego; a innym razem [dodał]: „Wszystko, co byście chcieli, żeby nam ludzie czynili, i wy im czyńcie. Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy” (Mt 7, 12).

To „wszystko” jest bardzo zrozumiałe i łatwe do nauczania zarówno dla rolnika, jak i dla niewolnika, dla sługi i dla wdowy, dla chłopca, a nawet dla kogoś, kto wydaje się bardzo ograniczony. Taka bowiem jest owa prawda; potwierdza ją koniec rzeczy. Wszyscy zatem nauczyli się, co należy czynić; nie tylko się nauczyli, ale także gorliwie wykonywali, i to nie tylko w miastach, na środku rynku, ale także na szczytach gór²⁰. Tam bowiem ujrzyś wielkie umiłowanie mądrości (φιλοσοφία), chóry aniołów jaśniejące w ludzkim ciele oraz niebiańską społeczność (πολιτεία) przejawiającą się na tym świecie.

Dla nas bowiem rybacy napisali o urządzaniu wspólnoty (πολιτεία). Nie nakazali przynależać do niej już w dzieciństwie, jak tamci²¹, ani nie przepisali pełniącemu cnotę, by miał jakąś określoną liczbę lat, lecz przemawiają wprost do każdego wieku. Dziełami tamtych są dziecinne zabawki, tu zaś jest prawda rzeczy²².

Miejsce wspólnoty wyznaczyli w niebie, twórcą zaś i dawcą obowiązujących w niej praw uznali, jak należało, [samego] Boga. Nagrodami w niej nie są liście wawrzynu, ani wieńce z liści oliwnych, ani utrzymanie w prytaneum²³ czy zimne i znikome posągi z kruszcu, ale życie nie mające końca, usynowienie Boże, połączenie się z chórami aniołów, miejsce przy królewskim tronie oraz ustawiczne przebywanie z Chrystusem.

¹⁸ Zob. powyżej tekst wraz z odnośnym przypisem 7.

¹⁹ Platon rzeczywiście rozwlekle traktuje o sprawiedliwości, por. *Państwo* I, 5n-II, 10, dz. cyt., t. 1, s. 32-102.

²⁰ Mowa o mnichach.

²¹ Aluzja do *Państwa* Platona; Jan Chryzostom używa tutaj tytułowego słowa πολιτεία. Tłumacząc dosłownie, należałoby powiedzieć: Dla nas [chrześcijan] „Państwo” napisali rybacy.

²² Wyrażenie πραγμάτων ἀλήθεια może tu oznaczać prawdę o ludzkich poczynaniach.

²³ Prytaneum, czyli gmach publiczny w Atenach, w którym na koszt państwa utrzymywano ludzi zasłużonych oraz zwycięzców w igrzyskach.

6. Przewodnikami w niej są celnicy, rybacy, wyrabiacze namiotów²⁴, nie ci, którzy żyli czas krótki, ale [ludzie] żyjący wiecznie. Dlatego także po śmierci mogą oni być bardzo pożyteczni dla jej uczestników. Nie walczy ona z ludźmi, ale z szatanami i owymi bezcielesnymi mocami. Dlatego jej wodzem nie jest człowiek ani żaden z aniołów, ale sam Bóg. Także zbroja jej wojowników dostosowana jest do natury walki i sporządzona nie ze skóry ani żelaza, lecz z prawdy, sprawiedliwości, wiary i wszelkiej cnoty²⁵ (por. Ef 6, 14-17).

O tej właśnie wspólnocie została napisana księga, o której mamy teraz rozprawić. Słuchajmy uważnie Mateusza, który wypowiada się o niej w sposób jasny. Wszystko bowiem, co zostało zawarte w jego księdze, nie pochodzi od niego, ale od Chrystusa, który ustanowił tę wspólnotę.

Starajmy się, byśmy także my mogli zostać do niej przyjęci i jaśnieć pośród tych, którzy już tego dostąpili i otrzymali nie więdnący wieniec²⁶.

Wielu wprawdzie księga ta wydaje się łatwa, pisma zaś proroków trudne. Jednakże mówią tak ci, którzy nie znają nieprzebranej głębi ukrytych w niej myśli. Dlatego wzywam was, abyście słuchali z wielką gorliwością, byśmy pod przewodnictwem Chrystusa dotarli do głębi tego, co zostało napisane. Aby zaś pouczenia były bardziej przystępne, prosimy was i błagamy (jak to czyniliśmy przy innych księgach²⁷) o wcześniejsze przeczytanie fragmentu Pisma, który mamy objaśniać. W ten sposób czytanie będzie poprzedzało rozumienie, podobnie jak to miało miejsce w przypadku eunucha [Etiopa]²⁸, a i nam rzecz bardzo ułatwi.

Liczne są rzeczy, których będziemy dochodzić, a niektóre z nich bardzo zawiłe. Przyjrzyj się, ile rzeczy, które trudno zrozumieć, jest już we wstępie tej Ewangelii. Po pierwsze, dlaczego podano genealogię Józefa, chociaż nie był on ojcem Chrystusa. Po drugie, skąd mamy wiedzieć, że [Jezus] pochodził od Dawida, skoro przodkowie Maryi, z której został zrodzony, nie są znani, gdyż rodowód Dziewicy nie został uwzględniony. Po trzecie, dlaczego przedstawiono genealogię Józefa, który w niczym nie przyczynił się do Jego zrodzenia, a o Dziewicy będącej Jego matką nie powiedziano, kim byli jej rodzice, dziadkowie i pradiadowie. Oprócz tego warto zastanowić się również nad tym, dlaczego przedstawiając genealogię w linii męskiej wspomniął także o kobietach. Skoro już tak postanowił, to dlaczego nie wymienił ich wszystkich, ale pomijając tak znakomite kobiety, jak Sarę, Rebekę i inne im podobne, wspomniął jedynie te osławione z powodu swej niegodziwości. Na przykład, jeśli któraś była nierządnicą albo cudzołożnicą, jeśli była z nieprawego łoża, bądź cudzoziemką, czy wreszcie pochodziła z krainy barbarzyńców. Wspomina bowiem żonę Uriasza, Tamar, Rachab oraz Rut (por. Mt 1, 3. 5-6). Jedna z nich była cudzoziemką, druga nierządnicą, a jeszcze inna obcowała cielesnie ze swym teściem, a w dodatku doprowadziła do tego na drodze podstępny przebrawszy się za nierządnicę, a nie w wyniku prawa małżeńskiego²⁹; o żonie zaś Uriasza wszyscy słyszeli z racji rozgłosu zuchwałego czynu [Dawida]³⁰. A jednak ewangelista umieścił w genealogii jedynie te kobiety, pomijając wszystkie inne. Jeśli bowiem trzeba było w ogóle je wymieniać, to wszystkie, a jeśli nie wszystkie, lecz tylko niektóre, to raczej te, które były znane ze swej cnoty, a nie osławione z powodu swoich występków.

²⁴ *Celnicy* – aluzja do św. Mateusza, por. Mt 9, 9; *rybacy* – aluzja do św. Piotra i jego brata św. Andrzeja, por. Mt 4, 18; *wyrabiacze namiotów* – aluzja do św. Pawła, por. Dz 18, 3.

²⁵ *Wszelkiej cnoty* – dosłownie: wszelkiej filozofii, czyli umiłowania mądrości.

²⁶ Porównanie zaczerpnięte z igrzysk, gdzie wieńczono zwycięzców.

²⁷ Jan Chryzostom wcześniej wyjaśnił już w Antiochii księgi Rdz, Ps oraz Iz. Prawdopodobnie dlatego zauważył, że w opinii wiernych księgi prorockie uchodziły za trudne.

²⁸ Por. Dz 8, 27-40.

²⁹ Rut – por. Rt 4, 13-17; Rachab – por. Joz 2, 1-21 – 6, 25; Jk 2, 25; Tamar – por. Rdz 38, 6-26.

³⁰ Mowa o Batszebie, której ani Mateusz, ani Chryzostom nie wymienia tutaj z imienia, por. 2 Sm 11.

Zobaczcie, jak wielkiej uwagi potrzeba nam już we wstępie. A przecież wydaje się on bardziej zrozumiały od innych miejsc, co więcej, dla wielu wydaje się zbyt techniczny, ponieważ zawiera jedynie wyliczenie imion (por. Mt 1, 1-16).

Warto się również zastanowić, dlaczego pominął trzech królów³¹. Jeśli bowiem przemilczał ich imiona dlatego, że byli bardzo bezbożni, to nie trzeba było wspominać i innych, im podobnych³². Nasuwa się także inne pytanie: dlaczego określiwszy liczbę pokoleń na czternaście, nie zachował jej w trzeciej części³³. Ponadto, dlaczego Łukasz wspominał inne imiona, [wymieniając] nie tylko wszystkie [pokolenia] Mateuszowe, lecz jeszcze wiele innych (por. Łk 3, 23-38)? Mateusz [podał] mniej i inne, chociaż również on kończy na Józefie, do którego doszedł też Łukasz (por. Mt 1, 16 oraz Łk 3, 23).

Widzicie, jak wielkiej potrzeba nam uwagi, nie tylko, aby rozwikłać pytania, lecz także, by potrafić je wyznajdować i formułować. Niemalą bowiem sztuką jest umiejętność wyznajdowania wątpliwości; albowiem nasuwa trudności także i to, jakim sposobem Elżbieta pochodząca z pokolenia Lewiego była krewną Maryi (por. Łk 1, 5. 36)?

(Napomnienie: nie uczęszczać na widowiska, lecz słuchać słowa Bożego)

7. Zakończmy na tym nasze [dzisiejsze] pouczenie, aby nie obciążać waszej pamięci gromadzeniem zbyt wielu rzeczy. Dla pobudzenia waszej uwagi wystarczy już to, że poznaliście postawione pytania. Jeśli pragniecie poznać odpowiedzi na nie, to są one w waszej mocy jeszcze przed naszym pouczeniem. Gdy bowiem zobaczę, że jesteście uważni i żądni wiedzy, wtedy też będę się starał rozwikłać te zagadnienia; jeśli zaś będę widział, że ziewacie i nie słuchacie, pomnę milczeniem pytania oraz odpowiedzi, posłuszny Bożemu przykazaniu: „Nie dawajcie psom tego, co święte i nie rzucajcie swych pereł przed świnie, by ich nie podeptały nogami” (Mt 7, 6).

A któż je depcze? Ten, który nie uważa ich za wspaniałe i godne szacunku. Lecz któż, powiesz, jest tak nędzny, że mógłby ich nie uważać za znakomite i nad wszystko droższe? Ten, który nie zwraca na nie nawet takiej uwagi, jak na wszeteczne kobiety w szatańskich teatrach. Wielu bowiem przebywa tam całe dnie i z powodu tego niestosownego zajęcia zaniedbuje wiele obowiązków domowych; pamiętają oni dokładnie to, co słyszą, i zachowują w pamięci na zgubę swej duszy. Tu zaś, gdy Bóg przemawia, nie mogą wytrzymać nawet przez krótki czas. Dlatego nie mamy nic wspólnego z niebem, a tworzenie wspomnianej wspólnoty (πολιτεία) sprowadzamy jedynie do słów. A przecież Bóg właśnie z tego powodu zagroził nam piekłem, nie dlatego, żeby nas do niego wtrącić, lecz aby nakłonić nas do uwolnienia się od tej ciężkiej tyranii. My zaś czynimy przeciwnie i każdego dnia spieszymy do drogi, która tam prowadzi.

Powiedz mi, kiedy będziemy wypełniać to, co nakazane, kiedy weźmiemy się do działania, jeśli nie chcemy nawet o tym słuchać, lecz zżymamy się i burzamy na czas strawiony w kościele, chociaż jest on bardzo krótki? Gdy zaś mówimy o rzeczach obojętnych, a widzimy, że rozmówcy nie uważają, uznajemy to za obrazę; a o Bogu nie myślimy, że Go obrażamy, jeśli nie zważając na Jego słowa – gdy On o takich rzeczach prawi – gdzie indziej patrzymy?

³¹ Mowa o pominiętych w Mt 1, 8-9 imionach królów: Ochozjasza, który był czcicielem Baala (por. 2 Krn 22, 7-9), Joasa mordercy (por. 2 Krn 24, 22-25) oraz Amazjasza bałwochwalcy (por. 2 Krn 25, 14-27). Zob. także poniżej Mt Hom 4, 1 (tekst odnośny do przypisu 1).

³² Wystarczy tu wspomnieć o grzechu Dawida – por. 2 Sm 11.

³³ Istotnie w Mt 1, 1-6a Mateusz wymienia czternaście pokoleń; podobnie czyni w Mt 1, 6b-11; zaś w Mt 1, 12-16 wymienia tylko dwanaście pokoleń, chociaż w Mt 1, 17 mówi o czternastu pokoleniach we wszystkich trzech okresach.

Jak to jest, że człowiek posunięty w latach, który obszedł duży kawał ziemi, opisuje nam z całą dokładnością liczbę stadiów, położenie miast i ich krajobraz, porty, rynki, a my nie wiemy nawet tego, jak bardzo jesteśmy oddaleni od miasta, które jest w niebie; na pewno byśmy się starali skrócić ten dystans, gdybyśmy poznali odległość. Miasto to nie jest od nas tak oddalone, jak niebo daleko jest od ziemi, lecz nawet jeszcze bardziej, jeśli się o to nie troszczymy; gdy zaś będziemy gorliwi, w jednej chwili staniemy u jego bram. Odległości te bowiem mierzą się nie rozległością miejsc, lecz jakością obyczajów.

8. Sprawy życia doczesnego znasz dokładnie: nowe, dawne, najdawniejsze; potrafisz wyliczyć dowódców, pod którymi pełniłeś służbę wojskową, przewodniczących i zwycięzców igrzysk, wódzów, rzeczy, które ci się na nic nie przydadzą. A kto jest wodzem we [wspólnocie chrześcijańskiej] miasta, o którym mówimy, nigdy ci nawet przez myśl nie przeszło: kto pierwszym, kto drugim, kto trzecim, jak długo był każdy z nich, co zbudował i co czynił. A o prawach, które w nim obowiązują nie chcesz słuchać nawet wówczas, gdy mówią o nich inni. Jakże więc, powiedz mi, spodziewasz się osiągnąć obiecane dobra, jeśli nie zważasz na nie nawet wtedy, gdy o nich mówią?

Chociaż nie czyniliśmy tego przedtem, zróbmy to przynajmniej teraz. Mamy wejść, jeśli Bóg pozwoli, do miasta złotego i droższego nad wszelkie złoto. Poznajmy jego fundamenty i bramy wykonane z szafiru i pereł; w osobie Mateusza mamy bardzo dobrego przewodnika. Wchodzimy przez bramę i potrzeba nam wielkiej pilności. Jeśli bowiem zobaczy, że ktoś nie uważa, wyrzuci go z miasta, które jest królewskie i wspaniałe, nie jak nasze miasta, podzielone na forum i część królewską, lecz w nim wszystko jest królewskie. Otwórzmy więc bramy naszego umysłu, otwórzmy nasze uszy! A mając wejść z dreszczykiem na skórze do przedsionków miasta, pokłońmy się jego Królowi, gdyż zaglądną tam już pierwszy kontakt zdolny jest od razu przerazić.

Wprawdzie bramy są jeszcze przed nami zamknięte, ale gdy je ujrzemy otwarte (a tym właśnie jest rozwiązanie postawionych problemów), dostrzeżemy wewnątrz wielką światłość. A nasz celnik³⁴, wiedziony oczyma ducha, obiecuje pokazać ci wszystko: gdzie siedzi Król na tronie; które wojska uszykowano wokół Niego; gdzie są aniołowie, a gdzie archaniołowie; które miejsce w tym mieście przeznaczone jest dla nowych obywateli i jaka droga do niego prowadzi; jakiego losu dostąpili ci, którzy pierwsi zostali tam przyjęci, jakiego ci drudzy a jakiego następni; jaka jest w nim struktura społeczna; kto należy do senatu i jakie godności się w nim rozróżnia.

Nie wchodzimy z hałasem i wrzaskiem, ale w mistycznym milczeniu. Jeśli pismo królewskie odczytuje się w teatrze dopiero wtedy, gdy nastanie wielka cisza, to daleko bardziej w tym mieście wszyscy powinni się wyciszyć i oczekiwać ze wzruszoną duszą i wytężoną uwagą. Nie będzie bowiem czytane pismo jakiegoś ziemskiego [króla], ale Władcy aniołów.

Gdy się tak przygotowujemy, wtedy sama łaska Ducha poprowadzi nas z wielką dokładnością, zbliżymy się do samego tronu królewskiego i dostąpimy wszelkich dóbr z łaski i miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu chwala i moc wraz z Ojcem i Duchem Świętym, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

³⁴ Mowa o św. Mateuszu.

św. Jan Chryzostom

Homilia II na Ewangelię według św. Mateusza³⁵

(1, 1) Księga rodowodu Jezusa Chrystusa, syna Dawida, Syna Abrahama.

(Wzbudziwszy uwagę słuchaczy, Chryzostom opisuje królestwo niebieskie)

1. Czy pamiętacie o upomnieniu, z którym zwróciłem się do was ostatnim razem, kiedy to wzywałem was, abyście słuchali całej mojej mowy w głębokim milczeniu i skupieniu ducha³⁶? Przypomniałem swe upomnienie dlatego, że dzisiaj zamierzamy przystąpić do świętych drzwi.

Jeżeli Żydzi, gdy mieli się przybliżyć do góry okrytej gęstym obłokiem, do ognia, do ciemności, do burzy, a nawet nie przybliżyć się, ale z daleka na to patrzeć i słuchać (por. Wj 19, 16; 20, 18. 21), otrzymywali rozkaz nie zbliżać się przez trzy dni do swoich żon (por. Wj 19, 15) oraz wyprać szaty (por. Wj 19, 10), i byli w wielkiej trwodze i strachu, a z nimi także Mojżesz, to tym bardziej my, mając słuchać takich słów i wstępować do samego nieba, a nie stać z dala od dymiącej góry, winniśmy okazać większe panowanie nad sobą, nie przez wypranie odzieży, ale przez oczyszczenie szaty naszej duszy i przez oderwanie się od wszelkich spraw doczesnych. Nie będziecie przecież oglądać ciemności, dymu ani burzy, ale samego Króla siedzącego na tronie swej niewypowiedzianej chwały, aniołów i archaniołów stojących obok Niego oraz rzesze świętych w ich niezliczonym orszaku.

Takie jest owo miasto Boże, mieszczące w sobie Kościół pierworodnych, dusze sprawiedliwych, zgromadzenie aniołów, krew pokropienia (por. Hbr 12, 22-24), przez którą wszystko zostało połączone, niebo przyjęło rzeczy ziemskie a ziemia niebieskie, zawitał pokój dawno z upragnieniem oczekiwany przez aniołów i świętych.

W mieście tym stoi, świetny i jaśniejący znak krzyża: trofeum Chrystusa, pierwociny (ἀρχοθίγια) naszej natury, zdobycze naszego Króla. O tym wszystkim dowiemy się dokładnie z ewangelii. Jeśli będziesz podążał za nami w należyтым skupieniu, będziemy mogli oprowadzić cię wszędzie i pokazać ci, gdzie leży przybita śmierć, gdzie zawieszony jest grzech oraz gdzie się znajdują liczne i przedziwne pamiątki z tej wojny i walki.

Zobaczysz tam też tyrana w więzach i postępujący tłum jeńców, zamek, z którego ten nieczysty duch skutecznie w przeszłości wszystkie swe napady; zobaczysz kryjówki i jaskinie tego rozbójnika, nareszcie zburzone i otwarte, gdyż także tam przybył nasz Król.

Ale bądź cierpliwy, mój miły, bo gdyby ktoś opowiadał ci o wojnie domowej, o trofeach, o zwycięstwach, nie zdziłoby cię to, wprost przeciwnie, przeniósłbyś takie opowiadanie nad jedzenie i picie. A jeśli tego typu opowiadanie jest tak ciekawe, to [nasze] będzie o wiele ciekawsze. Zwróć uwagę na to, o jakich rzeczach masz się dowiedzieć: w jaki sposób Bóg powstał z niebios i tronu królewskiego, zstąpił na ziemię, a nawet do otchłani, i stanął do walki; w jaki sposób diabeł ze swej strony uszykował się do boju, nie przeciw ujawniającemu się Bogu, ale przeciw Bogu ukrytemu w ludzkiej naturze.

Cóż bardziej zadziwiającego niż to: że śmierć została pokonana śmiercią, a przekleństwo usunięte przekleństwem; że tym, co było mocą diabła, zniszczone zostało jego panowanie?

³⁵ Św. Jan Chryzostom, *Homilia I*, [w:] *Homilie na Ewangelię według św. Mateusza*, dz. cyt., cz. 1, s. 28-38.

³⁶ Por. Mt Hom I, 7.

Czuwajmy więc, a nie zasypiamy: Oto widzę bramy przed nami otwarte; wchodźmy z wielkim drżeniem i przyzwoitością, gdyż zaraz zbliżymy się do progu. A jakiz to próg?

Księga rodowodu Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Co mówisz? Obiecałeś mówić o jednorodzonym synu Bożym (por. J 3, 18), a wspominasz Dawida, człowieka zrodzonego po tylu pokoleniach i nazywasz go jego przodkiem i ojcem? „Zaczekaj³⁷ i nie staraj się dowiedzieć wszystkiego naraz, ale powoli i stopniowo. Stałeś na progu tuż przed samym wejściem, dlaczego od razu spieszysz do środka? Nie przyjrzyłeś się jeszcze dobrze wszystkiemu na zewnątrz. Mówię ci teraz nie o tamtym zrodzeniu, ani nawet nie o tym późniejszym; także ono nie da się wypowiedzieć i jest niepojęte³⁸. Już przede mną powiedział to prorok Izajasz, przepowiadając Jego mękę i wielkie miłosierdzie nad światem, zdumiewając się tym, kim jest, czym się stał i dokąd zstąpił, zawałował wielkim i donośnym głosem, mówiąc: «Rodzaj jego któż wypowie?» (Iz 53, 8 LXX)³⁹».

(Wcielenie – Chrystus łączy Stary Testament z Nowym)

2. Nie o tamtym zrodzeniu teraz mówimy, ale o tym pomniejszym, które miało miejsce na ziemi, na które patrzyło tysiące świadków. O nim będziemy mówić na miarę naszych sił, za łaską Ducha Świętego. Także tego zrodzenia nie można przedstawić z całą jasnością, gdyż i ono jest bardzo zdumiewające. Nie myśl więc, że dowiadujesz się o czymś zwyczajnym, gdy słyszysz o tych narodzinach, ale przebudź swój umysł i drżj, słysząc, że Bóg zstąpił na ziemię. Jest to tak zadziwiające i nadzwyczajne: że nawet aniołowie, zgromadziwszy się w chóry, głosili o tym światu wesołą nowinę (por. Łk 2, 8n); że prorocy dawno już zdumiewali się tym, że na ziemi był widziany i zaczął przebywać wśród ludzi (por. Ba 3, 38). Albowiem zupełnie nieoczekiwane są słowa, że niewysłowny, niepojęty, niewypowiedziany, Bóg równy swemu Ojcu przeszedł przez dziewicze łono, pozwolił urodzić się z niewiasty i mieć za przodków Dawida i Abrahama. Lecz cóż mówię: Dawida i Abrahama? Przecież bardziej przeraża to, że są wśród nich jeszcze takie kobiety, o których niedawno wspomniałem⁴⁰.

Słyszając to, wznieś swój umysł i nie dopuszczaj nic podłego, lecz dziwuj się najbardziej dlatego, że będąc Synem Boga przedwiecznego, Synem prawdziwym, pozwolił nazywać się także synem Dawida, aby ciebie mógł uczynić synem Boga; zgodził się niewolnika mieć za ojca, by tobie, niewolnikowi, dać za ojca Pana.

Czy dostrzegasz już we wstępie, czym są ewangelie? Jeśli wątpisz w rzeczy dotyczące ciebie, uwierz na podstawie tego, co z Nim się stało. O wiele trudniejszą rzeczą jest, sądząc po ludzku, by Bóg stał się człowiekiem, niż to, by człowiek zyskał godność syna Bożego. Gdy więc słyszysz, że Syn Boga jest synem Dawida i Abrahama, nie powątpiewaj już więcej, iż także ty, syn Adama, stanieś się synem Boga. Gdyż nie upokorzył się aż tak dalece bez przyczyny i nadaremnie, lecz chcąc nas wywyżżyć. Narodził się w ciele, abyś ty odrodził się w duchu; narodził się z niewiasty, abyś ty przestał być synem niewiasty.

³⁷ Jan Chryzostom dialoguje tu z Mateuszem. Jest to rodzaj usprawiedliwienia długiego, obejmujące aż dwie homilie wyjaśnienia wiersza Mt 1, 1 (zob. Mt Hom 2-3).

³⁸ Alużja do odwiecznego zrodzenia Syna Bożego oraz do narodzin w Betlejem. Powszechnie uważano, że odwieczne zrodzenie Syna leży poza możliwościami poznawczymi człowieka (por. A. Baron, *Mariusz Wiktoryn – człowiek i jego dzieło*, [w:] Mariusz Wiktoryn, *Dzieła egzegetyczne. Komentarz do listów do Efezjan, do Galatów i do Filipian*, przeł., wstępem, objaśnieniami i indeksami opatrzył A. Baron, Kraków 1999, s. 32-37, [Źródła Myśli Teologicznej, 13]), Jan Chryzostom uzupełnia, że także prawda o Wcieleniu jest tajemnicą.

³⁹ Por. komentarz do odnośnego wiersza w *Biblii Tysiąclecia*.

⁴⁰ Zob. powyżej *Mt Hom I, 6*.

Dlatego narodzenie było podwójne, jedno podobne do naszego, drugie przewyższające. Narodzenie się z niewiasty dotyczy także nas, ale narodzenie nie z krwi ani z woli ciała i męża, lecz z Ducha Świętego (por. J 1, 13) zapowiada przewyższające nasze narodziny przyszłe odrodzenie, którego miał nam udzielić z łaski Ducha. I wszystko inne było takie. I Jego chrzest był taki: miał coś ze Starego Testamentu, miał też coś z Nowego. Na Stary wskazywało to, że został ochrzczony przez proroka, zstąpienie zaś Ducha oznaczało Nowy (por. Mt 3, 13-17). To tak jakby ktoś, stanąwszy pośrodku dwóch innych osób stojących oddzielnie, wyciągnął ręce i ująwszy za nie tamtych obu połączył ze sobą; tak też i On uczynił, łącząc Stary Testament z Nowym, naturę Bożą z ludzką, Jego rzeczy z naszymi.

Czy widzisz jaśniejący blask tego miasta, jakim olśnił cię już na wstępie? Jak od razu pokazał ci Króla w twojej postaci (σχήμα), jakby pośród wojska? A przecież wśród żołnierzy król nie zawsze pokazuje się odziany w oznaki swej godności, lecz zdjąwszy z siebie purpurę i koronę, często zjawia się tam w stroju żołnierza. Czyni tak, żeby będąc widocznym nie ściągnąć na siebie nieprzyjaciela. Nasz Król czyni przeciwnie, żeby będąc znanym nie spowodować ucieczki nieprzyjaciela przed spotkaniem się z Nim i nie sprawić zamieszania wśród swoich; chce bowiem zbawiać, a nie przerażać. Dlatego od razu nazwał Go imieniem Jezus (por. Mt 1, 1). Imię to nie jest greckie, ale używane jest w języku hebrajskim, po grecku zaś znaczy ono σωτήρ (czyli Zbawiciel). Zbawicielem został nazwany dlatego, że zbawił swój lud (por. Mt 1, 21).

3. Czy widzisz, jak uskrzydlił umysł słuchacza: rozpoczął od rzeczy znanych, w tych samych słowach wskazując nam równocześnie na to, co przewyższa wszelką nadzieję. Oba bowiem imiona Żydom były dobrze znane. Ponieważ jednak rzeczy mające się wydarzyć przekraczały oczekiwania, poprzedziły je figury tychże imion, aby już w załączku został usunięty wszelki lęk przed nowością. I tak Jezusem⁴¹ został nazwany ten, który po Mojżeszu doprowadził lud do ziemi obiecanej (por. Joz 1, 1-2). Widziałeś figurę, poznaj rzeczywistość. Tamten zaprowadził do ziemi obiecanej, ten do nieba i dóbr niebieskich; tamten po śmierci Mojżesza, ten po ustaniu Prawa; tamten jako wódz ludu, ten jako Król. Jednakże abyś, słysząc „Jezus” nie zmylił się identycznością imion, dodał: *Jezusa Chrystusa, syna Dawida*. Tamten przecież nie był synem Dawida, ale pochodził z innego pokolenia.

A dlaczego dzieło swoje nazywa *księgą rodowodu Jezusa Chrystusa*, chociaż zawiera ono nie tylko rodowód, ale całe dzieło zbawienia (οἰκονομία)? Ponieważ jest on streszczeniem całości zbawczego dzieła, a dla nas początkiem i korzeniem wszelkiego dobra. Podobnie jak Mojżesz swoją księgę nazwał księgą nieba i ziemi (por. Rdz 1, 1), chociaż nie mówi w niej wylącznie o niebie i ziemi, ale także o wszystkim, co znajduje się pośrodku, tak również Mateusz nazwał swą księgę od tego, co streszcza wszystko, co zostało dokonane. Fakt, że Bóg stał się człowiekiem, jest przecież ze wszech miar godny podziwu i przekracza wszelką nadzieję i oczekiwanie; wszystkie zaś pozostałe wydarzenia stanowią jego logiczną konsekwencję.

(Wielkość Dawida. Trudności w rodowodzie Chrystusa)

Dlaczego nie powiedział najpierw: *syna Abrahama*, a dopiero potem: *syna Dawida*? Nie dlatego, jak niektórzy utrzymują, że chciał iść od dołu do góry, gdyż wówczas postąpiłby tak jak Łukasz, a czyni przeciwnie⁴². Dlaczego więc wspomniał o Dawidzie? Dlatego, że mąż ten był

⁴¹ Hebr. Jehoszua (Jezus) oddaje się zwykle po polsku „Jozue”.

⁴² Łukasz przedstawia rodowód rozpoczynając od Jezusa i dochodząc aż do Adama, Mateusz zaś wychodzi od Abrahama i dochodzi do Jezusa – por. Łk 3, 23-38.

na ustach wszystkich zarówno z powodu swej znakomitości, jak i z powodu czasu, gdyż zmarł nie aż tak dawno jak Abraham. Chociaż Bóg im obu przekazał obietnice, to jednak o dawnym Abrahamie nie mówiono już prawie wcale, wszyscy zaś mówili o późniejszym i bliższym w czasie Dawidzie. Sami przecież Żydzi mówią: „Czyż Pismo nie mówi, iż Chrystus będzie pochodził z potomstwa Dawidowego i z miasteczka Betlejem?” (J 7, 42). Nikt nie nazywał go synem Abrahama, lecz wszyscy synem Dawida, ponieważ on właśnie ze względu na czas, jak już wcześniej powiedziałem, jak i z racji swej królewskiej godności, bardziej zapisał się w pamięci u wszystkich. Podobnie, każdy następny król, którego czcili, nazywany był przez nich, jak również przez Boga, jego imieniem. Także Ezechiel oraz inni prorocy powiadają, iż Dawid przybędzie i powstanie z martwych (por. Ez 34, 23-24), nie mówiąc tego o zmarłym Dawidzie, lecz o tych, którzy naśladować będą jego cnotę. Do Ezechiasza zaś [Bóg] mówi: „Otoczę opieką to miasto i ocalę je przez wzgląd na Mnie i na sługę mego, Dawida” (2 Krl 19, 34). A do Salomona powiedział, że właśnie ze względu na Dawida nie rozdzielił królestwa za jego życia (por. 1 Krl 11, 12). Mąż ten bowiem cieszył się wielką sławą u Boga i u ludzi. Dlatego [ewangelista] najpierw wymienia bardziej znanego, a dopiero potem wcześniejszego przodka, uważając za zbyt ciężkie ciągnąć rzecz dalej, skoro dotyczyła ona Żydów. Oni dwaj bowiem zyskali sobie u nich największą sławę: Dawid jako prorok i król, Abraham jako patriarcha i prorok.

Ale skąd wiadomo, ktoś może zapytać, że [Chrystus] jest potomkiem Dawida? Jeśli nie jest On synem mężczyzny, lecz jedynie niewiasty, a genealogia Dziewicy nie została przedstawiona, to skąd mamy wiedzieć, że był potomkiem Dawida? Idzie tu o dwie rzeczy: dlaczego nie przytoczono rodowodu matki, i dlaczego wspomniano Józefa, który w niczym nie przyczynił się do zrodzenia? To przecież wydaje się zbędne, tamto zaś przeciwnie – potrzebne. Cóż należałoby najpierw zbadać?! W jaki sposób Dziewica pochodzi od Dawida oraz skąd możemy wiedzieć, że wywodziła się właśnie od niego? Posłuchaj Boga, który mówi do Gabriela, aby się udał do „Dziewicy, poślubionej mężowi, imieniem Józef (Łk 1, 27), z domu i z rodu Dawida” (Łk 2, 4). Czyż życzyłybyś sobie czegoś bardziej wyrazistego nad to, co słyszysz, że Dziewica pochodziła z domu i z rodu Dawida⁴³?

4. Wynika z tego, że także Józef pochodził z rodu Dawida. Istniało bowiem prawo, które zezwalało brać żonę wyłącznie z tego samego pokolenia. A patriarcha Jakub przepowiedział, że [Mesjasz] wyjdzie z pokolenia Judy: „Nie zostanie odjęte berło od Judy ani laska pasterska spośród kolan jego, aż przyjdzie ten, do którego ono należy i zdobędzie posłuch u narodów” (Rdz 49, 10). „Dobrze, powiesz, ale to proroctwo dowodzi, że pochodził z pokolenia Judy, a nie mówi, że z domu Dawida; [Czy w pokoleniu Judy był tylko jeden ród, ród Dawida, czy też było ich wiele?] Czyż nie mogło się zdarzyć, że ktoś pochodził z pokolenia Judy a nie należał do rodu Dawida?” Lecz abyś tak nie mówił, ewangelista usunął wątpliwość, stwierdzając, że pochodził z domu i rodu Dawida (por. Łk 2, 4).

A jeśli skądinąd chciałbyś się co do tego upewnić, nie zabraknie nam innego dowodu. Nie tylko bowiem z innego pokolenia (φυλή), ale nawet z innego rodu (πατριά), czyli pokrewieństwa (συγγενεία), nie wolno było brać sobie żony. Zatem niezależnie od tego, czy stwierdzenie „z domu i rodu Dawida” (Łk 2, 4) odniesiemy do Dziewicy, czy do Józefa, słowa omawianej przez nas ewangelii zostają potwierdzone. Jeżeli bowiem Józef był z rodu i domu Dawida, to nie wzięłyby sobie przecież żony skądinąd aniżeli stąd, skąd sam pochodził.

„A jeśli, ktoś powie, Józef przekroczył to prawo?” Dlatego, byś tak nie mówił, [ewangelista] najpierw przekazał świadectwo, że Józef był człowiekiem sprawiedliwym (por. Mt 1, 19),

⁴³ Przytoczone słowa odnoszą się raczej do Józefa; Jan Chryzostom nawiązuje do tego w następnych zdaniach.

a znając jego cnotę był pewien, że nie mógłby przekroczyć prawa. Jakżeż przekroczyłyby prawo dla przyjemności człowiek, który był tak dobrotliwy (φιλόανθρωπος) i wolny od wszelkiej namiętności, że nawet pod naporem podejrzeń nie chciał pociągnąć Dziewicy do odpowiedzialności (por. Mt 1, 18-19)? Jakżeż ten, którego mądrość przewyższała prawo (albowiem opuścić ją, i to w dodatku potajemnie, świadczy o mądrości przewyższającej prawo), uczyniłby coś przeciwko prawu i to wtedy, kiedy nie zmuszała go do tego żadna konieczność? Wynika stąd, że Dziewica rzeczywiście pochodziła z rodu (γένος) Dawida.

Pozostaje jeszcze wyjaśnić, dlaczego nie przytoczył genealogii [Maryi], lecz Józefa. Dlaczego więc? Gdyż prawo Żydów zabraniało przedstawiania rodowodu kobiet. Aby więc zachować zwyczaj i nie sprawić wrażenia, że łamie go zaraz na początku, w celu uczynienia Dziewicy osobą znaną, przedstawił genealogię Józefa, jej przodków pomijając milczeniem. Gdyby przedstawił rodowód Dziewicy, mogłoby to zostać odebrane jako nowinkarstwo, gdyby zaś pominął milczeniem Józefa, nie poznalibyśmy przodków Dziewicy. Abyśmy więc poznali Maryję: kim była i skąd pochodziła, bez naruszania postanowień praw, przytoczył rodowód jej małżonka i wskazał, że pochodził on z domu Dawida. Przedstawienie jednej [rzeczy] ukazywało przecież i drugą, a mianowicie że również Dziewica pochodziła z tego samego rodu, gdyż, jak powiedziałem, ten sprawiedliwy mąż (por. Mt 1, 19) nie ważyłby się skądinąd wziąć sobie żonę.

Można też przytoczyć inny, bardziej mistyczny powód, dla którego przodkowie Dziewicy zostali pominięci milczeniem. Jednakże nie czas przedstawiać go teraz, gdyż już długo przemawiam⁴⁴.

Dlatego przerwijmy rozważanie podjętych problemów i zapamiętajmy sobie dobrze to, co zdążyliśmy już objaśnić. Dlaczego [ewangelista] najpierw wspomniał Dawida? Dlaczego swą księgę nazwał *księgą rodowodu*? Dlaczego powiedział: *Jezusa Chrystusa*? Dlaczego narodzenie jest takie samo jak nasze i nie takie samo? Skąd wynika, że Maryja pochodziła z domu Dawida? Dlaczego został przedstawiony rodowód Józefa, podczas gdy przodkowie Maryi zostali pominięci milczeniem?

Jeżeli zachowacie te sprawy w pamięci, uczynicie nas na przyszłość bardziej gorliwymi. Jeśli zaś puścicie je w niepamięć i wyrzucicie z waszej duszy, wtedy będziemy mniej pilni w objaśnianiu [wam] reszty. Podobnie jak rolnik, jeśli ziemia zgubi pierwszy zasiew, niechętnie będzie ją uprawiał.

Dlatego wzywam was, abyście nad tym rozmyślali. Rozważanie takich rzeczy sprowadzi na wasze dusze wielkie i zbawienne dobro. Dzięki tego typu rozmyślaniom będziemy mogli podobać się Bogu: nasze usta, zajmując się sprawami duchowymi, wolne będą od zniewag, bluźnierstw i obelg; uzbrajając nasze języki w takie słowa, staniemy się postrachem dla diabłów i prędeż pozyskamy łaskę Bożą, a nasz wzrok będzie bardziej przenikliwy. [Bóg] bowiem dlatego dał nam oczy, usta i uszy, aby wszystkie nasze członki Jemu służyły: abyśmy rozgłaszali i angażowali się w to, co Jego dotyczy; abyśmy ustawicznie śpiewali Mu hymny; abyśmy ślali ku górze dziękczynienia (εὐχαριστία), i w ten sposób oczyszczali nasze sumienia. Jak bowiem ciało będzie zdrowsze, gdy przebywa na czystym powietrzu, tak i dusza karmiona takimi ćwiczeniami będzie coraz bardziej oddana sprawom dotyczącym mądrości.

5. Czy nie zauważyłeś, że oczy ciała, gdy przebywają w dymie, zawsze zachodzą łzami, gdy zaś znajdują się na świeżym powietrzu, na łące, nad wodą czy w ogrodach, stają się zdrowsze i bystrzejsze? Podobnie zachowuje się oko duszy: jeśli spoczywa na łące rozmów duchowych, będzie czyste, jasne i bystre, jeśli zaś zwróci się w kierunku dymu spraw doczesnych, nieustannie będzie zachodziło łzami oraz będzie płakać obecnie i w przyszłości⁴⁵. Zaiste, sprawy doczesne podobne są do dymu. Dlatego ktoś powiedział: „Dni moje jak dym znikają” (Ps 102, 4). Sło-

⁴⁴ Zob. poniżej *Mt Hom 3, 1*, gdzie Jan Chryzostom omawia ten powód.

⁴⁵ Aluzja do wieczności.

wa te mówią o krótkości życia i niepowstrzymanym biegu czasu; ja zaś rzekłbym, że trzeba je odnosić nie tylko do tego, ale również do zamętu wewnętrznego. Nic bowiem tak nie zasmuca i nie zaciemnia wzroku duszy, jak nawał doczesnych trosk i rojowisko pożądliwości. Są one drwami wydającymi ów dym. I jak ogień trawiący mokre i spróchniałe drewno wznieca wielki dym, tak też i pożądliwość, która sama w sobie jest gwałtowna i rozpalona, wznieca wielki dym, kiedy ogarnia – że się tak wyrażę – jakąś umoczoną i nadpsutą duszę. Dlatego potrzeba rosy i powiewu Ducha⁴⁶, by ogień ugasić, dym rozwiać, a nasz umysł uskrzydlić. Nie można, zaiste nie można, wznieść się do nieba, będąc obciążonym tyłoma grzechami. Trzeba pragnąć, byśmy mogli bez tego balastu z lekkością tam poszybować. Ale nawet wówczas nie będzie to możliwe, jeśli nie otrzymamy skrzydeł Ducha. Jeśli więc potrzeba nie skrępowanego umysłu i duchowej łaski, by dostać się na taką wysokość, to jakże, nie mając nic z tego, lecz wszystko przeciwne i dźwigając szatański ciężar, będziemy w stanie wznieść się, przygniatani takim brzemieniem? Bo przecież, gdyby ktoś zechciał położyć nasze myśli na sprawiedliwej wadze, wtedy na dziesięć tysięcy talentów pospolitych słów z trudnością znalazłby sto denarów określił duchowych, a raczej, nie znajdzie nawet dziesięciu oboli⁴⁷. Czy to nie wstyd i rzecz warta śmiechu, że mając niewolnika używamy go najczęściej do rzeczy potrzebnych, a językiem będącym członkiem naszego ciała nie posługujemy się nawet w takim zakresie jak niewolnikiem, wprost przeciwnie, używamy go do rzeczy niepotrzebnych i zbytecznych? Żeby tylko zbytecznych, ale nawet do rzeczy szkodliwych i nie przynoszących nam żadnej korzyści. Gdyby to, co mówimy, było rzeczywiście dla nas pozytywne, z pewnością podobałoby się także Bogu.

(Poskramianie języka)

Tak się dzieje, że nadajemy rozgłos wszystkiemu, cokolwiek podda nam diabeł: śmiejąc się i prawiąc grzeczności, bądź przeklinając i znieważając, zaklinając się i kłamiąc, to znowu składając fałszywe przysięgi czy gniewnie szemrząc, plotąc głupstwa i bajając gorzej od starych bab, czy też znowu rozwodząc się nad rzeczami, które w niczym nas nie dotyczą. Któż z was tutaj stojących potrafiłby, gdyby od niego żądano, powiedzieć z pamięci jeden psalm albo jakąś inną część Pisma Świętego? Nie ma nikogo takiego.

Jednakże nie tylko to jest smutne, [lecz także to], że będąc aż tak niedbałymi w sprawach duchowych, do szatańskich jesteście bardziej napaleni niż ogień. Przecież, gdyby ktoś pytał was o szatańskie przyspiewki, o nieprzyzwoite i lubieżne piosnki, znalazłby wielu obeznanych w nich dokładnie i wygłaszających je z wielką przyjemnością.

A jaka jest obrona przeciw tym zarzutom? „Nie jestem mnichem, powiadasz, ale mam żonę i dzieci oraz staram się o dom”. To właśnie niszczy wszystko, że mniemacie, iż jedynie mnichom przystoi czytanie Pisma Świętego, podczas gdy w rzeczywistości wy potrzebujecie tego o wiele bardziej aniżeli oni. Lekarstwa potrzebują przede wszystkim ci, którzy żyją w świecie i każ-

⁴⁶ *Rosa Ducha* (ῥοσός τοῦ Πνεύματος) jest nawiązaniem do „powiewu rosy” (πνεύμα ῥοσού) z Dn 3, 50 (zob. także poniżej *Mt Hom* 4, 11. 12); *owego wiatru* – por. Dz 2, 2.

⁴⁷ Jeden talent w zależności od przyjmowanego systemu wagowego ważył 26-37 kg; denar był rzymską jednostką monetarną i ważył 3 do 5 g (odpowiednik greckiej drachmy ważącej 4,36 g); obol stanowił szóstą część drachmy, a więc ważył 0,72 g. Proporcja w homilii przedstawia się mniej więcej tak: 10 tys. talentów = 260 ton; sto denarów = 0,5 kg; 10 oboli = 7 g; innymi słowy na 260 milionów pospolitych słów z trudem znajdzie się 500 słów duchowych, a raczej nie będzie ich nawet 7.

dego dnia otrzymują rany⁴⁸. Dlatego rzeczą daleko gorszą od nieczytania [Pisma] w ogóle, jest uważanie tego zajęcia za zbyteczne, gdyż takie słowa są szatańskim wymysłem.

(Potrzeba czytania ewangelii)

6. Czy nie słyszałeś Pawła mówiącego, że „wszystko... zostało spisane ku naszemu pouczeniu” (1 Kor 10, 11)? Gdybyś miał wziąć [księgę] ewangelii, nie chciałbyś tego uczynić nieumyślnymi rękami, a tego, co w niej zawarte nie uważasz za najbardziej potrzebne? [Dzieje się tak dlatego, że wszystko jest do góry nogami wywrócone].

Jeśli chcesz się dowiedzieć, jaka płynie korzyść z Pisma [Świętego], zastanów się nad samym sobą – jaki się stajesz, gdy słuchasz psalmów, a jaki, gdy przysłuchujesz się szatańskiemu śpiewowi; jakie jest twoje usposobienie, gdy przebywasz w kościele, a jakie, gdy siedzisz w teatrze – a zobaczysz, że istnieje wielka różnica pomiędzy jednym a drugim przeżyciem, chociaż dusza jest jedna. Dlatego Paweł powiedział: „Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje” (1 Kor 15, 33). Dlatego potrzeba nam ustawicznych pieśni Ducha. W tym właśnie przewyższamy zwierzęta, choć w innych rzeczach stoimy od nich o wiele niżej.

[Słuchanie Słowa Bożego] stanowi pokarm dla duszy, jej ozdobę i bezpieczeństwo, podobnie jak niesłuchanie staje się jej głodem i zgubą. „Ześle głód na ziemię, mówi [Bóg przez proroka], nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz głód słuchania słowa Pańskiego” (Am 8, 11). Cóż mogłoby być gorsze niż to, gdybyś sam dobrowolnie sprowadzał na siebie to, czym Bóg zagroził jako karą, skazując w ten sposób swoją duszę na jakiś rodzaj ciężkiego głodu i czyniąc z niej istotę najłabszą w świecie? Taką posiada naturę, że słowa mogą ją gubić albo ocalać. One przecież pobudzają do gniewu i one znowu uspokajają; słowa lubieżne zapalają pożądliwość (ἐπιθυμία), a mowa pełna uczciwości prowadzi do rozwagi (σωφροσύνη).

Jeżeli zaś samo słowo posiada taką siłę, to dlaczego, odpowiedz mi, gardzisz Pismem [Świętym]? Skoro upomnienia mogą być skuteczne, to dokonają o wiele więcej, jeśli będzie z nimi Duch. Słowa bowiem przytoczone z Pisma Świętego szybciej niż ogień zmiękczają zatwardziałą duszę i czynią ją skłonną do wszelkiego dobra.

W ten sposób⁴⁹ Paweł, spostrzegłszy nadętych i próżnych Koryntian, upokorzył ich i pokroił. Wywyższali się zaś z powodu rzeczy, których powinni byli się wstydić i które powinni ukrywać⁵⁰. Posłuchaj o ich przemianie po otrzymaniu listu, o czym poświadczył sam nauczyciel, mówiąc: „To bowiem, że zasmuciliście się po Bożemu, jakąż wzbudziło w was gorliwość, obronę, oburzenie, bojaźń, zapał, tęsknotę i potrzebę wymierzenia kary” (2 Kor 7, 11).

W ten sposób przyczyniamy się do poprawy sług, dzieci, żon, przyjaciół, a z wrogów czynimy przyjaciół.

W ten sposób stali się lepsi wielcy i mili Bogu mężowie. Przykładowo Dawid po grzechu, gdy posłyszał słowa [od Boga], skłonił się do pięknej pokuty (por. 2 Sm 12); również apostołowie w ten sposób stali się tym, czym się stali i pociągnęli ku sobie cały świat.

A może powiesz: „Cóż za pożytek, że ktoś słucha, a nie wykonuje tego, czego się naucza?” Jednakże niemąla korzyść wypływa już z samego słuchania. [Słuchający] bowiem potępi siebie, westchnie i z czasem dojdzie do pełnienia tego, czego się naucza. Ten zaś, kto nawet nie wie, że zgrzeszył, kiedy przestanie grzeszyć? Kiedy siebie potępi? Nie gardźmy więc słuchaniem Pis-

⁴⁸ Por. Mt 9, 12 (mowa o lekarzu, którego potrzebują chorzy).

⁴⁹ Czyli posługując się Słowem Bożym.

⁵⁰ Por. 1 Kor 1, 10-16; 3, 1-17; 5-6.

ma Świętego. Szatański jest to wymysł: nie pozwolić nam zobaczyć skarbcza, abyśmy nie zyskali bogactwa. Dlatego utrzymuje on, że słuchanie praw Bożych nic nie znaczy, by nie zobaczył, że po słuchaniu przystępujemy do ich realizacji.

Wiedząc zatem o tym jego niegodziwym podstępnie, zabezpieczmy się ze wszystkich stron, byśmy zaopatrzeni w tę broń, sami byli bezpieczni, utracili mu głowę (por. Rdz 3, 15) i uwieńczeni tak świętymi znakami zwycięstwa dostąpili przyszłych dóbr z łaski i miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu chwała i moc na wieki wieków. Amen.

św. Jan Chryzostom

Homilia LVI na Ewangelię według św. Mateusza⁵¹

(16, 28) Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w królestwie swoim.

1. [Wcześniej, jak pamiętamy, Jezus] wiele mówił o niebezpieczeństwach, o śmierci, o swojej męce, o zabijaniu Jego uczniów oraz przekazał im surowe zasady [dotyczące pójścia za Nim]⁵². Niebezpieczeństwa oczekiwały ich już w życiu doczesnym i to w dodatku niebawem, nagrody zaś opierały się na nadziei i oczekiwaniu. Na przykład: że kto straci swe życie dla Niego, znajdzie je (por. Mt 16, 25); że przyjdzie w chwale swego Ojca i będzie nagradzać (por. Mt 16, 27). Chcąc więc przekonać ich o tym w sposób naoczny, oczywiście na ile mogli to pojąć, i pokazać im chwałę, w której ma przyjść, objawia im ją i przedstawia już w tym życiu⁵³, by nie ubolewali ani nad własną śmiercią, ani nad śmiercią Pana, szczególnie zaś Piotr, który się tym wielce przeraził⁵⁴.

Zwróć uwagę, co czyni. Mówił o piekle i o królestwie (bo słowami: „Zachowujący swe życie, straci je, a kto straci swe życie z Mego powodu, znajdzie je” – por. Mt 16, 25; oraz: „i odda każdemu według jego postępowania” – Mt 16, 27, wskazał na obie te rzeczy). Powiedziawszy o jednym i o drugim, naocznie pokazuje królestwo, a piekła nie. Dlaczego? Byłoby to konieczne, gdyby miał przed sobą ludzi o grubiańskim charakterze. Skoro zaś (uczniowie) wyróżniali się i byli przychylnie nastawieni, umacnia ich dobrymi rzeczami. Postępuje w ten sposób nie tylko dlatego, ale także dla prostej przyczyny, że i dla Niego samego było to o wiele bardziej stosowne.

Zresztą wcale nie pomija piekła, ale często stawia przed oczyma rzeczy do niego się odnoszące. Na przykład: gdy opisuje postać Łazarza (por. Łk 16, 19-31); gdy wspomina człowieka żądającego zwrotu stu denarów (por. Mt 18, 23-35); gdy mówi o tym, który nie miał na sobie szaty godowej (por. Mt 22, 1-14) oraz o wielu innych.

(17, 1A) *Po sześciu dniach [Jezus] wziął z sobą Piotra, Jakuba i [brata jego] Jana*. Inny ewangelista powiada, że po ośmiu dniach (por. Łk 9, 28), nie sprzeciwiając mu się, ale wielce się z nim

⁵¹ Św. Jan Chryzostom, *Homilia LVI*, [w:] *Homilie na Ewangelię według św. Mateusza*, cz. 2: *Homilie 41-90*, z jęz. grec. przeł. A. Baron, J. Krystyniacki, rewizja przekł., oprac. tekstu i przypisy A. Baron, uwspółcześnienie tekstu A. Baron, E. Buszewicz, Kraków 2001, s. 171-185 (*Źródła Myśli Teologicznej*, 23).

⁵² Niebezpieczeństwa i zabijanie uczniów – por. Mt 16, 24-25 oraz *Mt Hom 55*, 1-2, gdzie Jan Chryzostom w takim sensie wyjaśnia te wiersze; o śmierci i swojej męce – por. Mt 16, 21; surowe zasady [dotyczące pójścia za Nim] – por. Mt 16, 24-26.

⁵³ Aluzja do przemienienia Pańskiego, o którym mowa w wierszu Mt 17, 2. Świadczyłyby to o tym, że przed homilią odczytywano fragment, który kaznodzieja zamierzał wyjaśnić w trakcie kazania.

⁵⁴ Por. Mt 16, 22-23.

zgadzając. (Łukasz) bowiem zaliczył dzień, w którym mówił oraz ten, w którym ich wyprowadził, nasz zaś ewangelista wymienił jedynie dni będące pośrodku. Zwróć uwagę na sposób myślenia (φιλοσοφεί) Mateusza: nie pomija milczeniem tych, którzy zostali wyróżnieni bardziej niż on. To samo czyni często również Jan, bardzo dokładnie opisując wspaniałe pochwały Piotra (por. np. J 21, 15-23). Albowiem grono tych świętych ludzi zawsze było wolne od zazdrości i próżnej sławy⁵⁵.

[Jezus] wziął najznakomitszych apostołów (17, 1B) i zaprowadził [ich] na wysoką górę, osobno. (17, 2) Tam przemienił się wobec nich: Twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. (17, 3) A oto ukazali im się Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim. Dlaczego wziął tylko ich? Bo byli znakomitsi od innych. Piotr przejawiał swą wyższość w tym, że Go bardzo miłował; Jan natomiast dlatego, że był bardzo przez Niego miłowany. Jakub z kolei z powodu swej wspólnej z bratem odpowiedzi, gdy powiedział: „Możemy pić kielich” (por. Mt 20, 22), a nie tylko z racji swej odpowiedzi, ale także ze względu na inne swe czyny, którymi potwierdził wcześniejsze swoje słowa⁵⁶. Tak był surowy i nieubłagany wobec Żydów, iż nawet Herod sądził, że wyświadczy Żydom największą łaskę, gdy każe go zabić (por. Dz 12, 1n).

Dlaczego nie prowadzi ich od razu? Aby u innych uczniów nie wzbudzać namiętnych ludzkich odczuć rodzących się w takich sytuacjach. Dlatego nie wymienia nawet imion tych, którzy mieli iść na górę. Bo inni bardzo pragnęliby towarzyszyć Mu na górę, mając widzieć obraz owej chwały (por. Mt 16, 27), i czuliby żal, że zostali pominięci. Jakkolwiek ukazał ją na sposób zmysłowy, to i tak rzecz stała się przedmiotem wielkiego pragnienia.

Dlaczego zapowiada to wcześniej⁵⁷? Aby na wskutek Jego zapowiedzi, mogli lepiej zrozumieć widzenie, aby ożywieni przez te dni gorętszym pragnieniem, uczestniczyli w zdarzeniu z trzeźwym i przygotowanym na to umysłem.

(Przyczyny i cel obecności Mojżesza i Eliasza przy przemienieniu)

Dlaczego przywołuje Mojżesza i Eliasza? Można by podać wiele przyczyn. Niewątpliwie najważniejszą jest ta, że tłumy mówiły o Nim: jedni, iż jest Eliaszem, drudzy – Jeremiaszem, a jeszcze inni – jednym z dawnych proroków (por. Mt 16, 13-14). Dlatego przywołuje ich przewodników⁵⁸, aby i w tym [uczniowie] zobaczyli różnicę pomiędzy sługami a Panem oraz aby Piotr słusznie został pochwalony, że wyznał, iż On jest Synem Bożym (por. Mt 16, 16).

Oprócz tego można by wskazać jeszcze inny powód. Przecież nieustannie zarzucano Mu, że przekracza Prawo; sądzono, że jest bluźniercą (por. Mt 9, 3; J 10, 36) przywłaszczającym sobie Jemu nie należną chwałę Ojca; mówiono: „Człowiek ten nie jest od Boga, bo nie zachowuje szabatu” (J 9, 16); oraz: „Nie chcemy cię kamienować za dobry czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że ty będąc człowiekiem uważasz siebie za Boga” (J 10, 33). Dlatego sprowadza Mojżesza i Eliasza, którzy jaśnieli obydwoma tymi cnotami, aby okazać, że oba zarzuty brały się z zawiści, a Jego nie

⁵⁵ Nie oznacza to wcale, że apostołowie od razu byli doskonali. Jan Chryzostom wspomina często o ich niedoskonałości (np. wyjaśniając wiersze o rozmnożeniu chleba – zob. *Mt Hom* 49; spór o pierwszeństwo – zob. *Mt Hom* 58, 2n; sprawa synów Zebedeusza – zob. *Mt Hom* 65) przed ukrzyżowaniem Pana i Zesłaniem Ducha Świętego (zob. poniżej sekcja 3. wyjaśnienie wiersza 17, 4C; sekcja 4. drugi akapit wyjaśnienie wiersza 17, 9 oraz *Mt Hom* 57, 3 – ostatni akapit; 65, 2).

⁵⁶ Tak tłumaczą greckie: *ἀλλά καί ἀπό τῶν ἐργῶν, τῶν τε ἄλλων, καί ἀφ' ὧν ἐπλήρωσεν ἄπερ εἶπεν.*

⁵⁷ Prawdopodobnie Jan Chryzostom miał tu na myśli wiersz Mt 16, 27.

⁵⁸ To znaczy Eliasza i Mojżesza. Tak rozumiem greckie *τοὺς κορυφαίους ἀγει.* J. Krystyniacki odnosi to do apostołów Piotra, Jakuba i Jana: „Najznakomitszych apostołów ze sobą prowadzi” (t. 2, s. 324). Gramatycznie wypowiedź Jana Chryzostoma nie jest jednoznaczna, ale kontekst – moim zdaniem – wskazuje na Eliasza i Mojżesza.

dotyczy żaden z nich. Mojżesz bowiem ustanowił Prawo, a Żydzi mogli wnioskować, że nie byłby obojętny wobec deptania po nim, jak oni sądzili, i nie wyróżniłby tego, kto je łamał, ani nieprzyjaciela tego, który je nadał. Eliasz zaś tak gorliwie zabiegał o Bożą chwałę, że nie zjawiłby się przy (Chrystusie) i nie słuchałby Go, gdyby On był nieprzyjacielem Boga, gdyby nazywał siebie Bogiem i czynił się równym Ojcu, postępując fałszywie i nie będąc tym, za kogo się podawał.

2. Prócz wymienionych już powodów można wskazać jeszcze inny. Jaki? A mianowicie ten, aby się dowiedzieli, że On jest Panem życia i śmierci oraz rozporządza tym, co jest w niebie i co na ziemi⁵⁹. Dlatego przywołuje zarówno (Mojżesza), który umarł, jak i (Eliasza), który nie doświadczył śmierci⁶⁰. Piąty powód (bo jest on piąty po wcześniej już wymienionych) podał sam ewangelista. Jaki on jest? Aby pokazać chwałę krzyża, pocieszyć Piotra oraz innych, którzy bali się męki, i pokrzepić ich na duchu. Gdy bowiem [Mojżesz i Eliasz] tam przybyli, nie milczeli ale „opowiadali o chwale, której miał dokonać, w Jerozolimie” (por. Łk 9, 31), czyli o męce i o krzyżu, gdyż w ten sposób to zawsze określają.

Umocnił ich nie tylko tym, lecz także cnotą przywołanych mężów. Jej szczególnie od nich się domagał. Skoro powiedział: „Jeśli kto chce pójść za Mną..., niech weźmie swój krzyż i niech idzie za Mną” (Mt 16, 24), przywołuje do siebie tych, którzy narażali się na tysięczne śmierci w imię przykazań Bożych i powierzono sobie ludu. Każdy z nich obu straciwszy swe życie, odnalazł je (por. Mt 16, 25). Obaj śmiało występowali przeciwko władcom (τιραννίς). Mojżesz przeciwko [faraonowi] egipskiemu (por. Wj 3-14), Eliasz przeciw Achabowi (por. 1 Krl 18). Czynili to ze względu na ludzi nieczułych i nieposłusznych. Ci właśnie, których ocalili, wpędzali ich w największe niebezpieczeństwo. Obydwaj chcieli usunąć bałwochwalstwo, choć byli prostymi ludźmi: jeden jękał się i miał słaby głos (por. Wj 4, 10), drugi natomiast był prostym wieśniakiem (ἀγροικότερον). Obydwaj dobrowolnie zachowywali wielkie ubóstwo: ani Mojżesz niczego nie posiadał, ani Eliasz nie miał więcej nad owczą skórę. Żyli w czasie Starego Testamentu i nie mieli łaski [widzenia] tak wielkich znaków [jak apostołowie] (por. Mt 13, 16-17). Wprawdzie Mojżesz rozdzielił morze (por. Wj 14, 16. 21-22), ale Piotr chodził po wodzie (por. Mt 14, 29), mógł przenosić góry⁶¹, leczyl wszelkie niemoce cielesne, wyrzucał wściekłe demony (por. Dz 5, 16; Łk 10, 17), spełniał owe wielkie cuda cieniem swego ciała (por. Dz 5, 15) i nawrócił cały świat⁶². Wprawdzie Eliasz wskrzesił umarłego (por. 1 Krl 17, 17-24; Syr 48, 5), oni jednak [wskrzesili] bardzo wielu⁶³, i to nawet wtedy, gdy nie otrzymali jeszcze Ducha Świętego⁶⁴. I właśnie z tego powodu ich sprowadza. Chciał bowiem, by naśladowali ich sztukę kierowania ludem, ich wytrwałość i nieugiętość; aby byli łagodni jak Mojżesz, gorliwi jak Eliasz (por. 1 Krl 19, 14) oraz troskliwi jak oni obydwaj. Jeden przez trzy lata znosił głód dla ludu izraelskiego (por. 1 Krl 17), drugi natomiast powiedział: „Przebac im ten grzech! A jeżeli nie, to wymaż i mnie z księgi, którą napisałeś” (Wj 32, 32). Przez to widzenie przypomniał im to wszystko.

Doprowadził uczniów do tej chwały nie po to, by na tym się zatrzymali, ale by przekroczyli ideały zrealizowane [przez Mojżesza i Eliasza]. Gdy mówili: „Czyż mamy powiedzieć, aby ogień spadł z nieba?” (Łk 9, 54), przypominając sobie Eliasza, który tak uczynił⁶⁵, rzekł do

⁵⁹ Dosłownie: τὸν ἄνω καὶ τὸν κάτω – „co jest w górze i na dole”. Zob. powyżej *Mt Hom* 41, 2.

⁶⁰ Śmierć Mojżesza – por. Pwt 34, 5; Joz 1, 1; odejście Eliasza – por. 2 Krl 2, 11.

⁶¹ Zapewne aluzja do Mt 17, 20. Zob. także *Mt Hom* 57, 3 wyjaśnienie wiersza Mt 17, 20.

⁶² Przesada retoryczna – zob. powyżej *Mt Hom* 46, 2.

⁶³ Por. Dz 9, 36-40; 20, 9-12.

⁶⁴ Być może aluzja do cudów dokonanych po rozesłaniu uczniów przez Jezusa – por. Łk 10, 17.

⁶⁵ Por. Syr 48, 3; 1 Krl 18, 38; 19, 12; 2 Krl 1, 12-14. Trzeba dodać, że w niektórych kodeksach biblijnych znajdujemy zdanie ὡς καὶ Ἠλιας ἐποίησεν stanowiące część wiersza Łk 9, 54.

nich: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście” (Łk 9, 55)⁶⁶, wzywając ich do cierpliwego znoszenia doznawanych uraz (ἀνεξικακία) ze względu na różnicę łaski. Niech nikt nie mniema, że potępiamy Eliasza jako człowieka niedoskonałego; nie mówimy tego, gdyż był on wielce doskonały, ale w jego czasach, kiedy świadomość ludzi była jeszcze dziecinną, i potrzebna była tego rodzaju nauka. W takim sensie również Mojżesz był doskonały. Jednakże od (uczniów) wymaga więcej niż od niego. „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 5, 20). Nie poszli do Egiptu, ale na cały świat, który usposobiony był gorzej niż Egipcjanie; nie po to, by rozmawiać z faraonem, lecz aby staczać bój ramię w ramię⁶⁷ z diabłem – przywódcą (τυραννίς) zła. Ich walka miała na celu obezwładnienie go oraz zrabowanie mu całego jego dobytku. Dokonywali tego nie poprzez rozdzielenie morza⁶⁸, ale otchłani bezbożności przy pomocy różdżki Jessego (por. Iz 11, 1; Rz 15, 12) – otchłani miotającej falami o wiele większymi. Zauważ, ile rzeczy napełniało tych ludzi strachem: śmierć, ubóstwo, niesława, niezliczone cierpienia; drżeli przed tym bardziej, niż Żydzi przed owym morzem. A jednak nakłonił ich, by odważyli się na to wszystko i przeszli zupełnie bezpiecznie, jak po suchym lądzie. Aby uzdolnić ich do tego wszystkiego, przyprowadził (Mojżesza i Eliasza), którzy jaśnili w Starym Testamencie.

(por. 17, 4A) Cóż na to żarliwy Piotr? (17, 4B) [*Panie*], *dobrze, że tu jesteśmy*. Słyszał, że (Jezus) miał iść do Jerozolimy i cierpieć; bał się i drżał o Niego, ale po otrzymanej naganie (por. Mt 16, 23) nie miał odwagi podejść i ponownie Mu powiedzieć: „[Panie], niech Cię Bóg broni” (Mt 16, 22). Powodowany lękiem daje delikatnie to samo do zrozumienia używając innych słów. Zobaczywszy górę, rozległą i odludną pustynię, zrozumiał, że jest to miejsce bardzo bezpieczne, a nie tylko chodziło o miejsce, ale przede wszystkim o to, żeby [Jezus] nie szedł do Jerozolimy. Chciał, by pozostał tam na zawsze (por. 17, 4C), dlatego wspomina o namiotach. „Jeśli tak się stanie – myślał sobie – to nie pójdziemy do Jerozolimy, a jeśli tam nie pójdziemy, to [Jezus] nie poniesie śmierci”. Przepuszczał bowiem, że uczeni w Piśmie zastawią na Niego pułapkę. Skoro nie miał odwagi wyrazić się w ten sposób, a chciał osiągnąć swój cel, oznajmił to ostrożnie: (17, 4B) „*Dobrze, że tu jesteśmy*, gdzie jest także Mojżesz i Eliasz⁶⁹. Eliasz, który sprowadził na górę ogień z nieba⁷⁰; Mojżesz, który wstąpił w ciemności [i rozmawiał z Bogiem] (por. Wj 20, 21n); a więc nikt nawet nie będzie wiedział, gdzie jesteśmy”.

3. Widzisz gorącego miłośnika Chrystusa? Nie zważaj na niezbyt dobrze obmyślony sposób zachęty, ale na jego żarliwość i miłość, jaką żywił do Chrystusa. Nie powiedział tego przecież w obawie o samego siebie. Posłuchaj, co mówi, kiedy Chrystus przepowiada swoją śmierć oraz

⁶⁶ Zdanie to występuje w niektórych kodeksach biblijnych i stanowi zakończenie wiersza Łk 9, 55.

⁶⁷ Greckie πικτεῖω znaczy dosłownie „walczyć na pięści”. Jan Chryzostom według mnie chciał tu podkreślić bliskość zła, z którym mają zmierzyć się apostołowie; jest ono aktualne i konkretne, a nie abstrakcyjne.

⁶⁸ Aluzja do przejścia przez Morze Czerwone – por. Wj 14, 21-31.

⁶⁹ Warto zauważyć, że w analizie wiersza Mt 17, 4C: „*Dobrze, że tu jesteśmy*” Jana Chryzostoma interesuje aspekt psychologiczny, a nie duchowy. Piotr nie mówi według niego, że dobrze jest być z Chrystusem, z Chrystusem w chwale, bo przecież był z Nim również w innych miejscach. Piotr kocha Jezusa, ale jeśli Jezus mówi, że idzie umrzeć, to on jest świadom, że w Jerozolimie nie zdoła Mu pomóc, dlatego miłość do Jezusa podpowiada mu, aby Go zatrzymał na górze przemienienia. Nie jest to brak wiary w moc Chrystusa, ale wiara w Jego prawdomówność. Chryzostom rozwija ten wątek w następnych zdaniach (zob. 3), przechodząc na płaszczyznę wiary i przypisując te słowa przeżywanemu wówczas przez Piotra lękowi. Łukasz powie nawet, „że nie wiedział, co mówi” (Łk 9, 33). Na ten Łukaszkowy wiersz Jan Chryzostom powołuje się nieco niżej (zob. 3. trzeci akapit).

⁷⁰ Por. Syr 48, 3; 1 Krl 18, 38; 19, 12; 2 Krl 1, 12-14.

atak na Jego osobę: [„Życie moje oddam za Ciebie” (J 13, 37)]; „Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie” (Mt 26, 35).

Zauważ, że nawet wśród niebezpieczeństw nie myśli o sobie. Gdy otoczył ich wielki tłum, nie tylko nie uciekł, ale dobywszy miecza odciął ucho sługi arcykapłana (por. J 18, 10). Nie pilnował swoich własnych spraw, ale drżał o Nauczyciela. Poprzednio wyraził się w formie twierdzącej (por. Mt 16, 22), teraz poprawia się w obawie, by nie został ponownie skarcony (por. Mt 16, 23), mówi: (17, 4C.) *Jeśli chcesz, postawimy tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza*. Co mówisz, Piotrze?! Czyż przed chwilą nie odróżniłeś Go od sług (por. Mt 16, 16), a teraz znowu wyliczasz Go pomiędzy nimi? Czy widzisz, jak bardzo niedoskonalani byli [uczniowie] przed ukrzyżowaniem? Chociaż Ojciec mu to objawił (por. Mt 16, 17), nie zatrzymał tego objawienia na stałe, ale się zmieszał opanywany wewnętrznym niepokojem. Nie tylko tym, o którym wspominałem, lecz także innym, wynikającym z przeżycia samego widzenia. Dlatego inni ewangelści, relacjonując zdarzenie opowiadają o zamieszaniu w jego myślach, podczas gdy to mówił, dając w ten sposób do zrozumienia, że [jego słowa] rodziły się z niepokojem.

Marek powiada: „Nie wiedział, co należy mówić, tak byli przestraszeni” (Mk 9, 6). Łukasz zaś po słowach: „Postawmy trzy namioty”, dodał: „Nie wiedział, co mówi” (Łk 9, 33). Dalej, zwraca uwagę na to, że opanowała go trwoga; mówi o tym zarówno (Łukasz) (por. Łk 9, 34), jak i pozostali (por. Mt 17, 6; Mk 9, 6). (Łukasz) powiada: „Snem byli zmorzeni. Gdy się ocieknęli, ujrzeli Jego chwałę” (Łk 9, 32). Snem nazywa tu wielkie osłupienie, w jakie wprawilo ich widzenie. Nadmierna bowiem jasność osłepia oczy; tego właśnie oni wtedy doświadczyli. Bo nie była to noc, ale dzień i nadzwyczajna jasność osłepiła ich słaby wzrok.

Cóż [się dalej dzieje]? (Chrystus) nie mówi nic, ani Mojżesz, ani Eliasz. Ten, który jest większy i najbardziej wiarygodny od wszystkich – Ojciec, wydaje głos z obłoku. Dlaczego z obłoku? Bo Bóg zawsze objawia się w ten sposób. „Obłok i ciemność wokoło Niego” (Ps 97, 2). „[Pan], wsiadł na lekki obłok” (Iz 19, 1). „Za rydwan masz obłoki” (Ps 104, 3). „A obłok zabrał Go im sprzed oczu” (Dz 1, 9). „Jak Syn Człowieczy przybywający na obłokach” (Dn 7, 13; por. Mt 24, 30). Dlatego stamtąd daje się słyszeć, aby uwierzyli, że głos pochodzi od Boga.

A obłok był jaśniejący. (17, 5) Gdy on jeszcze mówił, oto jaśniejący obłok osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie”. Kiedy grozi, wtedy ukazuje ciemny obłok, jak na górze Synaj: „Mojżesz, powiada, wszedł w obłok” (Wj 24, 18) [„i w ciemność” (Wj 20, 21), „jak para pojawił się dym” (por. Syr 22, 24)]; a prorok, mówiąc o Jego groźbie, powiada: „Przywdział jako okrycie ciemną wodę, gęste chmury” (Ps 18, 12). Tu zaś obłok jest jasny, ponieważ nie chciał ich przestraszyć, lecz nauczyć. Piotr powiedział: (17, 4C) Postawimy trzy namioty, a On pokazał przybytek nie ludzką ręką uczyniony (por. Mk 14, 58; 2 Kor 5, 1). Dlatego tam jest dym i para z pieca (por. Syr 22, 24), a tu niewypowiedziana jasność i głos.

Pokazuje też, że słowa te nie odnoszą się po prostu do jednego z nich trzech, ale wyłącznie do Chrystusa. Gdy bowiem dał się słyszeć głos, tamci zniknęli (por. Łk 9, 36). Gdyby mówił tak o którymkolwiek z nich, (Chrystus) nie pozostałby sam wtedy, kiedy zniknęli dwaj pozostali. Dlaczego więc obłok nie okrył jedynie samego Chrystusa, ale wszystkich? Gdyby okrył tylko Chrystusa, uważano by, że to On wydał głos. Dlatego ewangelista, zapewniając o tym, powiada, że głos pochodził z obłoku, czyli od Boga.

I cóż mówi ten głos? *To jest mój Syn umiłowany*. Jeśli jest umiłowany, nie lękaj się, Piotrze! Powinieneś już znać Jego moc i być pewnym Jego zmartwychwstania. Skoro tego nie wiesz, nabierz odwagi dzięki głosowi Ojca. Jeśli Bóg jest wszechmocny, a rzeczywiście jest, to oczywiście jest, że również Syn jest pod tym względem podobny. Nie lękaj się więc tych strasznych

rzeczy⁷¹. Jeżeli jeszcze tego nie pojmujesz, weź pod uwagę to, że On jest Synem i że jest miłowany. *To jest*, powiada, *mój Syn umiłowany*. Jeśli jest miłowany, to się nie lękaj. Nikt bowiem nie opuszcza tego, kogo miłuje. Nie trwóż się więc: choćbyś Go miłował tysiące razy, nie miłujesz Go tak, jak Ten, który Go zrodził.

W którym mam upodobanie. Miłuje Go bowiem nie tylko dlatego, że Go zrodził, ale również dlatego, że jest Mu we wszystkim równy i jednomyślny z Nim⁷². Podwójna jest więc przyczyna miłości, a nawet potrójna: ponieważ jest Synem; ponieważ jest umiłowany; ponieważ w Nim ma upodobanie.

Co znaczą słowa: *W którym mam upodobanie*? Jak gdyby powiedział: „W którym odpoczywam, w którym znajduję zadowolenie”, ponieważ we wszystkim jest z Nim doskonale równy, posiada jedną wolę z Ojcem oraz pozostając Synem jest pod każdym względem jednym z Tym, który Go zrodził (por. J 10, 30).

Jego słuchajcie. Gdyby nawet chciał być ukrzyżowany, nie sprzeciwiaj się [Mu]⁷³.

(17, 6) [Uczniowie], słysząc to, upadli (έπεσον) na twarz i bardzo się zlekli. (17, 7) A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: „Wstańcie i nie lękajcie się”. (17, 8) Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa.

4. Dlaczego się przelekli, słysząc to? Przecież już wcześniej dał się słyszeć taki głos nad Jordanem (por. Mt 3, 17); tłumy były obecne, a nikt nie doznał niczego podobnego; i potem znowu nie doświadczyli niczego podobnego, gdy mówili, że zagrzmiało (por. J 12, 28-29). Czemuż więc na górze upadli [na twarz]? Ponieważ byli na osobności, na wysokości, gdzie panował wielki spokój, gdzie nastąpiło przejmujące strachem przemienienie, gdzie była czysta światłość i rozpostarty obłok; wszystko to ogarniało ich wielkim strachem. Z każdej strony padało na nich prerażenie; upadli więc [na twarz] ze strachu oraz dla oddania pokłonu. Aby ich lęk nie trwał długo i nie pozbawił ich pamięci, [Jezus] od razu uwalnia ich od trwogi, pokazuje się im sam jeden i przykazuje im, aby nie opowiadali nikomu o tym widzeniu, aż zmartwychwstanie:

(17, 9) *A gdy schodzili z góry, [Jezus] przykazał im, aby nikomu nie opowiadali o tym widzeniu, aż zmartwychwstanie*⁷⁴. Im większe bowiem rzeczy o Nim mówiono, tym trudniej wielu je wtedy pojmowało, a zgorznienie z powodu krzyża wzmagało się coraz bardziej. Dlatego przykazuje im, aby zachowali milczenie. Nie [mówi im] wyłącznie o tym, ale znowu przypomina o męce, nie podając jedynie przyczyny, dla której nakazał im milczenie. Zresztą nie zakazał im całkowicie o tym nikomu nie mówić, lecz tylko do czasu, gdy zmartwychwstanie. A nie wspomniawszy o części bolesnej, mówi tylko o tym, co dobre⁷⁵.

Cóż więc? Czy potem nie mieli się gorszyć? Przenigdy. Chodziło tylko o czas przed ukrzyżowaniem. Potem otrzymali przecież Ducha Świętego (por, Dz 2, 1n); wspomagał ich głos⁷⁶ pochodzący z cudów; wszystko, cokolwiek mówili, było zrozumiałe (por. Dz 2, 8-11); same zdarzenia głosiły Jego moc donioślejszą od trąby i już później nie wydarzyło się żadne podobne zgorznienie.

⁷¹ Zapewne aluzja do krzyża i męki Chrystusa, jak również do cierpień czekających Jego uczniów.

⁷² Zdanie o wydzwiku antyariańskim. Greckie ομογνώμων może tu znaczyć także: „ten sam zamiar, ta sama wola”.

⁷³ Wydaje się, że Jan Chryzostom nieprzypadkowo używa tu słowa άντιπέσης (od: άντι-πίττω), ale przeciwstawia go postawie uczniów z wiersza Mt 17, 6: έπεσον (od: πίττω).

⁷⁴ Jan Chryzostom zamienia w tym zdaniu mowę niezależną na zależną i nieco je skraca.

⁷⁵ To znaczy Jezus wspomina o powstaniu z martwych, pomijając słowa o swojej śmierci, którą już wcześniej zapowiedział – por. Mt 16, 21.

⁷⁶ Jan Chryzostom niewątpliwie nawiązuje tu do głosu z nieba z wiersza Mt 17, 5. Można by to oddać po polsku: „wołanie”, „wymowa”. Zostawiłem „głos”, aby nie tracić związku z wyjaśnianą perykopą z Mateusza.

(Powtórne przyjsie Jezusa)

Nikt nie jest bardziej błogosławiony⁷⁷ niż apostołowie, szczególnie ci trzej, którzy zostali uznani za godnych, by znajdować się w obłoku pod tym samym dachem razem z Panem. Jeżeli zechcemy, również my będziemy oglądać Chrystusa. Nie tak, jak wówczas (apostołowie) na górze, ale jeszcze w większym blasku. Bo nie tak przyjdzie (powtórnie). Wtedy litując się nad uczniami okazał tylko tyle blasku, ile mogli znieść. Powtórnie zaś przyjdzie w chwale Ojca (por. Mt 16, 27), nie tylko z Mojżeszem i Eliaszem, ale z niezliczonym zastępem aniołów, z archaniołami, z Cherubinami, z owymi niezliczonymi ludami, nie mając rozpostartego obłoku ponad głową, ale otulony samym niebem.

Podobnie gdy sędziowie mają publicznie ogłosić wyrok, stojący obok odsuwają zasłony na bok i w ten sposób czynią ich widocznymi, tak samo wtedy wszyscy będą Go oglądać siedzącego [na tronie], a cały ród ludzki będzie stać zgromadzony, On zaś sam będzie im odpowiadał (por. Mt 25, 31n). Jednym powie: „Pójdźcie, błogosławieni mojego Ojca..., bo byłem głodny, a daliście Mi jeść” (Mt 25, 34-35); do innych znów powie: „Dobrze, sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w niewielu rzeczach, nad wieloma cię postawię” (Mt 25, 21). [Wydając przeciwny wyrok], niektórym odpowie: „Idźcie precz ode Mnie w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom” (Mt, 25, 41), innym znów: „Sługo zły i gnuśny” (Mt 25, 26). Jednych każe ćwiartować (por. Mt 24, 51; Łk 12, 46) i odda ich katom (por. Mt 18, 34); drugim każe związać ręce i nogi oraz wyrzucić na zewnątrz w ciemności (por. Mt 22, 13). Po toporze dostaną się do pieca (por. Mt 3, 10; Łk 3, 9), a wpadnie tam też to, co zostanie wyrzucone z sieci (por. Mt 13, 49-50)⁷⁸.

„Wtedy sprawiedliwi jaśnieć będą jak słońce” (Mt 13, 43), a nawet jaśniej niż słońce. Nie dlatego w ten sposób zostało to powiedziane, żeby światłość świętych miała być tylko taka jak słońca, ale ze względu na to, iż nie znamy innej jaśniejszej gwiazdy od słońca, chciał przyrównać ich przyszłą jasność do czegoś znanego. [Ewangelista] mówiąc o [przemienieniu] na górze, z tego samego powodu podobnie się wyraził: (17, 2) *Twarz Jego zajaśniała jak słońce*. Uczniowie, którzy upadli na twarz, świadczą o tym, że światłość była większa, niż w podanym przykładzie. Gdyby światłość nie była nadzwyczajna, [ale porównywalna do światła słońca], nie upadliby, znosząc ją łatwo.

Sprawiedliwi będą więc jaśnieć jak słońce, a nawet bardziej niż słońce, grzesznicy zaś będą ponosić najcięższe kary. Nie będzie wówczas potrzeba żadnych [rozpraw], dowodów ani świadków. Sam sądzący jest wszystkim: świadkiem, dowodem oraz sędzią. Wszystko zna dokładnie: „Wszystko jest nagie i odsłonięte przed Jego oczyma” (Hbr 4, 13). Tam już nikt nie będzie odgrywał bogatego ani ubogiego, mocnego ani słabego, mądrego ani głupiego, niewolnika ani wolnego, ale wszystkie te maski zostaną skruszone i roztrząsać się będzie jedynie uczynki. Skoro w [naszych] sądach – gdy ktoś jest sądzony za uzurpowanie sobie władzy lub za zabójstwo, choćby był namiestnikiem, konsulem lub kimkolwiek innym – wszelkie godności tracą znaczenie i ten, któremu dowiedziono winy, ponosi najcięższe kary, to tym bardziej będzie tak (w przypadku sądu Bożego).

(Cnota jest łatwa, niegodziwość trudna. Przeciw lichwie)

5. Aby się tak nie stało, zrzucmy z siebie brudne szaty i „przyobleczmy się w zbroję światłości” (Rz 13, 12), a chwała Boża (por. Ap 21, 23) nas przyozdobi. Cóż jest trudnego w przykazaniach? Co nie jest łatwe? Posłuchaj, co mówi prorok, a wówczas przekonasz się o łatwo-

⁷⁷ Greckie słowo μακάριος znaczy także „szczęśliwy”.

⁷⁸ Warto zauważyć, że wszystkie określenia dotyczące zbawionych i potępionych Jan Chryzostom przytacza z Ewangelii.

ści: „Czy zgięcie głowy jak pod jarzmem i użycie woru z popiołem za posłanie, czyż to nazwiesz postem...? (Iz 58, 5) [Czyż nie jest raczej ten post, który wybieram]: Rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli” (Iz 58, 6B). Zauważ mądrość proroka: wymieniwszy najpierw rzeczy trudne i usunąwszy je wzywa, by szukać zbawienia poprzez rzeczy łatwe, pokazując, że Bóg nie żąda trudów, ale posłuszeństwa.

Dalej, by pokazać, że cnota jest łatwa, niegodziwość natomiast trudna i przykra, wywodzi to na podstawie samych nazw. Nieprawość, mówi, to kajdany i brzemię, natomiast cnota to uwolnienie się od nich i zerwanie z nimi. „Wszelkie jarzmo połamać” (Iz 58, 6D) – tak nazywa rachunki długów i pożyczanie pieniędzy na lichwę. „Wypuścić wolno uciśnionych” (Iz 58, 6C), czyli ludzi utrapionych. Taki jest bowiem dłużnik: gdy zobaczy wierzyciela, upada na duchu i boi się go bardziej niż dzikiego zwierza.

„Wprowadzić w dom biednych tułaczy. Nagiego, którego ujrzysz, przyodziać, i nie odwrócić się od współziomków” (Iz 58, 7). W ostatnim kazaniu, mówiąc o nagrodach, zwróciliśmy uwagę na bogactwo wypływające z takich czynów⁷⁹, natomiast teraz zastanówmy się nad tym, czy któreś z tych przykazań jest trudne i przewyższa możliwości naszej natury. Ale niczego takiego nie znajdziemy, wprost przeciwnie: rzeczy dobre dokonuje się z wielką łatwością, nieprawość zaś połączona jest z wielkim wysiłkiem. Cóż może być bardziej uciążliwego niż wypożyczanie pieniędzy na lichwę, troszczenie się o procenty i transakcje, żądanie poręczenia, lękanie się i drżenie o zastaw, o kapitał, zapisy, procenty, o poręczycieli? Takie są troski o rzeczy doczesne. Domniemane bezpieczeństwo jest ułudne i pełne podejrzliwości, miłosierdzie zaś jest łatwe i wolne od wszelkiej troski.

Nie wykorzystujemy więc cudzego nieszczęścia, nie zajmujemy się kupczeniem dobrocią (φιλανθρωπία). Wiem, że wielu niechętnie słucha tych słów, ale jaki pożytek przyniosłoby milczenie? Choćby nawet milczał i nikomu nie sprawiał przykrości moimi słowami, to przecież niemożliwe jest, by moje milczenie uwolniło was od kary. Powoduje ono wprost przeciwne skutki: kary stają się cięższe. Ponadto takie moje milczenie ściągałoby karę nie tylko na was, ale także na mnie. Na cóż więc przyda się uprzejmość w mowie, gdy nie pomagamy w czynach, a nawet szkodzimy? Cóż za pożytek rozweselać słowem, a zasmucać czynem? Ucho łechtać a szkodzić duszy? Dlatego trzeba się tutaj smucić, abyśmy tam nie zostali ukarani.

Gdyż straszną chorobą, moi kochani, straszną chorobą, wymagającą żmudnego leczenia, został dotknięty Kościół. Ci bowiem, którym przykazano, by nie gromadzili skarbów z uczciwej pracy, ale otwierali własne domy potrzebującym, bogacą się na ubóstwie innych, nadając rabunkowi pozorów szlachetności i zdzierstwu pozornie dobrego pretekstu. Nie mów mi o prawach (państwowych), bo i celnik je wypełnia, a ściąga na siebie karę. To samo spotka także nas, jeśli nie zaprzestaniemy uciskać ubogich i bezwstydnie kupczyć, żerując na nędzy oraz koniecznych potrzebach innych.

Dlatego masz pieniądze, byś wspierał ubóstwo, a nie byś je wykorzystywał. Ty natomiast, pod pozorem udzielenia pomocy, szykujesz mi jeszcze gorszy los, a dobroć (φιλανθρωπία) sprzedajesz za pieniądze. Sprzedawaj, nie bronie, ale za królestwo niebieskie. Nie przyjmuj w nagrodę za tak dobry czyn jednego procentu, ale życie nieśmiertelne. Czy jesteś aż tak ubogi, biedny i małoduszny, że sprzedajesz rzeczy wielkie za tak niską cenę, za marny grosz, podczas gdy należało je sprzedać za królestwo wiecznie trwające? Dlaczego opuszczasz Boga a uganiaasz się za ludzkimi korzyściami? Dlaczego pomijasz Tęgo, który jest bogaty, a dręczysz człowieka nie mającego? Nie bierzesz pod uwagę Tęgo, który by na pewno oddał, a dajesz niewdzięcznemu?

⁷⁹ Zob. powyżej *Mt Hom* 54, 5-6, gdzie Jan Chryzostom szerzej przytacza i wyjaśnia wiersze Iz 58, 6-9 oraz powyżej *Mt Hom* 55, 5-6.

On, [to znaczy Bóg], pragnie oddać, a ten, gdy oddaje, jeszcze złorzeczy. Na dłużniku z trudnością zarobisz jeden procent, (Bóg) zaś odda ci stokroć tyle oraz życie wieczne (por. Mt 19, 29). Ten będzie ci złorzeczył i nie oszczędzi obelg; (Bóg) zaś obdarzy pochwałami i uznaniem. Ten pobudza zazdrość przeciwko tobie; (Bóg) natomiast przygotowuje ci korony. Ten czyni to z trudem tu na ziemi; (Bóg) zarówno w życiu przyszłym, jak i obecnym).

Czyż nie świadczy to o największej głupocie: nie potrafić osiągnąć korzyści? Ilu ludzi straciło już kapitał dla procentów? Ilu dla ich pozyskania popadło w niebezpieczeństwa? Ilu zaś z powodu bezgranicznej chciwości pogrążyło siebie i innych w skrajnym ubóstwie?

6 Nie mów mi, że cieszy się, gdy bierze i jest wdzięczny za pożyczkę. To dzieje się z powodu twego okrucieństwa. Nawet Abraham oddał swą żonę barbarzyńcom i sprawił, że ten podstęp wyszedł mu na dobre (Rdz 12, 13); jednakże uczynił to nie dobrowolnie, ale z lęku przed faraonem. Podobnie człowiek biedny, gdy nie uznajesz go za godnego twego wsparcia, zmuszony jest dziękować ci za twe okrucieństwo. Wydaje mi się, że gdybyś go wyrwał z niebezpieczeństwa, zażądałbyś od niego nagrody za ocalenie. „Ale gdzież tam – powiesz – przenigdy!” Co mówisz? Nie chciałbyś pieniędzy za uratowanie z większego niebezpieczeństwa, a okazujesz taką nieludzkość za mniejszą przysługę?

Czy nie wiesz, jak wielka kara została ustanowiona za tego typu czyn? Czy nie słyszałeś, że nawet w Starym Testamencie było to już zabronione⁸⁰? Ale cóż na to mówisz ogół? „Biorę procent – ktoś mi mówi – i oddaję go ubogim”. Nie bluźnij, człowieku. Bóg nie chce takich ofiar. Nie przekraczaj prawa. Lepiej nie dawać ubogim, niż dawać z takiego źródła, ponieważ często przez niegodziwe zyski czynisz nieprawymi pieniądze zebrane przez uczciwą pracę; to tak, jakbyś zmuszał nieskażone łono, by rodziło skorpiony.

Dlaczegoż wspominam o prawie Bożym? Czy nawet wy sami nie nazywacie tego brudem? Jeśli wy, którzy czerpicie z tego zyski, wydajecie taki osąd, pomyśl, jaki sąd wyda o was Bóg. A jeśli zechcesz zapytać o to również świeckich prawodawców, usłyszysz, że taki czyn uważają za dowód największej bezczelności. Toteż ludziom piastującym urzędy i należącym do wysokiej rady, którą nazywają senatem, nie wolno plamić się takimi zyskami; prawo zabrania im corzerpania takich korzyści.

Czemu więc miałoby nie być straszne, że nie oddajesz społeczności królestwa niebieskiego nawet takiej czci, jaką rzymscy prawodawcy – senatowi; niebo doznaje od ciebie mniej niż ziemia, i nawet nie wstydzisz się tak głupiego czynu? Cóż może być głupszego niż to, gdyby ktoś upierał się siał bez odpowiedniej gleby, deszczu i pługą? Dlatego ci, którzy wymyślili ten rodzaj rolnictwa, zbierają chwast, który wrzuca się w ogień (por. Mt 13, 30).

(Szkody wynikające z lichwy)

Czyż nie istnieje wiele sposobów uczciwego zarabiania? Uprawianie roli, wypasanie owiec, hodowla trzody i zwierząt, rękodzielnictwo, troszczenie się o mienie. Czemu szalejesz i tracisz rozum zbierając na darmo ciernie? Ale – powiesz – owoce ziemi narażone są na różne szkody: na burzę gradową, na rdzę zbożową, czy na nadmierne deszcze. W każdym razie nie na tyle szkód, na ile [narażone jest] pożyczanie pieniędzy na procent. W przypadku owoców ziemi, ilekroć się przytrafi szkoda, dotyka ona tylko zysków, kapitał zaś, to znaczy ziemia, pozostaje. Natomiast w przypadku pieniędzy często się zdarza, że wielu ludzi utraciło kapitał, i jeszcze przed jego utratą żyją w ciągłej obawie. Lichwiarz bowiem wypożyczający pieniądze na procent nigdy

⁸⁰ Por. Wj 22, 24; Kpl 25, 36; Pwt 23, 20; por. także Pwt 15, 1n; Ez 18, 17; 22, 12.

z tego nie korzysta, ale gdy wypłaca mu odsetki, nie cieszy się, że otrzymał zarobek, lecz smuci się, że procent jeszcze nie przewyższył kapitału. Zanim ten niegodziwy plód cały się pojawi, zmusza go, by jeszcze i on rodził: odsetki czyni kapitałem i zmusza je, by wydawały przedwczesny, zmijowy plód. Takie są właśnie procenty: bardziej niż owe zmije rozszarpują one i gryzą dusze tych nieszczęśliwców. To są kajdany nieprawości (por. Iz 58, 6B), to są krępujące więzy krzywdzących umów (por. Iz 58, 6B). Daję, powiadasz, nie żebyś otrzymał, lecz abyś więcej oddał. A Bóg nakazuje, byś nie odbierał nawet tego, co dajesz. „Pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając” (por. Łk 6, 34-35). Ty natomiast upominasz się nawet o więcej, niż dałeś. Zmuszasz dłużnika, aby ci oddał to, czego mu nie dałeś, jakby to był dług. I ty sądzisz, że pomnażasz w ten sposób majątek, a tymczasem zamiast majątku, przygotowujesz sobie ogień nieugaszony⁸¹.

By się tak stało, wyrzućmy ten niegodziwy plód lichwy; usuńmy nieprawie bóle porodowe, uczynmy to niegodne łono bezpłodnym i szukajmy jedynie prawdziwych i wielkich zysków. Jakże one są? Posłuchaj Pawła, gdy mówi, że „wielkim zyskiem jest bogobojność wraz z samowystarczalnością” (1 Tm 6, 6).

Starajmy się więc jedynie o takie bogactwo, abyśmy już tu cieszyli się bezpieczeństwem oraz dostąpili przyszłych dóbr z łaski i dobroci Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu chwała i moc wraz z Ojcem i Duchem Świętym, teraz, zawsze i na wieki wieków. Amen.

św. Jan Chryzostom

*Homilia IV na List św. Pawła do Rzymian*⁸²

(1, 26) Przeto wydał ich Bóg namiętnościom sromotnym, albowiem ich niewiasty zamieniły naturalne pożycie na przeciwne naturze; (1, 27a) podobnie też i mężczyźni, zaniechawszy naturalnego pożycia z niewiastą⁸³, zapalali pożądaniem jeden do drugiego.

1. Wszystkie namiętności są sromotne, zwłaszcza zaś zboczenie mężolubne⁸⁴, gdyż w grzechach dusza bardziej cierpi i wstydzi się, niż ciało w chorobach. Podobnie jak przy wierzeniach i tu wyraźnie widać, że odmawia im przebaczenia, mówiąc o niewiastach: ZAMIENIŁY NATURALNE POŻYCIE. Nie może przecież żadna stwierdzić, powiada, że pozbawione pożycia legalnego, do tego się uciekły, iż nie mogąc nasycić pożądliwości, uległy takiemu sromotnemu szaleństwu. Albowiem zamieniają ci, którzy coś mają; powiedział to także odnośnie do wierzeń: *Zamienili prawdę Bożą na fałsz*⁸⁵. O mężczyznach znowu to samo innymi słowy wyraził, mówiąc: ZANIECHAWSZY NATURALNEGO POŻYCIA Z NIEWIASTĄ. Podobnie jak tamtym, także tym odmawia wszelkiego usprawiedliwienia, oskarżając ich nie tylko o to, że mogąc współżyć w sposób normalny, poniechali go i wybrali inny, lecz także o to, że wzgardziwszy życiem naturalnym, uciekli się do nienaturalnego. Występki przeciw naturze są szczególnie ciężkie i tak

⁸¹ Por. Mt 3, 12; Mk 9, 43; Łk 3, 17.

⁸² Św. Jan Chryzostom, *Homilia IV*, [w:] *Homilie na Listy św. Pawła. List do Rzymian*, tł. T. Sinko, oprac. A. Baron, tom 1.1, Kraków 1995.

⁸³ Greckie θήλεια tłumaczymy „niewiasta”, zaś γυνή „kobieta” lub w zależności od kontekstu „żona”.

⁸⁴ W ten sposób oddaje T. Sinko greckie τὸν ἀρεῖνον μανία. Mowa o homoseksualizmie.

⁸⁵ Rz 1, 25.

nieznośne, że nie mogliby ich nawet nazwać rozkoszą, gdyż prawdziwą rozkoszą jest rozkosz naturalna, ale kiedy Bóg kogoś opuści, wtedy wszystko przewraca się do góry nogami.

Dlatego nie tylko ich wierzenia były szatańskie, lecz i życie diabelskie. Gdy [Paweł] mówił o wierzeniach, umieścił w środku świat i umysł ludzki, powiedziawszy, że w oparciu o dane przez Boga rozumienie mogli na podstawie tego, co widzą, dojść do Stwórcy, a ponieważ nie chcieli, pozbawili się przebaczenia⁸⁶; tu zaś na miejscu świata wymienił rozkosz zgodną z naturą, której mogli używać z większym bezpieczeństwem⁸⁷ i pełniejszą radością, uwalniając się od hańby, lecz nie chcieli. Stąd pozbawieni zostają jakiegokolwiek przebaczenia, ponieważ zniewałyli samą naturę. A haniebniejsze jest to, że i kobiety szukają takiego pożycia, którego powinny się bardziej wstydzić niż mężczyźni⁸⁸.

Przy tej okazji zasługuje na podziw bystrość Pawła, który zmuszonym będąc do przyjęcia przeciwstawnych sobie postaw, jedno i drugie spełnił z wielką trafnością: chciał bowiem mówić wzniosłe a zarazem dotkliwie dotknąć słuchacza, a obie te postawy trudno było pogodzić, gdyż jedna przeszkadzała drugiej. Jeśli bowiem będziesz mówił wzniosłe, nie będziesz mógł dotknąć słuchacza; jeżeli zaś zechcesz dotknąć go do głębi, musisz wyraźnie obnażyć to, o czym mówisz. Jednak ta roztropna i święta dusza potrafiła osiągnąć w pełni jedno i drugie, przydawszy mocy oskarżeniu, powołując się na naturę i odwołując się do niej niby do jakiejś osłony dla zachowania powagi wywodów.

Zganiwszy wpierr kobiety, potem przechodzi do mężczyzn, mówiąc: **PODOBNI I MĘŻCZYŹNI, ZANIECHAWSZY NATURALNEGO POŻYCIA Z NIEWIASTĄ.** Jest to objaw ostatecznego zatracenia, kiedy obie płci są zepsute. Wówczas zarówno on, który został ustanowiony nauczycielem żony, jak i ona, której kazano być pomocnicą męża, postępują z sobą jak wrogowie. Zważ zaś, jak mocnych używa tu słów! Nie powiedział bowiem, że mężczyźni wzajemnie się pokochali i pożądali, lecz: **ZAPAŁALI POŻĄDANIEM JEDEN DO DRUGIEGO.** Czy widzisz, że wszystko wynikało z nadmiaru pożądliwości, która nie potrafiła pozostać w obrębie właściwych sobie granic? Wszystko bowiem, co przekracza ustanowione przez Boga prawa, pożąda niezwykłych rzeczy, a nie tych przyjętych zwyczajem. Jak nieraz wielu ludzi, poniechawszy głodu potraw, je ziemię i drobne kamyki, a inni, ogarnięci gwałtownym pragnieniem, szukają nieraz błota⁸⁹, tak i tamci zapłonęli tym niedozwolonym pożądaniem. A jeśli zapytasz: „A skąd takie nieopanowane pożądanie?”, [odpowiem ci]: Stąd, że Bóg ich opuścił. „A

⁸⁶ Jan Chryzostom omawia to w *Hom. Rz.*, II, 2, omawiając wiersz 1, 19 oraz w punkcie 3 po przytoczeniu wiersza 1, 24.

⁸⁷ Greckie μετά ἀδείας może znaczyć tu „bezkarne”. W *Select Library of the Nicene and Post-Nicene Fathers*, t. 11, s. 356, czytamy with more sense of security”. W tymże duchu przetłumaczył także T. Sinko.

⁸⁸ Zdanie greckie ὅταν καὶ γυναῖκες ταύτας ἐπιζητώσι τὰς μίξεις, ἄς ἀνδρῶν μάλλον αἰδέισθαι ἐχρήην T. Sinko przetłumaczył: „że i kobiety szukają takiego pożycia, którego powinny się bardziej wstydzić niż z mężczyznami”. W *Select Library of the Nicene and Post-Nicene Fathers*, t. 11, s. 356, oddano je następująco: “when even the women seek after these intercourses, who ought to have more sense of shame than men”; podobny przekład znajdujemy w *Bibliothek der Kirchenväter* 5, I, s. 52. Zaproponowany przez nas w tekście przekład sugeruje, że kobiety powinny się bardziej wstydzić aniżeli mężczyźni. Nie odpowiada to mentalności człowieka współczesnego, oddaje jednak klimat starożytnego świata. Mówiąc tu o wstydzie, miał Jan Chryzostom na myśli, jak się wydaje, grzeszne pożycie. Stąd przekład „którego powinny się wstydzić...” wydaje się poprawniejszy. Jednakże drugi człon zdania w tłumaczeniu T. Sinki: „bardziej niż z mężczyznami” mógłby sugerować, że kobiety w ogóle powinny się wstydzić pożycia seksualnego jako takiego, a to nie koresponduje ani z Listem do Rzymian ani z Janem Chryzostomem, ale raczej z manicheizmem.

⁸⁹ Np. tubylcy w Mozambiku jedzą niektóre minerały. Być może w charakterze leczniczym. Jan Chryzostom wspomina o zwyrodniałym sposobie odżywiania się. Por. *Select Library of the Nicene and Post-Nicene Fathers*, t. 11, 356, przypis 2.

skąd opuszczenie przez Boga?” Z nieprawości tych, którzy Go opuścili: (1, 27B) MEŹCZYŹNI Z MEŹCZYZNAMI UPRAWIAJĄ BEZWSTYD (ἀσχημοσύνη).

2. Gdyś usłyszał, powiada, [słowo] ZAPALALI, nie sądz, że ta choroba pochodzi z samej żądry, gdyż przeważnie jest ona następstwem ich gnuśności, która zapala żądzę. Dlatego nie powiedział: Zostają pociągnięci; ani: Zostają przyłapani (na sromotnym czynie), jak powiada gdzie indziej⁹⁰, lecz co [mówi]? UPRAWIAJĄ. Jako zajęcie obrali grzech i nie tylko zajęcie, ale zajęcie gorliwie wykonywane. I nie powiedział: Żądzę (ἐπιθυμία), lecz mocno: BEZWSTYD, gdyż naturę zhańbili i prawa zdeptali. Zobacz, jak wielkie zamieszanie powstaje z obu stron! Nie tylko głowa dostała się na dół, ale i nogi do góry, i stały się nawzajem swoimi nieprzyjaciółmi, wywołując walkę ciężką i bardziej bezprawną, niż wszelka wojna domowa, wielokrotnie podzieloną i różnorodną. Podzielili ją bowiem na cztery rodzaje bezzasadne i bezprawne, wojna ta nie była podwójna ani potrójna, lecz poczwórna.

Rozważ tylko! Dwoje, mianowicie mąż i żona, powinni być jednym, gdyż [Pismo] mówi: *Będą dwoje w jednym ciele*⁹¹. Sprawiało zaś to pragnienie bliskości i łączyło wzajemnie ze sobą [obie] płci. Diabeł, usunąwszy to pragnienie i skierowawszy je w innym kierunku, oddzielił w ten sposób płci od siebie i sprawił, że „jedno” rozpadło się na dwie części wbrew prawu Boga, który mówi: *Będą dwoje w jednym ciele*⁹²; diabeł zaś jedno ciało podzielił na dwa. Oto jest jedna wojna. I znowu te dwie części podjudził do wzajemnej i przeciwko sobie samym wojny. Kobiety znieważały kobiety, a nie tylko mężczyzn, mężczyźni zaś powstawali przeciwko sobie nawzajem i przeciw płci żeńskiej, jakby w jakiejś bitwie nocnej. Czy zauważyłeś tę drugą, trzecią, czwartą i piątą wojnę?

Jest jeszcze inna wojna. Oprócz tego, co powiedziano, dopuścili się bezprawia także przeciwko naturze. Skoro bowiem diabeł zobaczył, że to pragnienie przede wszystkim kojarzy płci, postarał się gorliwie o przecięcie tego wężła, tak że nie tylko z powodu braku posiewu zgodnego z prawem rodzaj ludzki się rozpadł, lecz także przez wzajemne zwalczanie się i niezgodę.

(1, 27C.) I PONOSZĄC NA SAMYCH SOBIE ZAPŁATĘ NALEŻNĄ ZA SWÓJ BŁĄD. Popatrz, jak znowu odwołuje się do źródła zła, mianowicie do bezbożności dotyczącej wierzeń. Powiada, że jest to zapłata za tamto bezprawie. Wówczas bowiem, kiedy mówił o piekle i karze, nie wydawał się wiarygodny dla bezbożnych ani dla tych, którzy wybrali takie życie, lecz nawet śmieszny. Stąd wykazuje, że w samej rozkoszy mieści się kara⁹³. I nie dziw się, że [niektórzy] tego nie czują, a nawet się cieszą. Wszak ludzie szaleni i dotknięci pomieszaniem zmysłów⁹⁴, powodując u siebie wiele obrażeń i wyczyniając żalosne rzeczy, będące powodem płaczu dla innych, śmieją się i rozkoszują tym, co robią. Jednak nie mówimy, że oni dlatego wolni są od kary, lecz że dlatego właśnie ponoszą cięższą karę, gdyż nie wiedzą, w jakim są stanie. Albowiem nie chorzy, lecz zdrowi powinni o nich wydawać osąd.

Już od dawna wydawało się to być prawem⁹⁵ i [dlatego] pewien prawodawca zakazał niewolnikom namaszczać się na sucho⁹⁶ i kochać chłopców, zachowując dla wolnych ten przywi-

⁹⁰ Por. Ga 6, 1.

⁹¹ Rdz 2, 24.

⁹² Rdz 2, 24.

⁹³ Por. Platon, *Teajtet*, 176, 7. Stwierdzenie to można rozszerzyć na wszelki grzech i powiedzieć, że w samym grzechu jest zawarta kara. Dlatego kochający nas Bóg pragnie, abyśmy unikali grzechu, który jest źródłem nieszczęścia.

⁹⁴ Por. Sofokles, *Ajas*, 265-277.

⁹⁵ Tolerowanie zachowań homoseksualnych w prawie świata greckiego pokrótce jest omówione w *Select Library of the Nicene and Post-Nicene Fathers*, t. 11, s. 357, przypis 1.

⁹⁶ Na sucho, czyli poza kąpielą, namaszczano atletów w palestrze, ale nie dotyczyło to niewolników (PG 60, 419, tekst łaciński, przypis A).

lej, a właściwie bezwstyd. Jednak nie uważali tego za hańbę, lecz za rzecz godną – godniejszą od stanu niewolnika, zastrzegając ją dla wolnych. Uczynił to i bardzo mądry lud Ateńczyków oraz wielki u nich Solon. Można by znaleźć wiele ksiąg filozofów pełnych wzmianek o tej chorobie. Jednak nie twierdzimy, że właśnie dlatego rzecz ta znalazła uznanie, lecz że ci, którzy przyjęli takie prawo, to nieszczęśnicy godni wielu łez. Przecież oddają się temu samemu, co nierządnicę, a raczej czemuś nikczemniejszemu niż one, gdyż ich stosunek chociaż nielegalny, jest jednak zgodny z naturą, a ten jest i nielegalny i wbrew naturze. Gdyby nawet nie istniało piekło i groźba potępienia, tego rodzaju postępowanie byłoby czymś gorszym od jakiegokolwiek kary. A jeżeli znajdują w nim upodobanie, stanowi to dodatkową karę. Ja przynajmniej, gdy zobaczyłem kogoś biegnącego nago, z całym ciałem umazany błotem i nie odczuwającego stąd wstydu, lecz nawet chełpiącego się, nie cieszyłem się razem z nim, lecz raczej płakałem nad nim, że nawet nie zdaje sobie sprawy ze swej sromoty.

Abym mógł wyraźniej pokazać wam tę hańbę, zezwólcie mi na drugi przykład. Gdyby ktoś skazał dziewicę zamkniętą w komnacie ślubnej na stosunek z nierozumnymi zwierzętami, a ona cieszyła się z tego stosunku, czyby przede wszystkim dlatego nie była godna łez, że ani nie potrafiła się uwolnić od tej choroby, ani jej nie odczuwała? Rzecz chyba dla każdego jest oczywista. Jeżeli zaś pierwsze jest ciężkie, to drugie nie mniej. Wszak obraza ze strony swoich jest żałośniejsza niż ze strony obcych. Uważam tych ludzi za gorszych od mężobójców, gdyż lepiej jest umrzeć, niż żyć tak zhańbionym. Mężobójca tylko odrywa duszę od ciała, ten zaś duszę gubi wraz z ciałem. Jakikolwiek grzech byś wymienił, nie wymienisz żadnego równego temu bezprawiu. Gdyby ci, którzy mu ulegają, czuli co się z nimi dzieje, woleliby tysiąc razy umrzeć, by temu nie ulegać.

3. Nie ma bowiem, nie ma niczego bardziej nierozumnego i cięższego od tej hańby. Jeśli o porubstwie (πορνεία) Paweł mówi: *Wszelki grzech, którego się człowiek dopuszcza, jest na zewnątrz ciała; porubca zaś przeciwko własnemu ciału grzeszy*⁹⁷, to cóż moglibyśmy powiedzieć o tym szaleństwie, które o tyle gorsze jest od porubstwa, że nie da się nawet wyrazić? Mówię bowiem nie tylko to, że stałeś się kobietą, lecz także to, że przestałeś być mężczyzną i ani nie przyswoiłeś sobie tamtej natury, ani nie zachowałeś tej, którą miałeś, lecz stałeś się wspólnym zdrając obu i zasłużyłeś, byś został wypędzony od mężczyzn i kobiet i ukamienowany, ponieważ skrzywdziłeś obie płci. I żebyś poznał wielkość tej hańby, [posłuchaj]: Gdyby ktoś przyszedł do ciebie i obiecał ci, że z człowieka zrobi cię psem, czy nie uciekłyś przed nim, jak przed szkodnikiem? A przecież ty zrobiłeś się z człowieka nie psem, lecz istotą mniej wartą od psa, gdyż z psa jest jakiś pożytek, a męska nierządnicą w niczym nie jest użyteczna. A powiedz mi: Gdyby ktoś zagroził, że za jego sprawą mężowie będą rodzić i odbywać połów, czybyśmy nie unieśli się gniewem? A przecież ci obłąkańcy skazali się na coś gorszego, gdyż nie jest tym samym: zamienić się na kobietę i zostając mężczyzną stać się kobietą, a raczej ani tym, ani tamtym.

Jeżeli zaś chcesz poznać z innej strony ogrom tego zła, zapytaj, dlaczego prawodawcy karzą tych, którzy kastrują ludzi, a dowiesz się, że nie z innego powodu, jak tylko dlatego, że kalczą naturę. A przecież oni nie wyrządzają im tak wielkiej krzywdy, gdyż rzezańcy i po zabiegu byli nieraz pożyteczni; od męskiej zaś nierządniczy nie może być nic mniej pożytecznego, albowiem nie tylko dusza, ale i ciało takiego osobnika jest zhańbione i zasługuje, by je zewsząd wypędzać. Ile piekieł dość będzie dla takich?!

Jeżeli zaś śmiesz się słysząc o piekle i nie wierzysz w nie, to przypomnij sobie o ogniu Sodomy⁹⁸. Widzieliśmy bowiem, widzieliśmy i w obecnych dziejach obraz piekła. Ponieważ wielu miało nie wierzyć w to, co będzie po zmartwychwstaniu, a i teraz nie wierzą słysząc, że istnieje

⁹⁷ 1 Kor 6, 18.

⁹⁸ Por. Rdz 19, 1-29; Łk 17, 29; Jud 7.

ogień niegasnący, Bóg ich przywiódł do opamiętania poprzez zaistniałe wydarzenia. Taki jest więc pożar i takie zgliszcza Sodomy. Wiedzą o tym ci, co tam byli i oglądali na własne oczy plagę przez Boga zesłaną i dzieło piorunów z nieba. Pomyśl, jak wielki był to grzech, który zmusił do pokazania piekła nawet przed czasem. Ponieważ wielu lekceważyło słowa, Bóg przez czyny pokazał im obraz piekła w jakiś nowy sposób. Niezwykły był ów deszcz ognisty, gdyż i pożyacie było przeciwne naturze; zatopił ziemię, ponieważ także ich dusze zatopiła żądza. Dlatego i tamten deszcz był przeciwieństwem zwyczajnego deszczu. Nie tylko nie pobudził łona ziemi do wydania owoców, lecz uczynił ją niezdatną do przyjęcia nasion. Takie było przecież pożyacie męczyzn ziemi sodomskiej, które czyniło ich ciała bezużytecznymi.

Cóż jest wstrętniejsze od męskiej nierządnic? Co bardziej przekłętego? O, co za szaleństwo! Co za obłąd! Skąd wtargnęła żądza, która jak nieprzyjaciele potraktowała ludzką naturę, a raczej o tyle gorzej od nieprzyjaciół, o ile dusza jest lepsza od ciała? O, wy bardziej nierozumni od nierozumnych stworzeń i bardziej bezwstydni od psów! Nigdzie przecież nie znajdujemy takiego pożycia, gdyż natura respektuje swoje granice; wy zaś obrażając swój rodzaj uczyniliście go nikczemniejszymi od nierozumnych istot. Skąd zrodziło się to zło? Ze zbytków i z nieznamośności Boga. Gdy bowiem ktoś pozbędzie się bojaźni Bożej, przepada już wszystko, co dobre.

4. Aby się nam coś takiego nie przydarzyło, miejmy nieustannie przed oczyma bojaźń Bożą! Nic bowiem, nic tak nie gubi człowieka, jak oderwanie się od kotwicy, i nic tak nie zapewnia ocalenia, jak to, że ustawicznie ma się ją na oku. Jeżeli mając przed oczyma człowieka, stajemy się mniej skorzy do popełniania grzechów, a nawet nieraz, wstydząc się przyzwoitszych służących, nie czynimy nic niedorzecznego, pomyśl, jak wielkie mieć będziemy zabezpieczenie, mając przed oczyma Boga! Przy takim naszym nastawieniu, nigdzie nas diabeł nie napadnie, gdyż na próżno by się trudził; gdy zaś zauważy, że błąkami się i chodzimy dookoła bez uzdy, od nas zacznie i na pewno zdoła nas odłączyć od stada. A co spotyka gnuśnych służących na rynku, gdy poniechawszy koniecznych powinności (*διακονία*), z powodu których wysłali ich panowie, bez uzasadnionej przyczyny zajmują się tym, co im się nadarzy i temu poświęcają czas, to samo i nas czeka, gdy odstąpimy od przykazań Bożych.

Zatrzymujemy się wówczas podziwiając bogactwo, urodę ciała i inne rzeczy, które nas nie powinny nic obchodzić, jak owi niewolnicy, którzy poświęcają uwagę zebrzącym kuglarzom, a potem, wróciwszy późno, otrzymują w domu najsroższą chłostę. Wielu zaś pomija wskazaną drogę i idzie za innymi, którzy postępują bezwstydnie. Lecz my tego nie czynimy! Przecież zostaliśmy wysłani dla załatwienia wielu naglących spraw, a jeżeli, poniechawszy ich, będziemy stali z otwartymi ustami podziwiając bezużyteczne widowiska oraz tracąc na próżno i bezcelowo cały czas, poniesiemy najsroższą karę. Jeżeli chcesz się czymś zająć, masz rzeczy, któreś powinien podziwiać i na które możesz patrzeć ze zdumieniem przez cały czas, a są one warte nie śmiechu, lecz podziwu i gorących pochwał, bo kto podziwia rzeczy śmieszne, sam staje się takim, a nawet gorszym od błazna. Odstąp więc prędko, by ci się coś takiego nie przydarzyło!

Powiedz mi, dlaczego stoisz przed bogactwem z otwartymi z podziwu ustami i jakby uskrzydłony? Co w nim widzisz godnego podziwu zdolnego zatrzymać twe oczy? Czy podziwiasz konie strojne w złoto, niewolników, barbarzyńców czy eunuchów, kosztowne szaty i rozpieszczoną nimi duszę, podniesioną brew, bieganinę i wrzawę? W czymże to jest podziwu godne? Czymże tacy ludzi różnią się od nędzarzy tańczących i gwizdzących na rynku? Chociaż przeniknięci są głębokim pragnieniem cnoty, wiodą tam, stając się bardziej śmieszni od tych ostatnich, popychani i zwabiani albo do kosztownych stołów, albo do przybytku nierządnych kobiet, do roju pochlebców i tłumów pasożytów. Jeżeli zaś ubierają się w złoto, tym samym stają się politowania najbardziej godni, gdyż [znaczniej] bardziej troszczą się o rzeczy zupełnie ich nie dotyczą-

ce. Nie patrz na ich szaty, lecz odśłoń ich duszę i zobacz, czy nie jest pełna niezliczonych ran, odziana w łachmany, opuszczona i pozbawiona opiekuna. Cóż więc za pożytek z zewnętrznego szaleństwa? O wiele lepiej być ubogim i żyć w cnotcie, niż być królem żyjąc w nieprawości. Ubogi bowiem zażywa u siebie całego zbytku duchowego i nie czuje zewnętrznej biedy wobec wewnętrznego bogactwa. Król zaś opływający w zbytki tam, gdzie mu to zupełnie nie przystoi, dręczy się tym, na czym mu najbardziej zależy, to znaczy [trapi się] w duszy, myślach i sumieniu, które razem z nim powędrują (do przyszłego życia).

Wiedząc o tym, odłóżmy złociste szaty, a przywdziejmy cnotę i płynącą z niej rozkosz! W ten sposób i tu, i tam dostąpimy wielkich bogactw i osiągniemy przyrzeczone dobra, z łaski i miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa, z którym Ojcu i Duchowi Świętemu chwała, cześć, panowanie, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

VIII. Rzymski oficer na ambonie – św. Ambroży († 397)

Powołanie to Boży rozkaz

Biskup Mediolanu mówił wspaniale. Św. Augustyn, jeszcze jako pogański rektor, poproszony o ocenę kaznodziei mediolańskiego, miał zastrzeżenia jedynie do jego tonacji, która wydawała mu się być zbyt twarda. Wszystkie inne wymagania retoryki spełniał celująco.

Św. Ambroży to mistrz ambony, mimo że nie miał żadnego teologicznego przygotowania. Od młodości poświęcił się karierze politycznej. Ojciec jego był prefektem Galii, a więc należał do ówczesnej arystokracji. W tej sytuacji start syna do kariery politycznej był ułatwiony. Ambroży pojawia się na arenie historii jako prefekt prowincji Emilii i Ligurii, na terenie której leżał Mediolan, ówczesna rezydencja cesarska. Był więc odpowiedzialny za bezpieczeństwo cesarza i jego dworu. W napiętych układach kościelnych między katolikami a arianami, które odbijały się głośnym echem również na terenie Mediolanu, zachowywał pokój. Ułatwiał mu go fakt, że mimo iż pochodził z chrześcijańskiej rodziny, był katechumenem. Oficjalnie więc do Kościoła jeszcze nie należał.

W 374 roku Ambroży był odpowiedzialny za utrzymanie porządku w Mediolanie w czasie burzliwych wyborów nowego biskupa. Obie partie – ariańska i katolicka – wysuwały swoich kandydatów, a ponieważ żadna nie zamierzała ustąpić, impas pogłębiał się z dnia na dzień, a pod koniec z godziny na godzinę. W tej sytuacji ktoś zaproponował Ambrożego jako osobę wszystkim znaną i darzoną powszechnym zaufaniem. Cesarz wyraził zgodę, a Ambroży jako człowiek wierzący uznał ten wybór za głos Boga. W ciągu jednego tygodnia przyjął sakrament chrztu, bierzmowania, Eucharystii, święcenia diakonatu, prezbiteratu, a 8 grudnia przyjął sakrę biskupią. W dniu konsekracji wygłosił pierwsze kazanie.

Wiemy, jak ważną rzeczą w przepowiadaniu słowa Bożego jest przygotowanie zawodowe, jakim dysponuje mówca. Piotr i jego towarzysze byli rybakami, Mateusz był celnikiem, Szaweł rabinem, Grzegorz Teolog retorem. Zaś Ambroży był szefem służb bezpieczeństwa, dowódcą, politykiem, administratorem. Miał za sobą studia retoryczne, bo bez nich nie można było marzyć o karierze politycznej. Ale retoryka była dla niego tylko narzędziem administracji i uprawiania polityki. Wyniósł to z rodzinnego domu, patrząc na swego ojca. To było jego boga-

ctwo, to były talenty, którymi się posługiwał w spełnianiu funkcji biskupa i kaznodziei. Szkoła cnót obywatela rzymskiego widoczna jest we wszystkich jego decyzjach, w myśleniu i w wymaganiach, jakie stawia sobie i innym⁹⁹.

Ambroży podjął funkcję biskupa i jako człowiek o wielkiej odpowiedzialności sprawował ją godnie do Wielkiego Piątku 397 roku. W tym bowiem dniu oddał ducha Panu. Do historii przeszedł głównie jako mąż stanu. Uczestniczył w sposób twórczy w krystalizowaniu nowych zasad, jakie winny obowiązywać w państwie, na czele którego stał chrześcijański władca. W stosunkowo krótkim czasie już pozostawał w bliskich kontaktach z cesarzem Walentynianem, z jego synami Gracjanem i Walentynianem II, a zwłaszcza z jego matką Justyną, która dzierżyła władzę, ponieważ syn był małoletni; i wreszcie z cesarzem Teodozjuszem Wielkim. Spotkanie z Gracjanem i z jego bratem z racji ich młodego wieku i braku politycznego doświadczenia oparte było raczej na przyjacielskiej, a w odniesieniu do Walentyniana II, ojcowskiej opiece, jaką roztaczał Ambroży nad mającymi władzę. Usiłował jednak, i to przy pomocy nacisków wymusić, zwłaszcza na Gracjanie, decyzje, które naruszały dotychczasowy porządek społeczny i polityczny w cesarstwie. Chciał bowiem, aby, w jeszcze pogańskim imperium, władca – jako chrześcijanin – kierował się w swych decyzjach Prawem Boskim, znanym z góry Synaj, a nie prawem pogańskim. Na tym tle dochodziło do poważnych scysji.

W refleksji nad pozycją Ambrożego w historii kaznodziejstwa trzeba to mieć na uwadze. W sytuacjach raczej tragicznych, w których często zmieniali się władcy, postawa Ambrożego i jego autorytet rzutowały na nastroje jego słuchaczy. Jest to w jakiejś mierze widoczne w tekstach kazań, które nam zostawił, i było to dostrzegane przez jego słuchaczy. Pewne jest to, że na Zachodzie Ambroży był jednym z pierwszych biskupów, wchodzących do pałacu cesarskiego i mających wpływ na decyzje władców. Ewangelia wlewa się więc na dwory panujących. Nieco wcześniej możemy już to obserwować na Wschodzie, bo w sporach arianских Euzebiusz z Cezarei i Atanazy jako biskupi odnoszą pierwsze sukcesy i pierwsze klęski na tym froncie ewangelizacji świata. Czasem mamy wrażenie, że dla niektórych biskupów ten odcinek frontu był najważniejszy i dlatego odnajdujemy jego ślady w ich kazaniach¹⁰⁰.

W naszej antologii nie wyodrębniam kaznodziejstwa o wymiarze polityczno-społecznym. Ono na wielką skalę pojawi się w Kościele wraz ze św. Bernardem z Clairvaux. Sygnalizuję jednak, że takie kazania już były; głosił je Ambroży w Mediolanie

⁹⁹ W warsztatowym podejściu do opanowania sztuki kaznodziejskiej należy poświęcić sporo miejsca głębokiej refleksji nad własną osobowością i nad dotychczasowym życiem, by zebrać możliwie dużo danych o talentach, jakimi kaznodzieja dysponuje; i o jego możliwościach oraz ograniczeniach. To jest potrzebne, by dopracować własny styl przepowiadania. To jest jednak rzecz zaniedbana w formacji kaznodziejskiej. Doskonalenie warsztatu musi zakładać dobrą znajomość osobowości kaznodziei. Trzeba do tego podejść metodycznie i indywidualnie. Przyszły kaznodzieja winien jasno postawić sobie pytanie: Czym dysponuję i co na ambonie mogę wykorzystać. Doskonalenie winno iść po linii pracy osobistej.

¹⁰⁰ Chrystianizacja dworów rozumiana jako próba wniesienia w ich prawa i układy Ewangelii to temat ważny w historii Kościoła, a z punktu widzenia kaznodziejskiego wyjątkowo interesujący. Słowo bowiem skierowane do panujących i do ich otoczenia posiada zawsze wymiar społeczny i dotyczy nie tylko zasad, ale dotyka wprost ludzi, którzy tworzą to środowisko. W Polsce słynny jest wkład Piotra Skargi w historię naszego kaznodziejstwa.

i czynił to św. Jan Chryzostom w Konstantynopolu. Z zasady byli to biskupi stolicy lub rezydencji cesarza. Kazania innych zachowały się tylko we fragmentach.

Kaznodziejska biblioteka św. Ambrożego¹⁰¹

Ambroży miał studia świeckie i był doskonale przygotowany do piastowania urzędów państwowych. Dysponował więc dobrym warsztatem retora. Nie miał jednak głębszej znajomości ani Ewangelii, ani teologii. Trudność potęgował fakt ostrych sporów teologicznych dotyczących Trójcy Świętej, w których precyzja pojęć odgrywa zasadniczą rolę. Ambroży dysponował jednak cnotą mądrości i wiedział, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Bezpośrednio po konsekracji na biskupa wezwał jednego z doświadczonych kapłanów mediolańskiego Kościoła i poprosił go, by ten wziął odpowiedzialność za poziom jego kaznodziejstwa. Był nim Symplicjan.

Ten doświadczony kapłan i dużej klasy teolog stworzył przed Ambrożym Biblię, przekazując mu, by w nauczaniu nie wychodził poza tę świętą księgę. Ponieważ Ambroży dobrze znał nie tylko łacinę, ale i grekę, Symplicjan urządził mu podręczną bibliotekę, gromadząc w niej najcenniejsze pozycje kaznodziejstwa pierwszych czterech wieków. Znalazły się w niej traktaty Tertuliana, św. Cypriana, św. Hilarego, a z greckich pisarzy dzieła Filona Aleksandryjskiego, Orygenes, św. Bazylego Wielkiego i im podobne. Ambroży czerpał z nich wszystko, co uznał za potrzebne w przekazie prawdy objawionej.

Jeden szczegół należy mocno podkreślić. Ambroży odważnie przejął od teologów Wschodu alegoryczną metodę wykładu Biblii. Ta, do wystąpienia świętego biskupa Mediolanu, była w świecie łacińskim mało znana. Rzymska mentalność, daleka od mistycyzmu, niechętnie posługiwała się tym narzędziem egzegezy. Ambroży opanował tę sztukę w oparciu o mistrzów szkoły aleksandryjskiej tak doskonale, że Augustyn, który takiego czytania Biblii nie znał, słuchając po raz pierwszy biskupa Mediolanu, został nim oczarowany.

Łatwo zauważyć, że w takich układach od mediolańskiego kaznodziei nie można spodziewać się wielkiej twórczości i oryginalności. On zresztą swej zależności od innych mówców wcale nie ukrywał. Uważał, że kaznodzieja winien karmić dobrym chlebem siebie i swoich wiernych, a jeśli ktoś już taki chleb przygotował, należy po niego sięgać jako po pokarm dany przez Boga.

Ambroży może być nauczycielem korzystania na ambonie z cudzych tekstów. Wykorzystywał podane przez innych autorów myśli, czasem obrazy, ale forma, jaką nadawał swym kazaniom, była całkowicie jego. Czasem cytował, często opierał się na cudzym tekście, najczęściej jednak przyswojoną sobie treść przekazywał odbiorcom, dostosowując ją do ich mentalności i poziomu. Można powiedzieć, że przygotowywał ucztę z materiału zgromadzonego w bibliotece, którą traktował podobnie jak kucharz traktuje spizarkę pełną dobrych produktów. Kazno-

¹⁰¹ Zglądając do biblioteki kaznodziejskiej Ambrożego, warto postawić sobie kilka pytań dotyczących własnej biblioteki kaznodziei i katechety. Dziś należy to uczynić zarówno w odniesieniu do książek, jak i do materiałów dostępnych w Internecie. Będą to pytania odsłaniające stopień odpowiedzialności kaznodziejskiej zarówno za słowo, jak i za słuchaczy.

dzieja mediolański, przygotowując kazanie, szukał w tej „spizarce” tego, co było mu potrzebne do przygotowania uczyty.

Warto przy tym dodać, że jako mądry gospodarz potrafił dowartościować wiele cennych dzieł z literatury łacińskiej. Tak między innymi sięgnął po dzieło Cicerona *De officiis* i przyjmując wszystko, co w nim jest cenne, ubogacił je chrześcijańskim podejściem. To ujęcie świadczy o dowartościowaniu komunikacji. Słuchacze znali traktat Cicerona i łatwo odbierali słowa Ambrożego. Jego dzieło, zatytułowane również jak dzieło Cicerona *De officiis*, nie posiada kaznodziejskiego charakteru, ale świadczy o warsztacie Ambrożego, a zwłaszcza o jego bibliotece, w której obok dzieł pisarzy chrześcijańskich stały klasyczne dzieła pogańskiej literatury łacińskiej¹⁰².

Podejście św. Ambrożego pozwala dowartościować kaznodziejstwo odtwórcze. Nie wszyscy mówcy są tak genialni jak Orygenes, św. Jan Chryzostom czy św. Bazyl Wielki. Zdecydowana ich większość jest odtwórcza i korzysta z materiałów przygotowanych. Nie należy tego oceniać negatywnie. Ambroży dowodzi, że takie kazania mogą być wysokiej klasy, a kaznodzieja może być człowiekiem świętym.

Klasycznym przykładem takiego korzystania z cudzych kazań są jego Kazania na *Heksaameron*, stanowiące łacińską „przeróbkę” kazań wygłoszonych przez św. Bazylego Wielkiego. Cała koncepcja tego cyklu jest zaczerpnięta z kazań Mistrza z Kapadocji, ale materiał ilustracyjny jest Ambrożego. Tradycja przekazała nam teksty kazań jednego i drugiego, uznając tym samym, że wkład biskupa Mediolanu jest oryginalny, a jego kazania różnią się od kazań Bazylego i warto je przepisywać. Nie jest to więc proste tłumaczenie, nie jest to plagiat, jest to pewnego rodzaju kopia, która świadczy o artyzmie kopisty.

Liczy się osobowość kaznodziei

Odpowiedzialność biskupa za poziom duchowieństwa zmuszała Ambrożego do zabierania głosu na temat podejścia do przepowiadania w Kościele. Z tego punktu widzenia pewne jego uwagi są tak cenne, że Ambroży wchodzi w historię kaznodziejstwa również jako jego teoretyk.

Do takich tekstów należy *List*¹⁰³ Ambrożego pisany w 379 roku do nowo konsekrowanego biskupa Konstancjusza. W oparciu o swe doświadczenia przypomina on biskupowi, że najważniejszą rzeczą w przepowiadaniu jest czerpanie z dostatku Pisma Świętego. Jest ono morzem, do którego wpadają wody licznych rzek, gromadząc nieprzebrane bogactwo. Kaznodzieja winien nasycić się tym bogactwem jak chmura, która czerpie wilgoć z oceanu po to, by móc w formie życiodajnego deszczu zraszać serca słuchaczy.

¹⁰² Biblioteka kaznodziei winna zawierać pewien dział wiedzy, którą pasjonuje się mówca. To część jego świata, który winien być wykorzystywany w kaznodziejstwie. On jest bliski sercu. Jeśli biblioteka jest zamknięta i nie wychodzi poza zakres pozycji ściśle religijnych, może się okazać, że kaznodzieja żyje w getcie języka teologicznego lub pobożnościowego, a to jest klęską jego i słuchaczy.

¹⁰³ Ambroży z Mediolanu, *List* 36, [w:] Ambroży z Mediolanu, *Listy*, t., przypisy i indeksy P. Nowak, oprac. J. Naumowicz, t. 2 (36-39), Kraków 2003, s. 7-19.

Obraz ujawnia kaznodziejską metodę lektury Biblii i jej wykorzystania. Pismo Święte to ocean; nie da się go wypić, nie da się w nim zanurzyć, jest on środowiskiem życia wielu gatunków. Lektura to wydobywanie z tego oceanu wody czystej, zdrowej, słodkiej i zamienianie jej w chmurę, a następnie skraplanie jej i wylewanie tam, gdzie na nią czeka to, co żyje. Między wodami oceanu a deszczem spadającym z chmur jest duża różnica. Ambroży tak karmi swoich słuchaczy słowami Pisma. One wpraw są w jego sercu, karmią jego samego, a następnie są udzielane słuchaczom w takiej mierze, w jakiej jest im to potrzebne.

Kościelny mówca to pasterz, który karmi swoich słuchaczy i winien dobrze wiedzieć, co jest im potrzebne. Raz będzie to mleko, bo duchowo są dopiero niemowlętami, innym razem mocne upomnienie lub mobilizująca ich pochwała. Błądzących należy wezwać do nawrócenia, a bogatych do dzielenia się tym, co posiadają, z przymierającymi z głodu. Oto kolejny obraz odpowiedzialności duszpasterskiej za pokarm. Ambroży traktuje kaznodziejstwo jako podawanie pokarmu. Dobry gospodarz musi jednak znać możliwości słuchaczy co do jego pożywania. Sygnalizował to już św. Paweł, gdy pisał o mleku dla niemowląt i o pokarmie stałym dla doświadczonych chrześcijan.

Samo podejście do kaznodziejstwa od strony kuchni, z dostrzeżeniem tych, którzy muszą zachować dietę i tych, którym można podać pokarm mocny, jest już ważnym sygnałem dowartościowania życia religijnego. Życie bowiem potrzebuje pokarmu, a jego zróżnicowanie zależy od zdrowia słuchaczy. Chorzy muszą zadowolić się dietą i to w trosce o swoje dobro.

Szczególnie ważną funkcją kaznodziejskiego przepowiadania jest – zdaniem Ambrozego – kreślenie granicy między prawdą a fałszem, czyli odpowiedzialność za kształtowanie sumienia prawego, pewnego i wrażliwego. W tym działaniu biskup Mediolanu traktuje kaznodzieję jako lekarza odpowiedzialnego za duchowe zdrowie wiernych. Wszelkie kłamstwo, błąd, fałsz to wirusy choroby ducha i kaznodzieja winien o tych zagrożeniach mówić jasno.

To jest garść uwag, jakie podaje Ambroży biskupowi rozpoczynającemu swe przepowiadanie. Jasno jest w nich widoczne kaznodziejskie doświadczenie autora listu i widoczny jest wysoki stopień jego odpowiedzialności za przepowiadanie słowa Bożego.

Drugim tekstem ważnym z punktu widzenia kaznodziejskiego, znacznie obszerniejszym, jest traktat Ambrozego *O obowiązkach duchownych*. Tym razem, jak to zostało już powiedziane, autor sięga po znane i cenione przez pogan i chrześcijan dzieło Cycerona *De officiis*. Pogański mówca przekazał w nim etykę stoicką, opartą na czterech cnotach kardynalnych: na roztropności, sprawiedliwości, umiarze i odwadze. Ambroży na tym naturalnym fundamencie wznosi gmach teologii moralnej w duchu Ewangelii. Dzieło należy do najpoczytniejszych traktatów starożytnego Kościoła na Zachodzie.

Mając na uwadze wychowanie duszpasterza odpowiedzialnego za wiernych, autor podaje szereg uwag dotyczących przepowiadania. Najciekawsze jest określenie warunków, jakie winien spełniać dobry mówca. Winien on umieć słuchać, milczeć i mówić. Słuchać przede wszystkim Boga, bo Jego słowo ma przekazać.

To słuchanie jest istotnym elementem czytania Biblii oraz modlitwy. Kaznodzieja więc według Ambrożego ma być człowiekiem zasłuchanym w słowo Boga zawarte w Piśmie Świętym i człowiekiem głębokiej modlitwy.

Sztukę milczenia traktuje autor jako istotny element mądrości. Ten, kto umie milczeć, nie da się wprowadzić w złe rozmowy. W milczeniu dojrzewają jego słowa. Milczenie jest szkołą słowa odpowiedzialnego.

Ambroży rozróżnia milczenie bierne i czynne. Pierwsze według niego polega na braku reakcji na dostrzeżone zło. Kaznodzieja w takiej sytuacji nie może milczeć. Jego milczenie byłoby równoznaczne z przyzwoleniem na zło. Milczenie czynne to ta przestrzeń czasu i zastanowienia się, jaka jest potrzebna do właściwego ocenienia tego, co widzą oczy i co słyszą uszy. Ta ocena winna być dokonana podczas rozmowy z Bogiem i winna kończyć się ustaleniem tego, co i w jaki sposób winno być przekazane słuchaczom. Takiego właśnie czynnego milczenia winien nauczyć się kaznodzieja.

Sztuka mówienia winna być oparta na doskonale wyważonych słowach. Mówca nie może zabierać głosu w Kościele, gdy ponoszą go nerwy, gdy jest podmieniany lub zagniewany. Prawdopodobnie w tym ważeniu słów ukrywała się siła kaznodziejstwa samego Ambrożego. On nie był głębokim myślicielem, jak św. Augustyn czy św. Grzegorz z Nazjanzu. Nie mógł więc logiką wywodów i zaskakującymi rozwiązaniami imponować słuchaczom. On imponował precyzyjnym wyważeniem słów. Wiedział dokładnie co, kiedy, gdzie, komu i ile może powiedzieć. Z tak wyważonymi słowami słuchacze musieli się liczyć, bo z nich promieniowała wielka życiowa mądrość.

Obok wskazania tych trzech umiejętności – słuchania, milczenia i mówienia – Ambroży sporo miejsca w swoim traktacie poświęca dowartościowaniu osobowości kaznodziei. Zasadniczą konstrukcją tej osobowości są cnoty kardynalne.

Roztropność pozwala kaznodziei liczyć się z przyszłością i w jej perspektywie udzielać słuchaczom odpowiednich pouczeń i rad. Roztropność to sztuka łączenia skutków z przyczynami, to cnota, która bierze odpowiedzialność za przyszłość. Ona też nie pozwala popełniać błędów, które mszczą się w przyszłym życiu człowieka.

Ambroży wychodzi z założenia, że kaznodzieja jest nie tylko nauczycielem roztropności, ale przede wszystkim jest jej mistrzem. On wychowuje słuchaczy w szacunku do tej cnoty. On pomaga im w jej opanowaniu. A cnotę przekazuje się nie tyle przez uczone wywody, lecz przez zrywanie jej świeżych owoców z drzewa, które równocześnie kwitnie i owocuje.

W cnocie sprawiedliwości Ambroży wyróżnia dwie warstwy. Filozoficznie rozumiana sprawiedliwość nie pozwala wyrządzać innym krzywdy. Jest więc nastawiona na to, by nie czynić zła. Ewangelicznie rozumiana sprawiedliwość jest nastawiona na czynienie dobra. Słowo kaznodziei to nie tylko przestroga przed czynieniem zła, ale wezwanie, by nie wyrządzać nikomu krzywdy, lecz przede wszystkim mobilizować słuchaczy do czynienia dobra¹⁰⁴.

¹⁰⁴ Ambroży obok Bazylego Wielkiego należy do wybitnych znawców, a w jakiejś mierze i do pionierów nauki społecznej w Kościele.

Męstwo posiada według Ambrożego dwa wymiary. Jeden to wezwanie do pokonywania trudności i stanowcze sprzeciwianie się złu. Jest to cnota potrzebna każdemu człowiekowi niezależnie od tego, czy jest chrześcijaninem, czy nim nie jest. Nauka o niej została wypracowana przez pogańskich filozofów. Jest częścią składową ich antropologii. W jeszcze większym blasku stawia ją Pismo Święte, a zwłaszcza Ewangelia i św. Paweł.

Przepowiadanie słowa Bożego jest nieodłącznie związane z pokonywaniem trudności i ze zmaganiem się ze złem. Bez odwagi kaznodzieja nie jest w stanie wywiązać się z zadania, jakie Bóg mu zleca. Ani nie odniesie zwycięstwa nad złem, ani nie osiągnie celów, jakie stawia przed nim Ewangelia.

Drugim ważnym wymiarem męstwa, w ujęciu Ambrożego, jest opanowanie. Kaznodzieja raz po raz jest wyprowadzany z równowagi. Cnota męstwa sprawia, iż potrafi zachować równowagę ducha nawet w najbardziej napiętych sytuacjach.

Umiarkowanie jest nieodzownie potrzebne do ważenia słowa. Tylko ten, kto posiada tę cnotę, potrafi zachować harmonię i podając potrawę ani jej nie przesoli, ani też potrawie soli nie zabraknie. Ambroży mówi przede wszystkim o tym, że kaznodzieja nie może być na ambonie ani zbyt pobłażliwy, ani zbyt surowy. Ta ewangeliczna zasada złotego środka jest zawarta w encie umiaru.

Cnoty kardynalne są elementem składowym wszystkich innych cnót i dlatego dostrzegamy je w każdym ludzkim czynie. W życiu duszpasterza i kaznodziei są one, według Ambrożego, fundamentem skutecznego przepowiadania.

Mając na uwadze przekaz objawionej prawdy, Ambroży, miłośnik złotego środka podkreśla, że kazania nie mogą być ani krótkie, bo to świadczy o lenistwie kaznodziei; ani długie, ponieważ męczą słuchaczy. Mocno podkreśla potrzebę prostoty i naturalności słowa przekazującego Ewangelię. Głos jego winien być dostosowany do powagi miejsca i do tajemnicy treści, jaką przekazuje. Ważna jest jego donośność, by słowa można było odbierać bez wysiłku¹⁰⁵. Przestrzega przed teatralnością zarówno głosu, jak postawy i gestów.

Ważnym elementem kaznodziejskim, na który Ambroży zwraca uwagę, jest dostrzeżenie potrzeby przejścia od kazania do rozmowy indywidualnej. Kazanie nie powinno się kończyć na słowie „Amen”, które wypowiada kaznodzieja. Ono ma otwierać drogę do indywidualnych spotkań i rozmów. Kaznodzieja winien budzić zaufanie. Słuchacze w czasie kazania winni odkryć, że kaznodzieja ich rozumie, że mogą do niego przyjść ze swymi problemami. Ambroży podkreśla, że nie wystarczy sama rozmowa, ale często jest potrzebne organizowanie działania, by zainteresowanym pomóc. Ten szczegół wart jest podkreślenia, ponieważ mówi o konieczności komunikacji między kaznodzieją a słuchaczami nie tylko w czasie kazania, ale i po jego zakończeniu.

Innym elementem, jaki się zawiera w tej uwadze, jest potrzeba prowadzenia przez kaznodzieję tego, co my dziś nazywamy duszpasterstwem indywidualnym. Osobista rozmowa kaznodziei ze słuchaczami umożliwia dostrzeżenie na gorąco

¹⁰⁵ Starożytni mówcy nie mieli mikrofonów. Mówić musieli donośnie, a to wpływało również na styl ich słowa. Inaczej się mówi głośno do licznych tłumów, a inaczej w niewielkim gronie, gdy nie trzeba czekać, aż echo słów wypowiedzianych do rzesz przeminie.

problemów, jakimi ludzie żyją. Ewangeliczne ustawienie tych zagadnień jest jednym z ważnych zadań kazania czy homilii.

Dorobek kaznodziejski

Egzegeza tekstów Starego Testamentu

Ambroży opierał się głównie na Starym Testamencie. Szereg jego traktatów to jego mowy, którym sam autor nadał ostatecznie formę dzieła pisanego. To podejście do Starego Testamentu zastanawia. Ambroży fascynuje się tymi tekstami, które zawsze tłumaczy alegorycznie, ale trzeba dodać, że również mistycznie. Metoda jest alegoryczna, ale treści są ewangeliczne i to na wysokim poziomie religijności nastawionej na spotkanie z Bogiem twarzą w twarz.

Może Ambroży uznał, że słuchacze są duchowo bliżsi Starego Testamentu niż Ewangelii. Może teokracja Izraela bardziej mu imponowała i w niej szukał wzorców do rozwiązywania czasem napiętych sytuacji między władzą cesarską a kościelną. Sam siebie traktował jako proroka Dawida, który odpowiada za moralną postawę ówczesnych władców. Było to tym bardziej aktualne, że władcy należeli już do Kościoła i że byli ochrzczeni. Mając władzę od Boga, równocześnie podlegali władzy kościelnej. Nie jest łatwo odpowiedzieć w pełni na pytanie: Dlaczego zainteresowanie Ambrożego Starym Testamencie było tak głębokie i żywe.

Wystarczy zestawić tytuły traktatów, które zostawił, by dostrzec jego fascynację Starym Testamentem: *O raju, O Kainie i Ablu, Dzieje Noego, Dzieje Abrahama, O Izaaku i duszy ludzkiej, Dzieje patriarchy Jakuba, czyli o życiu szczęśliwym, O Józefie Egipskim, O patriarchach, Skargi Hioba i króla Dawida, Obrona króla Dawida jako proroka, Druga obrona króla Dawida, O Helim i o poście, O Nabocie Izraelczyku, O Tobiaszu.*

W tej grupie tekstów należy umieścić wspomniane wyżej homilie na *Haksaemeron*. Jest to kaznodziejska przeróbka podobnych homilii Bazylego Wielkiego, o czym była mowa przy omawianiu jego wkładu w historię kaznodziejstwa. Uważne zestawianie homilii jednego i drugiego z nich pozwala odkryć wszystkie zasady, jakimi kierował się Ambroży, korzystając z cudzych tekstów na ambonie. Przejął od wielkiego metropolity Cezarei cały schemat cyklu i poszczególnych homilii. Bazyl ułożył je po sześć, a Ambroży po dziewięć. Pewne tematy rozbudował, dłużej zatrzymał się nad stworzeniem człowieka. Przejął od Bazylego cel i metodę wyjaśniania. Uczył słuchaczy czytania księgi natury. I może jeszcze mocniej niż Bazylemu zależało mu na tym, by trafić do słuchaczy przy pomocy obrazów. Wykorzystywał całą ówczesną wiedzę, powiedzielibyśmy dziś, z zakresu filozofii przyrody ożywionej i nieożywionej. Jest to głównie wiedza oparta na obserwacji, ale jeszcze nie naukowej. Na takie zainteresowanie światem trzeba było czekać aż do czasów nowożytnych.

Czytając słowa Ambrożego można jednak go podziwiać, jak potrafi uczyć kontemplacji otaczającej człowieka przyrody i jak potrafi operować obrazami, które są zawsze malowane ręką wytrawnego artysty. Ambroży był mistrzem słowa i ono było dla niego doskonałym narzędziem zarówno wówczas, gdy mówił, jak i pisał.

Zamieniało się w pędzel, w pióro, w dłuto... Jego homilia o pszczołach jest wykładem organizacji życia społecznego.

Pszczoła, plaster miodu lub ul to znak ikonograficzny św. Ambrożego. Łączy się on z legendą, przekazaną już przez najwcześniejszego biografę, że jako niemowlęciu usiadł mu na ustach rój pszczeli. Odczytano to jako zapowiedź jego miodopłynnej wymowy. Tradycja przypisywała też jemu przez długi czas powstały wówczas hymn *Exsultet*, w którym sławi on wosk jako owoc pszczelego roju. Ambroży jest patronem pszczelarzy.

Wykład Ewangelii św. Łukasza

Z tekstów Nowego Testamentu zostawił tylko *Wykład Ewangelii według św. Łukasza*. W dziele tym można obserwować wielki wpływ pism Orygenesusa. Nie jest łatwo rozstrzygnąć, jakie partie tego komentarza do Ewangelii Łukasza były głoszone w formie kazania, a jakie były tylko opracowane przy stole. Przyjmuje się, że to dzieło Ambrożego w dziesięciu księgach zawiera dwadzieścia pięć jego kazań i kilka rozpraw. Ambroży chce wyjaśnić całość Ewangelii Łukasza i ostatecznie czyni to w formie pisanej, ale na pewno głosił na ten temat homilie i „stenogramy” z nich wykorzystwał w opracowaniu¹⁰⁶.

Nieznaną nam metodą alegoryczną utrudnia odczytanie tego bogatego tekstu. Ambroży ma na uwadze całość Ewangelii Łukasza, jeśli jednak trzeba, sięga do innych ewangelistów. Potrafi jako kaznodzieja wygrywać piękne melodie na cześć tajemnicy miłosierdzia Bożego i ludzkiego, na cześć Kościoła, Matki Najświętszej, uderzając równocześnie w struny naciągnięte przez Łukasza i Mateusza, Jana i Marka.

Dziś rzadko stosujemy tę metodę; nie są do niej przygotowani słuchacze, reagują na nią swoim ostrym krytycyzmem i upartym trzymaniem się metody historycznej. A mimo to Ambroży wygrywa jakąś melodię, w której odsłania tajemnice objawienia w sposób tak wielowymiarowy, że nasze metody nie są w stanie tego osiągnąć. Trzeba nieco czasu, by w małych fragmentach odkrywać dźwięki, do przyjęcia których nasze ucho ducha nie jest nastawione.

Trzeba iść za Ambrożym, jak on chodził za pszczołą obserwującą barwny dywan łąki i trafiającą tylko tam, gdzie jest nektar. Jego interesowała nie tylko waga miodu i jego jakość; jego interesował zapach i kolor każdego kwiatu, z którego miód pochodził; jego interesowała budowa plastra, interesował go zapach wosku, a nawet jego smak, gdy wprost z plastra w ustach wysysa się słodycz świeżego miodu. Odeszliśmy daleko od ula i wiemy tylko tyle o miodzie, co jest napisane na etykiecie słoików, w których on jest sprzedawany. Tymczasem jego wartość można odkryć, prowadząc pasiekę, znając trud pszczoły robotnicy, kochając rój i wiedząc, że pszczoły potrafią kochać właściciela, nie czyniąc mu żadnej krzywdy. Wyjaśnienie Ewangelii św. Łukasza to właśnie taki ul drogiego miodu, otwierany pod okiem św. Ambrożego, który wyjaśnia jego bogactwo i częstując nas, zaprasza na ucztę, która wymaga czasu i gotowości do przeżycia przygody. Nie można podejść do tekstów Ambrożego jak do kanapki kupowanej przez okno samochodu i kon-

¹⁰⁶ Jest to jedyny komentarz do Ewangelii św. Łukasza z okresu patrystycznego dostępny w języku polskim.

sumowanej po drodze przy włączonym radioodbiorniku. Pokarm ducha wymaga atmosfery duchowej. On nie jest podawany w stoiskach szybkiej obsługi.

Katechezy mistagogiczne

Obok dzieł egzegetycznych, do których należą homilie, cenne są również katechezy Ambrozego wygłoszone do neokatechumenów. Zostały one wspomniane w naszej antologii w rozdziale o katechezach. Tu jedynie, dla całości obrazu, sygnalizuję, że zachowały się dwa ich zbiory: *O misteriach*, spisany przez samego autora i *O sakramentach*, będący prawdopodobnie zapisem jego słowa mówionego. Drugi zestaw zawiera więcej szczegółów z liturgii chrzcielnej i eucharystycznej, objętych tajemnicą. Do katechez należy również konferencja *Wyjaśnienie Symbolu*. Została ona wygłoszona przez Ambrozego do katechumenów właśnie przy wręczaniu Symbolu.

Mowy okolicznościowe

Najmocniej zależność Ambrozego od szkoły retorów ujawnia się w jego mowach żałobnych. Biskup Mediolanu zostawił nam dwie *Mowy pogrzebowe z okazji śmierci brata Satyra* z roku 378. Druga z nich jest traktatem o zmartwychwstaniu. W roku 392 wygłosił Ambroży *Mowę na pogrzebie zamordowanego cesarza Walentyniana II*. Cennym dokumentem historycznym jest jego słowo wygłoszone *W czasie żałoby po śmierci Teodozjusza Wielkiego*. Ta mowa jest traktowana jako swego rodzaju podsumowanie, a może nawet testament samego Ambrozego. Mowę głosił na początku roku 395, a sam odszedł do Pana 4 kwietnia 397 roku.

Biskup Mediolanu jako wyjątkowo wielkiej klasy polityk wyczuwał tragedię cesarstwa, którą zapowiadało zbliżanie się barbarzyńców. Tragedię zapowiadała także wielka bezradność Rzymu wobec ich potęgi. Upłynie tylko 13 lat, a Wieczne Miasto zostanie przez nich zdobyte. W mowie wyczuwa się dużą troskę biskupa Mediolanu o losy cesarstwa i Kościoła. Wydarzenia, jakie nastąpiły, potwierdziły w pełni te jego obawy. Ambroży wiedział, że ani Teodozjusz Wielki nie ma godnego po sobie następcy, ani on jako biskup Mediolanu nie widział w swym otoczeniu nikogo, kto mógłby podjąć odpowiedzialność za Kościół w nowej sytuacji, która zaistniała. Wiele wskazuje na to, że mowa na zgon Teodozjusza była ostatnim publicznym wystąpieniem biskupa Mediolanu, które zostało utrwalone na piśmie. On sam razem z cesarzem schodził już ze sceny dziejów.

Jest jeszcze kilka mów okolicznościowych, które są ważne nie tyle z punktu widzenia historii homiletyki, ile z tytułu dokumentacji wydarzeń historycznych. Zawierają one cenne dane zarówno z życia samego Ambrozego, z jego kontaktów z cesarzami, jak i z życia Kościoła mediolańskiego. Do nich należy krótkie *Przemówienie w bazylice Porcjańskiej*, w którym biskup broni własności świątyni wobec zakusów imperatora, domagającego się oddania jej arianom. W niej padają słynne słowa:

Wszak rozkują: Wydaj bazylikę! Odpowiadam: Ani mnie nie godzi się wydać, ani Tobie nie wypada przyjmować, Imperatorze. Żadnego prywatnego domu nie możesz prawnie tknąć, a sądzisz, że dom Boży możesz zabrać? Powołują się, że Imperatorowi wszystko wolno, że wszystko jest jego. Odpowiadam: Nie obciążaj się, Imperatorze, myślą, że masz jakieś władcze prawo do rzeczy Bożych. Nie

wyność się, lecz jeśli chcesz dłużej panować, bądź uległy Bogu. Napisane jest: Co cesarskiego, cesarzowi, co Bożego, Bogu. Do cesarza należą pałace, do biskupa kościoły. Powierzono ci prawo murów publicznych, nie świętych¹⁰⁷.

Ten sam temat podejmuje kaznodzieja w *Mowie przeciw Auksencjuszowi w sprawie wydania bazyliki*¹⁰⁸, wygłoszonej w roku 386. Można w niej śledzić, na jakiej fali potrafił walczyć Ambroży o świętość bazyliki i jak nie miał względu na osobę. On znał swą odpowiedzialność przed Bogiem za to, co było święte, a pozostawało w jego pieczy.

Klasycznym przykładem połączenia polityki z ołtarzem jest jego *Mowa w obecności cesarza Teodozjusza w sprawie spalonej synagogi* w Calinnicum nad Tygrysem, daleko więc od stolicy biskupiej Ambrożego, na granicy imperium z Persami. Mowa była głoszona w Mediolanie i skierowana, w dużych partiach, wprost do Cesarza. W niej widać, jak dojrzewa problem zakresu władzy chrześcijańskiego cesarza i władzy biskupa¹⁰⁹.

Z punktu widzenia historii kultu męczenników należy odnotować kazanie Ambrożego *Na przeniesienie relikwii św. męczenników Gerwazego i Protazego*¹¹⁰.

Warto zaznaczyć, że część z tych okolicznościowych kazań Ambroży przesłał w listach skierowanych do swej siostry Marceliny. Zachowały się one właśnie w jego korespondencji, która obejmuje 69 pozycji¹¹¹.

Kończąc krótki szkic kaznodziejskiego portretu Św. Ambrożego, należy jeszcze raz podkreślić, że mamy do czynienia z kaznodzieją, którego powołaniem wcale nie było przepowiadanie Ewangelii. Nie miał do niego ani odpowiedniego przygotowania teologicznego, ani mistrza, który by mu jako mówca towarzyszył w doskonaleniu jego warsztatu kaznodziejskiego. Owszem, nie ulega wątpliwości, że dobrze opanował warsztat rzymskiego retora i czuł się najlepiej, gdy mógł mówić na gorąco, gdy sytuacja wymagała walki. Jej atmosfera ostrzyła słowa i nadawała im pikantny smak.

Odpowiedzialność duszpasterska zmusiła go do głoszenia słowa Bożego i to często. Sam sięgnął do tekstów dobrych mówców Wschodu, zwłaszcza do Orygenesza, Bazylego Wielkiego, Cyryla Jerozolimskiego. Ale zasadniczo jako kaznodzieja był samoukiem. I trzeba to mocno podkreślić; jako samouk wchodzi w historię kaznodziejstwa w Kościele łacińskim i ukazuje, iż nikt z występujących na ambonie nie może się usprawiedliwiać brakiem przygotowania. Odpowiedzialność zadecydowała o tym, że nieustannie doskonalił swą wiedzę z zakresu Biblii i nauczania Kościoła.

Ambroży miał również odwagę pisać traktaty, co dowodzi, że opanował bogactwo objawienia i depozyt Kościoła w sposób wyjątkowo dobry. Nie są to dzieła oryginalne; nie był filozofem, nie był też mistykiem na miarę Orygenesza czy

¹⁰⁷ Św. Ambroży, *Mowy*, Poznań 1939, s. 266.

¹⁰⁸ Tamże, s. 269-286.

¹⁰⁹ Tamże, s. 296-307; por. *Mowa przeciw Auksencjuszowi wygłoszona w Niedzielę Palmową w 386 r.*, t. J. Radożycki, [w:] H. Rahner, *Kościół i państwo we wczesnym chrześcijaństwie*, przeł. M. Radożycka (komentarz autora), J. Radożycki (teksty greckie i łacińskie), Warszawa 1986, s. 109-121.

¹¹⁰ Tamże, s. 287-293.

¹¹¹ Św. Ambroży z Mediolanu, *Listy*, t. 1, Kraków 1997, t. 2, Kraków 2003.

Grzegorza z Nazjanzu. Wiedział jednak, co czytać, z czego korzystać; i jak to należy czynić. Przede wszystkim prawdę objawioną potraktował jako swój własny pokarm. Czerpiąc z niego siłę, chciał nim również karmić swe owce. Tu tkwi sam sekret jego wielkości kaznodziejskiej. U niego nie ma podgrzewanych potraw, nawet wówczas, gdy ich pochodzenie jest czytelne. On sam je spożył i sam według recept, jakie wyczytał, i według wzorców, jakie posiadał, przygotowywał pokarm swoim słuchaczom. W spotkaniu z nim można podziwiać tę jego umiejętność. On w korzystaniu z cudzych tekstów jest genialny. Dlatego Ambroży może być mistrzem twórczego po nie sięgania. Warunek stawia jeden, aby ten tekst był pokarmem dla samego sięgającego. Jeśli tak jest, może to czynić i Bóg mu będzie w tym błogosławił. Ubogaci wielu. Słuchacze będą mu wdzięczni za to, co im poda. Tego nie należy się ani wstydzić, ani zapierać. Czasem nawet można podać adres kuchni, w której danie jest serwowane jako specjalność zakładu.

Nauczycieli w Kościele jest wielu, a twórców jest niewielu. W tej sytuacji biblioteka kaznodziejska współczesnego mówcy kościelnego winna zawierać najlepsze pozycje, z których on korzysta. Ma to być jednak magazyn jego kuchni. On sam winien się karmić jej potrawami, zanim przekaże je jako katecheta czy kaznodzieja innym.

Za mało znamy bliskie środowisko teologiczne Ambrożego. Prawdopodobnie Symplicjan odgrywał w nim ważną rolę. Biskup Mediolanu nie zatrzymał u siebie Augustyna, a przecież musiał z nim rozmawiać, zanim udzielił mu chrztu. W planach Opatrzności Augustyn miał wracać do Afryki. Tam czekały na niego wielkie zadania. Być może, że syn Moniki nie był w stylu Ambrożego; który był dowódcą gotowym na prowadzenie ludu do walki. Augustyn w Mediolanie był znany jako młody chuderlawy profesorek retoryki, ojciec Adeodata, do tego z ciemną przeszłością manichejczyka. Nie był typem władczy, lecz gdy życie pokazało, że trzeba walczyć, wtedy potrafił to czynić. Nie próbował też zatrzymać Augustyna w Mediolanie sam Symplicjan, dobrze znając jego proces nawrócenia. Wiedział bowiem o tym, że konwertyta jest zawsze pewną niewiadomą i trzeba wiele czasu, zanim dojrzeje tak, by można mu było zaufać.

Kiedy stawiamy te pytania, mamy na uwadze tworzenie się w Mediolanie środowiska ludzi myślących. Każdy mądry biskup, a Ambroży do takich należał, zabiega o to, by mieć mądrych ludzi blisko siebie, prawie przy swoim stole. To jest potencjał wyjątkowo wielki. W Mediolanie w roku 387 nikt nie mógł nawet pomyśleć o tym, że Augustyn jest materiałem na dobrego biskupa. Nawet sam syn Moniki o tym nie miał odwagi myśleć. Kapłaństwo po kilku latach spadnie na niego jak grom z jasnego nieba.

Trzeba też dopowiedzieć, że wielki Ambroży nie miał komu przekazać władzy biskupiej, gdy anioł śmierci stanął u jego łoża. Pytano go nawet, kogo widzi na swej stolicy. Wskazał wówczas na starego Symplicjana, swego ojca duchownego. Wybór był trafny, ale Ambroży wiedział, że będzie to jedynie pontyfikat przejściowy. Wiek nie pozwalał Symplicjanowi podjąć odpowiedzialności za jutro Kościoła. Do tego był potrzebny człowiek mocny, młody, o dużym autorytecie osobistym. Ambroży takiego nie wychował, a może nie dostał go od Opatrzności. Godny następcą to jeden z wykładników wielkości biskupa. Zabrakło kandydata, a zabrakło

dlatego, że Ambroży, dobry polityk, nie miał szczęścia, a może nie umiał tworzyć środowiska. Umiał rządzić, ale budować środowiska nie potrafił. To refleksja nad zadaniami biskupa odpowiedzialnego za jutro swej owczarni. Ono jest ściśle zależne od środowiska ludzi dużego formatu. Potrafił je budować wspomniany św. Augustyn. On nie mógł żyć bez środowiska i w tym jest jego wielkość.

Wielkich ludzi, a zwłaszcza wielkich mówców jest niewiele. Mediolan będzie musiał czekać ponad tysiąc lat na wielkiego biskupa, którym będzie św. Karol Borromeusz. Warto z tego punktu widzenia spojrzeć na historię biskupich stolic choćby w Polsce. Wszak historia kilku z nich liczy już tysiąc lat. Ilu wielkich mówców na owych stolicach biskupich zasiadało? Tajemnica to wielka.

Przekłady dzieł św. Ambrożego

Św. Ambroży, *O obowiązkach duchownych*, Warszawa 1967.

Św. Ambroży, *Wybór pism dogmatycznych (Wyjaśnienie Symbolu, Misterna, Sakramenty, Wykład Ewangelii według św. Łukasza [fragmenty], Tajemnica Wcielenia Pańskiego)*, z łaciny tłum. oraz wstępami i komentarzami opatrzyli L. Gładyszewski, Sz. Pieszczoł, Poznań 1970 (Pisma Ojców Kościoła, 26).

Św. Ambroży, *Hexameron*, tł. W. Szolński, wstęp A. Bogucki, oprac. W. Myszor, Warszawa 1969 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 4).

Św. Ambroży, *Mowy (O życiu brata Satyra, O wierze zmarłych, Pocieszenie na zgon Walentyniana, Mowa na zgon Teodozjusza, Przemówienie w Bazylice Porcjańskiej, Mowa przeciw Auksencjuszowi w sprawie wydania bazylik, Przemówienie na przeniesienie relikwii św. Gerwazego i Protazego, I-II Mowa wobec Teodozjusza w sprawie spalonej synagogi)*, z łaciny tłum. oraz wstępami i komentarzem opatrzył J. Czuj, Poznań 1939 (Pisma Ojców Kościoła, 21).

Św. Ambroży, *Wybór pism. O pokucie, O ucieczce od świata, O dobrach przynoszonych przez śmierć*, tł. W. Szolński, wstęp C. A. Guryń, oprac. E. Stanuła, Warszawa 1971 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 7).

św. Ambroży

Hexameron

Rozdział dwunasty. Powrót tematów – świat ptaków¹¹²

36. Po krótkiej przerwie podjął mowę na nowo. Umknęło mi, najukochańsi bracia, konieczne rozważanie o naturze ptaków i mowa, która by ich dotyczyła uleciała z ptakami. Z natury rzeczy ci, którzy przypatrują się czemuś usilnie lub chcą coś wyrazić w słowach, przyswajają sobie własności tego, w kogo się wpatrują lub z kim rozmawiają. Gdy przestajemy z powolnymi używamy stylu powolnego, widok szybkich porywa nas i przyspiesza. Tak więc, gdy czuwałem, aby nie pominąć czegoś co jest zanurzone w morzu i okryte falami, wszystkie ptaki mi uleciały.

¹¹² Św. Ambroży, *Homilia VIII*, [w:] św. Ambroży, *Hexameron*, tł. W. Szolński, wstęp A. Bogucki, oprac. W. Myszor, Warszawa 1969, s. 161-186 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 4).

Gdy pochylony badałem najgłębsze przepaście wód, nie dostrzegłem tego, co lata w powietrzu. Nawet cień szybkiego ptaka, który mógł odbić się w wodzie nie zdołał mnie od tego odwrócić. Jednak gdy stwierdziłem, że wywiązałem się całkowicie ze swego zadania i uważałem je za skończone, gdy piąty dzień minął, przyszły mi na myśl ptaki. Ptaki, które udając się na spoczynek napełniają powietrze słodkim śpiewem, jakby cieszyły się z tego czego dokonały w ciągu dnia. Zwykle powtarzają to na początku i końcu dnia. Z końcem czy początkiem ciemności chwalą stwórcę tak jak czyniły to za dnia. I tak utraciłem wielką okazję do obudzenia w nas pobożności. Któż bowiem, myśląc po ludzku nie będzie się wstydził zakończyć dzień bez śpiewu, skoro nawet małe ptaszki ze zwykłą pobożnością sławią miłym śpiewem początek dnia i nocy?

37. Niech powróci więc skrzydlata mowa, która uleciała nam prawie z oczu, jak orzeł pragnąc wznieść swój lot na wyżyny, zniknęła w chmurach. Mając jednak oczy obmyte wodą wznosimy je z głębin ku niebu. Uważaliśmy, że należy powrócić do właściwego tematu i zobaczyć ptaki w pustych przestrzeniach powietrza. Oszczędźcie sami, wy łowcy moich słów, co będzie bardziej wskazane, czy wznieść się do lotu, czy pożyteczniej jeśli dostanę się znów w wasze sidła. Nie lękam się, że doznamy znudzenia przypatrując się ptakom, skoro nie ogarnęło nas gdy przeglądaliśmy głębiny wód. Nie lękam się, że ktoś uśnie w czasie naszej przemowy, skoro może go zbudzić śpiew ptaków. Na pewno ten, który czuwał przebywając wśród niemych ryb, nie wątpię, że nie zdoła usnąć wśród rozśpiewanych ptaków, skoro tak miłe głosy wzywają go do czuwania. Pominąć je, to nie było by rzeczą błahą skoro właśnie one stanowią trzecią część tego, co żyje na ziemi. Niewątpliwie, są trzy rodzaje zwierząt: żyją one na ziemi, w powietrzu i w wodzie. Wreszcie tak jest napisane: „Niech wywiodą wody płazy o duszy żyjącej według rodzaju swego i ptactwo latające ponad ziemią, pod sklepieniem niebieskim, według rodzaju swego”.

38. Jesteśmy wezwani, aby powrócić do tematu, jak wędrowcy; którzy z powodu słabej pamięci idąc niebacznie zmylili drogę i wracają po własnych śladach. Poniósłszy karę za swą nieopatrność znowu wyruszają w drogę. Jednak rozumny wędrowiec stratę, jaką poniósł zwracając wynagradza sobie tym, że resztę drogi przebywa szybciej, co jak sądzę i ja winienem uczynić. Tym bardziej, że mowa o ptakach, które zwykle pociągają oczy ludzkie szybkim lotem. Czyż nie jest rzeczą stosowną zastanowić się nad nimi, skoro ich szybkość zwykle się podoba? Niech więc mowa nasza, nie przyzwyczajona do opisywania ptaków, rozbrzmiewa śpiewem ptaszek i odbija się echem.

39. Lecz kto mi da śpiew łabędzia, który podoba się nawet pod grozą bliskiej śmierci? Kto da mi te naturalne śpiewne głosy, które w niezmiernie miły sposób wnoszą się nawet nad bagnami? Kto mi udzieli głosu papugi i przemilego śpiewu kosów? Niech przynajmniej śpiewa słowik budzący ze snu śpiących. On przecież zwykle wskazuje początek dnia i głosi radość o poranku. Są jeszcze jęczące synogarlice, gruchające gołębie, a nawet wrona, przywołująca pełnym głosem deszcze. A zatem ile zdołamy pomówimy o ziemskich ptakach tak, jak nas pouczyli wieśniacy.

Rozdział trzynasty. Dziwny instynkt zimorodka. Nocna czujność gęsi. Bogowie Rzymu spali, gdy czuwały gęsi

40. Mówiliśmy o płazach przebywających w wodzie, stąd trudno nam wznieść się zaraz do ptaków na niebie. Toteż najpierw pomówmy o tych, które kręcą się wokół mórz i rzek. Z nimi możemy się wynurzyć. I tak rozpoczynamy od zimorodka. Jest to ptak morski i zwykle wydaje swe potomstwo na brzegach morza. Niemal w połowie zimy składa w piasku swoje jaja. Ma wyznaczony czas do wylęgu. Kiedy morze wzburzy się najbardziej i fale gwałtowniej uderzają

o brzeg, to zwykle potem nastaje cisza i wtedy objawia się instynkt tego ptaka. Gdy zimorodek wysiada z złożonych jaj, morze przedtem wzburzone nagle łagodnieje, uspokajają się wszystkie gwałtowne wiatry, w powietrzu nastaje cisza a morze wolne od wichrów roztacza się spokojnie. Po siedmiu dniach wysiadania wylęgają się pisklęta – wylęg skończony. Ptak dodaje następne siedem dni, podczas których karmi swoje pisklęta aż podrosną. Nie dziw się, że czas karmienia jest tak krótki bo i czas wysiadania trwał tylko kilka dni. Ten mały ptaszek ma taki instynkt od Boga, że te czternaście dni marynarze uważają jako zapowiedź pogody i nazywają je dniami zimorodczymi. W tym czasie nie lękają się żadnych burz.

41. „Czy nie znaczący więcej niż wiele wróbli”? Jeśli z powodu tak maleńkiego ptaszka morze burzy się i zaraz się uspakaja, a wszystkie żywioły ogarnia cisza, tak że surowa zima, gwałtowne burze, niepogody, wichry, chmury usunięte są z nieba, to człowiecze, stworzony na obraz Boga, czyż nie powinienes oczekiwać o wiele więcej dla siebie, jeśli będziesz naśladował pobożnie ufność tego ptaszka? On widział powstające burze, srożące się wiatry, surowy zimowy czas, a jednak nie odleciał; nie ustąpił, one jeszcze go podniecały. Składa jaja w piasku na brzegu, brzeg je przyjmuje, choć mokry jeszcze od spływającej wody. Ptaszek się nie lęka huk i widoku nacierających fal.

42. Nie sądz, że nie dba o swoje jajka. Zaraz gdy je złożył, wysiada je i ogrzewa swoim ciałem, nie lęka się o swe życie, mimo że brzeg zalany, lecz pewien opieki Boga powierza się wichrom i falom. Mało tego. Dodaje tyleż dni dla żywienia piskląt, nie boi się, że w ciągu tych dni zdradzieckie morze naruszy spokój i wystawia na próbę dar, jakiego zwykle udziela mu natura. Nie chroni swoich piskląt w jakichś kryjówkach, pod dachami, nie umieszcza ich w jakichś otworach, ale powierza je gołej, twardej ziemi. Nie strzeże ich od zimna, lecz uważa, że im więcej wzgardzi wszystkim innym, tym pewniejsze będą opieki Boga. Kto z nas nie przyodziewa swe maleństwa, nie chroni pod dachami? Kto je nie umieszcza w pokojach? Kto troskliwie nie zamyka okien, aby nie było najmniejszego przeciągu? W ten sposób dzieci, które tak troskliwie ubieramy, o które tak zabiegamy, pozbawiamy osłony niebios. Zimorodek zaś pozostawiając je gołe, odziewa je szatą opieki Bożej.

43. Nie pominię was nury¹¹³, które dlatego macie taką nazwę, że stale się zanurzacie. Przy ciągłym zanurzeniu czujecie zmiany powietrza, wobec zbliżającej się burzy uciekacie szybko i dążycie z krzykiem na bezpieczne brzegi. A wy, kurki wodne, które lubicie głębiny morza, czując, że morze się burzy, igracie na płytkiej wodzie. Również czapla, która zwykle trzyma się bagnisk lękając się deszczu, opuszcza znane sobie miejsce i lata pod obłokami. Zastanówmy się nad tym, że różne ptaki morskie czując zbliżające się wichry ulatują na bezpieczniejsze i miłsze wtedy miejsca i w ukryciu ziemi wyszukują znane sobie pokarmy.

44. A kto podziwiał nocne czuwania gęsi, które stale świadczą swym głosem o swojej gotowości? Tym głosem uchroniły one Rzymski Kapitol od galijskiego wroga¹¹⁴. Słusznie Rzymie zawdzięczasz im swoje panowanie. Spali twoi bogowie, ale gęsi czuwały. Dlatego w te dni składasz ofiarę nie Jowiszowi ale gęsiom. Bogowie wasi ustępują gęsiom. Wiedzą, że one ich obroniły i boją się, aby ich wrogowie nie porwali.

¹¹³ Nury, ptaki nurkujące żywiące się rybami.

¹¹⁴ Według podania Gallowie oblegali Kapitol w Rzymie, ich nocny napad udaremniły gęsi, które gęganiami zbudziły obrońców. Wspomina o tym również Bazyli VIII, 7.

Rozdział czternasty. Pokrewieństwo ptaków z rybami.

Różne gatunki ptaków

45. Jest rzeczą stosowną, aby po opisie ryb, była mowa o tych ptakach, które przystosowane są do wód, bo i one cieszą się z daru umiejętności pływania. Stąd pierwsze pokrewieństwo ptaków z rybami polega na tym, że mogą pływać. Drugie pokrewieństwo wszystkich ryb i ptaków okazuje się tym, że podobne są ich sposoby lotu i pływania. Jak ryba płynąc przecina wodę, tak ptak szybkim lotem przesywa powietrze. Obu gatunkom ogony i skrzydła służą jako wiosła. Ryby dzięki płetwom wznoszą się w górę, dostają się aż do kraju wód, sterując ogonem płyną z łatwością tam gdzie zechcą, lub nawet w rozpędzie kierują swoją drogę poza wyznaczony im żywioł. I ptaki również płyną skrzydłami w powietrzu jakby w wodzie, rozwijają swoje ramiona i mając ogon za kierownika albo w górę się wznoszą, albo zanurzają się w głębinie. Ponieważ w wielu sprawach mają podobne obyczaje i sposób życia, oba te gatunki miały swój początek w wodzie. Bóg bowiem powiedział: „Niech wywiodą wody płazy o duszy żyjącej według rodzaju swego i ptactwo nad ziemią, pod sklepieniem nieba według rodzaju swego” Skoro oba gatunki zostały wyprowadzone z wody słusznie, że obydwom przyznano zdolność pływania.

46. Zresztą, choć niebezpieczna zmija i wszystkie płazy (nazwane tak, bo nie mogą chodzić tylko pełzać), podobnie węże wodne i ryby nie mają nóg – to jednak żaden gatunek ptaków nie jest ich pozbawiony. Wszystkie czerpią pożywienie z ziemi i dlatego korzystają z nóg i dla wyśzukania pokarmu muszą się nimi posługiwać. Jedne ptaki uzbrojone są w pazury dla chwytania zdobyczy, jak jastrzębie i orły, uprawiające łowy rabunkowe, inne zaś używają nóg aby się poruszać lub też wystarać o pokarm dla siebie.

47. Jest jedna nazwa ptaków, ale różne są ich gatunki. Ale któż zdoła je zapamiętać lub je rozpoznać? Są ptaki, które żywią się mięsem. Stąd mają ostre pazury, skrzywiony spiczasty dziób. Odnaczają się szybkim lotem, aby żyjąc z rabunku mogły łatwo schwytać zdobycz, którą ścigają i szybko rozszarpać ją dziobem lub pazurami. Są ptaki, które żywią się nasionami, które znajdują, inne zaś mają pokarm rozmaity, na jaki natrafiają przypadkowo. Różnie się, też łączą, czego nie spotyka się u drapieżników, które chciwe zdobyczy podstępnie czatują i uważają to za niewskazane i unikają łączenia się z innymi. Chciwość bowiem wystrzega się towarzystwa z wieloma. Zresztą łączenie się wielu łatwo się rozpada. Te ptaki więc poza kojarzeniem się par nie mają łączności z innymi. Takie życie wiodą orły i jastrzębie. Natomiast gołębie, żurawie, szpaki, kruki, wrony, a także kwiczoły cieszą się z towarzystwa wielu innych.

48. Inne są ptaki swojskie, które stale przebywają na miejscu, inne są wędrowne, które odlatują w obce strony i powracają, skoro skończy się zima. Inne znów w zimie wracają, a latem odlatują od nas. Jedne na czas zimy lecą tam, gdzie ciepłej, wiele zaś innych leci na czas lata w takie strony, które znają jako przyjemniejsze. Kwiczoły powracają z końcem jesieni, gdy zbliża się zima a lato minęło. A my im okrutną niegodziwością przygotowujemy zasadzki, zwodzimy je w różny sposób, przez podstępnie przygotowane miejsce do siedzenia, lub przez jakiś kąsek mięsa, czy też staramy się je pochwycić siłkami. Powrót bocianów to chorągiew zwiastująca wiosnę. Żurawie lecące wysoko często lubią wędrować.

49. Jedne ptaki usiadą na ręce, przyzwyczajają się do karmienia, dając się głaskać, inne są bojaźliwe. Inne miłują samotne życie, na puszczy a trudności związane z wyszukiwaniem pokarmu nagradzają sobie umiłowaniem wolności. Jedne tylko krzyczą, inne sprawiają przyjemność swoim melodyjnym słodkim śpiewem. Jedne z natury lub przyuczone wydają różnorodne głosy, tak że zdaje ci się, że to mówi człowiek a nie ptak. Jak miły głos kosów, jak wyraźny papug. Jedne są proste jak gołębie, inne przezorne jak czajki. Kogut dumniejszy, paw piękniejszy. Istnie-

ją także różnice w sposobie życia i czynności ptaków. Jedne lubią naradzać się wspólnie i niejako starać się o dobro swej wspólnoty i żyją jakby pod jakimś władcą. Inne radzą sobie same, nie chcą aby nimi rządzono, a schwytane starają się wydostać z niewygodnej niewoli.

Rozdział piętnasty. Żurawie. Ich wspólne życie obrazem idealnego państwa, jakie kiedyś istniało wśród ludzi

50. Rozpocznijmy więc od tych, które dały nam przykład do naśladowania. U nich nastawienie do władzy do służby wojskowej jest czymś naturalnym, nie tak jak u nas czymś wymuszonym, słuźalczym. Żurawie bez rozkazu, dobrowolnie są pilne nocą na czatach. Widzisz je, jak rozstawione stoją na straży, gdy ich towarzysze spoczywają. Inne zaś chodzą i badają czy skądkolwiek nie zagraża jakaś zasadzka i bez lenistwa pełnią straż z całym oddaniem. Gdy minie czas wyznaczony na czuwanie, wykonawszy swój urząd żuraw udaje się na sen, przedtem jednak nawołuje głośno, aby obudzić śpiącego, któremu powierza kolejno swoje obowiązki. Tamten zaś dobrowolnie podejmuje je, wyrzeka się snu nie niechętnie, leniwie, jak to u nas się dzieje, ale wstaje ochotnie ze swego posłania, zajmuje stanowisko i równą starannością i gorliwością spełnia swe zadania. Nie ma wśród nich żadnego zbiegostwa, poświęcenie oparte jest na nakazie natury, stąd czuwanie jest niezawodne, bo dobrowolne.

51. I w locie trzymają się porządku i dzięki temu ogromnie ułatwiają sobie pracę, gdyż na zmianę obejmują kierownictwo – w wyznaczonym czasie jeden wyprzedza innych, leci jakby przed wojskiem, później odwraca się i powierza przewodzenie nad wojskiem następnemu. Cóż piękniejszego nad to, że praca i honor są wspólne, że oddaje się władzę nie jednostkom lecz przekazana jest poniekąd dobrowolnie wszystkim.

52. Tak rządzono dawnymi czasy. To było wzorem wolnego państwa. Początkowo ludzie pod wpływem natury układali swój stosunek do niego za przykładem ptaków. Wspólna była praca, wspólna godność. Każdy na zmianę uczył się brać udział w troskach rządzenia, posługi. Rozkazy dzielili między siebie, nikt nie był pozbawiony szacunku, nikt wolny od pracy. Był to stan najpiękniejszy. Nikogo nie wbijała w pychę stała potęga, nikt nie załamywał się służbą. Nie było zazdrości, bo urząd spełniano w określonym porządku i w oznaczonym czasie i łatwiej było znosić jego brzemień, ponieważ nad jego wykonywaniem czuwano wspólnie. Nikt się nie odważał dokuczać temu, który go pełnił, z obawy ściągnięcia niechęci, gdyby ów objął po nim stanowisko. Nikomu nie wydawała się ciężką praca, od której przyszła godność miała uwolnić. Skoro jednak chciwość władzy zaczęła sobie przywłaszczać urzędy i nie chciała zrzec się posiadanych niesłusznie, skoro służba wojskowa przestała być prawem ogólnym a stała się niewolą, skoro przestano trzymać się porządku w obejmowaniu godności, lecz usilnie zabiegać o otrzymanie, wykonywanie pracy zaczęło stawać się ciężarem. Praca jeśli nie jest dobrowolna wnet staje się niedbała. Jakże niechętnie ludzie przyjmowali obowiązek czuwania na czatach, z jaką przykrością każdy pełni straż na niebezpiecznym stanowisku, którego obronę powierzył mu rozkaz królewski! Ogłasza się karę za niesumienność, a jednak często ujawnia się niedbalstwo i nie dopełnia się straży. Przymus, który wbrew woli nakłada jakiś obowiązek przeważnie wywołuje niechęć. Jeśli czynisz przymuszony to nie ma niczego tak lekkiego, co nie było by ciężarem. Ciągła praca zniechęca, a długie piastowanie władzy rodzi pychę. Czy znajdziesz człowieka, który dobrowolnie zrzeka się rządów i składa oznakę swej władzy i z własnej woli staje się z pierwszego ostatnim? My zaś zabiegamy często usilnie nie tylko o pierwsze, ale nawet o średnie stanowisko. Na ucztach rościmy sobie prawo do pierwszych miejsc. Gdy powierzono nam jakiś urząd, chcemy aby to było na stałe. Wśród żu-

rawi istnieje równość pracy, pokora w wykonywaniu władzy. Są upominane, aby straż czyniły na zmianę, nie są upominane, aby ustąpiły z urzędu. Tam chodzi o przerwanie naturalnego snu wypoczynkowego, to zaś o dobrowolne z całą gorliwością wykonywanie pracy.

Rozdział szesnasty. O bocianach. Ich wędrowki. Wrony im towarzyszą i walczą w ich obronie. Obowiązki gościnności

53. O bocianach mówią, że gdy uznają, że nadszedł czas wędrowki ciągną wspólnie w zwartym stadzie w stronę Wschodu. Wszystkie wyruszają jednocześnie jakby na hasło bojowe. Są dzisz, że to wojsko dąży ze swymi sztandarami, wszystkie zachowują porządek w locie, w łączności ze sobą, w dążeniu naprzód. Wiodą je wrony, kierują nimi i otaczając jakby jakimiś oddziałami lecą za nimi. Może się zdawać, że to wojska pomocnicze przeciw wrogiemu ptactwu, które przyjmują na siebie walkę z narażeniem się na niebezpieczeństwa. Dowód na to w tym, że przez pewien czas o owych stronach nie ma wcale wron, że wracając poranione, krwią i innymi oznakami świadczą, że musiały staczać ciężkie boje. Kto im wyznaczył karę za zbiegostwo? Kto im zagroził straszliwą karą za ucieczkę z wojska, aby żadna nie starała się oddzielić od zaprzyjaźnionych rzesz, ale żeby wszystkie na wyścigi wypełniały obowiązek prowadzenia.

54. Niech ludzie nauczą się zachowywać prawa gościnności i wezmą przykład od ptaków, z jaką sumiennością należy obchodzić się z gośćmi, jakie przysługi im wyświadczać. Wrony nie mają zwyczaju odmawiać tego, choć grozi to im niebezpieczeństwem. My zaś zamykamy drzwi przed tymi, za których ptaki zastawiają swoje życie. Odmawiamy gościnnego przytułku tym, którym one z ryzykiem dla siebie towarzyszą. Z nimi prowadzimy boje, w obronie których walczą. Kłamałbym, gdybym nie twierdził, że właśnie za tą niegościnność spotkała kara Sodomitów, że rozjątrzony Egipcjanin podjąwszy walkę przeciw obcemu ludowi, tym zapłacił wiarołomne złamanie prawa gościnności, że zginął w falach.

55. Trzeba się zastanowić nad tym, że dobroczynność i roztropność istot rozumnych nie przewyższa łaskawości tego ptaka – bociana. Przykładu tej łaskawości, jakie daje to nierozumne stworzenie nikt z naszych nie zdoła naśladować. Zważone z powodu starości członki ojca, pozbawione piór i wiosel skrzydeł ogrzewa potomstwo otaczając go swymi piórami. Cóż jeszcze powiem? Żywią go zebrany pokarmem i tak starają się uzupełnić naturalne jego braki, że unoszą go tu i tam podporą swoich skrzydeł przywracają członki dobrego ojca do czynności, od których już odwykły¹¹⁵. Kto z naszych nie odczuwa niechęci, podnosząc chorego ojca? Kto bierze zmęczonego starca w ramiona, co sama historia uważa za rzecz niewiarygodną? Któż starając się wywiązać z tego obowiązku nie rozkaże sługom, aby tego dokonali? Dla ptaków nie jest to rzeczą trudną, nakazuje im to w całej pełni obowiązek. Nie jest trudny obowiązek wynikający z nakazu natury. Ptaki nie odmawiają pożywienia ojcu. To właśnie nakazane jest pod sankcją kary, a jednak wielu ludzi nie chce się do tego dostosować. Ptaków nie obowiązują pisma lecz wrodzone prawo. Ptaków nie skłaniają do tego żadne przepisy lecz naturalny obowiązek wdzięczności. Ptaki nie wstydzą się nosić ciała czcigodnego starca. To noszenie to spełnienie obowiązku. Zauważono to i stało się to rzeczą głośną i znalazły te ptaki należną i nagrodę, gdyż Rzymianie zwykle nazywają bociana ptakiem pobożnym – *pia avis*. Tytuł ten został przyznany¹¹⁶ uchwałą senatu za ledwie jednemu tylko cesarzowi, ptaki na niego zasłużyły wspólnie. Przekonanie ojców powinno przede wszystkim ogłaszać o wdzięczności dzieci. Za nimi przemawia jednak i ogólne przekonanie, gdyż wdzięczność za otrzymane do-

¹¹⁵ Por. Pliniusz, *Hist. nat.* X, 49.

¹¹⁶ Antoninus Pius, cesarz rzymski (138-168).

brodziejstwa nazywa się „antipelargosis a pelargos”¹¹⁷ oznacza bociana. A więc cnota ta otrzymała nazwę od nich, gdyż właśnie wdzięczność nazwano od bociana.

Rozdział siedemnasty. Jaskółka mistrzynią w budowie gniazda, wzorem macierzyńskim miłości i znoszenia ubóstwa

56. Mamy więc przykład wdzięczności jaką ptasie potomstwo okazuje rodzicom. Teraz przyjrzymy się wielkiemu objawowi macierzyńskiej troski o dzieci. Jaskółka, małeńka ciałem odznacza się jednak wielkim uczuciem miłości. Brak jej wszystkiego, a jednak buduje gniazda cenniejsze od złota, gdyż buduje mądrze. „Gniazdo bowiem mądrości ma większą wartość niż złoto”. Cóż mędrszego nad to, że zapewnia sobie wolność lotu a swoje małeństwa powierza mieszkaniom ludzi, ich strzechom, gdzie nikt nie będzie ich niepokoił? I to piękne, że od początku przyzwyczajają swoje pisklęta do przebywania z ludźmi i zabezpiecza je od zasadzek wrogich ptaków. I to piękne, że zgrabnie buduje swoje domki bez jakiegokolwiek pomocnika. Łączy swoim dziobkiem źdźbła, pociąga je błotem, aby mogły się spoić, a ponieważ nie może przynieść błota nóżkami, zanurza końce swoich skrzydeł w wodzie, aby łatwiej do nich przylgnął proch i łatwiej tworzyło się błoto, którym powoli spaja źdźbła i małeńkie gałązki i sprawia, że przylegają do siebie. W ten sposób buduje całe gniazdo. W nim jakby na podłodze utworzonej z ziemi kręcą się jej pisklęta w swoim mieszkaniu. Nic im nie zagraża. Żadna stopa nie dostanie się do nich przez małeńki otwór, również zimno nie ogarnie słabiutkich.

57. Ta troska jest wspólna prawie wszystkim ptakom. Jaskółki mają jednak tę właściwość, że w nich szczególnie objawia się miłość, roztropność, pojętność. Posiadają one również pewnego rodzaju znajomość sztuki lekarskiej. Jeśli któreś z jej piskląt oślepnie lub cierpi na oczy ma ona jakiś środek leczniczy, dzięki któremu te, które nie posiadały wzroku mogą go odzyskać. Niech więc nikt nie skarży się na swą biedę, że nie mając pieniędzy musiał opuścić swój dom. Biedniejsza jest jaskółka, która nie mając pieniędzy ma pełno trudności. Buduje, nie żałuje pracy, wznosi pod dach budynek a nie zabiera niczego bliźniemu. Braki i ubóstwo nie skłaniają ją do krzywdy innych. Nie rozpacza na widok słabość swych piskląt. Nas zaś dręczy ubóstwo, dokucza nam niedostatek a nędza pobudza wielu do występków i nakłania do zbrodni. Dla zysku obmyślamy oszustwa, kierujemy się chciwością a w niezmiernie wielkich cierpieniach tracimy ufność, załamujemy się duchowo, jesteśmy bezradni, zniechęceni, upadamy. Tymczasem gdy pomoce ludzkie zawodzą, wtedy tym większą należy pokładać nadzieję w miłosierdziu Bożym.

Rozdział osiemnasty. Miłość, jaką okazują wrony dla swych małych zawstydzają rodziców, którzy źle obchodzą się ze swymi dziećmi. Czy rzeczywiście jastrzębie i orły obchodzą się źle ze swoim potomstwem?

58. Niech ludzie uczą się miłości rodzicielskiej i zachowania się wron i ich miłości do dzieci. Towarzyszą im nawet w locie i pilnują troskliwie, aby młodym nie zabrakło sił. Przynoszą im pokarm i przez dłuższy czas nie przestają wywiązywać się z obowiązku karmienia. Tymczasem nasze niewiasty szybko przestają karmić własną piersią dzieci, które miłują. A dla bogatszych obowiązek ten jest przykry. Uboższe nawet wyrzucają dzieci, podrzucają i zapierają się podrzutków. Bogate, aby nie dzielić majątku między wielu niszczą płód we własnym łonie, zabijają je szkodli-

¹¹⁷ „Antipelargosis” – synowskie przywiązanie; „pelargosis” – grecka nazwa bociana (por. Bazyli VIII, 5).

wymi płynami w swych wnętrznościach. Gubią życie przed jego wydaniem. Któż, jeśli nie człowiek nauczył się wyrzekania dzieci? Kto wymyślił takie okrutne ojcowskie prawa? Kto prawem natury złączonych braci uczynił nierównymi? Synowie tego samego bogacza doznają różnego losu. Jeden opływa w całym ojcowskim majątku, jaki otrzymał, drugi płacze, że z bogatej ojcowizny otrzymał marną, nikłą częśćkę. Czy natura rozróżniła, co należy się synom? Równo obdarzyła ich tym, co może być potrzebne do urodzenia i dalszego ich życia. Niech ona was nauczy, że nie wprowadza się podziałów majątkowych między tych, których zrównaliście tym samym braterstwem. Daliście wszystkim życie, a więc nie zazdroście im tego, co dała natura, aby posiadali wspólnie.

59. Mówią, że jastrzębie obchodzą się ze swymi młodymi z wielkim okrucieństwem. Gdy zobaczą, że okazują chęć do pierwszych lotów, wyrzucają je z gniazda. Potem wciąż je odpędzają a widząc ociąganie się odtrącają, odsuwają piórami, biją skrzydłami. Zmuszają do odważnego lotu, którego te jeszcze się boją. Potem nie przynoszą im żadnego pokarmu. Cóż w tym dziwnego, że przyzwyczajonym do rabunku staje się przykre karmienie? Rozważmy – istnieją dlatego, aby bojaźń przed nimi nakłaniała ptaki do czujności, aby nie oddawały się całkowitej bez trosce, lecz unikały niebezpieczeństw grożących im ze strony rabusiów. Z natury mają instynkt do rabunku. Zdaje się więc, że idzie raczej o to, aby swoje maleństwa wcześniej nauczyć chwytania zdobyczy niż odmawiania im pokarmu. Czuwają, aby ich młode nie leniły się, nie osłabiały przyjemnościami, nie gnuśniały wypoczywając. Aby nie nauczyły się bardziej wyciekiwać pokarmu niż go same szukać, aby nie pozbyły się siły, jaką dała im natura. Przerwywają karmienie, aby je skłonić do odważnego życia z rabunku.

60. Wiele też mówią o orłach¹¹⁸, że wyrzucają swe małe, nie oba lecz jedno. Niektórzy sądzili, że dlatego tak robią, że karmienie wzbudza w nich wstręt. Nie sądzę, aby można w to łatwo uwierzyć, zwłaszcza, że Mojżesz dał tak piękne świadectwo temu ptakowi za jego miłość do piskląt. Tak powiedział: „Jak orzeł wywabiający do latania orlęta swoje i nad nimi latający rozszerzył skrzydła swoje i wziął je i nosił na ramionach swoich. Pan sam go prowadził”. Jakże mógł rozciągnąć skrzydła skoro jedno zabił? Sądzę więc, że nie odraza do karmienia czyni go niemilosierdnym, ale chce je wypróbować. Mówią, że wciąż wypróbuje swoje orlęta, aby królewskie stanowisko jakie posiada wśród ptaków nie ucierpiało z powodu niezaradności któregoś z potomków. Twierdzą też, że wystawia swe małe na promienie Słońca, że trzymając je w powietrzu i jeśli które nie zamknie oczu na światło słoneczne lecz wpatruje się w nie bez zmużenia uważa, że zdało egzamin. Tak wykazała się stałość jego wzroku, przekonano się, że natura jego jest bez skazy. Jeśli jednak promień słońca oślepi go tak, że się odwróci zostaje odrzucony, jako wyrodek niegodny tak wielkiego ojca. Nie zasłużył na wychowanie, kto nie był godny aby go przyjęto. Nie odrzuca go więc z powodu swojej naturalnej surowości, lecz kieruje się nieskazitelnością sądu. Nie odrzuca jako swego, lecz wyrzeka się jako obcego.

61. Surowość królewskiego ptaka wynagradza – jak niektórzy sądzą – łaskawość innego pospolitego gatunku ptaka. Ptak fulica, a po grecku – fene, przyjmuje owe odrzucone względnie nie przyjęte orlątko i łączy je ze swoimi pisklętami i wspólnie im wszystkim okazuje równą macierzyńską opiekę i udziela im takiego samego pokarmu jak swoim, żywi je jak swoje. Fene żywi obcych, my zaś odrzucamy okrutnie swoje dzieci. Orzeł jeśli odrzuca, to nie odrzuca dziecka jako swego, lecz nie uznaje go ponieważ jest wyrodkiem. My zaś co gorsze odrzucamy te, które uznajemy za swoje.

¹¹⁸ Ambroży nawiązuje do rzymskiego zwyczaju podnoszenia dziecka przez ojca na znak przyjęcia go za swoje.

Rozdział dziewiętnasty. Synogarlica wzorem czystego wdowiego życia

62. Lecz przejdźmy do synogarlicy, którą prawo boże wybrało jako czystą. Przy obrzezaniu Pana złożono ją w ofierze, napisane jest bowiem w prawie Pana, aby ofiarowano parę synogarlic albo parę gołębi. To jest prawdziwą ofiarą dla Chrystusa: czystość ciała i duchowa łaska. Czystość odnosi się do synogarlicy, łaska do gołębia. Powiadają, że jeśli synogarlica owdowieje, przez utratę swojego małżonka czuje wstręt do nowego związku i nazwy żony, gdyż pierwsza miłość ją zawiodła, oszukała, gdy przez zgon utraciła ukochanego. Nie dotrzymała bowiem słowa co do trwałości związku i sprawiła jej gorycz, zaznała bowiem większej boleści z powodu jego śmierci, niż zaznała szczęścia wywołanego miłością. Odmawia nowych związków, nie narusza praw skromności, ani węzłów, które łączyły ją z ukochanym mężem. Dla niego samego zachowuje swą miłość, dla niego przestrzega nazwy małżonki. Uczcie się niewiasty, jaka jest wzniosłość wdowieństwa, którą głoszą nawet ptaki.

63. Kto nadał takie prawa synogarlicy? Jeśli szukam człowieka, nie znajduję. Żaden człowiek nie zdobędzie się na to, skoro nawet Paweł nie śmiał nakazać pozostania w stanie wdowieńskim. Tak sam mówi: „Chciałbym więc, aby młodsze szły za mąż, dzieci rodziły, były matkami rodziny, nie dawały przeciwnikom okazji”. I znowu: „Dobrze by było, gdyby wytrwały jak ja. Jeśli zaś nie mogą powstrzymać się, niech zawierają małżeństwa. Lepiej jest bowiem zawrzeć związek małżeński niż gorzeć”. Paweł pragnie od niewiast tego, co u synogarlic jest stałe. Młodsze zachęca, aby zawierały małżeństwo, nasze bowiem niewiasty ledwo zdołają zachować czystość synogarlic. A więc to Bóg daje synogarlicom ten instykt, udzielił im siły do zachowania wstrzemięźliwości. Tylko on może rozkazywać, co by zobowiązywało wszystkich. Żar młodości nie pali synogarlicy, nie kusi ją ponętą okazji. Synogarlica nie zna, co to jest zerwanie przyrzeczonej wierności, potrafi zachować czystość, którą obiecała przy pierwszym ślubie.

Rozdział dwudziesty

64. Mówiliśmy o wdowieństwie ptaków, że cnota już wśród nich ma swój początek. Teraz pomówmy o dziewiczości, której jak mówią przestrzega wiele ptaków, a którą można zauważyć i u sępów. Sępy bowiem nie pragną płciowego pożycia, ani nie łączą się w korzystaniu z praw małżeńskiego pożycia. Rodzą bez nasienia męskiego i bez cielesnego współżycia, a pisklęta przez nie zrodzone dosięgają późnego wieku tak, że dochodzą do stu lat i rzadko które z nich żyje krócej.

65. Co powiedzą na to ci, którzy zwykle naśmiewają się z naszych tajemnic, gdy słyszą, że dziewica porodziła. Uważają za rzecz niemożliwą, aby porodziła ta, której nie skalało żadne pożycie z mężczyzną. Uważa się za niemożliwe u Matki Boga, a nie zaprzecza się tej możliwości u sępów. Ptak rodzi bez samczyka i nikt tego twierdzenia nie zbija, a czyni się zarzuty czystości Maryi, że porodziła jako poślubiona mężowi. Czyż nie widzimy, że Pan podał uprzednio wiele przykładów z życia natury, którymi wykazał piękno swego wcielenia i jego prawdziwość?

Rozdział dwudziesty pierwszy. Niektóre ptaki zachowują w swym życiu ustrój państwowy. O państwie pszczół

66. A teraz pomówię o tych ptakach, które pod pewnym względem zachowują ustrój państwowy i trzymają się w swym życiu prawa. Wśród nich panuje taki ustrój, że prawa obowiązują wszystkim i wszyscy gorliwie je przestrzegają. Jedna więc łączy wszystkich. Nie ma takie-

go prawa, które by ktoś uważał za nie obowiązujące dla siebie, co wolno, wolno wszystkim, co jest zakazane, zakazane jest dla wszystkich. Istnieje również powszechny szacunek dla ojców, którzy swą radą kierują państwem. Wszyscy żyją wspólnie w jednym mieście, przestają ze sobą, jedno prawo obowiązuje wszystkich, wszyscy ogarnięci są jednym duchem.

67. Wielka to rzecz! Lecz w jakże wyższym stopniu, można dostrzec to u pszczoł. Jedyne tylko one wśród wszystkich stworzeń mają wspólne potomstwo. Wszystkie pozostają w jednym mieszkaniu, żyją w granicach jednej ojczyzny. Wszystkie wspólnie pracują. Wspólne pożywienie, wspólne działanie, wspólne zajęcia i owoc pracy, wspólne loty. Cóż więcej? Ich pochodzenie jest wspólne, wspólna też dziewicza nieskazitelność ciała i czas rodzenia, gdyż nie ma między nimi żadnej cielesnej łączności. Nie podnieca ich żądza, nie czują cierpień przy rodzeniu a wydają nagle niezliczony rój swoich dzieci. Z listków z ziela zbierają ustami swoje młode¹¹⁹.

68. Same wybierają sobie króla, same tworzą lud i choć podlegają królowi, są jednak wolne, zachowują przywilej własnego zdania. Mają wiernopoddańcze uczucia dla króla, miłują tego, którego wybrały, czczą go całym rojem. Jednak nie losowanie wyznacza króla, przy losowaniu bowiem zachodzi przypadek, który nie jest wynikiem rozsądnego zdania. Często przecież się zdarza, że nierozumny przypadek sprawia, że ostatni ma pierwszeństwo przed lepszymi od niego. Nie wyznacza go też wołanie nieświadomionego tłumu; ten bowiem nie ocenia czyjejs wartości, nie zastanawia się nad tym, co jest korzyścią dla publicznego dobra, ale kieruje się swoją chwiejnością. Król nie zawdzięcza również tronu prawu następstwa, swojemu królewskiemu pochodzeniu. Taki nie znając potrzeb publicznych nie może być dość przewidujący i zdawać sobie z tego sprawy. Dodaj pochlebstwa i przyjemności, jakimi był od dzieciństwa otoczony, a które zwykle osłabiają bystrość umysłu. Wielu eunuchów, którzy go uczą ma na oku bardziej własną korzyść niż dobro publiczne. Pszczołom wyznaczają króla wyraźne wskazówki. Odnacza się słusznym wzrostem i pięknnością, a co najważniejsze u króla łagodnością usposobienia. Ma ostrza, ale nie używa ich dla pomsty. Są prawa natury, nie pisane literami, lecz wyrzute w obyczajach, aby ci, którzy posiadają najwyższą władzę byli łagodniejszymi w karaniu. Zresztą, pszczoły, które nie są posłuszne rozkazowi króla, same uznając z żalem swoją winę zadają sobie śmierć i giną zrانیwszy się swoim żądłem. Mówią, że Persowie do dziś trzymają się tego, że przestępcy jako zadośćuczynienie za swą winę, sami na sobie wymierzają wyrok śmierci na nich wydany. Ale ani Persowie, ani Hindusi, ani ludy Samackie, nie czczą swego króla z takim oddaniem, jak czynią to pszczoły. Żadna z nich nie śmie wylecieć z domu i udać się gdziekolwiek na zbiory, jeśli król nie wyjdzie pierwszy i nie zajmie w locie pierwszego miejsca.

69. Lecą więc pszczoły przez pachnące niwy, gdzie oddychają wonią kwiatów w ogrodzie, gdzie strumyk płynie szybko przez murawę, gdzie piękno brzegów. Tam odbywają się ohoce zabawy młodzieży, tam ćwiczenie się w pracy, tam odpoczynek po troskach. Tam praca sama staje się miłą. Ze słodkich kwiatów i roślin tworzą się pierwsze fundamenty plastrów miodu. Czym bowiem jest plaster jeśli nie pewnego rodzaju obozem? Od tych pszczelich mieszkań wykluczone są trutnie. Które obozy czworoboczne mogą być założone z taką sztuką, z takim pięknem, jakie mają tkanki plastrów, w których łączą się wzajemnie ze sobą maleńkie, okrągłe celki? Jaki architekt nauczył je układać tak równo te sześciokątne boki ścianek, że nie można ich odróżnić? Kto nauczył zawieszać cienkie włókna wosku w mieszkaniach, zbierać miód i napełniać utworzone z kwiatów spichrze jakby nektarem? Widzisz, wszystkie się krzątają, spełniając swój obowiązek. Jedne troszczą się o wyszukanie pokarmu, inne z całą starannością strzegą plastrów, inne badają, czy nie zanosi się na deszcz i przypatrują się ruchom chmur. Inne tworzą wosk z kwiatów,

¹¹⁹ Starożytni, nie wiedząc, w jaki sposób rozmnażają się pszczoły, sądzili, że zalążki młodych zbierają z kwiatów i przynoszą do ula. Por. *Werg. Georg. IV*, 199-201.

zbierają ustami z nich rosę. Żadna nie czyha na cudzą pracę i nie chce żyć z rabunku. Oby jednak i same nie musiały się lękać napastników! Mają jednak swe żądła i jeśli zostają podrażnione zapuszczają jad wśród miodu i palając zemstą oddają swe życie przy zadawaniu rany. A więc płyn ten wlewany jest w plastry i stopniowo z biegiem czasu gromadzi się miód: płynny jest od początku. W łączności z woskiem i wonią kwiatów zaczyna pachnieć słodczą miodu.

70. Słusznie Pismo nazywa pszczołę dobrą robotnicą, gdy mówi: „Idź do pszczoły i przypatruj się, jak jest pracowita, jak czcigodną jest jej działalność. Z jej pracy dla swego zdrowia korzystają król i niżsi. Wszyscy jej pożądamy, jest znana¹²⁰. Słyszysz, co prorok mówi? Zachęca cię, abyś kierował się przykładem tej pszczołki. Widzisz jak jest pracowita, jak miła. Wszyscy pragną owocu jej pracy i poszukują go, nie zna on różnicy osób. Bez różnicy jest słodki i dla królów i dla niższych. Pożyteczny jest nie tylko dla przyjemności, lecz i dla zdrowia, osładza podniebienie, leczy rany, jest też lekarstwem na wrzody wewnętrzne. Pszczoła jest więc słaba jeśli chodzi o siły, mocna jednak w mądrości i ukochaniu cnoty.

71. Swego króla bronią z jak największym oddaniem. Póki go mają, nie potrafią zmieniać o nim swojego zdania, ani odwracać swoich uczuć od niego. Gdy go stracą, wierność złamana i same miód rozgrabia, ponieważ zginął ten, który nimi rządził.

72. Gdy inne ptaki raz na rok zaledwie wydają młode, pszczoły czynią to dwa razy, a więc dwukrotnie przewyższają innych płodnością.

Rozdział dwudziesty drugi. Wyjaśnienie tekstu Pisma Świętego o ptakach. Różne ich gatunki

73. Zastanówmy się teraz nad znaczeniem słów, jakie powiedział: „Niech wywiodą wody płazy o duszy żyjącej według rodzaju i ptaki latające nad ziemią według rodzaju pod sklepieniem nieba”. Jasne, dlaczego powiedział: „nad ziemią”, gdyż szukają pokarmu na ziemi. Dlaczego jednak powiedział „pod sklepieniem nieba”? Orły lecą wyżej niż inne ptaki, a jednak i one nie lecą pod sklepieniem, nieba? „Uranos” po grecku nazywa się to, co my po łacinie nazywamy „caelum”, Uranos zaś pochodzi od „apo tu orasthai” to znaczy od patrzenia, a ponieważ powietrze jest przejrzyste, stąd i patrzenie czystsze, stąd też powiedziano o ptakach, że latają w powietrzu. Nic dziwnego w tym, że powiedziano: „pod sklepieniem nieba”, nie jest tu podane sklepienie w ścisłym znaczeniu, lecz w niewłaściwym. W porównaniu do eterycznego powietrza to powietrze, które możemy dojrzeć jest jakby zwarte i gęstsze i dlatego jest wymieniane jako sklepienie.

74. Dotąd mówiliśmy o naturze i pięknie ptaków i to tylko niektórych z wielu, daremnie przecież było by opisywać wszystkie. Są bowiem do siebie podobne i należą do tego samego gatunku. Teraz jednak zastanówmy się nad tym, czy ptaki różnią się między sobą. Widzimy bowiem, że nogi wron mają palce oddalone od siebie i rozłączone. Nogi kruków i ich maleństw natura ukształtowała w inny sposób. Te ptaki, które żywią się mięsem, widzimy jakby pochylone i zgięte, jakby gotowe do schwywania zdobyczy. Te zaś, które mają zwyczaj pływać, mają nogi szerokie, ich palce są spojone i złączone jakby jakąś błoną. Objawia się w tym przedziwne działanie natury. Te, które mają latać i porywać zdobycz, mają nogi przystosowane do tego, inne do pływania mają odpowiednie pomoce tak, że potrafią nogami zaopatrzonymi w owe błony rozciąć jakby wiosłami szerokie przestrzenie wód.

¹²⁰ W przypowieści 6, 8 mówimy o mrówce. Ambroży tutaj zastosował do pszczoły choć dalej mówi o mrówce (VI, 4).

75. Łatwo też zrozumieć dlaczego łabędź ma tak długą szyję. Ma ciało nieco ociążałe, a więc niełatwo mu zanurzyć się w głębinie. Stąd wyciągnawszy szyję, którą niejako wyprzedza resztę swego ciała, chwyta zdobycz, jaką znajdzie i wyciąga ją z głębi. Dodaj i to, że z powodu długości szyi cechuje go miłszy i bardziej harmonijny głos, który trwając dłuższy czas rozlega się w sposób czystszy w dali.

76. Jak słodka jest też piosenka maleńkiego gardziołka cykad, których śpiewem trzęsą się w środku lata krzaki. Są bardzo śpiewne podczas upału w południe. O ile czystszym wtedy oddychają powietrzem, o tyle czystiej rozlega się ich głos. I śpiew pszczoł nie jest pozbawiony słodczy, ich chrapliwe brzęczenie posiada również swój wdzięk. Zdaje się, że nasładowujemy go przerywanym, przeciągłym głosem trąb, których grzmot nadaje się bardziej niż coś innego do rozpalania odwagi. A jednak pszczoły posiadają ten dar stale i choć im brak płuc i nie mogą oddychać, żywią się tchnieniem powietrza. Jeśli je kto poleje oliwą, giną szybko, gdyż zostają zatkane ich otwory i nie mogą czerpać tchnienia powietrza. Jeżeli jednak ktoś obleje je octem, ożywiają się natychmiast, ponieważ moc octu otwiera otwory, zatkane pod wpływem oliwy.

Rozdział dwudziesty trzeci. O jedwabniku, kameleonie, feniksie.

Feniks obrazem zmartwychwstania. Szarańcza, seleukis

77. Skoro mówimy o ptakach, sądzimy, że nie będzie rzeczą niestosowną, gdy dodamy, co mówi historia o robaczku indyjskim (jedwabniku), względnie ci, którzy mogli go widzieć. Mówią tak, że ten rogaty robaczek najpierw przybiera kształt ogonka¹²¹ liścia i jego naturę. Następnie rozwija się w poczwarkę, jednak nie zachowuje jej formy i kształtu, lecz zdaje się przyjmować skrzydła utworzone z luźnych szerszych liści. Z tych liści Serowie¹²² szcieszają delikatną przędzę, a bogaci ludzie roszczą sobie prawo jej używania. Toteż Pan mówi: „Coście wyszli widzieć na pustkowiu? czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają w domach królewskich są”. I kameleon jak powiadają zmienia ubarwienie. Również zające z całą pewnością, co łatwo możemy zauważyć z bliska, w zimie mają barwę białą, latem zaś przybierają barwę im właściwą.

78. Lekko dotknąłem tylko tego, aby przykłady umocniły nas w wierze w ową przemianę, jaka nastąpi przy zmartwychwstaniu. W tą przemianę, którą Apostoł wyraził jasno mówiąc: „Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniami, ale nie wszyscy odmienieni”. A poniżej dodaje: „Umarli powstaną nieskażeni, a my przemienieni będziemy. Bo to co skazitelne, musi przyoblec się w nieskazitelność”. Niektórzy tłumaczą rodzaj i sposób tej przemiany w znaczeniu, jakiego nie otrzymali w przekazie i bynajmniej nie zabrakło ich twierdzeniom roszczeń nie mających podstawy.

79. Mówią, że w okolicach Arabii przebywa ptak feniks, że długość jego życia sięga pięćdziesięciu lat. Skoro poczuje, że kres jego nadchodzi, sprawia sobie szkatułę z kadzidła, mirry i innych wonności, gdy czas już nadszedł wchodzi w nią i umiera. Z jego gnijącego ciała wydostaje się robak, który rośnie stopniowo a po upływie wyznaczonego czasu otrzymuje wiosła skrzydeł i przybiera wygląd i kształty dawnego ptaka. Niech ten ptak pouczy nas o wierze w zmartwychwstanie, który bez przykładu, nie mając w tym żadnego zrozumienia przygotowuje sobie sam godła zmartwychwstania. A przecież ptaki są dla człowieka, a nie człowiek dla ptaków. Niech więc feniks będzie dla nas dowodem, że opiekun i stwórca ptaków nie pozwoli, aby jego świę-

¹²¹ Ambroży zdaje się mylnie odczytał Bazylego, zamiast gr. kampe = eruca = gąsienica, odczytał krambe = caulis = gałązka, stąd pomija gąsienicę, a mówi o formie gałązki.

¹²² Serowie, lud północno-zachodni. W Chinach znany z jedwabnictwa.

ci ginęli na zawsze, skoro nie pozwolił, żeby jeden ptak zginął i chciał, aby odrodził się z własnego nasienia. Kto mu zwiastował dzień jego śmierci, aby przygotował sobie szkatułę, napełnił ją miłymi wonnościami, żeby wszedł do niej i tam umarł, gdzie przykry zaduch trupa mógł być usunięty przyjemnymi wonnościami?

80. I ty, człowiecze, przygotuj sobie szkatułę, zwlecz z siebie starego człowieka z jego uczynkami, a przyoblecz się w nowego. Twą szkatułą, twoim schowkiem jest Chrystus, który ochroni cię i ukrywa w dniu złym. Czy chcesz wiedzieć, że on jest ochroną? „W sajdaku moim – mówi – ochraniałem go”. Twoją szkatułą jest więc wiara, napełnij ją wonnościami twoich cnót, to znaczy czystości, miłosierdzia i sprawiedliwości. Wstąp cały w głębi tej wiary pachnąc miłą wonią wybornych czynów. Niech cię zastanie kres twego życia przyodzianego w wiarę, aby twoje kości mogły się stać tłustymi i były jak ogród zroszony, w którym szybko rozwijają się nasiona. „Poznaj więc dzień twojej śmierci”, jak i Paweł go poznał. Tak mówi: „Toczyłem dobry bój, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości”. Wstąpił więc do swej szkatuły, jak dobry feniks napełnił ją miłą wonią męczeństwa.

81. Zapytam cię a ty mi odpowiedz, jak to się dzieje, że sępy zwykle zapowiadają jakimiś znakami śmierć ludzi? Kto im wskazał i kto je pouczył, że gdy wojska nieprzyjacielskie przygotowują się do nieszczęsnego boju między sobą, ciągnie za nimi wielkie mnóstwo sępów. Zapowiadają one tym samym, że wielu ludzi zginie w bitwie i stanie się przyszłym żerem dla sępów? Zdawać by się mogło, że kierują się tym, jakby pouczone przez ludzi.

82. Łaska rozciągnęła się i na szarańczę. Gdy nawiedzi zbitą chmarą jakieś obszary, zachowuje się zrazu spokojnie, nie wyrządza szkody. Napadła na plony, ale nie zjada ich niegościnnie, póki nie otrzyma na to bożego rozkazu. Jak bowiem w Księdze Wyjścia czytamy: wymierza ona karę za zniewagę wyrządzoną niebu, jest wykonawczynią pomsty Bożej.

83. Szarańczę zaś niszczy seleukis¹²³ – tak bowiem nazywają tego ptaka po grecku. Dany jest dla odwrócenia szkód, jakie zwykle szarańcza wyrządza. W niego wszczępił Stwórca nienasyconą żądze jedzenia tak, że nie mogąc się nigdy nasycić potrafi zniszczyć plagę, o której mówiliśmy wyżej.

Rozdział dwudziesty czwarty. O ptakach nocnych. Śpiew słowika pociechą w czuwaniach i trudach. Sowa obrazem mądrości, która nie chce znać Boga. Nietoperz. Pianie koguta

84. Lecz cóż to? Gdy przeciągamy mowę, już unoszą się nad tobą wokoło nocne ptaki. Upominają, abyś ją zakończył, ale również pobudzają do tego, aby o nich wspomnieć. Różne ptaki, które wieczór nakłania do ustąpienia nocy, wracają do swych ptaszarni i chowają się w swoich kryjówkach. Pięknym śpiewem żegnają kończący się dzień, nie może zbraknąć dowodów wdzięczności, jaką każde stworzenie wielbi swego Stwórcę.

85. I noc ma również swoje pieśni, którymi zwykle uprzyjemnia nocne czuwania ludzi. I sowa ma swoje melodie. A cóż powiem o słowiku, wiernym stróżu, który ogrzewa jajka swoim ciałem i pierśiami i pociesza się w ciężkich trudach bezsennej nocy swoim miłym śpiewem? Sądzę, że ma to na celu, aby mógł nie mniej słodkimi tonami jak i ciepłem swego ciała ożywić jajka, które ogrzewa. Naśladowała go ta uboga a skromna kobieta, która poruszając ramieniem kamień młyński, aby nie zabrakło jej dziatkom chleba na pożywienie, śpiewa w nocy i tym pociesza się w swoim ubóstwie. Nie może naśladować piękna śpiewu słowika, naśladuje go jednak pracowitością podjętą z miłości.

¹²³ Seleukis, gatunek ptaka żywiącego się szarańczę.

86. I sowa nie odczuwa ciemności nocy w swoich wielkich niebieskich źrenicach oczu. Im noc jest ciemniejsza, tym wbrew zwyczajowi innych ptaków lata bez przeszkody dla siebie. Na początku dnia, gdy roztoczy się blask słońca, jej wzrok słabnie i błąka się jakby w ciemnościach. Tą cechą wskazuje, że istnieją tacy, którzy choć mając oczy, aby mogli widzieć, zwykle nie widzą i nie posługują się swoim wzrokiem jak tylko w ciemnościach. Mam na myśli oczy serca, które posiadają mędrcy świata i nie widzą. Mimo światła nie dostrzegają niczego, chodzą w ciemnościach. Pograżeni w szatańskiej ciemni sądzą, że widzą i mierzą cyrklem wysokość nieba, wnioskują o rozmiarach samego powietrza. Daleko są jednak od wiary, zanurzeni w ciemnościach nieustannej ślepoty, mają w pobliżu Chrystusa i światło Kościoła a jednak nie widzą nic. Otwierają usta, jakby wiedzieli wszystko, przenikliwi w rzeczach znikomych, tępi w sprawach wiecznych. Wykazują ślepotę swojej niewiedzy w długich zawiłych rozprawach. Pragną latać bystrymi wywodami, a jak sowy marni są w świetle.

87. Nietoperz, stworzenie pospolite, otrzymał swoją nazwę od wieczoru¹²⁴. Lata, ma cztery nogi, używa zębów, czego nie możesz zauważyć u innych ptaków. Nie składa jaj, lecz rodzi swoje pisklęta jak czworonogi. Lata w powietrzu jak ptaki, zwykle o zmroku i nie za pomocą skrzydeł lecz błony. Dzięki niej unosi się w powietrzu jakby na skrzydłach, lata i dobrze się czuje. Też marne stworzenia mają to do siebie, że łączą się wzajemnie i zwisają jakby winogrona. I dopiero wtedy rozluźnia się cały kłęb, gdy pierwszy odpadnie. Jest to objawem miłości, jaką trudno znaleźć wśród ludzi tego świata.

88. Nawet pianie koguta jest miłe w nocy, a nie tylko miłe lecz i pożyteczne. Jak dobry współmieszkaniec budzi śpiącego, zachęca strapionego, pociesza wędrowca i śpiewnym głosem zawiadamia, że minęła już część nocy. Na jego głos łotr porzuca zasadzki, jego głosem budzi się gwiazda poranna i niebo oświeca. Na jego pianie strwożony żeglarz odrzuca smutek. Często na jego głos uspokaja się niepogoda wywołana wieczornymi wiatrami i burza. Jego pianie pobudza ducha pobożnego do modlitwy i do czytania Pism świętych. Na jego głos wreszcie Opo-ka Kościoła zgładził winę, którą ściągnął na siebie przez zaparcie się (Chrystusa) zanim kogut zapał. Jego pianie przywraca zatem nadzieję, chorym przynosi ulgę, zmniejsza ból ran i łagodzi żar gorączki. Wiare przywraca tym, którzy upadli. Jezus pogląda na chwiejnych i poprawia tych, którzy zawinili. Spojrzał na Piotra i błąd natychmiast od niego odstąpił. Zdrada została odrzucona, a nastąpiło wyznanie. Nie stało się to przypadkowo, ale z wyroku Pana. Poczta o tym tekst Pisma. Napisane jest bowiem, że Jezus powiedział do Szymona: „Kogut nie zapieje, zanim trzy razy mnie się zaprzesez”. Piotr, za dnia stały, przestraszył się w nocy. Zanim kogut zapał upada i to upada po trzykroć! Pamiętaj więc, zaparcie nie zostało wywołane brakiem rozważli, lecz zmianą ducha. Jednak na ten sam głos koguta Piotr umacnia się i staje się godny spojrzenia Chrystusowego. „Oczy bowiem Pana nad sprawiedliwymi”. Poznał, że otrzymał lekarstwo, po którym nie może już zbłądzić. Zmienił się, od błędu nawrócił się do cnoty, gorzko zapłakał i zgładził błąd swymi łzami.

Rozdział dwudziesty piąty. Kończy homilię modlitwą. Uznaje potrzebę, aby słuchacze posilili się i przygotowali do trudów dnia następnego

89. I na nas spojrzij, Panie Jezu, abyśmy również poznali swoje błędy, obmyli pobożnymi łzami swe winy i zasłużyli na odpuszczenie grzechów. Umyślnie przedłużyliśmy naszą mowę, aby i na nas kogut zapał i dopomógł mówiącym, abyś nam, Chryste, przebaczył, jeśli była ja-

¹²⁴ Nietoperz, po łac. *vespertilio* od *vespere* – wieczór.

kaś wina w naszych słowach. Proszę, daj mi łyż Piotra, nie chcę radości grzesznika. Płakali Hebrajczycy i przeszli przez morze uwolnienie od fal, które się rozstały. Cieszył się faraon, że miał Hebrajczyków w swej mocy i zginął pogrążony w morzu razem ze swoim ludem. Cieszył się Judasz zapłatą, jaką otrzymał za zdradę, ale za nią kupił sobie sznur, na którym się powiesił. Piotr opłakiwał swój błąd i zasłużył sobie na to, aby usuwał błędy innych.

90. Już czas zakończyć i zamknąć naszą mowę. Jest to czas, w którym lepiej milczeć albo płakać. To czas, w którym dokonuje się obrzęd odpuszczenia grzechów. Niech i nam kogut w mistycznym znaczeniu śpiewa w czasie świętych czynności, gdyż piał już w czasie tej nocy dla Piotra. Niech za nami płacze Piotr, który tak dobrze łyż wylewał za siebie, niech zwróci ku nam miłosierny wzrok Chrystusa. Niech zostanie przyspieszona męka Pana Jezusa, który codziennie daruje nam nasze grzechy i dopełnia dzieła przebaczenia.

91. Dobry Pan nie chce odesłać zgłodniałych, aby kto nie ustał w drodze. Jeśli mówi: „Żal mi tej rzeszy, bo oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść. A nie chcę ich odprawić głodnymi, aby nie ustalili w drodze”, jeśli Maria wsłuchana w jego słowa nie chciała zająć się przygotowaniem posiłku, to o ileż bardziej powinniśmy to my uczynić, zwłaszcza, że niewielu jest takich, którzy żyją słowem Pana i pragnie posiłku dla ciała. Z pewnością po tych naszych trzech dniach dzień następny będzie jeszcze trudniejszy.

92. Igraliśmy z ptakami, śpiewaliśmy z kogutem, dlatego wyśpiewujemy już tajemnicę Pana. Niech przystąpią do ciała Jezusa orły odnowione przez obmycie z grzechów. Już nam wieloryb zwrócił prawdziwego Jonasza i cieszymy się, że dzisiaj wieczorem skończył się dla nas dzień piąty. Niech dzień szósty będzie dla nas rankiem.

św. Ambroży

Wykład Ewangelii według św. Łukasza¹²⁵

Przypowieści o zgubionej owcy, o utraconej drachmie i o synu marnotrawnym (Łk 15, 1-32)

207. „Któż jest między wami, co mając sto owiec, jeśli która z nich się zabłąkała, nie opuści dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za tą, która zginęła?”. Powyżej nauczyłeś się usuwać niedbalstwo, unikać zarozumiałości, a nabywać pobożności, nie pozwalać, aby świeckie sprawy cię opanowały, ale dawać pierwszeństwo temu, co jest wieczne, przed tym, co znikome. A ponieważ słabość ludzka nie potrafi iść pewnym krokiem po tym śliskim świecie, dobry lekarz dał ci przeciw błędowi zabezpieczające środki i miłosierny sędzia nie odmówił ci nadziei przebaczenia. Toteż nie darmo święty Łukasz podał ci trzy, jedna po drugiej przypowieści: o owcy, która zginęła, ale się odnalazła; o zgubionej drachmie, którą znaleziono; o synu, który umarł, ale odżył, abyśmy, zachęceni potrójnym lekarstwem, nasze rany nimi leczylimy. „Sznur troisty się nie przerywa”¹²⁶.

208. Kim są owi: ojciec, pasterz, niewiasta? Czyż nie Bóg Ojciec, Chrystus, Kościół: Chrystus cię niesie na swoim ciele, gdyż przyjął na siebie twe grzechy; Kościół cię szuka; Ojciec cię przyjął z powrotem. Jako pasterz cię niesie, jako matka cię szuka, jako ojciec przyodziewa. Naj-

¹²⁵ Św. Ambroży, *Wykład Ewangelii według św. Łukasza*, księga VII, 29, tł. W. Szoldrski, wstęp i opracowanie A. Bogucki, Warszawa 1977, s. 335-348 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 16).

¹²⁶ Koh 4, 12.

pierw miłosierdzie, następnie orędownictwo, na trzecim miejscu pojednanie. Każde z nich inne uzupełnia. Odkupiciel wspomaga, Kościół oręduje, Stwórca przebacza. Takie samo jest działanie miłosierdzia Bożego, lecz różna jest łaska stosowana według naszych zasług. Pasterz przywołuje zmęczoną owieczkę, zgubiona drachma się odnalazła; syn wraca do ojca z wielkim żalem za swój błąd, który potępia. Toteż słusznie jest napisane: „Ludzi i zwierzęta zbawisz, Panie”¹²⁷. Jakie to są zwierzęta? Prorok mówi, iż nasienie Izraela jest nasieniem ludzi, a Judy nasieniem bydła¹²⁸. Toteż Izrael został zachowany jako człowiek, a Juda zgromadzony jak owca. Wolę więc być synem niż owcą; owca bowiem przez pasterza została znaleziona, a syna ojciec ugaszcza.

209. Cieszymy się więc, iż ta owca, która zginęła w Adamie, odnalazła się w Chrystusie. Ramionami Chrystusa są ramiona krzyża. Tam złożyłem swe grzechy; spocząłem na tej dostojnej poprzecznej belce krzyża. Ta owieczka jest jedną nie w ogólnym, ale w szczegółowym znaczeniu, bo „wszyscy jesteśmy jednym ciałem”¹²⁹, ale licznymi członkami, dlatego jest napisane: „Wy jesteście ciałem Chrystusa i członkami jego członków”¹³⁰. Przyszedł więc Syn Człowieczy, aby zbawić to co było zginęło¹³¹, albowiem „jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy odzyskują życie”¹³².

210. Bogaty więc pasterz, którego trzody my wszyscy jesteśmy setną częścią. Ma aniołów, ma archaniołów, panowania, potęgi, trony i innych niezliczone rzesze, które na górach pozostawił. Ponieważ są rozumne, nie bez podstawy cieszą się z odkupienia ludzi. Zresztą, to też zachęca do dobrego przeświadczenia, iż każdy swym nawróceniem sprawia przyjemność rzeszom aniołów, o których opiekę winien się starać, albo wystrzegać się obrazy. I ty więc bądź radością dla aniołów; niech się cieszą z twego powrotu.

211. Nie na darmo też cieszy się owa niewiasta, iż odnalazła drachmę. Niemałej wartości jest ta drachma, na której jest wizerunek władcy¹³³. Toteż bogactwem Kościoła jest wizerunek Króla. Jesteśmy owcami, módlmy się więc, aby nad wodami posilenia zechciał nas umieścić¹³⁴. Owcami, mówię, jesteśmy, dążmy na pastwiska; jesteśmy drachmą, bądźmy wartościowi. Jesteśmy synami, do Ojca śpieszmy.

212. Nie lękajmy się, iż dla uciech ziemskich zmarnowaliśmy dziedzictwo duchowej godności, jakie otrzymaliśmy, albowiem Ojciec dał Synowi skarb, jaki posiadał. Bogactwo wiary nigdy się nie wyczerpuje. Choćby wszystko dał, wszystko ma, a tego, co udzielił, nie utracił. Nie bój się, iż cię nie przyjmie, „nie weseli się bowiem Bóg ze zguby żywych”¹³⁵. Już śpieszy naprzeciw ciębie, rzuci ci się na szyję. Pan bowiem podnosi upadłych¹³⁶. Pocałuje cię, co jest oznaką serdeczności i miłości; każe, aby ci przyniesiono szaty, pierścienie, sandały. Jeszcze się lękasz, iż będziesz odtrącony, a On ci przywraca twą godność, boisz się kary, On cię całuje; lękasz się wyrzutów, On rozkazuje przygotować ci ucztę. Lecz już samą przypowieść dokładniej rozważmy.

213. „Człowiek pewien miał dwóch synów: młodszy mu powiedział: daj mi część majątku”. Widzisz więc, iż Boże dziedzictwo jest dawane tym, którzy o nie proszą; nie miej za złe ojcu,

¹²⁷ Ps 35, 7.

¹²⁸ Jr 31, 27.

¹²⁹ 1 Kor 10, 17.

¹³⁰ 1 Kor 12, 27.

¹³¹ Łk 19, 10.

¹³² 1 Kor 15, 22.

¹³³ Mt 22, 19.

¹³⁴ Ps 22, 2.

¹³⁵ Mdr 1, 13.

¹³⁶ Ps 145, 8.

iz je dał młodszemu (synowi). Żaden wiek dla królestwa Bożego nie jest zbyt młody, ani wiary ilością lat się nie ocenia. Ten, kto prosił, uważał, iż ma do tego prawo. Oby się był od ojca nie oddalił, nie zaznałby trudności swego wieku. Skoro się jednak udał na obczyznę – słusznie stracił swe dziedzictwo, kto odstąpił od Kościoła – gdy, jak powiedziano, opuścił dom, ojczyznę i „udał się na obczyznę, w daleką krainę”.

214. Co jeszcze bardziej oddala, jak odejść od siebie samego, jak odłączyć się nie przestrzenią lecz postępowaniem, nie odległością ziem lecz zapatrywań i jakby pod działaniem żaru światowej rozwiąłości wziąć rozwód z dobrym postępowaniem. Albowiem kto od Chrystusa się odłącza, jest wygnańcem z ojczyzny, a obywatelem świata. Ale my nie jesteśmy obcymi i przechodniami, ale współobywatelami świętych i domownikami Boga¹³⁷, byliśmy bowiem z dala, staliśmy się bliscy we krwi Chrystusa¹³⁸. Nie bądźmy źle usposobieni względem tych, którzy powracają z dalekiej krainy, bo i my byliśmy w krainie odległej, jak o tym Izajasz poucza: „tym, którzy siedzieli w krainie cienia śmierci, światłość wzeszła”¹³⁹. A więc owa daleka kraina jest w cieniu śmierci, my zaś, dla których oblicza tchnieniem jest Chrystus Pan¹⁴⁰, żyjemy w cieniu Chrystusa. Toteż Kościół mówi (słowami Pieśni): „W cieniu jego pragnęłam i siedziałam”¹⁴¹. A więc ten, który żył rozwiązle, zmarnował wszystkie ozdoby swojej natury. Toteż ty, który otrzymałeś obraz Boga i jesteś podobny do Niego, strzeż się, abyś nierozumną brzydota go nie zniszczył. Jesteś dziełem Boga i nie chciej mówić drzewu: „ty jesteś mym ojcem”¹⁴², abyś się nie upodobnił do drzewa, napisane jest bowiem: „Niech im (bożkom) podobni będą, którzy je czynią”¹⁴³.

215. „Stał się głód w owej krainie”¹⁴⁴. Głód nie pożywienia, ale dobrych czynów i cnót. A jakież są dokuczliwsze głody? Kto bowiem odchodzi od słowa Boga, ten głoduje, bo nie samym chlebem człowiek żyje, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Boga¹⁴⁵. Kto odchodzi od źródła jest spragniony; kto od skarbu się odsuwa, jest biedny; kto odstępuje od mądrości, głupim się staje; kto odsuwa się od cnoty, marnieje. Słusznie więc ten zaczął cierpieć niedostatek, bo porzucił skarby mądrości i wiedzy Bożej oraz wspaniałość niebiańskich bogactw. Począł głód cierpieć, bo rozrzutnej żądy nic zaspokoić nie zdoła. Ten zawsze głód odczuwa, kto nie umie się nasycić pokarmem wiecznie trwałym.

216. „Poszedł więc i przystał do jednego z obywateli”. Kto bowiem (od tego, co jest złe) przystaje, jest w sidle. Zdaje się, iż owym obywatelem jest książę tego świata (szatan). Wreszcie posłał go do wsi, którą kupił ten, co wymówił się od udziału w królestwie (Bożym)¹⁴⁶. I pa sie wieprze, oczywiście te, w które szatan prosi, aby się mógł dostać, w te, które wtrąca w morze tego świata¹⁴⁷, które żyją w brudach i we wstrętnym odorze.

¹³⁷ Ef 2, 19.

¹³⁸ Ef 2, 13.

¹³⁹ Iz 9, 2.

¹⁴⁰ Lm 4, 20.

¹⁴¹ Pnp 2, 2.

¹⁴² Jr 2, 27.

¹⁴³ Ps 113, 28.

¹⁴⁴ Łk 15, 14.

¹⁴⁵ Mt 4, 4.

¹⁴⁶ Łk 14, 18.

¹⁴⁷ Mt 8, 32.

217. „I chciał napełnić żołądek strączkami”. Rozwiązli o nic innego się nie starają, jak o napełnienie swego żołądka, „bowiem bogiem ich jest brzuch”¹⁴⁸. A jaki pokarm dla takich ludzi bardziej się nadaje, jak ten, który jak strączki wewnątrz jest jałowy, zewnątrz miękki, który ciałą nie wzmacnia, lecz je napełnia, bardziej obciąża, niż pożytek przynosi?

218. Są, którzy w owych wieprzach widzą trzody szatanów, a w strączkach lichą cnotę marnych ludzi i chępliwość ich przemówień, które żadnej korzyści przynieść nie mogą; uwodzą jakąś prózną filozofią¹⁴⁹, a pięknie brzmiącą swą wymową bardziej błyszczą, niż jakkolwiek sprawiają pożytek. Ale przyjemności (jakie sprawiają) trwałe być nie mogą.

219. Toteż „nikt mu nie dawał”. Był on bowiem w krainie tego, który nikogo nie ma, nie posiada bowiem tych, którzy istnieją. Wszystkie bowiem ludy za nic są uważane¹⁵⁰. Jest tylko Bóg, który „ożywia zmarłych i wzywa te (byty), jakie nie istnieją, jakby były”¹⁵¹.

220. „Wtedy wszedł w siebie i rzekł: Iluż to najemników w domu ojca mego ma dosyć chleba”. Słusznie powiedziano: „wszedł w siebie”, bo był, wyszedł z siebie. Kto bowiem do Pana powraca wraca do siebie, a kto odchodzi od Chrystusa, siebie się wyrzeka. A jacyż to są najemnicy, którzy za zapłatę służą, jeśli nie ci z Izraela¹⁵²? Czyż czynią to z uczciwości, czy z umiłowania cnoty i nie dla zysku? Syn zaś, który ma w sercu rękojmię Ducha Świętego, nie szuka nędznego ziemskiego zarobku, ma bowiem prawo dziedzica. Są również płatni słudzy wynajmowani do winnicy¹⁵³. Dobrym najemnikiem był Piotr, był Jan, był Jakub, którym powiedziano: „Pójdźcie, uczynię was rybakami ludzi”¹⁵⁴. Ci obfitują nie w strączki lecz w chleby, toteż napełnili dwanaście koszy ułomkami. O Panie Jezu! obyś nam odebrał strączki, a chlebów udzielił! Jesteś bowiem szafarzem w domu Ojca¹⁵⁵. Obyś i nas zechciał wezwać jako najemników, choć przybyliśmy za późno! Najmujesz bowiem i o jedenastej godzinie¹⁵⁶ i raczysz najętych tak samo opłacać; dajesz równą zapłatę życia, nie chwały; albowiem nie dla wszystkich jest „odłożony wieniec sprawiedliwości”, lecz dla tego, który może powiedzieć: „toczyłem dobry bóg”¹⁵⁷.

221. Dlatego uważałem, iż nie powinienem tego pominąć, bo wiem, iż niektórzy mówią, iż do swej śmierci zachowują łaskę chrztu. Najpierw skąd wiesz, czy następnej nocy twej duszy nie zażądam od ciebie¹⁵⁸? Dlaczego sądzisz, iż wszystko będzie ci darmo dane? Choćbyś powiedział, iż jedna jest łaska i jedna zapłata, to różna jest jednak nagroda za zwycięstwo, o której otrzymanie Paweł nie bez słuszności się starał¹⁵⁹, wiedziała bowiem, iż choć równa jest zapłata łaski, jednakże wieniec (zwycięstwa) osiąga niewiele.

222. Ponieważ przybyliśmy do winnicy Pana, nie odchodzimy z niej z próżnymi rękami. Dobrze jest bowiem zrywać owoce, widzieć jego najemników. Co bowiem znaczy, iż o różnych godzinach dnia najmuje robotników, jeśli nie to, iż „tysiąc lat przed oczami Pana jest jak dzień

¹⁴⁸ Flp 3, 19.

¹⁴⁹ Kol 2, 8.

¹⁵⁰ Iz 40, 17.

¹⁵¹ Rz 4, 17.

¹⁵² Rz 9, 6.

¹⁵³ Mt 20, 1n.

¹⁵⁴ Mt 4, 19.

¹⁵⁵ Łk 12, 42.

¹⁵⁶ Mt 20, 9.

¹⁵⁷ 2 Tm 4, 7-8.

¹⁵⁸ Łk 12, 20.

¹⁵⁹ Flp 8, 12-14.

wczorajszy, który przeminął, jak godzina w nocy¹⁶⁰. Jakaż to noc, jeśli nie ta, która minęła, aby dzień się zbliżył¹⁶¹? Słusznie „godzina w nocy”, bo „tysiąc lat jako jeden dzień¹⁶². Znał moc tego dnia, który powiedział: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże sam i na wieki¹⁶³. Wiedział też, iż dzień jest wieloraki, który napisał: „Te są dzieje nieba i ziemi, gdy były stworzone w dzień, w którym uczynił Bóg niebo i ziemię i wszelką roślinę polną¹⁶⁴, gdy bowiem poprzednio siedem dni opisał, następnie w jednym dniu wszystkie dzieła ujął, wykazując, iż w obliczu Pana są jako dzień jeden i z tego, co było niekształtne i pozostawało w ciemnościach¹⁶⁵, za sprawą Bożą kształty tego świata ukazały się w blasku. A więc skoro jeden dzień oznacza trwanie całego świata, to i oczywiście w wiekach ma on swe godziny, a i wieki są godzinami. Dzień zaś ma dwanaście godzin¹⁶⁶. Toteż słusznie w mistycznym znaczeniu dniem jest Chrystus: ma On dwunastu apostołów, którzy zajaśniali w niebiańskim świetle, w którym łaska ma odmienne stopnie.

223. Przyszedł więc gospodarz i o pierwszej godzinie najął robotników, może tych, którzy od początku świata aż do potopu zasłużyli sobie, iż byli sprawiedliwymi. Mówi o nich: „Mówiłem do was, zanim zajaśniało i posyłałem do was swe sługi, proroków, zanim zajaśniało¹⁶⁷. Trzecia godzina¹⁶⁸ rozpoczyna się od potopu i obejmuje czasy Noego i innych, którzy jako dobrze wywiązujący się z pracy, są wezwani do winnicy. Toteż Noe jakby przy obiedzie się upił. Szóstka i następne godziny wyróżniają się zasługami Mojżesza, Izaaka, Jakuba. O dziewiątej świat już się pochylał i światło cnoty gasło, toteż Zakon i prorocy karcili zepsucie ludzkich obyczajów. Jedenastą godzinę i resztę dnia sprawiło święte przybycie (Pana). Toteż sam Pan mówi w Ewangelii: „chodźcie, póki światło macie¹⁶⁹”.

224. Ale już wróćmy do ojca. Nie boję się, aby miało się zdawać, iż za wzorem owego pokutującego, długo nas nie ma; nigdy nie byliśmy nieobecni, przebywaliśmy bowiem w winnicy. I on byłby w niej pozostał, gdyby się od ojca nie oddalił. Strzec się jednak należy, abyśmy pojednania się z nim nie odkładali. Łatwo przebacza, jeśli się usilnie Go o to prosi. A więc puczmy się, jak z prośbą do ojca należy się zwracać, „Ojcze” mówi. Jakże miłosierny, jak łaskawy jest on, skoro zważony, nie wzgardził mianem ojca, jakie usłyszał. „Ojcze” mówi, „zgrzeszyłem przeciw Bogu i przeciw tobie”.

225. To jest pierwsze przyznanie się przed Twórcą natury, Panem miłosierdzia, Sędzią przewinienia. Choć Bóg wie wszystko, oczekuje jednak głosu twego przyznania się, albowiem, „ustami wyznaje się ku zbawieniu¹⁷⁰. Ten bowiem składa z siebie ciężar winy, kto sam siebie nią obciążył, i wyklucza złość oskarżenia, kto przyznaniem się uprzedza oskarżyciela, „sprawiedliwy bowiem na początku mowy sam siebie oskarża¹⁷¹. Daremne jest to, gdybyś chciał coś ukryć przed Tym, którego oszukać nie zdołasz i bez trudności wyjawiasz to, o czym wiesz, iż jest już

¹⁶⁰ Ps 89, 4.

¹⁶¹ Rz 13, 12.

¹⁶² 2 P 3, 8.

¹⁶³ Hbr 13, 8.

¹⁶⁴ Rdz 2, 4n.

¹⁶⁵ Rdz 1, 2.

¹⁶⁶ J 11, 9.

¹⁶⁷ Jr 25, 3n.

¹⁶⁸ Godzina trzecia odpowiada naszej dziewiątej.

¹⁶⁹ J 12, 35.

¹⁷⁰ Rz 10, 10.

¹⁷¹ Prz 18, 17.

znane. Wyznaj raczej, aby wstawiał się za tobą Chrystus, mamy bowiem w Nim orędownika u Ojca¹⁷², niech Kościół prosi za ciebie, niechaj lud swym płaczem cię wspiera. Nie lękaj się, iż nie uprosisz. Pośrednik obiecuje ci przebaczenie, opiekun łaskę zapewnia, obrońca oświadcza, iż dzięki ojcowskiej łaskawości nastąpi pojednanie. Wierz, bo to jest prawdą; bądź spokojny, bo jest mocą. Ma powód, aby za ciebie się wstawiał, żeby nie umarł za ciebie daremnie¹⁷³. I Ojciec ma powód, żeby ci przebaczyć, co bowiem chce Syn, chce też Ojciec.

226. „Zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie”. Oczywiście nie jest tu mowa o niebie jako takim, lecz zaznaczone, iż przez grzech dary niebiańskiej łaski w duszy się zmniejszają lub iż od macierzyńskiego łona niebiańskiej Jerozolimy nie powinien się być oddalić.

227. „Już nie jestem godny zwać się synem twoim”. Ten bowiem, kto upadł, nie powinien się wynosić, aby dzięki swej pokorze mógł być wyniesiony.

228. „Uczyń mnie jakby jednym z najemników twoich”. Znał bowiem różnicę, jaka istnieje między synami, przyjaciółmi, najemnikami, sługami. Jest synem przez chrzest, przyjacielem przez cnotę, najemnikiem przez pracę, sługą przez bojaźń. Lecz i ze sług i z najemników stają się przyjaciele według tego, co jest napisane: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, gdy czynić będziecie, co wam rozkazuję; już was nie nazywam sługami”¹⁷⁴.

229. Tak do siebie powiedział; nie wystarczy jednak powiedzieć, jeśli się do ojca nie udasz? Gdzie możesz go szukać, gdzie go znajdziesz? Wstań najpierw, który pierwej siedząc spałeś. Dlatego mówi Apostoł: „Zbudź się, który śpisz i powstań z martwych”¹⁷⁵. Niegodziwość siedzi na talencie ołowiu¹⁷⁶. A i Mojżeszowi powiedziano: „Ty zaś stój tu”¹⁷⁷. Tych, którzy stali Chrystus wybrał. Wstań więc i śpiesz do Kościoła. Tam jest Ojciec, tam Syn, tam Duch Święty.

230. Śpieszy ci naprzeciw Ten, który słyszał, jak rozmawiałeś z sobą w tajni swego serca. Słyszy cię, gdy jesteś jeszcze z dala i biegnie do ciebie, aby nikt ci nie przeszkodził; obejmuje cię. W biegu okazuje się jego uprzednia wiedza, w obejmowaniu łaskawość i niejako uczucie ojcowskiej miłości. Pada mu na szyję, aby leżącego podnieść i obciążonego grzechami i schyłowego do tego, co ziemskie, skierować ku niebu, aby tam szukał swego Stwórcy. Na szyję pada ci Chrystus, aby z karku twego zdjąć jarzmo niewoli i twoją szyję poddać słodkiemu jarzmu. Czyż ci się nie zdaje, iż widzisz, jak padł na szyję Jana, gdy Jan spoczywał na piersiach Jezusa¹⁷⁸, oparłszy się plecami o Niego? Dlatego widzi Słowo u Boga¹⁷⁹, iż wzwyż się zwrócił. Rzuci się na szyję, gdy mówi: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, a ja was pokrzepię; weźmijcie jarzmo moje na siebie”¹⁸⁰. W taki sposób cię obejmuje, gdy się nawracasz.

231. Rozkazuje przynieść szatę, pierścień, obuwie. Szata jest ubiorem mądrości, którym apostołowie okrywają nieodziane części ciała; każdy się nią okrywa. Dlatego otrzymują szatę, aby słabość swego ciała przydziać mocą mądrości duchowej. O mądrości bowiem powiedziano: „Obmyję w winie szatę moją”¹⁸¹. A więc szata jest ubraniem duchowym i odzieżą godową¹⁸².

¹⁷² 1 J 2, 1.

¹⁷³ Ga 2, 21.

¹⁷⁴ J 15, 14-15.

¹⁷⁵ Ef 5, 14.

¹⁷⁶ Za 5, 7.

¹⁷⁷ Pwt 5, 31.

¹⁷⁸ J 21, 20.

¹⁷⁹ J 1, 1n.

¹⁸⁰ Mt 11, 28-29.

¹⁸¹ Rdz 49, 11.

¹⁸² Mt 22, 11.

A pierścień czyż nie jest oznaką szczerzej wiary i wyrazem prawdy? Obuwiem zaś jest głoszenie Ewangelii¹⁸³. Dlatego otrzymał najlepszą mądrość, jest bowiem i inna, która nie zna tajemnicy. Otrzymał pieczęć swych słów i czynów i niejako obronę dla dobrej intencji i biegu swego życia, aby o kamień nie uszkodził nogi¹⁸⁴ i by zwiedziony przez szatana nie porzucił głoszenia nauki Pana. Na tym polega gotowość głoszenia Ewangelii¹⁸⁵, która wzywa, aby biec do przygotowanych dóbr niebiańskich, tj. abyśmy postępowali nie według ciała, ale ducha¹⁸⁶.

232. Zabito też utuczone ciele. Dzięki łasce sakramentu przywrócony do wspólnoty w tajemnicach, ma się żywić ciałem Chrystusa, bogatym w moc duchową. Nikt inny nie może mieć udziału w niebiańskich tajemnicach, jak tylko ten, kto Boga się boi, co jest początkiem mądrości, lub kto pieczęć duchową zachował lub odzyskał, kto wyznał Pana. Kto zaś ma pierścień, ma Ojca i Syna i Ducha Świętego, gdyż Bóg, którego Chrystus jest obrazem¹⁸⁷, wycisnął pieczęć duchową w sercach naszych. Mamy wiedzieć, iż ten pierścień, na rękę dany, jest pieczęcią, którą mają być opieczętowane wnętrza naszego serca i posługa naszych czynności. A więc jesteśmy opieczętowani, jak to czytamy: „Uwierzywszy jesteście naznaczeni pieczęcią Ducha Świętego”¹⁸⁸.

233. Słusznie zaś Syn podał Ojca, sprawiającego ucztę z mięsa cielęcia, które jest ofiarą kapłańską¹⁸⁹ składaną za grzechy. Chciał okazać, że pokarmem Ojca jest nasze zbawienie, a radość Ojcu sprawia odpuszczenie naszych grzechów. Jeśli Ojcu przypiszesz, iż Syn jest ofiarą za grzechy, to Ojciec się cieszy z powrotu grzesznika. Powyżej Syn się cieszy z odnalezienia owcy¹⁹⁰, abyś wiedział, iż jedną Ojciec i Syn odczuwają radość i że jedna jest ich działalność w budowie Kościoła.

234. Cieszy się zaś Ojciec, albowiem syn zginął i odnalazł się, był umarły i ożył. Zginął ten, który był, bo nie mógł zginąć ten, którego nie było. I tak poganie nie istnieją, chrześcijanin zaś istnieje, według tego, co było wyżej powiedziane¹⁹¹, „iż Bóg wybrał tych, których nie ma, aby zniszczyć tych, którzy są”¹⁹². Można tu jednak w jednym uznać całą ludzkość. Był Adam, a w nim byliśmy wszyscy; zginął Adam, a w nim wszyscy zginęli. Człowiek więc i w tym człowieku, który zginął, jest odnowiony i ten, który był stworzony na podobieństwo i obraz Boga¹⁹³, dzięki miłosierdziu i wielkoduszności Boga zdrowie odzyskał. Co więc znaczy: „Bóg wybrał tych, których nie ma, aby zniszczyć tych, którzy są?”. To znaczy, iż wybrał lud pogan, którego nie było, aby zniszczyć lud żydowski.

235. Można te słowa zastosować do tego, który czyni pokutę – ten bowiem nie umiera, który wcale nie żył. Paganie więc nie umierają, ale są umarli, kto bowiem nie wierzył w Chrystusa zawsze jest martwy. I poganie, gdy wierzą, dzięki łasce otrzymują życie, a ten, który upadł, przez pokutę życie odzyskuje.

236. Następuje tekst, według którego winniśmy być skłonni przebaczać grzechy tym, którzy pokutowali, abyśmy zazdroszcząc innym przebaczenia, nie zasłużyli sobie, że Pan go nam odmówi. Kim jesteś, iż sprzeciwiasz się Bogu, żeby nie odpuszczał winy komu ze chce, skoro

¹⁸³ Ef 6, 15.

¹⁸⁴ Ps 90, 12; Mt 4, 6.

¹⁸⁵ Ef 6, 15.

¹⁸⁶ Rz 8, 4.

¹⁸⁷ 2 Kor 4, 4.

¹⁸⁸ Ef 1, 13.

¹⁸⁹ Kpł 4, 3.

¹⁹⁰ Łk 15, 5.

¹⁹¹ Księga VII, 219.

¹⁹² 1 Kor 1, 28.

¹⁹³ Rdz 1, 27.

ty sam komu zechcesz je przebaczasz? Chce Bóg, aby Go proszono, żeby Go błagano. Gdyby wszyscy byli sprawiedliwi, gdzie byłaby łaska Boga? Kim jesteś, iż masz urazę do Boga?

237. Dlatego tu brat został zganiony, iż przybywszy, jak powiedziano, z pola, tj. od zajmowania się sprawami ziemskimi¹⁹⁴ nie wiedząc, co jest z Ducha Bożego, skarżył się, iż dla niego ani koźlęcia nie zabito. A przecież nie dla zazdrości, lecz dla przebaczenia światu Baranek jest ofiarowany. Zazdrośnik pożąda koźlęcia, niewinny pragnie, aby Baranka za niego złożono w ofierze. Dlatego (ów) starszym jest nazwany, bo ten, kto zazdrości, szybko się starzeje. Dlatego na zewnątrz przebywa, bo złe usposobienie zazdrosnego ducha go wyklucza. Toteż tańca i muzyki słyszeć nie może. Nie idzie tu o te, które w teatrach do rozwiązości podniecają, lub które wspólnymi tony rozbrzmiewają w pałacach, lecz o ten słodki, miły śpiew, którym lud zgodnie wyraża swą radość z nawrócenia grzesznika.

238. Dajcie mi jednego z tych, którzy uważają się za sprawiedliwych, którzy belki w oku swoim nie widzą, a źdźbła w cudzym oku znieść nie mogą. Jakże się ów gniewa, gdy temu, kto wyznał swe grzechy i już długo ze łzami prosi o przebaczenie zostaje mu ono udzielone. Jakże jego uszy nie mogą znieść duchowej pieśni ludu! Jest to bowiem pieśń; gdy w Kościele ludzie różnego wieku, różnych cnót, jakby na różnych strunach zgodnie na zmiany śpiewają psalmy i mówią: Amen. Jest to pieśń, którą znał i Paweł; toteż mówi: „będę śpiewał duchem, będę śpiewał i rozumem”¹⁹⁵. Sądziliśmy, iż o tej przypowieści to należy powiedzieć.

239. Nie mamy nic przeciw temu, jeśli kto w dwóch braciach widzi dwa ludy. Lud młodszy z pogan złożony, jest jakby Izraelem, któremu starszy brat zazdrości dobra ojcowskiego błogosławieństwa. To czynili Żydzi, gdy się oburzali, iż Chrystus jada z poganami¹⁹⁶. Domagali się ofiary z kozła o przykrej woni. Żyd domaga się kozła, chrześcijanin baranka, toteż dla nich Barabasz został zwolniony¹⁹⁷, za nas Baranek ofiarowany. Toteż u nich jest wstrętna woń występków, u nas zaś odpuszczenie grzechów, słodkie w swej nadziei, miłe co do owocu. Kto żąda kozła, oczekuje antychrysta, bo Chrystus jest ofiarą o miłej woni¹⁹⁸.

240. Zdaje się, iż w koźlęciu jest przedstawione, że Żydzi dawny ryt ofiarny utracili lub iż krew kogokolwiek im nie pomaga, jak krew Chrystusa pomaga Kościołowi, bo i krew proroków odkupić ich nie mogła. Był bezwstydnym i podobnym do owego faryzeusza, który uznawał się za sprawiedliwego w swej zarozumiałej modlitwie, podając, iż nigdy nakazu Boga nie przekroczył, bo co do litery Zakon przestrzegał¹⁹⁹. Był bezbożnym ten, który oskarżał brata, iż z nierządnicami zmarnował majątek ojcowski, a powinien był mieć to na uwadze, iż do niego powiedziano: „nierządnicę i celnicę uprzedzą was do królestwa niebiańskiego”²⁰⁰.

241. Stoi na zewnątrz; nie ma zakazu wstępu ale wejść nie chce; nie zna woli Boga co do wezwania pogan; z syna już stał się sługą, „sługa nie wie, co czyni pan”²⁰¹. Poznawszy (tę wolę) zazdrości, dręczy się dobrem Kościoła i stoi na zewnątrz. Na zewnątrz Izrael słyszy tańce i muzykę i gniewa się, bo tu lud śpiewa i wspólnie wyraża swą radość.

¹⁹⁴ 1 Kor 2, 11.

¹⁹⁵ 1 Kor 14, 15.

¹⁹⁶ Łk 5, 29.

¹⁹⁷ Łk 23, 18, 25.

¹⁹⁸ Ef 5, 2.

¹⁹⁹ Łk 18, 11n.

²⁰⁰ Mt 21, 31.

²⁰¹ J 15, 15.

242. Jednakże dobry ojciec i jego chciał ratować, tak mu powiedział: „zawsze byłeś ze mną”. Czy to jako Żyd przez Zakon, czy też jako sprawiedliwy pozostawałeś w łączności ze mną, czy też, jeśli przestaniesz zazdrościć.

243. „Wszystko co moje, twoim jest”. Jako Żyd posiadasz tajemnice Starego Testamentu, a jako ochrzczony – Nowego.

św. Ambroży

*Mowa przeciwko Auksencjuszowi*²⁰²

Widzę, że nagle ogarnął was jakiś niezwykle niepokój i otaczacie mnie jakby strażą ochronną. Zastanawiam się, cóż to ma znaczyć. Chyba że może zauważyliście albo słyszeliście o przybyciu do mnie trybunów z rozkazem cesarskim, stanowiącym, że mam opuścić miasto i udać się dokąd zechcę i ktokolwiek ma ochotę, może udać się ze mną. Czy więc zlekliście się, że bym nie opuścił Kościoła i z obawy o własne życie was nie porzucił? A przecież mogliście już dowiedzieć się, jaka była moja odpowiedź: chęć opuszczenia przeze mnie Kościoła w ogóle nie może wchodzić w rachubę. Więcej bowiem bałbym się Pana wszechświata niż cesarza tej ziemi! Wszelako, gdyby chciano przemocą mnie oderwać od Kościoła – bo ciało moje można skazać na wygnanie, ale nie ducha – to ja jestem gotów: jeśli on postąpi tak, jak to chętnie czyni władza cesarska, to ja przyjmę to tak, jak to zwykle przystoi kapłanowi.

Czemu więc niepokoicie się? Ja dobrowolnie nigdy was nie opuszczę, a jeśli będę do tego zmuszony, nie będę się opierał. Będę smucił się, płakał i wdychał, lecz przeciw broni oraz uzbrojonym Gotom tylko lży są mi orężem. To jest bowiem jedyna obrona kapłana. W inny sposób nie wolno mi i nie mogę stawiać oporu. Nie jest też w moim stylu ratować się ucieczką i pozostawić Kościół mój na pastwę losu, gdyż można by pomyśleć, że postąpiłem tak ze strachu przed sroższą karą. Sami przecież wiecie, że ja zwykłem śmiało stawać przed obliczem cesarzy, nie płaszczyć się przed nimi, z radością oczekiwać katuszy i nie lękać się tego, co się przeciw mnie szykuje.

Żebym tylko miał pewność, że kościół w żadnym razie nie zostanie wydany odszczepieńcom! Z chęcią udałbym się do pałacu cesarskiego, gdyby prowadzenie sporu tam, a nie w kościele, dało się pogodzić z powagą urzędu kapłańskiego. Wszelako na konsystorzu cesarskim Chrystus nie może być, jak dotąd bywało, oskarżonym, lecz sędzią. Któż nie zgodzi się, że sprawy wiary powinno się omawiać tylko w kościele? Ten, kto potrafi zdobyć się na odwagę, niechaj zjawi się tutaj. Niech nie baczy ani na wydany już wyrok cesarski ogłoszony nawet w formie prawa i wrogi wierze, ani na gorliwość niektórych ludzi ubiegających się o względy. Nie dopuszczę do tego, żeby kupczono znieważaniem Chrystusa!

Rozstawieni dookoła żołnierze i szczęk oręża otaczającego kościół niby wałem nie odstraszą mnie od wierności mojej wierze. Budzą tylko w mej duszy niepokój, aby przez to, że mnie tu zatrzymujecie, życie wasze nie było narażone na niebezpieczeństwo. Co do mnie, to już się nauczyłem nie lękać się, lecz tym więcej zaczynam o was żywić obawy. Pozwólcie, proszę was, swojemu kapłanowi

²⁰² Św. Ambroży, *Mowa przeciwko Auksencjuszowi*, [w:] H. Rahner, *Kościół i państwo we wczesnym chrześcijaństwie*, przeł. M. Radożycka (komentarz autora), J. Radożycki (teksty greckie i łacińskie), Warszawa 1986, s. 109-121.

stanać do walki: mamy niebezpiecznego przeciwnika, bo tym naszym „przeciwnikiem jest diabeł, który jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć”²⁰³ – jak mówi apostoł. Otrzymał niewątpliwie, tak, otrzymał on (nie oszukuje nas słowo Boże, lecz przestrzega) taką władzę wystawiania nas na próbę, czy może zadanie ran mojemu ciału nie odwiedzie mnie od wierności wierze. Sami przecież czytaliście o tym, jak to diabeł kusił świętego Hioba takimi licznymi udrękami, a w końcu na swe żądanie uzyskał taką władzę, że mógł poddać próbie jego ciało, które okrył ropiejącymi ranami.

Gdy wysunięto żądanie, abyśmy wydali nawet naczynia kościelne, dałem taką odpowiedź: jeśli zażąda się czegoś, co do mnie należy, jak na przykład ziemi, domu, złota czy srebra, gotów jestem z chęcią to oddać, lecz nie pozwolę niczego zabrać ze świątyni Bożej, ani przekazać rzeczy, które przejąłem, aby ich strzec, a nie oddawać. Zresztą myślę także o zbawieniu cesarza, gdyż jak mnie nie wolno tych naczyń wydawać, tak jemu ich przyjmować. Niechaj cesarz usłucha głosu wolnego kapłana i jeśli leży mu na sercu własne dobro, niechaj zaprzestanie znieważać Chrystusa.

Słowa te pełne są pokory, i w moim przekonaniu, nacechowane także szacunkiem, jaki kapłan winien okazywać cesarzowi. Lecz ponieważ walczyć mamy nie tylko „przeciw krwi i ciału”, lecz także – co jest rzeczą trudniejszą – „przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich”²⁰⁴, ów diabeł kusiciel wzmaga walkę przez swoje sługi i sądzi, że trzeba mnie wypróbować zadawaniem ran cielesnych. Wiem, bracia, że te rany, które otrzymujemy dla Chrystusa, są ranami, przez które nie traci się życia, lecz je osiąga. Pozwólcie mi, błagam, stanać do walki, a wy stańcie się widzami. Bo pomyślcie: jeżeli dane miasto ma bądź zapaśnika, bądź jakiegoś innego mistrza w szlachetnej sztuce, to pragnie, aby go wystawiono do zawodów. Dlaczego zatem w o wiele ważniejszych sprawach odrzucacie to, na co zwykliście pozwalać w mniej ważnych? Nie lęka się oręża ani barbarzyńców ten, który nie boi się śmierci i nie znajduje się w niewoli rozkoszy cielesnych.

Zaiste, jeśli Pan przeznaczył mnie do tej walki, to na próżno wystawiacie przez tyle dni i nocy tak czujne straże i posterunki – wszak wola Boża musi się spełnić. Albowiem Pan nasz Jezus Chrystus jest wszechmogący – taka jest nasza wiara. I przeto spełni się to, co stać się ma wedle Jego rozkazu, a nam nie wolno sprzeciwiać się wyrokowi Bożemu.

Słyszeliście, co dzisiaj czytano w Ewangelii: Zbawiciel polecił apostołom przyprowadzić do siebie osłą i przykazał, gdyby się ktoś wzbraniał, powiedzieć: „Pan go potrzebuje”²⁰⁵. A gdyby tak dzisiaj także mnie jak to osłą – to jest potomstwo zwierzęcia, które zwykle dźwigać wielkie ciężary, co oznacza ludzką dolę, o której powiedziano „przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo, albowiem jest lekkie”²⁰⁶ – gdyby, powiadam, kazał przywieść to osłą do siebie wysyłając tych apostołów, którzy już pozbawieni ciała mają niepojętą dla naszych oczu postać aniołów? Czy gdyby się ktoś sprzeciwiał, nie powiedzą „Pan go potrzebuje”? Gdyby nawet sprzeciwiała się chęć życia, gdyby sprzeciwiało się ciało i krew, gdyby sprzeciwiało się zwykłe ludzkie przywiązanie, ponieważ wydajemy się może niektórymi drogimi? Ale kto nas tutaj miłuje, będzie o wiele bardziej miłował, jeśli pozwoli nam stać się ofiarą dla Chrystusa. „Pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, pozostawać zaś w ciele – to bardziej dla was konieczne”²⁰⁷.

Nie macie więc, bracia najmilsi, żadnego powodu do obawy: wiem bowiem, że cokolwiek wypadnie mi znoś, cierpieć to będę dla Chrystusa. A w Piśmie czytałem, że nie powinienem

²⁰³ 1 P 5, 8.

²⁰⁴ Ef 6, 12.

²⁰⁵ Łk 19, 34.

²⁰⁶ Mt 11, 28; BT: „jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie”.

²⁰⁷ Flp 1, 23-24.

obawiać się tych, którzy mogą zabić ciało. I słyszałem słowa Pana: „kto straci życie z mego powodu, znajdzie je”²⁰⁸.

Więc, jeżeli Pan tak chce, to z całą pewnością nikt się nie może sprzeciwiać. A jeśli On ciągle jeszcze oddała naszą walkę, to czemu boicie się? Sługę Chrystusa zwykła bronić Opatrzność Pańska, a nie straż fizyczna. Jesteście zatrwożeni, ponieważ znaleźliście podwoje otwarte: lecz otworzył je, jak wiecie, pewien ślepiec szukający własnego domu. Możecie stąd pojąć, jak mało warta jest straż ludzka. Oto jeden człowiek, który w dodatku utracił zdolność widzenia, przeszedł przez wszystkie wasze barykady i zadrwił z waszych straży. Lecz Pan nie poniechał straży swojego miłosierdzia. Czyż nie pamiętacie, jak to przed dwoma dniami odkryto, że pewne wejście do bazyliki z lewej strony było otwarte, choć przekonani byliście, że zostało zamknięte i zaryglowane? Wszak uzbrojeni ludzie otoczyli bazylikę, sprawdzali te i inne wyjścia, lecz byli jakby ślepotą dotknięci i nie mogli zobaczyć, że ono było otwarte. I wy dobrze wiecie, które przez wiele nocy pozostało otwarte. Więc na trwóźcie się, bo stanie się to, co Chrystus każe i co będzie dla nas najlepsze.

W końcu przytoczę wam przykłady z Prawa. Elizeusz był poszukiwany przez króla Syrii, wysłano wojsko, aby go ująć, otoczono go ze wszystkich stron. Jego sługa zaczął się lękać, ponieważ miał służebną duszę, a więc był pozbawiony wolnej myśli i wolności działania. Święty prorok modlił się, aby otworzyły się jego oczy i rzekł: „Nie lękaj się, bo liczniejsi są ci, co są z nami, aniżeli z nimi”²⁰⁹. I spojrzął i zobaczył tysiące aniołów. Widzicie więc, że sług Chrystusa więcej strzegą ci, co są niewidzialni, niż ci, co są widzialni. A jeśli i oni strzegą, to czynią to wezwani waszymi modlitwami. Czytaliście dalej, że ci sami, którzy poszukiwali Elizeusza wkroczyli do Samarii w ślad za tym, którego pragnęli pochwytać, nie tylko jednak nie mogli mu żadnej krzywdy wyrządzić, ale właśnie za wstawiennictwem tego, przeciwko któremu wyruszyli, zostali ocaleni.

Również apostoł Piotr może być dla was przykładem dla obu tych prawd. Gdy bowiem król Herod czyniąc za nim poszukiwania ujął go, wtrącił go następnie do więzienia. Albowiem sługa Boży nie uszedł bojaźliwie, lecz pozostał na miejscu nie znając strachu. Kościół modlił się za niego, a apostoł spał spokojnie w więzieniu, co zwykł czynić człowiek wolny od bojaźni. Ale przysłany został anioł, który obudził śpiącego i wyprowadził Piotra z więzienia, dzięki czemu uniknął on na jakiś czas śmierci. Ten sam Piotr później, gdy po pokonaniu Szymona (Maga) rozsiewał ziarna nauki Bożej wśród ludu i uczył czystości życia, wzburzył umysły pogan. A gdy ci zaczęli go poszukiwać, dusze chrześcijańskie uprosiły go, aby na pewien czas zniknął. I chociaż tęsknił za męczeńską śmiercią, jednak ustąpił na widok proszącego ludu; błagał go bowiem, aby chronił swe życie, dla pouczenia i pokrzepienia ludu. I co tu wiele mówić? Owej nocy wymykał się poza mury i skoro ujrzał w bramie Chrystusa idącego naprzeciw i wchodzącego do miasta, rzekł do Niego: „Panie dotąd idziesz?”. Chrystus odpowiedział: „Idę, aby mnie ukrzyżowano po raz wtóry”²¹⁰. Wtedy Piotr zrozumiał, że ta Boska odpowiedź odnosi się do jego własnej śmierci krzyżowej. Chrystus bowiem nie mógł być powtórnie ukrzyżowany, ponieważ w następstwie męki i dobrowolnie przyjętej śmierci wyzbył się swego ciała. „Bo to, że umarł, umarł dla grzechu tylko raz, a że żyje, żyje dla Boga”²¹¹. Przeto Piotr zrozumiał, że Chrystus ma być powtórnie ukrzyżowany w osobie swego sługi. Dlatego dobrowolnie powrócił i na py-

²⁰⁸ Mt 10, 39.

²⁰⁹ 2 Krł 6, 16.

²¹⁰ To opowiadanie czyni Ambrozego jednym ze starochrześcijańskich świadków legendy o *Quo vadis*, która pojawia się już w pewnym źródle apokryficznym II wieku (w tzw. *Actus Vercellenses* wydanym przez Edgara Hennekego w *Neutestamentliche Apokryphen*, wyd. 2, Tübingen 1924, s. 226-249).

²¹¹ Rz 6, 10.

tanie chrześcijan przytoczył odpowiedź Pana i natychmiast pochwycony oddał cześć Panu Jezusowi swoją śmiercią na krzyżu.

Widzicie więc, że Chrystus pragnie cierpieć w osobach swoich sług. Cóż więc dziwnego, jeśli temu tutaj słudze mówi: „chcę, aby (on) pozostał... Ty pójdz za mną”²¹², jeśli on chce skosztować owocu z tego drzewa. Albowiem, jeśli pokarmem Jego było czynić wolę Ojca, to tak samo Jego pokarmem jest strawa naszych cierpień. Czyż On nie cierpiał – że weźmiemy przykład z samego Pana – kiedy chciał i czyż nie znajdowano Go, gdy Go szukano? Ale kiedy jeszcze nie nadeszła godzina męki, czy nie chodził pośród szukających Go, a ci, chociaż Go widzieli, pojmać Go nie mogli? To jasno wskazuje, że każdego znajdzie się i pochwyci, kiedy Pan tak chce, a jeśli inna jest Jego wola, to chociażby był na oczach szukających, nie zostanie pojmany.

A ja sam nie udawałem się codziennie w odwiedziny, albo nie chodziłem do grobów męczenników? Czy nie przechodziłem obok pałacu cesarskiego idąc tam i z powrotem? A jednak nikt mnie nie zatrzymał, choć powzięto już postanowienie wygnania mnie, jak to później ujawniono oświadczając mi: szczeñnij z miasta i idź sobie, dokąd chcesz. Byłem już przygotowany – nie kryję się z tym – na coś wielkiego: albo na ścięcie mieczem dla imienia Chrystusa, albo na śmierć na stosie. Tymczasem oni zaofiarowali mi rozkosze zamiast cierpień. Jednak szermierz Chrystusowy żąda dla siebie nie rozkoszy, lecz cierpień. Nie dajcie przystępu żadnym niepokojom słysząc pogłoski, czy to, że jest już dla mnie przygotowany wóz do podróży, czy też, że sam Auksencjusz, który nawet mieni się biskupem, rozpowiada przeciw mojej osobie srogie – w jego przekonaniu – groźby. Wielu zapewniało, że już naprzód wysłano morderców, że wydano na mnie wyrok śmierci. Ja jednak ani nie boję się tego wszystkiego, ani was nie opuszczę. Bo gdzież mogę odejść, żeby się tam powszechnie nie smucono i łez nie wylewano, skoro po kościołach rozesłano rozkaz, aby wypędzać kapłanów katolickich, opornych mieczem zabijając, a urzędników, w razie niezastosowania się do zarządzenia, zsyłać na wygnanie? I to wszystko ręką swoją podpisał i ustami swymi podyktował biskup, który, aby się okazać wielce uczonym, nie omieszkął wziąć przykładu ze Starego Testamentu. Czytamy bowiem u proroka, że widział sierp latający²¹³. Auksencjusz czerpiąc stąd natchnienie wysłał miecz latający do wszystkich miast. I szatan przebrał się na anioła światła i malpuje jego potęgę, aby czynić zło.

Ty Panie Jezuu w jednej chwili odkupiłeś świat. Czyż Auksencjusz w jednej chwili ma wytracić tyle narodów, ile tylko zdoła, jednych mieczem, innych przez odszczepieństwo? Domaga się mojej bazyliki skrwawionymi ustami wyciągając krwią ociekające ręce. Dzisiejsza lekcja daje mu właściwą odpowiedź: „A do grzesznika Bóg mówi: czemu ty opowiadasz sprawiedliwości moje?”²¹⁴. To znaczy: nie można pogodzić z sobą pokoju i bezprawia, nie można pogodzić Chrystusa i Beliala. Przypominacie sobie także, co czytaliśmy dzisiaj o Nabocie, świętym mężu, który był właścicielem winnicy. Gdy z polecenia królewskiego zażądano od niego, aby oddał swoją winnicę, ponieważ król chciał wyciąć winne latorośle i zasadzić mało warte warzywa, ten odpowiedział: „Niech mnie broni Pan przed tym, bym miał ci oddać dziedzictwo mych przodków”²¹⁵. Król zasmucił się ponieważ słuszna była odpowiedź, którą odmówiono mu prawa do cudzej własności, lecz podeszła go swoją radą żona. Nabot bronił winnicy krwią swoją. Jeżeli on nie wydał swojej winnicy, to jak moglibyśmy wydać Kościół Chrystusowy?

Cóż więc jest hardego w mojej odpowiedzi? Odpowiedziałem, skoro mnie nagabywano: niech mnie Bóg broni, bym miał oddać dziedzictwo Chrystusa! Jeżeli ów nie oddał dziedzictwa swoich

²¹² J 21, 22.

²¹³ Za 5; BT: „I oto [ukazał się] zwój latający”.

²¹⁴ Ps 50 (49), 16; BT: „Czemu wyliczasz moje przykazania?”.

²¹⁵ 1 Krl 21, 3.

przodków, to ja miałbym oddać dziedzictwo Chrystusowe? Ale dodałem jeszcze: Niech mnie Bóg broni, bym miał oddać dziedzictwo przodków moich, to jest dziedzictwo Dionizego, który dla wiary zmarł na wygnaniu, dziedzictwo Eustorgiusza wyznawcy, dziedzictwo Myroklesa i wszystkich oddanych wierze biskupów w przeszłości. Dałem odpowiedź, jaka przystoi kapłanowi. Teraz niechaj cesarz czyni, co należy do cesarza. Prędkiej może mi odebrać życie niż wiarę.

Zresztą, komu miałbym kościół oddać? Dzisiejsza lekcja Ewangelii powinna nas pouczyć, czego się żąda ode mnie i kto tego żąda. Otóż słyszeliście, jak czytano, że kiedy Chrystus siedział na osiołku, a pachołeta wznosiły radosne okrzyki, Żydzi zzymali się na to. W końcu zwrócili się do Pana Jezusa domagając się, aby je uciszył. On zaś odpowiedział: „Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą”²¹⁶. Następnie wszedłszy do świątyni, wyrzucał lichwiarzy z ich krzesłami oraz sprzedawców gołębi w domu Bożym. Lekcja ta przecież nie została odczytana jako przez nas specjalnie dobrana, lecz wypadła przypadkowo, niemniej świetnie pasuje do obecnych okoliczności. Zawsze więc głoszenie chwały Chrystusa działa na odszczepieńców niczym chłosta. Tak jest i dzisiaj: kiedy wychwalamy Chrystusa, heretycy utrzymują, że podżega się do buntu, powiadają, że gotuje się im śmierć. I rzeczywiście głoszenie chwały Chrystusa to dla nich śmierć. Bo jak mogą oni znieść wysławianie Chrystusa, skoro głoszą, że On jest tylko słabym człowiekiem? Tak też i dziś, kiedy sławi się Chrystusa, biczuje się szaleństwo arian... Słyszą, że już chłopcy wyśpiewują chwałę Chrystusa, albowiem napisane jest: „Sprawiłeś, że nawet usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę”²¹⁷. Naśmiewają się z tych młodocianych istot pełnych wiary, kiedy powiadają: dlaczego oni tak krzyczą? Lecz Chrystus im odpowiada: „Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą”, to znaczy wołać będą silniejsi od nich, wołać będą także młodzieńcy, wołać też będą dorośli i wołać będą również starcy: to są kamienie, które są mocno spójone z owym kamieniem, o którym napisano: „Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym”²¹⁸. Wśród takich pieśni pochwalnych Chrystus wchodzi do swojej świątyni, bierze bicz i wypędza z niej zmieniających pieniądze. Nie mógł bowiem ścierpieć, aby w Jego świątyni znajdowali się niewolnicy pieniądza, ani nie mógł ścierpieć, aby w Jego świątyni byli tacy, co wystawiają na sprzedaż krzesła²¹⁹. Cóż bowiem oznaczają te krzesła, jeśli nie zaszczyty? Cóż oznaczają gołębie, jeśli nie proste umysły czy dusze, które wyznają czystą i nie skażoną wiarę? Czy ja więc mam wpuścić do świątyni tego, którego Chrystus wypędza? Każe się bowiem wyjść z niej temu, kto sprzedaje godności i zaszczyty, każe się z niej wyjść temu, kto chce sprzedawać proste dusze wiernych.

Jeśli więc wyrzuca się Auksencjusza, to wyklucza się Merkurinusa. Jest to jeden potwór o dwu imionach. Bo żeby nie dowiedziano się, kim on jest, zmienił swoje imię. Ponieważ był tutaj dawniej biskup ariański Auksencjusz, przybrał imię Auksencjusza dla zmylenia ludu, który tamten sobie ujął. Zmienił więc nazwę, lecz nie zmienił fałszywej wiary. Zdjął skórę wilka, aby włożyć inną skórę wilka. Nic mu nie pomoże zmiana nazwiska; wiadomo, kim on jest naprawdę. Inaczej nazywał się w kraju Scytów, a inaczej zwie się tutaj: zmienia imiona stosownie do kraju. Ma więc już dwa imiona, a jeśli stąd uda się gdzie indziej, przyjmie jeszcze trzecie. Bo jakże mógłby pozwolić sobie na zatrzymanie imienia, które będzie zdradzać, jak wielkie popełnił przestępstwo? Mniejszych grzechów dopuścił się w Scytii, ale tak się tego wstydził, że zmienił imię. Tutaj [w Mediolanie] poważył się na jeszcze bardziej zbrodnicze czyny. Czy więc będzie chciał, żeby go zdradzało jego imię tam, gdziekolwiek się uda? Własną ręką podpisze wyrok śmierci na tyle narodów – czy będzie mógł zachować spokój sumienia?

²¹⁶ Łk 19, 40.

²¹⁷ Ps 8, 3; Mt 21, 16.

²¹⁸ Ps 118 (117), 22.

²¹⁹ Mt 21, 12; BT: „stoły”.

Pan Jezus wypędził ze swojej świątyni tylko kilku ludzi, Auksencjusz nie pozostawił nikogo. Jezus wyganiał ze swej świątyni używając bicia, Auksencjusz czynił to przy pomocy miecza. Jezus przy pomocy bicia, Merkurinus przy pomocy topora. Dobrotliwy Pan wypędził świętokradców biczem, a ten łotr prześladowuje pobożnych używając miecza. Dobrze o nim powiedzieliście dzisiaj: niechaj idzie sobie ze swoimi prawami! Zabierze je, nawet jeśli nie chce. Zabierze z sobą świadomość swojej winy, nawet jeśli nie weźmie z sobą pergaminu zapisanego atramentem. Twoja wina, Judaszu, zapisana została żelaznym rylcem i stalowym szponem, zapisana w sercu twoim, to jest w miejscu, z którego wyszła. I ten człowiek splamiony krwią i mordem ma czelność proponować mi układy? On, który sądzi, że kogo nie zdoła omamić słowem, tego trzeba mieczem zabić, ogłaszając własnymi ustami i podpisując własną ręką okrutne prawa, bo wyobraża sobie, że można prawem nakazać ludziom wiarę. Nie słyszał także tego, co w dzisiejszej lekcji powiedział: „człowiek osiąga usprawiedliwienie nie przez wypełnianie Prawa”²²⁰ albo: „dla Prawa umarłem przez Prawo, aby żyć dla Boga”²²¹, to znaczy mocą prawa duchowego umarł dla niebieskiej interpretacji prawa. I my mocą prawa Pana naszego, Jezusa Chrystusa umierajmy dla tego prawa, które ustanawia dekryty wiarołomstwa. Nie prawo państwowe zgromadziło Kościół, lecz wiara w Chrystusa. Prawo bowiem nie wywodzi się z wiary, gdyż „sprawiedliwy z wiary żyć będzie”²²². A więc – wiara czyni człowieka sprawiedliwym, a nie prawo, ponieważ sprawiedliwość nie rodzi się z prawa, lecz z wiary w Chrystusa. Kto zaś odrzucając wiarę prawem przepisuje normy, sam daje świadectwo o sobie jako a niesprawiedliwym, ponieważ sprawiedliwy żyje z wiary. Czy więc może ktoś przestrzegać tego prawa, które utwierdza sobór w Ariminum, gdzie Chrystusa nazwano stworzeniem? Lecz arianie powiedzą: „Zesłał Bóg Syna Swego, poczętego z niewiasty, poczętego pod Prawem”²²³. A więc „poczętego” – powiadają – czyli „stworzonego”. Ale czy dobrze zastanowili się nad tym, co twierdzą? Czyż nie mówi się tu o Chrystusie jako „poczętym”, ale z niewiasty, to jest chodzi o narodzenie się z dziewicy, natomiast jako zrodzonym z Ojca według Boskiego rodowodu? Czytali także w dzisiejszej lekcji: „Z tego przekleństwa Prawa Chrystus nas wykupił stawszy się za nas przekleństwem”²²⁴. Czy Chrystus stał się przekleństwem według swej Boskiej natury? Ale o tym, dlaczego nazywa się przekleństwem, poucza cię apostoł mówiąc, że napisano: „wiszący [na drzewie] jest przeklęty przez Boga”²²⁵ to znaczy – przeklęty jest ten, który w swojej naturze fizycznej przyjął naszą naturę, w swoim ciele nasze słabości i nasze przekleństwa, aby je ukrzyżować. Nie jest On bowiem sam w sobie przeklęty, ale przeklęty w tobie. Na koniec w innym miejscu znajdujesz słowa: „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, ponieważ przyjął na Siebie nasze grzechy, aby je zmazać tajemnicą Swego cierpienia”²²⁶. O tym, bracia, mógłbym w sposób pełniejszy rozprawiać [wobec Auksencjusza], w waszej obecności. Lecz on, pewien, że dobrze obeznani jesteście ze sprawami wiary, uchylił się od waszego badania i wybrał czterech czy pięciu pogan jako swoich sędziów, jeżeli w ogóle kogośkolwiek wybrał. Chciałbym, żeby oni zjawili się tutaj na zgromadzeniu was wszystkich nie po to, żeby nad Chrystusem sąd sprawować, lecz żeby słuchać o Jego majestacie. Ale oni już wypowiedzieli się za Aksencjuszem, za tym, któremu nie dawali wiary, kiedy on przemawiał codziennie. Jakie może być silniejsze potępienie nad to, że został przez swoich sędziów uznany za pokona-

²²⁰ Ga 2, 16.

²²¹ Ga 2, 19.

²²² Ga 3, 11.

²²³ Ga 4, 4; BT: „Zesłał Bóg Syna Swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod prawem”.

²²⁴ Ga 3, 13.

²²⁵ Pwt 21, 23.

²²⁶ 2 Kor 5, 21; BT: „który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą”.

nego i to nie mając przeciwnika? A więc mamy już także ich wyrok przeciwko Auksencjuszowi. I już za to samo, że wybrał sobie pogan jako sędziów, słusznie powinien być potępiany. Wzgardził bowiem nakazem apostoła, który mówi: „Czy odważy się ktoś z was, gdy zdarzy się nieporozumienie z drugim, szukać sprawiedliwości u niesprawiedliwych, zamiast u świętych. Czy nie wiesz, że święci będą sędziami tego świata?”²²⁷. A nieco dalej powiada on: „Bo czyż nie znajdzie się wśród was ktoś na tyle mądry, by mógł rozstrzygać spory między swoimi braćmi? A tymczasem brat oskarża brata i to przed niewierzącymi”²²⁸. Jasne jest, że to, czego on od nas wymaga, sprzeczne jest z nauką apostoła. Wybierajcie więc, czy mamy iść za Auksencjuszem jako nauczycielem, czy za Pawłem. Lecz po cóż ja mam powoływać się na apostoła, skoro sam Pan woła przez proroka: „Słuchajcie mnie, znawcy sprawiedliwości, narodzie biorący do serca moje Prawo”²²⁹. Otóż Bóg powiada: „Słuchaj Mnie ludu mój znający sprawiedliwość”, a Auksencjusz powiada: „wy nie znacie sprawiedliwości”. Widzicie więc, że samym Bogiem pogardza w was ten, który odrzuca niebieskie słowa proroka. Słuchaj Mnie, ludu mój – rzecze Pan – ale nie mówi – słuchajcie Mnie poganie, nie mówi – słuchajcie Mnie Żydzi. Albowiem ten naród, który był niegdyś narodem Boga, stał się narodem błędu, a ten, który był narodem błędu, zaczął być narodem Boga, ponieważ uwierzył w Chrystusa. Otóż ten naród może sądzić, w którego sercu jest nie ludzkie, a Boże prawo, nie wypisane atramentem, lecz duchem Boga żywego, nie utrwalone na pergaminie, lecz wyrte w sercu prawo łaskawości, a nie okrucieństwa. Któż zatem czyni wam krzywdę, ten, który wzbrania się, czy ten, który gotów jest głosu naszego wysłuchać? Osaczony ze wszystkich stron ucieka się do chytrej broni swoich ojców w błędzie. Pragnie wzbudzić wrogość cesarza do nas, oświadczając, że on powinien rozstrzygać, choć jest jeszcze młodzieńcem i zaledwie katechumenem i w ogóle nie zna Pisma Świętego, on ma wydać ostateczny wyrok na konsystorzu. Czy, kiedy około rok temu wezwano mnie do pałacu, gdzie rozprawiano na konsystorzu w obecności wysokich dygnitarzy, ponieważ cesarz chciał zabrać bazylikę, czyż ja wtedy, stojąc w obliczu przepychu cesarskiego, załamałem się, nie okazałem stanowczej postawy godnej kapłana? Albo czy może oszedłem stamtąd godząc się na jakiegokolwiek uszczuplenie naszych praw? Czy nie pamiętają oni, że kiedy lud dowiedział się, iż udałem się do pałacu, rzucił się ku niemu z taką gwałtownością, że jego naporu nie byli w stanie powstrzymać? A kiedy dowódca straży wyszedł z uzbrojonymi żołnierzami, aby tłum rozproszyc, czyż nie byli gotowi wszyscy na śmierć się wystawić dla wiary Chrystusowej? Czy wtedy nie proszono mnie, abym dłuższą przemową lud uspokoił? Żebym dał zapewnienie, że nikt nie wtargnie do bazyliki? I chociaż domagano się mojej przysługi jako dobrodziejstwa, jednak to samo, że lud przybył do pałacu, wzbudziło wrogość cesarza do mnie. Pragną przeto i teraz ściągnąć na mnie jego złość.

Odwołałem wówczas lud, lecz nie uniknąłem wrogości. Sądzę, że trzeba ją cierpliwie znosić, lecz nie bać się jej. Bo czegoż mamy się bać dla imienia Chrystusa? A może uważają, że bardzo wezmę sobie do serca ich słowa, kiedy powiadają: „Czy cesarz nie powinien przejąć bazyliki, aby móc do niej wstępować? I czy Ambroży nie chce mieć większej władzy niż cesarz, skoro odbiera cesarzowi możliwość pokazywania się publicznie?”. Kiedy to mówią, usiłują podchwytować nasze słowa, jak niegdyś czynili Żydzi, którzy kusili Pana podstępna mową: „Nauczycielu, powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?”²³⁰. Czy nie usiłuje się stale budzić wrogości Cezara względem sług Bożych? Czy przy rzucaniu oszczerstw bezbożność nie stara się zawsze zasłonić imieniem cesarskim? A czy ci ludzie mogą utrzymy-

²²⁷ 1 Kor 1-2.

²²⁸ 1 Kor 5-6.

²²⁹ Iz 51, 7.

²³⁰ Mt 22, 17.

wać, że nie popełniają świętokradztwa jak ci, których przykład naśladują? Pomyślcie więc, o ile arianie gorsi są od Żydów. Tamci tylko pytali, czy On uważa, że należy przyznać cesarzowi prawo ściągania podatku, ci natomiast chcą dać cesarzowi prawo do władzy nad Kościołem. Ale jako wiarołomni idą za ich przykładem. I my przeto odpowiedzmy im tak, jak uczył nas Pan nasz i Stwórca. Jezus bowiem przejrawszy podstęp Żydów rzekł do nich: „Czemu Mnie wystawiacie na próbę? Pokażcie Mi denara”²³¹. A gdy mu go dali, rzekł: „Czyj jest ten obraz i napis?” Odpowiadając rzekli: „Cezara”. Wówczas rzekł do nich Jezus: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”²³². Więc i ja odpowiem moim przeciwnikom: „Pokażcie mi denara...”. Czy mogą okazać denara odnoszącego się do zajmowania bazylik? Lecz w Kościele znam tylko jeden obraz, obraz niewidzialnego Boga, o którym sam Bóg powiedział: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz, podobnego Nam”²³³. Ten obraz, o którym napisano: „Ten [Syn], który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty”²³⁴. W tym obrazie widzę Ojca, jak to sam Pan Jezus powiedział: Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca”²³⁵. Obraz ten bowiem nie jest oddzielony od Ojca i nauczył mnie jedności Trójcy słowami Jezusa: „Ja i Ojciec Jedno jesteśmy”²³⁶ i niżej: „Wszystko, co ma Ojciec, jest moje”²³⁷. Także o Duchu Świętym mówi się, że jest duchem Chrystusa i wszystko przyjął od Chrystusa, jak napisano: „z mojego weźmie i wam objawi”²³⁸. W czym więc nasza odpowiedź okazuje brak należynej uległości? Jeżeli cesarz domaga się podatku, nie sprzeciwiamy się. Z kościelnych dóbr ziemskich płaci się podatek. Jeśli cesarz pożąda naszych gruntów, to może wystąpić z takimi roszczeniami, a nikt z nas nie sprzeciwia się. Składki zbierane między ludem mogą zupełnie wystarczyć na potrzeby biednych. Niechaj nie czynią z gruntów przyczyny wrogości. Niech je zabiorą, jeśli cesarz tak tego pragnie: nie darowuję ich, ale nie sprzeciwiam się. Jeśli pożądamy złota to ja mogę powiedzieć: ja nie szukam ani złota, ani srebra. Ale ich ogarnia zazdrość, że rozdziela się złoto (między biednych). Ja jednak i w tym przypadku nie boję się zazdrości. Ja mam skarb – są nim ubodzy Chrystusowi. Takie bogactwo tylko zwykłem gromadzić. Oby zawsze zarzucano mi takie przestępstwo, że wydaję złoto biednym. A jeśli obwinia się mnie o to, że za te pieniądze żądam od nich obrony, nie wypieram się tego, bo, owszem o nią zabiegam. Mam obronę, a są nią modlitwy biednych. Owi ślepi, głodni, ułomni i starzy silniejsi są od roślących wojowników. Wszak jałmużny świadczony biednym mają porękę Boga, gdyż napisano: „Pożycza [samemu] Panu, kto dla biednych pożyczą”²³⁹. Straże wojowników często nie zaskarbiają sobie łaski Bożej.

Opowiada się także, jakoby uwiódł lud śpiewaniem moich hymnów. I temu bynajmniej nie zaprzeczam. Jest to wspaniały śpiew, nad który nie ma niczego potężniejszego. Bo cóż jest potężniejsze, jak wyznawanie Trójcy, codziennie sławionej ustami całego ludu? Wszyscy na wyścigi starają się wyznawać swoją wiarę i umieją wierszami wielbić Ojca i Syna i Ducha Świętego. Wszyscy więc stali się nauczycielami, choć dopiero mogli być zaledwie uczniami. Cóż może być lepszym wyrazem posłuszeństwa względem państwa, jak iść za przykładem Chrystusa, który

²³¹ Mt 22, 18-19; BT: „monetę podatkową”.

²³² Mt 22, 20-21.

²³³ Rdz 1, 26.

²³⁴ Hbr 1, 3.

²³⁵ J 14, 9.

²³⁶ J 10, 30.

²³⁷ J 16, 15.

²³⁸ J 16, 14.

²³⁹ Prz 19, 17.

„uznany za człowieka, uniżył samego siebie stawszy się posłusznym aż do śmierci”²⁴⁰. Wszystkich bowiem przez posłuszeństwo wyzwolił: „Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego, wszyscy staną się sprawiedliwymi”²⁴¹. Jeżeli więc On był posłuszny, to niechaj moi przeciwnicy przyjmą naukę posłuszeństwa, którą my się kierujemy mówiąc do tych, co starają się wzbudzić wrogość cesarza do nas: dajmy Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga. Podatek należy do Cezara – dlatego mu się go nie odmawia. Kościół należy do Boga i nie może być oddany pod władzę Cezarowi, ponieważ Cezar nie ma żadnego prawa do władzy nad świątynią Boga. Nikt nie może zaprzeczyć, że powiedziałem to, zachowując szacunek względem cesarza. Cóż może wzbudzić większy szacunek, jak nazwanie cesarza synem Kościoła? Jeżeli się go tak nazywa, to nie czyni mu się krzywdy, lecz wyświadcza łaskę. Bo cesarz jest w Kościele, a nie ponad Kościołem. Dobry cesarz bowiem stara się nieść pomoc Kościołowi, a nie odmawiać mu jej. I jak pokornie to wyznajemy, tak niewzruszenie przy tym trwamy. Ale niektórzy grożą nam stosem, mieczem, wygnaniem. My służymy Chrystusa, nauczyliśmy się nie ulegać bojaźni. Dla tych, którzy wolni są od lęku, strach nie jest groźny. Wszak napisano: „Strzałami maluczkich stały się ich razy”²⁴².

²⁴⁰ Flp 2, 7-8.

²⁴¹ Rz 5, 19.

²⁴² Ps 64 (63), 8; BT: „Bóg strzałami w nich godzi, nagle odnoszą rany”.

IX. Konwertyta na ambonie – św. Augustyn († 430)

Św. Augustyn przed nawróceniem się był retorem i nauczycielem retoryki. W kulturze słowa mówionego, która dominowała w czasach starożytnych, dobry retor był otoczony szacunkiem i odgrywał doniosłą rolę w życiu społecznym. Wszelka kariera była ściśle połączona z umiejętnością publicznego przemawiania, a zwłaszcza przekonywania. Mimo to nauczycieli nie zawsze sprawiedliwie wynagradzano. Aby pensja miesięczna nauczyciela mogła być na poziomie zarobku ówczesnego murarza, nauczyciel akademicki musiałby mieć trzydziestu studentów, co się prawie nigdy nie zdarzało. Sam Augustyn doświadczył tego wielokrotnie, z trudem zapewniając utrzymanie siebie, syna i jego matki. Boleśnie to przeżył zwłaszcza w Rzymie, gdzie po opuszczeniu Kartaginy zamierzał otworzyć szkołę retoryki. Na szczęście jako mówca wybitnie utalentowany wygrał ogłoszony w stolicy cesarstwa konkurs i otrzymał posadę nauczyciela retoryki w Mediolanie. Dotarł tam razem z dorastającym synem i z jego matką, a wkrótce zjawiła się przy nim również św. Monika, która, będąc już wdową, nie odstępowała syna ani na krok.

To właśnie w Mediolanie Augustyn miał okazję słuchać kaznodziei wysokiej klasy, jakim był św. Ambroży. Wzajemna relacja tych wybitnych ludzi układała się raczej na płaszczyźnie dystansu i dyplomacji. Ambroży wiedział, że Augustyn jako nauczyciel posiadał wielki wpływ na uczniów, którzy nawet przybyli z Afryki, by dalej studiować pod jego okiem. Wiedział również, że syn Moniki był groźnym apostołem manicheizmu i wielu uczniów przeciągnął do tej modnej wówczas gnozy. Augustyn w tym okresie przeżywał głęboki kryzys religijny i potrzebował duchowego wsparcia. Nie znalazł go u Ambrożego, ale na szczęście znalazł dla niego czas ojciec duchowny biskupa Mediolanu, doświadczony i mądry kapłan Symplicjan. Rozmowa z nim, opisana w *Wyznaniach*, była przełomowym wydarzeniem na drodze poszukiwań, którą wędrował syn św. Moniki.

Konwertyta

Biorąc do ręki kazania św. Augustyna, należy pamiętać o jego kłopotach rodzinnych. Wzrastał w małżeństwie mieszanym. Matka była charyzmatyczną chrześcijanką i wierną córką Kościoła, ojciec zaś był poganinem, który dopiero na łożu śmierci przyjął chrzest. Dodatkowo należy podkreślić, że ojciec był erotomanem. Pogań-

stwo bowiem nie stawiało ostrych granic co do wierności małżonce. Monika z tego powodu przepłakała niejedną noc. Jako mądra kobieta wiedziała, że syn odziedziczy skłonności po ojcu. Martwiła się tym. Być może, że i z tego powodu nie było jej spiesžno, aby syna ochrzcić. Nawet gdy jako dziecko chorował, nie uczyniła tego. Chciała, by wybrał chrześcijaństwo jako dojrzały człowiek. Modliła się i czekała.

Zaś Augustyn szukał. To poszukiwanie stanowi ważny rys jego portretu. Szukał szczęścia. Miał nastawienie filozoficzne. Szczęście jawiło mu się jako najwyższa wartość; jedyna, o którą warto zabiegać. Przechodził kolejno przez radość koleżeńską przyjaźni, poprzez radość wielkiej wzajemnej miłości do kobiety, przez radość ojcostwa i budowania domu dla dziecka, przez radość wychowywania syna i przez radość sławy. W okresie dwudziestu lat przeżył nawet radość odkrycia światopoglądu manichejskiego, który wprawdzie upraszczał wiele problemów, ale i rozgrzeszał, bo prowadził swych wiernych drogą samousprawiedliwienia, zwłaszcza w korzystaniu z przyjemności ciała.

Augustyn był niczym Kohelet; doświadczył wszystkiego, co było w zasięgu ręki zubożalego patrycjusza i doszedł do wniosku, że to jest *marność nad marnosciami*. Stopniowo skarby, które gromadził, wypadały mu z ręki; przeżywał gorycz rozczarowań i smutek porażki. Około trzydziestego roku życia sądził, że szczęście może mu dać sława, ale i ona okazała się być tylko iluzją, a ostatnim bolesnym rozczarowaniem było jego stwierdzenie, że prawdy nie da się poznać. Wpadł zatem do studni agnostycyzmu i nie widział z niej na niebie żadnej gwiazdy nadziei. Ta sytuacja, połączona z poważną chorobą, doprowadziła go do stanu, który dziś nazywamy depresyjnym. Mobilizowała go miłość do syna, do kobiety i miłość matki do niego. W takich stanach ducha to dużo, ale za mało, by się wyzwolić ze smutku, w jakim pograża się dusza, dotykając bolesnego doświadczenia bezsensu życia i pragnienia śmierci.

W takim stanie duchowego wyczerpania Augustyn przybył do Mediolanu. Trzeba jeszcze dodać, że był człowiekiem o wielkiej wrażliwości; zdrowie fizyczne miał raczej marne, zapadał na choroby gardła, a może nawet oskrzeli. Był mało odpornym intelektualistą o sercu zakochanym w kulturze rzymskiej, a zwłaszcza w filozofii i w poezji.

Miał też kłopoty z uzależnieniem się matki od niego. Ta nie wyraziła zgody na małżeństwo z wybraną przez niego kobietą, matką jego syna Adeodata. Nie chciała mieć takiej synowej i skutecznie deptała jej po piętach. Ostatecznie ta kobieta, której imienia nie znamy, okazała się być mocniejsza od Augustyna i dobrowolnie opuściła go, wracając do Afryki i zostawiając przy jego boku syna. Podjęła dwie trudne decyzje, świadczące o jej wielkości. Zostawiła umiłowanego mężyczynę, ślubując mu, że już nigdy w życiu po innego nie sięgnie. Z takim ślubem pożegnała się z Augustynem. Druga decyzja była może jeszcze trudniejsza. To decyzja matki, zostawiającej ojcu syna. Być może, iż podjęcie tej drugiej decyzji ułatwiła jej zaborcza miłość Moniki do syna. Kochankę Augustyna stać było na to, że pozwoliła synowi wzrastać w pełnej wolności. Jej serce nie było od dziecka uzależnione. Używając słowa „kochanka”, nie rzucamy na nią ani na Augustyna cienia. Prawdopodobnie oboje należeli do pogan, bo nie byli ochrzczeni i żyli według prawa obowiązującego pogan. Nie można zatem mówić o grzesznym życiu

Augustyna. Był wierny kobiecie, którą bardzo kochał, i był dobrym ojcem, w pełni odpowiedzialnym za utrzymanie i wychowanie syna.

Tak stojąca w cieniu, ale zawsze zbyt blisko syna, zazdrosna Monika odniosła sukces i wygrała rywalizację z kobietą, której nie zaakceptowała. Trudno to jej zachowanie oceniać z punktu widzenia moralnego. Augustyn pisze jasno o zazdrości swej matki i o jej uzależnieniu się od niego. Dostrzega jednak w jej sercu wielkie pragnienie doprowadzenia go do wody chrztu świętego. I być może, że ona ten związek syna z kobietą traktowała jako przeszkodę do jego nawrócenia. Trzeba to wszystko mieć na uwadze. Zmagania duchowe Augustyna i jego bardzo bogate doświadczenia są obecne w każdym zdaniu jego kazań. Serce jego rosło drogą kolejnych „operacji”, czasem bardzo bolesnych i dokonywanych bez znieczulenia. Ale ono rosło. Augustyn szukał prawdy, szukał szczęścia, mimo że zmierzał do tych wartości po omacku.

Wreszcie nadszedł moment odkrycia najboleśniejszej prawdy, że prawdziwe szczęście i pełnia wolności są dla człowieka niedostępne. Mimo dużych, powiedzmy jasno: genialnych zdolności, Augustyn nie był w stanie wyrwać się z uzależnienia od swego ciała. Nawet jeśli już wierzył w Boga, i wierzył w Chrystusa, i wierzył nawet w Kościół, nie wierzył w swą wolność. Zbyt mocno odczuwał swe uzależnienie od ciała. Kiedy poznał ewangeliczny ideał wolności, mógł tylko zapłakać, poczuł się bowiem niczym kaleka na wózku, który, patrząc w stronę szczytów, wie, że można je zdobyć jedynie wstając z wózka. Znał wspinających się alpinistów ducha, ale ile razy chciał sam wędrować za nimi, dochodził do wniosku: *Nie potrafię*.

Być może, że całe *Wyznania* pisał Augustyn w tym celu, aby innym zostawić niezwykłą analizę procesu nawrócenia, procesu długiego. Autor śledzi ten proces od lat dziecięcych. Sceneria, ludzie, wydarzenia, sukcesy i klęski, a nawet grzechy, jakie towarzyszą człowiekowi, są drogą jego nawrócenia, drogą wiodącą do Boga, który jest pełnią szczęścia i wolności.

Po głęboko przeżyтым rozczarowaniu, spowodowanym dotknięciem dna swej bezradności, Augustyn doświadcza interwencji Boga w jego życie. Dokładnie opisuje scenerię i godzinę swego nawrócenia. Promień światła Bożej łaski trafił w jego głowę, oświecił go, wypełniając pokojem. Uleczył jego poranionego ducha i jego poranione ciało. Wstał ze swego „inwalidzkiego wózka” i miał pewność, że w oparciu o światło, jakiego dostąpił, jest w stanie zdobyć wszystkie ośmiotysięczniki Ewangelii. Augustyn jest konwertytą i o tym nie wolno zapomnieć ani na sekundę. Każde jego słowo na ambonie jest słowem konwertyty.

Syn Moniki jak nikt inny zobaczył, że do pełni szczęścia nie wystarczy dobro, które jest dziełem ludzkich rąk, umysłu i serca. Do pełni szczęścia i do wolności jest potrzebna świętość, która jest wejściem Boga w życie człowieka. To jest genialne odkrycie. Po św. Pawle największe i najlepiej udokumentowane, tym razem już w trosce o innych, by czytając *Wyznania*, odkryli tę szokującą prawdę o naszej świętości. Augustyn jest radykalny, bo nie może nim nie być. Spotkanie ze świętością natychmiast włącza człowieka w świat całkowitego radykalizmu. Dobro ma szerokie przestrzenie kompromisów, ale świętość nie ma na kompromis nawet jednego milimetra. Albo coś jest święte, albo nie jest. Można jedynie mówić o stopniach świętości, ale to jest tak, jakbyśmy mówili o natężeniu i o napięciu elektrycznego

prądu. Jest on jednak nową jakością w przewodzie, a jeśli go nie ma, to jest tylko przewód, który może być wykorzystywany do wielu rzeczy dobrych jako narzędzie wiązania, drutowania, plecenia, wzmacniania, ale nie jako narzędzie przekazujące energię. Augustyn w momencie swego nawrócenia został wypełniony energią Bożej świętości i miłości. Potrzebował tylko trochę czasu na to, by się o niej możliwie wiele dowiedzieć, by umieć się z nią obchodzić, by umieć w oparciu o nią żyć. Rozpoczął się proces uświęcenia jego życia i jego środowiska.

Nawrócenie i chrzest z ręki samego św. Ambrożego rozpoczęły nowy etap życia Augustyna. Jako konwertyta był nastawiony na wchodzenie w głąb wartości odkrytych w Piśmie Świętym i w Kościele. Zrezygnował z prowadzenia szkoły i nastawił się razem z przyjaciółmi i najwierniejszymi uczniami na odkrywanie poznanej Prawdy. Wykorzystał do tego w sposób doskonały warsztat retora i nauczyciela. Augustyn był urodzonym pedagogiem i takim pozostał na zawsze. W tym charzmacie bardzo przypomina Orygenes, którego uczniowie kochali i gotowi byli wędrować za nim, gdziekolwiek on się uda.

Nic więc dziwnego, że z chwilą wyświęcenia go na kapłana stary biskup Hippony Walerian powierzył mu głoszenie słowa Bożego. Warto zaznaczyć, że był to wypadek bez precedensu. W Afryce w owym czasie kapłan w obecności biskupa nie mógł głosić słowa Bożego. Walerian musiał się z tego tłumaczyć na synodzie w Kartaginie. Zamiast jednak zawiłych wyjaśnień poprosił o to, by pozwolono Augustynowi wygłosić do zebranych na synodzie biskupów kazanie. Po tym wystąpieniu nikt nie miał wątpliwości co do słusznej decyzji starego biskupa Hippony. Augustyn głosił kazania tak, że nikt na Zachodzie nie mógł mu w tym względzie dorównać. Głosił słowo Boże niezmordowanie aż do końca życia.

Teolog słowa Bożego

Augustyn należy do tych myślicieli starożytności, którzy zajmowali się głęboką analizą komunikacji przy pomocy słowa. To rozważanie stanowi dla niego punkt wyjścia do uprawiania teologii i jakiegokolwiek przepowiadania słowa Bożego w Kościele. A wszystko ma swe źródło w dwu wypowiedziach Pisma Świętego.

Stary Testament rozpoczyna się od słów: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1, 1). A stworzenie to dokonało się przy pomocy słowa: „A wtedy rzekł Bóg: niech się stanie światłość! I stała się światłość” (Rdz 1, 3). Autor natchniony zastosował to sformułowanie sześć razy w opisie każdego dnia stworzenia. „Rzekł Bóg”. Słowo Boga jest Jego dziełem, a dzieło jest słowem. W tym tekście jest także mowa o skuteczności słowa Bożego. On również odsłania zasadę komunikacji Boga z ludźmi. Jest nią słowo, które Bóg kieruje do człowieka, a jest to zawsze słowo stwórcze, o ile tylko zostanie przez człowieka dobrowolnie przyjęte.

Podobnie rzecz się przedstawia w Nowym Testamencie. U jego początku też jest Słowo. Jan, nawiązując do wspomnianego wyżej opisu dzieła stworzenia z Księgi Rodzaju, rozpoczyna swą Ewangelię w ten sposób: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Bo-

ga. Wszystko przez nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, [z tego] co się stało” (J 1, 1-3). Jan w tym kontekście mówi o tajemnicy wcielenia: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1, 14).

Augustyn był zachwycony Ewangelią św. Jana. A jej nie da się właściwie odczytać tak długo, jak długo nie wejdzie się na zasadzie wtajemniczenia w jej prolog, mówiący właśnie o Słowie, utożsamiający Boga ze Słowem. To w nim jest klucz do teologii słowa, do odkrycia Jego mocy i uświęcającego działania, do zrozumienia Kościoła, który jest sługą słowa Bożego na ziemi i kontynuatorem Jego dzieła¹.

Augustyn jako teolog interesuje się drogą, jaką przebywa słowo Boga, wypowiedziane przez Ojca i przekazywane w Kościele do serca słuchacza. Szczególnie cenne są jego analizy owego odcinka wewnętrznego, jaki przebywa słowo Boga od ucha słuchacza aż do jego woli. Uświęca ono po drodze wszystkie przestrzenie serca, pamięci i umysłu, jakie powoli, za zgodą człowieka, otwierają się przed nim. To jest fascynujące studium oparte na antropologii Augustyna, ale w swej istocie ważne dla każdego, komu zależy na przekazie słowa Bożego, a jeszcze bardziej temu, kto zaprasza je do swego serca. Rzadko który teolog starożytny podejmuje ten temat, a jeśli to czyni, to raczej na zasadzie naświetlania pewnych odcinków, a nie na zasadzie ukazania całej drogi Słowa, rozumianego w roli Mistra Wewnętrznego, który chce uświęcić człowieka.

Trudność w odczytaniu tych wypowiedzi biskupa Hippony polega na tym, że nasza antropologia różni się dość znacznie od jego antropologii, która posiada nie tylko wymiar filozoficzny, ale przede wszystkim teologiczny. Jest to szczególnie wyraźnie widoczne w jego traktacie *O Trójcy Świętej*. Niemniej samo postawienie pytań jest niezwykle ważne i musi być dostrzeżone w każdym gruntowniejszym studium z zakresu homiletyki. Kaznodzieja jest jedynie sługą słowa Bożego. Ono spełnia rolę nauczyciela wewnętrznego. I kaznodzieja winien znać ową drogę, by pomóc słuchaczom na każdym jej etapie.

Zadanie kaznodziei nie kończy się na przekazaniu słowa Bożego do ucha słuchaczy. On winien znać mechanizmy utrwalenia tego słowa w pamięci, winien też nauczyć słuchaczy rozumienia słowa, które usłyszeli. Winien zabiegać o to, by przyjęli je z całym przekonaniem. Następnie winien troszczyć się o to, by to słowo zamieszkało w sumieniu i stało się głosem normatywnym, kształtującym decyzje człowieka. Nie koniec na tym; kaznodzieja winien znać tajniki ludzkiej woli, dobrej i złej, słabej i mocnej. Winien pomóc w przełożeniu usłyszanego słowa, które już mieszka w sumieniu, na czyn. Dopiero ten czyn, który zawsze jest aktem nawrócenia, czyli pełnienia woli Boga, wieńczy dzieło kaznodziejskie. Tak rozumiane kaznodziejstwo jest nierozzerwalnie połączone z kierownictwem duchowym, które na ambonie przybiera jakby formę wykładów, instrukcji, a w indywidualnych spotkaniach przekłada się na towarzyszenie człowiekowi w jego osobistym spotkaniu z Bogiem.

¹ Posiadamy dobrą rozprawę ks. Tadeusza Mrowca, która pozwala prześledzić w wymiarze komunikacji rolę słowa w ujęciu św. Augustyna. *Posługa słowa drogą zamieszkania Boga w człowieku. Studium Homilii na Ewangelię św. Jana i Pierwszy list św. Jana*, Kraków 2006.

Traktat *O nauce chrześcijańskiej*

Autorzy omawianie kaznodziejskiego podejścia św. Augustyna rozpoczynają zazwyczaj od dokładnego zreferowania zawartości jego podręcznika do kaznodziejstwa pt. *O nauce chrześcijańskiej*. Biskup Hippony podaje w nim zasady hermeneutyki biblijnej oraz oparte na wielkim doświadczeniu zasady przekazu prawdy objawionej. Dla całości obrazu trzeba i nam w ramach antologii przypomnieć podstawowe założenia teoretyczne, jakie przedstawił w swoim dziele znakomity dydaktyk, spec od pisania podręczników św. Augustyn.

Traktat redagowany przez dłuższy czas dzieli się na cztery księgi. W pierwszej autor zatrzymuje się nad filozoficznym opracowaniem słowa jako znaku i jego relacji do rzeczy, na którą wskazuje. Interesuje go wyraźnie prawda, a w niej owa odpowiedniość, jaka istnieje między rzeczywistością a słowem, które o niej mówi. Najwięcej miejsca w traktacie zajmują zestawy tekstów chrześcijańskich, w wielkiej mierze biblijnych, w których Augustyn śledzi różne formy retoryczne, jakie należy opanować, chcąc głosić Ewangelię. W szkołach retoryki analizowano w ten sposób dzieła pisarzy pogańskich. Augustyn dochodzi do wniosku, że w Piśmie Świętym i w dostępnych dla niego dziełach chrześcijan jest wystarczająco dużo materiału ilustrującego warsztat dobrego retora. Kaznodzieja więc nie musi sięgać po analizę tekstów pogańskich, skoro ma do dyspozycji bogactwo słów natchnionych i świętych wypowiedzi pisanych przez autorów chrześcijańskich.

Traktat Augustyna jest dostępny w polskim wydaniu i w ramach zwięźle podawanych wiadomości w antologii nie ma potrzeby analizowania wszystkich jego stron². Chcąc jednak dostrzec jego twórczy wkład w historię kaznodziejstwa, trzeba zatrzymać się na księdze czwartej, która odsłania mechanizmy powstawania i głoszenia dobrego kazania³.

Autor wie, że skutek nie może być większy od przyczyny i dlatego swe refleksje rozpoczyna od określenia warunków, jakie winien spełniać kościelny mówca.

Akcentuje potrzebę wrodzonych zdolności, bo są tacy, którzy mimo wielkich chęci nigdy mówcami nie będą. Są do tego potrzebne talenty otrzymane od Boga⁴. Wrodzone zdolności należy udoskonalić przez studia z zakresu retoryki. Ten, kto talentów nie posiada, nie powinien podejmować studiów retorycznych, bo nic z nich nie będzie.

Augustyn, mimo że był wspaniałym nauczycielem retoryki, widział, że nikt nikogo tej sztuki nie nauczy, jeśli sam zainteresowany nie podejmie trudu jej opanowania. Droga zaś do tego jest prosta. Doskonalenie mowy aż do najwyższego jej szczytu dokonuje się na zasadzie naśladowania. Można to obserwować u dzieci. One nie rozpoczynają nauki mówienia od poznawania gramatyki i stylistyki, ale czynią to przez słuchanie i powtarzanie. Student retoryki ma do dyspozycji słuchanie tych,

² Św. Augustyn, *De doctrina christiana. O nauce chrześcijańskiej*, tekst łacińsko-polski, przeł., wstępem i koment. opatrzył J. Sulowski, Warszawa 1989.

³ Szersza dokumentacja tekstami tego ujęcia jest podana w moim artykule pt. *Sekrety dobrego kaznodziejstwa w ujęciu św. Augustyna*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 4 (1989), s. 302-308.

⁴ W Kościele ten talent zostaje jeszcze ubogacony charyzmatem, czyli darem miłości, mającym na uwadze dobro ludzi wierzących, czyli ubogacającym wiarą, nadzieją i miłością lud Boży.

którzy publicznie przemawiają i uczenie się w oparciu o ich warsztat. Druga droga to czytanie mów zanotowanych i odkrywanie – przy pomocy analizy – warsztatowych tajników wymowy. Obcowanie i to częste z mistrzami wymowy jest najważniejszą lekcją dla każdego kaznodziei. Rzecz znamienita, że Augustyn już na początku piątego wieku uważa, iż materiału do analizy jest tak wiele, że czasu nie starczy na jego przeczytanie. A co dopiero mówić dziś, po dwudziestu wiekach⁵.

Obok talentów i opanowania sztuki wymowy trzecim warunkiem doskonalenia kaznodziejskiej sztuki jest, według Augustyna, nieustanna troska o mądrość przemawiającego. Z tej też racji tak obszernie analizuje on teksty w pierwszych trzech księgach swego traktatu, bo chce, aby przy okazji śledzenia retorycznych figur czytelnik zasmakował w mądrości Biblii i w mądrości pism starochrześcijańskich.

Wskazawszy trzy warunki, jakie winien spełniać kaznodzieja, Augustyn omawia cele kazania. Idzie w tym wypadku za Cynceronem. Pierwszy cel polega na pouczeniu, czyli na odsłonięciu przed słuchaczami samej prawdy objawionej. Jako dobry pedagog ma na uwadze nie tyle przekaz określonej sumy wiadomości, ile przede wszystkim ich zrozumienie. Jasno dostrzega pewne teksty, a nawet prawdy przekazane w Biblii, które z tej racji, iż są trudne do zrozumienia, nie powinny być wykładane na ambonie.

Biskup Hippony, mając na uwadze odbiorcę, liczy się z tym, że pojemność słuchaczy jest bardzo zróżnicowana. Miłość każe przekazać słuchaczom to, co jest im potrzebne. Jeśli czegoś nie rozumieją, to podana wiadomość im zaszkodzi. Kazanie nie polega na wbijaniu w głowę słuchaczy nowych problemów. Ono ma być pokarmem, który daje im siły i zdrowie. Odsłania się tu duszpasterska odpowiedzialność, która nie zawsze dochodzi do głosu w kaznodziejskiej postudze.

Augustyn żył w czasach teologicznych polemik, a one najczęściej polegają na sporach dotyczących tłumaczenia trudnych tekstów z Pisma Świętego. Mimo że był wytrawnym polemistą i często dowodził tego również na ambonie, jako kaznodzieja unikał tematów spornych o tyle, o ile to tylko było możliwe. Można je natomiast wyczytać, a nawet podziwiać, w jego licznych dziełach polemicznych.

Zrozumienie słów kaznodziei winno być dla niego tak ważne, że ma obowiązek tłumaczyć to, co przekazuje dotąd, dopóki nie uzyska pewności, że słuchacze jego słowa rozumieją. Zaleca nawet pilne śledzenie zachowania się słuchaczy, tak by potwierdzili zrozumienie. Ten cel jest dla Augustyna najważniejszy. Jeśli kaznodzieja pouczy słuchaczy, a oni rozumieją to pouczenie, kazanie według Augustyna jest dobre. Nie jest to jednak jedyny cel; kaznodzieja winien zabiegać o to, aby słuchaczom ułatwić słuchanie i zapamiętanie oraz docelowo winien zmierzać do tego, by oni przeszli od słuchania do działania.

Mając na uwadze antropologię, Augustyn na pierwszym miejscu stawia dotarcie do rozumu, bo na tym polega pouczenie. Na drugim umieszcza umiejętność wypełnienia słuchaczy wzniosłymi uczuciami, tak by się im przemówienie podobało, a na szczycie stawia uruchomienie woli, czyli czyn.

⁵ Częściej stoimy przed pytaniem, jak wybrać dobre rzeczy, jaki klucz zastosować, by nie tracić czasu na czytanie pism dobrych, skoro braknie go na przeczytanie pism bardzo dobrych. A tu jeszcze odsłaniają się inne horyzonty mediów, które nieustannie doskonalą warsztat mówcy i przekaziciela informacji.

W trosce o piękną formę przekazu Augustyn dostrzega dwa poważne niebezpieczeństwa czyhające na kaznodzieję. Jedno kryje się w pokusie wysunięcia na pierwszy plan osoby samego mówcy, a nie prawdy, którą przekazuje. To zaś karmi próżność i gromadzi słuchaczy szukających artystów, a nie prawdy.

Drugie niebezpieczeństwo polega na możliwości przekazania fałszu w pięknych słowach. Poszukujący piękna połykają wówczas pokarm trujący. Zdrowa bowiem jest tylko prawda. Dla kaznodziei ciągle istnieje pokusa mówienia tego, co się ludziom podoba, bo za to dostaje oklaski, a nie tego, czego od niego oczekuje Bóg. Augustyn przestrzega mówców w Kościele, by byli sługami słowa, a nie dopuszczali do tego, by słowo im służyło. Wszelkie przekazywanie wiadomości w szkołach retorów miało na uwadze takie opanowanie słowa, by ono było narzędziem w rękach mówcy. W Kościele kaznodzieja jest narzędziem w ręku Słowa Wcielonego i to na tym polega, zdaniem biskupa Hippony, zasadnicza różnica między pogańskim retorem a kaznodzieją.

Ostatecznym celem kazania jest uruchomienie woli słuchaczy do działania. Ona stanowi najważniejszy czynnik nawrócenia, a to zawsze jest działaniem. Nawet pouczenie nie zmierza w tym kierunku, aby słuchacze wiedzieli, co należy czynić, ale w tym, by czynili to, co już wiedzą. By słowo zamieniali w czyn. Doktor Łaski w swej antropologii niezwykle mocno docenia wolną wolę człowieka. Sam długo zmagał się ze zniewoleniami, szukał wolności. Odkrył, że jest ona możliwa w oparciu o łaskę i radował się tą wolnością wiedząc, że ona posiada już wymiar wieczny.

O dotarciu do woli słuchaczy decydują, według biskupa Hippony, dwa elementy. Pierwszym jest żarliwość w przekazie słowa Bożego. Augustyn kładzie nacisk na to, aby kazanie było daniem podanym na gorąco. Nie uznaje dań zimnych. Serce kaznodziei ma być tak rozpalone, by słuchacze zbierali słowa jak naleśniki z patelni; prosto z ognia.

Drugim warunkiem skutecznego przepowiadania jest autorytet mówcy, zbudowany na jego czytelnej postawie moralnej. Kaznodzieja musi sam żyć tym, co mówi. Autentyczność słowa jest tak ważna, że jeśli jej braknie, kaznodzieja osobiście swym niemoralnym postępowaniem natychmiast, jak gąbką, ściera w sercach słuchaczy to, co mówi.

Odwołując się do Cyceroną, Augustyn przypomina trzy formy stylu słowa mówionego: prosty, umiarkowany i wzniosły. Te formy według mistrzów retoryki były zależne od poruszanego tematu. W objawionej prawdzie nie ma tematów mało ważnych, ważnych i najważniejszych. Wszystkie są bardzo ważne. Augustyn, czyniąc tę uwagę przestrzega, by kaznodzieja nie próbował niewolniczo stosować zasad retoryki pogańskiej na ambonie. Do stylu przemawiania podchodzi raczej od strony możliwości, jakimi dysponują mówcy Kościoła. Wielu z nich nie stać na wzniosły styl. Dlatego przypomina, że może być kazanie głoszone stylem prostym, byle tylko w równie prostym stylu żył kaznodzieja i swą ewangeliczną prostotą potwierdzał to, co mówi.

Realizm Augustyna jest tak wielki – znać tu podejście belfra – że radzi tym, którzy nie potrafią tworzyć własnych kazań, by się uczyli na pamięć tekstów innych mówców, byle tylko nadali im odpowiednią temperaturę miłości w swoich sercach. Píše wprost: „kaznodziejów wielu, mistrzów mało”.

Ważne jest jeszcze to, że syn św. Moniki odsłania sekret podtrzymywania wysokiej temperatury miłości w sercu kaznodziei. Jest nim modlitwa. Kaznodzieja winien się modlić przed kazaniem, w czasie jego przygotowania, wtedy, gdy je głosi i winien się modlić po jego wygłoszeniu. Ta modlitwa gwarantuje, że przekaże słowo Boga, a nie swoje, że trafi w dziesiątkę aktualności problematyki i że przekaże słowa na tych falach komunikacji, na jakich odbierają je słuchacze. Modlitwa jest atmosferą, w której powstaje i rodzi się kazanie.

Kaznodzieja zatroskany o dobro słuchaczy

Analiza kazań św. Augustyna pozwala jeszcze dostrzec ważne – jego zdaniem – zasady, których jako belfer wpatrzony w mistrzów starożytnej retoryki nie uwzględnił w swym podręcznikowym ujęciu, pisząc *O nauce chrześcijańskiej*. Na kilka z nich warto zwrócić szczególną uwagę.

Pierwszą ujął w zwięzłe wyznaczenie: *Karmię was tym, czym sam żyję*. Traktuje on kaznodzieję jako kucharza, który, przygotowując jedzenie dla tysięcy, sam pierwszy karmi się tym, co podaje słuchaczom. To ważna zasada. On odsłania wartość odżywczą słowa. Słuchacze bowiem, znając kaznodzieję, mogą na własne oczy zobaczyć, jakiej miary osobowość rośnie na takim pokarmie. Gdyby kaznodzieja jadał inny pokarm, a wiernym podawał coś innego, klóciłoby się to z miłością do nich.

Drugą ważną zasadą jest potraktowanie całego Pisma Świętego jako głównego źródła w przepowiadaniu. Augustyn dostrzegał duchową jedność tekstów Starego i Nowego Testamentu. Czynił to w imię jednego autora wszystkich tekstów natchnionych, którym jest Duch Święty. On jedynie posługuje się wieloma autorami żyjącymi na przestrzeni kilku wieków, którzy są Mu potrzebni do zredagowania tekstu, ich bowiem treść jest Boska. Słowa Augustyna: „W Nowym Testamencie jest ukryty Stary, a w Starym Nowy” stanowią klucz do czytania Biblii.

Trzeba jednak natychmiast dodać, że tekst natchniony Augustyn odczytuje przez *Symbol wiary*. Wykład zasad hermeneutyki biblijnej rozpoczyna od przypomnienia i od zwięzłego omówienia *Credo*. Takie ustawienie świadczy o eklezyjalnym podejściu do Biblii. Wszystkie trudne miejsca wyjaśnia w duchu wiary Kościoła. Ten wymiar jego kaznodziejstwa jest ponadczasowy. Kazanie bowiem jest wydarzeniem zbawczym budującym Kościół. To w Kościele teksty Biblii niczym ewangeliczne ziarno nieustannie kiełkują, rosną, kwitną i wydają owoce. Tylko ten eklezyjalny kontekst gwarantuje bezpieczne odczytanie ksiąg natchnionych.

Augustyn podobnie jak Orygenes traktuje wspólnotę ludzi wierzących jako nieodzowny element kazania. To Boże środowisko jest jedynym miejscem, w jakim słowo Boże jest przekazywane. Ono karmi ludzi wierzących. Jeśli nawet słowo Boga zostanie przekazane w formie misyjnej, a więc ludziom, którzy nie słyszeli nic o Chrystusie, to i tak w samym przekazie oni winni odczuć obecność środowiska Bożego, do którego należy głosiciel Dobrej Nowiny. Augustyn na większą skalę nie zajmuje się przepowiadaniem o charakterze misyjnym. Chociaż żył obok pogan, liczył się z nimi; czasem w korespondencji dowodził, że szanuje ich prawa, ale nie zabierał głosu na temat ich nauczania. Prawdopodobnie wynikało

to z jego osobistych przeżyć. Samo nawrócenie pogan zostawiał łasce Bożej, której doświadczył, a jako biskup czuł się przede wszystkim odpowiedzialny za dostarczenie dobrego pożywienia ludziom ochrzczonej. Augustyn mimo wielkiego indywidualizmu, który postrzega życie religijne jako osobiste spotkanie człowieka z Bogiem, ani na moment nie traci z oczu znaczenia środowiska Bożego w przepowiadaniu ewangelii. Czytając jego kazania, czuje się ową więź ze środowiskiem, więź odpowiedzialności, bo tak Augustyn rozumie miłość.

To w tym kontekście warto również zasygnalizować przeszkody, jakie dostrzeżga w przekazie słowa Bożego.

Najważniejszą z nich jest szatan, ojciec kłamstwa, który za wszelką cenę stara się przeszkodzić w przyjęciu słowa Bożego. Ale równie poważną przeszkodą jest schizma i herezja, które niszczą jedność Kościoła i otwierają przed wiernymi drogę błędu i kłamstwa. Brak wierności doktrynie przekazywanej przez Kościół uniemożliwia spotkanie z Bogiem żywym. Dlatego poważnym zagrożeniem dla słowa Bożego są fałszywi prorocy, nauczyciele, którzy zamiast prawdy objawionej przekazują swoje koncepcje lub służą wrogom jedności.

Wielką przeszkodą w przyjęciu słowa Bożego jest grzech. On bowiem łączy się z zamieszkaniem ducha złego we wnętrzu człowieka, a wówczas słowo Boga musi je opuścić. Grzech jest zawsze wyproszeniem z serca Ducha Świętego; on zamyka serce na Jego uświęcające działanie.

Ważnym rysem kaznodziejstwa św. Augustyna jest cykliczność jego kazań. Homiletyczny wykład Psalmów ujął w blisko dwustu kazaniach. Wybór tej księgi natchnionej świadczy o szczególnym dowartościowaniu przez niego modlitwy. Wiadomo, że Księga Psalmów stanowi modlitewnik Kościoła. Kto weźmie do ręki klucz, którym jest Chrystus, i jako mapę doktrynę Kościoła, jest w stanie przewędrować przez niezwykle bogaty i tajemniczy kontynent ziemi objawienia, jakim jest Księga Psalmów. Augustyn umiał się modlić i zależało mu na tym, by i wierni opanowali sztukę komunikacji z Bogiem. Psalterz nadaje się do tego znakomicie. Dodatkowym atutem Augustyna było to, że posiadał on wielką wrażliwość poetycką. Ona pomaga w odczytaniu psalmów, które są religijnymi pieśniami. Wiemy, jak ważną rolę odgrywały one w liturgii. Wtajemniczenie w nią dokonuje się przez stopniowe zagłębianie się duszy w bogactwo psalmów.

Podobnie, na zasadzie cyklu, podchodzi biskup Hippony do *Homilii na Ewangelię św. Jana* oraz do *Homilii na Pierwszy List św. Jana*. W sumie Augustyn przeznaczył na wyjaśnienie tych tekstów 135 homilii. Do jakiego stopnia cenił cykliczność kazań, świadczy to, że gdy zabrakło mu czasu na wyjaśnienie jakiegoś tekstu na ambonie, uzupełniał jego wyjaśnienie w formie tekstu pisanego. Zależało mu na tym, by wierni, a zwłaszcza mówcy Kościoła, mieli dostęp do wyjaśnienia całej księgi Pisma Świętego.

Jan Chryzostom jest zakochany po uszy w św. Pawle, Augustyn natomiast kilkakrotnie podejmował próbę komentarzy tekstów Pawła, ale wyraźnie widać, jak się z nimi męczył. Ostatecznie z tego zrezygnował. Natomiast nawiązał nić porozumienia duchowego ze św. Janem Ewangelistą i homilie, które wygłosił na jego tematy, należą do najpiękniejszych i najbogatszych, jakie powstały na ambonie.

Jan jest mistykiem, kocha Kościół duchowy i instytucjonalny, jego Ewangelia jest wielowymiarowa, a Augustyn potrzebował tekstu, który pozwalał na orle wzloty, bo przy jego pomocy on sam wzbijał się ponad literę prawa.

Nie można tych homilii czytać jednym tchem. Bogactwo ich jest tak wielkie, że czasem wystarczy jedna strona na kilkudniową refleksję; otwiera bowiem ona przed słuchaczem, a dziś przed czytelnikiem niezwykle bogate perspektywy. Kluczem do jej odczytania jest słynne zdanie Augustyna: „Miłuj i czyn, co chcesz”. Słowa te są zanotowane w *Homilii siódmej*. To najodważniejsze zdanie, jakie zostało zapisane w starożytności... To synteza ewangelicznie rozumianej wolności.

Należy dodać, że szereg pism egzegetycznych św. Augustyna miało również na uwadze przepowiadanie słowa Bożego na ambonie. Biskup Hippony chciał w ten sposób przygotować pomoce dla kaznodziejów. Wśród tych pism szczególne miejsce zajmują dwie księgi *O kazaniu Pańskim na Górze*, które stanowią swoistego rodzaju podręcznik duchowości ewangelicznej. Nie da się oddzielić traktatów Augustyna, pisanych przez niego po otrzymaniu święceń kapłańskich, od jego kaznodziejskich tekstów. Augustyn jako kapłan traktuje swe pisma w duchu wielkiej odpowiedzialności duszpasterskiej za religijne życie słuchaczy i czytelników.

Duszpasterską roztropność biskupa Hippony odkrywamy wtedy, gdy zdecydowanie sprzeciwia się on wynoszeniu na ambonę problemów, których nie dostrzegają słuchacze. Ambona ma karmić, a nie stwarzać trudności. Od naświetlania pytań trudnych są teksty, a nie żywe słowo. Do tekstów sięga bowiem ten, kto szuka, kto boryka się z problemem. Słuchacze mają otrzymać pokarm dobry, a nie gorzkie pytania, które mogą nawet podważać ich wiarę. Takie pytania znajduje Augustyn również w Biblii. Im to poświęcił kilka swoich rozpraw, takich jak: *Problemy Heptateuchu*, *O zgodności Ewangelistów* oraz *Zagadnienia Ewangelii*. Miał w tym wypadku na uwadze czytelników, a nie słuchaczy niedzielnych kazań.

Kazania św. Augustyna często są traktowane jako osobne traktaty. Zbiór owych *Sermones* jest imponujący, choć badania nad autentycznością niektórych z nich trwają. W sumie razem z wymienionymi wyżej *Objaśnieniami do Psalmów* oraz z *Wykładem Ewangelii św. Jana* jest ich około siedmiuset. Jak zawsze w tak wielkiej ilości jedne z nich wznoszą się na szczyty doskonałości, inne – z punktu widzenia kaznodziejskiego – są słabe albo przez uleganie pokusie retorskich popisów tracą na ewangelicznym autentyzmie, lub z racji filozoficzno-teologicznych zawłości utrudniają odbiór zwłaszcza czytelnikowi naszego wieku. Największym plusem kazań św. Augustyna jest ich biblijność. Należy to podkreślić nawet wówczas, gdy chęć obrazowego przekazu prowadzi kaznodzieję w stronę zbyt retorycznego wykładu.

Niezwykle cenną cechą kazań św. Augustyna jest jego troska o komunikację ze słuchaczami. Najczęściej na kazanie przeznaczal on od 15 do 30 minut. Niektóre kazania były bardzo krótkie. Bywały i takie, które miały zaledwie kilka zdań. Zdarzało się również, że kaznodzieja tracił poczucie czasu i odkrywał przekroczenie jego dozwolonych granic, czując zaduch panujący w świątyni lub dostrzegając zmęczenie słuchaczy. Na szczęście mówił jasno; jak dobry ojciec gawędził ze swymi dziećmi. Czasem wprost wzywał ich, by wyszli ze świątyni i aby pokrzepili swoje ciało jakimś skromnym posiłkiem.

O komunikacji z odbiorcą świadczy również otwarte mówienie o sobie, o zarzutach, jakie mu stawiają czy to specjaliści od stylu, czy też wrogowie, którzy go oczerniali. Nie tłumaczył się, nie bronił, tylko wyznawał, że kocha jednych i drugich, i że bardziej mu zależy na tym, by był zrozumiany przez słuchaczy niż podziwiany przez znawców wykwintnego stylu. Takie dygresje sprawiały, że kazania posiadały charakter rodzinny; mówca nie obawiał się krytyki, kochał słuchaczy i wrogów, służył ludziom i był posłuszny Bogu.

Wierni słuchali kazań Augustyna z wielką uwagą. Chcąc zachować ich bogactwo dla siebie, ewentualnie przekazać je innym, spisywali jego przemówienia. Biskup Hippony miał świadomość, że słowa, jakimi karmi słuchaczy, zostaną przez stenografów utrwalone w formie tekstu. Liczył się więc z tym, że ma przed sobą nie tylko słuchaczy, lecz i przyszłych czytelników.

Z perspektywy czasu możemy stwierdzić, że św. Augustyn należy do najwybitniejszych mówców Kościoła łacińskiego. Palma pierwszeństwa należy mu się zarówno ze względu na wielkość dorobku, jaki przekazał następnym pokoleniom, jak również ze względu na autorytet, jakim się cieszy do dnia dzisiejszego. Warto dodać, że szanują go nie tylko katolicy, lecz również Kościoły reformowane.

Przekłady homilii św. Augustyna

O nauce chrześcijańskiej, Sprostowania, tłum. oraz wstęp i opracowanie J. Sulowski, Warszawa 1979 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 22).

Homilie na ewangelie i pierwszy list św. Jana, cz. 1-2, tł. W. Szoltdrski, W. Kania, wstęp i oprac. E. Stanula, Warszawa 1977 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 15).

Objaśnienia Psalmów, tł. i wstęp J. Sulowski, oprac. E. Stanula, Warszawa 1986 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 37-42).

Wybór mów. Kazania świąteczne i okolicznościowe, tł. J. Jaworski, wstęp i oprac. E. Stanula, Warszawa 1973 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 12).

Wybór kazań, Poznań 1936.

św. Augustyn

*Homilia 7 na Pierwszy List św. Jana*⁶

1. Ten świat jest tym dla wiernych, którzy szukają ojczyzny, czym dla Żydów była pustynia. Tułali się oni wprawdzie, szukając ojczyzny, ale pod Bożym przewodnictwem nie mogli zginać. Drogą był dla nich nakaz Boży. Zdążyli czterdzieści lat, choć – wiadomo – w niewiele dniach można było przebyć tę drogę. Podróż trwała długo. Pan Bóg chciał ich jednak tylko doświadczyć, a nie opuścić. To więc, co przyrzeka, jest niewypowiedzianą słodyczą i dobrem, którego – jak mówi Pismo Święte, a co często dla zapamiętania słyszeliście – „ani oko nie widzia-

⁶ Św. Augustyn, *Homilia 7 na Pierwszy List św. Jana*, [w:] *Homilie na Ewangelie św. Jana i Pierwszy list św. Jana*, cz. 2, Warszawa 1977, s. 455-464 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 15.2).

ło, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło”⁷. W troskach doczesnych bywamy doświadczani i w pokusach tego życia doskonalimy się. Jeśli nie chcecie zginąć na tej pustyni, pijcie miłość. Ona jest nam danym przez Pana źródłem, byśmy nie ustali w drodze; będziemy pić z niego jeszcze obficie, gdy przyjdziemy do ojczyzny.

Przed chwilą przeczytaliśmy Ewangelię⁸. Zwróciwszy uwagę na jej zakończenie, cóż usłyszeliśmy, jak nie o miłości? W modlitwie zawarliśmy z Bogiem układ, że tak nam przebaczył grzechy, jak i my ze swej strony przebaczymy naszym winowajcom. Przebacza tylko miłość. Usuń miłość z serca, a zostanie nienawiść, niezdolna przebaczyć. Niechaj więc panuje tam miłość. Ona przebacza, bo nie zna wąskości serca. Cały nasz List nie poleca niczego innego, jak tylko miłość. Nie muszę się lękać, iż przez częste mówienie stanie się ona nudna. Cóż bowiem będziemy kochać, jeśli miłość zaczniemy nienawidzić? Jakże winna być kochana miłość, skoro sprawia, że wszystko inne należycie się kocha! Dlatego to, co nie może nigdy zniknąć ze serca, nie może nigdy zniknąć z ust naszych!

2. „Wy synaczkowie, jesteście z Boga, i zwyciężyliście go”. Kogo, jak nie antychrysta? Wyżej bowiem Jan powiedział: „Każdy, który dzieli Jezusa Chrystusa i przeczy Jego zjawieniu się w ciele, nie jest z Boga”. A – jak przypominacie sobie – przedstawiliśmy wyżej, iż wszyscy, którzy gwałcą miłość, przeczą, że Jezus Chrystus zjawił się w ciele. Przychodząc na świat, nie pragnął On niczego, jak tylko miłości. Miłość też poleca w Ewangelii: „Nikt nie ma większej miłości nad tę, aby kto życie oddał za przyjaciół swoich”. Jak mógłby Syn Boży oddać swe życie, gdyby był nie przywdział ciała? Kto więc gwałci miłość, choćby co innego mówił, życiem swym przeczy, iż Jezus zjawił się w ciele. Będzie antychrystem, dokądkolwiek pójdzie. A co mówi Jan do obywateli owej ojczyzny, do której wzdychamy? „Zwyciężyliście go”. Dlaczego zwyciężyli? „Bo większy jest Ten, który jest w was, niż ten, który jest w świecie”. Aby zwycięstwa nie przypisywali własnym siłom i nie zwyciężyła ich pycha – kogokolwiek bowiem uczyni szatan pysznym, zwycięża go – lecz aby trwali w pokorze, mówi: „Zwyciężyliście go”. Każdy, kto usłyszy: „Zwyciężyliście”, podnosi głowę, prostuje szyję, czeka na uznanie. Nie wynoś się, lecz bacz, kto w tobie zwyciężył! Dlaczego zwyciężyłeś? „Bo większy jest Ten, który jest w nas, niż ten, co na świecie”. Bądź pokorny i nieś swego Pana! Dobrze ci będzie, iż On kieruje, iż On prowadzi.

3. „Oni są ze świata” Kto? Antychryści. Słyszeliście już, kim oni są. Choć nimi nie jesteście, znanie ich. Kto jednak do nich należy, ten nie ma poznania. „Oni są ze świata i dlatego po światowemu mówią i świat ich słucha”. Którzy to mówią ze świata? Zwróćcie uwagę na tych, którzy występują przeciw miłości. Słyszeliście, jak Pan powiada: „Jeśli odpuścicie ludziom ich winy, odpuści i wam Ojciec niebieski grzechy wasze. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych”⁹. Wyrok ten pochodzi z prawdy, lub jeśli to nie jest prawdą, sprzeciw się! Jesteś chrześcijaninem i wierzysz w Chrystusa. On właśnie mówi: „Jam jest prawda!”¹⁰. Zdanie to jest prawdziwe i mocne. A posłuchaj ludzi, mówiących językiem świata! „Nie pomścisz się i on wszędzie rozgłosi, co ci uczynił? Daj mu zatem odczuć, iż ma do czynienia z mężczyzną!” Są to codzienne słowa. Językiem świata mówią, którzy tak mówią, i świat ich słucha. Ci tylko tak mówią, którzy kochają świat, i ci tylko słuchają tego, którzy kochają świat. A kto kocha świat i gardzi miłością, ten przeczy prawdzie, że Jezus przyszedł w ciele. Bo czy tak postępował Pan w ciele? Czy pragnął zemsty, gdy Go uderzono? Czy nie mówił

⁷ 1 Kor 2, 9.

⁸ Mt 6, 1.

⁹ Mt 6, 14.

¹⁰ J 14, 6.

na krzyżu: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”¹¹? Nie groził, choć był mocny. A czemu ty grozisz i płoniesz zemstą, gdy musisz słuchać drugiego? On umarł, bo chciał, a nie groził; ty nie wiesz, kiedy umrzesz, a grozisz.

4. „My jesteśmy z Boga”. Dlaczego? Czy powodem tego nie jest miłość? „My jesteśmy z Boga. Ten, który zna Boga, słucha nas, przez to poznajemy ducha prawdy i ducha fałszu”. Bo kto nas słucha, ma ducha prawdy; kto nas nie słucha, ma ducha fałszu. Zobaczmy, czego uczy, i posłuchajmy raczej Jego, uczącego w duchu prawdy, nie antychrystów, nie miłośników świata, nie świata. Jeśli narodziliśmy się z Boga; „Najmilsi” – mówi dalej Jan – zobaczcie, co mówi: „My jesteśmy z Boga. Kto zna Boga, słucha nas; kto nie jest z Boga, nie słucha nas. Przez to rozpoznajemy ducha prawdy i błędu”. Natężą naszą uwagę. Kto zna Boga, ten słucha, a kto nie zna, nie słucha; i to odróżnia ducha prawdy od błędu. Do czego chce zachęcić, w czym mamy go słuchać? „Najmilsi! Miłujmy się wzajemnie”! Dlaczego? Czy człowiek do tego wzywa? „Bo miłość jest z Boga”. Mocno podkreślił miłość w słowach: „Jest z Boga”. Ale powie jeszcze coś większego. Słuchajmy uważnie. „Miłość jest z Boga; i każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga”. Dlaczego? „Bo Bóg jest miłością”. Cóż większego, bracia, mógł powiedzieć? Choćby na kartach tego Listu nic więcej nie było powiedziane na chwałę miłości, choćby nic więcej nie było powiedziane o niej na wszystkich kartach Pisma Świętego, gdybyśmy tylko to jedno słyszeli od Ducha Świętego, iż „Bóg jest miłością”, już o nic więcej nie musielibyśmy pytać.

5. Widzicie zatem, że działać przeciw miłości, znaczy działać przeciw Bogu. Niechaj nikt nie mówi: grzeszę przeciw człowiekowi, gdy nie kocham brata; a lekki jest grzech przeciw człowiekowi; Tylko przeciw Bogu nie mogę grzeszyć. – Jak to?

Czyż nie grzeszysz przeciw Bogu, kiedy wykraczasz przeciw miłości? „Bóg jest miłością”. Czy to nasze słowa? Gdyby to były nasze słowa: „Bóg jest miłością”, mógłby kto może gorszyć się i mówić: Cóż chciał powiedzieć w słowach „Bóg jest miłością”? Ale Bóg dał miłość, Bóg darował miłość. „Miłość jest z Boga, Bóg jest miłością”. Oto macie, bracia, Pismo Święte. List ten jest kanoniczny, czytają go wszystkie narody; cieszy się on powagą na całym świecie; on świat zbudował. Słyszysz tu słowa Ducha Świętego: „Bóg jest miłością”. Jeśli się odważysz, działaj przeciw Bogu i nie kochaj brata!

6. A jak pogodzić ze sobą zdania: „Miłość jest z Boga” i „Bóg jest miłością”? Bogiem jest Ojciec, Syn i Duch Święty. Syn jest Bogiem z Boga i Duch Święty jest Bogiem z Boga. Ci trzej są jednym Bogiem, nie trzema Bogami. Skoro Syn jest Bogiem i Duch Święty Bogiem, skoro ten ma miłość, w którym mieszka Duch Święty, to Bóg jest miłością. Miłość jest Bogiem, bo jest z Boga. Dwie formuły masz w Liście: „Miłość jest z Boga” i „Bóg jest miłością”. Tylko o Ojcu nie mówi Pismo, iż jest z Boga. Gdybyś więc słyszał „z Boga” – należy rozumieć Syna albo Ducha Świętego. Gdy Apostoł mówi: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany”¹², przez miłość należy rozumieć Ducha Świętego. Jest to bowiem sam Duch Święty, którego źli nie mogą otrzymać. On jest tym źródłem, o którym mówi Pismo: „Źródło wody twój jest ci za własne i nikt inny nie może się nim z tobą dzielić”¹³. Ci wszyscy, którzy nie kochają Boga, są antychrystami. Chociażby nawet szli do kościoła, nie można ich policzyć między dzieci Boże; nie płynie dla nich owo źródło życia, chrzest może przyjąć także zły człowiek, nawet darem przepowiadania może się zły cieszyć. Król Saul posiadał dar prorocstwa, choć prześladował Dawida, napełniony był duchem prorocstwa i zaczął proro-

¹¹ Łk 23, 24.

¹² Rz 5, 5.

¹³ Przyp 5, 19.

kować¹⁴. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej może przyjąć i zły; o takich jest powiedziane: „Kto pożywa i pije niegodnie, potępienie dla siebie pożywa i pije”¹⁵. Imię Chrystusa może nosić i zły, to znaczy, iż może się nazywać chrześcijaninem i być grzesznikiem. O takich jest powiedziane: „Splugawili imię Boga swego”¹⁶. Wszystkie te tajemnice może posiadać i zły człowiek. Nie można jednak równocześnie mieć miłości i być grzesznikiem. Oto dar, jedyne źródło. Do picia z niego wzywa was Duch Boży; do picia siebie wzywa was Duch Boży.

7. „W tym się objawiła miłość Boga ku nam”. Oto mamy wezwanie do miłości Bożej! Czy odważylibyśmy się kochać Pana Boga, gdyby On nas pierwej nie umiłował? Jeśli leniwi byliśmy do kochania, nie bądźmy leniwi do odwzajemnienia się za miłość. My siebie samych tak nie kochamy, jak On nas pierwszy ukochał. Ukochał grzeszników, ale uwolnił od grzechów. Grzeszników ukochał, choć nie zgromadził do grzeszenia. Ukochał i nawiedził chorych, aby ich uzdrowić. „Bóg jest miłością. W tym się objawiła miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego jednorodzonego, abyśmy życie mieli dzięki Niemu”. Sam Pan mówi: „Nikt nie ma większej miłości nad tę, aby kto życie swe oddał za przyjaciół swoich”; przez to okazał Chrystus miłość swą ku nam, że umarł za nas. W czym się okazała miłość Ojca ku nam? W tym, że Syna swego Jednorodzonego zesłał, aby umarł za nas. Paweł apostoł mówi: „Jeśli własnego Syna nie oszczędził, ale Go wydał za nas wszystkich, jakoż by nam wszystkiego razem z Nim nie darował”¹⁷? Oto Ojciec wydał Chrystusa. I Judasz Go wydał. Czy jeden i drugi czyn jest taki sam? Judasz był zdrajcą. Czy i Bóg był zdrajcą? Bynajmniej, powiesz. Nie ja to mówię, lecz mówi Apostoł: „Własnego Syna nie oszczędził, ale Go wydał za nas wszystkich”. Ojciec Go wydał i On sam siebie wydał. Tenże Apostoł mówi: „Który mię umiłował i siebie samego wydał za mnie”¹⁸. Skoro Ojciec wydał Syna i Syn wydał samego siebie, cóż uczynił Judasz? Wydał Go Ojciec, wydał się Syn, wydał Go Judasz. To samo było tu i tam. Czym jednak się różnią między sobą wydanie Syna przez Ojca, wydanie siebie Syna, i wydanie Mistrza przez ucznia Judasza? Tym, że Ojciec i Syn uczynili to z miłości, a Judasz przez zdradę. Należy więc baczycy nie tyle na to, co człowiek czyni, ile na to, w jakim celu coś czyni. Taki sam czyn widzimy u Boga Ojca i u Judasza. Ojca chwalimy, Judasza się odrzekamy. Dlaczego chwalimy Ojca, a odrzekamy się Judasza? Chwalimy miłość, odrzekamy się nieprawości. Jak ważne jest dla ludzi wydanie Chrystusa! Czy myślał o tym Judasz, gdy Go wydawał? Bóg myślał o naszym zbawieniu, Judasz o cenie, za którą sprzedał Pana; Syn o cenie, którą dał za nas. Różny cel pociągnął za sobą różne czyny. Tę samą czynność, zależnie od jej celu, chwalimy albo potępiamy. Tak działa miłość. Nią jedną różnią się czyny ludzkie, ona tylko rozstrzyga o ich wartości.

8. To stwierdziliśmy przy czynach podobnych do siebie. Ale i przy czynach przeciwnych sobie widzimy, że jeden człowiek, choć surowy, kieruje się miłością, drugi pozornie delikatny jest jednak niegodziwy. Ojciec karci syna, handlarz schlebia niewolnikowi. Gdyby obydwa czyny – karę i delikatność – dał do wyboru, któż by nie wybrał delikatności i nie odrzucił bicia? A przecież patrząc na osoby widzisz, że miłość bije, a niegodziwość schlebia. Podkreślamy zatem: czyny ludzkie tylko miłością różnią się pod względem swej wartości. Niejeden czyn wygląda zewnątrz na dobry, choć nie wyrasta z korzenia miłości. Podobnie i kwiaty mają ciernie. Niejeden czyn wygląda na surowy i twardy, choć dokonuje się go dla wychowania, z pobudki miłości. Dlatego polecamy ci jedno krótkie zdanie: Kochaj i czyn, co chcesz! Gdy milczysz, milcz

¹⁴ 1 Kr1 19, 23.

¹⁵ 1 Kor 11, 29.

¹⁶ Ez 36, 20.

¹⁷ Rz 8, 32.

¹⁸ Gal 2, 20.

z miłością; gdy mówisz, mów z miłości; gdy karcisz, karć z miłości; gdy przebaczasz, przebacжай z miłości. Niechaj tkwi w sercu korzeń miłości; wyrośnię z niego tylko dobro.

9. „Na tym polega miłość. W tym się objawiła miłość Boga ku nam, że zesłał na świat Syna swego jednorodzonego, abyśmy życie mieli, dzięki Niemu. Na tym polega miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On nas umiłował”. Nie my umiłowaliśmy Go pierwiej. A dlatego nas pierwiej umiłował, abyśmy i my Go umiłowali. „Zesłał Syna jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy”: jako przebaczenie, jako kapłana. Złożył On ofiarę za nasze grzechy. Gdzie znalazł ofiarę? Gdzie znalazł czysty dar do ofiary? Nie znalazł żadnego, lecz ofiarował samego siebie. „Najmilsi! Jeśli nas Bóg tak umiłował, i my winniśmy nawzajem się umiłować”. „Piotrze – powiedz mi – miłujesz mnie”? Piotr odrzekł: „Miłuję”. „Paś owce moje”!

10. „Boga nigdy nikt nie oglądał”. Bóg jest niewidzialny; należy Go szukać nie okiem, lecz sercem. I jak chcąc spojrzeć na słońce musimy oczyścić cielesne oko, by zobaczyć światło, tak musimy oczyścić i oko serca, jeżeli chcemy widzieć Boga. Posłuchaj Ewangelii: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”¹⁹. Niech nikt nie tworzy idei Boga jako przedmiotu zmysłowego postrzeżenia. Bo musimy sobie wtedy wyobrazić dużą postać, lub jako światło, widzialne cielesnymi oczyma, albo jako starca o czcigodnej postaci. Nic podobnego nie wolno tu sobie wyobrażać. Gdy chcesz widzieć Boga, pomyśl wtedy: „Bóg jest miłością”. A jakież ma miłość wygląd, jaki kształt i figurę, jakie nogi i ręce? Nikt nie potrafi na to odpowiedzieć. Owszem ma nogi – prowadzą do kościoła, ma ręce – wyciągają się w stronę ubogiego, ma oczy, poznaje nimi jego potrzeby, „Błogosławiony ten, który myśli o nędzarzu i biednym”. Ma uszy, o których mówi Pan: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słuca”²⁰! Jego członki nie sięgają daleko, lecz w duchu widzi wszystko ten, kto miłuje. Przebywał w miłości, a ona będzie przebywać w tobie; pozostañ w niej, a ona pozostanie w tobie!

Któż, moi bracia, może kochać to, czego nie widzi? Czemu się jednak podnosicie, wyrażacie pochwałę, gdy się chwali miłość? Cóż wam pokazałem? Czy postawiłem wam przed oczy obraz? Czy przedłożyłem złoto i srebro? Czy wyłożyłem klejnoty ze skrzyni? Cóż wam pokazałem? Czy zmieniła się twarz moja, gdy mówię? Noszę ciało, jestem w postaci, w jakiej przyszedłem. I wy jesteście w takiej postaci, w jakiej przysłżście. Chwalę miłość. Wy też wyrażajcie jej uznanie. Nic nie widzicie. Ale jak teraz okazujecie upodobanie, gdy chwalicie miłość, tak też zachowajcie ją w sercu. Bo pamiętajcie, bracia, iż was zachęcam do starania się o wielki skarb. Gdyby się wam pokazało złote naczynie, ściągnęłoby ono na siebie wasze oczy i serce, i zachwycilibyście się ręką mistrza, wartością srebra, blaskiem metalu. Czy nie powiedzielibyście wtedy: „O, gdybyśmy mieli takie naczynie”! Lecz wasze słowa byłyby daremne. A może nawet nie jednemu przysłżaby ochota wykraść to naczynie z cudzego domu. Cenicie miłość. Jeśli się wam ona podoba, starajcie się o nią i strzeżcie jej! Nie musi się jej nikomu zabierać, ani za drogie pieniądze kupować. Nic ona nie kosztuje. Trzymajcie ją mocno! Obejmujcie ją! Nie ma nad nią nic kosztowniejszego. Jeśli, tak jest cenna myśl o miłości, jakże musi być cenna sama miłość, gdy się ją posiada.

11. Jeśli pragniecie – moi bracia – zachować miłość, przede wszystkim nie sądzcie, że jest ona słaba i bez energii i że się ją zachowuje przez pewien rodzaj łagodności, i nie tyle łagodności, co gnuśności i miękkości. Nie tak się ją zachowuje. Nie sądz, że wtedy kochasz swego sługę, kiedy go nie bijesz; lub że wtedy kochasz swego syna, kiedy go nie karzesz; lub że wtedy kochasz swego sąsiada, kiedy go nie ganisz. Nie jest to miłość, lecz gnuśność. Niech gorzej miłość w upominaniu, poprawianiu. Jeśli życie jest czyste, raduj się; jeśli jest złe, karć, naprawiaj. Nie kochaj w człowieku błędu, lecz kochaj człowieka; człowieka bowiem Bóg uczynił,

¹⁹ Mt 5, 8.

²⁰ Ps 40, 2; Łk 8, 8.

błąd sam człowiek uczynił. Kochaj to, co Bóg uczynił, nie kochaj tego, co sam człowiek uczynił. To kochać, znaczy tamto niszczyć; tamto miłować, znaczy to oczyszczać. Jeśli nawet kiedy przyjdzie się srożyć, niech to będzie z miłości.

Dlatego miłość naznaczona została przez gołębicę, która zstąpiła na Pana²¹. Pod postacią gołębicę zstąpił Duch Święty, aby wlać w nas miłość. Dlaczego pod nią? Gołębicą nie ma złości, walczy o gniazdo dziobem i piórami, bez goryczy bije. Podobnie postępuje i ojciec – gdy karze dziecko, karze je dla jego dobra. Jak już powiedziałem handlarz dla sprzedania z goryczą schlebia; ojciec dla poprawienia bez złości karze. Takimi bądźcie dla wszystkich. Oto, bracia, wielka nauka, wielka reguła. Każdy ma dzieci, albo je pragnie mieć; jeśli postanowił nie mieć dzieci według ciała, pragnie je mieć pod względem duchowym. Któż nie poprawia swego dziecka? Któryż ojciec nie daje mu nauki? Zdaje się, że się gniewa. Miłość się gniewa – gniewa się bez złości, na sposób gołębicę, nie kruka.

Przychodzi mi na myśl, moi bracia, powiedzieć wam, że ci właśnie gwałciciele miłości spowodowali schizmę – jak zniechęcili samą miłość, tak zniechęcili i gołębicę. Ale pokonała ich gołębicą – przyszła z nieba, gdy niebo się otworzyło, pozostała nad głową Pana. Dlaczego? Aby nam powiedzieć: „Ten chrzci”²². Odejdźcie, złodzieje; odejdźcie, najeźdźcy własności Chrystusa. W swych posiadłościach, gdzie chcecie władać, odważyliście się ogłosić swe tytuły własności! Lecz zna on swe tytuły; upomni się o własność; nie niszczy tytułów, lecz przyjdzie i weźmie własność. Tak też kto wraca do katolickiego Kościoła, nie uległ zniszczeniu jest chrzest, aby tytuł własności Króla nie uległ zniszczeniu. Lecz cóż się dzieje w Kościele katolickim? Uznaje się tytuł, prawny właściciel wchodzi w swe tytuły, gdzie wchodził złodziej pod tytułami obcych.

św. Augustyn

Kazanie 211²³ wielkopostne. O bratniej zgodzie i darowaniu uraz

1. Należy zakończyć klótnie w czasie Wielkiego Postu.
2. Kto nienawidzi, żyje w ciemnościach.
3. Należy przebaczać, aby można było odmawiać modlitwę Pańską.
4. W zgodzie z Bogiem żyje ten, kto prosi brata o przebaczenie.
5. Jak przebaczyć temu, kto nie prosi o przebaczenie.
6. Urazy za przykładem Chrystusa należy darować.

1. Święte są te dni, które zwyczajowo obchodzimy w czasie Wielkiego Postu. Naprowadzają one na to, abym wam powiedział o bratniej zgodzie, oraz o darowaniu uraz. Nie lekceważcie to sobie moi bracia, skoro życie jest śmiertelne i kruche, obraca się wśród tylu ziemskich pokus, a człowiek stara się aby nie był pochłonięty przez zło.

²¹ Mt 3, 16.

²² J 1, 33.

²³ Św. Augustyn, *Kazanie 211*, [w:] *Wybór mów: kazania święte i okolicznościowe*, tł. J. Jaworski, wstęp i oprac. E. Stanuła, Warszawa 1973, s. 81-103 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 12).

Człowiek najbardziej doskonały nie może żyć tu na ziemi bez żadnych grzechów. Jeden jest środek pomocniczy, dzięki któremu możemy żyć, a którego nauczył nas Boski nasz Nauczyciel w Modlitwie Pańskiej: „I Oduść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”²⁴. Przy mierze i zgodę zawarliśmy z Bogiem i podpisaliśmy umowę jako rękojmię wypłacenia należności. Prosimy z pełną ufnością, aby nam było odpuszczone, jeśli i my odpuszczamy, a jeżeli nie odpuszczamy, nie sądźmy, że będą nam odpuszczone grzechy nasze; sami więc siebie nie zwódźmy. Człowiek nie chciałby się oszukać. Bóg nikogo w błąd nie wprowadza. Ludzką jest rzeczą gniewać się – obyśmy tego nie robili. Ludzką jest rzeczą gniewać się, lecz nie może twoja gniewliwość, jak mała gałązka, podejrzeniami podsycana przerodzić się wkrótce w wielkie drzewo nienawiści. Co innego bowiem jest gniew, a co innego nienawiść. Często bowiem ojciec gniewa się na syna, nie znaczy to jednak, aby syna nienawidził; gniewa się, aby go poprawić. Jeżeli dlatego gniewa się, ażeby go poprawić, gniewa się z miłości. Dlatego też powiedziane jest: „Czemuż to widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki w oku twoim nie widzisz”²⁵? O gniew potrafisz obwiniać, a nienawiść w sobie samym żywisz. Gniew źdźbłem jest w porównaniu z nienawiścią. Lecz jeśli źdźbło będziesz pielęgnował, to w wielką wyrośnie belkę. Jeśli wyrwiesz i wyrzucisz, to niczym nie będzie.

2. Jeśli czytacie List św. Jana, zwróćcie uwagę i powinno was przestraszyć i zaniepokoić Jego zdanie. Mówi bowiem, że „przeminięły ciemności, a jaśnieje już prawdziwa światłość”. A nieco dalej czytamy: „kto twierdzi, że jest w światłości, a brata swego nienawidzi, jest w ciemności”²⁶. Lecz każdy człowiek sądzi, że te ciemności są takie, jakie cierpią i odczuwają zamknięci w więzieniach. Oby tylko takie były! A jednak i w takich nikt nie chce być. Do tych ciemności więziennych mogą być zamknięci i ludzie niewinni. Do tych ciemności zamykani są męczennicy. Ciemności dookoła zalegały, a światło jaśniało w sercach²⁷. W tychże ciemnościach więziennych nie patrzyli oczyma, lecz zobaczą Boga miłością bratnią. Czy chcecie wiedzieć jakie są owe ciemności, o których powiedziano, „Kto... brata swego nienawidzi, jest w ciemności”. Na innym miejscu mówi: „Každy kto nie miłuje brata swego, mordercą jest”²⁸. Kto nienawidzi brata swego, normalnie porusza się, chodzi, spaceruje, w żadne kajdany nie jest skuty; grzech go tylko krępuje. Nie sądz, że on jest bez więzienia, jego więzieniem jest serce. Gdy usłyszysz: „kto nienawidzi brata swego, jest w ciemności”, nie potępiaj zbyt wiele więziennych ciemności. Apostoł dodaje: „kto nie miłuje brata swego – mordercą jest”. Jak to się dzieje, że nienawidzisz brata twego i chodzisz spokojnie? Nie chcesz się pogodzić z bratem, a jednak Bóg daje ci wolną przestrzeń? Jesteś mordercą i dotąd spokojnie żyjesz. Jeśli dasz się unieść gniewowi brata, wówczas Bóg byłby zagniewany na ciebie. Bóg ci wybacza, przebac w duchu, pogódź się z bratem twoim. A w przypadku jeśli ty tego pragniesz, a on nie, tyś swoje zadanie spełnił. Masz więc boleć nad nim. Tyś swego dokonał. Powiedz, jeśli chcesz zgody, a on nie, wówczas możesz śmiało powtarzać: „I Oduść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

3. Być może, iż zgrzeszyłeś przeciw bratu, pragniesz się z nim pojednać, pragniesz mu powiedzieć: bracie, wybac mi, iż zgrzeszyłem przeciwko tobie. Brat twój jednak nie chce ci wybaczyć, nie chce darować? Nie ty ponosisz winę, jeżeli on nie chce ci darować win. Ten, który

²⁴ Mt 6, 12.

²⁵ Mt 7, 3.

²⁶ 1 J 2, 8-9.

²⁷ Por. Tertulian, *Do męczenników*, r. 2, [w:] Tertulian, *Wybór pism. Do męczenników, Preskrypcja przeciw heretykom, O widowiskach, O modlitwie, O chrzcie, O cierpliwości, O pokucie*, tł. E. Stanula, W. Kania, W. Myszor, wstęp E. Stanula, oprac. W. Myszor, E. Stanula, Warszawa 1970, s. 32 (Pisma Starożytności, 5).

²⁸ 1 J 3, 15.

ci nie chciał przebaczyć, gdy zaczniesz modlić się, co ma zrobić? Niech mówi: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”, niech mówi dalej: „Święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Ale co dotyczy dalszego ciągu, uważaj abyś przypadkiem nie chciał przekroczyć i powiedzieć co innego. Nie można bowiem iść dalej. Tutaj trzeba się zatrzymać. Mów więc w modlitwie słowa prawdy, a jeśli nie mówisz prawdy, to dlaczego mówisz: „Odpuść nam nasze winy”? Tego nie powinien odmawiać. Bo o kimże apostoł Jan powiedział: „Jeżeli byśmy powiedzieli, że nie mamy grzechu, sami siebie zwodzimy i nie masz w nas prawdy”²⁹.

Jeżeli zaś wyrzuca ci sumienie, że jesteś ułomny, a przecież na tym świecie jest obfitość nieprawości, mówże więc: „Odpuść nam nasze winy”. Lecz patrz co z tego wynika. Nie chciałeś bowiem darować bratu swemu grzechu, a mówiłeś: „Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”³⁰. I odważasz się mówić? Jeśli tego nie mówiłeś, nic też nie otrzymałeś, bo jeśli to odmawiałeś, fałszywie odmawiałeś. Odmawiajże więc, ale to prawdziwie, odmawiaj. W jakiz sposób może prawdziwie odmawiać ten, który nie chce bratu swemu darować grzechu.

4. Jego napomniałem, ciebie chcę pocieszyć, kimkolwiek jesteś, który powiedziałeś bratu swemu: przebacz mi, ponieważ wobec ciebie zawiniłem. Powiedziałeś to z serca, z prawdziwą pokorą i miłością nieudaną. Bóg czyta w sercu z jaką intencją powiedziałeś. Bliźni twój nie chce ci jednak przebaczyć. Nie martw się tym! Sługami obaj jesteście, gdyż macie jednego Pana. Zrobiłeś przykrość swojemu bratu, towarzyszowi, a nie chce ci darować, zwróć się do Pana waszego. Ponieważ ci Pan darował, niech żąda sługa, jeśli może zadośćuczynienia. Powiem inaczej: napomniałem więc tego, który nie chciał darować bratu swemu. W momencie kiedy on prosił, ażeby jemu darowano, gdy będzie się modlił, nie otrzyma czego pragnie.

Napomniałem także i tego, który prosił o przebaczenie grzechów brata swego, a nie otrzymał tego, o co u brata swego zabiegał. Niech będzie spokojny przed Panem swoim. Jest także i inny, którego także napomniałem: zgrzeszył przeciwko tobie brat twój i nie chce ci powiedzieć: przebacz mi, gdyż zgrzeszyłem przeciwko tobie. Słowa te są ważne. Niech Bóg wypełni z serc waszych obrazę i pychę. Wielu bowiem wiedząc, że obrazili braci swoich, nie chcą powiedzieć: przebacz mi. Nie wstydzą się grzeszyć, a wstydzą się prosić o przebaczenie. Nie wstydzą się nieprawości, a wstydzą się pokory.

Przed wszystkim tych z was napominam, którzy macie swych braci w nienawiści i przywołujecie ich do siebie i badacie się wzajemnie i wydajecie dobry i słuszny wyrok wewnątrz serc waszych, ale dochodzicie do wniosku, że nie powinniście uczynić tego, co uczyniliście, nie powinniście powiedzieć tego, co powiedzieliście. Proście więc bracia o przebaczenie bliźnich swoich. Czyńcie z braćmi swoimi to, co powiedział Apostoł: „Przebaczając sobie nawzajem jako i Bóg przebaczył nam w Chrystusie”³¹. Czyńcie to, nie wstydźcie się prosić o przebaczenie. To samo mówię wszystkim: mężom i kobietom, możnym tego świata i prostaczkom, świeckim i duchownym, muszę to powiedzieć i sobie samemu. Wszyscy tego słuchajmy i wszyscy się tego bójmy. Jeśli zgrzeszyliśmy przeciw braciom naszym, jeśli nadto otrzymaliśmy przedłużenie życia, przeto nie umieramy. Jeszcze dotąd żyjemy, dotąd jeszcze nie jesteśmy potępieni. Dopóki żyjemy, czyńmy co rozkazuje Ojciec, który będzie sędzią, a prośmy o przebaczenie braci, których grzesząc może w czymś obraziliśmy i w czymś szkodziliśmy im. Są na tym świecie ludzie pochodzący z niskiego stanu, u których o ile poprosisz o przebaczenie, to ich pokora przeradza się w pychę. To chcę powiedzieć: Kiedyś pan zgrzeszył przeciwko słudze swemu. Jakkolwiek jed-

²⁹ 1 J 1, 8.

³⁰ Mt 6, 9-12.

³¹ Ef 4, 32.

nak był panem, drugi sługą, obaj jednak są sługami, obaj Krwią Chrystusową są odkupieni. Wydaje ci się to trudne, że nakazuję i polecam, aby Pan mówił: przebac mi, daruj mi, jeśli przypadkiem znieważył swego sługę w niesłusznej sprzeczce i niesłusznym obrażeniem cielesnym. Trudne się wydaje, aby powiedział słudze: wybac mi, daruj mi. Nie dlatego, aby tego nie należało uczynić, lecz aby w nim nie obudziły się uczucia zarozumiałości. Cóż to znaczy? Niech pokutuje przed oczyma bożymi. Niech przed oblicznością Boga ukorzy serce swoje. Jeśli nie możesz powiedzieć słudze: daruj mi, ponieważ to nie godzi się, to grzecznie do niego przemawiaj. Grzeczne bowiem odnoszenie się do niego jest tym samym prośbą o przebaczenie.

5. Pozostało jeszcze, abym przemówił do tych, wobec których inni zgrzeszyli, a ci, którzy wobec nich zgrzeszyli, nie chcą prosić o przebaczenie. Do tych już przemówiłem, którzy proszącym braciom przebaczyć nie chcą. Teraz napominam wszystkich, ponieważ dni Wielkiego Postu są dniami szczególnie świętymi. Oby wśród was nie było kłótni i niezgody. Wierzę, iż pomyśleliście, że wiecie, iż jesteście skłócenii z braćmi waszymi, ale zdajecie sobie sprawę, iż nie daliście tego powodu, bo oni was obrazili. Jednakże nie tylko ja powinienem wam mówić, chociaż tu jest miejsce, abym przemawiał, wy nie mówcie, lecz pilnie słuchajcie, a nad słowami pilnie się zastanówcie. Często mówicie sobie: chcę się pogodzić, on mnie obraził, on wobec mnie zgrzeszył, a nie chce prosić o przebaczenie. Cóż więc mam powiedzieć? Czy iść do niego i prosić go o przebaczenie? Przenigdy. Nie chcę, żebyś kłamał, nie chcę żebyś mówił, daruj mi, ponieważ jesteś przekonany, że nie zawiniłeś przeciw bratu swemu. Cóż ci to pomoże, gdy ty sam siebie będziesz oskarżał? Po co będziesz się starał o to, ażeby ci przebaczył ten, którego ty nie obraziłeś i przeciw któremu nie wykroczyłeś. Nic ci to nie da, nie czyn tego. Wiesz o tym, i dobrze rozważył; wiesz o tym, że on przeciw tobie wykroczył, a nie ty przeciw niemu. Niech na twojej świadomości opiera się twoje sumienie.

Nie chodź do brata swego, który przeciw tobie wykroczył. Nie chodź prosić go o przebaczenie. Niech będą między wami inni pokój czyniący, którzy tego upornego skarżą, aby wpiery poprosił ciebie o przebaczenie. Ty bądź przygotowany na to, aby mu darować. Jeśli jesteś przygotowany na to, aby darować, wiedz że już darowałeś. Masz więc o co się modlić: módl się za niego, ażeby prosił ciebie o przebaczenie. Ponieważ wiesz, iż to jemu zaszkodzi, jeśli o to nie będzie prosił, módl się za niego, aby prosił o przebaczenie. Mów Panu w modlitwie twojej: Panie, wiesz, iż nie zgrzeszyłem przeciwko bratu memu, lecz on to raczej zgrzeszył przeciwko mnie. Daruj mu, że zgrzeszył przeciwko mnie i nie prosi mnie o przebaczenie. Ja całą duszą proszę, abyś mu przebaczył.

6. Oto powiedziałem wam, co w tych dniach waszych postów, waszych zwyczajów, waszej wstrzeźliwości, wespół ze mną czynić macie. Obyście się pogodzili z braćmi swoimi. Obym mógł się cieszyć waszym pokojem. Smućę się waszymi kłótniami. Darując sobie wzajemnie, w spokoju spędzicie Wielkanoc, w spokoju uświęcicie mękę tego, który nikomu nic nie był winien, a za winnych cenę zapłacił – Pana Jezusa Chrystusa – mówię, który nie zgrzeszył przeciwko nikomu, a prawie cały świat przeciw niemu zgrzeszył. Mimo to nie żądał kary, ale przyrzekł nagrodę. Jego więc mamy, jako świadka w sercach naszych, dlatego, jeżeli przeciw komu zgrzeszyliśmy, ze szczerego serca prosimy o przebaczenie. Jeśli ktoś zgrzeszył przeciw nam, bądźmy gotowi darować i módlmy się za naszych nieprzyjaciół. Bracia, nie oczekujmy zemsty. Cóż to znaczy mścić się, jeśli nie karmić się cudzym nieszczęściem? Wiem, że codziennie przychodzą ludzie, padają na kolana, biją czołem o ziemię, czasem twarz zalewają łzami i wśród tak wielkiego upokorzenia i zakłopotania mówią: Panie, pomścij mnie, zabij mego wroga. Właśnie módl się, by zabił nieprzyjaciela twego, a zachował brata twego; niech zabije nieprzyjaźń, a zachowa naturę. Tak się módl: oby Bóg pomścił, niech zginie to, co cię prześladowało, lecz niech zostanie ten, który może ci być zwrócony jako przyjaciel.

św. Augustyn

Kazanie 352. O korzyściach i rodzajach pokuty

1. Mowa w związku z czytaniem Pisma Świętego.
2. Trojaka pokuta: pierwsza, związana ze chrztem.
3. Nasze figury w Starym Testamencie: Skała. Przejście przez Morze Czerwone – Chrzest. Manna – figurą chleba niebiańskiego.
4. Symbol wążpiącego Mojżesza.
5. Mojżesz umierający na skale.
6. Zaproszeni do chrztu.
7. Drugi rodzaj pokuty, związana z grzechami lekkimi, skuteczność.
8. Trzeci rodzaj pokuty, związana z grzechami ciężkimi.
9. Odpowiedź poganom przypuszczającym, że dopuszczenie do pokuty daje możliwość grzeszenia.

1. Najbardziej dosadnie usłyszysz głos pokutnika, kiedy wyczytasz się w słowa psalmu. „Odwróć oblicze twoje od grzechów moich i zglądź wszystkie nieprawości moje”³². Choćbyśmy specjalnie do was najmilsi przemówienia nie przygotowali, jednak z wewnętrznego nakazu Pana, musimy z wami to zagadnienie poruszyć. Chciałem bowiem w dniu dzisiejszym zostawić was na rozmyślanie tych wielkich tajemnic, gdyż otrzymujecie przebogaty materiał do przemyślenia. Z tej zdrowej nauki, codziennie możecie korzystać. Niech użyczy mi Pan nasz siły do tego, abym mógł wam jak najlepiej wyłożyć, a wy abyście ze słuchania jak najwięcej pożytku odnieśli. Nie wątpimy bowiem w to, że co się wam przedstawi, służyć będzie waszemu dobru. Wspierajcie mnie waszą modlitwą i dobrą uwagą. Modlitwę zanoście do Boga; uważajcie zaś, bym dobrze mógł mówić, ażeby podawać wam to, co jest dla was bardzo pożyteczne i potrzebne, a co uzna Ten, który was przeze mnie prowadzi. Zwróćcie uwagę na to, i zważcie wagę słów pokutnika: „Odwróć oblicze twoje od grzechów moich i zglądź wszystkie nieprawości moje”. Stosownie do tego, wiele innych rzeczy Duch Święty każe nam powiedzieć o pokucie. My bowiem nie możemy nakazać czytelnikowi wczytywania się w słowa Psalmu, lecz Psalmista sądzi, że będą one pożyteczne dla was, byście ich posłuchali, z prostotą dziecięcą przyjęli, co zresztą nam nakazuje. Powiedzmy coś o korzyściach wynikających z czynienia pokuty: zwłaszcza że wkraczamy w święty okres Wielkiego Postu, w którym duszę winniśmy ćwiczyć w pokorze, a ciało podbijać w niewolę ducha.

2. W Piśmie Świętym znaleźć można rozważania trojakiego rodzaju pokuty. Do chrztu świętego, który gładzi wszystkie grzechy. Nikt godnie go nie przyjmuje bez wzbudzenia żalu za przeszłe życie. Nikt bowiem nie może rozpocząć nowego życia, nie obżałowawszy starych występków. Twierdzenie to bowiem udowodnić możemy na podstawie natchnionych ksiąg, że przystępujący do chrztu potrzebuje pokuty. Duch Święty zesłany został wcześniej, niż był zapowiedziany i tym Pan dopełnił przyrzeczenia swego. Uczniowie, jak wiecie, otrzymawszy Ducha Świętego, zaczęli mówić wszystkimi językami, a ci do których przemawiali rozumieli ich, każdy w języku swoim. Prerażeni tym cudem ludzie z wielką ufnością prosili o wskazówki życiowe u apostołów. Wtedy Piotr oznajmił im, iż Tego, którego ukrzyżowali należy czcić; że wierzący przyjmują Jego Krew, którą wytoczyli wrogowie. Gdy im opowiedział o Panu naszym Jezusie Chrystusie, i gdy oni poznali swoje przestępstwa, skruszyli się, ażeby wypełniło się na nich to, co kiedyś mówił Prorok Pański, nawróciłem się z nędzy mojej, gdy tkwił cierń. Nawrócili się bowiem z nędzy bólu, gdy tkwił w nich cierń wspomnienia grzechu. Skoro jak sądzą nic złego nie zrobili, w jaki więc sposób

³² Ps 50, 11.

tkwi w nich cierń? Ażebyś dostrzegł wbity cierń na podstawie mowy Piotra, Pismo Święte mówi: „Słyszając to przejęli się w sercu żalem”³³. W cytowanym już psalmie czytamy: „Nawróciłem się z nędzy mojej, gdy tkwił cierń. Grzech mój wyjawilem tobie, a niesprawiedliwości nie ukrywałem. Rzekłem: Wyznam przeciwko sobie niesprawiedliwość moją Panu, Tyś odpuścił niebożność grzechu mego”. Gdy Apostoł przywodzi grzesznikom na pamięć cierń grzechu, wówczas zapytują oni: Cóż więc mamy robić? Odpowiada im Piotr: „Pokutę czyńcie i niech każdy z was ochrzci się w Imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych”³⁴.

Przede wszystkim w krótkich słowach przemówimy do tych, co należą do liczby pragnących przyjąć chrzest (uważam bowiem, iż oni w takim samym stopniu pragną słowa, jak darowanie win, aby skierowali umysł swe ku nadziei). Niech z zamięłowaniem ubiegają się o to, aby być takimi ludźmi, jakimi jeszcze nie są, niech nienawidzą to czym byli. Niech zapragną już choćby chęcią stać się nowym człowiekiem; niech nie wątpią w odpuszczenie tego, co z życia przeszłego dręczyłoby ich, co niepokoiłoby sumienie; czy to byłaby sprawa wielka czy mała, grzechy języka lub inne winy, aby ludzka niepewność nie była przypadkiem przeciwna temu, czego pragnie darować miłosierdzie Boże.

3. Niech każdy z nas przywiedzie sobie wiernie na pamięć przykład wzięty z tego narodu. Mówi bowiem Apostoł: „A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych” – o tych bowiem sprawach mówił. Cóż takiego mówił? „Bo nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, że wszyscy ojcowie nasi byli pod obłokiem... i wszyscy w Mojżeszu, obłoku i morzu ochrzczeni byli; i wszyscy pożywali tenże pokarm duchowy i wszyscy pili tenże napój duchowy. Pili bowiem z opoki duchowej, a opoką był Chrystus”³⁵. I mówił, że to były nasze figury i nikt z wiernych nigdy mu nie oponował. A choć wiele z tych figur wymieniał, tylko jedną z nich wyjaśnił, rzekł bowiem: „Opoką zaś był Chrystus”. Wyjaśniając tylko jedną figurę, polecił inne samemu wyjaśnić, lecz aby badacz nie zbłądził, odchodząc od Chrystusa i by szukał wytrwale jakby tkwiąc na twardej skale, „opoką – mówi – był Chrystus”. I mówił, że były to nasze figury, a wszystkie były niewyraźne. Któż odkryje w tych figurach to, co jest zakryte? Któż wyjaśni? Kto ośmielił się sprawy rozrzucać? W tych więc, jakby niepotrzebnych gąszczach i przepastnych ciemnościach okazał światło: „opoką – rzekł – był Chrystus”. Teraz więc, gdy już nam światło zabłysło, szukajmy skrzętnie, co dalsze figury znaczą, co znaczą morza, obłoki, manna. Tego bowiem nie wyjaśnił, wskazał tylko, kto był opoką. Przejście przez morze oznacza chrzest. A ponieważ chrzest to jest woda zbawienna, skuteczność swoją czerpie z uświęcenia imieniem Chrystusa, który za nas wylał krew, znaczy się ją Krzyżem Chrystusowym. Przejście przez Morze Czerwone symbolizowało ów chrzest. Manna zaś z nieba jasno przez samego Pana zostaje wytłumaczona. „Ojcowie wasi pożywali mannę na pustyni i pomarli”. W jakim więc sposób mogli żyć, skoro manna była tylko figurą życia, a nie życiem. „Pożywali mannę i pomarli”, to znaczy, iż manna ta, którą pożywali nie mogła uwolnić ich od śmierci: nie dlatego, że śmierć przychodziłaby na wszystkich, którzy pożywali mannę, lecz dlatego, że oni nie mogli być wolni od śmierci. Tylko ten był wolny od śmierci, którego figurą była manna. Z nieba więc zstępowała manna. Zwróćcie uwagę, co ona przedstawia. „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił”³⁶. Jako ludzie troskliwi, zwróćcie uwagę na słowa Pańskie, abyście często mogli odczytać je sobie. „Pożywali ten pokarm duchowy”. Pokarm ten i my możemy pożywać. Zdaje mi się, że trudno będzie wyłożyć wam, lecz licząc na waszą dobrą wolę, upraszajcie dla mnie u Pana łaski, bym mógł owocnie wyłożyć to:

³³ Dz 2, 37.

³⁴ Dz 2, 38.

³⁵ 1 Kor 10, 1-6.

³⁶ J 6, 51.

„Pożywali pokarm duchowy”. Powinno wystarczyć, gdy się mówi, że pożywali pokarm duchowy. Słowo „ten”, wskazuje, że jest tu mowa o tym samym chlebie, który pożywamy i my. Mógłby więc powiedzieć ktoś, czyż była to owa manna, którą i ja teraz spożywam? A więc nic teraz nie dochodzi, jeśli już było przedtem? A więc należy usunąć zgorszenie Krzyża. W jaki sposób może być ten sam, skoro dodaje „ten duchowy”? Do pokarmu dodane jest słowo „duchowy”. Albowiem jeśli oni w ten sposób przyjmowali mannę, ażeby zaspokoić jedynie swoje potrzeby cielesne, brzuch swój napełnić, a nie duchowo, to niezbyt wiele przyjmowali, starczało tylko, ażeby zaspokoić ich potrzeby. Jednych Bóg przeraził, drugim coś oznajmił. Ci, których przeraził, spożywali pokarm cielesny, a nie duchowy. Jakież więc pokarm ojcowie nasi spożywali, czy duchowy, czy cielesny? Cóż sądzicie bracia, co była z naszymi poprzednikami? Ojcowie nasi nie należą do przeszłości, lecz do terażniejszości, są teraz. Wszyscy bowiem oni żyją. Do wszystkich bowiem nie wierzących mówi Pan. „Ojcowie wasi spożywali mannę na pustyni i pomarli”. Kimże więc są ojcowie wasi, jak nie ci, których w bezbożności nie powinniśmy naśladować, których drogami kroczyacie, niewiarą i opieraniem się Boga. Do których odnoszą się słowa Pisma Świętego: „Wy z ojca czarta pochodzicie”³⁷. Szatan bowiem nie stworzył żadnego człowieka, ani swoją mocą, ani swoją zdolnością rodzenia, a jednak zwie się on ojcem bezbożnych, nie przez rodzenie, ale przez naśladownictwo. Jak przeciwnie o dobrych powiedziano: „Jesteście potomstwem Abrahama”³⁸, i to mówi się w znaczeniu pogan, którzy nie pochodzili z pokolenia abrahamowego. Byli bowiem synami nie przez zrodzenie, lecz przez naśladownictwo. Ojciec Abraham odźregnuje się i oddziela od bezbożnych, skoro im Pan mówi: „Jeżeli jesteście synami Abrahama, spełniajcie czyny abrahamowe”³⁹. A jak złe drzewa chętnie się ojcostwem Abrahama zostały wykorzenione, tak synowie Abrahama są z obietnicy, bo powstaną z korzenia. „Ojcowie wasi pożywali mannę na pustyni i pomarli: – nie mieli świadomości co pożywali – sądzili bowiem, że pożywali tylko zwykły pokarm; jak to mówi Apostoł, że ojcowie nasi – a nie ojcowie bezbożnych pożywali i pomarli, lecz jako ojcowie wiernych, spożywali pokarm duchowy i tylko taki. „Ojcowie – mówi – nasi pożywali tenże pokarm duchowy i wszyscy pili tenże napój duchowy”. Byli bowiem wśród nich tacy, którzy mieli świadomość tego, co pożywają. Byli tam tacy, którzy bardziej sercem odczuwali Chrystusa, niż językiem smak manny. Cóż możemy powiedzieć o innych? Był więc tam jako pierwszy Mojżesz, ów sługa Boży, wierny w „całym domu swoim”⁴⁰, rozumiejący co rozdawał. W tym bowiem czasie należało udzielić mannę jako tajemnicę dla współczesnych, a jako rzecz oczywistą dla pokoleń przyszłych. Krótko powiedziałabym: którzy pod postacią manny rozumieli Chrystusa, podobnie jak i my pożywali ten sam pokarm duchowy, a którzy zaś w mannie szukali samej tylko sytości, spożywali na wzór ojców niewiernych i pomarli. Tak samo również pili podobny napój: „Opoką był Chrystus”. Ten sam więc napój pożywaliliśmy, lecz jako duchowy, to znaczy, że przyjmowano go z wiarą, a nie cieleśnie. Słyszeliście o tymże napoju: „Opoką był Chrystus”. Nie inny Chrystus wówczas i obecnie. Różne były skały⁴¹, inną był kamień, który Jakub położył sobie pod głowę⁴², inną baranek zabity na spożycie Paschy⁴³, inną owca zaplątana w ciernie, kiedy z polecenia Bożego Abraham

³⁷ J 8, 44.

³⁸ Gal 3, 29.

³⁹ J 8, 39.

⁴⁰ Hbr 3, 2.

⁴¹ Wj 17, 6.

⁴² Rdz 28, 11.

⁴³ Wj 12.

ofiarował ją, gdy oszczędził swego syna z rozkazu Bożego⁴⁴. I tu i tam baranek; tam i tu mowa o kamieniu, o tym samym jednak Chrystusie jest mowa i dlatego spożywano ten sam pokarm i pito ten sam napój. Wreszcie opokę uderzono łaską, aby wypłynęła woda. Czemu drzewem a nie żelazem? Dlatego, że krzyż był udziałem Chrystusa, aby spłynęła nam z niego łaska. Tenże więc pokarm, tenże więc napój; lecz tylko dla świadomych i wierzących. Dla rozumiejących zaś manna była zwyczajnym pokarmem, woda zaś zwyczajną wodą; ten pokarm dla głodnego, a napój ten dla spragnionego. I ten ów był niewierzący; dla wierzącego przedstawiał taką wartość, jaką obecnie dla was. Wówczas Chrystus miał przyjść – obecnie już Chrystus jest. Oczekiwanie i obecny są to dwa różne słowa, ale mówią o jednym Chrystusie.

4. Chcę również powiedzieć nieco o wątpliwościach sługi Bożego Mojżesza, skoro już doszliśmy do istoty rzeczy. Dla starożytnych, jak również i dla świętych – to zwątpienie było figurą. Co do wody Mojżesz miał wątpliwości, powątpiewał, aby wypłynęła woda, gdy skałę uderzył łaską. Czytając o tym powątpiewaniu, każdy czytający o tym jego powątpiewaniu, nie zwróciłby na to uwagi i nie rozumiałby znaczenia, nie ośmieliliby się bowiem głębiej badać. Bogu zaś takie powątpiewanie nie podobało się i okazało to nie tylko karząc, lecz również karząc. Albowiem z powodu tego powątpiewania powiedział Mojżeszowi: „Nie wprowadzisz ludu do ziemi obiecanej”. „Wstąp na górę i umrzyj”⁴⁵. Tutaj również Bóg okazuje się zagniewany. Cóż powiemy o Mojżeszu bracia moi, a czy cały jego wysiłek, wszystek jego znoś dla ludu i owa miłość, gdy mówi: „Albo odpuść tę winę, albo jeśli tego nie uczynisz, wymaż mnie z ksiąg twoich”⁴⁶ – zostały potępione z powodu tego nagłego i niespodziewanego powątpiewania? Co znaczą słowa, jakimi kończy apostoł: „Miłość nigdy nie ustaje”⁴⁷.

Gdy przedkładałem wam niektóre sposoby wyjaśnienia, gorliwość wasza sprawiła, abym wskazał wam to, czegoście bynajmniej nie szukali. Zobaczmy więc, w jakim stopniu potrafimy zgłębić tajemnicę. Gniewa się Bóg i mówi, iż Mojżesz nie wprowadził ludu do ziemi obiecanej; każe Mojżeszowi wstąpić na górę i umrzeć. A jednak wielce nakłaniał Mojżesza do czynu: rozkazuje to czynić, aby zorganizował naród i by go pochopnie nie opuszczał, ani na chwilę. Żaden bowiem z potępionych nie był zaszczycony takimi obowiązkami. Przyjmijcie z większym zdziwieniem inne tłumaczenie. Powiedziano Mojżeszowi (to bowiem podobało się Bogu dla Jego hojności w szafowaniu łaskami) że sam nie wprowadzi ludu do ziemi obiecanej, zostaje więc wybrany na wodza Jezus Nawe, nieznanym przedtem pod tym nazwiskiem, tylko pod imieniem Ozeasz. A gdy Mojżesz poleca mu wprowadzenie ludu, przywołuje go i zmienia mu imię i zwie go Jozue, iż nie przez Mojżesza, lecz przez Jozuego (Jezusa), to znaczy nie przez zakon, lecz przez łaskę, lud Boży wszedł do ziemi obiecanej. Tak jak ów Jozue nie był prawdziwy, lecz był (figurą), podobnie owa ziemia obiecana nie była prawdziwą, lecz figurą. Tamta bowiem dla ludu wybranego była doczesna, ta zaś, którą nam przyobiecano – będzie wieczna. Lecz doczesne figury były obietnicą i zwiastunem wiecznych. Jak więc ów Jozue – Jezus nie jest prawdziwy i tamta ziemia obiecana nie jest prawdziwa – lecz z symbolem, tak opoką nie był prawdziwy Chrystus, lecz symbol itd. Jakiego więc przemyślenia wymaga owo powątpiewanie Mojżesza? Aby przypadkiem i tutaj powątpiewanie owo nie tłumaczono inną jakąś figurą, nie pociągnęła za sobą badającego, nie nakłoniła go do roztrząsania prawdy i nie zwiodła rozumu. Widzę bowiem i po owym powątpiewaniu i po gniewie Bożym i po groźbach śmierci i po odsunięciu (Mojżesza) od wprowadzenia ludu do ziemi obiecanej, że Bóg tak wiele mówi do Mojżesza jako do przyjaciela, jak i przedtem

⁴⁴ Rdz 22, 13.

⁴⁵ Lb 20, 12, Pwt 28, 32.

⁴⁶ Wj 32, 31-32.

⁴⁷ 1 Kor 13, 8.

rozmawiał: że aż dotąd, kiedy samemu Jozuemu, daje z Mojżesza przykład posłuszeństwa i tak napomina Go Pan, by służył mu jak Mojżesz i obiecał mu, że tak będzie czynił z nim, jak z Mojżeszem. Jasnym jest najmilej, iż Bóg tak zacieśnia nam rozumienie, abyśmy pochopnie nie ganili, lecz rozumieli powątpiewania Mojżesza. Figurami więc były: opoka, laska uderzająca, woda wypływająca, jako też i Mojżesz wątpiący, a wątpił w tym czasie, w którym uderzył o skałę. W tym czasie powstało powątpiewanie Mojżesza, kiedy drzewo uderzyło w opokę. Szybko już nadlatują ci, na których się cierpliwie wyczekuje. Powątpiewał Mojżesz, kiedy laską uderzył w skałę: wpadli w zwątpienie także i uczniowie, gdy zobaczyli Pana znajdującego się na krzyżu. Mojżesz był ich figurą. Mojżesz był też figurą tego Piotra trzykroć zapierającego się. Dlaczego zwątpił Piotr? Bo drzewo Krzyża zetknęło się ze skałą. Gdy Chrystus przepowiadał rodzaj swej śmierci, to znaczy śmierć na krzyżu, Piotr zawołał: „Uchowaj Cię Boże, nie przyjdzie to na Ciebie”⁴⁸. Wątpisz, ponieważ widzisz, iż laska grozi skale. Dlatego uczniowie stracili wówczas nadzieję, którą pokładali w Panu: w taki też sposób stracili nadzieję, kiedy ujrzeli ukrzyżowanego, kiedy oplakiwali zabitego. Po zmartwychwstaniu znalazł ich rozmawiających między sobą o tych przykrych wypadkach i zakrywszy ich oczy, aby nie być przez nich poznany, nie usuwając się przed wierzącymi, lecz zataiwszy się wobec wątpiących, przyłączył się do rozmowy, jako trzeci uczestnik i pytał się o czym rozmawiali. Dziwi się oni, ponieważ on tylko wie o tym, co dokonało się na tym, który właśnie pytał. „Czyś ty przechodniem w Jeruzalem?” I mówią o zdarzeniach, które na osobie Jezusa dokonały się. I otwierają przed nim całą głębię swej rozpacz i okazują jak lekarzowi, choć nieświadomi swoją ranę: „A myśmy się spodziewali, że on miał odkupić, Izraela”. Oto ogarnęło ich zwątpienie, ponieważ drzewo przyszło do opoki. Spełniła się figura Mojżesza.

5. Rozważmy i to: „Wstąp na górę i umrzyj”. Przez śmierć fizyczną Mojżesza przedstawiony jest koniec jego wątpliwości lecz na górze. Przedziwne tajemnice! To wyjaśnić i zrozumieć, jest bardziej słodkie, niż manna. Przy skale zrodziła się wątpliwość, na górze zaś się rozwiła. Kiedy Chrystus w czasie męki był ponizony, leżał jakby skała przed oczyma, słusznie więc zwątpiono weń, pokora jego nic wielkiego nie okazała. Słusznie przez to ponizony stał się kamieniem obrazu; przez zmartwychwstanie zaś uwielbiony, okazał się wielkim, tu już mamy górę. Już więc owo powątpiewanie, które zrodziło się przy skale kończy się na górze. Niech wiedzą uczniowie o swoim zbawieniu, niech odzyskają swą nadzieję. Zwróć uwagę w jaki sposób znika owo powątpiewanie, rozważ jak Mojżesz umiera na górze. Niech nie wstępuje do ziemi obiecanej, nie chcemy tam wątpliwości, niech umrze, niech Chrystus okaże nam, iż ona zniknęła, lękał się Piotr i zaparł się trzykrotnie Chrystusa: „Opoką zaś był Chrystus”. Zmartwychwstał, stał się górą i wzmocnił Piotra, powątpiewanie jednak znika. W jaki sposób znika? „Piotrze, miłujesz mnie”? Pyta badacz serca, zapytuje znawca; chce słyszeć, iż jest miłowany i mało jest dłań raz się zapytywać. Pyta się tu i słyszy prawie z żalem wypowiedziane słowa Piotra; dziwi się bowiem Piotr, iż pyta ten, który wpierv wie, iż trzykrotnie zapytuje, choć raz dana odpowiedź zadowoliłaby nawet niewiedzącego. Lecz jakby Pan powiedział ci: „niech się wypełni liczba ustalona”; za trzecim razem wyznał przez miłość, ponieważ trzykrotnie zaparł się Go przez bojaźń. Dlatego, że Pan trzykrotnie zapytuje, unicestwia wątpliwość na górze.

6. Cóż więc bracia, że to jest jasne nie dla zdrady i to było zasłonięne, lecz dla przyjemności. Ani tak słodko by się ich nie przyjmowało, bo jasno postawione, spowszechniałoby. Niech zwróci uwagę ten, co ma przyjąć chrzest, na to, co już powiedziałem. Morze Czerwone symbolizuje chrzest, lud przechodzący przez morze był ochrzczony, a samo przejście było chrztem, lecz w mgłę tylko. Jeszcze było w mgłę, co było przepowiadane, jeszcze było zakryte, co było przyrzeczone. Teraz już ustąpiły chmury niejasności, wtedy dopiero stała się jasność prawdy,

⁴⁸ Mt 16, 22.

ponieważ ustąpiła zasłona, przez którą przemawiał Mojżesz. Zasłona taka wisiała w świątyni, aby jej nie oglądano: zasłona na krzyżu Pańskim rozdarta była, można to było zobaczyć. Przyjm więc chrzest, idźże nieustraszenie drogą przez Morze Czerwone i nie kłopotz się więcej o grzechy dawnego życia. Nie bój się o grzechy dawnego życia, jak Żydzi bali się następujących za nimi Egipcjan. Gniotły cię twe grzechy w twardej niewoli, lecz to było w Egipcie. Przywiązanie do tego świata, w długiej wędrówce, zmuszały cię do pójścia, a sprawy ziemskie, jakby uciskały ciało. Wykazywałeś podle sprawy, te nikczemne. Choć gniotą cię grzechy, idź spokojnie do chrztu. Nieprzyjaciel może ścigać aż do wody, ale tam zginie. Niech cię napawa strachem życie przyszłe. Wiesz, że dawne grzechy ma wyrównywać pokora. Lękaj się, że coś może pozostać z twoich grzechów, że pozostał jakiś z tych Egipcjan. Słyszę głos zarozumiałców: Ja nie wątpię – mówi zarozumialec, że wszystkie grzechy w świętej wodzie chrzcielnej zostały zmyte i o przeszłe się nie lękam, lecz boję się grzechów przyszłych. Podobają im się więc w Egipcie pozostawać. Winienesz ujarzmić tego wroga, który obecnie cię dręczy. Cóż możesz wiedzieć o swoich przyszłych wrogach. Co już uczyniłeś, to choćbyś tego nie chciał to i tak będzie, a to co chciałbyś uczynić – nie będzie. Lecz niebezpieczna jest ta droga, gdyż trzeba było przechodzić przez Morze Czerwone, aby dostać się do ziemi obiecanej. Naród wybrany, przez długą pustynię musiał się przeprowiać, by uwolnić się z Egiptu. Cóż więc sądziłbyś o twoim pomocniku w drodze, który by wyprowadził cię z okropnej niewoli? Czy nowy twoich nieprzyjaciół nie ujarzmił ten, który uwolnił cię od starych? Powinieneś więc nieustraszenie postępować, nieustraszenie iść naprzód, ale bądź zawsze posłuszny. Nie powinieneś Mojżeszowi czynić uciążliwym tego, którego figurę wyrażał w tym posłuszeństwie. Pragnę wyznać, że są wrogowie. Jak byli, gdy ścigali uciekających, tak byli i tacy, którzy przeszkadzali iść. Ci bowiem są naszymi figurami. Ty chociaż nie bądź tym, który by zasmucał Mojżesza: nie bądź gorzką wodą, której po przejściu Morza Czerwonego nie chciał pić ów naród. To była bowiem pokusa. Jakżeż to mogło się stać, że naród staje się uciążliwy, wykażemy to na przykładzie Chrystusa, że Chrystus za lud cierpiał, krew przelewał i że nawet na krzyżu litował się, a nadto spotykał się z niewdzięcznością. Będziesz miał wroga Amalecha. Wtedy modlił się Mojżesz, kiedy wznosił ręce, a kiedy opuszczał ręce swoje, zwyciężał Amalech; a kiedy ręce wznosił w modlitwie, przegrywał Amalech. A ręce twoje niech będą wzniesione, niech padnie Amalech-kusiciel, który przeszkadza w drodze. Bądź więc czujny w modlitwach, w czynkach dobrych, nie z pominięciem Chrystusa, ponieważ tym uniesieniem rąk był Krzyż Chrystusowy. O nim więc Apostoł mówi: „Dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu⁴⁹. Niech przypadnie Amalech, niech przegra i nie przeszkadza pochodowi ludu Bożego. Jeśli więc nie dołożysz starań, dobrych czynów do Krzyża Chrystusowego, zwycięży w tobie Amalech. Nie sądz, że w przyszłości będziesz bezustannie silny, albo, że całkiem załamiesz się w rozpacz. Ta zmienność w podnoszeniu i opuszczaniu modlitewnym rąk sługi Bożego Mojżesza, wyraz słabości i męstwa, była twoją zmiennością. Niekiedy upadasz w pokusach, lecz nie ulegniesz. Opuszczał on nieco ręce, ale nie całkiem. „Jeślim mówił, zachwiała się noga moja, miłosierdzie twoje, Panie, wspomagało mnie⁵⁰. Nie bój się więc: jest pomoc w drodze, której nie było w Egipcie. Nie bój się, idź bezpiecznie. Czasem on składał ręce, wznosił je do góry; jednak zwyciężony został Amalech. Mógł wojować, ale zwyciężać nie mógł.

7. Wspominam obecnie o pokucie innego rodzaju. Powiedziałem już, że w Piśmie Świętym jest potrójne jej rozróżnienie, potrójny rodzaj. Pierwszy rodzaj jest właściwością pewnej grupy, pragnącej przystąpić do chrztu świętego i wykazałem jej istnienie na podstawie Pisma Świętego. – Jest inna, taka codzienna pokuta. A gdzie okazujemy tę codzienną skruchę? Nie mogę wskazać nic lep-

⁴⁹ Gal 6, 14.

⁵⁰ Ps 93, 18.

szego nad codzienną modlitwę, w której pouczył nas Chrystus, pokazał jak mamy mówić do Ojca, a wyraził to słowami: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”⁵¹. Jakież to winy najmilszy? Kiedy właśnie nie można tu inaczej pojmować win, jak tylko grzechy. Czy modlimy się, aby powtórnie odpuścił grzechy, które przebaczył na chrzcie świętym?

Nie ma już żadnego Egipcjanina, który wrogo następował. Jeśli więc nie ma śladu po nacierających wrogach, po cóż się modlimy o odpuszczenie, jeśli nie na skutek braku wznoszenia rąk do modlitwy przeciw Amalechowi. „Odpuść nam, jako i my odpuszczamy”. Ustanowił lek, wzmocnił umowę. Tu poleca modlitwę, tam zapowiada modlącemu się. Zna sposób postępowania w niebie, w jaki sposób mogą ziszczyć się pragnienia. Chcesz otrzymać przebaczenie, powiada, przebacz. Czy masz coś innego, co mógłbyś Bogu wyświadczyć, skoro chcesz, aby ci On wyświadczył? Czyż teraz Chrystus Zbawiciel chodzi po ziemi? Czy przyjmuje go teraz uradowany Zacheusz do swego domu? Czy Marta przygotowuje mu gościnę i ucztę? Niczego z tych rzeczy nie potrzebuje, siedzi po prawicy Ojca. Ale „coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili”⁵².

Tu jest modlitewne podniesienie rąk, pod którym pada Amalech. Wspierasz biednego, kiedy dajesz coś potrzebującemu. Może przypadkiem co ci się uszczupli, skoro dałeś – uszczupli się w domu, ale nie w niebie. Lecz tu na ziemi także, co z polecenia Bożego dałeś wynagrodzi ci On to, coś wyświadczył. Gdy Apostoł mówi o tej rzeczy zaznacza: „A ten, który siewcy dostarcza nasienia i chleb do spożycia”⁵³. Jesteś bowiem Bożym pracownikiem, gdy dajesz potrzebującemu; siewsz w zimie, co zbierzesz w lecie. Czego się zląkłeś, niedowiarku, w tym dużym domu głowa rodziny nie wyżywi twego pracownika? Będziesz i ty miał i to ci tam wystarczy. Bóg zaspokoi twoją potrzebę, a nie chciwość. Pracuj więc nieugięty, wyciągaj dłonie, niech legnie Amalech. Ale jak już wspominałem – wynika brak czegoś w twym domu, mniej tam widzisz, gdyż wspomógł potrzebującego; nie widzisz tam, aż Bóg znów udzieli. Powiedz mi, jak dałeś szczerym sercem? Co tracisz? Gdy przebaczysz temu, który względem ciebie zawinił, czego ubywa w twoim sercu? Przebaczasz, a nic nie tracisz. Owszem, jakaś fala miłości wylała z twojego serca i płynęła jakby z wewnętrznej żyły; gdy żywisz nienawiść przeciw bratu, zatkałeś źródło. Nie tylko niczego nie tracisz, gdy przebaczasz, lecz obficie użyźniasz. Miłość się nie zacieśnia. Kładziesz gdzieś kamień obrazy, sam sobie robisz zacieśnienie. Zemszczę się, pomszczę się, ja mu pokażę; wywołam wrzenie, niepokoję w tym, który otrzymawszy przebaczenie powinien być bezpieczny, spokojnie żyć i spokojnie się modlić.

Co masz zamiar robić? Masz zamiar się modlić? Kiedy? Dziś masz się modlić. A może nie zamierzasz? Pełen gniewu i nienawiści, odgrażasz się zemstą; nie przebaczasz z serca. Oto modlisz się, oto nadeszła godzina modlitwy, zaczynasz te słowa wymawiać lub innych słuchać. Po wymówieniu i wysłuchaniu wstępnych słów, dochodzisz do tego wiersza. Jeśli nie masz zamiaru dojść, dokąd pójdziesz? Aby nie darować nieprzyjacielowi, zboczysz od Chrystusa? Niewątpliwie oddalisz się, jak nie chcesz wymówić: „Odpuść nam nasze winy”, bo nie możesz powiedzieć: jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, abyś nie usłyszał cichej odpowiedzi: Tak odpuszczam, jak i ty odpuszczasz. A więc ponieważ nie możesz tego wymówić i nie chcesz odpuścić, od tego wiersza zejdziesz z drogi, opuścisz i powiesz następująco: „Nie chciej nas ochraniać przed pokuszeniem”. I tu cię przychwyci twój wierzyciel, którego oblicza jakoby unikał. To tak, jakby kto na ulicy zetknął się z kimś, komu coś winien, jeśli ma pod ręką boczną ulicę, skręca z drogi. Idzie inną stroną, aby nie spotkać się twarzą w twarz z wierzycielami. Uważasz, że tak zrobisz

⁵¹ Mt 6, 12.

⁵² Mt 25, 40.

⁵³ 2 Kr 9, 10.

przy tym wierszu. Uniknąłeś powiedzenia: „Odpuść nam nasze winy, jako ja odpuszczam”, abyś tak odpuścił, czyli po prostu nie odpuścił, bo ty nie odpuszczasz. I nie chciałeś wypowiedzieć, uniknąłeś spotkania z wierzycielem. Kto i przed kim uciekał? Dokąd pójdziesz, gdzie możesz ty być, gdzie by on nie był. Powiesz: „Dokąd pójde od ducha twego? I kędy ucieknę od oblicza Twego? Jeśli wstąpię do nieba, tamęś Ty jest; jeśli zstąpię do piekła, tamęś jest”⁵⁴.

Gdzież może dłużnik uciec przed Chrystusem, jak tylko nie do piekła? I tam jest dłużnikiem. Co może zrobić, jak tylko wedle tych słów: „Jeśli wezmę skrzydła moje rano i będę mieszkał na końcu morza”⁵⁵. To znaczy, że w nadziei swojej będę liczył na koniec świata, będę żył twymi przykazaniami, wyniosę się na dwóch skrzydłach miłości. Wypełnij więc nakaz obu skrzydeł miłości. Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego; nie żyw nienawiści, wtedy unikniesz wierzyciela.

8. Pozostaje trzeci rodzaj pokuty, o którym pokrótce powiem, aby przy Bożej pomocy dopełnić postanowienia i obietnicy. Jest jeszcze pokuta cięższa i boleśniejsza, którą obciążeni nazywają się w Kościele ściśle – pokutnikami. Są oni odsunięci od komunii świętej, aby niegodnym przyjmowaniem nie jedli i nie pili sobie sądu. Jest to ciężkie zranienie, może cudzołóstwo popełnione, może zabójstwo, może jakieś świętokradztwo. Sprawy poważne, rana poważna, śmiertelna, ale lekarz wszechmogący.

Po dokonaniu czynu i użyciu i wyrażeniu zgody i dopuszczeniu się zabójstwa uważa się, że przestępca to już trup przeterodniowy. Ale przecież tamtego Pan nie opuścił, lecz zawołał: „Łazarzu, wyniźdź z grobu”. Ciężar grobowca ustąpił głosowi miłosierdzia; śmierć ustąpiła życiu; podziemie ustąpiło niebu. Łazarz powstał, wyszedł z grobu. Był jednak związany, jak ludzie czyniący pokutę po wyznaniu grzechu. Już powstali ze śmierci, bo nie mogliby wypowiedzieć się, gdyby nie podnieśli się. Sama spowiedź jest odejściem zła i ciemności. Cóż bowiem dał Pan swemu Kościołowi? „A cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będziecie rozwiązane i w niebieszech”⁵⁶. Stąd wskrzeszeniem Łazarza wyraził Pan dobroć i miłosierdzie, podobnie jak i doprowadzeniem do spowiedzi zmarłego już cuchnącego w grobie grzechu. Resztę spełnia Kościół swym posłannictwem: „Rozwiążcie go i pozwólcie odejść”⁵⁷.

Najmilsi, tego rodzaju pokuty niech nikt sobie nie nakłada, niech się nikt na ten rodzaj nie nastawia. Jednak jeśliby przypadkiem coś się zdarzyło, niech nikt nie rozpacza. Judasza zdrajcę nie tak zbrodnia, której się dopuścił, jak zwątpienie w przebaczenie, doprowadziło do całkowitej zguby. Nie był godzin miłosierdzia, dlatego nie zabłysło mu w sercu, aby biec do przebaczenia tego, którego zdradził, jak ci, którzy go ukrzyżowali. Zabił się rozpaczą, zarzucił sobie sznur, obwiesił się. To co zrobił ze swym ciałem, to samo stało się z jego duszą. Technienie, dech, zwie się też życiem. W ten sposób popełniają samobójstwo, którzy zarzucają sobie pętlę na szyję, gdyż nie mogą wciągnąć powietrza. Podobnie ci, którzy rozpaczają, w miłosierdzie Boże wątpią, samą rozpaczą duszą się, aby nie mógł nawiedzić ich ożywiający Duch Święty.

9. Poganie zwykli szydzić z chrześcijan, ze względu na pokutę ustanowioną w Kościele. Wobec niektórych herezjy postawił Kościół katolicki tę prawdę o czynieniu pokuty. Byli tacy, którzy głosili, że za pewne grzechy nie należy dawać przebaczenia i pokuty. Zostali oni wyłącznie z Kościoła; stali się heretykami⁵⁸. Kościół święty, nasza matka, nie traci miłosierdzia wobec jakichkolwiek grzechów.

⁵⁴ Ps 138, 7-8.

⁵⁵ Ps 138, 9.

⁵⁶ Mt 18, 18.

⁵⁷ J 9, 39-44.

⁵⁸ Por. Tertulian, *Nowacjanie*.

Poganie zwykli szydzić sobie z nas, bo nie wiedzą co mówią. Jeszcze nie doszli do zrozumienia słowa Bożego, który języki niemowląt uczynił wymownymi. Powiadają, wy sprawiacie, że ludzie grzeszą, gdyż im obiecujecie przebaczenie, jeśli będą czynić pokutę. Jest to bezsilność, a nie napomnienie. W tej sprawie wyolbrzymiają słowa, jak tylko mogą, nie milkną w gadaniu o plecieniu głupstw. A kiedy się im mówi, choć się ich przekonuje, nie godzą się. Jak należy przekonywać, posłuchajcie króciutko, najmilsi, bo Pan w miłosierdziu swoim najlepiej ułożył wszystko w Kościele swym. Mówią, że dajemy zezwolenie na grzech, gdy obiecujemy przystań pokuty. Gdyby się zamknęło drogę do pokuty, czyżby taki grzesznik nie dodawał jeszcze bardziej grzechów do grzechów, im bardziej wątpliby w przebaczenie? Mówiłby sobie: zgrzeszyłem, dopuściłem się zbrodni, już nie ma dla mnie miejsca na przebaczenie. Pokuta jest bezowocna, muszę być potępiony. Dlaczego nie postępuję już, jak chcę? Skoro już nie znajduję tam miłości, niech tu przynajmniej nasycę żądzę. Dlaczego mam się powstrzymywać? Tam jest wszelki kącik dla mnie zamknięty, jeśli tu czegoś nie zrobię, tracę, bo życia przyszłego, które po tym nastąpi, nie otrzymam. Dlaczego nie mam się nie oddawać swym żądom, aby je zaspokoić, aby się nasycić. Dlaczego mam się krępować tym, czego nie wolno, a co mnie się podoba. Mówiło się może: Biedaku, schwycę cię, staniesz przed sądem, będziesz ukarany. Wiedzą o tym źli ludzie, gdy im tak się tłumaczy, że jednak wielu pozostaje na wolności. Zwracają uwagę na wielu żyjących źle, grzesznie, którzy nie zostali ukarani za grzechy. Mogą ukryć je, przekupić za to, czego ukryć nie mogą; przekupywać do starości życie rozwięzłe, bluźniercze, świętokradcze, życie stracone. Obliczają sobie: Ten tyle nabroił, a czy nie dożył starości? A czy nie uważasz, że ten grzesznik umarł w starości, aby okazała się w nim cierpliwość Boża oczekująca pokuty? Stąd mówi Apostoł: „Czyż nie wiesz, że łaskawość Boża do pokuty cię skłania”. Lecz ty, w zatwardziałości swej i nie pokutującego serca skarbisz sobie gniew na dzień sądu gniewu, i zjawienia się sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu, według uczynków jego⁵⁹.

Potrzeba więc, aby tu bojaźń owładnęła umysłami; potrzeba, by ten, co nie chce grzeszyć, myślał o obecności Bożej, nie tylko w miejscu publicznym, nie tylko w domu, ale i w pokoju, w nocy, na łożu swym i w swym sercu. Jeśli więc usuniesz przystań pokuty, zwiększysz rozpaczą liczbę grzechów. A przeto bezpodstawnie mówią, którzy uważają, że wzrasta grzech, bo w chrześcijańskiej wierze zakłada się przystań pokuty. Cóż więc? Czy Bóg nie powinien na tej podstawie zapobiec, by ze względu na nadzieję przebaczenia, nie mnożyły się znowu grzechy? Jak już zapobiegł, by nie wzrastały na skutek rozpacz, tak powinien zapobiec, aby nie mnożyły się na skutek nadziei. Bo zaiste, kto ma nadzieję przebaczenia. Ot powie sobie: zrobię co chcę; Bóg jest dobry, gdy się nawrócę, to mi przebaczy. Ale powiedz sobie również, kiedy się nawrócę, przebaczy mi, jeśli dzień jutrzejszy będzie do mnie należał. Czy Pismo Święte nie przypomina ci tej okoliczności: „Nie odwlekaj nawrócenia się do Pana i nie odkładaj z dnia na dzień, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czas pomsty zagubi cię⁶⁰”.

Tak oto Opatrzność Boża pomyślała zaradco o jednym i drugim. Aby nie grząść w grzechach przez rozpacz, podana jest przystań pokuty; aby znowu nie grzeszyć w nadziei miłosierdzia, dzień śmierci nie jest określony.

⁵⁹ Rz 2, 4-6.

⁶⁰ Ekl 5, 8-9.

św. Augustyn

Objaśnienie Psalmu 50⁶¹

Działanie chrześcijanina

50.1. Temu tłumowi nie można zarzucić ani odmówić frekwencji, ani odciążyć zmęczenia. Prosimy o spokój i milczenie, żeby nasz głos po wczorajszym trudzie mógł do was docierać ze słyszalną siłą. Muszę wierzyć, bracia kochani, że dziś liczniej przybyliście nie dla czego innego, niż by się pomodlić za tych, którym nie pozwoliła uczestniczyć obca i przewrotna wola. Nie mówimy bowiem o poganach lub o Żydach, ale o chrześcijanach. I nie chodzi tu o katechumenów, ale o wielu ochrzczonych, od obmycia których wasze niczym się nie różni, a jednak sercem jesteście do nich niepodobni. O jak wiele, bracia, myślimy i ich oplakujemy, że poszli za marnością i zwodniczymi szaleństwami⁶², zaniedbując to, do czego zostali wezwani! Może gdy ich coś w cyrku przstraszy, natychmiast się żegnają i stoją tam mając na czole to, od czego odstąpili, jeśli to w sercu noszą. Błagać należy miłosierdzie Boże, ażeby dało zrozumienie, aby to potępili i wolę, żeby uciekli, oraz, aby uzyskali przebaczenie. W porę zatem dziś odśpiewany został psalm pokutny. Porozmawiajmy także z nieobecniymi: do nich skieruje się nasz głos przez waszą pamięć. Żebyście rannych i mdlejących nie opuścili, lecz tym łatwiej uleczyli, musicie być zdrowi. Upominając poprawiajcie, doznajcie pociechy z przemawiania, dajcie przykład dobrze żyjąc, niechaj będzie z nimi Ten, kto był z wami. Albowiem dla was, którzy już ominęliście te niebezpieczeństwa, most miłosierdzia Bożego nie został zerwany. Niech przejdą tędy, któredy wyście szli, przejdą tędy, któredy wy przeszliście. Jest bowiem rzeczą przykrą i bardzo niebezpieczną, co więcej przewrotną i na pewno prowadzącą do zguby, ponieważ świadomie grzeszą. Inaczej bowiem biegnie do tych marności ten, kto wzgardził głosem Chrystusa, a inaczej ten, kto nie wiedział, dokąd uciec. Psalm ten jednak wskazuje, że nawet w stosunku do takich nie należy tracić nadziei.

Grzech i powstanie z grzechu

50.2. Tytuł jego bowiem brzmi: „Psalm samemu Dawidowi, kiedy przyszedł do niego prorok Natan, po jego wejściu do Bersabe”. Bersabe była kobietą, cudzą żoną. Z bólem i drżeniem wprawdzie mówimy: ale Bóg nie chce, aby przemilczano to, co raczył zapisać. Mówię zatem nie o tym, co chcę, ale to, do czego jestem zmuszony. Powiem nie po to, by zachęcać do naśladowania, ale pouczam byś odczuł lęk. Oczarowany pięknnością owej kobiety król i prorok Dawid, z którego nasienia wedle ciała miał przyjść Pan⁶³, popełnił z nią cudzołóstwo. W tym psalmie nie czyta się o tym, ale jest to widoczne z jego nagłówka. Natomiast w Księdze Królewskiej jest to opisane obszerniej. Obie księgi są kanoniczne i obu bez żadnej wątpliwości chrześcijanie powinni dawać wiarę. Zostało to przekazane i opisane. Postarał się również, aby jej męża zabito na wojnie. Cudzołóstwo obarczył zabójstwem. Po tym czynie został posłany do niego Natan prorok, posłany został przez Pana, który naglił go z takim poselstwem⁶⁴.

⁶¹ Św. Augustyn, *Objaśnienie Psalmu 50*, [w:] *Objaśnienia Psalmów*, tł. i wstęp J. Sulowski, oprac. E. Stanuła, Warszawa 1986, s. 271-289.

⁶² Ps 39, 5.

⁶³ Rz 1, 3.

⁶⁴ 2 Krl 11; 12, 1-14.

50.3. Powiedzieliśmy, czego powinni się strzec ludzie. Posłuchajmy, w czym powinni naśladować, skoro upadnę. Wielu wraz z Dawidem chce upadać, ale nie chcą wraz z nim powstawać. Zatem nie został tu przedstawiony przykład upadku, ale powstania, jeśli upadniesz. Uważaj, abyś nie upadł. Niech upadek wyższych nie stanie się rozkoszą niższych, lecz ich upadek postrachem dla tych niższych. W tym celu został przedstawiony, po to opisany, dlatego często odczytywany w Kościele i śpiewany. Niechaj posłuchają ci, którzy nie upadli, żeby nie upadli, niech posłuchają ci, którzy upadli, aby powstali. Grzechu tak wielkiego męża nie pominięto milczeniem, głosi się o nim w Kościele. Słuchają źle słuchający i szukają ochrony dla siebie, aby grzeszyć. Uważają, jak mają bronić tego, co gotowi są popełnić, a nie żeby ustrzec się, przed popełnieniem grzechu i myślą sobie: Jeżeli Dawid, to dlaczego nie ja? Dusza staje się, tym bardziej nieprawą, że dopuściła się grzechu, ponieważ Dawid tak postąpił i stąd jej postępek jest gorszy niż Dawida. To samo dokładniej wyrażę jeśli potrafię. Dawid nikogo sobie nie postawił jako przykład, jak ty to uczyniłeś: upadł pod wpływem namiętności, a nie pod osłoną świętości. Ty stawiając go sobie za przykład jako świętego, aby zgrzeszyć, nie naśladujesz jego świętości, ale jego upadek. Kochasz u Dawida to, co Dawid znienawidził. Przygotowujesz się do grzechu, zamierzasz zgrzeszyć. Żeby zgrzeszyć, zaglądasz do Bożej księgi. Po to słuchasz Pisma Świętego, aby dokonać tego, co się Bogu nie podoba. Dawid tak nie postąpił. Został zgromiony przez proroka, a nie upadł przez proroka. Inni natomiast słuchając rzeczy zbawiennej, upadkiem mocnego mierzą własną słabość. A pragnąc uniknąć tego, czego zabronił Bóg, odwracają oczy od tego, na co można śmiało patrzeć. Nie wlepiają ich w piękność cudzego ciała, ani sami nie są siebie pewni skutkiem przewrotnej prostoty, nie mówią: Szczerym umysłem spoglądałem, łaskawie się przyglądałem, z miłości długo się wpatrywałem. Przygotowują się bowiem do upadku Dawida i po to wpatrują się, aby jako karły nie mogli zobaczyć, jak nisko mogą upaść, skoro widzą, że ten olbrzym upadł. Powściągają bowiem oczy od zuchwałości, nie łatwo do niej podchodzą, nie obcuja z obcymi kobietami, nie łatwo podnoszą oczy na cudze ganki i na cudze solaria. Dawid bowiem z daleka zobaczył tę, która go urzekła. Kobieta daleko, choć blisko. Tam było to, co widział, w nim zaś to, przez co upadł. Zatem należy zwracać uwagę na ową słabość ciała, pamiętać trzeba o słowach Apostoła: „Niechże więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele”⁶⁵. Nie powiedział: niech nie będzie, ale: „niech nie króluje”. Grzech jest wtedy, kiedy odczuwasz rozkosz; króluje, kiedy godzisz się na niego. Należy opanowywać, a nie podsycać upodobania cielesne, zwłaszcza kiedy kierują się ku temu, co nie dozwolone i cudze. Okiełznać je nakazem, a nie nakazywać, gdzie się mają kierować. Oczekuj bezpiecznie, jeśli nie masz gdzie się ruszyć. Ale powiesz mi: Trzyma się mocno. A czyś ty mocniejszy niż Dawid?

Korzyść cierpień, lęk przed pomyślnością

50.4. Przez ten przykład napomina również, że nie należy się wynosić pośród pomyślności. Wielu bowiem obawia się przeciwności, pomyślności nie lękają się. Dla umysłu bardziej niebezpieczną jest pomyślność, niż przykrości fizyczne. Prędzej psuje pomyślność nim znajdzie sposobność przezwyciężenia przeciwności. Bracia moi, pilniej należy czuwać nad powodzeniem. Przypatrzcie się zatem, jak Pismo Święte odbiera nam pewność w naszym powodzeniu: „Służcie, powiada, Panu w bojaźni, a radujcie się ze drżeniem”⁶⁶. W radości, abyśmy składali dziękczynienie. Ze drżeniem, abyśmy nie upadli. Grzechu takiego nie popełnił Dawid, kiedy zno-

⁶⁵ Rz 6, 12.

⁶⁶ Ps 2, 11.

sił prześladowanie Saula. Kiedy święty Dawid znosił nieprzyjaźń Saula, kiedy był narażony na jego prześladowania, kiedy uciekał w różne miejsca, żeby nie wpaść w jego ręce⁶⁷, nie pożądał cudzej żony, nie zabił męża zgwałciwszy jego żonę. Pośród słabości swego utrapienia tym bardziej polegał na Bogu, im biedniejszym się wydawał. Utrapienie jest czymś pożytecznym. Pożyteczniejsze żelazo lekarza, niż pokusa diabła. Stał się pewnym po obaleniu nieprzyjaciół, nie cierpiał ucisku, wzmogła się nadętość. Przykład ten wystarczy, żebyśmy lękali się pomyślności. „Znalazłem ból i utrapienie, a imienia Pańskiego wezwałem”, powiedział⁶⁸.

Nadzieja odpuszczenia grzechu

50.5. Stało się jednak: powiedziałbym do tych, którzy nie dołożyli starania, aby czujnie strzec własnej niewinności, żeby patrząc, jak wielki upadł, mali lękali się. A jeśli słucha tego ktoś, kto już upadł, a jeszcze chowa w sumieniu coś złego, niechaj zwróci uwagę na słowa tego psalmu. Niechaj wprawdzie zobaczy wielkość rany, ale niechaj nie wątpi w sławę lekarza. Grzech połączony z rozpaczą, to pewna śmierć. Niech zatem nikt nie mówi: Skoro już popełniłem coś złego, jestem potępiony. Bóg nie przebacza takim złym ludziom, czemu nie miałbym do grzechu dodać grzechu? Użyję sobie tego świata z rozkoszą, w rozpucie, w pożądliwości przewrotnej. Skoro już straciłem nadzieję poprawienia się, przynajmniej tyle będę miał, co widzę, jeśli już nie mogę mieć tego, w co wierzę. Otóż psalm ten, jak ostrożnymi czyni tych, którzy upadli, tak nie chce, aby wpadli w rozpacz ci, którzy upadli. Kimkolwiek jesteś grzeszniku, a masz wątpliwości co do czynienia pokuty za swój grzech zwątpiwszy w swoje zbawienie, posłuchaj płaczącego Dawida. Nie został posłany do ciebie Natan prorok, sam Dawid został posłany. Posłuchaj go wołającego i sam zawołaj; posłuchaj płaczącego i razem z nim płacz: posłuchaj płaczącego i połącz z jego swoje łzy: posłuchaj poprawionego i razem z nim się ciesz. Skoro nie potrafił zamknąć ci drogi do grzechu, niech przed tobą nie zamyka się nadzieja przebaczenia. Do tego męża został posłany Natan prorok. Zwróć uwagę na pokorę króla. Nie wzgardził słowami przemawiającego, nie powiedział: Śmiesz mówić do mnie, do króla? Wyniosły król posłuchał proroka. Niechaj jego pokorny lud posłucha Chrystusa.

Bóg poucza i przebacza

50.6. Posłuchaj zatem tych słów i mów wraz z nim: „Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego”. Ten, kto prosi o wielkie miłosierdzie, wyznaje wielką nędzę. Niechaj proszą o małe miłosierdzie twoje ci, którzy nieświadomie zgrzeszyli: „Zmiłuj się, powiada, nade mną, według wielkiego miłosierdzia twego”. Opatrz wielką ranę zgodnie z potęgą twej medycyny. To co przynoszę, jest ciężkie, ale uciekam się do Wszechmocnego. Zwątpiłbym o sobie skutkiem mojej śmiertelnej rany, gdybym nie znalazł takiego lekarza. „Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego i według mnóstwa litości Twojej zgładź nieprawość moją”. Słowa: „zgładź nieprawość moją” to tyle, co: „zmiłuj się nade mną, Boże”. A słowa: „według wielkiego miłosierdzia twego” odpowiadają słowom: „według mnóstwa litości twojej”. Ponieważ wielkie jest miłosierdzie, występuje mnóstwo litości. Z wielkiego miłosierdzia wypływa mnóstwo litości twojej. Patrzysz na gardzących, aby ich skarcić, patrzysz na nieświadomych, aby ich pouczyć, patrzysz na wyznających, aby im przebaczyć. Popelniał to nie-

⁶⁷ 1 Krł 24, 5; 26, 9.

⁶⁸ Ps 114, 3-4.

świadomy? Ktoś tam uczynił coś, a popełnił wiele złego: „Dostałem, rzecz, jednak miłosierdzia, ponieważ uczyniłem to z nieświadomości, w niewierze”⁶⁹. Dawid nie mógł tak powiedzieć: „z nieświadomości uczyniłem”. Wszak wiedział dobrze, jakim złem jest obejmowanie cudzej żony i jakim złem jest zabicie nieświadomego męża, który nawet się nie rozgniewał. Dostępują zatem miłosierdzia Bożego ci, którzy nieświadomie coś popełnili. Ci natomiast, którzy popełnili świadomie, nie dostępują zwykłego miłosierdzia, ale wielkiego.

Czyń pokutę

50.7. „Coraz bardziej obmywaj mnie z mej niesprawiedliwości”. Co to znaczy: „coraz bardziej obmywaj?”. Obmyj bardzo zanieczyszczonego. Jeszcze więcej obmyj grzechy świadomie popełnione, skoro obmyłeś grzechy nieświadomie popełnione. Ażebym nie zwątpił w twoje miłosierdzie. „A od wykroczenia mojego oczyść mnie”. Z powodu czyjej zasługi? To jest lekarz, złóż opłatę; to jest Bóg, złóż ofiarę. Cóż takiego dasz, żeby zostać oczyszczonym? Zobacz, kogo wzywasz. Wzywasz sprawiedliwego: nienawidzi grzechu, jeśli jest sprawiedliwy. Pomści grzechy, jeśli jest sprawiedliwy. Nie możesz Panu Bogu odebrać jego sprawiedliwości. Wzywaj miłosierdzia, ale zważaj na sprawiedliwość: przez miłosierdzie przebaczy grzeszącemu, ale sprawiedliwość domaga się, aby ukarać grzechy. No i co? Pragniesz miłosierdzia, a grzech pozostanie bezkarny? Niech odpowie Dawid, niechaj odpowiedzą upadli, niech odpowiedzą wraz z Dawidem, ażeby wraz z Dawidem dostąpić miłosierdzia i zawołać: Nie, Panie, grzech mój nie pozostanie bezkarny. Znam sprawiedliwość tego, którego błagam miłosierdzia. Nie pozostanie bezkarny, ale też dlatego nie chcę, abys mnie ukarał, ponieważ ja sam karzę swój grzech. Zatem błagam, abys wybaczył, bo ja nie uznaję swój grzech.

50.8. „Uznaję bowiem nieprawość moją, a występki moje są przede mną”. Nie rzuciłem za plecy tego, co uczyniłem, nie patrzę na innych zapominając o sobie, nie staram się usunąć źdźbła z oka mego brata, mając belkę we własnym⁷⁰. Grzech mój jest przede mną, a nie za mną. Był on za mną, kiedy został posłany prorok i przedstawił mi przypowieść o owcy biedaka. Rzekł bowiem prorok Natan do Dawida: „Bogacz pewien miał bardzo wiele owiec. Biedak zaś jego sąsiad posiadał jedną tylko owieczkę, którą wykarmił własnym pokarmem na swoim łonie. Do bogacza przyszedł gość. Nie wziął niczego ze swojego stada, pożądał owieczki swojego stada, pożądał owieczki swojego sąsiada, ją to zabił dla swojego gościa: na co zasłużył?” Dawid rozgniewany wydał wyrok. Naturalnie król nieświadom podstęp, uznał winnym śmierci bogacza, i kazał w czwórmasób oddać za owcę⁷¹. Bardzo surowo, ale bardzo sprawiedliwie. Grzech jego jednak jeszcze nie był przed nim, za plecami było to, co uczynił. Jeszcze nie uznał swojego grzechu i dlatego cudzego nie wybaczył. Prorok jednak posłany w tym celu, zdjął z pleców grzech i położył przed oczami, żeby Dawid przekonał się, że ten tak bardzo surowy wyrok wydał na siebie. Celem przecięcia i wyleczenia rany jego serca, z jego języka uczynił skalpel. Tak też postąpił Jezus z Żydami, kiedy przyprowadzili do niego niewiastę cudzołożną, zastawiając sidła pokusy, aby wymóc to, co poleci z nią uczynić. „Kobietę tę, powiedzieli, dopiero co pochwycono na cudzołóstwie. Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A ty, co o niej sądzisz?” Niejako w obustronną pułapkę chcąc schwytać Mądrość Bożą, ponieważ gdyby kazał zabić, utraciłby sławę łagodnego; a gdyby kazał ją puścić, naraziłby się na oskarżenie, że łamie Prawo. I jak odpowiedział: Nie

⁶⁹ 1 Tym 1, 13.

⁷⁰ Mt 7, 3.

⁷¹ 2 Krl 12, 2-6.

rzekł: Zabijcie; nie rzekł też: Puśćcie; ale powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy na nią rzuci kamień”. Prawo nakazujące zabijać cudzołożne jest sprawiedliwe. To jednak prawo sprawiedliwe powinno mieć niewinnych stróżów. Patrzący na tę, którąście przywieźli, spojrzcie na siebie. „Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić. Pozostał tylko Jezus i kobieta”, pozostała ranna i Lekarz, pozostała wielka nędza i wielkie miłosierdzie. Ci, którzy przyprowadzili ją, odeszli, a nawet nie poprosili o przebaczenie. Przyprowadzona stała zawstydzona i uzdrowiona. „Niewiasto, nikt cię nie potępił? A ona: Nikt, Panie. On zaś: I ja cię nie potępię. Idź, a od tej chwili już nie grzesz więcej”⁷². Czyż Chrystus postąpił przeciw swemu Prawu? Ojciec bowiem bez udziału Syna nie dał Prawa. Skoro niebo i ziemia, jak i wszystko, co jest w nich przez niego zostało stworzone, to jakże zostałyby spisane Prawo bez udziału Słowa? Zatem Bóg nie występuje przeciwko swemu Prawu, ponieważ i władca nie łamie swego prawa, kiedy przyznającym się do winy udziela przebaczenia. Mojżesz służył Prawu, Chrystus głosił Prawo. Mojżesz kamieniuje jako sędzia, Chrystus przebacza jako Król. Bóg zlitował się zatem nad kobietą według wielkiego miłosierdzia swego, jak tu prosi, jak tu błaga, jak woła ten, który cierpi. Czego tamci przyprowadzający cudzołożną nie śmieli uczynić. Kiedy Lekarz ukazał im ich rany, poznali je, ale o lekarstwo nie poprosili. Tak też wielu nie wstydy się grzeszyć, ale wstydy się czynić pokutę. O niewiarygodna głupoto! Nie wstydzisz się samej rany, ale wstydzisz się opatrunku? Czyż nie jest ona bardziej brzydka i cuchnąca? Ucieknij zatem do lekarza, czyni pokutę i wołaj: „Uznaję bowiem nieprawość moją, a występek mój jest zawsze przede mną”.

Chrystus sam bez grzechu

50.9. „Przeciwko tobie samemu zgrzeszyłem, a to, co złe wobec ciebie popełniłem”. Co to znaczy? Czyż wobec ludzi nie była cudzołożna żona i zamordowany mąż? Czy wszyscy nie wiedzieli, co Dawid uczynił? Co to znaczy: „Przeciwko tobie samemu zgrzeszyłem, a to, co złe wobec ciebie popełniłem”? Ponieważ tylko ty sam jesteś bez grzechu. On sprawiedliwym wymierzającym karę, w którym nie ma niczego do ukarania. On sam jest sprawiedliwym, poprawiającym, w którym niczego nie można poprawić. „Przeciwko tobie samemu zgrzeszyłem, a to, co złe wobec ciebie popełniłem: ażeby twe słowa były na twoje usprawiedliwienie i abyś zwyciężył, gdy cię osądzają”. Do kogo mówi, do kogo się zwraca, trudno rozstrzygnąć. Naturalnie, że mówi o Bogu, a jest rzeczą oczywistą, że nie należy osądzać Boga Ojca. Co to znaczy: „Przeciwko tobie samemu zgrzeszyłem, a to, co złe wobec ciebie popełniłem; żeby twe słowa były na twe usprawiedliwienie i abyś zwyciężył, gdy cię osądzają?”. Ogląda przyszłego sędziego mającego być osądzonym, osądzonym przez grzeszników, sprawiedliwym, który dlatego zwycięży, że nie miało w nim miejsca to, o co był sądzony. Jedyne on pośród ludzi mógł powiedzieć prawdę, Bóg Człowiek: jeśli znajdziecie we Mnie grzech, powiedzcie⁷³. A może jednak było coś, czego ludzie nie widzieli i oni rzeczywiście tego, co było, nie znaleźli, bo było zakryte? W innym miejscu powiedział: „Oto nadchodzi władca świata”, sprytny spozrzegacz wszystkich grzechów. „Oto, rzecz, nadchodzi władca tego świata”, śmiercią trapiący grzeszników, władca śmierci. Albowiem na skutek zawiści diabła śmierć przyszła na świat⁷⁴. „Oto, powiada, nadchodzi władca tego świata, ale we mnie niczego nie znajdzie (tak wyraził się bliskim będąc męki) i żadnego grzechu”, niczego, co zasługiwałoby na śmierć, nic godnego potępienia. I niejako do niego można powiedzieć: To dlaczego

⁷² J 8, 4-11.

⁷³ J 8, 46.

⁷⁴ Mdr 2, 24.

umarłeś? W dalszym ciągu powiada: „Ale żeby wszyscy dowiedzieli się, że wypełniam wolę Ojca mego. Wstańcie, idźmy stąd”⁷⁵. Cierpiał będę, mówi, niewinny za winnych, ażeby uczynić godnymi mojego życia tych, za których niewinnie poniosę ich śmierć. Otóż do niego, nie posiadającego żadnego grzechu, powiedział w czasie terażniejszym dla siebie prorok Dawid: „Przeciwko tobie samemu zgrzeszyłem, a to, co złe wobec ciebie popełniłem; żeby twe słowa były na twe usprawiedliwienie i byś zwyciężył, gdy cię osądzają”. Przewyższasz bowiem wszystkich ludzi, wszystkich sędziów, a kto uważa siebie za sprawiedliwego wobec ciebie, jest niesprawiedliwy. Jedyne ty osądzasz sprawiedliwie, osądzony niesprawiedliwie. Ty masz moc oddać swoją duszę i masz moc znowu ją wziąć⁷⁶. Zwyciężasz zatem, kiedy jesteś osądzony. Przewyższasz wszystkich ludzi, ponieważ jesteś czymś więcej niż ludzie, a ludzie przez ciebie zostali stworzeni.

Grzech pierworodny

50.10. „Przeciwko tobie samemu zgrzeszyłem, i to, co złe wobec ciebie popełniłem; żeby twe słowa były na twe usprawiedliwienie, i byś zwyciężył, gdy cię osądzają. Oto bowiem w nieprawościach zostałem poczęty”. To tak, jakby było powiedziane: Zwyciężają ci, którzy postąpili jak Dawid. Cudzołóstwo i zabójstwo to nie są małe grzechy. A co z tymi, którzy od chwili urodzenia z łona swojej matki, nic takiego nie uczynili? Czy także im przypisujesz jakieś grzechy, On zaś przewyższy ich wszystkich skoro zaczął go osądzać? Dawid przyjął na siebie postać rodzaju ludzkiego, zwrócił uwagę na więzy krępujące wszystkich, na rodowód śmierci, zwrócił uwagę na źródło nieprawości i powiedział: „Oto bowiem w nieprawościach zostałem poczęty”. Czyżby Dawid urodził się z cudzołóstwa z Jessego i jego żony⁷⁷? Dlaczego powiada, że został poczęty w nieprawości? Tylko dlatego, że nieprawość pochodzi od Adama. Również owe więzy śmierci związane są z tą nieprawością. Nikt nie rodzi się nie mając kary, nie mając udziału w przewinieniu. W innym miejscu także powiedział prorok: „Przed obliczem twoim nikt nie jest czysty, nawet niemowlę, żyjące choćby dzień na ziemi”⁷⁸. Wszak wiemy, że chrzest Chrystusowy odpuszcza grzechy i jego chrzest może służyć do odpuszczenia grzechów. Jeżeli niemowlęta są całkowicie niewinne, dlaczego matki biegną do kościoła, kiedy zasłabną? Co przez taki chrzest, co przez takie odpuszczenie zostaje zmasane? Niewinnego raczej można zobaczyć płaczącym niż rozgniewanym. Co zmywa chrzest? Co ta łaska odpuszcza? Odpuszczone zostaje grzeszne pochodzenie. Gdyby takie niemowlę mogło mówić, rzekłoby ci. A gdyby miało taki rozum, jaki miał Dawid, odpowiedziałyby ci: Czemu zwracasz uwagę na to, że jestem dzieckiem? Wprawdzie nie widzisz moich uczynków złych; ale ja zostałem poczęty w nieprawości⁷⁹, „i w grzechach moja matka w łonie mnie karmiła”. Bez owych więzów cielesnej pożądliwości, bez udziału mężczyzny urodził się Chrystus, z dziewicy, która poczęła z Ducha Świętego. O nim nie można powiedzieć, że został poczęty w nieprawości. Nie można powiedzieć, że Matka jego w grzechach w łonie swoim go karmiła, skoro powiedziano jej: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię”⁸⁰. Nie dlatego zatem ludzie zostają poczęci w nieprawości i w grzechach w łonie matki są karmieni, jakoby grzechem było współżycie cielesne małżonków; ale dlatego, że to, co się

⁷⁵ J 14, 30. 31.

⁷⁶ J 10, 18.

⁷⁷ 1 Kr1 16, 18.

⁷⁸ Job 14 (LXX).

⁷⁹ 2 Kr1 12, 21.

⁸⁰ Łk 1, 35.

dzieje, dokonuje się w ciele napiętnowanym karą. Ponieważ karą ciała jest śmierć i naturalnie tkwi w nim sama śmiertelność. Dlatego Apostoł nie nazwał ciała mającym umrzeć, ale umarłym: „Ciało wprawdzie podlega śmierci ze względu na skutki grzechu, duch jednak posiada życie na skutek usprawiedliwienia”⁸¹. W jaki zatem sposób rodzi się bez więzów grzechu to, co zostaje poczęte i zasiane z ciała umarłego z powodu grzechu? Ta czysta w małżeństwie sprawa jest bez winy, ale pochodzenie grzechu powoduje równocześnie odpowiednie karę. Albowiem nie małżonek, ponieważ jest małżonkiem, nie jest śmiertelnym. Jest śmiertelny tylko z powodu grzechu. Był również śmiertelnym i Pan, ale nie z powodu grzechu. Przyjął naszą karę i dlatego uwolnił nas od winy. Jak słusznie zatem w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostają ożywieni⁸². „Przez jednego człowieka”, powiada bowiem Apostoł, „grzech wszedł na świat, a przez grzech przyszła śmierć i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli w nim”⁸³. Wyrok został wydany: W Adamie, powiada, wszyscy zgrzeszyli. Niewinnym mogło zostać jedynie to Dziecię, które nie zostało zrodzone za sprawą Adama.

Chrystus uzdrowieniem

50.11. „Oto bowiem umiłowałeś prawdę; rzeczy niepewne i tajemnicze zachowane dla twej mądrości objawiłeś mi”. „Umiłowałeś prawdę” to znaczy, nie pozostawiłeś bezkarnymi grzechów nawet tych, które odpuszczasz. „Umiłowałeś prawdę”: w taki sposób okazałeś miłosierdzie, że zachowałeś również prawdę. Wybaczasz wyznającemu, wybaczasz, ale temu, kto sam sobie wymierza karę. W taki sposób zostaje zachowane miłosierdzie i prawda: miłosierdzie, ponieważ człowiek zostaje wybawiony; prawda, ponieważ grzech jest ukarany. „Oto bowiem umiłowałeś prawdę; rzeczy niepewne i tajemnicze zachowane dla twej mądrości objawiłeś mi”. Jakie „rzeczy niepewne”? Jakie „tajemnicze zachowane”? Bóg bowiem przebacza. Bóg komu przebacza. Nie ma niczego tak zatajonego, nic tak niepewnego. Z powodu tak niepewnego Niniwici zaczęli czynić pokutę. Powiedzieli bowiem, choć na skutek gróźb proroka, chociaż po usłyszeniu tych słów: „Za trzy dni Niniwa zostanie zburzona”. Pomyśleli sobie, że należy błagać o miłosierdzie. W taki sposób powiedzieli, rozważając to sobie: „Kto wie, czy Bóg nie złagodzi swojego wyroku i nie zlituje się?”. Było to rzeczą niepewną, skoro mówiono: „Kto wie”. Pokutowali skutkiem niepewności, zasłużyli na pewne miłosierdzie. Padli na twarz ze łzami, poszcząc, odziani we włosienicę i posypani popiołem, leżeli na ziemi, wzdychali, płakali, Bóg przebaczył⁸⁴. Pozostała Niniwa. A może została zniszczona Niniwa? Inaczej wydawało się to ludziom, a inaczej na to patrzył Bóg. Ja natomiast sądzę, że wypełniło się to, co przepowiedział prorok. Spójrz, jaką była Niniwa, zobacz, że została zniszczona, zniszczona przez zło, zbudowana przez dobro. Zobacz jak zginął Szaweł prześladowca, odbudowany został Paweł kaznodzieja⁸⁵. Któż bowiem nie powiedziałby, że to miasto, w którym obecnie przebywamy, szczęśliwie nie zostałoby zniszczone, gdyby ci wszyscy niemądrzy, porzuciwszy swoje zabawy, zbiegli się z sercem skruszonym do kościoła i zaczęliby z powodu swoich dawnych czynów wzywać miłosierdzia Bożego? Czyż nie powiedzielibyśmy: Gdzież jest ta Kartagina? Ponieważ została zniszczona nie jest taką, jaką była. A skoro jest tym, czym nie była, została odbudowana. Tak czytamy u Jeremiasza: „Oto pozwolę

⁸¹ Rz 8, 10.

⁸² 1 Kor 15, 22.

⁸³ Rz 5, 12.

⁸⁴ J 3, 4-10.

⁸⁵ Dz 9, 4.

ci, abyś wrywał i walił, niweczył i burzył i znowu budował i sadił⁸⁶. Stąd słyszymy ów głos Pana: „Ja ranię i ja sam uzdrawiam”⁸⁷. Rani zgniliznę złego postępkę, uzdrawia ból rany. Tak postępują lekarze, kiedy przecinają, ranią i uzdrawiają. Zbroją się, aby ranić, niosą żelazo, a przychodzą leczyć. Ponieważ jednak grzechy Niniwy były wielkie, powiedzieli mieszkańcy: „Kto wie?” Taką rzecz niepewną okazał Bóg słudze swemu Dawidowi. Skoro bowiem wobec stojącego i upominającego proroka powiedział: „Zgrzeszyłem”, natychmiast usłyszał od proroka, to znaczy od Ducha Świętego, który przemawiał przez proroka: „Odpuszczony ci został twój grzech”⁸⁸. Rzeczy niepewne i zachowane dla swej mądrości objawił mu.

Bądź pokorny

50.12. „Pokropisz mię, rzecze, hyzopem a będę oczyszczony”. Wiemy, że hyzop to skromne ziele, ale lecznicze. Mówi się, że korzeniami przywiera do kamieni. Stąd w tajemnicy zostało zapożyczony podobieństwo do oczyszczenia serca. Chwyć i ty korzeń twojej miłości, twoją skałę: bądź pokorny w pokornym Bogu twoim, abyś został wywyższony w uwielbionym twoim Bogu. Zostaniesz pokropiony hyzopem, a pokora Chrystusowa cię oczyści. Nie pogardzaj ziele, zwróć uwagę na moc leczniczą. Powiem też coś, o czym zwykle słyszymy od lekarza, albo na chorych doświadczamy. Powiadają, że hyzop jest odpowiedni do oczyszczania płuc. W piersiach zwykle umieszcza się pychę: tam napuszenie, tam parskanie. Mówiło się o prześladowcy Szawle, jako o Szawle pysznym, że szedł w celu łapania chrześcijan, dysząc chęcią mordowania⁸⁹. Parskał chęcią zabijania, żądał krwi, mając jeszcze nie oczyszczone płuca. Posłuchaj i jego upokorzonego, ponieważ został oczyszczony hyzopem: „Pokropisz mnie hyzopem, a będę oczyszczony; obmyjesz mnie”, czyli oczyścisz, „a nad śnieg wybieleję”. „Jeśli będą, rzecze, wasze grzechy jak szkarłat, jak śnieg wybieleją”⁹⁰, z takich sporządza sobie Chrystus szatę bez plamy i skazy⁹¹. Dlatego jego szaty na górze rozjaśniały niczym śnieg⁹², oznaczając Kościół oczyszczony ze wszelkiej skazy grzechu.

Przyjmij łaskę

50.13. Ale skąd pokora w hyzopie? Posłuchaj tego, co dalej mówi: „Dasz mi usłyszeć radość i wesele, a rozradują się kości poniżone”. Mówi: „Dasz mi usłyszeć radość i wesele”. Cieszyć się będę słuchając ciebie, a nie mówiąc przeciwko tobie. Zgrzeszyłeś, czemu się bronisz? Chcesz mówić: otwórz się, słuchaj, poddaj się boskim słowom, byś nie uległ zamieszanu i bardziej się nie zranił. Zostało popełnione, nie należy tego bronić, niechaj dojdzie do wyznania, a nie do obrony. Staniesz się obrońcą swojego grzechu, zostaniesz pokonany. Posługuję się tobą, jako obrońcą twego grzechu, nie skorzystałeś z niewinnego obrońcy, nie będzie dla ciebie pożyteczna twoja obrona. Kim bowiem jesteś ty, który siebie bronisz? Nadajesz się do oskarżania siebie. Nie powiada, albo: Niczego nie zrobiłem; albo: Cóż tak wielkiego zrobiłem; albo: Tylko tak postąpiło. Jeśli popełniając grzech, powiadasz, że nic nie zrobiłeś, będziesz niczym, nic nie otrzymasz. Bóg jest

⁸⁶ Jr 1, 10.

⁸⁷ Pp 32, 39.

⁸⁸ 2 Kr1 12, 13.

⁸⁹ Dz 9, 1.

⁹⁰ Iz 1, 18.

⁹¹ Ef 5, 27.

⁹² Mt 17, 2.

gotów udzielić przebaczenia, zamykasz się przed nim. On gotów jest dać, nie stawiaj przeszkody swoją obroną, ale otwórz łono wyznania. „Dasz mi usłyszeć radość i wesele”. On sam niech udzieli, żebym wypowiedział to, co czuję. Szczęśliwsi są ci, którzy słuchają, niż ci, którzy mówią. Ten, kto się uczy, jest pokorny. Ten, kto uczy, musi się trudzić, aby nie był pysznym, żeby nie wcisnęło się uczucie złego upodobania, aby nie obrzydl Bogu ten, kto pragnie się ludziom podobać. Nauczający odczuwa wielki lęk, bracia moi, wielkie drżenie odczuwa się w tych naszych słowach. Uwierzcie naszemu sercu w to, czego nie możecie zobaczyć. Zna to ten, który oby był dla nas łagodnym, który oby był dla nas łaskawym, z takim bowiem drżeniem pod jego wzrokiem do was przemawiamy. A kiedy słyszymy, że on coś nam podsuwa i uczy wewnątrz, odczuwamy pewność, czując zaś pewność radujemy się. Jesteśmy bowiem pod opieką Mistrza, jego chwały szukamy, chwalimy go nauczającego. Wewnętrznie sprawia nam rozkosz jego prawda, gdzie nikt nie sprawia ani nie słyszy hałasu. Prorok powiedział, że tam jest jego radość i wesele. „Dasz mi usłyszeć radość i wesele”. Właśnie dlatego, że pokornie słuchał. Kto słucha, kto prawdziwie słucha i dobrze słucha, słucha pokornie. Chwała bowiem należy się Temu, od kogo słyszy to co słyszy. Wypowiedziawszy słowa: „Dasz mi usłyszeć radość i wesele” zaraz wskazał, czego dokonuje słuchanie: „Rozwesela się kości upokorzone”. Upokorzone są kości, kości słuchającego nie posiadają pychy, nie odczuwają nadętości, którą ledwie potrafi w sobie przezwyciężyć ten, kto mówi. Stąd też znany wielki człowiek pokorny, nad którego nie powstał nikt większy spośród urodzonych z niewiasty⁹³. On tak się ukorzył, że wyznał, iż jest niegodny rozwiązać rzemiek u sandałów Pana swego⁹⁴. Jan Chrzciciel oddający chwałę mistrzowi swemu i stąd przyjacielowi swemu, powiedział to wówczas, kiedy uważano go za Chrystusa i z tego mógłby się chlubić i wywyższać (on jednak nie mówił, że jest Chrystusem). Mógłby wykorzystać błąd ludzi sądzących w ten sposób, pragnących go wywyższyć do tej godności⁹⁵. Odrzucił jednak fałszywy zaszczyt, żeby zdobyć prawdziwą chwałę. Dostrzeż pokorę ze słyszenia. On to powiedział: „Ten, kto ma oblubienicę, jest oblubieńcem, który stoi i słucha go jest przyjacielem oblubieńca”. Nazwał siebie stojącym i słuchającym, a nie upadającym i mówiącym. Powiada: „stoi i słucha go”. Słyszeliście o słuchaniu; gdzie jest radość i wesele? Zaraz dalej: „Stoi i słucha go, w pełni raduje się głosem oblubieńca”⁹⁶. „Dasz mi usłyszeć radość i wesele i rozradują się kości poniżone”.

50.14. „Odwróć oblicze twe od grzechów moich i zgładź wszystkie nieprawości moje”. Już bowiem wesela się kości poniżone, już jestem oczyszczony hyzopem i stałem się pokornym. „Odwróć oblicze twe”, nie ode mnie, ale „od grzechów moich”. Gdzie indziej bowiem modląc się, wyznał: „Nie odwracaj oblicza swego ode mnie”⁹⁷. Ten, kto nie chce, aby odeń odwróciło się oblicze Boga, pragnie, aby się odwróciło ono od jego grzechów. Bóg bowiem spostrzega grzech, od którego nie odwrócił swego oblicza. Jeśli dostrzega, to go zauważa. „Odwróć oblicze twe od grzechów moich i zgładź wszystkie nieprawości moje”. Zadość uczynił za ów wielki grzech. Jeszcze więcej się spodziewa, pragnie, aby zostały zgładzone wszystkie jego nieprawości. Zaufał ręce lekarza, owemu wielkiemu miłosierdziu, którego wzywał na początku psalmu: „Zgładź wszystkie nieprawości moje”. Bóg odwraca swe oblicze i w ten sposób je gładzi. Odwracając swe oblicze gładzi grzechy, zauważając zapisuje. Słyszalesz, że odwracający gładzi, posłuchaj, co czyni zauważając. „A oblicze Pańskie nad czyniącymi zło, aby zatarał ich pamięć na

⁹³ Mt 11, 11.

⁹⁴ Mk 1, 7.

⁹⁵ Łk 3, 15.

⁹⁶ J 3, 29.

⁹⁷ Ps 26, 9.

ziemi⁹⁸: nie gładząc ich grzechów. A o co prosi tu? „Odwróć oblicze twe od grzechów moich”. Słusznie prosi. Bo sam nie odwrócił oblicza od swoich grzechów, mówiąc: „Albowiem uznaje mój grzech⁹⁹. Słusznie prosisz i dobrze prosisz, aby Bóg odwrócił oblicze od twego grzechu, jeżeli ty od niego nie odwrócisz twarzy. A jeżeli ty grzech swój zarzucisz na grzbiet, Bóg tam zwróci oblicze. Ty swój grzech zwróć w stronę swego oblicza, jeżeli pragniesz, aby Bóg odwrócił swe oblicze od niego. Wówczas prosisz z ufnością i on wysłucha.

Odnowa człowieka

50.15. „Serce czyste stwórz we mnie, Boże”. „Stwórz” nie chciał powiedzieć, żeby niejako coś innego wstawił. Ponieważ jednak modlił się jako pokutnik, który popełnił coś takiego, czego przed popełnieniem był niewinny, pokazał co znaczy: „Stwórz”. „A ducha prawego odnow we wnętrznościach moich”. Na skutek mojego czynu, wyraził się, zestarzała się i wykrzywiła prawość mojego ducha. Powiedział bowiem w innym psalmie: „Wykrzywili mi duszę¹⁰⁰. Kiedy człowiek nakłania się ku ziemskim pożądliwościom, w pewien sposób wykrzywia się. A kiedy zwraca się ku rzeczom wyższym, prostuje się jego serce, żeby Bóg stał się dla niego dobry. O jakże dobrym jest Bóg Izraela dla ludzi prawego serca¹⁰¹! Zatem, bracia, posłuchajcie. Bóg czasami karci ludzi za grzech na tym świecie, którym na tamtym pragnie go zgładzić. Albowiem również Dawidowi, któremu już zostało powiedziane ustami proroka: „Odpuszczony został twój grzech¹⁰², przydarzyły się pewne nieszczęścia, jakimi Bóg groził za jego grzech. Albowiem syn jego Absalom prowadził przeciwko niemu krwawą wojnę i w różny sposób upokarzał swojego ojca¹⁰³. W boleści wiódł życie, w utrapieniu swego ponizienia, w taki sposób uległy był Bogu, że wyznał, iż wszystko to było sprawiedliwie, że niczego nie cierpiał niesłusznie. Posiadał już serce prawe, któremu Bóg nie był ciężarem. Cierpliwie słuchał pewnego żołnierza ze strony przeciwnej, który był z jego bezbożnym synem i rzucał krzywdzące i twarde słowa z ust swoich oraz przekleństwa. A kiedy tamten rzucał przekleństwa na króla, rozgniewany jeden z towarzyszy Dawida chciał iść i zabić go, ale król zabronił. I w jaki sposób zabronił? Wyraził się: „Posłał go Bóg, by mi złorzeczył¹⁰⁴. Uznając swoją winę, objął swą karę, nie szukając własnej chwały. Chwałę Boga za to, co miał dobrego, chwałę Pana za to, co cierpiał, błogosławiąc Pana w każdym czasie. Zawsze jego chwała w ustach jego¹⁰⁵. Tacy są wszyscy o sercu prawym. Nie ci przewrotni, którzy uważają się za prawych, a Boga za nieprawego. Którzy cieszą się, kiedy dokonują czegoś złego. Kiedy coś złego cierpią, bluźnią. Nadto będąc w utrapieniu i znosząc bicze, w sercu swym wypaczonym powiadają: Boże, co ci uczyniłem? Rzeczywiście nic dla Boga nie zrobili, ponieważ wszystko dla siebie czynili. „A ducha prawego odnow we wnętrznościach moich”.

50.16. „Nie odrzucaj mnie od oblicza twego. Odwróć oblicze twe od grzechów moich”. „Nie odrzucaj mnie, od oblicza twego”. Tego oblicza lęka się. Tego oblicza wzywa. „Nie odrzucaj mnie od oblicza twego; a Ducha Twojego Świętego nie bierz ode mnie”. Albowiem w wyznającym jest Duch Święty. Należy to do darów Ducha Świętego, że zbrzydło ci to, co uczyniłeś. Grzechy spr-

⁹⁸ Ps 33, 17.

⁹⁹ Ps 50, 5.

¹⁰⁰ Ps 56, 7.

¹⁰¹ Ps 72, 1.

¹⁰² 2 Krl 12, 13.

¹⁰³ 2 Krl 15, 10.

¹⁰⁴ 2 Krl 16, 5.10.

¹⁰⁵ Ps 33, 2.

wiają upodobanie duchowi nieczystemu. Duchowi Świętemu grzechy nie podobają się. I chociaż jeszcze z jednej strony prosisz o łaskę przebaczenia, to z drugiej jednoczysz się z Bogiem, nie podoba ci się zło, jakie popełniłeś, nie podoba się bowiem zarówno tobie jak jemu. Do zwalczania twojej gorączki jest was dwóch ty i lekarz. A nie może być jednocześnie i wyznanie grzechu i ukaranie go przez samego człowieka. Bez udziału Ducha Świętego człowiek nie gniewa się na siebie samego i nie podoba się sobie samemu z powodu grzechu. I nie powiedział: Daj mi twego Ducha Świętego, ale: „nie bierz mnie”. „A Ducha twójego Świętego nie bierz ode mnie”.

Niezmiennność wiary

50.17. „Oddaj mi radość zbawienia twego”. „Oddaj”, czyli miałem ją, lecz grzesząc utraciłem. „Oddaj mi radość zbawienia twego”, rzecz jasna twego, to jest Chrystusa. Któż bowiem bez niego potrafi uzdrowić? Ponieważ i zanim z Marii narodził się, na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo¹⁰⁶. I ojcowie święci w ten sam sposób wierzyli w przyszłą ekonomię przyjęcia ciała, jak my wierzymy. Czasy się zmieniły, lecz wiara pozostała ta sama. „Oddaj mi radość twego zbawienia i wzmocnij mnie szczególnym duchem”. Niektórzy tu rozumieci w Bogu Trójkę, samego Boga, niezależnie od ekonomii przyjęcia ciała. Napisane bowiem jest: „Bóg jest duchem”¹⁰⁷. Albowiem to, co nie jest ciałem, a istnieje, wskazuje, że jest duchem. Dlatego niektórzy przyjmują, że mowa jest tu o Trójcy Świętej. A zatem rozumieją: Syna w słowach „ducha prawego”, Ducha Świętego w słowach „Ducha Świętego”, a Ojca w słowach „Szczególnego Ducha”. Czy zatem rzecz ma się w ten sposób, czy też wyrażenie ducha prawego rozumiał jako ducha człowieka, mówiąc: „Ducha prawego odnow we wnętrzościach moich”, którego wypaczyłem i wykrzywiłem przez grzech, jak by Duch Święty był owym Duchem Szczególnym, którego nie chciał aby mu odebrano i pragnął zostać przez niego wzmocnionym, należy uznać również to, że zdanie z tych twierdzeń nie jest heretyckie.

50.18. Zobaczcie jednak, co dorzuca: „Wzmocnij mnie, rzecz, przez Ducha Szczególnego”. W czym wzmocnij? Ponieważ przebaczyłeś mi, ponieważ jestem pewien, że nie dzięki samemu sobie zasłużyłem na to, co dałeś, a jestem pewny dzięki temu, stąd wzmocniony tą łaską, nie będę niewdzięczny. I cóż uczynię? „Pouczę nieprawych o drogach twoich”. Upřednio nieprawy nauczy nieprawych, to znaczy ten, który też był nieprawym, a już nie jest nim. Duch Święty nie został ode mnie odjęty, a przez Ducha Szczególnego zostałem wzmocniony, „pouczę nieprawych o drogach twoich”. Bezbożny, jakich dróg będziesz uczył? „A bezbożni do ciebie się nawrócą”. Skoro grzech Dawida przypisany został bezbożności, bezbożni niech nie wątpią o sobie, ponieważ Bóg przebaczył bezbożnemu; ale niech się do niego nawrócą, niech nauczą się jego dróg. Może jednak czyn Dawida nie został przypisany bezbożności, ponieważ prawdziwą bezbożnością jest odstępstwo od Boga, nie oddawanie czci jednemu Bogu; albo nie oddawanie mu jej nigdy, albo też odstępstwo od jego czci. W obu wypadkach ma znaczenie wyrażenie: „A bezbożni do ciebie się nawrócą”. W ten sposób napełniony jesteś bogactwem miłosierdzia, i nie wolno ulegać rozpaczynie tylko zwykłym grzesznikom, ale nawet bezbożnym, skoro do ciebie się nawrócą. „A bezbożni do ciebie się nawrócą”. Po co? Żeby uwierzyli temu, który usprawiedliwia bezbożnego. Aby wiara ich została policzona ku usprawiedliwieniu¹⁰⁸.

¹⁰⁶ J 1, 1.

¹⁰⁷ J 4, 24.

¹⁰⁸ Rz 4, 5.

Zepsucie ciała. Nadzieja zbawienia

50.19. „Wybaw mnie od krwi, Boże, Boże zbawienia mego”. Tłumacz łaciński wyraził gorzej po łacinie, ale wierniej właściwości języka greckiego. Wszyscy bowiem zdajemy sobie sprawę, że po łacinie nie używa się liczby mnogiej od słowa krew. Grek użył liczby mnogiej nie bez przyczyny (nie użyłby, gdyby w pierw tego nie spotkał w tekście hebrajskim). Pobożny tłumacz wolał wyrazić to nie dość poprawnie po łacinie, niż nieściśle. A dlaczego posłużył się nieużywaną liczbę mnogą od „krew”? Słowem krew, użytym w liczbie mnogiej – niejako w początku grzechów ciała – chciał wskazać na wielką ilość grzechów. Apostoł patrząc na te właśnie grzechy wynikające z zepsucia ciała i krwi, powiedział: „Ciało i krew nie posiadają królestwa Bożego”¹⁰⁹. Rzecz bowiem jasna, zgodnie z powiedzeniem tego samego Apostoła, ciało zmartwychwstanie i zasłuży na niezniszczalność, zgodnie ze słowami: „Trzeba, żeby to, co zniszczalne, przyodziało się w to, co niezniszczalne, a to, co śmiertelne, trzeba, by się odziało w nieśmiertelność”¹¹⁰. Ponieważ to zniszczenie pochodzi od grzechu, jego nazwą określa się grzechy. Podobnie jak terminem język określa się i tę część ciała, członek, który porusza się w ustach, kiedy wypowiadamy słowa, jak też i to, co się nazywa językiem, co dokonuje się dzięki niemu, dzięki czemu mówi się, że inny jest język grecki, inny łaciński. Nie ciało bowiem jest inne, lecz dźwięk. Otóż jak określa się słowem język, czyli mowę, która dokonuje się dzięki językowi, tak też nieprawość nazywa się krwią, ponieważ dokonuje się przez krew. Dołączając zatem liczne nieprawości swoje do tamtej, o której mowa wyżej: „A wszystkie nieprawości moje zgładź”¹¹¹ i przypisując je zepsuciu ciała i krwi, rzecze: „wybaw mnie od krwi”, to znaczy: Wybaw mnie od nieprawości, oczyść mnie od wszelkiego zepsucia. Niezniszczalności bowiem zapragnął ten, który wyraził się: „Wybaw mnie od krwi”; „ponieważ ciało i krew nie posiadają królestwa Bożego, ani to, co jest zniszczalne, nie posiadzie niezniszczalności”. „Wybaw mnie od krwi, Boże, Boże zbawienia mego”. Wykazał przez to, że kiedy przyjdzie doskonałe zbawienie w tym oto ciele, nie będzie w nim zepsucia, które określa się mianem ciała i krwi. Ono bowiem jest doskonałym zdrowiem ciała. Albowiem jakże można nazwać obecnie zdrowym to, co opada z sił, co odczuwa potrzeby, to, co doznaje swego rodzaju wiecznej choroby głodu i pragnienia? Tego wówczas nie będzie; ponieważ pokarm dla brzucha, a żołądek dla pokarmu¹¹². Bóg zaś i jedno i drugie unicestwi. Z Boga postać ciała będzie doskonała, zwycięstwo opanuje śmierć¹¹³, nie pozostanie śladu zepsucia, nie dostanie się żaden defekt na skutek przemijania okresów życia, nie zmęczy żaden trud, a pokarm nie odnowi sił, ani nie podtrzyma ciała. Nie będziemy jednak pozbawieni pokarmu i napoju. Sam Bóg nasz będzie naszym pokarmem i napojem. Tylko ten pokarm odświeża, choć go nie ubywa, „Wybaw mnie od krwi, Boże, Boże zbawienia mego”. Już teraz posiadamy to zbawienie. Posłuchaj Apostoła: „Nadzieją bowiem zbawieni jesteśmy”. Posłuchaj, że i o zbawieniu ciała mówił: „My sami, wyraził się, również całą istotą swoją wdychamy, oczekując przybrania za synów, odkupienia naszego ciała. Nadzieja zaś, którą się ogląda, nie jest nadzieją, bo jak można się jeszcze spodziewać tego, co już się ogląda? Jeżeli jednak nie oglądając spodziewamy się czegoś, to z wytrwałością tego oczekujemy”¹¹⁴. Kto wytrwa aż do koń-

¹⁰⁹ 1 Kor 15, 50.

¹¹⁰ 1 Kor 15, 53.

¹¹¹ Ps 50, 1.

¹¹² 1 Kor 6, 13.

¹¹³ 1 Kor 15, 54.

¹¹⁴ Rz 8, 23, 35.

ca, oto owa wytrwałość: ten będzie zbawiony¹¹⁵, oto owo zbawienie, którego jeszcze nie posiadamy, ale które będziemy mieli. „I rozraduje się język mój Twoją sprawiedliwością”.

50.20. „Panie, otwórz wargi moje, a usta moje będą opowiadać chwałę twoją”. „Chwałę twoją”, że zostałem stworzony. „Chwałę twoją”, że zgrzeszywszy nie zostałem opuszczony. „Chwałę twoją”, że zostałem upomniany, abym wyznał. „Chwałę twoją”, ponieważ żebym miał pewność, zostałem oczyszczony. „Otwórz wargi moje, a usta moje będą opowiadać chwałę twoją”.

Wewnętrzna ofiara dla Boga

50.21. „Gdybyś bowiem zażądał ofiary, bez wątpienia dałbym ci ją”. Dawid żył w tym czasie, kiedy Bogu składano ofiary ze zwierząt. Oglądał jednak czasy przyszłe. Czyż nie rozpoznajemy siebie w tych słowach? Owe ofiary były figuralne, zapowiadały jedną zbawienną ofiarę. My też nie jesteśmy pozbawieni ofiary, jaką Bogu możemy złożyć. Albowiem posłuchaj, co mówi troszczący się z powodu swojego grzechu, pragnący, aby mu zostało przebaczone zło, które popełnił. „Albowiem, gdybyś zażądał ofiary, bez wątpienia dałbym ci ją. Całopalenia nie uradują cię”. Czyż zatem niczego nie złożymy w ofierze? Tak przystąpimy do Boga? A czym go przebłagamy? Złóż w ofierze; oczywiście, że ty sam w sobie masz to, co możesz ofiarować. Nie kupuj kadzidła na rynku, ale powiedz: „Boże, życzenia twoje są we mnie, tobie złożę ofiary pochwalne”¹¹⁶. Nie szukaj bydła daleko, żeby je zabić, masz co zabijać w sobie. „Ofiarą dla Boga duch skruszony, sercem skruszonym i upokorzonym Bóg nie gardzi”. Przeciwnie gardzi wołem, kozłem i baranem. To już nie te czasy, aby to składać w ofierze. Składane były, kiedy na coś wskazywały, kiedy coś przyobiecowały. „Sercem skruszonym i upokorzonym Bóg nie gardzi”. Wiecie, że Bóg jest wyniosły. Jeśli ty się wynosisz, oddali się od ciebie. Jeśli upokorzysz się, przybliży się do ciebie.

50.22. Widzicie, kim on jest. Wydawało się, że jeden Dawid zanosił prośby, widzicie tu nasz obraz i figurę Kościoła. „Panie, w dobrej twej woli bądź hojny dla Syjonu”. Wobec Syjonu tego bądź hojny. Czym jest Syjon? Miastem świętym. Jakie to miasto święte? Którego nie można skryć, ponieważ stoi na górze¹¹⁷. Syjon w oczekiwaniu, ponieważ oczekuje tego, czego się spodziewa. Syjon bowiem tłumaczy się jako: oczekiwanie; a Jerozolima znaczy: oglądanie pokoju. Rozpoznajcie zatem siebie w Syjonie i w Jerozolimie, jeśli pewnie wyglądacie przyszłej nadziei i jeśli macie pokój z Bogiem. „A mury Jerozolimy zostaną odbudowane”. „Panie, w dobrej woli twojej bądź hojny dla Syjonu, a mury Jerozolimy zostaną odbudowane”. Syjon bowiem nie przypisuje sobie żadnych zasług. Ty wobec niego bądź hojny. „Mury Jerozolimy zostaną odbudowane”. Zbudowane zostaną umocnienia naszej nieśmiertelności, w wierze, nadziei i miłości.

50.23. „Wtedy przyjmiesz ofiarę sprawiedliwości”. Teraz duch skruszony i serce upokorzone ofiarą za nieprawość. Wtedy same pochwały ofiarą sprawiedliwości. Błogosławieni bowiem, którzy mieszkają w twoim domu, na wieki wieków będą cię chwalić¹¹⁸. To bowiem jest ofiara sprawiedliwości. „Obiaty i całopalenia”. Co to są „całopalenia”? Wszystko ogniem spalone. Kiedy całe bydło kładziono na ołtarzu, aby je ogień spalił, mówiono, że to całopalenie. Niechaj ogień boski całych nas obejmie, a ten żar niechaj całych porwie. Jaki żar? „I nikt się nie schro-

¹¹⁵ Mt 10, 22; 24, 13.

¹¹⁶ Ps 55, 12.

¹¹⁷ Mt 5, 14.

¹¹⁸ Ps 83, 5.

ni przed jego żarem”¹¹⁹. Jaki żar? O którym Apostoł wyraził się: „Płomienni duchem”¹²⁰. Tym ogniem boskiej mądrości objęta zostanie nie tylko nasza dusza, ale i nasze ciało, żeby tam zasłużyć na nieśmiertelność. Tak niechaj podniesie się ofiara całopalenia, żeby zwycięstwo wchłonęło śmierć¹²¹. „Obiady i całopalenia. Wtedy na ołtarzu twoim złożę woły”. Dlaczego woły? Cóż tam sobie wybierze? Czy niewinność nowego wieku, czy karki wolne od jarzma Prawa?

Czym będziemy? Czym jesteśmy?

50.24. W imię Chrystusa psalm został zakończony, może nie tak, jak chcieliśmy, ale na ile nas było stać. Pozostaje zwrócić się do was, bracia, w kilku słowach, z powodu zła, w którym przyszło nam żyć. Żyjąc bowiem pośród spraw ludzkich, nie możemy się oderwać od tego, co ludzkie. Cierpliwie należy nam pędzić żywot pośród zła. Gdy bowiem byliśmy źli, dobrzy z cierpliwością współżyli z nami. Nie zapominając o tym, czym byliśmy, nie będziemy tracić wiary w tych, którzy teraz są tacy, jak my byliśmy. Jednakże, najdrożsi, wśród takich odmiennych obyczajów i pośród tak pożałowania godnego zepsucia kierujcie swoimi domami, kierujcie waszymi dziećmi, rządźcie swoimi rodzinami. Jak naszym obowiązkiem jest przemawiać w kościele do was, tak waszym obowiązkiem jest postępować w swoich domach, żebyście zdali dobrze sprawę z tych, którzy są waszymi podwładnymi. Bóg kocha dyscyplinę. Przewrotna to i fałszywa niewinność puścić grzechom wolno lejce. Bezszykownie i bardzo szkodliwie pojmuje syn łagodność ojca, ponieważ później poczuje surowość Boga. I nie tylko on, ale również rozwiązły jego ojciec. Albowiem cóż? Gdyby on sam grzeszył i nie postępował tak jak jego syn, to czy musiałby powstrzymać syna od takiej samej nieprawości? A gdyby zobaczył syn, że ojciec czyniłby takie same rzeczy, gdyby się nie zestarzał? Grzech twojego syna, który w tobie nie budzi wstrętu, raduje się. To wiek sprawił, żeś go porzucił, a nie pożałliwość. Bracia moi, szczególnie zwracajcie uwagę na swoje dzieci, aby były wierne; te, które doprowadziliście do wiary, aby zostały ochrzczone. Może zły syn zaniedbuje nakazy ojca, jego upomnienia lub surowość. Ty spełnij to, co do ciebie należy. Bóg od niego zażąda swego.

¹¹⁹ Ps 18, 7.

¹²⁰ Rz 12, 11.

¹²¹ 1 Kor 15, 54.

X. Homilie wpisane w rok liturgiczny – św. Leon Wielki († 462)

Chrześcijanie wystartowali w środowisku judaistycznym. To w nim Jezus założył swój Kościół i polecił mu szukać uczniów wśród wszystkich narodów. Pierwsze pokolenie uczniów Jezusa żyło w środowisku judaistycznym, które miało dwa nurty: palestyński i diaspory. Diaspora żydowska pokrywała szeroką siatką basen Morza Śródziemnego, a nawet wybrzeża Afryki od strony Oceanu Atlantyckiego. Prawie w każdym większym mieście stała synagoga i byli w nim czciciele Pana, kierujący wzrok w stronę świątyni jerozolimskiej. Gdy ta została spalona, musieli organizować swe życie w ramach synagogi. Judaizm diaspory rozwijał się i utrwalał po roku 70, gdy centralny ośrodek kultu został zniszczony.

Ważnym elementem tradycji w judaizmie był kalendarz, który wyznaczał święta, mające swe źródło w ważnych wydarzeniach z życia narodu. Przestrzeganie tego kalendarza było jednym z wykładników wierności tradycji. Kalendarz pozwalał na przypomnienie i na ponowne przeżycie wydarzeń zbawczych, które zaistniały w narodzie wybranym. Było to nie tylko wspomnienie; to było uobecnienie całego bogactwa interwencji Boga w życiu Izraela. Głębia wiary pozwalała na zanurzenie się w tym bogactwie. Jeśli wiara słabła, zostawały jedynie puste obrzędy, pozostawała litera, która miała swoje znaczenie dla życia narodu, ale już nie odgrywała większej roli w doskonaleniu kontaktu z żywym Bogiem.

Trzeba znać przynajmniej na zasadzie informacji siłę nośną owego kalendarza Żydów, by wejść w historię kształtowania ducha i litery kalendarza wypracowywanego stopniowo przez chrześcijan, bowiem u jego podstaw stoi kalendarz żydowski. Kościół, w miarę oddalania się od środowisk judaistycznych, doskonalił swój własny kalendarz, ale i on – podobnie jak żydowski – był kalendarzem świętym. Miał to samo założenie, aby w ciągu jednego roku powtórzyć historię zbawienia i by ponownie przeżyć w duchu głębszej wiary bogactwo interwencji Boga w życie ludu wybranego, którego historia dzieli się na dwie części, jedną do przyjścia Chrystusa, drugą od chwil Jego narodzin w Betlejem.

Historia powstawania chrześcijańskiego kalendarza jest tak długa jak samo chrześcijaństwo. Można powiedzieć, że ona się jeszcze nie skończyła, że wpisywanie nowych interwencji w dzieje zbawienia ma miejsce na naszych oczach. Wystarczy wspomnieć powstawanie nowych świąt liturgicznych lub usuwanie tych, które w minionych wiekach były uroczyscie obchodzone. W tym samym kontekście należy odczytać wpisy-

wanie w kalendarz wspomnień świętych kanonizowanych w naszym wieku. Kalendarz liturgiczny żyje dzięki wciąż na nowo realizowanej w Kościele świętości.

Trzeba jeszcze wspomnieć o tym, że ludy pogańskie miały swoje kalendarze. I one często u swoich podstaw posiadały jakąś formę kultu religijnego. To nie był jeden kalendarz, było ich kilka. Inny był w Egipcie, inny na terenach perskich, inny u Greków, a inny u Rzymian, a jeszcze inny w Galii, w Irlandii. Nawróceni poganie wchodzili w kalendarz Kościoła i nanosili nań swoje tradycje. Wiele obrzędów pogańskich udało się im schrystianizować, wiele innych skutecznie opierało się temu przez całe wieki i zachowywało swój pogański koloryt. Kościół walczył z obrzędami pogańskimi, ze świętami pogan przez całą starożytność, a w średniowieczu – w miarę jak ewangeliczny zacyzn przemieniał ziemię Europy Północnej i Wschodniej – zmagania trzeba było podejmować w dalszym ciągu. Bywały nawet sytuacje, w których walczono z pogańskimi pomnikami ogniem i mieczem. Z perspektywy wieków nie jest łatwo obiektywnie ocenić te działania, ale trzeba o nich wiedzieć.

My jesteśmy dziś raczej świadkami odwrotnej fali. Przez Europę przesuwa się mocne uderzenie dechrystianizacji. Nawet kalendarz jest pod jej naporem. Prawa biznesu zdają się odnosić zwycięstwo nad duchem katolickich świąt. Pieniądze i handel dyktują sposób ich przeżywania, a nawet usiłują decydować o ich datach. Od pewnego czasu pojawiają się głosy, by Wielkanoc uczynić świętem stałym, a nie ruchomym, bo handel nie lubi takich przesunięć. Co okaże się być mocniejsze? Czy Kościół ocali ducha swego kalendarza, czy też odda jego ducha, a naczynia świąt złoży w ręce biznesu, trudno na to pytanie odpowiedzieć. Z punktu widzenia troski o wiarę pilne jest jedno zadanie. Trzeba poświęcić sporo miesięcy, a nawet lat oraz wiele energii refleksji nad świętością czasu wpisaną w kalendarz liturgiczny. Jeśli świętość wywietrzeje, to kalendarzem będą manipulować ludzie tego świata.

Ojcowie Kościoła należą do twórców kalendarza kościelnego. Mówiąc o kaznodziejstwie starożytnym, należy odnotować i ten jego liturgiczny wymiar.

W rozdziale drugim naszej antologii omówiliśmy najstarsze homilie, które dotrwały do naszych czasów. Jedna z nich, Melitona z Sardes, jest wprost związana z Wielką Sobotą i ze świętami wielkanocnymi. Takich homilii jest znacznie więcej. Można wydać kilka tomów poświęconych kazaniom paschalnego okresu. Stopniowo bowiem Wielkanoc, połączona ściśle ze świętami Paschy u Żydów, otrzymała chrześcijańską oprawę liturgiczną. Poprzedził ją okres Wielkiego Postu, a następnie kalendarz przedłużył radość paschalną okresu Wielkanocy aż do uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Duża część kaznodziejstwa Ojców Kościoła jest wpisana w ten święty czas. Pamiętamy przecież o katechezach. One, skierowane do katechumenów, były głoszone w Wielkim Poście, a do neokatechumenów w pierwszych dniach po Wielkanocy. Ojcowie Kościoła podejmowali również w tym okresie intensywne nauczanie wiernych.

Stopniowo w życiu liturgicznym Kościoła upominano się również o inne wydarzenia zapisane w Ewangeli. Chrześcijanie wywodzący się z pogan szczególnie uroczysto wspominali objawienie, jakiego dostąpili mędrcy ze Wschodu. To byli pierwsi poganie zginający swe kolana przed Chrystusem w Betlejem. Na to święto nałożono również Objawienie tajemnicy trynitarniej w czasie chrztu Jezusa

w Jordanie, a następnie dodano jeszcze pierwszy Jego cud w Kanie Galilejskiej, kiedy to uwierzyli w swego Mistrza jego uczniowie.

To doprowadziło również do umieszczenia w kalendarzu wspomnienia Narodzin Jezusa. Dokonało się to najprawdopodobniej w Rzymie. Ponieważ Ewangelie nie podają żadnych danych, brak ich również w kalendarzu żydowskim i w rzymskim; by móc zlokalizować dokładnie ten dzień, ktoś wpadł na dobry pomysł i wskazał dzień Słońca, który obchodzili poganie 25 grudnia, na granicy przesilenia nocy i dnia. Dokonało się to w drugiej połowie wieku czwartego i dość szybko zostało przyjęte przez Kościoły wschodnie. Już w siedemdziesiątych latach w Antiochii było obchodzone wspomnienie Narodzin Zbawiciela pod tą właśnie datą. Było to święto rzymskie, a więc w Imperium Rzymskim łatwe było do uświęcenia, ponieważ kalendarz rzymski obowiązywał całą administrację w cesarstwie. Lokalne kalendarze musiały się liczyć z tym jednym.

Pierwszym Ojcem Kościoła, którego *Mowy* zostały w całości wpisane w liturgiczny kalendarz Kościoła, był Leon Wielki. Ich przekaz był związany z kalendarzem i dlatego w ramach refleksji nad kaznodziejstwem wpisanym w rok liturgiczny pragnę się właśnie nad nim zatrzymać. W drugim jednak punkcie zasygnalizuję kazania innych Ojców Kościoła, wpisane w ten święty czas. Kościół rzymski odgrywał na Zachodzie ważną rolę stróża prawa liturgicznego. Zostawiam jednak to zagadnienie historykom liturgii. Wiele wskazuje na to, że prawo liturgii stanowi źrenicę oka Kościoła i musi być szczególnie chronione oraz nieustannie pielęgnowane. Kościół żyje liturgią, a w jej centrum ustawił Eucharystię. Rok liturgiczny jest szeroką oprawą tego największego misterium.

Ciągle jednak prawo liturgiczne jest zagrożone niebezpieczeństwem utraty ducha. Zostaje wówczas jedynie puste naczynie, litera... A wiemy, jakie są skutki takiego przesunięcia. Tylko żywa wiara wiernych jest w stanie zamienić mury świątyni w mury żywe, a kalendarz liturgiczny w historię zbawienia, przeżywaną tu i teraz na zasadzie kształtowania serc. Zarówno świątynie, które stanowią przestrzeń świętą, jak i kalendarz liturgiczny, który wytycza granice czasu świętego, odnajdują swój sens, gdy są wypełnione wiarą i miłością tych, którzy gromadzą się przy ołtarzu.

I tu właśnie odślania się rola homilii czy kazania liturgicznego. One mają na celu ożywienie wiary i podniesienie temperatury miłości uczestników liturgii. Takie jest ich podstawowe zadanie. Wiara domaga się nieustannej troski o dostarczanie pokarmu, którym jest objawiona prawda. Kościół na kanwie roku liturgicznego usiłuje przypominać podstawowe prawdy wiary zawarte w historii zbawienia. Czyni to albo w ujęciu biblijnym, albo w oparciu o wyjaśnienie Symbolu wiary. Miłość zaś doskonalili przez podprowadzanie uczestników do bezpośredniego spotkania z Chrystusem, który zawsze uczy nas miłości Boga Ojca i miłości drugiego człowieka. Wymiar troski o światopogląd jest skoncentrowany na wierze w to, czego Kościół naucza; wymiar troski o miłość jest ujęty w nieustannym stawianiu Jezusa jako wzoru do naśladowania. Najczęściej Ojcowie Kościoła łączą w jedną całość pouczenie i egzystencjalny wymiar ewangelicznej postawy.

Leon Wielki i jego osobowość

Leon był legatem w Galii i załatwiał sprawy Kościoła rzymskiego, gdy dotarła do niego wiadomość, że po śmierci papieża został wybrany jego następcą. Wrócił zatem do Rzymu i objął stolicę św. Piotra. Był pierwszym wybitnym teologiem wśród biskupów Rzymu. Precyzyjnie też poznał zaciekle dyskusje teologiczne, skoncentrowane wokół tajemnicy Jezusa, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka, jakie toczyły się na Wschodzie. Zachód w nich bezpośrednio nie uczestniczył. Miał swoje kłopoty. Już w 410 roku Rzym został zdobyty. Odtąd barbarzyńcy byli nieustannym jego zagrożeniem; Wandalowie spustoszyli doszczętnie Afrykę. Ale mimo wszystko Leon Wielki trzymał rękę na pulsie tego, co się działo w całym Kościele, a nie tylko na Zachodzie.

Nie jest łatwo ustalić, w jakich szkołach, czy raczej pod czym okiem wyrósł w Rzymie tak wielkiej klasy teolog. Na pewno znał pisma Augustyna i Ambrożego. Czytał komentarze i listy Hieronima, który wprawdzie w Rzymie był stosunkowo krótko, ale w sercu nigdy nie opuścił Wiecznego Miasta i zawsze miał w nim swoich wielbicieli i nieprzejednanych wrogów. Ale czy taka znajomość pism wystarcza do tworzenia syntez i to na gorąco, gdy w garnkach teologów Wschodu, tej miary co św. Cyryl Aleksandryjski, Nestoriusz, Teodoret z Cyru, kipiało i raz po raz powodowało to awantury w Kościele. A jednak Leon, z dystansu wielu kilometrów, nie tylko potrafił stworzyć syntezę, ale uczynił to tak, iż Teodoret z Cyru przyjął jego list skierowany do Flawiana, patriarchy Konstantynopola, jako podstawę orzeczenia dogmatycznego, zatwierdzonego na soborze w Chalcedonie w roku 451.

Zostawiam na boku brzemienne w skutki dla Kościoła konsekwencje tego wydarzenia. Orzeczenie soborowe, wsparte autorytetem władzy świeckiej, przyczyniło się w dużej mierze do strasznej tragedii, jaką były schizmy: jedna monofizycka, odrywająca Kościół aleksandryjski od jedności Kościoła, a druga nestoriańska, odrywająca Kościół antiocheński. Te schizmy trwają do dziś. Niezwykle bogata historia tych dwu Kościołów związana z bliskimi kontaktami z wyznawcami islamu – prawie od samego początku pojawienia się tej religii – a nestoriańska nawet z kontaktami mającymi miejsce na ziemiach dalekich Chin, jest historią Kościoła Chrystusowego. Obydwa te Kościoły posiadają w swoim centrum chrzest i Eucharystię i żyją nią, choć z punktu widzenia widzialnej jedności z pozostałymi patriarchatami, zwłaszcza rzymskim i konstantynopolitańskim, pozostają w tym, co określamy schizmą.

Są to dwie bardzo stare tradycje, które często posiadają zdumiewająco bogate skarby. Szczególnie zaś cenny jest skarb żywej wiary i miłości, które one pielęgnowają do dziś, mimo – a może właśnie dlatego – że nigdy nie weszły na drogę takiego tryumfalizmu, jaki stał się faktem w Rzymie i w Konstantynopolu. Te Kościoły nie posiadały w swoim zapleczu tak mocnych władców jak Kościół łaciński, a później i prawosławny. Współczesne badania naukowe pozwalają jednak dostrzec wielkość ich skarbów, jakże często okupionych krwią męczenników. Z punktu widzenia tajemnicy życia jednego Kościoła Chrystusowego, ich doświadczenie stanowi potencjał, który można wykorzystać w poszukiwaniu nowych dróg dla Kościoła, zwłaszcza wybiegających w stronę świata islamu i Chin, Indii czy Mongolii.

Czytelnika proszę o wybaczenie mi tej dygresji. Ale ona jest ważna w spotkaniu z Leonem Wielkim. On bowiem przestawił zwrotnice. Na pewno nie wszystko wiedział, nie wszystko był w stanie przewidzieć. Ale na tym rozdrożu właśnie on stoi jako drogowskaz. Jego doktryna o jedności Bóstwa i człowieczeństwa Jezusa pasowała do mentalności człowieka myślącego w kategoriach łacińskich, przemawiała również do świata zbudowanego przez Cesarstwo Rzymskie. Nie pasowała natomiast do świata Egiptu i Antiochii i z wielkim trudem przyjęła się w świecie Konstantynopola. Mimo wszystko uchwała soboru chalcedońskiego stanowi duże osiągnięcie na tym etapie głoszenia Chrystusa, na jakim Kościół się znajdował w połowie piątego wieku.

Leon Wielki to nie tylko wielkiej klasy teolog, ale także świetny administrator. Rzym nie miał wówczas świeckiego władcy, a jego sytuacja polityczna była beznadziejna. Zniszczony przez jednych barbarzyńców, musiał się zmierzyć z kolejnymi armiami, które zostawiały za sobą zgliszcza i mogiły. Nie było mowy o zorganizowaniu armii, zdolnej do przeciwstawienia się najeźdźcom. Italię w 452 roku zalały zastępy Hunów pod wodzą groźnego Attylii, zwanego „biczem Bożym”.

Trzy lata później Rzym stanął w obliczu kolejnego ataku tym razem Wandali, którzy uderzyli od południa z okupowanej przez siebie, i powiedzmy jasno, całkowicie zniszczonej przez nich prowincji Afryki. To był lud barbarzyński, który nie umiał budować ani też się troszczyć o wysoki poziom życia, tak na płaszczyźnie rolnictwa, jak i struktur decydujących o handlu, rzemiośle i o pokojowym współistnieniu. Wandalowie umieli tylko zdobywać i niszczyć. Ich wódz Genzeryk budził grozę nie mniejszą niż Attyla i jawił się jako dowódca piekła, któremu nikt nie mógł stawić czoła. A jednak Leon potrafił na czele delegacji udać się do niego i prosić go o warunki kapitulacji, w których największą troską było ratowanie życia mieszkańców Wiecznego Miasta. Delegacja zgodziła się na okup, który Wandalowie zabrali z Rzymu, łupiąc go przez kilkanaście dni.

To, że Leon przekonał Genzeryka do poprzestania na łupie i oszczędzeniu budowl miasta i mieszkańców, graniczy prawie z cudem, ale jeszcze nie świadczy o autorytecie Leona. Świadczy o nim jednak fakt, że potrafił przekonać rzymian, iż lepiej jest oddać wszystko, co posiadają, a ocalić życie i miasto. To się rzadko udaje. Nie potrafił tego uczynić przed wiekami nawet prorok Jeremiasz, a potrafił to osiągnąć Leon. To wydarzenie świadczy o jego wyjątkowo wielkim autorytecie. To właśnie ten autorytet będzie przemawiał mocniej niż słowa. To on jest główną kartą atutową w każdej mowie Leona, nawet wówczas, jeśli ona zawiera wiadomości religijne, co więcej ściśle teologiczne i przekazane teologicznym językiem. Wiele jest trudnych mów Leona, a jednak cieszyły się one w jego czasach i cieszą się do dziś wielkim szacunkiem. Są jak perły. Krótkie, naładowane treścią, przesiąknięte tekstami natchnionymi, aktualne w połowie wieku piątego, a zarazem ponadczasowe.

Charakterystyka *Mów* Leona Wielkiego

Leon był bardzo dobrze przygotowany do przemawiania jako retor. Prezentuje styl rzymski. Mówi rzeczowo, wypowiada to co najważniejsze, bez niepotrzebnych wstępów. Sam opanował dyscyplinę słowa w stopniu wyjątkowo wysokim.

To się rzadko zdarza wybitnym mówcom, nawet Augustyn miał z tym kłopot. Ta dyscyplina świadczy o wyjątkowo dużej odpowiedzialności za słowo i za czas odbiorców, którym dysponuje kaznodzieja.

Rok liturgiczny, w który Leon wkomponował swe *Mowy*, pozwalał mu na harmonijne rozkładanie akcentów, a zarazem gwarantował mu, że żadnego z ważnych tematów z punktu widzenia katechezy nie opuści. Powtórka historii zbawienia w ciągu dwunastu miesięcy zapewnia całościowy przekaz depozytu objawienia każdemu, kto potrafi na ambonie wykorzystać rok liturgiczny.

Kalendarz liturgiczny był już zasadniczo ustawiony w podobnych ramach, jakie posiada obecnie. Zachowało się dziesięć *Mów* Leona, wygłoszonych w uroczystość Narodzenia Pańskiego. Te *Mowy* zasługują na uwagę, ponieważ biskup Rzymu podejmował temat wyjątkowo gorący. Był to bowiem czas soboru chalcedońskiego i wielkich teologicznych sporów na temat tajemnicy zjednoczenia natury boskiej i ludzkiej w Chrystusie. *Mowy* Leona stanowią imponującą dokumentację duszpasterską. Wykorzystuje on istniejące napięcia, które jak zwykle miały nie tylko wymiar dogmatyczny, ale i polityczny, dla ugruntowania wiary w Chrystusa. Leon robi to znakomicie. On lepiej niż inni wiedział, że dogmat o Wcieleniu należy do najważniejszych dogmatów i że właściwe jego rozumienie odgrywa wielką rolę w życiu chrześcijanina. Ten bowiem dogmat jest kamieniem węgielnym naszej wiary. Wydaje on owoc w życiu, o ile zostanie przyjęty przez człowieka i ukształtuje jego tożsamość. Leon mówi jasno: „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem! Chrześcijaninie poznaj swoją godność!”. A więc nie jest to spór teologów, lecz poznawanie głowy i układu nerwowego całego chrześcijaństwa.

W okresie Bożego Narodzenia powstało również osiem *Mów* Leona na Objawienie Pańskie. W nich na pierwszy plan wysuwa autor tajemnicę objawienia, w której chrześcijanie mają udział, oraz odważne wyjścia Boga z łaską zbawienia do pogan. To przekroczenie barier ustawionych w judaizmie, który żył przywilejami i świadomością monopolu na łaskę zbawienia, było radością pogan i szokiem dla Żydów. Leon dobrze wiedział, na czym polega wtajemniczenie chrześcijańskie. On był zafascynowany światłem objawienia i tym, że tylko łaska umożliwi wszystkim ludziom dobrej woli dostęp do niego.

„Aby przyjść z pomocą ginącemu światu w niedawno minionym czasie, Opatrzność Boża, miłosierdzia pełna, dawno postanowiła zbawić wszystkich ludzi w Chrystusie [...] Gwiazda nad wszystko jaśniejsza zwraca uwagę Magów, mieszkańców dalekiego Wschodu. Mężowie, skądinąd zresztą nawykli do takich spostrzeżeń, z cudownego blasku niebieskiego światła poznają, że coś ważnego ono zapowiada. Działa w nich niewątpliwie wewnętrzne oświecenie. Dając im poznać utajone znaczenie zjawiska, sprawia ono, że co ich oczom przedstawiało się jako niezwykle, dla ich umysłów przestało być ciemne. Z świętym przejęciem przygotowują się do spełnienia swego zadania i zaopatrują się w dary. A świadczą te dary dobitnie, jaka jest ich wiara: Jednemu idą oddać hołd, ale trojaką chcą w nim uczcić godność pospołu: królewską – złotem, człowieczą – mirrą, Boską – kadzidłem”¹²².

¹²² *Mowa* 33, 2, s. 140n.

Leon Wielki głosił *Mowy* na grudniowy post. Świadczą one o krystalizującym się okresie Adwentu. Post u niego jest ściśle związany z jałmużną. Dni postu to intensywna troska o potrzebujących pomocy. Czasy, w jakich duszpasterzował Leon Wielki, obfitowały w wydarzenia, w których mieszkańcy Rzymu i całego Cesarstwa Zachodniego w jednej godzinie mogli stracić wszystko. Taki los dotyka ludzi w czasie wojny. Leon potrafił ukazać społeczny wymiar postu jako aktu religijnego, w którym rezygnacja z własnych dóbr wspomaga potrzebujących. Ten związek należy podkreślić szczególnie.

Nie jest to ideał postu ascetów pustyni znany na Wschodzie. Jest to typowo ewangeliczne podejście, traktujące post jako integralną część życia religijnego. On był zawsze połączony z modlitwą, czyli z aktem miłości Boga i z jałmużną, czyli z aktem miłości bliźniego. Takie ustawienie odślania najgłębszy sens postu, a jest nim właściwe ustawienie miłości siebie samego. Leon wracał do tego tematu kilkakrotnie w ciągu roku i wykorzystywał do tego kazania na post grudniowy, kazania na Wielki Post, na post po świętach Zesłania Ducha Świętego i kazania na post wrześniowy. W sumie są trzydzieści cztery kazania i stanowią jedną trzecią jego kaznodziejskiej spuścizny. Stopniowo te okresy zamieniają się w Kościele zachodnim w tak zwane „suche dni”, które występowały cztery razy do roku, a dziś są nazwane dniami modlitwy w szczególnych intencjach.

Uważne odczytanie tych *Mów* pozwala dostrzec zamyśl, jaki towarzyszył Leonowi. Jemu chodziło o ewangeliczną harmonię życia religijnego. Ona jest podana przez samego Jezusa w Kazaniu na Górze i stanowi syntezę ewangelicznej duchowości. W niej nie ma obaw o możliwość poważniejszych wypaczeń. W niej trzy formy miłości: Boga, bliźniego i siebie samego stapiają się w jeden akt i nigdy nie pozwalają na to, aby oddzielić jedną od drugiej lub eksponować jedną formę kosztem innej.

Leon wiedział o poszukiwaniu różnych form życia religijnego i zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw, które one z sobą niosą. W poczuciu swej duszpasterskiej odpowiedzialności postanowił wszystkim, niezależnie od promowanej duchowości, przypomnieć, że nie wolno nigdy stracić z oczu tego co najprostsze, dostępne dla każdego, co jest programem religijnego życia, podanym przez samego Jezusa. Wszystkich, niezależnie od sympatii do takich czy innych duchowości obowiązuje ta, oparta na jałmużnie, modlitwie i poście¹²³.

Godzien zastanowienia jest fakt, że Leon zostawił jedynie dwa kazania na Zmartwychwstanie Jezusa, mimo że doskonale wiedział, iż tajemnica paschalna stanowi najstarszy i najważniejszy okres w roku liturgicznym¹²⁴. Nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tych kazań zachowało się tak mało. Na pewno

¹²³ Warto zastanowić się nad tym podejściem Leona Wielkiego. Dziś rywalizują w Kościele różne typy duchowości. Na wielką skalę zapomniano o wyrzeczeniu. Zniknął ze świadomości wiernych sens postu jako właściwie ustawionej miłości siebie samego. A jeśli jeden z tych trzech ewangelicznych elementów duchowości zanika, pozostałe również tracą swą siłę i znaczenie. Pojawia się prawie natychmiast kryzys w życiu religijnym.

¹²⁴ „Wiadomo, że pośród uroczystości chrześcijańskich tajemnica wielkanocna ma pierwszeństwo przed wszystkimi. Na godny i odpowiedni jej obchód przygotowują nas obrzędy (liturgiczne) całego roku. Ale najwięcej pobożności wymagają dni obecne. Stawiają nas one, jak sobie uprzytomnimy, przed progiem tej najwznioślejszej tajemnicy Bożego miłosierdzia” (*Mowa* 47, 1, s. 210).

bowiem biskup Rzymu je głosił. Dlaczego ich nie autoryzował, dlaczego nie ztroszczył się o to, aby je udostępnić wiernym i kapłanom? Być może doszedł do wniosku, że ten temat podejmują inni i w jego czasach było już w obiegu sporo kazań dotyczących misterium paschalnego. Czy to jest ta przyczyna? Zachowały się również stosunkowo nieliczne kazania na Wniebowstąpienie Chrystusa (dwie *Mowy*) i na Zesłanie Ducha Świętego (trzy *Mowy*).

Przy tak skromnym w teksty udokumentowaniu czasu samej Wielkanocy zaskakuje aż dwanaście mów na Wielki Post i dziewiętnaście kazań pasyjnych, wygłoszonych w tym okresie. Mamy więc trzydzieści dwie mowy wygłoszone w okresie czterdziestodniowego Postu. Jest to jedna trzecia wszystkich mów Leona Wielkiego. Znak to czytelny, że biskup Rzymu traktował okres poprzedzający Wielkanoc jako czas intensywnej troski o życie duchowe.

Mowy o Męce Pańskiej mają już dość dużo wspólnego ze znanymi nam w Polsce kazaniem pasyjnymi, głoszonymi w czasie *Gorzkich żali*. Jest w nich rozważana męka Chrystusa. Autor wysoko ceniący opanowanie nie stara się grać na uczuciach słuchaczy, by im przybliżyć dramaturgię cierpienia Jezusa. W swych kazaniach umieścił jednak potężną dawkę pogłębionej refleksji nad kluczowymi wydarzeniami z dni Wielkiego Tygodnia. Kaznodzieję interesuje ludzka natura Jezusa, która została wydana w ręce ludzi; i Jego boska natura, która kontroluje wszystko, co się działo od Getsemani do Golgoty. To pokorne poddanie się Syna Bożego ludzkiej nienawiści jest dla kaznodziei wezwaniem do wejścia na drogę naśladowania Syna Bożego w Jego uniżeniu. Zwraca uwagę na zdradę Judasza, na tajemnicę krzyża Jezusa, na reakcję ludzi nienawidzących Zbawiciela i na sposób, w jaki Bóg wykorzystuje ich wolną, ale złą wolę, do zrealizowania dzieła odkupienia.

Leon wiedział, że opis męki Jezusa stanowi w Ewangelii zasadniczą część. Jest w nim ukazana postawa Wcielonego Słowa Bożego wobec mechanizmów zła. Są one tak ukazane, by każdy, kto idzie ewangeliczną drogą, mógł się z nimi liczyć, by nie był zaskoczony ani zdziwiony, gdy pojawi się w zasięgu działania zła. Biskup Rzymu kontynuuje w Wielkim Poście rozważanie tajemnicy Wcielenia, tym razem w celu przybliżenia słuchaczom wzoru postępowania. Droga Jezusa z Getsemani na Golgotę jest według niego wielką lekcją objawienia tajemnicy Zbawiciela w Jego uniżeniu, a więc objawienia wzoru, który chrześcijanin winien mieć nieustannie przed swymi oczyma. Leon już nie ma przed sobą katechumenów, a przynajmniej nie kieruje do nich katechez tak, jak to czynił Cyryl Jerozolimski sto lat wcześniej. Biskup Rzymu liczy się jednak z odnowieniem charyzmatów otrzymanych na chrzcie i z potrzebą konsekwentnego wędrowania drogą wskazaną przez Jezusa. Tak też traktuje wezwania zawarte w kazaniach pasyjnych.

Być może, że ilość cierpienia, jakże często ludzi niewinnych, doświadczających skutków najazdów barbarzyńców, stanowi kontekst tych pasyjnych rozważań. Słuchacze wędrowali podobną jak Jezus drogą. Sam Leon doświadczał tegoż samego¹²⁵.

¹²⁵ Można się zastanawiać, na jakiej glebie wyrosło tak bogato udokumentowane nabożeństwo do męki Jezusa w sercach Polaków. Czy to tylko duchowość franciszkańska? A może los naszego narodu utrapionego, cierpiącego, upokorzonego uczynił glebę naszych serc podatną na takie rozważania? To jest pyta-

Leon zawsze mówił krótko. Jego kazania pasyjne też są krótkie, a jeśli temat był szerszy, autor niektóre tematy rozkładał na dwa, a nawet trzy rozważania. Zależało mu więc na tym, aby się trzymać tekstu Ewangelii i by wyczerpać temat.

Warto również zauważyć, że Leon Wielki uwzględnił w kalendarzu liturgicznym pewne uroczystości, które nabierają coraz większego znaczenia. Do nich należą mowy wygłoszone z okazji wspomnienia św. apostołów Piotra i Pawła oraz mowa na dzień męczeństwa św. Wawrzyńca. W jednej z tych mów ubolewa, że Rzymianie nie umieją dziękować swym świętym patronom za cudowne uwolnienie Rzymu od Genzeryka i od Wandalów. Mimo tej plagi, jaką Bóg chłostał mieszkańców Wiecznego Miasta, nadal tkwili oni w swych upodobaniach, nierzadko grzesznych i nie stać ich było na wyrażenie wdzięczności Bogu za ocalenie¹²⁶.

Leon Wielki łączy jeszcze – podobnie jak to czynili jego poprzednicy – apostoła Piotra i Pawła. Uważa ich za apostołów, którzy mieli prymat zlecony im przez Jezusa; jeden z wyraźnym ukierunkowaniem na Żydów, drugi na pogan. Piotr i Paweł stanowili jednak dwie kolumny tego samego Kościoła Chrystusowego. Groby obydwu apostołów były pod opieką biskupa Rzymu i on był spadkobiercą ich władzy. Z tym, że Leon po raz pierwszy mocniej akcentuje Piotra niż Pawła. Prymat Piotra staje się odtąd kamieniem węgielnym prymatu biskupa Rzymu.

Wprawdzie kalendarz liturgiczny połączy na stałe te dwa imiona, ale gdy będzie mowa o prymacie, coraz częściej do głosu będzie dochodziło imię Piotra bez wspomnienia Pawła. Miało to nawet miejsce na soborze w Chalcedonie, gdzie padło zdanie: „Piotr przemówił przez Leona”. Ta wypowiedź świadczy o tym, że samo przedstawienie sposobu myślenia o prymacie nie było dziełem Leona, lecz znakiem czasu. Autorytet biskupa Rzymu będzie coraz bardziej budowany w oparciu o prymat Piotra, z pominięciem, a nawet możemy to powiedzieć, z zapomnieniem o Pawle i o jego władzy. Rzecz to dziwna, ponieważ Kościół w tym czasie rozszerzał się przede wszystkim wśród pogan, a nie wśród Żydów i metody działania oraz wizja Kościoła były w o wiele większym stopniu Pawła niż Piotra.

Uroczyste wspomnienie liturgiczne apostołów Piotra i Pawła było znane już wcześniej. Św. Augustyn zostawił kazania, które głosił z tej okazji, a św. Jan Chryzostom aż pięciokrotnie czytał specjalnymi kazaniami św. Pawła. Wprawdzie w Antiochii miał dodatkowy tytuł do tego, ponieważ Kościół ten został założony przez Pawła, a nie przez Piotra.

Kalendarz liturgiczny zapełnia się stopniowo wspomnieniami męczenników, a następnie i świętych wyznawców. Leon Wielki dowodzi o tym przez kazanie wygłoszone z okazji wspomnienia męczeństwa św. Wawrzyńca, diakona rzymskiego, który oddał życie w połowie wieku trzeciego.

Tu odślania się jeszcze jedna karta doskonalenia, a raczej uzupełniania kalendarza liturgicznego, która posiada koloryt lokalny. Kościół miał swoich bohaterów z czasów prześladowania i powoli dostrzegał tych, którzy bezkompromisowo realizowali życie według zasad ewangelii. Kościół rzymski miał swoich świętych,

nie aktualne, ponieważ jesteśmy świadkami zaniku pewnych nabożeństw, między innymi *Gorzkich żali*. Jaka jest tego przyczyna?

¹²⁶ *Mowa* 84, s. 396.

których imiona włączył w kanon mszalny. Inne Kościoły wspominały swoich świętych. Z okresu patrystycznego wiele imion zostało wpisanych w martyrologium, które stopniowo obejmowało imiona świętych umierających w całym ówczesnym Kościele. Jest to jednak proces długi i dziś zajmuje się nim hagiografia.

Z interesującego nas punktu widzenia ważne jest to, że razem z rozwojem kultu jawią się kazania hagiograficzne, które stanowią szczególny gatunek kaznodziej-ski. Wydobyte z bogatego materiału stanowiłyby pokaźny tom i ukazywałyby wielką różnorodność w podejściu do tematu. Inaczej bowiem mówi o św. Wawrzyńcu Leon Wielki, a inaczej o św. Ignacym Antiocheńskim Jan Chryzostom. Inaczej Ambroży o Gerwazym i Protazym, a inaczej Grzegorz Teolog o św. Bazyliem Wielkim.

To w tych kazaniach pojawiają się najwcześniej wątki legendarne, które stanowią często ilustrację, nie zawsze w duchu Ewangelii, ale w duchu herosów znanych również w świecie pogańskim. Model świętych, którzy zawsze wygrywają, ciesząc się cudownymi interwencjami Boga w ich życie, zwłaszcza w zmagania z prześladowcami, jest daleki od Ewangelii i wypacza jej przesłanie. W Ewangelii bowiem, aby wygrać, trzeba umieć przegrać. Krzyż i zmartwychwstanie są dobrowolnym aktem Jezusa. Tego samego aktu oczekuje On od swoich uczniów.

Tu też pojawiają się coraz częściej tematy zaczerpnięte z apokryfów, co w pewnej mierze jest usprawiedliwione mentalnością odbiorców, ale stanowi poważne niebezpieczeństwo zatarcia granicy między słowem Boga zawartym w Piśmie Świętym, a apokryfami, które są słowem ludzkim.

Mowy Leona powstały na przestrzeni lat 440-461. Otwiera je przemówienie wygłoszone w dniu jego konsekracji na biskupa Rzymu, która miała miejsce 29 września 440 roku. Dla historyków troska o układ chronologiczny *Mów* Leona i zachowanych jego listów jest rzeczą ważną. Dla historyka kaznodziejstwa nie stanowi ona tak istotnej sprawy, ponieważ wszystkie *Mowy* niosą przede wszystkim przesłanie religijno-moralne. Leon jakby celowo usuwa w cień burzliwe wydarzenia, w jakich uczestniczył on i w jakich uczestniczyła jego owczarnia. Czasem o nich wspomni, ale jakby z dystansu, jakby chłodno, bez emocji. Tak się dzieje, gdy kilka lat po ustąpieniu Wandali wyrzuca swym wiernym brak wdzięczności Bogu za ocalenie i zapomnienie o uczestniczeniu w uroczystości religijnej upamiętniającej ten cud.

Zasadniczo *Mowy* poświęcone są Chrystusowi i Jego Wcieleniu. Temat ten był aktualny. Niektóre *Mowy* wprost przestrzegają przed błędami Eutychesa, który wywołał burzę dyskusji teologicznych i światopoglądowych na Wschodzie. Drugim tematem, jak już zostało wspomniane, jest godność chrześcijanina. Leonowi zależało na tym, by ochrzczony wiedział, kim jest i w czym uczestniczy. Ze świadomości bowiem o własnej tożsamości wypływa w sposób naturalny moralność ochrzczonego. Leon potrafi zachować równowagę między tym, co należy do doktryny, którą wyjaśnia, a tym, co należy do moralnych konsekwencji współpracy z łaską Boga. Jako duszpasterz interesuje się duchowym zdrowiem i dobrą kondycją chrześcijan.

Lubi wykład pozytywny. Unika wielkich i gorących polemik, uważa, że jeśli ktoś zna prawdę, to ona sama się obroni i ukształtuje w nim odpowiednią postawę moralną. Jego słowa są proste, bogate w cytaty z Pisma Świętego. Lubi zwięzłe przemówienia; niektóre *Mowy* trwały pięć minut, nie dłużej. Są to raczej odezwy skie-

rowane do wiernych. Mają jednak zawsze jeden temat i wszyscy słuchacze dobrze wiedzieli, o czym kaznodzieja mówił. Nie ma w nich nic z patosu starożytnej retoryki. Jest matematyczna zwięzłość i jasna argumentacja. Zawsze dotyczą one życia. Ten egzystencjalny wymiar, i to o charakterze ewangelicznym, jest widoczny.

Z punktu widzenia retoryki Leon jako duchowy uczeń św. Augustyna mocno akcentował dotarcie do rozumu słuchaczy, czyli zrozumienie przekazywanej prawdy oraz dotarcie do woli, czyli zamienienie słowa w czyn. Mniej niż Augustyn troszczył się o dotarcie do uczuć, choć kazania czytane w języku oryginalnym zdradzają umiejętne dotykane strun uczuć w pięknych i melodyjnych sformułowaniach. Mówił bowiem prozą rytmiczną, poprawną łaciną, w której można rozpoznać jeszcze piękno tej łaciny, o którą walczył Cyceron. Leon należy już do ostatnich przedstawicieli tego klasycznego nurtu. Obok niego żyje już wielu piszących po łacinie, którzy nie znają smaku tego języka. On kochał się w paradoksach.

„Chrystus jest:

Niewidzialny – widzialny

Nieogarniony – ogarniony

Niepojęty – pojęty

Wieczny – w czasie

Pan – sługa

Wolny od cierpienia – cierpiący

Nieśmiertelny – umierający”¹²⁷.

Doskonale podpatrzył to F. Karpiński, autor kołedy:

„Bóg – się rodzi

Moc – truchleje

Pan niebiosów – obnażony

Ogień – krzepnie

Blask – ciemnieje

Nieskończony – ma granice

Okryty chwałą – wzgardzony

Król nad wiekami – śmiertelny

Słowo – ciałem się stało

I mieszkało między nami”¹²⁸.

Leon w swym podejściu do kaznodziejstwa jest wyjątkowo bliski współczesnemu pokoleniu, które myśli w kategoriach europejskich. Zwięzłość, prosta, ale celna argumentacja, jasność wywodów, jeden temat; troska o rzeczy zasadnicze, świadectwo ewangelicznego życia Wielkiego Papieża dźwięczy prawie w każdym zdaniu. Jego autorytet promieniował daleko poza sprawy czysto religijne, realizm zaś był w podejściu do życia. Doskonale było jego rozpoznanie układów politycznych i społecznych. Posiadał umiejętność odczytania nawet najtrudniejszych sytuacji w świetle ewangelii. Wydaje się, że dziś, spośród wszystkich Ojców Kościoła mówiących i piszących po łacinie, Leon byłby odbierany z największą uwagą. Trzeba dodać,

¹²⁷ Por. *Mowa* 22, 2, s. 76.

¹²⁸ Św. Leon Wielki, *Mowy* (96), dz. cyt., s. LXXXIII.

że jest to pierwszy biskup Rzymu, którego obszerny zestaw *Mów* zachował się do naszych czasów. Z wcześniejszych kazań biskupa Rzymu należy pamiętać o wspomnianym na początku naszej antologii tzw. *Drugim Liście Klemensa Rzymskiego*. Cyklu jednak, tak zwartego i cennego, jaki stworzył Leon, nikt nie zostawił.

To, że Leon wpisał swe *Mowy* w cykl roku liturgicznego, posiada duże znaczenie. Rzym stał się wzorem dla następnych pokoleń. Tak jak w IV wieku Cyryl dopracowywał liturgię, zwłaszcza Wielkiego Tygodnia, mając na uwadze umocnienie autorytetu Kościoła jerozolimskiego, podobnie Leon Wielki dopracował cykl kazań wpisanych w rok liturgiczny, mając na uwadze budowanie autorytetu Kościoła rzymskiego w wymiarze duszpasterskim. Uważa lektura jego *Listów*¹²⁹ odsłania pełniej ów wysiłek, jaki podejmował dla umocnienia swego autorytetu zarówno w skali dysput teologicznych i orzeczeń soborowych, jak i w wymiarze administracyjnym.

Przekład *Mów* Leona Wielkiego

św. Leon Wielki, *Mowy* (96), z łaciny tłum. oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył K. Tomczak, Poznań 1958 (Pisma Ojców Kościoła, 24).

św. Leon Wielki

*Mowa 12*¹³⁰. *Na post grudniowy 1*

1. Najmilsi! Gdy z wiarą i rozumnie zastanawiamy się nad swoim początkiem, widzimy jasno, że człowiek dlatego stworzony jest „na obraz i podobieństwo Boże” (Rodz. 1, 27), aby naśladował swego Stwórcę. To właśnie stanowi wysoką godność naszej natury, że odbijają się w nas, rzekłbyś, w zwierciadle promienie Bożej dobroci. Łaska Zbawiciela odnawia w nas codziennie ten obraz, podnosząc w drugim Adamie, co upadło w pierwszym. Przyczyną sprawczą naszej naprawy jest jedynie miłosierdzie Boga. Nie miłowalibyśmy Go, gdyby On „nas pierwaj nie miłował” (1 Jan 4, 19) i nie rozproszył ciemności naszej niewiedzy światłem swojej prawdy. Zapowiadał to proroczymi ustami świętego Izajasza, mówiącego: „Przywiodę ślepych na taką drogę, o jakiej nic nie wiedzą i sprawię to, że będą oni chodzić nieznanymi sobie przedtem ścieżkami. Uczynię przed nimi ciemność światłością, a krzywe prostymi” (Iz. 42, 16). A na innym miejscu powiada: „Znalezionym jest przez tych, którzy mnie nie szukali i jawnie ukazałem się tym, którzy się o mnie nie pytali” (Iz. 65, 1). Jak się to spełniło, poucza nas św. Apostoł w słowach: „Wiemy, iż Syn Boży przyszedł i dał nam zmysł, abyśmy poznali prawdziwego Boga, a byli w prawdziwym Synie Jego” (1 Jan 5, 20). Na innym znowu miejscu powiada tenże Apostoł: „My tedy miłujemy Boga, iż Bóg nas pierwaj umiłował” (1 Jan 4, 19). Miłością przeto naprawia w nas Bóg swój obraz. Ażeby zaś odnaleźć w nas swoją miłość, daje nam możliwość działania tak, jak sam działa; zapala, mianowicie, umysłów naszych pochodnie i rozplomienia nas ogniem swej miłości, aby-

¹²⁹ Zbiór liczy 173 pozycje, w tym trzydzieści adresowanych do Leona. W języku polskim mamy *List do Flawiana*, który był podstawą orzeczeń soboru chalcedońskiego, por. *Mowy* (96), dz. cyt., s. XXXVIII-XLIX.

¹³⁰ Św. Leon Wielki, *Mowa 12*, [w:] św. Leon Wielki, *Mowy* (96), dz. cyt., s. 39-44.

śmy nie tylko Jego samego miłowali, ale i to wszystko, co On miłuje. Jeżeli wśród ludzi taka tylko przyjaźń jest mocna, którą zwiąże podobieństwo charakterów – chociaż dwie całkiem zgodne wole mogą mieć i upodobania – cóż dopiero powiedzieć o tym, jak bardzo pragnąć i dążyć powinniśmy, żeby zgoła nie odbiegać od tego, co się Bogu podoba. Wszak mówi o tym prorok: „Bo gniew w zapalczowości jego, a życie w woli jego” (Ps. 296). Tylko wtedy będzie w nas godność Bożego majestatu, gdy tego samego będziemy chcieli, czego ona wymaga.

2. Powiedział Chrystus Pan: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej myśli swojej, a bliźniego swego jak siebie samego” (Mt. 22, 37 i 39). Bierz przeto w siebie, duszo wierna, niewiedzącą miłość swego Stwórcy i rządcy, i bez zastrzeżeń poddawaj się woli Jego; boć w działaniu i wyrokach Bożych sama tylko prawda i sprawiedliwość, zmiłowanie i łaskawość się zawiera. Choćby nawet ktoś ugiął się pod ciężarem cierpień i niepowodzeń, to jednak ma dobry powód do znoszenia ich cierpliwie, byleby zrozumiał, że przeciwności mają mu służyć do jego poprawy lub wypróbowania. Ta jego miłość nie będzie jednak doskonała, jeśli i bliźniego nie obejmie. A przez bliźnich należy rozumieć nie tylko związanych z nami przyjaźnią lub pokrewieństwem, lecz wszystkich zgoła ludzi, z którymi łączy nas nasza natura, czy to będą wrogowie, czy sprzymierzeńcy, czy wolni, czy niewolnicy. Jeden nas bowiem Stwórca uformował i jeden Stwórca tchnął w nas duszę. Wszyscy my zarówno korzystamy z tego samego nieba i powietrza, z tych samych dni i nocy. Chociaż jedni są dobrzy, inni źli, jedni sprawiedliwi, inni niesprawiedliwi, Bóg jednak wszystkich obsypuje swymi darami, wszystkim okazuje swą dobroć. To samo wyrażają słowa Apostołów Pawła i Barnaby, zwrócone do Lykaonczyków, o Opatrzności Bożej: „Za przeszłych wieków dopuszczał (Bóg) wszystkim poganom chodzić ich drogami. A iście nie zostawił samego siebie bez świadectwa, czyniąc dobrze z nieba, dając dżdże i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i weselem serca nasze” (Dz. Ap. 14, 15). Większe jednak pobudki do miłości bliźniego zawierają się w Chrystusowej łasce, szczerze udzielanej po całym świecie; nikogo nie pomijając, uczy ona, że nikim gardzić nie należy. Wszczepiając nieustannie w świętej „oliwy swej gałęzie” „płonne dziczki”¹³¹, ze wszystkich narodów, z wrogów czyniąc przyjaciół, z obcych dzieci swoje, z bezbożnych sprawiedliwych, słusznie nawet nieprzyjaciół każe nam miłować i za prześladowających modlić się¹³², „aby wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca” (Fil. 2, 10...).

3. Skoro tedy Bóg chce, abyśmy byli dobrymi ponieważ dobry jest, nic w Jego rozporządzeniach nie ma się nam nie podobać. Nie za wszystko Mu dziękować, czyż nie oznaczałoby to ganić Go częściowo? Niestety, w nierozumie swoim ośmiela się człowiek często szemrać na swego Stwórcę, nie tylko gdy cierpi niedostatek, ale nawet gdy mu na niczym nie zbywa. Gdy mu czego nie dostaje, biada, a gdy ma nadobficie, nie pamięta o podzięce. Jeśli miał duże urodzaje, gniewa się, że nie może pomieścić w spichrzu i narzeka, że nie wie, co zrobić z nadmiarem winobrania. Zamiast cieszyć się z obfitości plonów, sarka na tanią ich cenę. Gdy zaś, przeciwnie, ziemia mniejsze wydała plony, a latorośle winne i oliwki mniej obrodziły, skarżą się ludzie na ciężkie lata, wyrzekają na żywyoły, nie przepuszczają ani niebu, ani pogodzie¹³³. A przecież wiernych uczniów Prawdy cechować winno i o stałości ich mówić to, że wytrwale i zawsze Boga chwałą, stosownie do wskazana Apostoła: „Zawsze się weselcie. Bez przestanku się módlcie. We wszystkim dziękujcie, albowiem ta jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim” (1 Tes. 5, 16). Czyż moglibyśmy jednak przyswoić sobie takie zdanie się na wolę Bożą, gdyby

¹³¹ Por. Rz 11, 17. 19.

¹³² Por. Mt 5, 44; Łk 6, 27.

¹³³ Por. 3 Krl 17, 16.

zmiennosc rzeczy doczesnych nie cwiczyla w stalosci naszego ducha? W taki mianowicie sposob, bysmy w miłości do Boga dazac, ani pysze w powodzeniu, ani trwodze w przeciwnosciach nie dali sie uniesc. Co Bogu sie podoba i nam sie podobac winno. Cieszymy sie z kazdej miary Jego darow. Kto dobry uzytek czynil z wielkiego mienia, niech dobrze uzywa i mniejszego. Tak obfite jak i skromne srodki ku naszemu maja sluzyc zbawieniu. Szczuplosc plonow ziemnych nie przeszkadza do duchowych zyskow, byle nie wyjalowila sie zyznosc gleby ducha. Czego ziemia nie wydalala, z roli serca niech wyrasta! Komu dobrej woli nie zabraknie, zawsze znajdzie, z czego by zlozyl ofiare. Kazdy przeto rok, najmlisi, wiecej czy mniej urodzajny, niech sprzyja uczynom miłosierdzia. Chwilowe trudnosci nie moga byc przeszkoda dla dobroczynnosci chrześcijańskiej. Wszak mocen byl Pan napełnic naczynia gościnnej wdowy, opróżnione przez nia dla spełnienia miłosierdnego uczynku, mocen byl wodę w wino przemienic¹³⁴, mocen kilkorgiem chleba nakarmic pięciotysięczną rzeszę zgłodniałych¹³⁵. Ten sam Pan, przyjmujac w biednych pokarmy¹³⁶, może mnozyc biorac sobie, jak mógł powiększac, gdy dawal innym.

4. Trzy zaś glównie czynnosci nalezają do religijnego zycia: modlitwa, post i jalmuzna. Dla ich wykonywania kazdy wprawdzie czas jest stosowny, szczególniej jednak powinniśmy obserwowac przeznaczony na ten cel przez Apostolow i z ich tradycji przejęty. Takim włascie czasem jest miesiac grudzień, z którym zwyczajowo powraca z dawna istniejące zarządzenie i pobudza nas do gorliwszego praktykowania tych trzech rzeczy, o których mówię. W modlitwie bowiem szukamy pojednania z Bogiem, postem gasimy požądliwosc ciała, jalmuzną splacamy nasze winy grzechowe¹³⁷. Równocześnie odnawia sie w nas obraz Boży, gdy jest w nas i stalala gotowosc do oddawania chwały Bogu, i nieustajaca troska o duszy własnej oczyszczenie, i nieslabnaca gorliwosc w dziele wspierania bliźniego. Zachowywanie tych trzech obowiazkow, najmlisi, zawiera w sobie wszystkich cnót zaslugę, ksztaltuje w nas obraz i podobienstwo Boze i wiaze nieodlacznie z Duchem Świtym. Modlitwą utrzymuje sie wiarę nieskazoną, postem – niewinne zycie, jalmuzną – ducha miłości. W srode przeto i piątek poścmy. W sobotę zaś będziemy obchodzic wigilię u św. Piotra¹³⁸. Wstawiennictwem swoim raczy on poprzeć i modlitwy, i posty, i jalmuzny nasze. Przez Pana Jezusa Chrystusa, tego Pana naszego, który z Ojcem i z Duchem Świtym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

¹³⁴ J 2, 1.

¹³⁵ J 6, 9.

¹³⁶ Por. Mt 25, 40.

¹³⁷ Por. Dn 4, 24; Koh 3, 33.

¹³⁸ Takim wezwaniem konczy zazwyczaj swoje mowy na dni kwartalne.

św. Leon Wielki

Mowa 22¹³⁹. Na Narodzenie Pańskie¹⁴⁰ 2

1. Najmils! Weselmy się w Panu całym sercem i radujmy w duchu!

Oto zajaśniał nam dzień odkupienia,

nowiny z dawien dawna przygotowanej¹⁴¹,

na wieki wieków błogosławionej.

Co roku bowiem zatacza swe koło i powraca do nas tajemnica naszego zbawienia,

na początku czasów przyrzeczona,

w zakreślonym zroku¹⁴² spełniona,

w przyszłym trwaniu nieskończona.

Słuszne jest w dniu tym wznieść w górę serca i oddawać cześć boskiej tajemnicy: działania Bożego wielki dar niechaj odezwie się w Kościele echem wielkiej radości.

Bóg wszechmocny i łaskawy,

w istocie swej dobroć sama,

w woli – potęga,

w działaniu – miłosierdzie,

już w zaraniu świata, kiedy zły duch ugodził w nas śmiertelnie zatrutym pociskiem swej nawiści, zaraz przeznaczył środki ku zbawieniu ludzi, w zanadrzu miłości piastowane: zapowiedział węzowi, że nasienie niewiasty swą mocą ukrytą zetrze pychę jego głowy¹⁴³, dybiącej na szkodę naszą; określił w ten sposób, że przyjdzie na świat Chrystus w ciele, Bóg – Człowiek z dziewicy, aby nieskazonymi narodzinami swymi zniszczyć skaziciela rodzaju ludzkiego¹⁴⁴.

Chełpił się szatan, że człowiek na skutek jego podstępów postradał uposażenie łask Bożych i – z nieśmiertelności daru złupiony – podlegał twardemu wyrokowi śmierci. Chełpił się, że w udręce swojej znalazł niejaką pociechę, mogąc mieć współnika w przestępstwie¹⁴⁵. Chełpił się, że i Bóg także dla uczynienia zadość sprawiedliwości zmienił swój pierwotny wyrok względem człowieka, tak wysoko postawionego po stworzeniu. Dlatego potrzeba było, najmils, temu zaradzić w ten sposób¹⁴⁶, aby niezmienny Bóg – wszak wola jego nie może wyzbyć się swej dobroci – głęboką tajemnicą urzeczywistnił powzięty na początku w ojcowskiej miłości zamiar, a człowiek, podstępem diabelskiej złości uwiedziony do grzechu, nie zginął, wbrew zamierzeniom Bożym.

2. Gdy tedy nadszedł czas, najmils, przeznaczony na dzieło odkupienia ludzi, Jezus Chrystus, Syn Boży, zstępuje ze stolicy niebios, ale nie wydalając się z chwały Ojca, wchodzi na padół tej ziemi, zrodzony na nowinie porządku nowymi narodzinami.

Na nowinie porządku:

¹³⁹ Św. Leon Wielki, *Mowa 22*, [w:] św. Leon Wielki, *Mowy (96)*, dz. cyt., s. 74-82.

¹⁴⁰ Homiliarz Pawła Diakona i stary lekcjonarz Kościoła w Vercellae zawierają kilka wariantów w tekście mowy (Ballerini).

¹⁴¹ W niektórych rękopisach zamiast „dies praeparationis antiquae” mamy „dies reparationis antiquae” (Ballerini).

¹⁴² Zrok, słowo staropolskie – termin czasu przeznaczony przez Boga.

¹⁴³ Por. Rdz 3, 15; Ap 12, 1.

¹⁴⁴ Ustęp od tego miejsca do końca rozdz. i początku nast. rozdz. jest też w Ep. 28, 3, 4.

¹⁴⁵ „Praevicator” – wyrażenie wzięte z języka prawniczego, oznacza niesumiennego adwokata skierującego podstępnie wygraną procesu na korzyść strony przeciwnej.

¹⁴⁶ Tajemnica Wcielenia miała pozostać ukryta przed szatanem. Por. początek 3 rozdz.

„niewidziany w swej naturze – widzialnym staje się w naszej,
nieogarniony (niepojęty) – pozwala się ogarnąć (pojąć),
odwieczny – zaczyna istnieć w czasie,
Pan wszechświata – przyjmuje na siebie postać, osłaniając swój
majestat niezmierny,
Bóg, niedostępny z istoty – nie wzbrania się być człowiekiem
swojej cierpieniom cierpiętlwym,
nieśmiertelny – podlegać prawom śmierci”.

Nowymi zaś narodzinami przychodzi na świat: poczyzna się w dziewicy i rodzi z dziewicy bez pożądliwości cielesnej ojca, bez naruszenia dziewictwa matki; przystały bowiem Zbawicielowi ludzi istotnie ludzkie narodziny, a jednak wolne od wszelkiej zmazy ciała. Rodzicem Boga, w ciele się rodzącego, Bóg jest, podług słów Archanioła, wyrzeczonych do Najświętszej Maryi Panny: „Duch Święty zstąpi na cię i moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetoz i co się z ciebie narodzi Święte, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1, 35). Poczęcie niejednakowe, ale natura jednakowa¹⁴⁷; nie było zwykłego ludzkiego obcowania, natomiast Boża moc to sprawiła, że dziewica poczęła, dziewica zrodziła i dziewicą nadal pozostała. Trzeba tu pamiętać nie na ludzką naturę rodzicielki, ale na wolę narodzonego; On w taki sposób stał się człowiekiem, jak tego chciał i był mocen. Szukasz prawdziwej natury – uznaj ludzką materię, badasz sposób, w jaki nastąpiło wcielenie – boską moc wyznawaj! Przyszedł bowiem Pan Jezus Chrystus, aby z nas zdjąć wszelką zmazę, nie zaś doznać jej samemu, i nie podlegać naszym ułomnościom, jeno im zaradzić. Przyszedł leczyć wszelkie choroby, zepsucia i rany dusz ropiejące. Dlatego to w nowym stanie musiał się narodzić, nową, nieskalanie czystą przynosząc łaskę ciałom ludzkim. Wszak przystało, aby nieskażalność rodzącego się zawarowała sobie pierwotną dziewiczość rodzicy, a Ducha Bożego moc w nią zesłana zachowała całym upodobany i niewinności szaniec i przybytek świętości. Boć Duch ten postanowił podnieść, co się było powaliło, spoić, co się strzaskało, i tak zmocnić zwycięską siłę niewinności w walce z ponętami ciała, aby dziewictwo, u innych nie do zachowania przy rodzeniu, i dla nich było do naśladowania przy odrodzeniu.

3. Najmilsi, już to samo, że Chrystus wybrał dla siebie na rodzicielkę dziewicę, musiało wypływać z najgłębszych przyczyn. Czyż to nie jasne? Wszak dzięki temu szatan nie wiedział, że przyszło na świat zbawienie ludzkości. Poczęcie z Ducha Świętego było przed nim zakryte, mniemał przeto, że ten, który w jego oczach nie różnił się od innych, nie inaczej też musiał się narodzić, jak oni. Widział w nim podobieństwo do wszystkich, sądził tedy, że taki sam, jak wszyscy, ma początek. Nie rozumiał, że od więzów grzechowych był on wolnym, choć podlegał słabości ludzkiej natury¹⁴⁸. Boć Bóg, prawda i miłosierdzie zarazem, rozporządzając do zbawienia ludzkości niewysłowienie wielu środkami, tę jednak drogę naprawy wybrał, że nie siłą swej wszechmocy, jeno zasadą sprawiedliwości posłużył się w burzeniu dzieła szatana. Przecież nie można powiedzieć, że całkiem niezastuzenie stary nasz wróg, nadęty pychą, rościł sobie prawo do człowieka i trzymał go niewinnie w tyrańskiej niewoli, skoro człowiek sam pozwolił odwieść się od przykazania Bożego, a pełnił jego wolę. Czyż byłaby zachowana w pełni zasada sprawiedliwości, gdyby szatan utracił wzięty na początku łup wojenny bez walki i klęski, zadanej mu przez człowieka własnie? Aby się jej stało zadość, począł się Chrystus z dziewicy jako człowiek. Nie za sprawą męża wprawdzie, jeno Ducha Świętego: bo gdy we wszystkich matkach nie masz poczęcia bez zmazy grzechowej, ta jedna stąd czerpała usprawiedliwienie, skąd poczęła. Dokąd nie wpłynęło na-

¹⁴⁷ „Consimilis”. Aczkolwiek substancjalnie Chrystus taką samą, jak my, posiadał naturę ludzką, ta jednak ze względu na naszą grzeszność nie mogła być w pełni taka sama.

¹⁴⁸ Por. *Mowa* 62, 3. Zawiedzionej chytrości szatana duże znaczenie przypisują greccy Ojcowie Kościoła.

sienie ojcowskie, tam też nie wmieszał się grzech pierworodny. Nienaruszone dziewictwo bez pożądliwości dostarczyło ciała. Z matki wziął Pan tylko ludzką naturę, nie wziął ludzkiej winy. Przyszła na świat postać sługi, ale nie w stanie służebnym. Nowy bowiem człowiek w ten sposób ze starym się skojarzył, że prawdziwą jego naturę przyjął, ale bez grzechu.

4. Gdy tedy miłosierny i wszechmocny Zbawca tak pokierował początkami swego wcielenia, że moc Bóstwa nieodłącznego od swej ludzkiej natury ukrył pod osłoną naszej słabości, zawiadła sromotnie chytrość pewnego siebie wroga. Mniemał on, że dziecię, narodzone dla zbawienia rodzaju ludzkiego, podlega mu nie inaczej niż wszystkie dzieci. Widział, że kwili i płacze, że spowijane jest w pieluszki¹⁴⁹, poddane obrzezaniu, przepisom prawa i składaniu ofiary. Patrzył, jak rozwija się ono stopniowo w miarę lat, nie wątpił, że wzrastać będzie aż do wieku męskiego. Równocześnie zaś miotał obelgi, nie szczędził zniewag, złorzeczeń, lżeń, bluźnierstw i wymysłów, pienił się wreszcie ze złości, wszelkich próbując pokus. Wiedząc, jak zakaził człowieka, ani na chwilę nie przypuszczał, żeby ten, podległy prawom ludzkiej śmiertelnej natury, był wolnym od grzechu pierworodnego. Coraz tedy natarcywiej nastawał niegodziwy łotr i chciwy poborca na niego, chociaż nie posiadał w nim podstawy do zaczepki. Chcąc wyzyskać, wydany kiedyś na cały nasz zepsuty rodzaj – wyrok, posunął się wreszcie za daleko, poza swój cyrograf, bo domagał się kary za przestępstwo od Chrystusa, nie znajdując w nim winy. Wtedy upada sam przez się podstępem zdobyty pakt śmiertelności¹⁵⁰; niesprawiedliwe domaganie się zbyt wiele powoduje utratę całego długu. „Mocarz” płata się we własne sidła, niegodziwy zamysł szatana obraca się przeciw niemu samemu.

Bo gdy książę tego świata wpadnie w więzy, rozchwytają „sprzęt” domu jego¹⁵¹. Natura, oczyszczona z dawnego skażenia, odzyskuje swą pierwotną godność, śmierć zwycięża śmierć, narodziny narodzinami zostają odnowione; równocześnie i odkupienie znosi niewolę, i odrodzenie zmienia ród, i wiara usprawiedliwia grzesznika.

5. A więc, chrześcijaninie, co się tym szcycisz mianem, zważ sądem sprawiedliwym łaskę tego pojednania! Toć to ty, niegdyś odrzucony i wypędzony z rajszych siedzib, ty, coś marł wśród długiego wygnania i w proch, i popiół się obracał, pozbawiony samej nadziei życia, ty właśnie przez Wcielenie Słowa otrzymujesz możliwość powrotu z dalekiej krainy do swego Stwórcy, poznania na nowo Ojca, stania się wolnym z niewolnika, synem adoptowanym z obcego. Ty, coś już przyszedł na świat z ciała nietrwałego, masz możliwość odrodzić się z Ducha Bożego i otrzymać przez łaskę, czegoś nie miał z przyrodzenia. Boga wolno ci ojcem swym nazywać, jeśli uznajesz siebie za przysposobione Jego dziecię. Oswobodzony z obciążonego winami sumienia, ku niebieskiemu królestwu wylatuj tęsknotą! Bożą wspierany pomocą Bożą pełnij wolę! Na ziemi już wstępuj w ślady aniołów! Nieśmiertelnego chleba mocą się posilaj, śmiało stawiaj czoło nieprzyjacielskim pokusom w obronie zbożnego życia!

A jeśli jako żołnierz wojska niebieskiego dochowasz przysięgi, nie wątpij, że za zwycięstwo czeka cię korona w triumfalnym obozie Króla Wiekuistego, gdy zmartwychwstanie, zgotowane sprawiedliwym, podniesie cię do uczestniczenia w Królestwie Niebieskim.

6. Gdy tedy tak wielka i niezawodna czeka was nagroda, trwajcie, najmilsi, ugruntowani w wierze¹⁵². Nie pozwólcie uwieść się na nowo jakimś podstępem szatanowi! Chrystus odjął mu dzisiaj właśnie panowanie nad wami, niech i radości tego dnia nie zamąci swą sztuką zwodniczą. Uwodzi on dusze zgubnymi namowami. Według nich ten dzień nasz uroczysty winno się ze złością

¹⁴⁹ Por. Łk 2, 12.

¹⁵⁰ Por. Kol 2, 14; Epist. 124, 7.

¹⁵¹ Por. Mt 12, 29; Mk 3, 27.

¹⁵² Por. Kol 1, 23.

obchodzić nie tyle ze względu na Chrystusa Narodzenie, ile „nowy wschód słońca”¹⁵³, jak się wyrażają. Serca tych ludzi, gęstą spowite ćmą i od jakiegokolwiek wschodu prawdziwego światła są bardzo dalekie. Jeszcze ciężą ku błędom pogaństwa, nawet najniedorzeczniejszym. Ponieważ zaś nie potrafią wznieść umysłu swego ponad to, co oczyma cielesnymi widzą, światłom, ziemi służącym, boską cześć oddają. Zabobonowi temu i kłamstwu okropnemu od dusz chrześcijańskich wara! Jakżeż daleko rzeczom doczesnym do wieczności, materii do ducha, stworzeniu do Stwórcy! Godną podziwu mogą one posiadać piękność, nie masz w nich jednak Bóstwa; Jemu jedynie cześć przynależy. Tej tylko potędze, tej tylko mądrości i temu majestatowi przysługuje cześć, który z niczego wszechświat wyprowadził, który wszechmocą swą ziemię i niebo powołał do bytu, który im nadał kształty i wymiary, jakie mu się podobało. Słońce, księżyc i gwiazdy mogą wysługiwać się ludziom, może z nich człowiek korzystać, może wzrok nimi zachwycać, ale nie im, jeno Bogu należą się za nie dzięki; nie stworzeniu i słudze, jeno Stwórcy i Panu chwała!

Chwalcie tedy, najmilsi, Boga za wszystkie dzieła i wyroki Jego! Wiercie niezłomnie, że nienaruszone dziewictwo Matki! Boską ludzkiego odkupienia tajemnicę w świętej i szczerzej czci miejcie! Całym sercem kochajcie Chrystusa! W ciele naszym przyszedł na świat, abyście zasłużyli sobie patrzeć weń kiedyś w niebie jako w Boga chwały. Amen.

św. Leon Wielki

Mowa 51¹⁵⁴, czyli homilia na Ewangelię o Przemienieniu Pańskim wygłoszona w sobotę przed II niedzielą Wielkiego Postu

(Mt. 17, 1-9): „A po sześciu dniach wziął Jezus Piotra, Jakuba i Jana, brata jego i wprowadził ich na górę wysoką osobno. I przemienił się przed nimi, a oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg. A oto ukazali się Mojżesz i Eliasz, z nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie! Dobrze jest nam tu być: jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, tobie jeden, Mojżeszowi jeden, i Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem, jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i bali się bardzo. I przystąpił Jezus, i dotknął się ich, i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie!” (Por. Mar. 9, 1-8; Łk. 9, 28-36).

1. Najmilsi! Przeczytany ustęp z Ewangelii budząc przez zewnętrzny zmysł słuchu naszą wewnętrzną świadomość, wzywa nas do zrozumienia wielkiej tajemnicy. Łatwiej je osiągniemy, rozważywszy naprzód to, co bezpośrednio przedtem opowiada Ewangelia. Boć Zbawiciel ludzkości, Jezus Chrystus, zakładając taką wiarę, co grzesznych do sprawiedliwości, a zmarłych do życia powołuje, chciał i drogą nauczania i uderzającymi cudami przekonać uczniów swoich o tym, że

¹⁵³ Manichejczycy nauczali, że ze słońca wychodzą duchy świetlne, wyzwalające cierpiącego Syna Człowieczego (*Iesus patibilis*).

¹⁵⁴ Św. Leon Wielki, *Mowa 51*, [w:] św. Leon Wielki, *Mowy (96)*, dz. cyt., s. 229-236.

Chrystusa należy uważać i za jednorodzonego „Boga” i za „Człowieczego” Syna zarazem. Jedno bez drugiego na nic by się nie zdało w sprawie zbawienia: zarówno szkodliwym było by wierzyć, że Pan Jezus jest tylko Bogiem, a nie człowiekiem, jak przyjmować, że człowiekiem jest tylko, a nie Bogiem zarazem. Tymczasem jedno i drugie należy wyznawać, ponieważ jest w Nim i przebóstwione człowieczeństwo i uczłowieczona boskość. Aby tedy umocnić w swoich uczniach panowanie tej tak koniecznej do zbawienia prawdy wiary, zagadnął ich Pan, aby się wypowiedzieli – wobec różnych co do tego opinii ludzkich – za kogo oni sami go mają i co o nim sądzą. Wtedy Apostoł Piotr, przewyciężając na podstawie światła od Ojca Niebieskiego ograniczoność zmysłów i czysto ludzkie patrzenie, oczyma ducha dojrzał w nim „Syna Boga żywego”. I wyznał swoją wiarę w majestat Bóstwa właśnie dlatego, że sięgał wzrokiem poza postać z ciała i krwi złożoną. A tą niebosięzną wiarą tak przypadł Panu do serca, że obsypany szczęściem błogosławieństwa, otrzymał moc świętej i niezłomnej opoki, pozwalającej zbudowanemu na niej Kościołowi zwycięsko opierać się bramom piekiel i śmierci, i wydawać we wszystkich sprawach wyroki, wtedy tylko „wiązące” lub „rozwiązujące” w niebie, gdy Piotr zasiada na stolicy sędziowskiej¹⁵⁵.

2. To nadprzyrodzone zrozumienie św. Piotra, co z taką pochwałą się spotkało, trzeba było, najmilsi, uzupełnić objaśnieniem tajemnicy niższej natury Pana. Apostoł wzbіл się wiarą do wyznania Bóstwa w Chrystusie. Ale trzeba było go ustrzec od mniemań, jakoby żadną miarą nie dało się pogodzić z Bóstwem – niedostępnym przecież z istoty swej dla cierpień – przyjęcie przezeń na siebie naszej słabej natury, albo też jakoby w Chrystusie natura ludzka była aż tak uwielbioną, że jej ani kaźń nie mogłaby się imać ani śmierć dotknąć. Dlatego to właśnie (jak czytamy w Ewangelii) – „począł Pan wykazywać uczniom swoim, iż potrzeba, aby szedł do Jerozalema, i wiele wycierpiał od starszych i od doktorów, i od przedniejszych kapłanów i był zabity, i trzeciego dnia zmartwychwstał” (Mt. 16, 21). Dlatego też, kiedy św. Piotr wyznający już pod wpływem nadprzyrodzonego światła wiarę w „Syna Bożego”, z szlachetnym i świętym, jak mniemał, oburzeniem odrzucił samą możliwość zniewag i hańbę okrutnej śmierci, wtedy Chrystus łagodnie go za to skarcił. Natomiast pobudził do żywego udziału w swoich cierpieniach. Takim bowiem duchem chnęło i taką dawało zaraz potem idące upomnienie Zbawiciela.

Chcąc iść za Nim, powinni zaprzeć siebie samych, a żyjąc nadzieją pozyskania rzeczy wiecznych, utratę doczesnych uważać sobie za drobiazg, nic nie znaczący. Jedyne bowiem ten zachowa życie swoje, kto nie zawaha się oddać je za Chrystusa (Mt. 16, 24). Aby wtedy Apostołowie powzięli całym sercem tak niezłomne i szczęśliwe męstwo, a pozbyli się zupełnie lęku przed czekającym go twardym krzyżem; aby nie wstydzieli się męki Chrystusowej i nie gorszyli się ową cierpliwością, z jaką miał podjąć okrutne cierpienia – acz bez uszczerbku dla swej mocy i chwały – „wziął Jezus Piotra, Jakuba i Jana, brata jego: i wszedłszy z nimi w czworo na górę wysoką, ukazał im swoją chwałę w całym blasku. Bo chociaż oni już rozumieli, że jest w nim Majestat Boski, nie domyślali się jeszcze, jaka potęga tai się też w Jego cieles, okrywającym Bóstwo. Do tego właśnie bardzo wyraźnie i znacząco zmierzała obietnica, że niektórzy z otaczających go uczniów „nie skosztują śmierci aż ujrzą Syna Człowieczego w królestwie swoim” (Mt. 16, 28; Mar. 8, 39). To znaczy, że już przed swoją śmiercią zobaczą go w królewskiej jasności, właściwej z osobna także ludzkiej jego naturze. To właśnie chciał ukazać tym 3 mężom naczyniem. Bo owego niewysłowionego i niedostępnego widzenia samego Bóstwa, jakie zachowane jest „błogosławionym czystego serca”, żadną miarą nie mogli oni dostąpić i oglądać, dopóki śmiertelnym ciałem byli obleczeni.

¹⁵⁵ O wyróżnionym stanowisku, jakie Chrystus nadał Piotrowi w Kościele, mówi Leon przede wszystkim w Mowach 2-5 i 82.

3. Wobec tedy wybranych kilku świadków odsłania Pan swoją chwałę i ukazuje swoje człowieczeństwo, wspólne mu z innymi ludźmi, w takim blasku, że twarz jego jaśnieje jak słońce, a szaty jego są jak śnieg białe. W tym przemienieniu chodziło głównie o to, żeby usunąć z serca uczniów zgorzsenie krzyża; a także ujawnieniem majestatu i dostojęstwa zapobiec zachwianiu się ich w wierze, jakie mogłoby nastąpić na widok ponizającej, choć dobrowolnie podjętej męki. Nie mniej przeto troszczył się Pan jeszcze o to, aby całemu świętemu Kościołowi dać silną podstawę do nadziei. Całe mianowicie „Ciało Chrystusa” miało się stąd dowiedzieć, jaka je oczekuje przemiana, i w jakiej chwale mogą uczestniczyć jego członki, skoro jego głowa tak nią naprzód przyświeca. To samo zresztą zupełnie wyraźnie zapowiedział Pan, nawiązując do swego przyjścia w majestacie: „Wtedy sprawiedliwi, mówił, będą świecić jako słońce w królestwie Ojca swego” (Mt. 13, 43). Takie również znaczenie ma świadectwo św. Pawła Apostoła: „Sądzę bowiem, powiada on, że cierpienia czasu terażniejszego niczym są w porównaniu z przyszłą chwałą, która w nas się objawi” (Rzym. 8, 18). Nie co innego ma też na myśli Apostoł, mówiąc na innym miejscu: „boście umarli i życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy się Chrystus, życie wasze, okaże, tedy i wy z nim okażecie się w chwale” (Kol. 3, 3).

4. Do tego zaś, by Apostołowie mogli się bardziej umocnić i „zrozumieć wszystko” (Mt. 13, 51), przyczynia się ubocznie jeszcze inna wskazówka w tym cudownym zdarzeniu. Oto ukazują się im Mojżesz i Eliasz, a więc przedstawiciele Zakonu, Proroków, i rozmawiają z Panem. W ten sposób w obecności pięciu razem mężów sprawdza się owo powiedzenie: „w ustach dwóch albo trzech świadków stanie każde słowo” (Powt. Pr. 19, 15; Mt. 18, 16; 2 Kor. 13, 1; Żyd. 10, 28). Cóż bo mocniej i trwalej ustalonego nad to „Słowo”, donośnie rozlegające się po świecie głosem Starego i Nowego Testamentu razem, i nad tę „dobrą nowinę”, której zgodnie wtórują dawnych objawień rzecznicy? Poręczają się bowiem wzajemnie strony ksiąg obu przymierzy. Tego, co zapowiadany był znakami, osłoniętymi pewną tajemniczością, chwalebne przemienienie ukazuje przejrzystość. „Albowiem”, jak mówi św. Jan, „zakon przez Mojżesza był dany; łaska i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa” (Jan 1, 17). W nim i przez niego rzeczywistością stało się i to, co obiecywały figury, i to, do czego zmierzały przepisy Zakonu. Na sobie stwierdza on prawdę przepowiedni, swoją zaś łaską umożliwia zachowanie przykazań.

5. Apostoł Piotr, przejęty do żywego tym odsłonieniem świętych tajni, patrzył na ten świat z wysoka, a odczuwając odrazę do rzeczy ziemskich, w zachwyceniu rzekłbyś rwał się duchem ku wieczności. To wszystko, na co patrzył, taką przepelniało go radością, że pragnął pozostać na stałe z Jezusem tam, gdzie miał szczęście oglądać przemienienie Pańskie. Dlatego mówi: „Panie, dobrze jest nam tu być: jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden” (Mt. 17, 4). Ale Pan nic nie odpowiada na tę podsuwaną mu myśl, dając poznać w ten sposób Piotrowi, że pragnienie jego nie jest wprawdzie niczym zdrożnym, ale nie zgadza się z porządkiem rzeczy. Boć naprzód tylko śmierć Chrystusa może świat zbawić. Następnie zaś przykład Pana dodaje otuchy wierzącym.

Choć bowiem przyrzeczone nam szczęście nie podlega najmniejszej wątpliwości, powinniśmy jednak zrozumieć, że dopóki żyjemy wśród pokus i doświadczeń, trzeba nam pierwej prosić o wytrwanie niżli o chwałę. Szczęście królowania nie może przecież uprzedzać czasów cierpienia.

6. „Gdy on jeszcze mówił, oto okrył ich jasny obłok; a oto głos z obłoku, mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem, jego słuchajcie” (Mt. 17, 5). Oczywiście Ojciec był obecny w Synu, i w blasku przemienienia Pana – złagodzoną zresztą odpowiednio do wzroku uczniów – Ojciec z Synem istotnie nie rozłączali się. Dla zaznaczenia jednak, że ich osoby są odrębne, Syna ukazywał blask ciała, bijący w oczy, Ojca zaś objawiał głos z obłoku. Na ten głos uczniowie, zdjęci wielką bojaźnią, padli na twarze, drżąc nie tylko przed majestatem

Ojca, ale i Syna zarazem. Rozumieli bowiem w świetle nadprzyrodzonym, że w jednym i drugim jest ta sama natura boska. A ponieważ w ich wierze nie było wahania, więc i w ich bojaźni nie było różnicy. Świadczenie to zatem szerokie i wielorakie miało znaczenie. Więcej niż dźwiękiem słów przemawiało ono swą treścią. Czyż bowiem w powiedzeniu Ojca: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem, jego słuchajcie”, nie jest wyraźny ten sens: „mój to jest Syn”, mój, ze mnie przedwiecznie zrodzony i ze mną wspólnie królujący? Bo ani Ojciec nie jest od Syna starszy, ani Syn od Ojca młodszy. „Ten jest syn mój” nierozłącznie i całkowicie podzielający to samo Bóstwo, tę samą wszechmoc, to samo trwanie. To jest mój Syn nie przysposobiony dopiero na dziecko, ale mój własny, nie skądinąd, jeno ze mnie zrodzony, nie utworzony z jakiejś innej natury i potem do mnie upodobniony, ale cały z mojej istoty i równy mi¹⁵⁶. „Ten jest Syn mój, przez którego wszystko się stało i bez którego nic się nie stało (Jan 1, 3). Wszystkie moje dzieła Jego są dziełami, wszystko, co ja czynię, On ze mną nierozłącznie i zgodnie czyni. Syn bowiem jest w Ojcu, a Ojciec w Synu, nasza jedność nie zna rozdziału, a chociaż ja, Rodzic, jestem kimś innym, niż on zrodzony przez mnie, to jednak nie co innego wolno wam o nim wierzyć, niż co we mnie jest do pojęcia. „Ten jest Syn mój”, co równości swojej ze mną nie potrzebował dopiero zdobywać, ani też jej sobie przywłaszczać (Filip. 2. 6) jeno, mając naprawić rodzaj ludzki za naszą wspólną naradą, jako Bóg nie mogący podlegać zmianie, zniżył się do postaci sługi, nie przestając jednak trwać w mojej chwale (Jan 17, 5).

7. „Słuchajcie” go tedy bez ociągania się, jego, w którym ja mam największe upodobanie, jego, co mnie głosi i objawia i pokorą swoją wślawia. Boć on jest „Prawdą i Życiem” (Jan 14, 6), on moją „mocą i mądrością” (1 Kor. 1, 24). „Jego słuchajcie”, co przepowiadany był przez figury Starego Zakonu i wieszczony przez usta proroków. „Jego słuchajcie”, co krwią swoją świat odkupuje, co wiąże złego ducha i „sprzęt” mu odbiera, co w strzępy drze jego cyrograf i wszelkie pakta nieposłuszeństwa (Mt. 12, 29; Kol. 2, 14). „Jego słuchajcie”! On otwiera drogę do nieba, on męką krzyża wznosi stopnie do królestwa. Przed czym tak drżycie? Przed Zbawieniem własnym? Czego się obawiacie? Wyleczenia z ran swoich? Co moją i Chrystusa jest wołą, niechaj się stanie¹⁵⁷. Precz z bojaźnią! Niezlomna wiara – oto wasza zbroja! Boć i nie godzi się wam lękać w męce Zbawiciela tego, czego za Jego łaską nawet przy własnym zgonie, obawiać się nie będziecie!

8. Wszystkie to, najmilsi, było powiedziane nie tylko dla pożytku tych, co słyszeli to na własne uszy. W owych trzech Apostołach cały Kościół odbierał naukę z tego, co oczy ich widziały, co uszy ich słyszały. We wszystkich niechaj tedy umacnia się i wiara podług przepowiadania przeświętej Ewangelii. Nikt niechaj się nie wstydzi tego krzyża Chrystusowego, którym świat został odkupiony. Niechaj też nikt nie lęka się cierpieć w imię sprawiedliwości, i będąc pewnym obiecanej nagrody, nie zraża się trudnościami. Przez trud bowiem idzie się do wychnienia i przez śmierć do życia! Toć on wziął na siebie wszystką naszą ziemską słabość. Jeśli tylko wytrwamy w jego wyznawaniu i w jego miłości, zwyciężymy z nim, co on zwyciężył, i otrzymamy, co on obiecał! Czy mamy pełnić przykazania, czy stawić czoło przeciwnościom, niechaj nigdy nie milknie w uszach naszych ów głos Ojca z obłoku: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem. Jego słuchajcie”. Jego, co żyje i króluje z Ojcem i z Duchem Świętym na wieki wieków. Amen.

¹⁵⁶ Jest to aluzja do błędnej nauki Ariusza.

¹⁵⁷ Mianowicie: dzieło Odkupienia musi się dokonać.

św. Leon Wielki

Mowa 72¹⁵⁸. Na Zmartwychwstanie Pańskie 2¹⁵⁹

1. Najmilsi! Wątek Ewangelii przedstawił nam całość wielkanocnej tajemnicy. To, co słyszeliśmy, tak żywo docierało do naszej świadomości, że każdy z nas ma w umyśle pełny obraz wydarzeń. Natchniony przez Boga tekst Pisma Świętego jasno nam uwydatnił, czyja to niegodziwość doprowadziła do zdrady Chrystusa, co to za sąd go skazał, jak okrutnie go ukrzyżowano, a jak chwalebnie zmartwychwstał. Niemniej przeto pozostaje nam jeszcze do spełnienia kaznodziejski obowiązek. Wyczuwam to, że i wy, oczekując pobożnie należnego wam, jak zazwyczaj, słowa, domagacie się, by kapłan do wzniosłych rozdziałów przeczytanej Ewangelii nawiązał odpowiednie napomnienie. Ponieważ tedy u wierzących słuchaczy nie ma miejsca na nieuświadomienie, ziarno słowa Bożego polegającego na głoszeniu Ewangelii, powinno wzrastać na glebie serc waszych tak, żeby po usunięciu cierni i zagłuszających ostów, nasiona zbożnych myśli i kielki szlachetnych poczyznań mogły swobodnie wydawać swoje owoce. Wszak Krzyż Chrystusów – ten wielki nakład dla zbawienia ludzi – jest i utajoną mocą Bożą, przezeń się spełniająca, i wzorem pobudzającym ludzi do miłości. Odkupienie bowiem sprawia także i to, że wyzwolonym z jarzma niewoli pozwala brać siebie za wzór do naśladowania. Boć jeżeli mądrość tego świata tak dalece chlubi się swoimi mistrzami – podlegającymi przecież przeróżnym błędom – że, wzięwszy którego z nich za przewodnika, idzie za nim we wszystkich poglądach, obyczajach i przepisach, to czyż łączność nasza z Chrystusem mogłaby być czym innym, a nie najściślejszym i nierozdzielным zjednoczeniem z tym, co jest „Drogą”, tj. przewodnikiem świętości, „Prawdą”, tj. światłem i nauką Bożą, i „Życiem”, tj. źródłem szczęścia wiecznego?

2. Ponieważ cały rodzaj ludzki w pierwszych rodzicach pogrążył się w upadek, przeto miłosierny Bóg przez jednorodzonego Syna swojego Jezusa Chrystusa postanowił przyjąć z pomocą stworzeniu na wzór swój uczynionemu; ale w ten sposób, żeby naprawa naszej natury odbyła się nie tylko nie bez jej udziału, czyli nie poza nią, ale żeby to drugie niejako stworzenie podniosło się ponad ową godność, jaką miało z pierwszych, właściwych swoich narodzin. Szczęśliwym byłoby ono, gdy nie wyszło z owej nowiny, w jakiej Bóg je stworzył, ale szczęśliwszym jest, jeśli wytrwa w tym, co Bóg odnowił. Wielka to była rzecz, że otrzymało kiedyś od Chrystusa „obraz i podobieństwo”; ale większą jest rzeczą, że z Chrystusem ma jednakową naturę. (Przyswoiła nas bowiem sobie taka istota, co wprawdzie łaskawość swoją nagina w miarę swojej woli, nie doznając jednak przez to w sobie żadnej zmiany¹⁶⁰). Przyswoiła nas sobie taka istota, co ani naszych własności w swoich, ani swoich w naszych nie zatraciła; ona to tak zespoliła w jednej swojej osobie Bóstwo z człowieczeństwem, że podzielała i słabości, i moce, ale ani ciało nie stało się dzięki Bóstwu nietykalnym, ani Bóstwo dzięki ciału nie mogło stać się cierpiętlwym. Przyswoiła nas sobie taka istota, co nie odrywając się od rodowego pnia ludzkości i wspólnoty krwi, wyłączyła siebie z dziedzictwa grzechu, przechodzącego na wszystkich ludzi. Co do słabości i podlegania śmierci – a nie są to grzechy, jeno kara za grzech – to tak, rzeczywiście, te objawy natury ludzkiej przyjął na siebie Zbawiciel świata, aby móc ponieść ofiarę śmierci i złożyć siebie na okup. To więc, co we wszystkich ludziach jest dziedzicznym objawem przekleństwa, w Chrystusie staje się utajonym czynnikiem miłości. On, będąc sam wolny od długu śmierci,

¹⁵⁸ Św. Leon Wielki, *Mowa 72*, [w:] św. Leon Wielki, *Mowy (96)*, dz. cyt., s. 343-350.

¹⁵⁹ Z pierwszych słów *Mowy* widać, że nawiązana była do przeczytanego opisu męki Pańskiej.

¹⁶⁰ Zdanie to wzięte w nawias nie znajduje się we wszystkich manuskryptach i nie jest niezbędne dla rozumienia wątku.

wydał siebie dobrowolnie najstraszniejszemu z poborców¹⁶¹. Zezwolił na to, żeby ręce, pozostające na usługach szatana, przybiły do krzyża jego ciało, niepokalanie poczęte. Śmiertelnym zaś aż do chwili zmartwychwstania chciał je mieć dlatego, żeby wierzącym w niego ani przesładowanie nie wydawało się czymś nie do przewyciężenia, ani śmierć straszną. Boć w ten sposób tak samo musiała zniknąć w nich wszelka wątpliwość co do tego, czy będą uczestniczyć w jego chwale, jak niepodobna było im wątpić, że on jednakową z nimi podzielał naturę.

3. Jeżeli zatem i my, najmilsi, bez wahania w sercu wierzymy w to, co wyznajemy usty, to bierzemy udział w krzyżu, w śmierci i w pogrzebie Chrystusa, to uczestniczymy także w jego trzeciodniowym zmartwychwstaniu. Tak tę rzecz ujmuje Apostoł: „Jeślibyście powstałi wespół z Chrystusem, szukajcie, co w górze jest, gdzie Chrystus siedzi po prawicy Bożej; co w górze jest, miłujcie, nie co na ziemi. Boście umarli i życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy się Chrystus, życie wasze, okaże, tedy i wy z nim okażecie się w chwale” (Kol. 3, 1). Aby zaś wierzący wiedzieli, skąd i którądy można się wznieść do mądrości niebieskiej, gdy się wzgardzi rozkoszami ziemskimi, przyrzeka nam Pan osobistą pomoc w następujących słowach: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt. 28, 20). Boć nie bezcelowo powiedział Duch Święty przez usta Izajasza: „Oto panna w żywocie mieć będzie i porodzi Syna i nazwą imię jego Emanuel, co się wykłada: Bóg z nami” (Iz. 7, 14; Mt. 1, 23). Jezus spełnia to, co imię jego oznacza. Wstąpił on wprawdzie na niebiosa, ale nie odstępuje tych, których na dzieci Boże przysposobił; siedzi na prawicy Ojca, ale przebywa równocześnie pośród tych, co należą do jego ciała. Z niebios umacnia nas w cierpieniu, a z ziemi do niebieskiej zaprasza nas chwały.

4. Nie powinniśmy tedy ani dać się oszołomić próżnościami tego świata, ani drzeć wobec przeciwności. Tam, wprawdzie, wabi nas złudna rozkosz, tu znowu coraz większe wyrastają troski. Ale ponieważ „ziemia jest pełna miłosierdzia Pana” (Ps. 32, 5), zwyciężki Chrystus wszędzie jest przy naszym boku, aby spełniały się jego słowa: „Ufajcie, jam zwyciężył świat” (Jan 16, 33). Czy to więc w walce z wygórowaną ambicją tego świata, czy z pożądliwościami ciała, czy z pocieskami odszczepieńców od wiary, krzyż niechaj zawsze będzie naszą bronią! Jeżeli powstrzymamy się od „kwasu starej złości” (por. 1 Kor. 5, 8), to stale będziemy świętować Wielkanoc. Pośród zmiennych kolei życia doczesnego, przepełnionego różnorodnym cierpieniem, winniśmy mieć przed oczyma to napomnienie Apostoła, co tak nas poucza: „Macie rozumieć to samo, co i Chrystus Jezus: On będąc w postaci Bożej, nie mniemał, iżby miał chciwie korzystać z tego, że był równym Bogu; ale wyniszczył samego siebie, przyjął na się postać niewolnika, stał się podobnym do ludzi, i dla swojego sposobu życia uznany był za człowieka. Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej: przetoż i Bóg wywyższył go, i dał mu imię, które jest nad wszelkie imię; aby na imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano na niebie, na ziemi, i pod ziemią; i żeby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca” (Filip. 2, 5). To znaczy: Jeżeli naleyście pojmujecie tajemnicę wielkiej miłości Pana i zdajecie sobie sprawę z tego, co jednorodzony Syn Boży uczynił dla odkupienia rodzaju ludzkiego, to musicie takie samo, jak on, mieć usposobienie; jego pokorą nie wolno gardzić nikomu z bogatych, nikomu też ze szlachetnie urodzonych nie wolno się jej wstydzic! Człowiek nie może wznieść się aż na tak wysokie szczyty szczęścia, by z nich musiał sobie poczytywać to za ujmę, że jego Bóg – Bogiem zawsze pozostając – nie uważał za coś niegodnego siebie przyjąć postać sługi.

5. Bierzcie więc dla siebie wzór z jego sposobu działania! Miłujcie to, co On umiłował, a wiedząc, że w was zamieszkała łaska Boża, miłujcie wzajemnie w nim tę naturę, którą od was sobie przyswoił. Tak jak Chrystus, stając się ubogim, nie wyzbył się przez to swojego bogactwa, jak

¹⁶¹ Tj. szatanowi. Szatan bowiem skutkiem grzechu naszych prarodzców stał się niejako wierzycielem – poborcą wszystkich ludzi.

unizując się, nie zmniejszył swojej chwały, jak ponosząc śmierć, nie tracił przez to swej wieczności, tak i wy, wstępując w jego ślady, umiejcie wzgardzić przyziemnymi rzeczami, aby osiągnąć Królestwo Niebieskie! Wszak brać udział w krzyżu to właśnie znaczy umartwiać żądze, niszczyć przywary, wyzbywać próżności, wyrzec się raz na zawsze wszelkiego zabobonu. Boć jeśli ani człowiek rozwiąży, ani wszeteczny, ani pyszny, ani chciwy nie może świętować wielkanocy, to najbardziej zamykają sobie drogę do udziału w tym święcie odszczepieńcy; zwłaszcza ci, co błędnie wykładają Wcielenie Słowa, bądź nie uznając w nim w pełni Boskiej natury, bądź za pozór jedynie uważając ciało¹⁶². Bogiem przecież prawdziwym jest Syn Boży, mającym z Ojca wszystko, co jest jego własnością. Nie ma dlań początku i czasu, kolejności i zmian. Nie jest On ani od „jednego Boga” oddzielony, ani też różny od „Wszchemocnego”. Odwiecznie jest jednorodzoną Synem wiecznego Ojca. Stąd chrześcijanin, wierzący w Ojca i Syna i Ducha Świętego, nie będzie odróżniał w istocie „jednego Boga” stopni jedności, tak samo jak nie będzie zlewał Trójcy w jedną osobę. Nie wystarcza jednak wyznawać w Synu Bożym istotę Ojca, trzeba jeszcze wierzyć, że on, nie wyzbywając się swojej natury, przyjął też naszą na siebie. Owo bowiem samozaparcie, z jakim przeprowadził dzieło naprawy ludzi, było połączone nie z wyzbyciem się mocy, jeno z okazaniem im miłosierdzia. Ponieważ podług odwiecznego postanowienia Bożego „nie ma innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni” (Dz. Ap. 4, 12), niewidzialny przyjął na siebie naturę widzialną, istniejący poza czasem stał się w czasie, i niedostępny cierpieniu – istotą podległą cierpieniu. Wszystko to stało się nie dlatego, żeby moc Pana miała zaniknąć w naszej słabości, jeno żeby nasza słabość mogła się zamienić w niezniszczalną siłę.

6. Dlatego i samo święto, zwane u nas Paschą, u Żydów „phase”, oznacza „przejście”, jak świadczy o tym następujące wyrażenie Ewangelisty: „Przed dniem świętym Paschy Jezus wiedząc, że przyszła godzina jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca itd.” (Jan 13, 1). W jakiejże zaś innej naturze, jeśli nie w naszej, mogło nastąpić to „przejście”, skoro Ojciec z Synem i Syn z Ojcem byli nierozdzielnie zjednoczeni? A ponieważ znowu „Słowo i Ciało” stanowią jedną osobę, i przyjmującą naszą naturę nie może się oddzielać od tego, co przyjął, więc w przytoczonym przez nas wyżej ustępie i wyrażeniu „przezoł i Bóg wywyższył go, i dał mu imię, które jest nad wszelkie imię” (Filip. 2, 9), Apostoł nazywał to zaszczytne wywyższenie ciała zwiększeniem czci dla tego, który je wywyższył. Oczywiście mowa jest w tych słowach o wywyższeniu przyjętej natury ludzkiej; boć jak Bóstwo nie oddzielało się od ciała w czasie męki, tak ciało miało uczestniczyć w chwale Bóstwa. Wiernym zaś swoim sam Pan przygotował przejście do uczestniczenia w tym niewysłowienie wielkim darze łaski, skoro bezpośrednio przed swoją męką nie tylko za swoich apostołów i uczniów, ale i za cały Kościół taką zanosił modlitwę: „Nie tylko za nimi proszę, ale za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojczy, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli” (Jan 17, 20).

7. W jedności tej nie mogą mieć udziału tacy, co przeczą temu, że Syn Boży, Bóg prawdziwy, zmartwychwstając zatrzymał ludzką naturę. Ci więc, co zwalczają tę zbawienną dla nas tajemnicę, wyłączają się przez to z wielkanocnego święta. Nie mogą oni obchodzić go razem z nami, ponieważ nie godzą się z tym, co mówią Ewangelie i chrześcijańskie wyznanie wiary. Cóż z tego, że przywłaszczają sobie nazwę chrześcijan, skoro wyrzeka się ich cały ten świat, którego głową jest Chrystus. Wy, natomiast, macie prawo radować się całym sercem i cieszyć się w tę uroczystość, wy, co nie pozwalacie wtargać żadnym fałszem do prawdziwej nauki (por. Rzym. 1, 8 i Mowa 3, 4). Wy nie wahacie się w wierze ani co do narodzin Chrystusa wedle ciała, ani co do jego męki i śmierci, ani co do jego zmartwychwstania w ciele. Wierzycie, że Chrystus, nie

¹⁶² Jak Arianie i Dokeci.

rozstając się ani na chwilę ze swoim Bóstwem, prawdziwie począł się w łonie Dziewicy, prawdziwie zawisł na drzewie krzyża, w prawdziwym ciele był pogrzebion, naprawdę zmartwychwstał w chwale i prawdziwie króluje na prawicy Ojca. „Stamtąd też, jak mówi Apostoł, i my oczekujemy Zbawiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa; on przemieni ciało ziemskiej niskości naszej, iżby podobnym się stało do ciała jasności jego” (Filip 3, 20-21); on, co żyje i króluje z Ojcem i z Duchem Świętym na wieki wieków. Amen.

św. Leon Wielki

Mowa 76¹⁶³. Na Zesłanie Ducha Świętego

1. Najmilsi! Sam tekst Pisma Świętego (Dz. Ap. 2, 1) zupełnie wyczerpująco co prawda wskazał nam powód i rację dzisiejszej uroczystości. Dowiadujemy się z niego, że w pięćdziesiąt dni po zmartwychwstaniu Pana, a w dziesięć po wniebowstąpieniu, Duch Święty zstąpił na uczniów Chrystusa, tak jak się oni tego spodziewali, mając daną sobie obietnicę (por. Łk. 24, 49; Jan 14, 26). Ale dzieciom świeżo Kościołowi przybyłym¹⁶⁴ należy się i od nas posługa słowa Bożego. Nie obawiamy się też, żeby te rzeczy, znane już ludziom uduchowionym i świątym, miały ich znudzić. Boć zyskują oni tylko na tym, jeśli pragną wtajemniczenia jak największej ilości ludzi w to, czego sami z tak wielkim pożytkiem się nauczyli. Niech się tedy iści rozdawnictwo darów Bożych w sercach wszystkich! Niechaj nikt – więcej czy mniej obeznany z nauką chrześcijańską – nie gardzi naszą posługą słowa! Jedni niechaj potwierdzą, że miłują to, co już poznali, drudzy zaś niech okażą, jak łakną tego, co dopiero poznać pragną. Tak naprzód usposobionym, przybędzie wam z pomocą sam szczodry Duch, ten, o którego majestacie mówić będziemy usiłowali. Ku pożytkowi całego Kościoła da on wam łaskę rozumienia, a nam użyczy swady.

2. Kiedy przeto chcemy sobie przedstawić w naszych umysłach wysoką godność Ducha Świętego, nie myślm, żeby jego majestat inny był, niżli Ojca i Syna. Istota bowiem Boskiej Trójcy od swej jedności w niczym się nie odchyła. Ojciec jest odwiecznie rodzicem współwiecznego sobie Syna; Syn odwiecznie zrodzony jest przez Ojca przed wszelkim czasem; także Duch Święty odwiecznie jest Duchem Ojca i Syna. Ojciec nigdy nie był bez Syna, Syn bez Ojca, Ojciec i Syn bez Ducha Świętego. Toteż żadna z osób Trójcy Świętej nie jest ani starsza, ani młodsza, boć odwieczność wyłącza wszelkie stopniowanie w istnieniu. Nieodmienne Bóstwo tej Najświętszej Trójcy jedno jest w istocie, nierozłączne w działaniu, zgodne w woli, równe we wszechmocy, jednakie w chwale. Jeśli zaś Pismo Święte mówi o niej w ten sposób, że jakie dzieło lub powiedzenie do jednej z osób w szczególności zdaje się odnosić¹⁶⁵, nie powstaje stąd zamieszanie w wierze katolickiej, jeno płynie nauka. Ta jakby osobista przynależność pewnych działań lub słów ma nam tylko wskazywać prawdę Trójjedności. Umysł nasz nie ma dzielić tego, co słuch różni! Dlatego bowiem jedne rzeczy objawione są pod mianem Ojca, inne pod mianem Syna, jeszcze inne pod mianem Ducha Świętego, żeby wierni nie gubili się w wyznawaniu Trójcy. Ponieważ ona jest nierozdzielna, więc gdyby mianować ją jeszcze „nierozdzielnie”, niepodobna byłoby domyślić się, że istnieje Trójca. Sama więc trudność znalezienia odpowiedniego słow-

¹⁶³ Św. Leon Wielki, *Mowa 76*, [w:] św. Leon Wielki, *Mowy (96)*, dz. cyt., s. 365-373.

¹⁶⁴ W wigilię Zielonych Świąt przyjmowano do Kościoła neofitów przez chrzest święty.

¹⁶⁵ Por. *Sermo 77, 2*: „Divisit sibi opus nostrae reparatiois misericordia Trinitatis”.

nika zmusza nas do zastanowienia się, jak rzecz należy rozumieć, i właśnie tę naszą nieudolność zużywa boska nauka na naszą korzyść. Ponieważ to samo Bóstwo jest w Ojcu, Synu i Duchu Świętym, więc nie wolno tu myśleć ani o jednej tylko osobie, ani o różnej istocie, i wprawdzie można sobie poniekąd przedstawić w umyśle rzeczywistą jedność wewnętrzną w prawdziwej Trójcy, ale wyrazić tego w jednym słowie niepodobna.

3. Taka więc zbawienna wiara zapuściła, najmiłsi, silne korzenie w sercach naszych; całej Trójcy zarówno właściwa jest ta sama moc, ten sam majestat, ta sama istota. Nierozdzielna w działaniu, nierozłączna w miłowaniu, jednogodna w rządach, spełnia ona wszystko łącznie, dzierżąc wszystko łącznie. Czym jest bowiem Ojciec, tym jest Syn, tym i Duch Święty. Bóstwo nie może być w żadnym z nich większe, albo mniejsze. Wyznawać je należy to samo w trzech osobach tak, że trzy osoby nie stają się jedną, a równa ich natura strzeże ich jedności. Skoro tedy taką wiarę dobrze sobie przyswoiliśmy, to możemy, najmiłsi, nie mieć wątpliwości, że gdy w Pięćdziesiątnicę Duch Święty napełnił uczniów Pana, nie był to dopiero początek darów, jeno ich udzielenie w obfitszej mierze. Boć i Patriarchowie i Prorocy, i kapłani, i w ogóle ci wszyscy święci, jacy żyli za poprzednich czasów, z tego samego Ducha brali uświęcenie. Bez jego łaski w ogóle nie było sakramentów, nie święcono tajemnic. Zawsze to samo było źródło błogosławieństw, choć miara nie zawsze była ta sama.

4. Także i błogosławieni Apostołowie już przed męką Pańską posiadali Ducha Świętego, a moc jego działania ujawniała się nawet w uczynkach samego Zbawiciela. Kiedy Pan dawał uczniom władzę leczenia chorób i wypędzania złych duchów (por. Łk. 10, 17, 20; Dz. Ap. 3, 2; 28, 8), to udzielała się im moc tego samego Ducha, którym on sam rozkazywał demonom. Mocy tej przeczyli Żydzi, a Boskie dobrodziejstwa przypisywali szatanowi (por. Mt. 9, 34; 12, 24; Mar. 3, 22; Łk. 11, 1). Słusznie tedy tym bluźniercom dostał się od Pana następujący wyrok: „Wszelki grzech i bluźnierstwo będzie odpuszczone ludziom, ale bluźnierstwo Ducha nie będzie odpuszczone. I ktokolwiek by rzekł słowo przeciwko Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, ale kto by mówił przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym” (Mt. 12, 31; por. Mar. 3, 28; Łk. 12, 10). Jasny stąd wniosek, że bez wezwania Ducha Świętego nie ma odpuszczenia grzechów, i że nikt bez jego pomocy nie zdoła skruszyć się za winy, jak należy, ani też modlić się, jak trzeba. „Albowiem”, powiada Apostoł, „o co byśmy prosić mieli, jak potrzeba, nie wiemy: ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownym” (Rzym. 8, 26). „Nikt też nie może wymówić «Pan Jezus», jedno w Duchu Świętym” (1 Kor. 12, 3). Być pozbawionym Ducha Świętego, największe to nieszczęście, narażające na niechybną śmierć, boć nie masz ułaskawienia dla opuszczonego przez obrońcę!

Wszyscy więc owi uczniowie, co uwierzyli w Pana Jezusa, mieli w sobie Ducha Świętego (już przed jego zesłaniem). Nawet władzę odpuszczania grzechów otrzymywali Apostołowie już wtedy, kiedy Pan po swoim zmartwychwstaniu tchnął na nich i rzekł im: „Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuszczcie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (Jan 20, 22; por. Mt. 18, 18). Ale dla uczniów, do tej pełni łask, jaką mieli otrzymać, zachowane było jeszcze obfitsze tchnienie. Przezeń mieli oni otrzymać to, czego jeszcze nie posiadali, i lepiej sobie przyswoić to, co już otrzymali. To właśnie oznaczało owo powiedzenie Pana: „Jeszcze wam wiele mam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch Prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy; bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, opowie, i co przyjąć ma, oznajmi wam. On mnie uwielbi, albowiem z mego weźmie, a wam opowie” (Jan 16, 12).

5. Jak więc należy rozumieć to, że Pan obiecuje uczniom Ducha Świętego, choć niedawno oświadczył im, co następuje: „wszystko, co słyszałem od Ojca mego, oznajmiłem wam” (Jan

15, 15)? Dlaczego, mimo to zapowiada im, że jeszcze wiele ma im do powiedzenia? „Teraz, powiada, znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch Prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy” (Jan 16, 12). Czyżby Pan tymi słowy chciał dać poznać, że on sam mniej wie, albo mniej usłyszał od Ojca, niż Duch Święty? Toć przecież on sam jest „Prawdą”, i Ojciec nie może nic powiedzieć, a Duch niczego nauczać bez „Słowa”!? Toć stąd to wyrażenie: „z mego weźmie” (Jan 16, 15); ponieważ właśnie Syn razem z Ojcem daje to, co Duch odbiera! A więc słowa te nie miały zapowiadać jakiejś nowej prawdy, ani głosić nowej nauki, jeno rozszerzyć pojętność tych, co brali naukę, i spotęgować ową miłość, co miała wyzbyć się wszelkiego lęku i wobec najsroższych nawet prześladowań być nieustraszoną! Nowym wylewem darów Ducha Świętego trzeba było rozpalic taką chęć i dzielność w Apostołach, żeby od głębszego poznania mogli przejść do zwycięskiego podejmowania cierpień; i żeby nie lękając się największej nawet zawieruchy, pewną stopą wiary deptali burzliwe fale doczesności i wzdęte wały pychy tego świata, i za nic sobie mając śmierć, nieśli wszystkim ludom Dobrą Nowinę prawdy!

6. Także i następnym słowem Pana: „cokolwiek usłyszysz, opowie, i co ma przyjść, oznajmi wam” (Jan 16, 13), nie bierzmy, najmilsi, powierzchownie, jakby jednym uchem słuchając! Właśnie bowiem te słowa, obok innych powiedzeń Prawdy wiecznej, zadają kłam bezbożnej nauce Manichejczyków, i obalają z gruntu fałszywą i bluźnierczą ich zasadę. Chcąc mieć wrażenie, że idą za przewodnictwem wielkiego i wzniosłego mistrza, uwierzyli oni, że Duch Święty ukazał się na świecie w Manesie, ich nauczycielu¹⁶⁶, że więc obiecany przez Pana Paraklet (por. Jan 14, 16, 26; 15, 26, 7) dotąd nie przychodził, aż powstał ten zwodziciel nieszczęśliwych. Duch Boży – podług ich mniemania tak w nim zamieszkał, że ni mniej ni więcej, tylko sam Manes był właśnie tym duchem. On to, posługując się narzędziem słowa i języka ludzkiego, wprowadzał swoich zwolenników we wszelką prawdę i otwierał przed nimi zupełnie nieznaną poprzednim wiekom tajemnicę. Jak kłamliwe i nędzne było to mniemanie, dowodzi tego oczywiście samo głoszenie Ewangelii i jej powaga. Manes, narzędzie kłamcy-szatana, i założyciel plugawego zabobonu, wystąpił ze swoją potępieńczą nauką dopiero w 260 lat po zmartwychwstaniu Pana. Było to za konsulatu Probusa¹⁶⁷, cesarza, i Paulina, kiedy wygasła już srogie ósme prześladowanie chrześcijan¹⁶⁸, i wiele wiele tysięcy męczenników samą zwycięską swoją śmiercią wykazało, jak sprawdziła się obietnica Pana, zawarta w następujących słowach: „A gdy was wydadzą, nie myślcie, jak albo co byście mówić mieli; bo wam będzie dane onej godziny, co byście mówili. Albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który w was mówi” (Mt. 10, 19...; por. Mar. 13, 11; Łk. 12, 11...; 21, 14).

¹⁶⁶ Manichejczycy modlili się do Manesa, nazywając go Duchem Świętym. Por. M. 34, 4. W ogóle o tej błędnej nauce por. M. 9, 4; 22, 6; 24, 4; 34, 4; 42, 4; 47, 2.

¹⁶⁷ Po śmierci cesarza Tacyta (276) armie na Wschodzie obwołały M. Aurelego Probusa cesarzem. Walczył on z powodzeniem nad Renem, Dunajem, w Azji Mniejszej i Egipcie, zapewniając wszędzie bezpieczeństwo granic państwa. Słusznie więc go nazywano odnowicielem potęgi państwowej. Kiedy jednak próbował przywrócić dawną karność w wojsku, został zabity pod Sirmium w Pannonii (282) przez zbuntowanych żołnierzy.

¹⁶⁸ Ósme prześladowanie chrześcijan było za cesarza Waleriana (253 do 260). Zamiast *imperfectum* „desaeviet” idziemy w tłumaczeniu za proponowanym przez Ballerinich, a lepiej tutaj nadającym się, *plusquamperfectum* „desaevisset”. Wyraźnie w tym miejscu omyłki Leona, dotyczące chronologii i historii, pochodzą stąd, że Leon poległ na *Kronice* Prospera z Akwitanii. Por. komentarz Ballerinich do M. 76, s. 364, „Leonis M. Sermones” Editio altera. Romae 1885. Leon mówi, że Manes wystąpił ze swą nauką „w 260 lat po zmartwychwstaniu Jana”, czyli w 293 roku; według zaś zgodnych świadectw historii zginął on już w roku 276 marną śmiercią z rozkazu króla perskiego Bahrama I. W jednym z manuskryptów Mów Leonowych powiedziane jest w omawianym miejscu nie 260 lat, jeno „250 lat po zmartwychwstaniu Pana”. Taka data nieco więcej zbliżałaby się do prawdy, zwłaszcza gdyby 50 uważać za określenie mniej więcej.

7. Nie mógł więc ani Pan odkładać spełnienia swej obietnicy przez tak długi szereg pokoleń, ani też ów Duch Prawdy, całkiem obcy bezbożnemu światu, nie zaciskał swej hojnej dłoni z siedmiorakimi dary, pozbawiając w ten sposób swego światła całe generacje Kościoła, aż do czasu, kiedy cudacki chorąży potwornych kłamstw narodzić się raczył. O człowieku tym nie można powiedzieć, żeby choć coś miał w sobie z iskry Bożej, boć i pochodził on z części świata, zupełnie niepodatnej do przyjęcia prawdy. Diabelskiego pełen ducha, przeciwstawiał się Duchowi Chrystusa. Podczas gdy święci Boga brali ze światła Parakleta dar przepowiadania przyszłości, on ze swymi bezwstydnymi i nikczemnymi baśniami zawracał w odległe prawieki w obawie, że sam naturalny rozwój sprawy może sromotnie obnażyć jego oszustwa. Zupełnie zaś tak, jak gdyby święty Zakon i natchnieni od Boga prorocy nie pouczyli nas wcale o wieczności Stwórcy i dziejach stworzenia, zmyślił cudaczne i sprzeczne ze sobą kłamstwa, ku zniewadze Boga i obeldze wszystkiego, co jako dobro (por. Ks. Rodz. r. 1) stworzone zostało. Kogoż zresztą mógł taki wziąć na swoje niedorzeczności? Jedyne prostaków i zupełną ciemnotę, nie tylko daleką od prawdy religii, ale posuwającą się w swojej ślepotcie i sprośnej żądzy do bezczeszczenia tego, co święte. Choć rzeczy te wyszły na jaw najdokładniej, nie możemy ich bliżej poruszać w kazaniu, szanując publiczną wstydlivość.

8. Nikt przeto z was, najmilsi, nie pozwoli w siebie wmówić przeświadczenia, jakoby Duch Święty mógł zaszczycić sobą autora tak wielkiego bluźnierstwa! Nic zgola nie dotarło do niego z owej „mocy”, jaką Chrystus Kościołowi swojemu i obiecał, i zesłał. Boć jeżeli błogosławiony Apostoł Jan wyraża się tak: „Duch jeszcze nie był dany, bo Jezus jeszcze nie był uwielbiony” (Jan 7, 39), to znaczy to, że wniebowstąpienie Pana spowodowało zesłanie Ducha Świętego. A zesłaniu temu musi zaprzeczyć, kto nie uznaje, że prawdziwy¹⁶⁹ człowiek w Chrystusie został wyniesiony na tron i zasiadł po prawicy Ojca. My natomiast, najmilsi, przysposobieni z duszą i z ciałem do szczęśliwości wiecznej przez odrodzenie z Ducha Świętego, obchodzimy wielkie święto dzisiejsze rozumnie oddaną Bogu czią i czystym rozradowaniem! Z błogosławionym Apostołem Pawłem wyznawajmy, że Pan nasz Jezus Chrystus „wstąpił na wysokość, powiódł z sobą jeńców, rozdał dary ludziom” (Efez. 4, 8; por. Ps. 67, 19). Niech Ewangelię Bożą głosi każde słowo, pochodzące z ust ludzkich i „wszelki język wyznaje, że Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca” (Filip. 2, 11).

9. A z dzisiejszą uroczystością winniśmy, najmilsi, połączyć inne jeszcze pobożne ćwiczenie, mianowicie zachować post, następujący po niej w myśl apostołskiej tradycji. I to bowiem zaliczyć trzeba do wielkich darów Ducha Świętego, że dostała się nam do rąk broń postu przeciw ponętom cielesnym i zasadzkom szatana. Pokonamy nią wszelkie pokusy z Bożą pomocą. Pośćmy tedy w środę i w piątek; w sobotę zaś u św. Piotra odbądźmy czuwania! Wesprze on modły nasze przyczyną swoją, abyśmy we wszystkim mogli osiągnąć zmiłowanie Boże; przez tego Pana naszego Jezusa Chrystusa, co z Ojcem i z Duchem Świętym żyje i króluje w wieczności. Amen.

¹⁶⁹ Manichejczy naucałi, że Chrystus miał tylko pozorne ciało.

XI. Kaznodzieja trudnych czasów – św. Grzegorz Wielki († 604)

Między kontemplacją a czynnym życiem

Grzegorz Wielki to jeden z ostatnich wybitnych mówców i teoretyków kaznodziejstwa okresu patrystycznego na Zachodzie. Urodził się prawdopodobnie w roku 537, w bogatej rodzinie o rzymskich tradycjach, pozostającej w bliższych relacjach z papieskim dworem. Warto zaznaczyć, że jego matką była, zaliczona przez Kościół do grona świętych, Sylwia. Jest to znak odsłaniający kulisy wychowania chłopca i atmosferę, jaka panowała w rodzinie. Grzegorz, zniszczony przez chorobę, odszedł do Pana w roku 604.

Początkowo był nastawiony na karierę polityczną, piastował nawet urząd prefekta Rzymu. Mając lat trzydzieści trzy, zdecydował się na życie monastyczne i związał się ze wspólnotą zakonną. Należy dodać, że tworzyli ją synowie św. Benedykta, którzy jeszcze mogli znać swego mistrza osobiście. Pierwsze pokolenia zakonne są z reguły bardzo gorliwe i żyją o wiele bardziej duchem niż literą. Nic więc dziwnego, że Grzegorz mógł być oczarowany takim środowiskiem. Była to poważna decyzja w jego życiu. Posiadał duży majątek, a jako mnich wszedł na drogę życia w ubóstwie. Decyzja ta była zatem połączona z mądrym rozdaniem włości. Duża ich część została zainwestowana w fundacje klasztorów. W Rzymie Grzegorz ufundował jeden z nich i w nim poddał się posłuszeństwu Boga, jak tego domagała się benedyktyńska reguła. Czas ten wspomina jako najcenniejszy w swym życiu. Znak to, że dusza jego poszukiwała ciszy i kontemplacji. Życie jednak rzucało go na szerokie wody ówczesnego świata i zażądało od niego, by wziął odpowiedzialności za losy powszechnego Kościoła.

Po sześciu latach zakonnej ciszy został diakonem Kościoła w Rzymie, czyli wrócił do czynnego życia. Od papieża otrzymał trudną misję dyplomatyczną w Konstantynopolu, gdzie przebywał kilka lat.

Spotkanie z Kościołem Wschodu pomogło Grzegorzowi znacznie głębiej i w sposób twórczy spojrzeć na zadania Kościoła na ziemi. Kościół zachodni po wędrówkach ludów i po spustoszeniach, jakie one zostawiły, spoglądał na Kościół wschodni, oszczędzony przez te kataklizmy, jak spogląda dziś uczeń szkoły podstawowej na uniwersytet. Grzegorz wiedział, jak wiele jest do zrobienia w Europie w dziedzinie kultury, moralności i religii. Wiedział też, że na ewangeliza-

cję czeka jak ugór nie tylko pogańska jeszcze Anglia, ale także czekają skażone arianizmem ludy barbarzyńskie, które w granicach cesarstwa rzymskiego już się zadomowiły. Wiedział również, że z racji zupełnie innej mentalności i krańcowo różnych doświadczeń, trudno będzie utrzymać równowagę między Kościołem Wschodu i Zachodu, mimo iż był to nadal jeden Kościół.

Po powrocie do Rzymu Grzegorz przez kilka lat żył w swym klasztorze, poświęcając głównie czas lekturze. W 590 roku, gdy miał ponad pięćdziesiąt lat, został wybrany papieżem. Przeszedł więc z życia monastycznego do hierarchii i stał się ważną figurą na szachownicy ówczesnego świata. Papieska działalność Grzegorza jest znana dość dobrze, ponieważ zachował się imponujący zbiór jego *Listów*, liczący osiemset pięćdziesiąt cztery pozycje. Dzięki ks. prof. J. Czujowi jest on dostępny w języku polskim. *Listy* stanowią ciekawą lekturę. Poznajemy w nich autora, który jest niezwykle uzdolnionym organizatorem i gorliwym biskupem, zatroskanym o poziom życia religijno-moralnego.

Grzegorz, zawsze z Ewangelią w ręku, precyzyjnie rozstrzygał nawet najtrudniejsze problemy i wytrwale zabiegał o godnych ludzi na stanowiskach kościelnych i w klasztorach. Dbał o sprawiedliwość, a równocześnie umiał przebaczyć. Z korespondencji wyłania się portret Grzegorza jako człowieka posiadającego wszystkie szlachetne rysy ideału starożytnego rzymianina, przeświecone blaskiem Ewangelii.

Apokaliptyczne czasy

Aby zrozumieć słowa Grzegorza wypowiedane do wiernych na ambonie oraz jego cenne uwagi na temat posługi duszpasterskiej ówczesnych duchownych, należy mieć przed oczyma czasy, w jakich żył ów wielki papież.

Italia była zalana barbarzyńskimi ludami, okupowana i – od strony administracji – z trudem na nowo organizowana. Dodatkową zmorą owych czasów były rabunkowe napady, powodzie, nieurodzaje, a szczególnie zarazy, dziesiątkujące wszystkich, którzy znaleźli się na tych terenach. Straty w ludziach były ogromne. Wioski były wyludnione, zaś gospodarstwa zaniedbane, na pastwę losu były zostawione nawet wielkie latyfundia. Właściciele ich albo umierali, albo ratowali życie ucieczką do Afryki lub na Wschód. To łączyło się z poważnym obniżeniem poziomu życia moralnego. W obliczu zagrożenia życia ten poziom w skali społecznej zawsze opada.

Sytuacja była o wiele trudniejsza od tej, jaką przeżywały ludy Italii w czasach Leona Wielkiego. Wówczas cesarstwo zostało głęboko poranione, ale jego organizm był jeszcze zdrowy. Tym razem organizm był tak wycieńczony, osłabiony i rozpadający się od wewnątrz, że o jego ratowaniu – na zasadzie powrotu do tego, co należało do świetlanej przeszłości – nawet nie można było myśleć.

Grzegorz przeżył to wszystko, oglądał kataklizm na własne oczy i starał się zaradzić biedzie, jak potrafił. Wiedział, że dawna administracja rzymska legła w gruzach. Do jej porządkowania zabrały się siły wojskowe, ale także w tym trudnym czasie rąk nie opuścił Kościół. Była to potrzeba chwili. Grzegorz rozumiał, że należy zadbać o zorganizowanie zaplecza gospodarczego. Ewangelizacja bez chleba nie ma najmniejszych szans powodzenia. Ludziom głodnym trzeba dać prze-

de wszystkim chleb, bezdomnym – dom, tym bez pracy – zajęcie. Taki jest naturalny porządek. Dopiero po zaspokojeniu podstawowych warunków życia można łamać się z wiernymi ewangelicznym i eucharystycznym chlebem.

Biskupowi Rzymu zależało na tym, aby w tej sytuacji opuszczona ziemia – w takiej mierze, w jakiej to było możliwe – znalazła się w rękach Kościoła, a razem z nią, aby duchowni wzięli odpowiedzialność za organizowanie na niej życia i pracy. Papież potraktował to jako pierwszy punkt programu swego pontyfikatu. Jego *Listy* mówią o tym wyraźnie.

Drugim punktem w programie pontyfikatu było pojednanie. Grzegorz rozumiał, że punktem wyjścia dla odnowy Kościoła i cesarstwa jest uznanie aktualnie istniejącego stanu rzeczy i doprowadzenie do stabilizacji napiętych stosunków z najeźdźcami, którzy w większości byli arianami. Czynił to zarówno w dyplomatycznych rozmowach i w daleko idących kompromisach na terenie Italii, jak i jako papież z ludami na terenie północnej Afryki oraz dzisiejszej Hiszpanii i Francji. Dyplomata był znakomitym i wiele jego zabiegów skończyło się sukcesem Kościoła i pokojem między ludami.

Ten wielki papież nie stracił z oczu wcale niełatwych układów ani z cesarzem, mieszkającym na terenie Konstantynopola, ani z Kościołami wschodnimi. Szukał porozumienia i gotów był iść na kompromisy, byle nie prowadzić bezsensownych sporów o władzę, o pierwszeństwo, o rację. Kochał Chrystusa jako najwyższą Prawdę, ale też kochał pokój, który On zostawił swoim uczniom. W sercu Grzegorza królowała zasada wyniesiona z klasztoru: „Módl się i pracuj”. Harmonia pracy i modlitwy zapewniała mu siły potrzebne do kierowania Kościołem w granicach rzymskiego patriarchatu, a nawet poza nim.

Podobno na targu papież zobaczył schwytych do niewoli Anglików. Postanowił wysłać do ich ojczyzny misjonarzy. Wybrał do tego celu ze swego rodzimego klasztoru misyjną grupę, złożoną z czterdziestu mnichów i wysłał ich do Anglii. Po początkowych niepowodzeniach misja ostatecznie odniosła sukces. A instrukcja, jaką papież podał Augustynowi, odpowiedzialnemu za tę misję, należy wciąż do najbardziej aktualnych instrukcji misyjnych, jakie na przestrzeni wieków zostały wypracowane w Rzymie. Grzegorz wiedział, że w ewangelizacji liczy się to, co jest najważniejsze, czyli Chrystus. Wszystkiego innego należy szukać w środowisku, do którego docierają misjonarze. Istota bowiem ewangelizacji polega na osobistym spotkaniu Chrystusa z człowiekiem takim, jaki on jest, żyjącym we wszystkich uwarunkowaniach środowiskowych. W instrukcji Grzegorza odnajdujemy to, co stanowi kamień węgielny pod gmach inkulturacji, oficjalnie wznoszony po Soborze Watykańskim II. Jego zdaniem misjonarz ma akceptować wszystko, co jest w danej kulturze dobre i co można uświęcić.

W historii kaznodziejstwa należałoby prześledzić dokładniej kaznodziejstwo misyjne. W nim najważniejsza jest katecheza, ale ona nie wyczerpuje wszystkiego. U podstaw tej formy przepowiadania leży bowiem sama koncepcja misji. W niej zaś z kolei najważniejsze miejsce zajmuje właśnie inkulturacja. Starożytny Kościół był misyjny. Wiele ciekawych kazań można przeczytać w apokryfach opisujących życie apostołów. Apokryfy powstały w oparciu o tradycję, ale one dostarczają sporo materiału dotyczącego przepowiadania o charakterze misyjnym.

Grzegorz dostrzegał ważną rolę Kościoła zarówno w wymiarze doczesnym, jako współorganizatora normalnego życia wsi i miast, jak i jako emisariusza nowych układów na terenie Italii i Europy. On myślał jak rzymianin, ale wiedział, że historii nie można ani lekceważyć, ani przestawić, że trzeba, aby ludzie stworzyli nowe życie, współpracując ze sobą, a nie walcząc.

Syn św. Sylwii to człowiek czynu, dobry organizator, znający się na ludziach, posiadający jasną koncepcję swego działania. Zanurzył swe ręce w doczesnych wymiarach instytucji kościelnych, ale duch jego był zawsze podłączony do Boga. Nie działał sam, ale był do dyspozycji Ojca niebieskiego.

Historycy mogą śledzić, w jakiej mierze dzieło Grzegorza zostało podjęte i kontynuowane. Wiele wskazuje na to, że raczej nie miał godnych siebie następców. Szereg dzieł, które rozpoczęła, następne pokolenia zaniedbały. Oto los ludzi czynu. Jeśli nie znajdą kontynuatorów, oświecają horyzont jak kometa, a gdy gasną, znów powstaje ciemność. Taki los w pewnej mierze przypadł jego dziełu.

Jest jeszcze jeden ważny rys w portrecie Grzegorza Wielkiego, który zasługuje na podkreślenie. Miał on wielu przyjaciół. Znając niski poziom życia moralnego, religijnego i kulturowego w swoim społeczeństwie, Grzegorz się ratował, nawiązując kontakt z ludźmi wielkiego ducha. Już w swoim klasztorze zgromadził takich, którzy nie tylko zgłosili się na wyjazd z misjami do Anglii, ale i takich, którzy objęli kluczowe stanowiska w Kościele w jego czasach. To środowisko było dla niego wielkim wsparciem, traktował je jako własny dom, a mnichów uznawał za swoją rodzinę.

W czasie pobytu w Konstantynopolu, gdzie życie religijne i kulturalne decydowało o atmosferze nie tylko na cesarskim dworze, ale i na ulicach miasta, Grzegorz nawiązał kontakty i zawarł dozgonne przyjaźnie z wieloma osobami.

Troska o przyjaźń jest znakiem docenienia środowiska, które żyje prawem przyjaźni, czyli przykazaniem wzajemnej miłości. Ta troska kazała mu otoczyć szczególnym staraniem istniejące i zakładane klasztory. To one, jak wyspy, miały przechować to, co jest w ewangelii najcenniejsze. Były to środowiska żyjące wartościami duchowymi i zatroskane o wysoki poziom kultury.

Nas interesuje Grzegorz Wielki jako kaznodzieja i jako nauczyciel kaznodziejstwa. Trzeba jednak pamiętać o tym, że mamy do czynienia z człowiekiem czynu, który tylko ułamki czasu poświęcał kaznodziejstwu i troszcę o to, aby w Kościele przepowiadano ewangelię na wysokim poziomie. Znajomość jednak jego portretu jest potrzebna do zrozumienia kaznodziejskiego dzieła.

Kaznodzieja

Dorobek kaznodziejski Grzegorza pochodzi z okresu jego pasterzowania na biskupiej stolicy w Rzymie, a więc z okresu czterech lat. Wcześniej jako diakon kazań nie głosił. Warto jednak wspomnieć, że jeszcze w środowisku swego klasztoru w Rzymie, a następnie w Konstantynopolu, zaczął pisać komentarz do Księgi Hioba, który z racji gruntownie wyłożonej teologii moralnej i ascetycznej otrzymał tytuł *Moralia*. Jest

to obok traktatu *O obowiązkach duchownych* św. Ambrożego i *Rozmów* Jana Kasjana najbardziej poczytny podręcznik teologii moralnej okresu patrystycznego.

Ten komentarz zapowiada główny kierunek zainteresowań duszpasterskich Grzegorza, który będzie widoczny na ambonie. W oparciu o tekst natchniony ukazuje on piękno życia człowieka ufającego Bogu.

Moralia to nie tylko traktat. To jest zestaw konferencji wygłoszonych dla wielkiego grona przyjaciół Grzegorza, zainteresowanych głębszym życiem religijnym. Z tej też racji konferencje te należą do pozycji homiletycznych. Na pewno nie wszystkie były wygłoszone, ale autorowi chodziło o to, by zostały napisane – o ile to tylko możliwe – językiem mówionym, a nie jako traktat. Prawdopodobnie liczył się z tym, że jego tekst może być wykorzystywany przez mówców kościelnych.

Dlaczego autor wybrał Hioba? Sam pisze, że w tym biblijnym bohaterze odnajduje siebie. Nawet nie tyle interesuje go podstawowy problem tej księgi, jakim jest pytanie o sens niezawinionego cierpienia, lecz raczej samo wewnętrzne życie Hioba. Grzegorz dostrzega w nim człowieka, który zмага się z pragnieniem wierności Bogu i bliskości Boga wobec przeciwności, jakie napotyka na drodze swego życia.

Grzegorz nosił w sobie zestaw pytań, jak pogodzić głębię życia wewnętrznego, czyli osobiste spotkanie z Bogiem, trwałą przyjaźń z Nim, która wymaga czasu i ciszy, z zadaniami, jakie Bóg mu powierzył, a które wybijają go z upragnionego spotkania sam na sam z Nim. To jest podstawowy problem, z jakim zмага się Grzegorz od swej młodości. To zmaganie towarzyszy mu do końca życia, z tym, że ma on na uwadze nie tylko siebie, ale życie wszystkich chrześcijan. To już nie jest tylko jego problem, to jest problem ówczesnego Kościoła. Nie ma takiego pisma Grzegorza, by ów problem nie był w nim dostrzegany.

Czy jednak ten osobisty powód wystarcza do wytłumaczenia decyzji Grzegorza co do komentowania z tekstów natchnionych właśnie Księgi Hioba, a nie ksiąg innych? Miał ich wiele. Mógł komentować Apokalipsę, która realizowała się na jego oczach; mógł sięgnąć do jednego z proroków, zwłaszcza do Jeremiasza, bo czasy klęski Izraela i Cesarstwa na Zachodzie były podobne. A jednak Grzegorz wybrał Hioba.

Wydaje się, że wszystko w owym czasie przypominało scenierię oraz los tego biblijnego bohatera. Grzegorz potraktował go jako pocieszyciela nie tylko dla siebie samego, ale i dla siebie współczesnych. On odnalazł siebie w tym doświadczonym mężu Bożym, który trwał w swej wierności i został za nią nagrodzony.

Podobny charakter posiada zbiór *Homilii do proroka Ezechiela*, wygłoszonych w roku 593. Ezechiel to też jest bohater czasów wygnania. On został posłany dla ratowania nadziei Izraela. Grzegorz szuka tej gwiazdy nadziei i dlatego Ezechiel jest mu bliski. Prorok ten posiada jeszcze jeden skarb w rękę, którego Grzegorz bardzo potrzebował. W czasie głębokiego kryzysu moralno-religijnego wszystko woła o dowartościowanie sumienia i osobistej odpowiedzialności za każdy czyn, za każde słowo, za każdą decyzję. Nie ma mowy o odnowie moralnej bez odnowy sumienia. Ezechiel był tu najlepszym przewodnikiem; on bowiem jest prorokiem sumienia i osobistej odpowiedzialności.

Zaś na przestrzeni wieków najczęściej przepisywano czterdzieści *Homilii na tematy niedzielnych i świątecznych perykop*, spisanych przez samego Grzegorza już w 592 roku.

W jakiej mierze tekst zachowanych homilii był wygłoszony, a w jakiej tylko spisany, trudno z pewnością rozstrzygnąć. Grzegorz nie miał dobrego zdrowia i dość często pisał homilie na daną niedzielę, zalecając ich odczytanie, gdyż sam nie opuszczał łoża boleści. Takie podejście z konieczności zacierало różnicę między słowem mówionym a pisany.

Do pozycji ważnych z punktu widzenia kaznodziejskiego należy zaliczyć również jego *Dialogi o życiu i cudach Ojców Italskich*. Druga ich księga poświęcona jest prawie w całości św. Benedyktowi i stanowi ważne źródło do poznania początków benedyktyńskiej wspólnoty. *Dialogi* nie posiadają wprost charakteru kaznodziejskiego, należą raczej do tzw. literatury pobożnej. Ponieważ jednak Grzegorz lubił w homiliach odwoływać się do wątków hagiograficznych, a jeszcze częściej do różnych cudów, *Dialogi* były chętnie i często wykorzystywane w średniowieczu jako zbiór kaznodziejskich ilustracji hagiograficznych.

Księga reguły pasterskiej

Z punktu widzenia historii kaznodziejstwa najważniejszym dziełem Grzegorza jest *Księga reguły pasterskiej*. Papież zredagował ją na początku swego pontyfikatu, kreśląc w niej swego rodzaju wizję duszpasterza, a więc stawiając sobie ideał, który sam pragnął zrealizować. Warto podkreślić, że w średniowieczu traktat ten dla duchowieństwa świeckiego posiadał taką wartość, jak dla zakonników *Reguła św. Benedykta*. Biorąc do ręki to dzieło Grzegorza, jeszcze raz wchodzimy w pytania, które w owym czasie nurtowały wielu. Zestawienie *Księgi reguł z Regułą św. Benedykta*, którą Grzegorz Wielki miał, jeśli nie w rękach, to w swoim sercu, odsłania istotę problemu. Chodziło o pytanie, w jakiej mierze duchowni świeccy mają posiadać ducha monastycznego, a w jakiej winni być od niego wolni.

Pytanie było aktualne w całym Kościele. Wschód podzielił duchowieństwo na dwie warstwy. Prezbiterów zostawił na poziomie wyznaczonym przez św. Pawła. A był to poziom dobrego chrześcijanina, który posiada rodzinę i w czasie liturgii, stojąc przy ołtarzu, reprezentuje Boga. Prezbiter miał być wzorem dobrego ojca, uczciwie zarządzającego swoją rodziną. Innymi słowy Kościoły wschodnie szukały kandydatów na prezbiterów w dobrych rodzinach. Często ta funkcja pozostawała w tej samej rodzinie z pokolenia na pokolenie przez całe wieki. Prezbiter bowiem miał być ojcem dla swoich wiernych. Mądre sterowanie własną rodziną było warunkiem powołania do grona prezbiterów. To zadecydowało o przelaniu Ewangelii w codzienne życie. Nie było przepaści między świeckimi i duchownymi. Miało to wiele plusów i minusów, ale Ewangelia była zakorzeniona przede wszystkim w rodzinie. Taką świadomość posiadali bowiem prezbiterzy, czyli zwykli robotnicy w winnicy Pana. Tak się troszczyli o wiernych, jak się troszczyli o swoją własną rodzinę. Można powiedzieć, że ich duchowość była rodzinna, a przez to znacznie bliższa ewangelii niż duchowość ascetów.

Natomiast już w czwartym wieku na Wschodzie wyraźnie podniesiono poprzeczkę wymagań biskupom. Oni winni prezentować wyższy stopień życia duchowego; i jeśli żyli w małżeństwie, to po otrzymaniu sakry biskupiej domagano się od nich wstrzemięźliwości, rzecz jasna za zgodą żony. Gdyby ona do tego nie dorastała, kandydat rezygnował z przyjęcia godności biskupiej.

Ponieważ jednak postawienie takich wymagań utrudniało wybory kandydata na biskupa, wierni o wiele chętniej szukali go w gronie mnichów. Posiadali wówczas pewność, że mają do czynienia z człowiekiem, który sam szuka wielkich wartości; i że one są dla niego cenniejsze niż świeckie życie, prowadzone nawet w bardzo dobrej rodzinie. Stopniowo ten model wybierania biskupa wygrywał.

Już w czwartym wieku na stolicach biskupich pojawiają się ci, którzy wybrali życie monastyczne. Należą do nich: św. Epifaniusz, św. Bazyl Wielki, św. Jan Chryzostom, św. Grzegorz z Nazjanzu. Św. Grzegorz z Nyssy miał małżonkę, lecz po otrzymaniu sakry małżonkowie zdecydowali się na separację co do łoża. Ten proces krystalizowania się dwu kategorii duchownych, z punktu widzenia podejścia do rad ewangelicznych, trwał całe wieki. Nas interesuje to, z czym mamy już do czynienia w wieku szóstym, czyli w czasach Grzegorza Wielkiego. On był na Wschodzie i zapoznał się z tym rozwiązaniem z bliska.

Zachód męczył się z tym przez długi czas. Już Tertulian, pisząc traktat o czystości, podniósł niebezpiecznie wysoko poprzeczkę w dziedzinie wymagań seksualnych i to nie tylko duchownym. Spory Hieronima z Jowinianem odsłaniają, jak ideał mnicha i jego doskonałości wpisuje się głęboko w świadomość ludzi mówiących po łacinie. Do tego należy dodać jeszcze samo zmaganie się o czystość ciała św. Augustyna, który też czynił ją wykładnikiem życia z Bogiem. Św. Marcin z Tours jest klasycznym wzorem biskupa wyniesionego do tej godności z pustelni. Zachód w przeciwieństwie do Wschodu szukał drogi potrzebnej do wytestowania kandydata nie tylko na biskupa, ale i na prezbitera. Augustyn prowadził wspólnotę, która była kuźnią biskupów. A wspólnota ta miała szereg znamion wspólnoty religijnej, żyjącej kontemplacją. W niej celibat duchownych jawi się jako zasadnicze pytanie. Czy jest możliwe pełne zaangażowanie się w sprawy Boga, gdy się ma na głowie rodzinę? To było pytanie Kościoła i pytanie każdego wiernego.

Ciekawym dziełem jest traktat Juliana Pomeriusza *O życiu kontemplacyjnym*¹. W nim autor, żyjąc w Galii sto lat przed Grzegorzem Wielkim, poszukuje odpowiedzi na pytanie, w jakiej mierze ideał prezbitera i biskupa ma wyrastać z ducha monastycznego, a w jakiej z niego wyrastać nie musi. Jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie nie znalazł. Zmierzał jednak wyraźnie w tym kierunku, by duchowni podejmowali trud harmonizowania kontemplacji z zarządzaniem wspólnotą wierzących.

W późnej starożytności można obserwować stopniową monachizację duchowieństwa świeckiego na Zachodzie. Grzegorz Wielki ma w tym swój duży udział. Wszystko bowiem wskazuje na to, że jest on pierwszym biskupem Rzymu, wyniesionym do tej godności z klasztoru. Jeśli nawet nie pierwszym, to przynajmniej

¹ J. Pomeriusz, *O życiu kontemplacyjnym*, przekł., wstęp i oprac. A. Żurek, Kraków-Tyniec 1998. Por. A. Żurek, *Duszpasterz końca epoki patrystycznej. Tożsamość kapłana w świetle „De vita contemplativa” Juliana Pomeriusza*, Tarnów 1998.

tym, który o tym głośno mówił wszystkim. On sam do końca życia w głębi serca pozostał mnichem. Tym samym był wzorem dla następnych pokoleń.

Ostatecznie klasztory będą wychowywały przyszłych kapłanów² i w konsekwencji będą promieniowały na podejście do wielu dziedzin życia. Monachizacja duchownych pociągała za sobą monachizację duszpasterstwa. Pełny napięcie dylemat, istniejący między duchowością mnicha i duchowością prezbitera, pozostanie w Kościele zachodnim aż do dziś.

Monachizacja duchowieństwa pogłębiła przepaść, jaka istnieje między duchownymi i wiernymi świeckimi. Nie chodzi tu o prawne przepisy, ale o mentalność duchownych, ukształtowaną według modelu zakonnika, niezdolną do rozumienia mentalności zwykłych wiernych, która w zasadzie jest mentalnością rodzinną. To ma wielkie konsekwencje w przepowiadaniu i w stawianiu wymagań. Łatwo jest nakładać wielkie ciężary nie do udźwignięcia na wiernych, a samemu ich nie dotykać nawet palcem. Przestroga Jezusa ma tu pełne uzasadnienie. Wiele wymagań, zwłaszcza w życiu małżeńskim i rodzinnym, z tej racji, że zostały one sformułowane przez ludzi żyjących w celibacie, staje się zbyt ciężkimi dla tych, którzy je mają dźwigać³.

To w tym kontekście należy czytać i rozważać *Księgę reguł pasterskich*. Grzegorz za wszelką cenę chce ustawić duchownych na wysokim poziomie, a czyni to, stawiając im wymagania, które sam umiował w benedyktyńskim klasztorze. Być może, że właśnie te wymagania postawione przez Grzegorza usiłowały odrzucić następne pokolenia. Nie wszyscy bowiem godzili się na to, by kapłańską posługę prezbitera, a nawet biskupa powierzać jedynie mnichom, jeśli nie wywodzącym się wprost z klasztoru, to ludziom żyjącym duchowością monastyczną.

Problem polegał na jednostronnej interpretacji ewangelicznej wolności i miłości. W wymaganiach stawianych duchowieństwu zinterpretowano je według ideałów monastycznych, a nie według ideału świadka zmartwychwstania. Można powiedzieć, że postawa Jana Chrzciciela właśnie zdominowała tę postawę, jaką prezentował Jezus. Zażądano, aby kandydat na prezbitera lub biskupa ukończył wcześniej szkołę u Jana Chrzciciela. Ale takiego warunku Jezus nie postawił. Nie jest to więc warunek ewangeliczny.

Omawiane przez nas dzieło Grzegorza składa się z czterech ksiąg.

W pierwszej pisze on o usposobieniu, jakie winien posiadać ten, kto sięga po władzę w Kościele oraz o motywach, jakimi winien się kierować. Duszpasterstwo traktuje jako „rząd dusz”, a jest to według niego „sztuka nad sztukami”. Samo zastosowanie słowa *rektor*, czyli rządcą, do duszpasterza, świadczy o tym, że papież

² Między innymi chodzi o koncepcję seminariów duchownych opartą w dziewięćdziesięciu procentach na modelach monastycznych. Ona pojawi się wprawdzie po soborze trydenckim, ale swe korzenie ma w tym myśleniu, które na Zachodzie krystalizowało się w czasach Grzegorza Wielkiego.

³ To tylko jeden wymiar duszpasterstwa, które nosi na sobie znamię wpływów myślenia monastycznego. Jest ich znacznie więcej i w poszukiwaniu drogi powrotu wprost do ewangelii należałoby je ustalić. Życie monastyczne w Kościele posiadało i posiada wielką wartość, odegrało i odgrywa wielką rolę. Ale to jest tylko jedna z form odczytania ewangelii, a nie jedyna. W ogrodzie ewangelicznym można pielęgnować wspaniałe kwiaty, owoce, które wcale nie muszą mieć nic wspólnego z duchem zakonnym. To jest jedno z wielkich wezwań Soboru Watykańskiego II. Wciąż się mówi o braku dopracowanej duchowości świeckich... A dla nich jest najważniejsza duchowość rodzinna.

ma na uwadze odpowiedzialność biskupa nie tylko za duchowy wymiar życia, ale i za jego pełnię w wymiarze społecznym.

To sprawia, że biskup i prezbiter noszą w sobie napięcie, jakie istnieje między tym, kto posiada władzę, a tym, kto służy Bogu. Sam Grzegorz, odwołując się do tytułu „Sługa sług Bożych”, chciał określić naturę tej władzy, ale wiadomo, że w praktyce ona bardzo łatwo usuwa w cień *slugę* i zostawia *pana*. Tu odsłania się ewangeliczny wymiar owych napięć, z jakimi borykał się Grzegorz. Kontemplacja i działanie w ewangelii są połączone z postawą sługi, a nie pana. Właściwe zaś uchwycenie, na czym polega ewangelicznie rozumiana służba, wymaga całkowitego przestawienia myślenia. Trzeba zrezygnować z władzy rozumianej jako panowanie, bo tak podchodzi do niej świat; i należy wejść na drogę służby, której świat ani nie pragnie, ani jej nie potrzebuje do szczęścia.

Czy można odkryć i przekazać sekret owej harmonii kontemplacji i działania, panowania i służby przy pomocy pouczenia i wykładów? Wydaje się, że Grzegorz, podobnie jak wielu idealizujących przełożonych, sądził, że jest to możliwe. Tymczasem Jezus w ewangelii pokazał, jak mając władzę można służyć, jak mając wszechmoc można być słabym, jak działając można się modlić... Tego się nie da nauczyć innymi słowami. To każdy człowiek wchodzący w świat ewangelii stopniowo sam odkrywa, doskonaląc wolność i miłość. Nawet nie bardzo można mu powiedzieć, jak się to robi. Uwagi podane słownie przez samego Mistrza z Nazaretu są bardzo zwięzłe, raczej ukazują kierunek poszukiwań. Jezus liczy na skuteczność oddziaływania Jego przykładu, a nie na realizację pouczeń.

W drugiej *Księdze reguły pasterskiej* autor usiłuje ukazać zestaw cnót, jakie winien posiadać sprawujący w Kościele władzę. Ten zestaw jest już znaczenie bliższy ideałom monastycznym niż tym, które znajdujemy w sercach wybranych przez Jezusa apostołów, którzy poza Janem i Andrzejem nigdy nie uprawiali ascezy na miarę Jana Chrzciciela.

W ostatniej, czyli czwartej, najkrótszej *Księdze* autor wzywa do codziennego zastanowienia się nad sobą w rachunku sumienia. To jest przeniesione wprost z reguły zakonnej. W Ewangelii nie ma wskazań co do codziennego rachunku sumienia, jest natomiast nieustanna troska o wielką wrażliwość na miłość Boga i miłość ludzi. Sumienie nie powinno czekać aż do wieczora, ale winno na bieżąco reagować na wszystko, co powoduje jego wyrzuty, miłość przeprowadza natychmiast korektę swoich błędów.

W trzeciej *Księdze* autor mówi o kaznodziei. Ten tekst interesuje historyka kaznodziejstwa w sposób wyjątkowy. Nie można jednak go odczytać, wrywając go z kontekstu trzech pozostałych ksiąg. Grzegorza interesuje biskup lub prezbiter odpowiedzialny za powierzony sobie lokalny Kościół. Nauczanie jest ważnym narzędziem troski o zbawienie wiernych, ale jest tylko jednym z narzędzi. Prawdopodobnie Grzegorz znał wskazania kaznodziejskie zawarte w dziełach wcześniejszych autorów, a więc św. Ambrożego, św. Augustyna, a nawet św. Jana Chryzostoma, skoro w Konstantynopolu Złotoustego mówcę otaczano wielką czcią.

Jedno jest pewne. Grzegorz nie podejmuje prawie żadnego z tych kaznodziejskich tematów, jakie już przed nim zostały opracowane. Jego interesuje pytanie,

jak dotrzeć z treścią Ewangelii do odbiorcy. Powiedziałibyśmy dziś, interesuje go komunikacja ze słuchaczami. Ale i tu na pierwszy plan wysuwa on skuteczność przepowiadania. Grzegorz jasno dostrzega istniejące wśród słuchaczy zróżnicowanie. Domaga się od kaznodziei świadomości tego, że słuchacze różnią się poziomem życia moralnego, intelektualnego, religijnego. W tej sytuacji to samo napomnienie kaznodziei może jednemu pomóc, a innemu zaszkodzić. Jak więc należy mówić, by słowo kaznodziei wydawało możliwie dobry owoc w sercu każdego słuchacza? Grzegorz radzi kaznodziejom, jak należy prowadzić wiernych po ciasnej ewangelicznej ścieżce, by nikogo nie strącić ani z jednej, ani z drugiej strony.

Tak ustawiony cel wykładu pozwala Grzegorzowi posłużyć się obrazem serca słuchaczy jako cytry, instrumentu, który w jego rękach posiada blisko czterdzieści podwójnych strun. Dźwięk zależy od sposobu dotknięcia tych strun. Grzegorz omawia różne tematy najczęściej adresowane do przeciwstawnych grup słuchaczy, a więc: ubogi – bogaty, pokorny – pyszny, smutny – radosny, sługa – pan, inteligent – prostak itp.

Materiałem ilustracyjnym jest dla niego najczęściej słowo Pisma Świętego. Tak np. proroka Natana stawia za wzór, gdy trzeba napominać bogatych i mających władzę. Jego mowa doprowadziła grzesznego króla do wydania wyroku na siebie samego. Dużą rolę w dotarciu do słuchaczy odgrywa – zdaniem Grzegorza – znajomość psychologii. Wielki papież ceni tę wiedzę podobnie jak cenili ją św. Bazyli Wielki. Szereg jego uwag posiada wartość ponadczasową. Na przykład radzi, by ludzi wesołkowatych i lekkomyślnych sprowadzać na ziemię przez ukazywanie im ciężaru odpowiedzialności za czyny i słowa, natomiast smutnych i zbyt poważnych należy wypełniać nadzieją. Trzeba się przy tym liczyć i z tym, że jedni są z natury weseli, inni zaś z natury smutni, a natury człowieka zmienić się nie da.

Cenne wskazania podaje autor, podejmując tematy społeczne. Jego zdaniem np. należy wzywać przełożonych do odpowiedzialności za podwładnych i podwładnych do odpowiedzialności za przełożonych. Zaznacza jednak, że nawet słuszna krytyka przełożonych więcej szkodzi krytykującym, niż pomaga przełożonym.

Tęgo traktatu nie można streścić, posiada on bowiem charakter instrukcji, którą w przekazie ewangelii należy ściśle stosować.

Pomost między starożytnością a średniowieczem

Homilie Grzegorza są zapowiedzią postylli średniowiecznych. Grzegorz ma przed sobą ludzi o niskim stopniu kultury ducha. Św. Augustyn, św. Ambroży, św. Leon Wielki, Ojcowie Kapadoccy, św. Jan Chryzostom mieli słuchaczy na wysokim poziomie intelektualnym, moralnym i religijnym. Grzegorz mówi do ludzi prostych i mało wykształconych. Najczęściej wyjaśnia im perykopy Ewangelii lub inne teksty Pisma Świętego zdanie po zdaniu. Zestawienie, z punktu widzenia głębi i warsztatowego kunsztu, homilii Grzegorza z Ojcami złotego okresu patrystyki wypada na niekorzyść wielkiego papieża. Nie jest to jednak jego wina, lecz wynik konieczności dostosowania się dobrego mówcy do poziomu słuchaczy.

Mentalność wczesnego średniowiecza uwidacznia się również w rosnącym zapotrzebowaniu na nadzwyczajne opowiadania pełne przepowiedni, cudów i wyda-

rzeń niezwykłych. Grzegorz w samych homiliach lekko trąca te struny, ale wspomnianymi wyżej *Dialogami* otwiera już szeroko drzwi, przez które ten materiał dostanie się na ambonę. Na pewno dużą rolę odegrał tu również wielki autorytet, jakim cieszył się Grzegorz w średniowieczu.

Trzeba i przy tej okazji zasygnalizować, że *Dialogi* promują ideał monastyczny. Świętość jest ukazywana w nich przede wszystkim jako owoc życia monastycznego. Ich popularność oraz włączenie podanego w nich materiału jako kaznodziej-skich ilustracji dowodzi, iż Grzegorz, świadomie lub nieświadomie, stoi u początku owej drogi wytyczonej w Kościele zachodnim, drogi monachizacji duszpasterstwa. W nim bowiem ideał chrześcijanina odgrywa zasadniczą rolę.

W tym kontekście należy mocno podkreślić często stosowany przez kaznodzieję argument autorytetu słowa Bożego. Grzegorz traktuje Chrystusa jako Odwieczną Prawdę i dlatego Jego słowo posiada absolutnie niepodważalną moc. Wielokrotnie wielki papież przypomina słuchaczom: „mówi wam to sama Prawda”. Z prawdą zaś nie ma dyskusji. Prawdę należy przyjąć i wówczas człowiek zostaje nią ubogacony; lub odrzucić, a wtedy człowiek zawsze traci. Tak rozumiane słowo Pisma Świętego stanowi skałę, na której można bezpiecznie budować gmach szczęśliwego życia.

Polskie przekłady dzieł Grzegorza Wielkiego

Księga reguły pasterskiej, z łac. tłum. oraz wstępem opatrzył J. Czuj, Poznań 1948 (Pisma Ojców Kościoła, 22).

Księga reguły pasterskiej, wstęp i oprac. M. Starowieyski, przekł. E. Szwarzenberg-Czerny, Kraków-Tyniec 2003 (Źródła Monastyczne. Starożytność, 22).

Moralia. Komentarz do Księgi Hioba, przekł. T. Fabiszak, A. Strzelecka, R. Wójcik, rewizja przekł. E. Buszewicz, wpraw. i oprac. L. Nieścior, t. 1: *List, Przedmowa, Księgi I-V*, Kraków-Tyniec 2006 (Źródła Monastyczne. Starożytność, 26).

Moralia. Komentarz do Księgi Hioba, przekł. K. Nastał [i in.], korekta przekł. E. Buszewicz, oprac. L. Nieścior, t. 2: *Księgi VI-X*, Kraków-Tyniec 2006 (Źródła Monastyczne. Starożytność, 28).

Dialogi, tł. W. Szoldrski, wstęp J. S. Bojarski, oprac. E. Stanula, Warszawa 1969 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 2).

Dialogi, przekł. E. Czerny, A. Świderkówna, wstęp A. de Vogüé, koment. i oprac. M. Starowieyski, Kraków-Tyniec 2000.

Homilie na ewangelie, tł. W. Szoldrski, wstęp J. S. Bojarski, oprac. M. Maliński, Warszawa 1969 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 3).

Listy, tł. z jęz. łac., wstępem i koment. opatrzył J. Czuj, t. 1-4, Warszawa 1954-1955.

św. Grzegorz Wielki

Moralia. Komentarz do Księgi Hioba⁴. Przedmowa

1. ¹ Wielu ludzi często zadaje sobie pytanie, kogo należy uważać za autora księgi błogosławionego Hioba⁵. Jedni przypuszczają, że spisał ją Mojżesz, inni, że któryś z proroków. A skoro, jak podaje się w Księdze Rodzaju, Jobab pochodził z rodu Ezawa i został królem po Beli, synu Beora⁶, to mniemano, że błogosławiony Hiob żył na długo przed czasami Mojżesza; czyniono tak z pewnością z powodu nieznamości charakteru Pisma Świętego, które w swoich wstępnych partiach zwykło pokrótce streszczać rzeczy mające nastąpić o wiele później, chcąc szybko przejść do innych spraw wymagających dokładniejszego opisu. Dlatego również tutaj wspomina się o tym, że żył Jobab, zanim nastali królowie w Izraelu. Żadną miarą nie można przecież sądzić, że ten, o kim napisano, że żył w czasach sędziów Izraela, żył jeszcze przed Prawem. Niektórzy mniej wnikliwi uważają Mojżesza za autora dziejów Hioba, który miałby żyć dużo dawniej niż on sam; uważa się mianowicie, że ten, który zdołał upowszechnić przepisy Prawa na użytek naszego wychowania, mógł nam nawet zalecić przykład cnoty wzięty z dziejów jakiegoś poganina. Niektórzy natomiast, jak już powiedziano, uznają, że autorem tego dzieła jest któryś z proroków, sądząc, że nikt nie mógłby poznać tak tajemniczych słów Boga, gdyby proroczy duch nie wznosił jego umysłu ku sprawom najwyższym.

² Jednak zupełnie niepotrzebnie docieka się, kto to napisał, gdyż zgodnie z wiarą przyjmuje się, iż autorem księgi jest Duch Święty. On sam napisał więc to, co podyktował jako godne spisania. Napisał to Ten, który działał jako inspirator pracy piszącego i poprzez jego słowa przekazał nam czyny Hioba jako godne naśladowania. Gdybyśmy, otrzymawszy listy od jakiegoś wybitnego człowieka, czytając ich treść pytali, czym piórem zostały napisane, czyż nie byłoby to rzeczą śmieszną, by znać autora i rozumieć znaczenie listów, a dociekać, czym piórem zostały napisane ich słowa? Gdy więc znamy dzieło i wierzymy, że Duch Święty jest autorem tego dzieła, a szukamy pisarza, czyż to nie to samo, jakbyśmy czytając list wypytywali o pióro⁷?

³ Najprawdopodobniej jednak możemy sądzić, że tenże błogosławiony Hiob, który wytrzymał zmagania duchowej walki, sam również opowiedział dzieje odniesionego zwycięstwa. I nie powinno nas dziwić, że mówi się w tej księdze: *powiedział Hiob*, albo: *to czy tamto zniósł Hiob*. Jest to bowiem typowe dla Pisma Świętego, że ci, którzy piszą, mówią tu o sobie tak, jakby mówili o innych. Dlatego powiada Mojżesz: *Mojżesz był najłagodniejszy ze wszystkich ludzi, jacy żyli*

⁴ Grzegorz Wielki, *Moralia. Komentarz do Księgi Hioba*, t. 1: *List, Przedmowa, Księgi I-V*, przekł. T. Fabiszak, A. Strzelecka, R. Wójcik, rewizja przekł. E. Buszewicz, wpraw. i oprac. L. Nieścior, Kraków-Tyniec 2006, s. 73-95 (Źródła Monastyczne, 39).

⁵ Nawet w nowożytnych czasach nie było jednomyślności co do okresu powstania i autorstwa Księgi Hioba. Opinie biblistów umiejscowiły tę księgę w okresie począwszy od czasów przedmojżeszowych aż po II wiek przed Chr. Co do autorstwa, to np. Mojżeszowi przypisywała ją tradycja Talmudu, św. Efreem Syryjczyk; Salomonowi – m.in. św. Grzegorz z Nazjanzu (por. A. Schökel, J. L. Sicre Diaz, *Giobbe. Commento teologico e letterario*, Roma, 1985, 76, 86).

⁶ Por. Rdz 36, 33.

⁷ Listy były dawniej dyktowane. Grzegorz daje do zrozumienia, że ważny jest autor listu, a nie sekretarz-skryba, który naniósł na papier jego treść. Podobnie rzecz się ma z księgami natchnionymi – funkcję autora spełnia Duch Święty, zaś ci, którzy pod Jego dyktando napisali poszczególne księgi, są w pewnym sensie „skrybami”.

na ziemi⁸. Dlatego też Jan mówi: *Uczeń, którego Jezus miłował*⁹. Także i Łukasz pisze: *Ponieważ dwaj spośród uczniów szli drogą, Kleofas i ten drugi*¹⁰. Kogo więc wskazał jako drugiego, milcząc tak gorliwie, jeśli nie – jak mówią niektórzy – samego siebie? Tak więc autorzy Pisma Świętego, działając pod wpływem Ducha Świętego, dają tu o sobie świadectwo tak, jakby mówili o innych. Duch Święty zatem przemawiał o Mojżeszu za pośrednictwem Mojżesza. Duch Święty mówił o Janie za pośrednictwem Jana. Również Paweł, ponieważ nie mówił sam od siebie, daje to do zrozumienia mówiąc: *Czyż usiłujecie doświadczać Chrystusa, który przeze mnie przemawia?*¹¹. Dlatego też anioł, o którym napisano, że ukazał się Mojżeszowi, raz jest wymieniony jako anioł, innym razem – jako Pan. Jako anioł mianowicie dlatego, że posłużył zewnętrznie mową; jako Pan natomiast, ponieważ zarządzając z głębi wnętrza nadaje moc słowu. Zwany jest więc aniołem, gdy spełnia posługę mowy, kierowany od wewnątrz; gdy zaś udziela natchnienia – Panem. Dlatego także Dawid mówi: *Sluchaj, ludu mój, mego prawa; nakłońcie wasze uszy na słowa ust moich*¹². Ani bowiem prawo, ani lud nie należy do Dawida, lecz wcielając się w rolę Tego, w którego imieniu mówił, napełniony Jego natchnieniem, przemawia on na mocy Jego autorytetu. Gdy uważniej się przyjrzymy, zauważymy, że dzieje się tak codziennie w Kościele. Albowiem stojąc pośród ludu lektor woła: *Jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba*¹³. A z pewnością nie chce przez to powiedzieć, że naprawdę jest Bogiem ani też w tym, co mówi, nie odchodzi od reguł prawdy, ponieważ obwieszcza swym głosem panowanie Tego, któremu służy poprzez czytanie. Zatem ponieważ autorzy Pisma Świętego, napełnieni Duchem Świętym, wznosili się ponad siebie, mogli być jakby obok siebie samych; toteż wypowiadali o sobie zdania tak jakby o innych. Dlatego również błogosławiony Hiob, napełniony Duchem Świętym, mógł opisywać swoje dokonania, które były darem niebiańskiego natchnienia, tak jak nie swoje, ponieważ to, co mówił o tyle należało do Kogoś innego, że człowiek mówił to, co pochodziło od Boga. I o tyle Ktoś inny mówił o tym, co było jego, że Duch Święty mówił o sprawach człowieka.

II. ⁴ Powinniśmy już jednak zostawić powyższe roztrząsania i szybko przystąpić do rozważania wydarzeń zawartych w świętej opowieści. Każdy człowiek, choćby tylko dlatego, że jest człowiekiem, powinien znać swego Stwórcę, którego wolę winien wypełniać tym bardziej, im bardziej uświadomi sobie, że sam z siebie jest niczym. Tymczasem my, [Boże] stworzenia, zaniedbujemy rozmyślanie o Bogu. Dane nam zostały przykazania, ale nie chcemy przestrzegać przykazań. Dołączono do nich przykłady, ale unikamy również naśladowania tych przykładów, chociaż wiemy, że dali je nam ludzie żyjący pod Prawem. Bo skoro Bóg jawnie rozmawiał z niektórymi ludźmi żyjącymi pod Prawem, nie uważamy siebie za objętych tymi przykazaniem, ponieważ Bóg nie rozmawiał o nich osobiście z nami. Dlatego dla zawstydzenia naszej bezczelności daje się nam za przykład poganina, by człowiek żyjący pod Prawem, skoro odrzuca posłuszeństwo Prawu, mógł się przynajmniej przebudzić, porównując się z tym, który żył według Prawa, choć bez Prawa. Prawo zostało więc dane człowiekowi błędzemu. Człowiekowi zaś żyjącemu pod Prawem i błędzemu dane zostało również świadectwo o tych, których to Prawo nie dotyczy. Bo skoro nie chcemy zachowywać zasad naszego stanu, musimy być upominani przykazaniem. A skoro gardzimy posłuszeństwem wobec przykazań, musimy zostać zawsty-

⁸ Lb 12, 3.

⁹ J 19, 26.

¹⁰ Łk 24, 13.

¹¹ 2 Kor 13, 3.

¹² Ps 78, 1.

¹³ Wj 3, 6.

dzeni przykładami, i to – jak zostało powiedziane – nie takich ludzi, którzy są związani Prawem, ale takich, których żadne prawo nie powstrzymuje od grzechu.

⁵ Boża Opatrzność osaczyła nas, od każdej strony odcięła drogę naszym usprawiedliwieniom i zewsząd zamknęła człowiekowi drogę ucieczki. Posługuje się przykładem poganina, człowieka niepodlegającego Prawu, by zawstydzić nieprawość tych, którzy żyją pod Prawem. Dobrze i krótko wyraził to prorok: *Zawstydź się, Sydonie, przemówiło morze*¹⁴. Sydon bowiem wyobraża stałość żyjących pod Prawem, morze zaś – życie pogan. Zawstydź się, Sydonie, mówi morze, gdyż życie pogan oskarża życie żyjących pod Prawem. Czyny świeckich zawstydają czyny ludzi poświęconych Bogu¹⁵, ponieważ ci nawet nie obiecują, że będą przestrzegać tego, co słyszą w przykazaniach. Tamci natomiast swym życiem przestrzegają tego, do czego nie zostali zobowiązani żadnymi poleceniami prawa. Jak potężny był zaś autorytet tej księgi, może zaświadczyć sama powaga Pisma Świętego, które za pośrednictwem proroka Ezechiela podaje, że jedynie trzech mężowie mieli być ocaleni, mianowicie: Noe, Daniel i Hiob¹⁶. I nie bez racji życie sprawiedliwego poganina, z szacunkiem dla jego autorytetu, zostało tu wplecione między dzieje Hebrajczyków, ponieważ nasz Odkupiciel, który przyszedł dla zbawienia Żydów i pogan, chciał również, aby zarówno Żydzi, jak i poganie przepowiadali swymi słowami Jego przyjście, aby Ten, kto miał później cierpieć za oba te ludy, przez oba był głoszony.

⁶ Zatem ów mąż, umocniony potężnymi siłami, znany był przedtem sobie samemu i Bogu. My nie poznalibyśmy go wcale, gdyby nie został doświadczony cierpieniem. Chociaż praktykował on cnotę również w czasie spokojnym, to sława tej cnoty zaistniała i zajaśniała dopiero dzięki cierpieniu. Zatem ów mąż w czasie spokojnym ukrywał w sobie, jaki [naprawdę] był, a dopiero pod wpływem wstrząsu roztoczył przed wszystkimi woń swej dzielności. Jak bowiem wonności nie mogą roztoczyć szeroko pięknego zapachu, jeśli się ich nie wstrząśnie, a aromatyczne zioła rozprzestrzeniają swe wonie jedynie wtedy, gdy się je podpali, tak też woń wszelkich cnót świętego męża rozeszła się szeroko dzięki [jego] cierpieniu. Słusznie mówi wszak Ewangelia: *Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: Przesuń się stąd, a przesunie się*¹⁷. Jeśli nie utrże się ziarna gorczycy na miazgę, nigdy nie pozna się jego mocy. Nie utarte jest bowiem łagodne [w smaku]; dopiero gdy się je utrże, zaczyna palić i ujawnia, jak ostry smak w sobie ukrywa. Podobnie każdy święty mąż, gdy nie spadają nań ciosy, wydaje się spokojny i całkiem przeciętny; gdy jednak zaczną go dręczyć miazdzące przeciwności, zaraz ujawnia wszelki żar, jaki ma w sobie, a wszystko to, co przedtem wydawało się w nim słabe i nijakie, obraca się w zapal cnoty. Wszystko to, co z własnej woli ukrywał w swym wnętrzu w czasie spokoju, zmuszony jest ujawnić pod wpływem swych cierpień. Dlatego słusznie mówi prorok: *Za dnia udzielił mi Pan swego miłosierdzia, a w nocy je objawił*¹⁸. Miłosierdzia Bożego udziela się bowiem za dnia, gdyż otrzymuje się je i poznaje w czasie spokojnym, nocą zaś zostaje ono objawione, gdyż dar otrzymany w pokoju ujawnia się podczas cierpień.

III. ⁷ Lecz trzeba dokładniej zbadać, dlaczego ten, który zachowywał nienagannie tak wielką dbałość o cnoty, chłostany był tyłoma nieszczęściami. Miał przecież w sobie pokorę, o czym sam zaświadczył: *Jeśli nie chciałem się poddać wyrokowi sądu, gdy mój sługa i moja niewolnica pra-*

¹⁴ Iz 23, 4.

¹⁵ Chodzi o mnichów (*religiosi*). Aluzja do różnych stanów w Kościele. Nasz autor rozróżniał trzy stany: duchownych (*clerici*), mnichów (*religiosi*) i świeckich (*laici*) (por. np. Ep. IV, 24; Mor. I, 20).

¹⁶ Por. Ez 14, 14.

¹⁷ Mt 17, 20.

¹⁸ Ps 41, 9.

wowali się ze mną¹⁹. Okazywał gościnność, jak to sam oznajmił, mówiąc: *Przechodzień nie stał na dworze, a drzwi moje stały otworem dla podróżnego*²⁰. Utrzymywał surową dyscyplinę, co sam podkreśla słowami: *Książęta przestawali mówić i kładli palec na ustach*²¹. Zachował jednak łagodność w tej surowości, jak sam wyznaje: *Choć siedziałem jak król pośród stojącego wokół wojska, byłem jednak pocieszycielem zasmuconych*²². Hojnie oddawał się udzielaniu jałmużny, jak sam wskazuje, mówiąc: *Jeśli sam jadłem mój chleb, a nie jadł z niego także sierota*²³. Skoro więc spełniał wymagania wszystkich cnót, brakowało mu tylko jednego: by potrafił dziękować nawet chłostany cierpieniem. Było wiadomo, że umiał służyć Bogu w pomyślności, ale godziło się z całą surowością zbadać, czy również wobec ciosów pozostanie oddany Bogu. Cierpienie bowiem sprawdza, czy ktoś, kto żył [dotąd] w spokoju, kocha naprawdę. Nieprzyjaciel upominał się więc o Hioba, by go pokonać, a uzyskał dostęp do niego, by [ostatecznie] go wywyżżyć. Pan łaskawie pozwolił na to, czego diabeł niegodziwie żądał. Bo gdy nieprzyjaciel chciał dopaść Hioba, by go zniszczyć, On sprawił, że podczas kuszienia jeszcze wzrosły jego zasługi. Napisano bowiem: *W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył swoimi wargami*²⁴. A jednak niektóre jego wypowiedzi brzmią szorstko dla nie-doświadczonych czytelników, gdyż nie potrafią oni zrozumieć słów ludzi świętych tak pobożnie, jak zostały wypowiedziane. Ponieważ zaś nie umieją poczuć w sobie samych ducha cierpiącego i sprawiedliwego męża, dlatego też nie mogą należycie zrozumieć słów bólu. Jedynie ten, kto potrafi współczuć w cierpieniu, może zrozumieć stan ducha cierpiącego człowieka.

⁸ Tacy więc, którzy niezbyt uważnie dociekają, mniemają, że błogosławiony Hiob przewinił w swej mowie; a skoro krytykują wypowiedzi błogosławionego Hioba, to dają zarazem świadectwo, jakoby fałszywy był również sąd Pański o nim. Pan mówi bowiem do diabła: *A zwróciłeś uwagę na służę mego, Hioba, na to że nie ma podobnego jemu na ziemi? Mąż to prostolinijny, sprawiedliwy, bogobojny i unikający grzechu*²⁵. Diabeł zaraz mu odpowiedział: *Czyż Hiob czci Boga za darmo? Czyż Ty nie osłoniłeś go z każdej strony wraz z całą jego rodziną? Lecz wyciągnij rękę i dotknij go, a zobaczysz, jak będzie złorzeczył Ci w twarz*²⁶. I tak nieprzyjaciel próbował swoich sił na osobie błogosławionego Hioba, ale podjął zmagania z Bogiem. Błogosławiony Hiob znalazł się pośrodku między Bogiem a szatanem jako przedmiot sporu. Czyż więc każdy, kto twierdzi, że święty mąż, poddany chłostaczącym go zewsząd cierpieniom, zgrzeszył swymi słowami, nie zarzuca Bogu, że przewinił, przemawiając w jego obronie? Przecież odpowiedzialność za kuszzonego zechciał wziąć na siebie, Ten, który wyróżniał go nad innych jeszcze zanim spadły na niego ciosy, a wyróżniając sam pozwolił na to, aby był doświadczany cierpieniem. Jeśli więc mówi się, że Hiob zawinił, twierdzi się tym samym, że Ten, kto go pochwalił – przegrał; a przecież same nagrody świadczą o tym, że żadną miarą nie popełnił on występku. Któż bowiem nie wie, że za winy należą się nie nagrody, ale kary²⁷? Ten więc, który zasłużył na to, by otrzymać dwakroć tyle, ile stracił, swoją nagrodą pouczył nas, że wszystko to, co powiedział, wcale nie było występkiem, lecz cnotą. Na dowód tego można jeszcze dodać, że sam wstawia się za grzeszącymi przyjaciółmi. Albowiem ktoś pogrążony w wielkich grzechach,

¹⁹ Hi 31, 13.

²⁰ Hi 31, 32.

²¹ Hi 29, 9.

²² Hi 29, 25.

²³ Hi 31, 17.

²⁴ Hi 1, 22.

²⁵ Hi 1, 9.

²⁶ Hi 1, 11.

²⁷ Por. Hi 42, 10.

uciskany brzemieniem własnych win, nie usprawiedliwia cudzych. Ten więc, kto mógł uzyskać usprawiedliwienie dla innych, świadczy sam o sobie, że jest niewinny. Jeśli zaś komuś się nie podoba, że Hiob sam opowiadał o swych dobrych czynach, powinien wiedzieć, że w obliczu tak wielkiej utraty mienia, tylu ran poniesionych na ciele, po śmierci tylu dzieci, wobec przyjaciół przychodzących z pociechą i posuwających się aż do nagany był on skłonny do rozpaczliwej o swoim życiu. A gdy trapiło go tyle szkód, raniły go jeszcze dodatkowo krzywdzące słowa strofujących. Przyszli oni, aby pocieszać, lecz ganiąc jego rzekomą nieprawość, popychali go do całkowitej utraty nadziei co do siebie samego. Jeśli więc wspomina swe zasługi, to nie dlatego, że unosi się pychą, ale dlatego, by przywrócić nadzieję swojej duszy, jakby upadającej pod ciężarem takich słów i ran. Potężna strzała rozpaczliwej godzi bowiem w serce, gdy dręczą je cierpienia z powodu gniewu niebios, a na zewnątrz oskarżają je obraźliwe języki. Błogosławiony Hiob, przeszyty strzałami tylu cierpień, bojąc się o to, by się nie zachwiać wobec tych zniewag, chciał przywrócić w sobie stan ufności, umacniając się wspomnieniem dotychczasowego życia. Żadną miarą nie popadł więc w grzech zuchwałości, gdyż głosząc swe własne pochwały walczył na zewnątrz z wewnętrzną skłonnością do rozpaczliwej, a mówiąc o dobru, które czynił, nie mógł żadną miarą stracić nadziei na dobro, którego pragnął.

IV.⁹ Lecz teraz prześledźmy już sam porządek kuszenia Hioba. Nieprzyjaciół, próbując w boju szale złamać potężne serce świętego męża, wytoczył przeciwko niemu machiny wszelkiego rodzaju pokus: pozbawił go mienia, zabił synów, okaleczył ciało, podburzył żonę, sprowadził przyjaciół na pocieszenie, ale skłonił ich do ostrej nagany. Jednego zaś przyjaciela, najsurowiej strofującego, zachował na sam koniec do najostrożniejszego i ostatecznego ataku, by złamać wreszcie to serce uderzając w nie jeszcze częściej, aby ciągle odnawiała się jego rana. Ponieważ widział, że Hiob jest możny w oczach świata, sądził, że zachwieje nim pozbawiając go majątku, a kiedy go tym nie złamał, ugodził go śmiercią dzieci. Widząc zaś, że podniósł się nawet z cierpienia po utracie dzieci, by oddać jeszcze większą chwałę Bogu, zapragnął ugodzić w zdrowie jego ciała. Stwierdzając znowu, że nie zdołał poprzez ból ciała spowodować udreki myśli, podburzył żonę. Zaprawdę przekonał się, że miasto, które usiłował zdobyć, było zanadto obwarowane. Dlatego najpierw przypuścił tyle ataków od zewnątrz, jakby kazał wojskom rozpocząć oblężenie. Podżegając zaś serce żony przewrotnymi podszeptami, przypuścił jakby atak od wewnątrz miasta, deprawując serca obywateli. Na podstawie przebiegu walk zewnętrznych możemy się nauczyć, czego możemy się spodziewać po wewnętrznych. Gdy nieprzyjaciół, który w boju szale otoczył miasto napływającymi zewsząd wojskami, ujrzał, że jego mury pozostały niepokonane, zwrócił się ku innym sposobom walki. Chciał także od wewnątrz namówić do złego serca niektórych obywateli, by posyłając żołnierzy od zewnątrz, mieć również pomocników wewnątrz, a kiedy szturm od zewnątrz zostanie przypuszczony jeszcze intensywniej, zdobyć obleżone miasto dzięki przewrotności tych, którzy byli wewnątrz i na których wierność liczone.

¹⁰ Tak więc, wytoczywszy jakby taran, szatan uderzał od zewnątrz w mury miasta tyle razy, ilekroć donosił o kolejnych nieszczęściach. Wewnątrz zaś jakby zdeprawował serca obywateli, starając się zburzyć potężne fortyfikacje tego miasta za sprawą namowy żony. Od zewnątrz przypuścił więc szturm bojowy, od wewnątrz działał nasączoną jadem radą, aby zdobyć miasto tym szybciej, im bardziej będzie niepokojone od zewnątrz i od wewnątrz. A ponieważ słowa wprowadzają niekiedy większy zamęt niż rany, wykorzystał jako broń, jak już powiedziano, języki przyjaciół. Ale być może ich słowa nie mogły sprawić większego bólu, ponieważ byli starsi. Dobrał więc do nich młodszego wiekiem Elihu, aby zadać świętemu sercu tym ostrzejszą ranę, im mizerniejsze ramię skłonił do wymierzenia ciosu. Oto więc rozszalały nieprzyjaciół wymyślił pociski tylu pokus, aby pokonać niezwyciężoną moc. Oto rozstawił dokoła tyle machin ob-

łęźniczych, oto wypuścił tyle strzał, ale mimo tego wszystkiego umysł pozostawał nieustraszony, miasto przetrwało nienaruszone.

V. ¹¹ Gdy nieprzyjaciel uderza od czoła, stara się wysłać inne wojska z ukrycia, by – kiedy przeciwnik spodziewa raczej się ataku od czoła – tym swobodniej zaatakować skrzydło. Tak więc Hiob, znalazłszy się wśród wojennych zmagani, przetrwał utratę majątku niby uderzenie wroga od czoła; przyjął słowa pocieszających jak atak na skrzydło; lecz zasłoniwszy się we wszystkich tych okolicznościach tarczą swej stateczności, mając obronę z każdej strony, trwał dzielnie, czujnie odpierając uderzające ze wszystkich stron miecze. Lekceważy w milczeniu utratę majątku; zachowuje równowagę ducha bolejąc nad swym ciałem, które umarło w osobach dzieci; cierpliwie znosi udrękę ciała dotyczącą jego samego, mądrze poucza swoje ciało, gdy w osobie jego żony źle mu radzi. Do tego wszystkiego przyjaciele prześcigają się w surowych naganach, a przybysz po to, by uśmierzyć ból, jeszcze dokładają się do tego bólu. Wszystkie machiny pokus działają jednak na rzecz pomnożenia cnót świętego męża. Pośród ciosów wypróbowana została jego cierpliwość; w obliczu słów ćwiczyła się jego mądrość. Wszystkiemu mężnie stawiał czoło, gdyż ciosy przetrwał dzięki mocy, a słowa dzięki rozumowi. O jego zaś przyjaciółach, którzy przybyszają, by go pocieszyć, lecz posuwają się aż do słów nagany, należy sądzić, że zawinili raczej niewiedzą niż złą wolą. Nie należy bowiem przypuszczać, że tak wielki mąż miał nieprawych przyjaciół, lecz że popełnili oni błąd, ponieważ nie umieli rozpoznać przyczyny cierpień.

¹² Ciosy [które na nas spadają] mogą być różnego rodzaju. Czym innym jest bowiem cios, który dotyka grzesznika, by niezwłocznie został ukarany; czym innym ten, który spada na niego, by się poprawił; jeszcze czym innym ten, którego nieraz ktoś może doświadczyć, nie po to, by się poprawił z dawnych grzechów, lecz aby nie dopuszczać się tych, które mu zagrażają; czymś jeszcze innym jest ten, który dotyka większość ludzi, a który nie służy temu, by naprawić dawny błąd czy ostrzeżać przed nowym, lecz temu, aby – gdy po ciosie nieoczekiwanie przyjdzie ocalenie – moc Ocalającego została rozważona i była kochana tym goręcej. A gdy ów niewinny jest chłostany cierpieniem, to dzięki cierpliwości zdobywa największe zasługi. Niekiedy więc cios spada na grzesznika, by go niezwłocznie ukarać, jak powiedziano do mającej zginąć Judei: [Niczym] ciosem wroga dotknąłem ciebie surową karą²⁸. I znów: *Dlaczego krzyczysz do mnie z powodu twej zagłady? Nieuleczalny jest twój ból*²⁹. Kiedy indziej karze się grzesznika po to, by się poprawił, podobnie jak mówi się do kogoś w Ewangelii: *Oto wyzdrowiałeś. Nie grzesz już więcej, aby ci się coś gorszego nie przydarzyło*³⁰. Słowa Uzdrowiciela wskazują bowiem, że dotychczasowe grzechy człowieka na noszach zasługiwały na znaczne cierpienie. Kiedy indziej ktoś bywa ugodzony ciosem nie dla zmycia dawnej winy, ale dla uniknięcia przyszłej. Stwierdza to otwarcie Paweł w odniesieniu do siebie, mówiąc: *Aby zaś nie wynosił mnie zbytnio ogrom objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował*³¹. Ten więc, kto nie mówi: „wynosił”, ale „aby nie wynosił”, wyraźnie wskazuje, że cierpienie powstrzymuje go przed grzechem, aby się nie zdarzył, a nie oczyszcza go z grzechu, który już się zdarzył. Często też ktoś otrzymuje cios nie z powodu przeszłej czy przyszłej niegodziwości, lecz jedynie po to, by w powstrzymaniu tego ciosu objawiła się potęga Bożej mocy. Dlatego w Ewangelii mówią do Pana o [czyimś] niewidomym synu: *Kto zgrzeszył, że urodził się niewidomym – on czy jego rodzice*³². Pan odpowiedział: *Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby objawiły*

²⁸ Jr 30, 14.

²⁹ Jr 30, 15.

³⁰ J 5, 14.

³¹ 2 Kor 12, 7.

³² Hi 9, 2.

się sprawy Boże³³. Czyż w powyższym objawieniu nie chodzi o to, aby dzięki udrękom powiększała się moc zasług? I chociaż nie zmywa się tu żadnej poprzedniej winy, z cierpliwości płynie wielka siła. Dlatego właśnie błogosławiony Hiob najpierw został wybrany głosem Sędziego, a potem, wydany w ręce kusiciela. On sam, gdy po bolesnych doświadczeniach Bóg wynagradza go i przyjaźnie z nim rozmawia, jasno pokazuje, o ile większy stał się dzięki cierpieniom. Tymczasem przyjaciele błogosławionego Hioba, ponieważ nie umieją rozróżnić rodzajów cierpień, podejrzewają dręczonego cierpieniem o winę. Starając się wykazać, że Bóg sprawiedliwie zesłał utrapienia, posunęli się aż do tego, by wyrzucić niesprawiedliwość błogosławionemu Hiobowi. Najwyraźniej nie wiedzieli, że został doświadczony cierpieniem po to, aby dzięki temu doświadczeniu wzrosła cześć dla Bożej chwały, a nie po to, by swą udręką odpokutować za grzechy, których nigdy nie popełnił. Dlatego szybciej przywraca się im łaskę, bo zgrzeszyli raczej niewiedzą niż złą wolą. Boża sprawiedliwość upokarza ich pychę tym dotkliwiej, że przywraca ich do swej łaski właśnie za pośrednictwem tego, kim wzgardzili. Wyniosły umysł można bowiem silnie powściągnąć, gdy podporządkuje się go temu, nad kogo się wynosił.

VI. ¹³ Lecz wśród tych przedziwnych dzieł Opatrzności Bożej pragniemy też zwrócić uwagę na to, jakie gwiazdy pojawiają się na firmamencie nieba, każda w swym czasie, dla rozjaśnienia nocy życia doczesnego, dopóki na koniec tej nocy nie przyjdzie Odkupiciel rodzaju ludzkiego jako prawdziwa gwiazda zaranna. Bo pora nocy, gdy rozświetla ją bieg zachodzących i wschodzących gwiazd, odznacza się wspaniałym pięknem nieba. Aby więc ciemności naszej nocy mógł przeniknąć w odpowiednim czasie promień wychodzący z pojawiających się kolejno gwiazd, przyszedł Abel, by dać przykład niewinności; przyszedł Henoch, by nauczyć czystości w postępowaniu; przyszedł Noe, by zachęcać do wytrwałości w nadziei i w pracy; przyszedł Abraham, by ukazać wzór posłuszeństwa; przyszedł Izaak, by pokazać czystość życia małżeńskiego; przyszedł Jakub, by wskazać, jak znosić trudy; przyszedł Józef, jako przykład odpłacania dobrem za zło; przyszedł Mojżesz, aby wskazać wzorzec łagodności; przyszedł Jozue, aby nauczyć dobrej nadziei w przeciwnościach; aby zaś ukazać przykład cierpliwości podczas udręki, przyszedł Hiob. Oto jak wspaniale jaśniejące gwiazdy widzimy na niebie, abyśmy mogli kroczyć pośród naszej nocy bez szkody dla naszych stóp, czyli dla naszych czynów. Boża Opatrzność ukazała ludzkiemu poznaniu tak wielu sprawiedliwych, ile gwiazd – że tak powiem – niebo zawiesiło nad ciemnościami grzeszników, do czasu, gdy wszędzie prawdziwa gwiazda zaranna, która obwieszczając nam wieczny świt, będzie mocą swego bóstwa świecić jaśniej niż inne gwiazdy.

¹⁴ Wszyscy wybrani, którzy przedtem żyli szlachetnie, zapowiedzieli Ją proctwem swych czynów i słów. Nie było bowiem żadnego sprawiedliwego, który nie byłby w sposób figuralny Jej zwiastunem. Godziło się przecież, aby wszyscy pokazali w sobie samych to Dobro, dzięki któremu wszyscy mogą stać się dobrzy i o którym wiedzieli, że służy dobru wszystkich. Dlatego należało Je bez przerwy zapowiadać, jako dane po to, by Je przyjąć bez żadnej miary i zachować bez końca, aby wszystkie wieki mogły razem głosić to, co podczas powszechnego odkupienia objawi koniec wieków. Dlatego zachodziła konieczność, aby również błogosławiony Hiob, który zapowiadał tak wielkie tajemnice Jego Wcielenia, swoim postępowaniem wskazywał na Tego, którego głosił słowem, i w tym, co sam znosił, ukazał to, co Ów miał wycierpieć. Tajemnice owej męki głosił bowiem o tyle bardziej wiarygodnie, o ile zapowiadał je nie tylko swą mową, ale także swym cierpieniem. Lecz Odkupiciel nasz objawił, że stanowi [jakby] jedną osobę ze świętym Kościołem – mówi się bowiem o Nim: *On jest Głową nas wszystkich*³⁴, a o Jego

³³ Hi 9, 3.

³⁴ Ef 4, 15.

Kościele napisano: *Ciało Chrystusa, którym jest Kościół*³⁵. Dlatego każdy, kto wyobraża Go samym sobą, wskazuje nań czy to jako na Głowę, czy jako Ciało, aby mógł przemawiać nie tylko w imieniu Głowy, ale również Ciała. Dlatego też prorok Izajasz głosząc słowa Pana, mówi: *Jak na oblubienca włożył na mnie zawój, jak oblubienicę przystroił mnie klejnotami*³⁶. Skoro sam jako Głowa jest oblubieńcem, a jako ciało – oblubienicą, to gdy mówi coś w imieniu Głowy, musi co rychlej przejść do przemawiania w imieniu Ciała, a z kolei gdy mówi coś w imieniu Ciała, powinien natychmiast zabrać głos w imieniu Głowy. Tak więc błogosławiony Hiob w sensie typologicznym zapowiada mającego nadejść Odkupiciela wraz z Jego Ciałem, zaś jego żona, która nakłania go do zlorzeczenia, oznacza życie ludzi cielesnych, którzy należąc do Kościoła świętego, a mając niewłaściwe obyczaje, trapią dobrych ludzi swym sposobem życia tym bardziej, że są przy nich blisko jako wierzący. Skoro więc, jako rzekomo wierzących, nie da się ich unikać, są dla wiernych tym przykrejsi do zniesienia, że znajdują się wewnątrz Kościoła.

¹⁵ Przyjaciele zaś Hioba, którzy udzielając mu rady, atakują go, są obrazem heretyków, którzy pod pozorem doradzania oddają się zwodzeniu. Dlatego przemawiają do błogosławionego Hioba jakby w obronie Pana, ale nie zyskują pochwały Pana, bo przecież wszyscy heretycy, gdy usiłują bronić Boga, w istocie Go obrażają. Dlatego ów święty mąż otwarcie do nich powiada: *Mówić chcę z Wszchemogącym, pokazując najpierw was jako tych, którzy zmyślają oszustwa i czczą przewrotne nauki*³⁷. Widać więc jasno, że ci, których święty mąż oskarża o czczenie przewrotnych nauk, są ze względu na swe błędzenie typem heretyków. Każdy bowiem heretyk występuje przeciwko prawdzie Bożej w tym, co wydaje się u niego obroną Boga. Świadczy o tym Psalmista, który mówi: *Abyś poskromił nieprzyjaciela i obrońcę*³⁸. Nieprzyjacielem zaś i obrońcą jest ten, kto przeciwstawia się Bogu, którego głosi.

VII. ¹⁶ Błogosławiony Hiob natomiast, który wyobraża mającego nadejść Odkupiciela, świadczy o tym już samym imieniem³⁹. „Hiob” tłumaczy się bowiem jako „cierpiący”. Przez to cierpienie należy więc rozumieć czy to mękę Pośrednika, czy też trud świętego Kościoła, który jest dręczony rozmaitym znosem życia doczesnego. Także przyjaciele Hioba ujawniają brzmieniem imienia istotę swego postępowania⁴⁰. Elifaz bowiem znaczy w języku łacińskim „lekceważenie Pana”. A cóż innego czynią heretycy, jeśli nie to, że fałszywie mniemając o Bogu, lekceważą Go swą pychą? Bildad tłumaczy się „sama starość”⁴¹. Wszyscy zaś heretycy, z racji tego, co mówią o Bogu, gdy chcą być uważani za głosicieli nie dla szczerzej intencji, ale dla doczesnej chwały, słusznie mogą być nazwani „samą starością”. Nie zachęca ich bowiem do przemawiania gorliwość typowa dla nowego człowieka, lecz niegodziwość starego życia. Sofar z kolei w naszym języku tłumaczy się „zburzenie wieży obserwacyjnej”, lub „rozprasający [umysł] kontemplującego”⁴². Umysły wiernych wznoszą się bowiem ku kontemplacji rzeczy wzniosłych, lecz gdy słowa heretyków próbują sprowadzić na złą drogę ludzi rozważających to, co słuszne, to usiłują „zburzyć wieżę obserwacyjną”. Zatem przez trzy imiona przyjaciół Hioba wyrażone została trzy stopnie zepsucia heretyckich umysłów. Gdyby bowiem nie lekceważyli Boga, w zad-

³⁵ Kol 1, 24.

³⁶ Iz 61, 10.

³⁷ Hi 13, 3-4.

³⁸ Ps 8, 3.

³⁹ *Liber interpretationis hebraicorum nominum*, 7, 25; 58, 4; 59, 24; 72, 15, [w:] S. Hieronymi presbyteri opera, cura et studio P. de Lagarde, G. Morin, M. Adriaen, cz. 1, Turnholti 1959.

⁴⁰ Tamże, 6, 6; 59, 20.

⁴¹ Tamże 59, 16.

⁴² Tamże 43, 16.

nym wypadku nie mogliby o Nim błędnie wierzyć; gdyby zaś nie zachowali w sobie starego serca, nie błędziliby w rozumieniu nowego życia; gdyby wreszcie nie zakłócali kontemplacji dobra, wyroki boskie nie oskarżyłyby ich nigdy tak surowym sądem za winę w słowach. Tak więc gdy zlekceważą Boga, zasklepiają się w starości, a gdy zasklepią się w starości, swymi słowami przeskadzają w rozważaniu rzeczy słusznych.

VIII.¹⁷ Niekiedy zaś heretycy, gdy hojnie zostanie na nich wylana Boża łaska, powracają do jedności świętego Kościoła. Zostało to tutaj dobrze przedstawione w obrazie pojednania przyjaciół. To jednak błogosławiony Hiob skłonny jest wstawiać się za nimi, ponieważ ofiary heretyków nie mogą być przyjęte przez Boga, jeśli nie zostaną za nich złożone za pośrednictwem Kościoła powszechnego. W ten sposób dzięki zasługom tegoż Kościoła, w który godzili atakując go pociskami swych słów, mogą oni otrzymać lekarstwo zbawienia. Dlatego wspomina się, że złożono za nich siedem ofiar, bo jeśli wyznają Ducha obdarzającego siedmioraką łaską i otrzymują Go, to jest tak, jakby zostali oczyszczeni za pośrednictwem siedmiu ofiar. Dlatego w Janowej Apokalipsie Kościół powszechny został przedstawiony przez liczbę siedmiu kościołów⁴³. Dlatego Salomon mówi o Mądrości: *Mądrość zbudowała sobie dom i wyciosała siedem kolumn*⁴⁴. Poprzez samą liczbę ofiar pojednani heretycy pokazują więc to, czym byli wcześniej, gdyż osiągają pojednanie nie inaczej, jak tylko poprzez powrót do doskonałości siedmiorakiej łaski.

¹⁸ Słusznie zaś napisano, że zostały za nich ofiarowane byki i barany. Byk bowiem oznacza niepokorny kark, baran zaś – przewodzenie idącemu za nim stadu. Cóż to więc znaczy, że zabija się za nich na ofiarę byki i barany, jeśli nie to, że kładzie się kres ich pysznemu przywództwu, aby myśleli o sobie pokornie i nie ciągnęli za sobą na manowce niewinnych serc? Swym wyniosłym karkiem odwrócili się bowiem od jedności Kościoła i pociągnęli za sobą słabe rzesze niczym idące za nimi stada. Niech więc ci, którzy by połączyć się z Kościołem powszechnym muszą za pomocą pokory zabić w sobie wszelką wyniosłość, jaką wcześniej poznali w swym pysznym przywództwie, przyjdą do błogosławionego Hioba, to znaczy niech wrócą do Kościoła, i niech złożą w ofierze po siedem byków i baranów.

IX.¹⁹ Przez Elihu zaś, który wprawdzie przemawia w słusznym duchu, ale posuwa się do używania niemądrych i zarozumiałych słów, wyrażono osobę każdego zarozumiałego zuchwalca. Wielu bowiem należących do świętego Kościoła nie dba o to, by właściwie wypowiadać swe właściwe przekonania. Dlatego też Elihu zostaje zganiony Bożym pouczeniem, ale nie składa się za niego ofiary, bo wprawdzie jest wierny, ale jednak zuchwały; ze względu na prawdziwe wierzenia znajduje się w obrębie Kościoła, ale ze względu na przeszkodę swej zarozumiałości jest trudny do zniesienia. Dlatego oskarża go nagana, ale ofiara nie doprowadza z powrotem, gdyż trwa on w tej wierze, w której powinien, lecz Najwyższa Sprawiedliwość, ganiąc go, odsuwa go zarazem z powodu nadmiaru słów. Dlatego też słusznie Elihu tłumaczy się na nasz język „Ten moim Bogiem” albo „Pan Bóg”⁴⁵. Zarozumiali mężowie, pozostający w obrębie Kościoła świętego, chociaż oddalają się od Boga żyjąc wyniośle, to jednak wyznają Go prawdziwie przez wiarę. Cóż bowiem znaczy użycie imienia „Ten moim Bogiem”, jeśli nie ukazaniem poprzez jawne wyznanie Tego, komu wierzył? Albo czym jest powiedzenie „Pan Bóg”, jeśli nie wiarą, że On jest zarówno Bogiem, z racji Jego bóstwa, i Panem, przez wzgląd na Jego wcielenie?

X.²⁰ Słusznie zaś po utracie majątku, po śmierci dzieci, po udrękach ran, po sporach i utarczках słownych Hiob zostaje pocieszony podwójną nagrodą, gdyż Kościół święty, wciąż jeszcze prowadzący doczesne życie, otrzymuje bez wątpienia podwójne dary za trudy, które ponosi.

⁴³ Por. Ap 1, 11.

⁴⁴ Prz 9, 1.

⁴⁵ *Liber interpretationis hebraicorum nominum*, 59, 20; 61, 17, [w:] *S. Hieronymi presbyteri opera*, dz. cyt.

Ogarnąwszy bowiem pełnię pogan, przy końcu świata nawraca ku sobie także i serca Żydów. Dlatego napisano: *aż do czasu, gdy wejdzie [do Kościoła] pełnia pogan; i tak cały Izrael będzie zbawiony*⁴⁶. Podwójną zapłatę otrzyma także potem, gdyż ukończywszy trud doczesny dostąpi nie tylko radości dusz, ale także szczęśliwości ciał. Słusznie więc mówi prorok: *W swej ziemi posiadą wszystko w dwójnasób*⁴⁷. Święci w krainie żyjących rzeczywiście posiadają wszystko w dwójnasób, ciesząc się szczęściem duszy i ciała. Dlatego Jan, ponieważ ujrzał wołające głośno dusze świętych przed zmartwychwstaniem, zauważył, że każda z nich otrzymała po jednej szacie, i rzekł w swej *Apokalipsie*: *I dano każdemu z nich białą szatę, i powiedziano im, by jeszcze krótki czas odpoczęli, aż pełną liczbę osiągną także ich współsludzy oraz bracia*⁴⁸. Przed zmartwychwstaniem otrzymały one, jak powiedziano, tylko po jednej szacie, bo na razie cieszą się jedynie szczęśliwością ducha. Drugą szatę mają więc otrzymać wtedy, gdy oprócz doskonałej radości duszy zostaną też odziane niezniszczalnością ciała.

²¹ Nie bez racji zaś opowiedziano o udręce błogosławionego Hioba, lecz pominięto milczeniem czas trwania tej udręki, gdyż w istocie można dostrzec ucisk świętego Kościoła w tym świecie, lecz nie wiadomo, jak długo Kościół ma być jeszcze uciskany i rozproszony. Dlatego głos Prawdy rzecze: *Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec ustalił swoją władzą*⁴⁹. Dzięki temu więc, że opowiada się o cierpieniu Hioba, możemy się dowiedzieć o tym, co znamy z doświadczenia. Dzięki temu zaś, że pomija się milczeniem czas trwania udręki uczymy się, że jest coś, czego nie musimy wiedzieć.

Przedłużyliśmy znacznie słowa tej przedmowy, chcąc jakby omówić całość w krótkim streszczeniu. A ponieważ po długim wstępie dotarliśmy do początku wykładu, musimy najpierw dobrane posadzić korzeń samej opowieści, byśmy potem umieli nasycić umysł owocem interpretacji alegorycznej.

św. Grzegorz Wielki

*Homilia XXIX na ewangelie*⁵⁰

Czytanie świętej Ewangelii według Marka 16, 14-20⁵¹.

„Onego czasu ukazał się owym jedenastu, gdy siedzieli u stołu i ganił niedowiarstwo ich i twardość serca, że nie uwierzyli tym, którzy Go widzieli, i rzekł im: Idąc na cały świat głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu, kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony. A tym, którzy uwierzą, takie cuda towarzyszyć będą: w imię moje będą czarty wyrzucać, nowymi językami mówić będą, węże będą brać i choćby coś śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na chorych ręce kłaść będą i wyzdrowieją. A Pan Jezus potem, gdy do nich

⁴⁶ Rz 11, 25-26.

⁴⁷ Iz 61, 7.

⁴⁸ Ap 6, 11.

⁴⁹ Dz 1, 7.

⁵⁰ Św. Grzegorz Wielki, *Homilia XXIX*, [w:] św. Grzegorz Wielki, *Homilie na ewangelie*, tł. W. Szoldrski, wstęp J. S. Bojarski, oprac. M. Maliński, Warszawa 1969, s. 198-207 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 3).

⁵¹ Homilia głoszona do ludu w bazylice błogosławionego Piotra apostoła we Wniebowstąpienie Pana.

przemówił, wzięty był do nieba i siedzi na prawicy Bożej. Oni zaś, wyruszywszy, przepowiadali wszędzie, a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda w ślad za nimi idące”.

1. To, że uczniowie w Zmartwychwstanie Pana nie szybko uwierzyli, nie tyle ich słabość sprawiła, lecz, że tak powiem, przyszła nasza słabość. Wątpiącym wielu dowodami Zmartwychwstanie zostało udowodnione, ale gdy o tym czytamy, czy ich wątplenie nas nie umacnia? Mniej mi bowiem dała Maria Magdalena, która wcześniej uwierzyła, niż Tomasz, który długo wątpił. On bowiem wątpiąc dotknął blizny ran i z naszego serca usunął ranę wątpliwości. Dla tym większego wykazania, iż Zmartwychwstanie Pana było prawdziwe i rzeczywiste należy zwrócić uwagę na to, co podaje Łukasz: „A gdy zasiadł z nimi do stołu, przykazał im, aby nie odchodzili z Jeruzolimy”⁵². I nieco dalej: „W ich oczach wznosił się w górę i obłok skrył Go przed oczami ich”⁵³. Zauważcie słowa, uczcijcie tajemnicę. „Zasiadł z nimi do stołu” i „wznosił się w górę”. Posilił się i wstąpił do nieba, aby przez to przyjęcie posiłku okazała się rzeczywistość ciała. Marek zaś wspomina, iż Pan zanim wstąpił do nieba, wyrzucił uczniom zatwardziałość serca i niewiarę. Co o tym sądzić należy, jak to tylko, iż Pan wtedy dlatego uczniów skarcił ciałem ich opuszczając, aby słowa, które odchodząc wypowiedział, w sercach słuchaczy tym głębiej się wyrzyły? Posłuchajmy, co po skarceniu ich zatwardziałości upominając ich powiedział: „Idąc na cały świat, głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”.

2. Czy, moi bracia, Ewangelia miała być głoszona czy to rzeczom materialnym, czy też nierozumnym zwierzętom, iż o niej powiedział: „głoscie wszelkiemu stworzeniu”. Jednakże w imieniu wszelkiego stworzenia jest człowiek wyrażony. Są bowiem kamienie, które ani nie żyją, ani nie czują. Są rośliny i drzewa; żyją wprawdzie, ale nie czują. Mówię, iż żyją, ale nie duszą, lecz zielonością, bo i Paweł mówi: „Niemądry, to co siejesz, nie bierze życia, zanim wprzód nie umrze”⁵⁴. Żyje więc to, co umiera, aby się ożywiło. Są więc kamienie, ale nie żyją i są drzewa, te żyją, ale nie czują. Są zwierzęta, które żyją, czują, lecz nie mają rozumu. Są aniołowie; ci żyją, czują i mają rozum. Człowiek ma zaś coś z całego stworzenia. Ma bowiem wspólne istnienie z kamieniami, życie z drzewami, czucie ze zwierzętami, rozum z aniołami. Skoro więc człowiek z każdym stworzeniem ma coś wspólnego, to pod pewnym względem człowiek jest wszelkim stworzeniem. Wszelkiemu więc stworzeniu głoszona jest Ewangelia, jeśli jest głoszona tylko człowiekowi; ten bowiem jest nauczany, dla którego wszystko na ziemi zostało stworzone, a dla którego przez pewne podobieństwo nic nie jest obce. Mogą też pod imieniem wszelkiego stworzenia być wyrażone wszystkie ludy pogańskie. Przedtem bowiem było powiedziane: „Na drogę pogan nie zachodźcie”⁵⁵ teraz zaś: „głoscie wszelkiemu stworzeniu”, aby Ewangelia głoszona przez apostołów najpierw w Judei, a przez nią odrzucona, wtedy nam z pomocą przybyła, gdy na świadectwo swego potępienia Judea z pychą ją odepchnęła. Gdy zaś Prawda dla głoszenia Ewangelii wysłała uczniów, to czyż nie rozsypuje nasion po świecie? Rozsiewa niezliczone ziarna, aby z naszej wiary otrzymać obfite żniwo. Nie byłoby na całym świecie tak wielkiego żniwa wiernych, gdyby ręka Pana nie obsiała rozumnej ziemi owym wybranym ziarnem nauczających.

3. Powiedziano dalej: „Kto uwierzy i ochrzczi się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony”. Może każdy sobie pomyśli: Już uwierzyłem, a więc będę zbawiony. Prawdę mówi, jeśli wiarę czynami okazuje. Wiara bowiem wtedy jest prawdziwa, gdy temu, co usta mówią, postępowanie się nie sprzeciwia. Toteż Paweł mówi o niektórych fałszywych wiernych: „Utrzy-

⁵² Dz 1, 4.

⁵³ Dz 1, 9.

⁵⁴ 1 Kor 15, 26.

⁵⁵ Mt 10, 5.

mują, że znają Boga, ale uczynkami swymi się zapierają⁵⁶. A i Jan mówi: „Kto twierdzi, że zna Boga, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest⁵⁷. Według tego prawdziwość naszej wiary powinniśmy oceniać naszym życiem. Wtedy bowiem jesteśmy prawdziwie wierzącymi, jeśli to, co słowami obiecujemy, czynami spełniamy. W dzień zaś naszego chrztu przyrzekaliśmy wyrzec się wszystkich dzieł odwiecznego wroga i wszelkiej okazałości. Niechaj więc każdy z was zwróci na siebie oczy swego ducha i cieszy się, jeśli przestrzegał tego po chrzcie, co przed chrztem obiecywał, jest bowiem pewien, iż jest wierzący. Jeśli jednak tego, co przyrzekł wcale nie wypełniał i upadł oddawszy się występkom i pożądaniom uciech świata, przyjrzyjmy się, czy umie opłakiwać swoje winy. Miłosierny bowiem Sędzia nie uważa tego za kłamcę, kto powraca do prawdy, choć przedtem kłamał. Wszechmocny Bóg chętnie przyjmuje naszą pokutę i sam na swoim sądzie ukrywa nasze błędy.

4. Dalej powiedziano: „A tym, którzy uwierzą, takie cuda towarzyszyć będą: w imię moje czarty będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą, węże będą brać i choćby coś śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie, na chorych ręce kłaść będą i wyzdrowieją”. Czyż dlatego, moi bracia, nie macie wiary, iż takich znaków nie czynicie? Były one konieczne w początkach Kościoła. Aby bowiem wzrastała liczba wiernych, cudami musiała być żywiona. I my, gdy drzewka zasadzimy, tak długo je podlewamy wodą, aż ujrzymy, iż się już w ziemi umocniły i skoro się zakorzenia, przestajemy je podlewać. Toteż Paweł mówi: „Języki nie są znakiem dla wiernych ale dla pogan⁵⁸. W tych zaś znakach i cudach jest coś, nad czym powinniśmy się głębiej zastanowić. Codziennie bowiem Kościół święty to czyni duchowo, co wtedy przez apostołów czynił cieleśnie. Gdy bowiem jego kapłani przez łaskę egzorcyzmu wkładają ręce na wiernych i nie pozwalają, aby złe duchy mieszkaly w ich sercach, czyż nie wypędzają szatana? A czyż wierni, którzy już porzucili światowe mowy ubiegłego życia i głoszą święte tajemnice i opowiadają, o ile mogą, chwałę i potęgę Stwórcy, czyż nie mówią nowymi językami? Gdy dobrymi zachętami złość z cudzych serc usuwają, zabijają węże. A gdy słyszą zgubne namowy, a jednak do złych czynów nie dają się pociągnąć, piją coś śmiertelnego, ale szkodzić im to nie będzie. Ci, którzy widząc, iż ich bliźni słabną w czynieniu dobrze, z całą siłą spieszą im z pomocą i przykładem swego postępowania ich umacniają, choć sami w dobrem się chwiewią, czyż nie wkładają na nich rąk, aby wyzdrowieli? Te zaś cuda o tyle są większe, iż są duchowe; o tyle są większe, że przez nie nie ciała, ale dusze zostają wskrzeszone. Te więc znaki, o ile chcecie, czynicie z pomocą Boga. Przez owe zewnętrzne znaki od tych, którzy je czynią, życia otrzymać nie można. Owe bowiem cuda okazane co do ciała wykazują niekiedy świętość, ale jej nie dają; te zaś duchowe, czynione w duchu, nie okazują mocy życia, ale ją użyczają. Tamte i źli mieć mogą, tymi tylko dobrzy mogą się cieszyć. Toteż o niektórych Prawda mówi: „Wielu mi rzecze dnia owego: Panie, Panie! czyśmy to w imię twoje nie prorokowali? I czy w imię twoje nie wypędzaliśmy czarotów? I w imię twoje wiele cudów nie czynili? A wtedy wyznam im: Nigdy was nie znał. Odstąpcie ode mnie, którzy czynicie nieprawości⁵⁹. Nie chcecie więc, najdrożsi bracia, kochać znaków, które można mieć wspólnie i z odrzuconymi, lecz kochajcie te cuda, o których właśnie mówiliśmy, cuda miłości i miłosierdzia, które o tyle są bezpieczniejsze, iż są ukryte i które Pan o tyle bardziej wynagradza, o ile mniejszą u ludzi jest za nie chwała.

5. Powiedziano dalej: „A Pan Jezus potem gdy do nich przemówił, wzięty był do nieba i zasiadł po prawicy Boga”. Wiemy ze Starego Testamentu, iż Eliasz został wzięty do nieba. Inne

⁵⁶ Tt 1, 16.

⁵⁷ 1 J 2, 4.

⁵⁸ 1 Kor 14, 22.

⁵⁹ Mt 7, 22; Ps 6, 9.

jednak jest niebo powietrzne, inne eteryczne⁶⁰. Niebo zaś powietrzne jest blisko ziemi, toteż mówimy o ptakach nieba, ponieważ widzimy je latające w powietrzu. Eliasz więc był wzięty do nieba powietrznego i do jakiegoś ukrytego miejsca na ziemi został zaprowadzony, gdzieby żył w wielkim spokoju duszy i ciała, aż przy końcu świata powróci i śmierci należność wypłaci. Ten bowiem śmierć odwleka, ale jej nie uniknął. Natomiast nasz Odkupiciel ponieważ jej nie odwlekał, pokonał ją i przez zmartwychwstanie ją zniszczył i chwałę swego zmartwychwstania objawił przez wniebowstąpienie. Należy też zauważyć, iż, jak czytamy, Eliasz w wozie został wzięty, aby wyraźnie się okazało, iż będąc tylko człowiekiem potrzebował cudzej pomocy. Ta pomoc przez aniołów została udzielona i okazana, ponieważ i do powietrznego nieba nie mógł ten być wzięty, kogo obciążała słabość jego natury. Nie czyta się natomiast, iż nasz Odkupiciel na wozie przez aniołów był wzięty, gdyż Ten, kto wszystko uczynił, sam o własnej mocy wzniósł się ponad wszystko. Tam powrócił, skąd przybył, gdzie pozostawał. Gdy bowiem w swym człowieczeństwie wstąpił do nieba, przez swoje Bóstwo obejmował i niebo i ziemię.

6. Jak Józef sprzedany przez braci był figurą sprzedanego naszego Odkupiciela, tak i Henoch⁶¹, który był wzięty i Eliasz wyniesiony do powietrznego nieba⁶² obaj wskazali wniebowstąpienie Pana. Miał więc Pan zwiastunów i świadków swego wniebowstąpienia, jednego przed Prawem, drugiego pod Prawem, aby kiedyś przybył Ten, który by mógł prawdziwie niebo osiągnąć. Toteż co do porządku w wyniesieniu ich obu rozróżnia się pewne stopniowanie. O Henochu bowiem wspomniano, iż był wzięty, o Eliaszu, że był wyniesiony, aby potem przybył Ten, który nie będąc ani wzięty ani wyniesiony, swą własną mocą wstąpił do nieba. Pan, w którego wierzymy, okazał to, iż udziela czystości ciała, i że dzięki Niemu cnota i czystość z biegiem czasu coraz bardziej wzrasta i przez wyniesienie tych, którzy jako jego słudzy wskazali Jego wniebowstąpienie i przez to, iż sam także wstąpił do nieba. Henoch miał żonę i dzieci. Eliasz zaś, jak czytamy, żony i dzieci nie miał. Pomyślcie więc, jak święta czystość stopniowo wzrastała. Wyraźnie to widać i w przeniesieniu sług i w wniebowstąpieniu Pana. Przeniesiony był Henoch, zrodzony przez spółkowanie i przez nie rodzący. Porwany jest Eliasz do powietrznego nieba zrodzony przez spółkowanie, ale nie rodzący przez nie. Wstąpił zaś do nieba Pan, który rodzi nie przez spółkowanie, ani przez nie jest zrodzony.

7. Musimy teraz rozważyć, co to znaczy, co Marek mówi: „Siedzi po prawicy Bożej” i co Szczepan oświadcza: „Widzę niebiosą otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Bożej”⁶³. Co to znaczy, iż Marek twierdzi, że Chrystus siedzi, Szczepan zaś oświadcza, iż widzi Go stojącego. Wiedźcie jednak, bracia, iż Sędziemu przystoi, aby zasiadł, postawa zaś stojąca temu, który walczy lub w walce pomaga. Ponieważ zaś nasz Odkupiciel przyjęty do nieba i teraz wszystko osądza i przy końcu świata przybędzie jako sędzia wszystkich, Marek o Nim pisze, iż po wstąpieniu zasiada, gdyż po chwalebny swoim wniebowstąpieniu przy końcu świata jako sędzia zostanie ujrany. Szczepan zaś, który toczył ciężką walkę, widział stojącego Tego, który go wspierał. Aby Szczepan na ziemi zwyciężył niedowiarstwo prześladowców, łaska zesłana przez Jezusa z nieba walczyła w jego obronie.

8. Powiedziano dalej: „Oni zaś, wyruszywszy, przepowiadali wszędzie, a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda w ślad za nimi idące”. Co o tym należy myśleć, co w pamięci utrwalić, jeśli nie to, iż po rozkazie było posłuszeństwo, a po posłuszeństwie nastąpiły cudow-

⁶⁰ *Aliud est coelum aerium, aliud aethereum*. To drugie oznacza mieszkanie Boga.

⁶¹ Rdz 5, 24.

⁶² 4 Krł 2, 11.

⁶³ Dz 7, 55.

ne znaki? Ponieważ z pomocą Bożą krótko omówiliśmy przeczytany fragment Ewangelii, nic nam nie pozostaje, jak pomówić o tak wielkiej uroczystości.

9. Najpierw winniśmy rozważyć, dlaczego, choć przy narodzeniu Pana ukazali się aniołowie, jednak nie czytamy, aby ukazali się w białych szatach, natomiast przy Jego wniebowstąpieniu ukazali się aniołowie przybrani w białe szaty. Tak bowiem jest napisane: „W ich oczach uniósł się w górę. I gdy oni pilnie patrzyli za Nim do nieba idącym, oto stanęli przy nich dwaj mężowie w białych szatach”⁶⁴. Białe szaty wyrażają radość i uroczyste nastawienie ducha. Dlaczego więc przy narodzeniu Pana aniołowie ukazali się nie w białych szatach, a przy Jego wniebowstąpieniu ukazali się w szatach białych? Czyż nie to było przyczyną, iż wielką to było uroczystością dla aniołów, gdy Bóg-Człowiek wstąpił do nieba? Przy narodzeniu Pana widziano Bóstwo upokorzone, przy wniebowstąpieniu zaś Pana męczeństwo wywyższone. Białe bowiem szaty bardziej odpowiadają wywyższeniu, niż upokorzeniu. Przy Jego więc wstąpieniu do nieba aniołowie musieli być widziani w białych szatach, ponieważ Bóg, który przy swoim narodzeniu ukazał się jako upokorzony, przy swym wniebowstąpieniu objawił się jako człowiek wywyższony.

10. Na to jednak, najdrożsi bracia, przy tej uroczystości należy zwrócić szczególną uwagę, iż w dniu dzisiejszym został zniszczony dekret naszego potępienia; zmieniony został wyrok, spowodowany naszym skażeniem. Ta bowiem natura, o której powiedziano: „Ziemią jesteś i pójdiesz do ziemi”⁶⁵, dziś wstąpiła do nieba. Ze względu na to wywyższenie naszego ciała błogosławiony Job obrazowo Pana ptakiem nazywa. Przewidując, iż Judea tajemnicy Jego wniebowstąpienia nie zrozumie, błogosławiony Job o jej niedowiarstwie tak powiedział: „Ścieżki ptak nie znał”⁶⁶. Słusznie Pan ptakiem jest nazwany, ponieważ swe ciało fizyczne wzniosł w przestrzenie niebios⁶⁷. Nie zna drogi tego ptaka, kto nie uwierzył, iż Pan wstąpił do nieba. O tej uroczystości mówi Psalmista: „Wyniesiona jest nad niebiosa wielmożność twoja”⁶⁸. A w innym miejscu: „Wstąpi Bóg w radość i Pan przy głosie trąby”⁶⁹. I ponownie mówi o niej: „Wstępując na wyżyny, zaprowadził tam pojmanych, będących w niewoli, dał dary ludziom”⁷⁰. Wstępując na wyżyny poprowadził pojmanych, będących w niewoli, ponieważ naszą śmiertelność usunął mocą swej nieśmiertelności. Udzielił zaś darów ludziom, gdyż zesławszy z góry Ducha Świętego, jednemu dał mowę mądrości, innemu mowę umiejętności, innemu dar czynienia cudów, innemu łaskę uzdrawiania, innemu rozmaitość języków, innemu umiejętność ich tłumaczenia⁷¹. Udzielił więc darów ludziom. O chwale tego Wniebowstąpienia mówi też Habakuk: „Wyniesione jest słońce i księżyc stanął w porządku swoim”⁷². A kogo słońce wyraża, jeśli nie Pana, a kogo księżyc, jeśli nie Kościół? Zanim Pan wstąpił do nieba, święty Jego Kościół pod każdym względem lękał się przeciwności ze strony świata, jednakże po Jego wniebowstąpieniu umocnił się, otwarcie tego nauczał, w co w ukryciu wierzył. Wyniesione jest więc słońce i księżyc stanął w porządku swoim, skoro bowiem Pan wstąpił do nieba, wzrosła powaga, z jaką nauczał Jego święty Kościół. Toteż Salomon mówi w imieniu Kościoła: „Oto ten idzie, skacząc po górach,

⁶⁴ Dz 1, 9-10.

⁶⁵ Rdz 3, 19.

⁶⁶ Hi 28, 7.

⁶⁷ Corpus carneum ad aethera libravit.

⁶⁸ Ps 8, 2.

⁶⁹ Ps 46, 6.

⁷⁰ Ps 46, 6. *Ascendens in altum captivam duxit captivitatem, dedit dona hominibus*. Ten tekst w Vulgacie (Ps 67, 19): *Ascendisti in altum, cepisti captivitatem, accepisti dona in hominibus*.

⁷¹ 1 Kor 12, 8.

⁷² *Elevatus est sol et luna stetit in ordine suo* (Ha 3, 11 według Septuaginty).

przeskakując pagórki⁷³. Zastanawiał się bowiem nad tak wzniosłymi dziełami Jezusa i mówi: „Oto ten idzie, skacząc po górach”. Na drodze bowiem, którą Jezus przebył, aby nas odkupić, można zaobserwować pewne jakby przeskoki. Czy chcecie, najdrożsi bracia, je poznać? Z nieba przybył do łona, z łona do żłóbka, ze żłóbka na krzyż, z krzyża do grobu, z grobu powrócił do nieba. Oto, by nas nakłonić, żebyśmy biegli za nią, Prawda ukazana w ciele uczyniła to dla nas „Rozweselił się jak olbrzym na biegnięcie w drogę⁷⁴, abyśmy Panu powiedzieli w sercu: „Pociągnij mnie za sobą, pobieżymy za wonnością olejków twoich⁷⁵”.

11. Toteż, najdrożsi bracia, tam winniśmy za Nim dążyć sercem, dokąd, jak wierzymy, ciałem wstąpił. Unikajmy pragnień ziemskich, niechaj nas nic już nie zachwyca na tym nędznym padole, skoro mamy Ojca w niebie. Nad tym szczególnie winniśmy się zastanawiać, iż ten, który wstąpił łaskawy, powróci jako groźny i tego, co nam łaskawie nakazał, ściśle od nas zażąda. Niechaj nikt nie lekceważy czasu udzielonego do pokuty póki zdrowy; niech nie będzie nie dbały o swoje zbawienie, gdyż nasz Odkupiciel na sądzie okazywał nam cierpliwość. To więc, bracia, czynicie, to w swoim duchu pilnie rozważajcie. Choć jeszcze duchem miotają zamieszki, już kotwicę swej nadziei zarzućcie w wiecznej ojczyźnie, umacniajcie swego ducha w prawdziwej światłości. Oto usłyszeliśmy, że Pan wstąpił do nieba. Zastanawiamy się więc nad tym, w co wierzymy. I choć jeszcze zatrzymuje nas tutaj słabość ciała, to jednak dążmy za Jezusem krokami miłości. Nie udaremnij naszego pragnienia ten, który je dał, Jezus Chrystus, Pan nasz, który żyje i króluje z Ojcem w jedności z Duchem Świętym Bóg na wieki wieków. Amen.

św. Grzegorz Wielki

Księga reguły pasterskiej⁷⁶. Część trzecia. W jaki sposób dobrze żyjący pasterz powinien uczyć i napominać podwładnych

Prolog

Wyjaśniliśmy, jaki powinien być pasterz, wykażmy teraz, jak powinien nauczać. Jak to już dawno temu głosił czcigodnej pamięci Grzegorz z Nazjanzu, ta sama nauka nie jest odpowiednia dla wszystkich, gdyż nie wszyscy zachowują te same obyczaje. Często bowiem jednym szkodzi to, co innym pomaga. Także rośliny dla jednych zwierząt są pokarmem, dla innych trucizną. Lekki gwizd uspokaja konie, a podnieca psy. A także lekarstwo jedną chorobę zmniejsza, innej siły dodaje; chleb wzmacnia siły dorosłych, a zabija małe dzieci. Nauczyciele winni więc słowa swoje dostosowywać do słuchaczy, aby odpowiadały potrzebom poszczególnych ludzi, a jednak nigdy nie odstępowały od sztuki budowania wspólnoty. Czymże bowiem są pełne uwagi

⁷³ Pnp 2, 8.

⁷⁴ Ps 18, 6.

⁷⁵ Pnp 1, 3.

⁷⁶ Grzegorz Wielki, *Księga reguły pasterskiej*, wstęp i oprac. M. Starowieyski, przekł. E. Szwarcenberg-Czerny, Kraków-Tyniec 2003, s. 117-132 (Źródła Monastyczne, 30)

umysły słuchaczy, jeśli nie – że tak powiem – napiętymi strunami cytry⁷⁷? Mistrz, chcąc wydobyc pieśń harmonijną, niejednakowo w nie uderza. Struny dlatego wydają dźwięk harmonijny, że choć tą samą pałeczką, to niejednakowo są poruszane. Dlatego każdy nauczyciel, chcąc wszystkich umocnić w enocie miłości, winien na podstawie tej samej nauki nie tym samym pocucaniem uderzać w serca słuchaczy.

Rozdział 1. Jak wielka powinna być różnorodność w sztuce głoszenia nauki

Inaczej bowiem należy pouczać mężczyzn, inaczej kobiety⁷⁸.

Inaczej młodzieńców, inaczej starców.

Inaczej ubogich, inaczej zamożnych.

Inaczej pogodnych, inaczej smutnych.

Inaczej podwładnych, inaczej przełożonych.

Inaczej niewolników, inaczej panów.

Inaczej mądrych tego świata, inaczej głupich.

Inaczej bezwstydnym, inaczej skromnym.

Inaczej zuchwałym, inaczej małodusznym.

Inaczej niecierpliwym, inaczej cierpliwym.

Inaczej życzliwym, inaczej zawistnym.

Inaczej szczerym, inaczej fałszywym.

Inaczej zdrowym, inaczej chorym.

Inaczej takich, którzy boją się kary i dlatego żyją nie czyniąc zła, a inaczej tych, którzy są tak zatwardziali w niegodziwości, że nawet kara ich nie poprawi.

Inaczej takich, którzy tak są zatwardziali w nieprawości, że nawet chłosta nie może ich skłonić do poprawy.

Inaczej zbyt małomównym, inaczej gadatliwym.

Inaczej leniwym, inaczej gwałtownym.

Inaczej łagodnym, inaczej popędliwym.

Inaczej pokornym, inaczej dumnym.

Inaczej upartym, inaczej nie stałym.

Inaczej łakomym, inaczej wstrzemięźliwym.

Inaczej tych, którzy swoje dobra miłosiernie rozdają, inaczej tych, którzy usiłują rabować cudze dobra.

Inaczej tych, którzy ani cudzych dóbr nie rabują, ani swoich nie rozdają; inaczej tych, którzy swoje dobra rozdają, a nie przestają rabować dóbr innym.

Inaczej niezgodnym, inaczej spokojnym.

Inaczej wszczynającym kłótnie, inaczej pokój czyniącym.

Inaczej pouczać należy tych, którzy nie rozumieją poprawnie słów Pisma Świętego; inaczej tych, którzy wprawdzie dobrze je rozumieją, lecz nie mówią o tym z pokorą.

Inaczej trzeba pouczać tych, którzy mogą dobrze głosić naukę, lecz boją się tego czynić przez zbytnią pokorę; inaczej tych, którym niedoskonałość lub wiek na to nie pozwala, a jednak nierozważnie to czynią.

⁷⁷ Św. Augustyn wielokrotnie w *Enarrationes in Psalmos* 32, 34, itd. oraz w *Serm.* 9, PL 38, 75-91; *Ru-*
fin, Apol. 39, CSEL 48, 1932.

⁷⁸ Por. *Moralia in Iob* 30, 3, 13, PL 76, 530.

Inaczej tych, którzy osiągają doczesne cele, do jakich dążą; a inaczej tych, którzy pragną wprowadzić dóbr światowych, lecz uginają się pod przeciwnościami.

Inaczej związanych węzłem małżeńskim, inaczej wolnych od związków małżeńskich.

Inaczej tych, którzy doświadczyli stosunków cielesnych, inaczej tych, którzy ich nie doświadczyli.

Inaczej tych, którzy oplakują grzechy popełnione czynem, a inaczej tych, którzy oplakują grzechy popełnione myślą.

Inaczej należy pouczać tych, którzy oplakują popełnione grzechy, ale ich nie porzucają, a inaczej tych, którzy je porzucają, ale ich nie oplakują.

Inaczej należy pouczać tych, którzy nawet chwalą popełnione przez siebie zło, a inaczej tych, którzy potępiają je, ale go nie unikają.

Inaczej tych, których zwycięża nagła pożądlivość, a inaczej tych, którzy z rozmysłem poddają się grzechowi.

Inaczej trzeba pouczać tych, których przewinienia wprawdzie są małe, lecz częste; a inaczej tych, którzy wystrzegają się drobnych przewinień, lecz niekiedy wpadają w poważne.

Inaczej tych, którzy nawet nie zaczynają postępować dobrze, a inaczej tych, którzy zaczynają, ale nie doprowadzają tego do końca.

Inaczej tych, którzy potajemnie czynią zło, a jawnie dobro, inaczej zaś tych, którzy ukrywają dobro, jakie czynią, i pozwalają, by na podstawie jakichś ich jawnych czynów, uważano ich za złych.

Lecz po co krótko wliczać tak uporządkowane uwagi, jeśli tych pouczeń nie rozwinęlibyśmy kolejno, możliwie najkrócej?

Rozdział 2. Inaczej należy pouczać mężczyzn, inaczej kobiety

Inaczej więc należy pouczać mężczyzn, a inaczej kobiety, ponieważ na mężczyzn trzeba nałożyć cięższe, na kobiety zaś lżejsze wymagania, by mężczyźni wielkie wymagania ćwiczyły, natomiast by lekkie wymagania w sposób delikatny skłaniały kobiety do nawrócenia.

Inaczej należy pouczać młodych, inaczej starców.

Inaczej młodych, inaczej starych, surowe bowiem upomnienie na ogół młodych prowadzi ku dobremu. Starych zaś uprzejma prośba skłania do lepszych czynów. Napisane jest: *Starszego wiekiem nie strofuj, lecz nakłaniaj prośbą jak ojca*⁷⁹.

Inaczej należy pouczać ubogich, inaczej bogatych.

Inaczej ubogich, inaczej bogatych; tamtym bowiem powinniśmy ofiarować słowa pociechy wobec ich ucisku, w tych zaś wzbudzić lęk z powodu ich wyniesienia. Do ubogiego Pan mówi: *Nie lękaj się bo już się nie zawstydzisz*⁸⁰. A nieco dalej dodaje z czułością: *O nieszczęśliwa, wiatrami smagana*⁸¹. Potem znów pociesza, mówiąc: „Wybrałem cię w piecu ubóstwa”⁸². Paweł natomiast zwraca się do swego ucznia, mówiąc o bogatych: *Bogatym na tym świecie nakazuj, by nie byli wyniośli, nie pokładali nadziei w niepewności bogactwa*⁸³.

⁷⁹ 1 Tm 5, 1.

⁸⁰ Iz 54, 4.

⁸¹ Iz 54, 11.

⁸² Por. Iz 48, 10.

⁸³ 1 Tm 6, 17.

Tu należy wyraźnie zaznaczyć, że nauczyciel pokory upominając bogaczy nie mówi „proś”, lecz „nakazuj”. Słabości bowiem powinno się okazać dobroć, wyniosłości jednak zaszczyt ten się nie należy. Jeżeli słusznie mamy im coś do powiedzenia, tym słuszniej możemy im rozkazywać, im bardziej pyszną się wyniosłymi myślami o sprawach przemijających. O nich to Pan w Ewangelii mówi: *Biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą*⁸⁴. Nie znając radości wiecznych, pocieszają się oni obfitością dóbr w życiu doczesnym.

Trzeba więc nieść pociechę tym, którzy są wytopieni w piecu ubóstwa, natchnąc zaś lękiem tych, którzy wywyższają się doczesną chwałą. W ten sposób jedni dowiedzą się, że posiadają bogactwa, których nie widzą, drudzy zaś – że nie mogą zachować bogactw, które widzą. Często jednak wartość moralna zmienia porządek osób i bogacz bywa pokorny, a ubogi wyniosły. To też głoszący naukę musi szybko dostosować sposób mówienia do życia słuchaczy, aby tym silniej uderzał w wyniosłość ubogiego, jeśli znaczne ubóstwo nawet jej nie zmniejszy, tym łagodniej zaś zachęcał bogatych do pokory, jeśli nawet obfitość dóbr nie budzi ich wyniosłości⁸⁵.

Czasem jednak dumnego bogacza trzeba uspokoić łagodnym napomnieniem, ponieważ ciężkie rany nieraz miękną pod łagodnym okładem, a życzliwy lekarz często uzdrowia obłąkanych szaleńców. Gdy podchodzi się do nich ze słodyczą, choroba szaleństwa uspokaja się. Nie pomijajmy też tego, że gdy zły duch opanowywał Saula, Dawid brał cytrę i jego szał uśmierzał⁸⁶. Co bowiem przedstawia Saul, jeśli nie pychę możnych, a co Dawid, jeśli nie pokorne życie świętych? Gdy Saula ogarniał duch nieczysty, śpiew Dawida łagodził jego szał. Gdy umysł możnych przez pychę dochodzi do szaleństwa, trzeba, żeby spokój naszych słów, niby słodycz cytry, przywołał ich do zdrowia. Nieraz jednak, gdy napomina się możnych tego świata, najpierw należy zadawać im pytania dotyczące spraw podobnych, ale tak, jak by chodziło o cudzą sprawę. A gdy wydadzą słuszny wyrok jakby na kogoś innego, wtedy stosownym sposobem uderzyć w ich własną winę, aby umysł nadęty pychą z powodu doczesnej potęgi nie podnosił się przeciw napomnieniu, skoro sam własnym sądem depce kark pychy; aby też nie występował w swojej obronie, gdyż wiąże go wyrok wydany z jego ust.

Oto dlaczego gdy prorok Natan przyszedł skarcić króla, poprosił go, aby osądził sprawę pewnego biedaka przeciw bogaczowi. Uczynił tak po to, aby król najpierw wydał wyrok, a potem usłyszał, że to on sam jest tym winnym⁸⁷ i nie mógł sprzeciwić się sprawiedliwemu wyrokowi, który sam przeciw sobie wydał. Święty mąż biorąc pod uwagę, że ma do czynienia z grzesznikiem a zarazem z królem, w godnym podziwu porządku najpierw postarał się zachwałego grzesznika związać wyznaniem, a następnie uderzyć w niego naganą. Ukrył na chwilę, kogo szukał, i nagle uderzył tego, którego trzymał. Może delikatniej zaatakowałby, gdyby na początku swej mowy otwarcie uderzył w winę, zaczawszy jednak od podobieństwa, wzmocnił naganę, którą ukrywał. Do chorego przyszedł lekarz, widział ranę, którą trzeba przeciąć, lecz wąpił w cierpliwość chorego. Ukrył więc pod płaszczem narzędzie lekarskie i wydobywszy je nagle przebił ranę, aby chory poczuł cięcie miecza, zanim go zobaczył. Gdyby go najpierw zobaczył, mógłby nie chcieć znosić cięcia⁸⁸.

⁸⁴ Łk 6, 24.

⁸⁵ Por. św. Augustyn, *Enarrationes in Psalmos* 51, 14, CCL 39, 634; *Serm.* 85, 3-5, od którego przejął Cezary z Arles, *Serm.* 48, CCL 103, 216.

⁸⁶ Por. 1 Sm 16, 23; 18, 10.

⁸⁷ Por. 2 Sm 12, 4.

⁸⁸ Por. *Homiliae in Ezech.* 1, 11, 18, CCL 142, 177.

Rozdział 3. Inaczej należy pouczać pogodnych, a inaczej smutnych

Inaczej należy pouczać pogodnych, a inaczej smutnych. Pogodnym trzeba przedstawiać smutne następstwa kary; smutnym zaś – radosne obietnice Królestwa. Niechaj pogodni na podstawie surowych gróźb dowiedzą się, czego mają się lękać; smutni zaś niech usłyszą o radości nagrody, której mogą oczekiwać. Do tamtych jest powiedziane: „Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem płakać będziecie”⁸⁹. Ci natomiast od tego samego Mistrza słyszą: „Znowu was zobacze i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze”⁹⁰. Niektórzy jednak są pogodni lub smutni bez jakichś konkretnych powodów, lecz jest to sprawa ich temperamentu. Pogodni bowiem mają skłonność do zbytku, smutni – do gniewu. Konieczne więc jest, żeby każdy rozważył nie tylko przykre cechy swego usposobienia, lecz także większe zło, do którego to usposobienie go skłania, aby – gdyby wcale nie walczył przeciw temu, co musi znosić – nie popadł w wadę, od której czuje się wolny.

Rozdział 4. Inaczej należy pouczać podwładnych, a inaczej przełożonych

Trzeba inaczej pouczać podwładnych, a inaczej przełożonych, aby tamtych nie przygniatała zależność, tych zaś aby nie wynosiła ich wyższa pozycja. Podwładnych, aby nie wykonywali mniej niż im rozkazano, przełożonych zaś, by nie nakazywali wykonywać więcej, niż trzeba. Tamtych, by z pokorą ulegali, tych – by z umiarem zarządzali. W sensie przenośnym można rozumieć słowa powiedziane tamtym: *Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom*⁹¹. Tym zaś polecono: *A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci*⁹². Tamci niech się nauczą, jaką wewnętrzną postawę mają przyjąć przed oczyma ukrytego sędziego, ci – w jaki sposób ludziom sobie powierzonym dawać dobry przykład także na zewnątrz.

Przełożeni bowiem powinni wiedzieć, że jeśli popełniają złe czyny, to tyle razy zasługują na śmierć, ilu podwładnym dali zgubny przykład. Konieczne więc jest, aby wystrzegali się grzechów z tym większym staraniem, że przez ich upadki nie tylko oni sami umierają. Podwładnych należy pouczać, by nie byli surowiej karani, gdyby przynajmniej sami siebie nie mogli rozgrzeszyć. Przełożonych zaś – aby nie byli sądzeni za występki podwładnych, chociażby sami siebie uważali za bezpiecznych. Podwładnych – aby tym pilniej zajmowali się sobą, że wolni są od odpowiedzialności za innych, przełożonych – aby troszczyli się o innych, nie zaniedbując troski o siebie, a gorliwi w trosce o siebie, by nie osłabli w trosce o powierzonych sobie ludzi. Do tego, który jest zajęty sobą, powiedziano: *Do mrówki się udaj, leniwcze, patrz na jej drogi i bądź mądry*⁹³. Przełożony zaś otrzymał straszne napomnienie: *Synu mój, gdy poręczyłeś za swojego przyjaciela i przybiłeś (umowę) u obcego ręką swoją, to słowami swych ust się związałeś i pochwycony zostałeś własną mową*⁹⁴. Poręczyć za przyjaciela to znaczy przyjąć jego duszę za swoją z narażeniem na niebezpieczeństwo własnego życia. Stąd i u obcego przybija się ręką, ponieważ dusza wiąże się zapobiegliwą troskliwością, jakiej przedtem nie miała, Przełożony zaś schwytywany został w sidła słowami swoich ust i pochwycony przez własną mowę, gdy bowiem zmuszony jest powierzonych sobie podwładnych uczyć tego, co dobre, przede wszystkim sam powinien zachowywać to, co mówi.

⁸⁹ Por. Łk 6, 25.

⁹⁰ Por. J 16, 22.

⁹¹ Ef 6, 1; por. Kol 5, 20-21.

⁹² Ef 6, 4.

⁹³ Prz 6, 6.

⁹⁴ Prz 6, 1-2.

Schwytany w sidła swych ust, gdyż zgodnie z wymaganiem rozumu nie może dopuścić, aby życie jego szło w innym kierunku, niż sam naucza. Toteż wobec ukrytego sędziego musi tyle dokonać czynem, ile – jak wiadomo – innym nakazywał. Dalej Pismo dodaje naukę: „Uczyn więc co mówię, mój synu, uwolnij się, boś dostał się w ręce bliźniego: Idź, biegnij, na przyjaciela swego na legaj, oczom swoim nie pozwól na sen, powiekom nie daj zasnąć”⁹⁵.

Napomina się każdego, kto jest wyniesiony jako przykład życia dla innych, aby nie tylko sam czuwał, lecz także podtrzymywał przyjaciela. Nie wystarczy mu bowiem, że czuwa, żyjąc dobrze, jeśli nie oderwie od gnuśności grzechu tego, nad którym sprawuje pieczę. Dobrze jest powiedziane: „oczom nie pozwól na sen, powiekom nie daj zasnąć”. Pozwolić oczom na sen to znaczy przestać czuwać i całkowicie zaniedbać troskę o podwładnych. Powieki zaś zasypiają, gdy nasze myśli pod ciężarem lenistwa ukrywają same przed sobą to, co u podwładnych należy zganić. Zasnąć całkowicie to znaczy ani nie wiedzieć o czynach ludzi nam powierzonych, ani ich nie napominać. Nie spać zaś, lecz drzemać to znaczy widzieć, co jest godne nagany, lecz z powodu zubożenia nie poprawiać tego odpowiednią uwagą. Drzemanie doprowadza oko do pełnego snu, bo na ogół gdy przełożony nie ucina zła, które widzi, przez swe zaniedbanie doprowadza do tego, że nie wie, jakie winy popełniają podwładni.

Przełożonych trzeba więc pouczać, aby przez gorliwe patrzenie wokoło starali się być jak te zwierzęta niebieskie, które Pismo opisuje, że są pełne oczu wewnątrz i wokoło⁹⁶. Słuszne jest, aby wszyscy przełożeni mieli oczy wewnątrz i wokoło, żeby w sobie samych usiłowali podobać się wewnętrznemu sędziemu, a na zewnątrz dając przykład życia dostrzegali to, co u innych należy zganić.

Podwładnych należy pouczać, aby nie osądzali lekkomyślnie życia swych przełożonych, jeśliliby przypadkiem zauważyli, że postępują oni nagannie; aby, słusznie sprzeciwiając się złu, nie ulegli pokusie pychy i nie zanurzili się głębiej. A gdy zauważą błędy swych przełożonych, aby nie stali się wobec nich zuchwali, lecz osądzając wewnętrznie ich złe postępowanie, pod wpływem bojaźni Bożej nie odmawiali nieść jarzma szacunku wobec nich. Wykażemy to lepiej na przykładzie Dawida. Gdy Saul, który go ścigał, wszedł do jaskini, aby załatwić potrzebę naturalną, Dawid, który już od dłuższego czasu znosił przesładowanie z jego strony, był tam ze swoimi ludźmi. Ludzie ci namawiali go, aby uderzył Saula. On jednak stanowczo sprzeciwił się mówiąc, że nie podniesie ręki na pomazańca Pańskiego. Po kryjomu jednak wstał i odciął połę jego płaszcza⁹⁷. Co oznacza Saul, jeśli nie złych pasterzy? A co Dawid, jeśli nie dobrych podwładnych? Saul załatwiający potrzebę naturalną to źli pasterze, którzy poczęte w sercu zło przemieniają w cuchnące czyny i swoje złe myśli pokazują w uczynkach. Dawid jednak bał się uderzyć go. Dobre bowiem serca podwładnych powstrzymują się od zarazy, jaką jest zawiść, i nie przeszywają mieczem języka życia przełożonych nawet wtedy, gdy ganią ich niedoskonałości. A jeśli ze względu na swą słabość nie mogą powstrzymać się od mówienia – wprawdzie z pokorą o złych czynach zewnętrznych swych przełożonych, jakby w milczeniu obcinają kraj ich szaty. Gdy uwłaczają godności przełożonego, choć bez winy i z dyskrecją, to jakby kałają szatę króla, czyli swego przełożonego. Wracają jednak do siebie i gwałtownie wyrzucają sobie najłżejsze słowo krytyki. Stąd słusznie jest napisane: *Potem jednak zadrzało serce Dawida z powodu odcięcia poły należącej do Saula*⁹⁸. Nie można bowiem mieczem słowa uderzać w czyny przełożonego, nawet gdy słusznie osądza się je za godne nagany. Jeśli choćby w najdrobniejszej sprawie język popełni błąd wobec przełożonego, serce po-

⁹⁵ Por. Prz 6, 3-4.

⁹⁶ Por. Ap 4, 6; Ez 1, 18; 8, 12.

⁹⁷ Por. 1 Sm 24, 4.

⁹⁸ 1 Sm 24, 6.

winno koniecznie ukorzyć się w pełnej bólu pokucie, aby w ten sposób powróciło do siebie i za to uchybienie wobec godności pasterza bało się wyroku sędziego, który tę władzę nad nią postawił. Gdy wykraczamy wobec przełożonych, to działamy wbrew zarządzeniu tego, który nas im poddał. Dlatego także Mojżesz, gdy poznał, że lud szemrze przeciw niemu i Aaronowi, powiedział: *Czymże bowiem my jesteśmy? Nie szemraliście przeciwko nam, ale przeciw Panu!*⁹⁹.

Rozdział 5. Inaczej należy pouczać niewolników, a inaczej panów

Inaczej należy pouczać niewolników, a inaczej panów. Niewolników – aby zawsze mieli świadomość swego niskiego stanu; panów zaś – by nie zapominali, że z natury jedni i drudzy są sobie równi. Niewolników trzeba pouczać, aby nie lekceważyli Boga, sprzeciwiając się przez pychę ustanowionemu przez Niego porządkowi. Pouczać należy także panów, pysznią się bowiem przeciw Bogu z Jego daru, jeśli w tych, którzy przez swą sytuację są im poddani, nie widzą równych sobie, jeśli chodzi o wspólną im naturę. Jednych trzeba pouczać, żeby wiedzieli, że są sługami swych panów; drugich – by wiedzieli, że są współsługami swych sług. Powiedziano im bowiem: „Niewolnicy, bądźcie posłuszni panom doczesnym”¹⁰⁰. I jeszcze: „Wszyscy, którzy są pod jarzmem jako niewolnicy, niech własnych panów uznają za godnych wszelkiej czci”¹⁰¹. Tamtym zaś powiedziano: *A wy, panowie, tak samo wobec nich postępujcie: zaniechajcie groźby, świadomi tego, że w niebie jest Pan zarówno ich, jak i wasz*¹⁰².

Rozdział 6. Inaczej należy pouczać mądrych tego świata, a inaczej głupich

Inaczej należy pouczać mądrych tego świata, a inaczej głupich. Mądrych należy pouczać, żeby umieli zrezygnować z tego, co wiedzą; głupich zaś – by pragnęli dowiedzieć się tego, czego nie wiedzą. U tamtych trzeba przede wszystkim zburzyć ich przekonanie o własnej mądrości. U tych należy od razu budować cokolwiek mogliby poznać z niebieskiej mądrości, ponieważ nie będąc pysznymi mają serca jakby przygotowane na przyjęcie takiej budowy. Z tamtymi należy pracować, aby w sposób mądry stali się głupimi, aby porzucili głupią mądrość i nauczyli się mądrej głupoty Bożej. Tym zaś należy głosić, aby odchodząc od tego, co uważa się za głupotę, zbliżyli się bardziej do prawdziwej mądrości. Tamtym powiedziano: *Jeśli ktoś spośród was mniema, że jest mądry na tym świecie, niech się stanie głupim, by posiadał mądrość*¹⁰³. Tym zaś: *Niewielu jest mądrych według ciała*¹⁰⁴. I znowu: *Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców*¹⁰⁵. Tamtych nawracają argumenty rozumu, tych raczej przykłady. Tamtym pomaga to, że w swych dowodzeniach zostają pokonani, tym nieraz wystarcza, że poznają chwalebne czyny innych.

Dlatego też znakomity nauczyciel, nauczający mądrych i niemądrych, gdy zwracał się do niektórych Hebrajczyków, zarówno mądrych jak i niewykształconych, mówiąc im o wypełnieniu się Starego Testamentu, pokonał ich mądrość dowodząc: *To, co się przedawnia i starzeje,*

⁹⁹ Wj 16, 8.

¹⁰⁰ Por. Kol 3, 22.

¹⁰¹ Por. 1 Tm 6, 1.

¹⁰² Ef 6, 9.

¹⁰³ 1 Kor 3, 18.

¹⁰⁴ 1 Kor 1, 26-27.

¹⁰⁵ Rz 1, 14.

*bliskie jest zniszczenia*¹⁰⁶. Gdy zauważył, że niektórych pociągają tylko przykłady, w tym samym liście dodał: „Święci doznali zelżywości i biczowania, a nadto kajdan i więzienia; byli kamienowani, przetrzynani piłą, kuszeni, ginęli od uderzenia mieczem”¹⁰⁷. I dalej: *Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę*¹⁰⁸. W ten sposób tamtych mógł przekonać zwycięski rozum, a tych pragnienie naśladowania pociągnęłoby do wzniesienia się wyżej.

Rozdział 7. Inaczej należy pouczać ludzi bezwstydných, a inaczej skromnych

Inaczej należy pouczać bezwstydných, a inaczej skromnych. Tamtych jedynie od błędu może powstrzymać ostra nagana; tych zaś spokojne pouczenie skłania na ogół do wejścia na lepszą drogę. Tamci nie mają świadomości, że postępują źle, chyba że zostaną wielokrotnie skarceni; dla nawrócenia tych wystarczy, że nauczyciel delikatnie przypomni im ich grzechy. Tamtych łatwiej skłoni się do poprawy gwałtownym karceniem, tych lepiej wprowadzi się na właściwą drogę, jeśli tego, co w nich jest godne nagany, dotyka się jakby mimochodem. Pan otwarcie gani bezczelny lud żydowski, gdy mówi: „miałaś czoło niewiasty cudzołożnej – nie chciałaś się zawstydzić”¹⁰⁹. Natomiast pociesza zawstydzony lud, mówiąc: „Zapomnisz o wstydzie twej młodości. I nie wspomnisz już hańby twego wdowieństwa, bo będzie panował nad tobą ten, kto cię stworzył”¹¹⁰. Paweł także otwarcie gani bezwstydnie grzeszących Galatów, mówiąc: „O nierozumni Galaci, któż was urzekł?”. I dalej: „Czyż jesteście aż tak nierozumni, że zaczawszy duchem, teraz kończycie ciałem?”¹¹¹. W stosunku jednak do ludzi zawstydzonych z powodu grzechów jego nagana jest jakby pełna współczucia: „Tak bardzo się ucieszyłem w Panu, że wreszcie zakwitło wasze staranie o mnie, bo staraliście się, lecz byliście zajęci”¹¹², aby nagana odsłoniła ich winy, a delikatna wypowiedź osłoniła ich zaniedbanie.

¹⁰⁶ Hbr 8, 13; por. Jr 31-35.

¹⁰⁷ Por. Hbr 11, 36-37.

¹⁰⁸ Hbr 13, 7.

¹⁰⁹ Por. Jr 3, 3.

¹¹⁰ Por. Iz 54, 4-5.

¹¹¹ Por. Ga 3, 1-3.

¹¹² Por. Flp 4, 10.

XII. Kazania okolicznościowe

Przepowiadanie Ewangelii jest zawsze wydarzeniem zbawczym, które posiada głębokie zakorzenienie w chwili, gdy kaznodzieja kieruje do słuchaczy swe słowa. To Bóg przemawia; prorok jest tylko Jego sługą. Bóg zaś mówi do człowieka konkretnie, mając na uwadze jego aktualną sytuację zarówno wewnętrzną, czyli stan jego ducha, jak i zewnętrzną, czyli tego, co go otacza i w czym on uczestniczy. Jeśli prorok mówi do kogoś indywidualnie, jeżeli kogoś zna z imienia, to liczy się wyłącznie z jego postawą, jaką on zajmuje „tu i teraz”. Bóg bowiem chce podpowiedzieć człowiekowi właściwy krok, który winien postawić, by nie stracić z oczu ostatecznego celu porządkującego wszystko, co człowiek przeżywa. Jeśli natomiast słowo proroka jest kierowane do dużej wspólnoty, zgromadzonej przy ołtarzu, mówca zatrzymuje się nad tymi wydarzeniami, które przeżywają wszyscy. Bóg chce wykorzystać te wydarzenia do ubogacenia serc i do wskazania zebranym owego kroku, jaki w konkretnej sytuacji winni postawić.

Kazanie, którego punktem wyjścia jest jakieś ważne wydarzenie, nazywamy okolicznościowym. W przemówieniach prorockich historii, które z reguły miały charakter kazań okolicznościowych, posiadały już swoją długą historię. Mają też swoją historię, dopracowaną przez starożytnych retorów greckich i rzymskich. Jezus zaś wykorzystywał okoliczności, mając na uwadze pewne wydarzenia, takie jak: burza na jeziorze, zawalenie wieży w Siloe czy widok pięknej Jerozolimy.

W kaznodziejstwie Ojców Kościoła kazania okolicznościowe zajmują dość dużo miejsca. W ostatnim rozdziale naszej antologii pragniemy poświęcić im nieco uwagi.

Z punktu widzenia retoryki najlepiej dopracowane były kazania pogrzebowe. Miały one bowiem u podstaw schematy mów żałobnych, dopracowane jeszcze przez starożytnych mistrzów słowa, mówiących zarówno po grecku, jak i po łacinie.

Drugi poważny dział mów okolicznościowych jest związany z kazaniem głoszonymi przy grobach męczenników; lub nieco później, w święta sławiące bohaterów Kościoła oraz świętych. Te mowy miały również dopracowane przez starożytnych retorów schematy, choć musiały być mocno „ochrzczone”. Retoryka grecko-rzymska kochała się w panegirykach, głoszonych przy różnych okazjach, sławiących albo konkretnego człowieka, albo jego ród.

Trzeci dział kazań okolicznościowych tworzą mowy z okazji wydarzeń ważnych w życiu lokalnego Kościoła lub prowincji. Do takich mów należą od czwartego wieku kazania głoszone przy poświęceniu świątyni, mowy z okazji klęsk żywiołowych, takich jak: powódź, zaraza, głód, grad, susza. Czasami były to wyda-

rzenia tej miary jak zwołanie soboru lub jego zakończenie, były też mowy pożegnalne, głoszone przez biskupów idących na wygnanie.

Kazania te są ważne dla historyka kaznodziejstwa i dla wszystkich, którzy interesują się starożytnością. One są pewnego rodzaju dokumentem, często mocno retuszowanym, wydarzeń, które miały miejsce w starożytności. One też ujawniają wielkość mówcy. Umiejętność bowiem wykorzystania sytuacji do głoszenia Dobrej Nowiny stanowi wykładnik kaznodziejskiego kunsztu.

W ostatnim rozdziale antologii nicią przewodnią jest sam gatunek literacki, jaki tworzą mowy okolicznościowe. Żaden bowiem z Ojców nie był specjalistą jedynie w tym rodzaju przemówień. Wielu z nich natomiast głosiło takie mowy, jeśli zmuszała ich do tego sytuacja.

Mowy żałobne

W drugiej połowie czwartego wieku, w czasie uroczystości pogrzebowych, Ojcowie Kościoła głoszą kazania, które zachowały się do naszych czasów. Nie należy z tego wyciągać pochopnie wniosku, że wcześniej takich słów pocieszenia, z okazji odejścia bliskich lub ważnych osób, nie było. Nic nie możemy powiedzieć o liturgii pogrzebowej pierwszych trzech wieków. Nie wspomina się o niej nawet wówczas, gdy odchodzili ludzie tej miary co Ireneusz, Klemens Aleksandryjski, Tertulian, Orygenes czy Cyprian. Jeśli odchodzącymi byli męczennicy, to już sama egzekucja często była traktowana jako liturgia krwawej ofiary. Ale urzędnik państwowy ogłaszał wtedy tylko wyrok; nie było natomiast miejsca na głoszenie mowy. Tak to przedstawiają między innymi *Akta prokonsularne* św. Cypriana, biskupa Kartaginy. Ale nie znamy kościelnych obrzędów pogrzebu osób znanych, o ile umierały one śmiercią naturalną.

W drugiej połowie wieku czwartego do Kościoła należeli już ludzie z najwyższych sfer. Te zaś miały swe obrzędy pogrzebowe dopracowane w tradycji pogańskiej. W tej sytuacji, gdy umierał chrześcijanin, a trzeba było zorganizować po nim żałobę, wśród mów pożegnalnych na pierwszy plan wysuwa się kazanie, głoszone najczęściej przez znanego wówczas mówcę kościelnego. Takich kazań zachowało się kilka. Należą do nich mowy Ambrożego wygłoszone po śmierci młodego cesarza Walentyniana, najbardziej znana mowa w czasie żałoby po odejściu Teodozjusza Wielkiego oraz dwie mowy – ujęte ostatecznie od strony redakcji w dwie księgi – po śmierci Satyra, brata biskupa Mediolanu. Mowy zarówno po śmierci Walentyniana, jak i po zgonie cesarza Teodozjusza są zrozumiałe z punktu widzenia racji stanu. Śmierć władcy była ważnym wydarzeniem w życiu cesarstwa. Uczestników pogrzebów było wielu. Takie pogrzeby bowiem zawsze miały i mają charakter polityczny. Zmarły wprawdzie gromadzi uczestników pogrzebu wokół swojej trumny, ale ich serca i myśli są już wokół jego następcy. Brat biskupa, Satyr nie był tak znaną osobistością, a jednak Ambroży wykorzystuje rozstanie z nim do przekazu wielu cennych prawd, dotyczących ewangelicznie rozumianej eschatologii.

Drugim kaznodzieją tego samego czasu był św. Grzegorz, biskup Nyssy, zaufany mąż cesarza Teodozjusza Wielkiego. Na jego prośbę głosił on kazania pogrzebowe po śmierci córeczki cesarza, a następnie jego żony Pulcherii.

Grzegorz z Nazjanzu głosił mowy żałobne, żegnając swego ojca, swego brata, swą matkę i w trzy lata po śmierci Bazylego Wielkiego. Ta ostatnia mowa wnosi już wiele elementów znanych z panegiryków i może być zaliczona do mów, które dotyczą świętych. Grzegorz bowiem nie miał żadnych wątpliwości, że jego przyjaciel był świętym człowiekiem i świętym hierarchą.

Wszyscy wymienieni tu mówcy znali zasady retoryki i schematy kazań pogrzebowych, dopracowanych przez greckich i rzymskich mistrzów słowa mówionego. Schemat grecki wyglądał mniej więcej tak:

Wstęp

1. Pochwała zmarłego. Po niej kaznodzieja odwoływał się do uczuć i oplakiwał zmarłego (lament). Następnie podawał opis śmierci z uwzględnieniem jej okoliczności. Często były to mowy głoszone na pogrzebach poległych na placu boju, czyli dotyczące bohaterów oddających życie w obronie swego kraju. Mówca kończył tę część przemówienia pochwałą zmarłego.

2. W drugiej części kreślono portret zmarłego, wydobywając najważniejsze rysy zarówno jego życia, jak i jego charakteru. Po takim przedstawieniu bohatera kaznodzieja znów odwoływał się do uczuć bólu z powodu rozstania (lament).

3. W części trzeciej pocieszającej kaznodzieja odwoływał się do praw ludzkiej natury, w którą śmierć i rozstanie są wpisane piórem przeznaczenia, czyli Mojry. Mojra to najważniejsze bóstwo starożytnych Greków, któremu podlegają nawet bogowie. Decyzje Mojry są nieodwołalne. Ukazując kruchość życia doczesnego, mówca przypominał, że dla człowieka lepsze jest odejście z tej ziemi, niż dalsze życie. Te refleksje filozoficzno-religijne zastosowywał on do zmarłego.

4. Ostatni punkt mowy pogrzebowej miał wyraźnie charakter eschatologiczny i odsłaniał perspektywę życia wśród bogów. Mówiono wówczas o pragnieniu szczęścia po śmierci, opartym o wierzenia starożytnych Greków.

Zakończenie nierzadko polegało na zaliczaniu zmarłego w poczet bogów.

W Rzymie uroczyste pogrzeby urządzano sławnym obywatelom. Wystawiano na widok publiczny ciało zmarłego i głoszono mowę, sławiąc jego czyny. Niestety z tych przemówień zachowały się tylko fragmenty. Trudno więc w oparciu o nie dokładniej zrekonstruować ich retoryczny schemat. Przyjmuje się, że zasadniczo przyjęto schemat wypracowany w Grecji, choć nadano mu koloryt rzymski.

We wstępie mówca słał ród zmarłego. Korzenie rodowe były u Rzymian w cenie. Dodatkowo wykorzystywano pogrzeb, by ukazać wielkość i ważność rodu. Ostatecznie znacznie więcej na pogrzebie zależało krewnym niż zmarłemu. Oni też prawdopodobnie finansowali taką mowę, chyba że głosił ją jeden z nich.

Następnie mówca kreślił historię zmarłego, a więc podawał szczegóły ważne przy jego urodzeniu, mające często „prorocze” znaczenie. Wspominano jego wychowanie, młodość i piastowane przezeń urzędy. To była część biograficzna.

W trzeciej części sławiono cnoty obywatelskie zmarłego. Odpowiedzialność społeczna była mocnym punktem ideału Rzymianina. Ceniono jednak również jego cnoty domowe, decydujące o odpowiedzialności za własny dom. Starożytność wychodziła z założenia, że tak zwane cnoty domowe stanowią kamień węgielny cnót

obywatelskich. W awansie na urzędy państwowe ceniono je wysoko. One też decydowały o autorytecie ludzi wstępujących na szczeble kariery państwowej¹.

W zakończeniu mówca kierował słowa pocieszenia do krewnych i do uczestników żałobnego obrzędu.

Mowy żałobne greckie różni od rzymskich mocne dowartościowanie przez Greków lamentacji, czyli sztuki odwoływania się do zranionych uczuć. Rzymianie czynili to oszczędniej, promując w takich sytuacjach ideał opanowania. Ale i oni nie usuwają lamentacji jako refrenu w swoich mowach².

Drugim elementem było dowartościowanie rodu zmarłego. Grecy czcili mową przede wszystkim bohaterów, którzy ginęli na wojnie, Rzymianie zaś wszystkich możliwych i wpływowych obywateli. Pogrzeb więc był jednym z czynników kształtujących świadomość społeczną.

Trzecim punktem, w którym dostrzegamy różnice w mowach pogrzebowych Rzymian i Greków, jest mocniejsze dowartościowanie wymiaru religijnego i eschatologicznego przez Greków. Rzymianie wyraźnie promują wartości etyczne.

Ojcowie Kościoła czwartego wieku z konieczności weszli w te zwyczaje i, mając przed sobą schematy mów dopracowane przez retorów pogańskich, starali się ich formy wypełnić ewangelicznymi treściami. Zasadniczo jednak schemat pozostał ten sam. Treść była nowa tylko w wymiarze religijnym. Dodatkowo należy się liczyć z tym, że ówczesni mówcy mieli przed sobą nie tylko uczestniczących w pogrzebie chrześcijan, ale i prawdopodobnie jeszcze w większym procencie pogan. To sprawiało, że szukali komunikacji z nimi. Wydaje się, iż wielokrotnie w mowach starają się przelać nowe wino w stare bukłaki. Bowierni bukłaki retorycznych form były znane, a wino Ewangelii stanowiło dla słuchaczy nowość.

Jest to zresztą problem ponadczasowy. Pogrzeby gromadzą ludzi o różnej orientacji tak etycznej, jak i religijnej. Im wyższe stanowisko zajmował zmarły, tym większe jest zróżnicowanie uczestników jego pogrzebu. W tej sytuacji w dużej mierze sami odbiorcy decydują zarówno o formie, jak i o treści mowy³.

Kazania hagiograficzne

Starożytny świat lubił panegyryki, czyli promował sławienie ludzi albo autentycznie zasłużonych dla społeczności, albo szukających pochlebców. Retoryka знаła schematy takich mów pochwalnych. Znajdujemy je nawet w dziełach Ojców Kościoła. Należy do nich trochę niefortunna pochwała Maksyma cynika, wygłoszona

¹ W naszych czasach nastąpiło tu mocne pęknięcie. Liczy się w pewnej mierze fachowe przygotowanie do sprawowania urzędów; choć nie zawsze. Natomiast nie ocenia się kandydata na nie z punktu widzenia jego odpowiedzialności za własną rodzinę.

² Można to śledzić, analizując *Mowę pogrzebową* Ambrożego, gloszoną po śmierci Satyra. Ale już w jej wstępie odczuwa się opanowanie. Biskup Mediolanu stwierdza, że powinien dziękować Bogu, bo zawsze życzył sobie, aby, jeśli jakieś doświadczenia miały spaść na niego lub na Kościół, lepiej by było, aby dosięgły jego. Tak się też stało. Zagrożenie Kościoła przez barbarzyńców było poważne, a Bóg dotknął jego serce bólem rozstania się z bratem, a nie Kościół, który osłonił swą Opatrznością.

³ Zna te trudności każdy, kto w takiej sytuacji głosił kazanie.

przez Grzegorza z Nazjanzu⁴. Jest ona z punktu widzenia historii panegiryków na pewno dokumentem ciekawym, ale odsłania także naiwność Grzegorza w tak dużym stopniu, że usprawiedliwia szybkie przyjęcie złożonej przez niego rezygnacji z katedry biskupa Konstantynopola. Teodozjusz Wielki miał w ręce dowód niezbity, że Grzegorz na ludziach się nie znał i że zaufać mu nie można.

Wcześniej do mów pochwalnych zaliczyć należy *Mowę na cześć Orygenesesa*, wygłoszoną lub tylko napisaną przez jego ucznia w szkole w Cezarei Palestyńskiej. Jest ona zbudowana według wzorów retoryki sławiących mistrza. Grzegorz nie należał jeszcze wówczas do hierarchii i ta mowa nie może być oceniana z punktu widzenia kaznodziejskiego. Jest jednak dokumentem mówiącym o tym, jak wcześniej w Kościele wykorzystywano wszystko, co dobrego znaleziono w warsztacie rektora. Panegiryk „ochrzczony” przez mówców kościelnych najczęściej był stosowany w kazaniach hagiograficznych.

Warto jeszcze wspomnieć o inwektywie, która też należała do gatunku literackiego, z upodobaniem stosowanego w starożytności, jeśli komuś należało „przyłożyć”. To było pokazowe nokautowanie przeciwnika. Tego gatunku nie dało się do końca przesycić Ewangelią, mimo że i w niej sam Jezus potrafił mówić groźne „biada” pod adresem faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Znak to, że i w nurcie mowy prorockiej był on obecny jako wielkie „biada”. Jak długo jednak owo „biada” było stosowane do pewnej grupy ludzi, tak długo mieściło się w ramach przepowiadania Dobrej Nowiny. Jeśli jednak inwektywa była skierowana przeciw jednostce, sam gatunek zgrzytał piaskiem w trybach głoszonej przez biskupa mowy. Brakowało mu bowiem miłości wobec tego, kogo atakował. A ewangeliczne jest jedynie to, co jest dziełem miłości. Tam, gdzie miłości braknie, kończy się Ewangelia. Trzeba zaznaczyć, że kto na ambonie sięga do inwektywy jako gatunku literackiego, winien pamiętać, że w nim istnieje niezwykle delikatna i trudna do uchwycenia granica między miłością a nienawiścią.

Do inwektyw należą mowy Grzegorza z Nazjanzu przeciw Julianowi Apostacie oraz mowy Jana Chryzostoma przeciw judaizantes i przeciw Żydom. O ile Jan mieści się w tonacji słów wypowiedzianych przeciw Żydom zarówno przez Jana Chrzciciela i Jezusa, o tyle słowa Grzegorza atakującego Juliana trudno w całości usprawiedliwić. Znać w nich gorycz mówcy, który traktuje Juliana jako zdrajcę. Dodatkowo należy podkreślić, że mowy te zostały zredagowane przez niego na piśmie; nigdy nie były głoszone, a miało to miejsce już po śmierci Imperatora, a więc z pozycji bezpiecznego dystansu wobec konsekwencji za takie słowa.

Panegiryki i inwektywy, cenione w pogańskim świecie, razem z wielbicielami tego świata dostały się również nie bez pewnych zastrzeżeń, i z dużymi przeróbkami, do przepowiadania kościelnego.

Chrześcijanie od początku mieli swoich bohaterów, a byli to świadkowie, którzy objawiali tajemnice Ewangelii jako nowej religii. Wartość religii ocenia się po jej owocach. Owocem zaś jest dojrzałość wyznawcy. Religia bowiem jest źródłem mocy potrzebnej do tego, by życie wygrać w dobrym stylu. Religia to nie jest zestaw

⁴ *Mowa 25*, [w:] J. M. Szymusiak, *Grzegorz teolog...*, dz. cyt., s. 346-356.

pouczeń, nawet najpiękniejszych, to jest realizm życia jej wyznawców. Jeśli on nie promieniuje mocą i mądrością, religia przeżywa kryzys, a nawet odchodzi do historii. Tak było z wieloma religiami na świecie, czym zajmuje się historia religii.

Chrześcijaństwo przebijało się przez busz najróżniejszych form religijnych. One wszystkie posiadały duże wartości i na jakimś etapie pomagały wyznawcom w odnajdywaniu tożsamości i w osiągnięciu dojrzałości. Chrześcijaństwo w tym zmaganiu mogło wskazać swoich bohaterów, którzy zdumiewali nawet pogańskie otoczenie swą odwagą, pokojem w sytuacjach trudnych, poświęceniem, gdy trzeba było ratować ludzi w czasie zarazy, klęsk żywiołowych, czy też w okresach wojen...

Zawsze wzorem był tu sam założyciel Kościoła Jezus Chrystus, który jako więzień sanhedrynu, Heroda, Piłata zawsze promieniował odwagą, pokojem, mądrością, czystością rąk i serca... Za Nim podążyli prawie wszyscy wybrani przez Niego apostołowie. Oni też pieczętowali głoszenie Ewangelii cierpieniem i swoją śmiercią. Ci bohaterowie zostali w Kościele otoczeni szacunkiem i należną im czcią. Męczennicy głośno mówili wierzącym i światu, czym jest Dobra Nowina o zbawieniu. Oni świadczyli o wyższości życia wiecznego i Bożego nad życiem doczesnym.

Z kaznodziejskiego punktu widzenia trudno wskazać najstarszy zachowany tekst kazania hagiograficznego. Są natomiast wzmianki, że przy grobach męczenników każdego roku wspomniano ich narodziny dla nieba. Taką wzmiankę znajdujemy w zakończeniu *Męczeństwa św. Polikarpa* najprawdopodobniej z roku 167. Nabożeństwa w martyriach, które od czwartego wieku będą stałym miejscem czci męczenników, były połączone z modlitwą i ze słowem, sławiącym bohatera. Zawsze sławiono jego wierność w naśladowaniu Chrystusa aż do męczeńskiej śmierci.

W Rzymie sławiono Piotra i Pawła i kazań z okazji wspomnienia ich odejścia do Pana z okresu patrystycznego zachowało się przynajmniej kilkanaście. W Antiochii Jan Chryzostom słał św. Ignacego, męczennika z początku drugiego wieku, który był jednym z pierwszych biskupów tej metropolii. W osobnych kazaniach słał miejscowych bohaterów: świętą Pelagię, św. Filogoniusza, św. Lucjana, św. Melecjusza. Pod koniec wieku czwartego Ambroży głosi mowę przy znalezieniu i podwyższeniu relikwii św. Gerwazego i Protazego; Augustyn w swych kazaniach słał męczenników św. Wawrzyńca i św. Cypriana.

Wśród bohaterów Kościoła, którzy nie zginęli śmiercią męczeńską, na pierwszy plan wysuwa się postać Matki Najświętszej. Dokonuje się to wcześniej na Wschodzie, zwłaszcza w środowisku syryjskim. Efreem Syryjczyk wielokrotnie słał Matkę Zbawiciela. Pierwszy zestaw kazań poświęcony sławieniu Jej wielkości, zawartej w tytule Bogarodzica, pochodzi od św. Cyryla Aleksandryjskiego i jest związany z soborem w Efezie, a więc pochodzi z roku 431. Cyryl dodatkowo wprowadza pewien styl mówienia o Matce Bożej, który odnajdujemy w znanym *Akатыście* z następnego wieku. Jest to forma litanijnego sławienia wielkości Matki Boga. Jest w tym *Akатыście* wiele poezji i wiele szacunku dla sławionej Bogarodzicy.

Stopniowo refleksja nad rolą Matki Jezusa w dziele zbawienia odsłania wiarę Kościoła w Jej dziewictwo, co było gwarancją niepodważalności aktu wcielenia Słowa Bożego, następnie wiarę w jej tytuł Bogarodzicy, o który zmagano się na soborach. Kolejnym przywilejem Matki Chrystusa, który był sławiony przez Kościół,

było Jej wniebowzięcie. Kazania o Wniebowzięciu zostawił wybitny teolog Jan Damasceński, żyjący już w ósmym wieku. Jedno z nich zamieszczamy w antologii.

Kazanie Jana Damasceńskiego jest ciekawe nie tylko z punktu widzenia teologicznego i liturgicznego – jest to bowiem czas wprowadzania do kalendarza tego święta – ale i z punktu widzenia formy. Jan Damasceński posłużył się w dużych partiach kazania formą dialogu. Jest to znak wysokiego kunsztu mówcy, który, chcąc głosić tego typu kazania, musi mieć coś z aktora. Jan Damasceński nie jest prekursorem tej formy. Mamy szereg tego typu kazań, zwłaszcza na Wschodzie, w których ich twórcy prowadzili dialog⁵.

Z punktu widzenia historii kaznodziejstwa mamy tu kolejny etap, w którym śledzimy inkulturację, polegającą w tym wypadku na przetruceniu pomostu między greckim teatrem a amboną. W kulturze greckiej teatr odgrywał ważną rolę. W nim wszystko było dopracowane pod każdym względem, zarówno teksty, które pisali najwięksi dramatopisarze, jak i gra aktorów. Teatr był ważnym miejscem, w którym spotykali się mieszkańcy, w nim na gorąco podawano wiadomości i komentowano je. Jednak kultura starożytnego teatru nie zawsze stała na najwyższym poziomie. Ojcowie Kościoła mieli poważne zastrzeżenia co do uczęszczania chrześcijan na teatralne widowiska. Ale sama forma komunikacji aktorów z widzami mogła być wykorzystana do przekazu Ewangelii. Od piątego wieku Ojcowie Wschodu czasem sięgają po taki dramatyzowany przekaz Dobrej Nowiny.

Pięknym kazaniem tego typu jest rozmowa w otchłani z Janem Chrzcicielem i z wszystkimi prorokami. W otchłani bowiem wszyscy, z Adamem włącznie, czekali na przyjście Wybawiciela; i czekali o wiele bardziej intensywnie, niż czekano na Niego na ziemi. Każdy prorok, wchodząc do otchłani, przynosił nowe wieści o zapowiedziach Zbawiciela. Słuchali ich wszyscy, a zwłaszcza Adam i Ewa, rodzice całego ludzkiego rodu.

Gdy do otchłani wszedł Jan Chrzciciel, ogłosił, że Zbawiciel już się narodził i lada moment przyjdzie do nich. Wówczas w krainie śmierci wszyscy prorocy kolejno przypominali to, co o Nim zapowiedzieli. Kaznodzieja oddaje głos każdemu z nich.

Inne kazanie oparte jest na dialogu, który prowadzi szatan z szefem otchłani, odpowiedzialnym za uwięzionych w niej ludzi. On bowiem podsłuchuje swoich więźniów i obserwuje, jak w więzieniu, za które odpowiada, rośnie temperatura radosnego oczekiwania na Wybawiciela. Obawia się zatem, że jak szatan sprowadzi Go do otchłani, to On rozwali ją od wewnątrz. Bramy krainy śmierci są za słabe, jej mury są za wąte. Prosi więc kilkakrotnie szatana, by tego więźnia nie sprowadzał, bo się im to nie opłaci.

W dialogu szatan uspokaja szefa otchłani, że Jezus to słabeusz, że jest głodny, że się boi, że płacze, że jest zmęczony... A jak zostanie przybity do krzyża, udowodni swą słabość i już nikt nie będzie w Nim pokładał nadziei. Do końca jednak szef otchłani nie jest przekonany. Argumenty szatana są dla niego za słabe. Chce obrońić swój świat, w którym jest komendantem, a szatan wprawdzie ma nad nim wła-

⁵ Na ten gatunek kaznodziejski zwraca uwagę S. Longosz w artykule *Dramatyzowane homilie o Janie Chrzcicielu i chrzcie Chrystusa*, „Vox Patrum” 44-45 (2003), s. 65-75.

dzę, ale w swym zaślepieniu, polując na Jezusa, może stracić wszystkich więźniów. A jeśli się to stanie, będzie to klęska i szatana, i komendanta krainy śmierci.

W brewiarzu w liturgii czytań na Wielką Sobotę jest umieszczona jedna z takich opartych na dialogu starożytnych homilii⁶. Ujęta jest ona w formę rozmowy Chrystusa z Adamem, która miała miejsce po wejściu Zbawiciela do otchłani. Teologicznie jest dopracowana doskonale. Autor miał syntezę objawienia w jednym palcu. Każde jego słowo jest idealnie wyważone. Równocześnie forma literacka jest tak piękna, że dobre odczytanie tej homilii zawsze wywiera wielkie wrażenie na wszystkich uczestnikach liturgii Wielkiej Soboty.

Święci, którzy nie należeli do grona męczenników, byli przez starożytnych chrześcijan otoczeni szacunkiem. Ich groby ceniono. Świadczy o tym sprowadzenie ciała św. Jana Chryzostoma, który był traktowany jako wyznawca. Zmarł bowiem na wygnaniu. Ale stopniowo zaliczano do świętych pustelników, wybitnych biskupów, duszpasterzy. W samej starożytności kult zarówno Matki Bożej, jak i świętych był całkowicie podporządkowany czci Boga i Chrystusa. Wszyscy dobrze wiedzieli, że istnieje tu zasadnicza różnica i że nigdy nie można nawet Matki Jezusa czcić na równi z Chrystusem. Jej kult był podporządkowany roli, jaką spełniła i spełnia w historii zbawienia. W średniowieczu nastąpiła eskalacja kultu świętych i relikwii, a to w pewnych sytuacjach będzie nawet niebezpiecznie dotykać bałwochwalstwa. Ubóstwienie bowiem świętego jest niedopuszczalne. On jest szanowany jedynie ze względu na zasługi, jakie wniósł do Kościoła. Umacniało to stopniowo wiarę w świętych obcowanie, ale i ona została dopracowana w średniowieczu, choć jej korzenie sięgają starożytności, zwłaszcza gdy jest mowa o cudownych interwencjach za wstawiennictwem świętego już po jego śmierci.

Kazania hagiograficzne nie należą do łatwych. Ukazanie sylwetki świętego jako wzoru ewangelicznego życia, bez przysłaniania jej cudownymi wydarzeniami w jego życiu, wymaga przede wszystkim rzetelnej wiedzy o nim samym. Przez wieki jednak posługiwano się pewnym schematem wyretuszowanego świętego, który koniecznie powinien mieć w swoim życiorysie przynajmniej kilka cudów i to najlepiej, gdy je czynił już w swoim dzieciństwie. Na Zachodzie od Grzegorza Wielkiego poczynając, w homiliach spotykamy coraz więcej takich retuszowanych i idealizowanych portretów świętych. Przetrwało to prawie do naszych czasów.

Współcześnie takie podejście zostało odrzucone u samych podstaw. Nie wierzy się w wiadomości pachnące cudami. Oczekuje się od kaznodziei autentycznych wiadomości. Z tej też racji kazania hagiograficzne Ojców Kościoła należy przyjmować z dużą dozą krytycyzmu. Wzorem życiorysu świętego w naszym świecie są w o wiele większym stopniu *Wyznania* świętego Augustyna, które nie są żadnym kazaniem, niż nawet jego kazania o świętych. Wspomnienie o kazaniach hagiograficznych okresu patrystycznego należy więc traktować jako materiał wzywający do zastanowienia się, w jaki sposób dziś należy głosić kazania tego typu. Ich kopiowanie jest już niedopuszczalne.

⁶ Zachowała się w zbiorze pism pod imieniem Epifaniusza z Salaminy.

Kazania sytuacyjne

Trzecią grupę kazań okolicznościowych stanowią przemówienia Ojców Kościoła, wygłoszone w najróżniejszych sytuacjach, w jakich stawiało ich życie. To właśnie te kazania zasługują w najpełniejszej mierze na tytuł kazań okolicznościowych. Zasygnalizujemy kilka z nich.

Euzebiusz umieścił w swej *Historii Kościelnej* kazanie, jakie wygłosił z okazji poświęcenia bazyliki w Tyrze⁷. Rozpoczął się czas wznoszenia sakralnych budowli. Przykład dał sam cesarz, wznosząc kościoły w Jerozolimie, w Konstantynopolu, w Rzymie. Jest to wydarzenie świadczące o nowym sposobie podejścia do religii chrześcijańskiej. Władca jej nie tylko nie prześladuje, ale ją popiera. Przeznacza nawet pieniądze ze swej kasy na budowę i wyposażenie nowych kościołów.

Dotychczas chrześcijanie wykorzystywali pomieszczenia już istniejące, dostosowując je do potrzeb sprawowania liturgii. Teraz budują od fundamentów swoje świątynie. Pewnym ideałem od strony teologicznej staje się nieistniejąca już świątynia jerozolimska. Stary Testament dostarcza dużo materiału pozwalającego od strony ducha rekonstruować tę świątynię i ukazać teologiczne znaczenie wszystkich jej elementów. Doskonalenie życia liturgicznego pociągało za sobą doskonalenie funkcji hierarchii i udziału – w owej liturgii – różnych grup, służących Panu.

Euzebiusz traktuje swoją homilię jako matrycę, którą można powielać przy innych mowach głoszonych w podobnej sytuacji. Mamy więc pełny tekst kazania na poświęcenie świątyni, które należy do kazań okolicznościowych. Takie przemówienia należą do rzadkości. Jest wielu wiernych, którzy nigdy nie uczestniczyli w poświęceniu kościoła. Wyjątkowość takiej uroczystości stawia wysokie wymagania kaznodziei, który wówczas ma uświadomić wiernym, na czym polega świętość miejsca, które zostaje oddane Bogu.

Wyjątkowym specjalistą w kazaniach okolicznościowych był Jan Chryzostom. Rozpoczął swą karierę od cyklu kazań *O posągach*, wykorzystując do tego atmosferę pełną napięcia i wyczekiwania na sankcje, jakie mogły spaść na antiocheńczyków za lekkomyślny czyn zniszczenia cesarskich posągów. Wkrótce po tym Jan głosił cykl kazań *Przeciwko Żydom*. To są też okolicznościowe kazania, głoszone w kontekście świąt żydowskich, nawiązujące do zbyt wielkiej sympatii, jaką chrześcijanie w Antiochii darzyli Żydom. Do słynnych okolicznościowych kazań Złotoustego należą skierowane do ludu mowy z okazji upadku Eutropiusza oraz ostatnie z kazań, które mu było dane głosić w jego życiu tuż przed wygnaniem.

Mowa *O upadku Eutropiusza*⁸, ministra skarbu cesarskiego, odsłania serce biskupa zatroskanego o zbawienie wiernych, o blask Kościoła, o ewangeliczną postawę wobec tego, kto wyrządził krzywdy wielu ludziom. Mowa ta jest również wspaniałym przykładem kunsztu przemawiania w sytuacjach trudnych. Jan głosi kazanie na drugi dzień po tym, gdy Eutropiusz, korzystający z prawa azylu, przy-

⁷ Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna* X, 4, 2-72, z greckiego tłum. oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył A. Lisiecki, Kraków 1993, s. 422-445 (Pisma Ojców Kościoła, 3).

⁸ Jan Złotousty, *Mowa po upadku Eutropiusza*, [w:] Jan Złotousty, *Dwadzieścia Homilii i mów*, przeł. T. Sinko, Kraków 1947, s. 228-235 (Złoty Wiek Myśli Chrześcijańskiej, 2).

padł do ołtarza. Mając władzę, sam zabiegał o to, aby to prawo, jako pogańskie, znieść. Gdy z racji korupcji zawisła nad nim ręka sprawiedliwości, sam, ratując życie, skorzystał z tego prawa. Siedział więc przy ołtarzu, otoczony tłumami wiernych i gapiów, czekających na finisz tego widowiska.

Jan wygłosił kazanie, mając przed sobą – jako żywy eksponat – człowieka drżącego ze strachu przed śmiercią. Sam refren kazania: *Marność nad marnościami i wszystko marność* powtarza się kilkakrotnie. Jan zaś odsłania wysokość zaszczytów i chwały, jaką się cieszył Eutropiusz, teraz strącony na dno upadku. Dialog, jaki przy pomocy pytań retorycznych z nim prowadzi, należy do wstrząsających fragmentów. Podobnie kaznodzieja prowadzi dialog ze swymi słuchaczami, którzy mają do niego pretensje o to, że ochrania zbrodniarza. Jan potrafi te sytuacje wykorzystać do ukazania blasku Kościoła, jakim promieniuje on przez swe przebaczenie.

Podobnie wstrząsająca jest jego mowa, w której żegna się ze swoją owczarnią⁹. Ale i ona jest kazaniem nie o nim i o jego sytuacji, ale o wierze i wierności Chrystusowi. Głosi je żołnierz przebywający wciąż na froncie, wciąż walczący, mimo że za chwilę zostanie skuty i odprowadzony w tereny groźne, daleko od stolicy. Nie roztkliwia się nad sobą, nie twierdzi, że dzieje się mu krzywda. On wie, że taka jest droga Ewangelii. Wie również, że zostawia uczniów, którzy dochowają wierności Bogu i wytrwają, nawet jeśli staną się uczestnikami jego losu.

Do okolicznościowych kazań należy również kilka mów Grzegorza Teologa. Szczególnie miejsce wśród nich zajmuje ta, którą wygłosił w czasie soboru w Konstantynopolu¹⁰, opuszczając biskupią stolicę. On też w innych swych mowach wielokrotnie nawiązywał do sytuacji, w jakiej przyszło mu mówić. Dostrzegał gości (przedstawicieli innych kościołów), którzy uczestniczyli w Eucharystii; dostrzegał napięcia, jakie istniały we wspólnocie przy ołtarzu. Jako kaznodzieja potrafił je podjąć i wskazać na ich rozwiązanie w duchu Ewangelii.

Pełna dramaturgii jest mowa Ambrozego, biskupa Mediolanu, wygłoszona w obecności cesarza Teodozjusza po spaleniu synagogi w Kalinnikum na Wschodzie¹¹. Znajdujemy w niej już zapowiedź ostrych napięć, jakie zaistniały przy zderzeniu się kompetencji chrześcijańskiego władcy z biskupami. Te dwa mechanizmy rzadko kiedy w historii Kościoła współpracowały z sobą na zasadzie dobrze naoliwionych trybów. Wielokrotnie pojawiały się tu iskry i zgrzyty, a bywało, że i krew męczenników.

Kilku z Ojców Kościoła głosiło kazania z okazji klęsk żywiołowych: suszy, powodzi, trzęsienia ziemi, zarazy, gradobicia. Ich słowa malowały rozmiary klęski i przypominały o sprawiedliwości Boga. Zawsze były pełne współczucia dla poszkodowanych oraz głośnym wołaniem o miłosierdzie, o niesienie pomocy tym, którzy jej potrzebują.

Można powiedzieć, że kazania okolicznościowe są odpowiedzią na dobre rozpoznanie znaków czasu. Wymagają więc od kaznodziei żywego uczestnicze-

⁹ Jan Złotousty, *Mowa przed wygnaniem*, [w:] Jan Złotousty, *Dwadzieścia Homilii i mów*, dz. cyt., s. 264-272.

¹⁰ J. M. Szymusiak, *Grzegorz Teolog...*, dz. cyt., s. 379-393.

¹¹ Św. Ambroży, *Mowy*, z łaciny tłum. oraz wstępami i komentarzem opatrzył J. Czuj, Poznań 1939, s. 296-307 (Pisma Ojców Kościoła, 21).

nia w tym, co się aktualnie dzieje. To jego osobiste przeżycie wzywa do wykorzystania sytuacji dla przypomnienia tego, co z punktu widzenia troski o zbawienie w niej jest najważniejsze.

Euzebiusz z Cezarei¹²

Mowa święteczna na budowanie kościołów zwrócona do Paulina, biskupa Tyru

O Przyjaciele Boga i Kapłani, którzy świętą nosicie szatę, i niebieską chwały koronę, i boże namaszczenie, i kapłańską Ducha Świętego suknię! I Ty, Młodzieńcza, Chlubo świętego przybytku bożego, którego Bóg zaszczytnie przyozdobił mądrością starców, a który wspaniałych dzieł i czynów z młodzieńczą, a pełną zapału dokonałeś siłą! Ty, któremu Bóg, cały świat ogarniający, jako łaskę nadzwyczajną powierzył budowę i odnowienie tego ziemskiego mieszkania dla Chrystusa, jednorodzonego i pierworodnego Słowa swego, oraz dla świętej i Boga godnej Oblubienicy Jego! Przeto nazwać by Cię można nowym Bezeleem¹³, budowniczym namiotu bożego, albo Salomonem, nowej i wiele wspanialszej Jerozolimy królem, albo też jeszcze nowym Zorobabelem, który przybytek boży o wiele świetniejszą od dawniejszej przyozdobiłeś chwałą. Wy wreszcie, świętej trzody Chrystusowej Owieczki, którzy jesteście znakomitej wymowy ogniskiem, skromności szkołą, Wy, pobożnej nauki święci i Bogu mili Słuchacze!

Dawno już – przez słuchanie słów bożych – do uszu naszych docierały wieści o przedziwnych znakach bożych i o cudach zmiłowania Pańskiego nad ludźmi, więc tak pouczeni, mogliśmy ślać do Boga hymny i pieśni:

„O Boże, na własne słyszeliśmy uszy,
Ojcowie nasi obwieścili nam dzieło,
Którego za ich dni dokonałeś,
Za dni starodawnych”¹⁴.

Teraz przecie już nie ze słuchu i ze słów oddźwięku poznajemy ramię wyniosłe i prawicę niebiańską Boga, najlepszego i najwyższego Króla naszego¹⁵, ale z dzieł, że tak powiem, a ponadto na własne oczy widzimy, że wiarygodne i prawdziwe jest to, co pamięci naszej starodawne przekazały czasy. Więc drugi już hymn zwycięski wolno nam zanucić i donośnym go śpiewać głosem, i mówić:

„Jakośmy słyszeli,
Tak też widzieliśmy,
W mieście Pana Zastępów,
W mieście Boga naszego”¹⁶.

¹² Euzebiusz z Cezarei, *Mowa na budowanie kościołów*, [w:] *Historia kościelna* X, 4, 2-72, dz. cyt., s. 422-445.

¹³ Wj 31, 2.

¹⁴ Ps 43, 2.

¹⁵ Ps 135, 12.

¹⁶ Ps 47, 9.

A w jakim by to mieście być mogło, jak nie w tym tutaj nowo wzniesionym i przez Boga zbudowanym,

„Które jest kościołem Boga żywego,
Filarem i podwaliną prawdy?”¹⁷.

O którym to słowo boże taką kędyś wieść głosi:

„Wspaniałe rzeczy powiedziano o tobie,
O miasto boże!”¹⁸.

W którym nas Bóg najlepszy razem zgromadził przez łaskę Syna swego jednorodzonego!
Więc niechżeż każdy z powołanych na cały głos śpiewa i mówi:

„Ucieszyłem się z tego, co mi powiedziano:
Do domu Pańskiego pójdziemy”¹⁹;
tudzież:

„Panie, miłuję okazałość domu Twego,
I miejsce mieszkania chwały Twojej”²⁰.

Tedy nie każdy z osobna, ale wszyscy razem, jednomyślnie i jednogłośnie, chwalmy Go i mówmy do Niego:

„Wielki jest Pan,
I wielkiej godzien chwały,
W mieście Boga naszego,
Na świętej górze swojej”²¹.

Jest wielki, zaprawdę, i „wielki jest dom Jego”, wysoki i „obszerny”²², i „łśniący pięknos-
cią, że ludzkich przewyższa synów”²³.

Wielki jest Pan,
„Który sam jeden czyni rzeczy przedziwne”²⁴;

Wielki Ten,
„Który czyni rzeczy wielkie i niezbadane,
Wspaniałe i nadzwyczajne,
Jakich zliczyć nie można”²⁵;

Wielki Ten,
„Który zmienia czasy i wieki,
Który królów strąca i wynosi”²⁶,
„Który dźwiga z ziemi nędzarza,
I z śmietnika podnosi biedaka”²⁷.

„Pozrzucił mocarzy z tronów,
I wywyższył pokornych z ziemi,

¹⁷ 1 Tym 3, 15.

¹⁸ Ps 86, 3.

¹⁹ Ps 121, 1.

²⁰ Ps 25, 8.

²¹ Ps 47, 2.

²² Ba 3, 24-25.

²³ Ps 44, 3.

²⁴ Ps 71, 19.

²⁵ Hi 9, 10.

²⁶ Dn 2, 21.

²⁷ Ps 112, 7.

Łaknących napełnił dobrami²⁸,
„I ramię pysznych zdruzgotał”²⁹.

Nie tylko wiernym, ale i niewiernym sprawdził pamięć o starodawnych opowiadaniach. On, Cudotwórca, wielkich dzieł Wykonawca, wszechświata Władca, całego świata Stworzyciel, wszechmocny, najlepszy, Bóg jeden i jedyny! Jemu śpiewajmy pieśń nową³⁰, Jemu, to znaczy:

„Temu, który czyni rzeczy przedziwne Sam Jeden,
Bo na wieki miłosierdzie Jego,
Temu, który poraził wielkich królów,
Bo na wieki miłosierdzie Jego,
Bo w naszym poniżeniu o nas pamiętał,
I odkupił nas od nieprzyjaciół naszych”³¹.

Ojca wszechświata nigdy tak nie przestańmy wystawiać. Drugiego zaś Sprawcę³² szczęścia naszego – Tego, który nam dał poznać Boga – Nauczyciela prawdziwej bogobojności, Zatrąciela bezbożników, Zabójcę tyranów, Odnowiciela świata, Zbawiciela nas pogrążonych w rozpacz, Jezusa, miejmy na ustach i chwalmy Go. Albowiem On sam jeden, jako Ojca najlepszego Syn jedyny a najlepszy, zgodnie z myślą Ojcowską, dla dobra ludzi, z całą gotowością wziął na siebie naszą naturę, gdyśmy leżeli pogrążeni w najgłębszym zepsuciu. Jak lekarz najlepszy, który dla uzdrowienia chorych „patrzy na bóle, wstrętnych się rzeczy dotyka i z obcych dolegliwości sam dla siebie zbiera cierpienia”³³, wybawił nas, którzyśmy nie tylko byli chorzy, nie tylko strasznymi okryci wrzodami i pełni ran rozjątrzonych, ale już wśród zwłok leżeliśmy martwych. On sam nas dla Siebie z śmiertelnej zbawił przepaści, jako że żaden inny z mieszkańców niebios takiej nie posiadał mocy, by bez żadnej zwłoki dokonać zbawienia tyłu ludzi. On tylko sam bowiem dotknął się zgnilizny nędzy naszej ostatecznej. On sam wziął na Siebie cierpienia nasze. On sam włożył na Siebie karę za bezbożności nasze³⁴. On dźwignął nas, którzyśmy byli nie tylko na pół umarli, ale leżeli w grobowcach i mogiłach, już w rozkładzie, i trupim otoczeniu zaduchem. Zbawia nas, tak dawniej jak i teraz, swą miłościwą troskliwością, na przykład wszelkiej nadziei czyjejkolwiek, a nawet i naszej, jak najobficiej obsypuje nas dobrami Ojcowskimi, On, Życiodawca, Światłotwórca, Wielki Lekarz, i Król, i Pan, Chrystus Boży.

Niegdyś, gdy cały rodzaj ludzki – dotknięty obłędem złowrogich demonów i opętany działaniem duchów nienawidzących Boga – leżał pogrążony w ciemnej nocy i mrokach głębokich, On się tylko zjawił, a jak воск, który topnieje w światła promieniach³⁵, tak rozluźniły się silne okowy naszych bezbożności. Teraz zaś łaska i dobrodziejstwo tak wielkie rozsądziły prawie owego Zazdrośnika, który nienawidzi tego, co dobre, i Demona, który miłuje to, co złe, tak że wysunął przeciwko nam całą swą śmiercionośną potęgę. Najpierw jak wściekły pies, który kąsa kamienie na siebie rzucane i na tych martwych pociskach wściekłość swą wywiera przeciwko tym, co go od siebie odpychają, szął swój zwierzęcy zwrócił przeciwko kamieniom przybytków modlitwy oraz

²⁸ Łk 1, 52-53.

²⁹ Hi 38, 15.

³⁰ Ps 97, 1.

³¹ Ps 135, 4. 17-18. 23-24.

³² Przejaw zapatrywań subordynacyjnych Euzebjusza.

³³ *Hippocrates, Περί φρωσών* I, [w:] *Oeuvres completes d'Hippocrate, accompagnée d'une introduction, de commentaires médicaux, de variantes et de notes philologiques* par É. Littré, t. 4, Amsterdam 1978, s. 90.

³⁴ Iz 53, 4-5.

³⁵ Ps 57, 9.

przeciwko martwym budynków materiałom i tak, jak sobie obmyślił, opustoszył kościoły nasze. Następnie rozległy się jego świsty przeraźliwe i syki węzowe, to w owych pogroźkach bezbożnych tyranów, to znowu w bluźnierczych rozporządzeniach władców przewrotnych. Potem zionął swym jadem śmiertelnym, pochwycone przez siebie dusze zaprawił trucizną straszliwą a zgubną, i prawie je uśmiercił przez owe śmiercionośne ofiary, martwym składane bożyszczom. Wreszcie poszczuł przeciwko nam wszelkie zwierzę i wszelką dzicz, w ludzkiej się kryjące postaci.

Tedy na nowo Anioł Wielkiej Rady³⁶, Wielki Naczelny Wódz Boży, zjawił się nagle, gdy już dość długo trwały owe zapasy, jakie najdzielniejsi szermierze Kościoła Jego podejmowali z taką doskonałą wytrwałością i z takim bohaterstwem. Swych wrogów i nieprzyjaciół stał i zniszczył tak doszczętnie, że zdaje się, jakoby nawet imię ich nigdy nie istniało. Swych przyjaciół zaś i domowników do najwyższej wyniósł chwały, w obliczu nie tylko ludzi, ale samych mocy niebieskich: słońca, księżycy, gwiazd, całego nieba i świata. Oto rzecz niesłychana: Najwyżsi cesarze, świadomi tego, że swe dostojeństwo od Niego otrzymali, już w twarz plują martwym bożyszczom, depczą bezbożne obrzędy demonów i śmieją się ze starego odziedziczonego obłędu. Jednego tylko uznają Boga, wspólnego Dobroczyńcę wszystkich, nie wyłączając ich samych. Wyznają, że Chrystus jest Synem Bożym i Królem najwyższym wszechrzeczy. Obwieszczają na słupach, że jest Zbawicielem, i – ku niewygasłej pamięci – niespożyte czyny Jego i zwycięstwa nad bezbożnikami wypisują cesarskimi znakami w samym środku stolicy władającej światem. Tak więc Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, jedyne spośród wszystkich, którzy kiedykolwiek istnieli, najwyżsi tej ziemi władcy ogłaszają nie tylko jako zwycięskiego króla, który się z ludzi wywodzi, ale cześć Mu oddają jako prawdziwemu Synowi Boga wszechrzeczy i samemu Bogu. I słusznie. Któryż to bowiem spośród królów, jacy kiedykolwiek istnieli, osiągnął taki stopień zacności, by uszy i język wszystkich ludzi na ziemi pełne były imienia jego? Który król wydał prawa tak zbożne i mądre, i mógł je skutecznie, od jednego krańca ziemi do drugiego, wszystkim ludziom do powszechnej podać wiadomości? Któż dzikich ludów barbarzyńskie i surowe obyczaje złagodził swymi łagodnymi i tak bardzo ludzkimi prawami? Któż to, całe wieki zwalczany przez wszystkich, pokazał taką moc nadludzką, która z dnia na dzień do coraz doskonalszego dochodzi rozwoju i pełna ducha młodzieńczego w całym się przejawia świecie? Kto stworzył naród, o jakim dotąd żadnej nie było wieści, nie w jakimś ziemi zakątku ukryty, ale rozpostarty po całej ziemi, nad którą słońce świeci? Kto w oręż bogobojności tak uzbroił swych żołnierzy, że dusze ich wśród zapasów, staczanych z przeciwnikami, zdały się być twardsze od diamentu? Który z królów po swej śmierci tak wielką władą mocą i wojskiem, i zwycięskie stawia znaki nad nieprzyjaciółmi? Któż wszystkie miejsca, wieś i miasta, Helladę i kraje barbarzyńców przepelnia poświęcaniem swych królewskich pałaców i przybytków bożych, jak tej właśnie świątyni przepiękne ozdoby i dary? Są one rzeczywiście święte i wspaniałe, godne zdumienia, podziwu, i jak gdyby istotne dowody królestwa Zbawiciela naszego. Albowiem i teraz jeszcze:

„Rzekł i stały się,

Wydał rozkaz i zostały stworzone”³⁷.

Któż by się bowiem mógł sprzeciwić skinieniu Słowa samego Boga, Króla nad króle i Wodza nad wszystkich wodzów? Zaiste osobnej trzeba rozprawy, by się tym sprawom dokładnie przypatrzyć i je wyjaśnić. Gorliwość tych, co trudu nie szczędzili, w oczach samego Boga nie jest pozbawiona wielkiej wartości. Patrzy On bowiem na świątynię ducha Was wszystkich i spogląda na dom, zbudowany z kamieni żywych i mocnych³⁸, wsparty doskonale i silnie

³⁶ Iz 9, 6; Joz 5, 14.

³⁷ Ps 32, 9; 148, 5.

³⁸ 1 P 2, 5.

„Na podwalinie apostołów i proroków,
A kamieniem węgielnym sam Chrystus Jezus”³⁹.

którego jednak odrzucili budowniczy nie tylko owego starego i już nie istniejącego budynku, ale także ci, którzy stawiali budowlę, dziś jeszcze dla wielu ludzi się wznoszącą, źli złych dzieł budowniczy. Lecz Ojciec poddał Go próbie, naonczas i dzisiaj, i położył Go jako „kamień węgielny”⁴⁰ tego wspólnego nam Kościoła.

Ten więc z Was samych utworzony, żywy Boga żywego przybytek, tę największą i naprawdę Bogu miłą, mówię, świątynię, której wewnątrz jest dla tłumu niedostępne i niewidzialne, istotnie święte i święte świętych, któż go oglądał i śmiałyby o nim mówić? Któż by się mógł przedostać do wnętrza owych świętych przybytków, jak nie sam tylko jeden Wielki wszechświata Arcykapłan, któremu samemu badać wolno tajemnice wszelkiej duszy rozumnej? Lecz może na drugim po Chrystusie miejscu jeszcze ktoś inny, ale jeden tylko jedyny, tym samym się cieszy przywilejem? To Wódz Naczelny tego tutaj wojska⁴¹, którego sam Pierwszy i Wielki Arcykapłan na drugi stopień godności wśród tutejszych wyniósł kapłanów. On, jako Pasterz bożej Waszej Trzody, za wyborem i uznaniem Ojca, lud Wasz w swe ujął ręce. Jego Bóg zrobił jak gdyby sługą i tłumaczem swoim, nowym Aaronem czy Melchizedechem. On się stał podobny do Syna Bożego. On trwa i na długie Wam będzie zachowany czasy, dzięki wspólnym modlitwom naszym. A zatem jemu samemu niechżeż będzie wolno, po owym Pierwszym i Najwyższym Arcykapłanie, oglądać i badać najskrytsze wnętrza dusz naszych. Doświadczeniem długiego czasu poznał dokładnie każdego z Was, dzięki swej gorliwości i pieczołowitości wszystkich Was zaprawił pięknością i nauką religii, a sam lepiej, aniżeli wszyscy, może to, czego dzięki bożej dokonał pomocy, opowiedzieć słowem, które wiernie odda dzieła jego. Pierwszy nasz i Wielki Arcykapłan mówi: Co widzi,

„Że Ojciec czyni,
Podobnie i Syn czyni”⁴².

Otóż on także jako na mistrza swego, na Pierwszego Arcykapłana patrzy czystymi oczyma swego ducha, a co widzi, że On czyni, z tego jak z wzorów i przykładów, jak najdokładniejsze odtworzył obrazy. W niczym nie ustępuje owemu Bezeleelowi, którego sam Bóg przepełnił duchem mądrości i rozumu, tudzież wszelką inną znajomością sztuki oraz umiejętności i powołał go na twórcę budowy swego przybytku według wzorów symbolicznych, a z niebios wziętych⁴³. Tak więc i on w swej własnej duszy nosił obraz całego Chrystusa, który jest Słowem, Mądrością i Światłem. A już nawet i wypowiedzieć się nie da, z jaką wielkoduszością, jak bogatą i niewyczerpaną ducha ręką, z jak gorliwym współzawodnictwem Was wszystkich – coście się z największą gorliwością i wielkością ducha o to ubiegali, by darów swych wspaniałością pod każdym względem dorównać zamiarom jego – on budował tę przepyszną Boga Najwyższego świątynię, z natury swej podobną do owego wzoru idealnego, jak tylko to, co jest widzialne, podobne być może do tego, co niewidzialne. Przede wszystkim należy zaznaczyć, że nie porzucił tego właśnie miejsca, które nieprzyjaciele z rozmysłem zanieczyścili śmieciem wszelkiego rodzaju, że nie ustąpił przed takiej niegodziwości sprawcami, aczkolwiek przy wielkiej liczbie w mieście doskonale położonych placów, inne mógł był wybrać miejsce, a przez to pracę sobie ułatwić i trudności oszczędzić. Najpierw tedy sam ręki przyłożył do dzieła, a potem swym zapa-

³⁹ Ef 2, 20.

⁴⁰ Ps 117, 22; Mt 21, 42; Mk 12, 10; Łk 20, 17; 1 P 2, 7.

⁴¹ Paulin.

⁴² J 5, 19.

⁴³ Wj 31, 2-3.

łem porwał cały lud za sobą, wszystkich przemienił w jedną wielką rękę i tak do pierwszych stanął zawodów. Ten przede wszystkim kościół, który przetrwał nieprzyjacielskie oblężenie, który pierwszy mękę cierpiał, i te same razem z nami i przed nami jeszcze znosił prześladowania, który jak matka dzieci swe stracił, ten przede wszystkim kościół, zdaniem jego, powinien brać udział w wielkiej Boga najlepszego łaskawości.

Gdy bowiem Wielki Pasterz zwierzęta, wilki i wszelkiego rodzaju okrutne i dzikie bestie porozganiał i „zęby lwie”⁴⁴, jak boże powiada słowo, pościerał, chciał znowu dzieci swe na jednym zgromadzić miejscu. Zupełnie słusznie odbudowano trzody oborę, „by wstydem okryć wroga i kata”⁴⁵ i dać jak gdyby zwycięską odprawę bezbożników zakusom, zwróconym przeciwko Bogu. A oto teraz już nie ma tych nieprzyjaciół bożych, jako że byli niczym. Przez krótki czas siali przerażenie, aż to przerażenie ich samych zdjęło, a potem ponieśli dobrze zasłużoną karę i do zguby ostatecznej przywiedli siebie, swych przyjaciół i domy swoje, a tak czyny stwierdziły prawdę wyroczeni, wypisanych na słupach świętych, gdzie słowo boże między innymi prawdami i to o nich do wiadomości podaje:

„Miecza dobyli grzesznicy,
Naciągnęli swój łuk,
By razić biedaka i nędzarza⁴⁶,
By pomordować tych, których serce prawe⁴⁷.
Miecz ich niech przeszyje własne ich serca,
A łuki ich niech popękają.
I znowu przebrzmiała ich pamięć jak echo,
A imię zatarło się na wieki,
I na wieki wieków”⁴⁸.

„Otóż gdy się znaleźli w nieszczęściu,
Wołali, i nie było zbawcy,
Do Pana, i nie wysłuchał ich”⁴⁹.

„Oni zaś nogi mieli spętane i padli,
A myśmy się dźwignęli i stali prosto”⁵⁰.

Jeszcze i ta przepowiednia w oczach wszystkich prawdą się stała:

„Panie, Ty w mieście swoim obraz ich zniszczysz”⁵¹.

Otóż oni, jak owi olbrzymi, Bogu wydali walkę i takiego jak oni straszego końca życia się doczekali. Kościół natomiast, opuszczony i wzgardzony przez ludzi, ujrzał, jak widzieliśmy, zakończenie tego, co wycierpiał dla Boga, tak właśnie jak mu to przepowiadało proroctwo Iza-jaszowe:

„Ciesz się, pustynio spragniona,
Raduj się, pustynio, i kwitnij jak lilia!
I rozkwitną i radować się będą pustynie.
Skrzepcie się, ręce omdlałe i kolana bezwładne,

⁴⁴ Ps 57, 7.

⁴⁵ Ps 8, 3.

⁴⁶ Ap 17, 8. 11.

⁴⁷ Ps 36, 14-15.

⁴⁸ Ps 9, 7. 6.

⁴⁹ Ps 17, 42.

⁵⁰ Ps 19, 9.

⁵¹ Ps 72, 20.

Pociescie się, ludzie małego ducha,
Skrzepcie się,
Nie bójcie się!
Oto Bóg nasz pomstę bierze i brać będzie,
Sam przyjdzie i zbawi nas!
Albowiem, powiada, wytrysnęła w pustyni woda,
I jar się otworzył w ziemi spragnionej,
I kraina bezwodna zamieni się w stawy,
I ku ziemi spragnionej źródło wody wytrysnie⁵².

Te prastarej przepowiedni słowa zostały w świętych umieszczone księgach, rzecz zaś sama już nie w opowiadaniu, ale istotnie się nam spełniła. Ta pustynia, ta ziemia bezwodna, ta wdowa osamotniona, kościół, którego bramy, „jak w boru drzewa, siekierami porąbali”, „na drzazgi go zdruzgotali toporem i młotem”, którego księgi zniszczyli, „ogień wzniecili w świątyni bożej, z ziemią zrównali przybytek Imienia Jego⁵³, w którym żniwa sprzątały „wszyscy przechodnie”, rozwalili pierwej ogrodzenie jego, który „rozrył dzik leśny, a spała dzika, samotnie żyjąca zwierzyna⁵⁴, teraz Chrystusa mocą cudowną, a według woli Jego, stał się jak „lilia”. Przecie nawet dawniej, gdy go karciał, czynił to z rozmysłem, jak ojciec troskliwy:

„Albowiem kogo Pan miłuje, tego karcie,
A chłoszcze każdego syna, którego przyjmuje⁵⁵.”

Gdy tyle, ile było trzeba, kary poniósł, rozkazano mu z góry, by się znowu przepoił radością, więc kwitnie „jak lilia” i woń bożą na wszystkich rozlewa ludzi, „albowiem”, powiada, „wytrysnęła w pustyni woda”, krynica zbawczej kąpieli bożego odrodzenia. To, co niedawno temu było pustynią, zamieniło się „w stawy, i ku ziemi spragnionej” wytrysło „źródło wody żywej”. Skrzepiły się rzeczywiście „ręce” pierwej „omdlałe”, a te oto dzieła są wielkimi a wymownymi dowodami mocy tych rąk. Wątpliwe zaś dawniej i słabe „kolana” odzyskały możliwość chodzenia, idą prostą drogą bożego poznania i śpieszą do rodzinnej trzody Pasterza najlepszego. A nawet tych, którzy wobec pogroźek tyranów na duchu upadli, zbawcze Słowo nie pozostawiło bez lekarstwa, ale z największą troskliwością ich leczy i wzywa, by się do bożej uciekli pociechy, mówiąc:

„Pociescie się, ludzie małego ducha!
Skrzepcie się!
Nie bójcie się!”⁵⁶.

Słowo przepowiedni, że ten, który się dla Boga stał pustynią, tymi się cieszyć będzie dobrami, słyszał czułym uchem swego ducha nasz nowy i przeznacny Zorobabel, gdy się skończyła owa gorzka niewola i ohydna spustoszenia⁵⁷. Nie zaniedbał tych martwych ruin. Przede wszystkim przez modły i błagania zjednał sobie, za jednomyślnym Was wszystkich udziałem, litość Ojcowską, przybrał sobie jako sprzymierzeńca i pomocnika Tego, który sam jeden życie daje umarłym, i dźwignął Kościół upadły, oczyściwszy go pierwej i uleczywszy z niemocy jego. Potem przyobłókl go, i to nie w starą jego szatę, ale w taką, jaką znowu z bożych poznał wyroczni, mówiących kędyś zupełnie wyraźnie:

⁵² Iz 35, 1-4; 6-7.

⁵³ Ps 73, 5. 7.

⁵⁴ Ps 79, 13-14.

⁵⁵ Hbr 12, 6.

⁵⁶ Iz 35, 4.

⁵⁷ Dn 9, 27.

„I będzie ostatnia chwała domu tego świetniejsza od pierwszej”⁵⁸.

Wytknął więc dla niego miejsce o wiele większe⁵⁹, a z zewnątrz cały obszar osłonił murem, dokoła go otaczającym, by wszystko objąć ogrodzeniem warownym. Przedśionek przestronny i wyniosły wystawił wprost naprzeciwko promieni wschodzącego słońca, przez co w tych, co stoją z dala, poza świętym przybytkiem, obudził pragnienie oglądania wnętrza świątyni. Ludzi obcych naszej wierze prawie że zaprasza do spoglądania na pierwsze do świątyni wejścia, by już zgola każdy przechodzień doznał silnego wzruszenia duszy, mając w pamięci dawniejszą pustkę, a przed oczyma obecne cudowne arcydzieło. A może zbudziła się w nim nadzieja, że człowiek, który takiemu uległ wrażeniu, zostanie pociągnięty i porwany do wnętrza samym już widokiem!

Kto zaś wejdzie do środka, temu nie wolno chodzić po wnętrzu świątyni brudnymi i nieumyętymi nogami. Pozostawił więc bardzo wielką przestrzeń wolną, pomiędzy przybytkiem a pierwszymi do niego wejściami, i otoczył ją i przyozdobił czterema ukośnie krytymi portykami, które całe to miejsce ujęły w czworobok, a z każdej strony wspierają się na słupach. Miejsce między nimi zamknął dokoła kratą drewnianą odpowiedniej wysokości, środkową zaś przestrzeń pozostawił otwartą, by mieć wolny widok na niebo i powietrze jasne, przesycone słońca promieniami. Tam właśnie umieścił znaki świętych oczyszczeń, stawiając naprzeciwko świątyni zbiorniki, dostarczające pod dostatkiem żywej wody tym, co wstępują do wnętrza przybytków, a obmyć się pragną. Oto pierwszy postój wchodzących, upiększenie a zarazem ozdoba całości, a równocześnie najstosowniejsze miejsce dla tych, którym jeszcze pierwszych, przedwstępnych nauk potrzeba.

Lecz jeszcze wspanialszym obdarzył nas widokiem, bo otóż za pomocą całego szeregu wewnętrznych przedśionków otworzył przejścia świątyni. Wprost pod słońca promienie wystawił znowu trzy bramy, wszystkie z jednej i tej samej strony, i zarządził, by środkowa obie boczne przewyższała wielkością i szerokością. Przyozdobił ją płytami spiżowymi, spojonymi żelazem, i upiększył urozmaiconym doborem płaskorzeźb. Przy niej zaś, jak gdyby przy jakiej królowej, tamte dwie bramy postawił na straży. W taki sam sposób ustalił liczbę przedśionków dla portyków, wystawionych po obu stronach świątyni, i obmyślił – by z góry jasne zyskać oświetlenie – ponad nimi, od strony przybytku, szereg okien, którym dał piękny wystrój z drzewa misternie rzeźbionego.

Królewski zaś przybytek⁶⁰ przybrał materiałem jeszcze bogatszym i cenniejszym, nie licząc się zgola w swej bezgranicznej szczodrobliwości z wysokością nakładów. Zdaje mi się, że nie potrzeba tutaj opisywać długości i szerokości budynku, jego wspaniałej piękności, niewysłowionej wielkości, ani szeroko opowiadać o świetnym widoku robót, niebosiężnej ich wysokości oraz złożonych ponad wszystkim drogocennych cedrów libańskich, których nawet Pismo boże nie pominęło milczeniem, gdy mówi:

„Cieszyć się będą drzewa Pańskie,
I cedry libańskie, które sadził”⁶¹.

Po cóż bym obszernie się miał rozwodzić nad pełnym mądrości i sztuki architektonicznej układem oraz nadzwyczajną pięknnością każdej cząstki, kiedy oczy tego świadkiem lepszym, aniżeli uszy słuchaczem. Gdy tedy świątynię w taki wykończył sposób, przyozdobił ją wyniosłymi tronami ku czci zwierzcchników, a prócz tego szeregiem ław, ustawionych, jak każe zwyczaj, w pewnym porządku dla pospolitego ogółu. Przede wszystkim zaś w pośrodku wzniosł Świątych

⁵⁸ Ag 2, 9.

⁵⁹ Odtąd niezwykle interesujący pod względem archeologicznym opis świątyni tyńskiej por. T. Krużyński, *Dzieje sztuki starochrześcijańskiej*, Kraków [1914], s. 125n; C. M. Kaufmann, *Handbuch der christlichen Archäologie*, Paderborn 1913, s. 168n.

⁶⁰ Właściwa bazylika.

⁶¹ Ps 103, 16.

Święte, ołtarz, i otoczył – by go uczynić niedostępnym dla pospólstwa – kratą z drzewa, rzeźbioną w górnej swej części tak skończenie piękną sztuką, że widok jej podziw budzi u wszystkich, którzy na nią spoglądają. Lecz nawet i posadzki nie zaniedbał, owszem, dał jej jak najwspanialszą z marmuru ozdobę. Uwagę swą zwrócił wreszcie na zewnętrzną świątyni stronę. Z obu jej stron wystawił krużganki i sale bardzo obszerne, które po bokach z bazyliką w jedną się złączyły całość i z nią się zjednoczyły za pomocą przejść, do środka wiodących. Wszystko to nasz, tak bardzo pokój miłujący Salomon, świątyni bożej budowniczy, wystawił dla tych, którym jeszcze potrzeba oczyszczenia i zroszenia z wody i Ducha Świętego, tak że wyżej przytoczone proroctwo już nie jest słowem tylko, ale rzeczywistością się stało. Jest teraz bowiem naprawdę:

„Ostatnia chwała domu tego świetniejsza od pierwszej⁶²”.

Bo otóż, jeśli już raz Pasterz Kościoła i Pan jego śmierć za niego poniósł, jeśli On po wycierpianej męce to ciało, które dla niego przybrał i skrwawił, przemienił w światło i blaski, jeśli je sam zbawił i z zepsucia przywiódł do nieskazitelności, rzecz słuszna i sprawiedliwa, by i Kościół również korzystał z ekonomii Zbawicielowej⁶³. Toć otrzymał od Niego obietnicę daleko lepszą, pragnie więc wziąć w całej pełni i już na wieki jeszcze wiele większą chwałę nowego życia w zmartwychwstaniu ciała nieskazitelnego, razem z chórem aniołów światłości, w owych niebiosach przewyższających bożych bazylikach, wespół z samym Chrystusem Jezusem, Dobroczyńcą i Zbawcą wszystkiego. Tymczasem już teraz świątynia, która niegdyś była wdową i opuszczoną, dzięki łasce bożej została obsypana kwiatami i stała się naprawdę jak „lilia”, według słów proroctwa⁶⁴. Przywdziała suknię ślubną i uwieńczyła się koroną piękności, by do chóru stanąć tanecznego, jak ją Izajasz poucza, by pieśń dziękczynną Królowi-Bogu wdzięcznym zaśpiewać głosem. Więc posłuchajmy słów jej własnych:

„Niech się cieszy dusza moja w Panu;

Przyobłóć mnie bowiem płaszczem zbawienia i suknią radości,

Uwieńczył mnie jak oblubienica mitrą,

I jak oblubienicę przyozdobił mnie strojem;

I jak ziemia wypuszcza swe kwiecie,

I jak ogród daje wschodzić swym nasionom,

Tak Pan dał wejść sprawiedliwości i radości w obliczu narodów⁶⁵.

Tak to ona do tanecznego staje chóru. A podobnie i Oblubienice, Słowo niebieskie, sam Jezus Chrystus jej odpowiada. Więc posłucha Pana, który mówi:

„Nie lękaj się, że ci wyrządzono zniewagę,

Ani się nie wstydz, że cię okryto hańbą.

Albowiem wstydu odwiecznego zapomnisz,

I hańby wdowieństwa swego pamiętać nie będziesz.

Nie jak niewiastę opuszczoną i małoduszną powołał cię Pan,

Ani jak niewiastę od swej młodości znieawidzoną.

Rzekł Bóg twój:

Na krótką chwilę opuściłem cię,

I w wielkim zmiłowaniu ulituję się nad tobą;

W wielkim gniewie odwróciłem oblicze swe od ciebie,

I w zmiłowaniu wiekuistym ulituję się nad tobą.

⁶² Ag 2, 9.

⁶³ Całe dzieło odkupienia świata przez Zbawiciela.

⁶⁴ Iz 35, 1.

⁶⁵ Iz 61, 10.

Rzekł Pan, który cię zbawił:
Zbudź się, zbudź się,
Ty, któraś piła z rąk Pańskich kielich gniewu Jego;
Kielich bowiem upadku
Tyś wypila i do dna wychyliłaś.
I nie było dla ciebie pocieszyciela,
Pośród wszystkich twych dzieci, które zrodziłaś,
I nie było nikogo, kto by cię ujął za rękę.
Oto wyjąłem z ręki twojej kielich upadku,
Czarę gniewu mego,
I nie będziesz już więcej piła z niego,
I włożę go do rąk tych, którzy ci wyrządzili krzywdę,
I tych, którzy cię poniżyli.
Zbudź się, zbudź się,
Przyoblecz się w siłę,
Przyoblecz się w chwałę swoją;
Strząśnij proch,
I powstań,
Siądź,
Rozwiąż więzy karku swego,
Rzuć okiem dokoła siebie,
I zobacz zgromadzone dzieci swoje;
Oto zgromadziły się i przyszły do ciebie.
Żyję ja, mówi Pan,
Zaprawdę wszystkie cię ozdobnym otoczą kręgiem,
I mieć je będziesz dokoła siebie, jak strój oblubienicy.
Albowiem pustki twoje,
I ruiny twoje,
I gruzy,
Oto teraz za ciasne będą dla mieszkańców twoich,
I daleko od ciebie odpędzeni zostaną ci, którzy cię pozerają.
Otóż powiedzą do twych uszu synowie twoi,
Których straciłaś:
„Ciasno tu dla mnie;
Zrób mi miejsce,
Bym mógł zamieszkać”.
I powiesz w sercu swoim:
„Któż mi zrodził tych tutaj?
Jam niepłodna i wdowa,
Któż mi ich wychował?
Jam była opuszczona i samotna,
Skąd mi się oni wzięli?”⁶⁶.

To przepowiedział Izajasz, i to już od nas od dawna w świętych spoczywało księgach, a tylko było potrzeba, by prawda kiedyś rzeczywistością stwierdzoną została. Otóż gdy Oblubieniec-Słowo do swej Oblubienicy, świętego i czystego Kościoła, takie powiedział słowa, tedy rzecz

⁶⁶ Iz 54, 4. 6-8; 51, 17-18. 22-23; 52, 1-2; 49, 18-21.

słuszna, że ten oto Oblubienicy Drużba⁶⁷ we wspólnych was wszystkich modłach ręce wyciągnął wasze, dźwignął i podniósł ją, opuszczoną, leżącą jak martwe zwłoki, pozbawioną wszelkiej ludzkiej nadziei, zbudził ją na skinienie Boga-Króla wszechrzeczy oraz jawiącą się mocą Jezusa Chrystusa, i tak ją przyozdobił, jak go opis świętych pouczył wyroczni.

Jest to więc cud niewątpliwie bardzo wielki, przejmujący najwyższym podziwem tych zwłaszcza, którzy swą uwagę na zewnętrzne tylko zwracają przejawy. Lecz od tych dziwów godniejsze podziwu są ich pierwowzory, ich typy z ducha poczęte, ich boskie obrazy, owo odnawianie się w naszych duszach bożego a rozumnego budowania. Wzniósł je sam Syn Boży na swój własny obraz⁶⁸, a w każdej części i pod każdym względem boże mu dał podobieństwo, naturę niezniszczalną, bezcielesną, rozumną, wolną od wszelkiej przyziemnej materii, istotę, własną żyjącą myślą. A gdy ją raz z nicości do bytu powołał, uczynił z niej świętą Oblubienicę i najświętszy przybytek dla Siebie i dla Ojca. Sam to zresztą przyznaje i głosi, kiedy mówi:

„Będę mieszkał wśród nich,
I wśród nich chodzić będę,
I będę ich Bogiem,
A oni będą ludem moim”⁶⁹.

Tak oto doskonała i czysta była dusza. Od samego początku tak była stworzona, że nosiła w sobie obraz Słowa niebieskiego. Przecie skutkiem zawiści i zazdrości rozmiłowanego w złym demona, z własnego już wyboru rozkochała się w zmysłowości i niegodziwości. Tedy się od niej boski Zwierzchnik odwrócił i pozostawił ją samej sobie, tak że już łatwo ją było można chwycić i łatwo się też stała zdobyczą tych, co od dawna zawistnym na nią spoglądali okiem. Niewidzialnych nieprzyjaciół i wrogów duchowych przyrządy i maszyny obłąknicze o ziemię ją powaliły, a upadek jej był tak niezwykły, że z cnoty jej nie pozostał kamień na kamieniu⁷⁰, ale już zgola bez ducha leżała na ziemi, pozbawiona zupełnie wszelkich wrodzonych pojęć o Bogu. Gdy tak upadła dusza, stworzona na obraz boży, tedy ją sponiewierał, nie ten dzik, co się wychyla z bory dla nas widzialnego⁷¹, ale demon jakiś złowrogi i dzikie bestie duchowego świata. One to rozpalily w niej namiętności, podobne do pocisków⁷² ich własnej niegodziwości.

„Na ognia pastwę rzucili prawdziwie bożą świątynię Boga,
Z ziemią zrównali przybytek Imienia Jego”⁷³.

Potem nieszczęsna pokryli wielkim ziemi nasypem i pozbawili ją wszelkiej nadziei zbawienia.

Lecz Opiekun jej, Słowo, lśniące bożym blaskiem i darzące zbawieniem, gdy już za swe grzechy słuszną wycierpiała karę, znowu się nią zajął, posłuszny wielkiej ku ludziom Ojca najlepszej miłości. Najpierw więc zjednał dusze najjaśniejszych cesarzy i za sprawą tych bożych przyjaciół oczyścił całą ziemię z wszystkich bezbożników i zbrodniarzy, a nawet z okrutnych i Boga nienawistnych tyranów. Następnie owych dobrze sobie znanych mężów – co się mu od dawna na całe poświęcili życie, a kryli się podczas utrapień nawałnicy, Jego osłonięni opieką – naienne wywiódł światło i uczył jak najślusniej wielkimi Ojca darami. Przez nich dusze, przed chwilą jeszcze zbrukane i przywalone śmieciem różnorodnym oraz nasypem niegodziwych rozporządzeń, oczyścił i ogarnął jak łopata i motyką, wstrząsającym głoszeniem nauki. Przywró-

⁶⁷ Paulin.

⁶⁸ Rdz 1, 26.

⁶⁹ Kpł 26, 12; 2 Kor 6, 16.

⁷⁰ Mt 24, 2; Mk 13, 2; Łk 21, 6.

⁷¹ Ps 79, 14.

⁷² Ef 6, 16.

⁷³ Ps 73, 7.

cił światło i blask glebie umysłów naszych, a potem już resztę powierzył temu oto Zwierzchnikowi⁷⁴, pełnemu mądrości i przyjaźni bożej, który w swej rozwadze i roztropności doskonale rozoznaje i sądzi usposobienie dusz sobie powierzonych i od pierwszego dnia, że tak powiem, aż do tej chwili, budować nie przestał, jako że wkłada w Was wszystkich złoto lśniące i srebro wypróbowane a czyste, tudzież kamienie drogocenne, wielkiej wartości, tak że znowu czynami swymi spełnia na Was święte owo i mistyczne proroctwo, które powiada:

„Oto ja dla ciebie przygotowuję:

Rubin na kamień,

I na fundament szafir,

I na bramy kryształ,

I na obwód kamienie wybrane,

I syny twe zrobię uczniami bożymi,

I pokojem głębokim otoczę dzieci twoje,

I w sprawiedliwości budowanie twoje wznosić się będzie”⁷⁵.

Budował rzeczywiście sprawiedliwie, a stosownie do zasług rozdzielił siły całego ludu. Jednych otoczył tylko obwodem zewnętrznym, murem wiary nieomylnej, a liczna i wielka jest rzesza takich, którzy nie znoszą budowy silniejszej. Innym znowu powierzył wejście do przybytku i polecił im stróżowanie przy bramach oraz wprowadzanie wchodzących, tak że słusznie ich nazwano przedsionkiem świątyni. Innym zaś oparł o pierwsze słupy, które na zewnątrz otaczają dziedziniec, z czterech stron jego, jako że ich wdrożył w pierwsze trudności czterech Ewangeli. Innym wyznaczył miejsce po obu stronach, wzdłuż przybytku królewskiego, jako że są wprawdzie jeszcze katechumenami i w okresie rozwoju i postępu, ale już niezbyt daleko i nie na długo oddaleni od oglądania wewnętrznych tajemnic wiary. Z nich właśnie wybrał dusze niewinne, bożą kąpielą jak złoto oczyszczone, a potem oparł jedne z nich o słupy o wiele znacznie od owych zewnętrznych, wyrastające z głębin mistycznej nauki Pisma, na drugie zaś rzucił blaski przez owe dla światła przeznaczone okna. Jedynym olbrzymim przedsionkiem chwały Króla niebieskiego, Boga jednego i jedynego, całą przyozdobił świątynię, a Chrystusa i Ducha Świętego, Wtórne Światła Odblaski⁷⁶, umieścił z obu stron Najwyższej Ojca Potęgi. W całym zresztą przybytku roztoczył wprost rozrzutnie i z największą rozmaitością szczegółów światło i blaski Prawdy. Wszędzie i zewsząd wybrał sobie żywe, silne i mocne kamienie dusz i z wszystkich buduje wielki a królewski przybytek, wspaniały, światłem wewnątrz i zewnątrz zalany, jako że nie tylko dusza i umysł, ale i ciało ich jaśniej w pełnym rozkwicie piękna czystości i skromności. Są ponadto w tej świątyni trony i niepoliczona ławy oraz siedzenia, to znaczy, że w tylu duszach spoczęły dary Ducha Bożego, podobne do tych, które niegdyś widzieli apostołowie i ci, co z nimi razem byli:

„Którym się ukazały rozdzielone języki jakoby z ognia,

I po jednym na każdym z nich spoczęły”⁷⁷.

W najwyższym zaś Zwierzchniku wszystkich, rzecz słuszna, cały spoczywa Chrystus. W tych natomiast, którzy po nim drugie zajmują miejsce, jest On stosownie do ich zdolności. Moc więc Chrystusowa i Duch Święty na części się rozdzielają. Za siedzibę aniołów można by ponadto poczytać dusze tych ludzi, którzy każdemu z nich w naukę i pod opiekę oddani zostali. Święty zaś, wielki i jedyny ołtarz, czymżeż by mógł być, jeśli nie ową czystością i Świętym Świętych duszy

⁷⁴ Paulinowi.

⁷⁵ Iz 54, 11-14.

⁷⁶ Subordynacjanizm Euzebiusza, jak wyżej X, 4, 10.

⁷⁷ Dz 2, 3.

wspólnego wszystkich kapłana? Przy nim stoi, po prawicy jego, wielki Arcykapłan wszechświata, sam Jezus, jednorodzony Syn Boży, który z jasnym obliczem i wyciągniętymi rękoma przyjmuje od wszystkich wonne kadzidło i bezkrwawe oraz bezcielesne modłów ofiary i składa je Ojcu niebieskiemu, a Bogu wszechrzeczy. On Sam się pierwszy modli do Niego i Sam jeden Ojcu cześć Jemu przynależną oddaje, a potem Go błaga, by był nam wszystkim łaskawy i dobry na wieki.

Oto wielka świątynia, jaką na całym pod słońcem zamieszkałym świecie wznosił wielki wszechświata Stwórca, Słowo, a wznosił ją, by na ziemi dać obraz duchowy tego, co się ponad niebios mieści sklepieniem, by od wszelkiego stworzenia i od wszystkich istot rozumnych Ojciec Jego odbierał cześć i chwałę. Lecz owej niebiosa przewyższającej krainy, owych tam istniejących pierwowzorów tego, co tutaj widzimy, owego tak zwanego górnego Jeruzalem, tej niebieskiej góry Syjon, tego nadziemskiego miasta Boga żywego – gdzie tysiące chórów anielskich i Kościoł dzieci pierworodnych, zapisanych w niebiesiech⁷⁸ wielbi swego Stworzyciela i naczelnego Wodza wszechrzeczy niewysłowionymi i dla nas niezrozumiałymi dociekaniem boskich rzeczy – żaden śmiertelnik godnie wyśpiewać nie jest zdolny,

„Albowiem czego oko nie widziało,

I ucho nie słyszało,

I w serce człowiecze nie wstąpiło,

To właśnie Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują⁷⁹.

Że zaś w tym wszystkim już teraz zaszczytny bierzemy udział, mężowie, dzieci i niewiasty, mali i wielcy, tedy wszyscy razem, jednym duchem i jedną duszą, nie ustawajmy wyznawać i wielbić tak wielkiego dobra Sprawcę:

Tego, który wybacza wszystkie grzechy nasze,

Tego, który leczy wszystkie choroby nasze,

Tego, który wybawia z zatracenia życie nasze,

Tego, który nas wieńczy w litości i miłosierdziu,

Tego, który dobrem gasi pożądanie nasze,

Albowiem nie postąpił z nami według grzechów naszych,

Ani nie oddał nam według nieprawości naszych,

Albowiem jak daleko Wschód od Zachodu,

Tak oddalił od nas nieprawości nasze.

Jak się lituje ojciec nad synem swoim,

Tak się zlitował Pan nad tymi, którzy się Go boją⁸⁰.

To wszystko i teraz i na wszystkie przyszłe czasy w pamięci zachowajmy, a świętego i wspańskiego Sprawcę i Wodza, tej obecnej uroczystości i tego dnia, dniem i nocą, każdej godziny, i że się tak wyrażę, za każdym tchnieniem mejmy przed oczyma ducha, miłujmy Go i czcimy Go całą siłą duszy. Teraz zaś powstańmy i błagajmy Go głośnym a żarliwym wołaniem, by nas w swej owczarni aż do końca osłaniać i zachować raczył⁸¹, by nam swój pokój niezłomny i niewruszony na wieki darować raczył, w Chrystusie Jezusie, Zbawicielu naszym, przez którego niech Mu będzie chwała po wszystkie wieki wieków. Amen.

⁷⁸ Hbr 12, 22-23.

⁷⁹ 1 Kor 2, 9.

⁸⁰ Ps 102, 3-5. 10. 12-13.

⁸¹ J 10, 16.

św. Grzegorz z Nyssy

*Mowa pogrzebowa o cesarzowej Placylli*⁸²

1. Wierny i mądry rządcą – zaczynam od słów Bożej Ewangelii – którego Pan uczynił przełożonym nad tym domem, aby we właściwym czasie wydzielał chlebek żywności, niedawno nakazał mówić milczenie. Zdawał sobie sprawę z wielkości nieszczęścia, dlatego uczynił żałobę ciszą⁸³. Nie wiem jednak, jak na obecnym zebraniu znów wprowadza mowę do Kościoła, sam znosząc swą decyzję przeciw przemawianiu. Choć w wielu rzeczach podziwiam bardzo mądrość nauczyciela, mój podziw w tym wzrósł najbardziej, że w nieszczęściu trafnie nakazał mówić milczenie. Jest ono wszak stosownym i właściwym lekarstwem dla smutnych, gdyż upływem czasu i ciszą łagodzi wzburzenie serca. Gdy kto nastąpi z mową, kiedy duszę pali cierpienie, rana bólu stanie się trudniejsza do wyleczenia, wspomnieniem rzeczy przykrych jak cierniem rozrywana.

Jeśli nie będzie zuchwalstwem, że staram się w czymś poprawić nauczyciela⁸⁴, może dobrze będzie milczeć w obecnej chwili, aby mowa w cierpieniu nie uraziła uszu. Nie upłynęło bowiem jeszcze tyle czasu, ażeby serce oswoiło się z nieszczęściem. Jeszcze świeży jest ból duszy, może uczucie smutku przez całe życie pozostanie żywe. Jeszcze serce nasze jest niespokojne, podobne do morza, wzburzonego do głębi huraganem nieszczęścia. Jeszcze żarzą się myśli na wspomnienie cierpienia. Kiedy duszą miota tu i tam ta fala, jak można należycie przemawiać? Muszę jednak słuchać rozkazu, choć nie wiem, jak wygłaszać mowę. Bo nie wiem, czy potrafię uchwycić myśl nauczyciela. Może chce ulżyć nieco smutkowi i pełną uczucia mową do łez poruszyć zebranych? Jeśli ma taki zamiar, słusznie moim zdaniem tak czyni. Jak bowiem korzystamy z rzeczy miłych, tak też winniśmy się pogodzić z wydarzeniami przykrymi. Radzi to i kaznodzieja, gdy mówi: „Jest czas śmiechu, i czas płaczu”⁸⁵.

Uczymy się tego, że i do obecnego położenia winniśmy się odpowiednio usposobić. Pomyślnie bieżą sprawę? Czas wtedy cieszyć się, przemieniło się wesele w smutek? Trzeba wtedy radość na łzy zamienić. Jak bowiem śmiech jest znakiem wewnętrznego wesela, tak i ból serca wyraża się przez łzy, które są niby krwią ran duszy. To właśnie wyrażają przysłowia Salomona: „Gdy raduje się serce, twarz kwitnie, gdy smuci się dusza, twarz ciemnieje”⁸⁶. Odpowiednio do uczucia duszy i naszej mowie musimy nadać smutny wyraz. Oby można było znaleźć takie słowa, w jakich niegdyś wielki Jeremiasz opłakiwał nieszczęście Izraelitów! Obecne bowiem położenie zasługuje na to bardziej, niż jakiegokolwiek inne z dawnych czasów. Wielkie cierpienia opowiada się o Jobie. Ale jak można z nieszczęściem naszym porównać łatwe do wylczenia krzyż jednej rodziny? Gdybyśmy nawet powiedzieli o wielkich i ogólnie znanych nieszczęściach, o trzęsieniach ziemi, wojnach, powodziach, kataklizmach, wszystko to byłoby małe w porównaniu z obecnym nieszczęściem. Dlaczego? Bo klęska wojny nie ogarnia na raz całej ziemi, lecz tylko jej część, a druga żyje w pokoju. Cóż jeszcze? Albo piorun coś zniszczył, albo woda zalała, albo przepaść kawał ziemi pochłonęła. Obecne nieszczęście dotknęło cały świat. Nie jeden naród, ani nie jedno miasto musi płakać, lecz można tu przytoczyć słowa Nabuchodonozora: „Wam mówię, ludy, pokolenia, języki”⁸⁷. Niech mi wolno będzie coś dodać do tej assyryjskiej

⁸² Św. Grzegorz z Nyssy, *Mowa pogrzebowa o cesarzowej Placylli*, [w:] św. Grzegorz z Nyssy, *Wybór pism*, tł. W. Kania, wstęp i oprac. E. Stanula, Warszawa 1974, s. 103-111.

⁸³ Mowa wygłoszona w roku 385. Placylla, matka Pulcherii, żona cesarza Todożjusza I (379-395).

⁸⁴ Nektariusz, patriarcha Konstantynopola.

⁸⁵ Koh 3, 4.

⁸⁶ Prz 15, 13.

⁸⁷ Dn 3, 4.

wypowiedzi, abym głośniej oznajmił nieszczęście i powiedział, jak gdyby ktoś na scenie wołał: „O, miasta i gminy, narody i cała ziemia, i wszystko, co pokrywa morze i ląd zamieszkuje, co tylko na ziemi podlega berłu cesarza; o, wy ludzie ze wszech stron, płacicie razem nad nieszczęściem, zanieście wspólną pieśń żalobną, oblejcie łzami powszechną stratę”!

2. Czy chcecie by wam, ile zdołam, przedstawił tę stratę? Wydała w naszym czasie ludzka natura, przekroczywszy swe granice i przewyższywszy zwykłą miarę, a raczej nie natura, lecz jej Pan, ludzką duszę w kobiecym ciele, nad wszystkie przykłady cnoty. W niej zbiegały się wszelkie zalety ciała i duszy i wskazały ludziom cud nie do wiary. Ileż dóbr jednej duszy objęło jedno ciało! I aby szczęście naszych czasów zobaczyli wszyscy, wyniesiona została na tron cesarski. Z wżyn dostojności jak słońce miała rzucać promienie cnot na ziemię i z tym, który z Bożych wyroków z nią włada, złączona na wspólne życie i panowanie uszczęśliwiać swym wpływem poddanych, pomagając mu naprawdę – jak mówi Pismo Święte – we wszystkim, co dobre⁸⁸. Gdy się okazała potrzeba miłosierdzia, albo była w tej cnotce z nim razem, albo naprzód wybiegała – z obu stron waga była równa. Świadcami mych słów są zarówno niezliczone dawne uczynki, jak i obecne pochwały herolda prawdy. Jeśli pytasz o pobożność, to wspólnie biegli do niej oboje. Jeśli się oglądasz za mądrością, sprawiedliwością czy inną cnotą, o wszystko się starali, usiłując obydwójce przewyższać się w czynieniu dobrze, choć żadne z nich nie dało się pokonać. Równa była ich życzliwość – ona miała w nagrodę za cnotę przełożonego nad ziemią, on za drobiazg uważał władzę nad ziemią i morzem w porównaniu ze szczęściem, jakie dawała ona. Jednaką radość udzielali sobie, gdy na siebie patrzyli, jedno widziało drugie. On był taki, jaki jest (bo jakąż piękność mógłby ktoś wskazać nad tę, którą widzimy? Oby jej widok przetrwał do życia wnuków!) a jaka była ona trudno to wyrazić w słowach, gdyż nie utrwaliła jej podobizny żadna sztuka, a jeśli gdzieś istnieje jakiś obraz czy rzeźba, wszystko to jest dalekie od prawdy.

Takie dotąd omawiałem rzeczy. Cóż można mówić dalej? Znow będą wołał. Wybaczcie, gdy z powodu smutku będę wołał zbyt głośno. O, Tracjo, uciekać trzeba przed twym imieniem! O nieszczęsna kraino i głośny z cierpień ludu! O, ziemia, zniszczona dawno napadami barbarzyńców, wzięłaś teraz na siebie większą część wspólnego nieszczęścia! Stamtąd porwano to, co dobre; tam wybuchła zawiść przeciwko cesarstwu, tam jak okręt uległ świat rozbiciu, tam jak burzą rzucony o skałę wpadliśmy w otchłań smutku. Co za nieszczęśliwa podróż, w której nie było powrotu! O, gorzkie wody, z których źródeł pić, oby nie była pragnęła! O, miejscowości, w której nastąpiło nieszczęście i stąd nazwę wzięła „Czarnej nocy”! Słyszę bowiem, że w języku ojczystym jej mieszkańców miejsce to zwie się Skotoumis. Tam bowiem okryła się ciemnością gwiazda⁸⁹, tam ustał blask, tam zgasły promienie cnoty, zginęła ozdoba cesarstwa, ster sprawiedliwości obraz szlachetności, a raczej jej prawzór. Zabrony został przykład małżeńskiej miłości, wszelki dar wstrzemięźliwości, przystępna dostojność, szacunek budząca dobroć, wzniosła pokora, niewymuszona wstydlivość, harmonia zalet. Zgasł żar wiary, padła kolumna Kościoła, ozdoba ołtarzy, skarb ubogich, wszystkich wspierająca prawica, wspólna przystań rozbitków.

Niech smućą się panny, niech zawodzą wdowy, niech płaczą sieroty. Niech wiedzą, co mieli, kiedy już nie mają! Ale po co mam wzywać każdego do płaczu? Niech boją wszyscy zawodząc z głębi serca! Niech się smuci i zastęp kapłanów, bo złośliwy los zabrał nam ozdobę wszystkich. Czyż będzie zuchwalstwem wyrzec słowa proroka: „Czemu, Boże, odrzuciłeś na wieki, płoniesz gniewem przeciw owocom Twojego pastwiska”⁹⁰? Za jakie grzechy ponosimy karę? Dlaczego nas smagają ustawiczne nieszczęścia? Czy może ten wyrok zapadł przeciw nam z powodu bezbożnych here-

⁸⁸ 1 Tm 4, 8.

⁸⁹ Skotoumis od Skotos oznacza ciemność.

⁹⁰ Ps 73, 1.

zyj? Widzicie bowiem, ile cierpień spadło na nas w krótkim czasie. Nie odetchnęliśmy jeszcze po pierwszej klęsce, nie otarliśmy łez z oczu, a już nas spotkało tak wielkie nieszczęście. Oplakaliśmy najpierw delikatny kwiatek⁹¹, a dziś samą gałąź, z której kwiatek wyrósł; tam spodziewane piękno, a tutaj rozkwitłe; wtedy oczekiwane dobro, teraz już poznane. Wybaczcie mi, bracia, jeśli pod wpływem bólu powiem co niedorzecznie! Może – jak mówi Apostoł – i samo stworzenie zajęczało razem z nami pod naszym nieszczęściem? Przypomnę wam to, co się zdarzyło, i wierzę, iż wielu zgodzi się z tym, co mówię. Oto gdy cesarzową w złocie i purpurze niesiono do miasta – a niesiono ją w lektyce – i gdy ludzie wszelkiego stanu i wieku wysypali się z miasta i zewsząd się cisnęli, i wszyscy, nawet wielcy dostojnicy w żałobnym pochodzie musieli iść pieszo, pamiętacie pewnie, jak słońce skryło promienie w chmurach, jakby nie chciało patrzeć swym czystym światłem na cesarzową, jak wjeżdżała w takiej postaci, nie w powozie lub na złotem wyłożonym pojeździe, z cesarskim ceremoniałem, w otoczeniu straży, lecz zakryta w trumnie, z obliczem osłoniętym żałobnym welonem. Był to żałobny widok, wyciskający łzy u przechodniów. Wszyscy zgromadzeni, tak obcy jak i swoi, witali wchodzącą nie okrzykami lecz płaczem. Posmutniało wtedy niebo i jak żałobną szatą okryło się ciemnością. Płakały nawet chmury, zamiast łez lejąc delikatne krople.

Czy to naprawdę głupstwo, nie warte mówienia? Skoro jednak w stworzeniu zdarzyło się to, co oznacza nieszczęście, nie stało się to za sprawą stworzenia, lecz jego Pana, który w ten sposób uczcił śmierć świętej. Bo „droga jest przed obliczem Pana śmierć świętych Jego”⁹². A widziałem wtedy jeszcze inne zjawisko, dziwniejsze od przytoczonego. Widziałem podwójny deszcz – jeden z powietrza, drugi z oczu, a ten z oczu nie był mniejszy od tamtego z chmur; wśród tysięcy obecnych nie było jednego oka, z którego by krople łez nie zrosiły ziemi.

3. Lecz może nie uchwyciliśmy dobrze myśli nauczyciela, za dużo się pogrążając w rzeczach smutnych. Chce może raczej pocieszyć słuch, niż boleśnie go ranić, a my postąpiliśmy jak lekarz, który, gdy mu powierzono chorego, nie tylko zaniedbał leczenie, lecz ostrymi lekarstwami sprowadził na niego jeszcze większe cierpienia. Na jątrzącą się ranę należy wylać oliwę mowy. Ewangeliczne leczenie również umie do wina dać oliwy⁹³. Zapożyczwszy więc z Pisma naczynia z oliwą zamieśmy – ile to możliwe – smutek wywołującą mowę w pocieszenie. Niech nikt nie odbiera wiary moim słowom, choćby brzmiały niespodziewanie! Jest bracia, dobro, którego szukamy, jest i nie zginęło. Owszem mniej powiedziałem, niż jest naprawdę. Nie tylko jest to dobre, lecz nawet doznaje większej czci, niż przedtem. Szukasz cesarzowej? W pałacu ma mieszkanie. Chcesz to zobaczyć? Nie musisz się męczyć, by ujrzeć cesarzową. Stoją przy niej groźni strażnicy. Nie o tych myślę, co mają broń żelazną, lecz o uzbrojonych w ogniste miecze, których widoku nie potrafią znieść ludzkie oczy. W jak tajemniczych pałacach mieszka cesarzowa, ujrzysz, kiedy i ty wyjdiesz z ciała. Bo nie można się dostać do niedostępnych przybytków królestwa, jeśli się nie uchyli cielesnej zastony.

Czy może uważasz za rzecz lepszą udział w życiu przez ciało? Niech cię pouczy Boski Apostoł, który uczestniczył w niewypowiedzianych tajemnicach raj⁹⁴. Co mówi on o obecnym życiu? Może w imieniu wszystkich ludzi powiada: „Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie uwolni z ciała tej śmierci”⁹⁵? Dlaczego tak mówi? Ponieważ – jak twierdzi – o wiele jest lepiej rozstać się z ciałem i być z Chrystusem⁹⁶. A cóż mówi wielki Dawid, który taką potęgą błyszczał i miał w obfito-

⁹¹ Pulcherię.

⁹² Ps 115, 6.

⁹³ Łk 10, 34.

⁹⁴ 2 Kor 12, 4.

⁹⁵ Rz 7, 24.

⁹⁶ Flp 1, 23.

ści wszystko, co jest potrzebne do rozkosznego życia? Czy nie odczuwa żadnej udręki życia? Czy obecnego życia nie nazywa więzieniem? Czy nie woła do Pana: „Weź mą duszę z więzienia”⁹⁷! Czy nie jest dla niego ciężarem przedłużanie życia? „Biada mi – mówi – bo udręka moja przedłużała się”⁹⁸! Czy Święci nie umieli odróżnić dobra od zła? Dlatego wierzyli, że lepiej jest dla duszy wyjść z ciała. Powiedz, co dobrego widzisz w życiu? Rozważ w czym widzimy życie. Nie przytaczam ci słów proroka: „Wszelkie ciało jest trawą”⁹⁹. Przez to bowiem porównanie upiększa on raczej nędzę natury. Lepiej byłoby, aby było trawą, aniżeli tym, czym jest. Dlaczego? Nie ma trawa w sobie nic z natury nieprzyjemnego, a nasze ciało jest siedliskiem smrodu i, co tylko przyjmuje, przemienia w zgniliznę. A czy jest dalej większa udręka, jak ustawiczne uleganie służbie brzucha? Widzicie wszak, jak ten dożywotni poborca, brzuch, codziennie nas zmusza do płacenia haraczu. I choćbyśmy mu z góry zapłacili więcej, niż należy, nic przez to nie spłacimy w przyszłej zależności. Jak w młynie męczące się zwierzęta z zasłoniętymi oczami obracamy młyn życia, ustawicznie chodząc tą samą drogą i do tego samego wracając. Chcę ci zwrócić uwagę na to błędne koło: apetyt, sytość, sen, zbudzenie się, wypróżnianie, napełnianie; ciągle od tego do tamtego i od tamtego do tego i znów to dreptanie w miejscu, aż z tego młyna wyjdziemy. Trafnie nazwał Salomon obecne życie dziurawą beczką, obcym domem¹⁰⁰. Rzeczywiście jest obcym a nie naszym domem, bo nie od nas zależy w nim nasze przebywanie, ani kiedy chcemy, ani kiedy pragniemy w nim być, a nawet nie wiemy, jak do niego wchodzimy i kiedy będziemy musieli z niego wyjść. Zagadkę dziurawej beczki zrozumiesz, gdy spoglądasz na nienasyconść pragnień. Widzisz, jak ludzie ubiegają się o zaszczyty, potęgę, sławę i tym podobne rzeczy? Ale to, co zdobyte, znika i ucieka od posiadacza, bo zabiegi o sławę, cześć i potęgę zawsze są aktualne, a beczka pragnień ciągle jest niepełna. A co z żądzą pieniędzy? Czyż nie jest to naprawdę szeroko rozlewająca się beczka bez dna? Choćbyś w nią całe morze wlał, nie napełni się, bo taką ma naturę.

4. Czyż więc można się smucić, że ta błogosławiona pozostała się z cierpieniami, odrzuciła brud ciała jak jakieś zaropienie i z czystą duszą przeszła do nieskalanego życia? Nie ma w nim zdrady, nie wierzy się oszczerstwu, nie ma miejsca na pochlebstwo, nie miesza się kłamstwo, daleko jest rozkosz i cierpienie, bojaźń i zaufanie, ubóstwo i bogactwo, służba i panowanie, i wszelka podobna nierówność. „Uszła stąd – jak mówi prorok – boleść, smutek i wzdychanie”¹⁰¹. A co zajęło ich miejsce? Wolność od namiętności, szczęście, dalekość od wszelkiego zła, przedstawianie z Aniołami, wpatrywanie się w to, co niewidzialne, zjednoczenie z Bogiem, nieustanna radość. Czyż więc można się smucić, gdy wiemy, jakiej zamiany dokonała cesarzowa? Pozostawiła ziemską władzę, a otrzymała niebieską, złożyła zdobną w szlachetne kamienie koronę, a włożyła koronę chwały, zdjęła płaszcz purpurowy, a przyoblekła się w Chrystusa. Oto prawdziwie cesarska szata. Ziemska purpura wzięła barwę przez krew jakiegoś morskiego ślimaka, purpurze niebieskiej nadała blasku krew Chrystusa. Widzisz różnicę w szacie?

Chcesz się przekonać, że tych dóbr używa? Czytaj Ewangelię: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego – mówi Sędzia do stojących po prawicy – otrzymacie zgotowane wam królestwo”! Jakie królestwo i przez kogo przygotowane? Które sami sobie przygotowaliście. W jaki sposób? „Byłem głodny, spragniony, podróżny, nagi, chory, w więzieniu. Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnie uczyniliście”¹⁰². Jeśli gorliwość w tych rzeczach daje królestwo, to policzcie,

⁹⁷ Ps 141, 8.

⁹⁸ Ps 119, 5.

⁹⁹ Iz 40, 6.

¹⁰⁰ Prz 23, 27.

¹⁰¹ Iz 35, 10

¹⁰² Mt 25, 34-36.

jeśli da się policzyć, ilu ona odziała w szaty, ilu ta wielka prawica nakarmiła, ilu więźniów nie tylko odwiedziła, ale wypuściła na wolność! Jeśli odwiedzenie więźnia daje królestwo, to uwolnienie od kary na większą nagrodę zasługuje, jeśli zresztą jest co większe od królestwa niebieskiego. Ale nie tu koniec jej chwały. Ona bowiem przekroczyła swymi dobrymi uczynkami to, co nakazane. Iluż przez nią doświadczyło na sobie łaski zmartwychwstania! A byli to ci, którzy według prawa umarli i otrzymali wyrok śmierci, a przez nią odwołani zostali do życia! Oto mamy na oczach dowód prawdziwości naszych słów. Widziałeś przy ołtarzu młodzieńca, który już zwątpił w swe ocalenie? Widziałeś kobietę rozpaczającą wskutek skazania jej brata, i jak na wspomnienie cesarzowej ze strony tego, który ogłaszał Kościołowi dobre nowiny, smutny wyrok śmierci przemienił się na życie? Czy to już wszystko? A gdzie umieściliśmy pokorę ducha, którą Pismo Święte wyżej stawia, niż wszelka działalność. Choć z wielkim cesarzem kierowała tak potężnym państwem i korzyła się przed nią wszelka potęga, choć tyle ludów płaciło jej podatki, i ziemia i morze jej służyły, nie dopuściła wstępu pysze, nie patrzyła na dobra poza nią się znajdujące. Dlatego uczestniczy w chwale błogosławionych i za pokorę zdobyła prawdziwą wielkość.

5. Podam jeszcze dowód jej małżeńskiej miłości. Po rozwiązaniu cielesnego związku musiało też dojść do podziału cennych dóbr, w jakie obfitowała. Jak je więc rozdzieliła? Spośród trojga dzieci – bo to największe dobra – synów pozostawiła ojcu, aby byli podporą państwa, sobie zaś przydzieliła tylko córkę. Widzisz, jak w swej skromności i miłości większą część skarbów odstąpiła mężowi? Chcę jeszcze dodać, co przede wszystkim winienem powiedzieć, nim zakończę mowę: nienawiść do bożków jest wspólna wszystkim uczestnikom wiary; ona w tym się wyróżniała, że na równi z bałwochwalstwem odrzucała niewierność ariańską¹⁰³. Uważała, że ci, co Boga uznają za stworzenie, tak samo czczą rzecz niższą, jak ci, którzy z niej czynią bożków. Trafnie i pobożnie tak sądziła, bo kto czci stworzenie, choćby to czynił w imię Chrystusa, jest bałwochwalcą i imię Chrystusa daje bałwanowi. Dlatego wiedząc, że Chrystus nie jest nowym bóstwem, czciła jednego Boga, który odbiera chwałę w Ojcu i Synu i Duchu Świętym. W tej wierze wyrosła, w niej dojrzała, w niej oddała ducha, z niej została przeniesiona na łono ojca wiary Abrahama, obok rajskiego źródła – z którego ani kropla nie splywa na niewiernych – w cieniu drzewa życia, zasadzonego przy strumieniu wód. Obyśmy otrzymali te dobra w Chrystusie Jezusie Panu naszym. Jemu chwała na wieki. Amen.

św. Jan Chryzostom

*Homilia o św. Ignacym Antiocheńskim*¹⁰⁴

Wstęp

1. Ci, którzy mają upodobanie w zbytkownych i wystawnych ucztach, urządzają je prawie codziennie, by pokazać swoje bogactwa, albo by okazać zyczliwość wobec przyjaciół. Podobnie

¹⁰³ Arianie (od Ariusza) twierdzili, że Syn Boży jest pierwszym i najdoskonalszym stworzeniem Boga.

¹⁰⁴ Św. Jan Chryzostom, *Homilia o św. Ignacym Antiocheńskim*, tł. K. Bielawski, [w:] *O małżeństwie, wychowaniu dzieci i ascezie*, dz. cyt., s. 179-194. Tł. na podstawie wydania: *Joannis Chrysostomi Opera omnia*, t. 2, opera et studio D. Bernardi de Montfaucon, Parisii 1838, 706-717 (PG 50, 587-596). Śródtytuły pochodzą od tłumacza.

jest też z łaską Ducha, który okazuje nam własną moc i jej udziela, a także objawia wielką miłość względem przyjaciół Boga, gdy przygotowuje nam liczne ołtarze męczenników.

Niedawno z wielką radością urządziła nam ucztę młodzianka dziewczyna i dziewica – błogosławiona męczennica Pelagia¹⁰⁵. Dziś z kolei jej uroczystość przejął błogosławiony i szlachetny męczennik Ignacy. Różne bowiem są osoby, ale jeden ołtarz, różne walki, ale ten sam wieńiec zwycięstwa, różne zawody, ale ta sama nagroda. W bojach zewnętrznych, które wymagają wysiłku ciała, dopuszcza się zasługi jedynie mężczyznom, tu zaś – ponieważ cała walka odbywa się w duszy – otwiera się pole dla obojga płci. Widzowie zasiadają więc, by podziwiać tak jednych, jak i drugich. Zbroją się¹⁰⁶ nie tylko mężczyźni, aby się nie wydawało, że kobiety powołując się na słabość natury, mają wiarygodne usprawiedliwienie.

Ale nie same kobiety zachowują się dzielnie, by rumieńcem wstydu nie oblać męskiego rodu. Spośród jednych bowiem, jak drugich wielu daje się poznać jako zwycięzcy i uzyskuje wieńce. W ten sposób możesz przekonać się, że w Chrystusie Jezusie nie ma ani mężczyzny, ani kobiety¹⁰⁷, i ani płeć, ani słabość ciała, ani wiek, ani nic w tym rodzaju, nie może stać się przeszkodą dla tych, którzy biegną drogą pobożności, byleby tylko szlachetny zapal gotowość i bojaźń Boża gorąca i płomienna była zakorzeniona w naszych sercach. Dlatego dziewice i dziewczęta, mężowie i młodzieńcy, starcy, niewolnicy i wolni, i wszelki stan i każdy wiek, i obydwie płci gotują się do tego boju, i w ogóle każdy, kto ofiarował tym walkom mocne postanowienie, nie zawodzi się w swej nadziei.

Plan mowy

A zatem czas już nas przyzywa do głoszenia przesławnych czynów tego oto męża, lecz umysł doznaje przerażenia i zamętu, gdy w tak wielkiej mnogości pochwał, jaka zewsząd nas zalewa, waha się, do czego należałoby przystąpić w pierwszej kolejności, do czego w drugiej, do czego w trzeciej. To samo się przydarza, gdy ktoś wyjdzie na łąkę i zobaczy liczne róże, fiołki i lilie, i inne wiosenne kwiaty różnobarwne i rozmaite, wtedy waha się ze stwierdzeniem, który z nich spostrzegł w pierwszej chwili, a który w następnej. Każdy kwiat bowiem z osobna przyciąga oczy. W podobnym stanie ducha jesteśmy także my, gdy z podziwem wchodzimy na tę duchową łąkę cnót Ignacego i podziwiamy już nie wiosenne kwiaty, ale różnorodne owoce Ducha¹⁰⁸ w jego duszy. Doznajemy więc wzruszenia i zastanawiamy się, od czego najlepiej należałoby rozpocząć, skoro poszczególne cnoty, które ujrzeliśmy, odrywają nas od innych, wabią oczy ducha i przyciągają bystrość umysłu do blasku swego piękna.

Sami rozważcie: naszym Kościołem kierował on tak szlachetnie i z taką miłością, jakiej domaga się Chrystus. Tę bowiem najwyższą normę i regułę, jaką Ów (Chrystus) ustanowił dla biskupów, ten (Ignacy) wyraził samymi czynami. Albowiem kiedy usłyszał Chrystusa mówiącego: „Dobry Pasterz duszę swoją oddaje za owce”¹⁰⁹, z całą mocą wydał swoją duszę za owce. Z zapalem przebywał z Apostołami i czerpał z tej duchowej rzeki. Z kim więc porównywać tego, który wychował się z takimi ludźmi, wszędzie z nimi żył i uczestniczył we wszystkim, co mówili

¹⁰⁵ Święta Pelagia Antiocheńska, męczennica, zginęła w 230 roku. Jako piętnastoletnia dziewczyna w obronie swej czystości rzuciła się z dachu domu, uciekając przed żołnierzami Dioklecjana. W Kościele greckim jej święto obchodzi się 8 października. Zachowała się homilia Chryzostoma wygłoszona na jej cześć (PG 50, 579-584).

¹⁰⁶ Dosł. przepasują się (do bitwy).

¹⁰⁷ Por. Ga 3, 28.

¹⁰⁸ Por. Ga 5, 22.

¹⁰⁹ J 10, 11.

lub czego nie mówili, i przez nich został uznany za godnego tak wielkiego wyróżnienia? Nadszedł też czas, który domagał się szczególnych mocy i umysłu gardzącego wszystkimi rzeczami doczesnymi, umysłu, który pałałby Bożą miłością i przedkładałby rzeczy niewidzialne nad widzialne”. Wtedy on tak łatwo porzucił ciało, jak ktoś inny zdjąłby odzienie.

Cóż więc najpierw należy opisać? Naukę pochodzącą od Apostołów, którą we wszystkim ukazywał, czy pogardę doczesnego życia, czy znakomitość cnoty, dzięki której zarządził Kościołem? Kogo będziemy chwalić? Męczennika? Biskupa? Czy Apostoła? Łaska Ducha uplotła bowiem potrójny, a nawet wielokrotny wieniec, którym uwieńczyła jego świętą głowę. Jeżeli bowiem ktoś przypatrzyłby się poszczególnym warstwom wieńca, odkryje, że wyrastają z nich dla nas jeszcze inne.

Pochwała posługi biskupiej Ignacego

2. Rozpocznijmy – jeśli to wam odpowiada – od sławienia biskupstwa. Czy nie wydaje się wam ten wieniec zbyt prosty? Przyjrzyjmy się więc, a ujrzycie wyrosłe z niego dla nas dwa, trzy, a nawet o wiele więcej wieńców.

Podziwiam bowiem tego męża nie tylko dlatego, że w takim stopniu został uznany za godnego czci, lecz dlatego, że godność tę otrzymał od świętych i że jego głowy dotykały ręce błogosławionych Apostołów. Niemało także dodaje mu chwały i to, że nie tylko dostąpił z nieba większej łaski albo że Apostołowie przekazali mu większą moc Ducha, ale że zaświadczyli, iż w nim są wszystkie cnoty, jakich mogą dostąpić ludzie.

Zaraz przedstawię, co to oznacza na podstawie słów, jakie Paweł pisze do Tytusa. A gdy wymieniam Pawła, rozumiem tu nie tylko jego samego, ale też Piotra, Jakuba, Jana i cały chór Apostołów. Jak bowiem w lirze, chociaż są różne struny, a jednak jeden wspólny dźwięk, tak i w chórze Apostołów, chociaż są różne osoby, jedna jest jednak nauka, ponieważ jeden jest Mistrz – Duch Święty, który poruszał umysły. Na to właśnie wskazując, Paweł mówi: „Czy to oni, czy ja, tak przepowiadamy?”¹¹⁰.

On to więc, pisząc do Tytusa i nauczając, jakim ma być biskup, mówi: „Biskup powinien być, jako władca Boży, człowiekiem nienagannym, niezrozumiałym, nieskłonny do gniewu, nieskorym do pijaństwa i bicia, niechciwym brudnego zysku, lecz gościnnym, przyjaznym, rozsądnym, trzeźwym, sprawiedliwym, pobożnym, powściągliwym, przestrzegającym niezawodnej wykładni nauki, aby przekazując zdrową naukę mógł udzielać napomnień i przekonywać opornych”¹¹¹. A do Tymoteusza pisząc na ten temat, mówi: „Jeśli ktoś dąży do biskupstwa, pożąda dobrego zadania. Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnnie, sposobny do nauczania, nie przebierający miary w picciu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótniwy, niechciwy”¹¹².

Widzisz, jak wyjątkowej cnoty wymaga on od biskupa? Jak bowiem wyborny malarz miesza rozmaite kolory, żeby wizerunek królewski, jaki ma zamiar przedstawić, wykonać tak dokładnie, by wszyscy, którzy mają go kopiować, wiedzieli, co mają odtwarzać, tak i błogosławiony Paweł, jakby malując jakiś królewski obraz i wykańczając jego model, miesza różne barwy cnoty i przedstawia nam do naśladowania model biskupstwa. W ten sposób ci, którzy osiągają tę godność, ją właśnie mając na względzie, z tą samą starannością kierowali wszystkimi swoimi poczynaniami. Ośmieliłbym się więc twierdzić, że cały ten wzór błogosławiony Ignacy odcisnął

¹¹⁰ 1 Kor 15, 11.

¹¹¹ Tt 1, 7-9.

¹¹² 1 Tm 3, 1-3.

na swej duszy. Był on bowiem nienaganny, bez winy, nie był pyszny ani gniewliwy, ani skłonny do pijaństwa, bicia czy kłótni, ani chciwy. Pozostawał sprawiedliwy, święty, wstrzemięźliwy, przestrzegający niezawodnej wykładni nauki, trzeźwy, roztropny, obyczajny i przejawiał inne cechy, jakich wymagał Paweł.

Jacy ludzie są tego świadkami? Ci, którzy wymienili te cechy wymagane od biskupa i którzy go także wybrali. Jeżeli oni zaś tak gorliwie zachęcali innych, by wypróbować mających wstąpić na ten tron, to sami nie mogliby pobieżnie albo niedbale dokonać tego wyboru. Gdyby więc nie dostrzegli w duszy męczennika wszystkich cnót, nie włożyliby na niego tej godności. Jasno zdawali sobie sprawę, jak niebezpiecznie działają ci, którzy w takich nominacjach postępują niedbale. To właśnie ukazuje Paweł, pisząc do tego samego Tymoteusza: „Rak – powiada – na nikogo pospiesznie nie wkładaj ani nie bierz udziału w grzechach cudzych”¹¹³. Cóż powiesz? Kto inny zgrzeszył, a ja mam być uczestnikiem przestępstw i kary? Dlaczego nie, powiada, skoro dałeś sposobność niegodziwcowi? Ponoś winę za morderstwo ten, kto rozwścieczonemu i szalonemu człowiekowi daje ostry miecz, którym on wściekając się dokonuje mordu. Podobnie też ten, kto żyjącemu niegodziwie udziela mocy tej godności, cały ogień jego grzechów i występków ściąga na swoją głowę. Kto bowiem jest przyczyną korzenia, ten też jest sprawcą wszystkiego, co z korzenia pochodzi. Czy widzisz, jak ukazuje się podwójny wieniec biskupstwa i że godność tych, którzy włożyli na niego ręce, czyni jego władzę znakomitszą i wystawia mu świadectwo wszelkich cnót?

Trudność czasów pasterzowania

Chcecie, abym ukazał wam inny wieniec, z tego samego wyrastający? Rozważmy czas, w którym Ignacy dostąpił tej godności. Nie takie same bowiem jak teraz były warunki rządzenia Kościołem. Nierównego bowiem potrzeba wysiłku, by wstąpić na drogę udeptaną i zupełnie przygotowaną po wielu przechodniach, jak też na tę, która po raz pierwszy ma być przebyta, jest urwista, skalista, pełna dzikich zwierząt i dotąd nie dała przystępu żadnemu jeszcze przechodniowi.

W obecnych czasach, dzięki łasce Bożej, biskupom nie grozi żadne niebezpieczeństwo, lecz wszędzie rozlany jest pokój i wszyscy zażywamy spokoju, gdy pobożność objęła krańce świata, a ci którzy dzierżą najwyższą władzę, pilnie troszczą się o wiarę i ją zachowują. Wówczas zaś nie było niczego takiego, ale dokądkolwiek zwróciliby ktoś oczy, wszędzie były otchłanie przepaści, wojny i walki, i niebezpieczeństwa. Na wierzących zastawiali sidła władcy, królowie, ludy, miasta i narody, swoi i obcy.

I nie samo to było trudne, lecz to, że także wielu spośród wierzących, zwłaszcza tych po raz pierwszy kosztujących nowych prawd wiary, potrzebowało wielkiej pobłażliwości i byli słabsi, i często się potykali. To zapewne trapiło nauczycieli [Kościoła] nie mniej niż zewnętrzne wojny, a nawet o wiele więcej. Zewnętrzne bowiem walki i zasadzki niosły ze sobą wielką radość z powodu nadziei na odłożoną nagrodę. Dlatego i Apostołowie odchodzili sprzed Rady weseleć się, że znieśli chłostę. Także święty Paweł woła: „Raduję się w moich cierpieniach”¹¹⁴; i wszędzie chlubi się on z ucisków.

Rany zaś najbliższych i upadki braci nie dały im nawet odetchnąć, lecz zawsze, niczym jakieś ciężkie jarzmo, uciskały i dręczyły karki ich umysłów. Posłuchaj więc, jak Paweł, który tak radował się w cierpieniach, gorzko nad nimi ubolewa: „Któż odczuwa słabość – mówi – bym

¹¹³ 1 Tm 5, 22.

¹¹⁴ Kol 1, 24.

i ja nie czułem się słabym? Któż doznaje zgorszenia, abym i ja nie płonął?”¹¹⁵. I dalej: „Obawiam się, że gdy przyjdę, znajdę was nie takimi, jakimi pragnąłbym was znaleźć, a i dla was okażą się takim, jakiego sobie nie życzyłem”¹¹⁶. I nieco dalej: „Oby mnie ponownie nie upokorzył wobec was Bóg mój, tak abym musiał opłakiwać wielu spośród tych, którzy popełnili przedtem grzechy i wcale się nie nawrócili z nieczystości, rozpusty i rozwiązłości, której się dopuścili”¹¹⁷.

Jak widzisz więc, przez wzgląd na swoich wciąż żył on we łzach i lamentach, i drżał z lęku z racji na tych, którzy uwierzyli. Podziwiamy bowiem sternika nie wtedy, gdy po spokojnym morzu i przy pomyślnych wiatrach przywozi pasażerów całych i zdrowych, ale wtedy, kiedy mimo szalejącego morza i srożących się bałwanów, mimo kłótni na statku i wielkiej burzy niepokojącej podróżujących od zewnątrz jak i od wewnątrz, potrafi on kierować statkiem i ustrzec go przed rozbiciem. Tak też i tych, co wtedy kierowali Kościołem, powinniśmy szanować i podziwiać o wiele bardziej niż rządzących nim obecnie. [Kierowali nim bowiem], kiedy zewnątrz i wewnątrz toczyły się liczne wojny, kiedy latorośl wiary, wciąż jeszcze słabsza, większej potrzebowała troski, kiedy lud Kościoła niby dopiero narodzone dziecię, domagał się wielkiej przeczności i mądrości duszy, którymi karmił się jak mlekiem.

Byście jednak pojęli, jak bardzo są godni wieńca ci, którzy wtedy podjęli się zarządzania Kościołem i jakie na początku należało podjąć trudy i niebezpieczeństwa, przedstawię wam świadectwo Chrystusa, który potwierdza to, co powiedziałem, i umacnia moje zdanie. Kiedy bowiem zobaczył wielu [ludzi] przychodzących do Niego i chciał ukazać Apostołom, że prorocy ponieśli więcej trudu od nich, rzekł: „Inni się natrudzili, a w ich trud wyście weszli”¹¹⁸.

Jednak Apostołowie pracowali więcej niż prorocy. Przecież jako pierwsi siali oni pobożność i doprowadzili do prawdy nieświadome umysły ludzkie. Dlatego też więcej im się przyznaje. Nierówna to bowiem praca, zaiste nierówna, uczyć kogoś po wielu nauczycielach i samemu po raz pierwszy rzucić ziarna. Łatwo bowiem przyjmuje się to, co zostało przygotowane przez rozważanie i nawyk. To zaś, co słyszy się po raz pierwszy, czyni zamieszanie w umysłach uczących się i przysparza wiele pracy nauczającym. Zapewne właśnie to zatruwożyło ateńskich słuchaczy i dlatego odwracali się od Apostoła oskarżając go i mówiąc: „Jakieś nowe rzeczy wkładasz nam do głowy”¹¹⁹. Tak więc, jeżeli obecnie zarządzanie Kościołem przysparza zarządzającym wielu trudów i utrapień, to pomyśl o tym, że trud ten był podwójny, potrójny, nawet wielokrotniony, gdy nieustannie czyhały niebezpieczeństwa wojny, zasadzki i obawy. Nie sposób słowami przedstawić trudności, jakie znosili wtedy święci mężowie. Ale poznał je tylko ten, kto ich rzeczywiście doświadczył.

Następca św. Piotra

3. Dołączę teraz następny, czwarty wieniec, który wyłania się z jego biskupstwa. Jaki on jest? Taki, że zarządzał on naszą ojczyzną¹²⁰. Jeżeli bowiem trudno jest rządzić stoma lub pięćdziesięcioma ludźmi, to ileż trzeba mieć mocy i mądrości, by administrować tak sławnym miastem i prowadzić taki lud, który liczy dwieście tysięcy ludzi¹²¹!

¹¹⁵ 2 Kor 11, 29.

¹¹⁶ Tamże 12, 20.

¹¹⁷ Tamże 12, 21.

¹¹⁸ J 4, 38.

¹¹⁹ Dz 17, 20.

¹²⁰ Tj. Antiochią.

¹²¹ Prawdopodobna liczba mieszkańców Antiochii.

Jak w wojsku doborowe jednostki, które są liczniejsze, powierza się bardziej doświadczonym wodzom, tak i w przypadku miast: większe i ludniejsze oddaje się pod opiekę bardziej wypróbowanym ludziom. Przecież miasto to Bóg też otoczył szczególną opieką! Tego też dowiódł, ponieważ polecił, żeby mieszkał tutaj przez długi czas ten, któremu poruczył władzę nad całym okręgiem ziemi, Piotr¹²², któremu dał klucze niebios.

Ale skoro wspomniałem Piotra, spostrzegłem i piąty utkany wieniec: otóż [Ignacy] zastąpił owego [Piotra] w godności biskupiej¹²³. Jeśliby ktoś wyrwał z fundamentów wielki kamień, musi starać się wstawić w jego miejsce inny – przynajmniej równy, o ile nie chciałby wstrząsnąć całym budynkiem i osłabić go. Tak też, kiedy Piotr miał odejść z Antiochii, łaska Ducha ustanowiła innego nauczyciela, równego Piotrowi, aby budowla już wzniesiona nie osłabła z powodu niedołęstwa następcy.

Wyliczyliśmy więc już pięć wieńców: z wielkości przełożenia, z godności tych, którzy dokonali święceń, z trudności czasów, z wielkości miasta, z mocy tego, który przekazał mu zwierzchnictwo. Do wszystkich tych utkanych wieńców można dodać i szósty, siódmy, a nawet jeszcze więcej. Byśmy jednak, zużywając cały czas na rozważanie jego biskupstwa, nie oddalili się od opowiedzenia tego, co dotyczy go jako męczennika, zmierzajmy więc natychmiast do jego bojów.

Pochwała męczeństwa

4. Niegdyś została wnieconą okrutna wojna przeciw Kościołowi. I gdy świat ogarniała jakby najokrutniejsza tyrania, ludzi zupełnie wolnych od wszelkiej winy wyrywano z samego środka życia publicznego. Czyniono tak tylko dlatego, że odstępując od błędów, przychodzili do prawdziwej pobożności, odeszli od kultu demonów i poznawali prawdziwego Boga oraz czcili Jego Jednorodzonego Syna. W ten sposób wszyscy, którzy trzymali się wiary w Chrystusa, pomimo że byli godni wieńców, podziwu i czci, zostali dotknięci najcięższymi i niezliczonymi mękami, a tym bardziej przełożeni Kościołów.

Szatan bowiem, przebiegły i gotowy zastawiać sidła, miał nadzieję, że jeżeli zdoła zabić pasterzy, wtedy łatwo spustoszy też owczarnię. Ten jednak, który przenika przebiegłych w ich chytrności, ukazał, że Jego Kościoły nie są kierowane przez ludzi i że ci, którzy w Niego wierzą, zawsze przez Niego są kierowani. On też dopuścił, aby się stało tak, by [szatan] pojął, że choć pasterze zostali usunięci, religia jednak nie słabnie i głoszenie prawdy nie wygasa, ale raczej zwiększa się. I by wszyscy, on sam i ci, którzy jemu służyli, na podstawie samych wydarzeń zrozumieli, że nauka chrześcijan nie zależy od ludzi, ale ma korzenie w niebie. I że jest Bóg, który wszędzie czuwa nad Kościołami, a ci, którzy wiodą z Nim wojnę, nigdy nie będą mogli odejść jako zwycięzcy¹²⁴.

A nie tylko to jedno diabeł knuł. Także co innego, nie mniej srogiego. Dopuszczał bowiem, aby mordowano biskupów nie w miastach, którym przewodzili, lecz starał się, aby ich, wyrwanych z życia publicznego, wiedziono do odległych miast. Czynił zaś tak, by ogołocić ich z rzeczy koniecznych do życia, jak też, by osłabić wycieńczonych trudem drogi, jak to uczynił z błogosławionym mężem, Ignacym. Zadbał bowiem o to, by [Ignacy] musiał być odprowadzony z naszego miasta do Rzymu i stawał przed nim coraz to dłuższe odcinki drogi, aby długością drogi i czasu osłabić stałość męża. Nie wiedział jednak, że przez tak długą drogę miał on za

¹²² Według tradycji św. Piotr był pierwszym biskupem Antiochii.

¹²³ Euzebiusz mówi o Ignacym, że „jako drugi następcą Piotra zasiadł na biskupstwie antiocheńskim” (*Historia kościelna* 3, 36, dz. cyt., s. 135). Także Jan Chryzostom akcentuje apostołskie pochodzenie wyboru Ignacego.

¹²⁴ Por. zapowiedź Chrystusa pod Cezareą Filipową: Mt 16, 18.

towarzysza Jezusa, dzięki czemu po jej odbyciu był jeszcze silniejszy i dał jeszcze większy dowód mocy, jaka w nim była, i jeszcze bardziej umocnił Kościoły.

Miasta zaś, które znajdowały się na tej drodze, zewsząd wychodząc mu naprzeciw, dodawały szermierzowi ducha i odprowadzały z wielkim poruszeniem, współwalcząc z nim poprzez modlitwy i błagania.

A same przyjmowały od niego niecodzienne pocieszenie, widząc, jak męczennik biegnie ku śmierci z taką gorliwością, jaka przystoi temu, kto zmierza do królestwa niebieskiego. I siłą rzeczy uczyli się z gorliwości jego ducha, że to, ku czemu zbliżał się, wcale nie było śmiercią ale jedynie jakąś pielgrzymką, przejściem, wstąpieniem do nieba. Odszedł nauczając słowami jak i czynami w każdym mieście. Wiadomo, że Żydzi, gdy dołożyli starań, by Pawła w więzach odesłać do Rzymu, uznali, że wysyłają go na śmierć, w rzeczywistości mieszkającym tam Żydom posłali nauczyciela. Tak też jeszcze pełniej stało się z Ignacym. Stał się bowiem nauczycielem podziwu godnym nie tylko dla samych mieszkańców Rzymu, lecz także dla wszystkich miast rozrzuconych na całej długości drogi. Uczył pogardy dla doczesnego życia i uważania za nic tego, co widzialne, umiłowania zaś rzeczy przyszłych i wznoszenia oczu ku niebu. Pokazywał też, że niczego, co w tym życiu mogłoby się zdarzyć, nawet bardzo ciężkiego, nie należy się lękać. Potwierdzał to i więcej jeszcze swoją postawą. Odbywał drogę niczym słońce biegnące od wschodu na zachód, a nawet o wiele jaśniejszy od samego słońca. Słońce bowiem biegło górą, udzielając oczom zmysłowego światła. Ignacy zaś jaśniał na dole, wlewając w dusze światło nauki dające się poznać umysłem. Tamto słońce zniżając się ku zachodowi znika i natychmiast przywodzi noc, on zaś do krańców zachodu dochodząc, jeszcze jaśniej na nich rozblęsnął i u wszystkich na całej drodze najlepiej się zasłużył: oto gdy przybył do Rzymu, nauczył to miasto [prawdziwie] filozofować. Bóg bowiem dlatego dopuścił, by tutaj dopełnił żywota, aby jego śmierć była dla wszystkich zamieszkujących Rzym nauczycielką pobożności.

Wy¹²⁵ zaś dzięki łasce Bożej nie odczuwaliście już więcej braku żadnego pouczenia, ponieważ byliście już zakorzenieni i utwierdzeni w wierze. Ci zaś, którzy wtedy mieszkali w Rzymie, ponieważ panowała tam wielka bezbożność, potrzebowali większej pomocy. Dlatego też Piotr i Paweł, a po nich Ignacy tam [właśnie] zostali złożeni w ofierze, aby własną krwią obmyć to miasto skalane morderstwami dla bożków, jak też, by samymi uczynkami przynieść świadectwo Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego, ukazując w ten sposób wszystkim, którzy żyli w Rzymie, że oni [sami] nie wzgardziliby doczesnym życiem z tak wielką rozkoszą, gdyby całkowicie nie przekonali samych siebie, że wstąpią do Jezusa Ukrzyżowanego i Jego Samego zobaczą w niebie.

To bowiem jest największym dowodem Zmartwychwstania, że złożony w ofierze Chrystus okazał po śmierci tak wielką moc, że dla wyznania Jego Imienia nakłonił żyjących ludzi do tego, że wzgardzili ojczyzną, domem, przyjaciółmi i krewnymi, i życiem samym, a w miejsce doczesnych rozkoszy przyjęli razy, niebezpieczeństwa i śmierć. Są to przesławne dzieła nie zmarłego ani spoczywającego w grobie, ale Tego, który zmartwychwstał i żyje.

Męczennstwo

5. Aby więc mieszkańcy Rzymu poznali, że to rzeczywiście jest prawdą, dopuścił Bóg, by właśnie tam śmierć dotknęła Świętego Męża. A że taka jest przyczyna, postaram się pokazać z rodzaju samej śmierci. Nie został mianowicie skazany na śmierć ani w przepaści poza mura-

¹²⁵ Antiocheńczycy.

mi, ani w więzieniu, ani jakimś zaułku, ale poniósł męczeństwo w środku teatru, gdy całe miasto siedziało wokół i patrzyło, a dzikie zwierzęta zostały nań wypuszczone i poszczone. Poniósł męczeństwo, by na oczach wszystkich widzów wznieść przeciwko diabłu znak zwycięstwa i wielu spośród tych, którzy patrzyli, uczynić naśladowcami swoich zmagañ. Na spotkanie śmierci szedł bowiem nie tylko mężnie, ale i z radością i oczekiwał dzikich zwierząt z rozkoszą, nie jakby miał być wyrwany z tego życia, ale raczej jakby go wzywano do życia lepszego i znakomitszego.

Skąd to wiadomo tak jasno? Ze słów, które on sam wypowiedział, kiedy miał umrzeć. Gdy bowiem zrozumiał, że ma ponieść ten rodzaj śmierci, rzekł: „Obym się uradował tymi zwierzętami”. Tak bowiem postępują ci, którzy kochają: gdy cierpią cokolwiek za tych, których kochają, czynią to z radością i dopiero wtedy wydaje im się, że spełnia się ich życzenie, gdy to, co znoszą, jest jak najcięższe. Podobnie i tutaj. Ignacy starał się naśladować Apostołów nie tylko w śmierci, ale i w gorliwości. Słyszając, że oni ubiczowani odchodzili sprzed oblicza rady z wielką radością¹²⁶, zechciał także upodobnić się do swych mistrzów nie tylko przez śmierć, lecz także poprzez radość. Dlatego rzekł: „Obym się uradował tymi zwierzętami”. I zapewne uznawał za wiele łagodniejsze pascze dzikich zwierząt niż język tyrana – i nie bez powodu. Ten [bowiem tyran] wzywał do otchłani, a pascze odsyłały go do Królestwa. Skoro więc tam złożył swe życie, podążył do nieba, a następnie powrócił stamtąd ukoronowany chwałą.

To także było sprawą łaskawości Boga, że zatroszczył się o to, by on [Ignacy] znowu do nas powrócił i obdarował miasto męczennikiem¹²⁷. Rzym bowiem zebrał krople jego krwi, wy zaś przyjęliście jego relikwie. Wy radowaliście się jego rządami biskupimi, oni zaś, Rzymianie, cieszyli się jego męczeństwem. Oni oglądali go walczącego i zwyciężającego, i ukoronowanego, wy zaś posiadacie go na wieczność. Bóg bowiem odebrał go wam na krótki czas, lecz z tym większą chwałą wam go zwrócił. I jak ludzie zmieniając pieniądze oddają z procentem to, co otrzymali, tak i Bóg zabierając na chwilę ten drogocenny skarb, by ukazać go Rzymowi, zwrócił go wam z tym większą chwałą. Oddaliście bowiem biskupa, a odzyskaliście męczennika. Oddaliście go wśród błagalnych modłów a otrzymaliście z wieńcami; a nie tylko wy sami, ale także i liczne sąsiednie miasta, jakie znalazły się na [jego] drodze.

Jak, według waszej oceny, byli przejęci mieszkańcy tych miast, gdy patrzyli na odzyskane relikwie, jaki owoc rozkoszy zbierali, jak wielką radością się cieszyli, jak szczęśliwymi zewsząd okrzykami czcili uwieńczonego? Jaką okazywali radość z tego, że otrzymali ten rozkoszny owoc? Jak bowiem widzowie powstając z siedzeń z oklaskami podnoszą natychmiast w górę znakomitego szermierza, który pokonał wszystkich wrogów, i nie pozwalają mu dotknąć ziemi, ale podniósłszy odnoszą do domu wśród niezliczonych pochwał, tak zaiste i temu świętemu, gdy odnieszono go z Rzymu, wszystkie kolejne miasta towarzyszyły aż do Antiochii, niosąc na ramionach, wysławiając uwieńczonego Męczennika, chwając zwycięzcę, wyśmiewając diabła: jego chytryść spowodowała skutek przeciwny niż przewidywał, gdyż to, co uknuł przeciwko Męczennikowi, spadło na niego samego. W ten sposób [Ignacy] już wtedy dopomógł wielu miastom i był dla nich przykładem, a to oto miasto ubogaca do dnia dzisiejszego.

Jak jakiś wieczny skarbiec, z którego codziennie się czerpie, a on się nie wyczerpuje, chociaż wielu wzbogaca się dzięki niemu, tak też i ten błogosławiony Ignacy, wszystkich, którzy do nie-

¹²⁶ Por. Dz 5, 41.

¹²⁷ Biskup Ignacy został aresztowany na początku II wieku i skazany na śmierć przez pożarcie przez dzikie zwierzęta na arenie w Rzymie. Był więc prowadzony z Antiochii Syryjskiej do Rzymu, gdzie miał być wykonany wyrok (podczas drogi, zwłaszcza przez Azję Mniejszą, spotykał się z przedstawicielami miejscowych Kościołów, pisał też do nich listy, z których siedem się zachowało). „Wędrowka” powrotna Ignacego (jego relikwii) prowadziła z Rzymu do Antiochii i wiodła także przez liczne miasta.

go przychodzą, odsyła do domu napełnionych błogosławieństwami, ufnością, dobrą gorliwością i wielką siłą. Nie tylko dzisiaj ale codziennie schodzimy się do niego, czerpiąc duchowe owoce. Ktokolwiek bowiem przystępuje do niego z wiarą, otrzymuje wielkie dobrodziejstwa.

Nie tylko bowiem ciała świętych, ale i same miejsca ich spoczynku i grobowce napełnione są duchową łaską. Jeżeli bowiem zdarzyło się to z Elizeuszem, że zmarły dotknąwszy jego grobu rozwiązał więzy śmierci i powrócił do życia, to o wiele bardziej zdarza się to w tej chwili, gdy łaska jest obfitsza, a moc Ducha większa, tak że jeśliby ktoś dotknął trumny z wiarą, zaczerpnie stąd wielką siłę.

Bóg dlatego dał nam relikwie świętych, by ich pomoc doprowadziła nas do tej samej względem Niego gorliwości i by byli dla nas niczym jakaś przystań i stosowna pociecha wobec zła, które nieustannie w nas uderza. Dlatego zachęcam was wszystkich, bracia, jeżeli ktokolwiek z was cierpi z powodu choroby ducha albo słabości ciała, albo jakiegóż innej niedoli, albo mnóstwa grzechów, niech z wiarą przystąpi tutaj, a uwolniony od tego wszystkiego, niech powróci z radością i samym już wyglądem niech ukazuje uspokojone sumienie.

Wypada także, by zbierali się tutaj nie tylko ci, którzy zostali dotknięci jakimiś dolegliwościami, ale także ci, którzy zażywają i spokoju umysłu i chwały, i mocy, i wielkiej ufności w Bogu – niech nie zaniedbują tej korzyści. Ten bowiem, kto tu przystępuje i widzi świętego, umocni w sobie to, co dobre, a przez pamięć o dobrych czynach świętego uczyni swego ducha bardziej opanowanym i nie pozwoli, by własne sumienie unosiło się i nadymało pychą z powodu dobrych czynów. Niemaliej bowiem wagi jest to, by ci, którym przypada w udziale pomyślność i szczęście, nieśli je z rozważą i nie unosili się pychą.

Skarbiec ten jest pożyteczny dla wielu – zarówno jako stosowna ucieczka dla tych, co upadli, by uwolnili się od pokus, jak i dla tych, którzy żyją pomyślnie i szczęśliwie, aby długo cieszyli się dobrami, dla tych, co zostali dotknięci chorobą, aby odzyskali dobre samopoczucie, dla tych, co ciesząc się dobrym zdrowiem, aby nie wpadli w jakąś chorobę.

Rozważając więc to wszystko, przedkładajmy to święte miejsce ponad wszelką uciechę i rozkosz, abysmy, jako uczestnicy radości i bogactwa, mogli być współbiesiadnikami i towarzyszami świętych dzięki ich modlitwom i dzięki łasce i dobroci Pana naszego Jezusa Chrystusa, wraz z którym chwala Ojcu i Duchowi Świętemu teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

św. Jan Damasceński

Kazanie II na Wniebowzięcie NMP¹²⁸

1. Nikt nie zdoła wysławić godnie świętego odejścia Bogarodzicy, choćby miał tysiąc języków i tyleż ust. Co mówię? Choćby się złączyły wszystkie języki rozproszonych po świecie ludzi, i tak by Jej nie oddały należnej czci. Ona jednak przewyższa wszelką chwałę. Ponieważ jednak miła jest Bogu ofiara wedle sił złożona, z miłości, gorliwości i dobrej woli, a to, co jest drogą Synowi, miłe jest i Bożej Matce, idąc za waszym – najdosjowniejsi i najmilsi Bogu pasterze – rozkazem, znów przystępujemy do Jej chwalenia, wezwawszy pomocy Słowa, które wzięło z Niej ciało i napełnia każde otwierające się ku Niemu usta. Ono samo jest Jej ozdobą i największą

¹²⁸ Św. Jan Damasceński, *Kazanie II na Wniebowzięcie NMP*, [w:] *Kazania i homilie na święta pańskie i maryjne*, pr. zb. pod red. L. Gładyszewskiego, Lublin 1976, s. 282-292 (Starożytny Teksty Chrześcijańskie, 1).

chwałą. Wiemy, iż rozpoczynając pochwały spłacamy dług należny, a spłaciwszy go znów zaczynamy być dłużnikami, tak że dług stale się zaczyna i stale się spłaca. Niech nam będzie łaskawa ta, którą mamy chwalić, a która przewyższa wszelkie stworzenie i nad wszystkim panuje, jako Matka Boga, Stwórcy i Pana wszystkiego!

2. Wybaczcie mi i wy, żądni słuchania słów Bożych, przyjmijcie mą dobrą wolę i zapał, i bądźcie wyrozumiali dla mej słabej mowy. Bo wszak choćby w niezwyklej porze przyszedł jakiś wieśniak do obdarzonego przez Boga władzą nad ludem cesarza, mającego zawsze obfity stół i drogimi wonnościami napełniony pałac, i chciał mu ofiarować purpurową lewkonię lub pachnącą z zielonymi listkami i z kwiatem podwójnej barwy różę czy jakiś słodki jesienny owoc, będzie cesarz z podziwem patrzył nie tyle na jego podarunek, ile na miłość, pomysłowość i intencję, i nagrodzi go za to sowicie. Tak i wy o wiele życzliwiej będziecie nam sprzyjać, choćbyśmy ofiarowali Królowej zimowe kwiaty naszej wymowy i stary nasz głos włączyli do agonu chwaleń; choćbyśmy swą wolę myślą, jak kamień żelazem uderzając pubudzili i wykrzesali małą tylko iskrę lub swe zdolności jak młode wino wycisnąwszy moszcz mowy wam stęknionym dali do słuchania. Cóż bowiem ofiarujemy Matce Słowa, jeśli nie swe słowo? Podobne cieszy się tym, co jest podobne i przyjazne. Otworzył więc mowie więzienie i zwolniwszy nieco cugi wypuścmy ją, jak konia, do biegu. Przyjdź mi z pomocą, Słowo Boże, i użycz siły, uczyn wymownym słaby mój umysł, wskaż mej mowie łatwą ścieżkę i kieruj drogą, by Ci się podobała – bo do tego zmierza wszelka mowa i myśl mędrca.

2. Dziś świętą i jedyną Dziewicę prowadzą do nadziemskiej świątyni, tę, która tak bardzo strzegła dziewictwa, że się w nie jakby w najczystszy ogień przemieniła. Bo kiedy każda dziewica traci dziewictwo w rodzeniu, Ona przed zrodzeniem, w zrodzeniu i po zrodzeniu Dziewica została. Dziś święta i żywa arka żywego Boga, która w swym łonie nosiła swego Stwórcę, spoczywa w świątyni Pana nie ludzkimi rękami zbudowanej. Skacze z radości Jej dziad i ojciec Boga, Dawid (2 Sm 6, 4), a razem z nim cieszą się Aniołowie, radują się Archaniołowie, cześć oddają Moce, weselą się Księstwa, wykrzykują z radości Panowania, cieszą się Potęgi, święcą dzień święty Trony, śpiewają i głoszą chwałę Serafini, bo nie miały to zaszczyt dodawać Matce sławy. Dziś najświętsza gołębicą, czysta i niewinna dusza, Duchowi Bożemu poświęcona, wyleciawszy z arki, mianowicie z ciała, które przyjęło Boga i dało początek życiu, znalazła dla swych nóg odpocznienie, przybyła do duchowego świata, gdzie zamieszkała na ziemi górnego dziedzictwa nie znającej najmniejszego brudu.

Dziś Eden nowego Adama¹²⁹ przyjmuje duch raj, w którym zniesiono potępienie, posadzono drzewo życia, przykryto naszą nagość. Już bowiem nie jesteśmy nadzy, bez szat i blasku Bożego obrazu, ogołoceni z łaski Ducha. Już nie oplakujemy starej nagości słowami: „Zdjęłam swą suknię, jakże ją znów wdzieję” (Pnp 5, 3). Do tego raj, nie miał wstępu wąż, przez którego, żądni fałszywej boskości, zostaliśmy zrównani z nierozumnymi zwierzętami. Sam bowiem jednorodzony Syn Boży, będąc Bogiem i współistotnym Ojcu, z tej Dziewicy i czystej ziemi uczynił się człowiekiem. I ja, będąc człowiekiem, otrzymałem boskość, będąc śmiertelnym, obdarzony zostałem nieśmiertelnością; zdjąłem skórzaną szatę – odrzuciłem skazy i przywdziałem nieskazytelną – okryłem się szatą boskości.

Dziś Dziewica bez skazy, która nie dopuściła do siebie żadnego ziemskiego uczucia, lecz wykarmiona została niebieskimi myślami, nie wróciła do ziemi, lecz będąc w prawdziwie żywym niebie umieszczona została w niebieskich przybytkach. Bo czyż kto odstąpi od prawdy, gdy Ją nazwie niebem? Owszem, można słusznie powiedzieć, że dzięki swym niezrównanym przywilejom przewyższa nawet niebo. Bo ten, który stworzył niebo i je podtrzymuje, Stwórca wszystkiego, co jest

¹²⁹ Tj. niebo.

na ziemi i nad ziemią, rzeczy widzialnych i niewidzialnych, ten, który nie jest w żadnym miejscu, gdyż sam jest miejscem wszelkiego bytu – a miejscem jest, co obejmuje to, co w Nim jest – sam stał się w Niej dziecięciem, bez ludzkiego nasienia; uczynił z Niej wspaniałe mieszkanie swego wszystko obejmującego, jedyne i bezgranicznego Bóstwa, będąc w Niej cały bez umniejszenia siebie, pozostając cały na zewnątrz i sam siebie mając za miejsce nieogarnione.

Dzisiaj skarb życia, głębina łaski – nie wiem, jak mogę o tym odważnie i śmiało mówić – wchodzić w cień ożywczej śmierci; bez bojaźni przystępuje do niej ta, która zrodziła jej zwycięzcę, jeśli tylko wolno nazwać śmiercią Jej pełne świętości i życia odejście. Jak bowiem mogła ta, która była dla wszystkich źródłem prawdziwego życia, podlegać śmierci? Słucha ustanowionego przez swego Syna prawa i jako córka starego Adama poddaje się ojcowskiemu wyrokowi, skoro nie uchylił się od niej Jej Syn, który jest życiem. Ale jako Matka żywego Boga słusznie zostaje do Niego przeniesiona. A chociaż Bóg powiedział: „Niechaj przypadkiem nie wyciągnie swej ręki” pierwszy stworzony człowiek, „aby zerwać owoc także z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki” (Rz 3, 22), jak mogła ta, która przyjęła samo życie bez początku i końca, nie żyć na wieki?

3. Kiedyś wyгнаł Pan Bóg z raju rodziców śmiertelnego rodzaju, upitych winem nieposłuszeństwa i pijaństwem grzechu tak dalece zaślepionych, że się pograżyli w śnie śmieci. Czyż więc nie przyjmie raj tej, która odrzuciła wszelkie poruszenie żądz, wydała latorośl posłuszeństwa Bogu Ojcu i dla całego rodzaju ludzkiego dała początek życiu? Czyż nie otworzy z radością swych bram niebo? Tak, nie ulega to wątpliwości. Ewa, która nadstawiła uszu na mowę węża, usłuchała poduszczeń wroga i zakosztowała złudnego uroku przyjemności, otrzymała wyrok cierpienia i smutku, rodzenia w bólach, i wraz z Adamem skazana na śmierć, złożona została w głębi otchłani. Czyż mogła śmierć pożreć tę prawdziwie błogosławioną, powolną słowom Bożym, napełnioną działaniem Ducha Świętego, która – jak zapowiedział archanioł – z woli Ojca została matką, bez rozkoszy i pożycia z mężem poczęła i bez bólów zrodziła osobę wypełniającego wszystko Słowa Bożego i cała zjednoczyła się z Bogiem? Jak mogła być w otchłani? Jak mogło ulec zepsuciu ciało, które przyjęło życie? Wszystko to się sprzeciwia i jest bezwzględnie obce duszy i ciału, które nosiło Boga.

Śmierć uległa się na sam Jej widok. Ponieważ zwróciła się była przeciw Jej Synowi, pocuzona doświadczeniem stała się roztrośniejsza. Nie, Maryja nie zstąpiła do otchłani, lecz poszła prostą i otwartą drogą do nieba. Skoro bowiem Chrystus, który jest życiem i prawdą, powiedział: „Gdzie ja jestem, tam będzie i mój sługa” (J 12, 26), czyż nie o wiele bardziej winna z Nim zamieszkać Jego Matka? Jak bez bólów zrodziła, tak i Jej odejście z tego życia wolne było od cierpienia. „Śmierć grzeszników straszna” (Ps 30, 29) – więc o tej, dla której obcy był „oścień śmierci, mianowicie grzech” (1 Kor 15, 56), musimy powiedzieć, że się stała początkiem wiecznego i lepszego życia. Prawdziwie cenna jest śmierć świętych Pana Boga zastępów, ale cenniejsze jest przejście Matki Bożej z tego życia.

4. Niech więc radują się niebiosy i aniołowie! Niech się weseli ziemia, niech skaczą z radości ludzie! Niech brzmi powietrze wesołymi śpiewami, niech ciemna noc odrzuci ciemności, niech naśladuje blask dnia jasnością ogni! Bo żywe miasto Pana Boga Zastępów unosi się w górę i królowie ze świątyni Pana, sławnego Syjonu, do górnej Jerozolimy, która jest wolna, która jest ich matką, przynoszą dar bezcenny: ci, których Chrystus ustanowił książętami całej ziemi – apostołowie – odprowadzają Bożą Matkę zawsze Dziewicę.

5. Nie będzie – sądzę – zbyt ciężko opisać w mowie i, na ile to możliwe, skreślić obraz cudów, które się dokonały w tej świętej Matce Bożej, o których – można powiedzieć – umiarko-

wanie i bardzo zwięzłe przekazywano nam wieści z ojca na syna ze starożytnej epoki¹³⁰. Widzę Ją, świętszą od świętych, piękniejszą od pięknych i czystsza od czystych, słodkie naczynie manny lub – lepiej mówiąc – źródło, spoczywające na skromnym łożu w sławnym mieście Dawida, na pełnym chwały Syjonie, gdzie wypełniło się prawo litery i ogłoszone zostało prawo ducha; gdzie prawodawca Chrystus dopełnił typicznej paschy, gdzie Bóg Starego i Nowego Przymierza przekazał prawdziwą paschę; gdzie Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, wprowadził swych uczniów w tajemnicę mistycznej uczty, ofiarował się dla nich jako baranek i wycisnął z gron prawdziwe wino. Tu wstawszy z martwych, ukazał się Chrystus apostołom i Tomaszowi, a przez niego całemu światu wykazał, że jest Bogiem i Panem, że po zmartwychwstaniu ma dwie natury i zgodne z nimi działanie – dwie wolne wole trwające na wieki. Tu jest ośrodek Kościołów i schronienie uczniów. Tu Duch Święty, wśród szumu, z darem licznych języków, pod postacią ognia wylany został na apostołów. Tu herold Bożego słowa, który wziął do siebie Bogarodzicę, dostarczył Jej tego, co było potrzebne. Ten dom, matka wszystkich Kościołów świata, po zmartwychwstaniu Chrystusa służył Matce Bożej za mieszkanie. W nim właśnie spoczywała na trzykroć błogosławionym łożu święta Dziewica.

Doszedłszy do tego miejsca mowy – jeśli mam zdradzić uczucia swego serca – goreję żywym ogniem miłości, ogarnia mnie lęk, zalewają łzy, radości jak gdybym całował to łoże drogie i cudowne, które przyjęło przybytek, z którego narodziło się życie i uczestniczyło w Jego świętości. Jak gdybym obejmował rękami to święte godne Boga mieszkanie, dotykał Jej oczu, czoła, szyi, twarzy, ciała, nie mogąc jednak widzieć oczyma tego, czego pragnąłem. Bo jakżeż mogłem zobaczyć to, co zostało wzięte do niebieskiej świątyni? A przecież tak to czuję.

6. Jak uczcił Ją wtedy ten, który nakazał czcić rodziców? Z Bożego rozkazu jakby chmurę orłów sprowadził do Jerozolimy tych, którzy się rozeszli po całym świecie dla łowienia ludzi i różnymi językami Ducha i siecią słowa wyciągali ich z przepaści błędu do stołu mistycznej uczty duchowych zaślubin niebieskiego Oblubieńca, po królewsku urządzonej przez Ojca Synowi, który jest Mu równy w potęgę i naturze: „Gdzie bowiem jest ciało – powiedział Chrystus, który jest Prawdą – tam zbierają się i orły” (Mt 24, 28). Niewątpliwie słowa te odnoszą się do drugiego strasznego przyjścia z nieba tego, który to powiedział, choć nie będzie niestosowną rzeczą użyć tych słów jako ozdoby i tutaj. Stawili się więc ci naoczni świadkowie i słudzy Słowa, by usłużyć Matce i otrzymać od Niej błogosławieństwo jako największy i najcenniejszy spadek, bo któż wątpi, iż Ona jest źródłem błogosławieństwa i zdrojem wszelkich dóbr? Razem z nimi byli ich towarzysze i następcy, aby uczestniczyć zarówno w ich postudze, jak i w błogosławieństwie – gdzie wszak jest wspólny trud, tam winny być wspólne i owoce trudu. Był też w Jerozolimie wybrany przez Boga zastęp. Przystało, aby tu przybyli pierwsi spośród starych sprawiedliwych i proroków i wzięli udział w świętej straży; wszak oni przepowiedzieli cielesne narodzenie z Niej Bożego Słowa dla naszego zbawienia. Nie brakło i aniołów. Ci, którzy dawali posłuch Królowi i zasłużyli na zaszczyt asystowania, winni towarzyszyć również Jego Matce według ciała, prawdziwie błogosławionej i przewyższającej wszelkie pokolenia i stworzenia. Ci wszyscy byli przy Niej, błyszczącej światłem Ducha, oświeconej Jego promieniami, utkwivszy w Niej ze czcią, bojaźnią i niewzruszoną miłością czysty wzrok swego umysłu. Nie było wyjątku. Nie było nikogo, nawet wśród najwyższych, kto by nie zstąpił i nie podjął posług.

7. Wtedy też ogłoszone zostały natchnione przez Boga mowy. Dały się słyszeć towarzyszące odejściu godne Boga hymny. Należało bowiem wychwalać w tej chwili nieskończoną dobroć, niebywałą wielkość i nieskończoną moc przewyższającą wszelką wielkość i wzniosłość, niezmi-

¹³⁰ Jan potwierdza tradycję, według której Maryja umarła w Jerozolimie, wykorzystując apokryf *Transitus Mariae*.

rzne bogactwo niepojętego miłosierdzia, niewyczerpaną głębię Bożej miłości. Należało powiedzieć, jak nie porzucając swego majestatu za wolą Ojca i Ducha zstąpiło Słowo aż do wyniszczenia swej wzniosłości; jak ten, który jest nad naturą, w nadprzyrodzony sposób wziął naturę z łona niewiasty; będąc Bogiem stał się człowiekiem, pozostając jednym i drugim, nie opuszczając natury Bóstwa, jak my uczestniczył w ciele i krwi (por. Hbr 2, 14). Ten, który wszystko wypełnia i przewyższa, i wszystko nosi słowem swej mocy, zamieszkał w ciasnym miejscu. W jakież sposób materialne i trawie pokrewne ciało przesławnej Dziewicy przyjęło „pochłaniający ogień” Boskości (Pnp 4, 24), pozostając jak złoto niespożyte. Stało się to z woli Bożej. Gdy bowiem Bóg chce, nie ma niczego, co by stać się nie mogło. Wtedy też różni mówcy poczęli wieść agon, nie żeby jeden miał pokonać drugiego – bo to jest właściwością próżnych dusz, daleką od podobania się Bogu – lecz by ich zapal i siły nic nie straciły w pochwalę Boga i czci Jego Matki.

8. Wtedy to rodzice nasi Adam i Ewa z radością zawołali głośno: „Błogosławionaś, Córkko, któraś zniosła należne nam za winy kary! Tyś nam wydała szatę nieśmiertelności, choć odziedzyczyłaś po nas ciało śmiertelne. To, co otrzymałaś z naszego ciała, zwróciłaś nam, byśmy szczęśliwie żyli; usunęłaś cierpienia, rozerwałaś więzy śmierci. Przywróciłaś stare mieszkanie. Zamknęliśmy raj, Ty otworzyłaś nam drogę do drzewa życia. Zamieniliśmy dobre rzeczy na złe, Ty ze złym przywróciłaś dobre. Czemu Ty, bez skazy, stałaś się podległą śmierci? Dla ciebie będzie ona mostem do życia, drabiną do nieba, bramą do nieśmiertelności. Prawdziwie błogosławiona jesteś, cała błogosławiona! Któż bowiem poza Słowem ofiaruje się to znieść, co Ono poświadczyło?”

Przyklaskiwał temu cały chór świętych: „Ty spełniłaś nasze przepowiednie, Ty przyniosłaś radość, której wyczekiwaliśmy. Ty nas uwolniłaś z więzów śmierci. Przyjdź do nas, klejnocie Boży i dawczyni życia! Przyjdź do nas, tęskniących za Tobą, Ty wypełniłaś nasze cierpienia”. Nie mniej zatrzymywały Ją mowy tłumu żyjących jeszcze w ciałach świętych: „Zostań z nami – wołali – Pocięzycielko nasza, jedyna Wspomożycielko na ziemi! Nie zostawiaj nas sierotami, Matko, bo dla Twego Syna narażeni jesteśmy na niebezpieczeństwa! Obyśmy Cię mieli za odpoczynek po pracy i za ochłodę po trudach! Jeśli zechcesz pozostać, masz moc to uczynić i nic w tym nie zdoła Ci przeszkodzić. Jeśli ojedziesz, Domie Boży, niech pozostaniemy ludem Twoim. W Tobie jedynie mamy pociechę na ziemi, z Tobą pragniemy żyć i z Tobą umierać! Cóż powiemy, gdy Ty umierasz? Dla Ciebie śmierć jest życiem, i to lepszym życiem, nieporównanie przewyższającym życie ziemskie – lecz dla nas, pozbawionych Twej obecności, czyż życie będzie jeszcze życiem?”

Podobne słowa skierowali do błogosławionej Dziewicy również z całym Kościołem apostołowie. Na widok śpieszącej do upragnionego odejścia Bogarodzicy zaczęli śpiewać hymny i pobudzeni łaską Bożą usta swe poddawali Duchowi; porwani poza ciało chcieli iść razem z Matką Bożą, uprzedzając swe odejście, ile mogli, siłą swego pragnienia. A gdy uczynili załość tęsknocie i obowiązki, uwili bogaty wieniec ze świętych hymnów, otrzymując błogosławieństwo jakby skarb od Boga. Wyrzekli wtedy ostatnie słowa, zgodne z odejściem ze świata i przypominające, że krucho i przemijające jest obecne życie. Otworzyły się wtedy zakryte tajemnice dóbr przyszłych.

9. Przybył sam Król do swej Matki, by swymi boskimi i czystymi rękami zabrać Jej świętą i nieskalaną duszę. Powiedziała wtedy: „W ręce Twoje Synu, polecam ducha mego. Przyjmij mą drogą Ci duszę, którą zachowałeś od winy. Tobie, a nie ziemi oddaję swe ciało – strzeż je, bo w nim raczyłeś mieszkać, rodząc się zachowałeś jego dziewictwo. Przenieś mnie do siebie, abym, gdzie Ty jesteś, owoc żywota mego, i ja tam z Tobą była! Do Ciebie śpieszę, który przybyłeś do mnie mimo odległości. Najdroższym mym dzieciom, które nazwałeś braćmi (por. Hbr 2, 11-12), bądź pociechą po moim odejściu! Przez rozciągnięcie mych rąk do błogosławieństwa dodaj nowe bło-

gosiawieństwo!”. Podnosząc wtedy ręce, błogosławiła – można przypuszczać – zebranych. Na te słowa usłyszała: „Pójdź do pokoju mego, błogosławiona Matko moja – wstań, pójdź, Przyjaciółko moja, najpiękniejsza z niewiast! Oto bowiem zima minęła, czas obcinania nadszedł, cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie ma w Tobie zmyły – woń olejków Twoich nad wszelkie zapachy” (Pnp 2, 10-11). Usłyszawszy to, oddała Święta swego ducha w ręce Syna.

10. Cóż wtedy się stało? Zachwiały się zapewne i przemieniły pierwiastki, dały się słyszeć wołania ludzi i hymny aniołów. Jedni towarzyszyli nieskałanej i najświętszej duszy w Jej podróży do nieba, aż do tronu królewskiego, gdzie zaprowadzili Królowę, inni otoczyli boskie i święte ciało i sławili Bogarodzicę anielskimi głosy. Cóż czynili ci, co stali przy najświętszym ciele? Z drzeniem, z gorącą miłością i ze łzami radości otaczając ów najszczęśliwszy na świecie przybytek obejmowali go i całowali, napełniając się jego świętością i błogosławieństwem. Znikały wtedy choroby, w podziemne mieszkania pierzchali szatani. Powietrze i niebo uświęcały się wstępującym duchem, jak ziemia złożonym ciałem. Nie była pozbawiona tego błogosławieństwa nawet woda, bo w niej zostało obmyte ciało, ale nie oczyszczała ona, lecz raczej sama zyskała oczyszczenie. Wtedy głusi odzyskiwali słuch, chromi siłę, ślepi wzrok, przystępujący z wiarą grzesznicy otrzymywali zniszczenie dekretu potępienia. Potem owinięto ciało w czyste prześcieradło i znów złożono Królowę na łożu. Zapalono światła, użyto wonności, zaśpiewano pieśni pogrzebowe, dał się słyszeć hymn w językach anielskich, śpiewali natchnione przez Ducha Świętego pieśni apostołowie i pełni Boga Ojcowie.

11. Wtedy to Arka Pańska opuszczając górę Syjon¹³¹, niesiona na czcigodnych ramionach aniołów, przez grób wprowadzona została do świątyni niebieskiej. Wpierw niesiono Ją przez miasto, jak najpiękniejszą oblubienicę, ozdobioną niedostępnym blaskiem Ducha, do świętego miejsca Getsemani, w towarzystwie okrywających Ją skrzydłami aniołów i całego Kościoła. Niegdyś król Salomon dla złożenia Arki w zbudowanej przez siebie świątyni zwołał wszystkich starszych Izraela, aby zanieśli Arkę Pańską z miasta Dawidowego, czyli Syjonu. Kapłani zanieśli Arkę i Namiot Spotkania; przenieśli ją kapłani i lewici, a król i wszystek lud składali przed Arką na ofiarę w niezliczonej ilości woły i owce, następnie kapłani wprowadzili Arkę Przymierza Pana na jej miejsce do przybytku świątyni, do Świętego Świętych, pod skrzydła cherubinów. Podobnie teraz, aby złożyć duchową Arkę, już nie Przymierza Pana, lecz Arkę samego Słowa Bożego, nowy Salomon, Książę pokoju i Stwórca wszystkiego, zwołał dziś zastępy niebieskich duchów i głowy Nowego Przymierza, apostołów, z całym ludem świętych, którzy byli w Jerozolimie. I przez aniołów wprowadza duszę do miejsca Najświętszego, prawdziwego niebieskiego wzoru, pod skrzydła stworzeń o poczwórnej postaci i stawia na własnym tronie w wewnętrznej części zasłony, gdzie poprzednio wstąpił cieleśnie sam Chrystus. Ciało, nakryte przez Króla królów blaskiem Jego niewidzialnej boskości, niosą na rękach apostołowie w obecności zastępy Świętych, składających przez okrzyki ofiarę chwały, aż do wniesienia go do grobu, jak do ślubnego pokoju, a przezeń do rozkoszy rajy i niebieskich przybytków.

12. Znaleźli się też pewni Żydzi, którzy nie utracili prawego sądu. Nie będzie od rzeczy dodać tutaj, tak jak przyprawę do posiłku, historię krążącą na ustach wielu. Opowiadają, że gdy niosący błogosławione ciało Bogarodzicy przybyli na skraj góry, jakiś Hebrajczyk, sługa grzechu i związany układem z błędem, naśladując sługę Kajfasza, który uderzył w twarz Chrystusa Boga, w szatańskim zapędzie rzucił się na ów Boski Przybytek, do którego z drzeniem zbliżają się aniołowie, i porwane łożo obydwojma rękami z wściekłością usiłował zwalić na ziemię. Była

¹³¹ Opis pogrzebu Najświętszej Panny ilustrowany jest tutaj przez jeden z epizodów Starego Testamentu, najbardziej typycznych dla wniebowzięcia – przeniesienie przez Salomona Arki Przymierza do świątyni i umieszczenie jej w Miejscu Najświętszym.

to nienawiść pierwszego sprawcy! Lecz jako owoc zebrał godną postanowienia gorycz. Został – jak mówią – pozbawiony rąk. I można było zobaczyć sprawcę zbrodni bez rąk aż do chwili kiedy to zmienił swe usposobienie przez wiarę i pokutę. Natychmiast niosący łożę stanęli i bezręki nieszczęśliwiec zbliżył się do przybytku, który stał się początkiem życia i cudów, i odzyskał zdrowie¹³². Tak to nieszczęście rodzi często dobre myśli. Lecz wróćmy do rozpoczętej mowy.

13. Stąd zaniesiono ciało do świętego Getsemani. Znów pocałunki i uściski, pochwały i hymny, łzy i westchnienia. Tak najświętsze ciało złożono w chwalebnym i cennym grobie. Stąd po trzech dniach zostało przeniesione do nieba! Wypadało bowiem, by to Boskie mieszkanie, nie ludzką ręką wykopane źródło wody odpuszczenia grzechów, nie orana rola niebieskiego chleba, nigdy nie podlewana, wino nieśmiertelności rodząca, winnica, zawsze zielona oliwka ojcowskiego miłosierdzia z wspaniałymi owocami nie podlegała uwięzieniu przez ziemskie wnętrza. Jak święte i czyste ciało, przez Nią ze Słowem Bożym złączone, trzeciego dnia z grobu wstało, tak i Ją należało wyrwać z grobu; Matka winna pójść do Syna. I jak On do Niej zstąpił, tak i Ją należało zabrać do wyższego i doskonalszego przybytku – do samego nieba. Należało tę, która Słowo Boże do łona swego w gościnę przyjęła, umieścić w Bożych przybytkach Jej Syna. I jak Pan powiedział, że winien być w sprawach swego Ojca (por. Łk 2, 49), tak i Matka winna przebywać w domu swego Syna – „w domu Pana, w przybytkach Boga naszego” (Ps 133, 2). Bo jeśli tam jest „mieszkanie wszystkich cieszących się” (Ps 86, 7), to gdzież winna mieszkać przychylna radości? Należało i po śmierci zachować nienaruszone ciało tej, która w rodzeniu zachowała dziewictwo bez zmazy. Powinna Oblubienica, którą poślubił Ojciec, zamieszkać w niebieskim mieszkaniu. Ta, która patrzyła na Syna swego na krzyżu i wtedy w sercu otrzymała miecz cierpienia, którego uniknęła w rodzeniu, powinna też spoglądać na tego, który siedzi z Ojcem. Powinna wreszcie Matka Boża posiadać dobra swego Syna i doznawać czci od wszystkich stworzeń. Choć bowiem dzieństwo przechodzi zawsze z rodziców na dzieci, to tu jednak, jak powiedział pewien mędrzec, źródła świętych rzek swój bieg odwracają. Wszystkie bowiem stworzone rzeczy oddał Syn swej Matce.

14. I my obchodźmy dzisiaj święty dzień odejścia Matki Bożej – nie z fletami i śpiewami, nie z dzikimi płasami, jak ku czci matki fałszywych bogów, która zdaniem nierozumnych miała wiele dzieci, choć przeczy temu prawda. Rzekomi bogowie to tylko demony i jak cienie próżne urojenia, zwodzące ludzi udawaniem tego, czego nie ma. Bo jak może zrodzić to, co nie ma ciała? Jak potrafi się złączyć? Jak może być bogiem to, czego nie było i co potem zaistniało? Bo że ród demonów nie ma ciała, wie o tym każdy, nawet ci o zaciemnionych oczach ducha. Już Homer gdzieś powiedział przedstawiając prawdziwy stan bogów:

Nie jedzą chleba, nie piją gorącego wina,
dlatego są bez krwi i zwą się nieśmiertelnymi¹³³,

Nie jedzą chleba – mówi – nie piją wina, które daje ciepło, i dlatego nie mają krwi i zwą się nieśmiertelnymi. Dobrze powiedział „zwą się”. Zwą się bowiem nieśmiertelnymi – a nie są tym, czym się nazywają, bo zginęli złą śmiercią.

Lecz my, którzy czcimy Boga, Boga nie uczynionego z niczego, wiecznego z wiecznego, wszystko przewyższającego, wyznajemy też i czcimy Matkę Boga. Nie twierdzimy, iż wziął z Niej bóstwo – narodzenie Słowa Bożego jest poza czasem i wieczne jak Ojciec – lecz przez drugie narodzenie rozumiemy dobrowolne przyjęcie ciała, którego przyczynę i znamy, i chwylimy. Dla nas i dla naszego zbawienia przyjął ciało ten, który od wieków jest bezcielesny, ażeby podobne zbawić przez podobne. Przyjmując ciało, narodził się z świętej Dziewicy bez Jej

¹³² Opowiada o tym również apokryf *Transitus Mariae*.

¹³³ Opowiadanie z *Historii Eutympiackiej* dodane do tekstu homilii.

pożycia z mężem, pozostając pełnym Bogiem i stając się pełnym człowiekiem; pełnym Bogiem ze swym ciałem i pełnym człowiekiem ze swym bóstwem. W ten sposób za Matkę Bożą uznajemy tę Dziewicę i sławimy Jej zaśniecie. Nie uczymy, że była boginią – niech daleko będą od nas twory greckich baśni – choć jednak śmierć Jej głosimy, uznajemy Ją za Matkę wcielonego Boga. Chwalmy Ją dziś świętymi pieśniami, ubogaceni, będący ludem Chrystusa i noszący Jego imię! Czcijmy Ją nocnymi stacjami! Ucieszmy Ją czystością swej duszy i ciała, Ją, prawdziwie czystą i wszystkich po Bogu czystością przewyższającą; podobni bowiem cieszą się podobnymi. Czcijmy Ją, naśladujmy w miłosierdziu i litości względem potrzebujących. Jeśli nic tak nie oddaje Bogu czci, jak miłosierdzie, któż zaprzeczy, iż Jego Matkę można uczcić przez te same uczucia, Ją, która dla nas otworzyła niewypowiedzianą głębię miłości Bożej?

15. Przez Nią skończyła się wojna, jaką prowadziliśmy ze Stwórcą. Przez Nią przyszło z Nim pojednanie, przez Nią otrzymaliśmy w darze pokój i łaskę; ludzie przyłączyli się do aniołów i my, przedtem wzgardzeni, staliśmy się Bożymi dziećmi. Z Niej zerwaliśmy życiodajne wino, z niej wzięliśmy ziarno nieśmiertelności. Ona wyjednała nam wszelkie dobra. W Niej Bóg stał się człowiekiem, a człowiek Bogiem. Cóż nad to bardziej zadziwia? Cóż przynosi więcej szczęścia? Drżę na myśl o tym, co mówię. Za prorokinią Miriam, młode dusze, pójdźmy w płasch przy głosie bębenków (Wj 15, 20) i umartwiajmy członki ziemskie (por. Kol 3, 5) – bo takie jest mistyczne znaczenie bębenków. Wnieśmy głosy przed Arką Pana, aż runą mury Jerycha – twierdze wrogich potęg (por. Job 6, 20). Tańczmy w Duchu z Dawidem – dziś bowiem znalazła spoczynek Arka Pana. Wołajmy z wodzem aniołów Gabrielem: „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą!”. Zdrowaś Maryjo, niewyczerpane morze radości! Zdrowaś, jedyne lekarstwo na smutek i ból każdego serca! Zdrowaś, przez Ciebie wygnana została śmierć, a wstąpiło życie!

16. I Ty, najświętszy ze świętych grobów, najświętszy po grobie Pana, tym źródle zmarłych wstania – z tobą pragnę mówić, jak z ożywioną istotą. Gdzie jest złożone rękami apostołów szczere złoto? Gdzie niewyczerpane bogactwo? Gdzie otrzymany od Boga klejnot? Gdzie stół życiodajny? Gdzie nowa księga, w której w niewypowiedziany sposób wpisane zostało Boże Słowo bez pomocy ręki? Gdzie głębia łaski? Gdzie morze uzdrowień? Gdzie źródło, z którego narodziło się życie? Gdzie kochane, czcigodne ciało Bogarodzicy?

Czemu szukacie w grobie tej, która została wzięta do niebieskich przybytków? Czemu żądasz ode mnie rachunku ze zguby? Nie mam mocy sprzeciwić się wyrokowi Bożym. Zostawiwszy prześcieradło, udzieliwszy mi uświęcenia, napełniwszy mnie wonią i uczyniwszy ze mnie Boską świątynię, wzniosło się święte ciało w górę, w otoczeniu aniołów, archaniołów i wszelkich niebieskich mocy. Teraz strzegą mnie aniołowie, teraz mieszka we mnie łaska Boża. Oto stałem się lekarstwem na choroby, wiecznym źródłem uzdrowień, postrachem szatanów, miastem ucieczki dla tych, którzy do mnie śpieszą. Zbliżcie się, ludy, z wiarą i czerpcie łaski w obfitości! Przystąpcie, którzy nie wątpicie w wierze! „Spragnieni przyjdźcie do wody – wzywa Izajasz – przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy, kupujcie bez pieniędzy” (Iz 55, 1). Do wszystkich wołam zgodnie z ewangelią: Kto pragnie uzdrowienia chorób, usunięcia żądz z serca, odpuszczenia grzechów, oddalenia nieszczęść, pokoju niebieskiego królestwa, niech przyjdzie do mnie z wiarą, niech czerpie z darów łaski. Jak bowiem moc i działanie wody, ziemi, powietrza, jaśniejącego słońca, choć jest proste i jedno, różnie jednak i według natury uczestniczących w nim rzeczy, zmienia się i przechodzi w winorośli w wino, w oliwce w oliwę, tak i łaska, choć prosta i jedna, rozmaicie i odpowiednio do potrzeby każdego wyświadcza dobrodziejstwo. Nie mam tej łaski z natury. Każdy grób wydaje woń niemiłą, jest przyczyną bólu, nieprzyjacielem radości. Lecz ja otrzymałem cenny olejek o miłym zapachu, taką wonią i siłą obdarzony, iż nawet

lekką tkniętą wydają owoc, który nigdy nie zginie. „Dary łaski są nieodwracalne” (Rz 11, 29). Mam źródło radości i na zawsze opływam w jej bogactwo.

17. Patrzenie, najmilsi ojcowie i bracia, na wszystko, co nam podaje ten grób pełen chwały! A że tak jest, świadczy też o tym *Historia Eutymiacka*, gdzie w ks. III, w rozdz. 40 to czytamy:

„Powiedziano wyżej, jak to św. Pulcheria zbudowała Chrystusowi w Konstantynopolu wiele kościołów. Jeden z nich wzniosła na Blachernach, w pierwszych latach panowania świętej pamięci Marcjana. Gdy ci władcy zbudowali tu i pięknie przyozdobili świątynię najchwalebniejszej i najświętszej Bogarodzicy i zawsze Dziewicy Maryi, szukali świętego ciała, które przyjęło Boga. Wezwali zatem arcybiskupa Jerozolimy Juwenala i biskupów Palestyny, będących wtedy w stolicy z okazji Soboru Chalcedońskiego i powiedzieli: „Słyszeliśmy, iż w Jerozolimie jest pierwszy piękny kościół Najświętszej Bogarodzicy i zawsze Dziewicy, w miejscu, które zwie się Getsemani, gdzie złożono w grobie Jej ciało, które wydało Życie. Chcemy tu przenieść te relikwie, aby się nimi mogła opiekować w tym mieście cesarzowa”. Na to Juwenal odpowiedział: „Choć o tym, co się stało w związku ze śmiercią świętej Bogarodzicy, natchnione przez Boga Pismo nic nie mówi, to jednak otrzymaliśmy ze starej i bardzo prawdziwej tradycji, że w chwili Jej chwalebego zaśnięcia wszyscy święci apostołowie, którzy przebiegali świat dla zbawienia pogan, zaraz porwani w górę przybyli do Jerozolimy, gdzie mieli anielskie widzenie i słyszeli melodię górnych Potęg. Tak w świętej i niebieskiej chwale oddawała Dziewica w ręce Boga swą świętą duszę. Jej zaś ciało, które było przyjęło Boga, z anielskim i apostołskim śpiewem zostało pochowane w grobie w Getsemani. Tutaj całe trzy dni nie przestali śpiewać aniołowie. Gdy po trzech dniach ustał śpiew aniołów, apostołowie otworzyli grób na prośbę Tomasa, którego przedtem nie było z nimi, a który trzeciego dnia przybył, aby uczcić ciało, które nosiło Boga. Nie mogli go jednak znaleźć. Zobaczywszy natomiast prześcieradło, napelnieni jego niewypowiedzianym zapachem, zamknęli grób. Zdumieni cudem tajemnicy mogli tylko wnosić, iż temu, któremu spodobało się we własnej osobie wziąć z Maryi Dziewicy ciało i stać się człowiekiem, Bogiem-Słowem, Panem chwały, i po zrodzeniu zachować Jej nienaruszone dziewictwo, spodobało się też to nieskalane ciało uczcić przywilejem niezeepsucia i przeniesieniem do nieba przed wspólnym i powszechnym zmartwychwstaniem. Byli wtedy z apostołami: pierwszy biskup efeski św. Tymoteusz i Dionizy Areopagita, jak to sam wielki Dionizy świadczy w tym, co napisał o błogosławionym Hieroteuszu, który też był wtedy, do wspomnianego apostoła Tymoteusza w następujących słowach: «Gdy razem z tymi przez Boga natchnionymi biskupami i my, jak wiesz, i wielu spośród naszych świętych braci zebraliśmy się, aby zobaczyć ciało, które dało początek Życia (a był też obecny brat Pana Jakub oraz Piotr, najwyższy i najznamienitszy autorytet teologów), zobaczywszy ciało postanowiliśmy wszyscy, jak mógł każdy, hymnami uczcić nieskończoną dobroć Bożej mocy. Po teologach, wiesz, przewyższał Hieroteusz wszystkich innych celebransów, cały porwany, cały siebie przewyższający i cały przeżywaniem tego, co śpiewał wzruszony, tak że wszyscy, którzy go słuchali i na niego patrzyli, czy go znali, czy nie, uważali za natchnionego boskiego twórcę hymnów. Cóż ci mam powiedzieć o tym, co Bóg wyrzekł? Bo, jeśli mnie pamięć nie myli, wiem, iż słyszałem często z twych ust fragmenty natchnionych hymnów»”.

Usłyszawszy to, zażądali władcy od arcybiskupa Juwenala, aby im posłał opieczętowaną świętą trumnę ze złożonymi w niej szatami chwalebnej Bogarodzicy. Po jej otrzymaniu złożyli ją w pięknej świątyni Matki Bożej na Blachernach. Takie to oto są fakty”.

18. Cóż powiemy przy grobie? Jego łaska jest wieczna, lecz moc Boska i dobrodziejstwa Bożej Matki nie są ograniczone miejscem. Gdyby tak było, niewielu mogłoby się cieszyć Bożym darem. Tymczasem rozlewa się on szeroko we wszystkich miejscach świata. Wybiegajmy

więc często swą myślą do Bogarodzicy. Jak mamy to czynić? Jest Ona Dziewicą i kocha dziewicę, jest czysta i kocha czystość. Jeśli będziemy się starać o czystość ciała i myśli, zdobędziemy Jej łaskę. Unika Ona wszelkiego brudu i odwraca się od niskich namiętności. Brzydzi się niewstrzeźliwością, ma wstręt do cudzołóstwa, złych zamiarów unika jak żmii, odpędza szpetne mowy, żarty, śpiewy i inne nieprzyzwoite rzeczy. Nienawidzi gniewu i zawiści, odsuwa się do próżnej chwały, przeciwstawia się pysze, każdą wadę uważa za śmiertelną truciznę. Cieszy się natomiast cnotami, bo rzeczy przeciwne leczy się przeciwnymi. Cieszy się więc postem, wstrzeźliwością, śpiewaniem nabożnych pieśni, czystością, dziewictwem, wstydlivością i nawiązuje z nimi wieczny pokój i miłość. Ona kocha pokój i łagodność, miłosierdzie i pokorę – jak własne dzieci nosi je na rękach. Krótko mówiąc, każdą wadą się smuci i boleje nad nią, z każdej cnoty weseli się, jakby ze swego daru. Jeśli więc ochotnym sercem będziemy unikać wad i starać się o cnoty i obierzemy je sobie za towarzyski, często przychodzić będzie do swych sług i spuści wiele łask, weźmie z sobą Chrystusa, swego Syna, Króla wszechrzeczy i Pana mieszkającego w sercach naszych, któremu z Ojcem i Duchem Świętym cześć i chwała teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

św. Grzegorz z Nazjanzu

Mowa 16¹³⁴. Po klęsce gradowej, w obecności milczącego ojca

Wstęp

1. Czemu burzycie chwalebny porządek? Czemu gwałcicie prawo poddany język? Czemu wywołujecie mowę, która jest niczym wobec ducha? Czemu poniechaliście głowy, a pospieszyliście do nóg? Czemu, pomijając Aarona, wypychacie naprzód Eleazara?

Nie zgadzam się na to, by źródło zatkało, a swobodnie płynął strumyk, by słońce zasłaniało, a świeciła gwiazda, by siwizna w cień się usuwała, a młodość ustanawiała prawa, by mądrość milczała, a niedoświadczenie wzniewało hałasy! Nie zawsze większy deszcz jest pożyteczniejszy od mniejszego. Bo jakże? Jeżeli jest zbyt gwałtowny, zabiera ziemię i szkodzi rolnikowi w rzeczy zasadniczej, a deszcz umiarkowany, powoli padając i przesiąkając do głębi, użyźnia rolę, wspomaga tego, który będzie ją orał, i odżywia kłos, aż plon dojrzeje. Także ten, kto jest zbyt obfity w słowach, nie jest pożyteczniejszy od tego, który jest mądrzejszy. Tamten bowiem gdy odchodzi, zabawiwszy może trochę słuchaczy, słowa jego rozpraszają się i nikną wraz z ustaniem ruchu powietrza, nie mając żadnego znaczenia jak tylko to, że wymową oczarowały uszy, na wykwint łase. Mówca zaś mądry przenika do umysłu, otwarte usta napełnia Duchem Świętym, okazuje się większy ponad swoje pochodzenie i choć niewiele mówi, uprawia wielką rolę.

Prawdziwa mądrość

2. A nie mówię jeszcze o prawdziwej, pierwszej mądrości, w której ten podziwiania godny rolnik i pasterz przewodzi. Pierwsza mądrość, to życie chwalebne i przez Boga oczyszczone lub

¹³⁴ Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa 16*, [w:] Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, dz. cyt., s. 189-200.

oczyszczające się przez Boga, który jest najczystszy i najjaśniejszy, a żąda od nas tylko jednej ofiary – oczyszczenia duszy. Pismo Święte lubi je nazywać także *skruszonym sercem*¹³⁵, *ofiara pochwały*¹³⁶, *nowym stworzeniem w Chrystusie*¹³⁷, *nowym człowiekiem*¹³⁸, i tym podobnie. Pierwsza mądrość gardzi tą mądrością, która polega na mowie, na zwrotach językowych i fałszywych oraz niepotrzebnych antytezach. Osobiście wolałbym wygłosić w Kościele pięć słów rozumnych i zrozumiałych niż milion w języku pozbawionym znaczenia jak pusty głos trąby¹³⁹, która żadnego z moich wojowników nie poderwie do walki duchowej. Tę mądrość ja chwale, tę miłuję, która chwałą okryła ludzi niskiego pochodzenia, która na pierwsze miejsce wysunęła ludzi upokarzanych, która rybakom [galilejskim] pozwoliła całą ziemię zebrać w sieci Ewangelii. Oni to słowem skutecznym, choć pokornym¹⁴⁰ zwyciężyli bezpłodną mądrość¹⁴¹. Nie ten bowiem, który jest mądry w mowie, jest dla mnie mądry, ani nie ten, który ma wprawdzie język obrotny, lecz charakter chwiejny i źle ukształtowany, podobny do *grobow z zewnątrz pięknych i ozdobionych, a wewnątrz pełnych trupiej zgnilizny*¹⁴² i obrzydliwą woń kryjących. Dla mnie ten jest mądry, kto wprawdzie niewiele mówi o cnocie, ale wiele jej okazuje w swojej działalności, a życiem potwierdza prawdę swej mowy.

3. Cenniejsza jest dla mnie piękność widoczna dla oczu niż przedstawiona w mowie, cenniejsze bogactwo trzymane w rękach niż rojone w snach, cenniejsza mądrość udowodniona czynami niż uświetniona słowami. Mówi przecież [psalmista]: *Rozum dobry jest dla wszystkich, którzy w czynie go okazują*¹⁴³, lecz nie dla tych, którzy głoszą naukę. A najlepszym probierzem tej mądrości jest czas, *prawdziwą zaś koroną chluby – starość*¹⁴⁴. Jeżeli bowiem nie należy człowieka mienić szczęśliwym przed końcem¹⁴⁵, jak sądzi Salomon i jak ja myślę, niepewne jest, co zrodzi jutro¹⁴⁶, ponieważ nasze życie na ziemi ma wiele nagłych zwrotów, a ciało na tej niskości raz jest wyżej, raz znów niżej, i ciągle się zmienia: to jakże zaprzeczyć, że kto wielką część życia strawił nienagannie i przebywa już jakby w przystani tego wspólnego morza żywota, jest bezpieczniejszy i przez to szczęśliwy od tego, który ma jeszcze przed sobą długą żeglugę?

Zwrot do ojca

4. Nie powinno się więc wstrzymywać języka, który pięknie powiedział wiele rzeczy i wydał wiele owoców i wiele płodów sprawiedliwości. Ile jest jego dzieci i jakie skarby, *wznies dookoła oczy twoje i patrz*¹⁴⁷. Oto ten cały lud zrodzony jest przez ciebie w Chrystusie przez Ewangelię¹⁴⁸. Nie żałuj nam tedy swych raczej pożytecznych niż nielicznych słów i nie dawaj już teraz wstępu do przyszłej straty. Powiedz wprawdzie krótkie, lecz dla mnie miłe i najśodsze sło-

¹³⁵ Ps 50, 19.

¹³⁶ Ps 49, 23.

¹³⁷ 2 Kor 5, 17.

¹³⁸ Ef 4, 24.

¹³⁹ 1 Kor 14, 19.

¹⁴⁰ Rz 9, 28.

¹⁴¹ 1 Kor 2, 6.

¹⁴² Mt 23, 27.

¹⁴³ Ps 110, 10.

¹⁴⁴ Prz 16, 31.

¹⁴⁵ Syr 11, 28.

¹⁴⁶ Prz 27, 1.

¹⁴⁷ Iz 49, 18.

¹⁴⁸ 1 Kor 4, 15.

wa, chociażby niedosłyszalne, to jednak rozpoznawalne po duchowym wołaniu, dzięki któremu Bóg słyszy i milczącego Mojżesza. *Czemu wołasz do mnie*¹⁴⁹? powiada do Mojżesza, który w myśli Go szukał. Doprowadź ten lud do porządku dla mnie, twojego wychowanka, potem [z twojej woli] pasterza, a teraz nawet arcypasterza. Naucz mnie sztuki pasterzowania, a ten lud posłuszeństwa. Poucz nas o obecnej klęsce, o sprawiedliwych sądach Bożych, bez względu na to, czy je rozumiemy, czy też nie znamy ich wielkiej głębi. Poucz nas słowami świętego proroka Izajasza, jak jałmużnę odważa się na wadze¹⁵⁰ – bo dobroć uwzględnia różnice [w ludziach], wbrew przekonaniu tych, co wcześniej zaczęli pracę w winnicy¹⁵¹, nie rozumiejących nierówności w równości zapłaty – jak gniew Boży, zwany *kielichem w rękę Pana*¹⁵² i wypijanym *pucharem upadku*¹⁵³, odpowiada mierze grzechów, chociaż wszystkim ujmuje coś z zasłużonej kary i czyste wino gniewu miesza z miłosierdziem; jak przechyła się z surowości do łagodności wobec tych, którzy są wychowywani w bojaźni Bożej i małego ucisku poczynają i rodzą nawrócenie, i wydają na świat doskonałego ducha zbawienia¹⁵⁴; jak zachowuje wszakże osad, co jest najwyższym wyrazem gniewu, aby wszystko musieli wypić aż do dna ci, którzy nie dają się uleczyć dobrocią, lecz nawet umacniają się w złym, naśladowując twarde i nieustępliwe serce Faraona¹⁵⁵, gorzkiego pracodawcy¹⁵⁶, a dzieje się to, aby dać przykład mocy Boga przeciwko bezbożnym¹⁵⁷.

Postawienie problemu zła

5. Powiedz, skąd pochodzą takie plagi i chłosty, i jaki jest ich sens? Czy to jest jakiś bezładny i nierówny ruch wszystkiego, jakiś pęd nie sterowany i nierozumny, jak gdyby nie było nikogo kierującego bytem i wszystko działo się przypadkiem, jak sądzą mądrzy w sposób niemądry i ci, których na chybił trafił gna niesforny i ciemny duch? Czy też może raczej wszechświat, jak powstał na początku w wyniku jakiegoś rozumnego planu i jak został zmieszany, i związany, i wprawiony w harmonijny ruch, którego prawa zna tylko sam Sprawca tego ruchu – tak samo również teraz się porusza z miejsca na miejsce, prowadzony na wędzidle Opatrzności? Skąd się biorą nieurodzaje i huragany, i grady, obecna nasza klęska i upomnienie? Skąd złe powietrze i choroby, i trzęsienia ziemi, i wylewy morza, i groźne zjawiska na niebie? W jaki sposób rzecz stworzona, powołana przez Stwórcę na użytek ludzi, jako wspólne i jednakowo dostępne dobro, zmienia się na karę niewiernych? Te same bowiem dary Boże, jeśli nie okazujemy za nie wdzięczności, stają się okazją naszego ciężkiego doświadczenia, abyśmy w cierpieniu poznali potęgę, której nie poznaliśmy w dobrodziejstwie.

Dlaczego jednym z ręki Pana dostają się podwójne kary za przewinienia¹⁵⁸ i w dwójnasób napelnia się miara złego, według której sam Izrael doznaje kary, a drugim grzechy zostają odpuszczone dopiero wtedy, gdy siedmiokrotna miara na łono ich spadnie¹⁵⁹? A co znaczy to, że

¹⁴⁹ Wj 14, 15.

¹⁵⁰ Iz 28, 17.

¹⁵¹ Mt 20, 12.

¹⁵² Ps 74, 9.

¹⁵³ Ez 23, 33.

¹⁵⁴ Iz 26, 18.

¹⁵⁵ Wj 5, 6; 7, 22.

¹⁵⁶ Wj 1, 9.

¹⁵⁷ Rz 9, 17.

¹⁵⁸ Iz 40, 2.

¹⁵⁹ Ps 78, 12.

miara [niegodziwości] Amorytów jeszcze nie została napełniona¹⁶⁰? I dlaczego grzesznik raz zostaje całkiem bezkarny, a innym razem doznaje kary? To pierwsze może w tym celu, by kara została zachowana na życie przyszłe, to drugie zaś, by tu na ziemi został uleczony? A dlaczego sprawiedliwy raz zostaje dotknięty cierpieniem – może dla swego doświadczenia – innym razem zaś żyje spokojnie bez większej próby, byleby był ubogi duchem i nie tęsknił za tym, czego nie widzi, każdy według tego, co mu dyktuje sumienie, ten własny i niekłamny trybunał? Jaki jest sens tej naszej klęski i jaka przyczyna? Czy to próba cnoty, czy kara za przewrotność i nauka, że lepiej jest ugiąć się jak pod karą – choćby tak nie było – i *upokorzyć się przed potężną ręką Boga*¹⁶¹, niż wzbijać się w dumę niby z tego, że jesteśmy tylko doświadczeni?

O tym poucz i upomnij, byśmy nad obecną klęską zbytnio nie boleli i nie niecierpliwili się z jej powodu, lub wpadłszy w otchłań nieszczęść, nie próbowali przejść nad nią do porządku dziennego – bo u wielu i takie usposobienie się spotyka – lecz byśmy się zachowali skromnie wobec upomnienia, i nie wywołali większej klęski przez niewrażliwość na obecną.

Lament nad klęską

6. Straszna to klęska – spustoszenie ziemi i zagłada plonów! I jakże by było inaczej, kiedy już można było cieszyć się nadzieją [dobrych zbiorów], a plony już bliskie były spichlerzy? Straszna jest rzeczą takie przedwczesne żniwo i doła rolników, którzy opłakują swój trud, a nad plonami przesiadują jak nad zwłokami [drogiej osoby]. Łagodny deszcz je wykarmił, a dzika, gwałtowna nawałnica skosiła. *Żniwiarz nimi nie napełni swej ręki, a ten, co zbiera snopy – swego łona*¹⁶². Przy nim nie rozlega się życzenie, jakie przechodzący dają rolnikom. I żalony to widok, ziemia jakby na hańbę ostrzyżona i pozbawiona swej ozdoby. Płacze nad tym błogosławiony Joel¹⁶³, który lepiej niż inni przedstawił tragedię spustoszenia ziemi i udręki głodu. Lamentuje też inaczej ten prorok, przeciwstawiając poprzedniej krasie końcową brzydotę, gdy w ten sposób mówi o gniewie Pana, rażącego ziemię: *Przed nim ogród rozkoszy, a za nim pusty step*¹⁶⁴.

Straszne to rzeczy, i więcej niż straszne, chociaż na razie zasmuca tylko to, co jest, a jeszcze nie martwi wizja znacznie cięższej dalszej klęski; bo [w takiej sytuacji], tak jak w chorobach, dolegające cierpienie jest zawsze bardziej uciążliwe od nieobecnego. Jednak straszniejsze jeszcze od tych klęski pozostają w skarbcu Bożego gniewu¹⁶⁵. Obyście nigdy ich nie doświadczyli! A nie doświadczycie, jeżeli się uciekniecie do miłosierdzia Bożego i wzruszycie łzami Tego, który się chce zlitować¹⁶⁶, a przez nawrócenie odwrócić dalszy ciąg gniewu. Dotąd to jeszcze przejaw łagodności, miłosierdzia, lekkie karcenie i początki plagi dla wychowania nierozumnym dzieci, to jeszcze tylko dym gniewu, zapowiedź cierpień; to jeszcze nie ogień spalający, nie szczyt poruszenia i nie rozżarzone węgle¹⁶⁷, ostateczna chłosta, którą po części zagroził, po części unaocnił, po części siłą powstrzymał, po części spuścił, wychowując nas zarówno przez plagę i przez groźbę, a według ogromu swej dobroci i *przygotowując drogę swojemu gniewu*

¹⁶⁰ Rdz 15, 16.

¹⁶¹ 1 P 5, 6.

¹⁶² Ps 128, 7.

¹⁶³ JI 1, 10.

¹⁶⁴ JI 2, 3.

¹⁶⁵ Pp 32, 34. 35.

¹⁶⁶ Oz 6, 6.

¹⁶⁷ Ps 17, 9.

wowi¹⁶⁸. Zaczął [Bóg] od lżejszych plag, aby nie trzeba było cięższych, lecz wychowuje także przez większe, jeżeli do tego jest zmuszony.

Sąd Boży

7. Wiem ja o mieczu błyszczącym i o mieczu pijanym na niebie, który ma rozkaz rżnąć, nieweczyć, zabijać dzieci i nie oszczędzać aż do mięśni i szpiku kości¹⁶⁹. Wiem o Tym, który niczym się nie daje wzruszyć, jak *niedźwiedzica, kiedy straci młode, i pantera czyhająca na drodze Asyryjczyków*¹⁷⁰, nie tylko dawnych Asyryjczyków, lecz i tych, którzy teraz odznaczają się podobną nieprawością; wiem także, iż nie można uciec przed siłą i szybkością Jego gniewu, z chwilą gdy zwróci uwagę na nasze złe uczynki, a żarliwość Jego prześladowuje nieprzyjaciół i może zniszczyć tych, co Mu w drodze staną. Wiem o *rozproszaniu, rozerwaniu i trzęsieniu, o pękaniu serca i porażeniu kolan*¹⁷¹, i innych tego rodzaju karach na bezbożnych. Pomijam bowiem tamtego świata sądy, którym ich przekazuje tutejsza bezkarność, tak że lepiej jest teraz być ukaranym i oczyszczonym, niż być wysłanym na tamte tortury, gdy już jest czas kary, nie oczyszczenia. Jak bowiem silniejszy jest od śmierci ten, kto tu pamięta o Bogu, według pięknej nauki boskiego Dawida¹⁷², tak dla zmarłych nie ma w podziemiu wyznania grzechów i poprawy, gdyż Bóg na ziemi zamknął życie i działalność, a tam – badanie uczynków.

8. *Co uczynimy w dniu nawiedzenia*¹⁷³, którym straszy mnie któryś z proroków, czy to będzie dzień sądu Bożego nad nami, czy to wołanie na górach i pagórkach, o czym słyszeliśmy, czy jakkolwiek i gdziekolwiek to się odbędzie; gdy nas wezwie do odpowiedzialności, stanie naprzeciw nas, rzuci nam w twarz nasze grzechy¹⁷⁴ jako gorzkich oskarżycieli, porównując nasze dobre uczynki z nieprawościami, chłoszcząc myśl myślą, potępiając czyn czynem i żądając od nas godności obrazu [Bożego], który został zaciemniony i zamazany przez nieprawość, a wreszcie każe nas odprowadzić [do miejsca kary] osądzonych i potępionych przez samych siebie? Wtedy nie będziemy mogli nawet powiedzieć, że cierpimy niesprawiedliwie, co tu niekiedy dotkniętym karą służy za dostateczną pociechę w potępieniu.

9. A tam – jaki będzie obrońca? Jaka wymówka? Jakie fałszywe usprawiedliwienie? Jaka wyuczona sztuka przekonywania? Jaki wymysł, zwrócony przeciw prawdzie, oszuka trybunał i pozwoli uniknąć sprawiedliwego sądu, który każdy szczegół każdemu uwzględni na swojej wadze: uczynki, słowa i myśli; który równo zważy zło i dobro, aby zwyciężyło to, co przeważa, a wyrok zapadł według przewagi? A po tym wyroku już nie ma odwołania, nie ma wyższego sędziego ani obrony przez drugie uczynki, ani oliwy do próżnych lamp od roztropanych dziewic czy od sprzedających¹⁷⁵, ani skruchy bogacza cierpiącego męki w ogniu¹⁷⁶ i żądającego poprawy dla swoich, nie ma ustalonego terminu dla zmiany na lepsze, lecz jedyny, ostateczny, straszny sąd, bardziej sprawiedliwy niż straszny, a raczej straszniejszy przez to, że sprawiedliwy.

¹⁶⁸ Ps 77, 50.

¹⁶⁹ Ez 21, 9nn.

¹⁷⁰ Oz 13, 8. 7.

¹⁷¹ Na 2, 10 (LXX).

¹⁷² Ps 6, 6.

¹⁷³ Iz 10, 3.

¹⁷⁴ Ps 49, 21.

¹⁷⁵ Mt 25, 8nn.

¹⁷⁶ Łk 16, 24.

Wtedy trony zostają ustawione i Starowieczny zasiada, i księgi się otwierają, i rzeka ognia się toczy, z przodu jaśnieje światło¹⁷⁷ i gotowe są ciemności. I wyruszą ci, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie życia¹⁷⁸, obecnie ukrytego w Chrystusie¹⁷⁹, a później z Nim razem mającego się objawić, a ci którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu¹⁸⁰, którym zostali już potępieni przez sądzące ich Słowo ci, którzy nie uwierzyli. I tamtych przyjmie niewypowiedziana światłość i oglądanie świętej królewskiej Trójcy, błyszczącej jaśniej i czystszej, i całkowicie mieszającej się z całym umysłem – i to jedno uważam bezwzględnie za królestwo niebieskie – a tych, razem z innymi męczarniami, a raczej przed innymi, czeka męczarnia odtrącenia od Boga i hańba w sumieniu, nie mająca końca. Lecz to będzie później.

Znaczenie obecnej klęski

10. A cóż teraz uczynimy, bracia, skruszeni, poniżeni i pijani *nie sycera ani nie winem*¹⁸¹, które na chwilę odurzają i zaciemniają, lecz klęską, spuszczoną przez Pana? Mówi On: *I ty, serce, trwóż się i zataczaj*¹⁸² i przepaja szyderców duchem smutku i skruchy¹⁸³, mówiąc do nich: *Spojrzycie, szydercy, przypatrzcie się, dziwujcie się i odejdźcie*¹⁸⁴. Jak zniesiemy Jego dowody? Albo jaką damy odpowiedź, gdy prócz mnóstwa dobrodziejstw, po otrzymaniu których pozostaliśmy niewdzięczni, wypomni nam jeszcze klęski i wyliczy lekarstwa, które nas nie uleczyły? I nazwie nas wprawdzie *dziećmi*, ale *godnymi nagany*¹⁸⁵, i *synami*, ale *obcymi*, którzy chromają, zboczywszy od Jego ścieżek, idąc po bezdrożach i nierównościach, [i tak do nas przemówi:] W jaki sposób, jakimi środkami należało was wychowywać, którymi bym was nie próbował wychować? Czy przez łagodniejsze lekarstwa? Użyłem ich. Pomiąłem krew egipską¹⁸⁶, którą pito ze źródeł, rzek i wszelkiego zbiorowiska wód, to jest pierwszą plagę, pomiąłem żaby, mszyce i psia muchę, następne plagi, a zacząłem od piątej: od bydła, wołów i owiec, ale oszczędzając jeszcze ludzi, uderzyłem na nierozumne zwierzęta. Nic was nie obeszała ta klęska, lecz okazaliście się wobec mnie nierozumniejsi i głupszy od dotkniętych nią [zwierząt]. *Powstrzymałem od was deszcz; jedna część została zwilżona, a ta część, na którą nie spuściłem deszczu, wyschła*¹⁸⁷, a wyście rzekli: *Mężnie to zniesiemy*¹⁸⁸. Zesłałem na was grad, karcąc was przeciwną plagą, zniszczyłem wasze winnice i sady, i owoce, a nie wytępiłem waszej nieprawości.

11. *Wiem, że jesteś twardy, a kark twój – to żyła żelazna*¹⁸⁹; te słowa powie może do mnie ten, co nawet przez plagi nie daje się poprawić. Ten, co [nimi] gardził, gardzi, ten, co popełniał bezprawia, popełnia bezprawia; nic nie pomogło upomnienie z góry, nic nie pomogła chłosta. *Ustał*

¹⁷⁷ Dn 7, 9. 10.

¹⁷⁸ J 5, 29.

¹⁷⁹ Kol 3, 3.

¹⁸⁰ J 5, 29.

¹⁸¹ Iz 29, 9.

¹⁸² Ps 106, 27.

¹⁸³ Ps 59, 5.

¹⁸⁴ Dz 13, 41.

¹⁸⁵ Pp 32, 5.

¹⁸⁶ Wj 7, 20nn.

¹⁸⁷ Am 4, 7.

¹⁸⁸ Jr 18, 12.

¹⁸⁹ Iz 48, 4.

*miech zabrakło ołowiu*¹⁹⁰, co i przez Jeremiasza pierwaj wam zarzuciłem. Na próżno odlewacz topi srebro, wasze złości nie stopiły się¹⁹¹. Czy czekacie na mój gniew? – mówi Pan. Czy ręka moja nie potrafi spuścić i innych plag? Jeszcze są u mnie *pryszcze wzdymające się od popiołu z pieca*¹⁹², które Mojżesz, czy inny podobny do niego sługa gniewu Bożego, rozsypując ku niebu, karze Egipt chorobą. Jeszcze jest i szarańcza, i dotykalne ciemności, i plaga ostatnia z rzędu, lecz pierwsza z dotkliwości i siły, śmierć i zguba pierworodnych. Aby jej uniknąć i odwrócić od nas niszczyciela, lepiej jest pomazać odrzwia duszy, czyli kontemplację i ascezę, wielką i zbawienną pieczęcią krwi Nowego Przymierza, pozwalając się razem z Chrystusem ukrzyżować i razem z Nim umierając, iżbyśmy też razem zmartwychwstali i razem byli uwielbieni, i razem królowali, tak teraz, jak przy ostatnim Jego zjawieniu się, a nie zostali złamani ani starci, i nie lamentowali, gdy w tym ciemnym życiu zły duch przedwcześnie nas ugodzi i zniszczy pierworodne i Bogu poświęcone płody i poczynania naszego życia.

Apel do Boga

12. Oby z innymi plagami nie spotkały mnie i te zarzuty ze strony Dobrego, idącego ku mnie z nieubłaganym gniewem z powodu mojej hardości: *karalem was wiatrem palącym i posuchą, i mrozem, a nic nie działałem. Miecz na obcej ziemi pozbawił was dzieci, a i tak nie nawróciliście się do mnie, mówi Pan*¹⁹³. Obym nie był *winnicą umiłowanego*¹⁹⁴, która po zasadzeniu i ogrodzeniu, i zabezpieczeniu płotem i wieżą, jak tylko można było najlepiej, dziczeje i ciernie wydaje. Dlatego popada w taką wzdargę, że wieża zostaje zburzona, płot rozebrany i ani się jej nie przycina, ani nie okopuje. Każdy ją łupi, hańbi i depcze. Z trwożą o tym mówię; tak martwię się na myśl o tej klęsce i zanoszę modły, które dołączę do tego, com powiedział:

*Zgrzeszyliśmy, prawo Twoje naruszyliśmy, znieważając Ciebie*¹⁹⁵, ponieważ zapomnieliśmy o Twoich przykazaniach i *kroczyliśmy za naszą złą myślą*¹⁹⁶; ponieważ żyliśmy w sposób niegodny wezwania i Ewangelii Twojego Chrystusa, Jego świętych cierpień i wyniszczenia się dla nas; ponieważ staliśmy się hańbą dla Twojego umiłowanego. Kapłan i lud odstąpili od Ciebie na to samo miejsce, *wszyscyśmy zbczyli z drogi, wspólnie staliśmy się nieużyteczni. Nie ma już takiego, który by czynił sąd i sprawiedliwość, nie ma ani jednego*¹⁹⁷. Zamknęliśmy przed sobą zmiłowanie Twoje, i miłosierdzie Twoje i serce litości Boga naszego, przez złość naszą i nieprawość całego życia naszego, z którą poszliśmy w odwrotnym kierunku. Ty przestrzegasz zasady prawa, a myśmy przekroczyli prawo, Ty jesteś cierpliwy, ale my zasługujemy na plagi. Uznajemy Twoją dobroć, choć nie kierujemy się rozsądkiem. Mało zostaliśmy wychłostani za swoje grzechy. *Ty jesteś straszliwy, i któż się Tobie oprze*¹⁹⁸? Przed Tobą drzeć będą góry, i któż stawi czoło wielkości ramienia Twego? Jeżeli zamkniesz niebo, kto je otworzy, a jeżeli puścisz swoje wodospady, kto je powstrzyma? Łatwo to w oczach Twoich zubożyć i wzbogacić, ożywić i uśmiercić, zranić i uleczyć. Wola Twoja znaczy tyle, co czyn speł-

¹⁹⁰ Jr 6, 29.

¹⁹¹ Jr 6, 29.

¹⁹² Wj 9, 10nn.

¹⁹³ Am 4, 9. 10.

¹⁹⁴ Iz 5, 1.

¹⁹⁵ Ba 2, 12.

¹⁹⁶ Iz 65, 2.

¹⁹⁷ Ps 13, 3.

¹⁹⁸ Ps 75, 8.

niony. *Tyś się rozgniewał, a my zgrzeszyliśmy*¹⁹⁹, wyznaje któryś z dawnych proroków. A na mnie już czas, bym powiedział odwrotnie: *My zgrzeszyliśmy, a Tyś się rozgniewał. Dlatego naraziliśmy się na pogardę naszych sąsiadów*²⁰⁰. Odwróciłeś oblicze swoje i nas zhańbiono. Lecz przestań, Panie, przepuść, Panie, zmiłuj się Panie! Nie opuszczaj nas na zawsze z powodu naszych grzechów i nie wychowuj innych przez nasze chłosty, bo możemy jeszcze zmadrzeć przez cudze doświadczenie. Czyje? *Pogan, którzy Cię nie uznają, i królestw, które się nie poddały Twemu panowaniu. My przecież jesteśmy Twoim ludem, Panie, różdżką Twojego dziedzictwa*²⁰¹. *Dlatego karć nas, lecz w dobroci, a nie w gniewie Twoim, byś nas nie wytepił i nie wydał na hańbę u wszystkich mieszkańców ziemi*²⁰².

Zachęta do pokuty

13. Takimi słowy apeluję do miłosierdzia, a gdyby można było przebłagać Jego gniew także całopaleniem albo ofiarami, to i tego bym nie szczędził. A i wy sami naśladujcie trwożliwego kapłana. Tak postępujcie, kochane dzieci moje, tak, współnicy Boskiego upomnienia i miłosierdzia! Posiądźcie swoje dusze we łzach, zatrzymajcie Boży gniew, poprawiwszy swój sposób życia. *Poswięćcie post, ogłoście wszędzie pokutę*, to wam wraz ze mną rozkazuje błogosławiony Joel, *zbierzcie starców, dzieci ssące piersi*²⁰³, wiek pobudzający do litości i najgodniejszy Boskiego zmiłowania. Wiem zaś, co poleca i mnie, słudze Pańskiemu, i wam, którzy zostaliście uznani za godnych tego samego zaszczytu: wejść do świątyni w worach i bić się w piersi nocą i dniem w środku pomiędzy krążankiem a ołtarzem, budząc litość wyglądem, bardziej jeszcze głosem, wołając usilnie o zmiłowanie dla siebie samych i ludu, nie szczędząc niczego, ani trudu, ani słowa, by przebłagać Boga, mówiąc: *Oszczędź Panie, ludu Twego, i nie daj dziedzictwa Twego na pohażnienie*²⁰⁴ – i załączając dalsze słowa modlitwy. O tyle więcej odczuwajmy ucisk, im wyższą mamy godność, kierując swoim przykładem lud do skruchy i poprawy z nieprawości, i pouczając go o idącej za tym cierpliwości Boga i o wstrzymaniu chłosty.

14. *Pójdźcie więc wszyscy, bracia, pokłońmy się, padnijmy na twarz i płaczmy przed Panem, który nas stworzył*²⁰⁵. Ustanówmy wspólną żałobę, rozdzieleni według wieku i płci. Podnieśmy głos błagania. Zamiast nienawistnego Mu krzyku, zanieśmy to wołanie do uszu Pana Boga zastępów: *uprzedźmy Jego gniew przez wyznanie grzechów*²⁰⁶. Zechciejmy Go widzieć, jak rozgniewanego, tak też zmienionego: *Kto wie, mówi prorok, może się obrócić i zmieni usposobienie i pozostawi po sobie błogosławieństwo*²⁰⁷? Ja to wiem dokładnie, ja, poręczyciel Boskiego miłosierdzia. Poniechawszy gniewu, który jest przeciwny Jego naturze, przejdzie do tego, co zgadza się z Jego naturą, do litości. Do chłosty my sami Go zmuszamy, a do litości skłonny jest z natury. I jeżeli zmuszony do tego, chłoscze to jakże nie przebaczy, idąc za swą naturą? Tylko zlitujmy się sami nad sobą, otworzywszy drogę dla sprawiedliwego serca Ojca. *Siejmy we łzach, abyśmy żęli w weselu*²⁰⁸. Stańmy się Niniwitami, nie Sodomitami, leczmy nieprawość, by nie zginać razem z nieprawość-

¹⁹⁹ Iz 64, 5 (LXX).

²⁰⁰ Ps 78, 4.

²⁰¹ Ps 78, 6. 13; Ps 44, 7.

²⁰² Jr 10, 24. 25.

²⁰³ JI 1, 14. 16 (LXX).

²⁰⁴ JI 2, 17.

²⁰⁵ Ps 94, 6 (LXX).

²⁰⁶ Ps 94, 2 (LXX).

²⁰⁷ JI 2, 14.

²⁰⁸ Ps 125, 5.

cią. Posłuchajmy obwieszczenia Jonasza, byśmy nie zostali zalani ogniem i siarą. A jeśli wyjdziemy z Sodomy, wejdźmy na górę, schrońmy się do Segor, wkroczmy tam ze wschodem słońca²⁰⁹. Nie stajmy nigdzie w okolicy, nie oglądajmy się dokoła, byśmy nie stwardnieli w słup soli, słup naprawdę nieśmiertelny, będący oskarżeniem duszy, zwracającej się do nieprawości.

15. Poznajmy to, że zupełnie nie grzeszyć jest rzeczywiście ponad siły człowieka, i tylko w mocy Boga. Nie chcę bowiem nic mówić o aniołach, by nie dawać okazji do rozpętania namiętności i otwierać drzwi niezdrowym dyskusjom. Grzeszyć natomiast śmiertelnie to rzecz złej i wrogiej natury i tych, których ona ożywia. Natomiast nawracać się z grzechu jest rzeczą ludzi, lecz ludzi uczciwych, i tej ich części, która osiąga zbawienie. Choć bowiem materia pociąga za sobą coś z nieprawości, a doczesna budowla obciąża umysł wzlatający do góry, czy też stworzony do lotu w górę, to przecież obraz niechaj się oczyści z błota i podniesie do góry sprzężone z nim ciało, wznosząc je na skrzydłach rozumu.

Lepiej by wprawdzie było, gdybyśmy ani nie potrzebowali takiego oczyszczenia, ani nie byli oczyszczani, gdyby nam pozostała pierwsza godność, do której spieszymy po doświadczeniach tego świata, i gdybyśmy byli nie utracili drzewa żywota przez skosztowanie gorzkiego owocu grzechu, lecz [w naszej sytuacji] lepiej jest, że po grzechu nawracamy się, niż gdybyśmy po upadku nie zostali skarceni. *Kogo bowiem Pan miłuje, karci go*²¹⁰, a nagana jest ojcowska. Wszelka natomiast dusza nie ostrzeżona napomnieniem uleczyć się nie da. A zatem, nie to jest przykre, że się zostało wychłostanym, lecz przykrzejsze to, że się przez chłostę nie zmadrzało. Jeden z proroków, mówiąc o Izraelu, który był zatwardziały i niewiernego serca, powiada: *Panie, wychłostałeś ich, a nie boleli, skarciliś ich, a nie baczyli na przestrożę*²¹¹, i znowu: *I lud nie nawrócił się, aż został dotknięty ciosem*²¹², i: *Czemu ten lud odpada bez przerwy, obstaje przy błędzie*²¹³, wskutek czego zostanie zupełnie starty i wyginie.

16. *Straszna to więc rzecz, bracia, wpaść w ręce Boga żyjącego*²¹⁴ i *straszne jest wobec czyniących źle oblicze Pana*²¹⁵, które zupełnie niszczy nieprawości. Straszne też jest ucho Boga, słyszące głos *Abla*²¹⁶ nawet przez milczącą krew, i straszne Jego nogi, doganiające nieprawości. Straszne wypełnienie Nim wszechświata, tak że nie można nigdzie uciec przed pościgiem Boga²¹⁷, choćby się wleciało do nieba, choćby się schroniło do podziemia, choćby się uciekło na wschód, choćby się ukryło w głębokościach morza lub na jego kresach²¹⁸. Czuje lęk już dawniej Elkezyjczyk Naum, tam gdzie ogłasza wyrok na Niniwę²¹⁹, boi się gorliwości Boga i Pana, mszczącego się nad nieprzyjaciółmi z gniewem i z takim ogromem surowości, że nie pozostawia nawet drugiej kary na grzeszników. Gdy bowiem słyszę Izajasza, grożącego ludowi Sodomy i władcom Gomory i mówiącego: *W czym jeszcze was dotknąć, skoro mnożycie przestępstwa*²²⁰, omal dreszcz mnie nie przenika i nie zalewam się łzami. Nie sposób, powiada, wymyślić większej chłosty, odpowiednio do coraz to większych grze-

²⁰⁹ Rdz 19, 17. 23.

²¹⁰ Prz 3, 12.

²¹¹ Jr 5, 3.

²¹² Iz 9, 13.

²¹³ Jr 8, 5.

²¹⁴ Hbr 10, 31.

²¹⁵ Ps 33, 17.

²¹⁶ Rdz 4, 10.

²¹⁷ Jr 23, 24.

²¹⁸ Ps 138, 7nn.

²¹⁹ Na 1, 1.

²²⁰ Iz 1, 5.

chów, tak już przeszliście przez wszystko i wyczerpalicie wszelki rodzaj plag, wyzywając przez swoją złość coraz to jakąś nową karę: *Nie ma na nim jednej rany czy sińca, czy ropiejącego uderzenia*, powiada; całe ciało jest jedną nieuleczalną raną i *nie można przyłożyć okładu, ani oliwy, ani opatrunku*²²¹. Pomijam dalszy ciąg groźby, bym się nie stał dla was uciążliwszy od obecnej plagi.

Obraz kłęski

17. Jednakże poznajemy przyczynę złego. Dlaczego uprawne role wyschły, spichrze nie dopisały, pastwiska owiec zawiodły, plony się zmniejszyły, pola nie napełniły się obfitością, lecz smutkiem, niziny nie pokryły się bujnym zbożem, lecz spływały łzami, góry nie trysnęły słodyczą, jak później sprawiedliwym, lecz pozbawione zostały ozdoby i zhańbione, i przekleństwo Gór Gelboe otrzymały z jakże odmiennych powodów²²²? Cała ziemia stała się taka, jak na początku, zanim ustroiła się w swoją piękność. *Odwiedziłeś ziemię i upoiłeś ją*²²³, lecz zle to były odwiedziny i zgubne upojenie.

Ach, co to za smutny widok! Urodzaj mamy w słomie, zasiew poznaje się po małych resztkach, a żniwo nam przynosi zaledwie pierwociny dla Pana i dowiadujemy się o nim raczej z pory roku niż oglądanych snopków. Takie jest bogactwo ludzi bezbożnych, takie zbiory źle siejących, aby według dawnej klątwy *ogłądać się na wiele, a wnosić mało*²²⁴, *siać, a nie żąć, sadzić, a nie wytłaczać*²²⁵, tam gdzie pracuje dziesięć zaprzęgów wołów, napełniać jeden dzban²²⁶ i słyszeć o dobrym zbiorze u innych, a samemu doznawać ucisku biedy.

Wyliczenie grzechów

Skądże to pochodzi? Jaka jest przyczyna tej kłęski? Nie czekajmy na oskarżenie ze strony innych, sami zbadajmy i rozsądźmy własną sprawę. Wielkim lekarstwem na nieprawość jest przyznanie się i ucieczka przed upadkiem. Ja pierwszy, jak to przedtem obwieściłem swemu ludowi, spełniłem zadanie wywiadowcy. Nie ukryłem bowiem groźby *nadchodzącego miecza*²²⁷, ponieważ pragnę zachować zarówno duszę swoją, jak i dusze słuchaczy. Podobnie i teraz obwieszczę nieposłuszeństwo mego ludu, czyniąc jego grzechy swoimi. Może w ten sposób zdolam dostąpić jakiejś łaski miłosierdzia i znaleźć wytchnienie.

18. Jeden z nas zgnębił biedaka, przywłaszczył sobie część ziemi, przekroczył bezprawnie miedzę, podstępnie lub przemocą, połączył dom z domem i rolę z rolą, aby wydrzeć coś sąsiadowi i starał się nie mieć żadnego sąsiada, jak gdyby sam miał mieszkać na ziemi. Drugi zbrukał ziemię odsetkami i lichwą, zbierając, gdzie nie posiał, żnąc, gdzie nie bronował, uprawiając nie ziemię, lecz potrzebę i nędzę ubogich, inny pozbawił Boga, który mu dał wszystko, pierwocin z boiska i tłoczni, i okazał się zarazem niewdzięcznym i nierozumnym, nie podziękowawszy ani za to, co miał, ani nie postarawszy się przez okazanie wdzięczności o zabezpieczenie sobie, jeżeli już nie czego innego, to przynajmniej przyszłego zbioru. Ktoś inny nie ulitował się nad

²²¹ Iz 1, 6 (LXX).

²²² 2 Sm 1, 21.

²²³ Ps 64, 10 (LXX).

²²⁴ Ag 1, 9.

²²⁵ So 1, 13.

²²⁶ Iz 5, 10; BT: „Bo dziesięć morgów winnicy dadzą jeden bat”; Bat – miara objętości = ok. 45 litrów.

²²⁷ Ez 33, 3.

wdową i sierotą i nie udzielił chleba czy odrobiny pożywienia potrzebującemu, a raczej Chrystusowi, przyjmującemu od nas pokarm nawet w znikomej ilości, jaką się daje żebrakowi; a przy tym był to może człowiek, który za wiele i nad wszelkie spodziewanie – bo to już jest najnie-sprawiedliwsze – upycha z trudem bogactwo w wielu spichrzach i jedne napełnia, drugie burzy, by na przyszyły zbiór zbudować większe, nie wiedząc, że umrze śmiercią gwałtowną, nim spełnią się jego nadzieje, i zda sprawę z tutejszego dostatku i rojenia²²⁸, jako zły władca cudzych dóbr. Inny znów *skrzywił drogę maluczkich*²²⁹ i *sprawiedliwego oмотał niesprawiedliwością*²³⁰, inny *znenawidził ganiącego go w bramie i czuł wstręt do słowa Bożego*²³¹, inny *złożył ofiarę swej sieci wiele zagarniającej*²³² i mając w domu łup, zabrany biedakowi, albo nie wspomniał o Bogu, albo wspomniał źle, mówiąc: *Błogosławiony niech będzie Pan, ponieważ wzbogaciliśmy się*²³³, i nie dał sobie mówić o bezprawiu, jakoby miał dobrodziejstwo od Tego, przez którego będzie karany. *Dlatego bowiem przychodzi gniew Boga na synów nieposuszeństwa*²³⁴, dlatego niebo albo zostaje zamknięte, albo otwarte w sposób nieszczęśliwy, i to tym bardziej, jeżelibyśmy nawet dotknięci plagą nie nawrócili się i nie zbliżyli do tego, który z natury jest nam bliski.

19. Cóż powiemy na to my, kupcy i sprzedawcy zboża, którzy czekamy ciężkich czasów, by się wzbogacić i rozkoszować się cudzym nieszczęściem, i posiadać zapasy, nie jak *Józef zbiorcy Egipcjan*²³⁵ dla lepszego zagospodarowania – gdyż on umiał i gromadzić zboże, i rozdzielać je dobrze, jak też naprzód przewidzieć głód i zawczasu mu zapobiec – lecz jak przestępcy zagarnąć zapasy współziomków, którzy mówimy: *Kiedy przeminie nów księżycy, abyśmy sprzedali, i szabat, abyśmy otwarli spichlerz*²³⁶? – i którzy psujemy sprawiedliwość podwójnymi miarami i wagami²³⁷, a ołowianą miarę nieprawości na siebie samych przechylamy²³⁸. Co powiemy na to my, którzy nie znamy żadnego kresu w nabywaniu majątku? Którzy czołem bijemy przed złotem i srebrem, jak dawni ludzie przed Baalem, Astarte i obrzydliwym Chamosem²³⁹? Którzy zabiegamy o drogie, błyszczące kamienie oraz o miękkie i fałdzone szaty, pożywienie dla moli, łup rabusiów, tyranów i złodziei? Którzy się chełpimy mnogością niewolników i bydła? Którzy się rozpieramy po równinach i górach, i jedne już posiadamy, drugie do nich dołączamy, inne mamy zamiar nabyć, na wzór Salomonowej pijawki²⁴⁰, która się nie może nasycić, podobnie jak [nie może się nasycić] piekło i ziemia, i ogień, i woda, i szukamy innych łądów do nabycia, ganiąc granice Boże jako za małe dla naszej żądzy i nienasyconości?

Cóż dopiero ci, którzy zasiadają na wysokich tronach, wznoszą podwyższenia swoich tronów wyżej niż wzgórze, na których buduje się teatry, i nie myślą o wyższym nad wszystko Bogu i niedostępnym szczycie prawdziwego królestwa, by poddanymi rządzić jako współniewolnikami, choć potrzebują równego miłosierdzia? Przypatrzcie się i tym, *którzy zbytkują na łożach z ko-*

²²⁸ Łk 12, 16-21.

²²⁹ Am 2, 7.

²³⁰ Iz 29, 21.

²³¹ Am 5, 10. W „bramie” jako w miejscu sądów.

²³² Ha 1, 15.

²³³ Za 11, 5.

²³⁴ Ef 5, 6.

²³⁵ Rdz 41, 39n.

²³⁶ Am 8, 5.

²³⁷ Pnp 25, 13.

²³⁸ Za 5, 7.

²³⁹ 3 Krl 11, 33.

²⁴⁰ Prz 30, 15.

ści słoniowej – dobrze z nich szydzi boski Amos – *i skrapiają się najlepszymi olejkami, i oklaskują tony instrumentów, i przywiązują się do rzeczy znikomych, jakby były stale, a nie współboleją i nie współczują z uciskiem Józefa*²⁴¹, chociaż powinni być dobrzy dla tych, co przedtem popadli w nieszczęście, i zjednać sobie litość przez litość; choć *sosna powinna lamentować, że upadł cedr*²⁴², i przyjąć upomnienie przez klęskę sąsiadów i dobrze urządzić własne sprawy po nauce z obcych nieszczęść. Przecież byli w położeniu o tyle lepszym od poprzedników, że sami przez tamtych mogli być ocaleni, a nie żeby przez nich inni mieli nabywać rozumu.

Końcowy apel do ojca

20. O tym z nami pofilozofuj, boska i święta głowo, ponieważ w długim czasie zebrałaś wielkie doświadczenie, z którego rodzi się mądrość. Tym udoskonalił swój lud. Naucz *dzielić chleb z głodnym*²⁴³, przygarniać bezdomnych żebraków, odziewać nagość i nie pogardzać krewnymi, zwłaszcza teraz, aby dobro nasze powstało z niedostatków, nie z nadmiaru. Takim darem Bóg się bardziej cieszy niż mnogością ofiar i wielkością datków.

A co więcej, i to przede wszystkim, bądź dziś dla mnie Mojżeszem lub Fineeem²⁴⁴. Wstaw się za nami i przebłagaj Boga. I niechaj ustanie klęska²⁴⁵, czy to przez duchową ofiarę, czy przez modlitwę i rozumne wstawiennictwo. Zatrzymaj gniew Pana swym pośrednictwem, zahamuj dalszy ciąg chłosty. Umie On uszanować siwiznę ojca, wstawiającego się za dziećmi. Módl się za minioną nieprawość, zaręcz za przyszłość. Przyprawdź [przed oblicze Pana] lud oczyszczony plagą i strachem. Poproś o żywność dla ciała, a przedtem poproś także o chleb anielski, z nieba zstępujący. Jeżeli to uczynisz, zjednasz nam Boga, ułagodzisz niebo, przywrócisz *deszcz wiosenny* i *deszcz jesienny*²⁴⁶. *Pan okaże swą łaskawość, a nasza ziemia da swój plon*²⁴⁷, ta, co jest na dole, plon codzienny, a ciało nasze materialne – wieczny²⁴⁸, który złożymy w Boskich spichrzach, przez ciebie, ofiarującego nas i nasze mienie, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym, któremu chwala na wieki. Amen.

św. Jan Chryzostom

*Mowa po upadku Eutropiusza*²⁴⁹

1. Zawsze, ale najbardziej obecnie jest na czasie powiedzieć: „Marność nad marnościami i wszystko marność”²⁵⁰. Gdzie jest teraz świetny strój konsula? Gdzie jaśniejące pochodnie? Gdzie oklaski i tańce i biesiady i uroczyste zebrania? Gdzie wieńce i kotary? Gdzie wrza-

²⁴¹ Am 6, 4nn.

²⁴² Za 11, 2.

²⁴³ Iz 58, 7.

²⁴⁴ Wj 32, 11.

²⁴⁵ Ps 105, 23-30.

²⁴⁶ J1 2, 23.

²⁴⁷ Ps 84, 13.

²⁴⁸ 1 Kor 15, 42.

²⁴⁹ Jan Złotousty, *Mowa po upadku Eutropiusza*, [w:] Jan Złotousty, *Dwadzieścia homilii i mów*, dz. cyt.

²⁵⁰ Koh 1, 2.

wa miasta i powitalne okrzyki w cyrku i pochlebstwa w teatrach? Wszystko to przeminęło. Wi-cher, zerwawszy się nagle, postrzącał liście i pokazał nam drzewo ogołocone i już od samego korzenia wstrząśnięte, a napór podmuchu był taki, że groził potarganiem włókien drzewa i wyrwaniami go z korzeniami.

Gdzież teraz udawani przyjaciele? Gdzie biesiady i uczy? Gdzie rój pasożytów i czyste wino, wlewane przez cały dzień do pucharów, i różnorodne wymysły kucharzy i owi służalcy władzy, którzy wszystko czynili i mówili, aby się przypodobać? Nocą to było wszystko i marą senną i z nadejściem dnia zniknęło. Były to kwiaty wiosenne, które z przemięciem wiosny wszystkie zwiędły; był to cień i przemknął; był to dym i rozwiął się; były to bańki i popękały; były sieci pajęczęce i potargały się. Dlatego wciąż śpiewamy słowa Ducha, powtarzając: „Marność nad marnościami i wszystko marność”.

Zdanie to powinno być zawsze wypisane na ścianach i na kobiercach, na rynkach i na domach, na drogach, bramach i wejściach, a przede wszystkim w każdym sumieniu i powinno być w każdym czasie rozważane. Ponieważ zaś oszukaństwo, udawanie i obłuda u wielu uchodzi za prawdę, każdy powinien co dzień i na obiedzie i na śniadaniu i na zebraniach powtarzać bliźniemu i słyszeć od niego to zdanie: „Marność nad marnościami i wszystko marność”.

Czy nie mówiłem ci zawsze, że bogactwo to zbiegły niewolnik? ale ty nie znosiłeś tych słów. Czy nie mówiłem, że to sługa niewdzięczny? aleś ty nie chciał słuchać. Oto doświadczenie dowiodło, że ono nie tylko jak zbiegły niewolnik i niewdzięczny sługa, ale jak mężobójca, skoro ci teraz kazało drzeć ze strachu. Czyś mi ciągle nie złorzeczył, gdym ci mówił prawdę, że ja cię bardziej kocham niż pochlebcy i że ja, ganiąc cię, bardziej się troszczę o ciebie, niż ci, co ci chcą się przypodobać? Czy do tych słów nie dodawałem, że większe zaufanie budzą rany od miłującego niż dobrowolne pocałunki od nieprzyjaciół²⁵¹. Gdybyś był zniósł moje rany, nie byłoby ci ich pocałunki zgotowały tej zguby; albowiem moje rany przynoszą zdrowie, a ich pocałunki sprowadzają nieuleczalną chorobę.

Gdzież teraz twoi podczasowie? Gdzie ci, co na rynku robili wrzawę i przed wszystkimi głosili niezliczone pochwały? Puciekali, zaparli się przyjaźni, szukają swego bezpieczeństwa przez twoje niebezpieczeństwo. My nie jesteśmy tacy, ale jakeśmy cię nie opuścili wtedy, gdyś nas nie chciał słuchać, tak i teraz, gdyś upadł, ochramiamy cię i troszczymy się o ciebie. Kościół, przez ciebie zwalczany, przyjął cię na otwarte łono, a teatry, któreś otaczał opieką i z powodu których nieraz się na nas gniewałeś, zdradziły cię i zgubiły. Mimo to nigdy nie przestaliśmy tak do ciebie przemawiać: „Czemu to robisz?! Jak bakchant szalejesz przeciw Kościołowi, a sam lecisz w przepaść?! Aleś ty wszystko pomijał lekceważeniem. A teraz wyścigi cyrkowe, zjadłszy twe bogactwo, wyostrzyły na ciebie miecz, a Kościół który zakosztował twego niewczesnego gniewu, biega na wszystkie strony, chcąc cię wyrwać z objęcia”.

2. Mówię to teraz nie dla podeptania powalonego, lecz dlatego, że chcę stojących bardziej zabezpieczyć; nie dla rozdierania ran skaleczonego, lecz aby jeszcze nie zranionych zachować w pewnym zdrowiu; nie dla pograżenia miotanego falami, lecz by płynących z pomyślnym wiatrem pouczyć, żeby nie zatoniły.

A w jaki sposób można się tego ustrzec? Jeżeli rozważymy zmiany, jakim podlegają rzeczy ludzkie. Gdyby ten bowiem obawiał się był zmiany, nie byłby jej doznał. Lecz ponieważ jego nie poprawiły ani domowe ani obce rady, przynajmniej wy, którzy opływacie w bogactwa, odnieście korzyść z jego nieszczęścia. Nie ma bowiem nic słabszego od dóbr doczesnych. Dlatego jakimkolwiek mianem nazwałby kto ich taniość, powie mniej, niż jest naprawdę. Czybyś je nazwał dymem, czy sianem, czy marą senną, czy kwiatem wiosennym, czy jakkolwiek inaczej:

²⁵¹ Prz 27, 6.

tak są znikome i nikczemniejsze od niczego. Że zaś przy swej nicości odznaczają się wielką łatwością spadnięcia w przepaść, widać z następującego rozważania:

Kto stał wyżej od tego człowieka? Czy bogactwem nie przeszedł on mieszkańców całej ziemi? Czy nie wszedł na same szczyty godności? Czy wszyscy się go nie bali, i nie drżeli przed nim? A oto stał się nędzniejszy od więźniów, żałośniejszy od niewolników, biedniejszy od żebraków mrących z głodu. Co dzień ma przed oczyma miecze na niego ostrzone, przepaść, katów i drogę wiodącą na stracenie; a nie wie już, czy kiedy używał tamtych rozkoszy. Nawet nie ogląda promienia słońca, lecz w samo południe, jakby w najciemniejszej nocy, siedzi zamknięty ścianami i pozbawiony jest wszelkiego widoku. A raczej cokolwiek bym starał się powiedzieć, nie potrafię słowami dorównać cierpieniu, jakiemu on musi podlegać, gdy każdej godziny oczekuje zabicia. Zresztą na co potrzeba moich słów, skoro on sam wyraźnie, jakby na obrazie, przedstawił swój stan? Kiedy bowiem wczoraj przyszedł do niego wysłańcy dworu cesarskiego, chcąc go wywlec przemocą, a on uciekł do świętych naczyń, do ołtarza, twarz jego, jak i teraz, nie miała lepszej cery niż u trupa, a szczekanie i kłapanie zębów i drżenie całego ciała i głos urywany i język zmartwiały i postać jego była taka, jaką musi mieć dusza skamieniała.

3. Mówię to nie dla urągowiska i nie dla podeptania jego nieszczęścia, ale chcąc zmiekczyć wasze umysły i pociągnąć je do litości i skłonić, aby poprzestały na karze, która go już spotkała. Bo jest wśród nas wielu tak nieludzkich, że nawet mnie robią wyrzuty z powodu przyjęcia go pod opiekę ołtarza. Ich to okrucieństwo pragnąc złagodzić, wystawiam na widok publiczny jego nędzę.

Bo powiedz mi, najmilszy, o co się oburzasz? – „O to – powiesz, – że do kościoła schronił się ten, który ciągle z nim wojował”. – Właśnie dlatego przede wszystkim pozwolił mu znaleźć się w tak przymusowym położeniu, aby poznał i potęgę i miłosierdzie Kościoła: potęgę stąd, że doznał tak wielkiej odmiany losu z powodu wojen z nim prowadzonych, miłosierdzie stąd, że zwalczany przez niego Kościół osłania go teraz swą tarczą i zapomniałszy o poprzednich krzywdach, otwiera przed nim swe łono i przyjmuje go z wielką miłością. To przecież jest świetniejsze od wszelkich trofeów, to jest zwycięstwo dla wszystkich widoczne, to zwraca uwagę pogan, to zawstydza Żydów, to pokazuje jaśniejsze oblicze Kościoła, że oszczędza wziętego do niewoli wroga, gdy go wszyscy opuścili samotnego, On, jak kochająca matka, ukrył go pod swoimi zasłonami, stając przeciw gniewowi cesarskiemu i przeciw wzburzeniu i nieznosnej nienawiści ludu. To stanowi ozdobę i chlubę ołtarza.

Ale ty powiesz: „Cóż to za chluba, że człowiek przeklęty, chciwy łupieżca czepia się ołtarza?” – Nie mów tego; skoro i nierządnicą dotknęła się stóp Chrystusa, a była przecież bardzo grzeszna i nieczysta. I nie spotkał Jezusa z tego powodu żaden zarzut, lecz podziw i chwala. Bo czystego nie splamiła nieczysta, lecz czysty i bezgrzeszny oczyścił ją swym dotykiem. Nie pamiętaj więc o doznanych krzywdach, człowiecze! Jesteśmy sługami Ukrzyżowanego, który mówi: „Odpuść im, bo nie wiedzą co czynią”²⁵².

Powiesz znowu: „Przecież on zamknął pismami i ustawami azyl przy ołtarzu”. – Otóż widzisz, poznał z czynów, co uczynił, i pierwszy sam złamał ustawę i stał się widowiskiem dla całego świata, a choć milczy, stąd podnosi głos, upominając wszystkich: „Nie postępujcie tak, abyście tego, co ja, nie doznali!”. Nauczycielem się okazał przez swój upadek, a ołtarz promienieje teraz wielkim blaskiem i teraz wydaje się najbardziej groźnym z tego powodu, że ma lwa związanego. Przecież i dla podobizny cesarza wielką to jest ozdobą, jeżeli cesarz nie tylko siedzi na tronie, odziany purpurą i uwieńczony diademem, lecz jeżeli pod stopami cesarskimi leżą barbarzyńcy z rękami w tył związanymi z głowami na dół spuszczoneymi.

²⁵² Łk 23, 34.

Że dla przekonanych nie potrzeba słów, tego świadectwem jest wasze spieszne zbiegnięcie się tutaj. Mamy tu dziś bowiem wspaniałe widowisko i świetne zebranie. Widzę tu obecnie zgromadzony taki tłum ludu, jak na święto Paschy; tak zwołało was jego milczenie, które przez rzeczywistość wydaje głos donośniejszy od trąby. Dziewice opuściły swe pokoje, niewiasty komnaty, mężowie rynek i wszyscyście się tu zbiegli, ażeby zobaczyć oskarżenie natury ludzkiej, obnażenie znikomości dóbr światowych i ową twarz nierządną, która wczoraj i onegdaj jasno błyszczała (bo takie jest powodzenie z cudzej krzywdy, że wydaje się szpetniejsze od pomarszczonej staruszki), a dziś zmianą losu, jakby jakąś gąbką, starła z siebie barwiczki i ołówki.

4. Taka oto jest moc tego feralnego dnia, który z człowieka błyszczącego i sławnego uczynił teraz widowisko największej nędzy. I jeżeli tu przyjdzie bogacz, to wielką odniesie korzyść: Widząc bowiem, że ten, który trząsał całym światem, spadł z tak wysokiego szczytu, skurczył się, stał się bardziej bojaźliwym od zająca i żaby i bez więzów trzyma się kurczowo tej kolumny, zamiast kajdanami trwogą do niej przykuty i drżący ze strachu, niechaj słumi swą gorączkę, pozbędzie się nadętości i rozważywszy, co trzeba rozważyć w ludzkich przygodach, niech odejdzie, odebrawszy z tych wypadków naukę, jaką w słowach głosi Pismo Święte: „Wszelkie ciało trawa i wszelka chwała człowieka jako kwiat polny; uschła trawa i opadł kwiat²⁵³; albo tak: „Jako trawa prędko uwiędną i jako liście ziela wnet opadną²⁵⁴; albo: „Jako dym dni jego²⁵⁵, i tym podobnie.

Natomiast biedak, który tu wejdzie i przypatrzy się temu widokowi, nie będzie czuł swej lichości i nie będzie bolał nad swym żebractwem, lecz nawet wdzięczny będzie biedzie, że stała się dla niego miejscem azylu i spokojną przystanią i bezpieczną warownią. I widząc to, wołałby nieraz zostać tam, gdzie jest, niż zabrawszy na krótko wszystkie majątki, później narazić się na niebezpieczeństwo wylania swej krwi. Widzisz, jak nie mała korzyść dostała się z jego schronienia się tutaj bogatym i biednym, pokornym i wyniosłym, niewolnikom i wolno urodzonym? Widzisz, jak każdy stąd odchodzi z lekarstwem, lecząc się samym tym widokiem?

Czy tedy uspokoiłem wasze wzburzenie, wypędziłem wasz gniew? Czy zgasilem waszą nie-ludzkość? Czy obudziłem współczucie? Mam to mocne przekonanie, a dowodzą mi tego wasze oblicza i strumienie łez. Skoro więc skała waszego serca stała się urodzajną ziemią i tłustą glebą, nuże tedy, wydajcie owoc liłości i pokażcie bujny kłos współczucia! Rzućmy się do nóg cesarzowi, a raczej wzywajmy miłosiernego Boga, ażeby zlagodził gniew cesarza i zmiękczył jego serce, iżby nam dał całą łaskę.

A już od tego dnia, w którym ten się tu schronił, zaszła nie mała zmiana. Gdy bowiem cesarz dowiedział się, że on uciekł do tego azylu, wobec wojska, wzburzonego jego przestępstwami i domagającego się jego zabicia, wypowiedział długą mowę w celu uspokojenia wzburzenia żołnierzy i zażądał, aby pamiętali nie tylko o jego nadużyciach, ale także o tym, co może dobrze zrobił, i za zasługi przyznał mu prawo do wdzięczności, a za inne postęпки przebaczenie, jako człowiekowi. Gdy zaś oni znowu nalegali na pomszczenie obrażonego cesarza, wśród okrzyków, skakań, wspominań śmierci i potrząsań włóczniami, wtedy on wypuścił źródła łez ze swych najłaskawszych oczu, przypomniał im święty stół, do którego tamten się schronił, i tak uspokoił ich wzburzenie.

5. A więc i my dołożmy swoje wstawiennictwo! Bo na jakie przebaczenie wy byście zasługiwali, gdybyście wobec zapomnienia krzywd przez obrażonego cesarza okazywali taką zawziętość, chociażście nic takiego od niego nie doznali? Jakże po rozejściu się z tej widowni będziecie przystępować do świętych tajemnic i jak będziecie odmawiać ową modlitwę, w której kazano nam mówić:

²⁵³ Iz 40, 6. 7.

²⁵⁴ Ps 36, 2.

²⁵⁵ Ps 101, 4.

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”²⁵⁶, jeżeli żądacie ukarania waszego winowajcy? Skrzywdził was bardzo i obraził? I ja temu nie zaprzeczę. Jednak nie na sąd teraz jest czas, lecz na litość, nie na pociąganie do odpowiedzialności, lecz na ludzkość, nie na śledztwo, lecz na przebaczenie, nie na głosowanie i wyrok, lecz na zmiłowanie i łaskę.

Niechże się więc nikt nie gorączkuje i nie oburza, lecz raczej prosimy miłosiernego Boga, aby winowajcy dał przedłużenie życia i wyrwał go grożącej śmierci, iżby sam wyzwolił się z błędów. Wspólnie też zwróćmy się do ludzkiego cesarza, zaklinając go na kościół, na ołtarz, aby jednego człowieka podarował świętemu stołowi. Jeśli to uczynimy, to i sam cesarz przyjmie to łaskawie i Bóg przed cesarzem pochwali i da nam wielką zapłatę za naszą ludzkość. Jak bowiem odwraca się od nieludzkiego okrutnika i nienawidzi go, tak dopuszcza do siebie i miłuje litościwego i ludzkiego. I jeżeli taki człowiek jest sprawiedliwy, splata mu wspanialsze wieńce; jeżeli zaś grzeszny, przymyka oczy na jego grzechy, dając mu zapłatę za współczucie dla współnie-wolnika: „Miłosierdzia bowiem, powiada, żądam nie ofiary”²⁵⁷. I wszędzie w Piśmie widzisz, że On tego właśnie zawsze żąda i mówi, że to jest środek na odpuszczenie grzechów.

Tak też i my zjednamy sobie Jego łaskawość, tak zmyjemy nasze grzechy, tak ozdobimy Kościół. Tak i ludzki cesarz nas pochwali, o czym właśnie mówiłem, a cały lud nam przykłaśnie i kresy ziemi będą podziwiać ludzkość i łagodność naszego miasta i ci, którzy gdziekolwiek na ziemi dowiedzą się o tych wypadkach, będą nas sławić. Ażebyśmy więc dostąpili tyle dobrego, padnijmy do nóg cesarzowi, zaklinajmy, błagajmy go, i wyrwijmy z niebezpieczeństwa jeńca, zbiega, błagalnika, abyśmy i my dostąpili przyszłych dóbr, z łaski i miłosierdzia Pana naszego, Jezusa Chrystusa, któremu chwała i panowanie teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

²⁵⁶ Mt 6, 12.

²⁵⁷ Oz 6, 6.

Zakończenie

We wstępie wspominałem, że w antologii sygnalizuję najważniejsze etapy doskonalenia posługi kaznodziejskiej w starożytnym Kościele. Wybór zarówno mistrzów ambony, jak i ich tekstów został dokonany jedynie z punktu widzenia ich wkładu w doskonalenie warsztatu kaznodziejskiego.

Trzeba przypomnieć, że można napisać wiele na temat wielkich kaznodziejów starożytnego Kościoła, ich osobowości, zaangażowania w ówczesne życie Kościoła i cesarstwa. Znacznie więcej można napisać w oparciu o dobrze przeprowadzoną analizę ich kazań. Prawie każde z nich z jakiegoś punktu widzenia jest ciekawe, a praca nad nim jest twórcza. To jest zadanie wymagające dopracowania metod analizy tekstu kazania czy homilii, bo ich język ma swoje wymagania, które z racji metodologii winny być uwzględnione. Jest to też zadanie na dziesiątki lat, ponieważ materiał, jaki nam Ojcowie zostawili, jest bardzo obszerny.

Obok tych Ojców, których imiona i dorobek zostały wpisane w tę antologię, istnieje wielu innych, a ich teksty zasługują również na wnikliwą analizę. Jedni z nich korzystali z dorobku owych wielkich mistrzów, a inni nie korzystali, bo sami byli twórcy i oryginalni.

Nawet w polskich przekładach warto zwrócić uwagę na Cezarego z Arles¹ i na jego kazania do ludu. Jakże są bliskie kazaniom Grzegorza Wielkiego, bo odbiorcy byli mniej więcej na tak samo niskim poziomie w Rzymie, jak i w Arles. Także na kazania Chromacjusza z Akwilei, konsekrowanego na biskupa przez samego św. Ambrożego². Na mowy Piotra Chryzologa³, biskupa Rawenny, współczesnego Leonowi Wielkiemu, który zostawił sto sześćdziesiąt osiem kazań.

Praca nad kaznodziejstwem Ojców Kościoła czeka na jej podjęcie. W studiach patrystycznych należy wyodrębnić ten odcinek. Stopniowo wyłania się on coraz jaśniej. Ks. S. Longosz sygnalizuje nawet wybrane materiały bibliograficzne z patrystycznej homilii i z komentarza biblijnego⁴. Mamy nadzieję, że antologia bę-

¹ Św. Cezary z Arles, *Kazania*, tł. S. Ryznar, wstęp i oprac. E. Stanula, Warszawa 1990 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 52); Cezary z Arles, *Homilie do Księgi Rodzaju. Objasnienie Apokalipsy św. Jana*, przekł., wstęp i opr. A. Żurek, Kraków 2002 (Biblioteka Ojców Kościoła, 17).

² Chromacjusz z Akwilei, *Kazania i homilie*, tł. S. Ryznar, wstęp i oprac. E. Stanula, Warszawa 1990 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, 49).

³ Piotr Chryzolog, *Homilie*, [w:] *Świadkowie Tradycji*, Tarnów 2000, s. 187-209.

⁴ „Vox Patrum” 44-45 (2003), s. 514-520. Zebranie wszystkich kazań i homilii Ojców Kościoła oraz publikacji na ich temat to jedno z pilnych zadań, jakie należy wykonać, mając na uwadze doskonalenie warsztatu potrzebnego do badań nad tym dorobkiem, który karmił słuchaczy w starożytnym Kościele.

dzie punktem wyjścia do głębszego zainteresowania się kaznodziejstwem Ojców Kościoła. Jak nie ma dobrej teologii bez gruntownego studium dzieł okresu patrystycznego, tak nie ma kaznodziejstwa bez poznania bogactwa, jakie zostawili nam starożytni Ojcowie. Oni bowiem wypracowali metody przekładu ewangelii na język kaznodziejskiej komunikacji i w tym są specjalistami nie do zastąpienia.

Antologia odbiega od przyjętych zasad podręcznika. Jej głównym celem było ograniczenie do minimum wiadomości na temat Ojców i publikacji dotyczących ich dorobku, a zaakcentowanie tego, czego można się nauczyć w warsztacie kaznodziejstwa patrystycznego. Więcej tu jest moich osobistych refleksji, jakie zrodziły się w moim spotkaniu z kaznodziejami i z ich tekstami, niż wiadomości świadczących o trzymaniu ręki na pulsie współczesnych badań nad tym tematem. Mam nadzieję, że ten, kto zakosztuje potraw z patrystycznego stołu, przy którym karmiono najstarsze pokolenia chrześcijan, sam z łatwością znajdzie to, czego będzie poszukiwał zarówno w coraz liczniejszych publikacjach, jak i w Internecie.

Przypominam również, że antologia stanowi pewne wprowadzenie do lektury kazań i homilii Ojców Kościoła, które są dostępne dla polskiego czytelnika. Jest wiele cennych przemówień Ojców Kościoła, które nie doczekały się jeszcze przekładu na nasz język. To też zadanie dla kolejnych pokoleń.

Kończąc dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej antologii. Ufam, że znajdą się również tacy, którzy potrafią na jej stronach skonfrontować własne kaznodziejskie wysiłki z owocami pracy Ojców i w ten sposób będą mogli przejąć od nich to, co jest wciąż aktualne.

Spis treści

Wstęp.....	5
I. Warsztaty starożytnych kaznodziejów	11
Demostenes	
Mowa pogrzebowa	25
Marek Tulliusz Cynceron	
Pierwsza mowa przeciw Katylinie	33
Libanios	
Do młodzieży o kobiercu.....	41
II. Najstarsze homilie	47
św. Klemens	
Drugi List do Koryntian	61
Meliton z Sardes	
Homilia paschalna	67
Przeciw Żydom	86
III. Mistrz homilii – Orygenes († 253).....	93
Orygenes	
Homilie o Pieśni nad Pieśniami. Homilia pierwsza	104
Orygenes	
Homilia na Psalm 66.....	114
Orygenes	
Homilia na Psalm 109.....	117
Orygenes	
Homilia 30. O drugim kuszeniu Zbawiciela (Łk 4, 5-8)	122
Orygenes	
Homilia 31. O trzecim kuszeniu Zbawiciela (Łk 4, 9-13).....	123

IV. Katechezy – św. Cyryl Jerozolimski († 386)	127
Cyryl Jerozolimski	
Katecheza wstępna.....	143
Cyryl Jerozolimski	
Katecheza 1. Uwagi wstępne dla kandydatów do chrztu.....	148
Cyryl Jerozolimski	
Katecheza 14. „Trzeciego dnia zmartwychwstał...”	150
Cyryl Jerozolimski	
Katecheza 23 (mistagogiczna piąta). Msza święta	161
V. Mistrz w odczytywaniu księgi natury – św. Bazyli Wielki († 379)	165
Bazyli Wielki	
Homilia dziewiąta na Hexaameron. O zwierzętach naziemnych	176
Bazyli Wielki	
Homilia przeciw bogaczom	182
Bazyli Wielki	
Homilia o zazdrości	190
Bazyli Wielki	
Homilia przeciw pijaństwu	195
VI. Kazania dogmatyczne – św. Grzegorz z Nazjanzu († 390)	201
św. Grzegorz z Nazjanzu	
Mowa 20. Streszczenie prawd wiary z okazji przyjęcia grupy biskupów	212
św. Grzegorz z Nazjanzu	
Mowa 29 (teologiczna III). O Synu Bożym I.....	218
św. Grzegorz z Nazjanzu	
Mowa 42 pożegnalna do ojców soboru	232
VII. Geniusz na ambonie – św. Jan Chryzostom († 407)	247
św. Jan Chryzostom	
Homilia I wstępna na Ewangelię według św. Mateusza	262
św. Jan Chryzostom	
Homilia II na Ewangelię według św. Mateusza	271
św. Jan Chryzostom	
Homilia LVI na Ewangelię według św. Mateusza.....	278
św. Jan Chryzostom	
Homilia IV na List św. Pawła do Rzymian	287
VIII. Rzymski oficer na ambonie – św. Ambroży († 397)	293
św. Ambroży	
Hexaameron	305

św. Ambroży	
Wykład Ewangelii według św. Łukasza	319
św. Ambroży	
Mowa przeciwko Auksencjuszowi	327
IX. Konwertyta na ambonie – św. Augustyn († 430).....	337
św. Augustyn	
Homilia 7 na Pierwszy List św. Jana.....	348
św. Augustyn	
Kazanie 211 wielkopostne. O bratniej zgodzie i darowaniu uraz.....	353
św. Augustyn	
Kazanie 352. O korzyściach i rodzajach pokuty.....	357
św. Augustyn	
Objaśnienie Psalmu 50	366
X. Homilie wpisane w rok liturgiczny – św. Leon Wielki († 462)	381
św. Leon Wielki	
Mowa 12. Na post grudniowy 1.....	392
św. Leon Wielki	
Mowa 22. Na Narodzenie Pańskie 2.....	395
św. Leon Wielki	
Mowa 51, czyli homilia na Ewangelię o Przemienieniu Pańskim	398
św. Leon Wielki	
Mowa 72. Na Zmartwychwstanie Pańskie 2	402
św. Leon Wielki	
Mowa 76. Na Zesłanie Ducha Świętego	405
XI. Kaznodzieja trudnych czasów – św. Grzegorz Wielki († 604)	409
św. Grzegorz Wielki	
Moralia. Komentarz do Księgi Hioba. Przedmowa.....	420
św. Grzegorz Wielki	
Homilia XXIX na ewangelie	429
św. Grzegorz Wielki	
Księga reguły pasterskiej. Część trzecia.....	434
XII. Kazania okolicznościowe.....	443
Euzebiusz z Cezarei	
Mowa świąteczna na budowanie kościołów zwrócona do Paulina, biskupa Tyru.....	453
św. Grzegorz z Nyssy	
Mowa pogrzebowa o cesarzowej Placylli	466

św. Jan Chryzostom	
Homilia o św. Ignacym Antiocheńskim	470
św. Jan Damasceński	
Kazanie II na Wniebowzięcie NMP	478
św. Grzegorz z Nazjanzu	
Mowa 16. Po klęsce gradowej, w obecności milczącego ojca	487
św. Jan Chryzostom	
Mowa po upadku Eutropiusza.....	498
Zakończenie.....	503

Druk
Drukarnia GS sp. z o.o.
30-701 Kraków · ul. Zabłocie 43
tel. (12) 65 65 902

Pomysł napisania antologii *Wielcy mówcy Kościoła starożytnego* zrodził się u ks. Edwarda Stańka w miarę, jak sam spotykał się z tekstami kazań Ojców Kościoła i analizował je pod tym kątem, by ustalić możliwie dokładnie treść przekazywanej przez nich nauki, sposób podejścia do Pisma Świętego i Tradycji oraz odkryć możliwie wiele sekretów ich komunikacji z odbiorcami. Jest to zatem owoc jego osobistego spotkania z Ojcami Kościoła jako mistrzami w przepowiadaniu Dobrej Nowiny. Najważniejszym wydarzeniem w tym spotkaniu było odkrycie roli, jaką spełnia w kazaniu osobowość mówcy. Dopiero po spotkaniu z samym kaznodzieją można właściwie odczytać jego teksty przekazane naszym czasom. Oderwanie tekstu od mówcy zamyka tekst i odbiera mu życie. Jeśli słyszymy go z ust kaznodziei, którego znamy, jego teksty stają się żywe. Stąd też w krótkich wstępach autor starał się przynajmniej zasygnalizować najważniejsze rysy osobowości danego Ojca Kościoła.

Odkrycie Augustyna jako klasycznego konwertyty, Ambrożego jako męża stanu, czy też Jana Chryzostoma jako ucznia zakochanego w św. Pawle są wydarzeniami na stałe wpisanymi w życie autora antologii. Ojcowie Kościoła są moimi przyjaciółmi, choć wiem, że daleko mi do tego, bym się ośmielił myśleć, aby oni potraktowali mnie jako swego przyjaciela – pisze we wstępie. – Wystarczy mi, jeśli zaliczą mnie do swoich uczniów.

Dobór tekstów antologii jest subiektywny, a każdy znawca literatury patrystycznej wybrałby najprawdopodobniej inne. Są one podane w całości, bo tylko wówczas można z kaznodziejskiego punktu widzenia właściwie je ocenić.

wydawnictwo
unum

ISBN 978-83-89256-78-2

